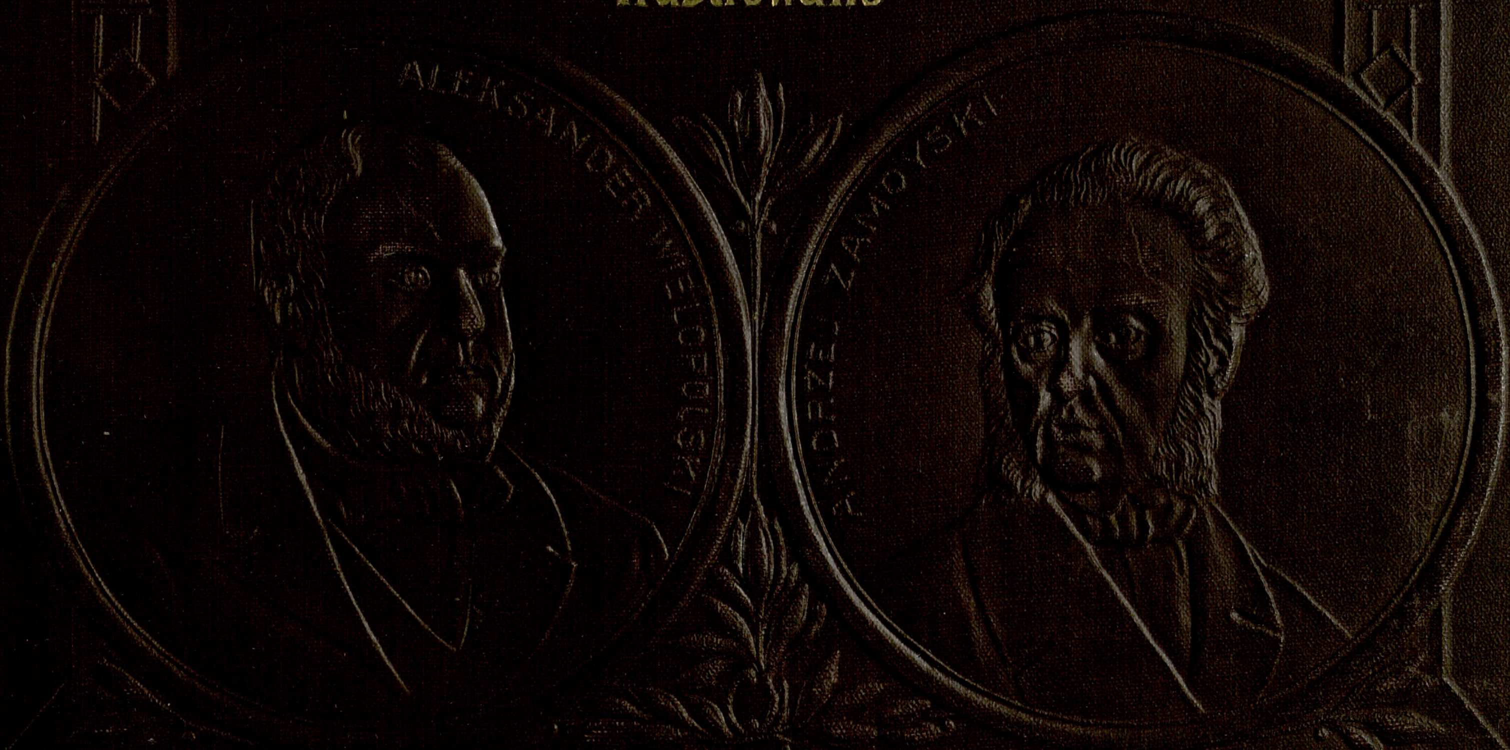
TOM IV.

DZIEJE POROZBIOROWE NARODU POLSKIEGO

ilustrowane



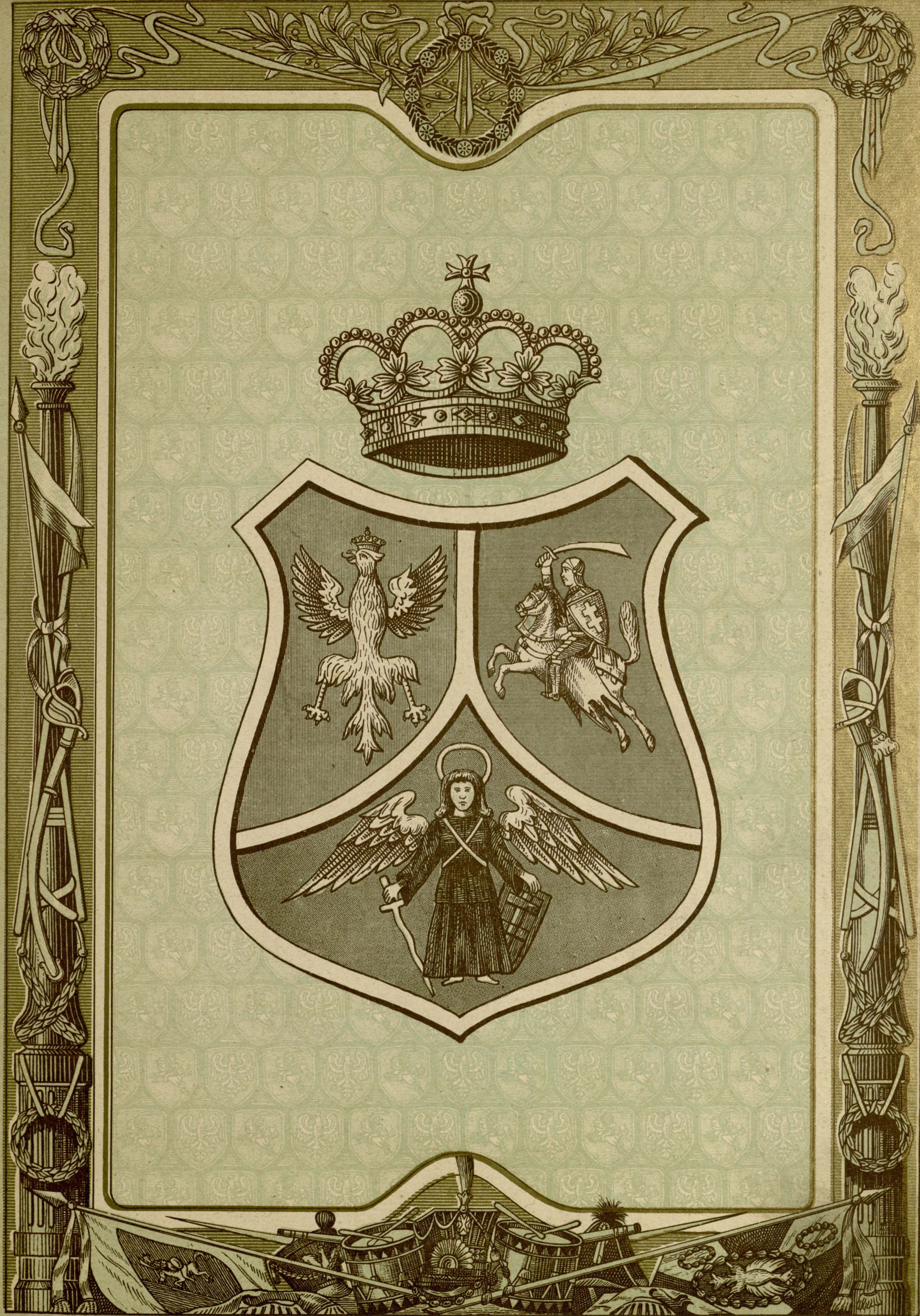


DZIEJE POROZBIOROWE NARODU POLSKIEGO ILUSTROWANE

IV

1908





ROK WYDANIA



Tom IV.

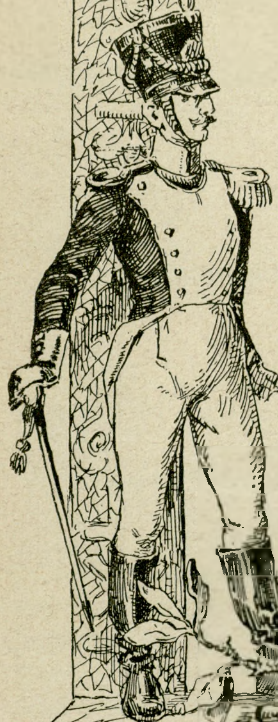
DZIEJE
POROZBIOROWE
NARODU POLSKIEGO

ilustrowane

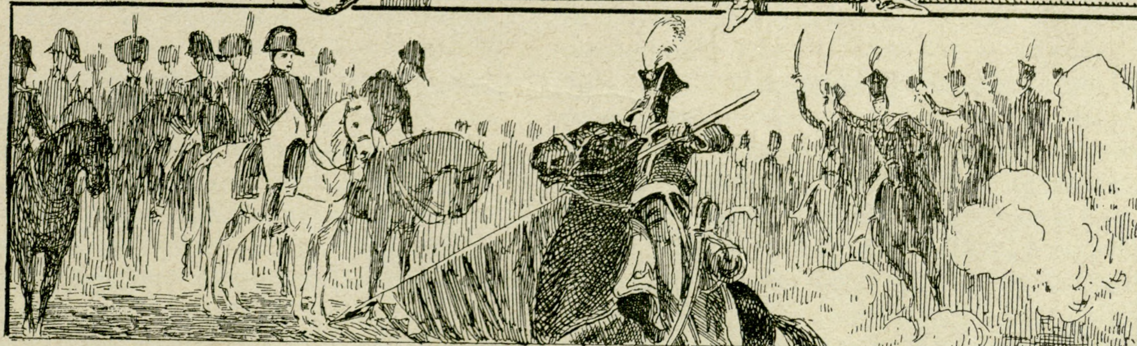
Napisał Prof. Dr. August Sokołowski

z ilustracyami oraz reprodukcyami obrazów

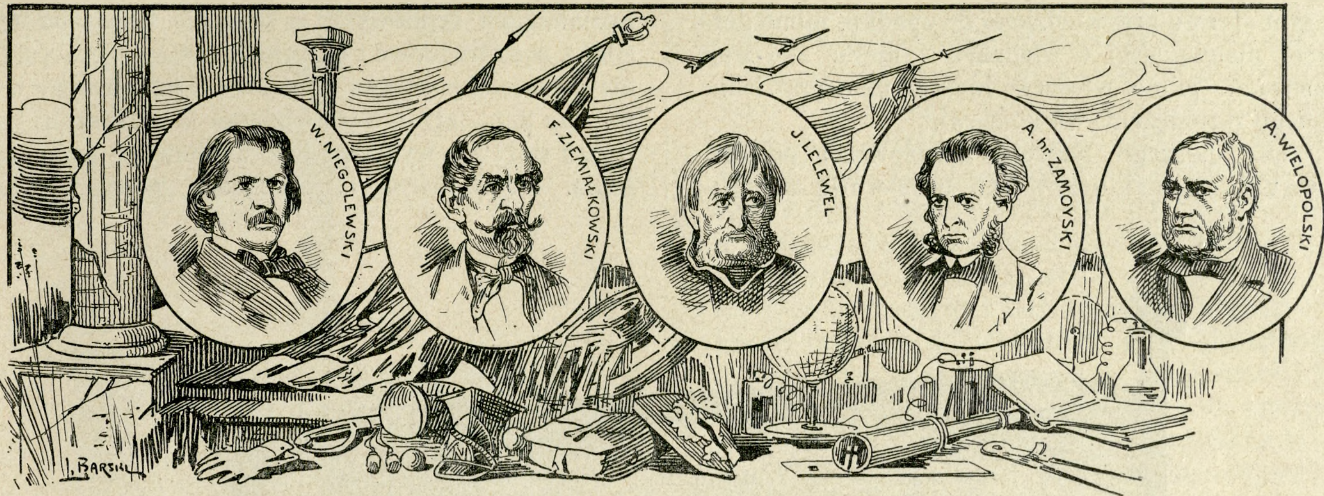
Matejki, Gersona, Stachowicza, J. i W. Kossaków, Rozena, Ryszkiewicza i innych mistrzów polskich.







Druk Piotra Laskauera i S-ki. Warszawa, Nowy-Świat 41.



OKRES III.

Od zakończenia rewolucyi 1831 roku do rozruchów 1861 roku.

CZĘŚĆ I.

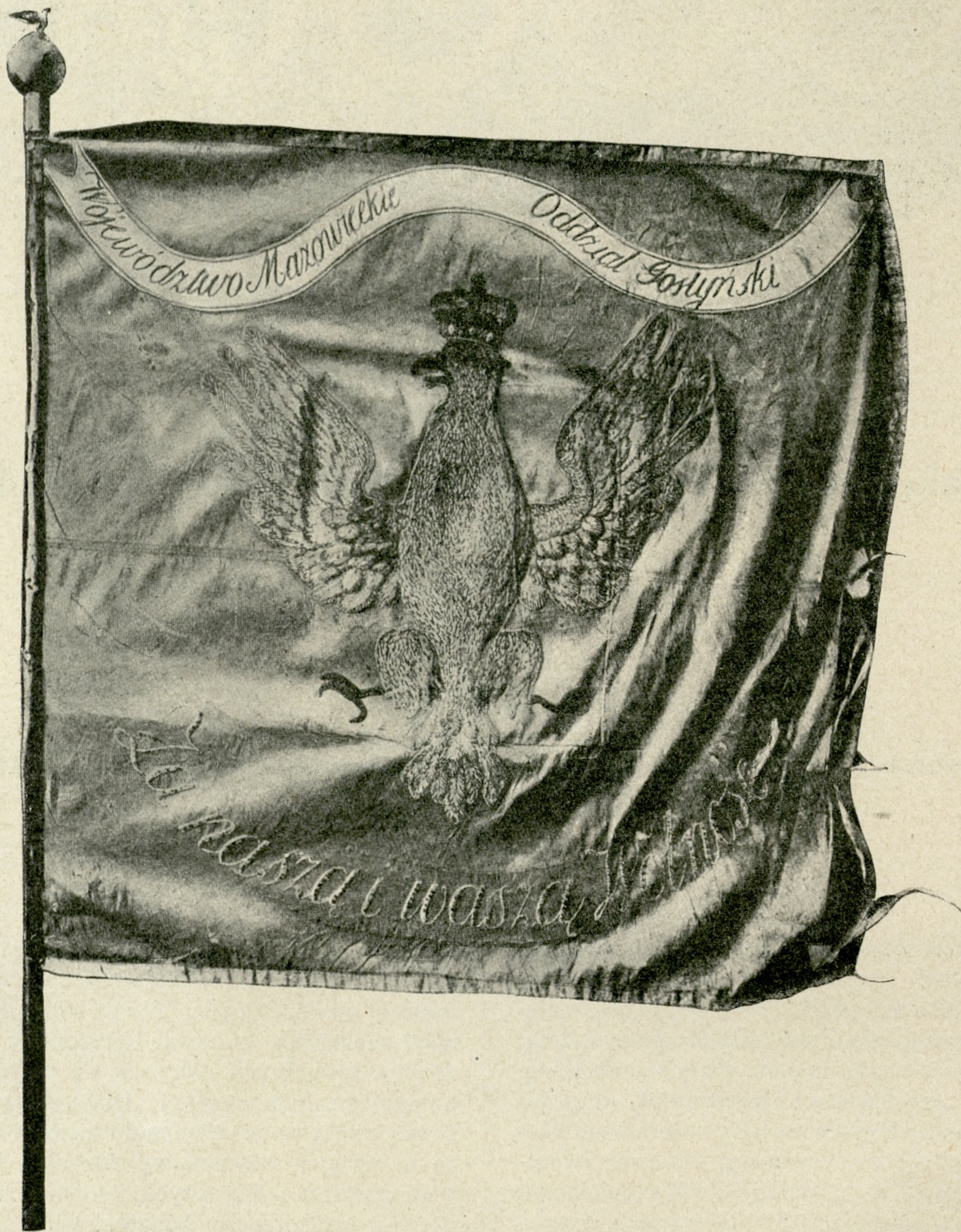
Stosunki pod trzema zaborami oraz ruch emigracyjny do r. 1848.



Wypadki roku 1830 i 1831 zniszczyły byt polityczny, przywrócony pozornie narodowi polskiemu, przywrócony częściowo, w niezmiernie ułomnym kształcie, przez wstrząśnienia wywołane napoleońskim, wszecheuropejskim kataklizmem. Ani Księztwo Warszawskie, ani Kongresowe Królestwo Polskie nie były naturalnemi tworami dziejowemi; były to organizmy sztuczne, sklecone z mozołem przez nienawistną narodowi polskiemu dyplomacyę, nie poczęte bynajmniej w duchu wymiaru sprawiedliwości dla duchowych i materyalnych potrzeb tego narodu, ale zrodzone z przypadkowych kombinacyj gabinetowych. Tego rodzaju organizmy nosiły w sobie zarodek rozkładu, czy zguby od pierwszej chwili powołania ich do pozorów życia. W perspektywie dziejowej Księztwo Warszawskie nie było niczem innem, jak wojskową prowincyą napoleońskiego państwa, Kongresowe Królestwo niczem innem, jak częścią państwowego Rosyjskiego terytoryum, na którem czyniono doświadczalne próby doktryny, usiłującej pogodzić istotę samowładczego systemu z formami konstytucyjnemi. Pierwsze istniało też tylko dopóty, dopóki nie skończył się fantastyczny sen Bonapartego o władztwie światem, — drugie musiało upaść z chwilą, gdy na tronie rosyjskim zasiadł monarcha, który nie był skłonny do czynienia choćby formalnych ustępstw od jedynowładczych, autokratycznych tradycyj. Dlatego też nie może się żadną miarą wobec trybunału historyi ostać pogląd, że to wybuch listopadowy pozbawił naród polski tych urządzeń politycznych, jakiemi cesarz Aleksander I, w myśl orzeczeń kongresu wiedeńskiego „udarował według uznania swego“, „w formie jaką uznał za użyteczną i odpowiednią“, „Polaków — rosyjskich poddanych“ („les Polonais — sujets de la Russie“). Urządzenia te zapadłyby się samym naturalnym porządkiem rzeczy przy mikołajowskim systemie, i właśnie ze świadomości tej wyniknęły dziejowe wypadki, będące według wyrażenia Mochnackiego „najdzielniejszem objawieniem energii ducha narodowego“, wypadki wielkie i niezmiernie dla przyszłości narodu polskiego w najdodatniejszem znaczeniu doniosłe, „pomimo nieszczęść, mimo całego obłędnego systematu politycznego i wojskowego.

którym sprawę przywiedziono do upadku, mimo gorszącej nieudolności w władzach i nieraz złej woli w osobach, mimo wreszcie niczem nieusprawiedliwionego rozprzężenia ku końcowi.“

Dla dalszego rozwoju narodowości polskiej w warunkach wykluczających państwową samoistność i niezależność na okres czasu niezmiernie długi i niedający się przewidzieć co do swego kresu, ani układy w Tylży i konstytucya drezdeńska, ani kongres wiedeński i karta konstytucyjna warszawska, nie miały i nie mogły mieć tego znaczenia, jakiego nabrały wypadki nocy listopadowej, a wślad za nimi przejawy polskiej idei demokratycznej w klubach i działaniach sejmowych, a wreszcie heroiczne wysiłki z pod Grochowa i Ostrołęki. One to wytworzyły niewzruszoną podstawę nowej treści narodowego bytu, one to nadały niestarte piętno charakterowi narodu i stały się wyrazem jego duchowego przeobrażenia. W tych dziesięciu miesiącach „powtórzyły się wszelkie poprzednie ułomności publiczne i partykularne“, ale także streściło się wszystko co jest istotą polskiego narodowego bytu i narodowego uczucia, „zreasumowało się całe jestestwo Polski“. W tem życiu „przyspieszonem, prędszem jak zwyczajne, brzemiennem przeszłością i przyszłością“ wyszło na jaw „wszystko co kiedykolwiek Polska miała w so-



Sztandar oddziału gostyńskiego województwa Mazowieckiego z dewizą „Za naszą i waszą wolność“.

(Z fotografii wykonanej z oryginału.)



Mały sztandar z 1831 r.

(Z fotografii wykonanej z natury.)

bie wielkiego i małego, mocnego i słabego". A taki ogólny obrachunek narodowych bogactw i nędz, takie wstrząśnienie wszystkich nerwów społecznego organizmu, stało się zbawczem pokrzepieniem dla tych najsmutniejszych i najboleśniejszych czasów, jakie potem przeżywać przyszło, czasów, w których byt narodowy trzeba było utrzymywać, krzepić i rozwijać bez żadnych form własnego bytu politycznego, bez żadnych środków do zbiorowej pracy publicznej i do kierowania życiem społecznem według jego naturalnych i niezbędnych potrzeb, a natomiast wbrew naciskowi gnębiącemu za pomocą wszystkich narzędzi administracyjnych każde ideowe dążenie do samoistnej, duchowej choćby tylko i społecznej odrębności.

Dzieje tych czasów niełatwo jest spisywać; obraz rozpryśnięty na kilka części, traci pełność i wyrazistość. Wypadki nie grupują się dokoła instytucyj i urządzeń, streszczających życie publiczne i skupiających polityczną pracę narodu, ale rozpraszają się na tysiące drobnych, luźnych, niezwiązanych z sobą pozornie wysiłków, dążeń, działań, prób i starań, jednolitych tylko przez ideę przewodnią, która im przyświecała. Dotychchczasowe badania nad tym okresem są wogóle niedostateczne, nie obejmują mianowicie olbrzymiego materyału archiwalnego; nigdy może nie będą wyczerpującemi z natury samej źródeł i wydarzeń. Uciskany i krępowany w objawieniu myśli swoich i uczuć naród wepchnięty zostaje w stan rewolucyjnego wrzenia, i utrzymywany w nim bez przerwy; porządek polityczny i społeczny odmawiający mu przyrodzonych praw ludzkich staje się dlań nieznośnym i nienawistnym i niejako synonimem krzywdy, jakiej doznał; to też klęska wojenna 1831 roku rzuca Polaków w odmęt spisków i konspiracyj z tem przekonaniem, że nie na podstawie traktatów międzynarodowych, nie z pomocą zawsze egoistycznej dyplomacyi, obojętnej na cierpienia ludów, ale jako szermierze powszechnej wolności zdołają sobie wywalczyć wśród narodów europejskich te prawa i te stanowiska, z których korzystać i które zajmować powinni na podstawie stopnia swojej cywilizacyi, liczebnej siły i świetnej przeszłości historycznej. Od tej chwili usiłowania do utrzymania bytu narodowego toną w pomroce niezgłębionych i niezbadanych tajników konspiracyjnych, schodzą często do grobów wraz z osobami działającemi, lub przybierają w protokułach komissyj śledczych kształty na pół fantastyczne, na pół zmyślone, a zawsze prawie nieprawdziwe. Z drugiej strony postępowanie dyplomacyi europejskiej w kwestyi polskiej do tego stopnia wyzute jest z wszelkich zasad etycznych, że gabinety interesowane starają się po większej części ukrywać dotąd jeszcze akta, które daremnie urzędowa nawet historya starałaby się usprawiedliwić i oczyścić przed sądem wieków potomnych. Wobec takiego stanu źródeł opracowania tej części dziejów polskich, jakkolwiek liczne i przedsiębrane nieraz z pilnością i talentem niepospolitym, nie wystarczają wcale do przedstawienia wiernego i zupełnego obrazu tego życia, pełnego wstrząśnień gwałtownych, obfitego w czyny heroiczne i szalone porywy, zgorzkniałego na wskroś od cierpień, błą-



Widok mogiły Kościuszki w stanie pierwotnym.

(Z litografii współczesnej, ze zbiorów p. I. Wolskiego.)



ANDRZEJ Hr. ZAMOYSKI,

minister spraw wewnętrznych rządu narodowego za dyktatury Chłopickiego.

(Z akwarelli I. J. Fischer'a malowanej w 1833 r., ze zbiorów rodzinnych hr. Karola Brzozowskiego w Sokołówce.)



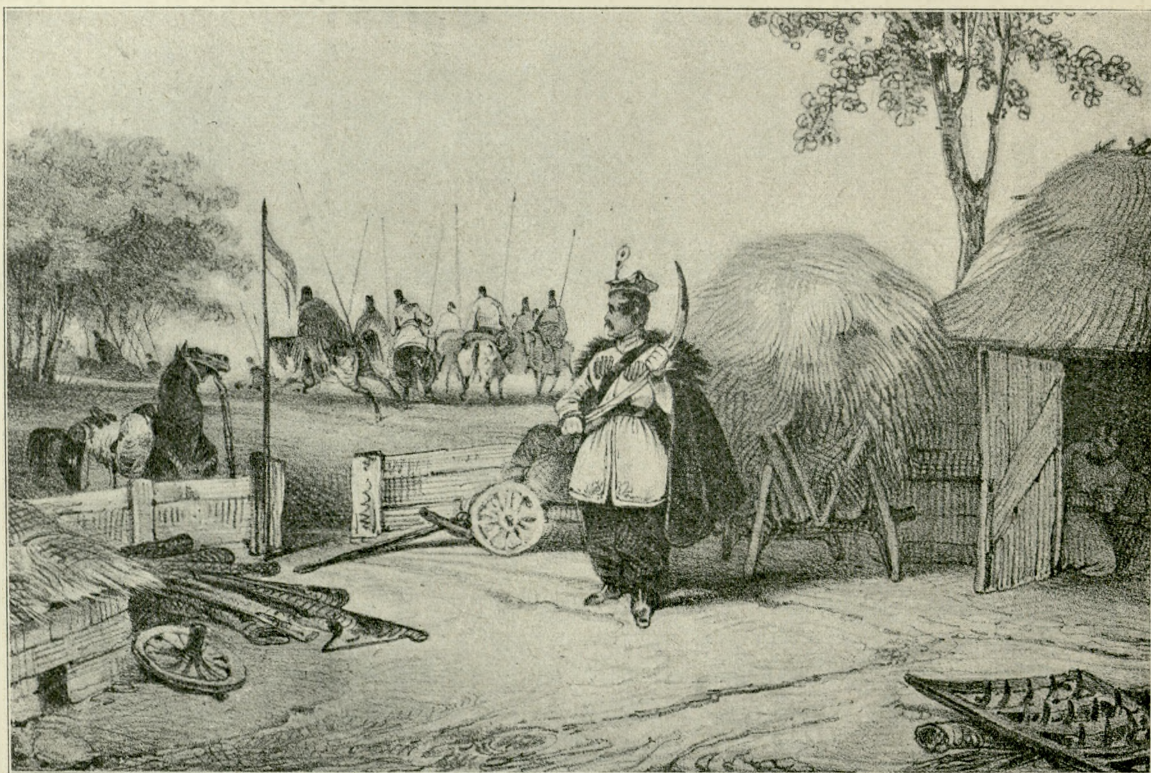
GENERAŁ KAROL KNIAZIEWICZ.

(Litografia Villain'a z rysunku Maurin'a z dzieła Straszewicza p. t. „Stu sławnych Polaków“, ze zbiorów p. J. Stanowskiego.)

dzącego naprzemian po drogach wiary i po manowcach rozpaczy, a mimo to bijącego nieustannie tętnem silnem, krzepionego nadzieją, płomieniejącego miłością. Opowiadanie o tej epoce ograniczyć się więc musi tylko do zestawienia i ugrupowania główniejszych zaledwie zdarzeń rozwijających w dalszym ciągu przerwaną wybuchem listopadowym nić prac politycznych, a z drugiej strony przygotowujących nową erę prac kulturalnych w odmiennych warunkach, wytwarzających się zwolna dla rozwoju polskiego indywidualizmu narodowego.

Tło polityczno-społeczne wypadków pomiędzy listopadem 1830 r. a wrześniem 1831 r. rzuca dużo promieni światła na cały nastrój następnego okresu. myślnym, że obskurantyzm mimowolnie stawał się nietylko sprzymierzeńcem ale i najposłuszniejszym narzędziem systemu zmierzającego do zatarcia polskiej odrębności i stopienia państwowego ludności Królestwa; wiemy, że represye przeciw więźniom w klasztorze Karmelickim, przewlekłe śledztwa, męczarnie Łukasińskiego, że despotyczna i brutalna samowola wielkorządcy, że ograniczenie konstytucyi, drażnienie i hańbienie publiczne oficerów na Saskim Placu, że rozpasanie tajnej policyi — wszystko to wzburzyło opinię i podsyciło prądy, które w Zamku nietylko w gabinecie Wielkiego Księcia, ale i w buduarze księżnej Łowickiej i w popieranych przez nią kongregacyach pobożnych nazywano les

SCENY I EPIZODY Z WOJNY 1831 ROKU.



Krakus na wywiadach.

(Litografia Villain'a wedle rysunku Vattier z wydawnictwa p. t. „Souvenir de la Pologne“, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

Obraz działań wojennych, ściśle zresztą od tego tła zależnych, uwydatnił już główne rysy tego tła, niezmiernie znamiennego dla dalszego rozwoju myśli politycznej polskiej w latach następnych. Wiemy, w jaki sposób reakcyjny prąd „restauracyi“ wprowadzony był do Polski Kongresowej przez Nowosilcowa przy pomocy Grabowskiego i Szaniawskiego i w jaki sposób walka z „jakobinizmem“ utożsamiona została z tłumieniem wszelkich objawów patryotyzmu, przezywanego „polakeryą“ przez polskiego dyrektora wychowania publicznego i zarazem cenzora polskiego słowa; wiemy, że spiski, poprzedzające wybuch, zawiązywane były z początku pod hasłem wolnomularstwa i przeniknięte były duchem wolno- doctrines subversives („przewrotowe nauki“). Wyrok sądu sejmowego był tryumfem moralnym tych prądów, był dla nich potężnem, choć może nie rozmyślnem poparciem; był on niewątpliwie dziełem Lubeckiego, który w osobistej walce z Nowosilcowem postawił wszystko na kartę i zwyciężył, ściągając wprawdzie na siebie i na radę administracyjną wyrażone przez Sobolewskiego „nieukontentowanie“, ale zarazem i obalając tamy, który sztucznie pielęgnowany obskurantyzm miał wytworzyć prądom narodowym. Prądy te musiały wziąć oczywiście niebawem górę nad polityką Lubeckiego i Czartoryskiego, którzy w epoce sądu sejmowego mniemali, że z łatwością będą mogli niemi pokierować; rzeczywistość



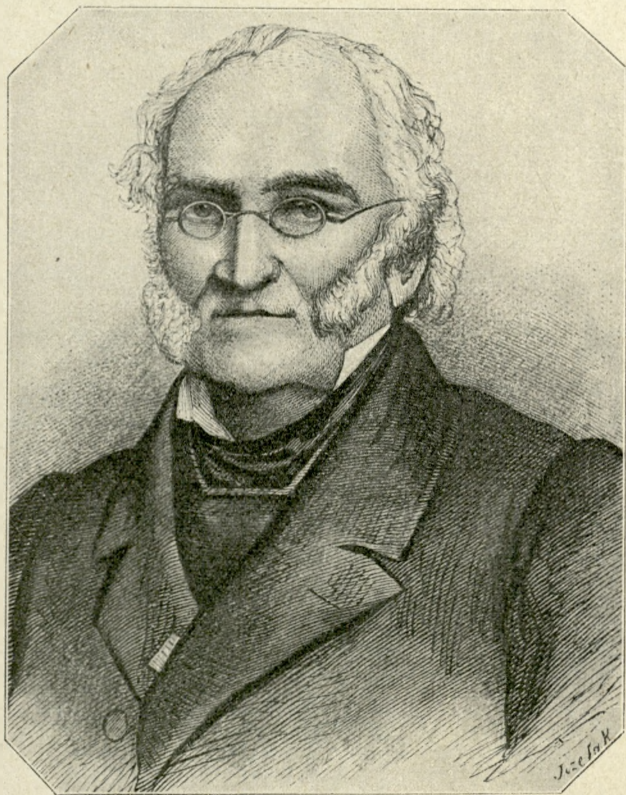
TEKLA z Hr. WODZICKICH Hr. MAŁACHOWSKA,

wojewodzina krakowska, pierwsza prezesowa Damskiego Towarzystwa Dobroczynności w Krakowie.

(Z litografii Brydaka, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

okazała, że się łudzili, że fale ich uniosły, a próby pohamowania ich pędu i przeciwstawienia się mu w imię oportunistycznej racyi stanu, zaszkodziły wprawdzie wolnemu tych fal biegowi, ale nietylko nieuratowały od zguby sprawy publicznej, ale przeciwnie przyspieszyły ją i powiększyły.

Przez cały czas wojny obok walk zbrojnych snuje się ten konflikt pomiędzy żywiołami martwego ciążenia a żywiołami parcia naprzód, konflikt w którym ścierali się na marne najlepsi ludzie, zużywały się najszlachetniejsze serca, konflikt nadający wypadkom tę chwiejność i niejednolitość, która się musiała skończyć dezorganizacyą i klęską. Niezrozumiano myśli Lelewela i Mochnackiego, trwano w systemie, który był istotnie „zaurzędowaniem“ rewolucyi, wzbraniano się przed wprowadzeniem do niej szeroko pojętego ludowego pierwiastku, politykę medyacyi i dyplomacyi usiłowano pogodzić ze zdolnością do poświęceń, bohaterstwem, z zapałem, który pod wpływem uczuć powszechnych udzielał się co chwila niefortunnym medyatorom i negocyatorom, psując ciągle misterną tkaninę racyi stanu. Strach przed „demagogią“ mącił prace sejmowe i krwawe trudy, mącił także słabsze umysły, nietylko w Warszawie ale i na prowincyi; charakterystycznym jest w tej mierze ów cytowany przez Mochnackiego adres „komitetu bezpieczeństwa publicznego“ w Pułtusku do Chłopickiego, który obiecuje „majątkowo i zbrojno wspierać działania dyktatora i gromić zamachy demagogów“ i kończący się okrzykiem przeciw „wszelkiego rodzaju“ nieprzyjaciołom Polski, równie jak i ów przedrewolucyjny akces spiskowy jednej z prowincyj, zapowiadającej, „że nie chce Polski odrodzonej jeśli nie będzie w niej dziedzicznej izby parów...“ Do strachu przed demagogią dołączała się skłonność do złudzeń i przeświadczenie, że rewolucyi celem jest „wywalczenie rękojmi w sile materyalnej przy zostawieniu wszystkiego na miejscu“; a choć to przeświadczenie po relacyi Jezierskiego i uchwale 25 stycznia nie miało już podstaw realnych, to jednak antagonizm pomiędzy Towarzystwem Patryotycznem a sejmem zaostrzył się jeszcze bardziej w skutek namiętności i żółci z jednej strony a drażliwości z drugiej. Sejm zamiast szukać nowych dróg działania, przez wyniesienie Czartoryskiego na prezesa rządu zawracał znowu na te drogi, które sam przed sobą w chwili zapału zamknął. Towarzystwo Patryotyczne wskrzeszone i przeniesione od Honoratki do sali „posiedzeń akademickich“ nie miało ładu i spójności. „Kilka tygodni strawionych u „Honoratki“—jak daje świadectwo sam Mochnacki—sponiewierało partyę, ścieśniło rewolucyjne jej wyobrażenia; wszystko tchnęło karczmą, gawiedzią w tem odnowieniu starego tak energicznego klubu“ — po-



PIOTR Hr. ŁUBIEŃSKI.

(Rysunek z portretu wykonanego w późnym wieku, ze zbiorów p. I. Wolskiego.)





Tadeusz Kościuszko.

(Z akwarelli Juliusza Kossaka.)

zbawionego przytem bezpośredniego związku z ludem, u którego „aby zyskać wziętość trzeba być samemu ludem; nie trzeba się wpraszać ludowi, trzeba być proszonym od niego“.

Pomimo to wszystko, pomimo stwierdzenia przez Barzykowskiego, że „ponieważ Sejm nie był ani rewolucyjny ani demokratyczny, przeto i rząd takim być nie mógł“ — nastrój i duch wypadków przesycony był duchem rewolucyjnym i prąd idei demokratycznych po raz pierwszy przedarł się tak pełną i skrajną falą w życie publiczne polskie, że podjąwszy zerwaną nić tradycyi trzeciego maja wysza ramionami na jego „górną politykę“ probującą pogodzić działanie Towarzystwa z działaniem Sejmu. Nie był zapewne Lelewel człowiekiem czynu i postanowień, i był bezradny wobec starcia pomiędzy duchem rewolucyjnym chwili a naciskiem zachowawczym, który Mochnacki kontr-rewolucyą nazywa, miał jednak czystość uczucia, szlachetność zapału i trafność instynktu, zapoznaną wśród zamąconych stosunków.

Walka sprzecznych prądów przerodziła się w istocie z biegiem czasu w walkę dwóch sztandarów: na jednym z nich wypisano już tylko, jak pisze



Sarkofag ks. Józefa Poniatowskiego w grobach królów polskich na Wawelu.

(Z fotografii Kriegera wykonanej z natury.)

żłobił sobie już odtąd stałe i coraz szersze łożysko w dziejach rozwoju narodowej myśli. Imię Joachima Lelewela złączone jest z tym prądem w najzaszczytniejszy sposób, pomimo iż współcześni nie umieli go zrozumieć a obaj historycy rewolucyi, Barzykowski i Mochnacki, nie szczędzą mu zarzutów i szyderstw, z sprzecznych ale doktrynerskich wychodząc stanowisk; Lelewelowi, który niegdyś w wileńskim uniwersytecie „naprawiał serca, objaśniał rozumy“, nie udało się naprawić serc w klubie, ani objaśnić rozumów w sejmie. Kolega z ławy rządowej Barzykowski posądza go o „anarchizm“ i zarzuca mu „zbrodniczą działalność“; kolega z klubu Mochnacki wzruBarzykowski: okrzyk „zdrada“, na drugim: „precz z anarchistami“. Sejm i rząd wśród tej walki tracił coraz bardziej z oczu drogę prowadzącą do uratowania sprawy narodowej, a Towarzystwo „traciło i charakter i wyobrażenia patryotyczne, traciło wziętość w Warszawie, traciło związek z ludem“, stawało się „tytułem bez rzeczy, robotą bez wpływu, hałasem bez odgłosu“. Ideę rewolucyjno-demokratyczną w życiu publicznem uosabiał wreszcie prawie sam Lelewel; poparcia użyczała mu jednak w ważniejszych chwilach, jak w sprawie wolności prasy partya kaliska, która w Wincentym i Bonawenturze Niemojowskich miała dzielnych, obywatelskim duchem

ożywionych ale i doktrynerskich, niepozbawionych pewnych stanowych uprzedzeń przywódców. Za Lelewelem i za Niemojowskimi szedł głos opinii, szło podobra prywatne. Projekt uposażenia puszczono w odwłokę w sejmie na smutny wniosek Świdzińskiego, i w ten sposób „komu innemu zostawiono sposobność



Model pomnika Thordwaldsena dla księcia Józefa Poniatowskiego.
(Sztych Dietricha według rysunku wykonanego z mod-lu przez Aleksandra Lessera, ze zbiorów ks. Wł. Czetwertyńskiego.)

wszechne uczucie narodu, które stało także za posłem Szanieckim, gdy do laski marszałkowskiej złożył 28 marca wniosek rozciągający uposażenie włościan i na zrobienia tego, czego nie spełniono". Sejm, jak się wyraża Barzykowski, „dobrowolnie tem zniszczył jeden z pięknych pomników, które mógł wznieść dla siebie

i kraju" — a jeżeli mimo tego „włościanie od początku, aż do końca wojny, bez żadnych widoków dla siebie, wiedzeni uczuciem narodowem dla macierzyzny, jak nazywali, byli gotowi do spełnienia wszelkich wezwań i rozkazów i z równem męztwem walczyli na polach Grochowa, Ostrołęki jak i na wałach Warszawy" — to w tem jaskrawszem staje świetle egoizm klasowy Poletyłłów, Słubickich, Jasińskich i Kaczkowskich, którzy projekt uwłaszczenia skutecznie pogrzebali. Różniczkowanie się społeczne mimo upadku Towarzystwa dokonywało się tak siłą taktów, a kiedy 5 maja Bonawentura Niemojowski wypowiadał swoją płomienną mowę przeciw pseudoarystokracyi i wykazywał, że „wielkie majątki i wiel- lecz nie w niewoli austryackiej". W dyskusyi nad projektem o żydowskim podatku rekrutowym rozległy się znów głosy (Małachowskiego, Łempickiego, Klimontowicza) domagające się przypuszczenia żydów do używania praw politycznych i uczynienia pierwszego kroku przez powołanie ich do obrony kraju, a choć większość sejmowa przyznała jeszcze słuszność ministrowi wojny odmawiającemu żydom „męztwa i uczucia honoru oraz przychylności dla powstania", obrońcy równouprawnienia sieli ziarna na przyszłość.

Zdawało się przez chwilę, że idee wszechludowe wezmą górę i że rewolucya straci swój czysto militarno-dyplomatyczny charakter. Było to wów-

SCENY I EPIZODY Z WOJNY 1830 ROKU.



Zbieranie rannych po utarczce przez włościan okolicznych.

(Litografia Villain'a z rysunku Vattier'a z wyd. p. t. „Souvenirs de la Pologne", ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

kie pamiątki", na które się stronnictwo arystokratyczne powoływało, nie istnieją, bo „nie wiele wielkich włości a i te jeszcze zadłużone, a wielkie imiona swoją dobrą sławę w ostatnich czasach na nieszczęście dużo podszarzały", dokonywała się już istotnie poważna przemiana w poglądach ogółu opinii na ustosunkowanie społeczne. W kilka dni potem ten sam poseł coraz większe budząc echa w całym kraju wołał: „Życzyłem i życzę bezwarunkowej wolności religijnej, politycznej i cywilnej wszystkim zarówno ludziom i ludom, bez względu na dawne przepisy, i gdyby mnie słuchano, gdyby jenerał Dwernicki wkraczając na Wołyń był chłopom wolność ogłosił, byłby dziś tryumfującym w Kamieńcu, czas, kiedy po bitwie ostrołęckiej i po odwrocie Jankowskiego na Warszawę, rząd uznał za potrzebne powołać do broni cały naród przez rozesłanie wici na pospolite ruszenie. Była nadzieja poruszenia mas i „zaczernienia brzegów Wisły" dwustu tysiącami ludu zbrojnego. „Rząd narodowy — brzmiała odezwa przez Brodzińskiego zredagowana — w imię Boga, który jako o poczciwą sprawę walczących wspierać nas nie przestanie, w imię wolności narodowej, stojącej nad brzegiem życia lub zgonu ostatecznego, w imię wszystkich królów lub bohaterów, którzy dla dobra wiary i ludzkości polegli, w imię wszystkich pokoleń, w imię sprawiedliwości i zbawienia Europy, starodawnym narodowym obyczajem ogłasza pospo-

lite ruszenie.. " Sprzeciwił się jednak temu imieniem Skrzyneckiego generał Łubieński i wystąpił z projektem nakazania wojny partyzanckiej. „Myśl więc postawienia narodu za ostatni szaniec zupełnie znikła. Wojna partyzancka nie dopisała, bo „partyzanci nawet uorganizować nic nie zdołali“, podczas gdy wieść o pospolitem ruszeniu wywołała odrazu ruch po parafiach i powiatach. Zamiast odezwy o pospolite ruszenie wydano odezwę zwiastującą, „że państwa europejskie nie długo przerwą milczenie; bitwy!“, a niektórzy jeszcze dodawali: „Zdrada! zdrada!“

Nieukontentowanie stolicy zamieniało się w nieopisany zapał w chwilach nadziei i objawów wdzięczności. Doświadczył tego generał Dembiński na błoniach pragskich i na ulicach Warszawy; „lud na kolana padał przed nim, ręce do nieba z podziękowaniem wznosił, z radości płakał, generała nogi, strzemiona, siodło i konia całował“. Słusznie stwierdza Barzykowski, że gdyby Dembiński inną wybrał



KLEMENS WACŁAW LOTAR Ks. METTERNICH,

c. k. kanclerz pałacowy, nadworny i państwowy austryacki za czasów rewolucyi polskiej.

(Ze sztychu Cousin'a wykonanego z portretu Laurence'a.)

odezwą się stanowczo w imieniu ludzkości i sprawiedliwości!“ Lud tymczasem, nie powołany pod broń, zdając sobie sprawę z bijącej w oczy nieudolności i nieczynności wodza, szemrał w stolicy, burzył się i wrzał. „Czuł swoje męztwo, w swoją wyższość wierzył i dlatego za rzecz nieprzystojną cofanie się i uchodzenie uważał..“ „Nieukontentowanie stolicy“ tak określa gardzący zwykle pospólstwem Barzykowski: „Prawi synowie ojczyzny i wichrzyciele, patryoci i egoiści, sędziwi i młodzi, sejm i klub, wszyscy jednym wielkim chórem krzyczeli: „Bitwy, drogę postępowania, mniej był żołnierzem, a więcej mężem stanu i gdyby liczył się z warunkami wyjątkowej dziejowej chwili, byłby niewątpliwie wielką odegrał rolę.

Wejście w konflikt z Lelewelem, narażenie się kaliszanom, a temsamem zaskarbienie sobie powszechnej niepopularności, zniweczyło wszystko, udaremniło poprowadzenie sprawy publicznej na nowe tory, na drogę zespolenia armii i rządu z ludem. „On, co z przybyciem mógł po wszystko sięgać wszystkiem zostać, w parę dni upłynionych wprost

niepodobnym się stawał", pisze Barzykowski, niesłusznie jednak, przeklinając „po wieczne czasy" tych, którzy sprzeciwiali się oddaniu władzy w ręce „nowego Heroda polskiego" (tak nazywał Dembińskiego Wincenty Niemojowski). Oficer, który chciał wycinać w pień Towarzystwo patryotyczne za to, że rewolucyę ludową uzupełnić chciało rewolucyę wojskową dowiódł zupełnej niezdolności do kierowania narodem i wyrządził jedną z najcięższych krzywd przyszłości swego narodu pogłębiając przepaść, jaka



Przejście Polaków przez Lipsk w 1831 roku.

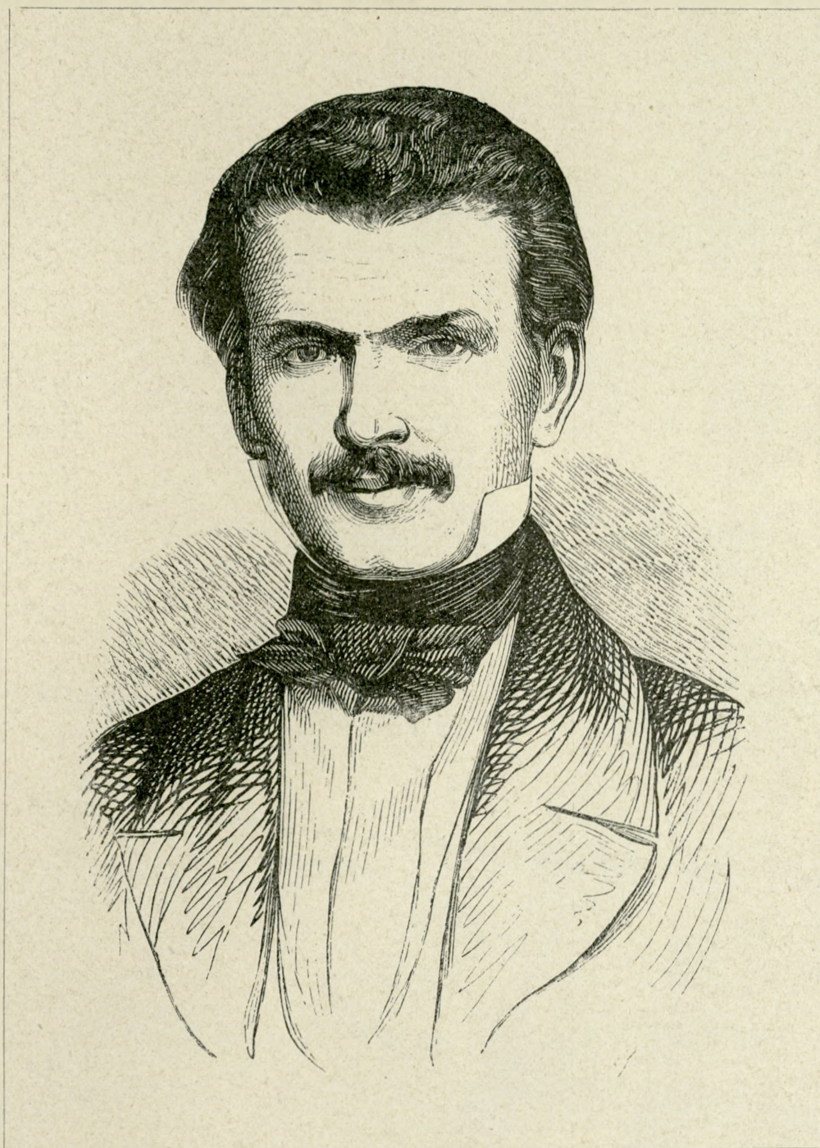
(Drzeworyt Webera według rysunku porucznika Małankiewicza, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

istniała już pomiędzy prądem ludowym a beznadziejną wojną prowadzoną przez sejm i wojsko. Równocześnie zaszła na posiedzeniu rządu bolesna scena zniewag pomiędzy Lelewelem a Czartoryskim: „Przyczyną wszystkich nieszczęść i niepowodzeń było i jest że sejm i rząd nie są dość rewolucyjne, niedość rewolucyjno-społecznie postępują, nie są republikanami" —wołał Lelewel na tem posiedzeniu nie bez głębokiego i trafnego odczucia braków rewolucyi, odczucia najzupełniej zapoznawanego przez innych członków rządu. Na wniosek Niemojowskiego każdy z nich sformułował na piśmie swoje zapatrywania na znaczenie chwili i na kierunek jaki należy nadać sprawom publicznym. „Nie umiem wskazać przykładu w dziejach, aby powstanie narodowe bez rewolucyi obejść się mogło i nie sądzę, aby można było gabinetom i mocarstwom wyperswadować, że nasze polskiego narodu powstanie bez rewolucyi socyalnej obejść się może, albowiem bez puszczenia się na burzę rewolucyi socyalnej, jesteśmy na nią puszczeni mimowolnie i z natury położenia naszego". Z tego punktu wychodząc Lelewel dowodził w piśmie swojem, że powstanie narodowe elementami rewolucyjnemi obudzone i dźwignione upadłoby, gdyby te elementa zostały zniszczone.

Pełnym goryczy jest ustęp stwierdzający, że te same sfery arystokratyczno-wojskowe, które z początku nie chciały narodowego powstania ogłosić „patrząc na zdarzenia, jako na rewolucyę" potem tylko powstanie narodowe uznawały, wykluczając rewolucyę społeczną. Hasło Lelewela, że „nie należało się wypierać elementów rewolucyjnych, nie na-

leżało ich studzić i umarzać, ale niemi kierować, a faktami dowodzić, że one mają cel pożyteczny dla Europy przez wyjednanie niepodległości narodu polskiego", odzywać się będzie długo jeszcze potem, aż po czasy dzisiejsze, górującem echem w politycznych dziejach ruchów polskich. Głęboką myśl także wypowiedział w tem samem piśmie Lelewel protestując przeciwko dążeniom do niepodległości, która by nie nasze: oczywiście nie odzyskalibyśmy niepodległości, bo tej bez swobodnego rozwijania zasad towarzyskich nie pojmuję, tylko wyjednalibyśmy sobie udzielność a zyskali niewolę."

Według księcia Adama Czartoryskiego mylne były poglądy Lelewela. Osiągnięcie bytu politycznego Polski wszystko jedno w jakiej formie, oto zdaniem księcia prezydującego jeden cel, który wyłącz-



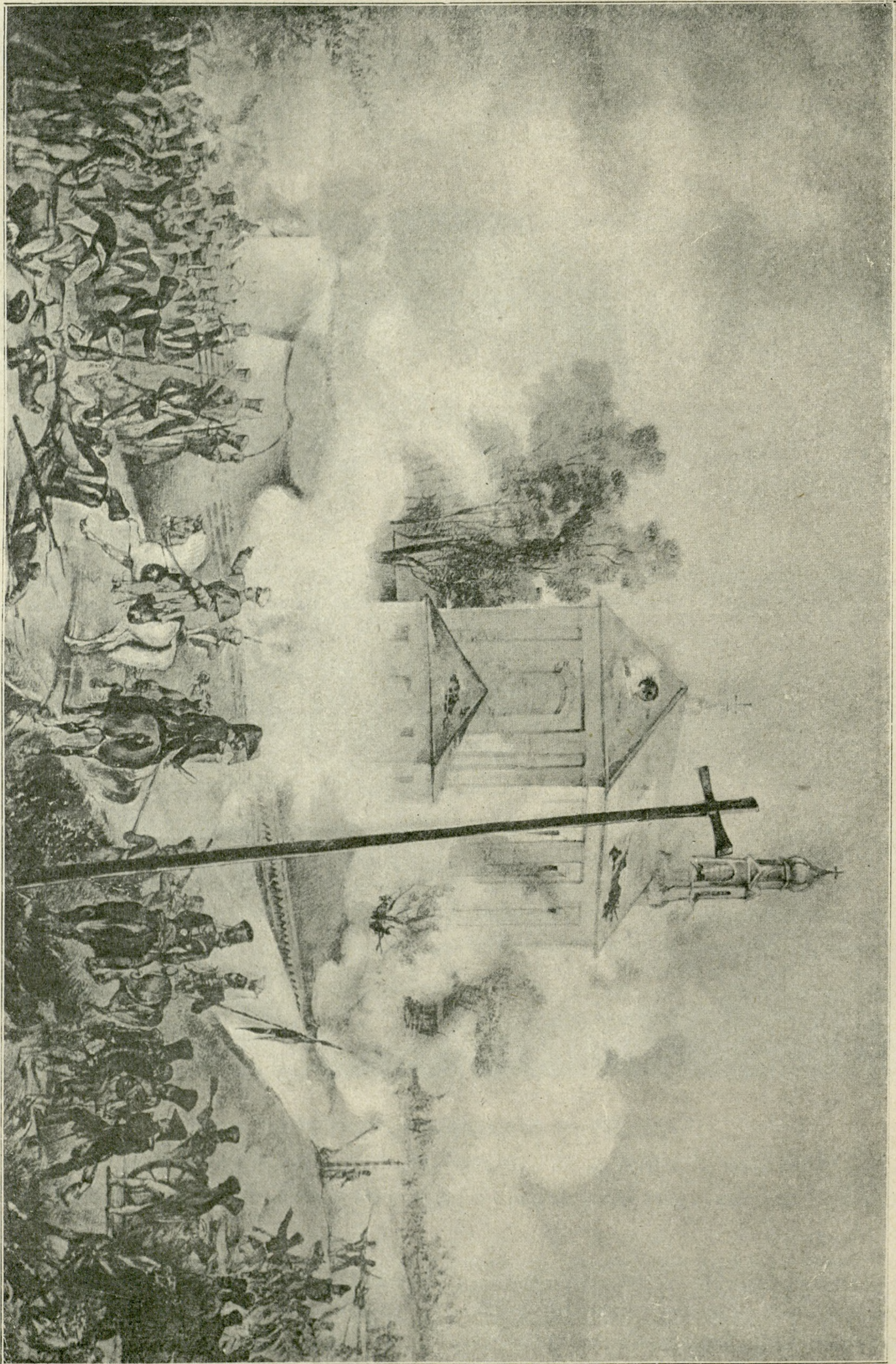
MAURYCY WŁADYSŁAW NIEGOLEWSKI,

doktor obojga praw, poseł pleszewski do izb pruskich, jeden z najczynniejszych członków na sejmach berlińskich.

(Drzeworyt niemiecki z portretu wykonanego w latach trzydziestych. Ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

miała być równoznacznikiem pojęć o wolności społecznej. „Bezwątpienia — pisze — że uznanie niepodległości naszej byłoby niezmiernie tanio nabyte, gdyby ustaniem tylko Towarzystwa Patryotycznego i umiarkowaniem dzienników okupione być mogło... ale my więcej w okupie ofiarować poważamy się, boć nasze prawa, nasze swobody, wolność druku, słowem proponujemy zmianę niewoli na bodaj dolegliwszą. Przypuśćmy, że tą koleją zmieniłoby się położenie nie być winien przed oczyma i któremu wszystko należy poświęcić. „Cel dosyć sam przez się trudny do osiągnięcia, abyśmy go mieli mieszać z innemi, które by tylko powiększyły aż nadto wielkie do zwalczenia zawady. Wszystkie nasze myśli, chęci dążenia, działania unikając jakichbądź zboczeń i rozstrzelania się, powinny się zwrócić wyłącznie do uzyskania bytu i niepodległości. Dążąc do tego wielkiego i jedynego celu nie powinniśmy wcale

puszczać się na burzę tak nazwanej rewolucyi socyalnej, w której koniecznym skutkiem być musi rozdwojenie zdań i umysłów a zatem osłabienie i innych urządzeniach naszej przyszłości myśleć.“ Poglądy takie wypowiadał naczelnik rządu, który nie mógł bynajmniej powołać się na jakiekolwiek

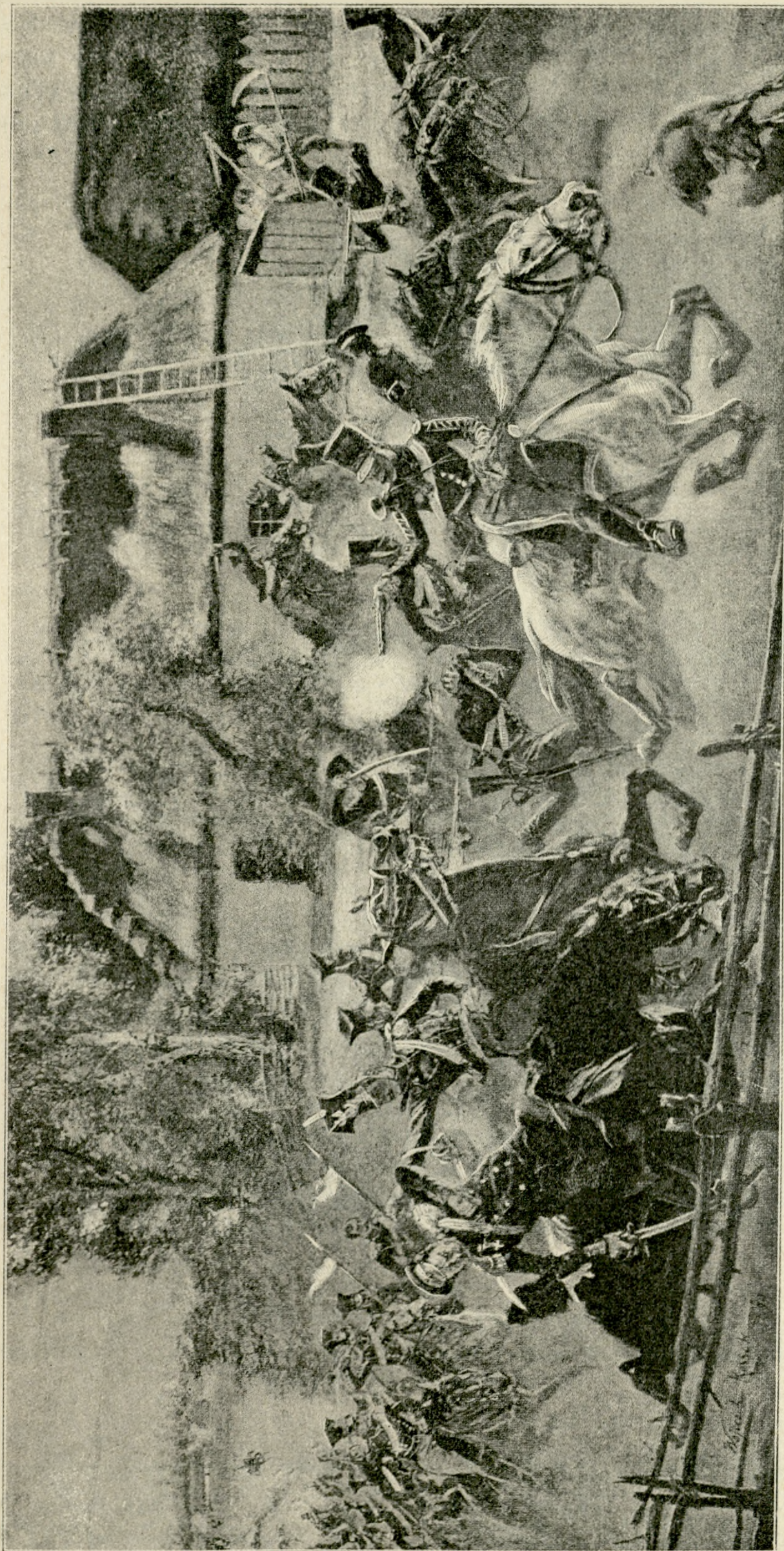


Zdobywanie przez armię rosyjską kościoła na Woli.

(Z litografii współczesnej, ze zbiorów p. L. Meyeta.)

działającej siły narodu. Uzyskajmy naprzód byt, stańmy na nogach, zapewnijmy sobie niepodległość a potem będziemy mieli czas o używaniu życia widoki powodzenia na wskazywanej przez siebie drodze do uzyskania bytu, bez rewolucyjnego poruszenia mas narodu. To też książę-prezydujący w dal-

szym ciągu swych wywodów stwierdza, że Polacy bez obcej pomocy bytu wywalczyć sobie nie potrafią i że „wmieszanie się przychylne Europy do ich sprawy uważa za jedyny sposób uzyskania niepodległości.“ Ztąd też jego polityka polegająca przedewszystkiem na „usuwaniu wszelkich pretekstów do niechęci obcych mocarstw“, ztąd ta wielka a tak naiwna dyplomacya dążeń „do odstrychnięcia Austryi od



Bitwa pod Młynarzami w 1831 roku.
(Z olejnego obrazu Wojciecha Kossaka.)

związków z Rosyą i z Prusami“, ztąd te rachuby dziwnie łatwowierne na „prędką, skuteczną i chętną pomoc Anglii i Francyi“, ztąd wreszcie i doktryna, że dla owej chimerycznej dyplomacyi „naród winien choćby najdotkliwsze ponosić ofiary“. Tem się tłómaczy i owa nienawiść, jaką w otoczeniu Czartoryskiego żywiono do Lelewela i do Towarzystwa Patryotycznego, podejrzewanego o dążenia do „towa-

rzyskich odmian", a więc oskarżonego o to głównie, że „budzi nieufność i wstręt w rządach ościennych, których przychylność byłaby tak potrzebną". Wierzono w to istotnie, że „zamknięcie Towarzystwa Patryotycznego i zamknięcie dzienników opozycyjnych" przyspieszyłoby niepodległość; „teorye towarzyskie' Lelewela uważano, podobnie jak niedawno temu w salonach księżny Łowickiej mówiono o duchu jakobińskim, za nauki przewrotowe i dla ojczyzny zgubne.

rała Krukowieckiego i na rozkładowe anarchiczne skłonności Towarzystwa Patryotycznego, „zgromadzenia próżniaków ulicznych i polityków kawiarnianych, gdzie zły ksiądz, adwokat bez klijentów, urzędnik wypędzony, żołnierz na bruku wojujący, szpieg z dawnego rządu, okryci płaszczem patryotyzmu stawali się tłómaczami praw boskich i społecznych, zwierzchnikami kierunku losów Polski, -- warsztat potwarzy i anarchii jednem słowem, który chcąc czy nie chcąc robił jedną rzecz z nieprzyjacielem"... Sąd



FRYDERYK CHOPIN.

Szczegóły patrz część 1-sza tomu II str. 390.

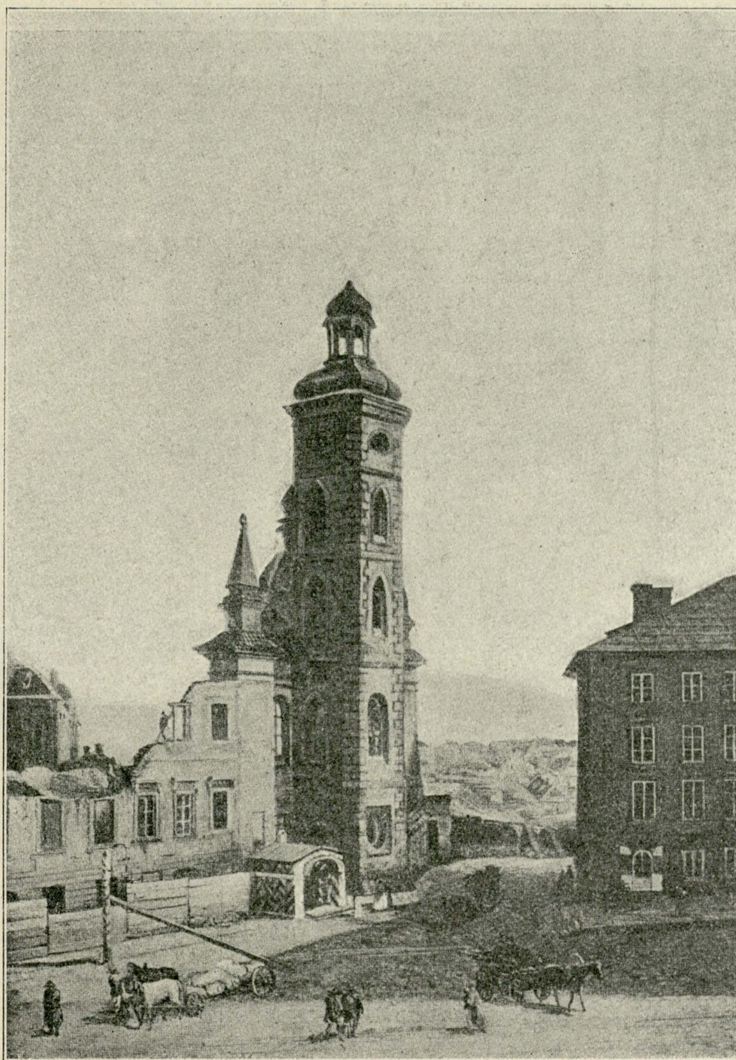
(Z litografii Engelmana według rysunku wykonanego z natury w 1833 r. przez Vigneron'a, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.

Pośrednictwu Niemojowskiego udało się utrzymać w rządzie zarówno Lelewela jak i Czartoryskiego. Rzeczy już jednak zaszły zadaleko. Nadeszła noc sierpniowa. Barzykowski,—który był zdania, że od chwili, jak sfera życia działań i wojny ograniczyła się do obozu tylko i stolicy, od tej chwili ustało życie narodowe a zaczęło się życie bruku i rynsztoka, „a Polska tam nie jest, ale na wsi—tam ona żyje",—nielitościwie składa winę za cały ten wybuch i za krew tej nocy przelaną na osobiste animozye generała

to oczywiście jednostronny, podyktowany żalem i goryczą, wywołany potrzebą znalezienia konkretnego winowajcy za wszystko, co wynikło z organicznych wad położenia i nieszczęsnych warunków chwili. Po bitwie ostrołęckiej, jak stwierdza sam Barzykowski, klub zyskiwał wpływ nad armią nie przez co innego jak przez nieudolność wodza i błędy rządu. Tracić poczęto nie bez bardzo poważnej słuszności zaufanie do rządu; lud zaczynał czuć konieczność zastąpienia rządu innymi ludźmi i skiero-

wania ruchu na inne drogi. Towarzystwo istotnie „potrzebowało tylko dotknąć się tej struny tak drażliwej, a mogło być pewnem, że skutek otrzyma"... Klub wzrósł w siłę przez przypływ żywiołów, których nawet Barzykowski nie lekceważy, a więc: młodzieży Wileńskiej, dawnych Lelewela uczniów, powstańców litewskich i ruskich, oficerów z korpusu Dwernickiego a wreszcie tworzących się związków w obozującem] pod Warszawą wojsku narodowem. „Perory w naradach socyalnych się kończą", a natomiast bierze górę patryotyczne hasło, „że każdy, kto

więc powstać same przez się. Nastąpił wybuch, nad którym trybunowie Towarzystwa, ksiądz Puławski i Czyński, zapanować już nie mogli. Umiarkowanie przywódców wobec członków rządu jest najlepszym dowodem, że to co zaszło na placu Zamkowym miało zupełnie żywiołowy charakter; „oskarżenie Krukowieckiego, że „wichrzycielom przewodniczył, a nawet wieszać kazał na zbyt słabych oparte jest wskazówkach, zbyt widocznie podyktowane jest nienawiścią Barzykowskiego. To pewna, że „oficerowie nie powtarzali rozkazów generała Węgierskiego a żołnie-



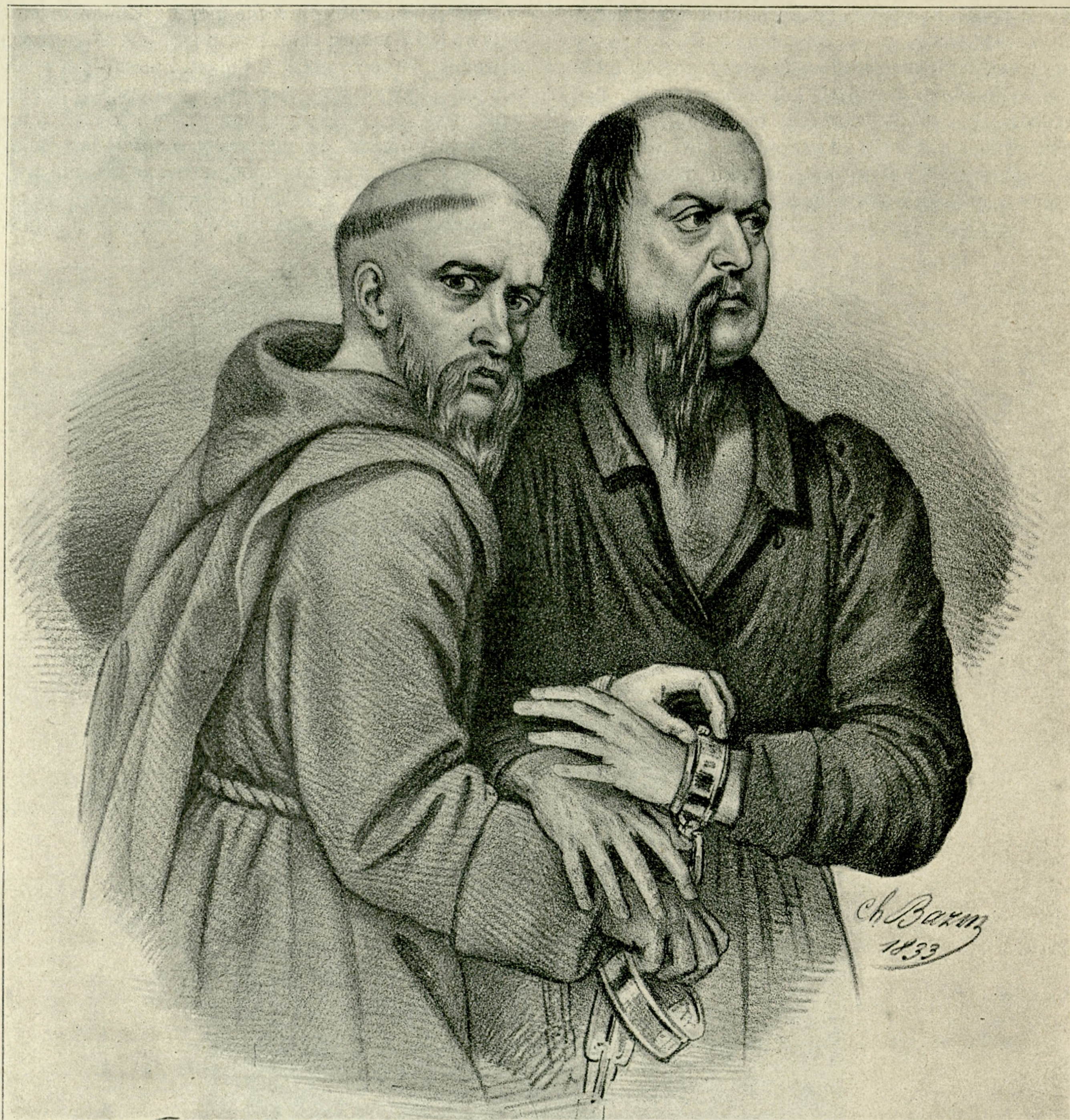
Dawne konserwatoryum muzyczne w Warszawie, z epoki gdy doń uczęszczał Fr. Chopin.

(Z obrazu olejnego Balukiewicza, ze zbiorów p. Stanisława Leszczyńskiego.)

układa się z nieprzyjacielem jest zdrajcą, bo dokąd piędź ziemi będzie i jeden żołnierz pozostanie walka trwać powinna." W obozie tymczasem działo się jaknajgorzej; „obnoszono buławę i nikt wodzostwa przyjąć nie chciał"; Dembiński uniknąwszy spotkania pod Błoniem, cofał się na stolicę bez wystzału. Pogłoski, że „nie przed nieprzyjacielem się cofa", lecz do stolicy na życzenie rządu przybywa, „aby klub wywieszać, władzę objąć i układy z Moskwą zrobić" wisiały w powietrzu, były w danem położeniu dość prawdopodobnym domysłem, mogły

rze ich nie wykonywali"; jazda litewska oświadczyła na placu Saskim temu samemu generałowi, że na tłum nie uderzy, bo chce się bić z moskalami a nie z ludem w Warszawie. Był to najlepszy dowód słuszności twierdzeń Lelewela, że powstania narodowego nie można było ani odłączać od rewolucyi społecznej, ani go jej przeciwstawiać i że wypieranie się elementów rewolucyjnych i tłumienie ich zamiast zespolenia się z niemi było największym błędem rządu narodowego.

Dymisya rządu była naturalnym i koniecznym



LEON STEMPOWSKI, Ojciec TRANKWILIN MIKOŁAJ ROMANOWSKI.

Leon Stempowski, ur. 1791 r., syn Kazimierza, regimentarza i Joanny z Ilnickich. Szkoły ukończył w Kamieńcu Podolskim. W r. 1826 został marszałkiem uszyckim. Podczas rewolucyi 1830 r. sformował oddział powstańczy z własnych włościan, których uwolnił z poddaństwa i ziemią obdarzył. Chciał połączyć się z Dwernickim, a następnie z Jełowickim. Pod Uszycą stoczył dzielną potyczkę z dziesięćkroć liczniejszym nieprzyjacielem, zakończoną jednak rozbiciem jego oddziału i wzięciem Stempowskiego do niewoli i do więzienia rosyjskiego, w którem już przebywało trzech jego braci. Skazany z początku na śmierć, w Żytomierzu, potem zesłany na katorgę do Nerczyńska, uciekł z drogi przy pomocy Ojca Trankwilina,—Mikołaja Romanowskiego, kapucyna. Obaj przyjaciele przedostali się do Galicyi po narażeniu się na tysiączne niebezpieczeństwa, zkąd udali się na emigracyę do Francyi w r. 1833.

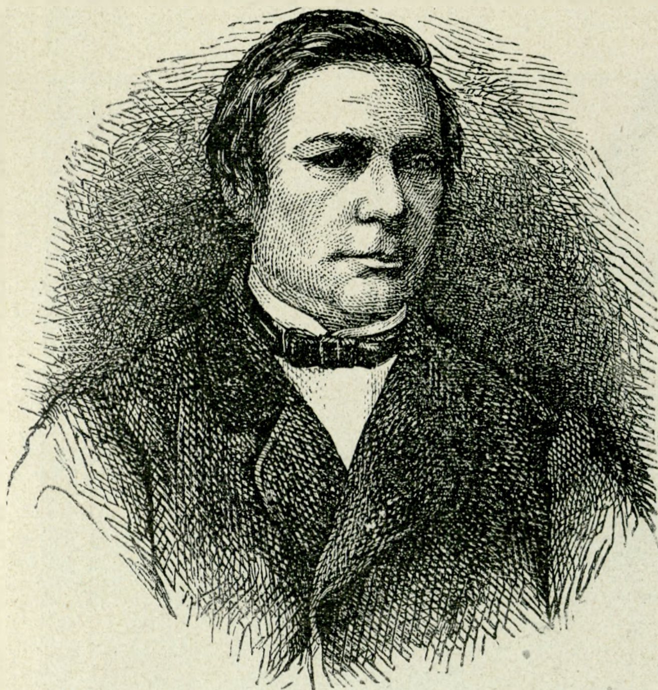
(Litografia Villain'a z rys. Ch. Bazin'a z dzieła Straszewicza p. t. „Stu sławnych Polaków", ze zbiorów p. J. Stanowskiego.)



WALERJAN ŁUKASIŃSKI,

ur. w r. 1790. W r. 1806 wstąpił do służby wojskowej i uczestniczył w kampaniach napoleońskich do 1814 r. Odznaczył się w bitwie pod Pawłowicami i przy oblężeniu Drezna. Wzięty do niewoli przez Austryaków, internowany był na Węgrzech. W r. 1816 wstąpił do wojska polskiego w Kongresówce, gdzie otrzymał wkrótce stopień majora w 4 pułku piechoty, który się taką okrył sławą w 1831 r. Łukasiński w r. 1822 naraził się w. księciu Konstantemu, niechcąc podpisać gotowego wyroku sądu wojennego w którym miał uczestniczyć, jako sędzia. Odtąd rozwinięto nad nim baczny dozór tajnych agentów, a pozyskawszy dowody na to, że należał do stowarzyszenia wolnomularzy, osadzono go w więzieniu w klasztorze Karmelitów. W r. 1824 skazany został na degradacyę i 9 lat rot aresztanckich wraz z Dobrogojskim i Dobrzyckim, który to wyrok złagodzony został na 7 lat z rozporządzenia Aleksandra I. Akt degradacyi wykonany został 1 październ. 1824 r. na Saskim Placu w obecności delegatów wszystkich pułków polskich i rosyjsk. W Zamościu, gdzie odsiadywał karę, powziął zamiar opanowania twierdzy, za co skazany został na śmierć, ale postanowieniem w. ks. Konstantego zamieniono wyrok na dożywotnie więzienie. Miano nadzieję, że Łukasiński, męczony głodem i knutami, wyda uczestników związku wolnomularskiego, równie jak spisku w Zamościu. Kiedy w r. 1827 przewieziony został do Warszawy jako świadek na sławny sąd sejmowy, wezwany do składania zeznań, rozpiął łachmany w jakich był odziany i odezwał się do komisyi, obradującej pod przewodnictwem Stanisława Zamoyskiego: „Patrzcie na moje pokrwawione ciało, czyż zeznania człowieka tak męczonego mogą być brane w rachubę?“ Wyprowadzono go z sali i odtąd giną wieści o Łukasińskim, pomimo wszelkich poszukiwań, jakie pułk jego robił w 1831 r. w więzieniach warszawskich, w Zamościu i Modlinie. Kilku Polaków i Rosyan twierdziło zgodnie, że w odwrocie armii rosyjskiej nad Bugiem widzieli przykutego do lawety człowieka, z rękami i nogami w kajdanach. Łukasiński miał podobno przeżyć jeszcze w Szlisselburgu długie lata i umrzeć w tej twierdzy około roku 1870. Ta ostatnia wersya niesprawdzona doszła do naszej wiadomości za pośrednictwem jego siostrzenicy, jedynej krewnej, jaką pozostawił.

(Litografia Villain'a z rys. I. Kurowskiego z dzieła Straszewicza p. t. „Stu sławnych Polaków“, ze zbiorów p. J. Stanowskiego.)

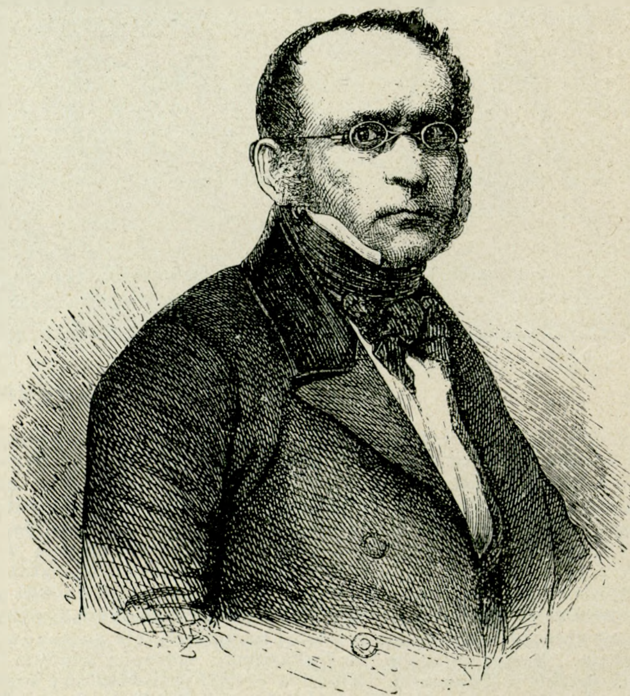


BRONISŁAW FERDYNAND TRENTOWSKI,

ur. 21 stycznia 1808 r. we wsi Kopcie w Siedleckiem filozof i pedagog, autor „Chowanny“, „Myślinii“ i „Beżnicy“, umarł w r. 1869 w Frejburgu.

(Drzeworyt lipski z portretu wykonanego w latach trzydziestych. ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

skutkiem tego bankructwa, do jakiego sprawę publiczną doprowadził przez niezrozumienie ducha demokratycznego listopadowej rewolucyi. Książę-prezydujący, którego patryotyzm stał zawsze powyżej wszystkich podejrzeń, zmuszony do ratowania się ucieczką do obozu w mundurze siostrzeńca, doświadczył na sobie samym posępnych skutków „oddalania się od zasady teoryi towarzyskiej“ dla przeprowadzenia celów wysokiej gabinetowej dyplomacyi. Dla wyniku wojny noc 15 sierpnia była już bez znaczenia; pod względem militarnym sprawa była już stracona. Rewolucyę „zaurzędowano“, zalegitymizowano, zadyplomatyzowano ostatecznie. Było już wtedy rzeczą obojętną dla chwilowego obrotu rzeczy, kto stoi na czele przegranej sprawy: Czartoryski i Barzykowski czy Prądzyński i Krukowiecki. Nie było to obojętnem tylko ze względu na kierunek w jakim wyrabiać się i wysilać miał na przyszłość duch narodowy. W słowach, jakie wypowiedział Wincenty Niemojowski do Barzykowskiego w nocy na 17 sierpnia „nasz czas przeszedł, nasze panowanie skończone“, było głębokie odczucie dziejowej konieczności. W Niemojowskim przesilały się oba pierwiastki, które zmagały się z sobą w owym momencie w rządzie warszawskim; miał on już świadomość niemożności utrzymania steru spraw publicznych w rękach uprzywilejowanego stanu i konieczności ustępstw na rzecz demokratycznych haseł i pojęć. Nie pojmował jeszcze Lelewela; niesprawiedliwie i krzywdząco go oceniał; ale rozumiał już całą ślepotę rady Barzykowskiego, aby na noc sierpniową odpowiedzieć represyą. W kołach sejmowych Królestwa Kongresowego żartowano nieraz z zapału kaliszan dla teoryi Benjamina Constansa; nazywano ich uszczypliwie Benjaministami. Niemojowski chętnie przyznając się do swego mistrza mawiał nieraz wtedy, że on „posądzony tylokrotnie w ówczesnym sejmie o jakobinizm, spotka się jeszcze kiedyś w życiu z zarzutem zbyt wielkiego umiarkowania, ale i wtedy pozostanie wierny swoim zasadom“. Ten doktryneryzm umiarkowania nie pozwalał mu rzeczy brać tak gorąco i patrzeć w przyszłość tak daleko jak Lelewel, ale umysł jasny i serce szlachetne broniły go także przed zacieśnieniem, jakiemu ulegał pod wpływem Czartoryskiego Barzykowski, który nie może zrozumieć dlaczego „rząd narodowy kończył swoje panowanie, swój czas przebiegł i przeżył, i sam czuł, że ustąpić powinien“, dlaczego „i opinia publiczna tego wymagała“ dlaczego „zużyły się w ciągu kilku miesięcy formy rządowe“ oraz „mężowie miecza i rady“. W owych zwrotach „od jedynowładztwa i jednorządztwa do wielowładztwa i wielorządztwa“ było coś więcej niż się domyśla historyk rewolucyi. a jeżeli prawda, iż „przyczyny nieodzyskania ojczyzny mimo wielkich poświęceń i świetnych czynów szukać należy w tem, że Opatrzność odmówiła nam męża przeznaczeń“, to przez tego męża przeznaczeń rozumieć chyba należy takiego tylko człowieka, któryby zrozumiawszy od pierwszej chwili jak Lelewel ducha zdarzeń, miał zarazem niewzruszoną stanowczość i siłę czynu, daleką od niewiary, zwątpień i złudzeń, która była tragedyą dyktatora i księcia prezy-



JÓZEF KREMER,

ur 1806 r. w Krakowie, filozof i estetyk, profesor uniwersytetu jagiellońskiego, umarł w r. 1875.

(Drzeworyt lipski ze wskółczesnego portretu, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

dującego. Człowieka takiego nie wysunęła istotnie na pierwszy plan chwila dziejowa.

Zarówno książę Czartoryski w głównej kwaterze Ołtarzewskiej w dniu 16 sierpnia jak i poseł ostrołęcki w swojej historyi wyrazili przekonanie, że bez sierpniowego wybuchu nigdy by nie przyszły sromotne i opłakane dnie 6 i 7 września. Ale w zapewnieniach Barzykowskiego, że gdyby rząd narodowy pozostał przy władzy – „jedni jego członkowie pospieszyli by na wały, tam walczyli i ginęli, drudzy umieli by umrzeć na krzesłach kurulnych", „z Warszawy tylko garść popiołu by została, ale ocalałby honor narodu, a koniec byłby odpowiedni początkowi", są tylko piękne i efektowne słowa. Dnie dopiero, gdyby Dembińskiemu udał się jego zuchwały projekt zamachu stanu i gdyby istotnie spaść miała głowa Joachima Lelewela, a wraz z nią zniszczone być miały kiełkujące nowe idee polityczne, których rozrost był tak konieczny dla przetrwania tego ponurego okresu bytu narodowego bez form politycznych, jaki miał się zacząć już w dniach najbliższych. Powierzenie prezesury rządu narodowego Krukowieckiemu nie zaszkodziło sprawie militarnej, bo jej już nic zaszkodzić nie mogło, miało zaś ten pomyślny skutek, że kładło ostateczny kres awanturniczym pomysłom obozu reakcyi społecznej. Łatwo jest zarzucać Krukowieckiemu, że w przeciągu dwudziestodniowych rządów swoich nic uczynił tego,

SCENY I EPIZODY Z POWSTANIA 1830 ROKU.

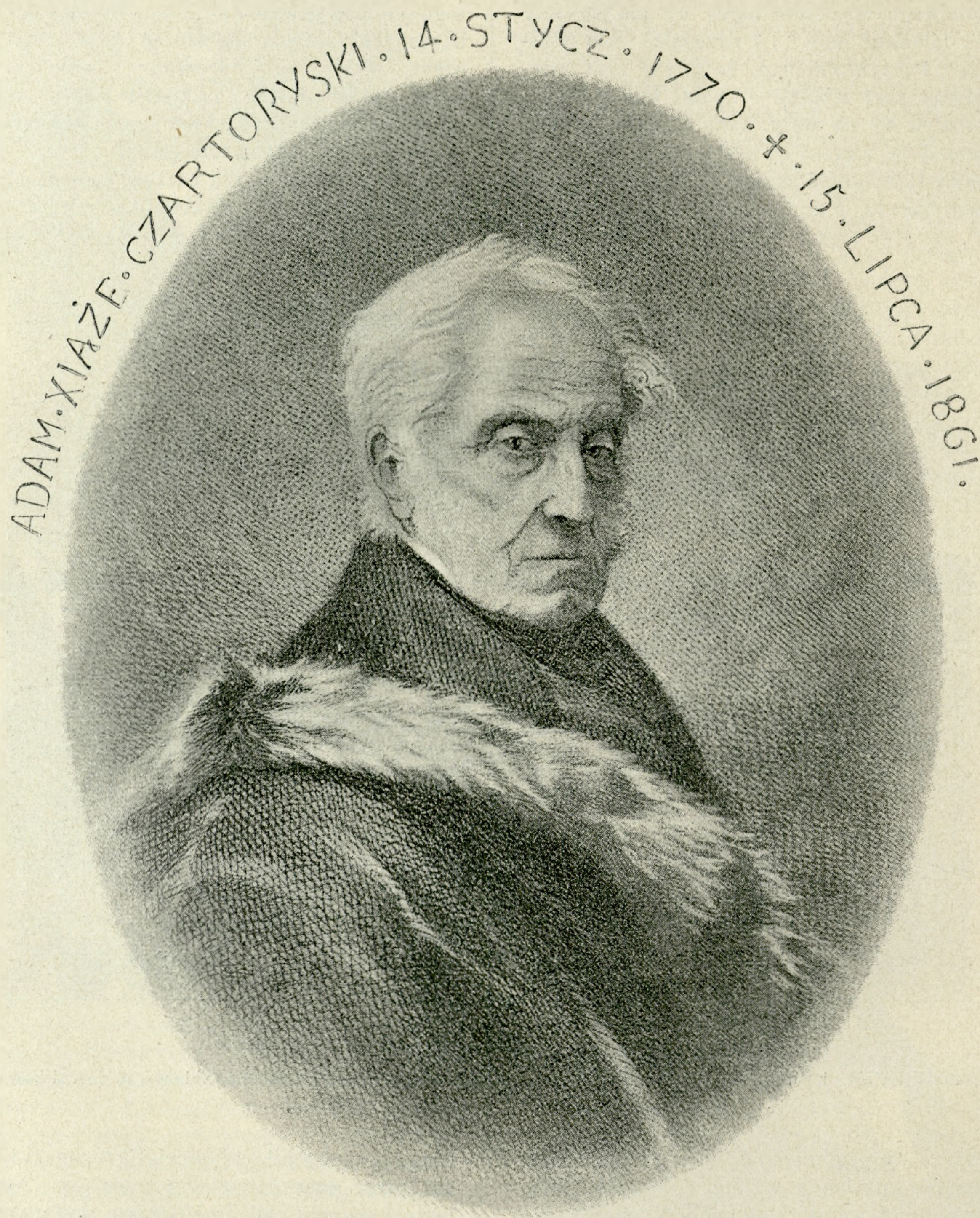


Emilia Plater w obozie powstańców litewskich.

(Litografia Villain'a z rysunku Victora Adam'a z wyd. p. t. „Souvenirs de la Pologne", ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

6 i 7 września były już nieuchronne. Generał Dembiński zamiast myśleć o wojnie z wojskiem rosyjskiem, rozpoczął wojnę ze stolicą. Wysłany przez niego generał Chrzanowski wyruszył na Krakowskie-Przedmieście aby strzelać kartaczami i zdumiewał się spokojności jaka wszędzie panowała. Dembiński chciał bawić się w „słodkiego Kromwela", a przed wojskiem w odezwie do żołnierzy pozorował zamierzoną represyę świadomie fałszywem twierdzeniem, że to „stronnictwo rosyjskie okrywając się pozorem patryotyzmu potrafiło zachwiać jedność w narodzie, aby osławić Polskę w oczach Europy i oddalić od niej wszelką pomoc sprzyjających jej dotąd mocarstw." Nieszczęściem i hańbą historyi byłoby czego nie uczynili Chłopicki, Skrzynecki i Czartoryski przez czas dziewięciu miesięcy. Negocyacye mające na celu najkorzystniejsze wytargowanie warunków kapitulacyi wydały się niestety Krukowieckiemu koniecznością, ale za tę konieczność tylko przeszły wódz i przeszły rząd odpowiedzialność ponosili; Joachim Lelewel, bracia Niemojowscy, Maurycy Mochnacki, Teodor Morawski tworzyli otoczenie prezesa rządu, a byli to niewątpliwie najlepsi ludzie ówczesnej Polski. Gdyby taki skład rządu utworzył się był bezpośrednio po wybuchu listopadowym lub choćby jeszcze po 25 stycznia, gdyby zrozumiano konieczność podsycenia wojny zewnętrznej entuzyazmem rewolucyi społecznej, gdyby ge-

niuszowi Prądzyńskiego powierzone były plany kampanii i ich przeprowadzenie, sprawa byłaby innemi poszła drogami. W danych warunkach na wszystko było już zapóźno. Po upadku Krukowiec-



KSIĄŻĘ ADAM JERZY CZARTORYSKI,
jako głowa polskiej emigracyi w Paryżu.
Szczegóły i daty patrz tom I str. 239.
(Ze stalorytu wydanego w Paryżu, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

kiego Bonawentura Niemojowski na to tylko objmował władzę, aby dopilnować „zawierania haniebnych umów przez samych wojskowych, bez żadnego udziału władz cywilnych". Sejm w Zakroczymiu wdniu 11 września zażądał oddania Krukowieckiego pod sąd za traktowanie z nieprzyjacielem; ten sam sąd musiałby Skrzyneckiego rozpatrywać winę, gdyby był czas na jego utworzenie. Po radzie wojennej w Słupnie, na której na czterdziestu głosujących tylko sześciu zaledwie generałów, Pac, Małachowski, Woyczyński, Umiński, Ziemięcki i Bem, protestowali przeciwko ukończeniu wojny i poddaniu się, Bonawentura Niemojowski sejmowi zgromadzonemu w Płocku 23 września już mógł tylko „oddać

władzę, która stała się bezskuteczna“ i żądać „obmyślenia środków ratowania jeżeli nie sprawy, to przynajmniej honoru narodowego“. Sejm tej władzy Krakusów udając się za granicę pruską. Bonawentura Niemojowski przed przejściem granicy wydał manifest, przedstawiający powody dla których rząd



JOACHIM LELEWEL.

Szczegóły patrz część 1-sza tomu II str. 39.

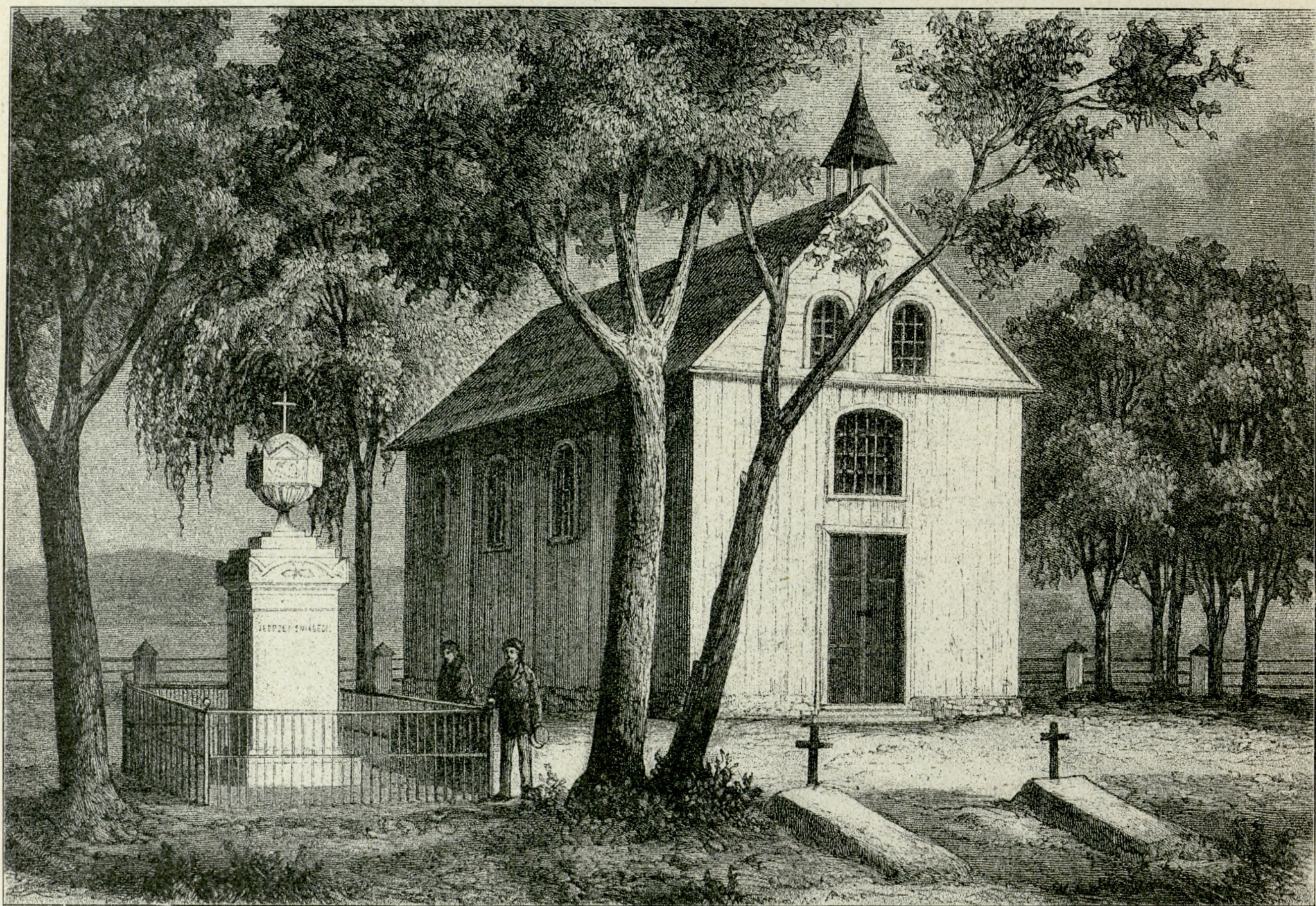
(Z olejnego portretu malowanego z natury przez Polikarpa Gumińskiego.)

nie przyjął, rozwiązania swego nie wyrzekł, i oświadczył „że jedynie okoliczności i wypadki rozwiązać go mogą.“ Dnia 25 września rano rząd, marszałek i część posłów opuszczała Płock pod eskortą pułku i sejm rozstają się z wojskiem i na obczyźnie szukają schronienia.

Manifest datowany jest w Rypinie w dniu 26 września i zawiera oświadczenie, że „cokolwiek wódz

naczelny wyszedłszy z granic swojej władzy przedsięweźmie, ani honoru ani sprawy ojczystej dotyczyć to nie może“ [1]). Na radzie wojennej w Szpetalu wszystkiemi głosami przeciw pięciu odrzucono warunki hańbiące, podyktowane przez generała Berga delegatom armii polskiej, generałom Milbergowi i Ledóchowskiemu w Nowym Dworze. Generał Rybiński wyrzekł wtedy: „Uczyniliśmy wszystko, co tylko ku zgodzie było możliwe; teraz trzeba umieć umrzeć, aby honor ocalić.“ Były to jednak tylko piękne słowa. Już w Szpetalu kilku generałów i wielu oficerów podało się do dymisyi, mimo, że wojsko cyach czyli protestacyach przed mocarstwami Europy względem bytu Polski“. Jeszcze raz pod Świedziebnem żołnierz polski z tylnej straży generała Dembińskiego uderza rozpaczliwie na następującego nieprzyjaciela, i dwukrotny aż wydawać trzeba rozkaz cofnięcia zażartego pułku.

Ostatniemi aktami rewolucyi są dwa rozkazy dzienne i manifest Rybińskiego z daty 4 października w Świedziebnie oraz cztery listy generała do króla pruskiego, listy przykre i rozpaczliwe. W rozkazach dziennych i w manifeście ciągle jest mowa o owej Europie i o wymiarze sprawiedliwości, jaka

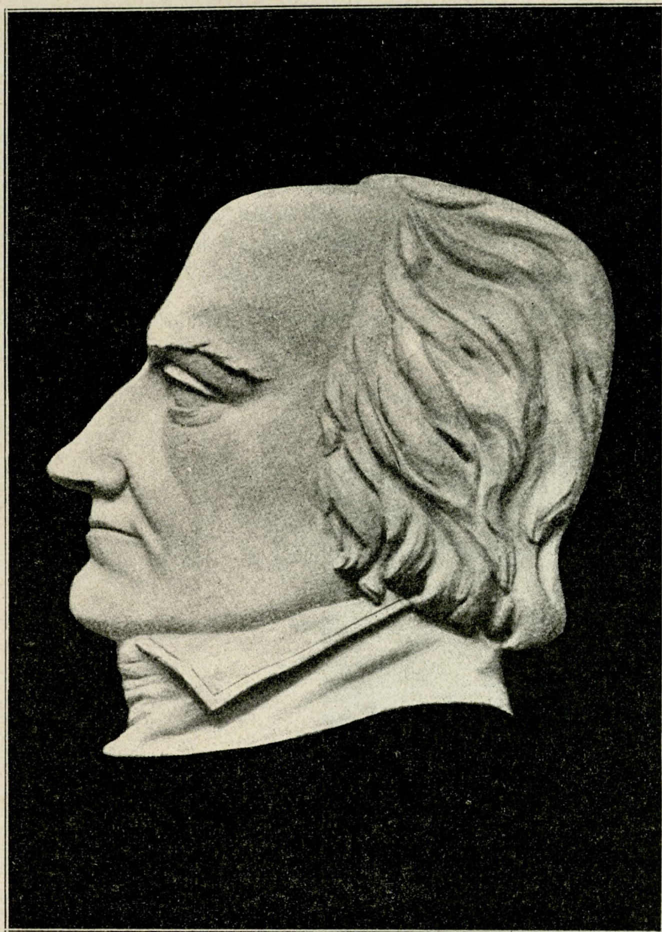


Grób Jędrzeja Śniadeckiego w Horodnikach.

(Drzeworyt Choromańskiego według rysunku z natury Napoleona Ordy.)

na przeglądzie 29 września wołało mężnie „naprzód“ i chciało „prędzej zginąć jak się poddać“. Radowano się na myśl o przebijaniu się z bronią w ręku w Krakowskie, a wyrzekano na zdradę i broń łamano, gdy nadszedł rozkaz ruchu wstecz i gdy się domyślać poczęto, że generał Rybiński do Prus dąży. I znowu wejście do Prus, nie liczące się z wolą żołnierza i jego poczuciem honoru, miało być ostatnim krokiem tej polityki, która polegała na „manifesta- się od niej należy; jest nawet w stronę jej zwrócona pogróżka, że „kamień mogilny polski pokryje groby innych także narodów, które obojętnie patrzyły na jej nieszczęście“; „historya i sprawiedliwość narodów i monarchów do których sądu Polacy zawsze odwoływali się, będą umiały — pisze Rybiński — ocenić szlachetność naszego przedsięwzięcia, wielkość naszych wysiłków i trudność zapewnienia naszej sprawie zwycięztwa bez wszelkiej obcej pomocy, której jednak spodziewaliśmy się“ ...„Naczelny wódz uważa za swój święty obowiązek zwrócić się tym publicznym aktem do wszystkich ludów i rządów a w szczególności do tych dworów, które się nami

[1]) Manifest ten posłany został generałowi Rybińskiemu i kilku innym wyższym oficerom, którzy wojska nie opuścili. Kasę rządową oddał Bonawentura Niemojowski wojewódzkiej komisyi Płockiej; wynosiła ona 6,523,428 złp.



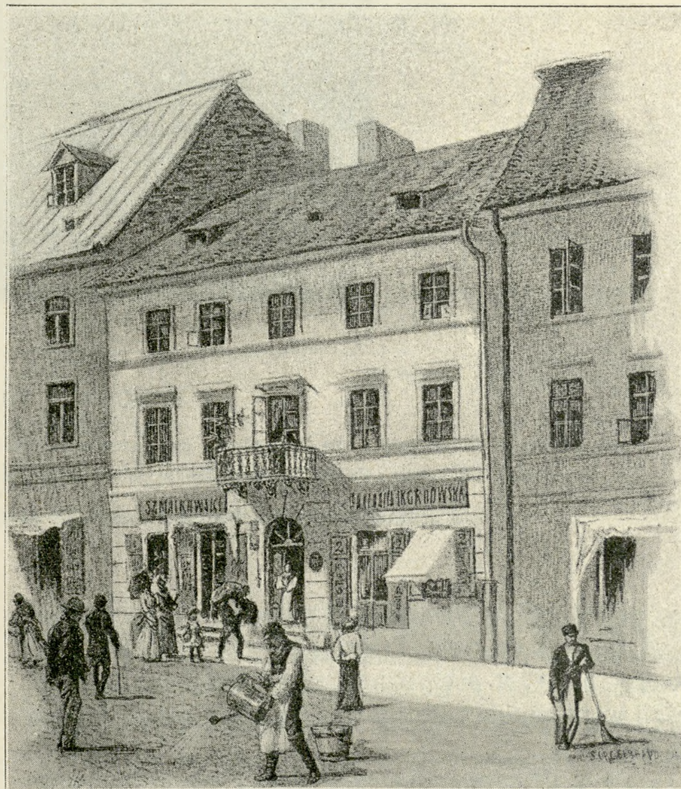
JĘDRZEJ ŚNIADECKI.

Szczegóły i daty patrz tom I str. 223.

(Z płaskorzeźby na domu p. S. Karpińskiego przy ulicy Elektoralnej w Warszawie, dziś już nieistniejącym.)

na kongresie wiedeńskim interesowały, z prośbą, by zechciały się ująć za narodowością i politycznym stanem Polski, co byłoby równie ich życzliwych względów godnem, jak i ważnem ze względu na europejską równowagę, cywilizacyę i pokój świata. Grecy, Belgowie i tyle innych ludów stoją dziś pod opieką monarchów Europy; czemuż jedni Polacy mieliby być tej opieki pozbawieni? Nie, to niepodobna! Interesy ludów, sumienie i godność monarchów napełniały nas tą nadzieją. Do was więc wielcy tego świata, do uczuć ludów, nad którymi władacie, zwraca się w obecnem swojem nieszczęściu polska narodowa armia. Błaga was w Imię Boga, ludzkości i prawa narodów o sprawiedliwość wobec niej, o zabezpieczenie swobód jej ojczyzny i o rozwiązanie całej tej sprawy według dobra powszechnego i naszego“. Ostatnie słowa rewolucyi, a raczej ostatnie słowa tych, którzy stojąc na czele przez dziesięć miesięcy, usiłowali odgadnąć tej rewolucyi ducha i odgadnąć go nie mogli, zwracały się jeszcze nie do ludu i nieprzebranych skarbów jego siły duchowej i mocy twórczej, ale do głuchego i zwyrodniałego etycznie trybunału Europy.

Upadek rządu i armii Królestwa Kongresowego był niewątpliwie zniszczeniem resztek form politycznego bytu i tych nadziei, które się z formami temi wiązały. Królestwo było przez lat piętnaście ogniskiem polskości, rozsyłającem ożywcze promienie po całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej; samem imieniem swojem budziło u nieprzyjaciół narodu polskiego niepokój i wstrzemięźliwość w prześladowaniach, u ziomków zaś za Niemnem i Bugiem, za Wisłą i Prosną nadzieje lepszej przyszłości. Własny rząd, własna administracya, wojsko narodowe i sejm dawały pomimo wszystkich ograniczeń możność rozwijania zdolności społeczeństwa i zasobów kraju, otwierały szerokie pole do nabierania biegłości w traktowaniu spraw publicznych i do rozkrzewiania oświaty we wszystkich warstwach społecznych. Teraz przerwany został ten wątek pracy organicznej; przystąpiono do zniweczenia instytucyj polskich; pojawiło się hasło wytępienia polskiej narodowości. Istnienie konstytucyjnego królestwa było niewygodne dla Prus i Austryi, stanowiło zarazem ustawiczny przedmiot niezadowolenia dla kół rządowych i półurzędowych w Petersburgu. Arystokracya szlachta rosyjska spoglądały z zazdrością i obawą na naród polski używający swobód konstytucyjnych, wyższy polorem i cywilizacyą; świat kupiecki i rękodzielniczy widział w pomyślnym rozwoju handlu i przemysłu polskiego groźnego dla siebie współzawodnika, a usposobienie i przekonania cesarza Mikołaja nie mogły się nigdy pogodzić z tem ograniczeniem, jakie absolutnej jego władzy zakreślały konstytucyjne ustawy Królestwa. Kongresową Pol-



Dom przy ulicy Długiej w Warszawie, w którym urodził się Joachim Lelewel.

(Rysunek z natury Jana Konopackiego.)

skę uważał Mikołaj za polski Piemont, groźny dla sąsiadów ale groźniejszy jeszcze dla Rosyi. Nic dziwnego też, że wybuch powstania listopadowego przejął gniewem cesarza i że temu uczuciu zawtórowało całe wyższe społeczeństwo rosyjskie. Ci sami, którzy niedawno jeszcze z takim zapałem przyjmowali u siebie i wielbili Mickiewicza, odsunęli się teraz od jego ziomków bawiących w Petersburgu, a ogół, naśladując przykład sfer wyższych, miotał na Polaków złorzeczenia, brał za złe Dybiczowi jego powolność w działaniu wojennem i z góry radował się pokonaniem i wytępieniem buntowników, którzy nawet w poetycznem sercu Puszkina nie znaleźli współczucia i litości [1]. Na zwyciężoną Polskę spadł grad prześladowań. Jeżeli w tępieniu narodowości dają się spostrzegać czasami ślady pewnego wahania, przypisać to należy tylko względom dyplomatycznym, z którymi Rosya liczyć się uważała za stosowne. Gabinety zachodnie okazywały wprawdzie dla sprawy Polski jaknajwiększą obojętność; francuzki minister spraw zagranicznych generał Sebastiani z pewnem nawet zadowoleniem oznajmił izbie poselskiej, że porządek panuje w stolicy Polski („l'ordre règne à Varsovie"). Dalsze losy Królestwa Kongresowego nie były jednak obojętne ani dla najbliższych sąsiadów Rosyi, ani dla odleglejszych jej przyjaciół. Austrya i Prusy obawiały się, że w razie wcielenia Królestwa do Rosyi i zrusyfikowania go, jako prowincyi nadwiślańskiej, zniknie tak zwana „kwestya polska", sprawiająca Rosyi bądź co bądź nieprzerwany szereg kłopotów, że mocarstwo wschodnie zyska wtedy na sile i stanie się groźniejszem dla najserdeczniejszych przyjaciół i sprzymierzeńców. We Francyi i w Anglii do tych obaw dołączyły się jeszcze względy na opinię pu-



WACŁAW ŁUSZCZEWSKI,

ur. 1806 r. w Warszawie, radca stanu, dyrektor wydziału przemysłu i handlu w komisyi spraw wewnętrznych do końca 1863 roku, na zesłaniu w Rosyi Wschodniej do 1865 r. Umarł po powrocie z wygnania 1867 roku.

(Z olejnego portretu współczesnego, ze zbiorów rodzinnych p. Jadwigi Łuszczewskiej.)

[1] A. Pypin w artykule „Kwestya polska w literaturze rosyjskiej" („Wiestnik Jewropy" z marca 1880) wyraża się tak o Puszkinie i jego stosunku do Polaków: „Rzeczywiście w Puszkinie daremnieby szukać ludzkiego zapatrywania się na sprawę polską. Przeciwnie, poglądy jego są niemal też same co Dierżawina, który Polskę uważał za hydrę buntowniczą".

bliczną, przychylnie dla Polaków a mniej życzliwie dla Rosyi usposobioną. W lipcu jeszcze 1830 roku król pruski w rozmowie z ambasadorem rosyjskim oświadczył, że pragnąłby „aby Rosya nadała Polsce takie same prawa z jakich korzystają Czechy i Węgry pod berłem cesarza austryackiego", a gdy wicekanclerz rosyjski, hrabia Nesselrode, dał na to odpowiedź uspokajającą i zapewnił, że cesarz „zawsze ju Rosyi i sąsiednich mocarstw" [1]). Podobne stanowisko zajmowała także i Austrya, która w drażliwej kwestyi belgijskiej opierała się na kongresie Wiedeńskim; pogwałcenie postanowień tego kongresu nie mogło jej być i w kwestyi polskiej obojętne. Gabinety zachodnie, w gruncie rzeczy obojętne na losy Polaków, musiały do pewnego stopnia ulegać opinii publicznej.



TOMASZ Hr. ŁUBIEŃSKI.

Szczegóły i daty patrz część 2-ga tomu II str. 179.

(Drzeworyt I. Holewińskiego z rysunku I. Buchbindera wykonanego z fotografii.)

ścisły wykonawca traktatów, na których opiera się publiczne prawo Europy, postanowił pozostawić Polskę taką jak jest i obdarzyć ją oddzielną administracyą i instytucyami narodowemi", gabinet berliński zadowolnił się tem najzupełniej i wyraził przekonanie, że „Europa może z zupełną ufnością pozostawić cesarzowi decyzyę w tej sprawie" bo wie, że „JCMość potrafi połączyć oględność ze wspaniałomyślnością i z istotnemi interesami Królestwa Polskiego, spoko-

Wiadomość o kapitulacyi Warszawy i cyniczne wyrażenie się Sebastianiego w parlamencie francuzkim wywołały oburzenie w całej Francyi. Nazajutrz po mowie Sebastianiego, dnia 17 września, zebrały się tłumy około gmachu ministeryum spraw zagranicznych i mieszkania królewskiego w Palais-

[1]) Szczerbatow: „Rządy księcia Paskiewicza w Królestwie Polskiem" (1832 do 1856). Warszawa, 1900, str. 4 i 5.

Royal, wołając: „Vive la Pologne! A bas la Russie!" „A bas le ministère!" „Vive la republique!" W publicznym ogrodzie Palais-Royal umieszczono odezwę otoczoną czarną krepą, z napisem: „Bohaterska Polska, nikczemnie opuszczona, jest dla nas groźbą straszną! Obywatele! nie czekajcie jej skutku! Do broni!" Na placu Vendôme tłum zatrzymał powóz wiozący ministrów Sebastianiego i Periera; tylko przytomności stangreta i szybkości koni zawdzięczali ministrowie ocalenie; gdzieindziej zaczęto stawiać barykady, odbijać sklepy rusznikarskie; w teatrach zaniechano przedstawień, w Tuluzie zniszczono ze szczętem redakcye i drukarnie dwóch dzienników karlistowskich, które nie i co gorsza nie szczere. Przebiegły Metternich, znający się doskonale na grze dyplomatycznej, uspokajał przez ambasadora austryackiego hrabiego Fiegelmonta gabinet petersburski, że „istotny cel tej misyi zawierał się w tem żeby mieć w ręku dowody starań ministeryum o Polskę, co jest niezbędnem dla istnienia gabinetu wobec parlamentu". Jakoż rzeczywiście wszystkie te zabiegi ograniczyły się do nowej noty Palmerstona, w której rząd angielski kładł nacisk na potrzebę utrzymania konstytucyi nadanej Królestwu przez Aleksandra I, a zaprzysiężonej przez cesarza Mikołaja.

Mimo łagodnego tonu tych przedstawień czuł się niemi cesarz Mikołaj mocno dotkniętym i na de-

SCENY I EPIZODY Z WOJNY 1830 ROKU.



Wywiezienie Łukasińskiego z Warszawy po wybuchu wojny 1830 r.

(Litografia Villain'a z rysunku I. David'a z wyd. p. t. „Souvenir de la Pologne", ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

umieściły artykuły z napisem: „Upadek Warszawy— ucieczka buntowników"; słowem zawrzało w całej Francyi i dopiero po dziesięciu dniach powiodło się rządowi siłą zbrojną przywrócić spokój i przeszkodzić rewolucyi. W izbach zwyciężyło wprawdzie ministeryum dzięki poparciu większości, która obawiała się republiki, ale rząd przestraszony gwałtownem poruszeniem mas, zdobył się na krok cokolwiek energiczniejszy. Zwrócił się mianowicie przez posła swego w Petersburgu z przedstawieniem potrzeby zupełnej amnestyi dla Polaków i utrzymania konstytucyi, a do Londynu wysłał syna prezydenta Casimir-Periera dla wdrożenia wspólnej akcyi na korzyść Polski. Były to usiłowania i spóźnione znacz- peszy Sebastianiego dopisał własnoręcznie następującą rezolucyę: „List ten jest do tego stopnia zuchwały, że nie zasługuje wcale na odpowiedź, albowiem gdyby trzeba odpowiadać, to należało by napisać takie rzeczy, które by mogły wywołać nieprzyjemne komplikacye" [1]). A jednak zgodna w zasadzie opinia gabinetów co do utrzymania Królestwa Polskiego jako odrębnej prawodawczej jednostki sprawiła w Petersburgu pewne wrażenie. Jeszcze w maju 1831 roku cesarz Mikołaj, zniechęcony wojną, gotów

[1]) Szczerbatow: „Rządy ks. Paskiewicza", str. 6, według aktów w ministeryum spraw zagranicznych w Petersburgu.

był pozbyć się posiadania Polski kongresowej i odstąpić bez pretensyi województwa na lewym brzegu Wisły położone Prusom i Austryi. Myśl ta spotkała się z żywą opozycyą ze strony Paskiewicza. W odpowiedzi na memoryał cesarski mniemał on, że „chcąc ukarać zuchwalców i niewdzięczników w ten sposób, by odczuli to jeszcze w swej najdalszej potomności", należy znieść Królestwo Polskie. Gdy jednak wątpliwą jest rzeczą, czy Europa zgodzi się na to, proponuje zatem: odstąpić Prusom województwa: Mazowieckie, Kaliskie i Sandomierskie, Austryi Krakowskie, a zażądać od pierwszych: Torunia z prowincyą aż do Pregla w Prusiech Wschodnich, od drugiej: obwodu Tarnopolskiego [1]. Brak informacyj, czy plan Paskiewiczowy uzyskał sankcyę monarszą i czy był przedmiotem układów pomiędzy Petersburgiem a Berlinem i Wiedniem, ale to pewna, że wśród radosnych uniesień i tryumfalnych obchodów z powodu wzięcia Warszawy, porzucono szybko rozpaczliwe kombinacye wiosenne, a społeczeństwo rosyjskie poczęło się domagać jaknajsroższego odwetu, odtrącając z pogardą europejskich obrońców Polski, którym są „obce Kremlu starych murów skargi" [2].

[1]) Odpowiedź Paskiewicza w „Kampanii polskiej ks. Paskiewicza", str. 146. Na tem, jak się zdaje, polega wieść, rozpuszczona wtedy i powtarzana później, że nawet w razie klęski wojsk rosyjskich Polska nie otrzymałaby niepodległości, bo zajęliby ją Prusacy.

[2]) Z ody Aleks. Puszkina „Rocznica Borodina", w której sławi czyny wojenne Paskiewicza.



Księżna ZENEJDA WOŁKOŃSKA.

(Z portretu Ysabey'a rytował Wejss, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)



ALEKSANDER Ks. LUBOMIRSKI.

(Według współczesnego sztychu, ze zbiorów ks. Wł. Czetwertyńskiego.)

Posypały się więc natychmiast jak z rogu obfitości wskazówki dla mianowanego świeżo „księciem warszawskim" Paskiewicza. „Ponieważ żadnej nam nie przyniesie korzyści — pisał cesarz Mikołaj dnia 5 października — odbudowanie przedmieścia Pragi lub zwiększenie ludności w Warszawie, sądzę, że dobrze będzie zabronić mieszkańcom budowania się tam i lepiej będzie przenieść do Siedlec tych wszystkich, którym domy zburzono" [1]. Dochody miejskie mają być w całości obrócone na budowę cytadeli, system wychowania publicznego z gruntu zmieniony, a kwestya włościańska na wzór pruski uregulowana, aby tak jak w Poznańskiem osłabić lub zniszczyć zupełnie wpływ klas wyższych na chłopów. Rzecz jest wysoce charakterystyczna, że cesarz Mikołaj, który w ciągu całego swego panowania nie odważył się poruszyć sprawy włościańskiej w Rosyi [2], na ziemi polskiej gotów był wprowadzić rozległe reformy tylko dlatego, że mogły one, według jego mniemania, zaszkodzić szlachcie i inteligencyi. W całem państwie wolno tedy było handlować ludźmi, sprzedawać publicznie kucharzy, fryzyerów, furmanów i t. p. [3]), chłopi polscy mieli natomiast doznać wspa-

[1]) „Kampania polska ks. Paskiewicza", str. 151.

[2]) Bernhardi Teodor: „Denkschriften". „Sybels Hist. Zeitschrift". Bd. 72. S. 288.

[3]) Tamże.

niałomyślnych dobrodziejstw. Polityka ta była tak ciasna, że wprost przeciwne mogła tylko wywołać skutki; na ludzie polskim opierała się przyszłość narodu polskiego, a warstwy, które miały doznać szczególniejszego prześladowania historycznym rzeczy porządkiem przekazywały temu ludowi spuściznę narodowych tradycyj; polityka mikołajowska przyspieszyć więc tylko mogła ten naturalny i nieunikniony proces.

Projekty rządowe w części tylko i, jak zobaczymy, w odmienny sposób wykonane, miały cechę ściśle poufną; wobec podejrzliwej Europy osłonięte były płaszczem wspaniałomyślności, przebaczenia i pozorów legalności. Ustanowiono więc przedewszystkiem rząd odrębny dla Królestwa, a następnie wydano Statut organiczny, zawierający określenie nowej „konstytucyi“ polskiej. Rząd, zwany tymczasowym, istniał na papierze już od dnia 14 marca 1831 r., bo cesarz Mikołaj spodziewając się szybkiego stłumienia powstania, mianował nowych członków rady administracyjnej, na prezesa jej przeznaczył tajnego radcę Engla, wydział skarbu powierzył zięciowi jego Fuhrmannowi, sprawy wewnętrzne A. hr. Strogonowowi, sprawiedliwość gene-



PUŁKOWNIK I. PIĄTKOWSKI,

ur. około 1785 roku, odbył wszystkie prawie kampanie napoleońskie, oficer legii honorowej, towarzysz wygnania Napoleona na wyspie Elbie i na św. Helenie. Od Ludwika Filipa otrzymał tytuł hrabiowski, na starość osiadł w Wejmarze, zajmując urząd dworski. Zmarł d. 1 maja 1849 r. w Ratysbonie.

(Z paryzkiej litografii Becquet frères z wydawnictwa p. t. „La necrologie universelle du XIX siecle“. Ze zbiorów p. H. Piątkowskiego.)

rałowi Kosseckiemu, tekę wyznań i oświecenia hr. Skarbkowi, profesorowi uniwersytetu warszawskiego [1]). Ci ministrowie tytularni wyjechali wprawdzie natychmiast z Petersburga, ale do Warszawy przybyć mogli dopiero po kapitulacyi i wtedy też osobnym dekretem cesarskim w dniu 27 września przelano na ten rząd tymczasowy atrybucye dawnej rady administracyjnej. Skarbka zastąpił generał Rautenstrauch, któremu „obłuda i przebiegłość dozwoliły uniknąć prześladowania za czasów rewolucyi i zachować względy rządu rosyjskiego". Ale władza nowej rady była tylko pozorną, bo właściwie w sposób niepodzielny rządził całym krajem generał-gubernator Królestwa, Paskiewicz, naczelny wódz siły zbrojnej, obdarzony nieograniczonem zaufaniem cesarza i wyposażony najrozleglejszem jego



ADOLF GRZYMAŁA POKRZYWNICKI,

urodzony 1815 r. na Ukrainie, przystąpiwszy do powstania ukraińskiego walczył pod Daszowem, gdzie straciwszy brata Bronisława, ranny został wzięty do niewoli. Skazany na śmierć znalazł ocalenie w protekcyi oficerów rosyjskich. Osiadłszy na roli, stał się wybitnym ziemianinem. Zmarł 1876 r.

(Z olejnego portretu Maurycego Stencla, ze zbiorów rodzinnych p. Mieczysława Pokrzywnickiego.)

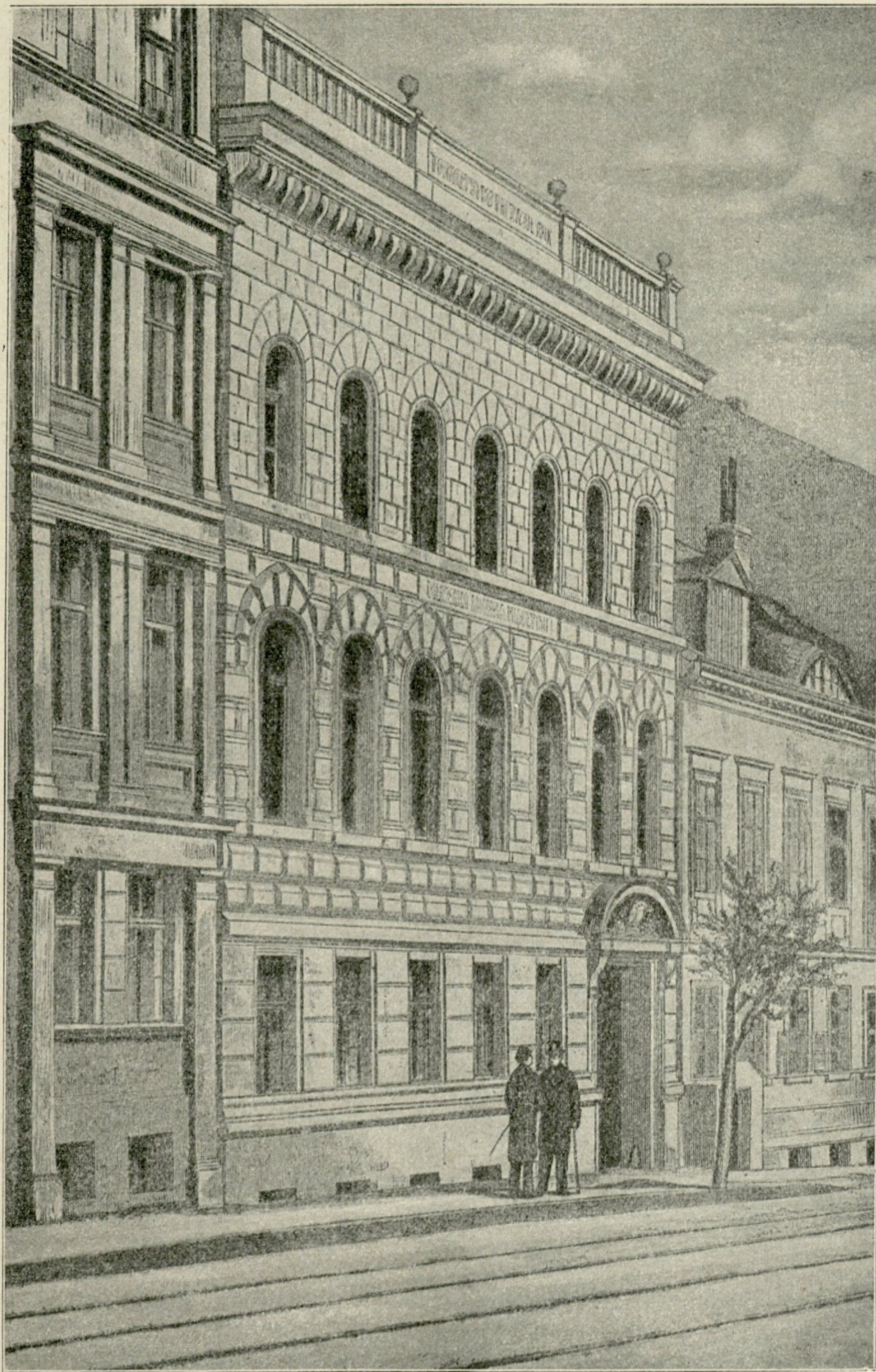
[1]) Skarbek: „Dzieje Polski", III, 6.

pełnomocnictwem [1]. Paskiewicz był przewodniczącym w radzie, do niego miała się ona odnosić w sprawach „ważniejszych“, ale obok tego „uszanowanie a niekiedy strach, jaki wywoływała we wszystkich urzędnikach i mieszkańcach osoba Paskiewicza, był tak silny, że nikt w tej epoce nie śmiał nadawać biegowi administracyi innego kierunku, tylko taki, jaki nakreślił feldmarszałek. Jakoż działał on samowolnie, ale zawsze w myśli przez cesarza wytkniętej. Nie tracił także z oka celu zniszczenia polskiego ducha narodowego i polskiej narodowości. Nie pytając się też wcale o zdanie rządu tymczasowego zaprowadził rozporządzeniem z dnia 22 listopada 1831 r. kolory i kokardy rosyjskie zamiast używanych dotąd polskich, a nazajutrz rozwiązał radę municypalną warszawską. Równocześnie wywieziono do Petersburga bibliotekę uniwersytecką wraz z wspaniałą kolekcyą sztychów i zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zabrano na skarb kapitały tej instytucyi, a gmach ofiarnością Staszica wzniesiony, obrócono na cele wojskowe Szczególniejszą uwagę zwracano na szkoły, które pomimo usiłowań Nowosilcowa i polskich obskurantów, wychowywały młodzież w duchu narodowym. Zgasić te ogniska oświaty, odjąć Polakom możność kształcenia się i nabywania pożytecznych wiadomości a skutkiem tego pogrążyć społeczeństwo całe w ciemnocie, aby je tem łatwiej moralnie i etycznie poniżyć, to był główny cel Paskiewicza. Ustały więc wykłady uniwersyteckie, opustoszały szkoły fachowe, a zakłady średnie, zostające

[1] Profesor Mikołaj Berg w następujący sposób charakteryzuje Paskiewicza w swoich „Zapiskach o polskich spiskach i powstaniach“: „Iwan Fiodorowicz Paskiewicz, herbu Radwan, pochodził z zamożnej białoruskiej szlachty, osiadłej w gub. mohylowskiej. W jego formularzu służbowym wykazano, że wspólnie z ojcem posiadał w guberniach: połtawskiej, mohylowskiej i jarosławskiej 1,160 dusz męzkich dziedzicznych, zaś w petersburskiej 770 dokupionych. W dzieciństwie był to śmiały, ładny i bardzo żywy chłopak, o dużej kędzierzawej głowie, z ogromnem czołem, z pod którego błyszczała para nadzwyczaj przenikliwych, szarych oczu. Między tysiącem swoich rówieśników wyróżniał się odrazu. Po wyjściu z dzieciństwa, z wcale nieosobliwem początkowem wychowaniem, został oddany do korpusu kadetów w Szkłowie, założonym przez faworyta cesarzowej Katarzyny, Zorycza, który otrzymał Szkłów z przyległemi dobrami na własność. W formularzu Paskiewicza niema wzmianki o tem, gdzie się wychowywał, tylko w rubryce, jakie posiada wiadomości, powiedziano: „umie czytać po rosyjsku, po francuzku i po niemiecku“. W roku 1798 cesarz Paweł w przejeździe zwiedził korpus kadetów w Szkłowie. Przechodząc między ustawionymi w rząd chłopcami zatrzymał się przed Paskiewiczem i zapytał go: „A tyś kto?“ „Paskiewicz“ odpowiedział śmiało, patrząc przenikliwie w oczy cesarzowi. „Przenieść go do korpusu paziów!“ rozkazał cesarz. W korpusie paziów młody chłopak potrafił zwrócić na siebie uwagę cesarzowej Maryi Fiedorównej, która go wzięła na pazia pokojowego, a dnia 6 października 1800 roku awansował na porucznika gwardyi z równoczesnem naznaczeniem na skrzydłowego adjutanta przy cesarzu. Miał wówczas lat 17; była to już karyera. W roku 1806 jako sztabskapitan, Paskiewicz znalazł się w armii, działającej na Wschodzie. Brał udział w zdobyciu Braiły, przyczem został ranny kulą karabinową w głowę, następnie był w bitwach pod Kiustendżą, Razowatem, Sylistryą, Bazardżykiem, Warną, Szumlą i Bednią. Za odznaczenie się w bitwach otrzymał w 1809 r. stopień pułkownika, w 1810 roku został generałem. Już jako generał był w bitwach pod Smoleńskiem i Możajskiem; po bitwie pod Lipskiem awansował na generała-porucznika. Po ukończeniu wojny francuzkiej towarzyszył najmłodszemu bratu cesarza w. ks. Michałowi Pawłowiczowi w jego podróżach po Rosyi i zagranicą; w roku 1823 został mianowany generał-adjutantem cesarza Aleksandra. W trzy lata potem odznaczył się w wojnie z Persyą i awansował na generała-broni. Od chwili objęcia stanowiska naczelnego wodza na Kaukazie w miejsce Jermołowa koło fortuny Paskiewicza potoczyło się chyżo. Cesarz Mikołaj uwziął się wytworzyć drugiego Suworowa, któryby tak wsławił jego panowanie, jak zwycięztwa Suworowa pierwszego wsławiły panowanie Katarzyny. W rok po objęciu dowództwa na Kaukazie, Paskiewicz otrzymał naczelne dowództwo armii wysłanej do Persyi. Tam pobił na głowę wojska perskie pod wodzą Abbasa Mirzy i zdobył Erywań. Za to zwycięztwo otrzymał milion rubli i tytuł hrabiego Erywańskiego. W następnym 1829 r. za zwycięztwa nad Turkami otrzymał wielki krzyż orderu św. Jerzego i stopień feldmarszałka. Gdy w r. 1831 kampania w Polsce zaczęła przyjmować obrót niepomyślny, cesarz wysłał tam swego ulubieńca, by „jaknajprędzej bieg rzeczy poprawił“. Wojna się przeciągała i Paskiewicz nie bardzo umiał dawać sobie radę. Przy szturmie zaś Warszawy doniósł, że jest chory, natychmiast jednak wyzdrowiał, gdy Warszawa wzięta została przez hr. Tolla, szefa jego sztabu. Cesarz nadzwyczaj niemile był dotknięty tym wybiegiem swego gagatka, którego obsypywał tyloma łaskami, tytułami, orderami i pieniędzmi; a że lubił zawsze okazywać niebacznym, że w Rosyi i z najwyższego stanowiska można odrazu spaść w błoto i zapomnienie, napisał więc do Paskiewicza, ubolewając z powodu jego nadwyrężonego zdrowia i radząc mu usunąć się na jakiś czas do Homla dla wypoczynku. Nie było rady, Paskiewicz wyjechał, a na pełniącego obowiązki namiestnika w Królestwie Polskiem został naznaczony generał-adjutant hr. Rüdiger, dowódzca trzeciego korpusu armii, człowiek zdolny i z charakterem. Siedząc w Homlu, Paskiewicz nie spuszczał z oka biegu spraw Królestwa. Tam wypadki rozwijały się zwykłym urzędowym porządkiem. Rüdigier coraz bardziej uważał się za rzeczywistego namiestnika, zaś o pustelniku Homelskim zdawało się zapominano coraz bardziej, nawet nikt nie dowiadywał się o stan jego zdrowia. Paskiewicz oceniając bardzo dobrze całe niebezpieczeństwo takiego zapomnienia, zdecydował się na krok ryzykowny, napisał do cesarza, że „czując się już zupełnie zdrowym, wraca do swych obowiązków i obejmuje napowrót dowództwo pierwszej armii“. Cesarz jakoś to strawił i powrócił swego Suworowa do dawnych łask i znaczenia, nadał mu tytuł księcia Warszawskiego i zrobił namiestnikiem Królestwa. Paskiewicz zaczął rządzić Polską jak królik. Wschodnie właściwości, utarte w sferach otaczających feldmarszałka, niesłychana uniżoność i niewolnicza pokora jego podwładnych, wytworzyły z tego człowieka, jakiegoś dzikiego, nieprawdopodobnego i prawie niemożliwego w wieku dziewiętnastym satrapę. Brak słów na opisanie trwogi jakiej wobec niego doświadczali jego podwładni. Pewien generał, który z obowiązku służbowego potrzebował codziennie stykać się z Paskiewiczem opowiadał naiwnie, że „Boga tak się nie obawiał jak feldmarszałka“... „Spojrzy bywało na ciebie swojemi strasznemi, szaremi oczami, to dusza w człowieku zamiera, cały odrętwiejesz, albo takie gorąco do głowy uderzy, że pot kroplisty na czoło wystąpi...“ Nie był to człowiek wielkich zdolności, a tem mniej genjalny. Najlepiej charakteryzował go jego własny ojciec, do końca życia typowy Małorus. Gdy ktoś przy nim mówiąc o synu, nazwał go geniuszem, ojciec odparł żywo: „Szczo henii, to ne henii; a szczo weze, to weze“ (geniusz, nie geniusz, ale co wiezie, to wiezie).

przeważnie pod kierunkiem światłych księży Pijarów, jako „przesiąknięte duchem skrajnej nietolerancyi i fanatyzmu“ uległy reformie, która zasadzała się na tem, że z liceów potworzono czteroklasowe szkoły wydziałowe, a młodzież ujęto w karby subordynacyi wojskowej i poddano nawet w wyższych klasach karom cielesnym. Projekt odnośny wyszedł niestety z pod pióra Polaka, Tomasza Dziekońskiego. Paskiewicz domagał się nadto, aby „uczniów nic wartych oddawać jako szeregowców do wojska“.

Zaprowadziwszy w szkołach system rosyjski, zaczęto tam uczyć także i języka rosyjskiego, który coraz wyraźniej stawał się językiem urzędowym w Królestwie i wskutek wyraźnego rozkazu cesarza Mikołaja miał zastąpić język francuzki, używany dotąd w kancelaryi ministra sekretarza stanu dla Królestwa. Reforma nie przyszła do skutku tylko dlatego, że w radzie administracyjnej trzech członków Polaków nie umiało po rosyjsku i tyluż Rosyan nie znało języka polskiego.



Dom Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

(Drzeworyt według rysunku z natury.)



Porwanie dzieci na placu Zygmuntowskim.

(Według sztychu współczesnego F. Sautlera, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)



Generał Dwernicki na czele swego sztabu.

(Z akwarelli Stanisława Bagieńskiego, ze zbiorów p. Tadeusza Steckiego)

W wewnętrznej administracyi zapanował ucisk i zaczęło się prześladowanie narodowości polskiej; po powiatach rządzili samowładnie naczelnicy wojskowi, nie znający praw obowiązujących a ze względu na poziom swój moralny nie wzbudzający wcale zaufania[1]) albo wyrzutki społeczeństwa polskiego, w rodzaju osławionego Ksawerego Dąmbrowskiego; kraj cały zniszczony wojną i wojskiem zalany, przymierał z nędzy i głodu. Tymczasem na zewnątrz, dla Europy, gotowała się akcya, pełna wspaniałomyślności i pojednawczego ducha.

Dnia 1 listopada 1831 roku ogłoszono amnestyę. Akt ten był krokiem czysto politycznym, podyktowanym przez uboczne pobudki. W Petersburgu i w otoczeniu Paskiewicza żywo niepokojono się wiadomością o planach i umysłach emigracyi polskiej zagranicą. Dochodziły doniesienia o zamiarze utworzenia legionów polskich we Francyi. Paskiewicz raportował raz po razu do Petersburga o niespokojnem usposobieniu ludności warszawskiej, o pogłoskach krążących po mieście, że nowe wybuchnie powstanie; zwiększał załogę, wydawał odezwy groźne do mieszkańców. Poseł rosyjski w Paryżu, Pozzo di Borgo, oświadczył rządowi francuzkiemu, że „utworzenie wojska pod nazwą legionu polskiego uważanem będzie za zerwanie stosunków przyjaznych pomiędzy Francyą a Rosyą“. Groźba ta okazała się istotnie skuteczną. Mimo tego władzom rosyjskim niezmiernie wiele zależało na tem, aby żoł-

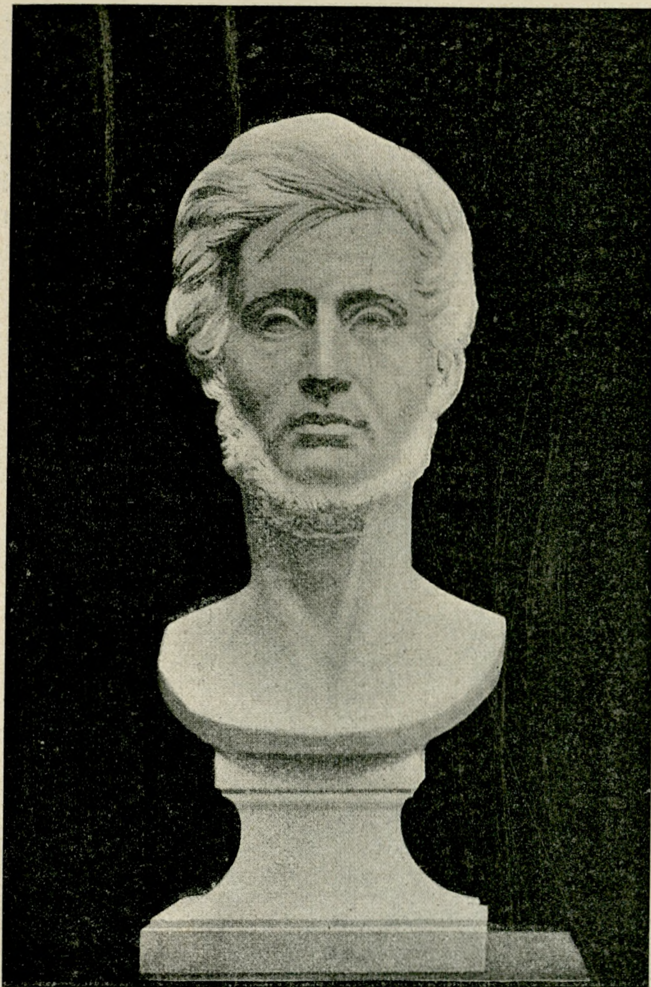


JULIAN KORSAK.

Szczegóły i daty patrz część 2-ga tomu II str. 79.

(Według portretu H. Piątkowskiego otworzonego z gipsowego popiersia znajdującego się w zbiorach rodzinnych pani Korsakowej w Strzale.)

[1]) Szczerbatow: „Kampania polska ks. Paskiewicza“, str. 178.



ADAM MICKIEWICZ.

(Z popiersia wykonanego w Paryżu przez David'a d'Angers.)

sobie dotąd wojska i wysłani w głąb Rosyi albo na linię kaukazką, aby po piętnastoletniej służbie powrócić do kraju złamanymi na duchu, zniszczonymi fizycznie. Środek ten nie wystarczał jeszcze Paskiewiczowi. Wyrobił polecenie cesarskie, aby zebrać wszystkie dzieci od lat 7 do 16, nie mające rodziców, zaniedbane lub pozbawione opieki i wysłać je do Mińska, w celu umieszczenia ich w batalionach wojskowych kantonistów [1]) Dodatkowo rozpisano na rok 1832 nadzwyczajny pobór do wojska w Królestwie i wyprowadzono znowu za granice kraju 20,000 ludzi. Wyludniwszy tak Polskę i pozbywszy się najniespokojniejszych żywiołów, odetchnął rząd Paskiewicza spokojniej. Niebezpieczeństwa nie znikły; upatrywano je nawet ze strony kobiet polskich. „Lękasz się kobiet! — pisał cesarz Mikołaj do swego ulubieńca — ten szatański naród zawsze działał przez kobiety i nasza młodzież ujęta ich zalotnością z jednej a ideałami ultraliberalnemi z drugiej strony, znajduje się rzeczywiście w położeniu niebezpiecznem. Błagam cię na imię Boskie, czuwaj nad tem co się dzieje! Czy ta zaraza nie objawia się wśród naszych?“ [2]). I Paskiewicz czuwał rzeczywiście. „Od samego początku — tak uspokajał cesarza — robię co mogę, ażeby wojsko, a zwłaszcza oficerowie nie zepsuli się w tem mieście i dlatego często prze-

[1]) Lubliner: „Des diverses amnisties...“ Dekret Paskiewicza i rozkaz odnośny Rautenstraucha.

[2]) List u Szczerbatowa: „Kampania polska ks. Paskieicza“, str. 169.

żołnierzy prostych i podoficerów, biorących udział w wojnie polskiej, sprowadzić znowu do kraju i w ten sposób przeszkodzić utworzeniu legionów. To był też główny cel amnestyi, która wykluczała: Belwederczyków, a dalej obwinionych o udział w wypadkach 15 sierpnia, naczelników i członków Rządu narodowego, posłów głosujących i przemawiających za detronizacyą dynastyi z tronu polskiego, a wreszcie oficerów z korpusów Ramorina, Kamieńskiego, Różyckiego i Rybińskiego. Ale zaledwie ci, co uwierzyli i zaufali amnestyi, powrócili do kraju, kiedy dnia 26 lutego 1832 r. ukazał się dekret Paskiewicza [1]) wcielający wszystkich oficerów i żołnierzy polskich do armii rosyjskiej na lat 15 z tym dodatkiem, że stopnie oficerskie i podoficerskie zostawia się tym tylko, którzy je uzyskali przed 29 listopada 1830 roku. Wszyscy zatem oficerowie i podoficerowie, awansowani na polach bitew za męztwo i poświęcenie dla ojczyzny, wszyscy ochotnicy, którzy z własnej woli zaciągnęli się pod znaki narodowe, zostali zdegradowani lub wtłoczeni w szeregi obcego

[1]) Lubliner Louis: Des diverses amnisties octroyées aux Polonais par les empereurs Nicolas I et Alexandre II. Bruxelles, 1857, p. 46.



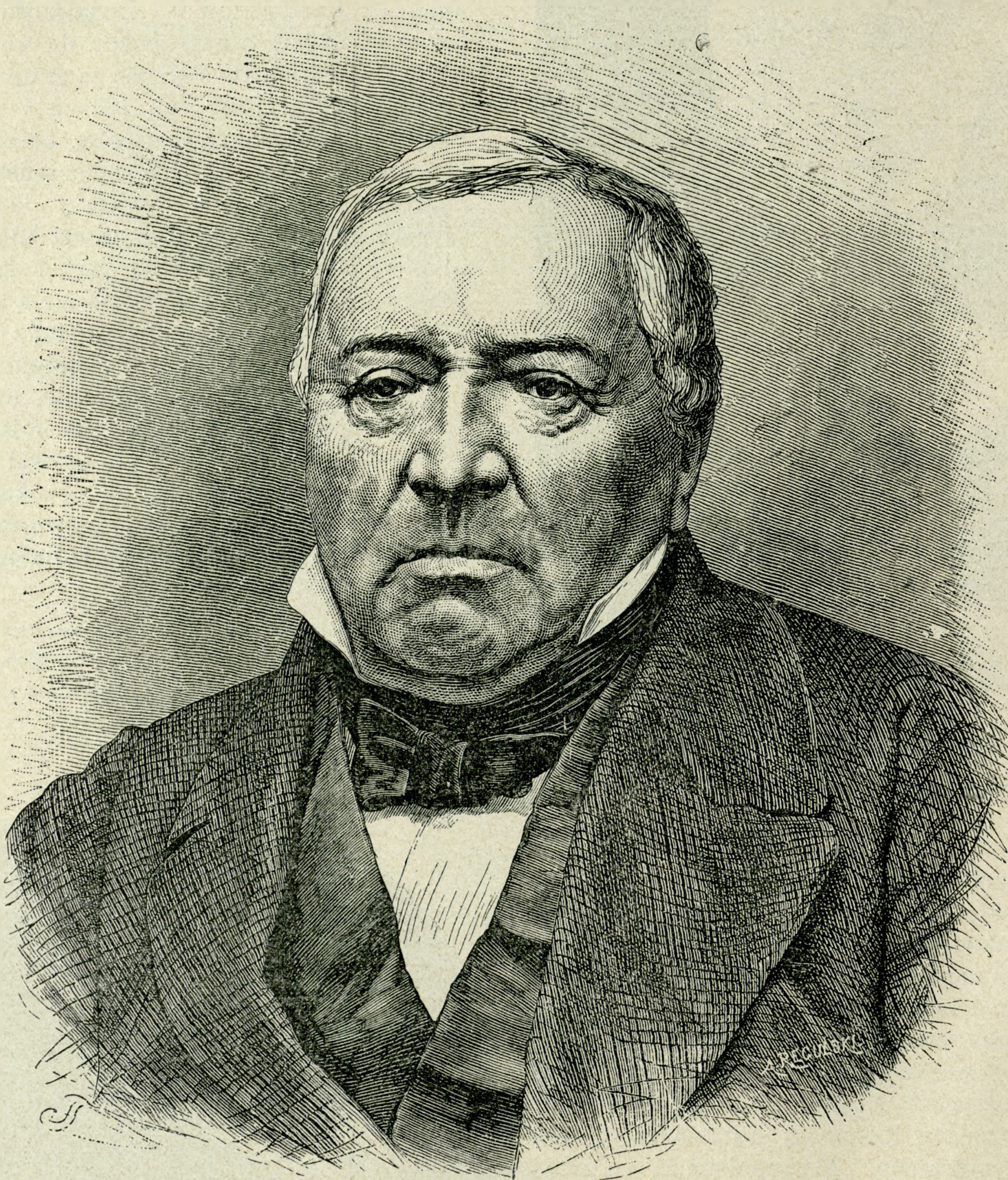
TOMASZ ZAN.

Szczegóły i daty patrz część 1-sza tomu II str. 238.

(Z medalionu wykonanego przez Rafała Slizienia, ze zbiorów rodzinnych Zanów.)

noszę ich z miejsca na miejsce. Wszyscy żołnierze są zamknięci w koszarach. Zobaczę czy się nie da zaprowadzić pewnego regulaminu dla zapobieżenia stosunkom niebezpiecznym. Tymczasem nie zauważyłem, by Polacy chętnie nas przyjmowali; przeciwnie daje się uczuć wśród nich pewna im właściwa duma. Dziwią się, że śmiemy obchodzić się z nimi

zastąpić miejsce dotychczasowej konstytucyi. Z pozoru sądząc, był to akt dość wolnomyślny; znosił wprawdzie wojsko polskie i nie wspominał ani słowa o konstytucyi, lecz kazał się dorozumiewać tylko, że ona istnieć przestała, bo zaręczał na nowo wolność osobistą i wolność druku, świętość i nietykalność własności prywatnej, równość w obliczu prawa



FRANCISZEK SALEZY DMOCHOWSKI,

ur. 1801 r. w Warszawie, zmarł 1871 r. tamże, poeta, tłómacz, krytyk i wydawca.

(Drzeworyt A. Regulskiego z rysunku Franciszka Tegazzo.)

surowo, jednem słowem nie spostrzegłem jeszcze, by Polacy i Polki byli dobrze usposobieni dla naszych oficerów" [1]).

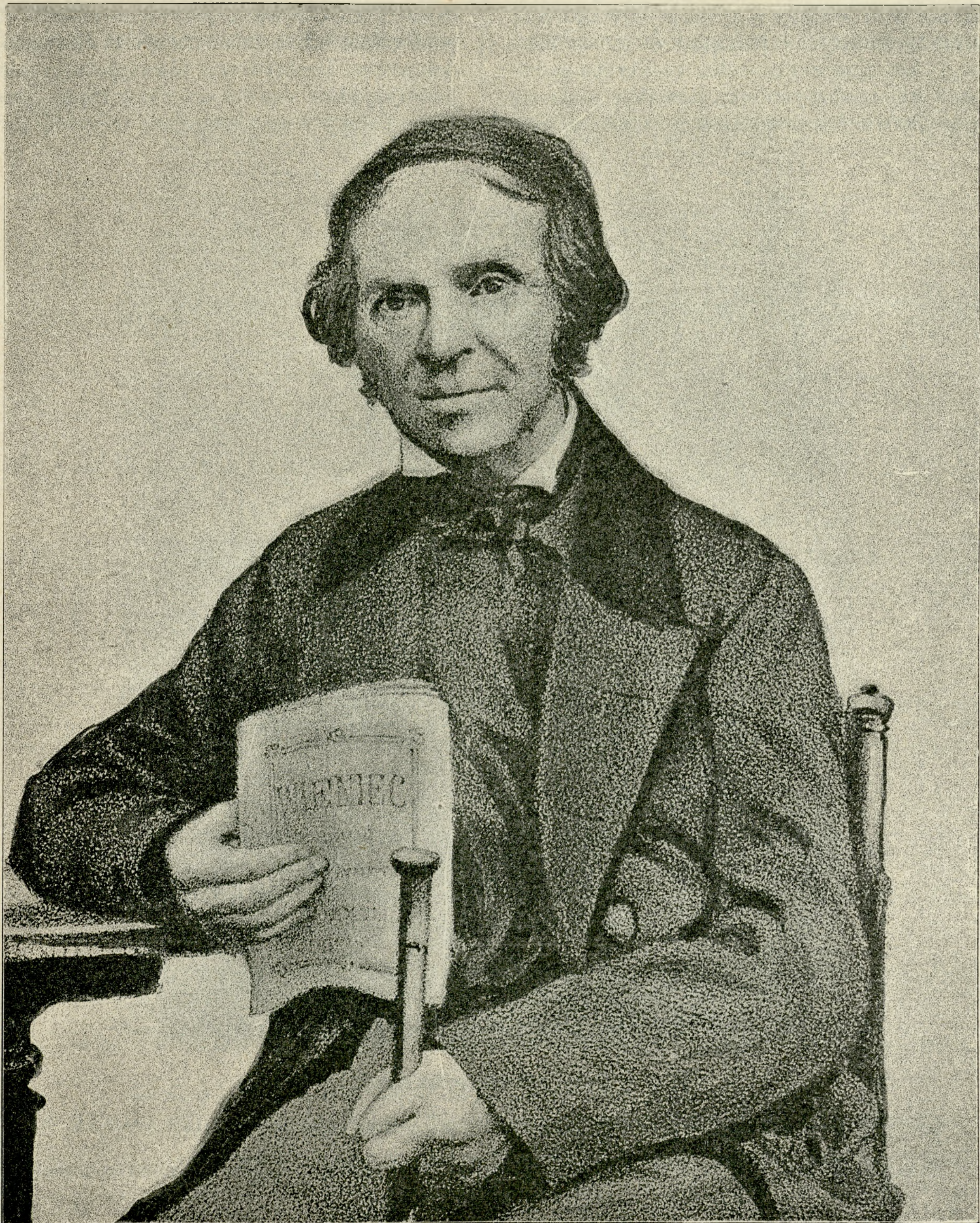
Wśród takich stosunków ogłoszono wreszcie Statut Organiczny, który dla Królestwa miał

w piastowaniu urzędów publicznych, oddzielne prawodawstwo i odrębny zarząd skarbowy, wreszcie wolność wyznań, nietykalność majątków duchownych tak rzymsko-katolickich jak i unickich i szczególną opiekę dla religii panującej w kraju. Rządy naczelne miała sprawować rada administracyjna pod przewodnictwem namiestnika, złożona nie z ministrów, jak dawniej, lecz z dyrektorów komisyj rzą-

[1]) Szczerbatow: „Kampania polska ks. Paskiewicza", str. 170.

dowych. Językiem urzędowym uznano język polski. Ażeby zaś do reszty olśnić Europę liberalizmem, utrzymano w tytule III-im Statutu Organicznego: „stany prowincyonalne“, obradujące rzekomo nad dobrem całego Królestwa [1]).

Łatwo zrozumieć, że podobna ustawa wywołała



STANISŁAW JACHOWICZ,

pedagog, bajkopisarz, filantrop, ur. 1806 r. w Dzikowie-na Rusi, umarł w r. 1857.

(Z litografii według dagerotypu wykonanej w Banku Polskim, ze zbiorów p. M. Bersohna.)

zgromadzenia szlacheckie, gminne i rady wojewódzkie z prawem układania listy kandydatów do urzędów i czynienia przedstawień w sprawach tyczących się województw, a w tytule IV-ym utworzono nawet zagranicą zdziwienie i względne zadowolenie u tych, co Polsce sprzyjali, skoro zaćmiła nawet płytki co

[1]) „Statut Organiczny“ u Angeberga (Recueil des traités etc.), str. 911—920.

prawda umysł sekretarza stanu Stefana Grabowskiego do tego stopnia, że protestował żywo przeciw niektórym, jak sądził, zbyt wolnościowym artykułom statutu [1]. Obawy jego były jednak przedwczesne, bo Statut Organiczny, w wyliczonych powyżej postanowieniach, nie wszedł nigdy w życie, a najważniejsze jego punkty pozostały od początku do końca martwą literą. Ale rząd dopiął celu, bo Europa podziwiała jego wspaniałomyślność; formalnie stało się zadość przedstawieniom mocarstw o utrzymanie stypulacyj wiedeńskiego kongresu. Pozostawała jeszcze druga część programu trzeba było okazać światu, że naród polski jest zadowolniony ze swego losu, przejęty radością i wdzięcznością za przywrócenie porządku społecznego i nadanie ustawy tak wolnomyślnej i zgodnej z postępem czasu. W tym celu urządzono wielką uroczystość z powodu ogłoszenia i wprowadzenia w życie Statutu Organicznego. Odbyła się 25 marca 1832 r. w katedrze św. Jana w Warszawie w obecności gubernatora generała Witta i dygnitarzy rządowych. Biskup płocki Pawłowski odprawił solenne nabożeńswo i odśpiewał „Te Deum", kanonik Kotowski odczytał z ambony manifest cesarski i tekst Statutu, przyczem wyraził w mowie pochwalnej wdzięczność narodu za otrzymane dobrodziejstwo. Paskiewicz, równocześnie mianowany namiestnikiem wezwał członków rządu, przedstawicieli szlachty i deputowanych wojewódzkich, zgromadzonych w tym dniu w stolicy, „do współpracownictwa dla osiągnięcia dobroczynnych zamiarów monarchy, ojca najmiłościwszego wszystkich swoich poddanych". Ażeby zaś nie było żadnej wątpliwości, że odtąd w dziejach Królestwa nowa zaczyna się epoka, wywieziono do Moskwy tron królewski i „arkę świętą", zawierającą „nieboszczkę konstytucyę" jak się wyrażał cesarz Mikołaj, i umieszczono je w t. zw. „Orużejnej Pałacie" „jako pomnik łaskawości cesarza Aleksandra I, niewdzięczności Polski



WOJCIECH PIASECKI,

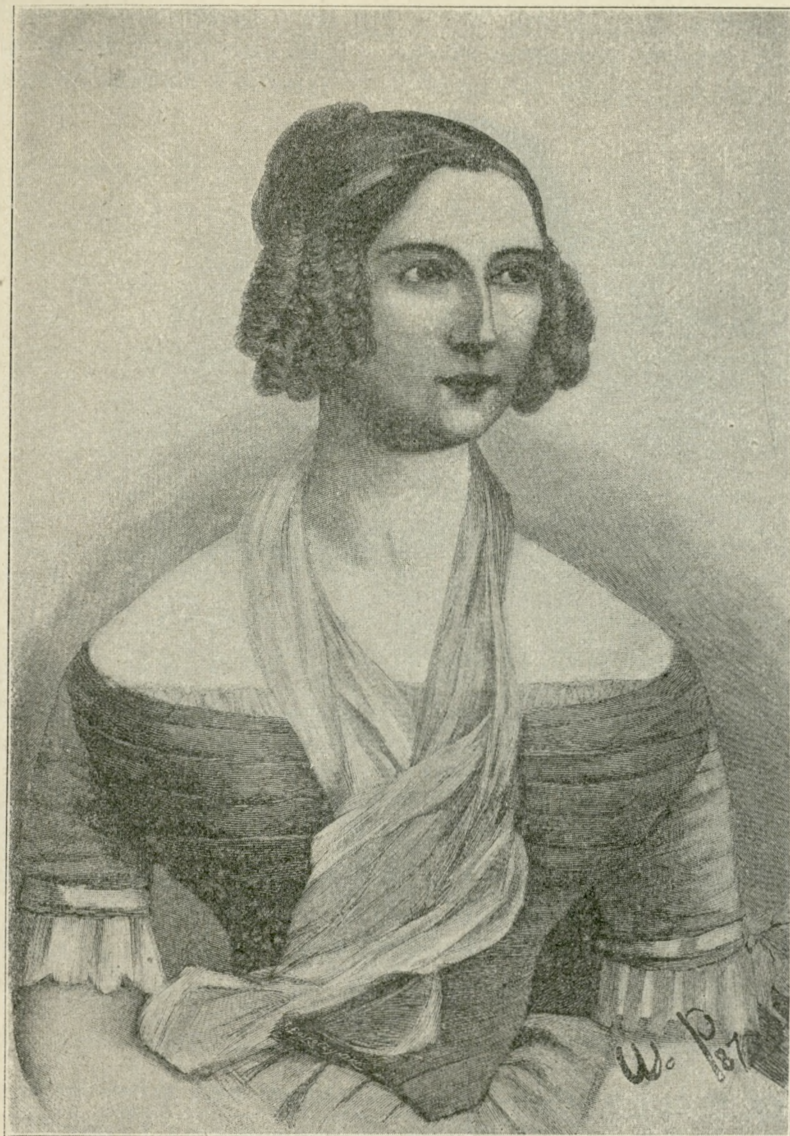
artysta dramatyczny, ur. 1802 r. w Grzegorzowie, wstąpił na scenę narodową w r. 1821, zmarł w r. 1830.

(Według litografii współczesnej, ze zbiorów p. Leopolda Meyeta.)

[1]) Szczerbatow: „Rządy ks. Paskiewicza", str. 49.

a zarazem chwały Paskiewicza i walecznej armii rosyjskiej". (Słowa listu cesarza Mikołaja do Paskiewicza).

Na rozkaz cesarski udać się musiała następnie do Petersburga deputacya Królestwa z prośbą o przebaczenie, z wyrażeniem niezachwianej wierności i podziękowania za doznane dobrodziejstwa. Do składu deputacyi wybrano rozmyślnie członków rosyjsku w tym sensie, że cesarz przyjmuje łaskawie wyrazy uczuć poddanych swych Królestwa Polskiego, że ma nadzieję, iż pod ochroną nadanych Polakom ustaw, „zgodnych z położeniem kraju i z okolicznościami czasu, będą oni jednomyślnie dążyli do celu jaki JCMość wskazuje, do ukrzepienia porządku, stanowiącego dlań rękojmię zdrowych pojęć o prawdziwych korzyściach ojczyzny, walcząc z fał-



ELEONORA LEONTYNA Z ŻUCZKOWSKICH HALPERTOWA,

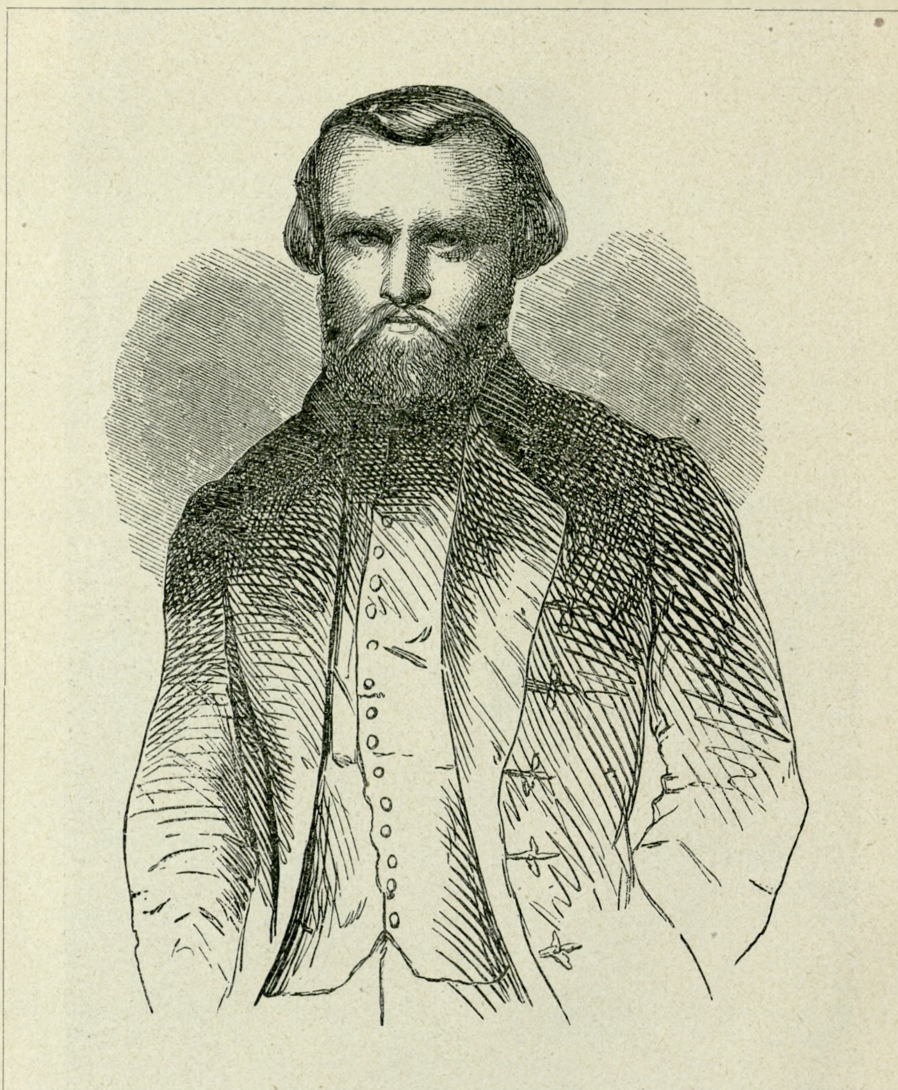
ur 1803 r. w Puławach, wstąpiła na scenę w 1821, opuściła ją w 1850 roku.

(Według współczesnej miniatury odtworzył Władysław Podkowiński, ze zbiorów p. Leopolda Meyeta.)

dzin, które w powstaniu wybitną odegrały rolę: Walentego ks. Radziwiłła, nie troszczącego się wcale o sprawy publiczne; Franciszka Sołtyka; Edwarda Niemojowskiego; Fryderyka Dembińskiego i innych, o nazwiskach mniej znaczących. Dnia 1 maja odbyło się uroczyste posłuchanie w Pałacu Zimowym. Radziwiłł, jako przewodniczący deputacyi, odczytał po polsku mowę, którą mu napisano, poczem minister spraw wewnętrznych odpowiedział od tronu po szywemi namowami, strzegąc słabych od zgubnego wpływu ludzi nawykłych ogólne dobro poświęcać prywatnym widokom i teraz pobudzającym ku złemu samą rozpaczą i hańbą swoją". W ten sposób dokonano formalnie aktu pacyfikacyi.

W tym samym dniu prawie, w którym cesarz Mikołaj podpisał „Statut Organiczny", zapewniający wolność osobistą, został ustanowiony „specyalny sąd kryminalny" nad uczestnikami powstania, wyjętymi

z amnestyi. Zasłaniano się tem, że gdy dawniej sprawy takie podlegały sądowi, złożonemu z senatorów, a senat obecnie nie istniał, więc zachodziła potrzeba wydelegowania osobnego trybunału. W istocie miała się rzecz inaczej. Bezstronny w tym wypadku świadek, dobrze obeznany ze stosunkami ówczesnemi, Niemiec Bernhardi, uważa komisye tego rodzaju, złożone przeważnie z wojskowych, jako środek używany często wówczas w Rosyi w celu potęw zupełności powyższe uwagi. Powołano do niego trzech generałów rosyjskich: Sulimę, Paniutyna i Danenberga, oraz kilku Polaków. Co do wyboru tych ostatnich, zachodziły wielkie trudności. Wincenty hr. Krasiński wymówił się od udziału w sądzie, przedstawiając, że gdy zasiądzie w komisyi, straci zupełnie zaufanie u społeczeństwa polskiego; Aleksander Potocki tłómaczył się chorobą i prosił o pozwolenie na wyjazd do Karlsbadu. Wymówki te roz-



MAURYCY GOSŁAWSKI,

poeta, ur. 1805 r. na Podolu, nauczyciel domowy, odbył kampanię turecką, żołnierz wojsk polskich, w Zamościu wzięty do niewoli, z Żytomierza ratował się ucieczką, zmarł w r. 1839 w Stanisławowie.

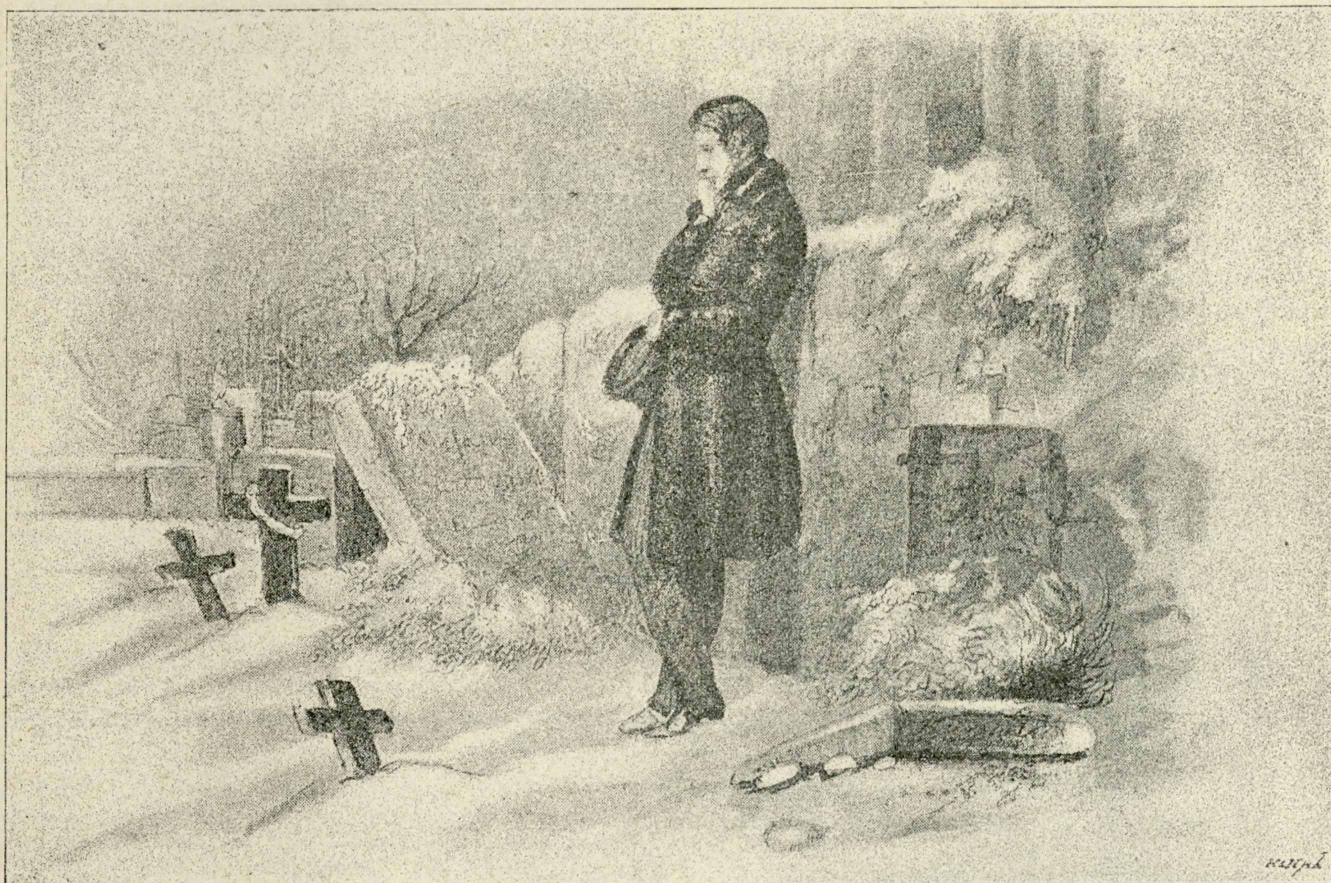
(Rysunek Napoleona Dębickiego zamieszczony w wiedeńskiem czasopismie p. t. „Postęp“ w 1860 r.)

pienia oskarżonych. „Komisya — powiada Bernhardi — nie miała nic zresztą do czynienia, jak wymierzyć karę. Jeżeli zaś wbrew oczekiwaniom uwolniła obwinionych, cesarz wpadał w gniew i bez nowego śledztwa wydawał sam wyrok jak najsurowszy“ [1]. Skład sądu kryminalnego warszawskiego potwierdza gniewały Paskiewicza; nakazał tedy aby Potocki „przemógł się i postarał się być obecnym na pierwszych posiedzeniach sądu, w przeciwnym bowiem razie oczekują go wielkie nieprzyjemności“. Aleksander Potocki uległ przymusowi; później zastąpił go Franciszek Potocki „oddany zupełnie rządowi“. Liczbę polskich członków sądu uzupełnili: używający jaknajgorszej opinii senator Czarnecki i dyrektor komisyi sprawiedliwości Szaniawski. Prezesem był

[1]) Bernhardi Th.: Denkschriften Sybels Hist. Zeitschrift. Bd. 72. S. 287.

Witt, cokolwiek podejrzany dla rządu z powodu małżeństwa swego z „intrygantką polską“ Sobańską, ale osłoniony protekcyą Paskiewicza. Ku wielkiemu niezadowoleniu cesarza czynności sądu trwały bardzo długo, co tłómaczy się ilością oskarżonych. Obwiniono bowiem ogółem 896 osób Z pomiędzy tych, którzy wpadli do rąk władzy, dwudziestu dwóch skazano na śmierć, więzienie lub do karnych kompanij. Z 265 nieobecnych zaocznie skazano dziewięciu na ścięcie mieczem, 249 na powieszenie, 7 na dwudziestoletnie więzienie. Z członków Rządu Narodowego do pierwszej kategoryi należeli: Czartory- o wywożeniu dzieci, dostał w nagrodę olbrzymie dobra szacowane na 280,000 złp. dochodu; syn znanego dobrze mieszkańcom Królestwa gen. Swieczyna objął majątek Łubno; generałowie Gerstenzweig i Turau wzięli posiadłości, dające 95,000 złp. Ogólna wartość tych majątków skonfiskowanych w Polsce Kongresowej i rozdanych dygnitarzom rosyjskim do roku 1838 przedstawiała w przybliżeniu wartość około dwudziestu dwóch milionów złotych polskich.

W prowincyach odłączonych pierwsze ciosy spadły na zakłady naukowe. Najznamienitsze z nich, uniwersytet wileński i liceum krzemienieckie znie-



Adam Mickiewicz nad mogiłą Stefana Garczyńskiego w Awinionie.

(Z rysunku I. Kurowskiego, ze zbiorów p. Leopolda Meyeta.)

ski, Bonawentura Niemojowski, Teodor Morawski i Barzykowski, do drugiej Joachim Lelewel. Wszystkim skonfiskowano nadto majątki. Niemcewiczowi zabrano nietylko ulubioną posiadłość jego, maleńki Ursynów, ale upomniano się nawet o sprzęty, które pani Raczyńska sprzedała aby dla biednego poety, pozbawionego środków utrzymania, przynajmniej cokolwiek uratować. Dobra skonfiskowane otrzymali w donacyach generałowie rosyjscy. Wiceprezes sądu kryminalnego, generał Sulima, który według opinii Paskiewicza, wyróżniał się „szlachetnym charakterem“, otrzymał majątek generała Paca w województwie Augustowskiem, przynoszący 20,000 złp. rocznego dochodu; Gorczakow, wykonawca rozkazów

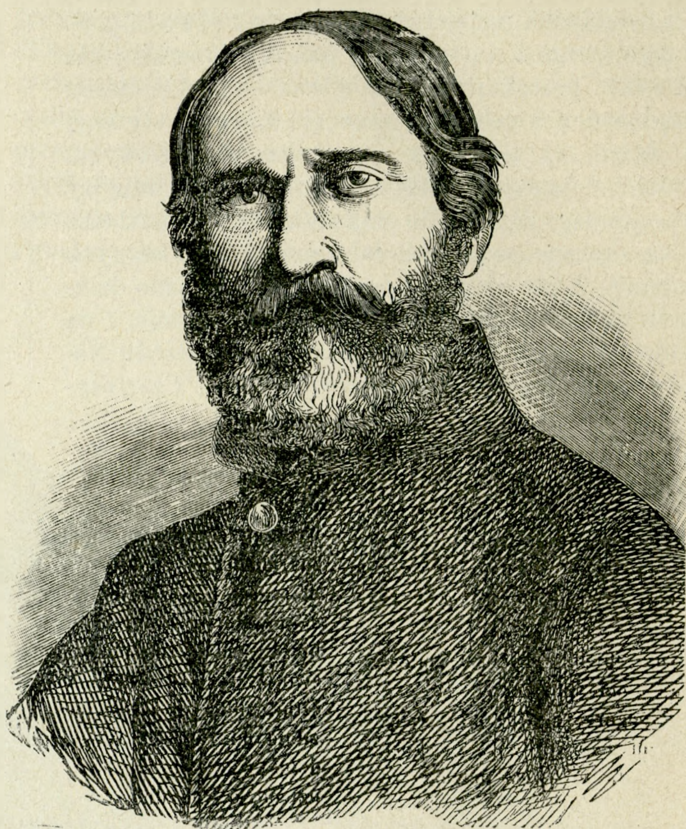
siono natychmiast, inne w czasach następnych. W Wilnie jednak rząd uwzględniając potrzeby niezbędne ludności i wojska, postanowił zostawić dwa fakultety w przekształconej formie: medyczny i filozoficzny. Utworzona została Akademia Medyko-Chirurgiczna i szkoła dla duchownych rzymsko-katolickich z wykładami w języku rosyjskim i łacińskim. Pierwsza istniała do r. 1841, — druga otwarta dnia 1 lipca 1833, została w sierpniu 1842 r. przeniesiona do Petersburga. W szkołach zapanował po wyrugowaniu polskiego języka język rosyjski. Podobny los spotkał także sądownictwo. Ukazem z dnia 11 listopada 1831 r.[1]), „ażeby zatrzeć wszelkie ślady“

[1]) Angeberg: Récueil etc., p. 887.

polskości, zniesiona została dotychczasowa organizacya sądowa w gubernjach litewskich i ruskich. Przewodniczący trybunałów kryminalnych i radcy mieli być odtąd mianowani na przedstawienie gubernatorów wojskowych wprost przez cesarza. Burmistrzów miast i naczelników policyi wyznaczały władze wojskowe, podobnie jak i asesorów ziemskich, wybieranych dotychczas przez szlachtę. Szlachta była tu klasą najsilniej podejrzywaną o złe zamysły i nieprawowite uczucia. Już w dniu 20 grudnia 1830 r. bezpośrednio zatem po listopadowych wypadkach w Warszawie, pojawił się ukaz [1]) polecający sekwestracyę majątków takich osób, które same bawią w Królestwie Polskiem, lub których dzieci w Królestwie przebywają. Gdy przy końcu marca wszczęło się powstanie na Żmujdzi, sekwestr zamieniony został nowem postanowieniem na konfiskatę [2]). Nastąpiły potem jeszcze surowsze ukazy. Wprawdzie na początku czerwca po niepowodzeniach i klęskach Dybicza zawiał wiatr łagodniejszy cokolwiek, pojawił się nawet ukaz o amnestyi wykluczający wprawdzie naczelników powstania, ale dowodzący, że liczono się wówczas z koniecznością pewnych ustępstw. Po wypuszczeniu gwardyj jednak, po klęsce ostrołęckiej, a mianowicie po nieudanej wyprawie Giełguda powrócił dawny system. Zagłada imienia polskiego stała się hasłem oficyalnem, żywo rozszerzanem przez sfery czynownicze i koła wyższych wojskowych, a popieranem przez tę część arystokracyi i szlachty rosyjskiej, która w konstytucyjnie rządzonej i swobodnej Polsce widziała największe niebezpieczeństwo dla swoich przywilejów, polegających na ucisku i niewoli ludu wiejskiego. Nastrój ten przejawił się z całą siłą po wzięciu Warszawy, i dawał się uczuć najsilniej w prowincyach polskich bardziej oddalonych od granic cywilizowanego świata. Gubernje te uważano zresztą w Petersburgu za rdzennie rosyjskie. Surowe ukazy miały też w nich skutek tem dotkliwszy, że najmniejsze przestępstwo podciągane było przez miejscową biurokracyę pod kategoryę wielkiej zbrodni politycznej i mnożyło liczbę ofiar skazanych na zatracenie.

W ten sposób stało się, że w gubernii Wileńskiej skazano na konfiskatę majątków osób 1,315, w Wołyńskiej 529, w Podolskiej 472, w Grodzieńskiej 277, w Mińskiej 170, w Kijowskiej 123, w Mohylewskiej 2, a w Witebskiej jednę, czyli, że pozbawiono zupełnie mienia 2,889 obywateli. Jaka była wartość tych dóbr? trudno dziś oznaczyć, bo tylko w 355 wypadkach wymieniono w dekretach sądowych ilość dusz; wynosiła ona 180,734, a że każdą duszę płacono wtedy najmniej po 175 rubli srebrnych, więc jedna cząstka zaledwie konfiskat dała w zysku

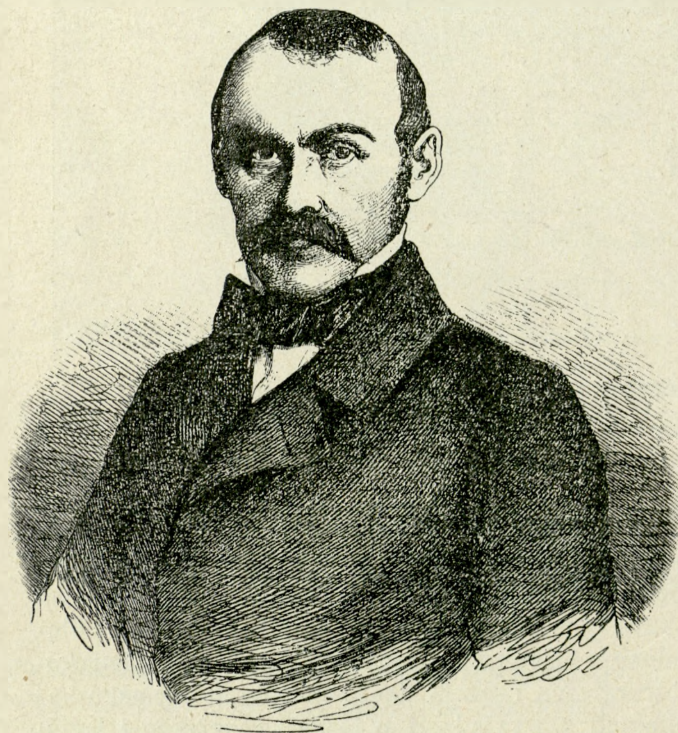
[1]) Lubliner L.: Les Confiscations des biens des Polonais sous le règne de l'Empereur Nicolas I. Bruxelles, 1861. p. 5.
[2]) Angeberg l. c. 809.



LESZEK Hr. BORKOWSKI,

ur. 1810 r., literat, powieściopisarz, poseł na sejm lwowski, zmarł 1885 r. we Lwowie.

(Drzeworyt lipski według współczesnego portretu, ze zbiorów p. I. Wolskiego.)



KAROL SZAJNOCHA,

ur. 1818 r. w okolicy Sambora w Galicyi, historyk, autor pomnikowego dzieła „Jadwiga i Jagiełło“ oraz wielu innych prac i dramatów odnoszących się do dziejów narodu naszego, zmarł we Lwowie 1868 roku.

(Drzeworyt lipski według współczesnego portretu, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

31,628,450 rubli srebrnych [1], czyli dwa razy tyle, co kosztowało uzbrojenie i utrzymanie całej armii polskiej przez czas wojny.

Aby ograniczyć lub zniszczyć zupełnie żywioł szlachecki w gubernjach zachodnich polecono ukazem z dnia 31 października 1831 r. wszystkim osobom używającym szłacheckich tytułów i przywilejów, aby złożyły dowody szlacheckiego swego pochodzenia; ci zaś, którzyby nie byli w stanie wylegitymować się, mieli być odtąd zaliczani do t. zw. „jednodworców“ lub mieszczan, stosownie do tego, czy mieszkali w mieście lub na wsi. Jeżeli zaś nic nie posiadali, uważani byli za włóczęgów. Nadto bernatorowi podolskiemu Łubianowskiemu przesiedlić 5,000 rodzin szlacheckich polskich na Kaukaz. Do zsyłki przeznaczeni byli nietylko biorący udział w powstaniu, ale i ci, którzy uzyskali przebaczenie na mocy amnestyi, jakoteż tacy, którzy budzili nieufność władz państwowych. Jakkolwiek rozkaz był dość wyraźnym i mógł być stosowanym dowolnie, Łubianowski, czy to przez poczucie humanitarne, czy też że nie pojął dobrze, czego od niego wymagano, — nie spieszył się z wykonaniem, żądał wyjaśnień od ministra, używał namowy, aby skłonić skazanych do dobrowolnego przesiedlenia się, słowem, okazywał cokolwiek ludzkości i względów dla nie-

SCENY I EPIZODY Z WOJNY 1830 ROKU.



Śmierć Łabanowskiego przy rozebranym moście pod Wilnem.

(Litografia Villain'a z rysunku Valentini'ego z wyd. p. t. „Souvenirs de la Pologne“, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

tracili oni wszelkie prawa szlacheckie, musieli płacić podatek na utrzymanie armii, podlegali obowiązkowi piętnastoletniej służby wojskowej i karze cielesnej. Wyszukanie dokumentów i dowodów szlachectwa w danych stosunkach połączone było z niezmiernemi trudnościami i kosztami; zwiększało to uciążliwość skutków tego dekretu, wydanego jeszcze za czasów cesarzowej Katarzyny, zapomnianego zupełnie a wznowionego teraz i wykonywanego z całą bezwzględnością. W ślad za tem poszło rozporządzenie ministra skarbu Kankrina [2]) nakazujące guszczęśliwych. Rozporządzenie jednak Kankrina zatwierdził senat, a minister spraw wewnętrznych Błudow [1]) polecił ponownie gubernatorowi wykonać ukaz, jeżeli nie można inaczej to przemocą. Wtedy wydał Łubianowski władzom policyjnym wskazówki do przesiedlenia 1,200 rodzin z dwunastu powiatów gubernii podolskiej. Podobne przesiedlenia dokonywane były we wszystkich gubernjach zachodnich, tak że liczba rodzin szlacheckich polskich wywiezionych wówczas z kraju wynosiła 45,000.

Niechęć do europejskiej kultury i fanatyczne rozmiłowanie się we wszystkiem, co było odrębnie

[1]) Obliczenie podług tablic u Lublinera: „Les Cofiscations“ etc.

[2]) Angeberg, l. c. pag. 889.

[1]) Angeberg, l. c. pag. 947.

rosyjskie, stanowiło jedną z głównych cech usposobienia cesarza Mikołaja. Jeszcze jako Wielki Książę, podróżując po Anglii, miał sposobność przypatrzeć się tamtejszym stosunkom, — widział jak odbywały się wybory do parlamentu, był świadkiem rozruchów, wywołanych przez zwolenników reformy, — i wrócił rozczarowany, wzburzony. „Tam niema śladu porządku — powtarzał potem często — tam robi każdy co mu się podoba". Pod tem wrażeniem wstąpił niebawem na tron i oświadczył z góry, że gdy Aleksander był monarchą europejskim, on będzie cesarzem wów zgniłego zachodu zaprowadzono surową cenzurę. System szkolny, na który cesarz największą zwracał uwagę, musiał być zastosowany do tego ogólnego kierunku. Młodzież, ujęta w karby wojskowego rygoru i posłuszeństwa, podlegała za każdy objaw dziecinnej nawet tylko swawoli najsurowszym karom dla wyleczenia jej z wolnomyślności. Dorastający chłopcy za drobne wybryki skazywani byli czasem „w sołdaty" na lat dwadzieścia [1]. Nauki traktowano chaotycznie, jako rzecz w wychowaniu podrzędną. W cesarskiem liceum w Carskiem Siole,



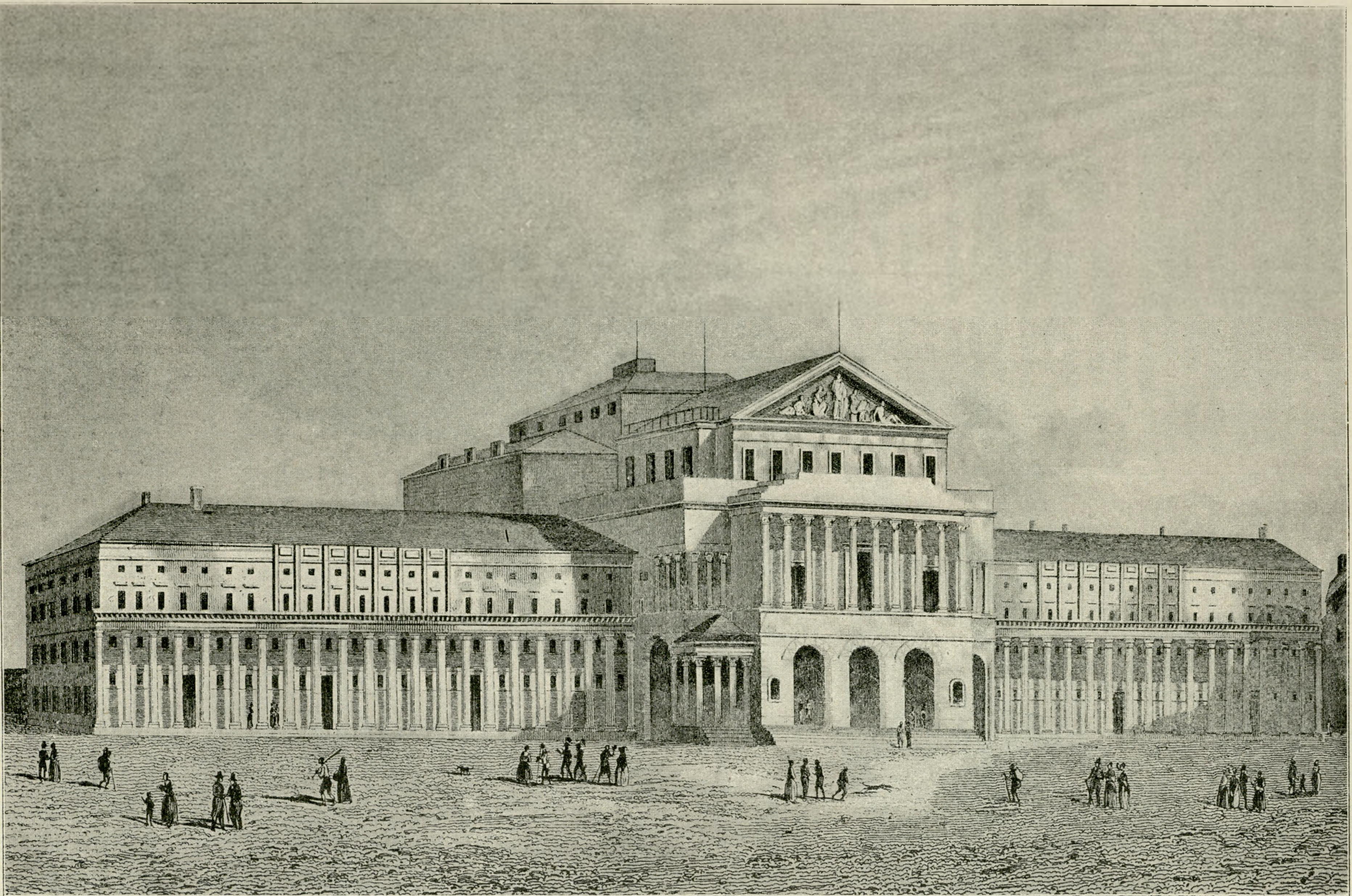
STEFAN WITWICKI,

poeta i publicysta, ur. 1801 r. w Janowie, zmarł w 1847 r. w Rzymie.

(Drzeworyt z portretu malowanego w pierwszych latach pobytu w Paryżu.)

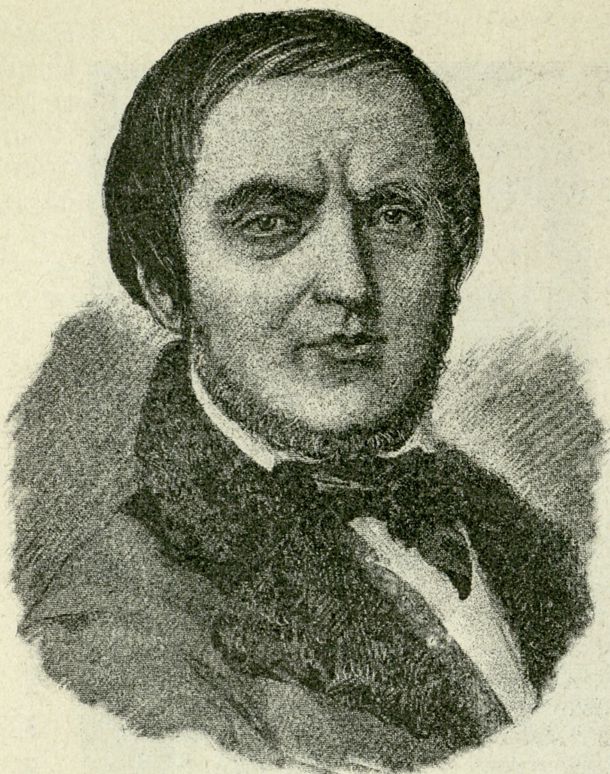
rosyjskim. W tej zapowiedzi zamykał się cały program jego polityki. Jedność religii i jedność języka, jako główne warunki jedności i potęgi państwa, a ponadtem wszystkiem władza cesarska silna, niczem nieograniczona, oparta na niewzruszonej wierności i poddaniu się ślepemu całego narodu — oto ideał, który pragnął urzeczywistnić w ciągu 30-letniego swego panowania. Ażeby zamknąć Rosyę szczelnie przed zgubnym wpływem cywilizacyi zachodniej, utrudniono niesłychanie wyjazd zagranicę; młodym ludziom od lat 15 do 25 nie pozwolono wcale wydalać się z kraju, a dla uchronienia dorosłych od wpły- które stało pod względem rangi wyżej od uniwersytetu i miało dostarczać kandydatów do najwyższych urzędów w państwie, program nauk obejmował: prawo rzymskie, fizykę, chemię, szermierkę i tańce; łaciny uczono wprawdzie także, ale uczniowie w najwyższej klasie byli w stanie zaledwie przejść Korneljusza Neposa. Szczególniejszy nacisk kładziono na religijny kierunek edukacyi, co odpowiadało przekonaniom cesarza. Religia prawosławna miała być podstawą porządku społecznego i państwowego.

[1] Bernhardi: Denkschriften.



Gmach teatru Wielkiego po jego ukończeniu w 1833 r.

(Ze sztychu Lemaure'a, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)



JÓZEF BOHDAN ZELESKI.

ur. 1802 r. w Bohaterce w Kijowskiem, umarł w 1886 r. w Paryżu.

(Rysunek Ksawerego Pillatiego z portretu robionego w Paryżu około 1835 r.).

Opiekował się też nią cesarz Mikołaj bardzo gorliwie Osobny ukaz zabronił nazywać cerkiew rosyjską „cerkwią grecką" lub „wschodnią", a nadawał jej tytuł urzędowy: „cerkiew prawowierna" albo „prawosławna". Książę Paskiewicz zajął się ze swojej strony propagandą religijną w duchu usposobień cesarskich. Z jednej strony podniósł tedy myśl utworzenia z dóbr skonfiskowanych majoratów dla Rosyan z zastrzeżeniem, że nie będą ich mogli przekazywać nikomu oprócz prawosławnych Rosyan, z drugiej skierował uwagę cesarza na potrzebę nawrócenia unitów, które to nawrócenie, zdaniem Paskiewicza „sprawi Rosyanom mniej kłopotów niż Polakom gdy odrywali lud od dawnej wiary". Cesarz przyjął z zadowoleniem propozycye „ojca komendanta", jak nazywał zwyczajnie Paskiewicza. Do r. 1836 powstało też rzeczywiście w Królestwie 131 majoratów z dóbr skonfiskowanych i rządowych, — później do r. 1870 wzrosła ta liczba do 265. Z pośród obdarowanych w ten sposób zajmował jedno z pierwszych miejsc syn Paskiewicza, dalej szli dygnitarze rosyjscy tacy jak generał - major Tuchołko [1]), minister finansów Greigh, pomocnik jego Szamszyn, hr Kotzebue i inni. Niektóre dobra dostały się Polakom, a mianowicie dzieciom po generałach Siemiątkowskim i Jankowskim. Wartość donacyj oceniano dobrowolnie, zazwyczaj tak nizko, aby darowizna nie wydawała się znaczna. Greigh naprzykład sprzedał las nadany sobie i oszacowany na 4,500 rubli rocznego dochodu hrabiemu Haenkel von Donnersmark za 960,000 rubli sr.; Kotzebue z lasu tejże samej wartości w gubernii Łomżyńskiej wziął za 10,000 sztuk sosen 92,000 rubli sr.; Szamszyn pozbył się swojej donacyi mającej przynosić rzekomo tylko 300 rs. za 375,000 rubli sr. Wtedy, kiedy to się działo skarb Królestwa skutkiem zniszczenia kraju przez wojnę i kosztów łożonych na budowę nowych fortec i na utrzymanie ogromnej ilości wojska, w najopłakańszym znajdował się stanie, deficyt wynosił dwa miliony rs. rocznie, a rząd dla przywrócenia równowagi w budżecie chwycił się rozpaczliwych środków jak np. obniżenia czteroprocentowego pensyj urzędników.

W zakresie spraw religijnych Paskiewicz przedewszystkiem uważał ilość i uposażenie cerkwi prawosławnych w Królestwie za niedostateczne. Liczba prawosławnych wynosiła 100,000 osób (przeważnie żołnierze, oficerzy, urzędnicy); posiadali oni 6 świątyń i jeden monastyr w Jabłoczynie. Paskiewicz postarał się o ustanowienie eparchii prawosławnej w Warszawie z dotacyą 22,000 rubli, a nie zadawal-



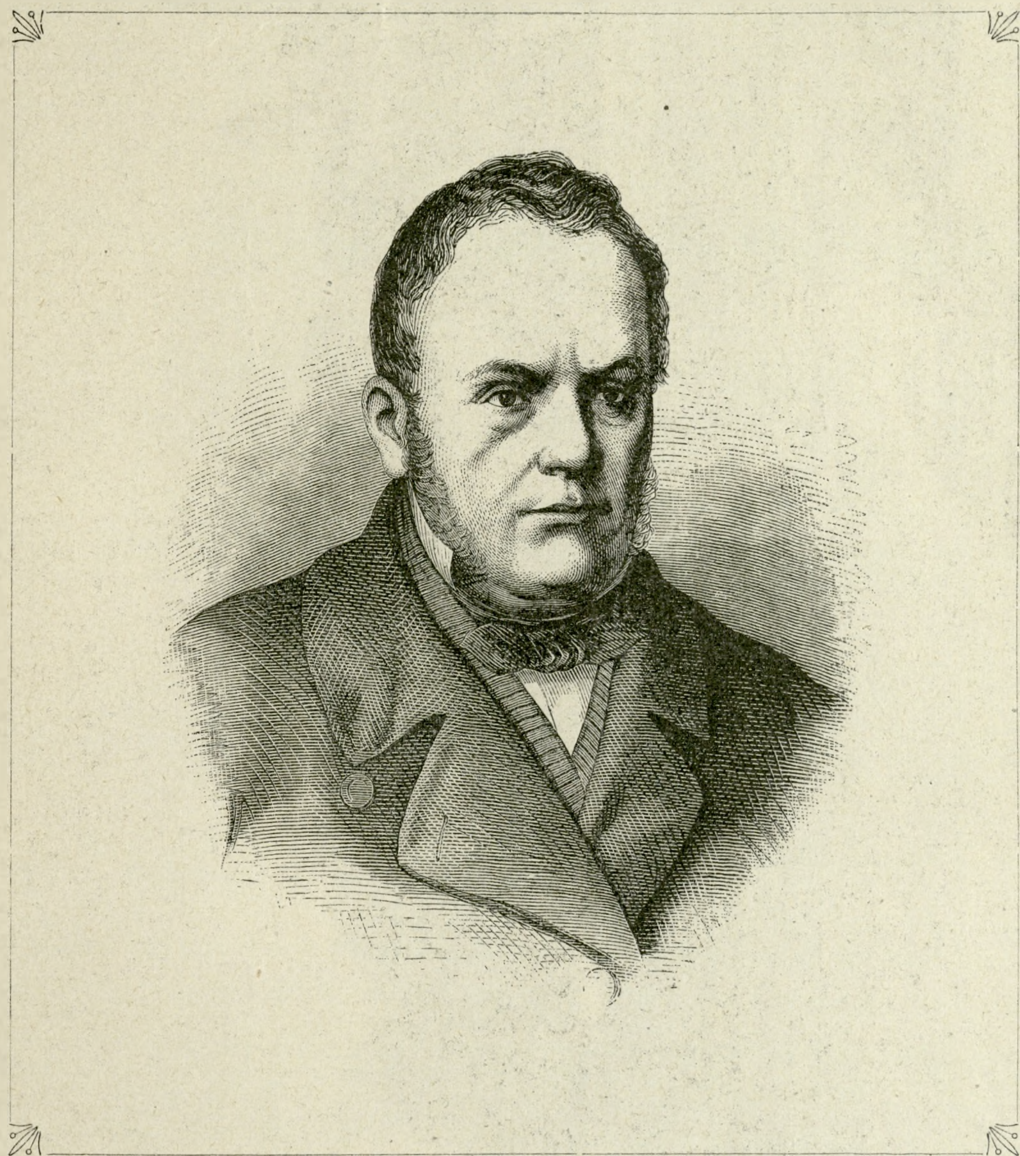
TADEUSZ BUŁHARYN,

ur. 1789 r. na Litwie, oficer armii napoleońskiej, powieściopisarz i historyk, współpracownik „Tygodnika Wileńskiego", od 1819 zamieszkały w Petersburgu i piszący po rosyjsku, zmarł 1859 w Dorpacie.

(Z litografii F. Kosteckiego odbitej w Warszawskim Instytucie litograficznym, ze zbiorów p. Leopolda Meyeta.)

[1]) Tuchołko, Greigh, Szamszyn i hr. Kotzebue obdarowani zostali po powstaniu 1863 r.

niając się jedną cerkwią na Podwalu, przeniósł Pijarów do dawnego kolegium jezuickiego, kościół zaś ich na rogu ulicy Miodowej i Długiej zamienił na sobór i kosztem 30,000 rubli wzniósł tu cerkiew i wspaniałe pomieszczenie dla Archireja. Trudniejsza cokolwiek była rzecz z unitami, zwłaszcza dokąd ministeryum spraw wewnętrznych, wyznań i oświecenia zawiadywał hr. Strogonow, ale po jego odwołaniu chłystowskiej", której cechą charakterystyczną było, że członkowie jej po modlitwach zaczynali się kręcić w koło, wpadali skutkiem tego w osłupienie, tracili świadomość i wypowiadali w tym stanie słowa czy zdania, które uchodziły za proroctwo. Szczerbatow opowiada, że Gołowin był w stanie bić pięć tysięcy pokłonów bez odpoczynku [1]). Paskiewicz zapewniał właśnie, że Gołowin ma zdolności na mini-



MICHAŁ WISZNIEWSKI,

historyk literatury polskiej, ur. 1794 r. w Galicyi, profesor uniwersytetu krakowskiego, zmarł 1865 r. w Nizzy.

(Drzeworyt Pokornego z rysunku Władysława Łuszczkiewicza, z roczników „Tygodnika Ilustrowanego.)

w głąb Cesarstwa, Paskiewicz miał ręce rozwiązane. Następcą Strogonowa został znany z czasów powstania dowódca straży przedniej korpusu Rosena, generał Gołowin. Pochodził on z Wołynia, uczył się w szkołach bazyljańskich, umiał po polsku i po łacinie, ale zresztą, z zawodu żołnierz, ze sprawami nauki i oświaty nie wiele miał styczności. Pod względem religijnym należał Gołowin do t. zw. „sekty

stra wyznań i oświecenia i „może doskonale zajmować to stanowisko". W rzeczywistości namiestnik rządził odtąd samowładnie w zakresie szkolnym i kościelnym.

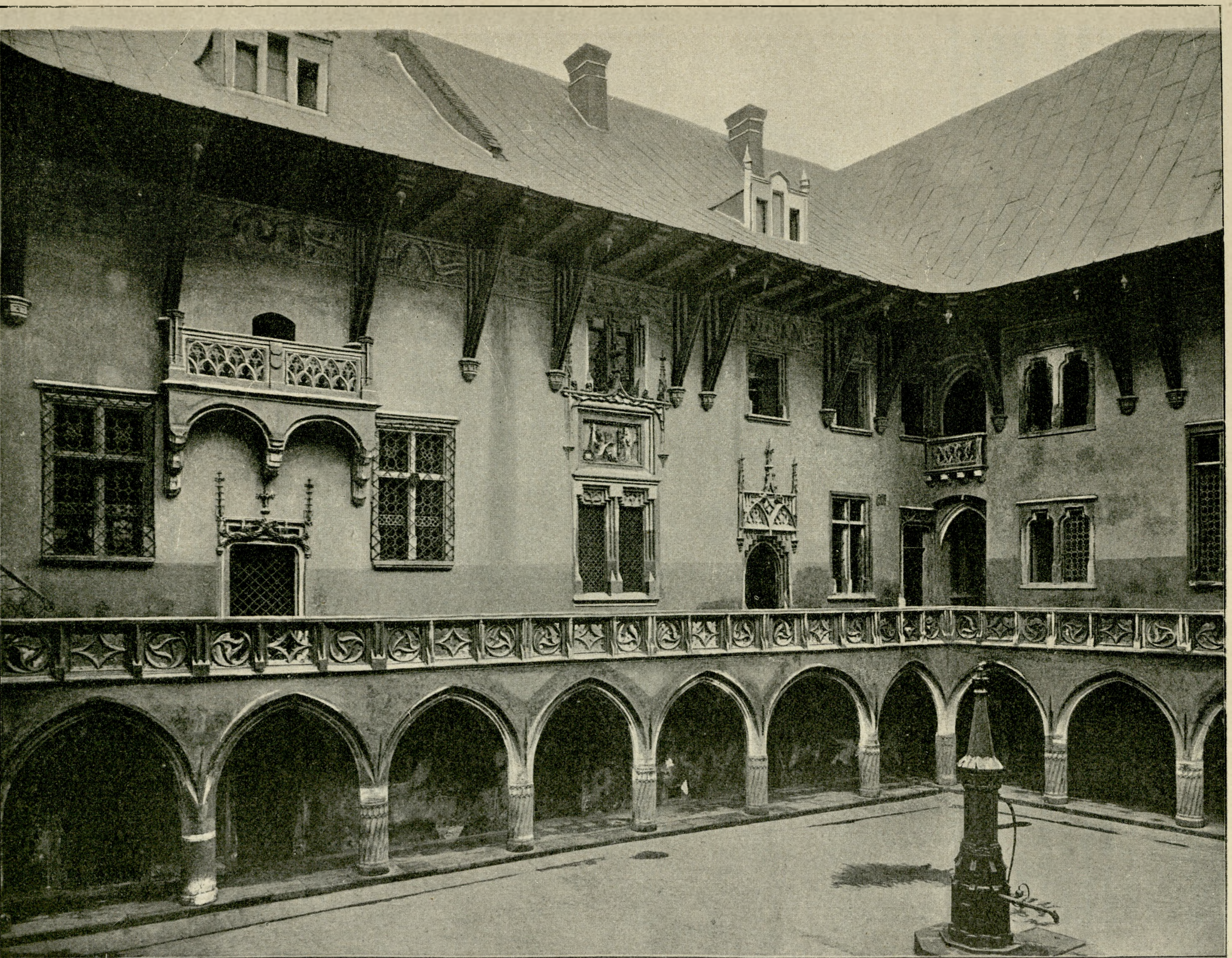
W chwili wybuchu powstania znajdował się

[1]) Szczegóły u Szczerbatowa: „Rządy" etc., str. 92 i następne.



Widoki Krakowa: Zamek od strony Wisły.

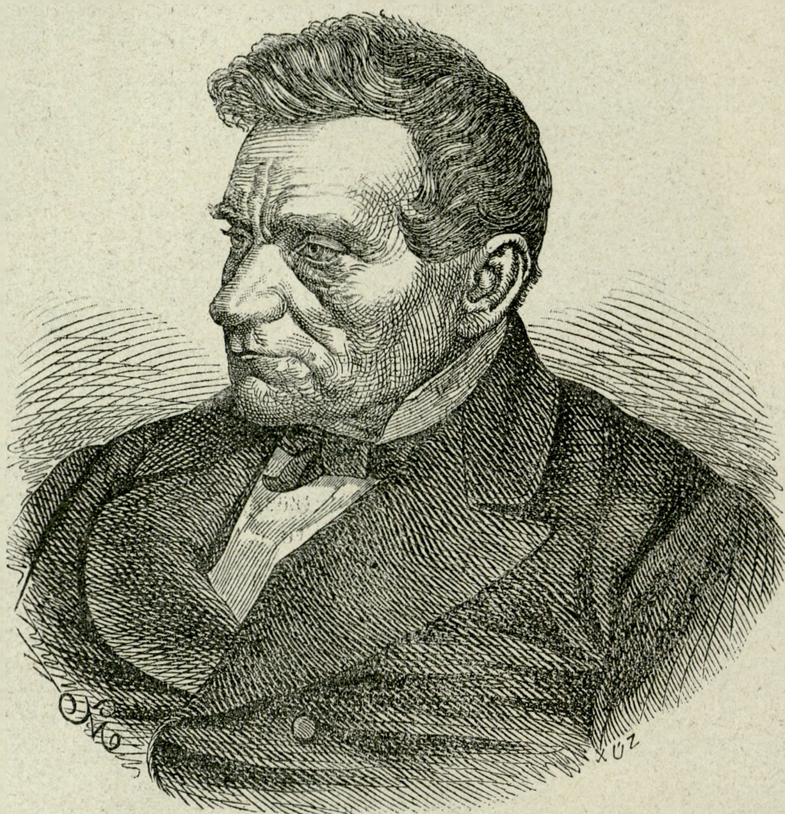
(Z fotografii Krygiera.)



Widoki Krakowa: Dziedziniec Wszechnicy Jagiellońskiej.

(Z fotografii Krygiera.)

kościół katolicki pod panowaniem rosyjskiem z wielu względów w trudnem położeniu. Pomimo pozornej swobody, jakiej używało duchowieństwo katolickie i powierzona jego staraniom owczarnia, były podstawy rozwoju religii zagrożone i podkopane. Biskupi w prowincyach odłączonych podlegali zupełnie prawie ministrowi wyznań, nie mogli bez jego zezwolenia ani przyjmować uczniów do seminaryów, ani wyświęcać kapłanów, ani wykonywać swojej jurysdykcyi duchownej. Znoszenie się wszelkie z Rzymem było najsurowiej wzbronione ukazem z dnia 16 grudnia 1812 r.; ogłaszania bull papiezkich bez dozwolenia rządu zakazano. W Królestwie działo się do wojska i uzyskać nadto pozwolenie pisemne od ministeryum wyznań. Wileńskie seminaryum mogło utrzymywać nie więcej jak 75 alumnów; w dyecezyi kamienieckiej dla braku funduszów było w r. 1833 tylko 16 kleryków, a w całem Królestwie trzystu siedemdziesięciu. Podobnie miały się rzeczy z biskupstwami. Po śmierci Siestrzencewicza musiał czcigodny biskup Cieciszowski, mimo podeszłego wieku swego, zawiadywać trzema dyecezyami, mianowicie mohylowską jako arcybiskup, łucko-żytomierską i wileńską, która przez lat 15 była bez pasterza. Gdy Cieciszowski w r. 1830 umarł i Kurya Rzymska nie chciała zatwierdzić na jego następcę



KAROL LIBELT,

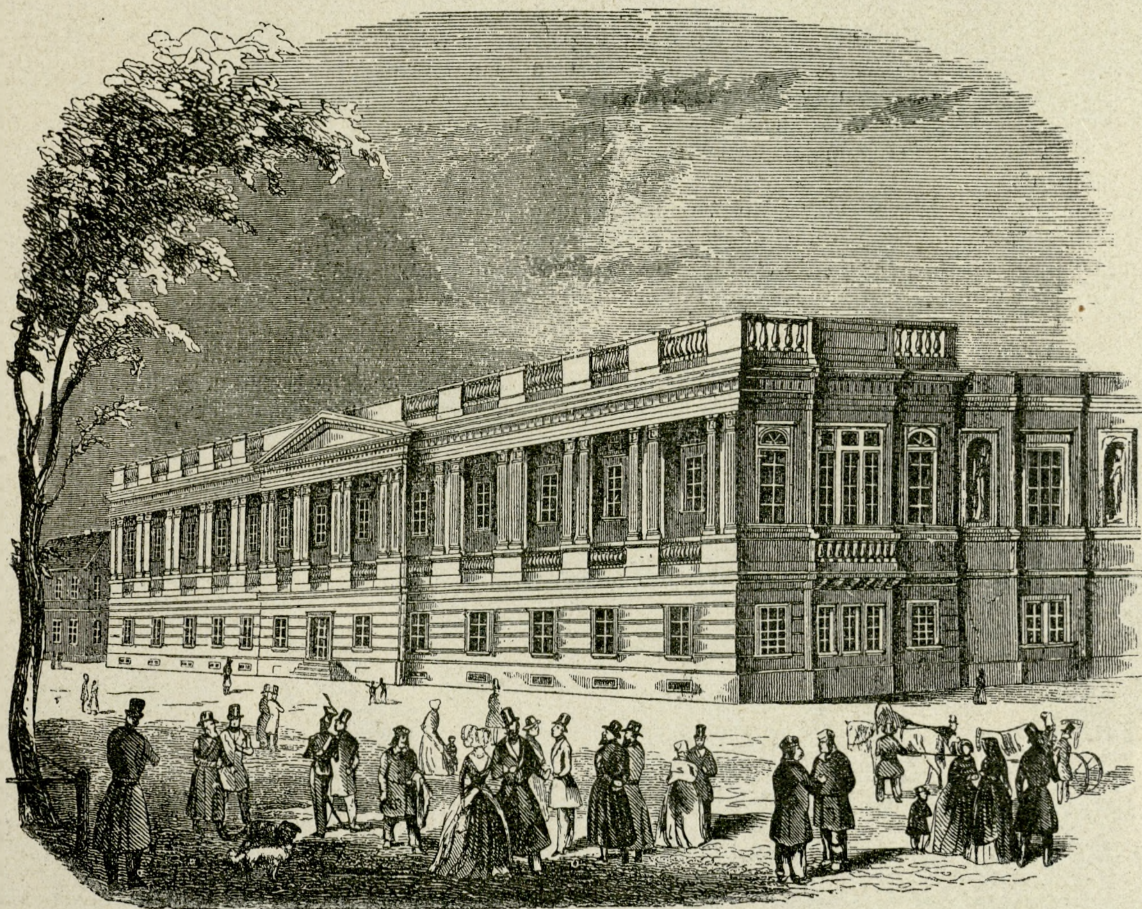
ur. 1807 r. w Poznaniu, uczestnik wojny 1831 roku, więzień stanu pruski w 1846—1848, redaktor „Dziennika polskiego", członek komitetu polskiego w Berlinie, autor „Systemu umnictwa", zmarł w 1875 r. w Czeszewie.

(Drzeworyt wiedeński z rysunku Karola Młodnickiego, ze zbiorów p. I. Wolskiego.)

cokolwiek inaczej, ale tak tu, jak i tam sprawy kościelne były w zaniedbaniu. Pierwszym tego objawem był brak księży i nieobsadzanie wakujących stolic biskupich. Prowincye odłączone miały na przestrzeni kilkunastu tysięcy mil kwadratowych, zaledwie 1828 kapłanów, a dyecezya warszawska, obejmująca 300 mil kwadratowych, liczyła ich trzystu dwudziestu siedmiu. Pomnożeniu sił duchownych stały na przeszkodzie przepisy rządowe utrudniające niezmiernie wstęp do seminaryów, ograniczenie liczby kleryków, jakoteż brak funduszów na ich utrzymanie. Kto obierał sobie zawód duchowny, musiał być wylegitymowanym szlachcicem, ukończyć studya uniwersyteckie, dać zastępcę za siebie biskupa Pawłowskiego, trwały stosunki anormalne w owych dyecezyach aż do r. 1842. W Królestwie na osiem dyecezyj cztery nie miały biskupów, pomiędzy niemi metropolia warszawska, na której chwilowo tylko zasiadał biskup Choromański, członek wiernopoddańczej deputacyi do Petersburga.

Stan ten kościoła polskiego nie skłonił Kuryi Rzymskiej do energiczniejszej i skuteczniejszej nad nim opieki. Następca Piusa VIII na stolicy Apostolskiej, Grzegorz XVI, na skutek przedstawień posła rosyjskiego w Rzymie ks. Gagaryna, wydał d. 9 czerwca 1832 r. pismo do biskupów polskich, w którem powstanie listopadowe nazwał dziełem „zdrady i fałszu", a uczestników jego ludźmi podstępnymi, któ-

rzy pod pozorem dobra ogólnego nadużywają łatwowierności prostaczków, używając ich do zawichrzania pokoju Królestwa i wywracania porządku społecznego". W późniejszej allokucyi z roku 1842 papież stwierdził, że wydając ów okólnik do biskupów polskich mniemał, iż przedstawiony mu przez Gagaryna „Statut organiczny" i zapewnienia, jakich ten poseł nie szczędził, stanowić będą na przyszłość tarczę ochronną dla katolików polskich. Zaledwie jednak stało się zadość życzeniom gabinetu petersburskiego, kiedy doszły do Rzymu wiadomości o ciosach, jakie spadły na kościół polski. Dowiedziano



Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu otwarta w 1829 roku.

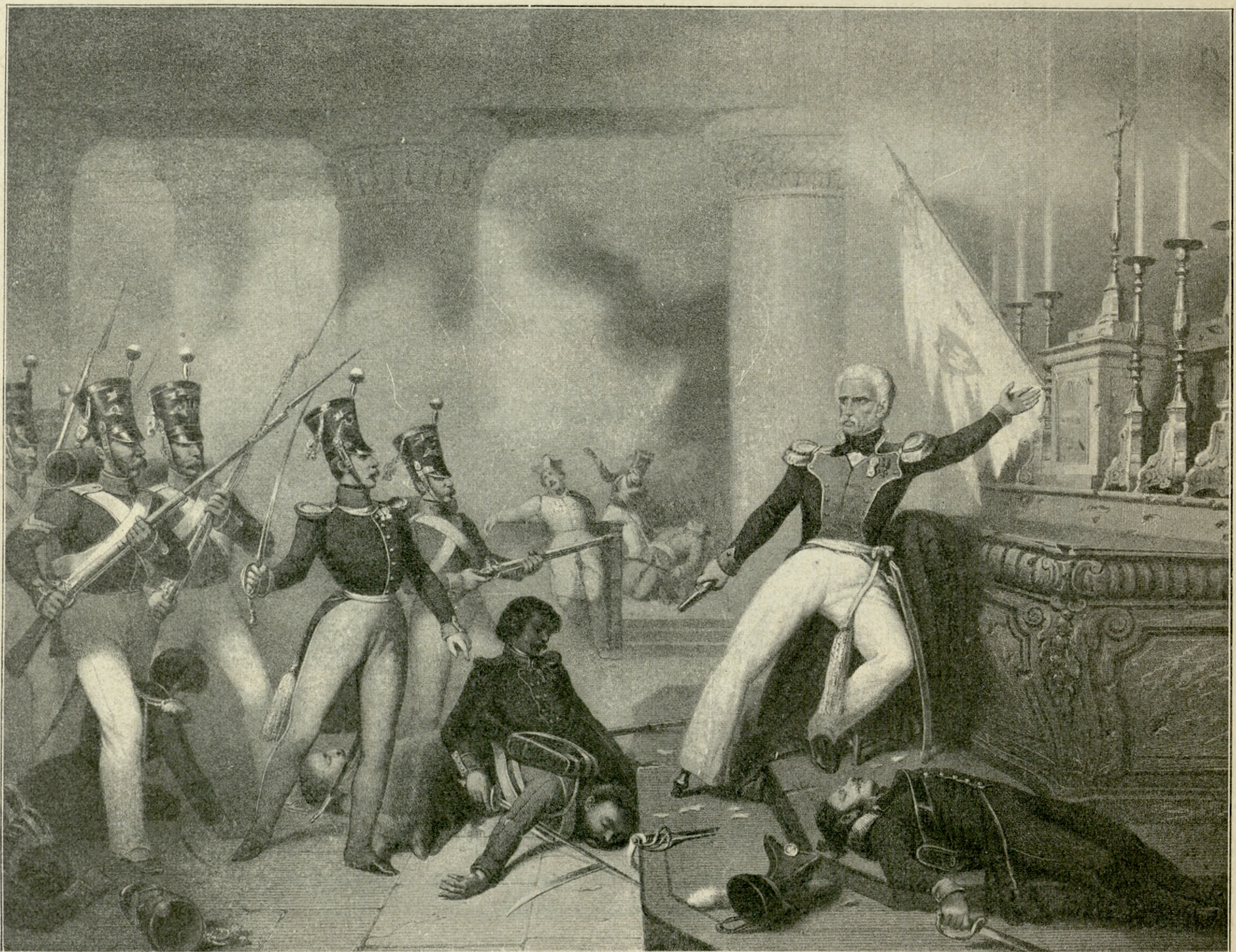
(Ze współczesnego drzeworytu.)

się nietylko o wywiezieniu dzieci polskich, ale i o tem, że minister wyznań zniósł prowincyałów bazyljańskich, a ukaz z dnia 26 października oddał słynny na całą Polskę klasztor Poczajowski w ręce duchowieństwa prawosławnego, przy nadaniu mu czwartej z kolei rangi w składzie katedr prawosławnych. W dyecezyi łuckiej i kamienieckiej cały szereg kościołów oddano duchowieństwu prawosławnemu, z 291 klasztorów w prowincyach przyłączonych zniesiono 202, a majątki należące do nich bądź skonfiskowano, bądź sprzedano w drodze publicznej licytacyi; powoływano się przytem na kanoniczne przepisy, do których rzekomo nie stosowały się ukarane zakony. W Połocku powstało nowe biskupstwo prawosławne a wspaniały katolicki kościół tamtejszy zamieniono na cerkiew państwowego obrządku.

W Królestwie rząd postępował cokolwiek inaczej. Na przedstawienie Paskiewicza zawiązał minister Gołowin bliższe stosunki z biskupem unickim w Chełmie i skłonił go do zaprowadzenia po cerkwiach ikonostasów i wrót cesarskich według prawosławnego zwyczaju. Główną uwagę zwrócił Paskiewicz na sprawę małżeństw mieszanych. Dnia 20 sierpnia 1832 r. wyszedł ukaz, stanowiący, że małżeństwa między prawosławnymi a osobami innych wyznań mogą być zawierane tylko za zezwoleniem archireja, w obecności duchownego prawosławnego i pod warunkiem, że dzieci z tego małżeństwa będą wychowywane w wierze panującej, t. j. prawosławnej. Ślub dany wyłącznie przez duchownego katolickiego, równie jak chrzest jest nieważnym; jeden i drugi winien być powtórzony przed duchownym prawosławnym. Na razie ukaz ten obowiązywał tylko w t. zw. zachodnich gubernjach Cesarstwa, ale Paskiewicz w radzie państwa uzyskał rozciągnięcie go i na Królestwo, gdzie od roku 1836 obowiązywać począł. Nowy dekret cesarski zniósł prawo patronatu w parafiach unickich i postanowił, że proboszczów ma mianować władza duchowna po porozumieniu się z generał-gubernatorem; dalszy zaś ukaz,

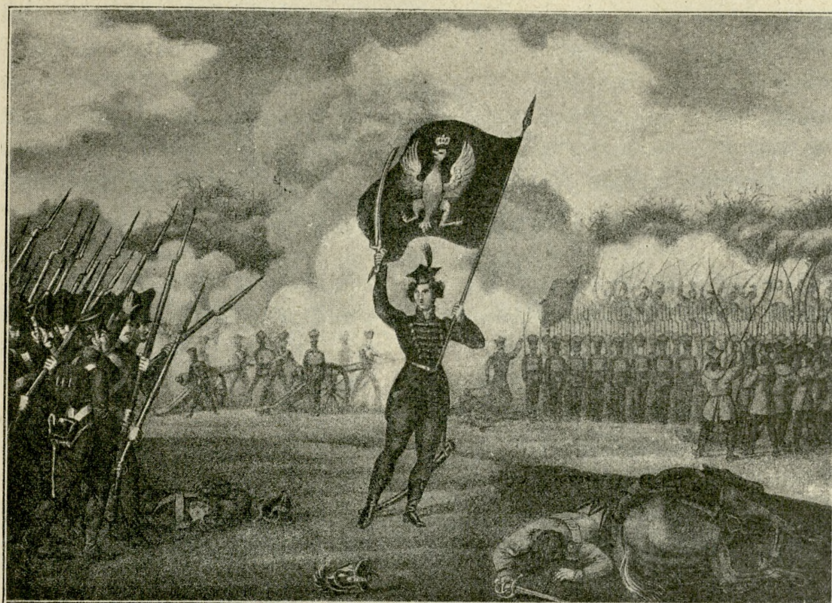
poparty przez rzymsko-katolickie kolegium w Petersburgu, zabronił surowo duchownym katolickim słuchać spowiedzi osoby nieznane lub udzielać im sakramentu Eucharystyi. Dla ulżenia jakoby biskupom w uciążliwym trudzie administrowania majątkami ziemskiemi zabrano na skarb wszystkie ich dobra, a natomiast wyznaczono im pensye o wiele niższe od dochodów, jakie dotychczas posiadali. Wartość majątków, jakie w ten sposób skonfiskowano w sześciu dyecezyach litewsko-ruskich wynosiła 42,634,360 rs. Odliczywszy to, co rząd wydał na utrzymanie biskupów, ich kapituł i duchowieństwa po konfiskacie, okazało się, że skarb zyskał na tem 232,378 rs. rocznego dochodu. W Królestwie utworzono nową dyecezyę sandomierską, a dla części dawnego biskupstwa krakowskiego, położonej w granicach Królestwa zamianowano biskupa - sufragana w Kielcach. Na Litwie i Białorusi, przy pomocy biskupa unickiego Józefa Siemaszki, poczęto nakłaniać duchowieństwo unickie do podpisania aktu zjednoczenia z cerkwią prawosławną. Ostatecznie 1,300 kapłanów unickich podpisało tę deklaracyę, poczem synod zebrany w Połocku dnia 12 lutego 1839 roku wydał akt uznający jedność cerkwi unickiej z cerkwią prawowierną wschodnią.

Wobec takiego-to położenia rzeczy papież Grzegorz XVI, na tajnym konsystorzu w dniu 22 lipca 1842 r. wypowiedział allokucyę, w której wyraził żal swój „z powodu opłakanego stanu kościoła katolickiego w cesarstwie Rosyjskiem“. Krok ten papieża sprawił w Petersburgu tem przykrzejsze wrażenie, że była to właśnie chwila, w której po śmierci Fryderyka Wilhelma III (1840 r.) i wstąpieniu na tron pruski Fryderyka Wilhelma IV oziębiły się znacznie stosunki między Berlinem a Petersburgiem; rząd pruski, pod naciskiem opinii publicznej w Niemczech



Śmierć generała Sowińskiego na stopniach ołtarza w kościołku na Woli.

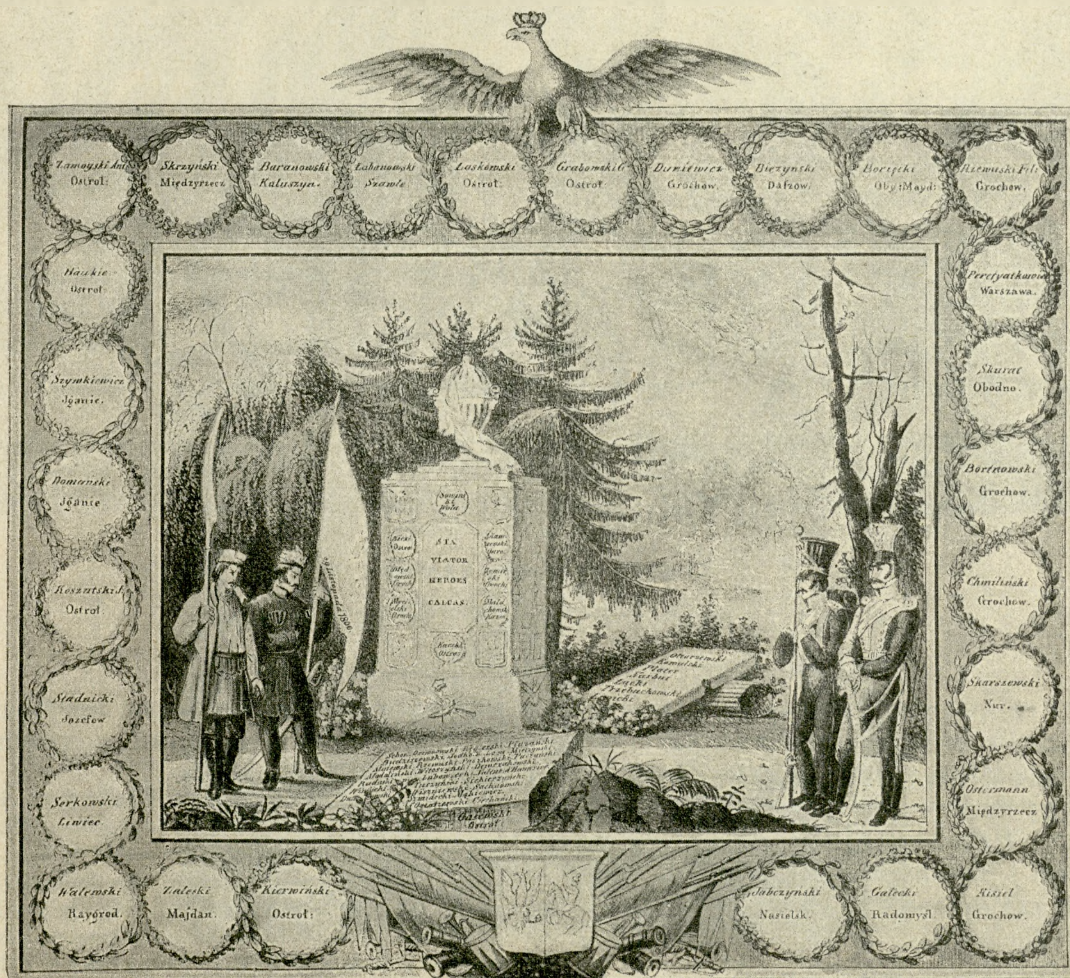
(Ze zbiorów p. Eugeniusza Phulla.)



Dziewica-bohater hrabianka Emilia Platerówna.

(Ze zbiorów p. Eugeniusza Phulla.)

wzbraniał się odnowić traktat zawarty z Rosyą w 1830 r. a nowy król zapowiedział zwołanie sejmów prowincyonalnych, a zatem i poznańskiego. Do tych trudności przyłączyły się ciężkie kłopoty finansowe. Mimo tego, a może właśnie dla tego, tem goręcej postępowała propaganda prawosławia nawet w Królestwie Polskiem. W krótkim czasie trzy gminy należące do dyecezyi unickiej chełmskiej, Lubów, Babi-



Poległym za wolność w roku 1830—1831.

(Według ryciny ze zbiorów p. E. Phulla.)

cze i Górny Potok przeszły na prawosławie. Opór stawiali tutaj głównie ks. biskup Szymborski i Bazyljanie. Wiele się spodziewano po następcy Szymborskiego, Taraszkiewiczu, ale i ten zawiódł pokładane w nim nadzieje, oświadczył bowiem, że „kocha wprawdzie obrządek słowiański, ale się nie zgadza na przyłączenie unitów do cerkwi prawosławnej."

Wtedy to powstała myśl poddania duchowieństwa w Królestwie pod zarząd t. zw. kolegium katolickiego w Petersburgu; w tym celu cesarz Mikołaj zażądał od Paskiewicza przysłania sobie dwóch biskupów „Gdy oni tu będą — pisał — zamianuję ich wprost członkami kolegium duchownego. Tym sposobem rzecz całą zapoczątkuję, a później zdecydujemy, jak sprawy duchowne w Polsce mają być tutaj rozstrzygane." Wskutek atoli oziębienia się stosunków z Rzymem i wspomnianej allokucyi papiezkiej zamiaru tego zaniechano. Mimo surowego zakazu znoszenia się duchownych polskich ze stolicą apostolską, papież posiadał widocznie dokładne wiadomości o sprawach Kościoła w Polsce i jego stosunkach; kiedy bowiem namiestnik Paskiewicz na wakujące stanowisko administratora archidyecezyi warszawskiej przedstawił dobrze przez rząd widzianego kanonika Kotowskiego, kurya rzymska odrzuciła tego kandydata i administratorem został ksiądz Fijałkowski, dwukrotnie przez kapitułę wybrany, późniejszy arcybiskup i metropolita warszawski [1].

W Królestwie usuwano tymczasem systematycznie wszelkie ślady odrębności. Po zniesieniu konstytucyi, wojska polskiego, barw narodowych i herbu dotychczasowego, zastąpionego dwugłowym orłem rosyjskim, przyszła kolej na zniesienie ustroju administracyjnego kraju. Na wniosek Paskiewicza zaprowadzono nowy podział na „gubernje" usuwając nazwę województw; od r. 1840, po reformie monetar-

SCENY I EPIZODY Z WOJNY 1830 ROKU.

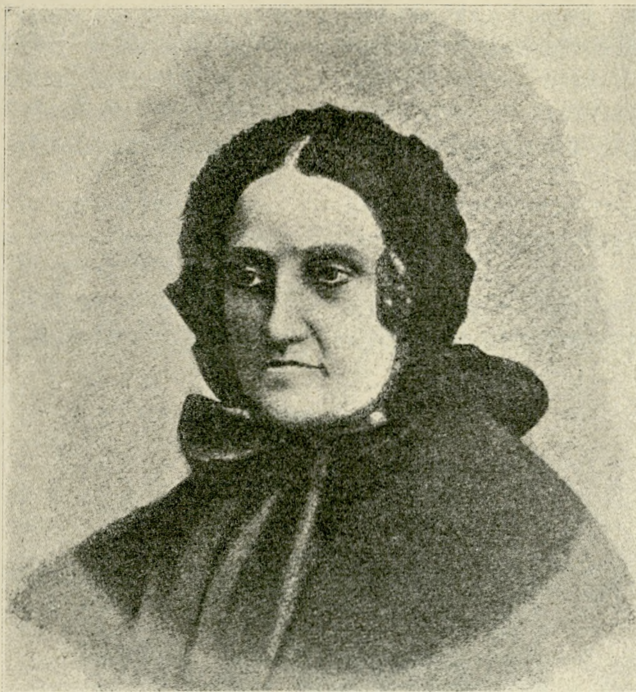


Zaaresztowanie szpiega.

(Według akwarelli Juliusza Kossaka.)

[1]) Antoni Melchior Optat Fijałkowski ur. w Pszczowie pod Poznaniem 3 stycznia 1778 r., kanonik katedralny kujawski w r. 1811, kanonik włocławski w 1821, po rewolucyi założył szpital św. Antoniego we Włocławku, suffragan płocki 1840, członek honorowy kolegium katolickiego w Petersburgu, zatwierdzony administratorem arch. warszawskiej w r. 1844, arcybiskup warszawski w 1857 r., pierwszy członek Towarzystwa rolniczego, prezes Tow. Dobr., zmarł 5 października 1861 r. Jul. Bartoszewicz pisze o nim: „Łagodny, przystępny, serdeczny, tolerant religijny wielki i zupełnie w duchu katolickim, nie chwalił błędu ale kochał lu-

nej ministra Kankrina wprowadzono rachunkowość w rublach srebrnych rosyjskich; mennicę przewieziono do Petersburga. Namiestnik, groźny i nieubłagany, oparty na stutysięcznej armii, rządził krajem po dyktatorsku, wydawał rozkazy coraz to surowsze, samem imieniem swojem siał postrach i przerażenie nietylko między Polakami, ale i między Rosyanami. Przeprowadzeniem wysłania deputacyi hołdowniczej szczycił się, jako doniosłym aktem politycznym. „Nigdy nie spodziewałem się — pisał do cesarza 1 kwietnia 1832 r. — żeby najlepsze rodziny na to się zgodziły. Demagodzy liczyli na nie. Proszę sobie wyobrazić ich rozpacz; gadają teraz, żeśmy deputatów kupili; jednem słowem, skompromitowani tem rewolucyoniści nigdy im tego nie przebaczą. Tym sposobem rodziny te będą nam odtąd mimowoli oddane.“ Amnestya wnosiła także rozdwojenie, podawała bowiem w podejrzenie tych co z niej korzystali. W takich warunkach obywatele niezależni,



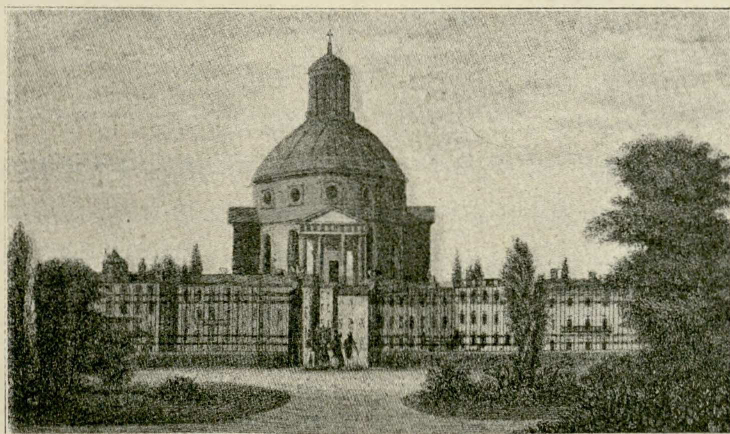
EMILIA SCZANIECKA.

(Z portretu wykonanego w późniejszym wieku a zamieszczonego w „Kraju“.

patryotyzmem ożywieni, usunęli się od wszelkiego udziału w sprawach publicznych, zamknęli się szczelnie w obrębie życia rodzinnego, nasłuchując tylko wieści z zachodu. Zdawał sobie z tego sprawę Paskiewicz. „Posłuszeństwo szlachty polskiej — mówił do Bibikowa — to maska, pod którą ukrywają swe winy“, i nie zmieniał systemu, przeciwnie, używał środków coraz ostrzejszych i w jego mniemaniu najskuteczniejszych, a czuwał nad tem, żeby władza jego namiestnicza żadnego nie doznała ograniczenia; kasował też wszystkie instytucye, które zakres tej władzy ścieśniały. Postarał się o zniesienie Rady Stanu, utrzymanej przez Statut Organiczny; zamiast sądu najwyższej instancyi zaprowadził w Warszawie, w roku 1842, dwa departamenty senatu i uzyskał w ten sposób taki wpływ na sądownictwo, jakiego w całem państwie nie posiadał nikt, nawet sam minister sprawiedliwości. Z ważniejszych instytucyj publicznych w Królestwie utrzymały się tylko dwie: Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i Bank Polski, pierwsze nie tylko dlatego, że upadek jego byłby pociągnął za sobą ruinę właścicieli ziemskich, ale i dla wygody samego rządu, który znajdował się w kłopotach finansowych i w Towarzystwie zamożnem i dobrze administrowanem, zaciągnął znaczną pożyczkę

dzi, dyssydenta jak katolika równie uczcił miłością. Taka tolerancya, jak ks. Fijałkowskiego, nie prześladuje za wiarę, nie zapala stosów, ale przekonywa serdecznym żalem, głęboką nauką i rozumowaniem. Wyrozumiał i odrazu pojął co szlachetne i wielkie. Wierny syn Kościoła był dobrym synem Ojczyzny. Miłość dla niej przechował w głębi serca przez długie lata, aż do ostatniego tchnienia.“

WIDOKI WARSZAWY Z 1830—1840 ROKU.



Kościół ewangelicki w 1831 r.

(Według litografii współczesnej ze zbiorów p. M. Bersona.)

cze i Górny Potok przeszły na prawosławie. Opór stawiali tutaj głównie ks. biskup Szymborski i Bazyljanie. Wiele się spodziewano po następcy Szymborskiego, Taraszkiewiczu, ale i ten zawiódł pokładane w nim nadzieje, oświadczył bowiem, że „kocha wprawdzie obrządek słowiański, ale się nie zgadza na przyłączenie unitów do cerkwi prawosławnej.“

Wtedy to powstała myśl poddania duchowieństwa w Królestwie pod zarząd t. zw. kolegium katolickiego w Petersburgu; w tym celu cesarz Mikołaj zażądał od Paskiewicza przysłania sobie dwóch biskupów „Gdy oni tu będą — pisał — zamianuję ich wprost członkami kolegium duchownego. Tym sposobem rzecz całą zapoczątkuję, a później zdecydujemy, jak sprawy duchowne w Polsce mają być tutaj rozstrzygane.“ Wskutek atoli oziębienia się stosunków z Rzymem i wspomnianej allokucyi papiezkiej zamiaru tego zaniechano. Mimo surowego zakazu znoszenia się duchownych polskich ze stolicą apostolską, papież posiadał widocznie dokładne wiadomości o sprawach Kościoła w Polsce i jego stosunkach; kiedy bowiem namiestnik Paskiewicz na wakujące stanowisko administratora archidyecezyi warszawskiej przedstawił dobrze przez rząd widzianego kanonika Kotowskiego, kurya rzymska odrzuciła tego kandydata i administratorem został ksiądz Fijałkowski, dwukrotnie przez kapitułę wybrany, późniejszy arcybiskup i metropolita warszawski [1]).

W Królestwie usuwano tymczasem systematycznie wszelkie ślady odrębności. Po zniesieniu konstytucyi, wojska polskiego, barw narodowych i herbu dotychczasowego, zastąpionego dwugłowym orłem rosyjskim, przyszła kolej na zniesienie ustroju administracyjnego kraju. Na wniosek Paskiewicza zaprowadzono nowy podział na „gubernje“ usuwając nazwę województw; od r. 1840, po reformie monetar-

SCENY I EPIZODY Z WOJNY 1830 ROKU.

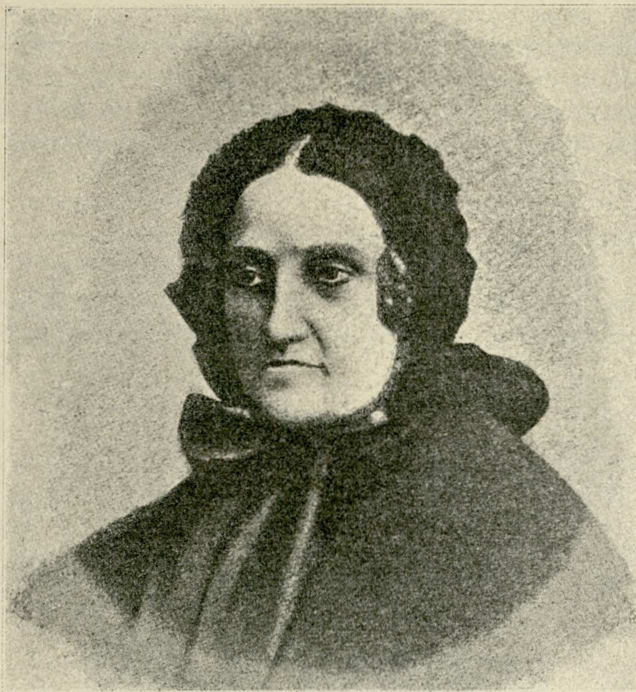


Zaaresztowanie szpiega.

(Według akwarelli Juliusza Kossaka.)

[1]) Antoni Melchior Optat Fijałkowski ur. w Pszczowie pod Poznaniem 3 stycznia 1778 r., kanonik katedralny kujawski w r. 1811, kanonik włocławski w 1821, po rewolucyi założył szpital św. Antoniego we Włocławku, suffragan płocki 1840, członek honorowy kolegium katolickiego w Petersburgu, zatwierdzony administratorem arch. warszawskiej w r. 1844, arcybiskup warszawski w 1857 r., pierwszy członek Towarzystwa rolniczego, prezes Tow. Dobr., zmarł 5 października 1861 r. Jul. Bartoszewicz pisze o nim: „Łagodny, przystępny, serdeczny, tolerant religijny wielki i zupełnie w duchu katolickim, nie chwalił błędu ale kochał lu-

nej ministra Kankrina wprowadzono rachunkowość w rublach srebrnych rosyjskich; mennicę przewieziono do Petersburga. Namiestnik, groźny i nieubłagany, oparty na stutysięcznej armii, rządził krajem po dyktatorsku, wydawał rozkazy coraz to surowsze, samem imieniem swojem siał postrach i przerażenie nietylko między Polakami, ale i między Rosyanami. Przeprowadzeniem wysłania deputacyi hołdowniczej szczycił się, jako doniosłym aktem politycznym. „Nigdy nie spodziewałem się — pisał do cesarza 1 kwietnia 1832 r. — żeby najlepsze rodziny na to się zgodziły. Demagodzy liczyli na nie. Proszę sobie wyobrazić ich rozpacz; gadają teraz, żeśmy deputatów kupili; jednem słowem, skompromitowani tem rewolucyoniści nigdy im tego nie przebaczą. Tym sposobem rodziny te będą nam odtąd mimowoli oddane.“ Amnestya wnosiła także rozdwojenie, podawała bowiem w podejrzenie tych co z niej korzystali. W takich warunkach obywatele niezależni, patryotyzmem ożywieni, usunęli się od wszelkiego udziału w sprawach publicznych, zamknęli się szczelnie w obrębie życia rodzinnego, nasłuchując tylko wieści z zachodu. Zdawał sobie z tego sprawę Paskiewicz. „Posłuszeństwo szlachty polskiej — mówił do Bibikowa — to maska, pod którą ukrywają swe winy“, i nie zmieniał systemu, przeciwnie, używał środków coraz ostrzejszych i w jego mniemaniu najskuteczniejszych, a czuwał nad tem, żeby władza jego namiestnicza żadnego nie doznała ograniczenia; kasował też wszystkie instytucye, które zakres tej władzy ścieśniały. Postarał się o zniesienie Rady Stanu, utrzymanej przez Statut Organiczny; zamiast sądu najwyższej instancyi zaprowadził w Warszawie, w roku 1842, dwa departamenty senatu i uzyskał w ten sposób taki wpływ na sądownictwo, jakiego w całem państwie nie posiadał nikt, nawet sam minister sprawiedliwości. Z ważniejszych instytucyj publicznych w Królestwie utrzymały się tylko dwie: Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i Bank Polski, pierwsze nie tylko dlatego, że upadek jego byłby pociągnął za sobą ruinę właścicieli ziemskich, ale i dla wygody samego rządu, który znajdował się w kłopotach finansowych i w Towarzystwie zamożnem i dobrze administrowanem, zaciągnął znaczną pożyczkę

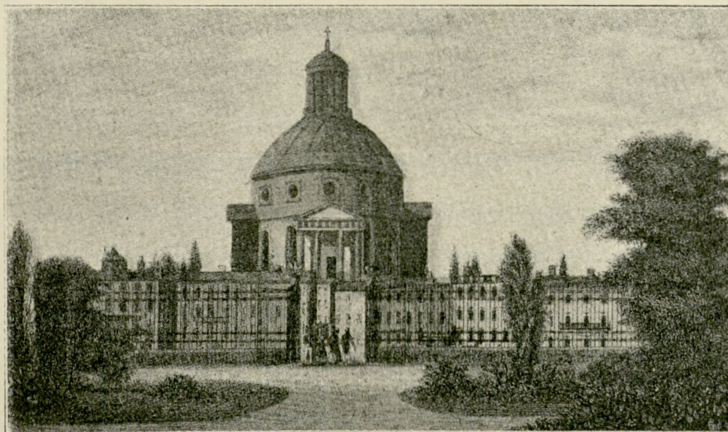


EMILIA SCZANIECKA.

(Z portretu wykonanego w późniejszym wieku a zamieszczonego w „Kraju“.

dzi, dyssydenta jak katolika równie uczcił miłością. Taka tolerancya, jak ks. Fijałkowskiego, nie prześladuje za wiarę, nie zapala stosów, ale przekonywa serdecznym żalem, głęboką nauką i rozumowaniem. Wyrozumiał i odrazu pojął co szlachetne i wielkie. Wierny syn Kościoła był dobrym synem Ojczyzny. Miłość dla niej przechował w głębi serca przez długie lata, aż do ostatniego tchnienia.“

WIDOKI WARSZAWY Z 1830—1840 ROKU.



Kościół ewangelicki w 1831 r.

(Według litografii współczesnej ze zbiorów p. M. Bersona.)

na hipotekę dóbr narodowych. Bank Polski okazał się także instytucyą niezbędnie potrzebną; zarządzono wprawdzie bardzo ścisłe śledztwo co do użycia funduszów bankowych w czasie rewolucyi, znaleziono wszakże wszystkie rachunki we wzorowym porządku i nie zdołano wykryć najmniejszego nadużycia. Ścisłej prawidłowości w rachunkach Banku przestrzegał przez czas wojny Henryk Łubieński, który po wysłaniu Jelskiego zagranicę objął naczelne kierownictwo tej instytucyi; główną zasługę przypisać jednak należy władzom polskim, ich sumienności i uczciwości, dzięki czemu nawet miliony wywiezione za granicę pruską, z Brodnicy przez Łubieńskiego odesłano do kasy bankowej. Tak osławiona niesłusznie „gospodarka polska“ wyszła z najtrudniejszych stosunków bez skazy. A taka była żywotność i siła tych instytucyj, że kurs Listów Zastawnych Towarzystwa Kredytowego po wojnie zaledwie się cokolwiek obniżył, a Bank Polski mógł natychmiast przystąpić do znacznych przedsięwzięć jak np. budowy dróg publicznych, których wykonanie wyborne, trwałe i tanie budziło podziw dygnita-



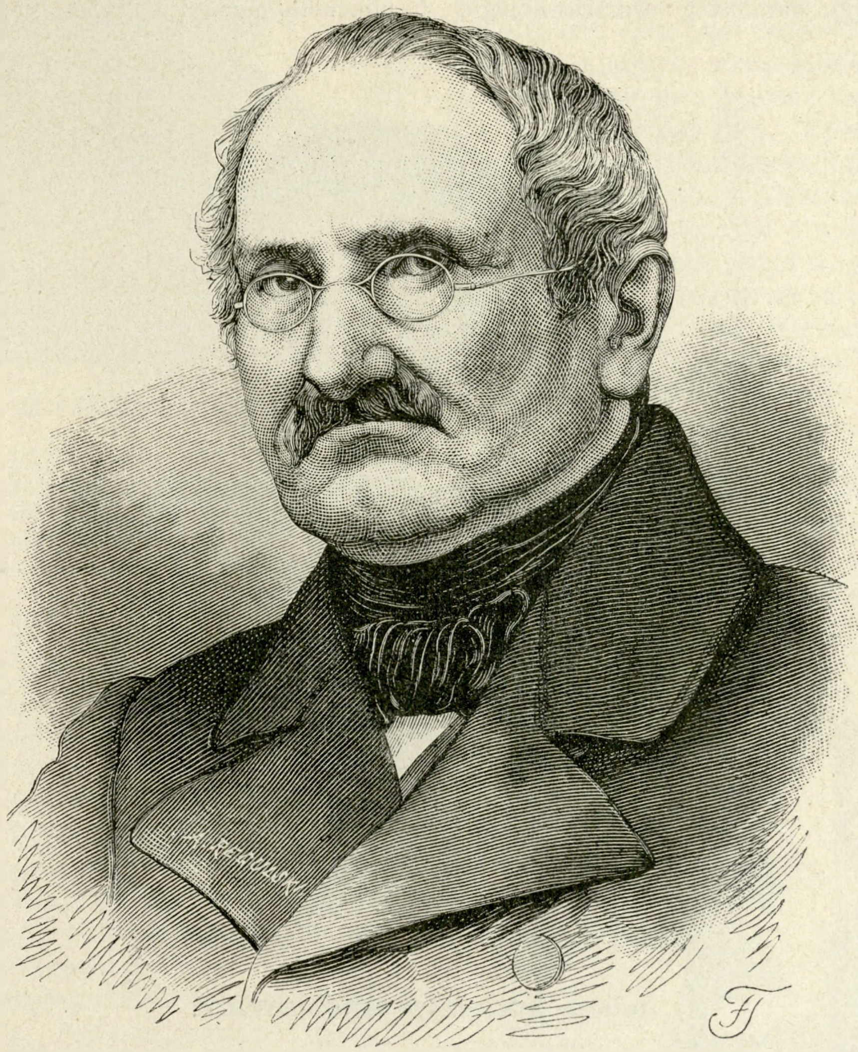
KLAUDYNA z hr. DZIAŁYŃSKICH hr. BERNARDOWA POTOCKA.

Szczegóły patrz część 1-sza tomu II str. 471.

(Z litografii E. Marc'a wykonanej z natury w ostatniej dobie życia, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

rzy rosyjskich, przyzwyczajonych do niesumienności przedsiębiorstw w zakresie robót tego rodzaju [1]. To też pomimo, że urząd dyrektora czyli ministra skarbu w Królestwie objął radca stanu Fuhrmann, nie umiejący ani słowa po polsku, pozostało naczelne kierownictwo Banku Polskiego w rękach polskich.

Stan szkół i oświaty przedstawiał się jak najgorzej. Wspomniano już wyżej o ogólnym kierunku edukacyi za owych czasów. System, przyjęty powszechnie w państwie, zastosowano i do Polski. Cyzór nad drukarniami i litografiami, wreszcie na popieranie handlu rosyjskiemi książkami [1]. Szkołom dostawały się więc tylko okruchy, a i z tych część niemałą zabierali nauczyciele języka rosyjskiego, uposażeni lepiej od nauczycieli Polaków [2]. W największem zaniedbaniu znajdowały się szkoły elementarne. W r. 1833 sprowadzono instytucyę t. zw. „opiekunów szkół parafialnych", w osobach właścicieli albo rządców dóbr, ale czynności ich były niemal wyłącznie administracyjne. Duch panujący w tych



LEON ROGALSKI

historyk, ur. 1806 w Wilnie, zmarł w 1878 r. w Mokotowie.

(Drzeworyt A. Regulskiego z rysunku Fr. Tegazza.)

fry budżetowe dają o nim smutne wyobrażenie. Na cele edukacyjne wydawał rząd w Królestwie rocznie 368,000 rubli, ale i z tej drobnej sumy obracano znaczną część na utrzymanie administracyi ministeryum oświaty, na opłacanie komitetu cenzury, na nowe budowle i reparacye gmachów szkolnych, na doszkółkach, zaprowadzenie w nich nauki obowiązkowej języka rosyjskiego, usposobienie nauczycieli wreszcie, którzy zazwyczaj bywali pokątnymi doradcami włościan, nieprzyjaciółmi dworu, a nierzadko i denuncyantami obywateli, zraziły szlachtę do popierania oświaty tego rodzaju. A ponieważ rząd, także nie troszczył się o rozwój szkół ludowych,

[1] Inspektorem jeneralnym dróg i mostów, oraz komunikacyi lądowej i wodnej był od r. 1838 Feliks Pancer (ur. 1798, um. 1851 r.), b. oficer korpusu inżynierów, znakomity profesor szkoły aplikacyjnej wojskowej, twórca zjazdu do Wisły w Warszawie, zbudowanego pomiędzy r. 1844 a 1846.

[1] Szczerbatow: „Rządy", str. 199.

[2] Pobierali oni w gimnazyach 6.400 złp., w szkołach obwodowych 4,000 złp.

przeto fundusze płynące ze składek przelewane były w znacznej części, po opłaceniu wydatków na niezbędne potrzeby, do Banku, rzekomo na utworzenie żelaznego funduszu szkolnego, w istocie na rozmaite inne cele; w roku 1851 wyszło rozporządzenie polecające, aby włościan nie zmuszać do zakładania i utrzymywania szkół, ani też do obowiązku posyłania do nich dzieci [1]).

W zakresie wychowania średniego odbywały się po roku 1831 bezustanne próby i reformy, któremi kierował podległy bezpośrednio ministrowi oświaty zarząd t. zw. okręgu naukowego warszawskiego, ustanowiony na miejsce dawnego wydziału oświecenia komisyi spraw wewnętrznych. Plan edukacyi był zastosowany do przepisów obowiązujących w cesarstwie, gdzie główna dążność zasadzała się na ograniczeniu nauki języków i literatury starożytnej, i na wprowadzeniu mechanicznego czysto pamięciowego wyuczania się zadanych lekcyj. Ażeby zaś młodzież zwrócić ku praktycznym celom i zajęciom, założono szkołę rolniczą w Marymoncie i „instytut Aleksandryjski" dla wychowania dziewcząt, instytut, który wkrótce wyrobił sobie jaknajniekorzystniejszą opinię. W całym systemie edukacyjnym odgrywała bardzo ważną rolę nauka języka rosyjskiego, a gdy mimo usilnych starań postępy uczniów w tym przedmiocie były dość mierne, Gołowin postanowił zaprowadzić w szkołach Królestwa wykłady historyi rosyjskiej po rosyjsku. Okazało się jednak niedawem, że z pomiędzy wychowańców uniwersytetu moskiewskiego nikt nie oświadczył się z gotowością objęcia posady nauczycielskiej w Królestwie. Jeszcze mniej powodzenia miał plan, aby abecadło polskie zastąpić rosyjskiem. Przez cały rok pracowała nad tym dziwacznym pomysłem osobna komisya i doszła w końcu do wniosku, że alfabet podobny byłby równie niezrozumiałym dla Polaków jak i dla Rosyan. Minister Uwarow przedstawiając w tym względzie wprost cesarzowi, zakończył wywód swój następującą rozsądną uwagą: „Wszelkie wynalezienie nowego abecadła może mieć powodzenie tylko w chwili, gdy w danym narodzie poczyna się piśmiennictwo; przynajmniej historya języków nie przedstawia przykładu, ażeby wytworzenie nowego abecadła, lub znaczne w niem zmiany, w późniejszej epoce rozwoju udać się mogły." Tak więc

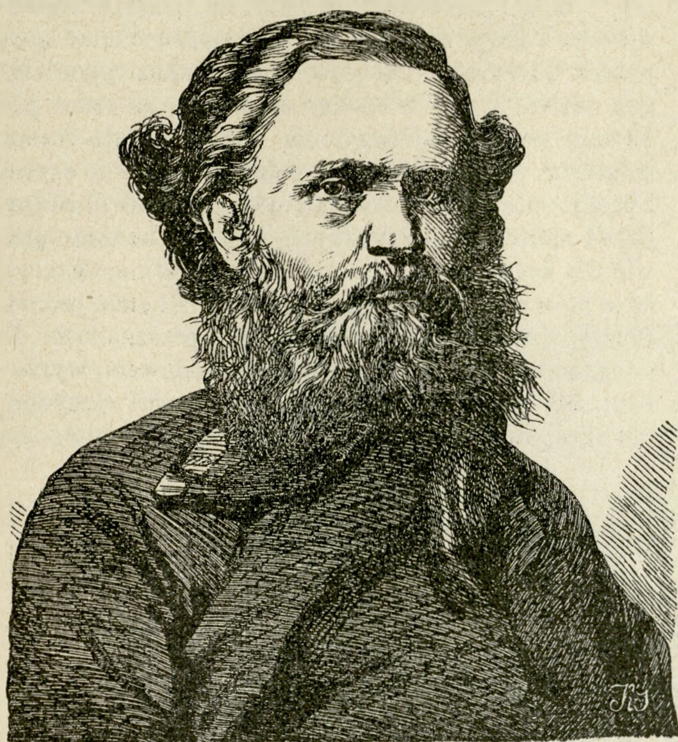


Ksiądz HIERONIM KAJSIEWICZ,

ur. 1812 r. w Augustowskiem, wyświęcony w Rzymie, proboszcz św. Klaudyusza, przełożony Zmartwychwstańców, umarł 1873 r. w Galicyi.

(Z portretu litograficznego wykonanego w młodym wieku, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

[1]) Skarbek, III, 82.



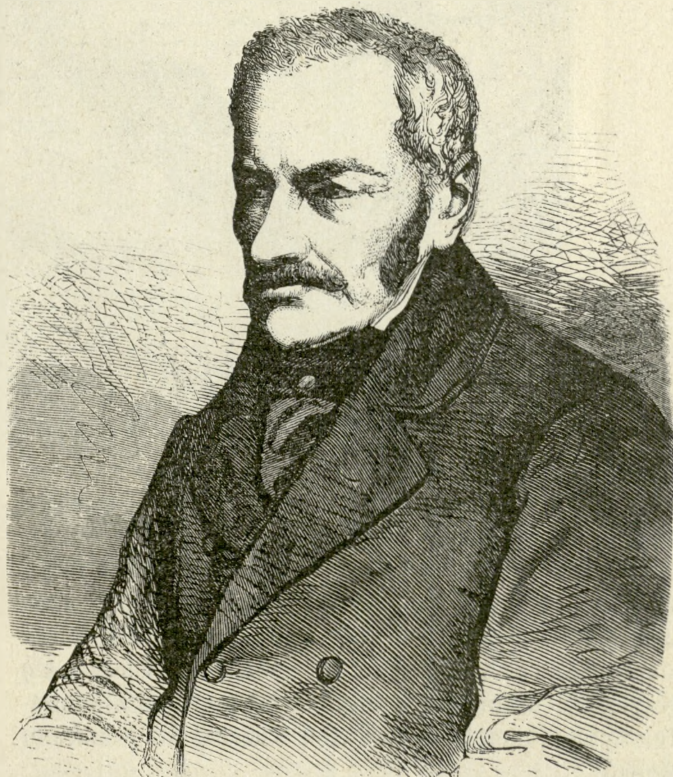
LUDWIK MIEROSŁAWSKI,

ur. 1814 r. w Nemours we Francyi, uczestnik wojny 1831 r. i powstania poznańskiego 1840 r., pruski więzień stanu do 1848, twórca legionu słowiańskiego w Genewie w 1861 roku, wódz powstańców pod Miłosławiem i Wrześnią, publicysta i poeta, umarł 1878 r. w Paryżu.

(Rys. Kornelego Schleyla, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

polityka rusyfikacyjna w Królestwie pomimo wysilonych pomysłów spotykała się z trudnościami nie do przezwyciężenia i z zupełnem niepowodzeniem. Wybudowanie cerkwi prawosławnych, wzniesienie pomnika poległym za wierność dla Rosyi Polakom na Saskim Placu, przemalowanie słupów na barwy rosyjskie: oto jedyne widome były skutki zruszczenia Polski. Już kolonizacya włościan rosyjskich w okolicach Modlina, z wielkiemi połączona kosztami, przyniosła tylko ten skutek, że koloniści przyjęli język i obyczaje polskie. Jedynie sekciarze, raskolnicy, pomimo przeniesienia na grunt Królestwa, zachowali swój charakter narodowy; raskolnicy jednak, jako odszczepieńcy, nie byli dobrze przez rząd widziani. Wszelkie próby wytworzenia w kraju stronnictwa, popierającego politykę rządową, spełzły na niczem. System Paskiewicza był istotnie tem, o czem pisze Berg charakteryzując politykę administracyjną wobec Polski: „był umiejętnością drażnienia wszystkich wogóle i każdego z osobna, bez żadnej potrzeby lub przyczyny, ni ztąd ni zowąd, chyba par l'amour du métier“. Jeżeli jednak ten sam historyk, pisze, że Paskiewicz miał „dar rządzenia i był wrogiem wszelkiej bezmyślnej represyi, wieszań setkami, zsyłania na Sybir tysiącami“, że „troszczył się o zachowanie sił kraju, o poprawienie rolnictwa, przemysłu, handlu i rękodzieł“ i że „nie miał żadnych zamiarów tłumienia w Polsce wszystkiego, co jest polskie“, sąd ten nie jest zgoła uzasadniony ścisłym faktycznym stanem rzeczy. Rozwój Warszawy i Królestwa dokonywał się jako naturalny skutek poprzedniego piętnastolecia, był owocem tego posiewu jaki rzucili wybitni mężowie stanu polscy, był wpływem naturalnej siły żywotnej polskiego społeczeństwa. Do stłumienia polskości brakło środków i pomysłów, — do represyi gwałtowniejszej jeszcze niż ta jaką stosował, nie miał Paskiewicz ani powodów, ani nawet pretekstów. Postrach, jaki rzucił od pierwszej chwili, zapewnił mu w kraju do ostateczności wyczerpanym, zewnętrzną bezwzględną uległość. Lata jego rządów nie przynosiły jednak ukojenia i jątrzyły wciąż zadawnione rany; przygotowywały one nieuchronnie katastrofę, jaka zaszła za rządów jego następcy. Przewidywali to i głębiej patrzący w przyszłość Rosyanie, jak dowodzą słowa, wypowiedziane przez Aleksandra hr. Strogonowa w chwili, gdy ustępował z wybitnego swego stanowiska w Królestwie: „Rząd w tym kraju mógłby być znośnym, gdyby rzeczy nie szły w nim po kozacku.“

Emigracya. Jeszcze gwar wojenny nie ustał nad brzegami Wisły, jeszcze armia Paskiewicza w pochodzie swoim nie doszła do mostów pod Nieszawą, kiedy nieudolność generała Giełguda rzuciła na terytoryum zaboru pruskiego pierwszy znaczniejszy korpus polski. Łudzono się wtedy nadzieją, że to przejście będzie tylko chwilowem, że gabinet berliński wierny własnemu swemu rozporządzeniu z d. 11 lutego, pozwoli powrócić żołnierzom polskim do kraju, jak to uczynił poprzednio z oddziałem rosyj-



ANTONI GORECKI,

poeta i żołnierz, ur. 1787 r. w Wilnie, um. 1861 r. w Paryżu.

(Rysunek Gersona zamieszczony w „Tygodniku Ilustrow.“)

skiego pułkownika Bartołomieja. Chłapowski nawet, który jak się zdaje najwięcej ufał tej wspaniałomyślności pruskiej, wystosował w tym duchu do króla podanie ale zanim odpowiedź nadeszła, wypadki przybrały już inny, niepomyślniejszy dla Polaków obrót i rząd pruski nie poczuwał się do obowiązku dotrzymania obietnic zwyciężonym i bezbronnym. Odpowiedź królewska, dziwnie spóźniona, datowana 5 września, była na pół wymijająca, na pół odmowna, a tymczasem wojsko polskie przebywszy uciążliwą kwarantannę, pod gołem niebem, wśród najprzykrzejszych warunków, zostało rozmieszczone po kwaterach w okolicach Królewca i Kłajpedy, aby się tam doczekać ostatecznej katastrofy i nowych towarzyszów niewoli i niedoli. Wieści hiobowe nadchodziły też jedna po drugiej Usłyszano, że Warszawa wzięta, że Ramorino złożył broń w Galicyi, a wreszcie, że Rybiński z głównemi siłami wkroczył do Prus. Wielka tragedya dziejowa była skończona, kres nadszedł życiu pełnemu chwały i nadziei a przed okiem nieszczęśliwych bojowników wolności otwierała się przyszłość chmurna, pełna trosk i cierpień nieodgadnionych, okres tułactwa albo srozszej niż przedtem niewoli.

W tem położeniu rozpaczliwem znalazło się około 50,000 ludzi. Był to kwiat społeczeństwa polskiego. Osoby zajmujące najwybitniejsze w kraju stanowiska wskutek pochodzenia, majątku, zdolności, zasług i piastowanych urzędów, pisarze utalentowani, którzy dziełami swemi rozsławić mieli imię polskie po świecie, oficerowie pełni ducha rycerskiego, doświadczeni w swoim zawodzie, otoczeni już chwałą oręża i na obczyźnie, wreszcie cała rzesza żołnierzy, uświadomionych, pełnych zapału do czynu i pracy. Cały ten zasób talentów rozmaitego rodzaju, sił moralnych i fizycznych, był niepowrotnie prawie dla kraju stracony – i z tego powodu emigracya była niewątpliwie klęską społeczną. Ci sami jednak ludzie, z mocy swego uzdolnienia przeznaczeni do odegrania pierwszej roli w życiu narodowem, wyrzuceni siłą wypadków po za granice ziemi ojczystej, nie skrępowani tam, mogli wrodzone sobie zdolności swobodniej i śmielej rozwinąć i oddziaływać na duchowy rozwój narodu. Emigracya w takiem pojęciu, jak ją określił poetycznie Mickiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa“ lub Mochnacki w swoich artykułach politycznych, stawała się ważnym w życiu polskiego społeczeństwa czynnikiem. „Emigracyę polską — pisał Mochnacki — porównywać trzeba z wierzchołkiem drzewa, mającego korzenie swoje we wnętrznościach ojczystej ziemi: każde zatrząśnienie tej napowietrznej korony jakby elektryczną mocą odezwie się koło podnóża“ [1].

W Petersburgu, w Berlinie i w Wiedniu zdawa-

SCENY I EPIZODY Z WOJNY 1830 ROKU.



W zasadzce.

(Litografia Villain'a z rysunku Victora Adam'a z wyd. p. t. „Souvenirs de la Pologne“, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

[1]) Pamiętnik Emigracyi z r. 1832.

no sobie dobrze sprawę z tego znaczenia tułactwa polskiego i przypominano legiony, które tyle kłopotów sprawiły państwom rozbiorczym. Obecnie, gdy cała Europa burzyła się ruchami ludowemi, gdy krwawe widmo rewolucyi płoszyło sen spokojny z powiek dyplomatów, tłumna emigracya polska budziła żywe i uzasadnione obawy gabinetów. Przeotrzymał order św. Anny. Z oficerami trzymano się innej taktyki: dawano im więcej swobody, zażądano jednak w końcu deklaracyj, wykazujących dokąd udać się zamierzają. Wtedy utworzyły się dwie partye: jedna mniej liczna, z generałami Zawadzkim i Bielińskim na czele, postanowiła powrócić do Królestwa; druga przeniosła tułactwo. Tymczasem z Wie-



Dr. KAROL MARCINKOWSKI.

Szczegóły i daty patrz część 2-ga tomu II str. 55.

(Ze współczesnego stalorytu, ze zbiorów d-ra Józefa Bielińskiego.)

szkodzić temu wychodźctwu stało się więc najważniejszem dla rządów zadaniem; dopełniła go Austrya, dopełniły z większą jeszcze gorliwością i okrucieństwem Prusy. W Galicyi generał Bertoletti podstępem odprowadzać kazał żołnierzy i podoficerów polskich do granicy i tam wydawał zwiedzionych w ręce władz rosyjskich; gen. Bertoletti wkrótce potem dnia wskutek przedstawień rosyjskich zawiał dla Polaków wiatr nieprzychylny. Książę Lobkowitz, gubernator Galicyi, znany z sympatyj polskich, został odwołany, a miejsce jego zajął arcyksiążę Ferdynand d'Este. W listopadzie już 1831 roku zaczęto oficerów polskich wywozić do Morawii, a ztamtąd dawać paszporty zagranicę do Francyi, wypłacając

na koszta podróży od granicy bawarskiej po 246 cwancygierów. Inaczej było w Prusach. I tu także starano się po ogłoszeniu amnestyi skłonić żołnierzy polskich do powrotu. Stęsknieni za krajem usłuchali oni w znacznej części wezwania i w grudniu odeszło do Królestwa 12,500 szeregowców i około 1,500 oficerów. Pomiędzy tymi, co pozostali, zaczęła kiełkować myśl inna. Wobec niepewnego stanu rzeczy w Europie zachodniej, wobec zaburzeń we Francyi, Portugalii i Belgii, wrzenia umysłów w Niemczech, zdawało się, że lada chwila wynikną jakieś znaczniejsze zawikłania, z których i Polska skorzystać będzie mogła. Zachować się więc na ten czas, wznowić świetne tradycye legionów i z orężem w dłoni dobijać się wyższych oficerów nie stracił ducha, on jeden utrzymał ścisłe stosunki z żołnierzami, on troszczył się o ich los i przyszłość, on podjął plan przeprowadzenia wojska polskiego do Francyi i z niespożytą energią wziąwszy się do dzieła, rozwinął agitacyę żywą wśród obozów polskich. Schronienie na ziemi francuzkiej przygotowywał towarzyszom broni przez generała Pelleta. Usiłowania Bema poparli oficerowie z korpusu artyleryi; urządzono składkę dla tych, którym rząd pruski żołdu rozmyślnie nie płacił w celu zmuszenia ich do przyjęcia amnestyi; Bem sam udał się do Francyi, a w przejeździe przez Niemcy wzywał ludność tamtejszą do tworzenia komitetów polskich. Jakoż na głos bohatera z pod Ostro-

SCENY I EPIZODY Z WOJNY 1830 ROKU.



Wjazd Karola Różyckiego do Międzyrzecza.

(Litografia Villain'a z rysunku Gigoux z wyd. p. t. „Souvenirs de la Pologne", ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

lepszej przyszłości, oto były marzenia, którym się oddawali młodzi zwłaszcza oficerowie. Pragnął je w czyn zamienić niestrudzony i niezrażony niepowodzeniem generał Bem [1]). On jeden z pomiędzy łęki, którego imię znane było zaszczytnie na zachodzie, ruszyli się szlachetniejsi Niemcy, ale zawiódł rząd francuzki. Pomoc pieniężna szczupła i niedostateczna płynęła tylko od osób prywatnych. Komi-

[1]) Józef Bem, urodz. 1790 r. w Tarnowie, syn profesora matematyki, w r. 1809 wstąpił do artyleryi konnej armii Księztwa Warszawskiego, do bateryi Włodz. Potockiego. W 1812 r. jako podporucznik był pod Rygą w bateryi Ostrowskiego, przyłączonej do korpusu Macdonalda; ukarany tam aresztem za samowolną zwycięzką wyprawę z 20 artylerzystami, zakończoną przywiezieniem 50 jeńców. W r. 1813 przy oblężeniu Gdańska otrzymał stopień porucznika. W armii Król. Polskiego mianowany kapitanem artyleryi konnej; adjutant gen. Bontemps i profesor w szkole artyleryi. Przy doświadczeniach w laboratoryum rozranił sobie twarz, na której odtąd pozostały widoczne szwy, któremi zszywano ranę. W 1827 r. po pojedynku, w którym zabił przeciwnika, usunął się z wojska i osiadł we Lwowie. Wrócił do szeregów po wybuchu rewolucyi i jako pułkownik brał udział w bitwie pod Iganiami, pod Ostrołęką, dowodząc bateryą lekkokonną: w sierpniu wyniesiony przez Barzykowskiego jako jeden z trzech kandydatów na naczelnego wodza, dnia 15 sierpnia mianowany generałem, prowadził dowództwo pierwszej linii szańców warszawskich, po świetnej roli, odegranej w kampanii węgierskiej 1848 i 1849 r., umarł w Aleppo jako Murat-basza i mahometanin 10 grudnia 1850 r.

tet polski w Paryżu, pod prezydenturę Lafayetta, wysłał zaledwie 30,000 franków; przewodniczący komitetu amerykańskiego dr. Samuel Howe przywiózł podobną sumę. Ale na wiadomość o tem wdały się w sprawę Prusy. Agent Lafayetta musiał powrócić z niczem od granicy pruskiej. Howemu nie pozwolono zbliżać się do Polaków, wreszcie aresztowano go i wywieziono do Berlina. Równocześnie Prusacy zaczęli różnemi sposobami nakłaniać żołnierzy do powrotu do kraju. Generał Rummel i major Brandt, nieludzkiemi środkami powiodło się Prusakom zmusić do powrotu blizko 3,000 Polaków; resztę, tych, którzy wytrwali, zamknięto w twierdzach w Gdańsku, w Piławie i w Grudziądzu. Rummel i Brandt otrzymali w nagrodę oddanych usług ordery od rządu rosyjskiego, ale oburzenie niemieckiej opinii publicznej na ich postępowanie było tak wielkie, że stary król musiał obu odwołać.

Z oficerami obchodzono się względniej, wydawano paszporty, udzielano zasiłków na podróż nieza-



Widok zamku w Opinogórze, rezydencyi hr. Wincentego Krasińskiego.

(Drzeworyt z rysunku Napoleona Ordy.)

niegdyś kapitan w legii Nadwiślańskiej, rozwinęli w tym względzie niezmierną gorliwość. Oddzieliwszy żołnierzy polskich od oficerów, starali się oni namową, rozsiewaniem fałszywych wieści, odjęciem żołdu, groźbą wreszcie i gwałtem dopiąć zamierzonego celu. W Elblągu, w Neuteich, w Tczewie, mianowicie zaś w Fischau, przyszło z tego powodu do znacznych zaburzeń, przyczem Prusacy strzelali do bezbronnych rozbitków. W Fischau „wskutek nieporozumienia“ zginęło od kul pruskich ośmiu żołnierzy polskich, kilkunastu odniosło rany. Takiemi możnym, pozwalano brać ze sobą służących. Ta ostatnia okoliczność była szczególniej ważna, bo ułatwiła znacznej liczbie żołnierzy polskich wyjazd za granicę. Pomiędzy nimi znajdował się także przebrany kapitan Skulski, którego z powodu zastrzelenia gen. Giełguda pilnie władze pruskie poszukiwały. W połowie grudnia 1831 r. zaczęły opuszczać granice monarchii Hohenzollernów oddziały wychodźców, czyli t. zw. kolumny, liczące po 50, po 100 i po więcej osób. Oprócz tego w pojedynkę, zazwyczaj pieszo o głodzie i chłodzie, przemykali się ku zacho-



MIKOŁAJ I,

urodz. 1796 r., panował od 1825 do 1855 roku.

(Litografia Dzwonkowskiego z rysunku Aleksandra Lessera, z wydawnictwa „Wizerunki Królów Polskich“.)



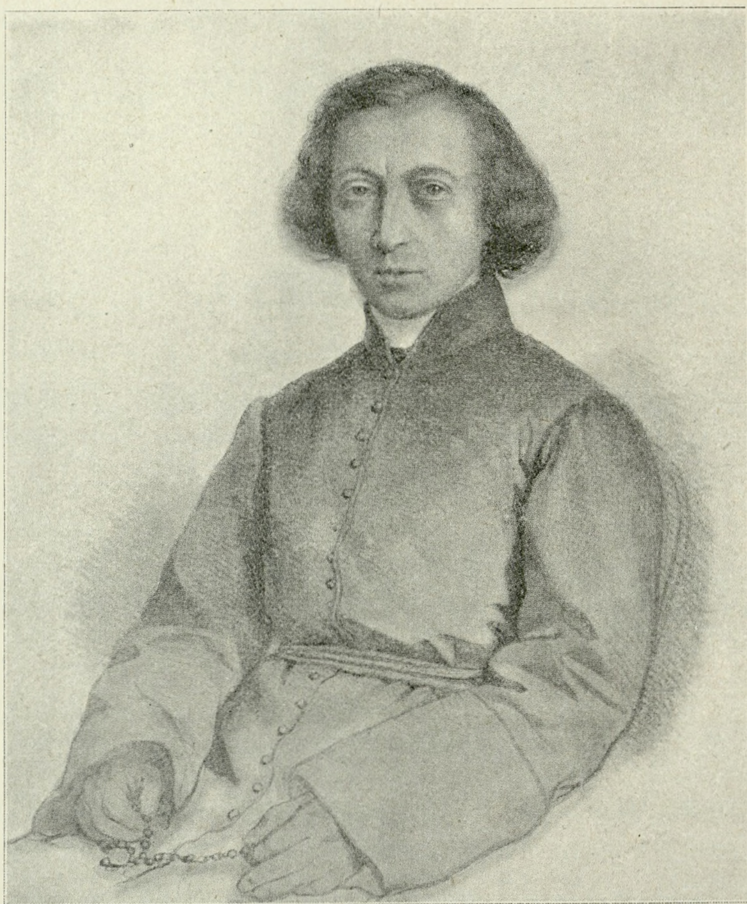
Feldmarszałek JAN PASKIEWICZ,

hr. Erywański, książę Warszawski, ur. 1782 r. w Połtawie, zmarł 1856 r. w Warszawie.

(Z rysunku ołówkowego Maksymiliana Fajansa, ze zbiorów p. Michniewicza.)

dowi prości żołnierze, ktorym udało się wymknąć z więzienia i omylić czujność żandarmów pruskich. W Niemczech, od granicy saskiej począwszy, obejmowały nad wychodźcami opiekę komitety miejscowe, powołane do życia nietylko sympatyą Niemców dla powstania polskiego, ale i staraniem generała Bema. Niestrudzony i niezrażony zawodami, jakich doznał, rozesłał on po głównych szlakach gorliwych oficerów, jak kapitana Bansemera, ks Janusza Czetwertyńskiego, Mikuckiego, Wincentego Pola, którzy rozdawali pomiędzy przybyłych pieniądze, bieliznę i ubrania, ułatwiali trudności paszportowe, a dzięki przychylności mieszkańców i trafnym rozporządzeniom Bema, pokonywali szczęśliwie wszelkie przeszkody ze strony władz często nieżyczliwych i utrzymywali wzorowy ład i porządek.

Przyjęcie, jakiego doznali wychodźcy polscy na ziemi niemieckiej, przechodziło najśmielsze nadzieje. Ludność, szczególniej młodzież i kobiety, witały z nieopisanym zapałem bohaterów z pod Grochowa, Stoczka, Igań i Ostrołęki; miasta zajaśniały iluminacyą, festynom, mowom powitalnym, owacyjnym przyjęciom rozmaitego rodzaju nie było końca. Nierzadko wyprzęgano konie z powozów, aby własnemi rękami wieźć upragnionych gości, obrzucano ich kwiatami, obsypywano podarunkami, zaręczano, że Polska powstanie z pomocą Niemców, wołano: „Niech żyje Polska, niech żyje wolność, precz z tyranią!“ — prześcigano się w ofiarności. Wszystkie warstwy społeczne brały udział w składkach. Płynęły datki prawdziwie rozrzewniające, jak: „od kilku głuchoniemych, gorących przyjaciół Polski“, „od klasy małych dziewcząt szkoły mieszczańskiej“, „od kwakrów z osady Herrnhut: Boże! pomóż biednym Polakom“. Dzienniki zamieszczały artykuły pełne zapału i sympatyi dla Polaków, historyk Raumer wydawał swoje dzieło „o upadku Polski“, poeta Juliusz Mosen, ogłosił znaną pieśń: „Die letzten zehn vom vierten Regiment“ („Tysiąc walecznych“), a August hr. von Platen-Hallermünde swoje „Polenlieder“. Nawet dwory panujące niemieckie podzielały ten zapał powszechny: książę Ernest Gotajski podejmował na zamku swoim wspaniale emigrantów, kupował od nich do swego zbioru monety polskie, płacąc za sztukę po dwa louisdory; król Saski Antoni dawał im dowody największej przychylności; księżna Wejmarska, siostra cesarza Mikołaja próbowała przysłać żonie pewnego podoficera pol-



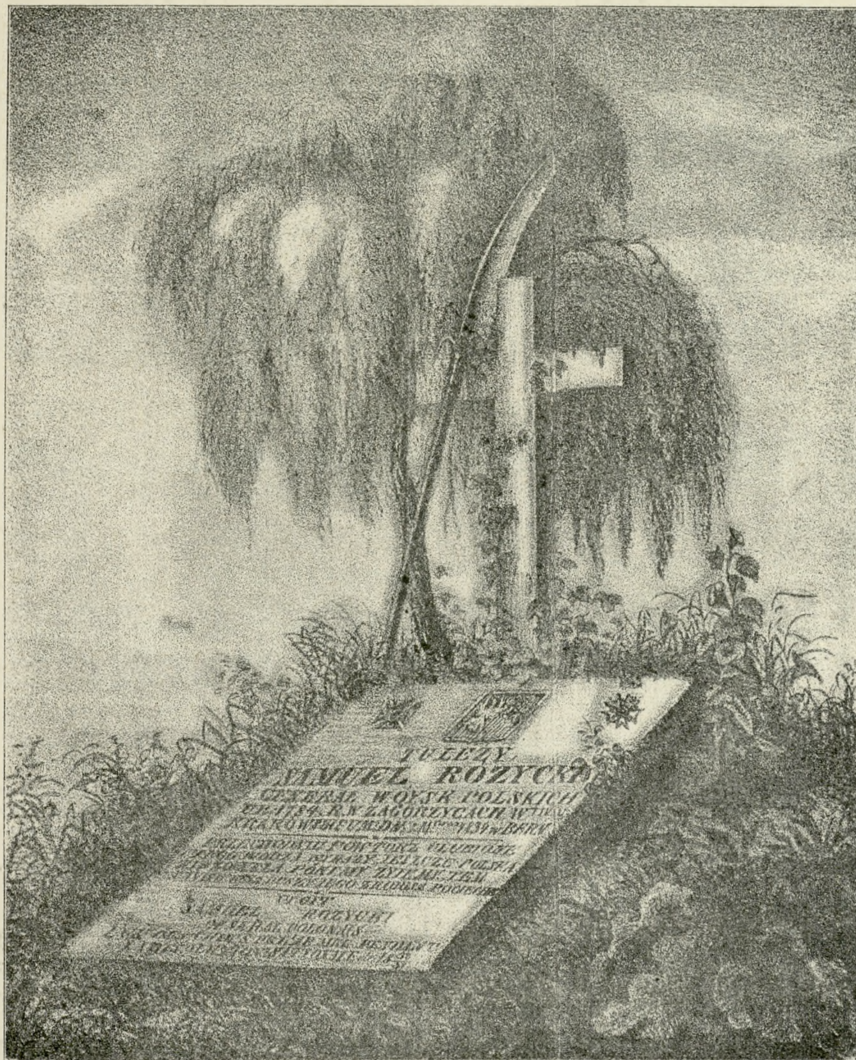
Ksiądz ALEKSANDER JEŁOWICKI,

urodz. 1805 r., emigrant, zmarł w 1877 roku w Rzymie.

(Z paryzkiej litografii Lemerciera, zamieszczonej w dziele p. t. „Moje wspomnienia“.)

skiego, która towarzyszyła mężowi w męzkiem ubraniu, strój kobiecy w podarunku, dla okazania swojej sympatyi. Przejście Polaków przez Niemcy zamieniło się w prawdziwy pochód tryumfalny, w olbrzymią europejską manifestacyę dla sprawy polskiej i wolności. To też słusznie pisał Ludwik Börne, bawiący wtenczas w Paryżu: „Przebiegli mężowie stanu! O krzywdach i zdradach, wyrządzonych przez Austryę i Prusy Polakom, nie pozwalaliście pisać gazetom, a teraz puszczacie na kraj tysiące kaznodziejów, którzy rozpowiadają, co wycierpieli i nauczają nas, jak się cierpieć przestaje.“ Zapóźno spostrzegły rządy doniosłe znaczenie wpływu polskiego; zapóźno na reklamacye gabinetu petersburskiego zamknięto komitety polskie w Niemczech; owo „ptactwo zapowiadające burzę“ (die Sturmvögel der Revolution) przeleciało tymczasem przez środkową Europę, wzbudziło kiełkujące powoli w umysłach niemieckich uczucie wolności i wznieciło pragnienia, które w 1848 roku w czyn się zamienić miały. Podwaliny reakcyi zaczęły się już chwiać.

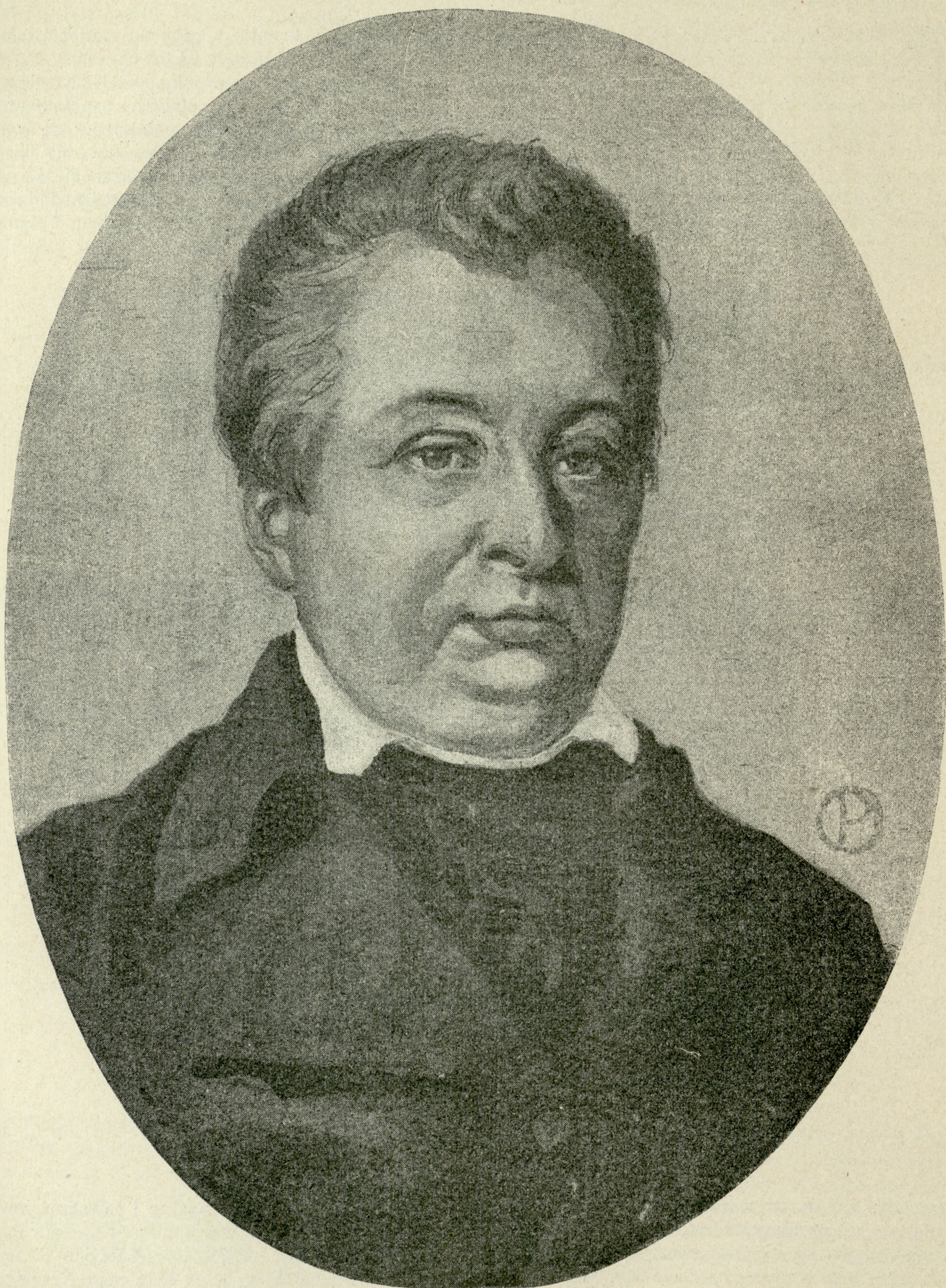
W granicach francuzkich spotkali się wychodźcy polscy ze znacznie chłodniejszem usposobieniem. Rząd króla Ludwika Filipa, obawiający się wojny i wewnętrznych rozruchów, — wystraszony owemi zaburzeniami, jakie powstały na wiadomość o zdobyciu Warszawy, przyjmował wprawdzie Polaków, ale spoglądał na nich z niedowierzaniem i trwogą, jako na materyał łatwo zapalny i nawskroś rewolucyjny. Ówczesny prezes ministrów Casimir Perier, z zawodu bankier, przedstawiciel tej polityki mieszczańsko-kramarskiej, która była charakterystyczną cechą monarchii lipcowej, niemający doświadczenia w sprawach publicznych, unikający wszelkich zatargów, obliczał nadto z góry owe miliony, jakie skarb francuzki na utrzymanie tułaczy polskich będzie musiał wydawać i rozważał kłopoty, jakie nagromadzenie kilku tysięcy ludzi, bądź co bądź wykolejonych



Nagrobek generała Samuela Różyckiego, zmarłego w 1834 r.,

na cmentarzu miejscowym w Bernie.

(Z litografii Fajansa.)



HENRYK hr. RZEWUSKI,
w epoce pisania „Pamiętników Soplicy".

Szczegóły patrz część 1-sza tomu II str. 397.

(Rysunek Gustawa Pillatiego ,zamieszczony w „Albumie zasłużonych Polaków XIX w." ze współczesnego portretu.)



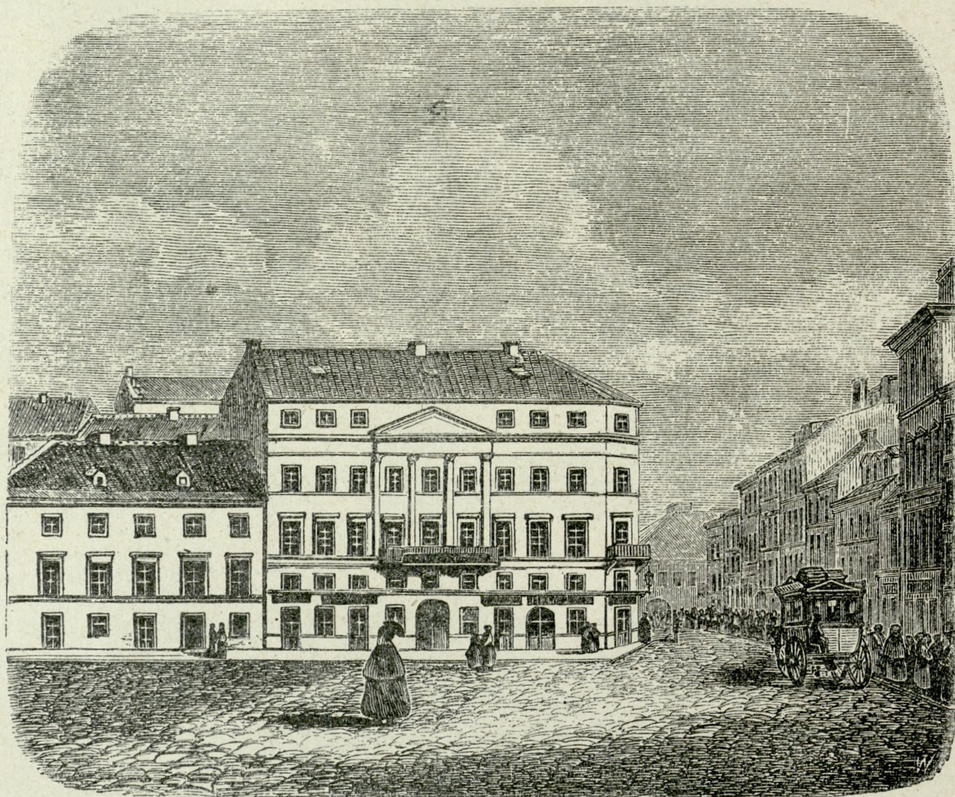
ROMUALD HUBE,

znakomity prawnik polski, urodz. 1803 r. w Warszawie, profesor prawa kryminalnego w uniwersytecie warszawskim, w 1832 r. prokurator sądu kryminalnego w Warszawie, w 1834 r. prezes komisyi do ułożenia praw dla Królestwa Polskiego, członek rady państwa.

(Rysunek Gustawa Pillatiego, zamieszczony w „Albumie zasłużonych Polaków XIX w.", z dagerotypu.)

i rozżalonych klęską doznaną, wywołać może. Aby temu zapobiedz wzbronił emigrantom przebywać w Paryżu, wojskowych skierował do Awinionu, cywilnych do Chateauroux, a chcąc uniknąć wszelkich reklamacyj ze strony polskiej, nie przyjmował wcale Bonawentury Niemojowskiego, który, jako ostatni prezes rządu, opiekował się z początku wychodźcami. Społeczeństwo francuzkie nie zgadzało się z tą małoduszną polityką gabinetu, przeciwnie usposobione najprzychylniej dla sprawy polskiej, przyjmowało tułaczy naszych serdecznie i życzliwie, widziało w nich szermierzy wolności, dawnych towarzyszy broni, uczestników napoleońskiej chwały. Ale te umysłów, rozkiełznane namiętności straciły wszelką miarę w ocenianiu ludzi i wypadków; żal po stracie najmilszych nadziei odbierał możność zastanawiania się i przedmiotowego sądu; wydawano więc wyroki coraz bezwzględniejsze i surowsze, potępiano się nawzajem Było to bezsilne szamotanie się z losem tych, co „utraciwszy rozum w mękach długich — plwali na siebie, żarli jedni drugich.“ W takiem usposobieniu opuszczali tułacze ziemię rodzinną, a wędrówka po obcych krajach, z tylu przeciwnościami i przykrościami połączona, nie była w stanie uśmierzyć serc zakrwawionych. Niezgoda raz zażegnięta trwała więc dalej i rosła w miarę dolegliwo-

WIDOKI WARSZAWY.



Dom d-ra Maleza dawniej Wasilewskiego (dziś nieistniejący) na Krakowskiem Przedm.

(Drzeworyt Waltera z rysunku Ceglińskiego, zamieszczony w kalendarzu Jana Jaworskiego.)

przekonania panowały głównie w uboższych warstwach ludności i kołach opozycyjnych, które w sprawie polskiej widziały broń skuteczną przeciw rządowi; sfery rządowe zachowywały się obojętnie i podejrzliwie. Okoliczności te są bardzo ważne, bo tłomaczą poniekąd owe kierunki i prądy, jakie powstały i rozwinęły się potężnie w łonie emigracyi, z większą szkodą niż pożytkiem dla sprawy narodowej.

Niepowodzenia i klęski wojenne wywołały ogólne rozgoryczenie, podnieciły do najwyższego stopnia waśń wewnętrzną, stały się przyczyną wzajemnej nieufności i ubolewania godnych wypadków. To, co nastąpiło potem, nie mogło ukoić rozpłomienionych ści, jakie nieszczęśliwych pod obcem niebem spotykały. Przedmiotem pocisków były oczywiście osoby u steru władzy stojące, członkowie rządu narodowego i ministrowie. Zarzucano im kunktatorstwo w polityce, brak zaufania w siły narodowe, spuszczanie się na obcą interwencyę i układy, wreszcie ograniczenie celu powstania do utrzymania konstytucyjnego Królestwa Kongresowego. Że w tem wszystkiem było bardzo wiele prawdy, temu, zwłaszcza po świetnych wywodach Mochnackiego i po ogłoszeniu tylu nowych źródeł, niepodobna dziś zaprzeczyć, ale wniosek, jaki ztąd wysnuwali przeciwnicy rządu narodowego, był dziwny i nielogiczny. Jeżeli bowiem obca pomoc naród polski zawiodła, jeżeli powstanie

upadło pomiędzy innemi dlatego, że Polacy zanadto oglądali się na interwencyę mocarstw, to wynikała ztąd prosta nauka, że odtąd tylko na własnych trzeba polegać siłach i w stosownem a skutecznem ich rozwinięciu wszystkie pokładać nadzieje. Tymczasem ci, co wytykali słusznie błędy polityczne rządu narodowego, nie umieli nic lepszego wymyśleć jak odwołanie się do ludów; ci, co potępiali żebraninę po stępując tą drogą doczekali się nowych rozczarowań, że prezydent drugiej republiki Lamartine tem się tylko różnił od monarchicznego ministra Sebastianiego, że zamiast sławnego „l'ordre règne à Varsovie", rzucił Polakom w twarz republikańskie „on ne ressuscite pas les morts" — „nie podobna wskrzesić umarłych."

Ale łatwowierność i łatwo zapalna wyobraźnia



WITALIS SMOCHOWSKI.

(Litografia Franciszka Teppy, wydana staraniem młodzieży akademickiej w zakładzie Pillera, ze zbiorów p. Leopolda Meyeta.)

gabinetach, puścili się na mniej wprawdzie upokarzającą, ale w skutkach swoich także zawodną żebraninę po zgromadzeniach publicznych i przedpokojach parlamentarnych; ci, co natrząsali się z interwencyi mocarstw, wierzyli niezachwianie w interwencyę powszechną rewolucyi i to wbrew smutnym doświadczeniom, przez jakie Polacy przeszli z pierwszą republiką francuzką. Toż nic dziwnego, że polska, rozpłomieniona gorącem przyjęciem w Niemczech i biorąc zdawkową monetę mów opozycyjnych w parlamencie francuzkim za wyraz prawdziwych dla naszej sprawy sympatyj, nie wątpiła ani na chwilę, że nowa Polska, opuszczona bezlitośnie przez gabinety, wzniesie się wysoko na falach europejskiego ruchu mieszczańskiego i z jego pomocą szczęśliwie do bezpiecznej zawinie przystani. Więc

kiedy Bonawentura Niemojowski, przybywszy do Paryża przy końcu października, utworzył komitet emigracyi tymczasowy w celu „służenia pomocą przybywającym rodakom, ułatwienia im stosunku z obcemi komitetami i wyjednania dla nich opieki rządu francuzkiego", podniosła się zawzięta przeciw niemu agitacya, którą prowadził nieubłagany a straszny przeciwnik „kaliszanów" Maurycy Mochnacki Chodźko. Komitet, tak złożony, uważał za najważniejsze swoje zadanie polecić sprawę polską opiece ludów całego świata i wydał w tym celu, w krótkim przeciągu czasu, sporą ilość odezw do Niemców, Włochów, Węgrów, Rosyan, Amerykanów, Izraelitów, do Izby deputowanych francuzkich, do parlamentu angielskiego, do sejmu węgierskiego, do hanowerskiej Izby deputowanych, do mieszkańców



DOMINIK MAGNUSZEWSKI,

poeta, powieściopisarz, dramaturg, ur. 1810 w Ustanowie, zmarł 1847 r.

(Drzeworyt A. Regulskiego, wykonany ze współczesnego portretu.)

Wkrótce też w domu przy ulicy Cordier, koło Panteonu, gdzie była główna kwatera emigrantów, przyszło na licznem zgromadzeniu do starcia i do wzajemnych wyrzutów, komitet Niemojowskiego rozwiązał się, a na jego miejsce powstał Komitet Narodowy stały pod przewodnictwem Lelewela. Zasiadali w nim z wybitniejszych emigrantów: Zwierkowski, Roman Sołtyk, Krępowiecki, Adam Gurowski i Leonard Alzacyi i Lotaryngii, a obok tego protestował przeciwko rozmaitym rozporządzeniom rządu rosyjskiego i przeciw prawu, uchwalonemu przez Izby francuzkie względem emigrantów polskich. Pisma te, pełne zapału, wzniosłych uczuć i gorącego patryotyzmu świadczyły chlubnie o najlepszych chęciach członków komitetu, ale nie miały najmniejszego prawie znaczenia praktycznego i żadnego też nie odnio-

sły skutku. Pożyteczniejszą była pomoc, udzielana emigrantom, przybywającym jeszcze ciągle do Francyi. Na ten cel wydał komitet z szczupłych swoich funduszów (30,513 fr.) 22,000 franków; druk odezw i sprawozdań pochłonął 4,038 fr. [1]). Działalność komitetu, jakkolwiek skromna, nie podobała się rządowi francuzkiemu i nie zadowolniła gorętszych żywiołów emigracyjnych. Nie mało przyczyniła się do tego osobistość Lelewela, który piastował godność prezesa. Znakomity ten badacz dziejów polskich naczelnika stronnictwa, zwłaszcza w okresie rewolucyjnym, gdzie potrzeba niepospolitej siły, energii i stanowczości. Był też nie tyle kierownikiem Towarzystwa Patryotycznego ile sztandarem, około którego gromadziły się opozycyjne żywioły. Odezwy wydane teraz przez Lelewela zaniepokoiły żywo rządy i stały się z ich strony przedmiotem pewnej akcyi dyplomatycznej, która miała wywrzeć nacisk na gabinet Ludwika Filipa i wywarła go rzeczywiście. Ale i w łonie samego komitetu powstały nieporozu-



JÓZEF SIEMASZKO,

biskup unicki, a potem prawosławny, propagator prawosławia na Litwie i Białejrusi przed r. 1839.

(Drzeworyt z portretu malowanego około 1880 r., zamieszczony w dziele generała Szyldera p. t. „Mikołaj I".)

i obcych, uwielbiany przez młodzież profesor uniwersytetu wileńskiego, uchodził w owym czasie za najniebezpieczniejszego konspiratora i demagoga. Człowiek gołębiej prostoty ducha, najskromniejszych wymagań, obdarzony umysłem bystrym, niezmiernie pracowity, zdumiewający uczonych olbrzymią swoją erudycyą, nie był stworzony na wprowadzanie w czyn swoich wielkich idei. Nie nadawał się też na

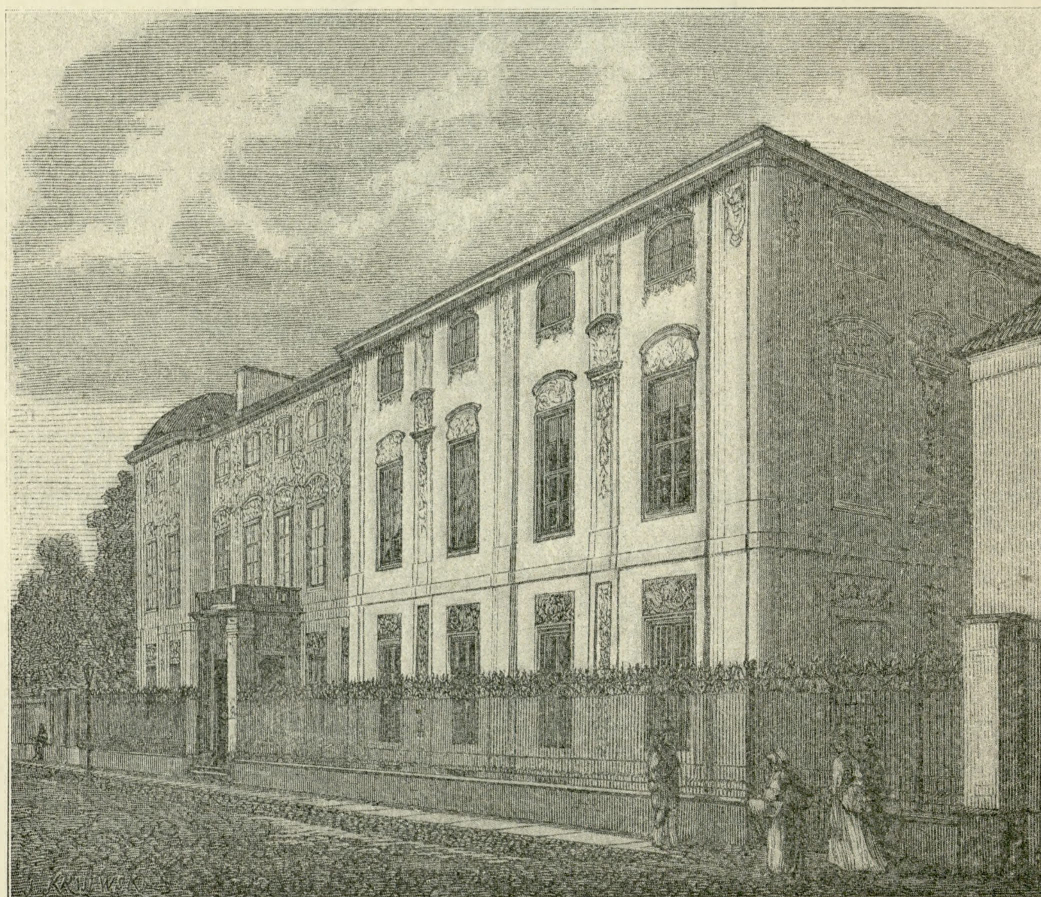
[1]) Noworocznik demokratyczny z r. 1842, str. 126.

mienia i niesnaski. Najczerwieńszy z czerwonych, Adam hr. Gurowski, niebawem zdrajca, niezadowolony, jak twierdził, z chwiejności Lelewela, na współkę z Krępowieckim zaczął knuć intrygi pokątne przeciw komitetowi i dał hasło do założenia Towarzystwa Demokratycznego (d. 17 marca 1832 r.). W tym samym także roku powstał „Komitet Narodowy Emigracyi Polskiej" pod przewodnictwem generała Dwernickiego. W rozerwanej i na kółka rozbitej emigracyi zawrzała odrazu walka najzawziętsza

i najwstrętniejsza. Napróżno Leonard Chodźko, jeden z najwybitniejszych członków komitetu Lelewela, głosił, że należy dążyć „do zjednoczenia emigracyi, aby stanowiła jednolitą całość, aby w niej nie było żadnego sekciarstwa, odszczepienia", że powinniśmy być „wszyscy przedewszystkiem Polakami, bez partyi i okazać się potężną jednością przed krajem i przed obcymi, którzy nam zawsze wymawiają niejedność"; napróżno podnosił, że nie potrzeba wstępować koniecznie do Towarzystwa Demokratycznego, aby być demokratą i działać demokratycznie [1],—idylla bezwzględnej zgody oczywiście nie dała się urzeczywistnić. Napróżno także dowodził znakomity autor „Powstania Narodu Polskiego" Maurycy Mochnacki, że „jeżeli w insurrekcyi nie było naturalnych, ukształconych rozdziałów politycznych, nie mogą one pod żadnym względem mieć miejsca w emigracyi" [2] — ambicye i roznamiętnienia partyjne były silniejsze niż głos rozsądku, nawołujący do upamiętania. Dla tem skuteczniejszego zwalczania osób, których wpływ chciano podkopać, założone zostały czasopisma („Nowa Polska", „Tydzień"), które posługiwały się niestety dość chętnie bronią potwarzy i kalumnii. „We wszystkich kloakach paryzkich — tak się wyraża o tej prasie M. Mochnacki [1] — niemasz tyle śmiecia, tyle brudów, tyle kału, co w mózgach tych redaktorów. Jeśliby całą jaką generacyę błotem obryzgać było potrzeba, toby oni mogli podjąć się tego zatrudnienia, tego zarobku. W literaturze stuletniej dziennikarskiej Francuzów, Niemców i Anglików, w czasach największej ich polemicznej zawziętości, nie znalazłby się ani jeden przykład tej hańby i tego spodlenia w gazeciarstwie, jakie na swe głowy ściągnęli ci szczególni ludzie, w tak krótkim czasie. Po nich nikt już kłamać nie będzie w całym chrześcijańskim świecie, oni kłamstwo wysilili — skompromitowali je bezczelnością i niezręcznością".

Ale tego rodzaju gwałtowne i namiętne protesty podsycały tem silniejszą namiętność po przeciwnej stronie. Wychodźców ogarnął szał wzajemnej

WIDOKI WARSZAWY.



Pawilon pałacu hr. Krasińskich, mieszczący bibliotekę ordynacyi

(Drzeworyt Krajewskiego z rysunku Wojciecha Gersona.)

[1]) List Ch. do Mikołaja Rohozy w pamiętniku Borkowskiego, str. 152.

[2]) Pamiętnik Emigracyi Polskiej z lipca 1832 r.

[1]) Pisma rozmaite M. Mochnackiego. Berlin, 1860. Tom II, str. 194.



PETRONELA z ks. JABŁONOWSKICH hr. WODZICKA,

prezesowa damskiego Towarzystwa Dobroczynności w Krakowie.

(Litografia Brydaka, odbita u Salba w Krakowie, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.

nienawiści. Najburzliwszem ze wszystkich było Towarzystwo Demokratyczne, założone w roku 1832. Co chwila odbywały się tam przesilenia; w listopadzie wykreślono z listy członków znanego demokratę księdza Kazimierza Aleksandra Puławskiego i bibljotekarza Towarzystwa Jana Kazimierza Ordyńca. Nawet głośny Krępowiecki nie uniknął ostracyzmu[1]). W przeciągu dziewięciu lat spotkał ten sam los 728 członków z pomiędzy ogólnej liczby 1966 [2]). Jak się to dzieje, — zapytywał Chodźko, — iż ci, co mieli dać przykład jedności i jednolitych zasad ludowych, tak się jednak różnią i dzielą?" Odpowiedź na to znajdujemy w pierwszym ważniejszym akcie Towarzystwa, w jego odezwie do „obywateli-żołnierzy" (z d. 12 września 1832 r.). Opierając się na zasadzie, że główną przyczyną upadku powstania było niezałatwienie kwestyi włościańskiej, odezwa przedstawia krzywdy i ucisk chłopów, zrzucając odpowiedzialność na „panów". Było to więc już wykrzywienie pierwotnej idei Lelewela, żeby powstaniu wojskowemu

[1]) Chodźko do M. Rohozy, w Pam. Borkowskiego.

[2]) Noworocznik Demokratyczny za rok 1842, str. 102.

nadać rewolucyjny społeczny charakter przez szereg reform, odradzających układ krajowych stosunków i przez powołanie do obrony tych reform jaknajszerszych warstw ludowych; ton i treść odezwy, wskazującej narodowi, że przyjaciół swoich powinien szukać tylko wśród „studentów, niższych urzędników, ludzi poświęconych naukom i poczciwego ludu warszawskiego, mieszkającego nie po pięknych ulicach, lecz po ciasnych i ubogich Starego Miasta lub Solca zakątkach", podbudzała tylko bezcelowo namiętności i mogłaby ciemne masy pchnąć do złowrogich kroków, gdyby Towarzystwo miało środki rozpowszechnienia jej w kraju, gdzie także i rząd ówczesny wszelkiemi środkami niszczył i tępił tę klasę społeczną, przeciwko której zwracały się oskarżenia Towarzystwa. Maurycy Mochnacki odpowiadając na tę odezwę w artykule: „O rewolucyi społecznej w Polsce" [1]) przyznaje, że „powstanie nie wzięło skutku dlatego, że nie pojęto u nas tej wielkiej prawdy, że odrodzenie oprzeć trzeba na przebudowie społecznej, i że „nie umieliśmy wszczepić naszego dzie-

[1]) Pamiętnik Emigracyi z d. 23 stycznia 1833 r.



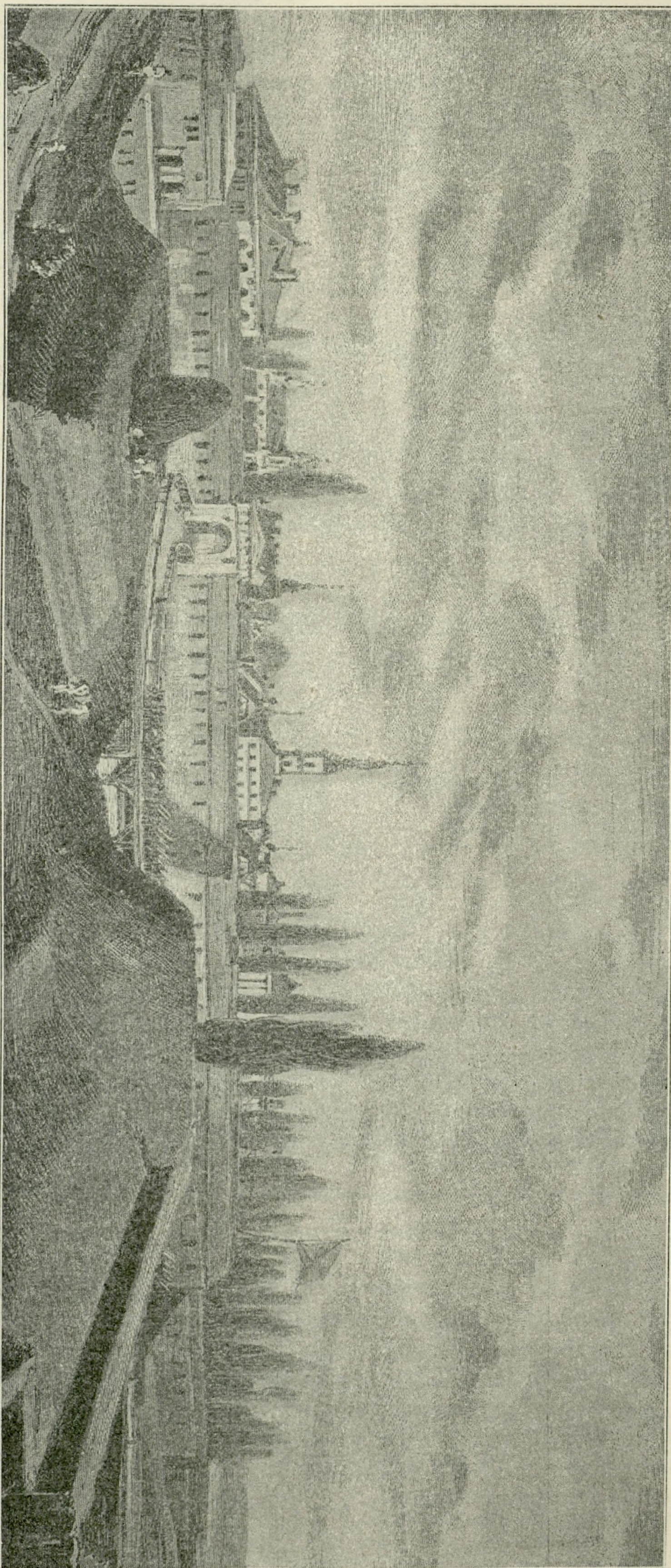
ZOFIA z hr. BRANICKICH hr. ARTUROWA POTOCKA,

wdowa po pułkowniku wojsk polskich, adjutancie ks. Józefa Poniatowskiego, zmarła w r. 1832.

(Litografia Brydaka, odbita u Salba w Krakowie, ze zbiorów p. Stefana Kulikowskiego.)

a w rok dziewięćdziesiąty czwarty, a sejm nasz nie był kontynuacyą czteroletniego", ale stwierdza, że „ludzie we wszystkiem naśladować powinni naturę, dla wytępienia uprzywilejowanej warstwy szlacheckiej, doprowadził by zdaniem Mochnackiego do ostatecznej ruiny tego kraju, do cofnięcia cywilizacyi

WIDOKI WARSZAWY.



Cytadela.

(Z olejnego obrazu Marcina Zaleskiego, wykonanego w epoce ukończenia budowli.)

która nigdy gwałtownych środków nie używa do zdziałania tego, co bez ekscessu łatwiej i prędzej zdziałać może." Miecz rewolucyjny, użyty w Polsce wstecz o kilka wieków, a myśl o tym mieczu „jest i zawsze będzie szaloną utopią półgłówków, myślących nie swoim rozumem i nieznających historyi

polskiej"; rewolucyą, o której myślał Mochnacki, było uczynienie chłopa „wolnym i niepodległym właścicielem kawałka gruntu, bez wojny domowej" w dalszem rozwinięciu społecznej myśli sejmu czteroletniego „Massa u nas, kończył Mochnacki, nic nikomu gwałtem wydzierać nie potrzebuje, bo się jej wszystko z prawa należy, z prawa niezdobytego przemocą, ale dobrowolnie, po bratersku uchwalonego przez mniejszość na korzyść większości."

Ale Towarzystwo Demokratyczne miało w ogłoszeniu swojej odezwy jeszcze cel inny. Wiedziało, że głos jego nie dojdzie do kraju, albo doszedłszy nie nem, aby zostać dopiero demokratą, gdy się wejdzie do Towarzystwa Demokratycznego. My takiego patentu nie potrzebujemy". Podobnie sądził M. Mochnacki, Jan Ledóchowski, Walenty Zwierkowski, J. B. Ostrowski. a więc najgorętsi pomiędzy gorącymi. Mickiewicz w „Pielgrzymie" gorszył się chronicznemi chorobami emigracyjnemi, które nazywał „adresomanią i proklamacyomanią i pisaniem przyszłych konstytucyj z tytułami i artykułami", a Słowacki ubolewał w „Anhellim" nad nędzą, która „ludzi dobrych w szczęściu, przemienia w złych i szkodliwych" [1]).



Pożegnanie z krajem: Wojska polskie przechodzą granicę, po kapitulacyi Warszawy.

(Według współczesnej litografii, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

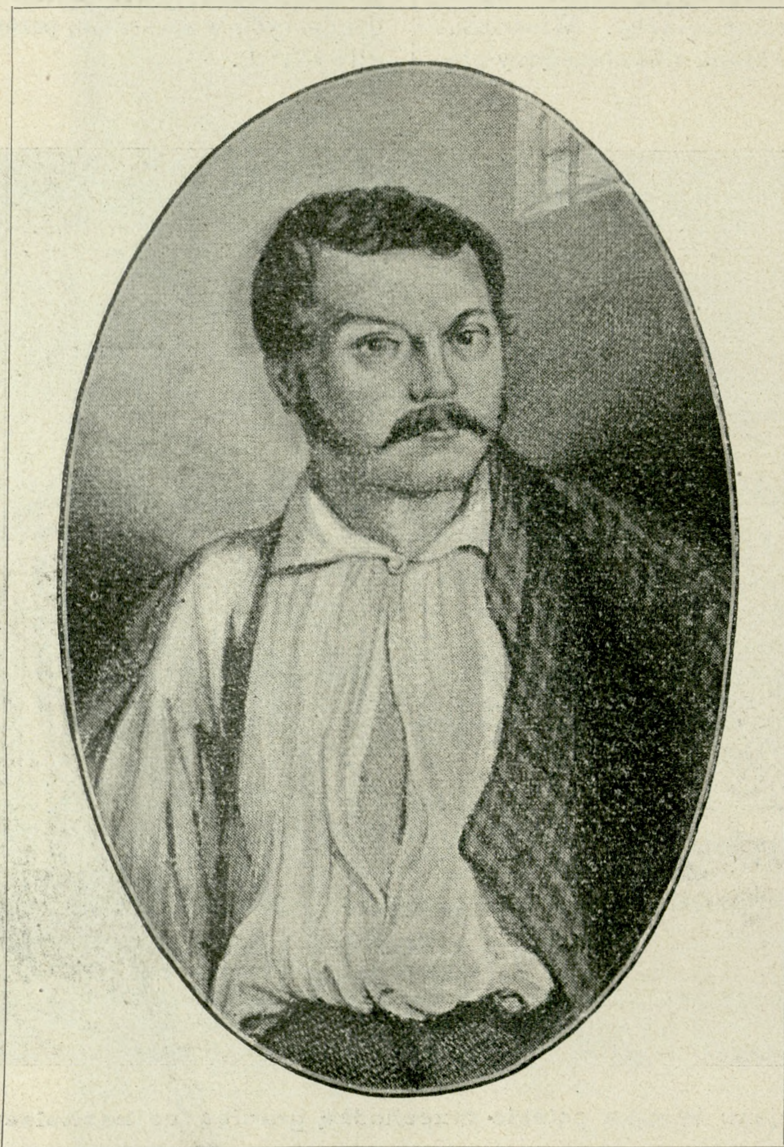
trafi pod strzechy chłopskie, spodziewało się jednak sprawić tem większe wrażenie w kołach emigracyjnych, gdzie drgały silnie prądy, wzniecone ruchem pamiętnej nocy sierpniowej, spotęgowane żalem i rozpaczą. I przypuszczenie to okazało się rzeczywiście trafnem, skoro liczba członków Towarzystwa podniosła się w 1833 r. z 94 na 547, a po dwóch latach dobiegła cyfry półtoratysiącznej. Z pomiędzy ludzi wybitnych, wiernych zasadom postępowym i demokratycznym, nikt w tej robocie udziału nie brał. „Są, co się dziwią — pisał L. Chodźko — dlaczego Lelewel i ja i inni nasi przyjaciele, nie wchodzimy do tego Towarzystwa? Byłoby nader dziw-

Rząd francuzki lekceważył działalność Towarzystwa i z Petersburga nie był naglony do represyj przeciwko niemu. Natomiast wskutek reklamacyj przedstawiciela rosyjskiego rozpędził komitet Lelewela, jego samego i Chodźkę wydalił do Tours, a wkrótce potem zmusił do opuszczenia Francyi i do wyjazdu do Belgii, gdzie odtąd stale przebywał. Tymczasem zaszły inne wypadki. Generał Bem, który przyczynił się najwięcej do sprowadzenia emigrantów na ziemię francuzką, nosił się od początku

[1]) A. Małecki: „Juliusz Słowacki". Lwów, 1867. T. II, str. 26.

już z myślą utworzenia legionów polskich, a gdy zamiar ten, skutkiem energicznej protestacyi gabinetu petersburskiego spełzł na niczem, zaczął się oglądać po Europie i szukać innego punktu oparcia dla swoich planów. Przypuszczano wtedy powszechnie, że wojna europejska wybuchnie lada chwila, że wywoła ją albo kwestya belgijska, albo zatarg Mehemeta Alego z sułtanem, albo domowe niesnaski w Portujakiś zapaleniec Pasierbski strzelił do Bema i omal trupem go nie położył. Wtedy już także gotowały się w cichości inne plany, mianowicie wyprawa Zaliwskiego i Ramoriny.

Jeżeli Czartoryski pokładał zawsze jeszcze nadzieje w interwencyi gabinetów zachodnich, a Bem widział możność wywalczenia niepodległości w utworzeniu regularnego wojska polskiego na obcej zie-



Pułkownik JÓZEF ZALIWSKI.

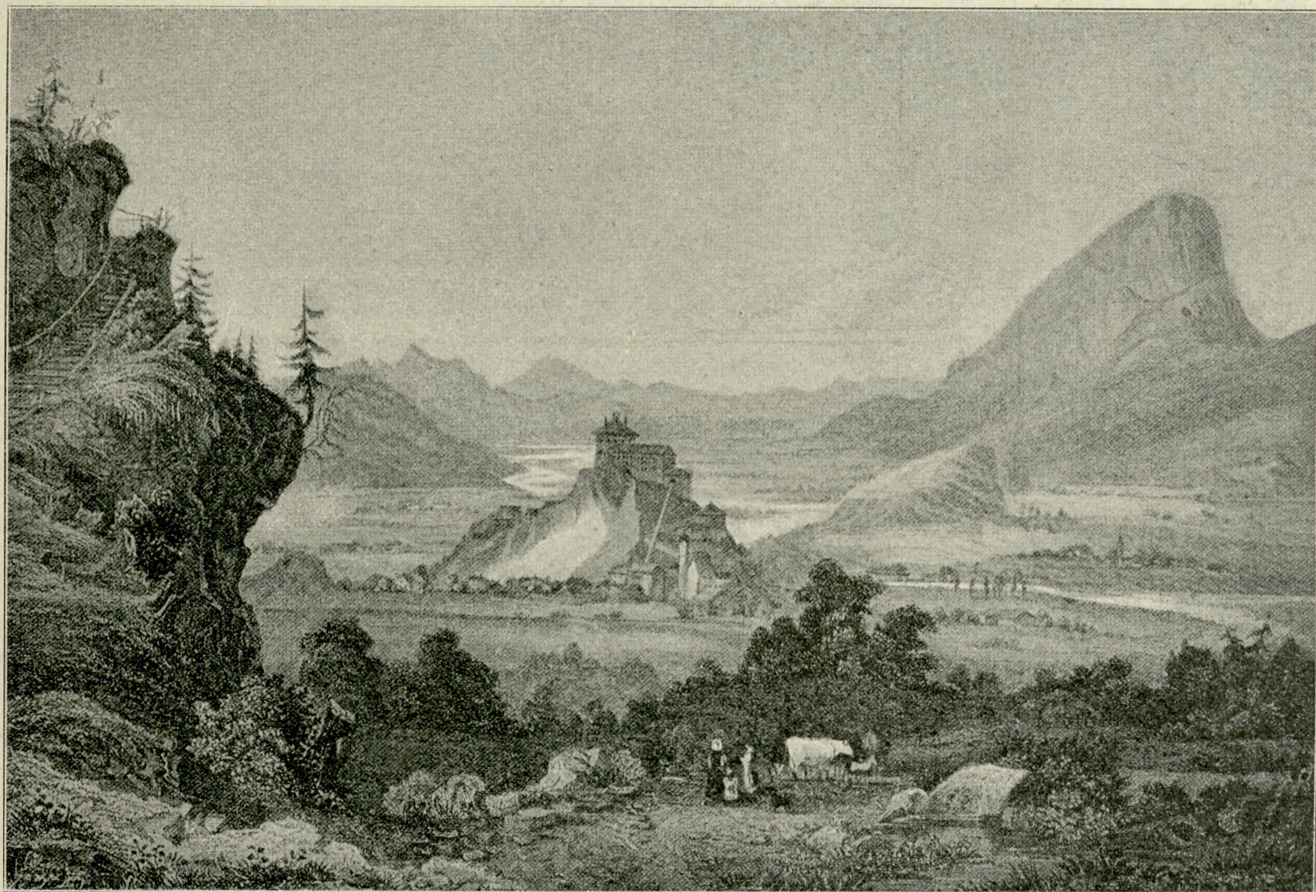
Szczegóły i daty patrz część 2-ga tomu II str. 374.

(Ze współczesnej litografii, z rysunku wykonanego w więzieniu w Kuffsztejnie. Ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

galii. W tej nadziei wyjechał Dembiński do Egiptu, a generał Bem nawiązał układy z Don Pedrem portugalskim o utworzenie legionów polskich przeciw Don Miguelowi, popieranemu przez wpływy rosyjskie i austryackie. Bujna wyobraźnia Bema łączyła z tem przedsięwzięciem awanturniczą wyprawę morzem do Polski. Ale większa część emigracyi sprzeciwiła się temu projektowi, a że umysły były już bardzo rozjątrzone, więc doszło nawet do tego, że

mi, — inni przyszłość Polski wiązali z ogólnym ruchem rewolucyjnym. Trawieni gorączką czynu widzieli oni już w duchu powstające Niemcy, młodą Italię rozrywającą pęta niewoli i ludy europejskie zrzeszone pod sztandarem wolności, wywracające trony w pochodzie ku północy i podające bratnią dłoń polskiemu narodowi. Olbrzymie przedsięwzięcie wyjarzmienia narodów mieli rozpocząć tułacze polscy w Sabaudyi i w Niemczech, a równocześnie

wzniecić powstanie we własnej ojczyźnie. Wykonania tego ostatniego zadania podjął się Zaliwski. Mochnacki [1]) mówi o nim, jako o „człowieku ordynaryjnym, tępego i małego pojęcia, pokątnym intrygancie i kłamcy, ale żarliwym w szerzeniu spisku". W wojnie dowodził oddziałem partyzanckim, ale podczas wyprawy Giełguda okazał bardzo mało znajomości rzeczy i rozgarnienia, a opuszczeniem bez wystrzału Łowicza ułatwił Paskiewiczowi pochód pod Warszawę. Ale opinia publiczna słyszała tylko, jak ostro krytykował Skrzyneckiego, jak go oskarżał głośno o zdradę i zaprzedanie się i w końcu uwierzyła w bohaterstwo Zaliwskiego. Sława jego i wziętość rosły w miarę oddalania się wychodźców od granic polskich i na ziemi francuzkiej doszło do tego, że na cześć jego wyprawiono w Paryżu ucztę i wręczono mu pałasz, ofiarowany dla Polaka mającego największy udział w powstaniu listopadowem. Stanąwszy tak wysoko w opinii pewnej części wychodźctwa, zaufany w sympatyi, jaką publiczność niemiecka i francuzka okazywała Polakom i w poparcie rozmaitych komitetów, postanowił Zaliwski wznowić w kraju powstanie. Rachuby jego były niezmiernie wątłe i jak przyszłość dowiodła zwodnicze; on sam rozpoczynał rzecz bez przygotowania, bez żadnych wiadomości o siłach i rozłożeniu wojsk rosyjskich [1]), bez broni i pieniędzy, bez porozumienia nawet z rodakami w Królestwie i prowincyach odłączonych, licząc tylko na zapał, na obietnice przyjaciół amerykańskich i francuzkich, którzy o położeniu Polski obecnem najmniejszego nie mieli wyobrażenia, o skutek przedsięwzięcia mało się troszczyli, a w wyprawie Zaliwskiego widzieli tylko dogodną sposobność do dalszego rozpowszechnienia haseł rewolucyjnych.



Twierdza Kuffsztejn w Tyrolu,

więzienie Józefa Zaliwskiego i wielkiej liczby polskich patryotów i emisaryuszów.

(Ze stalorytu wykonanego w Norymberdze, ze zbiorów p. Leopolda Meyeta.)

Zamiar powzięty doraźnie i bez dojrzałego zastanowienia, wykonywany był z lekceważeniem wszelkich zasad ostrożności. Rozesłani emisaryusze werbowali ochotników jawnie, pod okiem policyi i władz francuzkich; dla zgromadzonych w Lyonie wyrabiano paszporty, ze składek rozdzielono szczupłe zasiłki. Przygotowania te nie mogły się ukryć przed czujnością agentów rosyjskich, których i w kołach emigracyjnych nie brakło; jednym z nich był zapewne sam Gurowski, którego rola już w warszawskim ruchu radykalnym była niezmiernie dwuznacz-

[1]) „Powstanie Narodu Polskiego", II, 82.

[1]) Pamiętnik Karola Borkowskiego, str. 18.



WINCENTY POL,

ur. 1807 r. w Firlejówce pod Lublinem, umarł w 1872 r. w Krakowie.

(Z Berlińskiej litografii Kreczmera, wykonanej wedle rysunku V. Painera, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)



IGNACY CHODŹKO,

powieściopisarz, autor „Pamiętników kwestarza“, ur. 1795 r. w Wileńskiem, zmarł w 1861 roku.

(Drzeworyt zamieszczony w „Kłosach“, z oryginalnego rysunku E. M. Andriollego.)

na. Wszystkie władze pograniczne austryackie i rosyjskie posiadały dokładne rysopisy osób przybywających z Francyi, z wyszczególnieniem nazwiska, wieku oraz notatką, dokąd i którędy miał przechodzić granicę [1]. Paskiewicz już 4 marca otrzymał drogą przez Poznań wiadomości o uchwałach emigracyi zapadłych w Lyonie. Partyzanci tymczasem wśród powszechnego zapału mało zwracali uwagi na szczegóły i szanse przedsięwzięcia. Składali rotę przysięgi, chowali w zanadrze „przepisy ogólne“ i puszczali się w drogę, zazwyczaj pieszo, z myślą zwróconą ku Polsce i z nadzieją rychłego jej wyzwolenia. Otrzeźwienie musiało nastąpić wkrótce; to też niebawem zaczęto rozważać trudności w dostaniu się do kraju, brak funduszów i wszelkiego przygotowania. Zaliwski, na zapytania, jakie mu czyniono, zamiast wyjaśnień rzeczowych, powtarzał oklepane ogólniki; to też zraziło się wielu i wracało do „zakładów“. Garści tylko najwytrwalszych ruszały przeważnie przez Szwajcaryę do Austryi, a ztamtąd do Galicyi.

Galicya zostająca pod władzą i nieograniczonym wpływem metternichowskiego systemu i niemieckiej biurokracyi, była zawsze jeszcze pogrążona w ciemnocie i nędzy. Germanizacya nie poczyniła tu wprawdzie groźnych dla narodowości polskiej postępów, ale nadała całej prowincyi cechę odrębną, nie polską, nie niemiecką, lecz galicyjską. Galicyanin ówczesny z warstw zamożniejszych był typem szczególniejszego rodzaju: nie wyrzekł się swego języka i narodowości, mówił tylko po polsku, a w chwilach ważniejszych odgrzebywał nawet na dnie serca swego dobrze zakonserwowane uczucie polskie, ale przytem miał już jakiś charakter internacyonalny, używał często zwrotów lub wyrażeń niemieckich, czasem frazesów francuzkich, chełpił się elegancyą na modę wiedeńską, a co najgorsza żył bezmyślnie z dnia na dzień, nie zdając sobie wcale sprawy z swoich obowiązków względem kraju i społeczeństwa. Niedorzeczny szyk arystokratyczny czynił go nieprzystępnym dla niższych warstw ludności, a wskutek braku wykształcenia był obojętnym na wszystko, co go bezpośrednio nie dotyczyło. W sto-



JÓZEF SUPIŃSKI,

znakomity ekonomista polski, ur. 1804 r. we wsi Romanowie pod Lwowem, dyrektor fabryki wyrobów wełnianych we Francyi, urzędnik Kasy Oszczędności we Lwowie.

(Drzeworyt Pokornego, z rysunku Fr. Tegazza.)

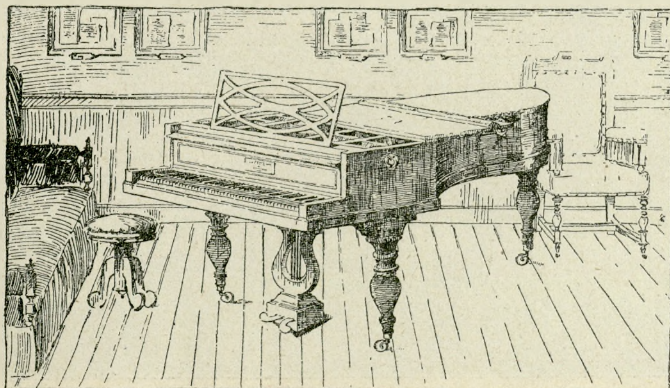
[1]) Pamiętnik Karola Borkowskiego, str. 38.



Z IWANICKICH Ks. SAYN-WITGENSTEJN.

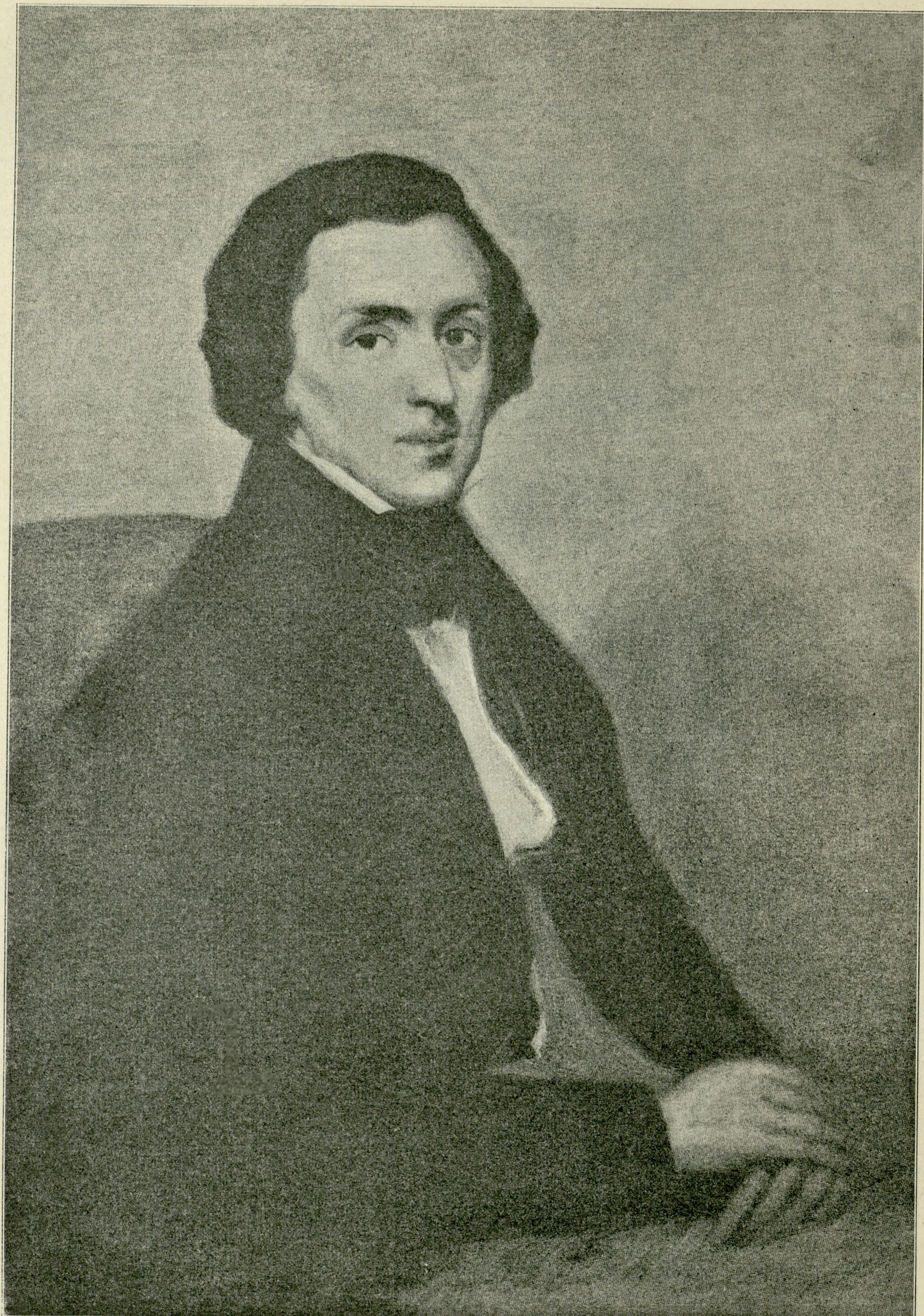
(Z drzeworytu, wykonanego według współczesnego portretu.)

sunkach z chłopem zdawał się zupełnie na „mandataryusza", który wyjątkowo tylko bywał uczciwym człowiekiem; księdza ruskiego nie przyjmował wcale lub w przedpokoju, czytaniem się nie bawił, książek nie kupował, gospodarstwo prowadził wzorem ojców, nie kusząc się o żadne nowości, a po żniwach, gdy sprzedał zbiory, wyjeżdżał, jeżeli nie zagranicę, to przynajmniej do Lwowa, aby czemprędzej grosz zebrany roztrwonić na balach, maskaradach, lub innych podobnego rodzaju rozrywkach. O t. zw. inteligencyi mówić nie można, bo prawie wcale nie istniała. Urzędnicy byli Niemcy, duchowieństwo wychowane według józefińskiego systemu, wyjątkowo tylko odznaczało się żywszem poczuciem narodowem i sumiennem spełnianiem kapłańskich obowiązków, stan kupiecki i mieszczański, nieliczny zresztą, przejmował zwolna obyczaje i język niemiecki, adwokaci zajęci byli robieniem majątków, do czego ówczesna procedura cywilna mnóstwo godziwych i niegodziwych nastręczała środków, — masa zaś ludu, pogrążona w ciemnocie i pijaństwie, odrabiała ledwie pańszczyznę i słuchała w pokorze rozkazów z „cyrkułu". Dla uzupełnienia tego obrazu dodać należy smutny stan ekonomiczny kraju, olbrzymie ciężary podatkowe, upadek, a raczej zupełny brak wszelkiego przemysłu, handel ograniczony do najdrobniejszych rozmiarów i spoczywający wyłącznie prawie w rękach żydowskich. W podobnych warunkach i wobec wyraźnej niechę-



Paryzki fortepian Fryderyka Chopina.

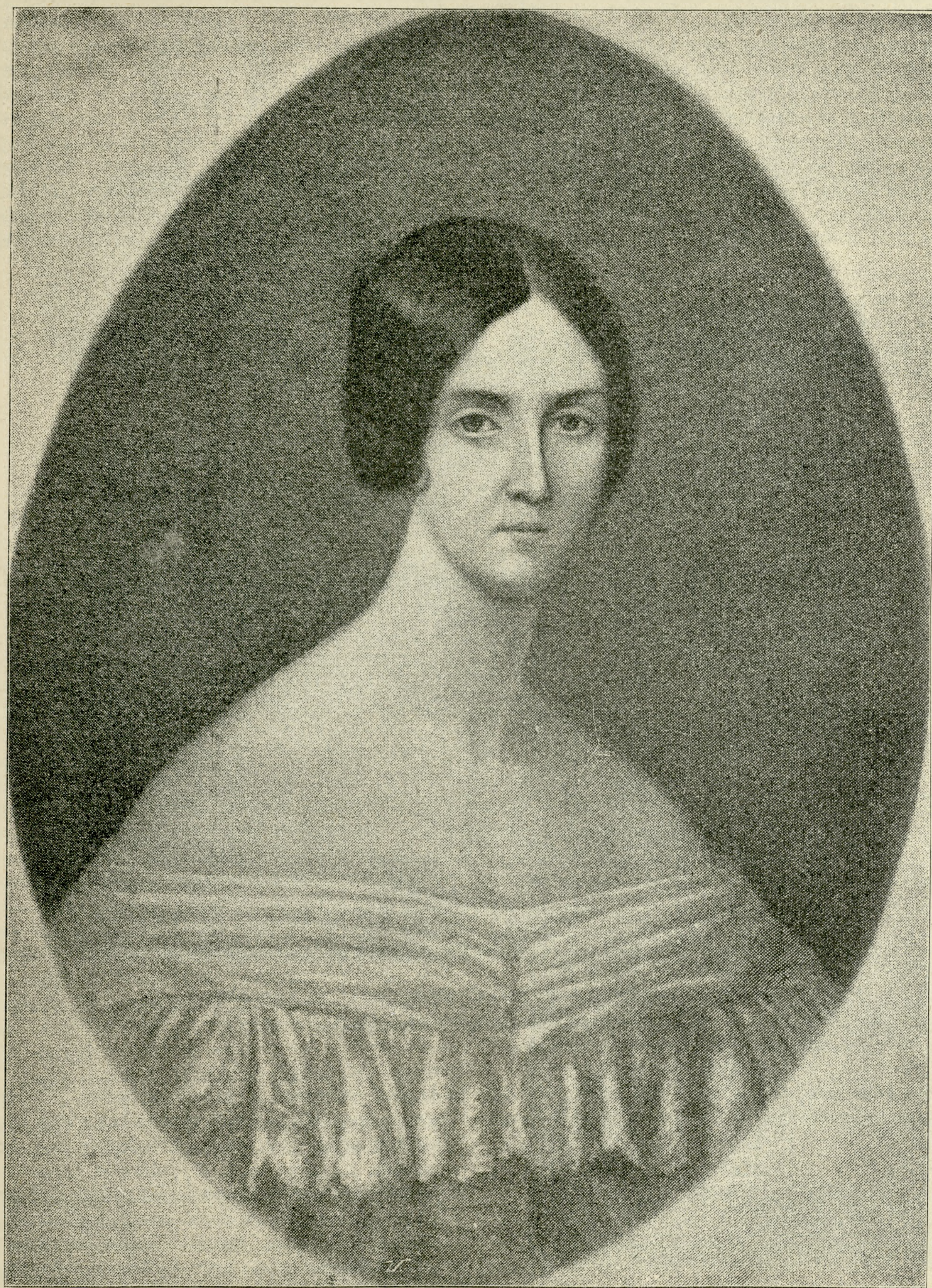
(Rysunek z natury, ze zbiorów Sekcyi Chopinowskiej w Warszawskiem Tow. Muzycznem.)



FRYDERYK CHOPIN.

Szczegóły patrz część 1-sza tomu II str. 390.

(Z portretu, malowanego przez Ary-Scheffera w Paryżu, który zniszczono przy burzeniu pałacu hr. Zamoyskiego w 1861 r.)

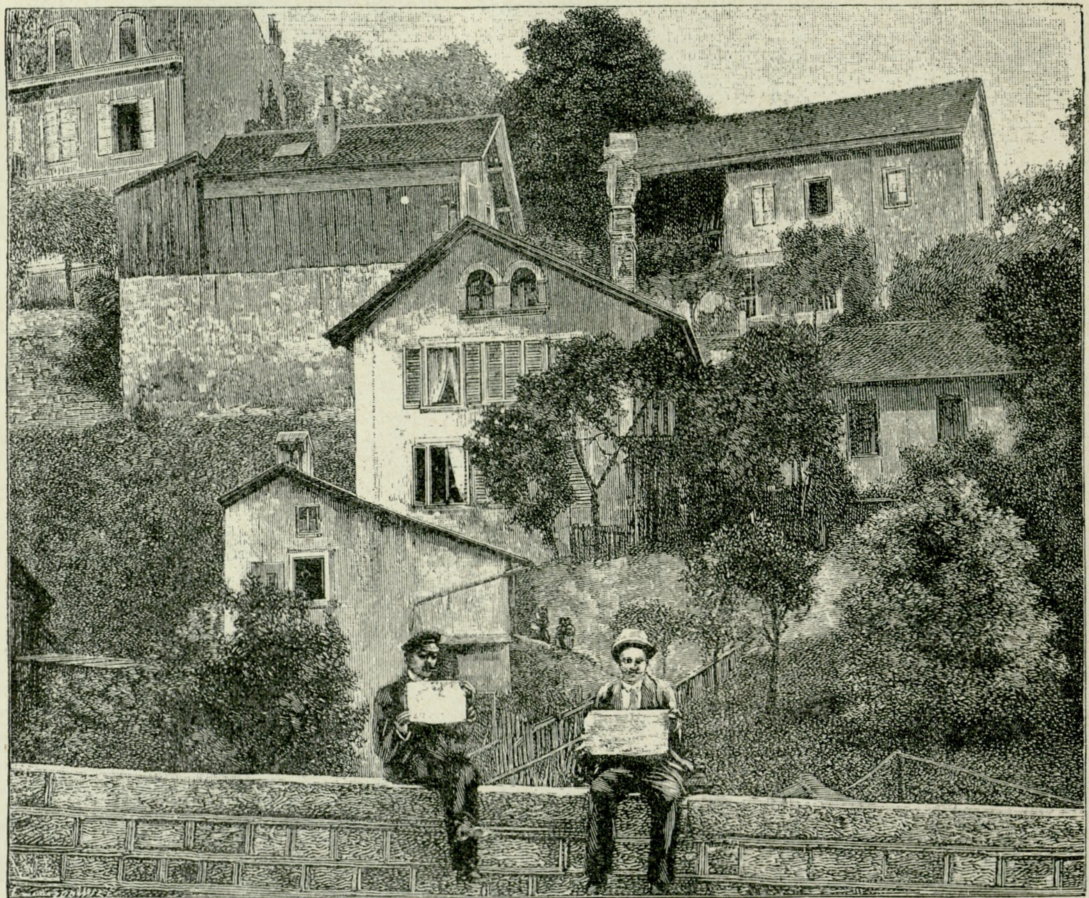


DELFINA Z KOMARÓW Hr. MIECZYSŁAWOWA POTOCKA.

(Z olejnego współczesnego portretu, ze zbiorów rodzinnych Komarów.)

ci centralnego rządu, praca społeczna stawała się trudną, niemal niemożliwą. Raz jeden w r. 1822 odezwała się, jak krzyk rozpaczy, mowa Józefa Dzierzkowskiego „deputata stanowego i skarbnika korony“ na postulatowym sejmie lwowskim i dała powód do wysłania deputacyi do cesarza Franciszka, który w roku następnym zwiedzał Galicyę, ale przedstawienia, złożone przy tej sposobności u stóp tronu, miały tylko ten skutek, że rząd oświadczył po roku, iż nie sprzeciwia się założeniu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Galicyi. Ale i na spełnienie tej obietnicy trzeba było czekać ni mniej ni więcej jak lat 17, bo

Wśród tego nastąpił wybuch powstania listopadowego w Warszawie. Umysły i w Galicyi poruszyły się żywo. Pomimo ucisku i apatyi znalazło się i tam grono ludzi, którzy od dłuższego już czasu, w skromnym wprawdzie zakresie, ale bez przerwy pracowali nad utrzymaniem ducha narodowego. W tym celu zawiązali się już w r. 1818 w towarzystwo tajne dla uczenia się historyi i literatury ojczystej, pod przewodnictwem Walentego Chłędowskiego. Brali w niem udział: Eugeniusz Brodzki, Juliusz Szczepański, wydawca „Polihymnii“, Mateusz Sartyni, później w r. 1848 redektor „Gazety lwowskiej“,



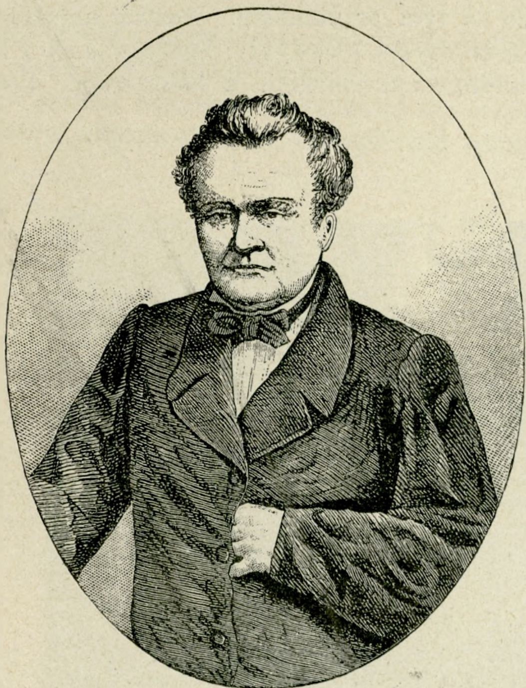
Dom, w którym mieszkał Mickiewicz w Lozannie.

(Drzeworyt E. Gorazdowskiego, według fotografii z natury.)

dopiero dnia 3 listopada 1841 r wyszedł patent cesarski, zaprowadzający Stanowy Galicyjski Instytut Kredytowy, który skutkiem rozmaitych warunków, utrudniających zaciąganie pożyczek hipotecznych, powoli tylko mógł się rozwijać.

Chwilowo tylko zawiał wiatr łagodniejszy, gdy gubernatorem galicyjskim został August książę Lobkowitz, przyjaźnie usposobiony dla Polaków, ubierający się nawet chętnie po polsku. Za jego urzędowania położono z wielką uroczystością kamień węgielny pod gmach Zakładu Naukowego im. Ossolińskich, w uniwersytecie ustanowiono lektorat dla języka polskiego, uwolniono także więźniów politycznych, obwinionych o związki z dekabrystami.

August Bielowski i Ludwik Nabielak. Pod wpływem poezyi Mickiewicza zaczęła ta garstka krzątać się ruchliwiej, ale krępowana bezwzględną cenzurą, musiała się ograniczyć do zbierania i wydawania pieśni ludowych, publikacyi „Haliczanina“, i innych niewinnych, a jedynie dozwolonych drobiazgów literackich. A jednak i ten ruch budził i rozwijał między młodzieżą uczucia patryotyczne; to też na pierwszy odgłos powstania wyruszyło ze Lwowa 70 młodych ludzi do Zamościa, gdzie zaciągnęli się pod wojskowe sztandary, a przy końcu stycznia 1831 r., całe zastępy już, wśród których byli i synowie wysokich urzędników Niemców, udawały się jawnie niemal na pole walki, korzystając z chwilowej bez-

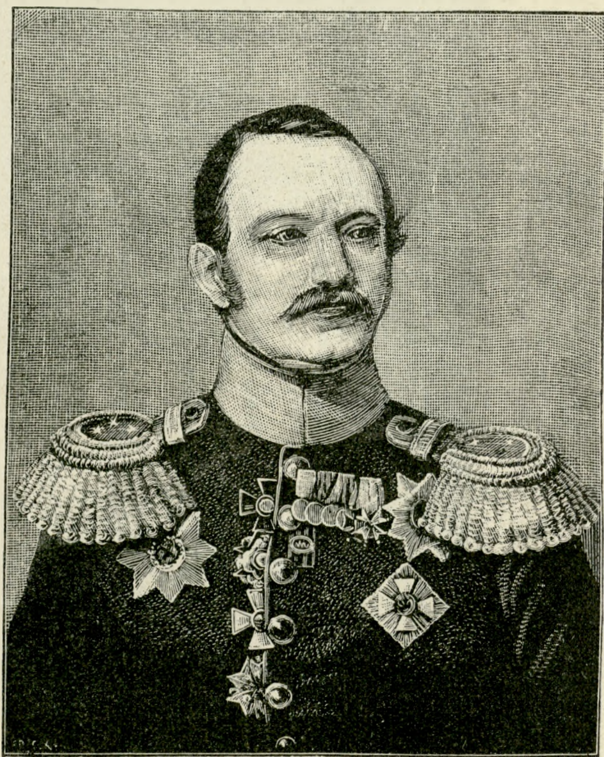


FRYDERYK FLORYAN Hr. SKARBEK,
profesor uniwersytetu warszawskiego, mianowany szefem wyznań i oświecenia w radzie admin., utworzonej przez ces. Mikołaja I 14 marca 1831 r., ur. 1782 w Toruniu, zmarł 1869 r. w Warszawie.
(Drzeworyt ze współczesnego portretu.)

czynności władz rządowych. Równocześnie powstał we Lwowie komitet patryotyczny, kierowany przez Izydora Pietruskiego, Romana Bielskiego i Józefa Broniewskiego, który pobierał składki i podatek narodowy, trudnił się zakupnem i wysyłaniem broni, szarpi, bandaży, bielizny i t. p., a we Wełdzirzu kazał kuć groty do lanc. Zachowanie się rządu było niejasne. Nie przeszkadzał wprawdzie wychodźctwu za granicę, ale pragnąc utrzymać neutralność, wydawał co chwila zakazy: np. wywożenia broni do Krakowa (dnia 26 grudnia 1830 r.), albo wyprowadzania koni do Królestwa (19 stycznia); pod groźbą sekwestru majątków wzywał do powrotu obywateli galicyjskich, przebywających w Królestwie Kongresowem, werbujących zaś do wojska polskiego kazał oddawać sądom wojennym.

Rozporządzenia te jednak, jakkolwiek surowe, nie były ściśle wykonywane, a posterunki huzarskie na granicy ułatwiały nawet ochotnikom przeprawę. W miarę pomyślnych wiadomości z Królestwa wzrastał i zapał w Galicyi, rząd zaczynał się niepokoić, ściągał wojsko i na rekwizycyę pułkownika Breindla, agenta rosyjskiego we Lwowie, przejmował od czasu do czasu oddziały ochotnicze, dążące zwykle do Zamościa albo do Staszowa. Pod koniec kwietnia i w ciągu maja nastąpiła nagła zmiana w polityce gabinetu wiedeńskiego. Wejście Dwernickiego do Galicyi, porażka Sierawskiego, wyparcie podolskiego oddziału pod Kołyską, zdawały się zwiastować rychłe rozstrzygnięcie wojny i skłoniły rząd austryacki, dbały o przyjaźń rosyjską, do surowszego i więcej bezwzględnego postępowania z Polakami. Pomimo wdania się gabinetów zachodnich nie wypuszczono ani Dwernickiego, ani żołnierzy jego; działa, broń i cały rynsztunek korpusu wydano Rydygierowi, a powstańcom ukraińskim i podolskim grożono nawet odstawieniem do posterunków rosyjskich na granicy. Odtąd już aż do końca wojny nie zmienił Metternich swojej taktyki; przychylnego Polakom hr. Kolowratha wysłano na urlop kilkomiesięczny, Lobkowitz otrzymał z Wiednia bardzo surowe instrukcye, a władzę naczelną w Galicyi sprawował właściwie generał komenderujący.

Po przejściu korpusu Ramoriny ożywił się kraj cały; komitet obywatelski, zawiązany we Lwowie, zbierał składki na utrzymanie wychodźców, obywatele okoliczni dostarczali do obozu wódki, siana, słomy i żywności dla ludzi, a dom Tyszkiewiczów w Kolbuszowie stał się głównem miejscem zebrania dla emigrantów. Po wydaleniu żołnierzy polskich za granicę, zaczęto wywozić oficerów do Morawii, ale na miejscu pozostało bardzo wielu. Lwów zwłaszcza roił się od barwnych mundurów polskich; Lobkowitz, pomimo otrzymanych instrukcji, zawsze życzliwie usposobiony, zapraszał wychodźców na festyny do siebie, słuchał w dzień imienin cesarskich dziękczynnej pełnej aluzyj mowy Michała Czackiego, słowem zachowywał się po przyjacielsku i łagodził jak mógł smutny los rozbitków. W kraju nie znać



Generał OKUNJEW,
pierwszy kurator okręgu naukowego w Królestwie Polskiem za namiestnictwa feldmarszałka Paskiewicza.
(Drzeworyt wykonany ze współczesnego portretu.)

też było smutku, owszem—panowała jakaś niepojęta dziś wesołość. Karnawał lwowski 1831 roku należał do najświetniejszych. Wszystkich ożywiała nieo-

pójdzie za tym przykładem. Nastrój umysłów był zresztą uroczysty, niezwykły. Zetknięcie się z kwiatem inteligencyi polskiej, z bohaterami, których



MICHAŁ CZAJKOWSKI,

powieściopisarz polsko-ukraiński, ur. 1808 r. na Ukrainie, w r. 1851 przyjął islamizm i wstąpił do służby tureckiej jako Sadyk-basza, w 1864 r. był dowódzcą pułku kozaków otomańskich, gubernator Silistryi, w końcu przeszedł do służby rosyjskiej, zmarł w 1886 roku w majątku swym w gub. Czernihowskiej.

(Według współczesnej paryzkiej litografii. ze zbiorów p. doktora J. Bielińskiego.)

kreślona nadzieja zmian nagłych. Na ucho szeptano sobie, że książę Adam Czartoryski nakłonił Anglię do wypowiedzenia wojny Rosyi i że Francya pewnie

imiona zapisały się sławą na kartach historyi, pobyt poetów: Seweryna Goszczyńskiego, Wincentego Pola, Bohdana Zaleskiego, Lucyana Siemieńskiego,

zbudziły ospałe społeczeństwo galicyjskie do nowego życia, podniosły w niem i wzmocniły uczucia narodowe, wskazały odmienne kierunki myśli i działania.

Może właśnie na tem usposobieniu podniecoUlatowskiego, zaczął ztamtąd wydawać rozkazy. Mianowany przez niego organizatorem generalnym sił zbrojnych Wincenty Tyszkiewicz zbierał z pomocą Tetmajera, Kazimierza Dzieduszyckiego Marcina



Nagrobek Zofii z ks. Czartoryskich ordynatowej hr. Zamoyskiej we Floreneyi.

(Drzeworyt Antoszewicza, według fotografii z natury.)

nem opierał swoje nadzieje Zaliwski, ale to pewna, że nie uczynił nic w celu przygotowania ruchu, jakiego się podjął, i dopiero przybywszy do Galicyi i osiadłszy w Laszkach pod Lwowem, u Eugeniusza Zamoyskiego i innych broń, amunicyę i ludzi, ale działanie to nagłe nie wielki mogło mieć skutek, zwłaszcza, że Zaliwski u towarzyszów broni pozostałych w Galicyi sympatyi nie posiadał, a część oby-

watelstwa także po ostrzeżeniach z Francyi nie mogła wzbudzić w sobie wiary w powodzenie fantastycznej wyprawy. Mimo tego wszystkiego Zaliwski przeszedł dnia 19 marca 1833 r. granicę pod Sandomierzem z oddziałem z 8 ludzi złożonym. Po rozejrzeniu się w okolicy już 8 kwietnia powrócił do Galicyi i rozpoczęcie partyzantki odłożył na później. Adjutant i nieodstępny towarzysz Zaliwskiego H. nika Dziewickiego, został wprędce przez przemagające siły otoczony — i bądź rozbity, bądź wzięty do niewoli. Dziewicki, zażywszy przygotowaną truciznę, padł natychmiast trupem; towarzysze jego: Kuziamski vel Kossobudzki z 9-go pułku ułanów, Olechowski z czwartego pułku piechoty, Przeorski od saperów i Raczyński z Podola skazani, pierwsi trzej na rozstrzelanie, ostatni „dla młodego wieku“ na bie-



KRYSTYAN JÓZEF Hr. OSTROWSKI,

literat, autor wierszy i prozy francuzkiej i polskiej, ur. 1810 r., zmarł 1882 r. w Paryżu.

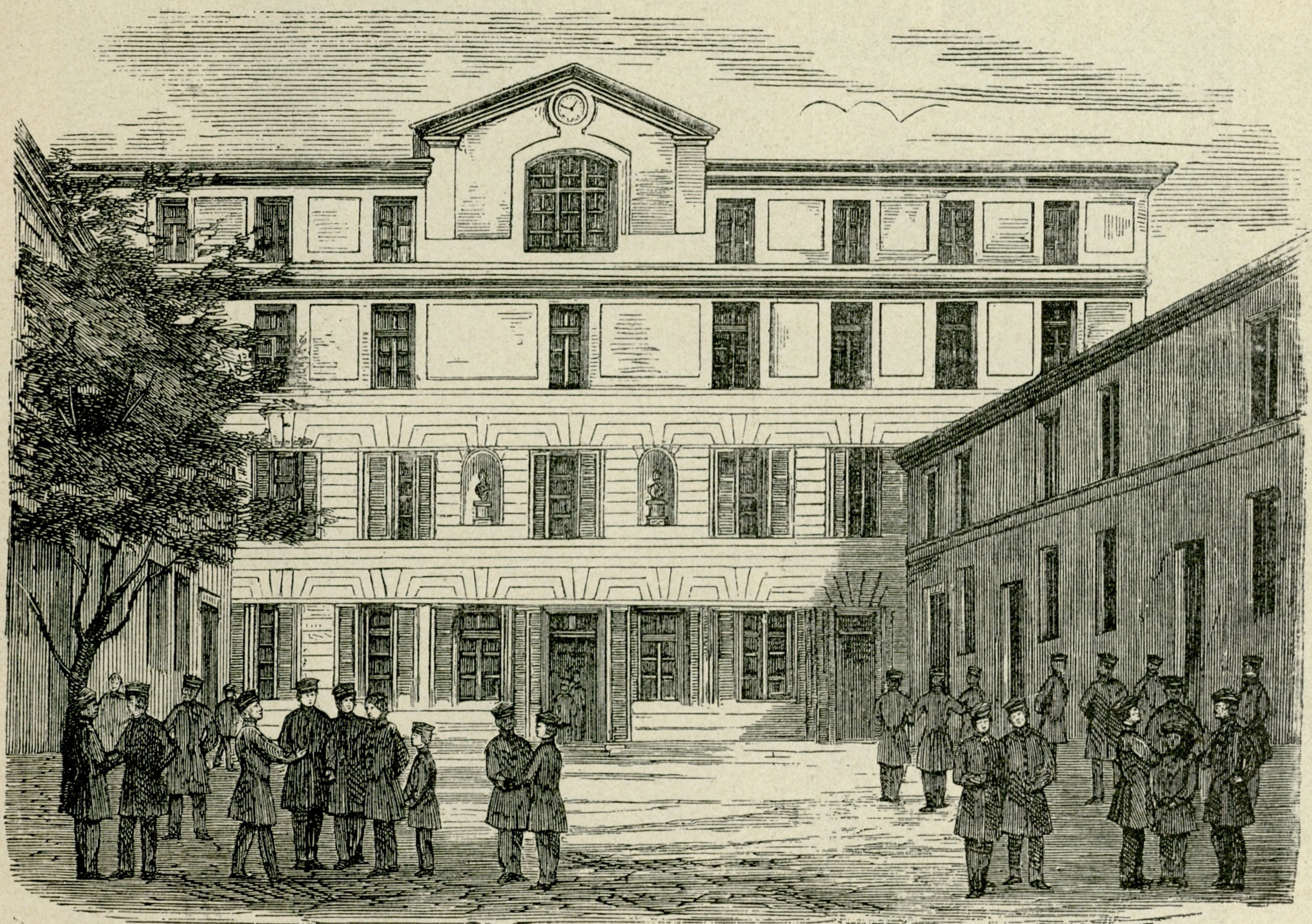
(Drzeworyt J. Holewińskiego, z fotografii robionej w późnym wieku.)

Dmochowski zeznaje, że zaniechanie dalszej walki nastąpiło wskutek wiadomości o zawarciu pokoju pomiędzy baszą Egiptu a sułtanem, którą to wiadomość Zaliwski wyczytał w gazetach [1]).

Równocześnie z Zaliwskim wkroczyły do Królestwa inne drobne oddziały partyzanckie. Jeden z nich, złożony z 25 ludzi, pod dowództwem porucz-ganie przez rózgi, co go jednak także od śmierci nie uchroniło. Druga wyprawa oficerów: Białkowskiego i Łubieńskiego ukazała się w Lubelskiem, uderzyła na kozaków, stojących w Józefowie, i położyła kilku trupem; wyparta z miasta musiała schronić się do lasów. Ztąd część jedna wróciła do Galicyi, czterech dostało się do niewoli, gdzie ich powieszono, dwóch w Lublinie, dwóch na granicy austryackiej we wsi Borowie. Najdłużej trzymał się Artur Zawisza, aka-

[1]) Pamiętnik Karola Borkowskiego, str. 83.

demik, który pod imieniem Borellego wkroczył z Prus w Płockie razem z Kalikstem Borzewskim i sześciu towarzyszami. I ich także zawiodły nadzieje. Ludność, steroryzowana, zachowała się zupełnie obojętnie; Zawisza zdołał zebrać zaledwie 11 ludzi i z tą garstką, na pewną już śmierć idąc, przeprawił się przez Wisłę. Tu w okolicach Krośniewic, zdradzeni przez chłopów i otoczeni przez wojsko, po krwawej walce i bohaterskiej obronie, dostali się wszyscy do niewoli Zawisza zginął na szubienicy 26 listopada 1833 r., towarzysz jego Palmert został rozstrzelany. Podobny los spotkał także innych emi-



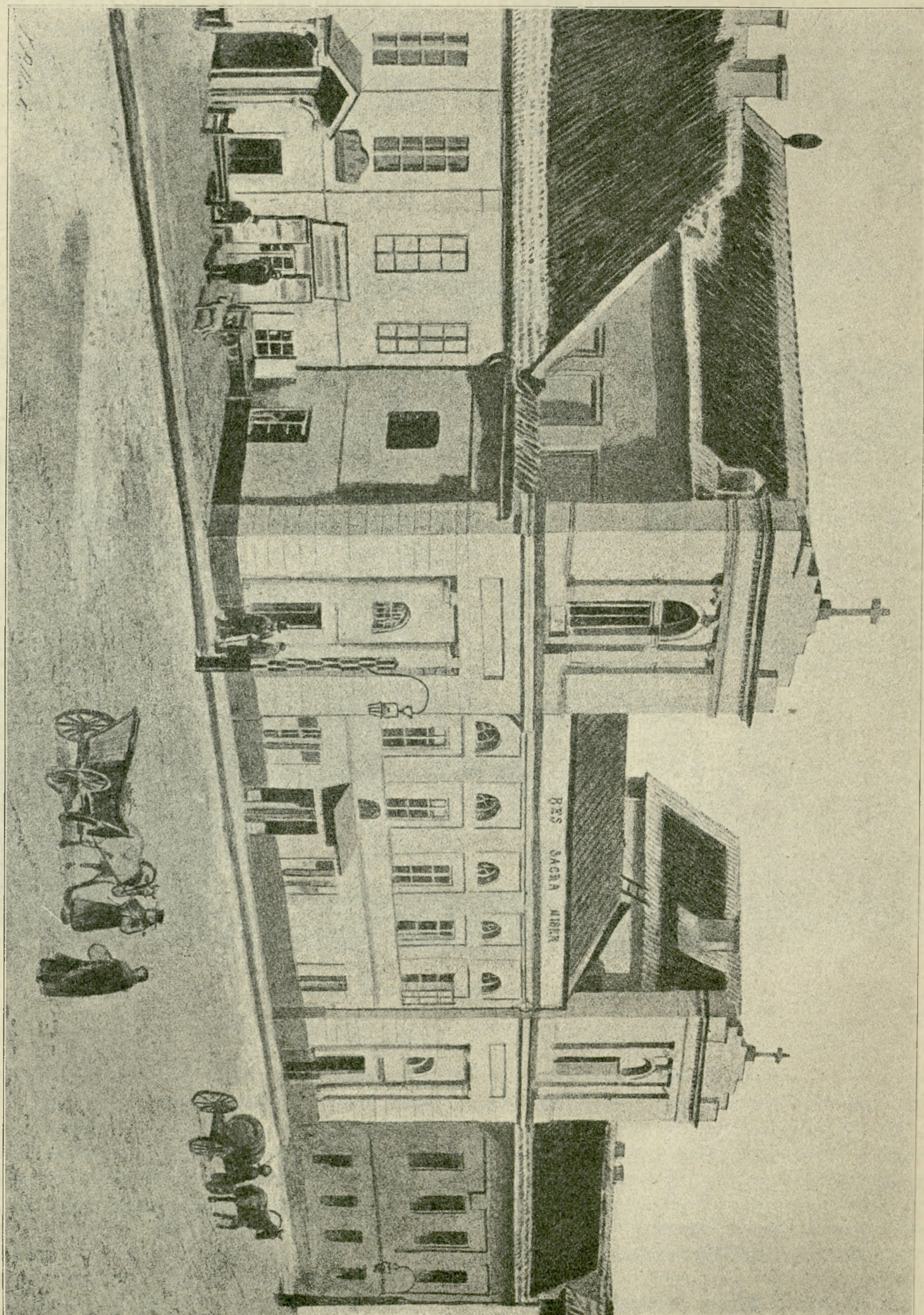
Gmach Szkoły Polskiej w Batignolles.

(Rysunek z natury, zamieszczony w paryzkiej „L'Illustration".)

grantów: Antoniego Winnickiego, Gostyńskiego, Edwarda Szpeka, Stefana Getzolda, Bugajskiego, Raciańskiego i Wołłowicza. Cała Polska pokryła się żałobą, „groza padła na kraj", jak wyrażał się Paskiewicz; zaczęła się epoka surowszej jeszcze niż dotychczas represyi. Ukaz z dnia 22 kwietnia 1833 roku zniósł faktycznie wszelkie postanowienia statutu organicznego o wolności osobistej i oddał rządy kraju pod nieograniczoną władzę namiestnika i naczelników wojennych. To też komisya śledcza pod przewodnictwem pułkownika Storożenki nie ustawała w czynności. Kozacy i chłopi, zachęceni obietnicą nagrody 500 złp. za każdego schwytanego zbrojnego powstańca, dostarczali co chwila nowych ofiar, więziono także wielu obywateli ziemskich za udzielanie schronienia i stosunki z emisaryuszami. W grudniu dopiero wypuszczono na wolność 50 obywateli, którym żadnej winy dowieść nie było można.

Wówczas to Paskiewicz zwrócił się do arcyksięcia Ferdynanda, sprawującego po Lobkowitzu rządy namiestnicze w Galicyi, z prośbą o wydalenie wszystkich Polaków, którzy mieli udział w powstaniu listopadowem. Gabinet wiedeński, jakkolwiek zdawał sobie sprawę, że wyprawa Zaliwskiego nie była przeciw Austryi wymierzona, uczynił zadość życzeniom rządu rosyjskiego. Ukazały się natychmiast okólniki, wzywające wychodźców, aby się stawili u władz obwodowych w celu otrzymania paszportu zagranicę; emigrantom nowo przybyłym kazano opuścić kraj bezwłocznie. A zanim jeszcze zagrożeni w ten sposób zdołali się zastosować do powyższych rozporządzeń, już rozesłano po całej Galicyi wojsko i organizowano obławy chłopskie w celu chwytania proskrybowanych. Zaczęły się rewizye po dworach wiejskich, urządzane zwykle w porze nocnej w sposób nader brutalny; wyrywano podłogi,

niszczono sprzęty, znieważano kobiety. Żona dyrektora zakładu Ossolińskich, Słotwińskiego, chora, w dwa dni po połogu wywleczona z łóżka, umarła zostawiając dwoje sierot; a jednak mąż jej obwiniony był tylko o rozpowszechnianie drukiem pism zakazanych. Pod pozorem chwytania czy szukania emigrantów, więziono wszystkich, którzy w jakichkolwiek stosunkach byli z Zaliwskim i jego towarzyszami. Taki los spotkał E. Ulatowskiego, Jerzego Tyszkiewicza, Onufrego Horodyńskiego, Konstantego Russockiego, Franciszka hr. Wiesiołowskiego, Augusta Bielowskiego, Karola Szajnochę, Ludwika



Gmach Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

(Ze współczesnego szkicu Marcina Zaleskiego rysował K. Pillati, ze zbiorów p. M. Bersona.)

Jabłonowskiego i tylu innych. Cały gmach pokarmelicki we Lwowie zapchano więźniami; znalazł się pomiędzy nimi i sam Zaliwski. Olbrzymie śledztwo i wielki proces karny, prowadzony przez znanego ze swych skłonności do alkoholizmu Józefa Pressena i radcę kryminalnego Wittmana, z pomocą niejakiego Zajączkowskiego, trwały skutkiem bałamutnych zeznań czy denuncyacyj niejakiego Rolińskiego całe trzy lata. Więźniowie zamknięci przez ten czas w wilgotnych, zupełnie prawie ciemnych kaźniach, pozbawieni świeżego powietrza i książek, żywieni jaknajgorzej, dręczeni wyszukanemi środkami, popadli jedni w obłąkanie, drudzy w nieuleczalną chorobę. Włyński, Eugeniusz Ulatowski i Krzeczkowski wypadków politycznych. Rządy państw rozbiorowych zaniepokojone działaniem emigracyi polskiej, połączyły się ściślejszemi węzłami. Pierwszy wniosek w tym względzie wyszedł od Paskiewicza. W celu stłumienia wszelkich ruchów rewolucyjnych w prowincyach polskich miały według jego zdania zobowiązać się państwa rozbiorowe do udzielenia sobie wzajemnie pomocy i do wydawania przestępców politycznych, nadto zaś miały zająć Kraków, jako najniebezpieczniejsze ognisko knowań rewolucyjnych [1]). Na tem tle rozpoczęły się rokowania pomiędzy Petersburgiem a Wiedniem, a że równocześnie i na Wschodzie groźne powstały zawikłania, gdyż Mehemed Ali popierany przez Francyę dążył



Szymon Konarski w czasie śledztwa.

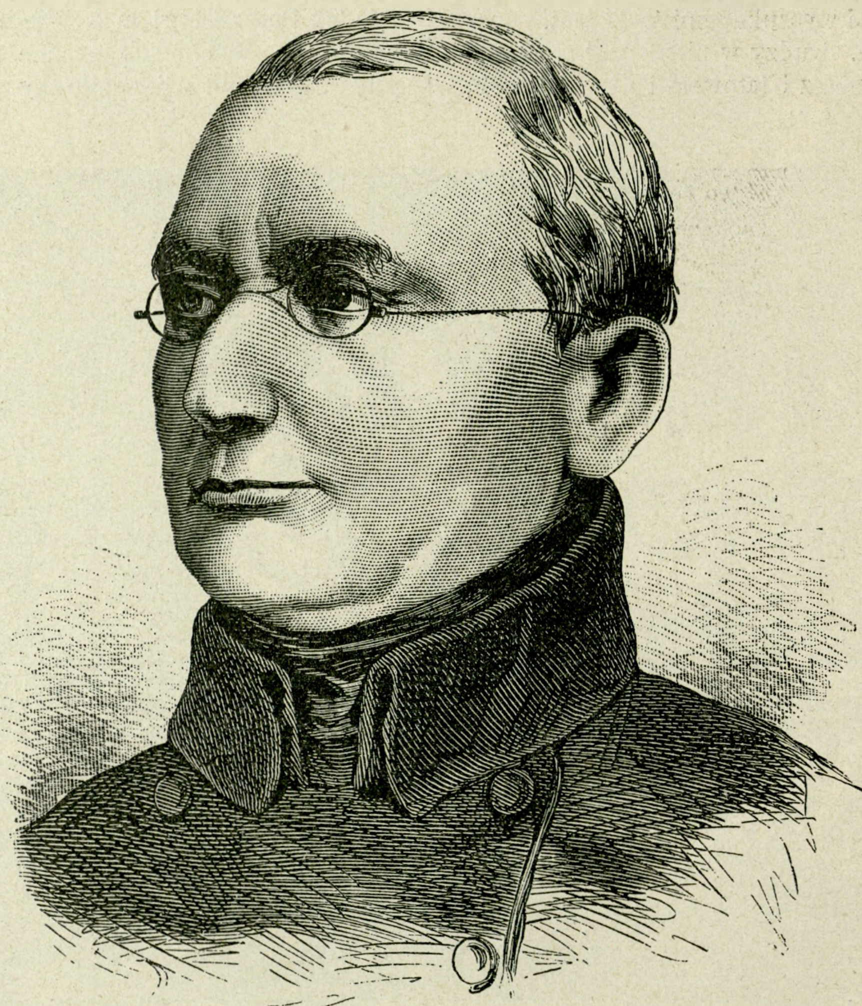
(Drzeworyt według współczesnej ryciny.)

pomarli w więzieniu, Zaliwski dostał epilepsyi, Psarski, Zieliński i Fiszer skończyli szaleństwem. Wreszcie dnia 5 lutego 1837 r. ogłoszono wyroki: Zaliwskiego skazano na 20 lat więzienia, Feliksa Białkowskiego, Karola Borkowskiego, ks. Żaboklickiego każdego na lat piętnaście, Słotwińskiego na 8, innych na pięć lub trzy. Wszystkich wywieziono natychmiast do Kufszteinu, warownej twierdzy nad Innem w Tyrolu, tuż przy bawarskiej granicy położonej. Tu wielu pomarło przed czasem; Borkowski odzyskał wolność w r. 1844, Zaliwskiemu i Białkowskiemu otworzyła bramy więzienne amnestya ogólna w roku 1848.

Proces lwowski był zapowiedzią donioślejszych do opanowania Konstantynopola, więc zamierzono i tę drażliwą kwestyę uczynić przedmiotem dyplomatycznych układów. Tak przyszedł do skutku zjazd cesarza Mikołaja z cesarzem Franciszkiem w Münchengraetz dnia 7 września 1833 roku. Paskiewicz przestrzegał cesarza Mikołaja przed tą podróżą. „Namiętności — pisał – pobudzone są do ostateczności i są ludzie, którzy zażywają truciznę, gdy się w nasze ręce dostaną“. Cesarz Mikołaj popłynął morzem z Finladyi do Szczecina i ztąd z następcą tronu pruskiego udał się do Münchengraetz, po drodze zaś spotkał się z królem pruskim w mia-

[1]) Szczerbatowa „Rządy ks. Paskiewicza“, str. 77,

steczku Schwedt, gdzie nastąpiło porozumienie w sprawach, które miały być traktowane na kongresie. Rosya, Prusy i Austrya były zaniepokojone polityką francuzką na Wschodzie i rewolucyjnemi ruchami w środkowej Europie. Równocześnie prawie z wyprawą Zaliwskiego, wydarzyły się zaburzenia w Frankfurcie nad Menem i we Włoszech. W pierwszym i drugim ruchu brali udział także Polacy. Ramorino na czele garstki emigrantów wkroczył do Sabaudyi, powstańców frankfurckich mieli popierać Ludwika Filipa. W tym celu wysłał też poprzednio już generała Murawjewa do Stambułu, ofiarowując pomoc swoją sułtanowi, — i do Egiptu, ostrzegając Mehemeta przed dalszą wojną; za posłem zjawiła się flota rosyjska w okolicach Konstantynopola. Austrya, najbliższa sąsiadka Turcyi i żywo interesowana w sprawie bałkańskiej, zgadzała się zupełnie z polityką cesarza Mikołaja; Metternich był przekonany, że Anglia pragnie na gruzach Turcyi wznieść potęgę Arabską, groźną zarówno dla Rosyi jak i dla



ANDRZEJ TOWIAŃSKI,

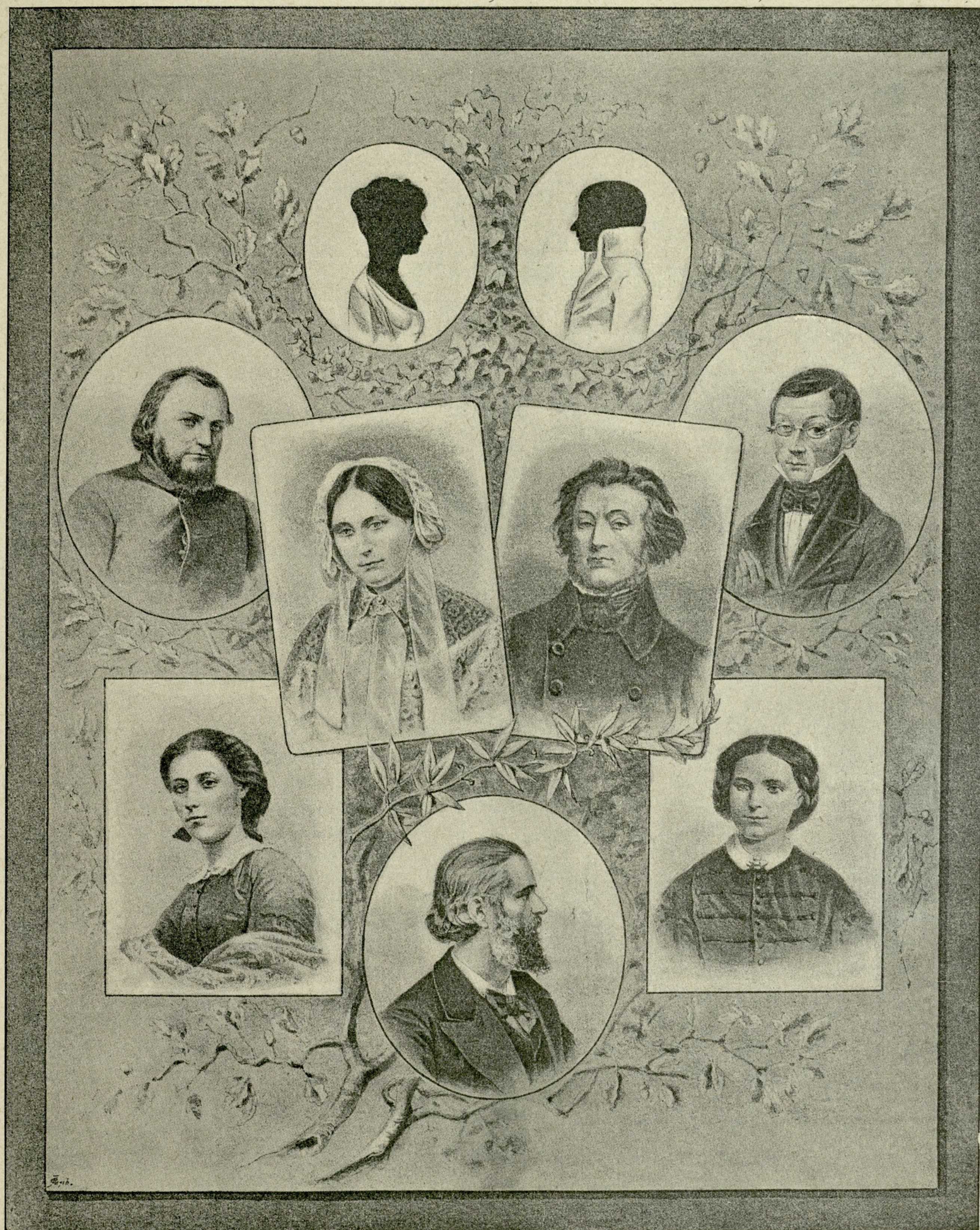
ur. w r. 1796, regent potem sędzia w Wilnie, w 1837 udał się do Poznania, Drezna i Bruksélli głosząc swoją mistyczną naukę, w lipcu 1841 przybywa do Mickiewicza w Paryżu, uzdrawia mu żonę i wraz z nim tworzy sektę, występuje z konferencyami w kościele Notre Dame, za przepowiednie upadku dynastyi Ludwika Filipa wydalony z Francyi, wydalony potem z Rzymu i powtórnie z Francyi przez Cavaignaca, osiada w Zurichu; zmarł tamże w 1878 roku.

(Drzeworyt wykonany ze współczesnego portretu, ze zbiorów rodzinnych.)

także wychodźcy polscy, z Besançon rozsyłano listy z pogróżkami zamachów do Petersburga i do Warszawy.

Pod takiem wrażeniem zbierał się zjazd w Münchengraetz i nic dziwnego, że uchwalił to, czego sobie życzono gorąco w Petersburgu. W kwestyi wschodniej zajął cesarz Mikołaj jaknajprzychylniejsze dla Turcyi stanowisko, bo wolał widzieć Konstantynopol w posiadaniu słabego Mahmuda niż przedsiębiorczego Mehemeta Alego, sprzymierzeńca Austryi. Oba państwa postanowiły utrzymać cesarstwo Osmańskie w obecnym jego stanie „wszelkiemi sposobami i środkami, jakie leżą w ich mocy". Drugi punkt konwencyi münchengraetzkiej odnosił się do sprawy polskiej. W razie powstania w jednej z dzielnic miało każde z mocarstw rozbiorczych wysłać „korpus dostateczny" w pomoc zagrożonemu aljantowi na pierwsze wezwanie dotyczących władz wojskowych. Przestępcy stanu, winni obrazy majestatu i wogóle biorący udział w spisku przeciwko

tronowi i rządowi mieli być prawnej władzy wydawani. Gwarantując neutralność Krakowa i określając pojęcie jej w ten sposób, że cokolwiek zakłócić może spokojność sąsiednich ziem polskich uważać należy za naruszenie neutralności, uchwalono, że jeśli państwa gwarantujące spostrzegą, że rząd wolnego miasta nie chce lub nie może położyć tamy czynom, zakłócającym spokojność sąsiednich prowincyj,



Rodzina Adama Mickiewicza:

Brat Franciszek. Matka. Ojciec. Brat Aleksander.
Marya Górecka. Żona. Adam Mickiewicz. Druga córka.
Władysław Mickiewicz.



Widoki Krakowa: Rondel.

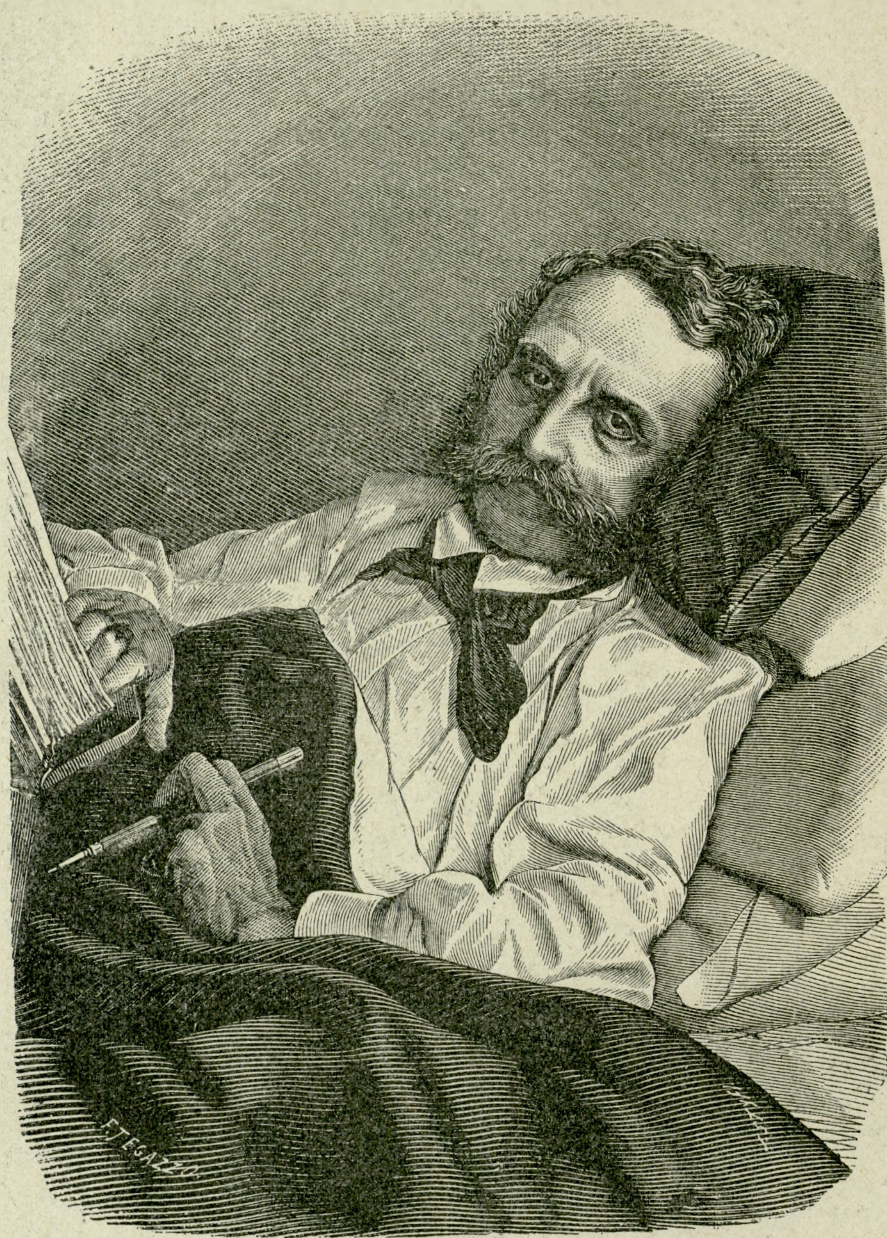
(Z fotografii Kriegera.)



Widoki Krakowa: Brama Floryańska (od ulicy św. Floryana).

(Z fotografii Kriegera.)

zobowiązują się natychmiast zająć Kraków wraz z całym okręgiem. Na takich zasadach powstała konwencya pomiędzy Austryą i Rosyą podpisana w październiku także przez króla pruskiego. Była ona zapowiedzią silniejszej niż dotychczas reakcyi, ale zarazem wznowieniem i wzmocnieniem świętego przymierza. Zaniepokojona niedawno objawami rewolucyjnemi czuła się teraz Rosya dość silna, aby od Francyi zażądać ukrócenia propagandy rewolucyjnej, zagrażającej „ustanowionemu porządkowi, tronom i spokojności ludów“. Równocześnie odrzucając zasadę nieinterwencyi oświadczył rząd rosyjski w Londynie i w Paryżu, że każdy monarcha ma niezaprzeczone prawo wezwać swych sprzymierzeńców na pomoc, jeżeli nie będzie w stanie własnemi siłami utrzymać spokoju w swem państwie. I taka groza powiała po Europie ze starożytnego zamku Waldsteinów w Münchengrätzu, że Ludwik Filip, zajęty równocześnie wypadkami hiszpańskiemi, „przełknął milcząco“, jak się wyraził cesarz Mikołaj, deklaracyę trójcesarskiego przymierza. W miesiąc potem, zawisł na szubienicy u rogatek Jerozolimskich w Warszawie Zawisza, a cesarz zawiadomiony o tem pisał do Paskiewicza: „Przykrą i bolesną jest rzeczą być



ANTONI ZYGMUNT HELCE,

prawnik, historyk i archeolog polski, z czeskiej rodziny Höltzel von Sterstein, ur. 1808 r. w Krakowie, kształcił się we Wrocławiu, Berlinie, Heidelbergu i Paryżu, w roku 1833 profesor prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim, redaktor „Kwartalnika naukowego“, poseł na sejm krak. 1837, deputowany do rady państwa w Wiedniu w 1848 i 1861 r., zmarł w 1870 r.

(Drzeworyt Styfiego, z rysunku Fr. Tegazzo.)

zmuszonym do podobnych kroków, ale cóż mamy robić? Oby Bóg dał, ażeby przykład ten uwolnił nas od podobnych prób, których następstwa są tak opłakane; lecz trudno temu uwierzyć, a usposobienie, z jakiem Zawisza umierał, dowodzi jak silnie są przejęci swą sprawą piekielną“ [1]).

Łatwo pojąć, że w takich stosunkach wszelkie usiłowania, zmierzające do uzyskania jakiejkolwiek pomocy, jakiegokolwiek poparcia dla sprawy polskiej u gabinetów zachodnich były i musiały być daremne. Ani Ludwik Filip zajęty ustaleniem swojej dynastyi na tronie odebranym starszej linii Burbonów, ani Anglia zatrudniona wewnętrzną reformą, nie miała zamiaru zrywać dobrych stosunków z Petersburgiem dla Polski. Tak jak niegdyś książę Mortemart Andrzejowi Koźmianowi, tak w dwa miesiące później lord Palmerston jasno wypowiedział ambasadorowi angielskiemu w Petersburgu, lordowi Heytesbury, co o tem myśli. „Wasza Wysokość—pisał dnia 22 marca 1831 r. — będzie naturalnie starać się, aby w tej mierze (w sprawie polskiej) nie uczynić żadnego kroku, któryby mógł doprowadzić do mniej przyjaznej dyskusyi z rządem rosyjskim, z którym rząd Jego Królewskiej Mości pragnie usilniej niż kiedykolwiek utrzymać jaknajprzyjaźniejsze stosunki“ [1]). Wielopolskiemu, przyjmując go tylko jako „podróżującego Polaka“, oświadczył Palmerston z naciskiem: „My mamy wprawdzie prawo interweniować na rzecz Polski, ale nie jesteśmy do tego obowiązani.“ Interwencya, w pojęciu Palmerstona, mogła się opierać tylko na traktacie wiedeńskim, mogła żądać utrzymania Królestwa Kongresowego, ale nie wolno jej było sięgać za Bug i Niemen, i mięszać się do spraw wewnętrznych cesarstwa rosyjskiego. Jeżeli



HENRYK SZMITT,

historyk polski, ur. 1817 r. we Lwowie, zmarł tamże w 1873 r. autor „Rysu dziejów narodu polskiego“ i monografii o „Rokoszu Zebrzydowskiego“.

(Drzeworyt A. Regulskiego, z rysunku Józefa Buchbindera.)

[1]) Szczerbatow: „Rządy ks. Paskiewicza“, str. 88.

[1]) D'Angeberg, str. 806.



JAN RUSTEM,

malarz, portrecista, ur. w Konstantynopolu, wychowaniec ks. Adama Czartoryskiego, profesor malarstwa w Wilnie, zmarł w 1835 r.

(Z litografii Piwarskiego, zamieszczonej w „Słowniku Malarzów Polskich" Edwarda Rastawieckiego.)



PIOTR MICHAŁOWSKI.

Szczegóły i daty patrz część 1-sza tomu II str. 437.

(Z autoportretu znajdującego się w zbiorach rodzinnych odtworzył Henryk Piątkowski.)

więc gabinety zachodnie w chwili najświetniejszej dla powstania, zakreśliły zabiegom swoim takie granice i nigdy ich przekroczyć nie chciały, to jasnem było, że po wojnie tem mniej okażą one skłonności do upominania się o Polskę z roku 1772. Czartoryski zdawał sobie z tego sprawę, łudził się jednak nadzieją, że uda mu się w Paryżu i w Londynie utrzymać przynajmniej podstawę traktatów wiedeńskich. Z tych złudzeń wynikło upokarzające w najwyższym stopniu wystawanie naszych dyplomatów emigracyjnych po przedpokojach ministeryalnych i owe nieustanu, posiadał nad Tamizą przyjaciół licznych i rozległe stosunki. Lord Grey i Brougham zasiadający obecnie w gabinecie, należeli do jego dobrych znajomych; obaj okazywali dla Polski zawsze wiele życzliwości. Grey wręczył niegdyś Kościuszce honorową szablę imieniem Anglików i ujmował się za Polakami w okresie kongresu wiedeńskiego. Brougham pisywał, zachęcony i uproszony przez Czartoryskiego, znakomite artykuły polityczne w sprawie polskiej; stojąc u steru, mogli jak się zdawało pomagać szczerze i skutecznie sprawie polskiej. Oprócz nich



JAN TOMASZ SEWERYN JASIŃSKI,

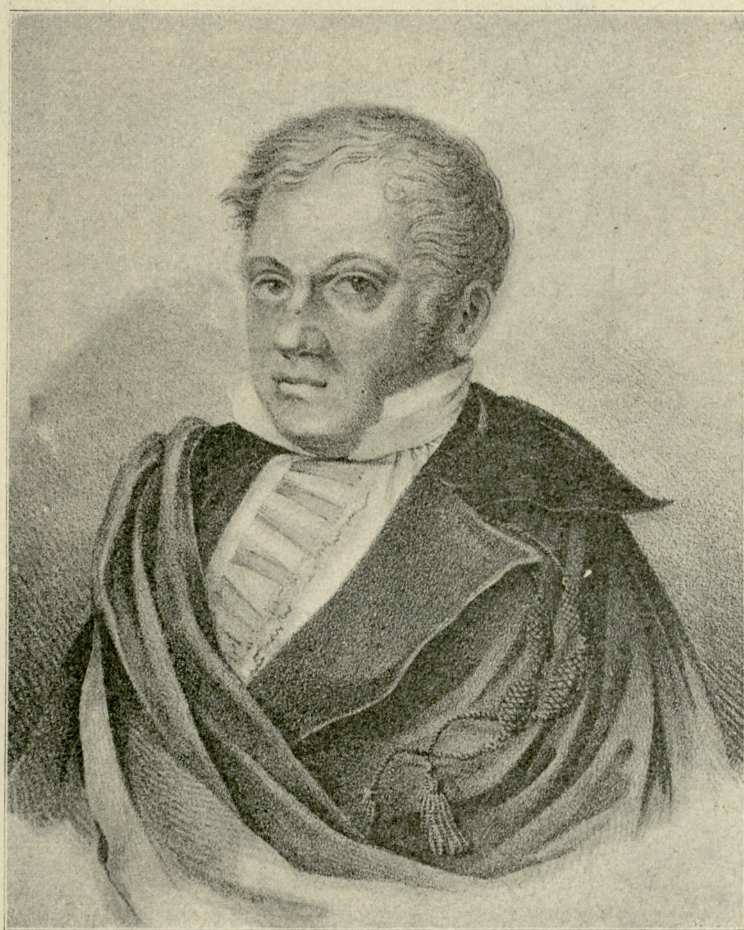
aktor i dramaturg polski, ur. 1806 r. w Warszawie, zmarł 1879 r. jako emeryt.

(Z litografii wykonanej z natury przez Gepnera, ze zbiorów p. Leopolda Meyeta.)

stanne supliki, zanoszone do głośnych mężów stanu, które sprawie polskiej nic oprócz lekceważenia nie przyniosły.

Dyplomatyczne kroki skierował książę Adam Czartoryski do Londynu, gdzie stary Juljan Ursyn Niemcewicz, wysłany tam przez rząd narodowy w lipcu 1831 r. razem z Walewskim, synem Napoleona I-go, pracował gorliwie acz bez skutku nad pozyskaniem Palmerstona i jego kolegów. Książę, który w młodych latach dwukrotnie zwiedzał Anglię i później, podczas swego dyplomatycznego zawodu, miał wiele sposobności zbliżenia do angielskich mężów znajdował się w Londynie jako ambasador francuzki stary Talleyrand, od kongresu wiedeńskiego dość życzliwy, „najmniej obojętny“ dla Polski. Synowica Talleyranda, córka księżny Kurlandzkiej, zamężna za księciem Dino, z Czartoryskim była zaprzyjaźniona z dawnych czasów, na stryja wywierała wpływ wielki. Nie brakło więc dróg i środków do popierania sprawy polskiej. Z drugiej jednak strony nie próżnowała także i dyplomacya rosyjska. Ambasadorem dworu petersburskiego w Londynie był od r. 1813 książę Krzysztof Lieven, ożeniony z panną Daryą Benkendorf, siostrą znanego generała, który był

powiernikiem i nieodstępnym towarzyszem cesarza Mikołaja a zarazem twórcą i naczelnikiem tajnej policyi, t. zw. „trzeciego wydziału" kancelaryi cesarskiej. Księżna Lieven nie ustępowała bratu w zręczności i przebiegłości. „Kobieta stara, niepiękna, z czerwonym nosem", lecz o „nader rozumnym wyrazie oczu" umiała wejść w stosunki poufałej przyjaźni z księciem regentem, lordem Willoughby, lordem Gowerem, księciem Palmella i wielu innymi, którzy ją pocieszali w tęsknocie za głównym jej kochankiem, Metternichem. Chataubriand pisze o niej, że Brukselli, im więcej wypadało odwracać ją od Warszawy". Dla pozyskania wpływów na Greya, „objawiała się bardziej postępowa od lewicy parlamentu angielskiego, „bardziej wigowską od wodza wigów" w kwestyach wewnętrznej angielskiej reformy wyborczej. Doszło też do tego, że Grey usprawiedliwiał się przed nią z tego, że niegdyś pisywał listy do Kościuszki, ironicznie teraz opublikowane przez „Morning Chronicle" i z przyjęcia u siebie Niemcewicza, któremu kanclerz lord Brougham pod wpływem ambasadorowej zupełnie zamknął swoje drzwi.



BONAWENTURA KUDLICZ,

artysta dramatyczny, nauczyciel szkoły dramatycznej, ur. 1780 r. w Pleszowie, zmarł 1848 r. w Warszawie.

(Z litografii Seweryna Oleszczyńskiego, ze zbiorów p. Leopolda Meyeta.)

była „nużąca, bezpłodna, pospolita, a przypisywano jej dowcip dla tego, że nie znajdowano go u jej męża; posiada ona tylko jeden rodzaj konwersacyi: politykę wulgarną, zresztą nic nie wie o niczem." Chataubriand nie docenił jednak jej zdolności Pani Lieven sama prowadziła za męża korespondencyę dyplomatyczną, a na Greya umiała wywrzeć wpływ jeszcze wówczas, gdy intrygowała w kwestyi wschodniej i gdy torowała drogi dla ministeryum wigowskiego: umiała ona po rewolucyi lipcowej postraszyć Greya widmem „usadowienia się rewolucyjnej Francyi w Belgii", i „tembardziej obracać uwagę ku Kiedy zaś Grey zaprosił do siebie na obiad ks. Czartoryskiego, otrzymał od niej list pełen obelżywych wyrzutów [1]). „Zapominasz, że przyjmujesz u siebie zbrodniarza" pisała. Nawet Grey oburzył się wtedy tym „pierwszym wypadkiem, żeby członek rządu miał sobie kwestyonowane przez obce poselstwo, kogo mu wolno prosić do siebie na obiad". Księżna Lieven oburzała się na każdą uprzejmość okazaną

[1]) Pamiętniki Niemcewicza. „Dzienik pobytu zagranicą", II. str. 152. — „Correspondence of princess Lieven and earl Grey" Edit. by Guy Le Strange.

przez ministrów naczelnikowi rewolucyjnego rządu, utrudniała korespondencyę emigrantom, używała wszelkich sztuk i zabiegów, aby usiłowania Czartoryskiego udaremnić i w niwecz obrócić. Dopomagał jej w tym względzie ambasador angielski w Petersburgu, jaknajgorzej dla sprawy polskiej usposobiony i zawikłane położenie polityczne, które wstrzymywało gabinety zachodnie od każdego śmielszego wystąpienia. Zabiegi Czartoryskiego nie mogły też odnieść najmniejszego skutku. Zrozumiawszy z rozmowy z Talleyrandem, że zarówno Francya jak i Anglia stoją w sprawie polskiej na gruncie traktatu



MACIEJ Hr. MIELŻYŃSKI,

prezes Tow. im. Marcinkowskiego, ur. 1800 r. w Winnogórze pod Miłosławiem, zmarł w 1870 r. we wsi Kazimierzu w Królestwie Polskiem.

(Drzeworyt A. Regulskiego, z rysunku Fr. Tegazzo według fotografii z natury.)

wiedeńskiego, ograniczył się w swoich przedstawieniach także do tego samego stanowiska. „My mówimy tylko o traktacie wiedeńskim — tak wyrażał

czących się Polski, powinna teraz specyalnie obchodzić mocarstwa, które je podpisały.“ Ale uwagi tego rodzaju nie czyniły żadnego wrażenia. Tak Pal-



LUDWIK KONDRATOWICZ (WŁADYSŁAW SYROKOMLA),

znakomity poeta polski, ur. we wsi Smolkowie (pow. słucki, w mińszczyźnie), zmarł 1862 roku w Wilnie.

(Drzeworyt wykonany według portretu malowanego w 1845 r.)

się do Palmerstona—aby nie mieć sobie do wyrzucenia, że odpychamy jakikolwiek sposób zmniejszenia naszych cierpień; sprawa utrzymania traktatów, ty-

merston jak Grey i Brougham wyrażali się z największą sympatyą o Polsce, myśl interwencyi jednak odrzucali stanowczo. „Upewniam — mówił Broug-

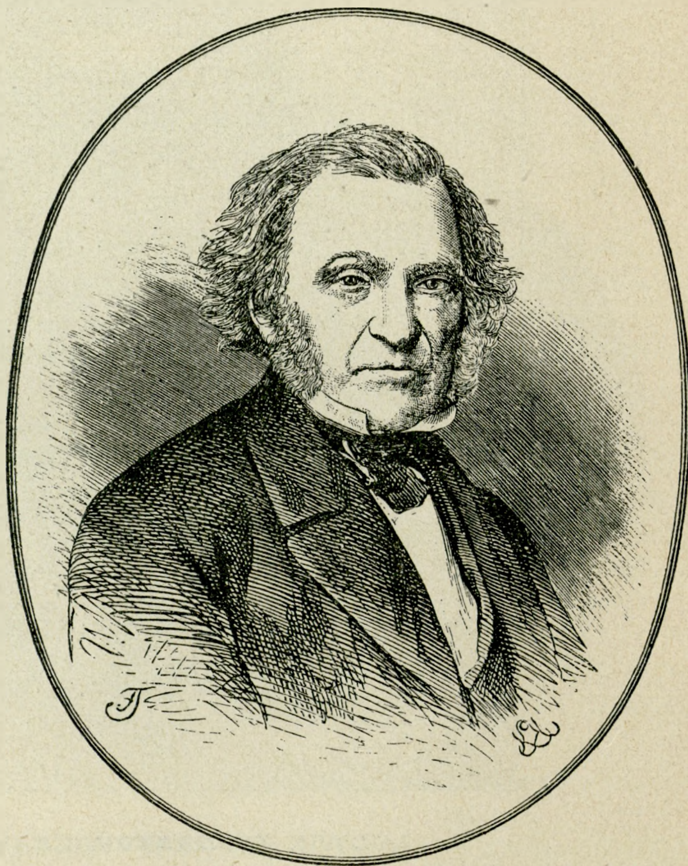


JÓZEF Hr. GRABOWSKI.

(Drzeworyt I. Holewińskiego z miniatury współczesnej, ze zbiorów rodzinnych.)

Polakom pozostawało jeszcze odwołanie się do opinii publicznej, do narodu angielskiego i do parlamentu. Niestrudzony Niemcewicz mimo podeszłego wieku (kończył właśnie lat 74) rozczytywał się pilnie w dziennikach, pisał artykuły, obiegał z niemi redakcye zazwyczaj pieszo, ogłaszał w tłómaczeniu angielskiem wiersz Mickiewicza: „Do Matki Polki“, zachęcał posłów i literatów angielskich do zawiązywania towarzystw przyjaciół Polski i do obrabiania tematów polskich, objeżdżał wreszcie znaczniejsze miasta, aby na zgromadzeniach publicznych budzić sympatye dla sprawy polskiej i przedstawiać wydarzenia bieżące w prawdziwem świetle. Ale i tu na każdym prawie kroku spotykały go zawody i rozczarowania. W Birminghamie na zgromadzeniu radykałów przyjęto wprawdzie dawnego towarzysza Kościuszki z zapałem, postanowiono wybić medal srebr

ham, — że Polska będzie zawsze nas zajmować i teraz nawet los jej nie jest nam obojętnym. Lecz w tym względzie jest nieszczęście, że sprawa Polski jest przeciwną sprawie wszystkich innych mocarstw. Wszyscy pragną pokoju a Polska wywołuje wojnę i zaburzenia.“ W podobny sposób mniej więcej wyrażał się Grey, Palmerston zwalał winę na Austryę i Prusy, które pochwalają w zupełności politykę rosyjską w sprawie polskiej i tem zachowaniem się paraliżują działanie gabinetów zachodnich. Oświadczenia angielskich ministrów były dowodem, że Polacy z tej strony żadnej nie mogą spodziewać się pomocy. „Ministeryum pisał Czartoryski do Paryża— nie czuje się na siłach, nie czuje się na czele wielkiego narodu, mogącego wpłynąć mocno na los Europy.“ Istotnie całe dalsze działanie gabinetu angielskiego dowodzi prawdy tych słów. Palmerston wysyłał wprawdzie noty do Petersburga, przedstawiał, że postępowanie rządu rosyjskiego względem Polaków nie jest zgodne z postanowieniami traktatu wiedeńskiego, ale równocześnie wyjaśniał za pośrednictwem petersburskiego ambasadora, że Anglia nie ma wcale na myśli stawiać kwestyi polskiej na ostrzu miecza i że przeciwnie zależy jej na dobrem porozumieniu z dworem rosyjskim [1]).



JÓZEF SZCZEPAN KOWALEWSKI,

znakomity oryentalista, ur. 1800 w Grodzieńskiem, od roku 1862 prof. hist. powszechnej i dziekan wydziału filol. hist. Szkoły Głównej potem Uniw. Warsz., zmarł w Warszawie 1878 roku.

(Drzeworyt K. Krzyżanowskiego z rysunku Fr. Tegazza.)

[1]) Palmerston zachowywał więcej godności niż jego poprzednicy, głównie jednak ze względu na niepomyślny dla Anglii obrót rzeczy w polityce wschodniej. Uległy rządowi rosyjskiemu ambasador Heytesbury został odwołany, na miejsce jego zamianowany Stratford którego rząd rosyjski uznać nie chciał. Palmerston zostawił ambasadę petersburską nie obsadzoną, przez co zmusił Lievenów do wyjazdu, o co mu głównie chodziło, od chwili, kiedy ks. Czartoryski postarał się o ogłoszenie korespondencyi Lievenów z Nesselrodem, znalezionej przez rząd polski w kancelaryi dyplomatycznej w pałacu Brühlowskim w Warszawie. Korespondencya ta wyszydzała angielskich mężów stanu. Ob. Askenazy: „Wczasy historyczne“, str. 194.

ny na jego cześć, uchwalono rezolucyę wyrażającą boleść nad losem nieszczęśliwej Polski, ale wszelkie działanie odłożono aż do czasu, gdy bill reformy wyborczej będzie przyjęty i w życie wprowadzony. „Wtedy — były słowa rezolucyi — rada stronnictwa użyje wszystkich środków, jakie okoliczności dozwolić jej mogą, by zniewolić rząd angielski do nalegania na gabinet petersburski, aby patryoci polscy, dziś na wygnaniu lub w więzieniach, powróceni byli

W parlamencie angielskim dopiero 9 lipca 1833 r. dep. Fergusson poruszył sprawę polską, ale odpowiedź Palmerstona była tylko powtórzeniem tego, co już Czartoryski i Niemcewicz na poufnej audyencyi słyszeli. „Rząd angielski — mówił minister — obstaje przy zdaniu, że prawdziwe tłómaczenie traktatu wiedeńskiego wymaga tego, aby konstytucya Królestwa Polskiego utrzymana była taką, jaką była przed rewolucyą i że tem samem zmiana jej nie ma



Generał KRUSZEWSKI
w uniformie wodza armii belgijskiej.
(Według akwarelli Juliusza Kossaka.)

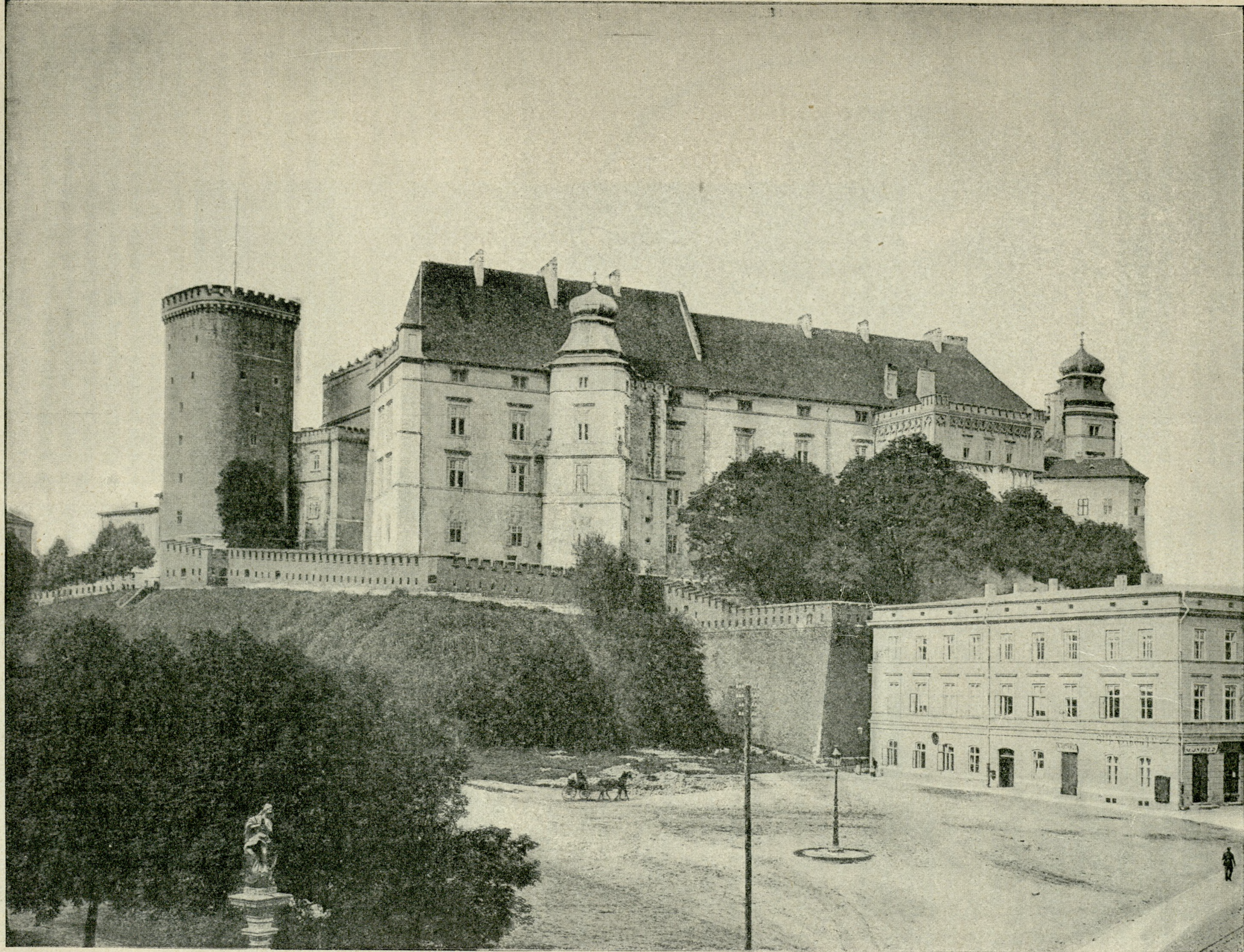
do swych siedlisk, by tenże rząd nastawał silnie na dopełnienie co do litery wszystkich warunków tyczących się Polski, zawartych w traktacie wiedeńskim" [1]. Towarzystwo demokratyczne w Paryżu uznało, że ta rezolucya jest niedostateczna i czyniło z niej broń przeciwko Czartoryskiemu i komitetowi Lelewela [2].

podstawy prawnej". Na tle tej odpowiedzi wszczęła się dyskusya dyplomatyczna i dziennikarska. Nesselrode w notach swoich i w artykule zamieszczonym w dziennikach petersburskich dowodził, że Królestwo ma zapewnioną administracyę oddzielną i wszystkie zasady bytu politycznego przez traktat wiedeński zastrzeżone, dzienniki angielskie i francuzkie twierdziły inaczej, ale sprawa polska nie odniosła ztąd żadnej korzyści.

W kołach emigracyjnych we Francyi wzrastało

[1]) Niemcewicz: „Dziennik", I, 300.

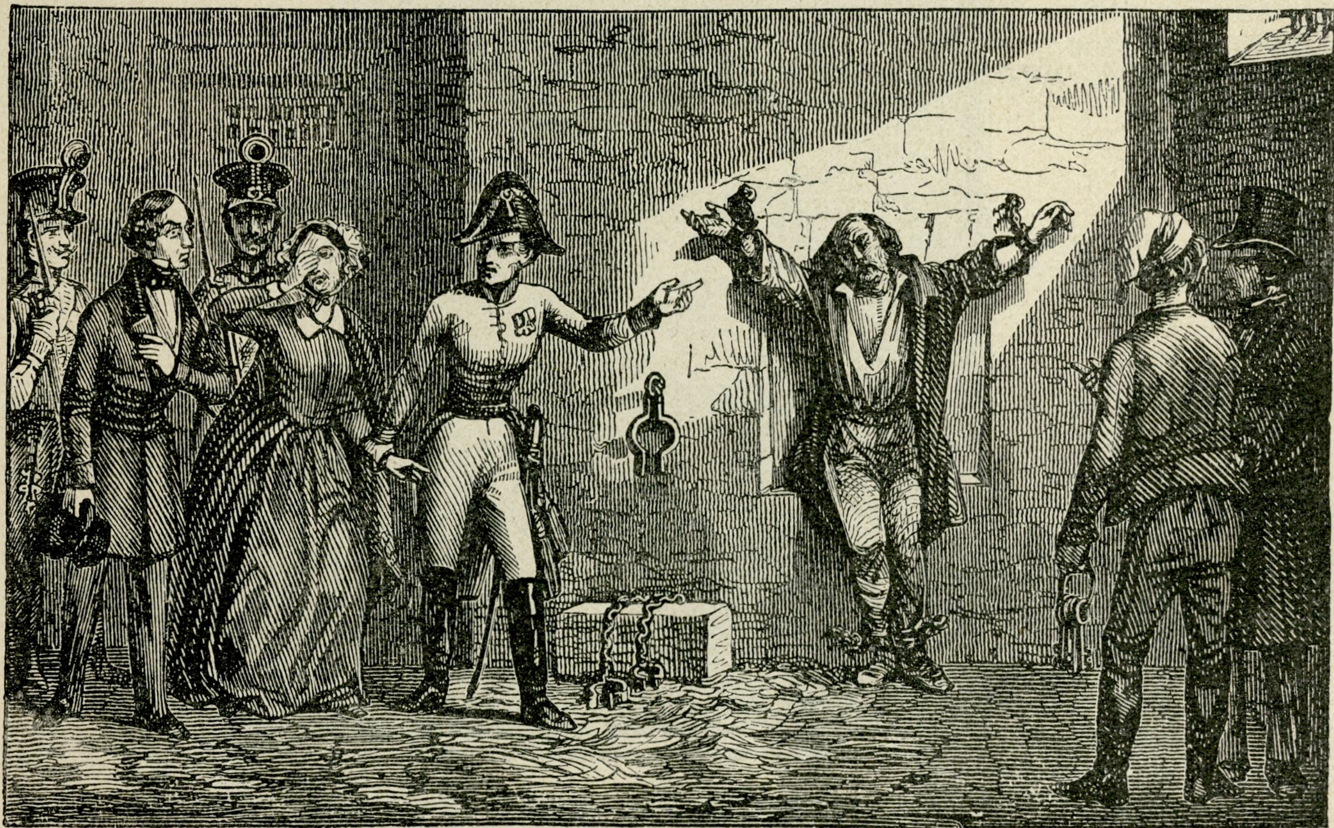
[2]) Heltman Wiktor: „Demokracya polska na emigracyi". Bibl. pis. pol., tom XXXV, str. 63.



Widoki Krakowa: Zamek.

(Z fotografii Kriegera.)

tymczasem rozdrażnienie; Czartoryskiego czyniono osobiście odpowiedzialnym za niepowodzenie zabiegów dyplomatycznych, ogłoszono go nawet zdrajcą narodu i nieprzyjacielem emigracyi polskiej, nie bacząc, że równocześnie rząd rosyjski skazywał go zaocznie na ścięcie mieczem i konfiskował mu wielki majątek. Początek do aktu stronniczej namiętności dali członkowie Towarzystwa Demokratycznego w Chateauroux (31 lipca 1833 r.), a za ich przykładem poszły zakłady w Bourges, w Poitiers, a wreszcie i komitet Dwernickiego; ogółem zebrano 2,840 podpisów. I w łonie emigracyi jednak znaleźli się ludzie, którzy nie wahali się potępić krok zarówno



Widzenie się rodziny z Wisnowskim w więzieniu Lwowskiem.

(Drzeworyt współczesny, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

niepolityczny, jak niezupełnie sprawiedliwy. Należał do nich przedewszystkiem Maurycy Mochnacki [1]). Wystosował on imieniem swojem, jakoteż oficerów, podoficerów, żołnierzy z zakładu w Auxerre list otwarty [2]) do generała Dwernickiego, w którym wystąpił przeciw potępieniu Czartoryskiego i ubolewał nad zatwierdzeniem tego doraźnego wyroku przez bohatera z pod Stoczka i Boremla. Równocześnie prawie z tym listem wyszło z pod pióra Mochnackiego „Pismo okólne", podpisane przez zakład w Auxerre, a wzywające do utworzenia jednej, centralnej władzy administracyjnej. Pismo wychodzi z założenia, że „pomoc ludów okazała się równie problematyczną, równie pełną zagadek, jak wiara w pomoc rządów" i dochodzi do wniosku, że zasadą polską powinno być: „niczyjej pomocy nie odrzucamy, ale w niczyją pomoc nie wierzymy". Przyszłość nasza spoczywa w nas samych; aby módz jednak działać, potrzeba mieć przedtem rząd: w największem nieszczęściu, również jak na przypadek nieprzewidzianych pomyślności, lepiej jest być urządzonymi i zgodnymi, niż w stanie zupełnego rozprzężenia. Jak grad posypały się też przeciw niemu zewsząd zarzuty i obelgi, potwarze, najwstrętniejsze podejrzenia, plotki i fałsze. Nawet przyjaciel jego dawniej, Ludwik Nabielak, nie wahał się w otwartym liście posą-

[1]) Usunąwszy się od polityki, Mochnacki wstąpił jako szeregowiec do 1 pułku strzelców pieszych. Raniony pod Grochowem, brał potem udział już jako oficer w bitwach pod Okuniewem, Wawrem, Długosiodłem, Liwem, Przytyczą. Pod Ostrołęką otrzymał cztery ciężkie rany i krzyż złoty: wrócił do dziennikarstwa pisując świetne artykuły w „Dzienniku powszechnym". Na emigracyi nie ustawał w działalności publicystycznej, a stojąc po nad frakcyami, narażał się na niepopularność, która go jednak nie zdołała zniechęcić do pracy nad otwieraniem oczu i rozświetlaniem mózgów, pomimo rozwijających się suchot, nieuleczalnej również choroby brata Kamila i przykrych stosunków rodzinnych („Listy". Tom I Dzieł). W Metzu, w Marly, a następnie w Auxerre pracował bez wytchnienia nad „Historya powstania listopadowego" i pisał artykuły dla „Pamiętników Emigracyi".

[2]) M. Mochnacki: Pisma rozmaite. Dzieł tom II, str. 170.

dzić Mochnackiego, że „wysokie stanowisko pisarza w sprawie ogółu zamienił na żołdowanie piórem w interesie jednego stronnictwa, jednego człowieka“ [1]). Mochnacki słabnącą już ręką chwyciwszy za pióro napisał piorunującą odprawę; wkrótce potem umarł w Auxerre 20 grudnia 1834 r., licząc zaledwie lat trzydzieści. Ze śmiercią Mochnackiego spory emigracyjne przybrały charakter jeszcze silniejszy. Skrystalizowały się wtedy dwa główne kierunki; jeden, arystokratyczny, złożony z członków dawnego rządu narodowego, posłów sejmowych i starszyzny wojskowej, ogółem z żywiołów skupionych około jest poruszenie mas ludowych przez usamowolnienie stanu włościańskiego. Do tak określonych programów stosowały oba stronnictwa swoją politykę i swoje postępowanie. „Arystokraci“ nie ustawali w zabiegach dyplomatycznych, a choć nie sprzeciwiali się i nie odrzucali myśli powolnego usamowolnienia ludu, ale dla przyszłej Polski uważali za najodpowiedniejszą formę rządu monarchiczno-konstytucyjną, na razie zaś postanowili działalność swoją ograniczyć do skupienia sił emigracyjnych, do udzielenia pomocy tułaczom, do zbierania materyałów historycznych i do kształcenia młodszej generacyi



FRYDERYK WILHELM IV,

król pruski, ur. 1795 r., ożeniony w 1823 r. z Elżbietą Bawarską, wstąpił na tron 7 czerwca 1840 roku, wybrany cesarzem niemieckim 28 marca 1849 r. przez sejm w Frankfurcie odmówił przyjęcia korony cesarskiej, w roku 1857 uległ chorobie umysłowej, wskutek czego regencyę objął brat jego Wilhelm, zmarł w 1860 roku.

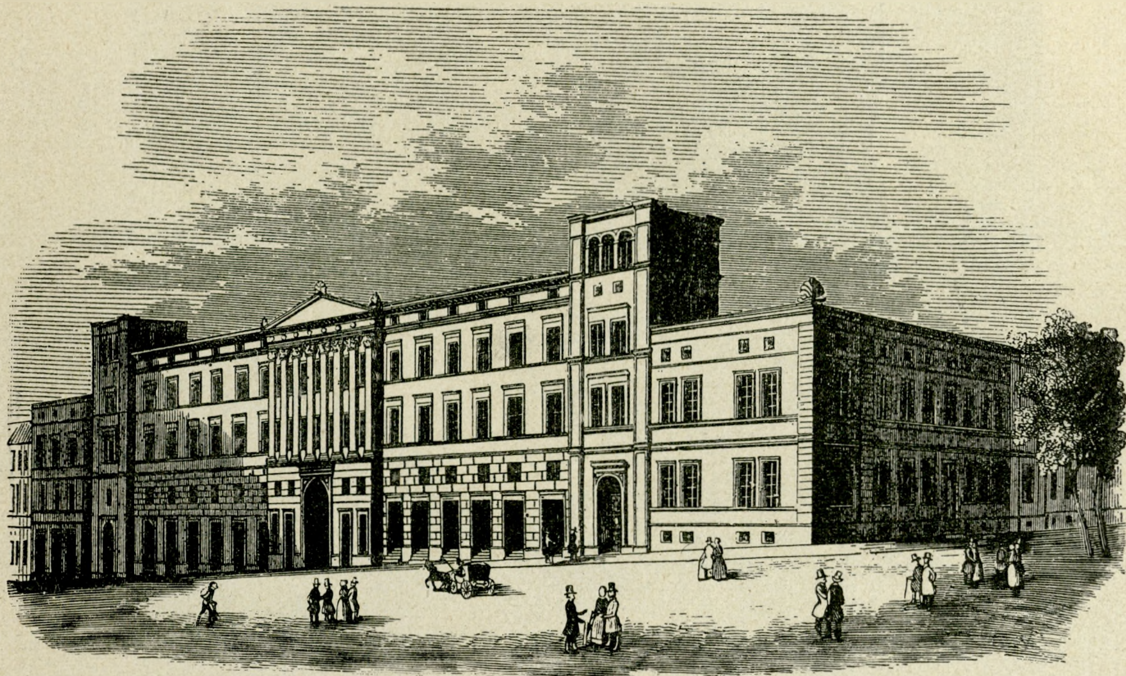
(Według drzeworytu zamieszczonego w Lipskiej Ilustracyi.)

Czartoryskiego; drugi, demokratyczny, obejmujący ludzi młodych o gorącem sercu, z wyobrażeniami i dążnością szlachetną, z radykalnemi i gorączkowemi pojęciami politycznemi Podczas gdy pierwsi starali się o uzyskanie możliwych w tej chwili korzyści i w swoich zabiegach szukali oparcia na traktacie wiedeńskim; drudzy oświadczali otwarcie, że celem ich jest odbudowanie Polski w granicach 1772 roku, że ta przyszła Polska będzie państwem republikańskiem i że środkiem do odzyskania niepodległości emigracyjnej. W tym celu założono najpierw 29 kwietnia 1832 r. Towarzystwo Literackie pod przewodnictwem ks. Adama Czartoryskiego dla bronienia sprawy polskiej w dziennikach francuzkich; do roku 1842 w zakresie innych poważniejszych prac literackich Towarzystwo wydało tylko jedną publikacyę. Stowarzyszenie Naukowej Pomocy zakładało szkółki i ułatwiało wstęp emigrantom do francuzkich zakładów naukowych i przemysłowych. Księżna Czartoryska założyła w 1834 r. Tow. Dobroczynności Dam Polskich. Wszystkie stowarzyszenia miały dochody szczupłe i działalność ograniczoną. „Pomoc naukowa“ zebrała w ciągu lat siedmiu 68,914 fr.;

[1]) Ludwik Nabielak do M. Mochnackiego z powodu pism auxerskich. Paryż, 29 listopada 1834 r.

Tow. Dobroczynności 159,863 frank. to też szkółki w Nançy i w Orleanie zamknięte zostały już w 1839 roku. Pomimo tych cyfr i pomimo faktu, że w radzie Tow. Pom. Naukowej zasiadali ludzie tej miary moralnej co Kniaziewicz, Bonawentura Niemojowski, Adam Mickiewicz i znany dr. Marcinkowski, późniejszy twórca podobnej instytucyi w W. Ks. Poznańskiem, — duszą Tow. Dobroczynności była Klementyna z Tańskich Hoffmanowa,—nie brakło zarzutów, że pieniądze tych towarzystw rozchodzą się na kupowanie arystokratom stronników. Paskiewicz ze swej strony twierdził, że Ludwik Filip, chcąc utrzymać się na tronie, usiłuje wywoływać zaburzenia u sąsiadów i „w tym celu używa pieniędzy, intryg, tajnych stowarzyszeń“, dostarczył Czartoryskiemu funduszów na zakupienie gmachu „Hôtel Lambert“, w zaborze rosyjskim, posiadał jeszcze dość znaczne dobra w Galicyi i kapitały ulokowane zagranicą. W głośnym „Hôtel Lambert“, kupionym według Paskiewicza za milion franków, prowadzono życie skromne i do najniezbędniejszych ograniczone wydatków. Bale ściągające istotnie tłumy cudzoziemców, urządzane były na cele dobroczynne; w kołach demokratycznych występowano nawet przeciw nim, jako przeciw niezbyt stosownej „żebraninie“.

Na lewicy emigracyjnej panował chaos. Tworzyły się coraz to nowe kółka, komitety i stowarzyszenia. Komitet Dwernickiego rozbił się w 1835 r.; w styczniu roku następnego 1836 powstała „konfederacya“, w Londynie „komitet emigracyi londyńskiej“, a poza niemi tajne związki „węglarzy“, „kosynierów“ i „towarzystwo wyjarzmicieli“. „Węglarstwo“ istniało od 1833 r. odrębnie jako polskie, z naczelną władzą pod nazwą „Namiot Narodowy“, który znosił się znowu z „Najwyższym Namiotem Świata“ w Paryżu; związek ten jednak rozbił się niebawem na kilka innych towarzystw, przebywających głownie w Anglii. Z niego także powstał na pół jawny, na pół tajny związek „Młodej Polski“, złączonej z „Młodą Europą“, założoną dnia 12 kwietnia 1834 r. w Szwajcaryi. Reprezentantem „młodej Polski“ był Lelewel; do komitetu wybranego w Berlinie weszli: Stolzman, Feliks Nowosielski, Fr. Gordaszewski, Konstanty Zalewski i Józef Dybowski. Odrębnie od tych wszystkich instytucyj emigracyjnych rozwijało się i działało



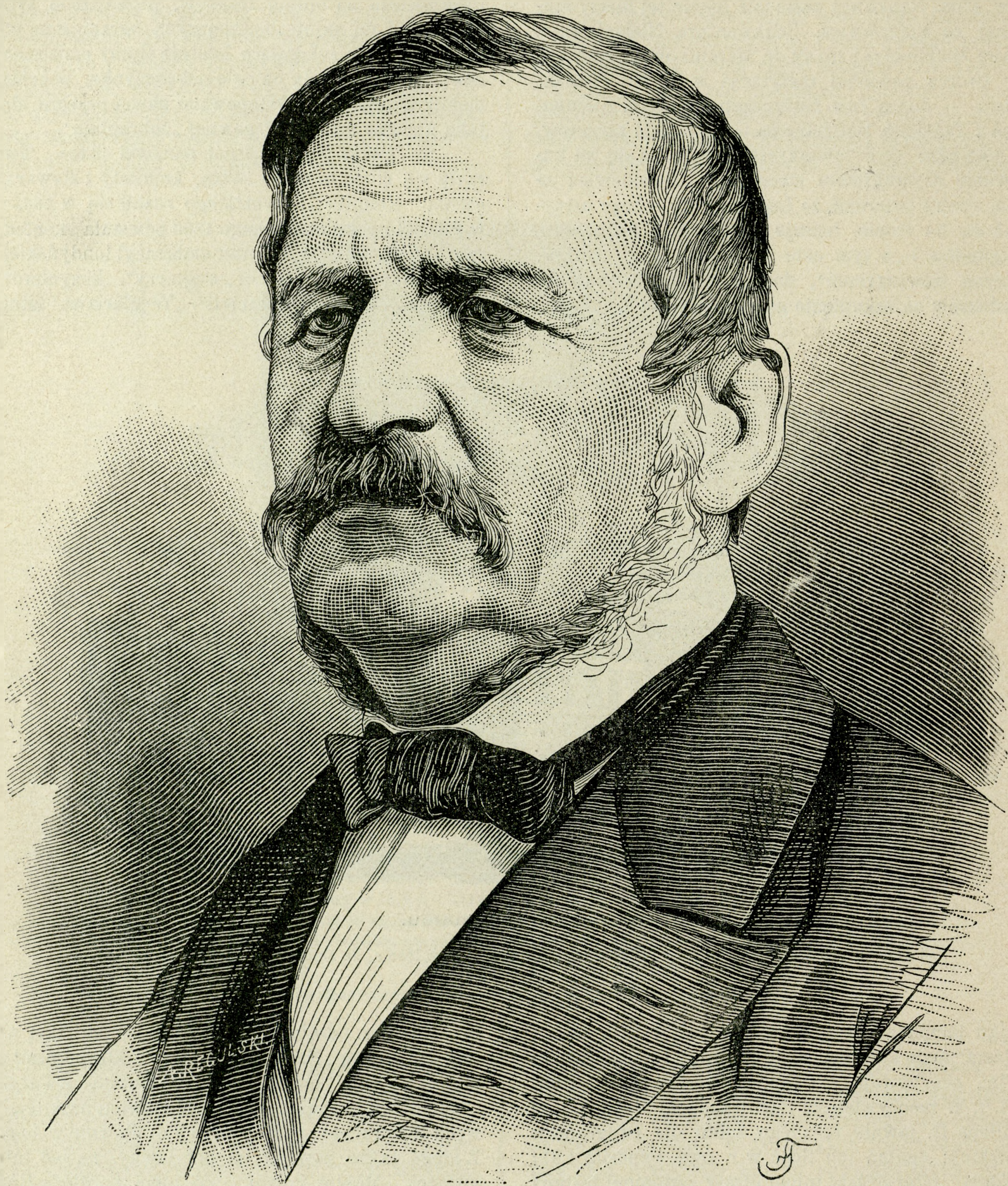
Bazar w Poznaniu.

(Z drzeworytu zamieszczonego w „Illustrirte Chronik“, Lipsk 1848 r., ze zbiorów p. Lucyana Steckiego.)

dając pieniądze na wyprawianie balów „dla całego miasta“; jego kosztem także „hulają“ agenci emigracyjni, przybywający z Francyi do Poznania i Galicyi [1]). W rzeczywistości rząd francuzki płacił półtora miliona fr. jawnie rocznego żołdu dla emigrantów polskich; ogólna ich ilość w r. 1839 wynosiła 4,974 osób [2]). Czartoryski mimo utraty ogromnej fortuny

[1]) Szczerbatow: „Rządy“. List Paskiewicza do cesarza Mikołaja, pisany w r. 1844, str. 263. Były to zapewne informacye pani Lieven, która po wyforowaniu jej z Londynu pełniła w Paryżu funkcye wywiadowcze.

[2]) Od 1 lipca 1837 rząd Francyi zmniejszył wsparcie emigrantom corocznie o $^1/_{10}$. Dotąd pobierali: prezes rządu i wódz naczelny po 250 fr. miesięcznie; członkowie rządu i generałowie dywizyi po 200 fr.; posłowie i generałowie brygady po 100 fr., oficerowie wyżsi i urzędnicy cywilni po 60 fr., oficerowie niżsi po 45 fr., żołnierze i podoficerowie po 22 franków.



MAURYCY Hr. DZIEDUSZYCKI,

historyk, urodz. 10 lutego 1813 r. w Rychcicach w Galicyi, kształcony w konwikcie jezuickim w Tarnopolu i w lwowskim uniwersytecie, przyjaciel Wincentego Pola, w roku 1836 wstąpił do służby administracyjnej, autor dzieła wydanego pod pseudonimem Rychcickiego p. t. „Piotr Skarga i jego wiek" i „Zbigniew Oleśnicki", radca namiestnictwa w 1854 roku, szambelan dworu austryackiego, zmarł we Lwowie 1877 roku.

Drzeworyt A. Regulskiego według rysunku Franciszka Tegazzo.)

Towarzystwo Demokratyczne, najruchliwsze a przynajmniej najgłośniejsze ze wszystkich; ono też jedno nabrało pewnego znaczenia w kraju i zagranicą.

wiła najważniejszą przyczynę niezgody i podniętę do ciągłej walki wewnętrznej. Winę niepowodzenia przypisywano powszechnie naczelnemu kierownic-



RUFIN PIOTROWSKI,

autor słynnych pamiętników, ur. w 1806 r. w Malinie na Ukrainie, służył w wojsku polskiem, emigrant we Francyi, emisaryusz wysłany z Paryża do Polski, zesłany na Syberyę zkąd udało mu się uciec, po r. 1866 osiadł w Tarnowie w Galicyi.

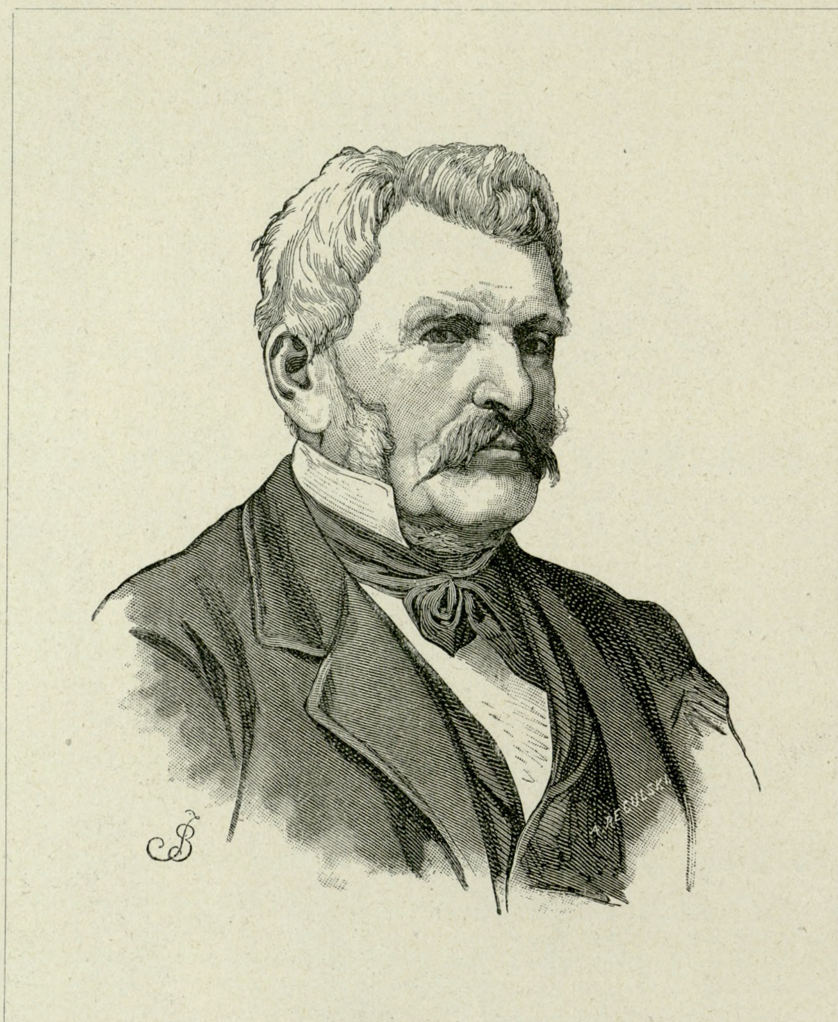
(Z fotografii wykonanej w Paryżu, ze zbiorów p. Leopolda Meyeta.)

Już sama mnogość tych wszystkich towarzystw daje obraz rozbicia i rozluźnienia polskiego wychodźctwa. Gorycz upadkiem powstania wywołana stano-

twu rewolucyi. Obalić więc powagę tego rządu, który wykazał swoją nieudolność, a natomiast postawić ludzi nowych, którzy sprawą narodową lepiej

i rozsądniej pokierują — oto był cel i hasło. Ztąd poszły zamachy jeden po drugim: obalenie „komitetu tymczasowego", rozbicie komitetu Lelewela, potępienie Czartoryskiego. W domu przy ulicy Taranne obradował gwarny sejmik emigracyjny i z niego wyłoniło się wreszcie Towarzystwo Demokratyczne.

Na widownię politycznego i umysłowego życia Polski wystąpili nowi ludzie. Plany Bema, zamiar utworzenia legii w Algierze, wysyłka emigrantów do Ameryki zawichrzyły umysły, zasady socyalistyczne cyj" [1]), nastąpiło wkrótce pewne otrzeźwienie umysłów. Nieudane ruchy w Frankfurcie i w Sabaudyi przekonały wychodźców polskich, że na pomoc rewolucyi powszechnej liczyć nie można, a zjazd w Münchengraetzu i nacisk jaki wywarły rządy rozbiorowe na Szwajcaryę, domagając się wydalenia Polaków i burzycieli spokojności europejskiej, dowiódł że reakcya czuje się silniejszą niż dawniej, że gotowa jest użyć nawet broni i wzniecić wojnę powszechną dla „ocalenia zagrożonego porządku". Jakoż



IGNACY MOSZCZEŃSKI.

ur. 1813 r. w W. Ks. Poznańskiem. Należał do powstania 1831 r., będąc jeszcze w krakowskich szkołach. Potem gospodarował na roli. Jeden z przewódców ruchu poznańskiego 1848 r. — jeden z założycieli Tow. Rolniczego. Poseł na sejm pruski w 1873 r. Umarł 1881 r.

(Drzeworyt A. Regulskiego, z rysunku Józefa Buchbindera.)

zapalały głowy. Żołnierze świeżo z Prus do Portsmouth przywiezieni, oderwawszy się od Towarzystwa Demokratycznego utworzyli „Związek Ludu Polskiego", na dwie grupy: „Grudziąża" i „Humania" podzielony; była to pierwsza próba ludowo-społecznej organizacyi w Polsce o szerokim i radykalnym programie reform ustroju narodowego.

Po pierwszym okresie życia emigracyjnego, który pozostawił po sobie „odurzający wicher słów, stosy papierów i zwaliska napowietrznych instytu-

Paskiewicz zawierał w Królewcu już w 1834 r. ugodę co do dostawy żywności i pochodu wojsk rosyjskich, które miały się skoncentrować w Prusiech Wschodnich i ruszyć potem na zachód „o 400 mil przeszło od środka Rosyi" [2]), książę pruski Adalbert odwiedził Warszawę, król sam zapowiedział przybycie na

[1]) Wrotnowski Feliks: „Wspomnienia siedmiu lat pielgrzymstwa polskiego", 1839.

[2]) List Paskiewicza u Szczerbatowa. „Rządy". Str. 114.

rok następny do Kalisza. Król pruski i jego najbliższe otoczenie dbało o przyjaźń i przymierze z Rosyą a i cesarz Mikołaj wysoko sobie cenił serdeczność teścia i troszczył się o to, czy będzie go mógł przyjąć należycie i przedstawić mu dobrze wojsko rosyjskie. „Zaczynam się obawiać — tak pisał do Paskiewicza — jak my je pokażemy naszemu ojcu-królowi, i znawcy i surowemu sędziemu". Podobna troska przygniatała także umysł Fryderyka Wilhelma III-go. I on mustrował bezskutecznie korpus przeznaczony na rewię kaliską, trwożąc się i niepokojąc. Paskiewicz dbał mniej o te drobnostki, natomiast przygniatała go obawa innego rodzaju. Świeżo nadeszła z Paryża wiadomość o zamachu na Ludwika Filipa [1]), tajna policya donosiła o wzburzeniu umysłów w Poznańskiem, o emisaryuszach polskich przybyłych tam z Francyi; niebezpieczeństwo zdawało się groźne. Cesarz więc za radą namiestnika popłynął morzem do Prus i przez Toruń udał się do Kalisza. Tydzień cały trwały uroczystości; monarchowie zachwycali się postawą swoich wojsk, sztucznemi ogniami, bombardowaniem miasta, produkcyami muzykalnemi; na głównym placu kaliskim wzniesiono pomnik na pamiątkę wznowionej i szczęśliwie utrwalonej przyjaźni prusko-rosyjskiej.

Z Kalisza cesarz Mikołaj udał się do Warszawy. Były to właściwie pierwsze jego odwiedziny w stolicy polskiej od czasów powstania. W r. 1833 przybył wprawdzie do Modlina na wielką rewię i wstąpił do Warszawy aby obejrzeć cytadelę, ale nie chciał przyjąć delegatów miejskich, a do gubernatora Pankratiewa powiedział: „Przybyłem zwiedzić cytadelę, nie miasto; niech o tem wiedzą". W roku następnym, w listopadzie, jadąc z Berlina do Petersburga bawił przez kilka godzin w cytadeli na przeglądzie wojskowym; w Belwederze przyjmował generałów i świeckich dygnitarzy, ale w rozmowie z nimi ograniczył



KSIĄDZ JAN KOŹMIAN,

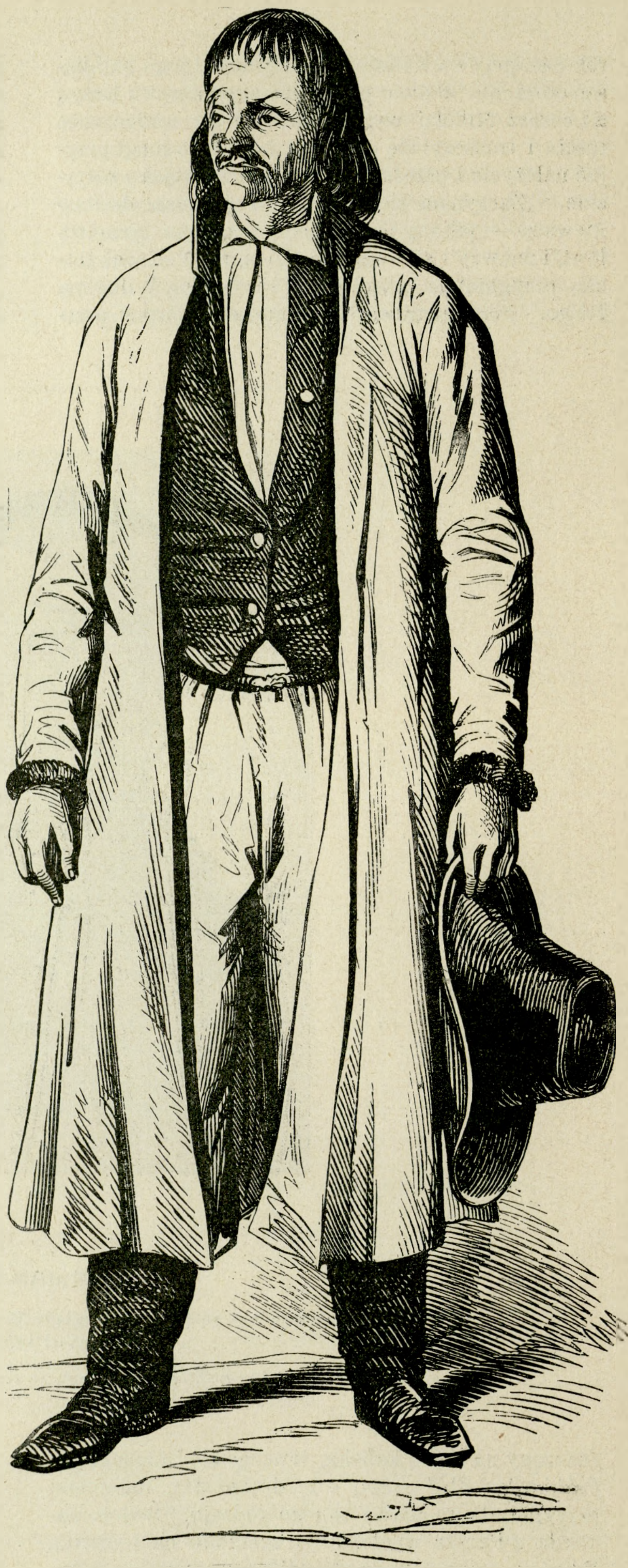
Jezuita, kanonik poznański, redaktor „Przeglądu Poznańskiego", przełożony pensyonatu męzkiego, zmarł 1876 roku.

(Z litografii współczesnej, ze zbiorów p. S. Kulikowskiego.)

[1]) Zamach wykonany był przez Korsykanina nazwiskiem Fieschi.

się do kilku ogólników. Teraz dopiero, po zjeździe kaliskim, pewny pruskiego przymierza i przyjaźni gabinetu wiedeńskiego, postanowił przemówić w sposób sobie tylko właściwy do duchowieństwa i deputacyi miejskiej w pałacu Łazienkowskim. „Wiem — rzekł — żeście chcieli mnie widzieć; otóż jestem przed wami; wiem, żeście chcieli mieć mowę do mnie, ale chcąc wam oszczędzić potrzeby wyrzeczenia do mnie kłamstwa nie chciałem dopuścić do tego. Tak panowie! chciałem wam oszczędzić kłamstwa, bo wiem dobrze, że uczucia wasze nie są takiemi, jakie chcielibyście we mnie wmówić...“ Przypomniawszy dobrodziejstwa cesarza Aleksandra I-go, cesarz tak mówił dalej: „Mnie trzeba czynów, a nie słów. Widzicie, że mówię spokojnie i bez żadnego uniesienia, bo oddawna przebaczyłem obrazy mnie i mojej famili wyrządzone. Jedynem mojem życzeniem jest: oddać wam dobre za złe i uczynić was szczęśliwymi pomimo was samych Książę marszałek tu obecny jest wykonawcą moich zamiarów i zajmuje się także ustaleniem waszego dobrego bytu...“ Przy tych słowach skłoniła się deputacya przed Paskiewiczem, — cesarz zaś spojrzawszy na nią z pogardą, mówił: „Cóż to ma znaczyć? Czegóż dowodzą te ukłony? Niczego zgoła. Trzeba przedewszystkiem wypełniać obowiązki wasze, trzeba tak postępować, jak na uczciwych ludzi przystoi. Macie przed sobą dwie drogi: albo trwać przy waszych marzeniach o Polsce samoistnej i niepodległej, albo żyć spokojnie jako wierni poddani pod moim rządem. Jeżeli się upierać będziecie przy waszych marzeniach, ściągniecie na siebie tylko największe nieszczęście. Wystawiłem tutaj cytadelę Aleksandrowską i zapowiadam wam, że za najmniejszem zaburzeniem każę strzelać do miasta, zamienię w gruzy Warszawę i pewnie ja jej już nie odbuduję.“ Ostatnie ustępy mowy były cokolwiek łagodniejsze, ale i w nich zalecał cesarz zlanie się z Rosyą, potępiał surowo tajemne korespondencye z zagranicą, wreszcie zapewniwszy o swojej ojcowskiej troskliwości skończył słowami: „Zachowajcie dobrze w pamięci wszystko to, co wam tu dziś powiedziałem.“

Mowa cesarska sprawiła wszędzie wrażenie bardzo silne, ale podczas gdy w kraju wywołała przygnębienie, zagranicą podnieciła ona umysły, pomimo iż rząd uważał za właściwe nie ogłaszać jej oficyalnego tekstu. Emigracya poczuła potrzebę ściślejszego zjednoczenia się; „ta jedna mowa — pisze Wrotnowski — zbliżyła mocniej umysły rozproszeńców, niżeli wszystkie perory pomiędzy nimi samymi zalecające zgodę.“ Jakoż charakterystyczną jest rzeczą, że na 31 projektów uorganizowania całej emigracyi, jakie się pojawiły w ciągu lat dziesięciu (od 1831 do 1841) największa liczba przypada na czas od roku 1835 do 1841. W styczniu 1836 r., a więc w trzy miesiące po przyjęciu deputacyi w Łazienkach, ogłoszono bezimiennie projekt do aktu „konfederacyi narodu polskiego“. Rada konfederacka, zbierająca się pod przewodnictwem wybranego przez siebie marszałka, ma się starać o przywrócenie Polski, regi-

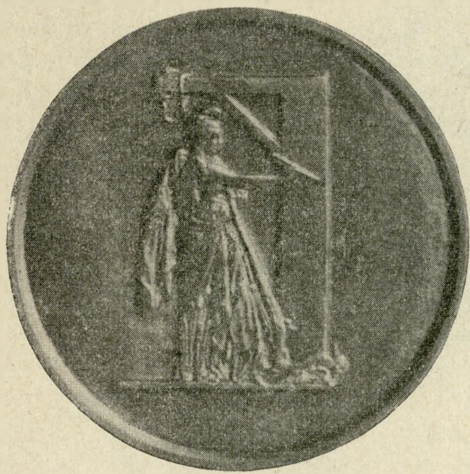


JAKÓB SZELA,

przywódca rzezi tarnowskiej 1846 roku, dymisyonowany żołnierz austryacki, pierwszy utworzył bandę morderców, z plonów rabunku zakupił dobra na Bukowinie.

(Ze współczesnej ryciny zamieszczonej w „Illustrite Chronik“, Lipsk 1848 r., ze zbiorów p. L. Steckiego.)

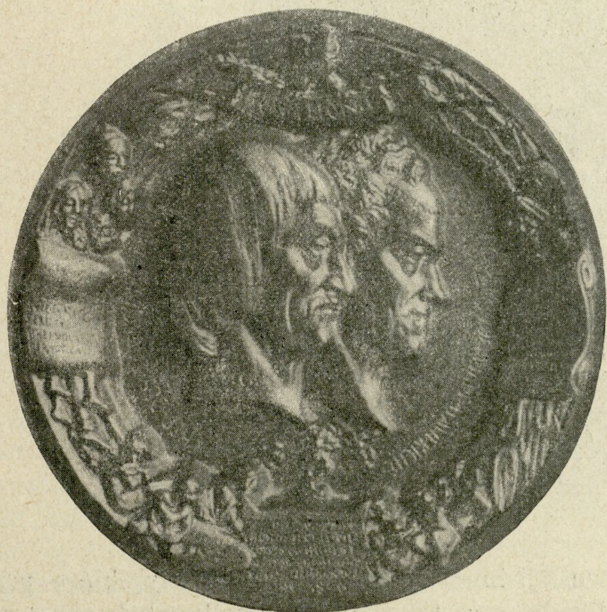
mentarz czuwać nad wczesnem utworzeniem kadrów wojska narodowego; wszyscy mieszkańcy polscy będą używali tych samych praw i swobód; przystępujący do konfederacyi właściciele ziemskich majątków nadają włościanom swoim na zupełną i bezwarunkową własność grunta obecnie używane. Związek



Medal okolicznościowy z 1848 roku.

(Ze zbiorów p. E. Phula.)

zaniepokoił rząd rosyjski, a wydał się zanadto umiarkowanym skrajnym stronnictwom emigracyjnym. W dwa miesiące po ogłoszeniu aktu konfederackiego rząd francuzki na reklamacyę ambasadora rosyjskie- wydalił założycieli konfederacyi z Paryża i przerwał dalsze ich czynności. Pozostało jedno widome stowarzyszenie emigracyjne, znane pod nazwą Towarzystwa Demokratycznego. I ono także jednak przedsięwzięło konieczną, jak uznano, reorganizacyę; na wzór francuzki podzieliło się na sekcye, wybrało



Medal wklęsły z profil. Szeli i ks. Metternicha, wykonany przez Henryka Dmochowskiego.

(Ze zbiorów p. E. Phula.)

„centralizacyę“ i w manifeście z dnia 4 grudnia 1836 r. objawiło myśl swoją i cele polityczne.

Wychodząc z zasady, że „Polska przed dziesięciu wiekami, sama, lubo w szczupłym jednego stanu zakresie, przechowała i rozwijała demokratyczną Słowian ideę“ wyrażają autorowie manifestu przekonanie, że i odrodzona, niepodległa Polska będzie demokratyczną, a nigdy arystokratyczną rzecząpospolitą. „Wszechwładztwo — czytamy tam dalej — wróci do ludu; stan niegdyś panujący rozwiąże się ostatecznie, — między lud zstąpi, stanie się ludem; wszyscy będą równi, wszyscy wolni“. Polska taka spełni dopiero swoje posłannictwo, „rozszerzy demokratyczną ideę wśród Słowian, dziś za narzędzie ujarzmienia służących, tą ideą ich złączy, a przez cnoty swoje, przez czystość i siłę ducha swojego, powszechnemu nawet usamowolnieniu europejskich ludów da początkowanie.“ Autorowie manifestu są przekonani, że „Polska ma w łonie własnem olbrzymie siły, których dotąd żaden głos sumienny i szczery nie wywołał jeszcze“, t. j. lud. Oddawszy temu ludowi na własność bezwarunkową ziemię „wróciwszy mu prawa, powoławszy do używania korzyści niepodległego bytu wszystkich, bez różnicy wyznań i rodu, można rozwinąć w całej masie uciśnionych uczucie prawdziwego poświęcenia i wlać to wielkie przekonanie, iż dwudziestomilionowy naród koalicyę Europy całej zburzyć i zniszczyć jest w stanie“. Taka była mniej więcej treść manifestu.

Manifest ten układali ludzie najlepszej woli, ale nie znający ani stosunków krajowych, ani ówczesnego usposobienia włościan Jakoż w „centralizacyi“ ówczesnej zasiadali: Tomasz Malinowski, były asesor w prokuratoryi generalnej, Robert Chmielewski, były sekretarz wydziału w komisyi sprawiedliwości, Henryk Jakubowski, były sekretarz wydziału w komisyi spraw wewnętrznych i Jan Nepomucen Janowski, były aplikant w wydziale skarbowym i bibliotekarz Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a więc urzędnicy [1], którzy z ludem nigdy lub przygodnie się stykali, o jego potrzebach i sposobie myślenia najmniejszego nie mieli wyobrażenia i sądzili, że chłop polski, litewski i ruski na pierwsze zawołanie zawierzy obietnicom tych, którzy nie mieli ani władzy ani siły, aby przy najlepszych chęciach zapewnić ludowi własność i równouprawnienie.

W kilkanaście lat później rozwiały tę ułudę krwawe wypadki galicyjskie i dzieje zniesienia pańszczyzny w Galicyi, które ówczesny rząd wiedeński jako od niego wychodzące dobrodziejstwa włościanom przedstawił i na swoją korzyść wyzyskał. Ale wychodźcy, oderwani od kraju, odrębnem i gorączkowem żyjący życiem, oceniali według siebie stan umysłowy całego narodu, nie zdając sobie sprawy nawet z tego, co ich bezpośrednio otaczało. W chwili, gdy w łonie samego Towarzystwa Demokratycznego nastąpił rozłam, gdy oderwali się od niego wy-

[1]) Pamiętniki Jana Nepomucena Janowskiego. Rękopis w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

chodźcy przebywający w Anglii, gdy sekcya Panteonu wystąpiła z projektem „zjednoczenia“, a ogół brukselski za przewodem Lelewela wskazywał środki „scalenia“ emigracyi, słowem — gdy walka partyjna z wznowioną zaczęła się toczyć siłą, członkowie Towarzystwa Demokratycznego cieszyli się, że „już tak daleko zaszli od pierwszych dni nieładu tułactwa“, a wierząc, że „odwieczny duch polski żyje wpośród nich“, wynajdywali na kartach dawnych dziejów naszych „prawdziwe formuły wywoływania i zaklinania tego wielkiego ducha, pracowali nad wskrzeszeniem i podniesieniem czci jemu należnej.“ Zastrzegając się wyraźnie przeciw tendencyom socyalistycznym, które „za sobą najszkodliwsze pociągają skutki“, potępiając „saint-simonizm“, komunizm, „i inne tym podobne doktryny, które przez kilka lat początkowych bałamuciły młode pokolenia, a dojrzalszych przestrachem przejmowały“, nie umieli szlachetni reformatorowie określić jeszcze swego ścisłego programu społecznego.



Utarczka poznańskich powstańców z wojskiem pruskim pod Rogalinem d. 8 Maja 1848 r.

(Z ryciny, zamieszczonej w „Illustrirte Chronik“, Lipsk 1848 r., ze zbiorów p. L. Steckiego.)

Ale poza stosami broszur politycznych, odezw i programów, co jak jednodniówki pojawiają się na pułkach księgarni polskiej A. Jełowickiego w Paryżu, a wychodzą w Brukselli, w Poitiers, w Avignonie, w Sztrasburgu, w Szwajcaryi, w Londynie,—rozwija się wspaniale i potężnie inna część piśmiennictwa, ta mianowicie, która stanowi kapitał duchowy narodu, jest dlań źródłem orzeźwiającem i siłą żywotną, która prostuje myśl zwichniętą oderwanemi od życia teoryami politycznemi i wiedzie ją ku szczytnym ideałom drogą miłości i poświęcenia. Literatura polska odbijająca zawsze wiernie stan polityczny narodu, przechodziła w epoce porozbiorowej z początku także okres przesilenia i upadku. Smutek powszechny i przygnębienie ducha u ludzi myślących, brak szkół a ztąd trudność w nabywaniu oświaty, surowość cenzury i podejrzliwość rządów wstrzymywały wszelki postęp w zakresie nauki i piśmiennictwa. Szczęśliwszy cokolwiek obrót spraw politycznych dał wprawdzie jednej części Polski swobodę, ale nie był w stanie dostarczyć środków do podniesienia życia umysłowego. Wśród bezustannych walk brakło czasu i funduszów na podniesienie oświaty; młodzież z uzdolnieniem literackiem szukała sławy i zadowolenia w obozie lub na polu bitwy, a garstka pisarzy naśladowała po staremu wzory klasyczne lub brała sobie za przykład literaturę francuzką. Widzieliśmy, jak dopiero po roku 1815 nastały czasy dla życia umysłowego pomyślniejsze i jak szkoła romantyczna rozświetlona ogniem Mickiewiczowskiego geniuszu zwiastowała nową epokę w dziejach piśmiennictwa polskiego i w politycznem życiu narodu. Jestto wypadek w każdym razie niezwykły i godny zastanowienia, że w chwili powstania listopadowego, równocześnie prawie, pojawił się zastęp młodych talentów, które poezyę polską wyniosły do szczytu doskonałości.



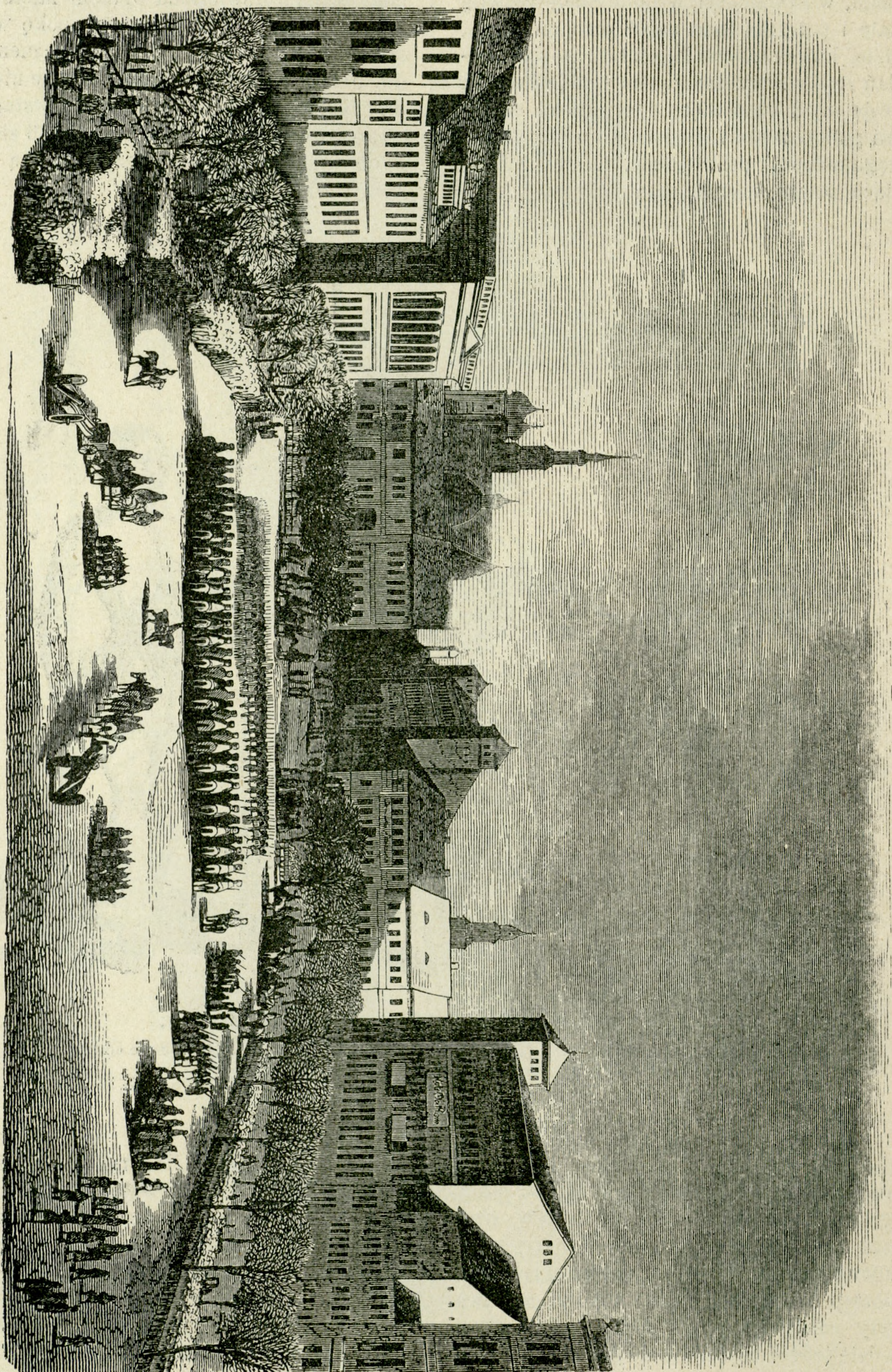
Typy powstańców poznańskich z 1848 roku.

Wieśniak z pod Bnina. Drwal z Kurnika. Dowódzca oddziału.

(Z ryciny, zamieszczonej w „Illustrirte Chronik", Lipsk 1848 r., ze zbiorów p. L. Steckiego.)

Wstępowali na Parnas polski młodzi, potężni duchem i myślą, olśniewający wytwornością i świetnością stylu i formy: Juliusz Słowacki i Zygmunt Krasiński, a dokoła nich grupowała się plejada mniej znakomitych, mniej uzdolnionych, a jednak niepospolitych pieśniarzy: Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński, Stefan Garczyński, Maurycy Gosławski, Konstanty Garczyński, Wincenty Pol, Antoni Górecki, i najmłodsi Edmund Wasilewski, Gustaw Ehrenberg i tylu innych, co przy nadzwyczajnym blasku słońc poetyckich bądź zupełnie pogaśli, bądź słabem tylko zapłonęli światłem. Wszyscy oni „zrodzeni w niewoli, zakuci w powiciu", po większej części

czynni uczestnicy wspaniałej epoki orężnej, wychowani w atmosferze przesiąkniętej spiskami, niektórzy dymem prochu i ognisk obozowych ogorzali,

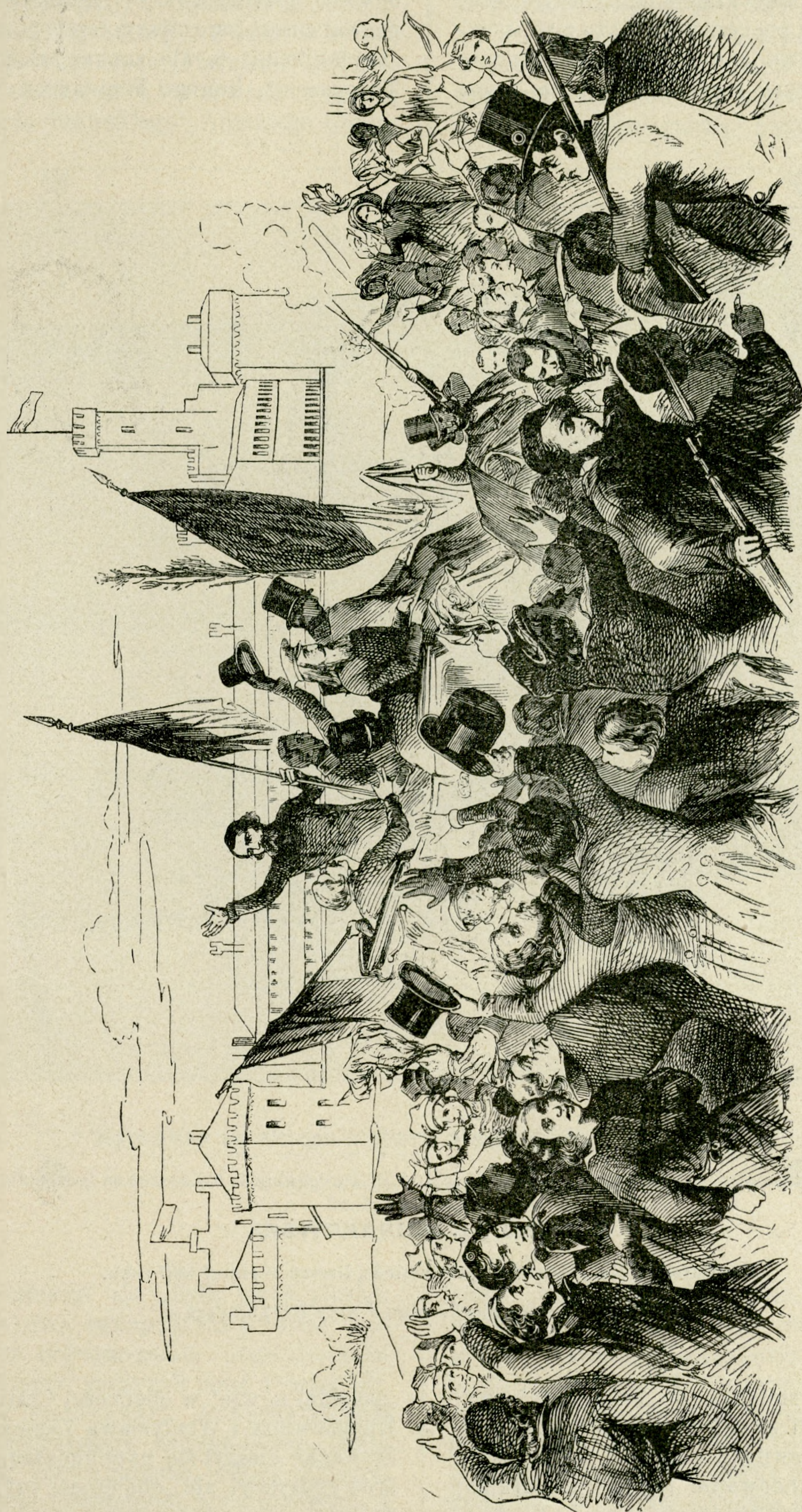


Plac Wilhelma w Poznaniu w dniu 14 Lutego 1848 r.

(Z ryciny, zamieszczonej w „Illustrirte Chronik", Lipsk 1848 r., ze zbiorów p. L. Steckiego.)

o ile szli na tułactwo, unosili z sobą nieskalaną myśl narodową, chlubne wspomnienie bohaterskich czynów i niewysłowioną boleść po stracie najdroższych nadziei. Talent ich dojrzewał wprawdzie przeważnie pod obcem niebem, ale ogrzany promieniami ojczystego słońca. Więc gdy rzesza tułaczy, mając serca goryczą zatrute rzuciła się w odmęt politycznej walki i złudzona jaskrawemi blaskami wirujących na obczyźnie haseł politycznych, starała się

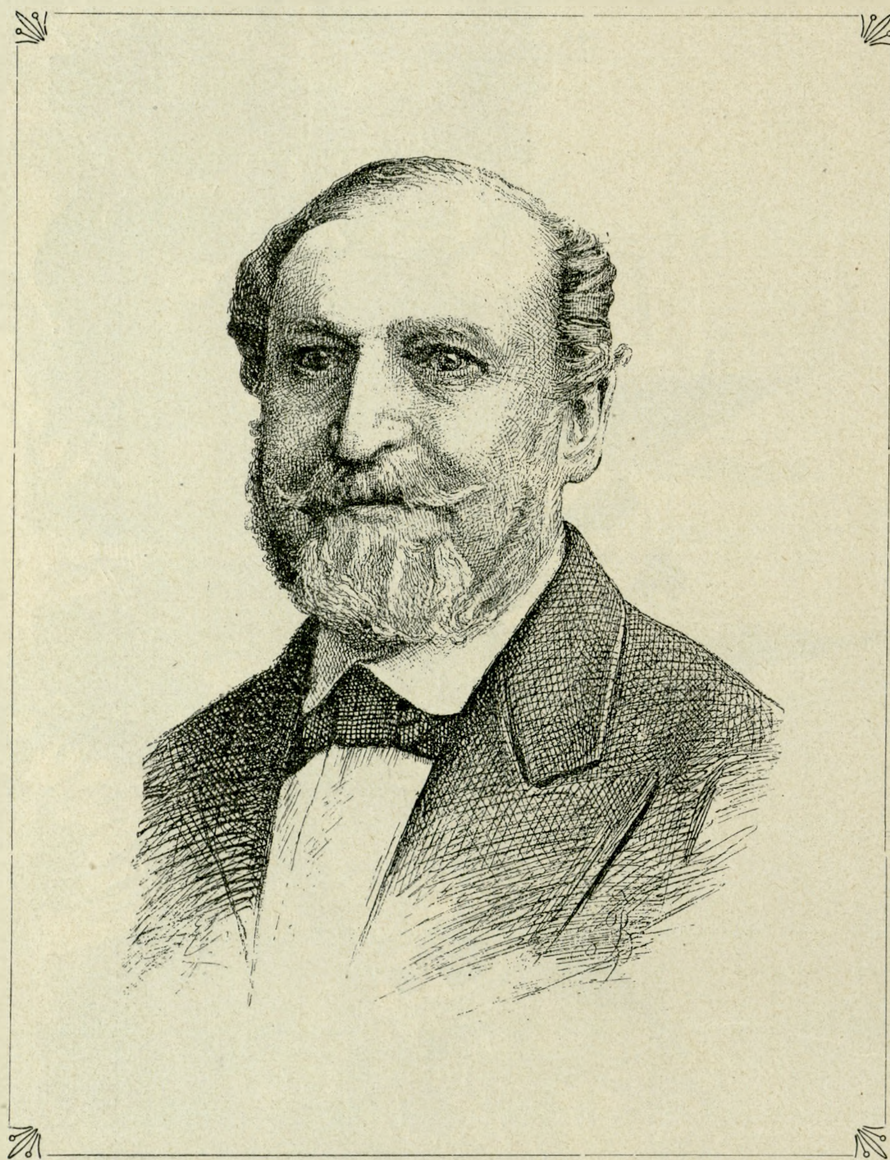
wysnuwać o nich zbawcze dla narodu teorye, oni jedni „zatrzasnąwszy drzwi od Europy hałasów“ pielęgnowali bezprzestannie myśl polską, pogłębiali polskie uczucia i tem działaniem utrzymywali łączność z krajem, krzepili wiarę w przyszłość, umacniali nadzieję. A dziś śmiało powiedzieć można, że cała powódź pism ulotnych, odezw i traktatów polityczno-społecznych, płynąca wtedy niewstrzymaną falą do Polski, ani w części tyle pożytku nie przyniosła sprawie narodowej, co np. trzecia część „Dziadów“ lub „Pan Tadeusz“ Mickiewicza. Dziś dzieła te, znane na całym obszarze ziem polskich, od pałaców



Uwolnienie polskich więźniów z Moabitu d. 20 Marca 1848 r.
(Ze współczesnej ryciny, zamieszczonej w „Illustrirte Chronik“, Lipsk 1848 r., ze zbiorów p. L. Steckiego.

aż do skromnej strzechy są źródłem ożywczem dla zbolałych serc, podczas gdy marzenia polityków emigracyjnych butwieją na pułkach bibliotecznych.

Wtedy, co prawda, było cokolwiek inaczej. Wychodźcy nasi, ogarnięci szałem politycznym, oceniali wartość utworów poetycznych także z politycznego stanowiska. Bezimienny krytyk emigracyjny zgorszył się więc mocno owym ustępem z „Pana Tadeusza“, gdzie wzmianka o „Francuzach wymownych“, co „zrobili wynalazek, że ludzie są równi“ i sądził, że w „pewnych salonach taki dowcip wystarczyłby na ufundowanie reputacyi markiza“ i że z nim „nie do twarzy Mickiewiczowi“ [1]). W mniemaniu innych były „Dziady“ dosyć wątłem potomstwem Fausta; tłómaczenie „Giaura“ niedbałem. W każdym razie jednak każdy wychodźca umiał na pamięć i z zapałem powtarzał „Redutę Ordona“ i wiersz „Do matki—polki“. Stary Niemcewicz naodwrót, przeczytawszy „Kordyana“ Słowackiego, nazwał autora jego „waryatem“, poemat sam „farsą“, „banialukami“ [1]), ale zachwycał się za to „Panem Tadeuszem“, którego Mickiewicz czytał u niego na „polskiej uczcie“ w obecności Czartoryskiego, Paca, Kniaziewicza i Władysława Zamoyskiego. Wogóle Słowacki cieszył się najmniejszem uznaniem wpośród emigracyi, ale „obo ętność czytelników była mu zachętą, — krytyka posunięta do niesłychanej napaści, bodźcem“. Przeciwnie, Zygmunt Krasiński znalazł jak największe pochwały za „Nieboską Kome-



ALFONS Hr. SIERAKOWSKI,

obywatel W. Ks. Poznańskiego, działacz, literat — zmarł 1887 roku.

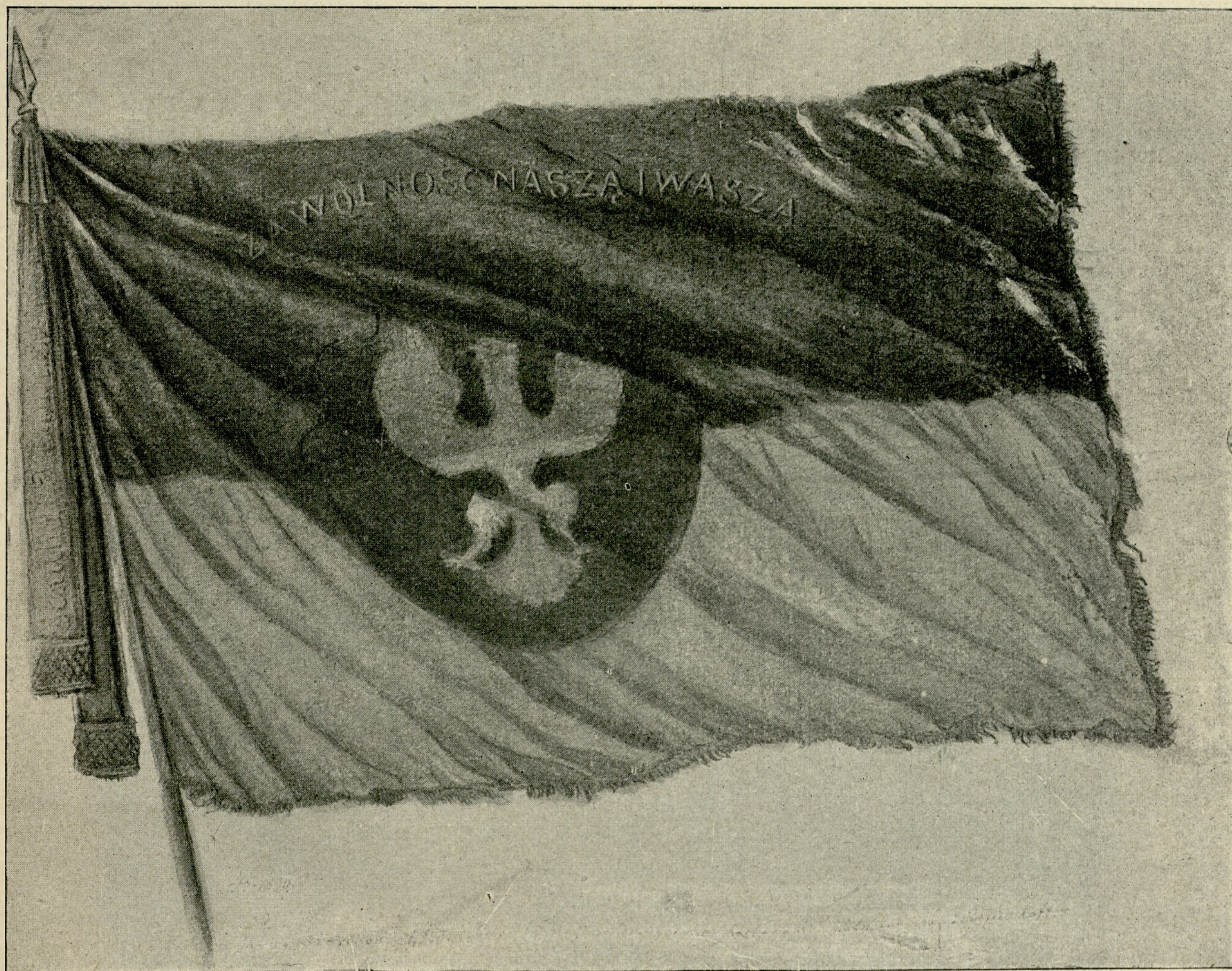
(Według rysunku piórkowego Józefa Buchbindera.)

[1]) Wspomnienie o piśmiennictwie polskiem w Emigracyi. Kalendarz Pielgrzymstwa Polskiego na rok 1840.

[1]) Pamiętniki, IV, 258.

dyę" i „Irydyona". Witano go „jako szczęśliwie popojawioną gwiazdę na polskim widnokręgu, jako człowieka dalszego spojrzenia i silniejszj twórczości niż był ktokolwiek po dziś dzień w piśmiennictwie polskiem". Bohdan Zaleski wydawał właśnie swój „Trechtymirowski Monastyr", Goszczyński zbiór liryk politycznych „Trzy struny", Stefan Witwicki zdobywał sobie pobożne serca „Pieśniami" biblijnemi, piosnkami sielskiemi i wierszami różnemi; w utworach „barda litewskiego" Antoniego Goreckiego brakło imaginacyi ale „była jakaś idealna poczciwość i prawdziwa ewangeliczna prostota" rozrzewniająca do łez tkliwsze serca. Józef Hieronim Kajsiewicz pisał sonety; zaczynali pisać Tomasz Olizarowski i Ludwik Mierosławski. Powieści Michała Czajkowskiego, późniejszego Sadyka-baszy, raziły dziwactwem stylu; często ganione, jednak czytywane były dość chętnie. Skromniej, ale z zapowiedzią talentu ogłaszał pierwsze próby pióra w pismach demokratycznych Lucyan Siemieński.

Pewniejszym krokiem, po szlakach utartych już cokolwiek przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk, przez prace Lelewela, Bentkowskiego, Naruszewicza, Czackiego i tylu innych, postępowała naukowa część piśmiennictwa emigracyjnego. Wśród gwaru rewolucyjnego w Warszawie ogłosił Lelewel drukiem: „Panowanie Stanisława Augusta", „Parallelę Hiszpanii z Polską", wreszcie „Nowosilcowa w Wilnie", którą to pracą dotknął mimowolnie Słowackiego i stał się przyczyną wyjazdu jego zagranicę, przyczem poeta, jak się domyślać można, podjął się pewnej poufnej misyi politycznej do Londynu. Na tułactwie Lelewel znalazł się pozbawiony wszelkich środków do pracy naukowej. Zostawiwszy w kraju całą swoją bibliotekę i wszystkie materyały, mozolnie zebrane, przerzucany z miejsca na miejsce, z tłómoczkiem na plecach, przechodząc Francyę wzdłuż i wszerz, nie porzucił jednak ani na chwilę ulubionych zajęć naukowych. Wydalony z Paryża do Tours rzucił się do badań numizmatycznych, przeglądał zgromadzone w tem mieście zbiory monet, „gmerał" w bibliotece miejskiej; ustępując do Belgii po drodze zdejmował



Sztandar polskiego legionu węgierskiego w 1848 r.

(Z akwarelli, wykonanej ze sztandaru znajdującego się w Muzeum Rapperswylskiem, a mieszczącej się w zbiorach hr. Przeździeckich.

rysunki lub odciski rzadkich okazów i przybywszy z torbą napełnioną temi zdobyczami we wrześniu 1832 r. do Brukselli zasiadł natychmiast do pracy i ukończył w niedługim stosunkowo czasie dzieło o numizmatyce wieków średnich. Napisane po francuzku przyniosło mu 750 fr., które obrócił na spłacenie długów „komitetu narodowego“. Tu także napisał „Dzieje Polski potocznie opowiedziane“ (1837). Po latach kilku dopiero nadeszły „rzemiennym dyszlem“ z Warszawy pozostawione tam rękopismy i notatki; zaczęła wzrastać powolnie biblioteczka, kosztem najniezbędniejszych potrzeb nabywana. Ukazało się znowu „Panowanie Stanisława Augusta“ oraz „Dzieje Litwy i Rusi“; oba przyniosły „sowite honorarya“ po 300 fr. Sporządzając katalogi monet, pracując jak „sztycharz i badacz“, wydając „stare graty“ dobił wreszcie Lelewel do r. 1843, w którym to czasie zgłosili się do niego księgarze poznańscy Żupański i Stefański z propozycyą wydawania dzieł wszystkich; równocześnie Bobrowicz z Lipska poprosił o opracowanie pierwszego tomu herbarza Niesieckiego. Tak przyszło do skutku wielkie wydanie dzieł Lelewela: „Polska wieków średnich“ i „Polska, dzieje i rzeczy jej“ (w VII tomach), to ostatnie poprzedzone krótką autobiografią autora: „Przygody w poszukiwaniach i badaniach rzeczy narodowych polskich“.



BOGUMIŁ DAWISON,

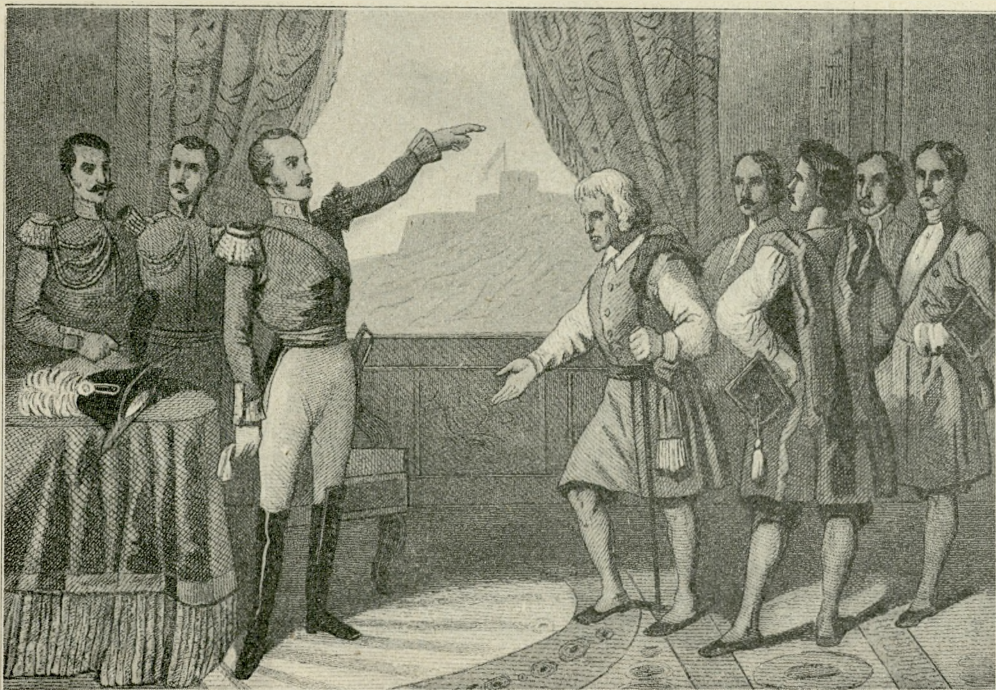
znakomity tragik, urodz. w Warszawie, występował w Wilnie i we Lwowie, potem dla Polski stracony skutkiem braku uznania, przerzucił się na sceny niemieckie, od 1849 w Wiedniu, a od 1854 w Dreźnie, w r. 1865 występował w Warszawie w Teatrze Wielkim, przerobił na scenę powieść Bulwera „Noc i poranek“.

(Według stalorytu niemieckiego, ze zbiorów p. Leopolda Meyeta.)

Wiekiem od Lelewela o wiele starszy, podobnie

jak on pozbawiony zbiorów swoich, Niemcewicz prowadził na emigracyi także żywot niezmiernie pracowity i pełen poświęcenia dla sprawy publicznej. Gdy nieprzyjaciele jego piętnowali go mianem sybaryty, zarzucali niedołęztwo, on używał szczupłych swoich funduszów na wsparcie bezdomnych tułaczy, na zasiłki dla Towarzystwa Literackiego i na przepisywanie aktów politycznych, mających związek z dziełami polskiemi, a znajdujących się w bibliotekach publicznych angielskich i francuzkich. Mimo siedemdziesięciu kilku lat niezmordowanie czynny prowadził rozległą korespondencyę polityczną i naukową, zbierał dla hr. Edwarda Raczyńskiego rzadkie medale polskie, podawał mu rady co do wydawania zródeł historycznych, polecał jego uwadze i pamięci uzdolnionych rodaków, przekładał poezye Mickiewicza na język angielski, i nie mając ani czasu ani spokoju potrzebnego do prac naukowych, starał się przynajmniej drugim być pomocą, sam zaś spisywał tylko „Dziennik“ swój, zawierający wiele ciekawych wiadomości i spostrzeżeń.

Z młodszych Karol Sienkiewicz, E. Rykaczewski i Leonard Chodźko, później Waleryan Kalinka i Bronisław Zaleski położyli niemałe około dziejopisarstwa zasługi. Jako wielce gorliwy i skrzętny zbieracz materyałów historycznych do najnowszej epoki odznaczył się Leonard Chodźko. Urodzony w 1800, do 18-go roku życia stale przebywający w Paryżu wydał on „Historyę legionów“ (1829), przerobił „Tableau de Pologne“ Malte-Brune'a (1830), ogłaszał od 1839 r. do 1845 dzieło „Pologne illustrée“, opracował po francuzku krótką historyę polską, a wszystko to czynił w tym celu, aby prostować błędy o Polsce krążące zagranicą. Szczególniejszą wartość miały jego zbiory aktów dyplomatycznych i historycznych, obejmujące sto tomów, po 1000 str. każdy, jako też najzupełniejsze zebranie druków, litografij, autografów i t. p. do rewolucyi listopadowej i spraw emigracyjnych, ułożone systematycznie w stu pięćdziesięciu tomach, każdy po 600 stronic. Wogóle historya najświeższa, ściśle związana z walką polityczną stronnictw emigracyjnych, budziła największe zajęcie. Jeden po drugim uczestnicy powstania chwytali za pióra, aby się usprawiedliwić, zarzuty odeprzeć lub winę własną zwalić na innych. Wśród tych prac wyróżniają się: prześliczne w swoim rodzaju „Wspomnienia“ Karola Różyckiego o pułku jazdy wołyńskim, mała książeczka Tomasza Świtkowskiego o wzięciu Woli, wydane później Pamiętniki Dwernickiego i zbiór pamiętników Feliksa Wrotnowskiego. Dla najmłodszego pokolenia pracowała z zapałem i wielkim pożytkiem Klementyna Hofmanowa, znana wśród wychodźców zawsze jako „kochana panna Tańska“.



Cesarz Mikołaj I w Warszawie po rewolucyi Listopadowej.

(Według ryciny współczesnej.)

Na polu muzyki jaśniał nie przyćmionym nigdy blaskiem geniusz Fryderyka Chopina; inne rodzaje sztuk rozwijały się mniej pomyślnie, — w zakresie malarstwa słynęli jednak: Michałowski i „sławny rycIarz na blasze“ Oleszczyński, który w r. 1833 przybył do Paryża.

Potężny ruch umysłowy, w najrozmaitszych objawiający się kierunkach, miał niezmiernie doniosłe znaczenie nie tylko dla emigracyi ale i dla całego narodu polskiego. Europa zachodnia podziwiająca

dotychczas bohaterstwo Polaków na polu walki, spostrzegła nie bez zdziwienia, że potęgą ducha i myśli dorównywują najoświeceńszym narodom europejskim, że pod względem wykształcenia, rozwoju umysłowego i zdolności zajmują pierwsze miejsce w Słowiańszczyźnie. Sympatye polskie więc, przytłumione niesnaskami emigracyjnemi, odżyły na nowo. Mickiewicz został powołany na katedrę uniwersy-

przeciwko ujarzmieniu Polski i panslawistycznej polityce, a echa ich, tak jak całej Mickiewicza działalności i życia umysłowego wychodźctwa, oddziaływały na wszystkie prowincye polskie.

Wielkopolska Wzgląd na partykularne interesy, obawa przed rewolucyą, zazdrość wzajemna, brak głębszej myśli u polityków wiedeńskich i berlińskich sprawiły, że zarówno Prusy jak Austrya żadnych nie



MICHAŁ MĘDRZYKOWSKI,

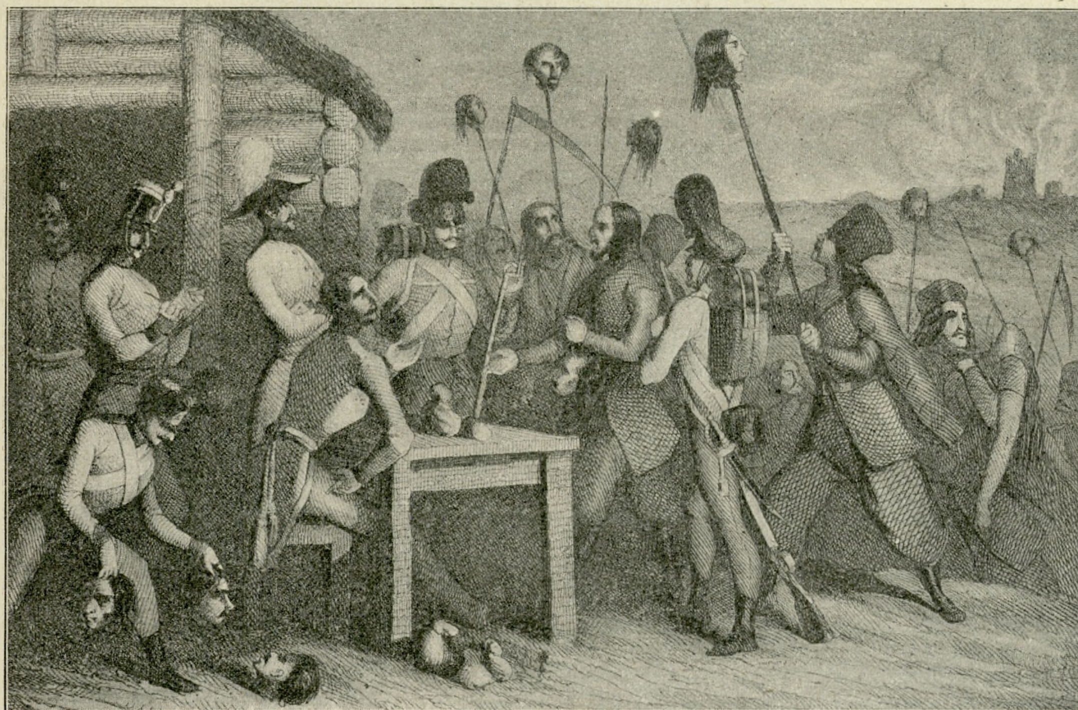
kapitan dawnej Milicyi rzeczypospolitej Krakowskiej, w 1795 roku wstąpił do pułku lekkiej piechoty francuzkiej, w którym odbył dwie kampanie, w 1797 przeniesiony do legionu polskiego w randze sierżanta, ranny w bitwach pod Weroną i Bansolingo (1799), po kapitulacyi Mantui wzięty do niewoli austryackiej, w 1801 został porucznikiem w 5 batalionie legii polskiej, w 1802 przechodził z legią górę Simplon, w 1803 odpłynął z legią na San-Domingo, wzięty do niewoli przez Anglików uciekł do Stanów Zjednoczonych, zkąd wrócił do Europy i w 1804 wstąpił do 1-go pułku legionów w Ferrarze, w 1805—1807 odbywał kampanię we Włoszech, bił się pod Castelfranco, w Kalabryi, w Neapolu, pod St. Eufemie—następnie bił się w Hiszpanii przy wzięciu Saragossy ranny znów w ramię, tu otrzymał złoty krzyż wojskowy polski — w 1812 wraca do Krakowa, a w organizacyi Milicyi Krakowskiej zostaje kapitanem tejże, w 1820 postąpił na majora, szefa żandarmeryi i komendanta placu m. Krakowa. Ożeniony był z Heleną z Hallerów. Umarł na cholerę w 1831 r.

(Z litografii współczesnej, ze zbiorów p. Jerzego Stanowskiego.)

tecką do Lozanny, a po półtorarocznym pobycie w tem mieście (od czerwca 1839 do października 1840) objął wykłady o literaturach słowiańskich w Collège de France w Paryżu. Potężny głos poety polskiego rozległ się teraz donośnem echem po Europie; na wykłady jego cisnęli się Francuzi i cudzoziemcy, podziwiając potęgę erudycyi, polot wyobraźni i urok słowa. Wykłady te były żywym protestem

odniosły korzyści z kłopotliwego położenia Rosyi i że przeciwnie zachowaniem się swojem zapewniły zwycięztwo jej polityce i utwierdziły na długie lata rosyjską potęgę. Politykę pruską tłumaczą w tym wypadku związki familijne łączące Berlin z Petersburgiem i tradycye napoleońskich wojen, ale Metternich mógł wiedzieć, że przyszłość Austryi leżała nie w Niemczech i nie we Włoszech, lecz nad Dunajem

i Wisłą, a jeżeli działał w innym duchu, to albo owych tyle sławionych zdolności na męża stanu nie posiadał, albo też dawał się powodować pobudkom czysto osobistym, o co go już wtedy podejrzywano. Upadek powstania polskiego stał się źródłem nowych kłopotów tak dla Austryi jak i dla Prus. Teraz dopiero zaczęli pojmować politycy berlińscy i wiedeńscy, o ile sami przyczynili się do podniesienia wszechmocy Rosyi. Nie pozostawało im nic innego, jak tylko poddać się konieczności, wprzęgnąć się w tryumfalny rydwan polityki cesarza Mikołaja i stać się powolnem jego narzędziem w stosunkach do Polaków. Sprawa polska wchodziła tą drogą w nowy okres: stawała się kitem łączącym trzy mocarstwa są do takiej zmiany przygotowane i dojrzałe, a zdanie jego podzielali nieliczni przedstawiciele miast i ludu wiejskiego. Na szczęście znaleźli się pomiędzy szlachtą wielkopolską ludzie dość rozumni i patryotyczni, na ich czele Dezydery Chłapowski, którzy zwalczając trafnymi argumentami zapatrywania następcy tronu zdołali pozyskać sobie namiestnika ks. Radziwiłła i przeprowadzić uwłaszczenie większością dwóch głosów [1]. Wprawdzie zgromadzenie jakieś we Wrocławiu ogłosiło za to Chłapowskiego jako „wyjętego z pod prawa“, ale ustawa o zniesieniu pańszczyzny i oczynszowaniu włościan stała się dobrodziejstwem dla ludu wiejskiego i usunęła w księztwie wszelkie przyczyny do waśni społecznej. W ro-



Oficerowie austryaccy, opłacający chłopom za głowy szlachty polskiej w czasie rzezi galicyjskiej w 1846 roku.

(Z francuzkiej litografii współczesnej, ze zbiorów p. Wittiga.)

a naród polski był przedmiotem wspólnej represyi we wszystkich trzech zaborach. Nie potrzebowały do tego wielkiej zachęty ani Prusy ani Austrya.

W Wielkopolsce skończyła się jaka taka harmonia pomiędzy rządem a krajem z chwilą powstania listopadowego. Okres piętnastoletni po kongresie upłynął dość spokojnie, nawet nie bez pewnych korzyści dla społeczeństwa polskiego. W roku 1821 utworzono Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, w dwa lata później w 1823 dokonano szczęśliwie chociaż nie bez trudności uwłaszczenia włościan. Na zgromadzeniu reprezentantów wszystkich prowincyj, zwołanem w tym celu do Berlina w r. 1822 powstały znaczne w zdaniach różnice. Następca tronu mianowicie sprzeciwiał się zniesieniu pańszczyzny w Księztwie i na Pomorzu, utrzymując, że oba te kraje nie ku 1848 zamieniono czynsze na listy rentowe, któremi wynagrodzono właścicieli ziemskich. Rząd pruski zachowywał się w tej tak ważnej sprawie względnie lojalnie. Uwłaszczenie w Wielkopolsce było pewnego rodzaju wskazówką, że naród polski, pozostawiony samemu sobie byłby kwestyę włościańską uregulował bardzo prędko w myśl zamiarów czteroletniego sejmu.

Władze pruskie jednak nie zawsze okazywały podobną wyrozumiałość. Spiski i ruch narodowy, w którym żywy udział brali mieszkańcy Księztwa Poznańskiego, budził wszędzie obawę i podejrzliwość. Drobny fakt, że uczniowie gimnazyum poznańskiego, z powodu jakiejś uroczystości, ofiarowali

[1] Ks. W. Kalinka: Dezydery Chłapowski, str. 77.

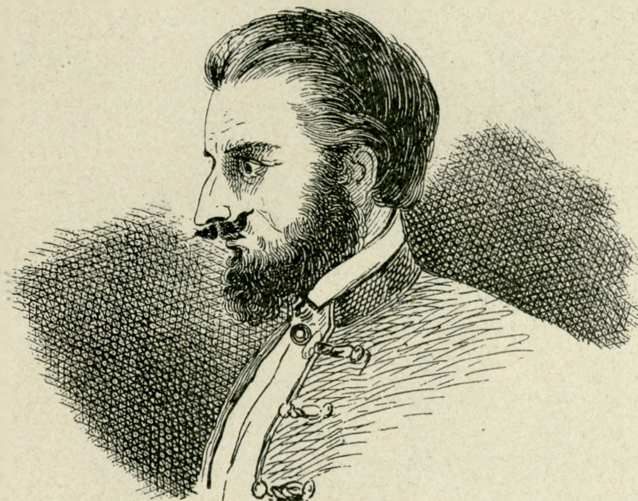


KONSTANTY Hr. PRZEŹDZIECKI,

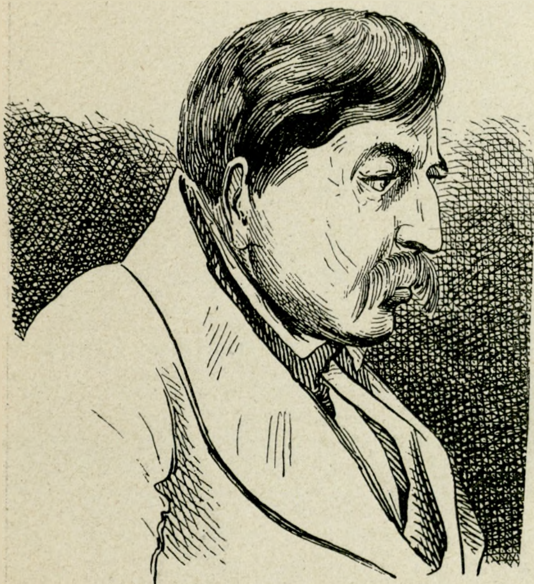
syn hr. Michała, pisarza wielkiego litewskiego i starosty pińskiego i Maryanny hr. Mostowskiej, wojewodzianki mazowieckiej, ur. w Oświeju na Litwie 1782 roku, zaślubił w 1813 roku Adelajdę, córkę hr. Filipa Nereusza Olizara, podczaszego litewskiego i Ludwiki Szczytówny, umarł w Warszawie, pochowany w kościele OO. Kapucynów. W r. 1820 obrany marszałkiem szlachty gub. Podolskiej, piastował ten urząd przez lat 30 będąc w tym czasie 11 razy z rzędu obieranym.

profesorom swoim Józefowi Muczkowskiemu, Trojańskiemu i Cassiusowi pierścienie z wizerunkami Napoleona, Kościuszki i Poniatowskiego, wystarczał, aby wszystkich trzech, pomimo interwencyi namiestnika Radziwiłła, usunąć z urzędu i zmusić bądź do opuszczenia kraju, bądź do obrania sobie innego zawodu. Muczkowski i Trojański przenieśli się też do Krakowa na katedy uniwersyteckie, Cassius na wieś aż nad granicę brandenburską [1]).

Powstanie listopadowe przyniosło nowe zmiany i nowe prześladowania. Usunięto z posady namiestnika Radziwiłła, a „naczelnym prezesem“ Księztwa mianowano Flottwella, który uważał za główne swoje zadanie zupełne połączenie obu narodowości, czyli innemi słowy zniemczenie ludności polskiej. W słynnym memoryale swoim, spisanym na początku roku 1841 przedstawił on rządowi berlińskiemu program działania taki, jaki w nowszych czasach stał się podstawą polityki pruskiej względem Polaków i hasłem hakatystów. „Wzgląd na ogólne dobro państwa — czytamy tam—nakazuje dążyć do tego celu, choćby



JERZY LUBOMIRSKI,
wice-starosta zboru słowiańskiego.



LUDWIK STECKI,
prezes rady ruskiej we Lwowie.



MILORADOW,
starowierca z Bukowiny.

Członkowie zboru słowiańskiego w Pradze r. 1848.
(Drzeworyty pomieszczone w „Przyjacielu Ludu“ z r. 1848, ze zbiorów biblioteki ordynacyi hr. Krasińskich.)

[1]) Przerowa (Jarochowski) „Literatura Poznańska w pierwszej połowie ubiegłego stulecia“. Przegląd polski, 1880. I.



ALEKSANDER Hr. PRZEŹDZIECKI,

historyk, literat, zbieracz i wydawca dzieł sztuki i zabytków przeszłości, ur. 1814 r. w Czarnym Ostrowie, syn Konstantego i Adelajdy z Olizarów. um. 1871 r. w Krakowie, był żonaty z Maryą z hr. Tyzenhauzów.

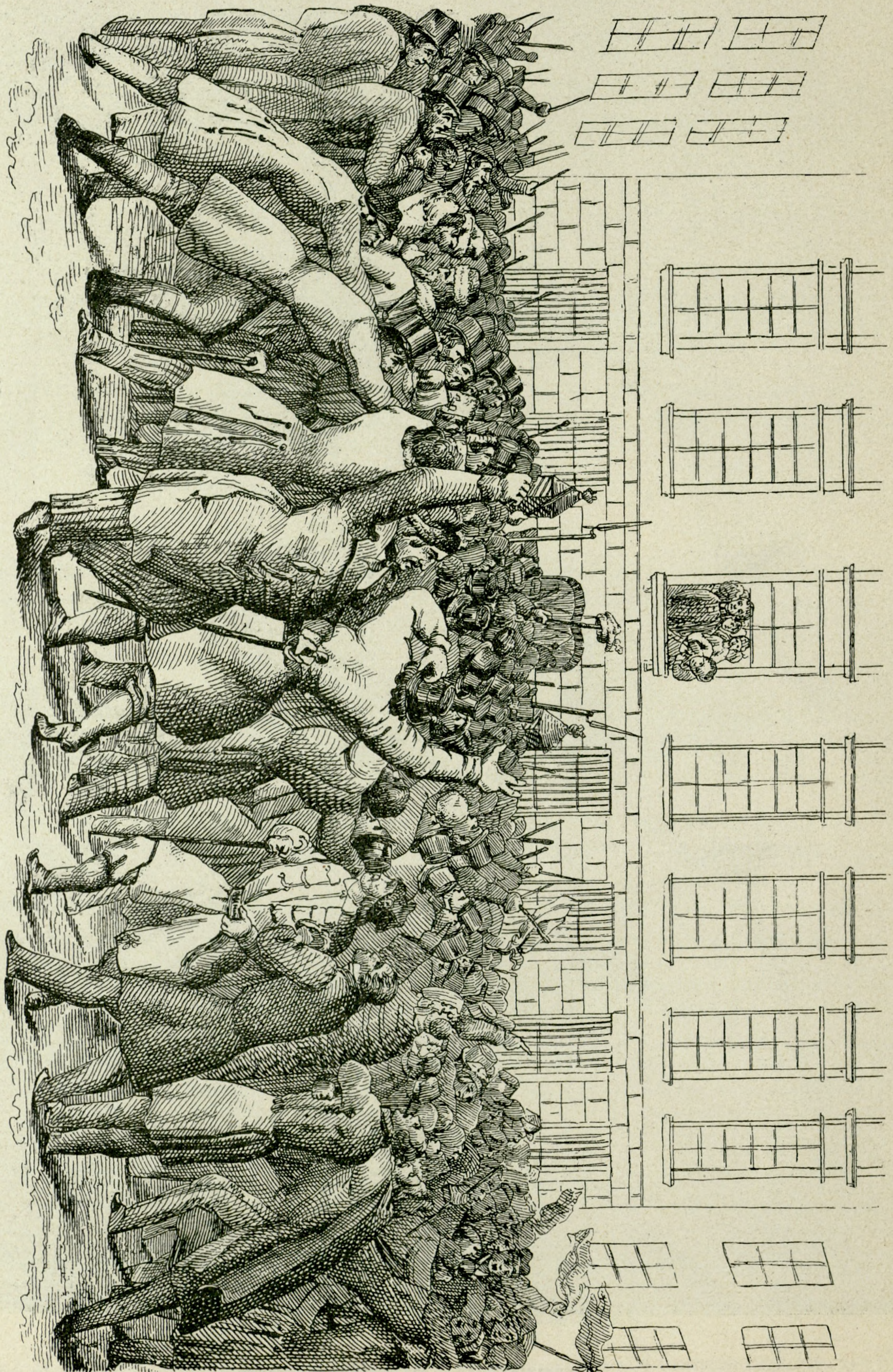


MARYA Hr. PRZEŹDZIECKA,

córka hr. Konstantego Tyzenhauza, pułkownika wojsk polskich i Waleryi z Waszkiewiczów, zaślubiona w Warszawie w r. 1842, zmarła w Warszawie w r. 1890.

(Fotografia, zdjęta z portretu malowanego przez Winterhaltera.)

nawet z pogwałceniem wspomnień i uczuć jednej części polskich mieszkańców. Uspokojeniem dla nas powinno być przekonanie, że prowincya zyskuje przez to w kierunku ogólno-ludzkim i że historya prowadzi stopniowo wszystkie narody rozłączone dotąd, ku podobnym zmianom i ku wytworzeniu nowych organizmów" [1]). W Berlinie przyjęto bez zastrzeżeń program Flottwella i wprowadzono go w życie natychmiast. Już zresztą w kwietniu 1831 roku, więc bezpośrednio po ustąpieniu Radziwiłła, ukazał się surowy dokret królewski przeciw obywatelom



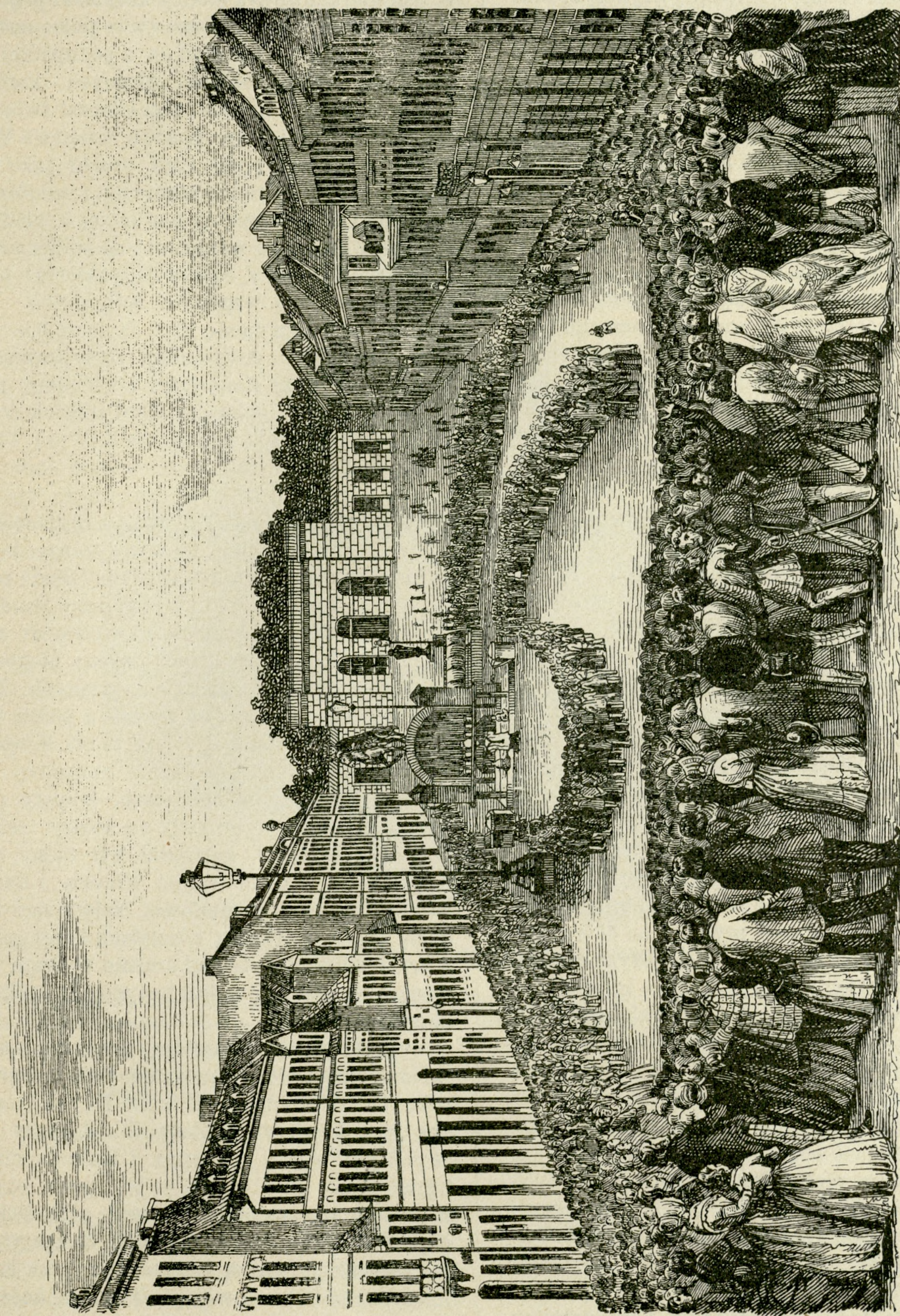
Deputacya o wypuszczenie więźniów w Krakowie 17 Marca 1848 r.

(Drzeworyt z „Przyjaciela Ludu" z roku 1849, ze zbiorów biblioteki ordynacyi hr. Krasińskich.)

z Księztwa, biorącym udział w powstaniu. Dobra ich poddano sekwestracyi rządowej i zagrożono konfiskatą gdyby winni w czasie oznaczonym z Królestwa nie wrócili. Po tym wstępie posypały się jak z rogu obfitości nowe rozporządzenia utrudniające wszelkie

[1]) Denkschrift des Oberpräzidenten Herrn Flottwell etc. (bez wymienienia roku), str. 2.

związki z Kongresówką, nie dozwalające nawet na wprowadzenie lekarstw do kraju nawiedzonego cholerą i krwią zbroczonego. Dla rosyjskich oficerów, urzędników i agentów, dla oddziałów wojska wypartych ze Żmudzi i z Królestwa otwierały się za to gościnnie granice pruskie, ustawały surowe przepisy co do kwarantanny cholerycznej. Polaków, nawet za paszportami legalnymi rządu narodowego przejeżdżających, traktowano jako wyjętych z pod prawa buntowników i przestępców, i to nazywało się „ścisłem przestrzeganiem neutralności“. Takie stanowisko zajmował rząd pruski przez cały czas powstania i po przejściu granicy przez Rybińskiego. Rozpoczęły się olbrzymie procesy, obwinionych liczono na tysiące; dwa tysiące z pomiędzy nich skazał trybunał we Wschowie na więzienie, konfiskatę dóbr, utratę praw politycznych lub służbę w kompanjach karnych. Najcięższe kary spadły na tych, co w powstaniu więcej się odznaczyli, a więc na Chłapowskiego, Macieja Mielżyńskiego, Teodora Myciel-



Nabożeństwo słowiańskie w Pradze podczas zjazdu słowiańskiego.

(Drzeworyt z „Przyjaciela Ludu“ z roku 1848, ze zbiorów biblioteki Ordynacyi hr. Krasińskich.)

skiego, Kropiwnickiego, Marcinkowskiego i innych. Ale opinia publiczna w Niemczech, niezarażona jeszcze pangermańskim szowinizmem i zostająca pod świeżem wrażeniem tryumfalnego pochodu wychodźctwa polskiego, spoglądała niechętnie na to postępowanie rządu. Nawet w kołach dworskich były prądy przychylne dla Polaków. Książę Fryderyk, brat stryjeczny Fryderyka Wilhelma III-go zapewniał Chłapowskiego w imieniu własnem i następcy tronu o najżywszych dla powstania sympatyach. To też król okazywał względną chęć łagodzenia represyi. Chłapowski skazany wyrokiem sądowym na dwa lata więzienia, konfiskatę dóbr i utratę praw politycznych, został ułaskawiony na rok więzienia i grzywnę w kwocie 22,000 talarów; u innych nie spieszono się z ściągnięciem kar pieniężnych, aż amnestya z roku 1840 umorzyła je zupełnie.

Flottwell tymczasem działał zręcznie i bez rozgłosu. Nikt nie spostrzegł się prawie z początku, jak ograniczono stopniowo w r. 1832 i 1834 prawo języka polskiego w szkołach, sądach i admistracyi, jak w r. 1833 odebrano mieszkańcom Księztwa prawo wyboru landratów i zaprowadzono instytucyę okręgowych komisarzy i jak wreszcie rozkazem gabinetowym z dnia 13 marca 1833 r. wyznaczono Flottwellowi milion talarów na zakupywanie majątków polskich, wystawionych na licytacyę, aby je następnie rozparcelować pomiędzy niemieckich kolonistów. Szczególniejszą baczność zwracał rząd pruski na duchowieństwo katolickie i stosunki wyznaniowe. Znając przywiązanie ludu polskiego do Kościoła i do wiary ojców, starał się uzyskać wpływ na księży, aby z ich pomocą wykonać swoje zamiary, — z drugiej zaś strony usiłował przez popieranie protestantyzmu i ułatwienia w zawieraniu małżeństw mieszanych, podkopać katolicyzm. W tym celu rozwinięto za czasów Flottwella bardzo energiczną i wszechstronną działalność. Pomimo protestu arcybiskupa Dunina dokonał rząd w r 1833 sekularyzacyi pozostałych zakonów; uzyskane ztąd fundusze obrócono tylko wskutek usilnych starań prymasa na cele szkolne i duchowne. Tak powstało w Paradyżu seminaryum nauczycielskie, a w katolickich gimnazyach w Poznaniu i w Trzemesznie t. zw. alumnaty dla uczniów, którzy się zamierzali poświęcić stanowi duchownemu. Seminarya, zostające dotąd pod kierunkiem Misyonarzy, oddano duchowieństwu świeckiemu, przyczem starano się o wprowadzanie wykładów niemieckich zamiast polskich. Król wyznaczył nawet 16,000 talarów rocznie na utrzymanie komitetu dla uczniów teologii we Wrocławiu, aby ich oswoić z kulturą niemiecką. Zamiar rządu nie powiódł się skutkiem opozycyi arcybiskupa. Na nauczycieli w szkołach ludowych sprowadzano o ile możności Niemców, a zakłady protestanckie faworyzowano ze szkodą katolickich, wyłącznie prawie polskich. Tak w dawnym departamencie bydgoskim gdzie mieszkało 140,761 ewangelików i 268,668 katolików, liczono w r. 1840 szkół protestanckich 371, katolickich 222 („Gazeta w. ks. Poznańskiego“ z r. 1840). Przy spisie ludności wszystkich umiejących coś niecoś po niemiecku zaliczono do Niemców, skutkiem czego doliczono się na 603,374 Polaków, 443,106 Niemców. Za przykładem rządu rosyjskiego zwrócono także uwagę i na sprawę małżeństw mięszanych. Okoliczności zdawały się sprzyjać zamachowi w tym kierunku. Na stolicy arcybiskupiej w Gnieźnie od śmierci Wolickiego (w r. 1830 zasiadał ks. Marcin Dunin. Pochodził on z podupadłej rodziny Duninów, Sulgostowskimi zwanych, kształcił się w seminaryum w Rzymie, tam odebrał święcenia kapłańskie w r. 1794; po upadku Księztwa Warszawskiego powołany przez rząd pruski jako kanonik metropolitalny na radcę szkolnego i ozdobiony orderem Orła Czerwonego był tem lepiej u władz widzianym, że wkrótce po wstąpieniu na stolicę arcybiskupią 8 grudnia 1830 r. ogłosił list pasterski potępiający powstanie ze względów religijnych. Nadzieje jednak, że Dunin da się użyć za narzędzie germanizacyi zawiodły. Arcybiskup zoryentowawszy się w położeniu zajął stanowisko z widokami rządu zupełnie niezgodne, opierając się w sprawie małżeństw mięszanych na bulli Benedykta XIV z r. 1748 i brewe Piusa VII z r. 1830 (odmówienie ślubu w razie, jeśli brak zobowiązania, że dzieci będą wychowywane w wierze katolickiej). Walka rozpoczęła się już nie na ziemi polskiej, lecz w dyecezyi kolońskiej, gdzie arcybiskup August Klemens Droste został wywieziony z rozkazu rządu do twierdzy Minden. Dunin po krótkich wahaniach za wpływem sufragana ks. Brodziszewskiego wydał zakaz błogosławienia bezwarunkowego małżeństw mięszanych. Zakaz ten ściągnął na arcybiskupa proces a potem więzienie w twierdzy w Kołobrzegu. W całem Księztwie wywiązało się silne wzburzenie umysłów. Umilkły dzwony i organy w kościołach, kobiety przybrały suknie żałobne, wypróżniły się teatry, sale balowe świeciły pustkami, karnawał był cichy i smętny. Deputacya jedna po drugiej wracała z Berlina bez skutku, Flottwell tryumfował, księży zaprowadzających żałobę w swoich kościołach karał grzywnami, a króla zapewniał, że wzburzenie w kraju wznieciła sztucznie szlachta, a lud jest wogóle spokojny i zadowolony [1])

Przez dziesięć miesięcy trwał ten stan rzeczy. Zmiana zaszła niespodziewanie. Dnia 7 czerwca 1840 roku umarł Fryderyk Wilhelm III, na tron wstąpił syn jego Fryderyk Wilhelm IV, dojrzały w latach, w polityce więcej romantyk i fantasta niż trzeźwy i praktyczny mąż stanu, — bez jasno określonego programu, ale pełen dobrej chęci. Dla Polaków był usposobiony o tyle przychylniej, że łączyły go bliższe stosunki z rodziną Radziwiłłów i z hr. Edwardem Raczyńskim. Obawa wojny z Francyą, która obrażona niepowodzeniami w polityce wschodniej, rozpo-

[1]) Powtarza to Treitschke (Deutsthe Gesch. im XIX Jahrh. V.) ale sam sobie kłam zadaje, gdy na str. 39 opowiada, że chłopi wyprzęgli konie z powozu arcybiskupa i własnemi ciągnęli zaprzęg rękami.

częła mobilizacyę wojsk i floty, i demonstracyjnie sprowadziła zwłoki Napoleona z św. Heleny, nie znikła mimo dymisyi Thiersa i powołania Guizota — i nie mało wpłynęła na zmianę kursu w nowem panowaniu Nowy król miał zresztą istotnie wstręt do ducha koszarowo-pedanteryjnego, który pielęgnował jego ojciec i pragnął stać się odrazu popularnym. Zaczął od powołania do rady stanu liberalnego generała Boyena, dymisyonowanego od lat dwudziestu, i wszystkich skazanych za udział w powstaniu 1831 roku. Wymiar sprawiedliwości społeczeństwo polskie przyjęło nietylko wdzięcznie ale i z najwyższym zapałem. W Poznaniu obchodzono ogłoszenie amnestyi wspaniałą iluminacyą, Duninowi zgotowano wprost entuzyastyczne przyjęcie. Ale z tych przebłysków słońca nie można było sądzić o przyszłości, dokąd na kraju ciążył jak zmora system germanizacyjny, dokąd naczelną władzę sprawował osławiony



BOGDAN (ADEODATUS) JAŃSKI,

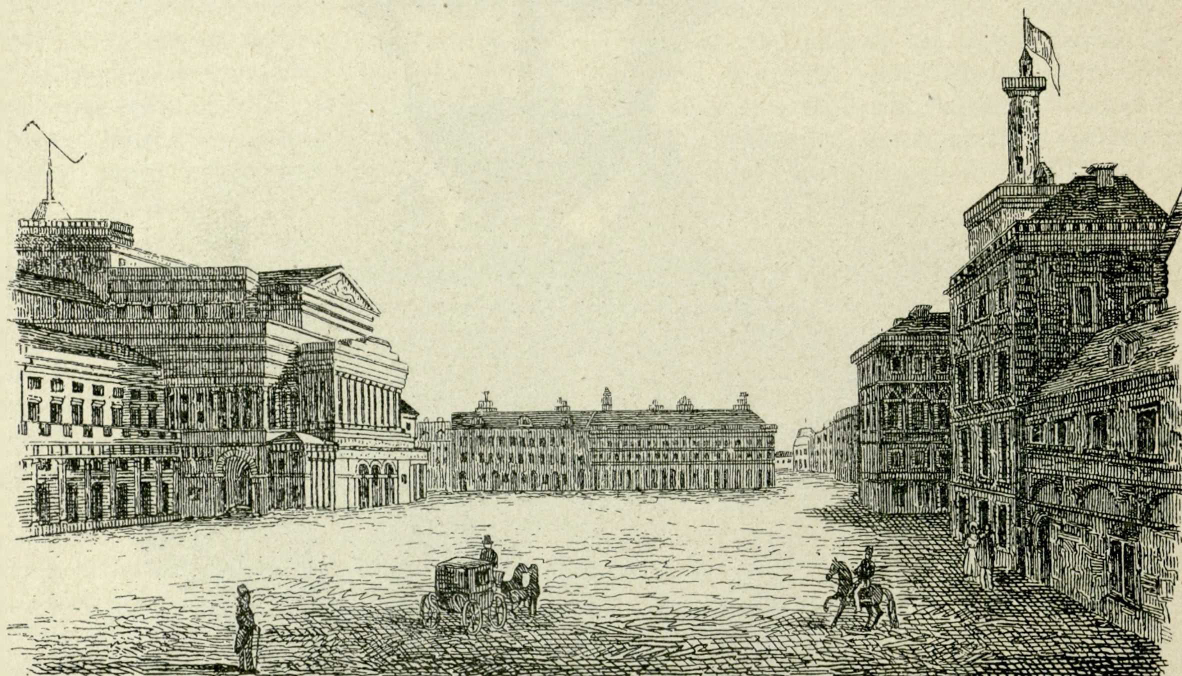
pierwszy pokutnik jawny i apostoł emigracyi polskiej we Francyi, ur. w r. 1808, uniwersytet kończył w Warszawie, na koszt rządu wysłany do Francyi, gdzie wszedł do towarzystwa St. Symonistów, w rewolucyę wrócił do Polski. Tu wrócił na łono Kościoła. Powróciwszy znowu do Paryża założył Towarzystwo tak zwane Dom Katolicki wspomagany przez Mickiewicza, Bohdana i Józefa Zaleskich, Cezarego Platera, Stefana Witwickiego i innych. Za jego współudziałem domy takie założono i w Rzymie, gdzie Jański w r. 1840 d. 2 lipca umarł.

(Rycina w tygodniku „Przyjaciel Ludu“ z r. 1849, ze zbiorów biblioteki Ordynacyi hr. Krasińskich.)

i od udzielenia dymisyi reakcyjnemu ministrowi sprawiedliwości von Kamptzowi. Ernest Maurycy Arndt przywrócony został po dwudziestoletniej przerwie na katedrę profesorskę w Bonn. Rozwiązano komisyę „dla śledzenia agitacyj demagogicznych“ i komisyę „dla badania politycznej prawomyślności kandydatów na urzędy“. Dnia 10 sierpnia ogłoszona została amnestya dla politycznych przestępstw i przestępców; objęła ona zarówno arcybiskupa Dunina jak Flottwell. Skoro więc Fryderyk Wilhelm IV powołał rozkazem gabinetowym 15 lipca stany prowincyj pruskich do Królewca dla złożenia hołdu od Prus i Poznańskiego jako od krajów nie należących do niemieckiego państwa, — wypadło Polakom zaznaczyć swoje stanowisko polityczne i upomnieć się o pogwałcone prawa. Uczynił to marszałek sejmu prowincyonalnego Księztwa Poniński w mowie wypowiedzianej do króla jak tylko można było najła-

godniej i najlojalniej. „Waszej Królewskiej Mości polscy poddani — były jego słowa — wznoszą z ufnością oko swoje ku Waszej Królewskiej Mości świetnemu tronowi. Jak cała ludność prowincyi tak i oni wzruszeni są ową bogobojnością, z którą W. Kr. Mość przyrzeczenia swego ojca i pana spełniłeś. I dla nich zabezpiecza historya pocieszające, ojcowskie słowa królewskie. Narodowość i mowę ojczystą wielki król w patencie z dnia 15 maja 1815 r. zachować im przyrzekł Błagając łaski W. Kr. Mci, spodziewają się po łagodnej sprawiedliwości Twojej, że świętego przyrzeczenia tego dotrzymasz. Najgłośniejsze i najserdeczniejsze radości uniesienie będzie odgłosem Twego królewskiego słowa; i dzieci i wnuki aż w najpóźniejsze czasy błogosławić cię będą, żeś im kom, domagali się bezwzględnej germanizacyi. Fryderyk Wilhelm IV roztrzygnął inaczej; słuszne skargi Polaków miały być uwzględnione, sprawiedliwość im wymierzona. Postanowienie królewskie potępiło zarazem Flottwella i wywracało do pewnego stopnia jego system; w Poznaniu utrzymać się więc nie mógł. Przeniesiony do Magdeburga, ustąpił miejsca hr. Arnimowi. Sejm Księztwa otwarty na początku 1841 r. jeszcze przez Flottwella, stanął na gruncie memoryału wręczonego królowi, podniósł w tonie bardzo umiarkowanym skargi na germanizacyę i upośledzenie narodowości polskiej, domagał się zniesienia komissarzy dystryktowych i dopuszczenia Polaków do zakupywania majątków nabytych z owego jednomilionowego funduszu królewskiego. A tak żywe było

WIDOKI WARSZAWY.



Plac przed Wielkim Teatrem w Warszawie.

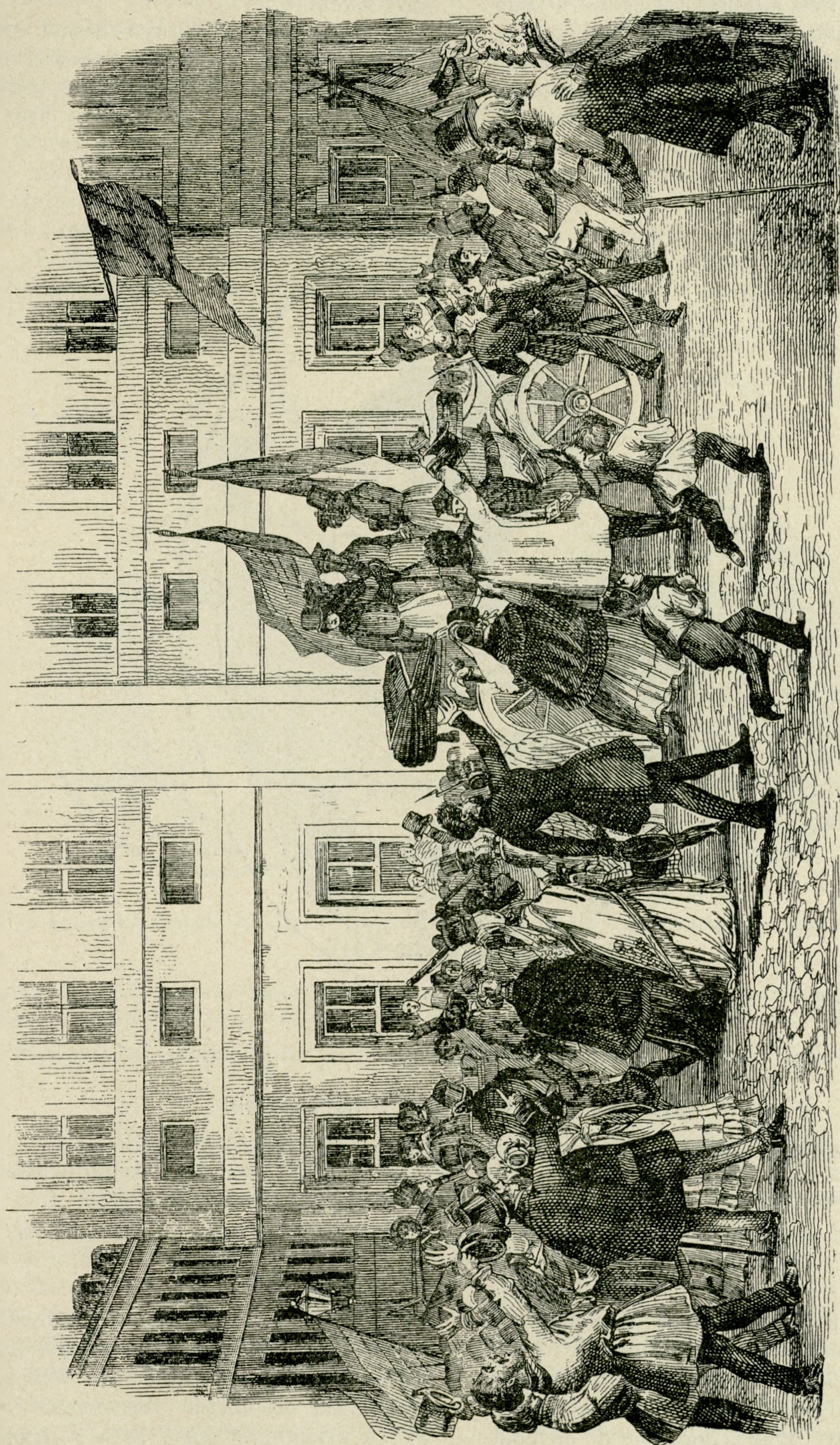
(Drzeworyt z „Przyjaciela Ludu“ z r. 1846, ze zbiorów biblioteki Ordynacyi hr. Kracińskich.)

zachował najdroższą każdemu ludowi, w każdym czasie i pod każdą strefą puściznę.“

Myśl zawartą w tem ogólnikowem oświadczeniu rozwinął następnie na prywatnej audyencyi przed królem hr. Edward Raczyński. Cokolwiek później przedstawił Raczyński królowi na własne jego życzenie obszerny memoryał podpisany przez szlachtę wielkopolską, w którym wyliczone były krzywdy, jakich doznaje narodowość polska i nadużycia jakich dopuszcza się Flottwell w germanizatorskiej swojej zaciekłości. Był to właściwie akt oskarżenia przeciwko dotychczasowej polityce rządu i przeciw wszechwładnemu prezydentowi. Wszczęła się walka zacięta w łonie rządu. Przez trzy miesiące ścierały się zdania. Flotwell, generał Grollman, stary Stägemann i Thile występowali namiętnie przeciw Polakom, — wtedy jeszcze poczucie sprawiedliwości u Niemców, że reprezentanci niemieccy w sejmie i cała prasa postępowa poparły gorąco słuszne żądania polskie. Mimo to wypadła odpowiedź królewska nie po myśli sejmu Król oświadczył się wogóle przeciw odrębności politycznej Księztwa, zaznaczył że wszystkie narodowości jednoczy w sobie nazwa i pojęcie Prus, że Polacy wobec władzy królewskiej stoją na równym stopniu z Litwinami i Wallonami. Ostatecznie złagodzenie systemu ograniczono do tego, że językowi polskiemu przyznano większe prawa w sądach i szkołach, a za wyraźnem pozwoleniem królewskiem dobra z funduszów królewskich zakupione, mogły być sprzedawane Polakom.

Ruch konspiracyjny. Zmiana systemu w Księztwie, acz tak nieznaczna, zaniepokoiła żywo rząd ro-

syjski. Z uwagą wytężoną śledził Paskiewicz pilnie ruch emigracyjny i stan umysłów w Wielkopolsce, a dzięki dobrze zorganizowanemu systemowi policyjnemu otrzymywał ztamtąd dość dokładne wiadomości. Nadsyłał je najzręczniejszy z szpiegów emigracyjnych Werner, który, jak utrzymuje Szczerbatow, miał być szlachcicem polskim i wychodźcą, znachodzili się i inni także denuncyanci, jak były oficer polski i emigrant Józef Korczewski [1], jak wreszcie głośny Adam hr Gurowski, który w 1832 r. wzywał listownie Paskiewicza, aby się zbuntował na wzór Mehemeta Alego i przywrócił Polskę, a w trzy lata później ogłosił w dziennikach, że przestaje być Polakiem, powrócił do kraju i w sposób najnikczem-



Pochód tryumfalny Polaków przez Berlin w roku 1848.

(Według ryciny z r. 1848.)

[1] Szczerbatow: „Rządy“, str. 102.

niejszy zdradzał własnych ziomków, obwiniając ich przed namiestnikiem o lekkomyślne knowania polityczne. W takich stosunkach emisaryusze z Francyi wysyłani rzadko tylko dostawali się do Królestwa i prowincyj zabranych, a zazwyczaj, jak to zeznał schwytany w r. 1834 Migurski, osiadali w Galicyi i w Księztwie i ztamtąd prowadzili propagandę. Cel tych robót zmienił się od czasów Zaliwskiego o tyle, że nie myślano już o wywołaniu zbrojnego i wytrwałej pracy, a przedewszystkiem rozpowszechnienia oświaty i podniesienia moralnego ciemnej rzeszy włościańskiej. W zasadzie zgadzali się wszyscy na usamowolnienie ludu, różnili się tylko w środkach i sposobach, jakich do osiągnięcia tego celu użyć należało.

W kraju budził się tymczasem ruch umysłowy z silnem zwróceniem uwagi na konieczność niesienia oświaty w warstwy ludowe. Mimo podejrzliwej cen-



Mistres NIEMCEWICZ, Amerykanka.

Niemcewicz ułaskawiony przez cesarza Pawła, pojechał do Stanów Zjednoczonych. Pewna wdowa, przejęta żywem udziałem co do losu smutnego wygnańca, ofiarowała mu swą rękę i majątek. Przyjął to Niemcewicz, atoli zastrzegł sobie przy ślubie powrót do kraju, skoroby oswobodzonym został.

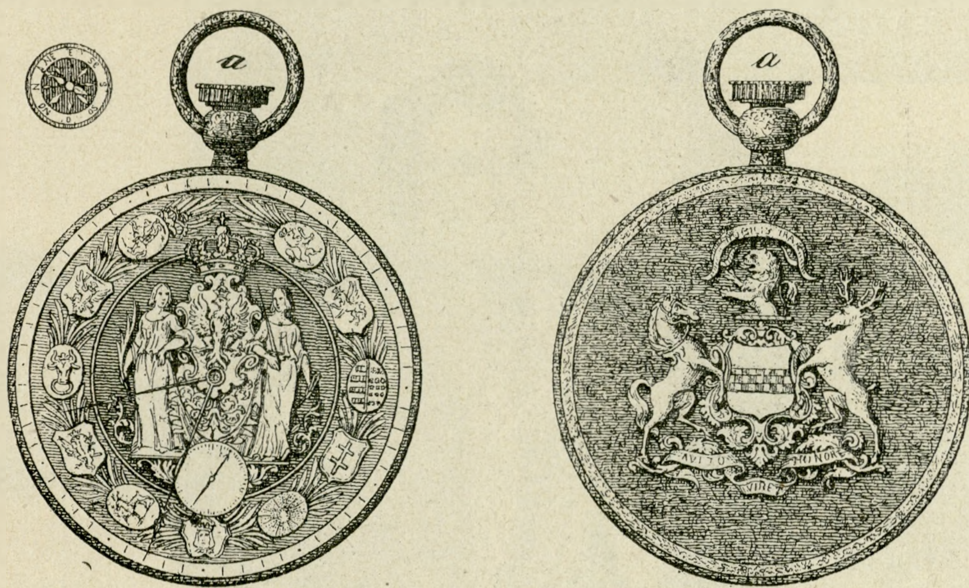
(Drzeworyt w „Przyjacielu Ludu“ z r. 1846, ze zbiorów biblioteki Ordynacyi hr. Krasińskich.)

powstania, ale o poruszeniu mas włościańskich i o wzbudzeniu w nich uczuć narodowych. I pod tym względem jednak zachodziły w zapatrywaniach znaczne różnice. Gdy bowiem jedni członkowie Towarzystwa Demokratycznego, opierając się na manifeście z roku 1836 sądzili, że ogłoszenie zniesienia pańszczyzny i nadanie ziemi chłopom uczyni z nich odrazu gorliwych patryotów, inni rozumniejsi i trzeźwiej patrzący na rzeczy mniemali, że uświadomienie i uobywatelenie mas ludowych wymaga długiej zury i wśród niesłychanych trudności wychodziło w r. 1840 pism czasowych polskich trzydzieści trzy; z tego 15 w Warszawie, dwa w Wilnie, jedno w Petersburgu; na Litwie rozpoczynał wszechstronną swoją działalność Józef Ignacy Kraszewski, w Poznaniu otworzył w r. 1829 bibliotekę swoją dla użytku publicznego hr. Edward Raczyński; w Lesznie ukazał się w dniu 1 lipca 1834 r. zasłużony około historyi i literatury polskiej „Przyjaciel ludu“, pojawiła się „Szkoła Niedzielna“ dla włościan przezna-

czona, wychodziła „Gazeta W. Ks. Poznańskiego“; Antoni Wojkowski, znakomity fortepianista wydawał „Tygodnik Literacki“; Napoleon Kamiński dla młodzieży i płci pięknej głównie przeznaczony „Dziennik Domowy“. Ze wszystkich tych pism wiał duch prawdziwie narodowy, zasady przeważnie postępowe. Rozumna rozprawa Jędrzeja Moraczewskiego „O chłopach“, umieszczona w „Przyjacielu ludu“, naraziła to pismo na utratę debitu w Galicyi. Z tem wszystkiem ogół narodu, przygnębiony klęskami, wystraszony represyą, nie dał się łatwo poruszyć. Po katastrofie tak świeżej jeszcze, jak po ciężkiej chorobie w organizmie ludzkim, objawiało się osłabienie duchowe i nieufność w siły własne, stopniowo powracające. W Królestwie, pogrążonem w letargu politycznym, usilność prywatna zwróciła się na pole

W Galicyi system metternichowski, wzmocniony jeszcze po śmierci cesarza Franciszka (1835) stłumił wszelkie objawy życia umysłowego i politycznego; Wołyń, Podole i Ukraina oddane pod władzę nieograniczoną samowolnego Bibikowa, marnowały zbytek sił w bezmyślnem „bałagulstwie“.

Wśród takich różnic w rozwoju duchowym narodu, wobec rozdziału politycznego i podejrzliwości rządów niezmiernie trudną było rzeczą skupienie umysłów i usiłowań w jednym kierunku, praca społeczna z wytkniętym z góry programem odrodzenia narodowego prawie niepodobną. A jednak czuli wszyscy potrzebę działania, konieczność budzenia kraju z ospałości. Każde stronnictwo emigracyjne czyniło pod tym względem pewne usiłowania, każde wysyłało swoich agentów, którzy krzewiąc nowe



Zegarek z fabryki Patek & Comp. w Genewie, ofiarowany lordowi Dudley-Couts-Stuart przez emigracyę polską.

Arcydzieło sztuki zegarmistrzowskiej i rzeźbiarskiej, busola w guziku. Cyferblat zawiera dwie pełne wyrazu postacie otoczone 11 herbami, z których każdy oznacza godzinę; godzina 12 przypada na krzyż korony.

(Wizerunek ten zrobiony przez Oleszyńskiego, ze zbiorów biblioteki Ordynacyi hr. Krasińskich.)

ekonomiczne. Steinkeller i bracia Łubieńscy budowali kolej Warszawsko-Wiedeńską; Bank Polski rozwijał pożyteczną działalność pod względem przemysłowym. Zakwitła fabryka maszyn na Solcu pod kierunkiem znakomitego przemysłowca E. W. Raua; powstała fabryka wyrobów lnianych w Żyrardowie; stali i wyrobów stalowych w Serocku; podwoiła się produkcya cynku, a wszystkie te przedsiębiorstwa rokowały tak świetną przyszłość, że w roku 1839 przybył do Warszawy Jan Cocquerille, jako reprezentant belgijskich i holenderskich przemysłowców traktować o zakupno najważniejszych fabryk polskich. Interes ten obliczony na 53 miliony złp. przyszedł rzeczywiście do skutku, lecz śmierć nagła Cocquerille'a odwiodła jego wspólników od wykonania powziętych zamiarów.

myśli i wyobrażenia polityczno-społeczne wywierali wpływ potężny na wszystkie niemal warstwy narodu. Najgorliwiej krzątało się Towarzystwo Demokratyczne, zawsze jeszcze pokładające nadzieje w powszechnym ruchu rewolucyjnym i nawołujące do zbrojnego ruchu. Emissaryusze demokratyczni, działający głównie w Galicyi i Wielkiem Księztwie Poznańskiem wytworzyli też w ciągu lat kilkunastu cały zastęp tajnych towarzystw. W Królestwie Polskiem i w krajach odłączonych była to propaganda i trudniejsza i niebezpieczniejsza. Emissaryusz udający się do Królestwa lub za Bug i Niemen, rzadko tylko uniknął Sybiru, kuli lub szubienicy, a w najlepszym razie długoletniego więzienia i przeprowadzanego wśród wymyślnych katuszy śledztwa.

Po Migurskim, którego sprawa i nieudana

ucieczka z Sybiru rzuca ciekawe światło na stosunki ówczesne, wybrał się w tę podróż bezpowrotną Szymon Konarski. Młody, odważny, zdeterminowany na wszystko, pełen zapału i poświęcenia szedł do kraju silnie przejęty hasłami społecznej przemiany w skrajnym duchu. Już w Galicyi doznał jednak dotkliwych rozczarowań; lud nie rozumiał socyalnych teoryj a oświeceńsze koła lękały się propagandy, zwracającej się przeciw sferom, które przechowywały tradycyjne przywiązanie do narodowej



SZYMON KONARSKI,

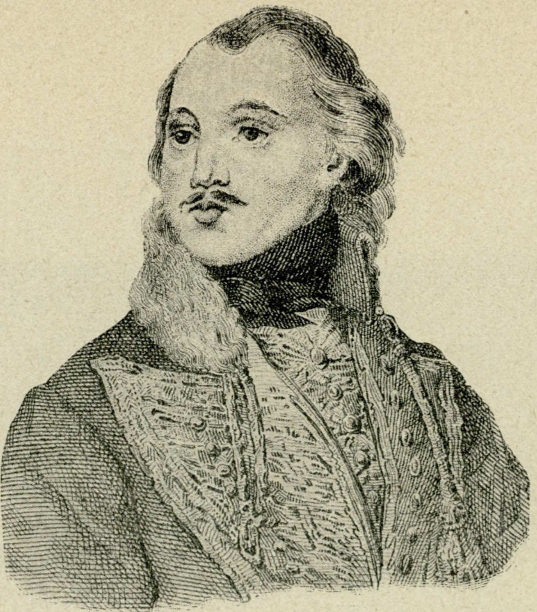
kapitan wojsk polskich, po rewolucyi wyemigrował do Włoch, gdzie założył Towarzystwo „Młoda Polska", w r. 1834 redagował w Pradze rewolucyjne pismo „Północ" a od 1836 emisaryusz na Litwę, w 1838 zaaresztowany w Wilnie, a w następnym roku dnia 19 lutego tamże rozstrzelany.

(Według litografii współczesnej, ze zbiorów biblioteki Ordynacyi hr. Krasińskich.)

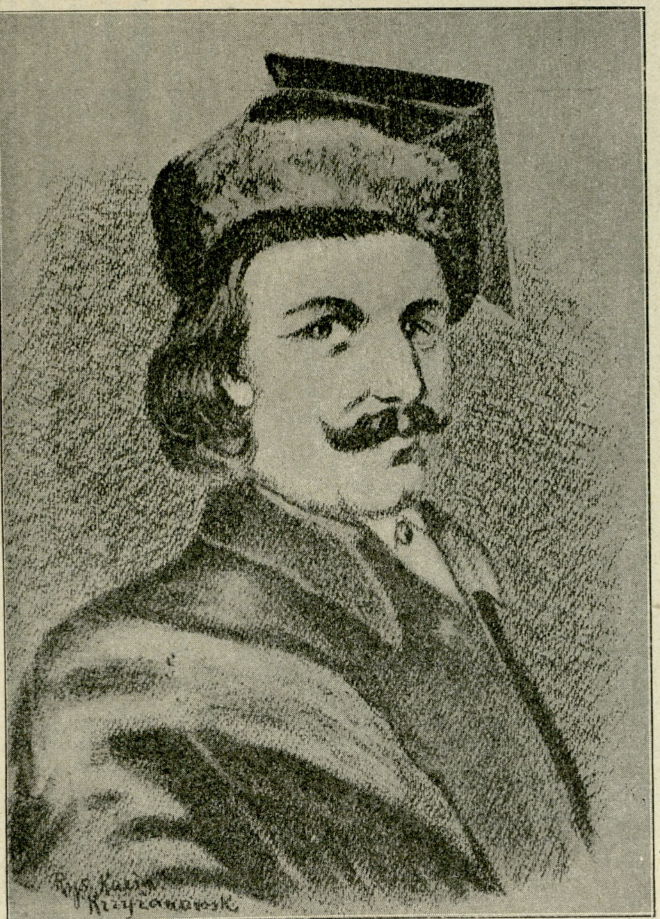
przeszłości. Z drugiej strony tak w Galicyi jak i na Wołyniu znalazł Konarski pomiędzy ziemiaństwem jednostki pełne dobrej woli i zapału do pracy nad podniesieniem ludu. Pod ich wpływem Konarski działania swoje skierował ku pracy organicznej, której celem było oświecenie, umoralnienie i uświadomienie narodowe mas włościańskich [1]). „Nie o walkę orężną dziś chodzi — tak mówił do Ludwika Michalskiego — ale o przygotowanie narodu. Wrogowie nasi nie zaśpią sprawy, lecz wszelkich owszem dołożą starań, by lud ku nam zniechęcić; jeśli my przeto w bezczynności zadrzemiemy, to nadzieje nasze bezpowrotnie runą. Przeciw jawnej organizacyi zagłady trzeba koniecznie postawić tajemną ale nie mniej sprężystą organizacyę odrodzenia, gdyż inaczej ani lud z biernej obojętności swojej nigdy się nie rozbudzi, ani szlachta nie przyjdzie do poznania i zamiłowania obowiązków swoich względem kraju." Dostawszy się na Wołyń a ztamtąd na Polesie, zamieszkał stale w Lissowie, w domu Rodziewicza, wśród niedostępnych bagien i borów, i podejmując ztamtąd częste wycieczki w okolice, jednał zwolenników. Przylgnęła do niego całem sercem przedewszystkiem rodzina Michalskich, złożona z ojca staruszka, żołnierza kościuszkowskiego, syna Lucyana, kapitana wojsk polskich i córki Emilii, następnie narzeczonej Konarskiego. U Michalskich w kółku poufnem uło-

[1]) Poświadcza to zarówno Lucyan Siemieński (Pobyt na Litwie Szymona Konarskiego) jak i ks. Zygmunt Feliński w swoich „Pamiętnikach", I, str. 101.

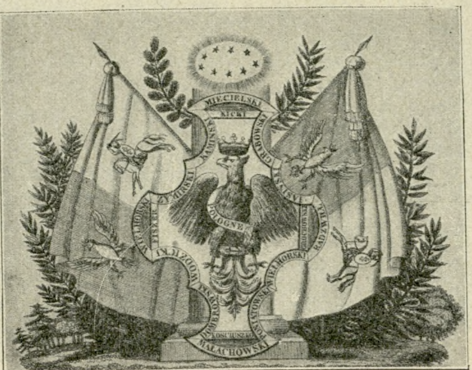
BOHATEROWIE POLSCY.

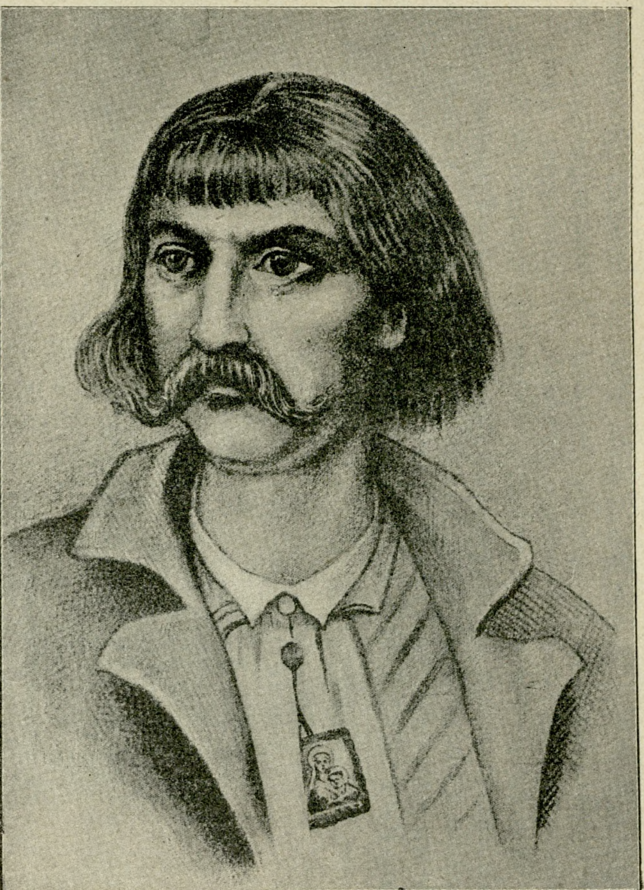


KAZIMIERZ PUŁAWSKI



JAN KILIŃSKI.

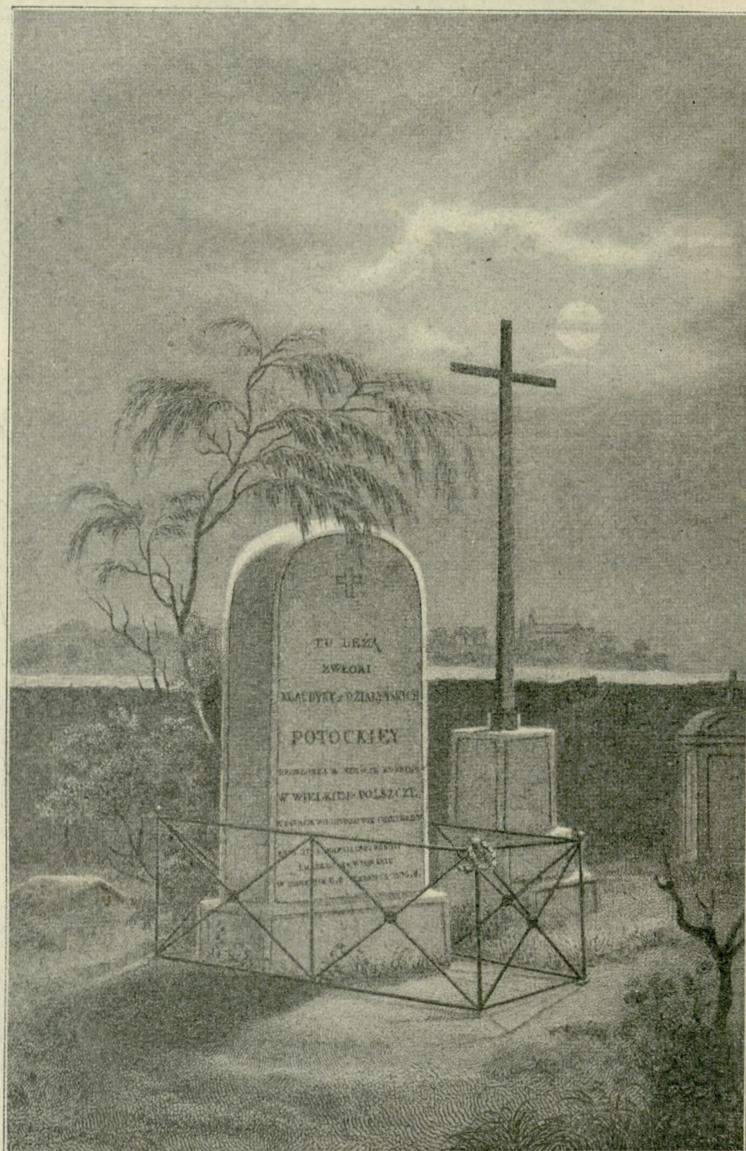




BARTOSZ GŁOWACKI.

(Rycina pomieszczona w tygodniku „Przyjaciel Ludu“ z roku 1846.)

żono główne zasady organizacyi, do której przystąpili: dr. Antoni Beaupré, Kasper Maszkowski, Piotr Borowski i wielu innych. Na zjeździe odbytym w Berdyczowie, podczas onufrejskiego jarmarku, przyszło wreszcie do utworzenia związku. Celem jego miała być praca nad oświatą i dobrobytem ludu, połączone z budzeniem we wszystkich klasach uczuć i dążeń patryotycznych. Naczelnikiem związku wybrano Konarskiego, sekretarzem do korespon- przyrządy. Pośrednikiem w tym względzie miał być wileński zegarmistrz Duchnowski, członek związku utrzymujący z Genewą stosunki w zakresie swojego przemysłu. Ażeby się z nim porozumieć pojechał Konarski do Wilna z Rodziewiczem, jako jego służący. Tymczasem trzyletni już pobyt Konarskiego zwrócił na siebie uwagę tajnej policyi. Z ambasady rosyjskiej w Paryżu również nadszedł raport o niebezpiecznym i zuchwałym emissaryuszu ukry-



Grobowiec Klaudyi Potockiej,

wzniesiony na cmentarzu Genewskim w roku 1836.

dencyi zagranicznej została Ewa Felińska, matka późniejszego arcybiskupa warszawskiego Zygmunta. Jednym z środków działania towarzystwa było rozszerzanie pism ulotnych, traktujących popularnie kwestye narodowe i społeczne. Artykułów dobrze opracowanych nie brakło, ale nastręczała się trudność wielka w ich rozpowszechnianiu. Postanowiono więc w zapadłej wiosce na Polesiu założyć drukarnię i sprowadzić z Genewy potrzebne do tego wającym się na Litwie, a cesarz przejeżdżając przez Wilno pokazał doniesienie gubernatorowi ks. Dołgorukiemu, który przestraszony i zawstydzony bo o niczem dotąd nie wiedział, rozpoczął natychmiast jaknajenergiczniejsze poszukiwania za Konarskim. W tej najniebezpieczniejszej chwili przybył Rodziewicz ze swoim służącym do Wilna; w winiarni Rosentala odbyła się schadzka Duchnowskiego z Konarskim. Właściciel winiarni Rosental, poznawszy

z ogłoszonego przez policyę rysopisu i portretu niebezpiecznego emisaryusza w obawie przed odpowiedzialnością sprowadził szpiega. Ale Konarski, bystry z powozem Rodziewicza i ruszył z powrotem na Polesie. Przypadek atoli zrządził, że żandarm, stojący przed domem pocztowym powziął co do jego osoby



Posąg arcybiskupa Dunina w Poznaniu.

(Według drzeworytu w „Przyjacielu Ludu“ z listopada 1847 roku.)

i ostrożny wywiódł w pole agenta policyjnego, wymknął się z jego sieci i znalazł w klinice bezpieczne schronienie jako chory. Wyniesiony następnie w trumnie za miasto, zastał tam już czekającego podejrzenia. Uwięził go i odstawił do Wilna. Ten sam los spotkał także Rodziewicza. Rozpoczęło się natychmiast śledztwo. Mianowany prezesem komisyi śledczej książę Trubeckoj, w okrucieństwie swo-

jem dorównywujący Murawiewowi, z słabego i wrażliwego Rodziewicza wydobył pierwsze zeznania. Cele więzienne pochłonęły znowu kikanaście ofiar, ale śledztwo mimo to szło twardo. Osobisty urok Konarskiego zjednał mu tymczasem sympatye kapitana Korowajewa, który poruszony cierpieniami więźniów, posiadając przytem w zupełności zaufanie Trubeckiego, powziął myśl uwolnienia Konarskiego, a gdy Konarski towarzyszy niedoli opuścić nie chciał, ułożył plan oswobodzenia wszystkich. Pomiędzy uwięzionymi znalazł się atoli niejaki Orzeszko, który w mniemaniu że uratuje siebie denuncyacyą, zdradził zamiar Korowajewa przed komisyą śledczą. Korowajew oddany pod sąd wojenny poszedł na lat 15 jako prosty żołnierz na Kaukaz. Trubeckoj zaś użył inkwizycyjnych środków na wymuszenie dalszych zeznań. Księdzu Trynkowskiemu ściskano głowę obręczą żelazną, aż dostał pomięszania zmysłów; Jerzego Brynka karmiono śledziami i zamykano w gorącej kaźni nie dając wody do picia; studenta Ejzenblatera, który uniesiony gniewem na obelżywe wyrazy Trubeckiego odpowiedział policzkiem, zabito kijami. Na początku 1839 r. skończyły się wreszcie te męczarnie; Konarskiego skazano na śmierć przez rozstrzelanie, współwinnych jego do katorgi, na Sybir lub w sołdaty. Generał Połozow, przysłany na skontrolowanie czynności komisyjnych, przyczynił się w kilku wypadkach do złagodzenia zbyt surowych wyroków. Dnia 15 lutego (st. st.) 1839 roku wykonano wyrok na Konarskim. Tłumy ludu otaczały plac stracenia; świeżą mogiłę pokryto kwiatami.

Równocześnie odbywały się śledztwa w Kijowie, przy których smutną i niegodną rolę odgrywał ówczesny „król bałagułów“ Antoni Szaszkiewicz. Z obwinionych skazano tam na szubienicę: d-ra Antoniego Beauprègo, Kaspra Maszkowskiego, Piotra Borowskiego i Fryderyka Michalskiego. Wszyscy zostali jednak ułaskawieni i zesłani na Sybir. Obok tego wielu winnych dostało się do rot aresztanckich, w sołdaty lub w głąb Rosyi; majątki ich uległy konfiskacie. Sprawa Konarskiego ściągnęła na prowincye odłączone nowe ciosy, które ogołociły kraj z najdzielniejszych ludzi i posłużyły za pretekst do zniesienia statutu litewskiego i zaprowadzenia natomiast praw rosyjskich [1]). Niemało także zaciężyły straty materyalne, jakie żywioł polski poniósł przez konfiskaty i ofiary, któremi trzeba było okupywać względy całej masy czynowników.

Spisek na zapadłem Polesiu poczęty nie ograniczył się jednak do Litwy i południowo-zachodnich gubernij, lecz sięgnął dalej, do Królestwa, a nawet w szeregi armii rosyjskiej. Wypadek z Korowajewem obudził czujność władz wojskowych; pokazało się niebawem, że w I-ym korpusie bardzo wielu oficerów Rosyan miało udział w tajnej konspiracyi polskiej. Na wniosek Paskiewicza usunięto zatem z naczelnego dowództwa w tym korpusie generała Geismara i wyznaczono na jego miejsce Timofiejewa [1]). W Królestwie szerzyły się spiski pomiędzy młodzieżą szkolną i urzędniczą. Na wiadomość o uwięzieniu Konarskiego wysłał Paskiewicz do Wilna policmajstra Storożenkę, a później i swego szefa sztabu Gorczakowa i za ich pośrednictwem zapewne otrzymał od komisyi śledczej wileńskiej wskazówki o związkach w Królestwie. Związki te porozumiewały się z ruchem konspiracyjnym, którego siedzibą był Kraków i zabór austryacki. Powstał tam „Związek węglarzy polskich“ pod wpływem Karola Borkowskiego, który nie mając wiary w powodzenie powtórnie przygotowywanej wyprawy Zaliwskiego podał przyjaciołom swoim w Galicyi projekt założenia związku tajnego rozgałęzionego na wszystkie prowincye dawnej Polski [2]). Niebawem Seweryn Goszczyński, zawsze przeciwny łączeniu się spisków polskich z zagranicznemi związkami tajnemi, powziął wraz z Lesławem Łukasiewiczem w Krakowie myśl przekształcenia karbonaryzmu w „Stowarzyszenie Ludu Polskiego“, którego celem było nie prowadzić wprost do powstania, ale nie wykluczając jego możliwości, przygotowywać do ruchu zbrojnego ziemie dawnej Polski we wszystkich warstwach społecznych przez zbliżenie tych warstw do siebie i zaprowadzenie zmian w społecznym ustroju. Obok tego miano zawiązywać stosunki z narodami słowiańskiemi, aby je powołać i skłonić do wspólnego działania w sprawie wolności. Wspólnie z Goszczyńskim i Łukasiewiczem sprawą „Stowarzyszenia Ludu Polskiego“ zajął się gorąco student krakowskiego uniwersytetu, poeta zapowiadający niepospolite na przyszłość nadzieje, twórca pieśni narodowych, które niebawem stały się własnością całego ludu: „Hej tam w karczmie za stołem“ i „Gdy naród do boju wystąpił z orężem“—Gustaw Ehrenberg, syn Weroniki z Dzierżanowskich, rozwiedzionej generałowej Rautenstrauch, siostry księżnej Konstantowej Czartoryskiej [3]). Gustaw Ehrenberg podjął się misyi przeprowadzenia porozumienia z Konarskim, przebywającym na Litwie, nie wiedząc o jego uwięzieniu; po przejściu granicy rosyjskiej schwytany, skazany został na śmierć, ułaskawiony na dożywotnie ciężkie roboty na Syberyi, powrócił do kraju dopiero po amnestyi wydanej przy wstąpieniu na tron Aleksandra II-go, a więc po siedemnastu latach wygnania. Jako emisaryusza „Stowarzyszenia Ludu Polskiego“ schwytano i stracono w Warszawie Aleksandra Wężyka. Ogółem w związku ze sprawą Konarskiego i „Stowarzyszenia Ludu Polskiego“ skazano 23 młodzieńców na Sybir. Innych skazywano na więzienie w twierdzy za to, że

[1]) Pamiętniki ks. Z. Felińskiego, 119. Pamiętniki Bobrowskiego, I, 36.

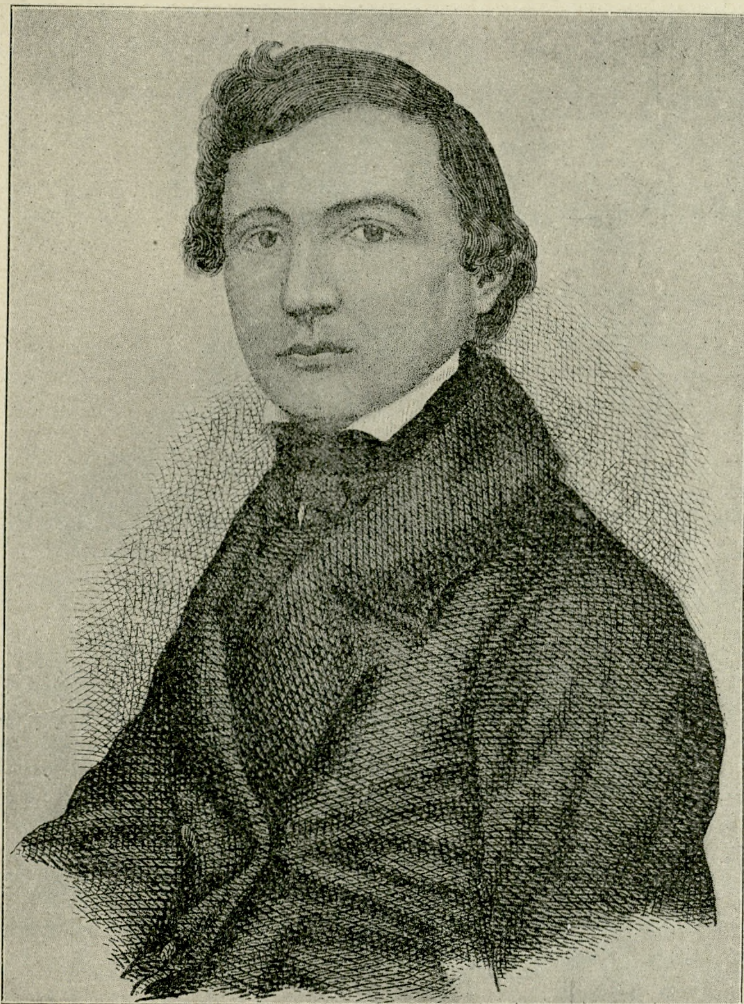
[1]) Szczerbatow: „Rządy“. 177.

[2]) Borkowski: „Pamiętnik o wyprawie partyzanckiej“, str. 44.

[3]) Poezye ówczesne Ehrenberga wydane zostały przez jego przyjaciół w Poznaniu na wiadomość o wyroku skazującym go na śmierć w r. 1839, jako „Dźwięki minionych lat“ bez wymienienia nazwiska autora.

czytali książki zakazane lub słuchali wykładów o naradach tajnego towarzystwa.

Praca narodowa 1840—1845 r. Tak kończył się rok 1839; następny był dla rządu rosyjskiego jeszcze gorszy z powodu wielkiego nieurodzaju i strasznego widma głodu w Rosyi środkowej. Wiadomości nadchodzące z tych okolic brzmiały ponuro. Na dwie gubernje żądano 28 milionów zapomogi; zboże, zakupywane w Królestwie, z powodu trudnego przewozu i drożyzny olbrzymie pochłaniało sumy. Zmiana tronu w Prusach przysparzała niepokojów politycznych. Jakkolwiek zmarły król pruski zostawił testament, w którym zalecał następcy najsilniejszy sojusz z Rosyą i Austryą jako „podstawę pokoju świata", to już pierwsze kroki Fryderyka Wilhelma IV okazały, że monarcha ten niezupełnie będzie się trzymał polityki ojcowskiej. Liberalniejszy cokolwiek kierunek w rządzie a szczególniej drobne ustępstwa dla Polaków w Poznańskiem sprawiły jaknajprzykrzejsze wrażenie na Paskiewiczu i w Petersburgu. Wiadomości o rozprawach sejmu prowincyonalnego poznańskiego, ogłaszane w dziennikach, czytano w Królestwie z zadowoleniem; duchowieństwo katolickie porównywało polepszony stan Kościoła w Prusach ze stanem jego pod rządem rosyjskim a ostry ton dzienników pruskich skierowany przeciw Rosyi, drażnił w wysokim stopniu sfery dworskie i rządowe w Petersburgu. Ambasador rosyjski w Berlinie baron Meyendorff nie omieszkał protestować uroczyście i z naciskiem przeciw zmianie systemu w Księztwie, jako sprzeciwiającej się układom münchengrätzkim; Paskiewicz twierdził, że

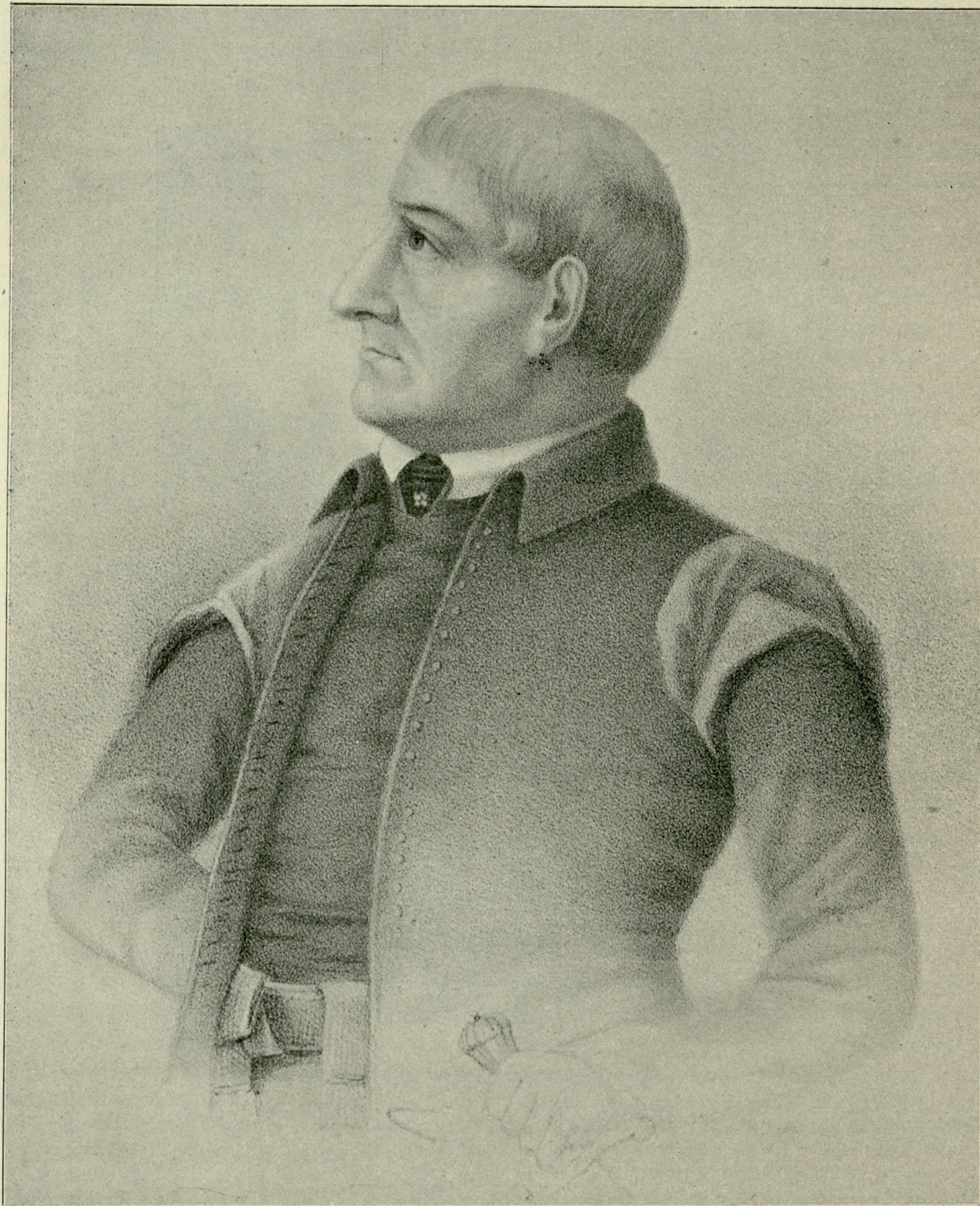


Ksiądz JAN CHRYZOSTOM JANISZEWSKI,

poseł na sejm frankfurtski z powiatów Bukowskiego i Szamotulskiego w W. Księztwie Poznańskiem. Urodził się w 1818 r. nauki odbywał w Lesznie, na wrocławskim uniwersytecie słuchał teologii, w Berlinie historyi i filozofii, w 1844 wyświęcony w Gnieźnie na kapłana, z kolei był wikaryuszem w Trzemesznie, nauczycielem gimnazyum, profesorem i regensem seminaryum w Poznaniu. Znakomity mówca. Wybornie mówił na sejmie w Frankfurcie przeciwko zamierzonemu wcieleniu W. Księztwa Poznańskiego do rzeszy niemieckiej. Wydał liczne prace literackie po większej części w dziedzinie teologii.

(Drzeworyt pomieszczony w „Przyjacielu Ludu" z roku 1848.)

i gabinet wiedeński w tym samym odzywał się duchu. Ale najdotkliwszy cios ze strony Prus czekał Rosyę dopiero w r. 1842, gdy przyszło do odnowienia konwencyi o wydawaniu przestępców i zbiegów wojskowych, zawartej na przeciąg lat dwunastu. Wobec blizkiego sąsiedztwa obu państw na bardzo rozległej linii granicznej i wobec bardzo srogich represyj przeciwko Polakom na Litwie i w Królestwie był ów kartel z Prusami wielce pożądanym. Życzył sobie wprawdzie rząd rosyjski ściślejszego niż dotąd określenia co do wydawania dezerterów i rekrutów, ale ostatecznie gotów był zadowolnić się nawet prostem wznowieniem dotychczas obowiązującej konwencyi. Gabinet pruski jednak, już to ulegając parciu opinii publicznej, już to chcąc wytargować na Rosyi pewne ustępstwa handlowe, oświadczył, że wtedy tylko mógłby wbrew życzeniu ludności przystąpić do traktowania o wznowienie kartelu, gdyby



STANISŁAW BOGUSZ,

ur. w 1761 r., właściciel wsi Siedliska w Galicyi, szambelan Stanisława Augusta. Z rozkazu Szeli, dowódcy chłopów w czasie rzezi galicyjskiej, zamordowany wraz z 3 synami, wnukiem i siostrzeńcem dnia 20 lutego 1846 roku.

(Litografia z portretu, z muzeum Karola Malczewskiego.)

rząd rosyjski zgodził się na znaczne zniżenie cła od towarów, wprowadzanych z Prus do Rosyi. Żądanie tego rodzaju i wycieczki dziennikarskie ubodły do żywego cesarza Mikołaja, rozkazał więc Nesselrodemu, aby się upomniał ostro w Berlinie o powściągnięcie wybryków prasowych, a do Paskiewicza pisał d. 7 stycznia 1843 r.: „W Prusach idą rzeczy tak, że trudno zrozumieć lub odgadnąć, co z tego wyniknie. Nieład, zamęt, sprzeczności doszły do ostatecznych granic. Nienawiść a raczej zawiść względem nas z każdym dniem się wzmaga. Jednem słowem przykro na to patrzeć. Należy unikać wszelkich z nimi stosunków, ale trzeba być gotowym na wszystko“. Głównem atoli źródłem nieporozumień był jednak nie tyle kartel, co sprawa polska, a mianowicie rozbudzenie i rozwój pomyślny narodowości polskiej w zaborze pruskim. Jest to jedna z charakterystycznych, chociaż dość łatwo dających się wytłomaczyć cech polskiej historyi porozbiorowej, że w chwilach najcięższych klęsk jakie spadają na naród polski, jedna jego część, jedna dzielnica, cieszy się względną stosunkowo swobodą i przez pomyślniejsze swoje położenie oddziaływa krzepiąco na rodaków, upadających gdzieindziej pod brzemieniem ucisku. Tam przechowuje się i umacnia duch polski, tam powstają nowe ogniska umysłowego i społecznego życia. Naród skutkiem tego w najtrudniejszych postawiony warunkach, odnawia się, odradza i zachowuje niezłamaną swoją żywotność. Po klęskach trzeciego dziesiątka lat zeszłego wieku miało spełnić tę misyę ożywczą i zachowawczą Wielkie Księztwo Poznańskie i spełniło ją w istocie, mimo germanizacyjnego systemu, mimo energicznych rządów Flottwella i serdecznej przyjaźni prusko-rosyjskiej. Wiele oczywiście przyczynił się do tego pomyślny zbieg okoliczności, stosunki znośniejsze niż w innych zaborach,



Apollinary Kątski

muzyk, urodzony 23 października 1825 roku w Warszawie. Pierwsze koncerta dawał we Francyi, następnie w Bruksellі i Frankfurcie nad Menem, w Warszawie koncertował w 1850 r., w Petersburgu w 1851, w Moskwie 1852, następnie w innych miastach Rosyi—komponował dużą liczbę utworów jak: fantazye, kapryzy, etiudy, mazury, sceny dramatyczne, marsze, tańce i t. p. Jego głównym zabiegom przypisać trzeba założenie Instytutu Muzycznego, po otwarciu którego w r. 1861 został jego dyrektorem.

(Drzeworyt z „Przyjaciela Ludu“ z roku 1848.)

ale główna zasługa spadła na tych, którzy wśród powszechnego zwątpienia zachowali w sercach swoich wiarę i nadzieję a odłożywszy na stronę kłótnie partyjne, jęli się twardej pracy społecznej jako najskuteczniejszego środka na uleczenie niemocy. A takich ludzi szczęściem nie brakło w Księztwie.

Emigracya wyprowadziła z Królestwa najdzielniejsze siły zagranicę, ale nie dotknęła wcale Wielkopolski. Ci wszyscy którzy wzięli udział w powstaniu, a więc kwiat inteligencyi, pozostali w kraju i przetrwawszy burzę gromadnych procesów zaczęli myśleć o przyszłości. Powstało też niebawem na całym obszarze Księztwa „Towarzystwo Zabaw“, które pod niewinną nazwą ukrywało poważne cele i zamiary. Na redutach, polowaniach i balach omawiano żywo kwestye społeczne, zakładano czytelnie, gabinety archeologiczne, zbierano stare dokumenta, utrzymywano stosunki z emigracyą. W ten sposób powstały po wszystkich niemal miasteczkach zasobne księgozbiory, obudził się ruch umysłowy, zakwitło piśmiennictwo. W „Tygodniku literackim“, w „Dzienniku Domowym“, w „Przyjacielu Ludu“, w późniejszym cokolwiek „Orędowniku“ spotykamy co chwila najgłośniejsze w literaturze polskiej imiona. A więc jest tam Lucyan Siemieński obok Goszczyńskiego, jest Michał Czajkowski, jest początkujący wtedy Józef Ignacy Kraszewski, z miejscowych: Jędrzej Moraczewski, Józef Łukaszewicz i Karol Libelt; z Krakowa Edmund Wasilewski, z Królestwa Edward Dembowski,—dalej autor „Cybernetyki“ i „Chowenny“ Trentowski, nawet Michał Grabowski jako Edward Tarszo; z emigracyi Ludwik Królikowski i Bukaty, z najmłodszych Antoni Małecki i Marceli Motty. Wszyscy wnoszą do literatury poznańskiej: serce gorące, myśl patryotyczną, zdolności niepospolite i zdrowy kierunek.

Odrębnie od tego ruchu a jednak organicznie z nim złączone wspólnością myśli podstawnej, rozwijają się podobne usiłowania jednostek. Pierwsze miejsce w tym względzie zajmuje hr. Edward Raczyński, skutkiem swoich zapatrywań politycznych i pewnego rodzaju dziwactwa zupełnie prawie odosobniony, kończący swój żywot samobójstwem w roku 1845. Arystokrata z rodu i majątku, w historycznych poglądach swoich doktryner monarchistyczny, jest on niemniej przeto dobrym obywatelem kraju. W roku 1831 wśród powszechnego upadku ducha posiada dosyć odwagi, aby zaprotestować głośno przeciw wywiezieniu biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk z Warszawy; w dziewięć lat później, podczas koronacyi w Królewcu, upomina się u Fryderyka Wilhelma IV o prawa narodowe dla Księztwa;



„Liga polska: przez jedność i równość do niepodległości i wolności“.

(Drzeworyt z „Przyjaciela Ludu“ z września 1848 roku.)



ROMAN Ks. SANGUSZKO,

ur. 1800 r., adjutant głównego dowódzcy w 1831 r., pod Łysobykami wzięty do niewoli i wysłany na Sybir, drogę tam odbył pieszo, po powrocie do Sławuty założył fabryki sukna, papieru, machin, mydła i świec i wiele innych zakładów przemysłowych.

(Ze zbiorów biblioteki hr. Przeździeckich.)

mowy jego w sejmie poznańskim są pomiędzy innemi przyczyną protestu Meyendorffa w Berlinie [1]. Ale obok tego żywego i niezaprzeczonego poczucia narodowego jest Raczyński z przekonania zwolennikiem pracy organicznej, — powolnego, systematycznego dźwigania się narodu. „Starajmy się prześcignąć Niemców w wykształceniu, oświacie i zamożności a natenczas będziemy panami w Księztwie“, powtarzał często w poufnem kółku i wierny tej zasadzie zakładał bibliotekę publiczną w Poznaniu, gromadził z tego powodu dłużnikiem autora się stałeś? Nie za przeczam długu i dwieście talarów panu posyłam Niech Pan Bóg pana krzepi.“ Ale to był nie dług, lecz raczej przypomnienie dawniejszej prośby, aby Mickiewicz pisał dalej co chce, byle „po polsku i o Polsce“, a on, Raczyński, będzie wydawcą. Jakoż czynność jego wydawnicza była niezmiernie rozległa· Rozpoczął ją ogłoszeniem „Listów Jana III-go“ w Warszawie 1823 r. i odtąd już drukarnie pozn skie, wrocławskie i warszawskie były zasypane edy



Generał Bem w obozie na Węgrzech.

(Według akwarelli ze zbiorów biblioteki hr. Przeździeckich.)

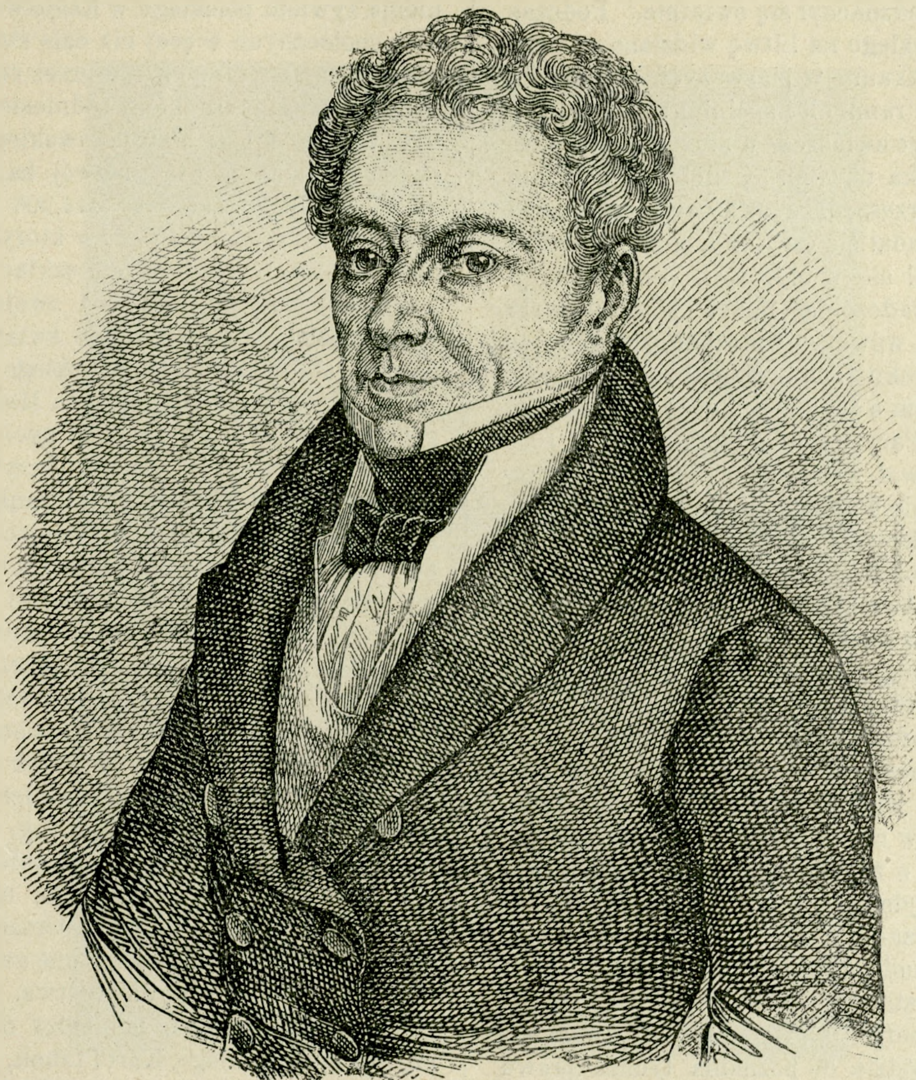
cenne zbiory w swoim Rogalinie, łożył bardzo znaczne sumy na wydawanie źródeł historycznych, dopomagał uczonym w pracach literackich i zapalał się do dzieł prawdziwie pięknych. Rozmiłowany był w „Panu Tadeuszu“ i jego twórcy. „Nie wiem, czy panu pisałem — tak odzywa się w liście do Mickiewicza — że mam zwyczaj codzień, po obiedzie, jakby na wety, jakie dwieście wierszy „Tadeusza“ czytać. Niedawno mi ktoś powiedział: „Czy wiesz, że

[1]) Szczerbatow: „Rządy“, str. 193.

cyami Raczyńskiego. W r. 1836 pojawiają się „Pamiętniki Paska“, w dwa lata potem „Pamiętniki Otwinowskiego“, dalej „Pamiętniki ks. Stanisława Albrechta Radziwiłła“, „Pamiętniki Kitowicza“, „Obraz Polski i Polaków w końcu XVII i XVIII wieku“, zawierający w kilkunastu tomach nadzwyczaj ciekawe materyały do dziejów Augusta III i Stanisława Augusta,—dzieła Tadeusza Czackiego, słowem cała powódź nieznanych dotąd źródeł historycznych, a obok tego publikacye wspaniałe i kosztowne jak „Gabinet medalów polskich“ i „Wspomnienia wiel-

kopolskie", ozdobione przepysznemi rycinami. Rzadko który z magnatów polskich używał majątku swego tak hojnie i z takim pożytkiem dla sprawy publicznej.

Przykład Raczyńskiego znalazł niebawem naśladowcę w Tytusie Działyńskim. Powróciwszy po amnestyi 1842 r. do Księztwa, zaczął on także gromadzić cenne zbiory w Kurniku i ogłaszać drukiem, prawda że o wiele później, „Akta Tomickiego", „Źródłopisma do dziejów Unii", „Lites ac res gestae" publikacye wspaniałe, chociaż niezupełnie odpowiadające dzisiejszym wymaganiom naukowym. Jeżeli usiłowania Raczyńskiego i Działyńskiego miały więcej na celu budzić w społeczeństwie zamiłowanie do badań umiejętnych nad przeszłością narodową i jeśli znaczenie ich było raczej teoretyczne, to znalazł się także cały szereg ludzi, którzy rozwinęli pracę pożyteczną w kierunku praktycznym, przez rozumne i stateczne dźwiganie warstw zaniedbanych i upośledzonych oraz przez szerzenie światła i dobrobytu. Jednym z pierwszych i najbardziej zasłużonych w tym względzie był nieodżałowanej pamięci dr. Karol Marcinkowski. Urodzony w r. 1800 w Poznaniu na przedmieściu św. Wojciecha, syn szynkarza, obdarzony z natury niepospolitemi zdolnościami, pilny i pracowity, skończył Marcinkowski wydział lekarski w Berlinie i w r. 1823 złożył chlubnie egzamin medyczny [1]. Powróciwszy do Poznania rozpoczął praktykę lekarską z wielkiem powodzeniem a dochody znaczne obracał głównie na cele dobroczynne. Jego bezinteresowność i biegłość w sztuce zjednały mu serca wszystkich; uwielbiany w Księztwie przez całą ludność, nie wahał się jednak ani na chwilę porzu-



ANDRZEJ Hr. CETNER,

urodzony w 1771 r., zmarł 1841 r. Rodzina ze Szlązka; utrzymywali za czasów Królestwa Polskiego pułk ułanów na swoim koszcie na Ukrainie. Hr. Andrzej w roku 1829 mianowany w Galicyi pierwszym krajowym komisarzem sejmowym.

(Drzeworyt w „Przyjacielu Ludu" z r. 1846.)

[1]) Jagielski: Żywot d-ra Karola Marcinkowskiego. Poznań, 1846.

cić świetne stanowisko, skoro tylko sprawa narodowa jego poświęcenia wymagała. Już jako student założył Marcinkowski w Berlinie związek „Polonia“ i ściągnął na siebie prześladowanie rządu. Po ośmiomiesięcznem przykrem śledztwie skazano go na pół roku więzienia w twierdzy Weichselmünden, gdzie skutkiem wilgoci i dla braku ruchu ciężko zapadł na zdrowiu. Pomimo to na pierwszy odgłos powstania pospieszył natychmiast do Warszawy i zaciągnął się w szeregi narodowe. Tam nietylko jako lekarz ale i jako żołnierz odznaczył się świetnie. Podczas wyprawy Chłapowskiego na Litwę widziano go przy każdem niemal spotkaniu w pierwszych szeregach; po bitwie opatrywał rannych i spełniał poufne zlecenia generała, który go zwłaszcza w stosunkach z Giełgudem za pośrednika używał. Ozdobiony krzyżem „Virtuti Militari“ przeszedł wraz z całym korpusem do Prus, następnie udał się do Angli, gdzie zwiedzał szpitale i doskonalił się w chirurgii. Szczególniejszego także doświadczenia nabył Marcinkowski w leczeniu groźnej wówczas i nieznanej w Europie cholery. To też w roku 1833 otrzymał za wskazówki lekarzom francuzkim o tej chorobie od królewskiej Akademii Nauk w Paryżu medal złoty wartości 1000 fr. i kwotę tę ofiarował wspaniałomyślnie na emigracyjne Stowarzyszenie Pomocy Naukowej [1]). W rok potem powrócił do kraju, odsiedział więzienie w Świdnicy, ale gdy cholera wybuchła po raz drugi, na prośby samego Flottwella został uwolniony i przyjęty tryumfalnie przez mieszkańców Poznania. Kilkoletni pobyt za granicą, a zwłaszcza wśród emigracyi utwierdził Marcinkowskiego w przekonaniu, że naród polski winien odradzać się usilną i wytrwałą pracą na polu ekonomicznem i oświecenia publicznego, bo tylko w ten sposób zdoła on wpoić poczucie narodowe i obywatelskie w masy ciemne i obojętne, i uzbroić je do walki z żywiołem germańskim, wyżej stojącym pod względem kultury i dobrobytu. Praktyczny umysł lekarza-żołnierza osądził, że rozprawy o usamowolnieniu ludu, dokonanem zresztą w Księztwie i o zrównaniu stanów tak długo obracać się będą tylko w sferze teoryi, jak długo ten lud i cały naród wogóle nie dojdzie do poznania tychże prawd przez oświatę i dokąd się nie wzniesie do tego stopnia zamożności, na którym ofiary, nieodłączne od takiej zmiany stosunków społecznych, będą dla niego mniej dotkliwe. Tak patrząc na rzeczy stworzył własnem usilnem staraniem, a po części i własnemi funduszami dwie instytucye, które rozwijając się potem pomyślnie z błogim dla społeczeństwa skutkiem, dowiodły i własnej żywotności i niepospolitej przenikliwości swego założyciela. Najważniejszem z nich było Towarzystwo Pomocy Naukowej, mające na celu wspieranie ubogiej młodzieży, aby ją przysposobić na użytecznych obywateli i dobrych Polaków. Fundusze potrzebne zbierały komitety — było ich 29 — po całym kraju; rozdawaniem zapomóg i sprawami Towarzystwa wogóle zajmowała się dyrekcya, mająca siedlisko w Poznaniu W pierwszych pięciu latach wynosiły dochody „Pomocy“ 56,190 talarów; wsparcie otrzymało 742 młodzieńców, z których 193 poświęciło się zawodowi nauczycielskiemu w szkołach elementarnych. Ta ostatnia cyfra świadczy wymownie o kierunku i duchu, przenikającym zasłużonego twórcę instytucyi. Działała też ona z największym dla sprawy narodowej pożytkiem, krzewiła oświatę, kształciła całe zastępy duchownych, nauczycieli, przemysłowców i przyczyniła się do wzmocnienia żywiołu polskiego w Księztwie i do zrównania klas społecznych więcej niż całe stosy broszur i rozpraw rozsyłanych po kraju przez centralizacyę wersalską. Drugim środkiem podniesienia narodu miała być według myśli Marcinkowskiego praca na polu ekonomicznem, a więc rozwój handlu i przemysłu. W tym celu ze składek (114,506 tal.) wybudował w Poznaniu t. zw. „Bazar“, w którym mieścił się hotel i sklepy polskie. I ten zakład także przetrwał wszystkie burze następne i swojem istnieniem po dzień dzisiejszy daje chlubne świadectwo obywatelskiej działalności Marcinkowskiego.

Wogóle z chwilą powrotu Marcinkowskiego na ziemię Wielkopolską zaczyna życie narodowe w tej dzielnicy niezwykle silnem uderzać tętnem. Ruch objawia się we wszystkich kierunkach, zarówno na polu gospodarczem jak umysłowem, a charakterystyczną jego cechą jest niezwykła harmonia, łącząca wszystkie warstwy społeczne pod hasłem pracy narodowej. Syn mieszczański rzuca myśl piękną kształcenia niezamożnej młodzieży i zamienia ją w czyn dzięki hojności najpierwszych rodzin szlacheckich w kraju; zamierza stworzyć przytułek dla kupców i rękodzielników polskich i spotyka się znowu z tą samą ofiarnością. Żołnierz, z generała gospodarz, zawodowo wykształcony, urządza w swoim majątku wzorową szkołę agronomiczną, której społeczeństwu polskiemu brakowało, magnat, w wyszarzanem ubraniu, bo na najpierwsze potrzeby własne żałując grosza, poświęca fortunę swoją na biblioteki, zbiory i naukowe wydawnictwa, — a równocześnie grono młodych ludzi, pomiędzy nimi syn ubogiego szewca poznańskiego, Karol Libelt, rozpoczyna w Poznaniu, w sali pałacu Działyńskich, cały szereg odczytów, które (w latach 1841 i 1842) składają się na improwizowany uniwersytet polski, nie ustępujący pod względem wartości naukowej współczesnym uniwersytetom niemieckim. Jędrzej Moraczewski wykłada tam: „O dziejach słowiańskich i polskich aż do końca XV wieku“, Libelt o „Estetyce“, hr. Teofil Matecki „O fizyce i chemii“, adwokat Krauthofer „O encyklopedyi i metodologii prawa“, a na każdym z tych odczytów gromadzi się liczna publiczność, słucha z natężoną uwagą, pomiędzy innemi niezrównanych w swoim rodzaju wykładów Libelta, i wychodzi ożywiona serdecznem ciepłem narodowem, podniesiona na duchu, zagrzana do pracy. Ruch, tym sposobem rozniecony, zakreśla coraz to szersze kręgi i nabiera charakteru ogólno-polskiego. Tu bowiem, na tych kresach zachodnich Rzeczypospolitej,

[1]) Niemcewicz: Pamiętniki. IV, 187.

gdzie chwilowo swobodniej oddychać, czuć i myśleć można, gromadzą się zwolna przedstawiciele wszystkich niemal dzielnic Polski. Są to więc najpierw wysłannicy rozmaitych stronnictw emigracyjnych, z Towarzystwa Demokratycznego: Mierosławski, Tomasz Malinowski, Henryk Jakubowski, Teofil Wiśniowski, Alcyato, Józef Wysocki; ze Zjednoczenia: poseł sejmowy Chełmicki, Nakwaski, Wincenty Tyszkiewicz; od ks. Adama Czartoryskiego przybywa syn jego Witold; ze stronnictwa katolickiego, które storyozoficzny system słowiański, wysnuty z codziennej modlitwy. Około niego grupują się inni, mniej znakomici, mniej sławni, a jednak pożądani i pożyteczni pracownicy na niwie narodowej: Władysław Bentkowski, cokolwiek później oficer pruski i poseł, Władysław Wężyk, Henryk Kamieński, syn generała i autor „Prawd żywotnych narodu polskiego“, wreszcie najgorętszy ze wszystkich Edward Dembowski, który porzuciwszy znaczny majątek w Królestwie, poszedł dobrowolnie na tułactwo, wziął tam udział



Pomnik generała Jana Zygmunta Skrzyneckiego.

(Wzniesiony w Krakowie w r. 1860, dłuta Władysława Oleszczyńskiego.)

skupiał około siebie Bohdan Jański, spotykamy Stefana Witwickiego i ks. Semeneńkę. Od r. 1842, t. j. od czasu ustania kartelowej prusko-rosyjskiej konwencyi, napływa gromadnie emigracya z Królestwa. Znajdujemy wśród niej ludzi rozmaitych przekonań, różnych pochodzeniem, stanowiskiem i wykształceniem, ale gorących sercem, pełnych zapału. Jeden z najwybitniejszych pomiędzy tą rzeszą tułaczy, to August Cieszkowski, autor głośnych „Prolegomenów“, który szuka w Wielkopolsce spokojnego miejsca do pracy naukowej i wydaje niebawem najznakomitsze swoje dzieło: „Ojcze Nasz“, obejmujące hi-

we wszystkich spiskach i zginął w r. 1846 podczas pamiętnej procesyi w Podgórzu pod Krakowem. Podczas gdy zdolniejsi i wybitniejsi jęli się pracy literackiej lub naukowej, masa cała, złożona ze studentów, niższych urzędników i chłopów, uciekających przed służbą wojskową, rozlała się po warsztatach rzemieślniczych, albo po wsiach zarabiając w rozmaity sposób na kawałek chleba i szerząc z natury rzeczy propagandę przeciw systemowi, przyjętemu pod panowaniem rosyjskiem. Do nich przyłączyli się w tym czasie i żydzi, których władze rosyjskie pociągały do służby wojskowej i wobec których

dwoiły system represyi. Dotąd pokorni słudzy biurokracyi, stawali się zwolna jej nieubłaganymi wrogami i przez rozległe wpływy swoje pracowali nad podkopaniem sympatyi dla Rosyi, zwłaszcza w dziennikarstwie zachodnio-europejskiem. Rząd pruski, który pragnął zmusić Rosyę do korzystnego dla siebie traktatu handlowego, nie poczuwał się do obowiązku krępowania prasy niemieckiej, a na bezu-



E. Felińska

EWA Z WENDORFÓW FELIŃSKA,

urodzona 1793, umarła 1859 roku, matka arcybiskupa warszawskiego, powieścio i podróżopisarka.

(Według litografii współczesnej.)

stanne reklamacye Meyendorffa odpowiadał grzecznie, pokornie nawet, ale dzienniki pisały tak jak chciały, nawet „Gazeta poznańska“ zamieszczała złośliwe o Paskiewiczu anegdoty. Wśród władz warszawskich i petersburskich powstało wielkie z tego powodu rozdrażnienie. Paskiewicz pisał do cesarza: „Nie śmiem już mówić o odpowiadaniu na głupie artykuły dziennikarskie, ale doprawdy niekiedy gniew ogarnia, gdy się czyta kłamstwa i niesłuszne oszczerstwa na Rosyę.“

Położenie zaostrzyło się przez wypadek dość zagadkowy Gdy cesarz Mikołaj wracając z Berlina (19 września 1843 r.) przejeżdżał przez Poznań, padł strzał do jednego z powozów dworskich; policya pruska zajęła się sprawą wcale nie energicznie — nie aresztowano w każdym razie nikogo. W kołach urzędowych rosyjskich utrzymywano, że to pewnie jakiś Polak z Francyi przybyły zamierzał wykonać zamach; dzienniki poznańskie, hamburskie i wrocławskie twierdziły przeciwnie, że strzelono umyślnie, aby winę zwalić potem na Polaków. To ostatnie przypuszczenie podzielały poniekąd władze pruskie; wskazuje na to przynajmniej fakt, że rząd pruski wysłał dyrektora policyi Dunkera do Warszawy dla zbadania, czy w powozach dworskich jest rzeczywiście jaki ślad od kuli. Śledztwo, prowadzone w Poznaniu pod kierunkiem generała Müfflinga, nie miało też żadnego skutku [1]).

Nie brakło oczywiście i wśród rozwijającej się pomimo rozlicznych trudności i przeszkód pracy narodowej w Księztwie nieuniknionych starć i nieporozumień. Z natury rzeczy powstały dwa stronnictwa: zachowawcze i postępowe. Stosunek ich wzajemny i metoda walki różniły się jednak znacznie od chorobliwych objawów życia emigracyjnego. Przedstawicielami obu kierunków są Marcinkowski i Libelt, synowie ludu, którzy własną pracą i zdolnościami zdobyli wyjątkowe w społeczeństwie polskiem stanowiska. Antagonizm ich jednak wolnym był od wszelkiej namiętności, zaprawionej goryczą osobistej nienawiści. Szlachetny umysł tych dwóch mężów znał tylko współzawodnictwo w pracy dla dobra publicznego. Ktokolwiek podobną pracę podejmuje mógł być pewnym ich życzliwego poparcia bez względu na obóz, do którego należał, lub na zasady, jakie wyznawał. Gdy Marcinkowski zakładał „Pomoc naukową“ Libelt był jego sekretarzem, Moraczewski członkiem wydziału, a pismo postępowe „Rok“ tak się o owem towarzystwie wyraża. „Podniesienie ludu do siebie przez oświatę i swobody społeczne oto świetny cel, który zabłysł w duszach szlachetnych. Potęgi nieba błogosławią temu celowi, a potęgi złego ukorzyć się przed nim muszą. Są to promienie konstytucyi 3 maja, ale już przez przezroczysty przechodzące środek i nie łamiące się w grubym materyale przesądu. Chcieli ówcześni prawodawcy podnieść lud do siebie przez przyjmowanie coroczne pewnej liczby osób zasłużonych w poczet szlachty; dzisiejsi kierownicy podnoszą go do siebie przez oświatę, z obowiązku ciążącego na każdym, kogo czy los, czy talenta, czy praca wyżej postawiły. Ten święty obowiązek wypełnia Towarzystwo Naukowej Pomocy, którego pierwszy statut zapowiada wydobywanie z mas ludu zdatnej młodzieży. Myśl to wielka, świetna, w błogie owoce płodna, bo przyczynia narodowi wszystkie te bogactwa moralne i umysłowe, które dotąd niszczały bezużytecznie, odepchnięte od serca narodowego, przyciśnięte uciskiem, okryte pogardą. Towarzystwo pomienione jest kopalnią tych moralnych kruszców, w łonie ludu ukrytych. Wielkie dzieło rokuje obfitsze plony, niżeli kopalnie w Potozi [1]), ale potrzeba do tego pracy i robotników“.

Marcinkowski niejako w odpowiedzi na to ogłasza nie gdzieindziej jak w tym samym postępowym „Roku“ swoją mowę, którą miał jako prezes „Pomocy Naukowej“ w r. 1844 i odzywa się tak: „Towarzystwo nasze ma właśnie za zadanie rozszerzać oświatę pomiędzy bracią naszą i dać im sposób wyuczenia się pracy, ktorą w całości socyalnej, jako jednego ciała ogniwo, zlane w jedności ogółu, użytecznemi stać się mogą, zabezpieczając zarazem własną duchową i meteryalną niezawisłość. Wszakże to jest najpewniejszy sposób, aby rozwiązać zadanie społeczeństwa, zrobić ludzi wolnymi na duszy i ciele; ta jedyna droga zbliżenia pożądanej dla wszystkich równości socyalnej i wyniesienia człowieka do wyższej potęgi obywatela w narodzie“. Tak myśleli i działali wtedy ludzie, na dwóch przeciwnych stojący biegunach, i nic dziwnego, że dzieła ich, z miłości poczęte, oparły się burzom następnym i stały się ostoją dla narodowości i społeczeństwa polskiego.

Znalazły się pomimo tego i w Księztwie także rozdźwięki mącące tę niezwykłą u nas harmonię społeczną. Józef Łukaszewicz, badacz uczony, autor dzieł znakomitych w swoim rodzaju jak: „Historya szkół w Koronie i Litwie“, „Wiadomości historyczne o dyssydentach w Poznaniu w XVI i XVII wieku“, „Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnej Małopolsce“ i t. d. prowadził w konserwatywnym „Orędowniku“ namiętną polemikę z autorami postępowego obozu, ale w artykułach swoich szorstkich, nie rzadko grubijańskich i obelżywych, występował raczej przeciw błędom naukowym lub skażeniom języka, jakich przeciwnicy się dopuszczali, niż przeciw politycznym ich zasadom. Niemiłosiernie np. skarcił Edwarda Dembowskiego za niedbałą rozprawę: „O piśmiennictwie polskiem“ i nazwał go przy tej

[1]) Według dzienników współczesnych i aktów urzędowych ogłoszonych w „Gaz. W. Ks. Poznańskiego“ strzelono już po przejeździe cesarza, na przedmieściu Chwaliszewie do powozu kancelaryi dworskiej, który przejeżdżał późnym wieczorem. Śladu od kuli nie stwierdzono, bo powóz został jakoby odesłany do Petersburga. Nikt też z dygnitarzy rosyjskich, jadących wtedy, zeznania nie złożył. Cała sprawa pozostała niewyjaśnioną zagadką.

[1]) Kopalnie srebra w Boliwii u stóp góry Cerro de Potosi.



PODPORUCZNIK LUDWIK NABIELAK,

ur. 1840 roku, poeta i krytyk, w 1830 należał do związku Wysockiego i Zaliwskiego, z Sewerynem Goszczyńskim miał zabić W. Ks. Konstantego w chwili przybycia tegoż na Saski Plac na paradę wojskową, zamiar ten nie doszedł do skutku. Dnia 28 listopada wespół z Bronikowskim, Wysockim, Zaliwskim, Urbańskim i Goszczyńskim ustanowili dzień 29 listopada na wybuch powstania. Nabielak miał dowództwo Belwederczyków, z któremi napadł na W. Księcia w Belwederze, miał go pojmać, uprowadzić i w niewoli zatrzymać. Plan ten udaje się tylko w części. 1 grudnia zakłada z Bronikowskim, Mesmerem, Żukowskim, Kozłowskim, Duninem pod przewodnictwem Mochnackiego klub rewolucyjny. Wyznaczony do deputacyi do Rady Administracyjnej — należał do komitetu redakcyjnego „Kuryera Polskiego" pod redakcyą Adolfa Cichowskiego. Dnia 4 marca 1831 r. otrzymał złoty krzyż kawalerski. Po upadku rewolucyi przeniósł się do Francyi.

(Litografia z portretu, ze zbiorów muzeum Karola Malczewskiego.)



Uroczystość rozpoczęcia sypania Kopca Kościuszki w Krakowie.

(Z olejnego obrazu M. Stachowicza, ze zbiorów p. Matiasa Bersona.)

sposobności „wilkiem w baraniej skórze“ i „targowickim kasztelanicem“ (ojciec Dembowskiego był kasztelanem). O innych odzywał się z przekąsem, jako o „kawalerach podwiązki de Madame Julie“, za to, że należeli do obozu postępowego „Tygodnika Litewskiego“, którego redaktorem był Wojkowski, mąż owej pani Julii, bawiącej się także literaturą i polityką. Wybuchy cierpkiego usposobienia i złego humoru uczonego profesora nie miały jednak ani zasadniczej podstawy, ani zbyt wielkiego znaczenia i nie wywołały też następstw poważniejszych. Pomimo różnicy zdań, ludzie ci, pełni wykształcenia i uczuć szlachetnych umieli się nawzajem szanować a w najzaciętszym nawet przeciwniku politycznym cenili dobre chęci i uczciwą służbę dla kraju.

Galicya przed rokiem 1846. Od tego jasnego, niemal słonecznego tła wielkopolskich stosunków ponuro odbijał się obraz życia polskiego w Galicyi. U góry bezmyślność, zepsucie i zupełny niemal brak uczucia patryotycznego, u dołu ciemnota i nędza a ponad tem wszystkiem rząd podejrzliwy i niedołężny, którego jakby jedynym celem było zniszczenie kraju pod względem ekonomicznym i utrzymanie jego mieszkańców na najniższym stopniu oświaty i materyalnego rozwoju: — oto w najogólniejszych zarysach stan kwitnącego niegdyś kraju, stworzony przez system Metternicha i bezduszne a niegodziwe przytem działanie biurokracyi austryackiej. Smierć cesarza Franciszka (2 marca 1835 roku) nie zmieniła w niczem ani polityki zewnętrznej ani biurokratycznego systemu. Nowy monarcha, Ferdynand I, łagodny ale chorowity, przelał całą władzę na t. zw. „Konferencyę“, w której zasiadali pod prezydencyą arcyksięcia Ludwika: arc. Franciszek Karol, kanclerz Metternich i baron Kolowrat, wkrótce przez Metternicha wygryziony. Metternich stał się w ten sposób właściwie samowładnym ministrem i jedynym kierownikiem całej polityki austryackiej. Pierwszą i najważniejszą czynnością jego było zacieśnienie węzłów łączących Wiedeń z Petersburgiem. „Porozumienie w Münchengratz — tak pisał do cesarza Mikołaja w marcu 1835 roku — do chwili,



Karykatura polityczna.

(Wydana w Krakowie w 1847 roku, z powodu zabicia tamże szpiega austryackiego Zajączkowskiego.)

w której cesarz oddał swą duszę Bogu, pozostało jednem z najdroższych wspomnień jego długiego życia. Racz żywić Najjaśniejszy Panie dla cesarza Ferdynanda te same uczucia, jakiemi przejęty byłeś dla jego ojca. Nic ani w zasadach ani w ich stosowaniu nie ulegnie zmianie.“ Cesarz Mikołaj odpowiedział zadowolony, że zachowa niewzruszenie związek z monarchą austryackim, który to związek stanowi siłę obu państw i jedyną ostoję europejskiego pokoju. Wywdzięczając się za tę uprzejmość Hochfelden. Wirtemberczyk z pochodzenia, wysoki, chudy, kościsty, zawsze ironicznie uśmiechnięty, był ten prezydent jeżeli nie twórcą, to w każdym razie najzdolniejszym wykonawcą systemu polegającego na rozdwojeniu społeczeństwa, na wszczepianiu nienawiści do szlachty w ciemnych masach włościańskich, i przygotowującego rok 1846. Pomagali mu w tem przedsięwzięciu starostowie tacy jak Milbacher we Lwowie, Breindl w Tarnowie, pomagała wietrząca wiecznie za spiskowcami policya, którą



Karykatura polityczna.

(Wydana w Krakowie.)

spełniał Metternich sumiennie i lojalnie rolę agenta rosyjskiego względem emigrantów polskich w Galicyi, towarzyszy Zaliwskiego i urządził „gubernium“ galicyjskie w sposób dla takiej polityki najodpowiedniejszy.

Władzę namiestniczą pozostawiono nadal znanemu z niefortunnej wyprawy do Księztwa Warszawskiego w roku 1809 arcyksięciu Ferdynandowi d'Este, który dla podeszłego wieku swego był tylko figurantem, rzeczywiście zaś oddano rządy nad krajem prezydentowi gubernjalnemu Kriegowi von kierował znany Sacher Masoch z komissarzami w rodzaju Chomińskiego, Zajączkowskiego, Gutha i Kamienobrodzkiego. Ubezwładniwszy szlachtę i oświecone warstwy społeczeństwa, stłumiwszy wszelkie objawy życia publicznego, skrępowawszy piśmiennictwo i dziennikarstwo niesłychanie surową, a przytem niedorzeczną cenzurą i schlebiając zarazem próżności rodzin arystokratycznych rozdawaniem nieistniejących w istocie urzędów (jak np urzędu „strażnika sreber koronnych Królestwa Galicyi i Lodomeryi“), zagarnęła biurokracya ówczesna kraj cały

pod swoją nieograniczoną władzę i uczyniła z Galicyi rodzaj kolonii, utrzymującej w dostatnim bycie setki rodzin urzędniczych ze szkodą państwa i niezmierną krzywdą społeczeństwa polskiego. Stała się więc w takiem położeniu rzecz nieunikniona: gdy legalne działanie było niedozwolonem i niepodobnem, ludzie którym patryotyzm nie dozwalał na bezczynność rzucili się do spisków, jako jedynego środka dającego nadzieję wydźwignięcia społeczeństwa z niedoli.

Pierwsze usiłowania w tym względzie wyszły od emigracyi. Za inicyatywą Karola Borkowskiego, jak już wspomniano, powstał związek Węglarzy Polskich. Główną lożę we Lwowie założyli Jerzy Bułharyn i dr. Karol Kaczkowski, naczelny lekarz armii polskiej w r. 1831, używający wtedy w stolicy galicyjskiej wielkiego wzięcia, ceniony wysoko przez namiestnika arcyksięcia Ferdynanda. Obok „węglarstwa" powstały równocześnie dwa podrzędne towarzystwa; jedno złożone z kółek, liczących po pięciu członków, z których każdy był zobowiązany mieć w pogotowiu najmniej pięciu ludzi zaufanych i uzbrojonych i drugie przeznaczone wyłącznie dla kobiet z celem rozkrzewienia miłości ojczyzny i poświęcania się dla niej. Pierwsze z tych towarzystw nosiło nazwę „Przyjaciół Ludu". Kierowali niem w r. 1834 Adolf Dawid i Hugo Wiśniewski, człowiek bardzo młody (liczył lat 23) ale niezmiernie zdolny, znający sześć języków, oczytany w literaturze angielskiej, francuskiej i niemieckiej [1]), charakter na wskroś czysty, dyamentowy. Kiedy „węglarstwo" skutkiem uwięzienia lub wydalenia za granicę najwybitniejszych członków upadło, Wiśniewski i Dawid podtrzymali związek „Przyjaciół Ludu" i nadali działaniu jego odmienny kierunek. Zamiast przygotowywać powstanie, mieli sprzysiężeni rozbudzać i szerzyć ducha patryotycznego, oświecać i kształcić się wzajemnie w interesie i kierunku narodowym, szczegolniej zaś nakłaniać szlachtę do usamowolnienia i uwłaszczenia włościan z własnego popędu, ażeby kiedyś obcy rząd nie uprzedził w tem szlachty z wielką szkodą jej samej i całej sprawy narodowej [2]). Do związku tak zamierzonego przystąpili: Seweryn Goszczyński, Teofil Wiśniowski, Lesław Łukasiewicz, Szymon Konarski (przebywający jeszcze naówczas w Galicyi) i Franciszek Smolka. Smolka urodzony w roku 1810 pochodził z familii polskiej wprawdzie, ale do pewnego stopnia zniemczonej. Ojciec jego Wincenty, mieszkał na Szląsku austryackim, służył wojskowo i był następnie magazynierem przy warzelni soli w Stebniku; matka węgierka, Nemethy z domu. Młody Franciszek ukończył wydział prawny we Lwowie w r. 1831 i wstąpił na praktykę do prokuratoryi skarbu (t. zw. „fiskusa"), gdzie zasłynął wnet jako jeden z najzdolniejszych urzędników. Ale gorące uczucie patryotyczne skierowało go na inną drogę. Wtajemniczony w zamiary „Przyjaciół ludu" a nie chcąc łamać przysięgi urzędowej, wziął dymisyę mimo usilnych nalegań naczelnika prokuratoryi Kraussa, który chciał go koniecznie w służbie rządowej zatrzymać, i dnia 24 marca 1834 r. przystąpił do związku.

W kilka miesięcy później przybył z Krakowa Napoleon Nowicki w celu zaszczepienia na nowo „węglarstwa", mającego podlegać karbonaryzmowi europejskiemu, czyli raczej włoskiemu. Myśl ta jednak nie podobała się ani Goszczyńskiemu w Krakowie, ani Smolce we Lwowie. Smolka twierdził słusznie, że jak Polacy nie mogliby kierować sprzysiężeniem we Włoszech dla nieznajomości tamtejszych stosunków, tak też i włoscy „węglarze" nie powinni się domagać kierownictwa w Polsce. Stanęło więc na tem, że związek karbonarski we Lwowie przyszedł do skutku, ale zachował autonomię i charakter narodowy polski, a z europejskim karbonaryzmem miał się znosić tylko za pośrednictwem delegata, którym został Napoleon Nowicki. Tak utworzone „węglarstwo" stanowiło w organizacyi sprzysiężenia stopień najwyższy, dzieliło się na „poręby", wybierające delegatów, którzy znowu składali „dykasteryę", władzę reprezentacyjną i wykonawczą. Obok tego istniało dalej „Towarzystwo Wzajemnej Pomocy". Zadanie jego polegało na propagandzie patryotycznej i demokratycznej, na sprowadzaniu i rozszerzaniu pism polskich zakazanych, na udzielaniu pomocy materyalnej patryotom, prześladowanym i pozbawionym środków do życia, na staraniu o więźniach i t. p. „Dykasteryę", czyli naczelne kierownictwo „Węglarstwa Polskiego" tworzyli od roku 1835, Smolka, Maryan Dylewski, Adolf Hampl, Jan Prohaska, Kazimierz Grocholski, Henryk Bogdański, Adam Leo i Karol Dłużewski, emigrant, ukrywający się pod nazwiskiem Malczewskiego.

Ale „Węglarstwo Polskie" nie trwało długo. Goszczyński z Łukasiewiczem i Ehrenbergiem przekształcił je w Krakowie w „Stowarzyszenie Ludu Polskiego"; we Lwowie, dokąd się z Krakowa w tym samym celu udał, z początku natrafił na niemałe trudności ze strony „węglarzy", ale z pomocą Lucyana Siemieńskiego zdołał ostatecznie skłonić „dykasteryę" do rozwiązania „węglarstwa". W ten sposób powstał na cały kraj jeden związek, którym kierował „zbór główny", złożony z reprezentantów wszystkich ziem polskich. Zborowi podlegały „ziemstwa", utworzone na razie tylko w Galicyi (w Krakowie, Tarnowie i Lwowie); do innych prowincyj wysłano delegatów. Oprócz Konarskiego, Al. Wężyka, Ehrenberga o których losie już wspomniano powyżej, takim delegatem był Napoleon Nowicki na Ukrainę a Żychliński w Poznańskie; wszyscy delegaci jednak już to poszli na stracenie, już na Sybir, już wreszcie w najpomyślniejszym wypadku ratowali się ucieczką i dalszem tułactwem.

W samej Galicyi „Stowarzyszenie" rozwijało się bardzo pomyślnie skutkiem ostrożnego kierow-

[1]) Wiesiołowski Franciszek: „Ustęp z moich wspomnień". Bibl. pisarzy polskich Brockhausa, t. VII, str. 130.

[2]) Widman Karol: „Franciszek Smolka, jego życie i zawód publiczny". Lwów, 1886, str. 19.

nictwa Smolki, który jako sekretarz „ziemstwa lwowskiego“ był rzeczywiście duszą spisku. Utworzono rady powiatowe w Samborze, Złoczowie, Przemyślu, Sanoku, Kołomyi i Stanisławowie; powstały osobne komitety dla seminaryów teologicznych: ruskiego i polskiego we Lwowie; komitet akademicki dla młodzieży, złożony z Kazimierza Grocholskiego, Floryana Ziemiałkowskiego i Eugeniusza Chrząstowskiego; po całym kraju powiał duch inny, bo „stowarzyszenie“ przyjmując do swego grona tylko ludzi o wypróbowanych charakterach i wzorowem życiu, rozszerzając zasady „szlachetne“ i krzewiąc za pomocą sywaniu „Ksiąg pielgrzymstwa“, „Pana Tadeusza“ albo innych utworów znakomitych poetów emigracyjnych i krajowych. Wśród podniosłego nastroju umysłów zapanowała jakaś dziwna a piękna harmonia serc i dusz szlachetnych. Synowie niemieckich urzędników, księża ruscy i klerycy, potomkowie dawnej szlachty i lekceważone do niedawna mieszczaństwo, duchowni łacińskiego obrządku i oficerowie, wszystko to, bez różnicy wyznania, pochodzenia i stanowiska społecznego, stawało zgodnie u warsztatu pracy narodowej, z myślą zwróconą w przyszłość, z nadzieją odrodzenia i wyzwolenia. Spisek,



Umundurowanie straży leśnej rządowej w Królestwie Polskiem przed rewolucyą 1831 roku, które jeszcze utrzymane zostało przez pewien czas po rewolucyi.

wyborowych dzieł polskich uczucia miłości ojczyzny, poświęcenia się dla sprawy narodowej i wogóle cnoty obywatelskie, podnosiło tem samem całe społeczeństwo na wyższy stopień moralności, umacniało przez wskazywanie celów wielkich, zaprawiało do nieznanej przedtem prawie i zaniedbanej pracy społecznej. Wkrótce nastąpił zwrot wielce pocieszający. Młodzież żyjąca lekkomyślnie z dnia na dzień spoważniała i zaczęła się z zamiłowaniem oddawać nauce; powstawały kółka w celu wzajemnego kształcenia się; ustała gra w karty i modne do niedawna pijatyki; zamiast udziału w hałaśliwych zabawach, trawiono noce bezsenne na odczytywaniu lub przepi- będący zawsze objawem chorobliwym życia społecznego, nabierał w tych niezwykłych warunkach wyjątkowego, krzepiącego życie społeczne znaczenia.

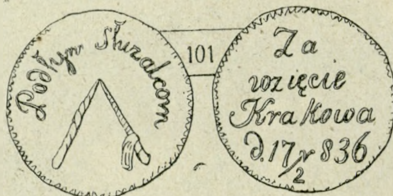
Jakoż istotnie w biednej, zaniedbanej, i od świata odciętej Galicyi daje się spostrzegać około i po roku 1840 ruch stosunkowo znaczny na polu ekonomicznem i niezaprzeczona zmiana w wyobrażeniach społecznych. Pomimo obojętności rządu, pomimo przeszkód stawianych przez biurokracyę wszelkim usiłowaniom zmierzającym do podźwignięcia kraju, powiodło się stanom galicyjskim, oprócz utworzenia Towarzystwa Kredytowego założyć w r. 1844 także Kasę Oszczędności we Lwowie i zawiązać

Towarzystwo Gospodarcze, którego pierwszym prezesem został w r. 1845 książę Leon Sapieha. Sapieha, biorący odtąd wybitny udział w życiu publicznem tej części Polski, należał w Galicyi do żywiołów napływowych, które ta prowincya zawdzięczała ruchowi emigracyjnemu. Urodzony w r. 1803, rozpoczął zawód od służby w ministeryum skarbu Królestwa za czasów Lubeckiego. Powstanie listopadowe zastało go w Paryżu, zkąd powróciwszy, natychmiast zaciągnął się w szeregi narodowe, odbył zaszczytnie całą kampanię, dosłużył się stopnia oficerskiego i uzyskał krzyż Virtuti Militari. Skazany dekretem Rady Administracyjnej z d. 10 lipca 1835 r. na konfiskatę znacznego swego majątku, nie chciał podpisać prośby o amnestyę i ze szczątkami wielkiej niegdyś fortuny przeniósł się do Galicyi, gdzie początkowo na polu ekonomicznem a później i na politycznem, wszechstronną niemal rozwinął czynność. Jego myślą, pomiędzy innemi, był projekt utworzenia Towarzystwa Akcyjnego dla budowy kolei żelaznej w Galicyi, czemu przeszkodził rząd zatrzymując sobie pierwszeństwo w tym względzie.

Dalszym objawem budzącego się ducha obywatelskiego w kraju była ofiarność na cele publiczne, której pięknym przykładem jest wspaniała fundacya hr. Stanisława Skarbka, dokonana także w roku 1843 a marnowana przez lat 30 przez rząd austryacki na utrzymanie sceny niemieckiej we Lwowie, z uszczerbkiem starców i sierot, i ze szkodą nieobliczalną dla rozwoju dramatycznej sztuki polskiej. Nawet słynny z bezpłodności obrad swoich sejm stanowy galicyjski, zbierający się co roku celem wysłuchania rozkazów cesarskich i zjedzenia kilku oficyalnych obiadów, ośmielił się w tych czasach poczynić nadzwyczajne u rządu przedstawienia, — upomniał się bowiem w r. 1841, oczywiście w najpokorniejszych wyrazach o przypuszczenie języka polskiego do sądów, a w roku następnym „błagał" cesarza, aby „raczył nadać łaskawie temuż językowi większą rozciągłość" we wszystkich szkołach. Jakkolwiek prośby te najmniejszego nie odniosły skutku, to już sam fakt, że pokorna reprezentacya galicyjska odważyła się zanieść je do stóp tronu, świadczył o pewnem otrzeźwieniu umysłów.

Ale niebawem spadły nowe ciosy na kraj, które przerwały działalność „Stowarzyszenia Ludu Polskiego" i stały się przyczyną strasznych katastrof.

Rzeczpospolita Krakowska „wolna, niepodległa i ściśle neutralna" miała odebrać pierwszy grom, uderzający w główną siedzibę spisku. Stan republiki Krakowskiej, z początku dość pomyślny, uległ z biegiem czasu podobnym zmianom, jakie zaszły w Księztwie i w Królestwie. Po miodowych latach zgodnego z mocarstwami opiekuńczemi pożycia i po utworzeniu kilku pożytecznych instytucyj publicznych, zaczął się najpierw psuć wewnętrzny porządek małej republiki a dalej ustawać także i harmonia z sąsiadami. Przyczyną tego zjawiska była w pierwszym rzędzie zasadniczo nieprzyjazna i podejrzliwa polityka mocarstw rozbiorowych względem narodu polskiego, ale niemniej także i dziwna jakaś nieporadność i nieumiejętność rządzenia się, właściwa ówczesnemu społeczeństwu krakowskiemu, która sprawiała, że nie zdołało ono ani strzedz skutecznie praw swoich przyznanych przez kongres wiedeński, ani utrzymać wewnętrznego ładu i porządku, który pod argusowem okiem obcych rezydentów był główną podstawą ustalenia niepodległości i samorządu republikańskiego. Z niepojętą dobrodusznością czy nieoględnością dopuścił senat krakowski np. do utworzenia poczty pruskiej w Krakowie i zaprowadzenia dyliżansów pruskich, chociaż przeciw temu dwory austryacki i rosyjski protestowały [1]); przez podobną nieopatrzność i zaniedbanie pozwolił senat na zabór majątków uniwersyteckich i zakonnych przez rząd Królestwa Polskiego; nie postarał się o należyte zużytkowanie przywileju na wolny handel, przyznanego Krakowowi, a ostatecznie, co najgorsze w przyszłości miało skutki, przyjął bez szemrania niezmiernie wadliwą organizacyę uniwersytetu i szkół niższych. Do zarządu uniwersytetem powołanych było, według tego potwornego dzieła obcych reprezentantów, jedenaście władz; nadto wszystkie zakłady naukowe podlegały rektorowi, który posiadał wistocie niepodległą i nikomu nieodpowiedzialną władzę prawodawczą, sądową i wykonawczą. W ten sposób powstały obok siebie dwie równorzędne magistratury, których starcie było nieuchronne, zwłaszcza wobec różnicy, jaka zachodziła w charakterach osób, zajmujących te naczelne stanowiska. Prezesem senatu był Stanisław Wodzicki, poważny i poważany senator Królestwa Polskiego, pełen najlepszych chęci, wykształcony ale nie posiadający dość silnej woli i tego zmysłu politycznego, co przewidując groźne niebezpieczeństwa, umie je zręcznie omijać i pozorami złudzić się nie daje. Na rektorstwie zasiadał Walenty Litwiński, prawnik biegły i adwokat, „demokrat" wprawdzie, dziwnego jednak kroju, bo i trzy pensye pobierał, jako profesor, rektor i sędzia apelacyjny, razem 19,000 złp., i praktyki adwokackiej przytem nie zaniedbywał i z Reibnitzem konsulem pruskim utrzymywał stosunki dość podejrzane. Charakter ogółem miał niepewny, ambicyę znaczną — poczucia obowiązków obywatelskich i wyż-



Medal satyryczny,

wybity z ołowiu na pamiątkę wejścia wojsk austryackich do Krakowa w dniu 17 lutego 1836 roku.

(Ze zbiorów Muzeum Narodow. w Krakowie.)

[1]) Tessarczyk Antoni: „Rzeczpospolita Krakowska". Kraków, 1863—1870, str. 144.



STANISŁAW Hr. WODZICKI,

pierwszy prezes senatu rzeczypospolitej Krakowskiej, od r. 1817 był senatorem Królestwa Polskiego, a od 1819 senatorem-wojewodą. Umarł 1843 roku. Znakomity botanik-ogrodnik, założył we wsi rodzinnej Niedźwiedź sławny z obszerności i bogactwa roślin ogród, gdzie hodował najnowsze i najpożyteczniejsze rośliny. Napisał dzieła: „Uwagi nad żydami w Polsce“, „O hodowaniu, użytku, mnożeniu i poznawaniu drzew, krzewów, roślin i ziół celniejszych“. Pozostawił w rękopiśmie „Pamiętnik urzędowania w b. rzeczypospolitej Krakowskiej“, nadto wydał drukiem mowę przy katafalku Kościuszki 23 czerwca 1818 r.)

(Według litografii M. Fajansa)

szego poglądu na sprawy, o ile z działania jego sądzić można, bardzo mało.

Znaczenie Krakowa polegało z jednej strony na przywileju wolnego handlu, z drugiej na zakładach naukowych. Uniwersytety jagielloński i wileński były natenczas jedynemi ogniskami oświaty i nauk wyższych na całym obszarze ziem polskich a wskutek swego szczęśliwego położenia geograficznego mogły szerzyć światło we wschodnich i zachodnich prowincyach. Zaszczytne to stanowisko spełniała chlubnie wszechnica wileńska, powinien był spełnić i Kraków tem bardziej, gdy ani zabór pruski ani austryacki nie posiadały uniwersytetu polskiego, a w Warszawie uniwersytet królewsko-warszawski przemianowany nakoniec na Aleksandrowski przez cztery lata kompletował swoje wydziały, po dziewięciu latach istnienia liczył 773 studentów [1]) a wypadki rewolucyjne położyły koniec jego istnieniu; przez trzydzieści dwa lata następne stolica Królestwa pozbawiona być miała ogólnego wyższego zakładu naukowego. Postawić więc zakłady naukowe krakowskie na stopie odpowiedniej i ściągnąć młodzież polską do Krakowa było głównem i najważniejszem zadaniem władz republikańskich, w pierwszym zaś rzędzie rektora. Tymczasem Litwiński dopuścił do tego, aby katedry uniwersyteckie za protekcyą Reibnitza obsadzane były ludźmi niezdolnymi, aby je puszczano nawet na sekretną licytacyę; w szkołach zaś niższych, nie umiał czy nie chciał ani zaprowadzić karności, ani wzbudzić w młodzieży zamiłowania do nauki i pracy poważnej. Sławna niegdyś szkoła jagiellońska przedstawiała zatem w okresie owym widok najsmutniejszego upadku Profesorowie albo wiekiem pochyleni, albo oddani zawodom praktycznym, mianowicie praktyce adwokackiej i lekarskiej, najmniej poświęcali się nauce, do której zresztą nie mieli przygotowania, a po większej części i uzdolnienia. Sam Litwiński w wspomnieniu pośmiertnem o dwóch najwybitniejszych kolegach swoich, Adamie Krzyżanowskim i Matakiewiczu, członkach Towarzystwa Naukowego, nie umiał nic więcej powiedzieć nad to, że ukończyli chlubnie szkoły średnie, że następnie „oddawali się wzorowo naukom filozoficznym i prawniczym“, i że jeden z nich „celował w obronach swoich cywilnych i kryminalnych“, a drugi otrzymał od cesarza Aleksandra I-go „w uznaniu pracy i gorliwości“ order św. Stanisława czwartej klasy, od cesarza Franciszka tabakierkę złotą, „w dowód najwyższego zadowolenia monarszego“. Tabakierka i order utorowały mu zapewne drogę do katedry uniwersyteckiej, bo zresztą nauką się nie bawił i żadnych prac drukiem nie ogłosił.



Kozak otomański.

(Rycina w dziele „Kozacy otomańscy“. Z biblioteki ordynacyi hr. Zamoyskich.)

Najwyższa instytucya naukowa takim ożywio-

[1]) S. Askenazy: „Uniwersytet Warszawski“. Bibl. Warsz.



ALEKSANDER ILIŃSKI,

podpułkownik kozaków otomańskich, adjutant generała Bema, przyjął wiarę muzułmańską.

(Ze zbiorów muzeum Karola Malczewskiego.)

na duchem nie była oczywiście w stanie spełniać swoich obowiązków z pożytkiem dla edukacyi publicznej i dla kraju; przykładem swoim pociągała niejako młodzież do próżnowania i lekceważenia nauki, z czego znowu jak z mętnego źródła wypływały i lekceważenia wszystkich innych poważnych stron życia. Jeżeli przesądnem wydać się może to, co o anarchii w szkołach krakowskich, upadku moralności i wyuzdaniu w obyczajach u młodzieży pisze w pamiętnikach swoich Stanisław Wodzicki, to sam nąć rektora do odpowiedzialności użył najniestosowniejszych środków, sprawę zatargu z dziećmi wytoczył bowiem przed trybunał mocarstw opiekuńczych, wzywając ich rady i pomocy, odwołując się do „JW. senatora Nowosilcowa“ jako „obeznanego z tym przedmiotem“ [1]!! Nie lepiej postąpił sobie minister Sobolewski, kiedy w odpowiedzi na list rozpaczliwy Wodzickiego oświadczył, że u Nowosilcowa instancyonować będzie i radził w końcu użyć Jezuitów do dozoru młodzieży szkolnej. W ten spo-



Kozacy otomańscy.

(Rycina w dziele pod tytułem „Kozacy Otomańscy“, z biblioteki ordynacyi hr. Zamoyskich.)

fakt, że uczniowie szkół średnich, obwinieni o kradzież i usiłowane morderstwo, stawali przed kratkami sądowemi, rzuca posępne światło na nastrój młodego pokolenia, jak i na działalność kierowników oświaty. Nie myślał o położeniu kresu temu smutnemu stanowi rzeczy ani Litwiński zawzięty na Wodzickiego, ani też Wodzicki, przypisujący słusznie zresztą całą winę rektorowi. Litwiński ujmował się za młodzieżą, i podsycał zaburzenia wywoływane przez chłopców z 6-tej klasy w liceum św. Anny; Wodzicki, rozżalony i przestraszony zamiast pociąg- sób dowodzili niejako Polacy, że sami sobą rządzić nie są w stanie, a minister Królestwa Polskiego gotów był wezwać pomocy rosyjskiej na uśmierzenie rozruchów studenckich w starodawnej stolicy Jagiellonów.

Odwołanie się Wodzickiego, uczynione na początku 1821 r. przychodziło jak gdyby na zawołanie dla Nowosilcowa, pracującego właśnie nad zatraceniem uniwersytetu wileńskiego i dla dyplomatów

[1]) Korespondencya odnośna u Tessarczyka, str. 160

radzących w Lublanie i Weronie. Jeżeli prezes senatu krakowskiego sam przyznawał, że „duch federacyi ogarnął młodzież w Turynie, Wrocławiu, Lwowie, Rzeszowie i Warszawie“ i sądził, że trzeba szkoły w całej Polsce urządzić w inny sposób to było to najsilniejszem dla zamiarów Metternicha i Nowosilcowa poparciem. Bezpośrednim skutkiem tej polityki był okólnik rządu Królestwa Polskiego, odwołujący młodzież Królestwa ze szkół Krakowskich. Popularność Wodzickiego zachwiała się odtąd tem silniej, że Litwiński podkopywał ją starannie. Stosunki krakowskie wyrodniały coraz to bardziej. Adam Czapski, reprezentant gminy Bobrek, publicznie utyskiwał, że „władza najwyższa w republice, władza sądownicza i uniwersytet zamienią się w familijne dziedzictwa lub staną się własnością połączonych ścisłym węzłem przewrotności ludzi“. Proces Chwalibogowskiego, który jako prokurator trybunału I instancyi, niesłychanych dopuścił się zdzierstw i nadużyć, był najsmutniejszą dla tych stosunków ilustracyą. Niewiele pożytku przyniosło mianowanie jeszcze przez Aleksandra I kuratorem uniwersytetu generała Józefa Załuskiego. Żołnierskie usposobienie kuratora i ta okoliczność, że Załuskiego popierał Nowosilcow, zraziły do niego umysły a profesorom dostarczyły pozorów do niecenia przeciw niemu cichej lecz skutecznej opozycyi.

W roku 1827 wybrano prezesem senatu Józefa Nikorowicza, prezesa sądu apelacyjnego, a gdy dwory opiekuńcze uznały ten wybór i wszystkie czynności senatu za nieważne, a i sam Nikorowicz, pobierając na dotychczasowem swojem stanowisku większą pensyę niż prezes senatu, do objęcia urzędu wcale się nie zgłosił, — uprosił senat Wodzickiego, aby nadal piastował najwyższą godność w Rzeczypospolitej. Dwory opiekuńcze, mając przez senat krakowski wskazaną sobie drogę do mięszania się w sprawy wewnętrzne republiki, nie omieszkały z tego skorzystać. W roku 1828 powstał z ich polecenia komitet, który się zajął rewizyą konstytucyi i zbadaniem prawności wszystkich wyborów, dokonanych od 1824 do 1827, przyczem usunął z senatu:



Kozacy otomańscy.

(Rycina w dziele pod tytułem „Kozacy Otomańscy“, z biblioteki ordynacyi hr. Zamoyskich.)

Bartla, Kucińskiego i Soczyńskiego. Gorszy jeszcze obrót wzięły sprawy uniwersyteckie. Załuski, przywykły do wojskowej subordynacyi, wypełniał ściśle rozkazy przysyłane z Warszawy, wydalał studentów z Królestwa pochodzących, od profesorów i to najlepszych i najgodniejszych, jak od sędziwego Słotwińskiego, wymagał tłomaczenia z czynności w sejmie przedsiębranych, słowem, postępował samowolnie, systemu wychowania nie ulepszył, uniwersytetu nie zreformował, od utraty majątków w Królestwie położonych ustrzedz go nie zdołał. Ten anarchiczny stan rzeczy trwał aż do końca 1830 r. Powstanie listopadowe poruszyło oczywiście żywo umysły w Krakowie.

Gorętsi domagali się, aby Rzeczpospolita przystąpiła do rewolucyi, ale Rząd Narodowy warszawski; jakiś Malinowski prawdopodobnie agent rosyjski, przybrany w mundur kamerjunkra rosyjskiego i podający się za wysłannika Rządu Narodowego, wzywał na publicznem zgromadzeniu do zrzucenia „tyrana“ Wodzickiego i do obrania prezesem księcia Henryka Lubomirskiego; wreszcie dnia 16 stycznia 1831 r. gromada młodych ludzi, pod wodzą dependenta Barszczewskiego wpadła do mieszkania Wodzickiego i przemocą zmusiła go do rezygnacyi z urzędu. Rezydent rosyjski z zadowoleniem spoglądał na te zaburzenia kompromitujące „wolną i niepodległą Rzeczpospolitą“. Przygotowywały one to, do czego dwory opiekuńcze stale dążyły, t. j. okupacyę Krakowa.

Nastąpiła ona rzeczywiście przy końcu 1831 r., ale z obawy nowych zawikłań europejskich skoń-



Obóz kozaków otomańskich.

(Rycina pomieszczona w dziele p. t. „Kozacy Otomańscy“, z biblioteki ordynacyi hr. Zamoyskich.)

ski zalecił jej ścisłą neutralność, do czego i Wodzicki się zastosował, uzbrajając tylko gwardyę miejską dla utrzymania porządku. Nie było takie umiarkowanie snać po myśli dworów opiekuńczych; zażądały one nagle wprowadzenia na nowo do senatu usuniętych senatorów, chcąc zapewne w ten sposób wzniecić niezgodę wewnętrzną i w chwili tak ważnej odwrócić uwagę ogólną od doniosłych wypadków w Królestwie Podstęp udał się wyśmienicie; Wodzicki nie miał dość siły aby się oprzeć dziwnemu życzeniu rezydentów, a wprowadziwszy przeciwników swoich do senatu, podkopał do reszty stanowisko swoje i powagę. Raz po raz powstawały przeciw niemu rozruchy wielce podejrzanej natury. Organista zamkowy Kratter domagał się na czele pospólstwa „imieniem ludu krakowskiego“ wywieszenia sztandarów narodowych i przystąpienia do rewolu-czyła się w listopadzie roku 1832. Opiekunowie poprzestali na razie na zmianie konstytucyi, do czego uprawniało ich, jak twierdzili, naruszenie neutralności przez rząd Rzeczypospolitej podczas powstania. Zmiana była radykalna: zniesiono wolność druku; postanowiono, że wybór prezesa senatu podlega zatwierdzeniu opiekuńczych dworów, że sejmy mają się odbywać co trzy lata a nie co roku; że głosowanie ma być tajne. Izba reprezentantów, zwołana w roku 1833, przyjęła z zadowoleniem całą reformę i uchwaliła wybić... medal pamiątkowy na cześć komisarzy-reorganizatorów. Jeden z posłów, żołnierz kościuszkowski Czerniński poparł wniosek medalowy sarkastyczną mową „Sprawiedliwe jest życzenie wysokiego senatu — były jego słowa — ażeby jaśnie wielmożnych komisarzy wybić. Wybijmy ich tedy, wybijmy, bo sobie zasługują na to, ażebyśmy

ich wybili... na medalu.“ W tak tragikomiczny sposób skończył się drugi okres dziejów Rzeczypospolitej za prezydentury Kaspra Wielogłowskiego, którego na ten urząd powołała komisya reprezentacyjna. Dla uzupełnienia dodać należy, że równocześnie wybito medal na cześć Stanisława Wodzickiego.

Przez trzy lata następne panował spokój w Krakowie; Wielogłowski zajął się reorganizacyą milicyi miejskiej, umundurował ją na wzór wojskowy z czasów Księztwa Warszawskiego, na dowódcę powołał pułkownika byłej armii polskiej Soczyńskiego i pozwolił również na wznowienie Towarzystwa Strzeleckiego, rozwiązanego niegdyś w r. 1794 przez rząd pruski. Ale była to cisza poprzedzająca burzę.

Cząstka Polski używająca z imienia przynajmniej ograniczonej niepodległości, budziła zawsze wał: „Jedynie tylko ogólne i stanowcze żądanie może nam dać punkt wyjścia przy pertraktacyach z rzeczonemi mocarstwami“ [1])

Paskiewicz zastosował się do życzeń cesarskich i użył za narzędzie niejakiego hr. Aleksandra Walewskiego, obywatela z Królestwa, którego dobra leżały na pograniczu. Podług urzędowych źródeł rosyjskich powiodło się rzeczywiście Walewskiemu pozyskać liczne stronnictwa wśród mieszkańców Rzeczypospolitej, gotowe podpisać odpowiednie podanie ale wyraźnie o „przyłączenie do Królestwa“. W Warszawie nie przykładano wiele wagi do opowiadania Walewskiego; Paskiewicz sądził, że nawet gdyby podobna prośba przyszła do skutku, rząd wolnego miasta nigdy nic podobnego nie zrobi. Był za tem, aby szukać innych sposobów, gnębić mianowi-



Powrót z polowania kozaków otomańskich z Adamem Mickiewiczem na czele.

(Rycina pomieszczona w dziele p. t. „Kozacy Otomańscy“, z biblioteki ordynacyi hr. Zamoyskich.)

w sąsiadach niepojęty niepokój. Austrya i Prusy spoglądaiy na Kraków chciwie. Paskiewicz uważał go za najniebezpieczniejsze gniazdo rewolucyjnych knowań. „Nie można było — tak pisał do cesarza Mikołaja w r. 1835 — nic lepszego wymyśleć, żeby wywołać nieustanne rokosze w ziemiach polskich, jak ustanowić w środku tychże ziem bezpieczne schronisko dla wszystkich emissaryuszów i rewolucyonistów.“ Cesarz podzielał w zupełności zdanie namiestnika, nie życzył sobie jednak przyłączenia Krakowa do Rosyi. „Wiadomości krakowskie — brzmi ustęp listu cesarskiego z dnia 4 sierpnia 1835 roku — są bardzo ważne, ale powtarzam, że nigdy nie zgodzę się na przyłączenie Krakowa do nas; prościej jest, żeby należeli do Austryi; mniej to wywoła wrzawy.“ Ze względu na Francyę i Anglię dodacie Kraków wysokiemi cłami, doprowadzić do nędzy, a wtedy prawdopodobnie wszyscy zgodzą się na przyłączenie. Droga ta wiodąca najpewniej do celu, acz z pogwałceniem oczywistem traktatu wiedeńskiego, nie zgadzała się z niecierpliwem usposobieniem cesarza Mikołaja. Pragnął natychmiast skończyć tę sprawę zawiłą i nieprzyjemną, unikając jednak zatargów z mocarstwami zachodniemi. Obmyślił więc środek bardzo prosty: zaproponował na zjeździe z cesarzem Ferdynandem I w Cieplicach okupacyę Krakowa na rzecz Austryi i otrzymał, jak można było z góry przewidywać, odpowiedź przychylną. Z obawy przed Anglią i Francyą postanowiono jednak postępować ostrożnie, i jak radził Paskiewicz,

[1]) Listy u Szczerbatowa: „Rządy Paskiewicza“, str. 125.

otoczyć terytoryum krakowskie komorami celnemi [1]), zrujnować Rzeczpospolitą ekonomicznie, a przy pierwszej lepszej sposobności zamach wykonać.

O taką okazyę postarano się bardzo prędko. Od czasu ustąpienia wojsk rosyjskich stał się Kraków schronieniem dla emigrantów polskich. Jednych wabiła tu taniość życia, innych tęsknota za krajem, wielu przybywających za paszportami do Austryi zwracała policya wrocławska do wolnego miasta, nie mało wydalał rząd metternichowski z Galicyi. Wszyscy zatrzymywali się w Krakowie i tam zazwyczaj zostawali. Zachowanie się ich było wogóle wzorowe. Jak najlepsze świadectwo wystawia im w tym względzie współczesny wypadkom cudzoziemiec, Prusak [2]). Że ci nieszczęśliwi tułacze myśleli o Polsce, że układali rozmaite plany na przyszłość i tworzyli spiski, to było oczywistem; faktem jest jednak, że spokoju nie mącili i do skarg powodu nie dawali. Tajni agenci Paskiewicza otaczali ich najczynniejszą zresztą opieką. Od pewnego czasu kręcił się po Krakowie, niejaki Pawłowski, właściwie Behrens; przybył z Paryża, rzekomo jako wysłannik tajnych towarzystw, żył dostatnio, ubierał się wytwornie i grywał wysoko w karty. Opinia napiętnowała go niebawem mianem szpiega i w istocie był Pawłowski agentem warszawskiej tajnej policyi. W początkach stycznia 1836 r. znaleziono zwłoki jego pod Bronowicami, a że kosztowności i pieniądze, jakie miał przy sobie pozostały nietknięte, jasnem było, że padł ofiarą swego rzemiosła. Pomimo skrzętnych poszukiwań policyjnych nie zdołano sprawców wyśledzić, chociaż podejrzenie padło w końcu na jakiegoś Eysmonta [3]). Wkrótce potem zamordowano niejakiego Czelaka, który zostawał także pod zarzutem szpiegostwa a w istocie trudnił się wyławianiem zbiegów wojskowych z Królestwa. Oba te wypadki przychodziły w samą porę dla planów Paskiewicza. Rezydenci mocarstw opiekuńczych spisali natychmiast protokół o zamordowaniu Pawłowskiego i zażądali (9 lutego) od senatu, aby w przeciągu dni ośmiu wydalił wszystkich emigrantów polskich z granic Rzeczypospolitej. Senat przestraszony zastosował się natychmiast do tego rozkazu, ale zanim jeszcze termin zakreślony upłynął, zapowiedzieli rezydenci okupacyę wojskową ponieważ jak twierdzili środki użyte przez rząd Rzeczypospolitej nie daje żadnej rękojmi, że życzenia mocarstw będą wykonane [4]). W istocie cała ta akcya dyplomatyczna była tylko pozorem, gdyż gabinet wiedeński już w styczniu wydał rozkaz generałowi Kaufmanowi, aby z dwoma batalionami piechoty i sześcioma szwadronami jazdy wkroczył do Krakowa. Paskiewicz pisał do Petersburga dnia 30 stycznia: „Bardzo to szczęśliwie, że sprawa wzięła taki obrót i że Austryacy tak gorąco zabrali się do tego, gdyż mocarstwo to wyśle trzy bataliony a my tylko jeden, a zatem wykonany będzie rozkaz W. Ces. Mości, żeby Austryacy byli pierwsi, a my żebyśmy drugą rolę grali w tym dramacie.“

Dnia 17 lutego 1836 r. korpus austrjacki zajął Kraków bez najmniejszej oczywiście trudności. Generał Kaufman założył główną kwaterę w pałacu Potockich i poczynał sobie jak w mieście zdobytem; emigrantów, jacy jeszcze zostali, wydalono w przeciągu 48 godzin, z mieszkańcami obchodzono się surowo; po prezesa senatu, sędziwego i poważnego senatora polskiego, posyłał generał codziennie kaprala, aby go sprowadzał na konferencyę. Za Austryakami zjawił się oddział rosyjski, w końcu Prusacy. Stanowisko gabinetu berlińskiego było od początku niejasne; na okupacyę się nie zgadzał, zapewne z zawiści ku Austryi; żołnierze i oficerowie pruscy zachowywali się względem sprzymierzeńców chłodno i niechętnie. Ten stosunek przykry, protestacya zresztą Anglii i Francyi, do której skwapliwie Prusy się przyłączyły, skłonił cesarza Mikołaja do wycofania wojsk rosyjskich z Krakowa. Pozostali tylko Austryacy i rezydenci mocarstw opiekuńczych z poleceniem zreorganizowania konstytucyi krakowskiej.

Rozpoczęła się ta reorganizacya od usunięcia z prezesowstwa Wielogłowskiego, którego miejsce zajął Józef Haller i od zupełnego przekształcenia siły zbrojnej miejskiej i policyi. Wydalono więc ze służby w milicyi dawnych wojskowych polskich, dowództwo naczelne powierzono oficerowi austryackiemu Hohlfeldowi, policyę zapełniono mandataryuszami galicyjskimi i oddano pod władzę komisarza policyjnego z Podgórza, Franciszka Gutha, „postrzeleńca bez sensu i charakteru“. W istocie rządzili rezydenci; senat i sejm straciły wszelkie znaczenie. Tak niespodziewany obrót rzeczy w Krakowie zniszczył odrazu istniejącą tam tajną organizacyę. Nie została ona wprawdzie odkryta; Lesław Łukasiewicz uwięziony ratował się szczęśliwie ucieczką, ale towarzysze jego musieli opuścić Kraków, rozpędzony „zbór główny“ przeniósł się do Lwowa, gdzie obok emigrantów krakowskich zasiedli w zarządzie: Smolka, Tomasz Rayski i Robert Hefern. Dla dalszego rozwoju spisku był to wypadek bardzo doniosły. Zetknęły się mianowicie teraz w „zborze“ dwa kierunki: radykalny, reprezentowany przez Malinowskiego, Stanisława Szczepanowskiego i Leona Zaleskiego, i umiarkowany, który popierali lwowscy członkowie, przezwani przez Malinowskiego ironicznie „Niemcami“. Radykalni emisaryusze wysłani w Tarnowskie i Krakowskie do pomocy tamtejszym „zborom“ utworzyli w r. 1837 „powszechną konfederacyę narodu polskiego“, która, odkryta po półrocznem istnieniu, dostarczyła nowych ofiar więzieniom austryackim i obudziła czujność władz rządowych. Wkrótce spadły na „Stowarzyszenie Ludu Polskiego“ nowe ciosy; w grudniu 1836 r. uwięziono skut-

[1]) Szczerbatow: „Rządy Paskiewicza“. str. 129.

[2]) „Krakau und ein Blick über seine Grenzen“. Leipzig, 1844. Autorem niewymienionym, był Rudolf Kaempf, spekulant, który do r. 1844 przebywał w Krakowie.

[3]) List Wielogłowskiego do Metternicha u D'Angeberga, str. 981.

[4]) Nota u D'Angeberga, str. 978.



JÓZEF DIETL,

urodzony w Galicyi w roku 1804, ukończył gimnazyum we Lwowie, medycynę w Wiedniu, gdzie 1829 r. otrzymał stopień doktora. Znakomity uczony, działacz społeczny, wielkich obywatelskich zasług, w roku 1862 rektor Wszechnicy Jagiellońskiej. Umarł 1878 roku.

(Z portretu w ratuszu krakowskim.)

kiem denuncyacyi kilkunastu kleryków seminaryum łacińskiego, pomiędzy nimi Michała Domina i Andrzeja Józefczyka, na początku roku 1837 kilku akademików, zajmujących ważne stanowiska w spisku; w Samborze spotkał ten sam los Michała Popiela i Kaspra Ciąglewicza, który, powróciwszy z powstania, szerzył jako Rusin propagandę pomiędzy Rusinami, wreszcie Juliana Horoszkiewicza, podejrzanego o litografowanie odezw i pieśni układanych przez Ciąglewicza, i emigranta Ignacego Kulczyńskiego. Ciąglewicz zdołał wprawdzie ujść z więzienia, Kulczyński w chwili gdy go miano aresztować zastrzelił się spaliwszy poprzednio papiery kompromitujące, ale śledztwa i aresztowania nie ustawały mimo to, a i w łonie „stowarzyszenia“ powstały także niesnaski, dla spisku wielce niebezpieczne. Jedni, przerażeni ostatniemi wypadkami chcieli stowarzyszenie rozwiązać, drudzy parli do energicznego działania w mniemaniu, że ruch zbrojny położy koniec prześladowaniom. Nie mało przyczyniła się do zaostrzenia tych antagonizmów i rozterek centralizacya Towarzystwa Demokratycznego, która pragnęła poddać stowarzyszenie pod swoją władzę i znalazła w zborze lwowskim licznych zwolenników. Wpływowi Gosz-



FABIAN JÓZEF SAWICZEWSKI,

urodził się w Krakowie w 1795 r., służył wojskowo pod Napoleonem, w roku 1818 został w Landshucie doktorem medycyny i chirurgii, w następnym roku wykładał w Krakowie w uniwersytecie aż do roku 1835. Wydał „Zbiór melodyi ludowych“, „Zastosowania z nauki weterynaryi“, „O zarazie morowej ateńskiej“, „O medycynie u ludów dzikich“, „Historyę policyi lekarskiej“. Umarł 10 lutego 1854 r.

(Z litografii współczesnej, ze zbiorów p. Stanisława Sawiczewskiego.)

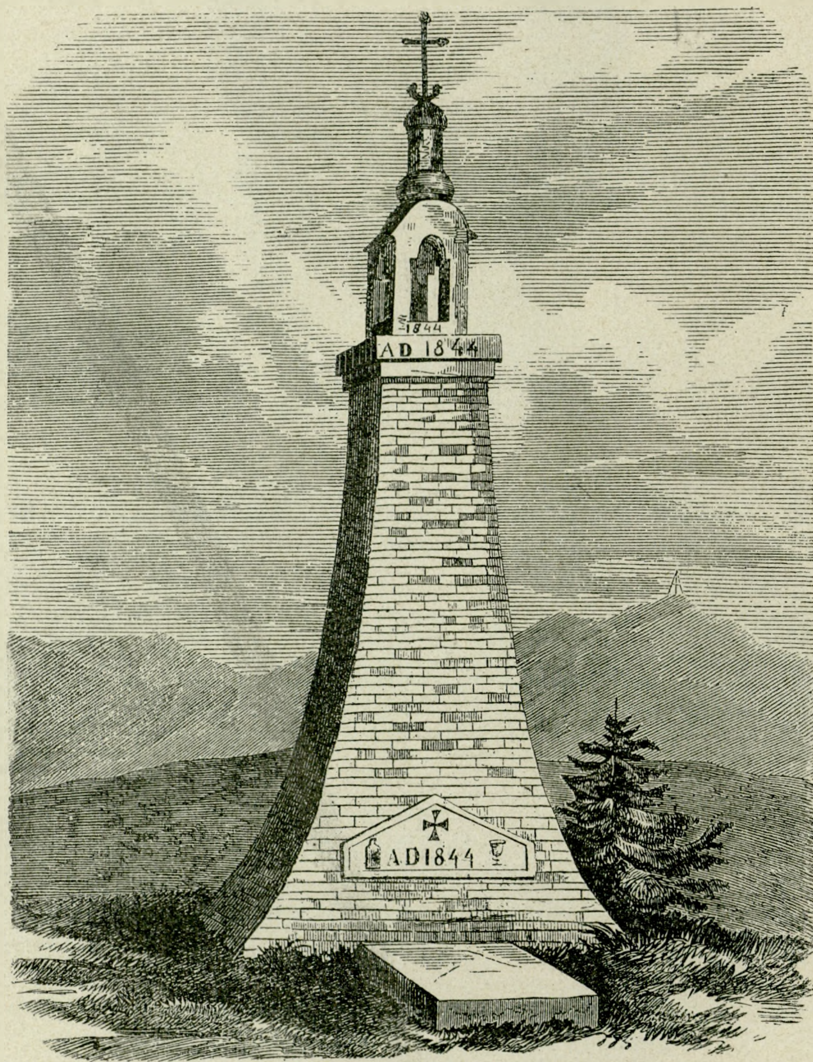


LUCYAN SIEMIEŃSKI,

urodził się w 1809 r. w Bełzkiem, w 1831 zaciągnął się do legii Litewskiej, wzięty do niewoli, uwolniony po roku przeniósł się do Lwowa i tu był członkiem redakcyi „Gazety Lwowskiej". Potem wyjechał na wyższe studya do Francyi, od 1843 do 1845 bawił w Poznańskiem, przyjmował żywy udział w ówczesnych wypadkach, wskutek czego musiał znowu opuścić kraj. Po ogłoszeniu amnestyi wrócił w 1848 r. do Krakowa, gdzie założył dziennik „Kraj". Powołany na katedrę literatury polskiej w uniwersytecie jagiellońskim, na skutek rozkazu ministeryalnego opuścił ją po kilku miesiącach. Odtąd stale mieszkał w Krakowie, był członkiem akademii umiejętności i współredaktorem „Czasu". Pochowany w Krakowie na Skałce w grobach dobrze zasłużonych.

(Z litografii M. Fajansa)

czyńskiego powiodło się zażegnać burzę, ale gdy zagrożony uwięzieniem wyjechać musiał zagranicę, wszczęła się waśń na nowo i przybrała tak niebezpieczne kształty, że umiarkowani członkowie zboru: Smolka, Hefern i Hampl rozwiązali pozornie stowarzyszenie a gorętsi jak: Eugeniusz Chrząstowski, Tytus Oleksiński, Leander Pawlikowski i Albin Dunajewski utworzyli związek nowy, „Młodą Sarmacyę", która zmieniwszy niebawem nazwę na „Sprzy- przez lekkomyślność jednego ze sprzysiężonych przemyskich, cukiernika Towarnickiego wpadły władze na trop spisku wojskowego w Przemyślu. Odkrycie było dla rządu niezmiernie ważne i przerażające, bo do związku należeli nietylko Polacy, lecz Kroaci, Włosi, Niemcy, którzy właśnie mieli naczelne kierownictwo spisku. Ruch miał zatem ogólny charakter dążenia ku wolności, — pomimo szpiegowskiego systemu wprowadzonego do wojska przez ko-



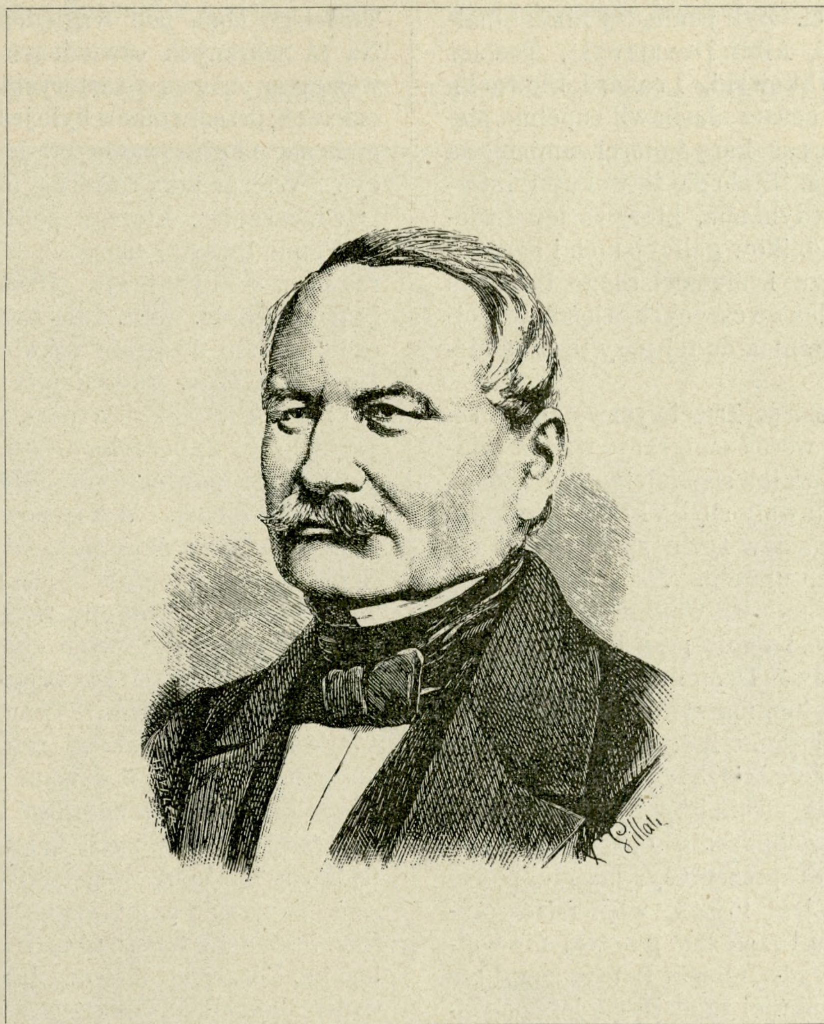
Pomnik gorzałki.

Pomnik powyższy wystawiony został przez włościan wsi Krzeszów w Galicyi w roku 1844, po formalnym pogrzebie odbytym w asystencyi miejscowego proboszcza, przy którym zakopano w ziemię beczułkę gorzałki okrytą całunem. Włościanie z całej wsi przy tym obrzędzie do którego dali samodzielną inicyatywę, wykonali wszyscy przysięgę na wstrzemięźliwość. Krzeszów cieszył się odtąd zasłużoną sławą w całej Galicyi, wysokiego poziomu moralnego włościan i wzrostu dobrobytu. Wieś ta żadnego udziału w rzezi Galicyjskiej nie przyjęła pomimo starań agentów Metternicha i podżegaczy.

siężenie Demokratów Polskich" weszła w ścisłe stosunki z centralizacyą. Tak wzrosła ilość spisków, bo obok „Sarmacyi" istniał związek „Synów Ojczyzny", istniała „Chrobacya", „Bracia", wreszcie tajne towarzystwo wojskowych w Przemyślu pod kierunkiem porucznika Dmitrasinowicha, ale zwiększyło się także i niebezpieczeństwo odkrycia i zniszczenia całej tej mozolnie, lecz teraz już i nieostrożnie prowadzonej roboty konspiracyjnej. Jakoż wkrótce menderującego w Galicyi generała Langenaua, sięgał w głąb armii, obejmował oficerów wyższych i niższych stopni podoficerów i żołnierzy. Wszystko to działo się w Przemyślu, gdzie świeżo jakiś niewyśledzony sprawca wykonał zamach na osławionego Gutha [1]). Nic dziwnego więc, że natychmiast zje-

[1]) Guth, niemożliwy już w Krakowie, został przeniesiony jako starszy komisarz policyjny do Przemyśla i tu

chał tu sam Krieg z generałem Retseyem, że z Sambora ściągnięto batalion pułku Leiningena, że rozbrojono podejrzaną kompanię pułku Mazzuchelli i że przeciw oficerom należącym do spisku rozpoczęto śledztwo. Śledztwo to nacechowane było jednak taką brutalnością i takiem okrucieństwem, że nawet nie przebierający w środkach Paskiewicz nie mógł się wstrzymać od nagany dla władz austryackich, które przez „dłuższy czas pobłażały a teraz używają surowości doprowadzającej do rozpaczy" [1]. Odkrycie wań, rewizyj i intratnych procesów, ale nie wtajemniczyło jej w działanie towarzystw polskich, niezwiązanych organicznie z przemyskiem sprzysiężeniem. Dopiero zdrada Wojciecha Hellera, który w imieniu Bielowskiego kierował „Sprzysiężeniem Demokratów Polskich" oddała w ręce policyi i sądów karnych nić wszystkich niemal spisków i konspiracyj galicyjskich. Heller więziony po dwakroć i wypuszczany na wolność, działając jak się zdaje pod wpływem szwagra swego osławionego Joachima



JERZY BUŁHARYN,

generał brygady, ozdobiony krzyżem polskim, emigrował do Turcyi w 1849 roku, dowodził oddziałem legionu polskiego w kampanii węgierskiej.

(Według drzeworytu Ksawerego Pillatiego.)

wojskowego spisku dostarczyło wprawdzie niesumiennej biurokracyi nowego wątku do prześlado- Chomińskiego, zeznał wszystko co wiedział o karbonaryzmie, o Stowarzyszeniu ludu polskiego, o Młodej Sarmacyi i o Sprzysiężeniu Demokratów. Na podstawie tych zeznań nastąpiły w 1840 i 1841 w całym kraju gromadne aresztowania; 29 sierpnia 1841 roku uwięziono Smolkę, po nim Ziemiałkowskiego; więzienia lwowskie napełniły się skompromitowanymi. W mieście zapanowało przygnębienie Gdy w teatrze Lwowskim na przedstawieniu opery „Fidelio", bardo nieudolnem zresztą, wystąpił na scenę „chór

był, jak się okazało później, przez studenta Begejowicza pchnięty dość nieszkodliwie sztyletem. Przestrach władz był tak wielki, że do Krakowa przyszła sztafetą wiadomość o zamordowaniu Gutha. Dało to powód Hilaremu Meciszewskiemu do napisania zjadliwej „Ody na śmierć Gutha". Ogłosił ją drukiem Kaempf w dodatkach do cytowanej już pracy o Krakowie.

[1]) Szczerbatow: „Rządy", str. 197.

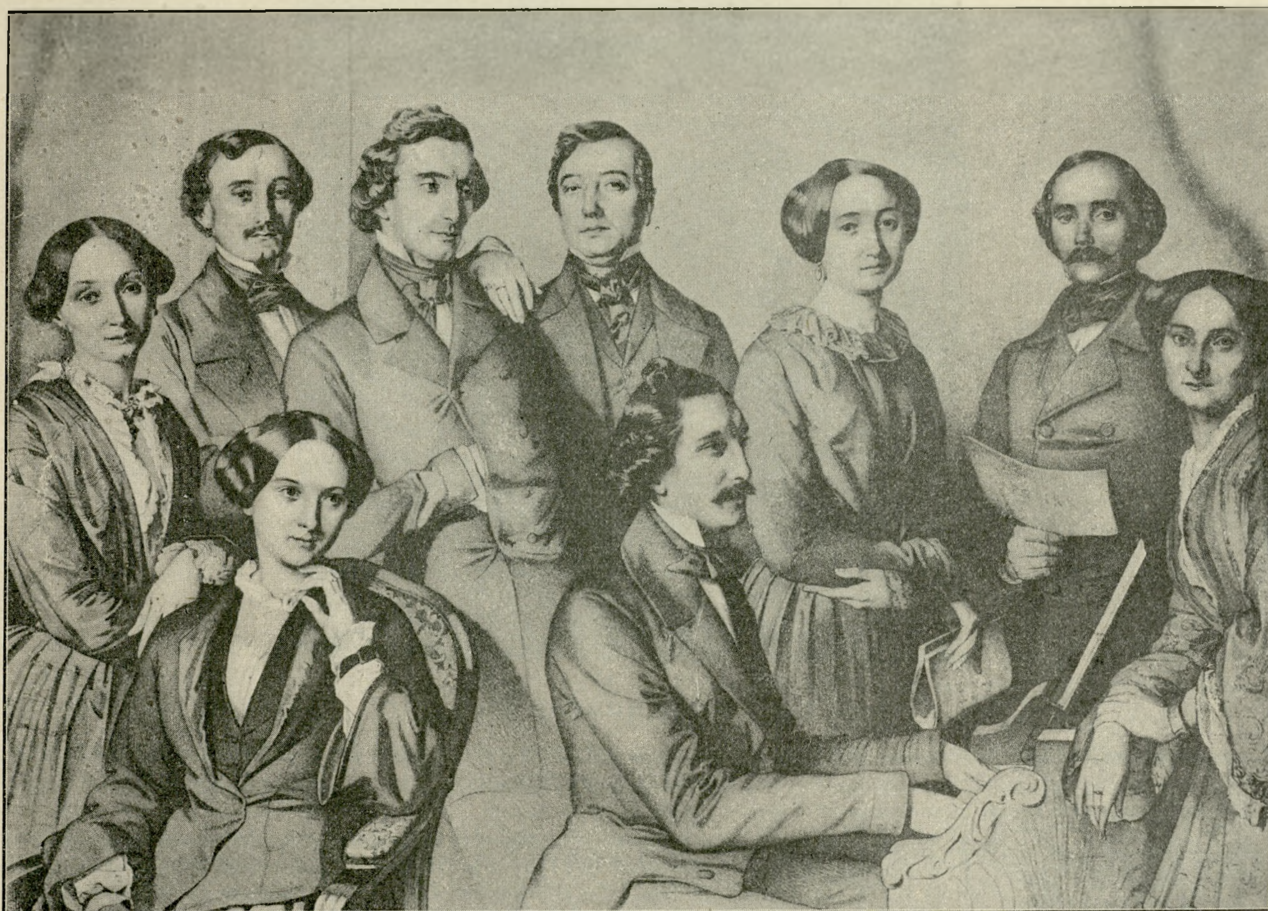
więźniów“, całe audytoryum wybuchnęło głośnym płaczem. I wistocie wieści, jakie dochodziły do miasta z ponurych cel więziennych, musiały w najtwardszych nawet sercach wzbudzać uczucie litości. W tak zwanych „Małych Koszarach“ gdzie trzymano oficerów, krew płynęła strugami; u Brygitek kaźnie roiły się robactwem, żywność była nie do zniesienia. Zdarzały się samobójstwa i wypadki obłąkania; podporucznik Hibl zmarł w więzieniu, podoficer Marynowski oszalał, Ferdynand Thürman powiesił się. Trwało to wszystko przez lat cztery. Wreszcie dnia 21 stycznia 1845 r. ogłoszono wyrok skazujący 13 uwięzionych na karę śmierci. Byli pomiędzy nimi: Smolka, Hefern, Bogdański, Albin Dunajewski, Tomasz Rayski, Leander Pawlikowski, Leonard Słowacki. Równocześnie jednak cesarz ułaskawił zupełnie pięciu skazanych, innym zaś karę śmierci zamienił na więzienie od lat 8 do 15. Stało się to wskutek interwencyi arcyksięcia Ferdynanda, który zasięgał zdania najwyższych urzędników galicyjskich i sprzeciwił się opiniom Kriega i nienawistnego Polakom Kraussa Ostateczny los ówczesnych więźniów wojskowych, osłania tajemnica do tej pory jeszcze niezbadana.

Elekcya Czartoryskiego, Zmartwychwstańcy i Towianizm. We Francyi wśród emigracyi wrzała tymczasem dalej zawzięta walka stronnictw. której echa wprawdzie rzadko dostawały się do kraju, ale która mimo to odbić się musiała w życiu społecznem i politycznem rozdzielonego narodu. Na gruncie różnic dzielących emigracyę na dwa wielkie stronnictwa, rozwijały się dwa wprost sobie przeciwne kierunki polityczne. Towarzystwo Demokratyczne, wierne swoim pierwszym zasadom marzyło o podźwignieniu Polski republikańskiej przez lud; arystokraci trzymali się natomiast wiernie szlacheckiej, historycznej tradycyi. Każde z tych stronnictw spodziewało się jaknajrychlejszego oswobodzenia ojczyzny; jedno i drugie uważało się za reprezentacyę narodu, powołaną do stanowienia o jego losach, więc każde pragnęło mieć formę rządu i rząd sam gotowy, nie wątpiąc ani na chwilę, że niepodległa Polska przyjmie go bez wahania. Demokraci zgodzili się jednomyślnie na republikę, arystokraci byli monarchistami i założywszy Towarzystwo Trzeciego Maja—organem jego był dziennik tej samej nazwy — postanowili w myśl uchwał czteroletniego sejmu skłonić dwór saski do pretendowania o koronę polską. Kiedy atoli poselstwo, wyprawione w tym celu do Drezna, żadnego nie odniosło skutku, a dynastya zdaniem przywódców stronnictwa niezbędnie była potrzebna, ofiarowano koronę ks. Adamowi Czartoryskiemu, który ją ostatecznie po długiem wahaniu przyjął. Owa dynastya i ów król „bez ziemi“ były pomysłem niepolitycznym i nieszczęśliwym zarazem, okrywały bowiem śmiesznością zasłużonego zresztą patryotę i całą sprawę polską, a drażniły niepomiernie przeciwników. To też chociaż Czatoryski, traktując rzecz poważnie, rozesłał do niektórych dworów europejskich swoich agentów dyplomatycznych — nie uzyskał ani większego znaczenia ani rozleglejszych wpływów, a o jakiemkolwiek uznaniu w kraju mowy być nie mogło. Jeżeli bowiem w Polsce wolnej i niepodległej podczas każdego wyboru króla powstawały mnogie fakcye, a „Piast“ zazwyczaj najliczniejszych miewał przeciwników, to cóż dopiero mówić o elekcyi, dokonanej przez garstkę tułaczy na obcej ziemi, bez żadnego porozumienia z masą elektorów! Nawet członkowie sejmu i senatu, zgromadzeni w Paryżu najprzychylniejsi zapewne i monarchicznej formie rządu i Czartoryskiemu, nie zgadzali się ze stronnictwem Trzeciego Maja pod względem owej królewskości. Na 45 zebranych oświadczyło się faktycznie za obwołaniem Adama Czartoryskiego królem, zaledwie czterech; przeciwników było jedenastu; reszta wstrzymała się od głosowania lub inne podawała propozycye Widząc taką rozterkę, utworzyli umiarkowane „zjednoczenie“, którego podstawą miało być pozostawienie kwestyj spornych sejmowi, skoro ten zbierze się w wolnym kraju. Hasła Zjednoczenia zyskały popularność. W r. 1841 liczyło Zjednoczenie 2658 osób, a więc dwa razy prawie tyle co Towarzystwo Demokratyczne. Należał tam i Lelewel i Zwierkowski i Karol Różycki i Wincenty Tyszkiewicz, ale gdy przyszło do wyboru komitetu — wybór odbywał się pisemnie — powstały już intrygi pokątne, kwasy i niezadowolenia. Wśród powszechnego rozerwania ludzie głębsi na emigracyi odsunęli się od życia politycznego i innych dla siebie dróg szukali. Mickiewicz jeszcze w kwietniu 1833 r. pisał do Niemcewicza: „W emigracyi pełno ruchu i dosyć niezgody. Nikt temu zaradzić nie zdoła, chyba sam Bóg nieprzewidzianym cudem. Tymczasem kiedy niekiedy odzywać się do rodaków, robić co można, a zresztą nie mieszając się w dzienne zdarzenia, w obrady i sejmiki, czekać przyszłości — oto zdaje mi się powinienby być plan ludzi uczciwych. Może kto przypadkiem na dobrą drogę trafi“ [1]) I próbował trafić sam, tworząc z najbliższymi sobie: Antonim Góreckim, Stefanem Witwickim, Bohdanem i Józefem Zaleskim, Cezarem Platerem, Ignacym Domejką i Bogdanem Jańskim, „Towarzystwo Braci Zjednoczonych w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“. Program tego związku zamykał się właściwie w trzech punktach: 1) wyjaśnić wszystkim klasom mieszkańców, iż sprawa Polski jest sprawą wolności i równości; 2) unikać wszelkiej wewnętrznej kłótni o arystokracyę i demokracyę; 3) popierać wszelkiego stanu ludzi, w których widzi się miłość i o ile tylko można poprawić byt ludu, pisma w duchu narodowym rozrzucać. Są ślady, że myśl podjęta przez Mickiewicza dostała się do Galicyi i nadała spiskom tamtejszym kierunek, jak już wiadomo, umiarkowany, oparty na zasadach wyżej przytoczonych. Sam poeta nie był jednak z tego zadowolony i powtarzał często: „Trzeba nam zakonu“; wśród ogólnego rozbicia, nienawiści, obelg i potwarzy odczuwał potrzebę silnej

[1]) Korespondencya Mickiewicza, t. I. str. 189.

podstawy do stworzenia związku ludzi dobrej woli, gotowych do poświęceń wszelkiego rodzaju. Podstawę tę widział w religii katolickiej i w kościele. „W imię święte Pana naszego Jezusa Chrystusa — były słowa odezwy „Braci“ z d. 19 grudnia 1834 r.— który widzi szczerość myśli naszych, prosząc jego błogosławieństwa i opieki, w pokorze serca i po umyślnem odprawieniu ku temu świętej spowiedzi łączymy się w Związek pod nazwiskiem Braci Zjednoczonych. Modlić się codziennie za siebie, ojczyznę i bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół; przykazania pańskie słowy i uczynki wypełniać i przykładem swym rodaków do tego zachęcać i na drodze tej wspólną siłą utrzymywać się, jaknajmocniej przedsiębierzemy i postanawiamy“. Zamiar Mickiewicza rozwijał Bogdan Jański, przysłany jeszcze przez rząd kongresowego Królestwa do Paryża, aby się sposobił na profesora szkoły politechnicznej w Warszawie. Z początku zapalony zwolennik Saint Simona, zbadawszy tę doktrynę porzucił ją, nawrócił się do katolicyzmu i najął teraz domek za pożyczone na razie pieniądze, aby zamieszkać w nim wspólnie z kilku młodymi ludźmi i zająć się pożytecznemi pracami. Była to chwila, gdy i we Francyi duch religijny rozbudził się znacznie, gdy wpływ potężny na umysły wywierały dzieła Lamennais'go, Chataubrianda, a Montalembert święcił tryumfy w gronie liberałów katolickich. Kierunek ten nie był obcym dla naszej emigracyi, odbijał się już w „Księgach Pielgrzymstwa“, ostrzegał przed tą nowożytną scholastyką polityczną, która bałamuciła głowy jałową i naiwną dyskusyą o formie rządu, o zasadach demokracyi polskiej, o władzy w powstaniu i o innych podobnych teoryach, nie mających żadnego praktycznego znaczenia. Ci co pragnęli pracy a nie mieli dla niej pola osądzili, że rozpocząć należy od wewnętrznego uspokojenia serc rozjątrzonych, od uleczenia dusz, zarażonych jadem nienawiści, w których, według słów Mickiewicza, znajdowało się jednak „ziarno przyszłych praw i miara przyszłych granic“. Początek dał Jański, a przykład jego pociągnął innych. W szczupłym, odosobnionym domku przy ulicy Notre Dame-des-petits-Champs znaleźli się wkrótce Hieronim Kajsiewicz, młody, dorodny ułan poeta, członek węglarstwa i loży masońskiej i Piotr Semeneńko, zapalony demagog [1]); Antoni Gó-

GRUPA ARTYSTÓW OPERY I DRAMATU TEATRÓW WARSZAWSKICH Z ROKU 1852.

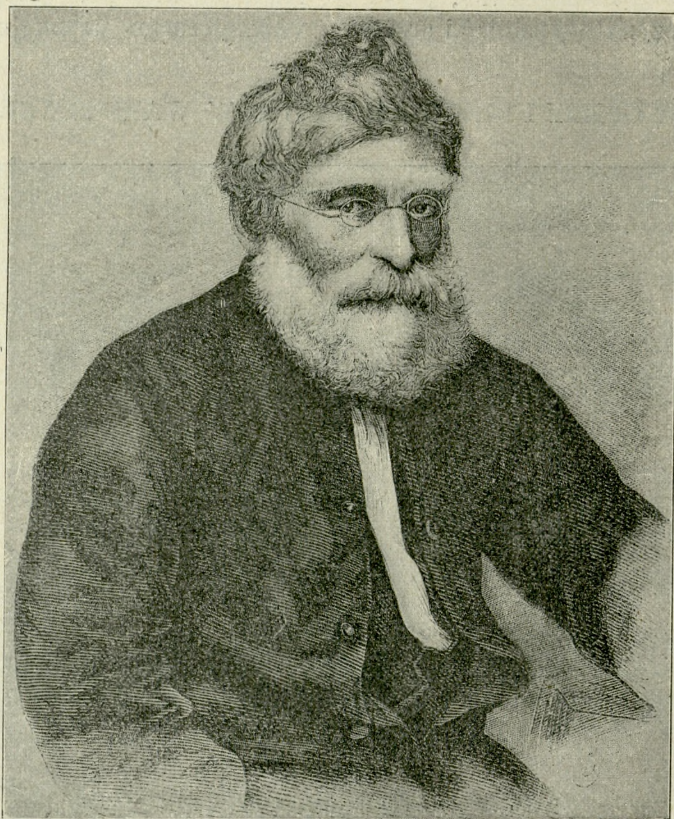


Tarnowski — Komorowski — Żółkowski — Riwoli — Dobrski
Turczynowiczowa — Moroz — Troszel — Rywacka.

[1]) Niemcewicz, oburzony na przemówienia Semeneńki na publicznych zebraniach emigracyjnych, nazywał go „moskalem“.

recki; Karski vel Duński; Ziemięcki, politechnik; oczekiwano jeszcze Leonarda Rettla, belwederczyka i profesora Józefa Hubego. Czas upływał na modlitwie i nauce; usługiwano sobie wzajemnie, po kolei — podczas obiadu czytano żywoty świętych. Był to więc rodzaj zakonu, o jakim marzył Mickiewicz, pod kierunkiem „starszego brata" Jańskiego, „pierwszego pokutnika i apostoła emigracyi polskiej". Na wiadomość o tem mistycznem dewocyjnem stowarzyszeniu powstała w emigracyi wielka burza. „Dawno już zbierające się krzyki — pisał Kajsiewicz do L. Niedźwieckiego — wybuchły przeciw nam z wściekłością ze wszystkich stron. Wszystkich opinij ludzie stanęli przeciw nam: tak zwani arystokraci śmiesznością nas chcą okryć, gdy tymczasem demokraci zwą nas Jezuitami, służalcami arystokracyi i Metternicha nawet. Policya tymczasem bierze nas za ludzi, qui réunissent le fanatisme religieux au fanatisme politique. O włos brakło by nas nie rozpędzili" [1]. Ale siła przekonania w tych ludziach była tak wielka, że wytrwali w przedsięwzięciu i przeniósłszy się do Rzymu dla nauk teologicznych, w sześć lat później założyli tam zakon Zmartwychwstania Pańskiego (Zmartwychwstańców) w Wielką Sobotę 1842 roku. Ale wówczas w stronnictwie tem, ożywionem jednakowemi zasadami, nastąpił rozdział.

Zjawił się mianowicie na emigracyi zagadkowy a w każdym razie niepospolity człowiek. Andrzej Towiański, niezamożny szlachcic litewski, uczuł w sobie powołanie do mistycznego posłannictwa i sprzedawszy swój mająteczek puścił się w lichej kałamaszce na zachód, do Francyi, odwiedził po drodze arcybiskupa Dunina w Poznaniu, generała Skrzyneckiego w Brukselli i przybył wreszcie do Paryża,



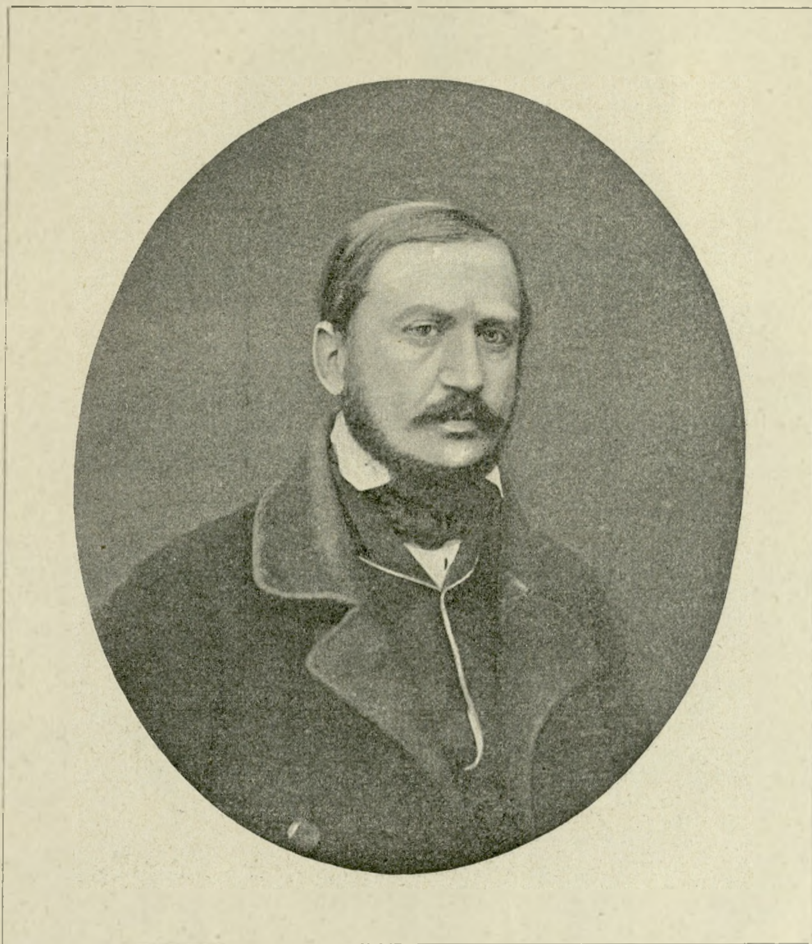
Dr. KAROL KACZKOWSKI,

urodził się w 1797 r. w Warszawie, umarł w Chersoniu w 1867 r. Po ukończeniu szkół w Krzemieńcu, udał się do Wilna, gdzie był stypendystą uniwersytetu na wydziale medycznym. W 1821 r. po doktoryzacyi przeniósł się do Krzemieńca, gdzie został mianowany profesorem hygieny przy liceum. Jako historyk, doktor i botanik odbył podróż do Krymu. W 1830 objął przy uniwersytecie warszawskim katedrę kliniki medycznej i terapii. Tu zjednał sobie sławę znakomitego profesora i doktora, w 1831 mianowany przez rząd pruski naczelnikiem służby zdrowia w Elblągu. W 1832 przeniósł się do Galicyi do Lwowa. Tu jako lekarz domowy arcyksięcia Ferdynanda d'Este przebył do 1835 r., w którym za staraniem arcyksięcia pozwolono mu wrócić do kraju. Osiadł we Włodzimierzu Wołyńskim. Od 1839 zamieszkał we własnym majątku Pulinach, w 1847 osiadł w Żytomierzu, gdzie założył Towarzystwo lekarskie, otworzył pierwszą drukarnię i księgarnię w tem mieście, oraz wprowadził w życie Towarzystwo dobroczynności, w 1860 dla poratowania zdrowia przeniósł się do Odesy. W roku 1863 wyjechał do guberni weroneżskiej, zkąd przeniósł się do Chersona i tu 14 października 1867 r. życia dokonał.

(Według drzeworytu.)

[1] Zaleski Br.: „Ksiądz Hieronim Kajsiewicz" (1812—1873). Poznań, 1878, str. 54.

gdzie przez rodzaj hypnotycznego oddziaływania uzdrowił chorą umysłowo żonę Mickiewicza i na samym poecie, nastrojonym już na gorączkowy mistycyzm głębokie sprawił wrażenie. Nauka Towiańskiego fantastyczna i niezgodna w szczegółach z dogmatami Kościoła, wymagała pod względem etycznym od każdego Polaka cnoty gruntownej i ustawicznej pracy nad udoskonaleniem tak własnem jak i swych współbraci, poświęcenia nietylko krwi i dostatków na potrzebę ojczyzny, ale także swoich złych skłonności i żądz dla miłości Boga Zbawiciela W praktycznej polityce nie był Towiański zwolennikiem walki orężnej o niepodległość Polski, zdaniem jego, utraciła ducha chrześcijańskiego i sprzeniewierzyła się swemu posłannictwu. Za to spotkała ją kara niewoli, którą tak długo znosić będzie, dokąd się nie opamięta i nie nawróci. Tak pojęta nauka pojawiała się na emigracyi w chwili, gdy umysły wyższe, zrażone i znużone zatargami politycznemi, szukały nowych dróg dla siebie i dla narodu. Zrozumiałą jest zatem rzeczą, że towianizm pociągnął ku sobie tych, co właściwie do żadnego stronnictwa nie należeli. Natychmiast też przylgnęli do „mistrza“ Izydor Sobański i Aleksander Chodźko, za nimi poszli inni, poszedł i Mickiewicz, wtedy głośnej używający sławy jako profesor w Collège de France. Dla stronnictw emigracyjnych był ten ruch przez Towiańskiego wywołany, bardzo nie na rękę, odwracał bowiem umysły od polityki, nadawał im kierunek kontemplacyjny, odrywał od biegu codziennych



GUSTAW EHRENBERG,

poeta-wygnaniec, autor pieśni: „Hej tam w karczmie za stołem“ i „Gdy naród do boju“, urodzony 1817 r. w Warszawie, syn Weroniki z Dzierżanowskich, rozwiedzionej generałowej Rautenstrauch, wychowany na pensyonacie Chopina, potem w uniwersytecie krakowskim; jeden z najgorętszych uczestników i emisaryuszy Stowarzyszenia Ludu Polskiego, uwięziony w Królestwie, sądzony jako uczestnik sprawy Konarskiego, w r. 1839 skazany na śmierć, ułaskawiony na dożywotnie ciężkie roboty do Nerczyńska, przeżył na Syberyi do roku 1858, po powrocie do Warszawy urzędnik w zarządzie ordynacyi Zamojskich, od 1867 do 1870 bibliotekarz księgozbioru ordynackiego, od r. 1870 zamieszkał w Krakowie, wykładał literaturę powszechną na wyższych kursach dla kobiet imienia Baranieckiego, zmarł 1895 r. w Krakowie. Poezye Ehrenberga wyszły w 1848 r. bezimiennie jako „Dźwięki minionych lat“; tłómaczył „Zimową powieść“ Szekspira i „Nowe Życie“ Dantego, wydał filozoficzno-moralny „Wykład bajek Krasickiego.“

(Z fotografii w zbiorach rodzinnych.)



Ignacy Paprocki
Vice Prezes Rady m. Krakowa

(Litografia z rysunku W. Kutnika w Krakowie w 1852 r., ze zbiorów p. Karola Malczewskiego.)



JAN KSAWERY KANIEWSKI,

urodził się w 1809 r., umarł w Warszawie 1867.

Znakomity malarz. Akademię malarską kończył w Petersburgu ze złotym medalem i otrzymał stypendyum do Rzymu, w roku 1843 powraca do Petersburga, a w 1846 mianowany profesorem Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, w końcu życia został jej dyrektorem.

wypadków, a skłaniał do zastanawiania się więcej nad stanem własnej duszy, niż nad sposobami odbudowania państwa. Podniósł się zatem zewsząd krzyk na Towiańskiego i na Mickiewicza, najżarliwszego jego zwolennika. Były po temu i inne powody. Wykłady poety nie zadowalniały emigracyi; zarzucano mu, że zbyt oględnie wyraża się o Rosyi, — J. B. Ostrowski oskarżał Mickiewicza, że „sfałszował dzieje Polski“ i że „złorzeczył polskim narodowym świętościom“, a dziennik „Zjednoczenie“ wymawiał mu „za wielką miłość ukazów i knuta“. Od czasu pojawienia się Towiańskiego i połączenia się z nim Mickiewicza wycieczki te przybrały charakter jeszcze ostrzejszy. „Książę Czartoryski — pisał poeta do Domejki 22 października 1842 — i jego strona ma nas za szalonych, demokraci za partyę moskiewską, wojskowi za przywłaszczycieli ich rang. Piszą, krzyczą — my milczymy. Księża nasi, Kajsiewicz i Duński, są przeciwko nam, — Witwicki nas ściga jako kacerzy; Bohdan unika ze strachem. Familia żony mojej boi się nas i przestaliśmy się prawie widywać. Przed rządem francuzkim byłem przez naszych pomawiany, jeśli nie oskarżony. Dziwię się sam po tem wszystkiem co się tu robi, że mnie rząd nie wypędził.“ Ale rząd rzeczywiście był zaniepokojony. Z wykładów Mickiewicza wiał duch dla orleanizmu niebezpieczny; naprzeciw kramarskiej polityki Ludwika Filipa powstawała idea napoleońska, swieżo sprowadzeniem zwłok bohatera w sercach i umysłach francuzkich wskrzeszona. A Mickiewicz nie był odosobnionym; w podobnym co on duchu przemawiali koledzy i zwolennicy jego idei, głośni profesorowie Michelet i Quinet. Do sali wykładowej w Collège de France cisnęły się coraz liczniejsze tłumy słuchaczy, odbywały się sceny gwałtowne, dramatyczne, tak że w końcu uważał rząd za konieczne usunąć z katedry Mickiewicza. Miejsce jego zajął Cypryan Robert, nie znający właściwie żadnego języka słowiańskiego, umiejący tylko cokolwiek po rosyjsku. Tak się skończyły wspaniałe wykłady poety (w 1844 roku) zamącone przy końcu jawną już propagandą towianizmu, zwłaszcza podjętym na wyraźne zlecenie mistrza rozbiorem „Biesiady“, jedynego pisma Towiańskiego.

Rok 1846. W kraju zanosiło się tymczasem na straszną burzę. Towarzystwo Demokratyczne nie ustając w działaniach postanowiło we wszystkich częściach dawnej Polski wywołać powstanie. Z początku była w tym względzie znaczna różnica zdań. Tomasz Malinowski, członek centralizacyi, który przez dwa lata przesiedział w Księztwie jako emisaryusz i zbliska przypatrzył się stosunkom krajowym, sądził, że sprzysiężenie jest jeszcze za mało rozpowszechnione i że zatem Polacy powinni czekać jakiegoś wielkiego zaburzenia w Europie i wtedy dopiero ruch zbrojny rozpocząć. Młodzi demokraci jednak, z Mierosławskim na czele, byli przeciwnie tego mniemania, że Polska dojrzała już w pojęciach, że nie potrzebuje się wcale na Europę oglądać, że owszem sama da popęd do wielkiego poruszenia narodów, a gdyby nawet uległa w walce, to zawsze osłabi przynajmniej przedawnienie opierające się w dyplomacyi europejskiej na rozbiorach [1]). Teorya zbrojnej protestacyi zwyciężyła, a wykonanie przedsięwzięcia spoczęło w rękach dwóch ludzi: Ludwika Mierosławskiego i Edwarda Dembowskiego.

Mierosławski, urodzony z ojca Polaka i matki Francuzki, służył w powstaniu i wyemigrował zagranicę w stopniu podporucznika. Posiadając umysł żywy, wyobraźnię rozbudzoną, i niepospolitą łatwość pisarską, probował z początku sił swoich na polu literackiem, ogłosił powieść, potem poemat pod dziwacznym tytułem „Szuja“, który ofiarował Mickiewiczowi, w końcu jako żołnierz chwycił się historyi wojennej i postanowił ukończyć dzieło o powstaniu listopadowem przez Mochnackiego rozpoczęte. Zdarzyło się wtedy właśnie, że francuzkie ministeryum wojny zażądało od generałów polskich fachowego sprawozdania z ostatniej wojny. Po naradzie powierzono tę pracę oficerowi sztabowemu Brzozowskiemu, który z zadania wywiązał się doskonale i ułożył rzecz krótką wprawdzie, ale podług opinii znawców najlepszą z tego, co o powstaniu wówczas pod względem strategicznym napisano [2]). Mierosławski miał zatem rzecz gotową: z jednej strony znakomicie opracowany ze stanowiska wojskowego a mało znany pogląd na wypadki Brzozowskiego i świetne zwłaszcza pod względem politycznym dzieło Mochnackiego. Oparłszy się na tem, że władał piórem biegle a po francuzku mówił lepiej niż po polsku, napisał historyę powstania w obu językach i potępił w niej wszystko i wszystkich, najzdolniejszych generałów zmięszał z błotem narówno z najnieudolniejszymi, ludzi politycznych odsądził od czci i wiary jako niedołęgów lub działających rozmyślnie na zgubę sprawy narodowej, i tą bezwzględnością w sądach, wypowiedzianych stylem jaskrawym a efektownym przy trafności poglądów zaczerpniętych u Brzozowskiego, zdobył sobie odrazu sławę znakomitego znawcy sztuki wojskowej i znakomitego polityka. Centralizacya, która w łonie Towarzystwa Demokratycznego nie posiadała wyższych oficerów, mianowała Mierosławskiego generałem i oddała mu naczelne dowództwo w zamierzonem powstaniu [3]).

Towarzyszem Mierosławskiego był Edward Dembowski. Syn kasztelana Leona Dembowskiego, człowiek młody, „z twarzą i postawą młodzieńca piętnastoletniego“, majętny i nie bez zdolności, należał do najgorliwszych i najbardziej zapalonych agitatorów ruchu. Niezmordowany, zręczny, śmiały aż do zuchwalstwa, uwijał się Dembowski po Galicyi i Księztwie pod rozmaitemi postaciami, „pokazywał

---

[1]) Jędrzej Moraczewski: „Wypadki poznańskie w 1848 roku“. Poznań. 1850, str. 14.

[2]) Tak ocenia pracę Brzozowskiego i generał Puzyrewski.

[3]) A. Guttry: Pan Ludwik Mierosławski, jego dzieła i działanie. Liège, Drezno, 1870. — Pamiętnik ks. Zygmunta Felińskiego, t. I.—Henryk Szuman: Wspomnienia berlińskie i poznańskie z roku 1848. Warszawa. 1900.

się i znikał jak ognik w ciemnej nocy na bagnach“ ku niemałemu utrapieniu poszukującej go bezustannie policyi. Przekonania miał skrajne, ufność w powodzenie ruchu niezachwianą. Bujna jego wyobraźnia nie znała przeszkód, o niczem nie wątpił, wszystkiego czego pragnął spodziewał się niemylnie, w obmyślenia i rozmyślania się nie bawił i sądził, że byle ogień podłożyć, kraj cały zapłonie i wywalczy sobie nie podległość.

We Lwowie Dembowski zetknął się ze Smolką nie zmienia w niczem ani mojego przekonania ani postanowienia; być może, że będę wisiał, natomiast pewny jestem, że uratuję od niechybnej zagłady młodzież i tych, którzy nie umieją się liczyć z istotnemi czynnikami obopólnego położenia“ [1]) W ten sposób przeszkodził Smolka powstaniu we Lwowie. Podobnych jemu było jednak nie wielu. W samej centralizacyi Malinowski i Jakubowski sprzeciwiali się również powstaniu, musieli jednak ustąpić pod naciskiem Mierosławskiego, który widział w tem sza-



Pomnik poety Edmunda Wasilewskiego.

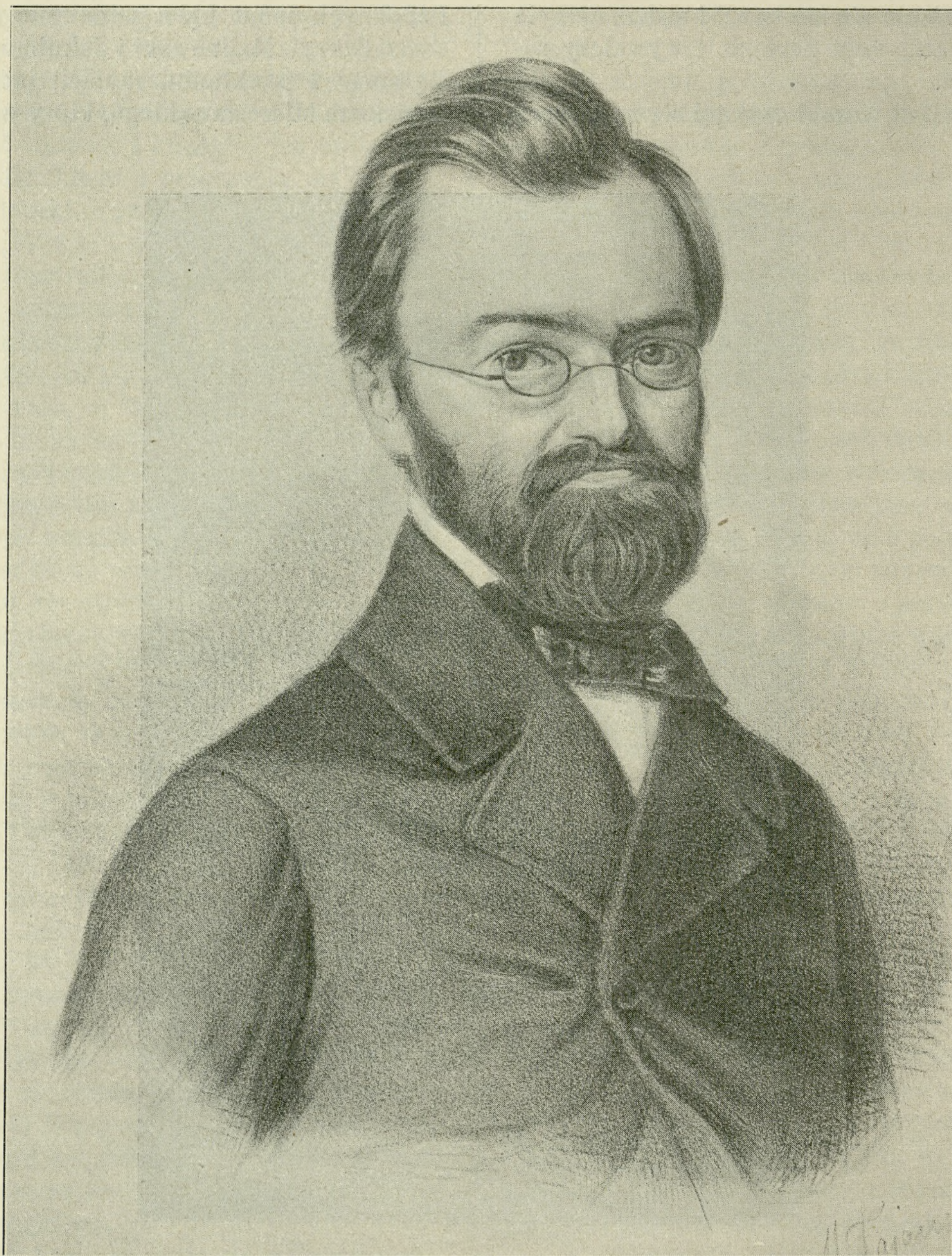
(Według fotografii z natury.)

i ofiarował mu naczelny kierunek powstania w Galicyi. Trzeźwy polityk, znający stosunki miejscowe, zapytał marzyciela, na jakie liczy siły, a gdy Dembowski odpowiedział, że ma we Lwowie wprawdzie tylko 2000 sprzysiężonych, ale że na dane hasło przyjdzie 60,000 chłopów powstańcom na pomoc, — odparł Smolka, że stanie się tak rzeczywiście, z tą jednak różnicą, że chłopi spełnią rozkazy rządu i w strumieniach krwi stłumią ruch niewczesny. Ostatecznie Smolka odmówił wszelkiego w powstaniu udziału. Napróżno groził mu Dembowski szubienicą, Smolka odpowiedziął spokojnie: „Ta groźba

lonem przedsięwzięciu sposób zaspokojenia trawiącej jego duszę ambicyi. Postanowiono rozpocząć powstanie i Mierosławski udał się do Poznania, gdzie stanął dnia 31 grudnia 1845 roku. W pierwszych dniach stycznia 1846 roku odbyło się zgromadzenie członków organizacyi w Księztwie. Do przyszłego Rządu Narodowego wybrano: Alcyatę, jako przedstawiciela emigracyi, z miejscowych Władysława Kosińskiego i Karola Libelta, naczelnikiem sił zbrojnych został Mierosławski. Na zjeździe w Krakowie

[1]) Widman: „Franciszek Smolka“, str. 123.

dnia 18 stycznia został powołany z Galicyi Zachodniej Jan Tyssowski; termin powstania oznaczono na 21 lutego. Mierosławski zajął się mianowaniem dowódzców i ułożeniem planów działań wojennych. pułkownik Kamiński i major Falęcki, w Zachodniej Wysocki i Babiński, na Rusi Różycki. Plan operacyj wojennych był gotowy. Miano zdobyć Poznań i Dęblin, w oznaczonych miejscowościach gromadzić po-



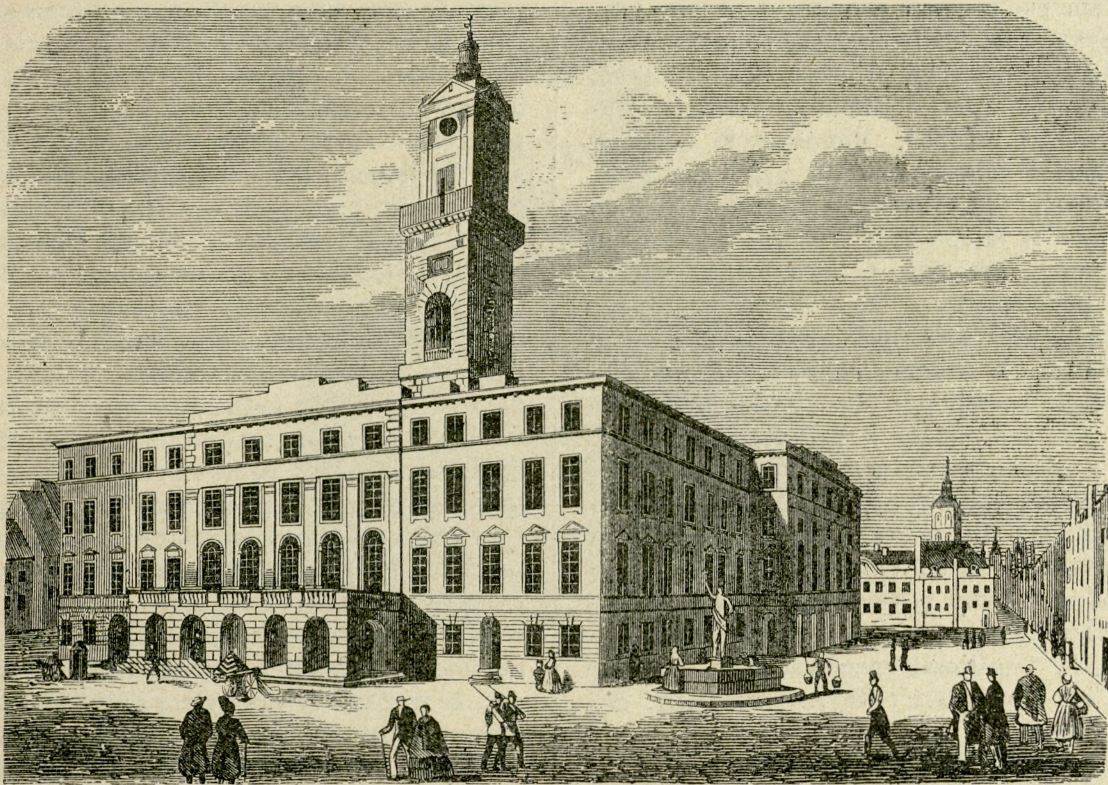
AUGUST CIESZKOWSKI, August Cieszkowski

urodził się w 1814 r., umarł w 1894, głośny filozof i ekonomista. Do gimnazyum uczęszczał w Lesznie, w roku 1831 do uniwersytetu w Berlinie, po skończeniu którego udaje się do Francyi, Anglii, Włoch; w 1842 zostaje członkiem redakcyi „Biblioteki Warszawskiej". W roku 1847 przenosi się na stały pobyt do W. Ks. Poznańskiego i tu bierze czynny udział w tamecznem życiu publicznem, w 1849 zostaje posłem do sejmu pruskiego. Należał do grona założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu w 1857 r. i był pierwszym jego prezesem.

Na kierownika powstania żmudzkiego wyznaczył Magdzińskiego, dla Litwy Röhra, dla Prus Zachodnich pułkownika Michała Biesiekierskiego, dla Królestwa Bronisława Dąbrowskiego, Poznańskie zostawił sobie; w Galicyi Wschodniej mieli działać wstańców i masą ruszyć do Królestwa, w razie zaś nieudania się tych ruchów prowadzić partyzantkę. Do wykonania planu brakowało trzech rzeczy: broni, pieniędzy i ludzi. Fundusze wynosiły zaledwie kilka tysięcy talarów, broń składała się z kos i dubeltó-

wek myśliwskich, wojska miał dostarczyć zagadkową zachowujący postawę lud. Na tak kruchych podstawach miało się oprzeć przedsięwzięcie olbrzymie: zamierzano wydać równocześnie wojnę trzem mocarstwom. Każde z tych mocarstw mogło rzucić na linię bojową conajmniej 200,000 ludzi i odpowiednią ilość dział, a dla stłumienia ruchu miało gotowe narzędzie w ciemnych i obałamuconych masach chłopskich. Kierownicy powstania nie zdawali sobie z tego sprawy. Na swoje usprawiedliwienie przytoczyć mogli, że na chorągwiach swoich „wypisywali zasady, które we dwa lata później Europa za swoje przyjęła“ i że nie wątpili ani na chwilę, iż lud zachęcony obietnicą zniesienia pańszczyzny i darowizny gruntów, chwyci za broń zrozumie obowiązki swoje względem ojczyzny i wzniesie się odrazu na ten stopień poświęcenia, który może być tylko skutkiem wyższej cywilizacyi, rozwoju uczuć szlachetnych albo nadzwyczajnego zapału. Twórcy ruchu ówczesnego oceniali usposobienie tłumów według własnych swoich uczuć; sądzili, że olśniewający błysk słowa i siła argumentacyi zrównoważy w umysłach grubych i nieoświeconych urok potęgi materyalnej. Zapatrzeni w przeszłość, ogłuszeni klubowemi dyskusyami biegli bezwiednie w przepaść, pociągając za sobą szlachetnych i równie jak oni wierzących. W całym kraju zapanował ruch, spisek przestał być tajemnicą. „Wszędzie — pisze Wiesiołowski w swoim pamiętniku — spotykaliśmy gotowość i pomocną rękę, — pieniądze nawet lubo nie nader obficie płynąć poczęły. Garnęli się do związku ludzie zimni, oddani do tej pory wyłącznie robieniu majątku lub zabawie, jednem słowem wszyscy bogatsi czy ubożsi, arystokraci i półpanki, szlachta i dorobkiewicze; w miarę jak zbliżał się wybuch powstania i powietrze niejako napełniało się elektrycznością, poczęli się ruszać i roić, jakby pszczoły w ulu.“ W takiem usposobieniu gorączkowem czekano ostatków zapust (Popielec przypadał na 25 lutego), hucznych i świetnych w tym roku we Lwowie, gdy nagle jak grom spadła wiadomość o aresztowaniach w Księztwie.

Rządy wiedziały już od dłuższego czasu o zamierzonem powstaniu. W Królestwie rozwinął jeszcze w 1844 r. ks. Ściegienny, eks-pijar, administrator parafii Chodel w Lubelskiem czynną propagandę pomiędzy ludnością wiejską w celu wzniecenia rewolucyi socyalno-politycznej. Zbierając chłopów po lasach, mówił im wiele o równości i wolności, o krzywdach jakich doznali i doznają, zachęcał do powstania przeciw panom i rządowi, odczytywał, jak opowiadali chłopi, bullę papiezką zapewniającą piętnastoletnie odpuszczenie grzechów tym, co podniosą oręż w obronie wiary prześladowanej i uciskanego Kościoła. Chłop Janica zdradził owe schadzki leśne i ksiądz Ściegienny wraz z kilkoma zwolennikami swoimi został uwięziony. Zaczęło się śledztwo i coraz to nowe aresztowania w gubernii kieleckiej,



Ratusz we Lwowie w roku 1848.

(Według współczesnej ryciny.)

gdzie była główna siedziba spisku. Liczba obwinionych rosła. Sam Paskiewicz nie umiał powiedzieć, ilu będzie wmięszanych i kiedy wyrok zapadnie. Nareszcie w czerwcu 1845 r. skazano ks. Ściegiennego i 13-tu wspólników na zesłanie do ciężkich robót. Cesarz Mikołaj uznał karę za zbyt łagodną [1]). Ale zaledwie rząd ochłonął cokolwiek po tych wrażeniach, kiedy z Poznania doniesiono Paskiewiczowi, że „utworzył się tam spisek w celu podchwycenia fortec w Poznaniu, Toruniu, Grudziądzu i Dęblinie“. Dla owładnięcia tej ostatniej twierdzy miano rzekomo zaprosić oficerów załogi na ucztę i otruć ich. Denuncyacya była wprawdzie niejasna, a w wielu względach, jak co do owego otrucia, wprost zmyślona, ale w gruncie rzeczy zgodna z prawdą. Ruch spiskowych w Księztwie, liczne zebrania obywatelskie odbywane pod pozorem polowań, wyścigów i zabaw towarzyskich obudziły czujność policyi; reszty dopełniła nieostrożność i gadatliwość. Rząd wziął się energicznie do śledztwa. Heltman, wysłannik Centralizacyi, musiał uciekać; Mierosławski zmieniał prawie codziennie miejsce pobytu, przybierał coraz to inne nazwiska, i tem ratował się przez czas niejaki. Wreszcie dnia 12 lutego 1846 r. mając główne nici spisku w rękach, urządziła policya pruska ogólną obławę na podejrzanych. Mierosławskiego, który zaniedbał cokolwiek zwykłych ostrożności aresztowano w Świniarach w domu obywatela Rowińskiego [1]). W ciągu następnych dwóch dni uwięziono 1100 osób; pod sąd oddano z tego 253 osoby, jako obwinione o zdradę stanu przez zamiar zbrojnego powstania przeciw rządowi pruskiemu, austryackiemu i rosyjskiemu dla przywrócenia niepodległego państwa polskiego. W ten sposób ruch w Księztwie stłumiono odrazu; jeden tylko Trąmpczyński, leśniczy hr. Działyńskiego, stosownie do planu ułożonego zebrał 60 ludzi i usiłował opanować nimi twierdzę poznańską, ale w starciu z żołnierzami raniony, dostał się do niewoli.

Zupełnie inny, a najmniej spodziewany przez spiskowców, obrót wzięły rzeczy w Galicyi. Rząd austryacki znał także usposobienie i zamiary swoich galicyjskich poddanych nietylko z raportów własnej policyi, ale i ze wskazówek życzliwych sąsiadów. Z ogłoszonych urywków korespondencyi Paskiewicza [2]) wiemy, że z Warszawy co chwila szły do Wiednia i do Lwowa ostrzeżenia o spiskach i skargi na zbyt łagodne traktowanie Polaków, wątpić zaś chyba nie można, że i gabinet berliński podobnej trzymał się taktyki. Dyrektor policyi lwowskiej Sacher-Masosch, posiadał zresztą przez szpiegów dokładne o zamierzonym ruchu wiadomości i równocześnie z aresztowaniami poznańskiemi kazał uwięzić 36 spiskowych we Lwowie. Na tem jednak wyczerpała się energia policyjna, bo tymczasem powstał w Wiedniu w kołach biurokratycznych pomysł inny, prawdziwie szatański: krwawego stłumienia rewolucyi za pomocą chłopów. Kto tę myśl pierwszy podjął, próżnoby było dociekać; prawdopodobnie winę wypadnie rozdzielić w równych częściach pomiędzy Metternicha i Kriega. Jeżeli pierwszy z nich, jako Niemiec z rodu i z przekonań, jako reprezentant starego porządku w Europie, nienawidził Polaków dla ich rewolucyjnych dążności, to Krieg rozumiał, że działa w interesie państwa i monarchy. Jego zdaniem Galicya była prowincyą jaknajlepiej administrowaną i rozwijającą się pomyślnie pod ojcowską opieką biurokracyi; ludność była z rządów zadowolona, chłop z wdzięczności przejęty wiernopoddańczemi uczuciami, mieszczaństwo spokojne i przyswajające sobie zwolna wyższą kulturę niemiecką. Jedna tylko szlachta i garść inteligencyi, napojonej rewolucyjnemi zasadami, jest dla rządu wrogo usposobiona, kraj więc tak długo nie będzie spokojnym, dopókąd się tych warstw społecznych nie upokorzy, nie złamie, lub z gruntu nie wypleni Na tem stanąwszy sprzeciwiał się Krieg wszelkiej amnestyi dla politycznych przestępców, sądząc przeciwnie niż cesarz Ferdynand, który był ją gotów podpisać, że system ucisku i prześladowań jest w Galicyi najodpowiedniejszym i jedynie skutecznym. Obecnie nadarzyła się sposobność do zastosowania go w całej rozciągłości i Krieg postanowił z niej skorzystać. Że zaś historya kilkudziesięciu lat ostatnich uczyła go, że dla zgnębienia narodowości polskiej każdy, chociażby najwstrętniejszy i najhaniebniejszy środek jest dozwolony, więc i w głębi sumienia swego był spokojnym, sądząc, że i państwu się zasłuży i dorówna owym sławionym mężom stanu co z poklaskiem Europy na Polsce najsroższych dokonywali aktów przemocy. Z ogłoszonych dokumentów, z relacyj naocznych i wiarogodnych świadków strasznej katastrofy 1846 roku, z wymownego milczenia zresztą lub niezgrabnych tłómaczeń samego rządu wynika niezbicie, że rzeź galicyjska była z góry ułożona [1]). Sam Krieg, kiedy członkowie stanów, obradujący we wrześniu 1845 r. zwracali jego uwagę na pogłoski o jakimś ruchu, krążące po kraju, odpowiedział, że „niema w tem nic strasznego, a w najgorszym nawet razie zaburzenia nie potrwają więcej nad trzy dni poczem będzie 50 lat spokoju“, a osławiony starosta tarnowski Breindl twierdził, że wykonywał tylko dobrze rozkazy wyższe i że gdyby był działał podobnie z własnego natchnienia, nie byłoby dla niego dość wysokiej szubienicy. Jeszcze bardziej obciążają rząd ówczesny zeznania chłopów, złożone pod przysięgą

[1]) A. Guttry: „Mierosławski“, Liège—Drezno, 1870.
[2]) Szczerbatow.

[1]) Literatura tych wypadków jest bardzo obfita. Z ważniejszych dzieł wymieniamy: 1) Tessarczyk Ant. „Rzeź galicyjska“. W Bochni, 1849 (dwa wydania). 2) Fr. hr. Wiesiołowski „Pamiętniki z r. 1845 i 1846“. Lwów, 1868. 3) M. Sala: „Geschichte des poln. Aufstandes im Jahre 1846.“ Wien, 1867. 4) Leonard Chodźko: „Le massacre de Galicie et Cracovie confisquée par l'Autriche en 1846“. Paris, 1861. 5) Ks. Stefan Dembiński: „Rok 1846 Kronika dworów szlacheckich, zebrana na 50 rocznicę“. Jasło, 1896. 6) „Epilog kryminalny (Galicya w r. 1846),“ przez d-ra Bron. Łozińskiego. Bibl. Warszawska. Sierpień, 1903.

przed sądem wojennym, ustanowionym przez dowódzcę oddziału polskiego. Oto oświadczyli oni, że mordując szlachtę, działali z rozkazu starosty bocheńskiego Berndta, który na kilka tygodni przed 21 lutego zwołał wójtów swego obwodu i powiedział im, że panowie zamierzają wyrżnąć chłopów i że rząd dlatego pozwala włościanom mordować szlachtę. Wykonanie piekielnego pomysłu było sprawą stosunkowo łatwą. Lud bowiem ciemny, łatwowierny względem urzędnika, systematycznie przez lat kilka- mogli buntować się przeciw cesarzowi kiedy urlopnicy i rozpuszczeni po wsiach agenci rządowi głosili, że cesarz darował już pańszczyznę, ale panowie sprzeciwiają się temu i zamierzają chłopów wyrżnąć, aby „polskie rządy“ przywrócić. Kto zna podejrzliwość i zarazem łatwowierność naszego gminu, który dziś jeszcze przyjmuje bezkrytycznie najdziwaczniejsze wieści, skoro one do jego niższych instynktów przemawiają, tem dziwić się nie będzie, że w owym czasie uwierzył skwapliwie wieściom tak



JĘDRZEJ MORACZEWSKI,

urodził się w 1802 r. w Księztwie Poznańskiem, pierwsze nauki pobierał w Poznaniu, w 1822 r. wstąpił do uniwersytetu lipskiego a potem do hajdelberskiego, poświęcił się historyi prawa i filozofii. Po powrocie w rodzinne strony osiadł na roli i zaczął pisywać artykuły do Mrówki, Weterana, Przyjaciela Ludu, Tygodnika Rolniczo-Przemysłowego, Tygodnika Literackiego i Dziennika Domowego. W roku 1843 wystąpił jako redaktor główny „Roku“, w 1841 roku Moraczewski wykładał w Poznaniu w odczytach historyę ludów słowiańskich i polską aż do XV wieku, następnie wydał dzieje Polski aż do abdykacyi Jana Kazimierza. Zmordowany pracą zaniemógł na zdrowiu,, dla poratowania którego wyjechał do Kissingen, a w roku 1855 do Gdańska do kąpieli, tu 20 lutego 1855 roku tknięty paraliżem płucnym mimo usilnych starań lekarzy zakończył życie.

dziesiąt podburzany przeciw dziedzicom, których nienawidził za wybieranie rekruta i podatków, narzucone szlachcie przez rząd, znęcony nadto nagrodą, jaką mu przyobiecano i rzeczywiście płacono za dostawionych do cyrkułu żywych lub zabitych „powstańców“, dał się łatwo nakłonić do zbrodniczej na dwory napaści. Propaganda rewolucyjna, obiecująca darowanie pańszczyzny i gruntów, i nawołująca do powstania, spotkała się bądź z obojętnością, bądź też z nieufnością mas chłopskich. Jakżeż zresztą potwornym i dał się użyć za narzędzie nikczemnej polityki biurokratycznej.

Tak stały rzeczy na kilka dni przed rozpoczęciem powstania, które z powodu aresztowań poznańskich przyspieszono, przekładając termin, z 21 na 18 i 19 lutego. W wigilię dnia tego zgłosili się do tarnowskiego starosty Breindla wysłannicy z 17 gmin okolicznych z doniesieniem o agitacyi prowadzonej przez szlachtę i przez duchowieństwo i z prośbą o pomoc wojskową dla chwytania powstańców. Breindl,

jak twierdzi w urzędowym raporcie pochwalił ich za wierność, obdarzył pieniędzmi, asystencyi wojskowej odmówił, ale polecił, aby buntowników dostawiali do urzędu, używając przemocy tylko w razie koniecznym. Jakie wrażenie mogła wywrzeć ta z pozoru lojalna przemowa na umysły wystraszone i podżegane równocześnie, łatwo się domyśleć. Chłopi nie rozumiejący się na subtelnościach stylistycznych słyszeli w niej potwierdzenie tego, co agenci rządowi oddawna już po wsiach roznosili i wzięli się po swojemu do dzieła. Tymczasem major Leon Czechowski, mianowany przez Mierosławskiego naczelnikiem sił zbrojnych w Tarnowskiem, ułożył wspólnie z kapitanem wojk polskich Eisenbachem plan napadu na Tarnów w nocy z 18 na 19 lutego. Rzecz byłaby się może udała, gdyby nie nadzwyczajne



Pomnik generała Tadeusza Tyszkiewicza w Paryżu.

(Portret jego i życiorys patrz tom II część 1-sza, str. 70 i 506.)



Książę MICHAŁ GORCZAKOW,

w 1846 roku generał-gubernator wojenny warszawski, od 1856 do r. 1861 namiestnik Królestwa Polskiego.

(Z litografii Fajansa)

przeszkody: szalejąca w tym dniu w całej okolicy zamieć śnieżna i wrogie usposobienie ludności wiejskiej. Pierwszy oddział Fr. Wiesiołowskiego, złożony z 40 ludzi uzbrojonych, spotkał się po drodze do Tarnowa, w Lisiej Górze, ze zgromadzonem przed karczmą chłopstwem, które podstępem skłoniło łatwowiernych i niczego złego nie spodziewających się udział brali, i popędzono lub powieziono skrwawione do Tarnowa, gdzie wśród naigrawań motłochu żydowskiego wszyscy traktowani kolbami i polanami przez żołnierzy, umieszczeni zostali w więzieniu lub szpitalu. Miasto przedstawiało już wtedy okropny widok; zewsząd toczyły się wozy i sanie napełnione zabitymi, ciężko rannymi lub dogorywającymi po-



Ks. HIERONIM KAYSIEWICZ,

ze zgromadzenia Zmartwychwstańców, ur. 7 grudnia 1812 r., wychowaniec uniwersytetu warszawskiego, w r. 1831 walczył i był ranny, przenosi się do Francyi, tu wstępuje do stanu duchownego, odznacza się jako wspaniały kaznodzieja. Jako taki występuje we Francyi, Włoszech, Ameryce, na półwyspie Bałkańskim, chwilowo w Poznańskiem i Galicyi, umarł w roku 1873 w Rzymie. Wydał drukiem wiele kazań i utworów poetyckich.

powstańców do złożenia broni, a następnie rzuciło się na bezbronnych, okładało ich cepami i drągami, a zbitych i związanych wrzuciło do lochu karczemnego, aby wydać w ręce szwoleżerów, którzy nazajutrz zrana do Lisiej Góry przybyli. Ustawione w szeregu przed frontem ofiary bito bez miłosierdzia ponownie w przytomności oficerów, w czem i żołnierze wstańcami, których pijana i rozbestwiona tłuszcza odstawiała do cyrkułu i nierzadko w oczach lub z zachęty urzędników przed gmachem starostwa dobijała albo ponownym poddawała męczarniom. W gronie biurokracyi tarnowskiej znalazły się niestety, potwory o nazwiskach polskich, jak Leśniewicz, Trojanowski i Żminkowski, którzy chłopów do

mordowania zachęcali a z nieprzytomnych od bólu ofiar wyłudzali kompromitujące zeznania. Niektórzy oficerowie Polacy również obojętnie na męczeństwo braci patrzyli, a łagodniejszem cokolwiek obejściem i ludzkością wyróżniali się Niemcy: baron Berlichingen i Bierfeldner jakoteż pułkownik Moltke. Co prawda, wszelki objaw uczucia był uważany wówczas za rodzaj zbrodni stanu, jak tego doświadczył ks. Waleryan Serwatowski, który za upomnienia danowskim, Janocha w sądeckim, Marcin Ryndac w jasielskim, Koryga w Bocheńskim. Najgłośniejszym z nich był Szela, chłop ze Smarzowy, który twierdził, że od starosty Breindla ma upoważnienie robić co mu się podoba w swej okolicy przez 24 godzin, i robił też rzeczywiście. Z zemsty osobistej kazał wymordować całą rodzinę Boguszów; we wsi Kamienicy, gdzie rej wodził syn Szeli Staszek, zabito dwóch braci Górskich, w Głobikowej Dolnej zgi-



JÓZEF TYMOWSKI,

urodził się 1791, umarł 1871 roku, sekretarz stanu Królestwa Polskiego.

(Według fotografii.)

wane chłopom przechwalającym się publicznie ze swoich zbrodni, utracił profesurę w seminaryum tarnowskiem i został przeniesiony na wikarego do Linzu, zkąd dopiero w r. 1848 powrócił. Tymczasem po wsiach dwór za dworem padał ofiarą rozszalałych tłumów. W straszliwych mękach ginęli najzacniejsi i najniewinniejsi ludzie i obywatele, ich oficyaliści, mandataryusze, księża, słowem wszyscy niechłopi czyli surdutowcy. Zjawili się też naczelnicy tej nowej hajdamaczyzny: Jakób Szela w obwodzie tarnął klęcząc przed obrazem Chrystusa Konstanty Słotwiński, były dyrektor Zakładu Ossolińskich, więziony w r. 1834, człowiek oddany pracy literackiej, nie mieszający się do spraw politycznych i znany z dobroczynności wśród ludu. Zabrane po dworach sprzęty, suknie, srebra i klejnoty zwożono do chaty Szeli, który łupem dzielił się z Breindlem a po rzezi nosił w gotówce 15,000 złr. W nagrodę takich zasług nadał ówczesny rząd austryacki temu pospolitemu rozbójnikowi złoty medal z napisem „Bene

merenti“ i gospodarstwo dobrze zaopatrzone na Bukowinie w dobrach kameralnych Sołki, dokąd Szela okryty hańbą i przekleństwami przeniósł się z Smarzowy, aby w roku 1854 zbrodniczego dokonać żywota [1]). Przez Szelę Breindl rozszerzył w Tarnowskim i Jasielskim cyrkule charakterystyczną wiadomość, która miała pokonać skrupuły chłopstwa: oto opowiadano, że cesarz Najwyższem postanowieniem zniósł dziesięcioro Bożych przykazań. W istocie było jakby coś prawdy w tej znamiennej klechdzie; wskazywałyby na to wyobrażenia, jakie o tych strasznych wypadkach panowały pomiędzy biurokracyą. Wiceprezydent gubernialny hr. Lażansky na zapytanie gen. Chłopickiego, co się dzieje z tym zbójcą Szelą, dał odpowiedź, że jestto człowiek niepospolity i zasłużony krajowi i nie może być uważany ani karany jako zbrodniarz. I wistocie skarga zaniesiona na Szelę przez rodzinę Boguszów do stóp tronu nie odniosła najmniejszego skutku, bo jakkolwiek cesarz polecił wdrożyć śledztwo karne przeciw zbrodniarzowi, to władze galicyjskie zastosowały się do tego tylko pozornie, a dalsze podania wprost odrzucały [2]).

Rzeź czyli t. zw. „rabacya“ nie ograniczyła się do obwodu tarnowskiego, lecz przeleciała jak huragan po całej zachodniej Galicyi. W Jasielskiem padł jej ofiarą pomiędzy innymi Wincenty Pol, który zbity cepami i ciężko pokaleczony, dziwnym tylko od śmierci ocalał sposobem: w Sanockiem oddział Bułharyna orężem utorował sobie drogę przez tłumy chłopstwa pod Baligrodem i szczęśliwie uszedł do Węgier. Za to w Haczowie zbito prawie na śmierć niezmordowanego agitatora ludowego Juliana Goslara i na wpół żywego odstawiono do Sanoka. W Bocheńskiem zginęli: Dominik Dąbski, Władysław hr. Dębicki, Kępińscy z Nieznanowic, w Grotkowicach chłopstwo stratowało nogami na schodach domu żonę Marcyana Żeleńskiego wraz z czworgiem dzieci. Wogóle zniszczono w ciągu dni trzech lub czterech, podług niedokładnych obliczeń, 149 dworów i zwieziono do jednego Tarnowa tylko 146 trupów; liczba zabitych i ranionych wynosiła około 2000. Ocalał prawie zupełnie obwód rzeszowski; dzięki energii i ludzkości dowodzącego tam generała Legeditsa, węgra, który rozesławszy huzarów, powstrzymywał obce bandy a rozpędził miejscowe. Ten jeden przykład świadczy, że rząd z największą łatwością mógł stłumić ruch zamierzany bez rozlewu krwi i rozniecenia dzikich instynktów wśród ciemnych mas chłopskich. Dobrą wolę ukarania przynajmniej zbrodniarzy, post factum okazał jedynie sąd karny w Samborze (z powodu rabacyi w Horożanie), ale starosta lwowski, Milbacher, wezwał zaraz prezydyum gubernialne, aby „zapobiegło takim niezręcznościom (Missgriffe), które mogłyby pociągnąć za sobą szkodliwe następstwa“ [1]). Prezydjum gubernialne wydało dyrektywę, według której „zabójstwo, skaleczenia i inne gwałty, popełnione przez poddanych przy stawieniu oporu ze strony powstańców i w celu pojmania ich mają być uważane za obronę konieczną“. Śledztwa rozpoczęte w sprawach, w których chodziło o morderstwa starców i dzieci, i rabowanie dworów opuszczonych, ciągnęły się lata. Kiedy wreszcie rewolucya 1848 r. zmusiła rząd do amnestyi dla przestępców stanu z roku 1846, władze galicyjskie skwapliwie zastosowały ją przedewszystkiem — do hajdamaków.

Chwilowy tryumf odnieśli powstańcy tylko w okolicach podtatrzańskich, w Chochołowie, gdzie proboszcz miejscowy ks. Kmietowicz i organista Andrusikiewicz, żołnierz z 1831 roku, umieli tak wpłynąć na lud, że w ciągu jednej doby zebrali 500 chłopów uzbrojonych w kosy, opanowali koszary straży skarbowej i stoczyli zwycięzką potyczkę ze strażnikami i chłopstwem z Czarnego Dunajca. Później jednak gdy nadciągnęły przeważne siły, powstańcy musieli się poddać i skazani zostali na długoletnie więzienie w „Grajgórze“ (Spielberg) wraz z trzema góralami

W Galicyi Wschodniej, skutkiem odpornego stanowiska komitetu lwowskiego i aresztowań dokonanych w samem Lwowie ruch był o wiele słabszy i mniej też pochłonął ofiar. Zaburzenia wydarzyły się tam właściwie tylko w dwóch miejscach: w obwodzie brzeżańskim w okolicach Narajowa i w Horożanie pod Drohowyżem. Wyprawa narajowska, w której brali udział: Teofil Wiśniowski, Henryk Szmidtt, znany historyk i Apolinary Stokowski, skończyła się nic nieznaczącą utarczką z huzarami pod miasteczkiem Narajowem. Powstańcy, widząc szczupłe siły swoje, zaniechali projektowanego napadu na Brzeżany i udali się do Pomorzan, a ztam-

[1]) Br. Łoziński stwierdza, że na usługach Breindla stali płatni z mocy cesarskiego postanowienia: Mendel Fechner, Izrael Salomon i Mojżesz Klappholz.

[2]) Breindl w pamiętniku swoim przedstawia Szelę jako swego sprzymierzeńca i powfnika. Pozostawienie Szeli na wolności stało się wszechświatowym skandalem. Stawał się przytem niewygodny, ponieważ agitował w dalszym ciągu przeciw odrabianiu pańszczyzny w Galicyi Zachodniej. Breindl otrzymał rozkaz aresztowania Szeli. „Honorowe“ to aresztowanie opisuje sam Breindl w swoich pamiętnikach w sposób następujący: „Zawołałem Szelę do siebie (20 kwietnia 1846 roku) i zrobiłem mu propozycyę, aby celem zejścia z drogi wszystkim insynuacyom i oskarżeniom, sam zdecydował się opuścić swoją ojcowiznę na pewien czas i pozostał w Tarnowie pod zarządzonym przezemnie ukrytym dozorem. Szela oświadczył gotowość swoją w tej mierze, oznaczył dzień wczorajszy (19 kwietnia) jako termin stawienia się i punktualnie go dotrzymał. Umieściłem go u rewizora policyi w jej koszarach i zarządziłem, aby był ściśle dozorowany, aby z nikim nie prowadził rozmowy bez kontroli, aby we wszystkim był obserwowany, wreszcie aby dowolnie nie wychodził. Mimo to utrzymuję go w mniemaniu, że nie jest aresztowany lecz dobrowolnie w Tarnowie pozostaje.“ Breindl działał wogóle na podstawie okólnika generał-gubernatora arcyksięcia Ferdynanda, który polecał „wzywanie poddanych do współdziałania stawiania oporu i chwytania powstańców“ (Br. Łoziński: „Epilog kryminalny“. Bibl. Warsz., sierpień 1903).

[1]) Br. Łoziński: „Epilog kryminalny“ (Galicya w 1846 r.). Bibl. Warsz. Sierpień 1903.

tąd w rozmaite strony, nie uniknęli jednak więzienia. Wiśniowski znalazł schronienie w Złoczowskiem, w Manajowie, niedaleko Podkamienia, tu jednak ujęli go, ukrytego w pasiece, chłopi Iwan i Atanazy Budnik i odstawili do Złoczowa, gdzie poznany jako niebezpieczny emisaryusz za którego schwytanie Dudkę, stawili się uzbrojeni w kosy i cepy i uderzyli wprost na spiskowych, którzy po krótkiej obronie, gdy oblegający dom podpalili, zdołali się przedrzeć do sąsiedniego aresztu dominikalnego. I tu jednak otoczyli ich chłopi i tak jak poprzednio podłożywszy ogień pod budynek, zmusili do wyjścia na drogę,



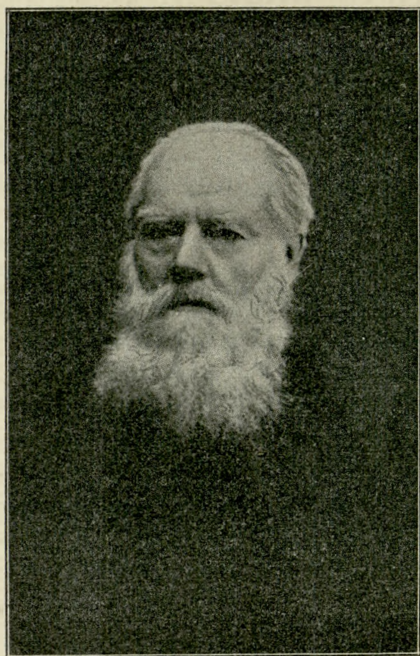
FRANCISZEK WĘŻYK,

znakomity poeta i pisarz dramatyczny, ur. w 1785 roku, umarł w 1862 roku w Krakowie jako prezes Towarzystwa naukowego krakowskiego. Napisał i wydał „Ody“, poemat „Okolice Krakowa“, tragedye wierszem: „Gliński“, „Barbara Radziwiłłówna“, „Bolesław Śmiały“, „Władysław Łokietek“, powieść „Zygmunt z Szamotuł“, „Rzeczpolita Babińska“ czyli „I ja też“, — z dramatu jego „Bezkrólewie“ napisanego przy końcu życia małe tylko wyszły wyjątki.

(Według rysunku z natury litogr. M. Fajans.)

rząd 1000 złr. nagrody wyznaczył, został pod strażą odwieziony do Lwowa. W Horożanie mandataryusz Ferdynand Czaplicki zwołał na dzień 21 lutego okoliczne gromady, aby im zapowiedzieć zniesienie pańszczyzny i wezwać do powstania, ale chłopi podburzeni przez księdza gr.-kat. Horodyskiego i wójta gdzie padli pod cepami. Siedmiu zginęło na miejscu, pomiędzy nimi bracia Czapliccy, Ferdynand i Henryk; inni pokaleczeni w okropny sposób dostali się w ręce wojska, które ich odwiozło do Lwowa.

Odmienny cokolwiek, chociaż nie mniej krwawy i burzliwy charakter, miał ruch w Krakowie.



Ks. PIOTR ŚCIEGIENNY,

ur. się w 1800 roku, wstąpił do stanu duchownego i jako proboszcz w Chodku zorganizował spisek chłopski w r. 1843, w następnym roku schwytany w Bilczach, odstawiony do Kielc, skazany na śmierć, w ostatniej chwili został ułaskawiony ze zmianą na dożywotnią katorgę i wysłany do kopalń nerczyńskich. W 1857 r. za amnestyą powrócił do kraju, lecz dopiero w roku 1883 pozwolono mu objąć na nowo obowiązki kapłańskie i otrzymał posadę kapelana przy szpitalu Bonifratrów w Lublinie, na tem stanowisku umarł w r. 1890.

Nieszczęśliwa Rzeczpospolita, uwolniona wprawdzie od okupacyi wojsk obcych, ale pozbawiona niepodległości, była wydana w ciągu ostatnich lat dziesięciu istnienia na pastwę awanturników w rodzaju Gutha, którzy używając najniegodziwszych środków, usiłowali dowieść światu, że Kraków jest ogniskiem knowań rewolucyjnych i gniazdem wszelkich zbrodni. Sensacyjne odkrycia politycznych agentów miały oczywiście dostarczyć pozorów do wykonania zamachu, ułożonego na zjeździe cieplickim. Ale postępowanie niesumiennych narzędzi metternichowskiej polityki było tak gwałtowne, bezprawne i niedorzeczne, że skompromitowało nawet rząd austryacki i zmusiło go do przeniesienia Gutha, którego miejsce zajął Wolfarth z dodanym sobie na pomocnika osławionym Zajączkowskim. Widząc swoją bezsilność, ówczesny prezes senatu Józef Haller, podał się do dymisyi i otrzymał na następcę księdza Jana Schindlera, profesora uniwersytetu i kanonika.

Schindler, który był podług zgodnego zeznania współczesnych, człowiekiem zdolnym i rozumnym; spostrzegł wnet, że polityczne znaczenie prezesa senatu skończyło się z rokiem 1836 i że nie pozostaje mu zatem nic innego, jak tylko zająć się wewnętrzną administracyą i podniesieniem zaniedbanego miasta. Pod tym względem uczynił też rzeczywiście wiele. Gdy projektowana wtedy kolej cesarza Ferdynanda miała ominąć Kraków, Schindler udzielił koncesyi pruskiemu przedsiębiorstwu na budowę kolei łączącej Kraków z Wrocławiem, Warszawą i Wiedniem i ściągnął na siebie przez to nawet niechęć rządu austryackiego. Uporządkowawszy finanse, tak, że w budżecie panowała równowaga a Rzeczpospolita żadnych nie miała długów, zajął się Schindler restauracyą pamiątek krakowskich, mianowicie Bramy Floryańskiej i Kolegium Jagiellońskiego, w którem mieści się teraz Biblioteka Uniwersytecka, rozszerzył gmach Teatralny, poprawił bruki, zaczął budowę mostu podgórskiego i kanałów, — nadał w ten sposób miastu pod względem zewnętrznym charakter więcej zgodny z wymaganiami postępu i cywilizacyi. Za jego czasów także powstały, dzięki chojności Floryana Straszewskiego, dzisiejsze plantacye, jedna z celniejszych ozdób nowego Krakowa. Działając w tym samym kierunku powziął ostatni sejm Rzeczypospolitej w r. 1844 cały szereg uchwał wielce pożytecznych dla kraju i miasta, jak budowę dróg bitych, zaprowadzenie kas oszczędności, zniesienie loteryi liczbowej, uregulowanie czynszów wieczystych w dobrach narodowych i duchownych praw o lichwie i wiele innych. Były to niestety już tylko spóźnione objawy dobrej woli bo tymczasem zbliżała się burza, która i to schronienie ducha polskiego zniszczyć i pochłonąć miała.

Na początku roku 1846 rezydenci trzech mocarstw opiekuńczych oznajmili nagle prezesowi senatu, że Rzeczypospolitej zagraża z zewnątrz zamach i że zatem dobrzeby było, gdyby senat zażądał od dworów sąsiednich przysłania załogi wojskowej. Senat, zwołany przez Schindlera, oświadczył się



SZYMON TOKARZEWSKI,

w uniformie katorżnika.

Ziemianin z Lubelskiego, uczestnik spisku ks. Ściegiennego. Więziony we Lwowie i Warszawie, zesłany do katorgi w Omsku na 10 lat i na 2000 pałek.

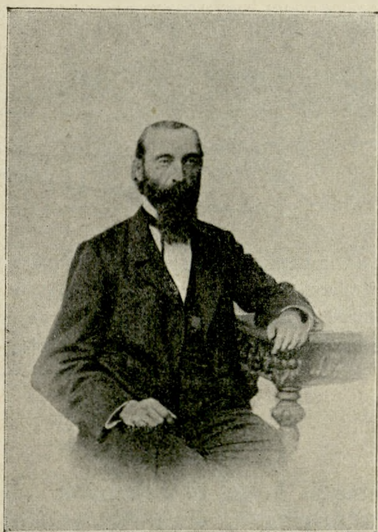
przeciw sprowadzeniu wojsk obcych i dodał, że nie wie nic o grożącem niebezpieczeństwie, zwłaszcza gdy Kraków jest otoczony posiadłościami mocarstw opiekuńczych, które posiadają dostateczne siły do powstrzymania wszelkich z zewnątrz zamachów, do czego zresztą są nawet obowiązane. Odezwa rezydentów nie była niczem innem, jak tylko niezgrabną insynuacyą, zmierzającą do upozorowania okupacyi Krakowa. Zrozumiał to Schindler i widząc, że wszelki opór byłby daremnym, a nie chcąc się narażać, opuścił swoje stanowisko i odpowiedzialność za dalsze wypadki pozostawił zastępcy swemu Jackowi Księżarskiemu. Po usunięciu się prezesa senatu zawezwali rezydenci nie oglądając się już na senat, wojsko austryackie z Podgórza. Pod dowództwem generała Collina wkroczyli Austryacy do Krakowa dnia 18 lutego o godzinie 8 zrana w sile 680 piechoty, 160 jazdy i jednej pieszej bateryi [1]) Miasto było spokojne; przygotowania do ruchu zbrojnego istniały wprawdzie, ale tak niedołężne i naiwne, że o jakiemś poważnem niebezpieczeństwie mowy być nie mogło. Ani przeznaczony na kierownika powstania krakowskiego Tyssowski, prawnik z zawodu, ani dodany mu do boku Ludwik Gorzkowski, adjunkt przy katedrze fizyki w uniwersytecie, ani Alcyato, który zresztą natychmiast po wejściu Austryaków z miasta się wydalił, nie mieli wyobrażenia o wojskowości a i wezwani na dowódzców sił zbrojnych później: Erazm Skarzyński i Suchorzewski przy najlepszych nawet chęciach i zdolnościach z garstką niewyćwiczonej i lichouzbrojonej ruchawki wiele zdziałać nie mogli. Mimo to powstała między spiskowymi myśl, aby na wojsko austryackie dnia 21 lutego uderzyć. Rzeczywiście padło w czasie oznaczonym kilka strzałów, poczem Collin wraz z całym swoim oddziałem cofnął się do Podgórza, a ztamtąd do Wadowic. Trudno na pewno powiedzieć, czy do tak pospiesznego odwrotu skłoniły Collina przesadne wieści o znacznych posiłkach, nadciągających na pomoc powstańcom, czy też zamiar otworzenia drogi od strony Wieliczki bandom chłopskim, czy wreszcie myśl, że zostawiając Kraków własnemu jego losowi, ułatwi później swemu rządowi zabór Rzeczypospolitej; — to jednak nie ulega wątpliwości, że dopiero po ustąpieniu Austryaków, którzy uprowadzili ze sobą i milicyę i straż policyjną i rezydentów mocarstw i wszystkich dygnitarzy krakowskich wraz z księdzem biskupem Łętowskim i generałem Chłopickim, zaczęły się na dobre rozruchy i nieporządki. Wprawdzie obywatele gorliwi o dobro i spokój miasta utworzyli natychmiast straż bezpieczeństwa pod dowództwem Józefa

[1]) Czy senat później zgodził się na powołanie obcego wojska, czy stało się to na skutek prośby, popisanej przez trzech obywateli krakowskich, trudno dociec: odezwa senatu ogłoszona z podpisem Księżarskiego d. 18 lutego (d'Angeberg, str. 1020) jest bardzo niejasna. Metternich w depeszy do Apponyiego (d'Angeberg, str. 1022), utrzymuje, że wojsko wkroczyło na żądanie senatu, co oczywiście niekoniecznie może być prawdą.



HENRYK KRAJEWSKI,

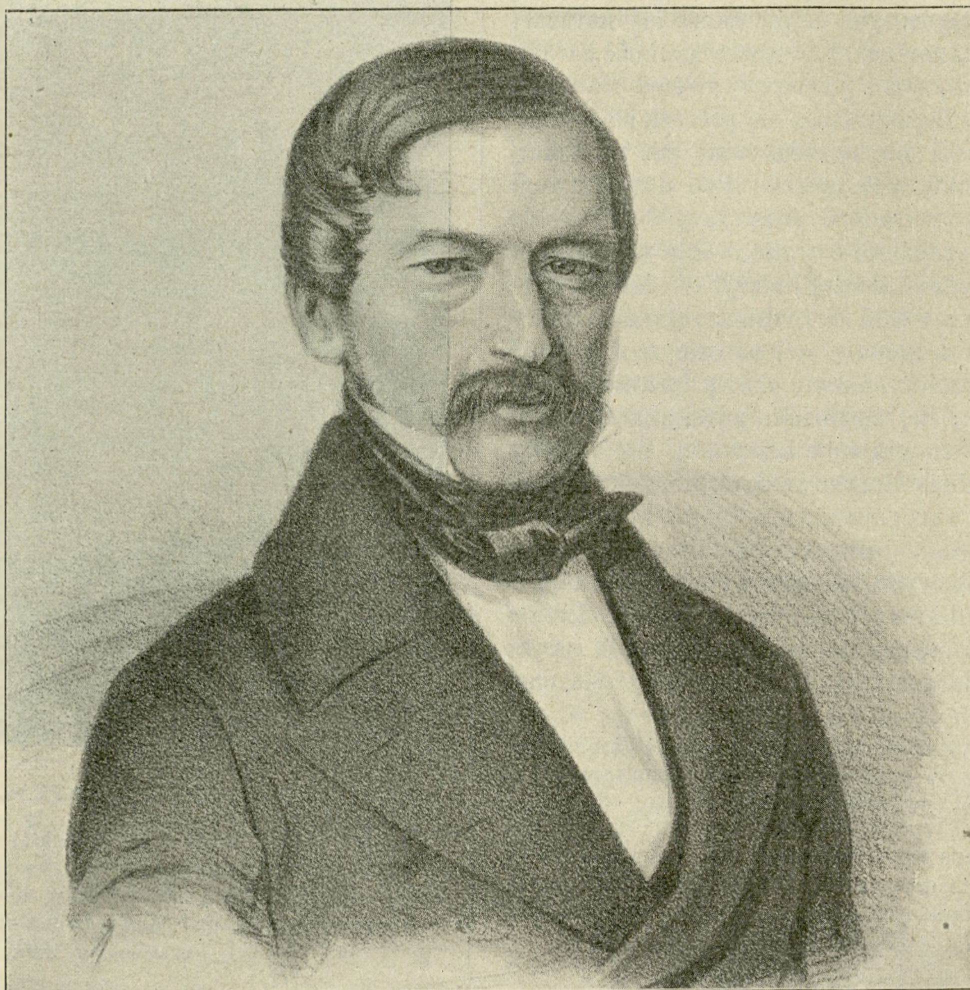
ur. 1824 r., sekretarz rady miejskiej miasta Warszawy. Trzykrotnie wywożony na Syberyę, gdzie przebył 10 lat. Kierownik departamentu spraw zagranicznych rządu narodowego. Umarł jako adwokat przysięgły w Warszawie w r. 1897.



STEFAN DOBRYCZ,

skazany na śmierć w 1846 r. razem z Żarskim, Kociszewskim i Pantaleonem Potockim, ułaskawiony i wysłany na Sybir, gdzie przebył aż do amnestyi 1856 r.

hr. Wodzickiego, która zapobiegła wybrykom pospólstwa, ale równocześnie ogłosił się również dyktatorem Tyssowski i założywszy główną kwaterę swoją naprzód w gmachu Krzysztoforach w Rynku a następnie w t. zw. „Szarej Kamienicy", ustanowił rząd, zamianował ministrów, i zajął się pisaniem odezw patryotycznych oraz próbą organizowania siły zbrojnej. Na odgłos powstania pojawiły się rzeczywiście z Galicyi i z Królestwa oddziały Krakusów. Przyprowadzili je: Mazaraki, Staszewski, Zygmunt Jordan i Erazm Skarzyński, którego Tyssowski naczelnym wodzem mianował. Korzystając z odwrotu Collina, wyprawił się Suchorzewski w 500 ludzi do Wieliczki, zajął to miasto bez oporu, zabrał kasę salinarną, wzmocnił swój oddział ochotnikami uzbrojonymi w kosy i ruszył ku Gdowu. Tymczasem wysłany z nieograniczonem pełnomocnictwem w te okolice podpułkownik Ludwik Benedek, późniejszy „bohater" z pod Sadowy, mając cztery kompanie piechoty i szwadron szwoleżerów, ściągnął z dóbr rządowych niepołomickich tłumy chłopów i z tą czernią zastąpił drogę powstańcom Dnia 26 lutego przyszło do spotkania, w którem niewyćwiczone i źle uzbrojone gromadki powstańców uległy regularnemu wojsku i otoczone, padły ofiarą rozjuszonego chłopstwa. Niedobitki Suchorzewskiego przyniosły nazajutrz straszną wieść o rzezi gdowskiej do Krakowa i powiększyły jeszcze panujące tu zamię-

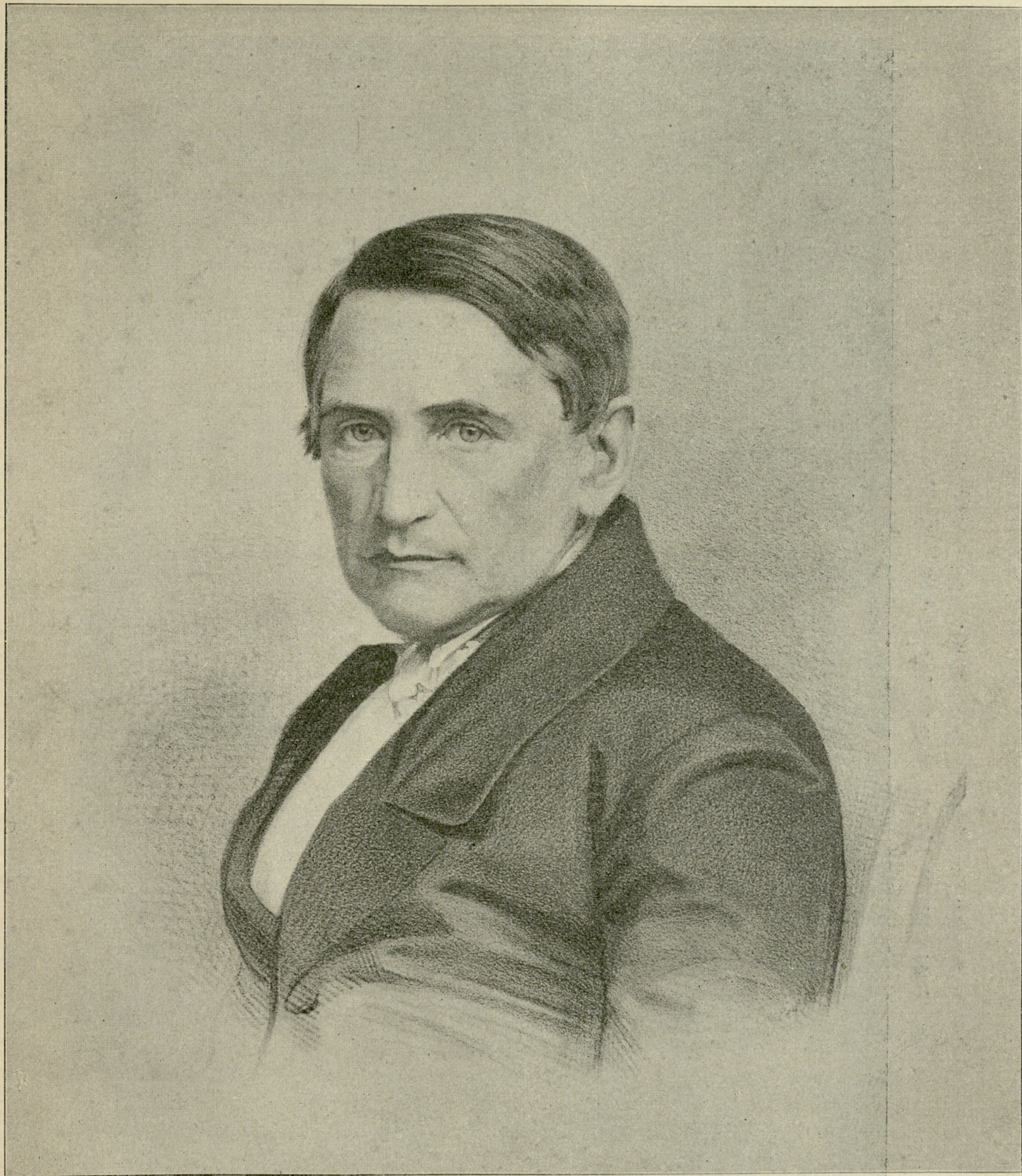


GUSTAW ZIELIŃSKI,

poeta i znakomity obywatel, ur. w 1809 roku, uniwersytet warszawski ukończył w 1830 r., w 1833 był na Syberyi i w stepach kirgizkich, po powrocie osiadł na roli w Skępem, założył pierwszy dom zleceń dla rolników płockich, która to instytucya upadła w roku 1863. Wydał poemat „Kirgiz", „Poezye", „Stepy", obraz dramatyczny „Twardowski", monografię „Ziemia Dobrzyńska" — był członkiem redakcyi „Biblioteki Warszawskiej".

(Z litografii M. Fajansa.)

szanie. Rządy Tyssowskiego bowiem i niesnaski, powstające co chwila w łonie improwizowanej władzy, wywołały w kołach umiarkowanych niepokój demickiej do Szarej Kamienicy i zmusił Tyssowskiego do ustąpienia, — nie poparty jednak należycie nie zdołał sam utrzymać się przy władzy. Tys-



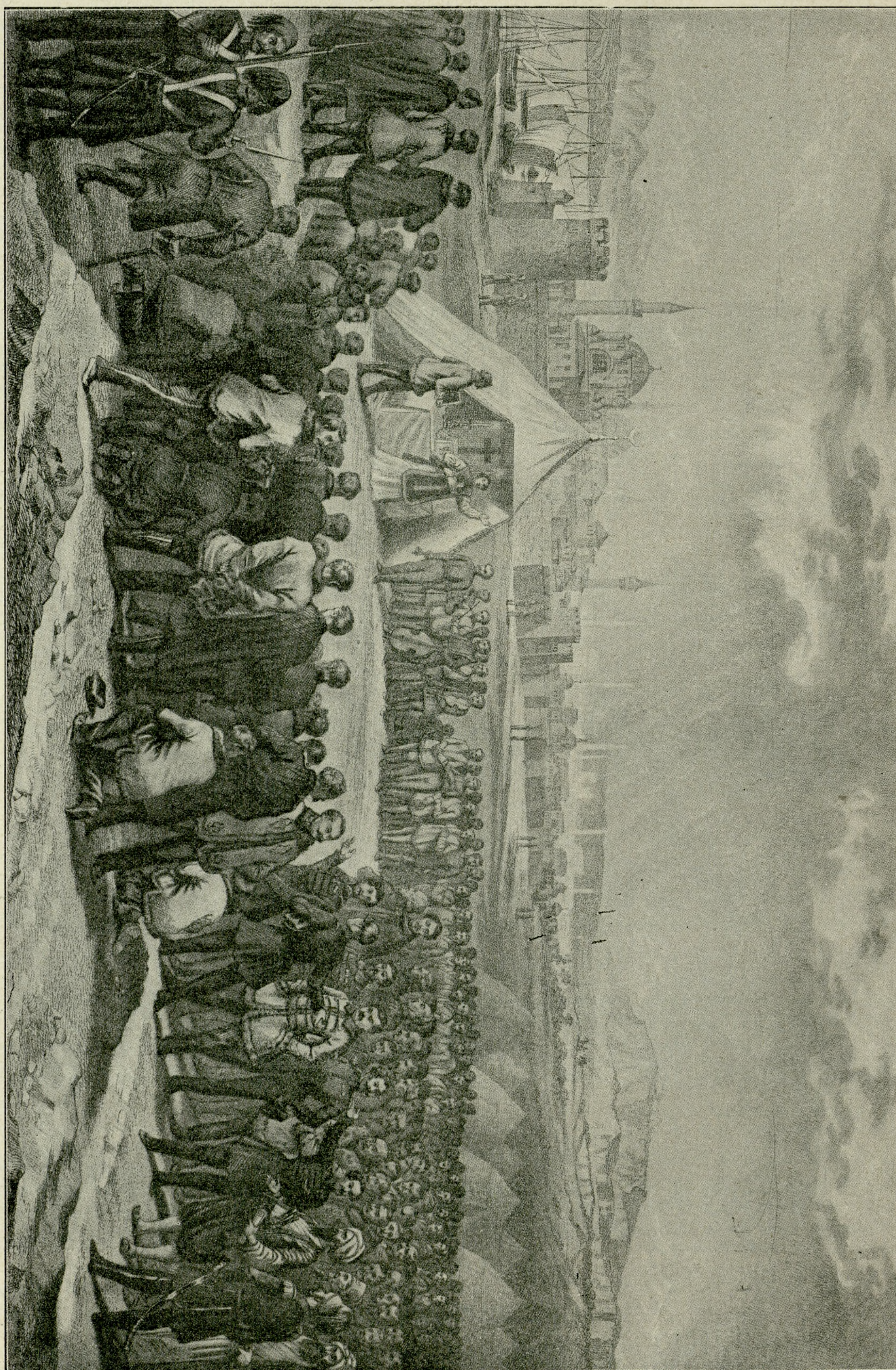
ALEKSANDER GROZA,

urodzony w 1807, umarł w 1875 roku, powieściopisarz, wybitny i zasłużony działacz na polu szerzenia oświaty.

(Z litografii M. Fajansa.)

i obawy. Profesor Michał Wiszniewski, znany historyk literatury polskiej, postanowił zatem położyć koniec dyktaturze, udał się na czele młodzieży aka- sowski, objąwszy nanowo dyktaturę i otrzymawszy wiadomość o wypadkach gdowskich, poszedł za radą Dembowskiego i wyprawił dla powstrzymania band

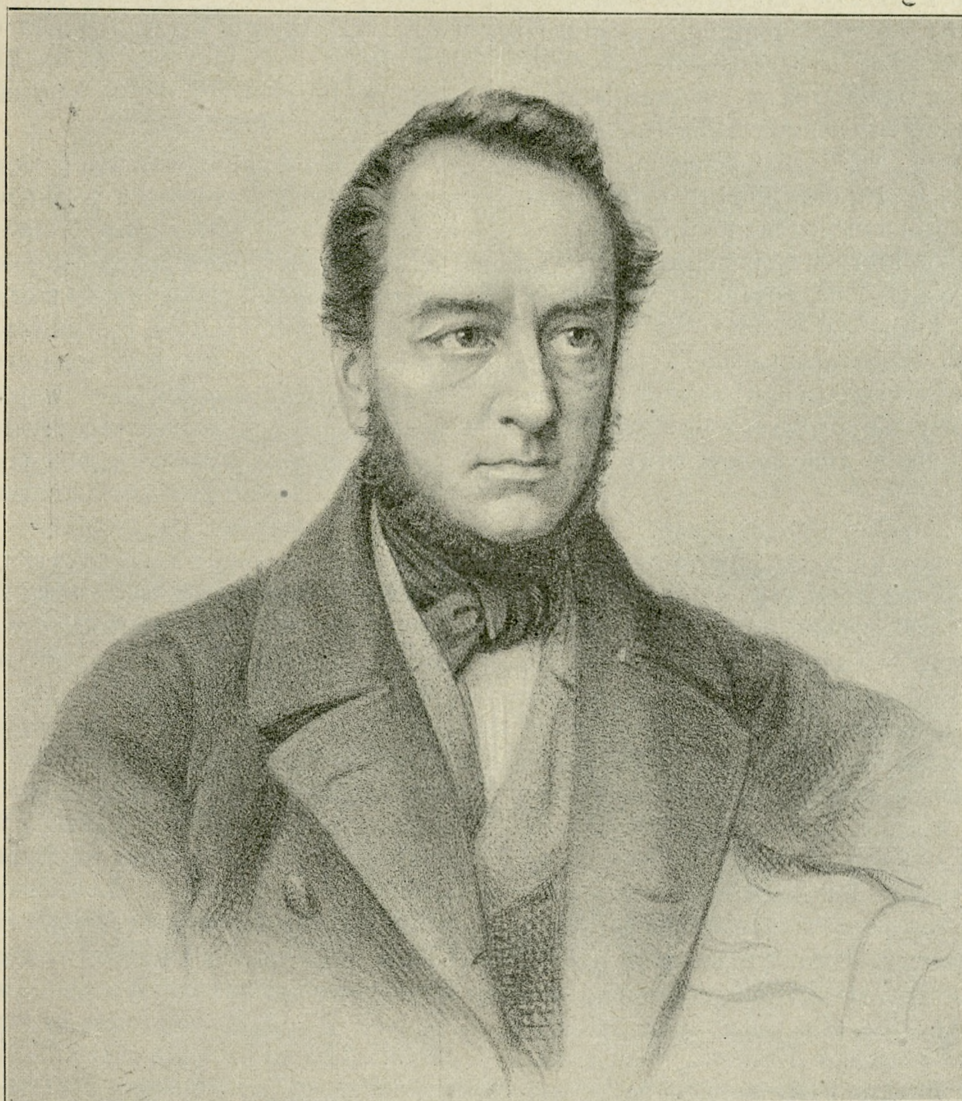
chłopskich i nawrócenia obłąkanych włościan procesyę ku Wieliczce. Na procesyę tę jednak uderzyły na Podgórzu wojska wracającego z Wadowic Collina. Dembowski postępujący z krzyżem na czele pochodu został zabity, procesya rozbiegła się w popłochu. Bohaterski generał, upojony tem zwycięztwem nad bezbronnymi, odprawił dumnie parlamentarzy Tyssowskiego, przyjął jednak poddanie się miasta Krakowa od deputacyi złożonej z Józefa Wodzickiego, Fedorowicza, Helcla i Wolfa pod warunkiem, że powstańcy przed wkroczeniem wojska austryackiego opuszczą Kraków. Stosując się do tego



Obóz polsko-węgierski pod Widdyniem w Tureyi w 1849 roku.
(Ze współczesnej litografii, znajdującej się w zbiorach p. Zygmunta Wolskiego.)

polecenia, wyszedł Tyssowski z oddziałem liczącym 1300 ludzi i dnia 4 marca przekroczył granicę pruską. Aresztowany w Dreźnie, więziony w Königsteinie do grudnia, otrzymał w tym czasie od rządu austryackiego pieniądze na podróż do Ameryki, gdzie niebawem życia dokonał.

szawie i udał się potem do majątku swego Kuflewa, zkąd miano przedsięwziąć skombinowaną wyprawę na Siedlce, porzuciwszy zamiar podchwycenia Dęblina, ale w ostatniej chwili, widząc brak sił i wszelkich przygotowań, ratował się ucieczką do Księztwa. Uczestnicy projektowanego napadu, nie uwiadomie-



KAZIMIERZ WŁADYSŁAW WÓJCICKI,

ur w 1807 r. w Warszawie, zbieracz podań i pieśni ludowych, jeden z założycieli „Bibloteki Warszawskiej“ i „Encyklopedyi Powszechnej“ z 1867 r., redaktor „Kłosów“. Oprócz „Klechd“ wydał między innemi „Historyę Literatury Polskiej“, „Cmentarz Powązkowski“, „Zwyczaje i obyczaje Polski“. Umarł 1878 r.

(Z litografii M. Fajansa.)

Zanim jednak wojska austryackie po zawarciu kapitulacyi przebyły Wisłę, zjawił się w Krakowie niezupełnie pożądany dla nich sprzymierzeniec i przyjaciel — Rosyanie. Ruch rewolucyjny w Królestwie należał do najsłabszych Dąbrowski, mianowany naczelnikiem sił zbrojnych na prawym brzegu Wisły, porozumiał się wprawdzie ze spiskowymi w Warni wcale o wyjeździe Dąbrowskiego, przybyli w nocy z 21 na 22 lutego pod dowództwem Pantaleona Potockiego pod Siedlce, uderzyli na miasta, dla słabych sił jednak — było ich zaledwie kilkunastu — nic zdziałać nie mogli i na drugi dzień, ujęci przez chłopów, dostali się w ręce władz rosyjskich. Sąd wojenny skazał Potockiego, Żarskiego i Kociszew-

skiego na śmierć; Stefana Dobrycza, Karola Ruprechta, Michała Mireckiego i Deskura, którzy także podobny otrzymali wyrok, ułaskawiono do ciężkich robót. Potocki został powieszony w Siedlcach, Żarski i Kociszewski w Warszawie. Trzech emisaryuszów w Augustowskiem, pojmali chłopi. Na Litwie, po aresztowaniu Röhra, głęboki panował spokój. Mimo to ogłoszono z rozkazu Paskiewicza stan oblężenia w Królestwie i rozciągnięto go także na gubernje: wołyńską i podolską. Policmajster warszawski, słynny Abramowicz, wydał nakaz noszenia latarek po godz. 9 wieczorem, wzbronił wyjeżdżania z miasta po godz. 7 wieczorem, rozciągnął ścisłą i uciążliwą kontrolę nad obcymi. Na prowincyi rozwinęli działalność naczelnicy wojenni, więżąc po dworach szlacheckich wszystkich, których za podejrzanych uważali. Każdy właściciel dóbr, zasypiając wieczorem bał się że w nocy może być pochwycony. „W ten sposób — mniemał Paskiewicz — trzeba ich przez kilka lat trzymać w ciągłej obawie i wtedy wezmą górę wojskowi, Rosyanie i wszyscy uczciwi ludzie, a szlachta czując ciągłe niebezpieczeństwo ukorzy się“ [1]).

Największy niepokój wzbudził jednak w Warszawie ruch krakowski. Nagły odwrót Collina tłumaczył sobie Paskiewicz przewagą sił polskich i natychmiast też rozkazał generał-lejtnantowi Paniutynowi skoncentrować w Kielcach 10 batalionów, 13 sotni Kozaków, 4 szwadrony jazdy i 20 dział, a z tem co było pod ręką bez zwłoki ruszyć na Michałowice do Krakowa. Tak zaś był pewnym, że zanosi się na poważną kampanię, iż dołączył do rozkazu instrukcyę szczegółową, w której polecał, w jaki szyk sprawiać piechotę, jak używać artyleryi i kiedy puszczać do ataku Czerkiesów, których 4 sotnie prowadził książę Bebutow. Naglony rozkazami niecierpliwego Paskiewicza podążył Paniutyn jak mógł najprędzej ku granicy, stoczył pod Michałowicami nieznaczną utarczkę z oddziałem Mazarakiego i Jordana i dnia 3 marca wkroczył do Krakowa, gdzie zastał, ku największemu swemu zdziwieniu, zupełny spokój i porządek. W dwie godziny później zjawili się Austryacy. Przybyli wreszcie i dowódzcy korpusów: austryacki generał hr. Wrbna, rosyjski generał Rydygier i pruski hr. Brandenburg. Okupacya była dokonana. Na wspólnej konferencyi postanowiono wojska rozłożyć w mieście i po wsiach i utrzymywać z kontrybucyi [2]). Wskutek tego zajęli Prusacy Chrzanów, Rosyanie Krzeszowice i Mogiłę, w Krakowie zostali Austryacy, których dowódzca generał hr. Castiglione przewodniczył cywilnej radzie administracyjnej, utworzonej dnia 22 kwietnia 1846 roku. Pierwszą czynnością dworów opiekuńczych było ustanowienie śledczej komisyi sądowej, w której ze strony austryackiej zasiadł Zajączkowski. Rozpoczęły się gromadne aresztowania, procesy karne, prześladowania najspokojniejszych obywateli, nawet tych, którzy podczas zaburzeń z poświęceniem pracowali nad utrzymaniem porządku, słowem nastąpiła straszna i bezwzględna reakcya, która do tego stopnia rozjątrzyła umysły, że najsroższego dręczyciela politycznych więźniów Zajączkowskiego nieznani sprawcy zastrzelili wieczorną porą na plantacyach (w r. 1847). Dnia 16 listopada 1846 r. ogłoszono wcielenie Rzeczypospolitej jako W. Ks. Krakowskiego do Austryi i hr. Maurycy Deym, komisarz cesarski, objął władzę nad Krakowem.

Wypadki galicyjskie odbiły się głośnem echem nie tylko w społeczeństwie polskiem, ale i w całej Europie i wywarły szereg najrozmaitszych objawów. Pierwszym był powszechny i głęboki smutek, pokrywający całą Polskę i łatwo zrozumiała do rządu austryackiego nienawiść, przytłumiająca nawet inne niechęci, o czem świadczy wymownie uprzejmość, jaką okazywali Krakowianie wojskom Paniutyna i ów demonstracyjny pogrzeb młodego rosyjskiego podporucznika Czajkowskiego — prawda że Polaka i katolika — urządzony przez duchowieństwo i inteligencyę w kościele Panny Maryi. W kołach politycznych nastąpiło rozczarowanie i przygnębienie, te uczucia wyraziły się nazewnątrz w dwojakim kierunku: pod wpływem wspaniałej muzyki Józefa Nikorowicza powstał w gościnnym dworze w Zboiskach pod Lwowem wstrząsający do głębi hymn Kornela Ujejskiego „Z dymem pożarów“ będący wstępem do „Skarg Jeremiego“, — w Paryżu zaś ukazał się „List szlachcica polskiego do Metternicha“ [1]) zawierający obok ostrej krytyki rządów austryackich w Galicyi, program polityczny autora listu, margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. List zawierał projekt zupełnego zlania się Polski z Rosyą i Słowiańszczyzną. Charakterystycznem jest dla ówczesneg zowątpienia serc polskich, że na list Wielopolskiego podniósł się właściwie jeden tylko protest [2]), streszczony w słowach: „Znam wszystkie ofiary dla ludzi, dla ojczyzny; nie znam i znać nie chcę dla takiej Słowiańszczyzny, któraby ciemność, jarzmo, bezwstyd i cały szereg swych sromot ciągnęła za sobą. Znośmy naszą, niedolę ale nie nieśmy jej światu. Jeśli ma przyjść ostateczna zguba, niechże zwalą się na nas góry nieszczęścia; ale my sami przynajmniej nie przywołujmy ich na siebie.“

Wrażenie wypadków po za granicami Austryi było także silne. Chórem potępiły postępowanie biurokracyi metternichowskiej najpoważniejsze dzienniki francuzkie a umiarkowany dziennik angielski „Times“ pisał: „Sceny, których teatrem była Galicya, są hańbą dla cywilizowanego państwa, ponieważ dowodzą, że rząd absolutny nie potrafi bronić

[1]) List do cesarza Mikołaja z dnia 1 marca 1846 roku u Szczerbatowa, str. 290.

[2]) Opowiadanie dowódzcy Kremieńczugskiego pułku strzelców u Berga w „Zapiskach“, tom I, str. 448.

[1]) W tłomaczeniu niemieckiem L. Alvenslebena wyszedł ten list w r. 1848, w Wiedniu.

[2]) „Odpowiedź na list szlachcica polskiego do Metternicha z daty 15 kwietnia 1846 r. Paryż, 1847. Autorem był generał Franciszek Morawski.

życia swoich poddanych, ani też powstrzymać swawoli i ekscesów w kraju, nie posiadającym nawet cienia wolności." Emigracya polska wyraziła swoje oburzenie w medalu pamiątkowym, wybitym „na cześć Szeli i Metternicha". Dyplomacya traktowała o wiele chłodniej całą sprawę. Dla niej okropności rzezi, niedola szlachty polskiej, słowem etyczna strona tych wypadków była zupełnie obojętna. Wzruszyć ją cokolwiek mogła chyba okupacya Krakowa, nie dlatego, jakoby to było zdarzenie naruszające równowagę europejską, groźne w skutkach dla tego lub owego państwa, ale że mogło wzniecić wielką wrzawę, posłużyć opozycyi parlamentarnej za broń skuteczną przeciw niemiłym ministrom, sprawić rządowi kłopot niepotrzebny. Ale i na to znalazł się środek; można było mianowicie powołać się na rok 1836,



Grupa artystów Teatrów Warszawskich.

(Z drzeworytu współczesnego — własność pani Ostrowskiej (Żółkowskiej)).

gdzie pod naciskiem Anglii i Francyi wojska obce opuściły terytoryum Rzeczypospolitej i Kraków odzyskał swoją niezależność. Z tem wszystkiem burza nie dała się powstrzymać ani zażegnać. Emigracya wystosowała dnia 12 marca do parlamentu francuzkiego adres, który wywołał w dniu następnym długą i dla rządu nieprzyjemną rozprawę. Zabierali kolejno głos: La Roche-Jacquelin, Castellane, wreszcie przemówił Wiktor Hugo pomiędzy innemi w te słowa: „Dwa narody odgrywały przez 400 lat bezinteresownie wielką rolę w cywilizacyi europejskiej: Francya i Polska. Francya, pamiętajcie o tem, rozprasza ciemności, Polska odpierała nawałę barbarzyństwa; Francya rozszerzała idee postępowe, Polska osłaniała granice cywilizacyi. Naród francuzki był posłannikiem, polski rycerzem cywilizacyi. To są fakta, których niepodobna wygładzić z pamięci ludów. Jeżeli naród jakiś pracował dla innych, podobnym jest do człowieka, który pracował dla ludzkości. Zdobył on sobie wdzięczność i sympatyę u wszystkich. Okrywała go chwała gdy był potężnym, ma szacunek w nieszczęściu. A jeżeli z biegiem czasu ten lud, idący zawsze za popędem uczuć szlachetnych, upadł, to nie przestał być mimo to wielkim narodem. Polska nie powinna się nigdy napróżno odwoływać do Francyi." W podobny sposób przemawiali w izbie panów: „Montalambert i Villemain Rząd przez usta generała Fabviera i ministra spraw zagranicznych Guizota usiłował bronić polityki metternichowskiej. Guizot twierdził, że Francya nie może i nie powinna się mięszać do spraw wewnętrznych obcego państwa. Opowiedział mu na to trafnie Villemain, ale na tem urwała się dyskusya, bez realnej dla Polaków korzyści. Tymczasem gabinet wiedeński używał wszelkich sposobów, aby uspokoić opinię publiczną i podrażnione sumienia



JAN ZACHARJASIEWICZ,

znakomity powieściopisarz, urodził się w 1825 r. w Radymnie w Galicyi Wschodniej, w roku 1842 wyrokiem sądu najwyższego wiedeńskiego skazany został na dwa lata ciężkiego więzienia w fortecy Spielbergu. Po wyjściu z więzienia przeniósł się do Lwowa. Umarł w r. 1905.

(Z drzeworytu J. Styfiego.)

dyplomatów. Gdy biskup tarnowski ks. Wojtarowicz wydał dnia 20 lutego list pasterski, w którym upominał lud wiejski do upamiętania i wystawiał mu całą okropność zbrodni popełnionych, powiodło się zabiegom rządowym wyjednać w Rzymie akt zupełnie odmiennej treści. Papież Grzegorz XVI polegając oczywiście na informacyach ambasadora austryackiego, wystosował dnia 27 lutego, a więc w chwili, gdy o wypadkach galicyjskich niedokładne tylko zagranicą krążyły wiadomości, breve do biskupa Wojtarowicza, potępiające ruch polski i księży w ruchu tym udział biorących a zalecające jak-

największą dla rządu uległość [1]). W dziesięć miesięcy później następca Grzegorza XVI-go, Pius IX, wyznał otwarcie ks. Kajsiewiczowi, że Rzym o wypadkach w Galicyi wie mniej więcej tyle tylko, co było w dziennikach włoskich [2]). Taktyki tuszowania trzymał się rząd austryacki także względem mocarstw zachodnich. Depesze ambasadora angielskiego [3]), który oczywiście czerpał wiadomości swoje ze źródeł urzędowych, przedstawiają katastrofę galicyjską, jako drobne, nic nie znaczące zaburzenie chwilowe. Lord Westmorelang donosi 2 marca o kilku zabitych w Krakowie i w okolicach Tarnowa podczas starcia z wojskiem, zapewnia, że okupacya Krakowa nie zagraża wcale egzystencyi Rzeczypospolitej. Na potwierdzenie tych relacyj wysyła Metternich dnia 17 kwietnia obszerną notę do ambasadora austryackiego w Londynie hr. Dietrichsteina, w której z rzadką nawet u dyplomatów czelnością zwala całą winę za wypadki tarnowskie na emigracyę i szlachtę polską i wyjaśnia, że chłopi dopiero wtedy, gdy kilku z nich zastrzelono rzucili się na powstańców i zabijali tylko tych, którzy się bronili. Uspokojony tak przez godnego kolegę swego lord



Barykady w Berlinie w r. 1848.
(Drzeworyt pomieszczony w „Przyjacielu Ludu".)

[1]) Akta te i dyskusya w parlamencie francuzkim u Chodźki: „Les massacres" etc.
[2]) Ksiądz Smolikowski: „Słowianofilstwo i Zmartwychwstańcy" Przegląd polski, 1896, str. 334.
[3]) Zebrane u d'Angeberga.

Aberdeen uważał za stosowne oświadczyć (dnia 26 czerwca), że mocarstwa opiekuńcze miały nietylko prawo, ale i obowiązek użyć w interesie własnego bezpieczeństwa środków takich, któreby na przyszłość zapobiegły zaburzeniom podobnego rodzaju, a konsul angielski w Warszawie, du Plat, donosił cokolwiek później, na podstawie prywatnych wiadomości, o niesłychanym zapale, z jakim mieszkańcy Krakowa witali i żegnali wojska rosyjskie. Cóż za znaczenie mogły mieć wobec tak „poważnych" świadectw protesty i skargi narodu bezsilnego i ujarzmionego, z którym dyplomacya liczyć się już nie potrzebowała? Kilka mów mniej lub więcej ozdobnych, kilka artykułów dziennikarskich, to były jedyne praktyczne objawy współczucia i oburzenia, na jakie cywilizowana Europa zdobyła się wobec bezprzykładnego pogwałcenia praw boskich i ludzkich względem narodu, będącego przez tak długie wieki przedmurzem zachodniej kultury.

Dwór wiedeński, uśpiwszy tak czujność i drażliwość gabinetów w jednym kierunku, nie omieszkał wpływać także na opinię publiczną umieszczając kłamliwe sprawozdania o wypadkach galicyjskich w osławionej, a jednak dość rozpowszechnionej wtedy „Augsburger Allgemeine Zeitung" i ogłaszając pisma ulotne w Niemczech polemicznej treści. Wywołana w ten sposób wrzawa odwracała uwagę powszechną od ważniejszej dla międzynarodowej polityki sprawy krakowskiej. Dopiero kiedy układy o przyłączenie Krakowa do Austryi ukończono w Wiedniu, zmieniły nagle barwę gabinety mocarstw opiekuńczych i oświadczyły krótko ambasodorom państw zachodnich, że siódmy podział Polski jest faktem dokonanym. Podniósł się wprawdzie wielki hałas z tego powodu. Anglia i Francya poróżnione jednak wtedy z powodu sprawy małżeństwa Izabelli hiszpańskiej, nie zdobyły się na żaden krok stanowczy; skończyło się na bezskutecznym proteście.

Tem śmielej i bezwzględniej zabrał się rząd wiedeński do „uspokojenia" Galicyi. Posypały się więc najpierw nagrody i odszczególnienia dla bohaterów 1846 roku. Benedek, Breindl i starosta przemyski Tschetsch de Lindenwald otrzymali krzyże oficerskie orderu Leopolda; Loserth starosta wadowicki, Bocheński, starosta sądecki, Przybylski, starosta jasielski i Berndt, starosta z Bochni uzyskali szlachectwo austryackie. Włościanom nakazano z ambon odczytać manifest cesarski, dziękujący chłopom za okazaną lojalność. Drobniejsze nagrody pieniężne i medale rozdzielono pomiędzy gminy i dobrze zasłużonych uczestników „rabacyi". Magistrat lwowski idąc w zawody z rządem, nadał prawo honorowego obywatelstwa miejskiego Benedekowi, dyrektorowi policyi Sascher-Masochowi i staroście Mühlbacherowi.

Dowody uznania i łaski świadczone nie zdołały ani uspokoić sumienia ludu, ani uśpić rozbudzonych namiętności, a zasady socyalnej rewolucyi rzucone niebacznie pomiędzy ciemne masy chłopstwa nie dały się tak łatwo wyplenić. Ludność wiejska, zasmakowawszy w rabunku i grabieży, bałamucona nadzieją zniesienia pańszczyzny i podziału gruntów dworskich, rozzuchwalona podziękowaniem cesarskiem, które odnosiło się do rzezi panów, zaczęła odmawiać powinności poddańczych, burzyć się i stawiać ostro władzom rządowym. Trzeba było, gdy konferencye Breindla z Szelą żadnego nie odniosły skutku, użyć gwałtownych środków, sprowadzić wojsko i siłą przywrócić zagrożony naprawdę porządek. Ta nagła, i dla ludu głaskanego dotąd nierozumiała zmiana w postępowaniu władz rządowych wywołała oburzenie i nieokreśloną jakąś trwogę przed zemstą „Polaków". Chłop rozpojony zaczął się opuszczać w pracy, rola nieuprawiona zupełnie lub uprawiana niedbale, zwłaszcza wobec nieurodzajnego roku, nie była w stanie dostarczyć pożywienia, głód zaglądał do chat wiejskich tak straszny, że w wielu okolicach stwierdzono urzędownie wypadki... ludożerstwa. Obok tego dziesiątkowały ludność choroby epidemiczne, tyfus i cholera. Przerażenie ogarnęło biurokratyczne sfery wiedeńskie. Arcyksiążę Ferdynand został odwołany a do Lwowa udał się w roli nadzwyczajnego komisarza rządowego Rudolf hr. Stadion, dotychczasowy namiestnik morawski. Postępowanie jego było cokolwiek odmienne; przyjmował skargi i zażalenia, rozczytywał się w memoryale Aleksandra hr. Fredry o położeniu opłakanem Galicyi, ale równocześnie wydawał także surowe rozporządzenia przeciw emigrantom polskim i nie wpłynął wcale na wstrzymanie lub złagodzenie potwornych procesów politycznych, których liczba urosła do czterystu trzydziestu czterech. Dla uspokojenia umysłów urządzono jeszcze skutkiem starań arcyksięcia misye pod kierunkiem Jezuitów. W obwodach zachodnich, dotkniętych najsrożej głodem i epidemią, wziął na siebie trudny obowiązek kaznodziejski ks. Karol Antoniewicz i spełnił go z wielkiem powodzeniem. Lud przejęty żalem i skruchą, garnął się tłumnie do konfesyonałów, zwracał zagrabione i zrabowane przedmioty, gromadami całemi odbywał pielgrzymki do Częstochowy.

Dzieło pojednania i ekspijacyi rozwijało się pomyślnie wprawdzie, ale do uspokojenia kraju było daleko. We Lwowie, w przepełnionych i brudnych celach więziennych oczekiwały ofiary nieszczęsnego ruchu na wymiar karzącej sprawiedliwości. Śledztwo toczyło się, jak zwyczajnie w ówczesnych sądach leniwie, z wielkiem utrapieniem więźniów, chociaż może nie z taką co dawniej srogością. Wyrok wydany w lipcu 1847 r. prześcignął wszelkie obawy, skazał bowiem kilkudziesięciu obwinionych na ciężkie długoletnie więzienie, dwóch zaś: Teofila Wiśniowskiego i Kapuścińskiego na śmierć przez powieszenie. Ostatniemu z nich zarzucano, że zamordował Kaspra Markla, burmistrza w Pilznie, jednego z agitatorów i pomocników Breindla. Pierwszy był, jak wiadomo, najczynniejszym i najzręczniejszym emisaryuszem Tow. Demokratycznego. Opinia publiczna wierzyła do ostatniej chwili w ułaskawienie skazanych. Nie przypuszczano bowiem, aby rząd,

który nagradzał znanych powszechnie zbrodniarzy, miał karać tak surowo ludzi, co zawinili tylko nieograniczonem dla sprawy narodowej poświęceniem. Powszechnie też wyobrażano sobie, że nowomianowany namiestnik Franciszek hr. Stadion ogłosi amnestyę. Ale ówczesny rząd wiedeński nie znał ani litości ani pomiarkowania. Zaślepiony chwilowem powodzeniem w sprawie krakowskiej, ośmielony obojętnością gabinetów zachodnich, czuł się obecnie zbyt silnym, aby szukać drogi do porozumienia z narodem zgnębionym i opuszczonym, był zaś zanadto małodusznym, aby łagodnością i przebaczeniem naprawić w części popełnione przez siebie winy. Los obu skazańców był więc rozstrzygnięty z góry i dnia 31 lipca 1847 r. odbyła się egzekucya, która wywołała głębokie wśród społeczeństwa oburzenie.



JAN KALIŃSKI,

unicki biskup chełmski, słynął z cnót i z przywiązania do Kościoła. Stolica Apostolska godząc się na prekonizacyę Jana Taraszkiewicza na biskupa chełmskiego, dodała mu na koadjutora cum jure successionis Kalińskiego, w roku 1866 zesłany do Wiatki, lecz na miejsce nie przybył, kiedy i gdzie umarł nikt się nie dowiedział.

CZĘŚĆ II.

Od wypadków 1848 r. do początków powstania styczniowego.



Rok 1848. Wypadki galicyjskie miały znaczenie ogólno-europejskie, były tą kroplą, która wywołuje przebranie się miary. Zasada monarchii absolutnej, opartej na podstawach chrześcijańskich, tak jak ją sobie wymarzył i postawił cesarz Aleksander I w „świętem przymierzu“, okazała się złudzeniem. W rzeczywistości wytwarzała ona nastrój pozornie tylko chrześcijański, a w rzeczy samej całkiem materyalistyczny, nastrój przesycony egoizmem i udaną pobożnością. Hipokryci w rodzaju Nowosilcowa, Metternicha lub Gentza głosili z namaszczeniem zasady moralności, którą sami w życiu prywatnem codziennie pomiatali, chrześcijanie z imienia, nie sromali się używać najniegodziwszych środków do dopięcia celów, wzniosłej nauce Zbawiciela wprost przeciwnych; zwolennicy i pilni przestrzegacze porządku społecznego, psuli go bezustannie siejąc niezgodę, burząc jednych przeciw drugim. W ten sposób powstał system rządów, opartych na kłamstwie i wzajemnej nieufności pomiędzy poddanymi a władzą, system, którego głównym celem nie była pomyślność ludów i państw, lecz utrzymanie społeczeństwa w stanie takim, jaki dla rządzących wydawał się najlepszym. Raz postawiwszy podobną zasadę, uważano każdy świeży ruch naukowy czy społeczny za objaw rewolucyjnych knowań, – każdą reformę, chociażby najzbawienniejszą odtrącano ze wstrętem lub w najlepszym razie odkładano na czas nieograniczony, każdą myśl śmielszą tłumiono jak iskrę, która groźną wzniecić mogła pożogę. Była to polityka sybarytyzmu pogrążonego w używaniu pod hasłem: „gdy nas nie będzie, niech sobie i potop nastąpi“. I potop przyszedł, ale wcześniej niż się spodziewano. Poprzedziły go wypadki, kompromitujące w najwyższym stopniu ideę monarchiczną i system absolutny, a więc wstrętna historya małżeństwa Izabelli hiszpańskiej z infantem Franciszkiem, skandaliczny stosunek sześćdziesięcioletniego króla bawarskiego Ludwika z tancerką Lolą Montez i wreszcie ohydna sprawa rzezi galicyjskiej. Jeżeli dwa pierwsze wypadki miały charakter więcej prywatny, chociaż świadczyły o zgangrenowaniu moralnem tych kół, które z mocy stanowiska swego i powołania powinny były społeczeństwu przyświecać przykładem cnót i moralności, — to zbrodnia popełniona na szlachcie polskiej w Galicyi odsłaniała przed światem całą ohydę policyjnych rządów Metternicha, budziła wstręt udany czy rzeczywisty nawet w samym Paskiewiczu, zapowiadała bankructwo absolutyzmu.



FLORYAN ZIEMIAŁKOWSKI,

ur. 28 grudnia 1817 r. w Galicyi, umarł w 1900 roku.

W roku 1845 oskarżony o zdradę stanu dostał się do więzienia, w latach 1848 i 1849 był członkiem parlamentu, w r. 1861 posłem na sejm galicyjski, w roku 1863 dostał się powtórnie do więzienia, gdzie przesiedział do 1866 r., w latach od 1873 do 1888 był ministrem dla Galicyi

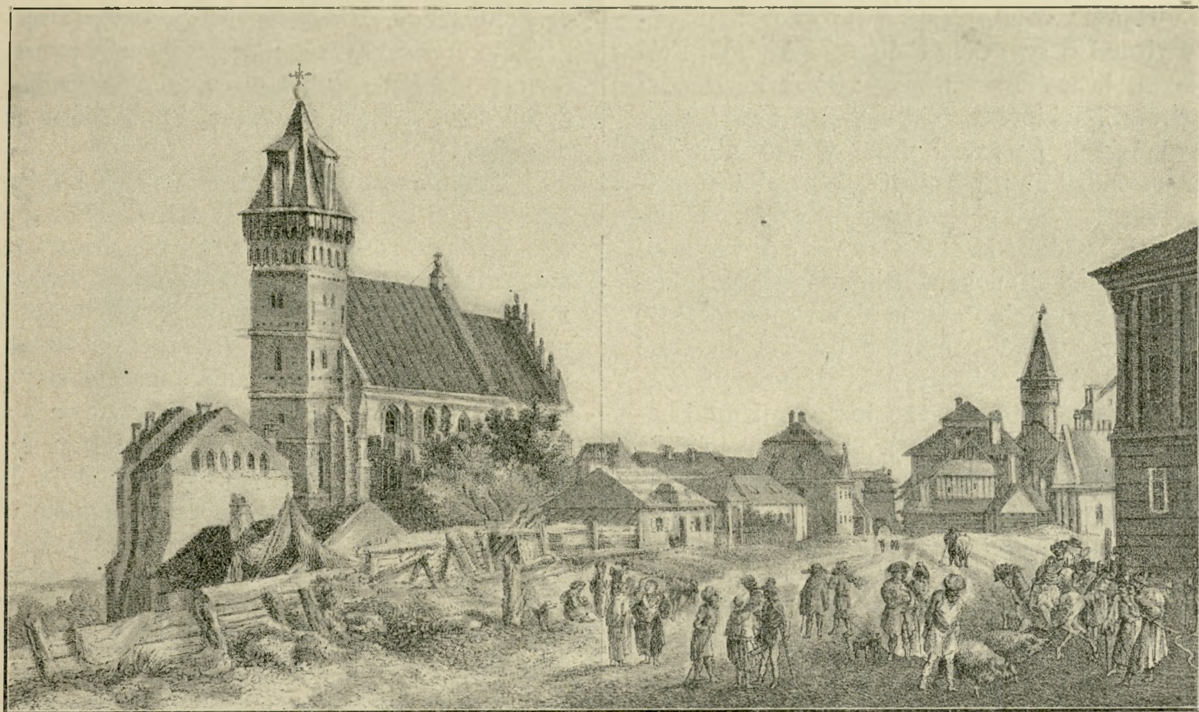
Według słów współczesnego francuzkiego poety „z nad brzegów Wisły aż po nad brzegi Tybrowe poszło echo głuchego gromu, zapowiadającego wybicie godziny wolności.“ Nadchodziły dni nowe. Wstrząsnęła się istotnie naprzód kolebka cywilizacyi Włochy. Nowy Papież, Pius IX, rozpoczął panowanie od udzielenia powszechnej amnestyi. Po ulicach Rzymu zabrzmiał okrzyk: „Evviva Pio Nono!“ i przejął nieopisaną zgrozą Metternicha. Papież jego zdaniem podkładał zarzewie pożaru pod gmach społecznej budowy, a stary Radecky pisał do przyjaciela swego generała Wrangla: „Nie siła narodów, lecz słabość monarchów wywołuje rewolucye. Sławiony Pius jest może dobrym człowiekiem, ale zresztą słabym i próżnym księdzem“ [1]). Ruch tymczasem szerzył się dalej; dnia 12 stycznia 1848 roku powiała z murów palermitańskich trójkolorowa chorągiew.

---

[1]) Treitschke: „Deutsche Geschichte im XIX Jahrh.“ V, 724.

Sycylia wypowiedziała posłuszeństwo neapolitańskim Burbonom; 8 lutego ogłosił król Karol Albert konstytucyę w Piemoncie. Wypadki te podziałały jak iskra elektryczna na umysły Lombardów. Napróżno zamknął rząd uniwersytety w Padwie i w Pawii, napróżno zakazał surowo śpiewać hymn ułożony na cześć Piusa IX, nadaremnie tłumił drobne nawet rozruchy uliczne bagnetami,—poczucie narodowości raz rozbudzone nie dało się już powstrzymać.

Nagle padł grom, który dnia 24 lutego 1848 roku obalił zachwiany już tron Ludwika Filipa. Druga republika z Lamartinem na czele rozpoczęła krótkie panowanie od krwawej bratobójczej walki. Za przykładem Paryża poszedł Wiedeń, za Wiedniem Berlin. Ludwik, król bawarski, musiał abdykować na rzecz syna Maksymiliana; prąd rewolucyjny przebiegł całą Europę wzdłuż i wszerz, i zatrzymał się dopiero u granic Rosyi. Nadzwyczaj wczesna i pogodna wiosna 1848 roku zdawała się zwiastować brzask prawdziwej wolności i braterstwa ludów. Poruszyły się więc wszędzie umysły, zadrżały serca dreszczem jakiejś nieokreślonej a błogiej nadziei, — wyobraźnia snuła przed oczyma tłumów, upojonych radością, wspaniałe obrazy złotego wieku. Podniesienie mas do godności obywatelskiej, równość stanów, swoboda myśli i słowa, wymiar sprawiedliwości dla zgnębionych i pokrzywdzonych, oto były cele, których osiągnięcie, podług powszechnego mniemania, najmniejszej nie podlegało wątpliwości. A jeżeli takie były zamiary rewolucyi, jeżeli hasła, wypisane na jej sztandarach, nie były czczemi frazesami, lecz jeśli na nich opierał się program polityczny z głębokiego przekonania płynący, to w pierwszym rzędzie musiało się to odnosić do Polski; stawało się to obowiązkiem sumienia ludów naród ten podźwignąć, krzywdy jemu wyrządzone naprawić i od tego aktu sprawiedliwości rozpocząć powszechne dzieło odrodzenia. Nic naturalniejszego, jak że Polacy, którzy od 1832 roku, w ogólnem poruszeniu ludów pokładali nadzieję odzyskania niepodległości, powitali rewolucyę z zapałem i przylgnęli do niej całem sercem Entuzyazm ogarnął przedewszystkiem emigracyę; sympatye francuzkie dla Polaków objawiały się wówczas manifestacyjnie. Ledru-Rollin na uczcie w Lille mówił pomiędzy innemi, że „bohaterska Polska nie mogąc już postawić wojsk we własnej obronie, poświęca codzień męczennika-Polaka za wolność ludów". Ferdynand Flocon wołał przy podobnej sposobności: „Polsko, nie możesz już zginąć, bo połączyłaś sprawę twoją ze sprawą wiecznej prawdy", a Lamartine, wyliczając winy rządu, pisał: „W Krakowie uczyniono zamach stanu przeciw Polsce, a wy patrzycie jak ofiary giną i ściskacie dłoń katom!" Także i Bakunin na obchodzie listopadowym nazwał wojnę 1831 roku zamachem na wolność braterską i zakończył przemówienie okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła!"



Tarnów w czasach rzezi galicyjskiej.

(Z drzeworytu w zbiorach biblioteki hr. Przeździeckich.)

Takimi to głosami odzywali się o Polsce w przeciwstawieniu do dwujęzycznej, nieszczerej dyplomacyi, przedstawiciele ludu, obrońcy uciśnionych, nieubłagani mściciele krzywd wszelkich, szermierze wolności. Rosły serca biednych tułaczy; zbiegali

się rozproszeńcy z Anglii, z Algieru, z prowincyi do Paryża, bo zdawało im się, że Ojczyzna ich już woła. Powstała myśl połączenia wszystkich stronnictw emigracyjnych; utworzenia władzy naczelnej, któraby mogła porozumiewać się z rządem republikańskim i sprawą polską kierować. Towarzystwo Demokratyczne idąc za zdaniem członka centralizacyi Darasza, odrzuciło ten projekt i na razie skończyło się tylko na wspólnym udziale Polaków w olbrzymim pogrzebie ofiar, poległych w walce z wojskiem królewskiem. Sympatyczne przyjęcie, jakiego doznali emigranci podczas tej manifestacyi, zachęciło do podjęcia na nowo przerwanych usiłowań zjednoczenia. Wybrano w tym celu komisyę pod przewodnictwem generała Dwernickiego. Juliusz Słowacki doradzał zawiązać konfederacyę. Myśl przyjęła się [1]). Młodzi wielbiciele poety, wobec których poglądy swoje rozwijał, zajęli się wykonaniem zamiaru. Wybrani w tym celu Feliński i Andrzej Fredro pozyskali łatwo Dwernickiego; chodziło jeszcze o Mickiewicza. Mickiewicz, jakkolwiek zerwał wreszcie z Towiańskim, pracował dalej w kierunku, na który naprowadził go towianizm. Wypadki współczesne poruszyły żywo potężny umysł poety. W polityce Piusa IX widział Mickiewicz tak jak wielu innych początek nowej epoki w dziejach świata. Mazzini w liście pisanym do Papieża (d. 8 września 1847) wołał: „Możesz stanąć pomiędzy dwoma epokami i poprowadzić ludzi na zdobycie i realizacyę prawdy religijnej na gruzach nędznego materyalizmu i negacyi nic stworzyć niezdolnej. Ludy uwielbiają w Tobie najlepszego tłómacza Boskich zamysłów; świadomość tego da Ci cudowną siłę. Rzuć słowa współczucia i niech publicznie będzie ono znanem pierwszemu Polakowi z Galicyi, który stanie przed Tobą..." Mickiewicz rozwijał równocześnie w kółku najbliższych podobne myśli. „Objawienie ducha chrześcijańskiego w polityce — mówił — budowanie państwa Chrystusowego musi wziąć początek z Rzymu, który jest Kościołem i Państwem. To państwo było duchem wyjednane na ziemi. Powołani, abyśmy duchowi Państwo na ziemi zdobywali, — z Rzymu, posady naszej, na ziemię iść musimy." Z tą ideą wybierał się do wiecznego miasta w przededniu rewolucyi, w styczniu 1848 r. nie wątpiąc ani na chwilę o upadku Ludwika Filipa. „Jego panowanie — rzekł przy pożegnaniu do eks-króla Hieronima Bonapartego—kończy się. Wasza rodzina wraca do władzy; Guizot w oczach moich jest już niczem."

W Rzymie inny jednak obrót wzięły wypadki. Pius IX podczas posłuchania udzielonego poecie nie wspomniał wcale o sprawie Towiańskiego, którą Mickiewicz pragnął poddać pod sąd Stolicy Apostolskiej, a ks. Jełowicki równocześnie ogłosił z kazalnicy, że Mickiewicz wyrzekł się błędów i nawrócił. Takie „publiczne nicowanie sumienia" dotknęło mocno i rozżaliło poetę. Zawarłszy więc z księciem Toskańskim umowę o utworzenie polskiego legionu, powrócił do Paryża w wielkim rozdrażnieniu. W tak niestosownej porze zjawiła się u niego deputacya w sprawie zawiązania konfederacyi i usłyszała odpowiedź odmowną. Wysoki nastrój umysłowy wieszcza nie był w stanie zniżyć się do pospolitych pojęć codziennej polityki. „Gdzie jest spójnia narodowa u was? — wołał — gdzie jest to zjednoczenie w duchu, co trwałość i potęgę zbiorowego ciała stanowi? Jakąż ideę wypisaliście na tym sztandarze, pod który tak śmiało nawołujecie polskich patryotów? Walka o niepodległość to nie idea, to czyn ciała raczej niż ducha; czyn, w którym rozstrzyga liczba, wyższość broni, zresztą uzdolnienie i doświadczenie wodzów. Wzywacież mnie, człowieka myśli i uczucia, abym stanął pod waszym sztandarem, jako walcząca jednostka, jako pionek, posuwany na szachownicy obcą i to najczęściej bezmyślną dłonią?" A na uwagę Felińskiego, że konfederacya zamierzona stoi na gruncie narodowym i katolickim wybuchnął gwałtownie przeciw „drzemiącym stróżom świątyni i Faryzeuszom, którym gnuśność i pobłażanie pasterzy dogadza..."

Tymczasem wypadki w Austryi i w Prusiech, dotykające bezpośrednio dwóch dzielnic polskich, wymagały współdziałania ze strony emigracyi. Postanowiono zatem udać się do rządu francuzkiego z prośbą o pozwolenie formowania i uzbrojenia legionu polskiego. Pochód wysłanników polskich do ratusza zamienił się we wspaniałą manifestacyę; tłumy ludu z chorągwiami, gwardya narodowa z muzyką otaczały garstkę tułaczy z Dwernickim na czele. Zewsząd brzmiały okrzyki: „Niech żyje Polska". Odpowiedź Lamartina, rozpoczynająca się od słów: „On ne ressuscite pas les morts" („Nie wskrzesza się umarłych"), uderzyła jak grom w deputacyę, a także wywołała oburzenie wśród Francuzów. W tłumie odezwały się wołania: „Nikczemny! Tchórz!" (Lâche! Poltron!), ale to już nie zdołało ani zatrzeć wrażenia, ani osłabić znaczenia mowy. Rząd drugiej republiki wyparł się publicznie Polski i Polaków, bo jakkolwiek pod naciskiem opinii postanowił utworzyć legię polską i poruczył wykonanie formacyi ministrowi wojny, pod którego rozkazami legia miała zostawać, to nie dostarczył na ten cel ani broni ani pieniędzy, tak, że rozporządzenie żadnej Polakom nie przyniosło korzyści. Z prywatnych składek tylko, które od najuboższej płynęły ludności, zbierano szczupłe fundusze i wysyłano ochotników, jednych do legii włoskiej, pod dowództwem pułkownika Kamińskiego, innych do Austryi i do Prus, gdzie co chwila spodziewano się wojny z Rosyą.

Podobnie jak emigracya łudziła się pomocą republikańskiej Francyi, tak Polacy w zaborze austryackim i pruskim wierzyli niezachwianie w interwencyę ludów tamtejszych na korzyść Polski i Polaków. Nadzieje te polegały na objawach sympatyi, którą okazywały dla sprawy polskiej masy, powstające przeciw absolutnej władzy i na chwilowem usposobieniu rządów, schlebiających do czasu wszechwładnej opinii tłumów. Łatwo zapalna wyo-

[1]) Pamiętniki ks. Felińskiego, I, 343.

braźnia polska budowała na tych kruchych podstawach, na tem optycznem złudzeniu najśmielsze marzenia.

Rewolucya berlińska, późniejsza cokolwiek od wiedeńskiej, nadała rzeczywiście sprawie uwięziojawnie, jak gdyby przed sądem przysięgłych. Już ta sama nowość, a jeszcze bardziej znaczenie doniosłe całej sprawy wywołały w kołach berlińskich wielkie zaciekawienie i nadały procesowi polskiemu cechę niezwykłą. W ten sposób stało się, że Mierosławski



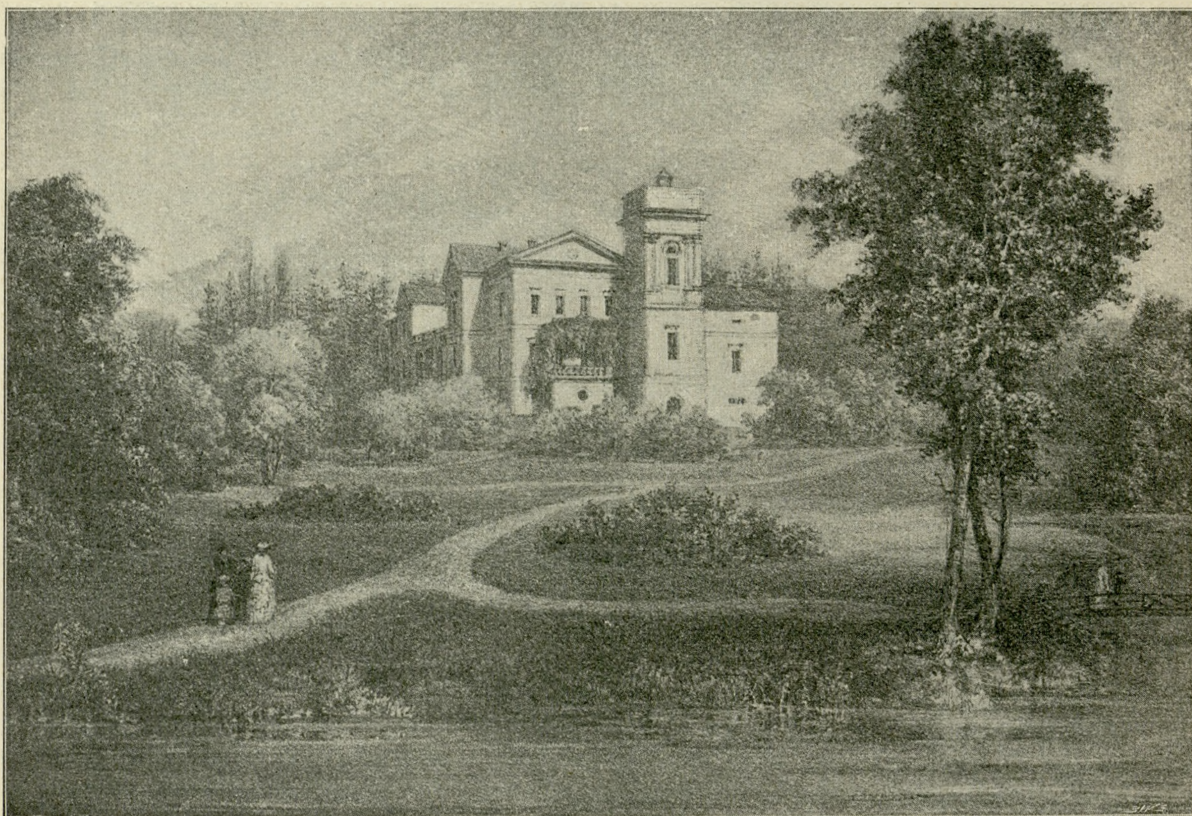
IGNACY HOŁOWIŃSKI,

arbybiskup, metropolita mohylowski, urodził się w 1807 r. w Owruczu, umarł 1855 r. w Petersburgu.

Wzorowy kapłan niezmordowany na polu naukowem, znakomity mówca i prozaik, prace jego odznaczają się pięknym i czystym polskim językiem.

nych w roku 1846 Polaków niespodziewany obrót. Osadzeni najpierw w więzieniu Sonnenburg, a następnie w nowo zbudowanym domu kary, w Moabicie pod Berlinem, doczekali się przedewszystkiem zmiany w tym kierunku, że proces miał się toczyć mógł wygłaszać swoją świetną obronę w języku francuzkim nie tylko przed trybunałem ale i przed tłumnie zebraną publicznością, która rozumiejąc przez połowę to co mówił, zachwycała się śmiałością i oratorskim talentem generała. W śledztwie co prawda

działo się inaczej; Mierosławski, złudzony zapewnieniami dyrektora policyi Dunkera, że król wielkiej liczby obwinionych karać nie będzie, wymienił nazwiska spiskowych, nawet drobne szczegóły i przez lekkomyślność skompromitował współwięźniów. Powstało skutkiem tego między obwinionymi oburzenie, postanowiono zerwać z Mierosławskim stosunki, unikano jego towarzystwa na wspólnych przechadzkach, nie chciano z nim razem siedzieć w jednej kaźni. Przed sądem Mierosławski starał się naprawić krzywdy, które bez złego zamiaru, ale nieopatrznie wyrządził towarzyszom, ale była to już sprawa o wiele trudniejsza. Wyrok zapadł surowy. Ośmiu oskarżonych, pomiędzy nimi Mierosławskiego skazano na śmierć, 109 na dłuższe lub krótsze więzienie; 116 uwolniono dla braku dowodów, 18 uznano za niewinnych. Wśród tego przyszło dnia 18 marca do rozruchów i do walki ludu z wojskiem na ulicach Berlina. Król, czy to na prośby żony czy też z innych powodów kazał wojsko cofnąć i w odezwie do Berlińczyków, wydanej w nocy z 18 na 19 marca zaklinał ich aby się uspokoili i przedstawili żądania. Na wiadomość o zwycięztwie rewolucyi bez wielkiego nawet krwi rozlewu, Polacy znajdujący się wtenczas w Berlinie, postanowili z tego skorzystać i bez zwłoki udali się do zamku z prośbą o amnestyę dla więźniów i skazańców moabickich. Fryderyk IV łagodny z usposobienia przychylił się do prośby i nazajutrz dnia 20 marca kazał otworzyć skazańcom wrota Moabitu. Wieść o tem rozeszła się piorunem po mieście. Tłumy ludu zgromadzone przed więzieniem otoczyły wypuszczonych; wyprzęgłszy konie z powozu wieziono własnemi rękami Libelta i Mierosławskiego do zamku, aby królowi podziękować za amnestyę. Wołano: „Niech żyje wolność! Niech żyje braterstwo!“ Gdy obaj skazańcy przemówili do zgromadzonych w imię wolności i braterstwa ludów, nie było końca wiwatom i zdawało się, że zeszła rzeczywiście jutrzenka swobody, opromieniona miłością, rozpraszająca tumany niewoli, zwiastująca epokę odrodzenia ludzkości. Ale złudzenie to miało trwać bardzo krótko. Rewolucya berlińska stanęła odrazu na gruncie narodowym; król ogłosił dnia 21 marca, że podzielając patryotyzm niemiecki całego narodu, uważa swoje państwo za rozwiązane i wnikłe do Rzeszy niemieckiej, nie wzbrania jednak pozostać oddzielnie tym prowincyom, któreby do niej należeć nie chciały [1]. Odnosiło się to oczywiście w pierwszym rzędzie do W. Ks. Poznańskiego i zalecało Po-



Miłosław w Księztwie Poznańskiem.

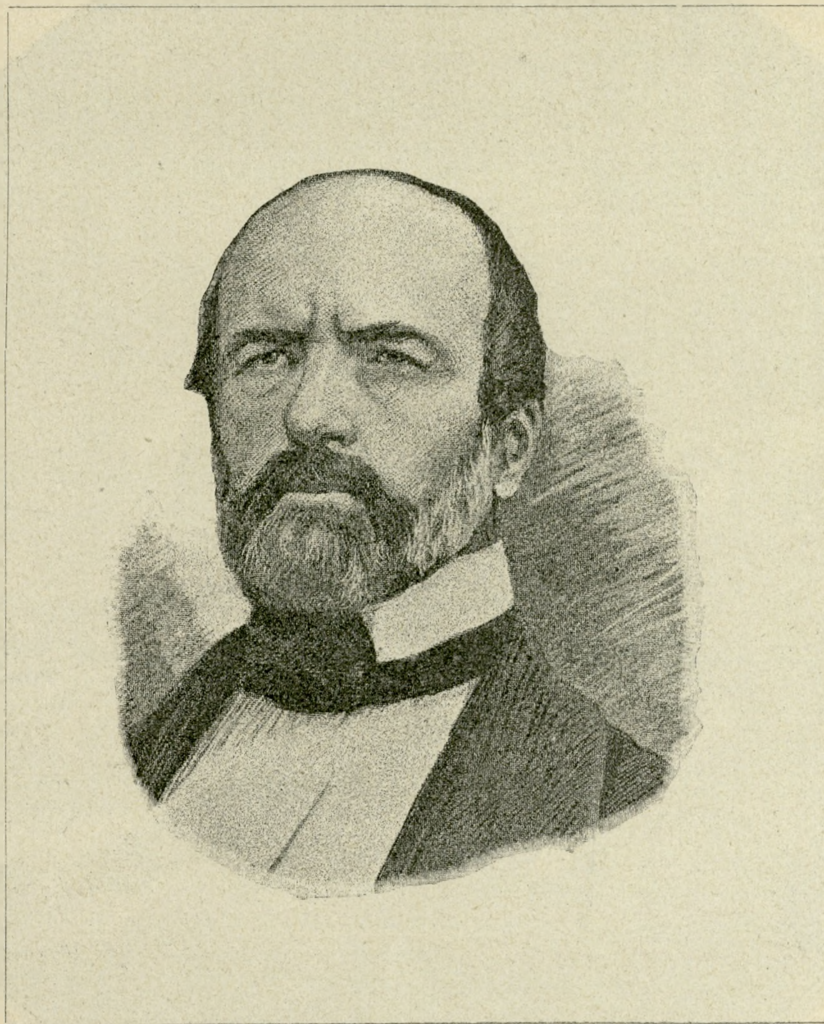
Tu umarł hr. Seweryn Mielżyński, wielki miłośnik nauk i sztuk pięknych, gorliwy przyjaciel i opiekun ludzkości. Zostawił znaczny coroczny fundusz dla kształcących się rodaków.

(Z Albumu Napoleona Ordy.)

[1]) Moraczewski Jędrzej: Wypadki poznańskie w roku 1848, str. 18.

lakom jaknajwiększą ostrożność. Skoro tylko do Poznania doszła wiadomość o wypadkach w Wiedniu i w Berlinie, utworzył się Komitet Narodowy, który bez zwłoki postanowił wysłać do króla petycyę, domagającą się administracyjnej i narodowej reorganizacyi Księztwa w myśl traktatu wiedeńskiego i uroczystych poręczeń Fryderyka Wilhelma III [1]. Petycyę miała złożyć królowi deputacya, której przewodniczył arcybiskup ks. Przyłuski. Porozumiawszy się z Mierosławskim i Libeltem, przedłożyli de-

Było rzeczą jawną, że rząd chciał polityką swoją zyskać na czasie. Do przeprowadzenia reorganizacyi wydelegowany został generał Willisen, który niegdyś służył w Poznaniu i znany był jako autor dzieła strategicznego poświęconego głównie roztrząsaniu wojny z r 1831 [1]. Zapatrywania Willisena były tego rodzaju, że miały nawet wywołać interwencyę dyplomatyczną gabinetu petersburskiego w Berlinie. Obecnie należał on do tych, którzy przewidywali nieuchronne starcie z Rosyą i pragnęli



BOHDAN ZALESKI,

ur. w 1802 r., umarł 1886 w Villepreux pod Paryżem.

putaci rzecz swoją królowi, a ten w rozkazie gabinetowym z dnia 24 marca oświadczył: „Wskutek przedstawionego mi przez ministerstwo stanu życzenia, chętnie się godzę na narodową reorganizacyę W. Ks. Poznańskiego w jak najkrótszym czasie. Zatwierdzam zatem utworzenie komisyi z obudwu narodowości, która razem z moim naczelnym prezesem obmyśli tęż reorganizacyę i stosownie do wyniku obrad poczyni potrzebne wnioski “

[1] Szuman: Wspomnienia berlińskie i poznańskie, str. 35.

pozyskać Polaków, jako sprzymierzeńca dla Prus i Niemiec pożądanego. Zdanie Willisena co do stosunku z Rosyą było wtedy dość rozpowszechnione w kołach wojskowych pruskich; generał Bradenstein, dowodzący w Głogowie, mówił o tem dosyć wyraźnie Szumanowi, prowadzącemu legię akademicką polską z Berlina do Poznania, a major Schmidt we Wschowie, przyznając się do pochodzenia polskiego, twierdził na pewne, że wojna z Rosyą jest

[1] Willisen: „Theorie des grossen Krieges, angewendet an den russisch-polnischen Feldzug von 1831“.

nieunikniona [1]). Co więcej Willisen zażądał sam od jednego z członków komitetu, aby zawezwał do Poznania generała Kruszewskiego, będącego w służbie belgijskiej. Zamierzał także przywołać Skrzyneckiego, porozumiewał się z Mierosławskim a nawet z Chrzanowskim, gdy ten przybył do Berlina, układał plan przyszłej kampanii rosyjskiej. Ludność cie i podajecie nam braterską prawicę. Bracia! my ją przyjmujemy, a za naszym przykładem pójdzie cały wolny lud niemiecki, który już zniweczył przymierza monarchów z barbarzyństwem azyatyckiem i teraz gotów jest stawić swoją chorągiew czerwoną i czarną ze złotem obok waszej — w walce światła przeciw ciemnocie."



Medal na pamiątkę pożaru Krakowa.

(Według oryginału znajdującego się w bibliotece hr. Krasińskich.)

niemiecka w Księztwie zdawała się podzielać zupełnie usposobienie wojskowych. W odezwie Niemców poznańskich ogłoszonej wtedy czytamy słowa najwyższych dla Polaków sympatyj: „Więzienia rozwarły się, a wasi więzami skrępowani bracia, przez naszych braci uwolnionymi zostali Wy to uznaje-

Poruszyły się umysły polskie i obudziły nadzieje. Nikt nie wątpił w blizką, nieuchronną wojnę z Rosyą; szło tylko o to, aby do starcia tego jaknajlepiej się przygotować. Komitet Narodowy utworzył więc w najściślejszej tajemnicy, na wniosek Moraczewskiego, Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej, z trzech członków złożony. Do Wydziału Wojskowego przy Rządzie powołano dawnych ofice-

[1]) Szuman: „Wspomnienia". Str. 42—45.

rów polskich. Zajęto się też natychmiast zbieraniem ludzi, tworzeniem jazdy i piechoty; na żywność dla ochotników i uzbrojenie popłynęły składki; ofiarność była wielka; oprócz gotówki dawano srebra, kosztowności. Wojskowy Wydział proponował, aby zebrać dwie armie, jedną na Kujawach, która miała przez Płockie i Augustowskie dążyć na Żmudź i Litwę



Druga strona medalu na pamiątkę pożaru Krakowa.

i tam wzniecić powstanie. Druga miała być ściągnięta na południu i szybkim pochodem przez Szląsk dotrzeć do Krakowa. Wyobrażano sobie zapewne, że Austrya także poprze usiłowania Polaków. Polacy galicyjscy istotnie w adresie, złożonym cesarzowi Ferdynandowi wzywali go do udziału w odbudowaniu Polski.

W tej chwili, 28 marca, przybył do Poznania Mierosławski, witany z zapałem przez ludność jako „wódz zmartwychwstały“ W Komitecie Narodowym przyjęto jednak generała niechętnie z powodu owych lekkomyślnych zeznań przed sądem śledczym, ale ulegając opinii mianowano go w końcu naczelnikiem Wydziału Wojskowego. Mierosławski nie wątpił także w blizką wojnę z Rosyą, — inaczej jednak zapatrywał się na uzbrojenie, nie wierzył w kosy, i sądził, że dopiero po dwóch miesiącach można będzie z ochotnikami cokolwiek przedsiębrać. Tymczasem zajął się sprawą budowy słynnych swoich „wozów z kosami“, które w r 1863 pod Krzywosądzem okazały się zupełnie bezużyteczną zawadą, oraz sporządzaniem plecionek, które miały strzelców osłaniać. Ostatecznie Komitet Narodowy powziął niebawem

przekonanie, że plany Mierosławskiego ograniczają się do współdziałania z Prusakami przeciw Rosyi; przypuszczano potem nawet, że rząd chcąc się pozbyć Mierosławskiego z Berlina, ofiarował mu przez Willisena naczelne dowództwo nad wojskiem polskiem w przyszłej wojnie rosyjskiej. Okazało się jednak niebawem, że marzenia o krucyacie europejskiej podjętej w celu odbudowania Polski były złudzeniem, bałamucącem tylko szkodliwie umysły.



NARCYZA ŻMICHOWSKA (GABRYELA),

ur. 1819 r. w Warszawie, wielka poetka i patryotka. Za spisek 1845 r. aresztowana, przebyła w Lublinie dwa lata w więzieniu. Zmarła 25 grudnia 1876 roku w Warszawie.

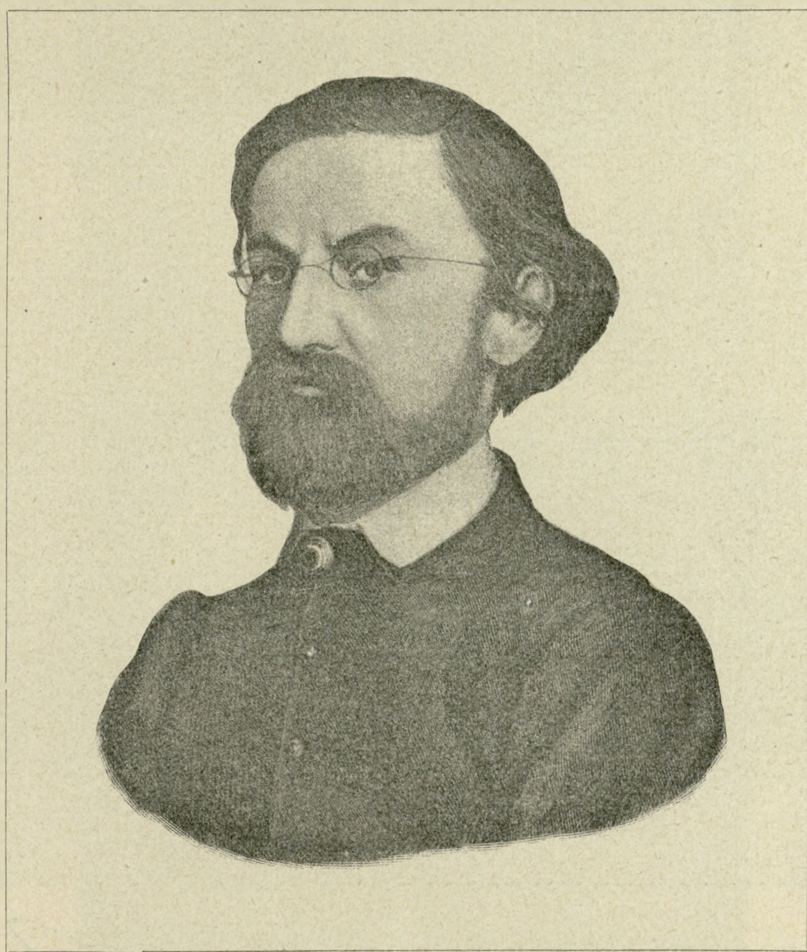
(Według drzeworytu Ksawerego Pillatiego.)

Zaledwie kilkanaście dni minęło od owej chwili, kiedy lud berliński w tryumfie wyprowadził więźniów polskich z Moabitu, a już nastąpiła widoczna zmiana w usposobieniu Niemców względem Polaków. Nie był to zwrot niespodziewany dla tych, co pilniej śledzili stosunki niemieckie. W świeżej pamięci były jeszcze zjadliwe artykuły Henryka Wultkego, pomieszczone w „Augsburger Allgemeine Zeitung“ i obszerna na nie odpowiedź Moraczewskiego [1]), ale nikt może nie przypuszczał, aby ta część opinii niemieckiej wzięła tak prędko górę nad życzliwem dla Polaków usposobieniem całego narodu. Henryk Szuman, powróciwszy po czterech tygodniach do Berlina, spostrzegł ze zdumieniem na ulicy „pod Lipami“ młodego człowieka, zbierającego składkę na oddział ochotniczy przeciw Polakom“ (für eine Freischaar gegen Polen). W Księztwie było jeszcze gorzej. Pod wpływem urzędników,

[1]) Sendschreiben an Herrn Heinrich Wultke, die polnische Frage betreffend. Leipzig, 1846.

obawiających się o swoje posady i przejętych duchem dawnego systemu, budziła się nacyonalistyczna przeciw Polakom nienawiść, podnosiła coraz silniej głowę reakcya. Ten sam Szuman, idąc jako naczelnik legii akademickiej polskiej z urzędową wizytą do generała Willisena w Poznaniu został napadnięty na ulicy przez żołnierzy pruskich i zawdzięczał ocalenie tylko przypadkowej interwencyi majora Voigts-Reetza. Na prowincyi zdarzały się częste napaści i morderstwa. Koloniści niemieccy i żołnierze, podburzani przez urzędników, popełniali gwałt madzonego w historyi polskiej" [1]). Nie brakło wprawdzie i wśród żydów ludzi szlachetnych i rozumnych, którzy poczuwali się do obywatelskich względem Polski obowiązków, masa żydowska jednak, pragnąc zapewne pozyskać sobie rząd i osiągnąć równouprawnienie, stała się najwstrętniejszem narzędziem reakcyi i germańskiej zaciekłości.

Misya Willisena w takich warunkach oczywiście powieść się nie mogła. Popierany szczerze przez Polaków, spotykał się na każdym kroku ze złą wolą i wyraźną niechęcią urzędników pruskich i wyższych



JÓZEF SZUJSKI,

ur. w 1835, zmarł w 1883 roku, profesor historyi polskiej na uniwersytecie Jagiellońskim, sekretarz akademii umiejętności, poeta, polityk, szef i współzałożyciel partyi Stańczyków. Umarł w Krakowie 1883 r.

za gwałtem. W Słupach zastrzelono obywatela Stanisława Sadowskiego w oczach matki i siostry; Wiktora Potockiego na publicznej drodze pod Żninem; pod Strzelnem zabito dzierżawcę Brodzkiego; pod Łabiszynem huzarzy zarąbali trzech ochotników z Królestwa; w Lesznie i Bydgoszczy zdzierano polskie kokardy a komisarze rządowi zachęcali lud do wyrżnięcia szlachty. W prześladowaniu narodowości polskiej dopomagali Niemcom wiernie Żydzi wielkopolscy, będący według Treitschkego „szumowinami społeczeństwa", „zbiorowiskiem lichwiarzy, złodziei i oszustów", „kupą wszelakiego śmiecia, nagro- władz wojskowych. Głównodowodzący generał Colomb i komendant Poznania generał Steinäcker nie troszczyli się wcale o rozporządzenia komisarza królewskiego, lecz działając samowolnie wydawali rozkazy wręcz sprzeczne z tem, co Willisen postanowił. Zgromadziwszy 30,000 wojska w Księztwie czuli się panami położenia, zaprowadzili i utrzymali w Poznaniu stan wojenny. Rozesłali po całym kraju kolumny ruchome, które miały niby to utrzymywać porządek, a w istocie coraz większe tylko wzniecały roz-

[1]) Treitschke: Deutsche Geschichte. V, 630.

drażnienie w ludności polskiej, — równocześnie zaś starali się w porozumieniu z władzami cywilnemi wywoływać po miastach manifestacye niemieckie przeciw zamierzonej reorganizacyi kraju. Gdy więc Willisen, przybywszy do Poznania, zapowiedział publicznie w odezwie, że Księztwo będzie miało administracyę i sądy polskie, i gdy Komitet Narodowy wskutek tego oświadczenia wybrał Komisyę Reorganizacyjną, która miała zająć się projektem zgodnego uregulowania stosunków z Niemcami, zaczęły się wnet piętrzyć trudności. Pierwszą z nich było żądanie niemieckie, poparte i przez Willisena, że niektóre powiaty pograniczne, jak międzyrzecki i babimojski, muszą być wyłączone od reorganizacyi, bo mają ludność przeważnie niemiecką. Wyłoniła się tak kwestya międzynarodowa, w kraju o mięszanej ludności najtrudniejsza do rozwikłania. A że z góry wiał już prąd dziełu reorganizacyi nieprzychylny, więc aspiracye niemieckie rozdymały się coraz bardziej i groziły podziałem Księztwa na część niemiecką i polską.



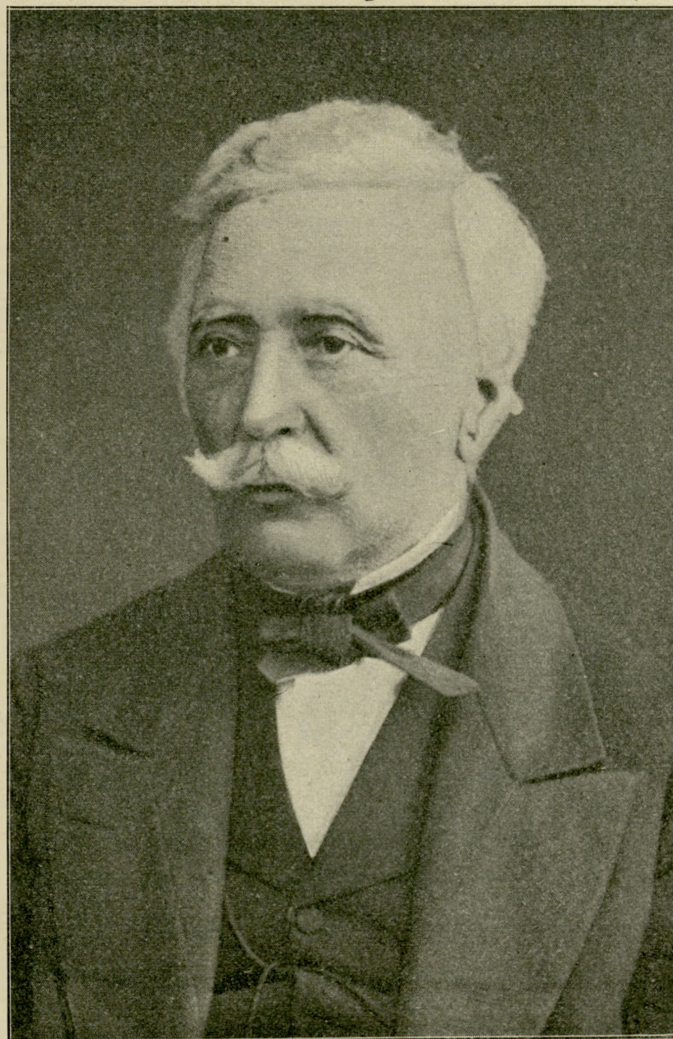
JÓZEF MUCZKOWSKI,

urodz. w 1795 roku w guberni Lubelskiej, umarł nagle w 1858 r. w katedrze krakowskiej (w kaplicy jagiellońskiej) zbierając notaty do swoich prac. Znakomity badacz języka i literatury polskiej, odbył kampanie 1813 i 1814 roku, był nauczycielem w gimnazyum poznańskiem, w gimnazyum Św. Anny w Krakowie, jak również bibliotekarzem i profesorem bibliografii na uniwersytecie jagiellońskim.

(Z rysunku i litografii M. Fajansa.)

Najtrudniejszą była kwestya wojskowa. Pomię-

dzy życzeniami Polaków znajdowało się także utworzenie w Księztwie odrębnej siły zbrojnej. Nie była to myśl nowa; podnoszono ją już w 1815 roku. Generał Amilkar Kosiński przedstawił w tym względzie obszerny memoryał [1] ówczesnemu namiestnikowi ks. Antoniemu Radziwiłłowi. Teraz, gdy wszędzie organizowano gwardye narodowe i gdy się zanosiło na wojnę z Rosyą, utworzenie korpusu polskiego w Księztwie zdawało się rzeczą nietylko naturalną, ale i niezbędnie potrzebną. To też wkrótce po wypadkach berlińskich zaczęli się zbiegać do Wielkopolski ochotnicy miejscowi i zagraniczni; ruszyli się chłopi, bo sądzili, że nadszedł czas „bić Niemców", których serdecznie nienawidzili. Przybywała liczna młodzież z Królestwa; dążyli z Zachodu emigranci. Zgromadziło się w ten sposób około 10,000 ludzi, uzbrojonych przeważnie w kosy. Oddani pod dowództwo dawnych oficerów polskich, żywieni przez obywateli, odbywali oni ćwiczenia wojskowe i czekali niecierpliwie hasła do boju. Dla rządu, który po ostygnięciu gorączki rewolucyjnej wracał zwolna do dawnego systemu politycznego a mając na karku kwestyę szlezwicko-holsztyńską i sprawę ogólnoniemiecką, nie myślał wcale prowadzić wojny z wypróbowanym sprzymierzeńcem rosyjskim dla odbudowania Polski, która prędzej czy później upomniałaby się o prowincye pruskie i ujście Wisły, — dla rządu była ta ruchawka polska wielce nie wygodna, a nawet kompromitowała Prusy wobec Rosyi. Jednem z głównych zadań Willisena stało się zatem rozproszenie ochotników polskich pod jakimkolwiekbądź pozorem. Akty ogłoszone dotychczas nie pozwalają twierdzić na pewno, że Willisen działał w złej wierze. W proklamacyi wydanej dnia 6 kwietnia, zapowiedział, że Księztwo będzie miało administracyę i sądownictwo polskie, starał się uspokoić obawy Niemców, ale w kwestyi wojskowej wyrażał się odrazu niejasno. „Chcecie mieć – są słowa odezwy— wojsko narodowe, będziecie je posiadali w landwerze" [1]. Zapaleńcy germańscy byli z tego niezado-



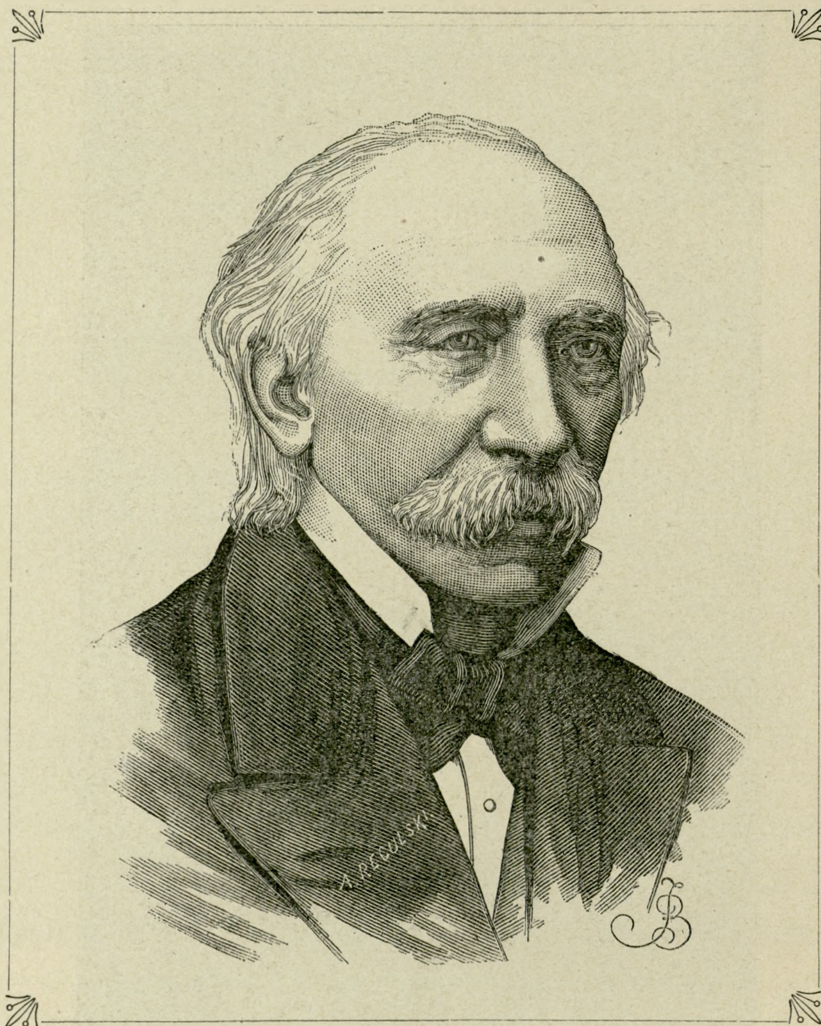
KASPER MORZKOWSKI,

uczestnik organizacyi Szymona Konarskiego, długoletni wygnaniec sybirski.

[1]) D'Angeberg, p. 702.

[1]) D'Angeberg, 1096.

woleni i uważali generała za zdrajcę. On szedł jednak drogą wytkniętą dalej, porozumiewał się z komisyą reorganizacyjną, mniemał, że przedewszystkiem trzeba władzę naczelną w Księztwie oddać Polakowi i posłał do Berlina nazwiska kandydatów na ten urząd najodpowiedniejszych, landratom dodał do boku komisarzy polskich, generała Colomb powstrzymywał od kroków gwałtownych, wreszcie jął się sprawy najdrażliwszej, wojskowej Zaczęto sztabu oczekiwanego generała Kruszewskiego, drudzy słyszeć o nim nie chcieli. „Wojsko polskie wyglądało słabo; nie przemagała w niem myśl wkroczenia do Królestwa"; Komitet Narodowy trzymał się na uboczu. Nic dziwnego zatem, że doświadczeni wojskowi, tak dobrze Mierosławski jak Białoskórski, byli przeciwni krokom wojennym i doradzali układy Tak stanęła dnia 11 kwietnia konwencya w Jarosławcu, podpisana ze strony polskiej przez



STANISŁAW KOŹMIAN,

ur. w 1811 r. w Lubelskiem, umarł w 1885 r. w Poznaniu, poeta, krytyk, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

(Według drzeworytu A. Regulskiego.)

układy w Jarosławcu. Brał w nich udział poufny wysłannik Lamartina, Charles Didier, oficerowie polscy z Mierosławskim i Białoskórskim na czele, członkowie Komitetu Narodowego: Libelt i Radoński, a z komisyi reorganizacyjnej Stefański. Położenie Polaków było bardzo trudne, niemal rozpaczliwe. Otoczeni z jednej strony przez przeważające siły pruskie, mieli za sobą granice Królestwa obsadzone silnie wojskiem rosyjskiem; w obozach panowała niezgoda. Jedni byli za Mierosławskim, jako szefem Libelta, Stefańskiego i Radońskiego. Stwierdzono tam na wstępie, odmiennie już od tego co głosił w proklamacyi swojej Willisen, że wydziały administracyi cywilnej będą miały na czele Polaków, a zresztą, tak obsadzone zostaną, jak tego wymaga stosunek ludności narodowościowy, ażeby stało się możebnem, by każdy we własnym języku był rządzony i prawo odbierał. Mimochodem wspomniano o wyłączeniu powiatów nadgranicznych. Co do uzbrojenia narodowego projektowano, że rekruci pol-

scy nie mieli być wcielani do pułków szlązkich lub niemieckich, lecz słuchać polskiej komendy i występować pod znakami i barwami narodowemi. Cały ten ustęp, ogólnikowy, niejasny, pogmatwany, był wyrazem opinii osób prywatnych raczej niż aktem urzędowym i politycznego znaczenia nie posiadał. Sama konwencya za to orzekała wyraźnie, że ochotnicy, zgromadzeni w obozach dzielą się na trzy kategorye z których pierwsza rozejdzie się natychmiast do domu, druga z landwerzystów złożona uda się do swoich kwater sztabowych, trzecia wreszcie pozostanie na miejscu w obozach we Wrześni, w Miłosławiu, Książu i Pleszewie, i z niej ma być utworzona dywizya poznańska w sile mniej więcej 2,400 ludzi. Żaden ochotnik, czy to w służbie czynnej, czy w landwerze zostający, nie będzie pociągnięty do odpowiedzialności; obcokrajowców rząd nie wyda.

Konwencya nie zadowolniła i nie mogła zadowolnić nikogo. Nie chciał się zgodzić na zorganizowanie wojska polskiego minister Auerswald. Zagorzali Niemcy sarkali na zbyt wielkie ustępstwa poczynione Polakom, podczas gdy rzeczywiste interesy polskie, oprócz gołosłownych obietnic, najmniejszej nie odniosły korzyści. W obozach polskich powstało oburzenie. Objawiło się ono w Środzie, najpierw na posiedzeniu tamtejszego komitetu powiatowego, a następnie na powszechnem zgromadzeniu, gdzie Libelta, wyjaśniającego konwencyę, omal nie rozniesiono na kosach. Zewsząd podniósł się okrzyk: „Zdrada!“ Przez kilka tygodni zwoływano ochotników pod sztandary narodowe, karmiono ich nadziejami, które się spełnić nie miały, a teraz nagle kazano im rozejść się do domów, na urągowisko gawiedzi niemiecko-żydowskiej. Takiej polityki nie mógł zrozumieć ani chłop, wzięty od pługa, ani rzemieślnik, który porzucił warsztat; nie zdawali sobie sprawy z zachodzących trudności i w nagłym zwrocie podejrzywali podstępną jakąś machinacyę. Podsycali wrzenie królewiacy obawiający się, że wydani będą Rosyi oraz emisaryusze Towarzystwa Demokratycznego, którzy tylko w orężnej walce widzieli możliwy i godny sposób działania.

Wprowadzenie w życie jarosławieckiej konwencyi w takich warunkach stało się niemal niepodobieństwem, zwłaszcza, że władze pruskie po odjeździe Willisena, któremu Niemcy i Żydzi w Poznaniu kocią urządzili muzykę i powybijali szyby w mieszkaniu, postępowały ze złą wiarą; napadano podstępnie na rozpuszczonych ochotników, zarąbywano całe oddziały, a landwerzystów wbrew konwencyi więziono. Willisen zniechęcony odjechał z raportem do Berlina, a generał Colomb uwolniwszy się od niewygodnego kontrolera, przystąpił do wykonania konwencyi według własnego rozumienia, czyli do rozpędzenia obozów polskich. Komitet Narodowy wspólnie z Klubem Poznańskim po długiej i burzliwej naradzie większością jednego tylko głosu oświadczył się za złożeniem broni. Moraczewski, Stefański, Libelt i kilku innych było za walką na śmierć lub życie. W obozach, mianowicie w Miłosławiu, nikt nie chciał słyszeć o składaniu broni. Równocześnie prawie padły pierwsze strzały. Pułkownik Brandt, niegdyś oficer w legii Nadwiślańskiej, uderzył dnia 28 kwietnia trzema kolumnami na Książ i po bohaterskich wysiłkach obrony Książa przez Polaków, przyczem zginął śmiercią walecznych dowódca oddziału polskiego Floryan Dąbrowski, opanował miasteczko. Żołnierze pruscy splamili tu swój honor wojskowy barbarzyńskiemi czynami: mordowali rannych, znęcali się nad jeńcami, kłuli bagnetami kobiety, dzieci nawet wrzucali w płomienie Po Książu przyszła kolej na Miłosław. Generał Blumen zebrawszy około 5000 ludzi, postanowił rozpędzić lub znieść tutejszy oddział polski, liczący 1880 ochotników i artyleryę, złożoną z jednej armaty sześciofuntowej, dwóch trzy- i jednej półfuntowej pukawki. Po bezskutecznej rozmowie z Mierosławskim, który oświadczył, że poddać się nie może bo żołnierze wymordowaliby i jego i oficerów jako zdrajców, zaczęła się bitwa. Prusacy liczbą i artyleryą o wiele silniejsi, dotarli po uporczywym boju aż do pałacu, gdzie krótką ale zapalczywą stoczono walkę. Mierosławski widząc, że wszystko już stracone, nakazał odwrót ku Nowemu Miastu. Nagle z lasu, położonego przy drodze nowomiejskiej, wysunęli się polscy ułani. Był to oddział Białoskórskiego, który omyliwszy czujność Brandta, przeprawił się przez Wartę i w najkrytyczniejszej chwili przybył swoim na pomoc. Pojawienie się niespodziewane nowych sił polskich rzuciło taki postrach w szeregi pruskie, że kirasyerzy, a za nimi huzary i ułani, słowem cała kawalerya, pierzchnęła w nieładzie do Miłosławia, tratując po drodze własną piechotę. Polacy, na duchu pokrzepieni, puścili się za uciekającym. Najuporczywsza walka wszczęła się na wzgórku koło kościoła, gdzie oddział pruskiej piechoty zasłał gęstym trupem pobojowisko i w odwrocie przez miasteczko dotkliwe poniósł straty. Ogółem legło Prusaków trzystu, Polaków stu pięćdziesięciu.



FRANCISZEK SMOLKA
w mundurze kapitana oddziałów polskich (galicyjskich).

Zwycięztwo pod Miłosławiem (30 kwietnia) nie

zmieniło w niczem położenia powstańców. Zagrożeni zewsząd przeważającemi siłami pruskiemi, nie mogli się utrzymać dłużej w okolicy, wyczerpanej już z wszystkich zasobów i postanowili przedrzeć się do Kujaw. Po zwycięzkiej utarczce pod Wrześnią okazało się, że i tego zamiaru wykonać nie podobna. Wprawdzie rozbiegli się emisaryusze z Poznania, głosząc wszędzie wojnę ludową i poruszyli po wioskach włościaństwo, oburzone okrucieństwami Prusaków. Zaczęły się zbierać oddziały mniejsze i większe. Dawny oficer polski Celiński urządził w okolicach Stęszewa zasadzkę na landwerę pruską i odniósł zupełne zwycięztwo; Wilczyński opanował Rogalin; ale te drobne powodzenia miały tylko chwilowe i lokalne znaczenie. Mierosławski widział, że dalsza walka najmniejszej nie rokuje nadziei i że trzeba się układać, zwłaszcza gdy honor broni został ocalony. Zadanie parlamentowania powierzono pułkownikowi Brzeżańskiemu. Stanęła ugoda z generałem Wedellem w Bardzie o złożenie broni, ale w dniu oznaczonym (10 maja) zastali Prusacy zaledwie 35 ludzi po większej części chorych. Reszta rozbiegła się zawczasu do domów, albo do oddziałów Wilczyńskiego i Krotowskiego, które jeszcze prowadziły partyzantkę w okolicach Rogalina. Bezpośrednim skutkiem zakończenia ruchawki wielkopolskiej były gromadne aresztowania patryotów, którzy osadzeni w kazamatach kistrzyńskich lub więzieniach poznańskich i doświadczywszy srogich prześladowań ze strony Niemców i gawiedzi żydowskiej doczekali się wreszcie powszechnej amnestyi.

Sprawa polska pod zaborem pruskim weszła tymczasem w nowy okres: stała się przedmiotem dyskusyi parlamentarnej i nowych projektów podziałowych. Generał Pfuel, mianowany na miejsce Willisena komisarzem królewskim w Księztwie i opatrzony nieograniczonem pełnomocnictwem, wykreślał coraz to inne linie demarkacyjne, tak, że w końcu z całego obszaru W. Ks. Poznańskiego 413 mil kwadratowych i 1·5 miliona mieszkańców miały jako część niemiecka przypaść do Niemiec, a tylko 117 mil kwadr. z 300,000 ludności miało pod nazwą „Księztwa Gnieźnieńskiego“ uzyskać odrębną narodową administracyę polską, co także nigdy w życie nie weszło. Niemcom bowiem ówczesnym zawróciła głowę zupełnie myśl zjednoczenia całego narodu i obalenia niedołężnej rady Związkowej, t. zw. „Bundestagu“. W tym celu zebrało się w Frankfurcie nad Menem grono niemieckich mężów zaufania jako parlament wstępny (Vorparlament) i uchwaliło w krótkiej drodze wcielenie do Rzeszy całych Prus Zachodnich, gdzie żywioł polski, rozbudzony wypadkami poznańskiemi, właśnie żywiej ruszać się począł. Zaniepokojeni tem polscy Pomorzanie i Prusacy wysłali do Frankfurtu, z protestem przeciw owej dorywczej uchwale, Ignacego Łyskowskiego, Wielkopolanie zaś dla przeszkodzenia podobnym zamachom na odrębność Księztwa, Władysława Niegolewskiego. Obaj ci delegaci założyli protest przeciw wcieleniu prowincyj polskich do Niemiec, co miało ten skutek, że mężowie zaufania, po większej części Niemcy uczciwi, zawiesili powziętą uchwałę do zebrania się kompletnego sejmu a względem Polski orzekli, że „honor Niemiec stawia się w rękojmi, iż hańba ciążąca na nich przez rozbiory Polski, zmazana być musi wskrzeszeniem niepodległej Polski“. Podobnie i sejm powszechny pruski, zwołany dnia 2 kwietnia, zajął stanowisko dla Polaków przychylne, w adresie bowiem do tronu oświadczył, że „Niemcy, mając mocne postanowienie strzeżenia własnej narodowości, chcą sprawiedliwości dla wszystkich i dla tego z radością witają rozkaz JKMci, zapowiadający W. Ks. Poznańskiemu reorganizacyę narodową.“

Mimo tych głosów sprawy brały dla Polaków coraz gorszy obrót. Minister Puttkamer, wróg narodowości polskiej, podburzał przez organa swoje opinię publiczną; dzienniki berlińskie nie chciały wcale przyjmować artykułów, pisanych z sympatyą dla Polaków; w Księztwie rozpisano wybory do parlamentu niemieckiego, tak jak gdyby ta prowincya już była wcielona do Rzeszy. Dla przeciwdziałania temu zwrotowi za staraniem Henryka Szumana a kosztem G. Potworowskiego założono w Berlinie „biuro korespondencyjne polskie“; na ujadania niemieckie odpowiadali trafnie: Julian Klaczko, który rozpoczynał wtedy swój zawód publiczny w broszurze: „Die Hegemonen“, Roger hr. Raczyński („Wer hat die Freiheit verrathen?“), Wojciech Lipski, Gustaw Senst, Löwenberg i Henryk Szuman. Od wyborów do parlamentu wstrzymali się wprawdzie Polacy, ale wysłano tam naprzód ks. Janiszewskiego, później Libelta, którzy zaprotestowali energicznie tak przeciw wcieleniu Księztwa do Rzeszy jak i przeciw rozdzieleniu go na część polską i niemiecką. Obok tego utworzono na wniosek Cieszkowskiego (28 czerwca 1848 r.) Ligę Narodową Polską mającą na celu skupienie w jedno ognisko sił moralnych i meteryalnych, tak w kraju jak i zagranicą, do jawnego i legalnego działania na korzyść narodowości polskiej. Ruch narodowy objął także i Szlązk; ks. Szafranek, poseł z Górnego Szlązka, upomniał się w sejmie pruskim o prawa ojczystego języka w szkołach, — zaciekły prof. Wuttke, urodzony z polskich rodziców na Szlązku, odpowiedział na to założeniem Stowarzyszenia ku szerzeniu niemczyzny na Wschodzie („Ostmarkenverein“), które jednak nie miało powodzenia. Tymczasem zwrot ku reakcyi zaznaczał się coraz wyraźniej. Zaburzenia w Frankfurcie nad Menem gdzie tłum, po części pijany, zamordował pruskiego generała pozasłużbowego Auerswalda i ks. Lichnowskyego, stłumiono siłą zbrojną; król pruski powierzył naczelną komendę w Marchii Brandenburskiej staremu Wranglowi, który dowodził dotąd w wojnie z Duńczykami w Schlezwigu; prezydentem ministrów został generał Pfuel. Środki tego rodzaju zapowiadały zmianę systemu podobną jak w Austryi. I rzeczywiście przyszło wnet do poważnych zatargów pomiędzy rządem a sejmem, obradującym nad nową konstytucyą. Dnia 8 listopada

powołał król do steru reakcyjne ministeryum hr. Brandenburga a równocześnie wkroczył Wrangel na czele wojska do Berlina i rozpędził bagnetami sejmujące stany.

W Galicyi podobnie jak w Poznańskiem wiadomość o wypadkach wiedeńskich wywołała żywy ruch wśród ogółu. Kiedy wieczorem dnia 18 marca z rozkazu Stadiona ogłoszono we Lwowie patent cesarski, zwiastujący wolność druku, zniesienie cenzury, i utworzenie gwardyi narodowej, zebrali się natychmiast patryoci i dawni spiskowcy: Smolka, Hefern i Ziemiałkowski w celu ułożenia petycyi, zawierającej żądania ludności polskiej w Galicyi. W przeciągu kilku godzin była już rzecz gotowa. Domagano się: zaprowadzenia języka polskiego w szkołach, sądach, i urzędach politycznych; powszechnej amnestyi; szkół dla ludu; sądów przysięgłych; zupełnego zniesienia pańszczyzny i wszystkich poddańczych powinności, z czego galicyjscy właściciele dóbr chcą uczynić dar swoim dotychczasowym poddanym; obsadzenia urzędów Polakami i wykluczenia od nich niekrajowców; wreszcie wojska narodowego, jako narodowej instytucyi. Petycyę tej treści, złożoną w redakcyi „Dziennika mód paryskich" pokryły w ciągu dnia następnego tysiące podpisów i wieczorem 19 marca udała się deputacya z 40 osób, pod przewodnictwem ks. Leona Sapiehy do namiestnika, aby mu wręczyć akt, będący pierwszym publicznym objawem życzeń i pragnień narodowych. Stadion przyjął delegatów uprzejmie i oświadczył, że zezwala natychmiast na utworzenie gwardyi narodowej i uwolnienie więźniów politycznych za poręką obywateli miejskich; co więcej usunął z urzędu burmistrza nie popularnego i nielubionego Festenburga, zastępując go radcą gubernialnym Agenorem hr. Gołuchowskim, — Joachima Chomińskiego zaś wysłał do Czerniowiec. Dnia tego wieczorem publiczność powitała gubernatora w teatrze oklaskami Ale harmonia nie trwała długo, bo Stadion już dnia 21 marca rozwiązał utworzony właśnie Komitet Narodowy i zabronił wszelkich zbiegowisk i zebrań publicznych W odpowiedzi na to powstała dnia 13 kwietnia Rada Narodowa, która miała za zadanie oświecać opinię o sprawach publicznych i zastępować sejm, którego Galicya nie posiadała. Wszystko było dziełem dorywczem, objawem zewnętrznym chwilowego zapału a nie działaniem politycznem, ułożonem podług pewnego planu i zmierzającem do określonego celu. Petycya doręczona Stadionowi, pomimo bardzo licznych podpisów, nie miała też charakteru ogólno krajowego, lecz czysto lokalny i mogła być uważana za wyraz opinii lwowskiej. Postanowiono tedy w osobnym adresie przedstawić żądania kraju samemu cesarzowi Treść adresu co do życzeń nie różniła się wiele od petycyi lwowskiej, ale zawierała ustęp charakterystyczny i zasadniczy co do stanowiska Austryi w sprawie polskiej. „Wyznajemy z wdzięcznością — są słowa adresu — że na kongresie 1815 roku gabinet wiedeński domagał się naprawienia krzywdy nam wyrządzonej przez odbudowanie całej i niepodległej Polski. Co okoliczności utrudniały wtedy, mogą dziś okoliczności ułatwić. Nie taimy, że to jest ostatecznym kresem naszych życzeń, że dla tej nadziei goto-



Bem ze swym sztabem na Węgrzech.

(Fragment z panoramy Jana Styki.)

wi jesteśmy przelewać krew, oddawać życie i majątki. Ta myśl może tylko wydobyć wszystkie siły narodowe, skłonić do największych poświęceń. Z całą tedy otwartością, z całą ufnością, do jakiej nas upoważnia patent W C. K Mci z 15 marca 1848 r. uznanie i poszanowanie każdej narodowości zapewniający, przedkładamy Ci Najj. Panie sądem dziejów i głosem całej Europy utwierdzone przekonanie, że narodowość polska przez rozbiór Polski roku 1772 zgwałcona została, że przeto w oświadczeniu W. C. K. Mości, iż narodowość naszą uznać i szanować chcesz, słusznie upatrujemy chęć uchylenia traktatów podziału Polski".

Powtarzały się tu w akcie uroczystym te same zasady, które kierowały działaniem Wielkopolan, — te same złudzenia, którym ulegali wszyscy Polacy po za granicami Rosyi: i Czartoryski, oczekujący z Chrzanowskim w Berlinie wypowiedzenia wojny Rosyi, i członkowie Tow. Demokr. wierzący święcie w pomoc republikańskiej Francyi i ludu niemieckiego, i Mierosławski w Księztwie i świeżo od metternichowskiego systemu wyzwoleni Galicyanie. Najmniej uzasadnioną była ufność do Austryi; zawikłane stosunki wewnętrzne tego państwa, słabość panującego i niepomyślny stan finansów, nie pozwalały na żadne przedsięwzięcie hazardowne w polityce zewnętrznej. Dopuścić zaś do tego, aby Polacy w Galicyi uzbroili się do wojny z Rosyą znaczyło tyle, co narazić się na niechybną utratę tej prowincyi przez okupacyę rosyjską. W chwili gdy Lombardya odrywała się od Austryi, a w Węgrzech zanosiło się na rewolucyę, niepodobna było dla rządu wiedeńskiego rozniecać nowego pożaru wojny u wschodnich granic i tak już skołatanej monarchii. Więc chociaż cesarz Ferdynand przyjął adres, odczytany przez ks Jerzego Lubomirskiego, stojącego na czele deputacyi galicyjskiej, chociaż popularny arcyksiążę Jan miał oświadczyć delegatom, że podział Polski jest największem nieszczęściem dla Europy a odbudowanie jej rzeczą naturalną i konieczną nie miało to najmniejszego znaczenia, a co gorsza, bałamuciło do reszty opinię polską skłonną do łatwowierności i optymizmu. Tymczasem wistocie miały się rzeczy inaczej; upadł wprawdzie Metternich i zachwiał się jego system polityczny, ale pozostała po większej części albo ta sama, albo też w szkole dawniejszej wychowana biurokracya, która niechętnie tylko i nieszczerze naginała się do nowych wyobrażeń; pozostała kamarylla dworska i starszyzna wojskowa, nienawidząca rewolucyi i tęskniąca do przywrócenia dawnych, absolutnych rządów; pozostała arystokracya czeska i niemiecka, gotowa do sojuszów z reakcyą a zupełnie obojętna na los Polski. Skoro tylko patryoci galicyjscy porzucili pisanie petycyj i adresów, a zabrali się do działania, doświadczyli natychmiast największej trudności ze strony władz, do niedawna jeszcze uprzejmych i powolnych. Stało się to najpierw w kwestyi pańszczyznianej. Pomimo upośledzenia Galicyi w oświacie i postępie cywilizacyi, nie brakło w niej ludzi, pojmujących potrzebę uregulowania kwestyi włościańskiej. Od roku 1823 rozpoczynają się usiłowania w tym kierunku, a najgorliwiej krząta się i pracuje nad zniesieniem pańszczyzny Tadeusz Wasilewski, wice-marszałek stanów galicyjskich i konsyljarz gubernialny. „Znieść w kraju naszym zgodnym sposobem pańszczyznę, — pisze on w „Planie poprawy stosunków włościańskich" — jest to spokojność na wieki mu zapewnić, wszystkie socyalne wzburzenia niepodobnemi uczynić." Ale rząd, któremu zależało na utrzymaniu waśni społecznej, zachowywał się wobec wszelkich projektów tego rodzaju nietylko obojętnie, lecz nawet niechętnie. Kiedy w r. 1843, na wniosek Wasilewskiego sejm galicyjski chciał wybrać komisyę, która miała zastanowić się nad polepszeniem doli wieśniaków i nad ich uwłaszczeniem, pozwolenie na ten wybór nadeszło z Wiednia dopiero w marcu 1845 roku, a więc wkrótce przed wypadkami tarnowskimi, i nie miało żadnego skutku, gdyż rząd we wrześniu już wstrzymał wszelkie czynności wybranej komisyi. Z nastaniem ruchu konstytucyjnego weszła na porządek dzienny natychmiast i kwestya włościańska. W petycyi i w adresie domagano się zgodnie zniesienia pańszczyzny; gdzieniegdzie, jak np. w obwodzie jasielskim, uczyniła szlachta chłopom dobrowolnie znaczne ulgi w odbywaniu powinności poddańczych już w marcu 1848 roku, znalazło się wielu i takich, co na pierwsze wezwanie Rady Narodowej znieśli u siebie zupełnie pańszczyznę. Ale i rząd dnia 5 kwietnia wydał okólnik postanawiający, że tylko ci właściciele mogą darować pańszczyznę, których dobra nie są obdłużone, albo jeżeli się wykażą zezwoleniem swoich wierzycieli. Nowe to utrudnienie, równające się zakazowi, powstrzymało ofiarność szlachty, a tymczasem ukazał się patent cesarski z d. 18 kwietnia, ogłoszony 22 kwietnia, znoszący pańszczyznę z dniem 15 maja. W ten sposób odegrał rząd ówczesny względem ludu rolę wspaniałomyślnego dobroczyńcy, a pozostawiając nieuregulowane sprawy służebności czyli tak zwanych serwitutów, miał możność dalszego skutecznego jątrzenia chłopów przeciw szlachcie.

Zapewniwszy sobie życzliwość mas ludowych, przystąpiły władze galicyjskie równocześnie do stłumienia ruchu narodowego w dwóch głównych jego ogniskach, w Krakowie i we Lwowie. W Krakowie rozwijały się wypadki podobnie jak w stolicy kraju. I tu wybrano Komitet Narodowy i tu ułożono adres zgodny z lwowskim, ale działając oględniej, zażądano w Wiedniu także zatwierdzenia Komitetu, co się stało rzeczywiście w dniu 14 kwietnia. Starosta krakowski Krieg, syn znanego prezydenta gubernialnego lwowskiego, musiał rad nie rad uznać władzę Komitetu. Tak oparłszy się na prawnej podstawie można było rozwinąć czynność dalszą, a że w Krakowie zbierali się licznie emigranci, których władze pruskie nie wpuszczały do Księztwa, więc wezwano ich także do udziału w Komitecie, skutkiem czego działalność tej reprezentacyi przybrała kierunek więcej stanowczy i radykalny. Komitet wydał odez-

wę do obywateli w Galicyi i w ziemi krakowskiej, zalecając im bezzwłoczne zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan, — i wyznaczył jako termin do tego pierwszy dzień Zmartwychwstania Pańskiego 23 kwietnia. Równocześnie pracowano gorliwie nad utworzeniem gwardyi narodowej, którą dowodził z początku Piotr Moszyński, następnie Adam Potocki. Ale rząd, uprzedziwszy szlachtę w zniesieniu pańszczyzny, nie myślał o dalszych ustępstwach. Krieg, bratając się na Święconem, które urządzono dla wychodźców, z Polakami, wysłał po cichu do Szczakowy rozkaz niewpuszczania emigrantów do kraju. Na wiadomość o tej perfidyi wpadł tłum do mieszkania starosty, zniszczył tam całe urządzenie, tiglione otrzymał postrzał w twarz. Wtedy odezwały się działa z Wawelu, z ulicy Grodzkiej i Wiślnej; przez dwie godziny padał na bezbronny Kraków deszcz bomb i granatów; miasto zawdzięczało ocalenie od pożaru mokrym dachom, które się palić nie chciały. Po dwugodzinnem bombardowaniu nastąpiła kapitulacya; wszyscy emigranci mieli w przeciągu trzech dni opuścić granice Austryi, gwardya narodowa złożyć broń, Komitet Narodowy został rozwiązany; rządy nad miastem objął generał Schlick. W tym samym dniu rozpędził Stadion bagnetami Radę Narodową we Lwowie i nie dopuścił do nabożeństwa żałobnego, jakie zamierzano urządzić na miejscu stracenia za Wiśniowskiego i Kapuścińskie-



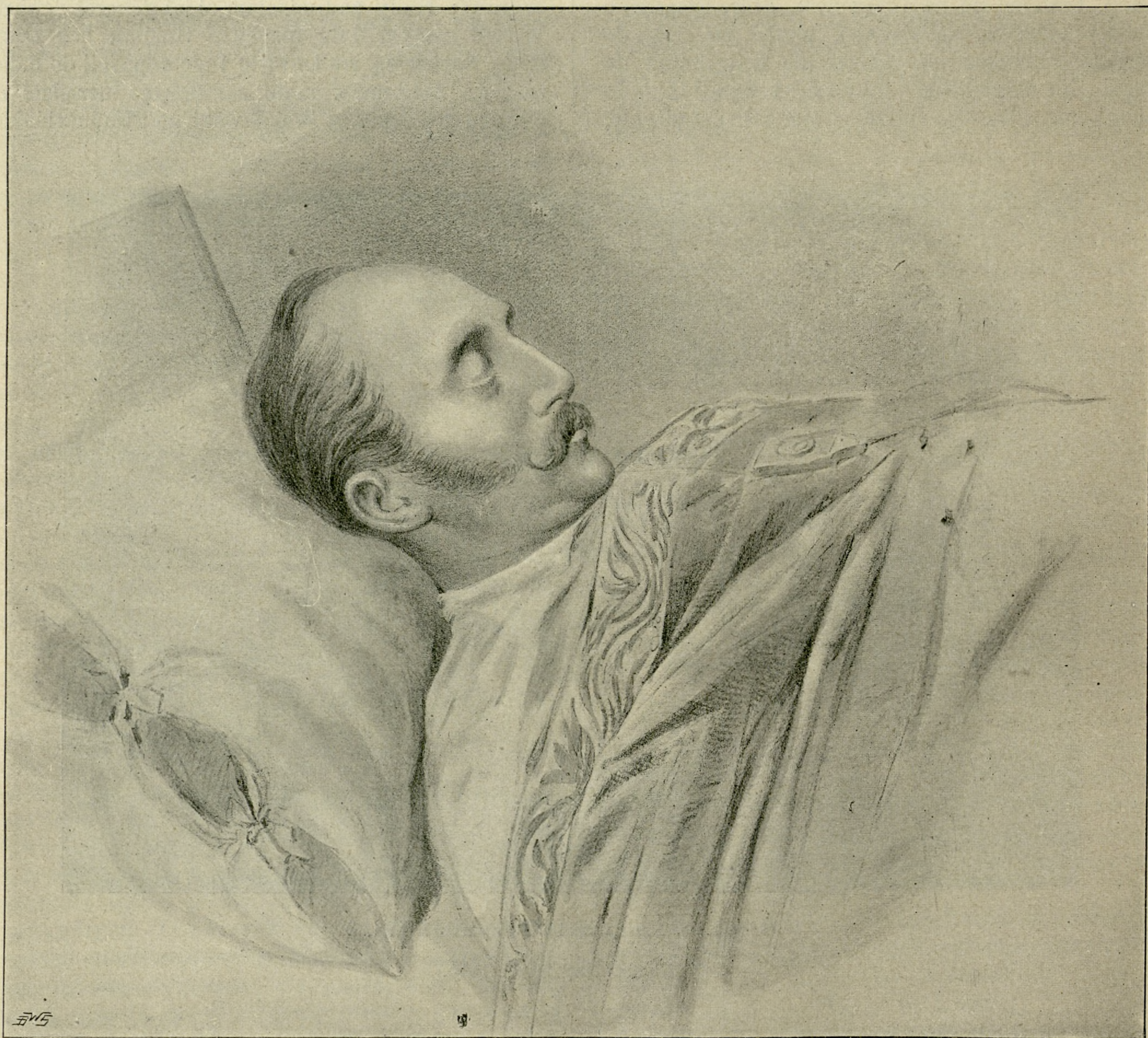
Środa w Księztwie Poznańskiem.

(Z Albumu Napoleona Ordy.)

zmusił Kriega do cofnięcia zakazu i zażądał wydania broni dla gwardyi narodowej. Sprawa wzięła w ten sposób obrót groźny. Generał hr. Castiglione dowodzący załogą krakowską, wysłał w pomoc staroście generała Moltkego, który razem z członkami Komitetu odprowadził Kriega na zamek. Co do broni zaręczał komenderujący słowem honoru, że jej wcale nie posiada. Nazajutrz dnia 26 kwietnia zaczęły się pojawiać w mieście oddziały wojska, zabierając groty do lanc, napastując przechodniów, strzelając i zabi ając spokojnych obywateli, pomiędzy nimi jakąś kobietę z dzieckiem. Oburzona ludność rzuciła się na żołnierzy; przyszło do krwawej bójki ulicznej. Wojsko zostało wyparte z miasta, sam generał Castiglione go. Z zestawienia tych faktów nie trudno odgadnąć, że pomiędzy Berlinem a Wiedniem panowało w sprawie polskiej najzupełniejsze porozumienie. Reakcya pruska szła z austryacką w zawody. Stadion, chcąc zrównoważyć wpływ Rady Narodowej, która mimo rozpędzenia swego, nie przestała istnieć jako prywatne zgromadzenie, utworzył z dygnitarzy duchownych i lojalnych obywateli ziemskich t. zw. radę przyboczną (Beirath), a za pośrednictwem Jachimowicza, biskupa grecko-katolickiego w Przemyślu, radę święto-jurską. Powstała w ten sposób nieznana dotąd w Galicyi — kwestya ruska; Rusini, używający od czasu pierwszego rozbioru stale języka polskiego w piśmie i w mowie, żyjący w zgodzie

i w harmonii z Polakami, biorący udział w spiskach i w pracy nad odrodzeniem narodu polskiego, poczuli w sobie nagle patryotyzm odrębny i stanęli pod opieką rządu do walki z tymi, z którymi łączyły ich odwieczne związki i krew przelana wspólnie w obronie ojczyzny, zamieszkiwanej zarówno przez Polaków jak i przez Rusinów.

miętności nie dały się już uspokoić, a rząd, chwyciwszy sprawę tak ważną w swoje ręce, obsypując orderami i zaszczytami naczelników stronnictwa świętojurskiego, stał się nietylko inicyatorem, ale i krzewicielem kierunku, który obok lojalności austryackiej miał wykształcić w łonie narodu ruskiego odrębne tendencye filorosyjskie, wydać z siebie „re-



CESARZ MIKOŁAJ I-szy

na łożu śmierci w dniu 2 marca 1855 roku.

Napróżno protestowali przeciw działaniu rady świętojurskiej potomkowie dawnej szlachty ruskiej, nadaremnie utworzono za staraniem Rusinów: Kaspra Cięglewicza i Juliana Horoszkiewicza „zbór ruski“, radzie świętojurskiej przeciwny, napróżno przedstawiał Rusin Antoni Dąbczański w piśmie ulotnem „Wyjaśnienie sprawy ruskiej“ właściwe powody niechęci kleru ruskiego ku Polakom; poruszone raz na-

formatorów“ unii chełmskiej w rodzaju Kuziemskiego i falangę księży, którzy stawali się narzędziem w pracach rządu rosyjskiego około „nawrócenia unitów na prawosławie“.

Wytworzenie się kwestyi ruskiej powiększyło tylko zamęt w Galicyi, mniej przygotowanej do życia publicznego. Gdy większość skupiła się około Rady Narodowej, a inni weszli do „Beirathu“ utwo-



CESARZ ALEKSANDER II-gi.

Wstąpił na tron 2 marca 1855 roku, panował do dnia 2 marca 1881 roku.

(Według rysunku Lessera.)

rzonego przez Stadiona, założył Gwalbert Pawlikowski z Medyki „stowarzyszenie ziemiańskie“, które „przy unikaniu ogólno-politycznych zadań, wszelkich sprzeczek i zwad, tudzież gorszącej polemiki, miało strzedz interesu wszystkich posiadaczy i praw własności, godzić je ze zdaniem i dążnością publiczną



HUBICKI,
poseł z Galicyi na sejm do Wiednia w 1848 roku.

jako i z duchem czasu, zlewać w jedność z interesem ogółu.“ Organem stowarzyszenia był dziennik „Polska“, redagowany przez Hilarego Meciszewskiego. Pomimo zachowawczego programu, nie przeszkadzało „ziemiaństwo“ działaniu Rady Narodowej. Mimo to rozpoczęła się natychmiast w dziennikach walka na noże pomiędzy Radą a ziemiaństwem, powstała polemika namiętna odstręczająca spokojniejszą część społeczeństwa od udziału w sprawach publicznych. Wśród tego powstała myśl, aby utworzyć naczelny komitet dla kierowania sprawą narodową. Podjęto ten zamiar w pierwszych dniach kwietnia i ułożono na wniosek Antoniego Zygmunta Helcla zjazd we Wrocławiu, ale że była trudność wielka w zebraniu dostatecznej liczby delegatów ze Lwowa, Krakowa i Poznania—z Warszawy nikt oczywiście przyjechać nie mógł—więc upłynęło kilka tygodni na czekaniu, a tymczasem zaszły wypadki niespodziewane, jak zbombardowanie Krakowa i upadek powstania wielkopolskiego, które sprawie rozpoczętej inny zupełnie nadały kierunek. Zjazd więc wrocławski, odbyty dnia 5 maja pod przewodnictwem generała Dembińskiego, a rozerwany także walką stronnictw, spełzł na niczem.

Nie lepszy skutek osiągnął zamiar zjednoczenia Słowiańszczyzny pod hasłem, wolności, równości i braterstwa. Miał on powstać w Komitecie poznańskim z powodu projektowanego wcielenia niemieckich rzekomo powiatów Księztwa do Rzeszy. Ponieważ podobny los zagrażał także Czechom, więc stawali się naturalnymi sprzymierzeńcami Polaków i mogli wspólnie z nimi pociągnąć narody słowiańskie do związku obronnego tak przeciw germanizacyi, jak i przeciw panslawistycznym zamachom ze strony rosyjskiej. Jeżeli jednak myśl podobna, przyświecała Polakom, to Czesi i Słowianie węgierscy dążyli do odmiennych celów. Czesi pragnęli przez zjednoczenie Czech z Morawami i Szlązkiem wznowić prawa korony św. Wacława i przekształciwszy monarchię habsburską w państwo o ustroju federalistycznym, zapewnić sobie w niej dominujące stanowisko, stać się główną podporą dynastyi będącej jedynym węzłem łączącym monarchię w jeden organizm polityczny. Słowianie węgierscy domagali się ograniczenia wybujałej samowoli węgierskiej i równouprawnienia Słowian podległych koronie św. Szczepana. Istniała jednak skłonność do wzajemnego porozumienia, a że i rząd wiedeński, wobec naprężonych stosunków z Węgrami, okazywał się dość przychylnym dla ruchu słowiańskiego, przeto bez wielkich trudności przyszedł zjazd do skutku w Pradze dnia 31 maja. Ze strony polskiej przybyli tam: z Galicyi ks. Jerzy Lubomirski, dr. Karol Malisz, Franciszek Smolka, Lesław Łukasiewicz i pomiędzy innymi młody Juliusz Kossak; z Księztwa: ksiądz Janiszewski, Libelt, Moraczewski i poeta Ryszard Berwiński. Królestwo i kraje odłączone nie miały reprezentantów. W imieniu narodu rosyjskiego przemawiał Michał Bakunin. Starostą zjazdu obrano Palackyego, zastępcami jego byli: chorwat Stanko Vraz i Jerzy Lubomirski. Już przy pierwszych naradach, które odbywały się w trzech sekcyach, wyszły na jaw znaczne różnice zdań. Chorwaci i Serbowie występowali ostro przeciw Węgrom. Czesi w myśl swego programu pragnęli połączyć wszystkich Słowian austryackich w celu obrony monarchii i utworzenia federacyi, jedni i drudzy zaś skłonniejsi byli do sojuszu z Rosyą niż do porozumienia z Niemcami i Węgrami. Jedni Polacy tylko stali wiernie przy hasłach wolności, równości i braterstwa ludów. Rusini, którzy wysłali na zjazd księży Borysikiewicza, Żaklińskiego i Ginilewicza przesadzali się w objawach lojalności dla rządu, wytaczali bezustannie skargi na Polaków i dawali się tak dalece unosić namiętnościom, że Żakliński nazwał miłość ojczyzny Polaków miłością do zgniłego trupa. Pola-



WŁADYSŁAW SIERAKOWSKI,
poseł z Galicyi do Wiednia w 1848 roku. Autor wniosku o usunięcie dynastyi Habsburgów.

cy, świeżo dotknięci wypadkami krakowskiemi i reakcyjnemi zamachami Stadiona, nie mogli przyłączyć się do programu czeskiego ani też wiązać się z Serbami i Chorwatami przeciw Węgrom, którzy najskuteczniej bronili systemu konstytucyjnego. W takich warunkach porozumienie było rzeczą nie-

słychanie trudną i tylko usiłowaniom Polaków i prawdziwych przyjaciół wolności pomiędzy Słowianami powiodło się w końcu przywieść do skutku manifest, ułożony według projektu Libelta a potępiający rozbiór Polski, germanizacyę w zaborze pruskim i domagający się równouprawnienia dla Słowian austryackich. Ale zanim jeszcze ta odezwa ujrzała światło dzienne, przyszło do starcia pomiędzy Czechami i wojskiem, a po pięciudniowej uporczywej walce uległa „złota Praga“ armatom i grenadyerom Windischgraetza; goście słowiańscy musieli opuścić stolicę czeską, kongres spełzł na niczem.

Pomimo tych zamachów w Galicyi i w Czechach, zapowiadających nieuchronną reakcyę, łudzono się jeszcze przez czas jakiś nadzieją zwycięztwa konstytucyjnego systemu. Dnia 10 lipca zebrał się w Wiedniu pierwszy sejm austryacki, który miał być rodzajem konstytuanty. Galicya połączona wtedy z Bukowiną wysłała 108 posłów. Był pomiędzy nimi kwiat inteligencyi, ludzie niepospolicie zdolni, wypróbowani pod względem charakteru, pełni uczuć patryotycznych, imiona znane zaszczytnie później nietylko w życiu publicznem kraju rodzinnego, ale i całej monarchii. A więc obok Ziemiałkowskiego i Smolki znajdował się Leszek Borkowski, Jerzy Lubomirski, Adam Potocki, Maryan Dylewski, Tytus Dzieduszycki, Antoni Zygmunt Helcel, Seweryn Smarzewski. Nie brakło jednak i zastępu chłopów, w liczbie 36, wybranych pod naciskiem rządu a będących powolnem narzędziem reakcyi. Nawet gubernator Stadion otrzymał mandat z Rawy Ruskiej; Rusinom przewodził Jachimowicz. Fizyognomia tego sejmu była dość dziwna; jakkolwiek Słowianie imponowali w nim liczbą (wszystkich posłów było



IZAAK NOE MANNHEIMER,

rabin, poseł z Brodów w Galicyi na sejm do Wiednia w 1848 roku. Był na tym sejmie reprezentantem Galicyi w prezydyum sejmu.

383, słowiańskich 190), nie tworzyli jednak zwartego zastępu, różniąc się z sobą w zapatrywaniach na najważniejsze kwestye. Oddzielne stanowisko zajmowali Polacy, którzy nie mogli się zgodzić na wniosek ruski dążący do podziału Galicyi, ani przyjąć programu czeskiego, opartego na lojalności względem tego rządu, który gnębił narodowość polską. Więc jakkolwiek usiłowano zachować harmonię z posłami słowiańskimi, to nie przyszło wcale do ściślejszego porozumienia i do jednolitego działania. Największą w tym względnie przeszkodą była ta okoliczność, że gdy sprawy każdego narodu słowiańskiego, zamieszkującego Austryę, zamykały się w granicach austryackich i były sprawami wewnętrznemi, kwestya polska miała charakter ogólnoeuropejski i nie dawała się załatwić w obrębie zakreślonym przez czarno-żółte słupy. A i rząd ówczesny, krótkowidzący, oglądający się na Rosyę, jako ostatnią kotwicę zbawienia, uważał każde ustępstwo na rzecz Polaków za sprzeniewierzenie się tradycyonalnej polityce austryackiej, za zerwanie węzłów, łączących Wiedeń z Berlinem i z Petersburgiem



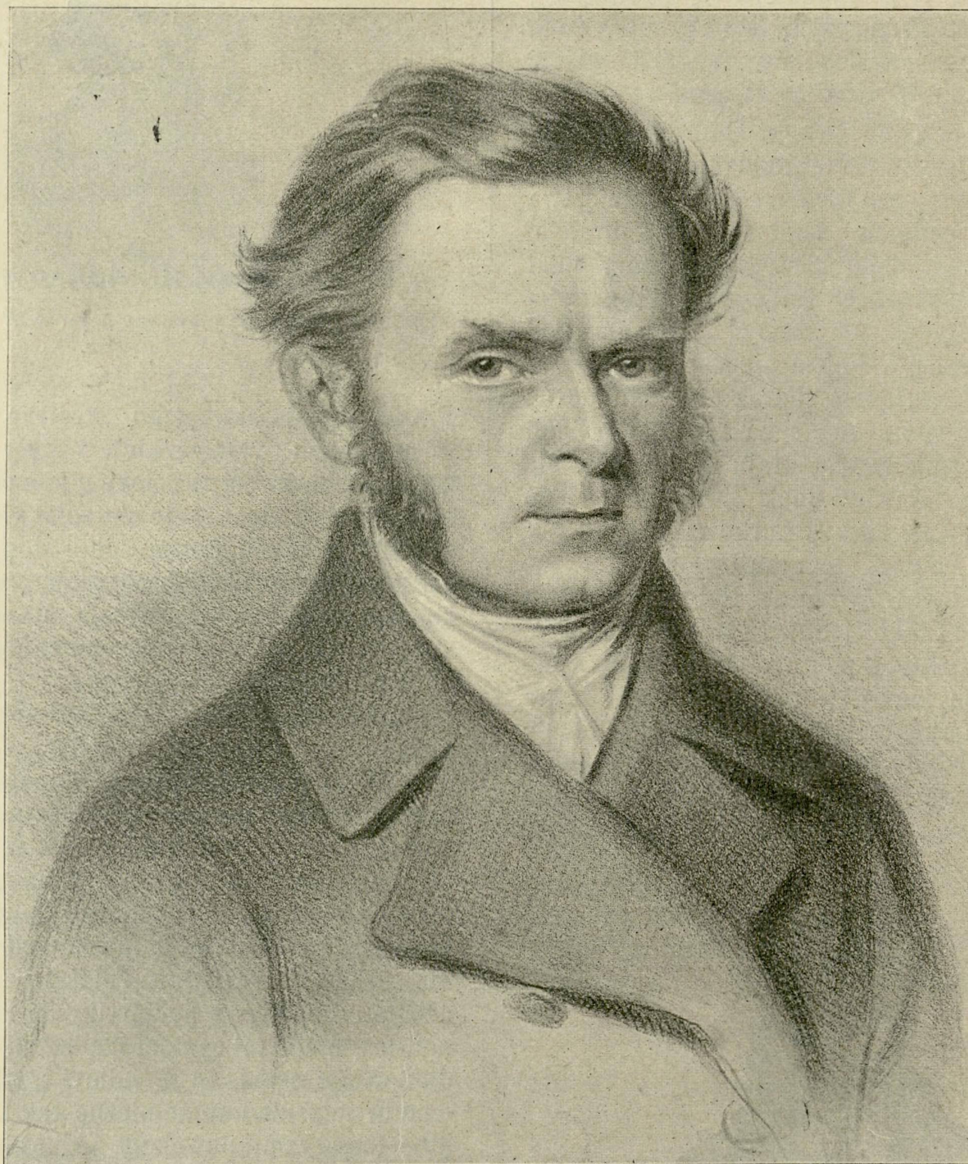
LESZEK Hr. BORKOWSKI,

poseł z Galicyi na pierwszy sejm w Wiedniu w 1848 r.

Wzajemne zaufanie, podkopane z jednej strony przez ohydny system biurokratyczny w Galicyi, z drugiej zachwiane przez spiski, w których skupiać się musiała praca narodowa w ciągu długich lat, zależało od szczerości zamiarów rządu. Tymczasem doświadczenia ostatnich miesięcy dowodziły, że rząd ten zachował względem Polaków dawniejsze uprzedzenia i dawniejszą podejrzliwość i że na tej błędnej podstawie opierał system rządzenia w Galicyi. Stadion utrzymywał, że w Galicyi trzeba albo zaprowadzić urządzenia autonomiczne tak jak na Węgrzech, albo terroryzm; powołany jednak na dwór cesarski złożył faktycznie władzę namiestniczą w ręce generała Hammersteina i nominalnie tylko oddał ją Gołuchowskiemu. Ten stan utrzymał się nawet wtedy, gdy skutkiem starań polskich w Wiedniu został namiestnikiem galicyjskim dnia 30 lipca 1848 r. Wacław Zaleski, znany zbieracz pieśni ludowych (Wacław z Oleska), Polak z przekonania i jaknajlepiej usposobiony. Jeżeli zatem Wielopolski marzył o zwycięztwie Słowian w Austryi, które miało być według niego także „zwycięztwem porządku i prawdziwej wolności“ i jeżeli zachęcał do udziału w niem Polaków, to dowodził tem samem, że albo austryackich stosunków ówczesnych nie znał, albo też, że był niedoświadczonym politykiem, gdy wyobrażał sobie, że naród gnębiony przez lat 80, zdoła nagle zapomnieć o wszystkich swoich krzywdach i stanąć po

stronie tego rządu, który mu stale okazywał niechęć i nieufność. Do takiej nagłej, nieuzasadnionej zmiany frontu może się skłonić polityk, ale nigdy masa, która z usposobienia swego kieruje się uczuciem a nie rozumem [1]). Stanowisko posłów polskich w Wiedniu było z góry określone. Nie zrywając przyjaznych stosunków ze Słowianami, bronili interesów kraju, zwalczali reakcyę i popierali usiłowania Włochów i Węgrów zmierzające do odzyskania niepodległości. Każda inna polityka, niemożliwa nawet wobec usposobienia umysłów w kraju, nie zmieniłaby była biegu wypadków, a imię polskie okryłaby niesławą.

Czynności sejmu wiedeńskiego postępowały bardzo powolnie. Była to pierwsza próba parlamentarnego życia w Austryi, podjęta wśród niezwykłych warunków, napotykająca na każdym kroku trudności formalnej i rzeczowej natury. Przez trzy tygodnie trwała praca nad sprawdzaniem wyborów i ukonstytuowaniem się izby. Dnia 22 lipca arcyksiążę Jan otworzył uroczyście sesyę, w zastępstwie cesarza przebywającego w Innsbrucku. Nastąpiło potem uchwalenie adresu, w którym sejm upraszał cesarza o powrót do stolicy. Stało się zadość temu życzeniu i przez chwilę można było mniemać, że zapanuje tyle pożądana harmonia pomiędzy rządem z jednej a parlamentem i ludnością wiedeńską z drugiej strony. Ale złudzenie to trwało krótko. Coraz częściej zda-



WACŁAW ALEKSANDER MACIEJOWSKI, *Maciejowski*

ur. 1793 r. w Kalwaryi, znakomity badacz dziejów i literatury ojczystej oraz niepospolity znawca prawodawstwa polskiego i słowiańskiego, autor wielu dzieł odnoszących się do dziejów Słowiańszczyzny.

[1]) List Wielopolskiego do Helcla u Lisickiego: „Ant. Zyg. Helcel", t. I, str. 353.

rzały się w Wiedniu z błahych powodów zaburzenia i starcia pomiędzy wojskiem a ludnością, burza jednak miała nadejść z tamtej strony Litawy, gdzie wrzała walka zawzięta Słowian z Węgrami. Na czele pierwszych, dążących do utworzenia odrębnego od Węgier Trójjedynego Królestwa z Kroacyi, Slawonii Jellaczicz pewny swoich wpływów nie słuchał pozornych rozkazów cesarskich. Rzeczy stanęły w końcu tak, że arcyksiążę Stefan złożył godność palatyna a rząd wiedeński zakazał wojsku węgierskiemu walczyć z Jellacziczem. Jako nadzwyczajny komisarz cesarski wysłany został do Węgier generał hr. Lam-



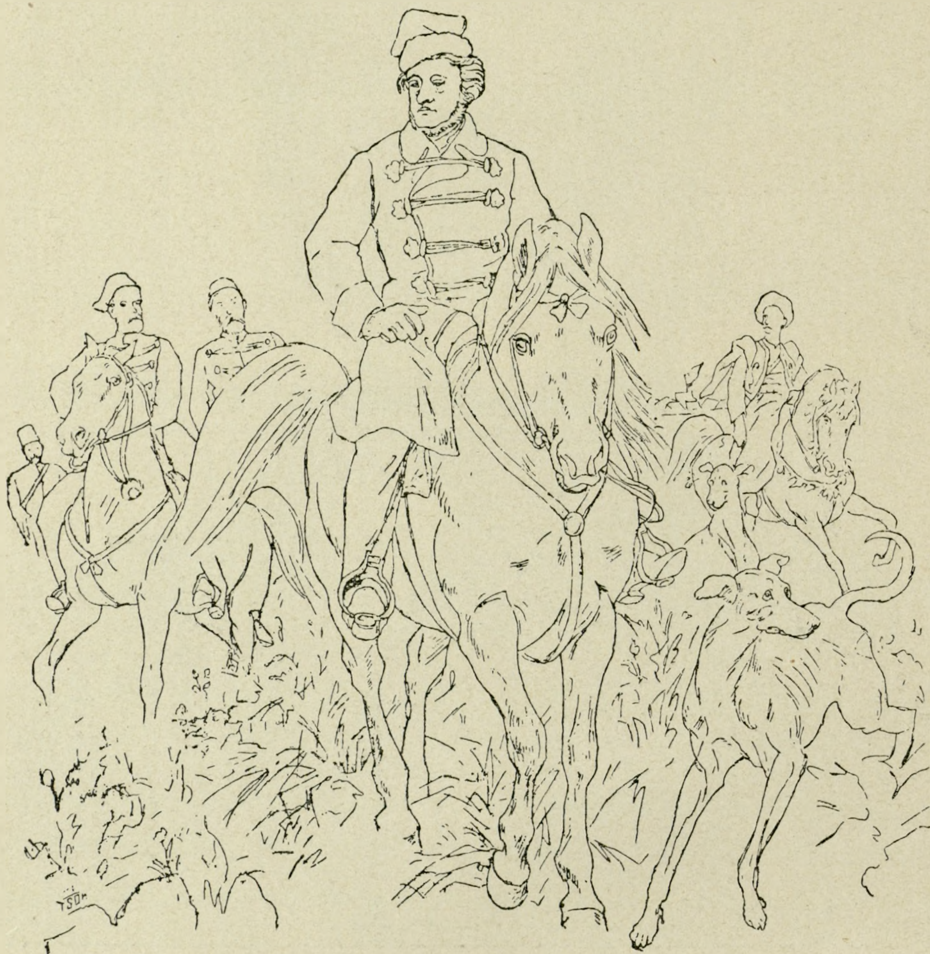
MICHAŁ OCZAPOWSKI,

urodzony w 1788 r., umarł w 1854 r., dyrektor instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie. Wydał wiele dzieł traktujących o rolnictwie.

(Z litografii M. Fajansa.)

i Dalmacyi stał przebiegły ban chorwacki Jellaczicz, powolne narzędzie kamarylli dworskiej i stronictwa reakcyjnego Napróżno usiłowali Węgrzy pozyskać sobie rząd a raczej tych, co w imieniu cesarza Ferdynanda Austryą wtedy rządzili, napróżno odbywały się w Wiedniu konferencye wspólne ministrów; berg. Sejm węgierski uważając te kroki rządu za pogwałcenie konstytucyi, oparł się stanowczo nominacyi Lamberga a rozdrażniony lud zamordował go dnia 28 września na moście, prowadzącym z Budy do Pesztu. Po takiem zajściu wojna była nieuchronna. Ogłoszono natychmiast stan oblężenia na Wę-

grzech, sejm węgierski rozwiązano, urząd generalnego gubernatora przeciwko Jellacziczowi i co było wojska pchnięto do Węgier, dla wczesnego stłumienia przewidywanej rewolucyi. Dnia 6 października przyszła kolej na garnizon wiedeński, ale grenadyerzy włoscy z pułku Richtera wymówili posłuszeństwo, ludność wiedeńska stanęła po ich stronie, zaczęła się walka po ulicach, a gdy minister wojny Lateur nie chciał cofnąć rozkazu o wysłaniu wojska do Węgier, skierowała się cała nienawiść tłumów przeciw niemu. Wydobyty z ukrycia w gmachu ministeryum wojny, padł on mimo pełnej poświęcenia obrony ze strony wiceprezydenta izby poselskiej Smolki pod razami robotniczego młota i szabli jednego z gwardzistów narodowych; konającego powieszono na latarni gazowej. Bezpośrednim skutkiem tego wypadku był nagły wyjazd cesarza do Ołomuńca i manifest z dnia 7 października, w którym Ferdynand I oznajmia, że opuszcza stolicę, „aby przyjść w pomoc ujarzmionej ludności wiedeńskiej i ratować wolność, zagrożoną oburzającemi bezprawiami.“ Obietnicę tę spełnił na razie Jellaczicz. Pobity i ścigany przez Węgrów, flankowemi marszami — jak się sam wyrażał — koncentrując swoje siły, szedł ku Wiedniowi, gdzie go łatwe czekały wawrzyny. Nie jemu jednak miała przypaść w udziale sława pokonania krnąbrnej stolicy. Kamarylla, otaczająca cesarza w Ołomuńcu, poznała się mimo kłamliwych raportów na nieudolności przebiegłego bana i zleciła uśmierzenie Wiedeńczyków Windischgrätzowi. Wyposażony nieograniczoną władzą, mianowany feldmarszałkiem, objął też książę naczelne dowództwo nad wojskiem, stojącem pod murami stolicy. Na wiadomość o tych postanowieniach powstało wśród ludności wiedeńskiej przerażenie i zamięszanie. Przywykli do spokojnego życia, zuchwali i hałaśliwi w ulicznych burdach, nie mieli Wiedeńczycy ani ducha wojennego, ani prawdziwej odwagi. Gwardya narodowa, złożona z mieszczaństwa i oddana pod dowództwo byłego oficera Messenhausera, nie posiadającego zdolności wojskowych, była dobrą zaledwie do utrzymania porządku w mieście, ale nie do boju z armią regularną. Obrona i bezpieczeństwo stolicy austryackiej polegały wskutek tego .. na Polakach! Jeden z nich, Franciszek Smolka, piastujący godność prezydenta sejmu, umiał z rzadkim taktem utrzymać ład i porządek wśród tłumów skłonnych do anarchii; drugi, Bem, uorganizował o ile czas i środki na to pozwalały, siłę zbrojną i uchronił rewolucyę wiedeńską przynajmniej od haniebnej klęski.

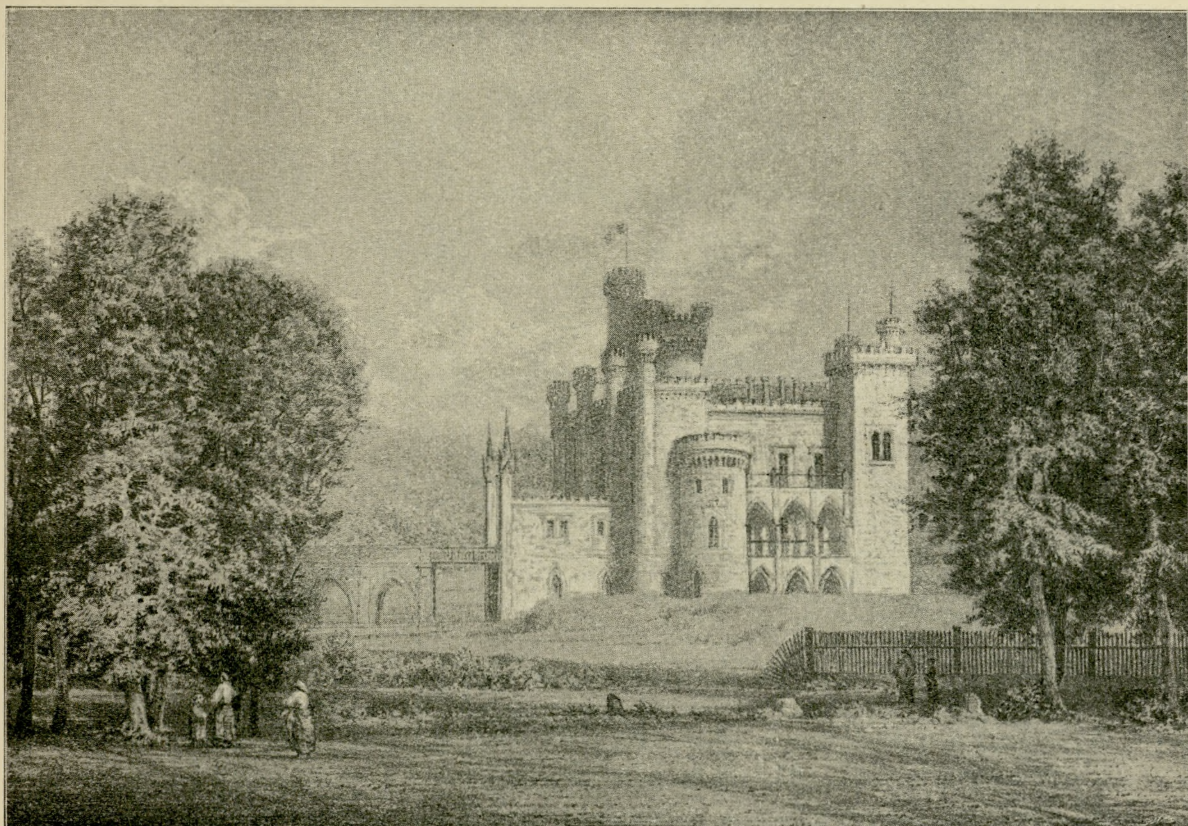


Adam Mickiewicz podczas pobytu w Turcyi.

(Rysunek Juliusza Kossaka.)

Wyjechawszy z Paryża po wypadkach luto-

wych, bawił Bem przez pewien czas w Niemczech, ztamtąd udał się do Lwowa i ofiarował, widząc że się na wojnę zanosi, usługi swoje rządowi węgierskiemu. Kossuth, który wtedy już zajmował naczelne stanowisko na Węgrzech, przyjął ofiarę Bema z radością. Dnia 14 października generał w drodze do Węgier znalazł się niespodziewanie w bezradnym i wystraszonym Wiedniu. Zbadawszy stosunki, i może namówiony przez Messenhausera, z którym znał się ze Lwowa jeszcze, postanowił nie jechać dalej do Pesztu, lecz zająć się obroną Wiednia, — spodziewał się bowiem, że byle tylko Wiedeń wytrzymał pierwszy impet Windischgrätza, to Węgrzy we własnym taką powagę, zaprowadzić taką karność i wlać tyle ducha w tę nieporządną, lękliwą i rozluźnioną gwardyę narodową wiedeńską, że wojna natychmiast inny wzięła obrót. Niestety pomoc węgierska zawiodła. Wyparłszy Jellaczicza poza granice kraju zatrzymał się generał Moga nad Litawą, oczekując dalszych rozkazów swego rządu. Ale „Komitet Obrony“, który teraz kierował polityką węgierską, nie uważał za stosowne wyzywać do walki wojska cesarskie po za granicami kraju, gotów był jednak na żądanie sejmu austyackiego przysłać posiłki. Tymczasem ani sejm ani rada miejska wiedeńska nie chciały uczynić tak hazardownego kroku i Win-



Kurnik w Księztwie Poznańskiem.

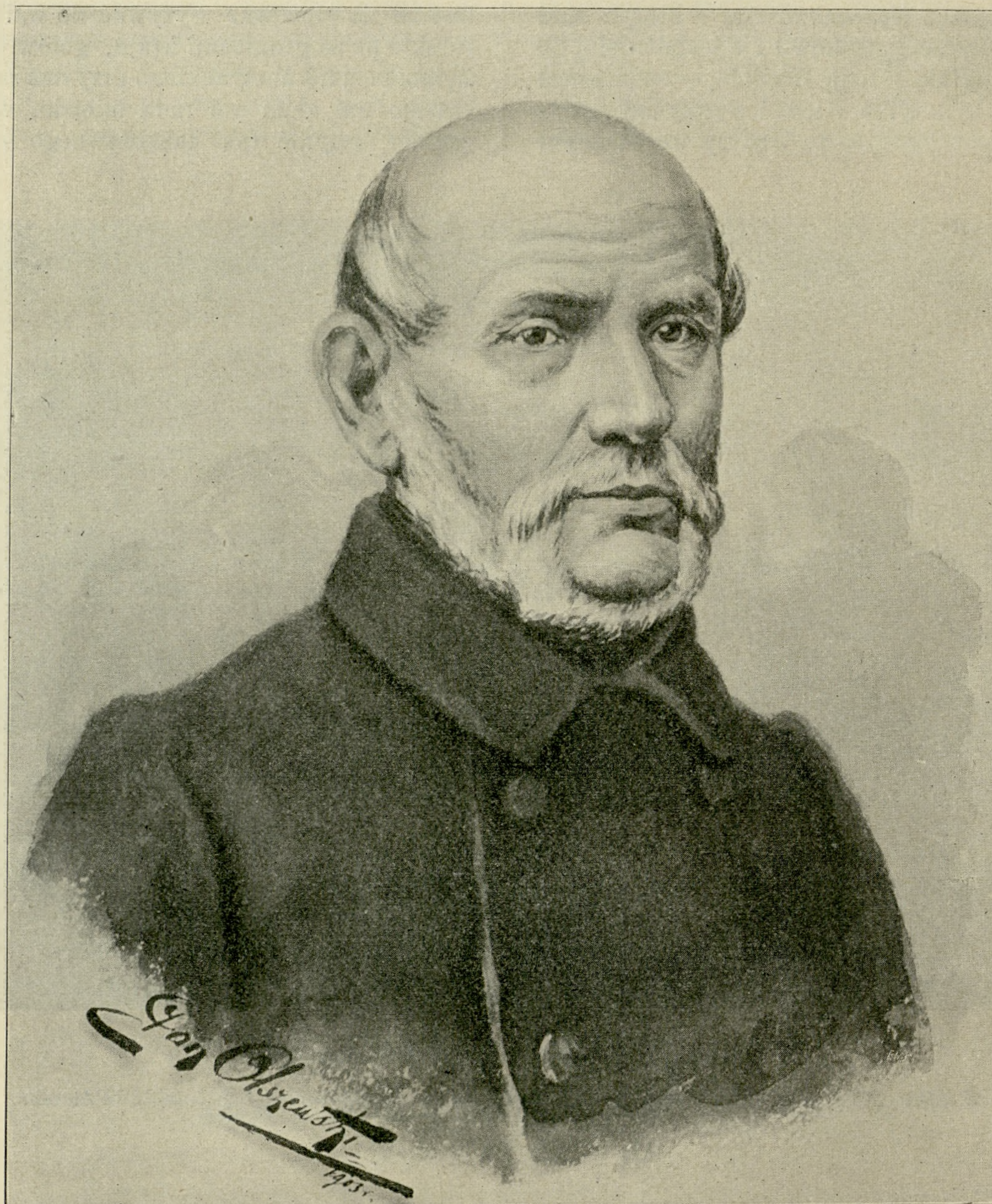
W wieku XVII własność Działyńskich. Są tu zbiory starożytności i znakomita biblioteka.

(Z Albumu Napoleona Ordy.)

interesie przyjdą uciśnionej stolicy na pomoc. Smolka niezupełnie się zgadzał z Bemem. Znając dobrze usposobienie Wiedeńczyków, nie wierzył on, aby było rzeczą możliwą utworzyć z nich poważną siłę zbrojną i dlatego uważał generała za fantastę a przedsięwzięcie jego za rodzaj szaleństwa. A jednak ten niepozorny z powierzchowności, utykający na nogę i po małomieszczańsku ubrany generał, w jakimś staroświeckim jedwabnym kapeluszu na głowie, robiący wrażenie pospolitego rękodzielnika a nie wojskowego [1]), umiał w krótkim czasie zjednać sobie dischgrätz mógł swobodnie otoczyć miasto i przygotować wszystko do szturmu. W dniu 28 października przyszło do stanowczej bitwy. Bem, objąwszy komendę na przedmieściu Leopoldstadt, dokąd nieprzyjaciel główny swój skierował atak bronił się po bohatersku. Otoczony dzielnym oddziałem kawaleryi złożonej z Polaków pod dowództwem Dąbrowieckiego, przebiegał całą linię bojową, wszędzie podnosząc ducha i zagrzewając do walki, po południu zaś założył główną kwaterę na ulicy Jägerzeib, gdzie znajdowała się najlepsza i najlepiej obwarowana barykada. Tu siedząc na krześle wśród gradu kul, wydawał rozkazy i sam kierował ogniem artyleryi, a biada temu, kto by się był odważył okazać najmniejsze nie-

[1]) Smets Moritz: Das Jahr 1848. Wien, 1872. Tom II, str. 610.

posłuszeństwo lub wahanie. Słabo władając językiem niemieckim, znał przedewszystkiem dwa słowa, które wymawiał po swojemu: „aufhängen“ i „erschiessen“ (powiesić, rozstrzelać) których używał zazwyczaj przeciwko tchórzom i opieszałym. To też pod jego okiem bili się Wiedeńczycy i gwardziści styryjscy jak lwy. Napróżno wysyłał Windischgrätz do szturmu najdzielniejsze swoje pułki; na rozkaz Bema milczały działa, lecz gdy piechota Windischgrätza zbliżała się do barykady na jakie sto kroków, deszcz kartaczów artyleryi Bema zaścielał trupami całą ulicę. Dopiero kiedy się powiodło Windischgrätzowi obejść ten szaniec i zagrozić odcięciem przetrzebionej załogi od miasta, Bem lekko raniony opuścił barykadę, udał się do ministeryum wojny i przedstawił Messenhauserowi, że dalszą obronę uważa za zupełnie bezskuteczną, poczem, przebrany po cywilnemu uszedł szczęśliwie z miasta za paszportem, który mu sekretarz stanu w węgierskiem ministeryum Pulszky zawczasu w kancelaryi gabinetowej cesarskiej wyrobił [1]). Po odjeździe Bema



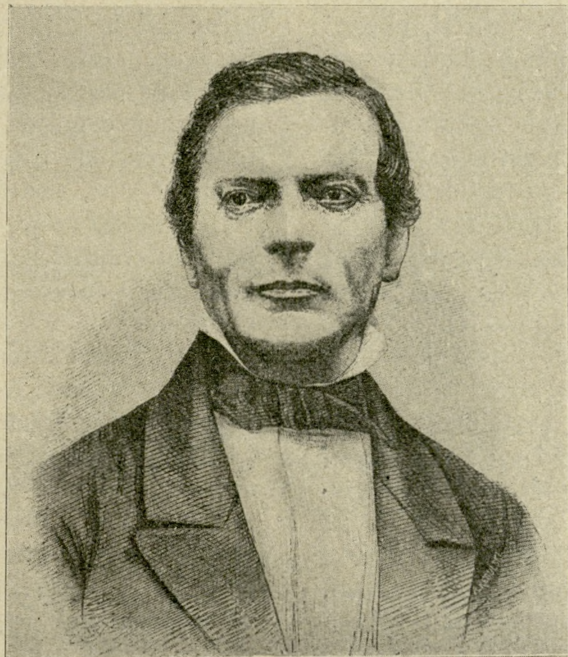
KAZIMIERZ GLINKA-JANCZEWSKI,

urodzony w Białostockiem w r. 1794, leśnik, naczelnik sekcyi w b. Komisyi Przych. i Skarbu, profesor leśnictwa w Instytucie gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie. Od r. 1837 redagował pismo „Sylwan“. Umarł w 1880 r.

(Rysował Jan Olszewski podług portretu znajdującego się w zbiorach rodzinnych pani Kazimiery Glinka-Janczewskiej.)

[1]) Smets, G. 611. Krążyły także inne najdziwaczniejsze wieści o ocaleniu Bema.

toczyła się walka jeszcze przez kilka dni, ale kiedy odsiecz węgierska dnia 30 października została pod Schniechat pobita, poddał się Wiedeń Windischgrätzowi. Tryumfująca reakcya rozpoczęła teraz dzieło zemsty bezwzględnej i nieszlachetnej. Rozstrzelano Jełowickiego, Roberta Bluma, — który napróżno odwoływał się do swojej nietykalności poselskiej, był bowiem członkiem parlamentu frankfurckiego i bawił w Wiedniu w urzędowej misyi jako delegat sejmowy, — w końcu Messenhausera. Smolka, pozostawszy na miejscu w Wiedniu toczył bezustanną wojnę z Windischgrätzem i co chwila odwoływał się do cesarza, zazwyczaj z pomyślnym skutkiem. w tym czasie groźne przesilenie ekonomiczne i finansowe. Gospodarstwo rolne, główne źródło produkcyi i bogactwa galicyjskiego znajdowało się w najkrytyczniejszem położeniu. Skutkiem zniesienia pańszczyzny nastąpiła nagła zmiana, nie tyle w stosunkach społecznych, co w systemie gospodarczym; uprawa roli, nie wymagająca dotąd wielkich nakładów, stała się przedsiębiorstwem kosztownem, opartem na kapitałach, których szlachta, po większej części obdłużona i żyjąca nad stan wcale nie posiadała. A że kredyt, wobec niepewnych stosunków politycznych i opłakanego stanu skarbu publicznego był zachwiany, więc stopa procentowa w Galicyi



BRONISŁAW TRENTOWSKI,

ur. 1807, umarł 1869 roku, jeden z najznakomitszych filozofów polskich.

(Z drzeworytu A. Regulskiego.)

Wiadomość o okrutnym wyroku na Messenhausera obeszła go bardzo, natychmiast więc osobnym pociągiem wysłał do Ołomuńca księdza Prato z prośbą o unieważnienie i zniesienie tego aktu osobistej zemsty Windischgrätza. Windischgrätz jednak, przewidując, że wdanie się Smolki odniesie skutek, przyspieszył z pogwałceniem form prawnych wykonanie wyroku i kazat Messenhausera dnia 16 listopada rozstrzelać.

Równocześnie rozsrożyła się reakcya także w Galicyi. Powszechny zamęt, panujący we wszystkich krajach austryackich, doprowadził tę nieszczęśliwą prowincyę do stanu niemal anarchicznego. Ruinowana i ubożona systematycznie, przechodziła podskoczyła od razu na 30% i naraziła właścicieli majątków ziemskich na nieobliczone szkody. Obarczeni długami lichwiarskiemi, które zaciągać trzeba było koniecznie dla utrzymania gospodarstwa, nie mający po większej części wyobrażenia o umiejętnem rolnictwie, powaśnieni przez biurokracyę z ludem wiejskim, obciążeni nieuregulowanemi, jakby z umysłu, służebnościami, źrodłem nieustannych sporów gromady z dworem, przedstawiają ci dawni dziedzice smutny obraz upadku, ubóstwa i przygnębienia, i co zatem idzie, pewnej obojętności na sprawy publiczne. Gdy we Lwowie i po większych miastach nowe życie polityczne wre w całej pełni, gdy dziennikarstwo uwolnione od cenzury naśladując zagra-

niczne wzory prowadzi zawziętą walkę o zasady i wolności konstytucyjne, — oni, przyciśnięci troskami powszedniemi, organizują wśród siebie „Ziemiaństwo", które ma być „pośredniczym organem właścicieli ziemskich z rządem", zająć się „ułożeniem stosunków handlu krajowego i przemysłu z innymi zasadami życia narodowego". Ekonomiczny pierwiastek, z natury swojej konserwatywny, stanął tak w sprzeczności z pragnieniami i dążeniami polityków, upatrujących szczęście i pomyślność kraju przedewszystkiem w osiągnięciu swobód konstytucyjnych i w obaleniu znienawidzonego systemu rządowego. Naturalnym i nieuniknionym skutkiem tego objawu musiało być rozdwojenie siły narodowej. Przeciw rządowi, opartemu na sile zbrojnej, na ciemnych masach ludowych, na zwartej falandze urzędników i na świętojurskiej agitacyi, obejmującej coraz szersze koła duchowieństwa ruskiego, występuje do walki garstka inteligencyi miejskiej, światlejsi, gorętsi patryotycznie a nie trapieni kłopotami finansowemi ziemianie i młodzież skora do poświęceń. Rezultat nie mógł być wątpliwym. Rząd z początku przestraszony, chwiejny i celów swoich nieświadomy, zbadawszy stosunki i ochłonąwszy z pierwszego przerażenia, spostrzegł wnet, że ten ruch rewolucyjny burzliwy ale bądź co bądź chaotyczny, działający bez jasno określonego planu i sam w sobie rozerwany, groźnym nie jest ani w Wiedniu, ani też tem mniej we Lwowie. Utwierdziła go w tem przekonaniu łatwość, z jaką „uspokojono" Kraków i Pragę; postanowił zatem „przywrócić" w podobny sposób także „porządek" w Wiedniu i we Lwowie, a współczesność jednej i drugiej katastrofy każe się domyślać, że działano według planu z góry ułożonego.

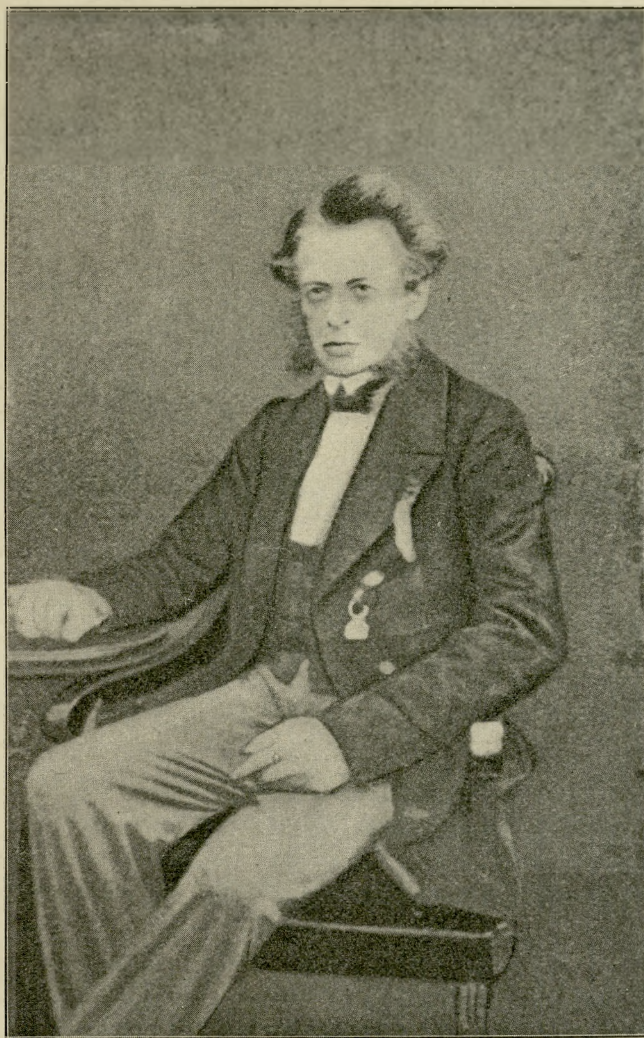
We Lwiowie, po odjeździe Stadiona, sprawował władzę namiestniczą generał Hammerstein. Zaleski, mianowany gubernatorem, rozpoczął czynność od Krakowa. Bawiąc tu przez trzy miesiące blizko (od sierpnia do połowy października) przywrócił on dawną radę administracyjną, ustanowił radę miejską z wyborów, z uniwersytetu usunął profesorów Niemców, mianując na ich miejsce Polaków. Reorganizacya i uspokojenie tej części kraju, jako najbardziej dotkniętej i skołatanej wypadkami r. 1846 wydawała mu się rzeczą najpilniejszą. Przybywszy do Lwowa dnia 25 października, zastał Zaleski stosunki bardzo naprężone. Co chwila wydarzały się starcia pomiędzy publicznością a wojskiem; gwardya narodowa, ubrana na wzór wojska polskiego, z białemi orłami na kaskach, oddana pod naczelne dowództwo pułkownika Wybranowskiego, dawnego oficera polskiego, niepokoiła i drażniła wojskowość, wogóle konstytucyi nieprzychylną i systematycznie przeciw ruchowi podburzaną. Wiadomości o zwycięzkich postępach Windischgrätza i o tryumfach Radetzkyego nad Włochami, podnosiły jeszcze bardziej butę żołnierską, a w kołach patryotycznych wzniecały oburzenie i chęć zemsty. Położenie Zaleskiego było zatem niezmiernie trudne; przewidywał katastrofę, nie mógł jej zapobiedz, a nie miał w sobie tyle siły i energii, aby w chwili stanowczej zaprotestować przeciw gwałtom wyuzdanego żołdactwa.

Dnia 1 listopada zaszły pierwsze rozruchy uliczne we Lwowie; artylerzyści napadli bez najmniejszego powodu na przechodzących dwóch gwardzistów polskich i jednego z nich zranili śmiertelnie. Skargę, zaniesioną z tej przyczyny przez Wybranowskiego, władze wojskowe przyjęły obojętnie, niemal z lekceważeniem, a Hammerstein utrzymywał, że w mieście gotuje się powstanie i kazał wieczorem zaalarmować załogę. Równocześnie zaczęły się pojawiać na ulicach bandy włóczęgów, pijane i uzbrojone, usiłując wywołać zamięszanie i nieporządek. Wobec tego gwardya zajęła także posterunki na oznaczonych miejscach, — zachowała się jednak mimo prowokacyi ze strony żołnierstwa z wzorowym spokojem. O godz. 11 wieczorem padły nagle strzały z odwachu na placu Halickim, i w tej chwili z okrzykiem: „do broni!" rzuciła się ludność do stawiania barykad, czemu członkowie wydziału bezpieczeństwa napróżno usiłowali przeszkodzić. Hammerstein na żądanie cofnięcia wojska, poparte przez gubernatora Zaleskiego odpowiedział odmownie i tak rosło rozdrażnienie, podniecane przez żołnierzy, którzy lżyli gwardzistów, przechodzących z osobna napadali i bili kolbami, wreszcie do tłumów, zebranych na placu św. Ducha dali ognia. Na ponowne przedstawienie Wybranowskiego wyznaczył Hammerstein termin do rozebrania barykad do godz. 12 w południe. O dziesiątej jednak zagrzmiały nagle armaty, ustawione pod pałacem arcybiskupim, a z Wysokiego Zamku rozpoczęło się bombardowanie miasta racami kongrewskiemi i palnemi kulami. W jednej chwili stanął w płomieniach stary teatr, gdzie były biura Rady Narodowej, a potem ratusz, akademia wraz z biblioteką uniwersytecką i kilkanaście domów położonych w pobliżu. W mieście po ulicach trwał przez ten czas bezustannie ogień karabinowy i armatni; rozbestwione i rozpojone żołdactwo zabijało przechodniów, mordowało bez litości gwardzistów, przeszkadzało ratowaniu palących się gmachów, plądrowało piwnice, rozbijało sklepy. Półtrzecia godziny trwało takie „przywracanie porządku", aż wreszcie dał się nakłonić Hammerstein do przyjęcia kapitulacyi pod nader upokarzającymi dla miasta warunkami. W tydzień potem otrzymał za usługi oddane reakcyi rangę generała jazdy, a od niemieckiego mieszczaństwa we Lwowie adres dziękczynny.

Zdobycie Wiednia i zbombardowanie Lwowa stanowią zwrot w historyi tego pamiętnego roku. Reakcya ośmielona powodzeniem, występuje odtąd z właściwą sobie brutalnością, rządzi terroryzmem, przyszłość państwa opiera na bagnetach i w zaślepieniu swojem prowadzi Austryę przez kaudyńskie jarzmo rosyjskiego aljansu przeciw Węgrom do zupełnego bankructwa pod względem politycznym i finansowym. Utrzymując na razie jeszcze pozory konstytucyonalizmu, postara się o przeniesienie sejmu z Wiednia do Kromieryża, aby go w najbliższym

czasie rozpędzić i „oktrojować“ (narzucić) konstytucyę, która właściwie nigdy w życie nie weszła. Dnia 7 marca 1849 r. został sejm na wiadomość, jak się później okazało mylną, o zwycięztwie Windischgrätza nad Węgrami pod Kapolną bez żadnego słusznego powodu zamknięty; losy Austryi zawisły na ostrzu miecza, miały się rozstrzygnąć na równinach węgierskich, i tu też zwróciła się teraz uwaga Polaków.

Biorąc żywy udział w wypadkach współczesnych i wiążąc nadzieje z rewolucyą, która pod republikańskim kroczyła sztandarem, walczyli Polacy na wszystkich pobojowiskach jako obrońcy wolności, z myślą zwróconą zawsze ku ojczyźnie. Mierosławski, zaledwie wyzwolony z więzienia pruskiego, biegł nad Ren, aby przewodzić powstaniu badeńskiemu przeciw Prusakom, potem do Sycylii. Chrzanowski i Kamieński walczyli z swoim legionem pod sztandarami włoskimi. Imię polskie przebiegało znowu wzdłuż i wszerz Europę. Teraz także, gdy Węgrzy podnieśli broń przeciw Austryi, zdawało się, że nowe powstają nadzieje. Zgnębieni i sponiewierani przez reakcyę, nie mogli Polacy tak jak to uczynili Czesi i inni Słowianie austryaccy, jak proponował Wielopolski, dopomagać do zwycięztw „porządku i prawdziwej wolności“, skoro pierwszy i drugą tak nielitościwie na nich samych zgwałcono. W zwycięztwie Węgrów widzieli nietylko tryumf wolności, ale zarazem i możność podniesienia sztandaru polskiego, rozniecenia powstania w Galicyi i przeniesienie ruchu z granic państwa Rosyjskiego. Tą a nie inną myślą zapewne kierował się Bem, ofiarując usługi Kossuthowi i Dembiński, przyjmując naczelne dowództwo nad armią węgierską. Ale do wykonania tak rozległych zamiarów potrzebna była koniecznie jakaś władza, którąby z rządem węgierskim traktować mogła. Nie podobna jednak było zdobyć się ani na skupienie sił, ani na wzajemne porozumienie, z któregoby wyniknąć mogła wspólność działania. Robiono więc wszystko dorywczo. Gdy Bułharyn, z upoważnienia rządu węgierskiego udawał się do Galicyi dla nawiązania tam stosunków ze stronnictwem patryotycznem, deputacya młodzieży ze Lwowa zawierała z Kossuthem układ o utworzenie legio-



ANDRZEJ Hr. ZAMOYSKI,

urodzony w 1800 r., umarł w Krakowie w 1874 roku.

nu polskiego w sile 1200 ludzi, a Józef Wysocki, opatrzony pełnomocnictwem ze Lwowa i z Krakowa, dążył do Pressburga w celu takiego porozumienia się z Węgrami, „któreby dla kraju największe przynieść mogło korzyści“ [1]). Oburzył się na to samozwańcze politykowanie Bem, przybywający z Wiednia. Jakiś zapaleniec Kołodziejski, naśladując Pasierbskiego, wykonał zamach na bohatera z pod Ostrołęki, ku wielkiemu oburzeniu i zgorszeniu tak Węgrów jak i Polaków [2]). Czyn ten ohydny i nierozsądny skompromitował Polaków i wpłynął niepomyślnie na projekt utworzenia polskiego legionu. Zachodziły zresztą i inne co do tego trudności. Rząd węgierski rozpoczynając wojnę z Austryą musiał się koniecznie oglądać na Rosyę, która śledziła pilnie ruch rewolucyjny gotowa każdej chwili do stłumienia niebezpiecznego dla niej pożaru. Manifest cesarza Mikołaja, ogłoszony dnia 3 kwietnia 1848 r. a zakończony słowami: „korzcie się narody, albowiem z nami Bóg“, określał wyraźnie stanowisko cesarza, jako obrońcy starego porządku rzeczy w Europie. Utworzenie polskiego legionu na Węgrzech mogło stać się łatwo powodem interwencyi, przewidzianej w traktacie münchengraetzkim. Jeżeli bowiem kiedy, to teraz właśnie, skoro według słów Manifestu, „bezrząd przeszedł do Niemiec i sprzymierzonych (z Rosyą) Cesarstwa Austryackiego i „Królestwa Polskiego“, wypadało Mikołajowi odegrać rolę zbawczą. Wiedział o tem dobrze rząd węgierski a widząc zarazem rozdwojenie pomiędzy Polakami, upadek rewolucyi w Wiedniu i we Lwowie wahał się słusznie z przyjęciem ofiarowanej sobie pomocy która zresztą, jak niedaleka przyszłość okazała, do bardzo skromnych ograniczała się rozmiarów. Zamiast piętnasto- czy dwudziesto-tysiącznego bowiem legionu, jak z początku układano, zebrało się pod dowództwem Józefa Wysockiego zaledwie 844 ludzi, w tem 100 nowozaciężnych Słowaków, a liczba wszystkich Polaków, walczących pod sztandarami węgierskiemi, nie przenosiła 2000 [1]). Było to całkiem naturalnym skutkiem rozproszenia Polaków po całej Europie, braku naczelnego kierownictwa i upadku ruchów narodowych w Wielkopolsce i w Galicyi. I ta mała garstka Polaków jednak utrzymała chwałę oręża polskiego i zaważyła znacznie na szali wypadków. Legion Wysockiego, jakkolwiek ciągle powstawały w nim niesnaski, zadziwiał Węgrów męztwem i pogardą śmierci a kampania Bema w Siedmio-



Winnogóra w Księztwie Poznańskiem.

Własność nadana przez Napoleona I generałowi Henrykowi Dąbrowskiemu za zasługi i waleczność. Ciało jego spoczywa w kaplicy przybudowanej do tego kościoła.

(Z Albumu Napoleona Ordy.)

[1]) Pamiętnik generała Wysockiego. Wydanie drugie. Kraków, 1888.

[2]) Wład. Rucki: „Bem w Siedmiogrodzie“.

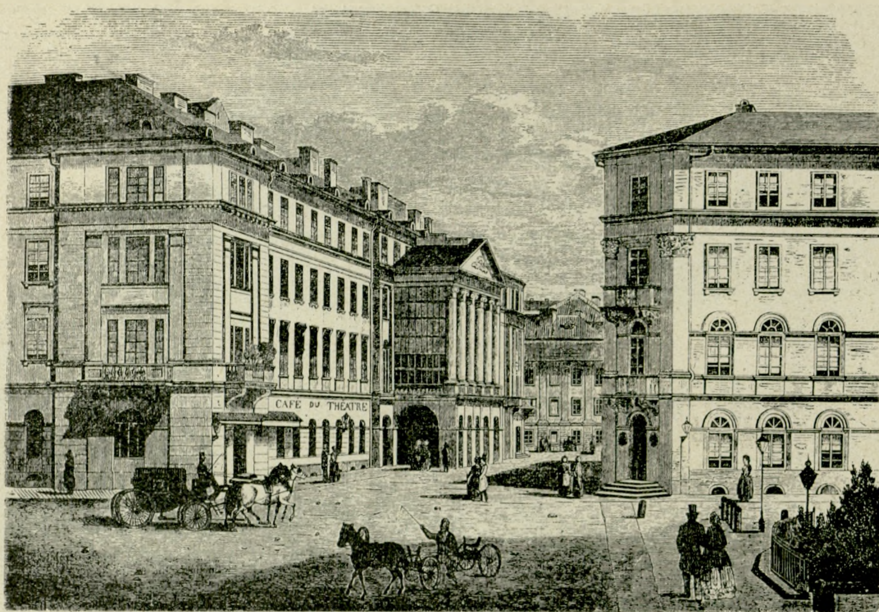
[1]) Pamiętnik Wysockiego, str. 36.



Minister IGNACY TURKUŁŁ,

urodzony w 1798 r., umarł 11 czerwca 1856 r.

(Według współczesnej litografii, ze zbiorów p. H. Piątkowskiego.)



Teatr hr. Stanisława Skarbka we Lwowie.

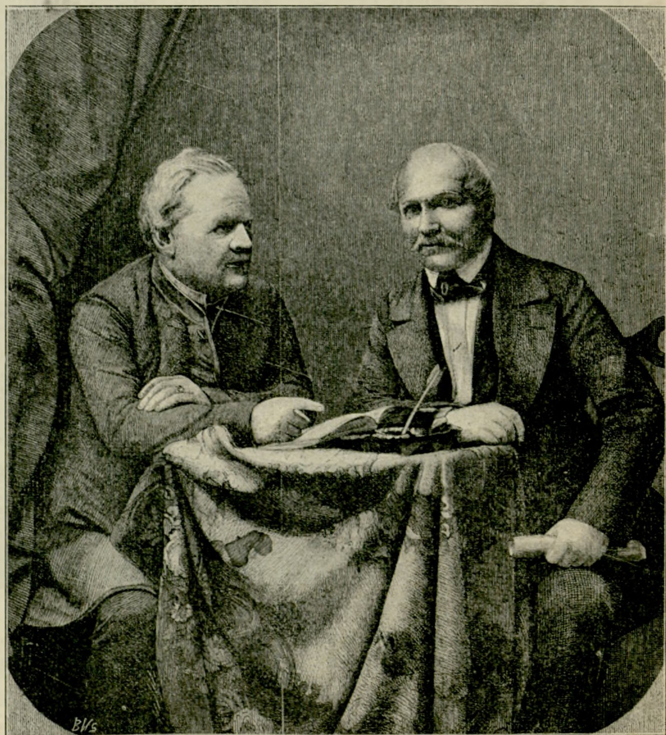
(Z drzeworytu podług rysunku Ceglińskiego.)

kiej. Bem, zawsze w nadziei służenia sprawie narodowej przez Turcyę, przyjął islam i jako Amurat basza wysłany do Aleppo zmarł w tem mieście 9-go grudnia 1850 r., nie doczekawszy się nowej wojny turecko-rosyjskiej.

Stan Galicyi po r. 1849. — Ruina Krakowa. Smutno kończył się dla serc polskich okres niespełnionych nadziei. Podczas gdy nowa emigracya, głodem przymierająca, w obozie pod Widdyniem a potem pod Szumlą, krzepiła ducha modlitwą i niezłamana świeżą klęską, marzyła o dalszych bojach za Polskę i dla Polski, panowała w kraju grobowa cisza, przerywana tylko egzekucyami sądów wojennych i tryumfalnemi okrzykami zwycięzkiej reakcyi. Prześladowania dotknęły przedewszystkiem Galicyę, najwięcej w ostatnich wypadkach skompromitowaną. Stan oblężenia trwający w tej prowincyi

grodzie stanowi najświetniejszą kartę w dziejach powstania węgierskiego. Objąwszy dowództwo nad wojskiem nielicznem i zdemoralizowanem zupełnie, zagrożony ruchawką wołoską pod Urbanem z jednej strony a korpusem Puchnera z drugiej strony, zdołał on tak podnieść ducha w żołnierzu i tak po mistrzowsku prowadzić wojnę, że nietylko zdobył Koloszwar i nagromadzone tam zapasy wojenne, nie tylko pobił kilkakrotnie Puchnera, ale nawet gdy ten generał powołał na pomoc korpus rosyjski Lüdersa z Wołoszczyzny, wyparł Austryaków razem z Rosyanami z Siedmiogrodu i oczyścił całą granicę z wojsk nieprzyjacielskich. Mniej pomyślnie wiodło się Polakom w Węgrzech. Dembiński, powołany na naczelnego wodza powstańczej armii węgierskiej, znalazł się w bardzo trudnem położeniu. Jako cudzoziemiec budził zawiść w generałach węgierskich, zwłaszcza w ambitnym Görgeyu, a z usposobienia szorstki i swarliwy, nie był w stanie pozyskać sobie umysłów. Bitwa pod Kapolną, która powinna była skończyć się klęską Windischgraetza, została nierozstrzygnięta głównie skutkiem nieposłuszeństwa Görgeya. Dembiński złożył dowództwo i uproszony przez Kossutha objął komendę w Górnych Węgrzech, myśląc zawsze o wkroczeniu do Galicyi, niestety napróżno, bo z garstką Wysockiego nie podobna było nic ważniejszego przedsiębrać, użycie zaś sił węgierskich uważano za rzecz niepolityczną. Zwycięzkie postępy oręża węgierskiego sprowadziły w końcu przewidywaną interwencyę rosyjską. W drugiej połowie czerwca 1849 r. wkroczyła stutysięczna armia rosyjska pod naczelnem dowództwem Paskiewicza przez przesmyk dukielski do Węgier, a 13 sierpnia złożył Görgey z całym korpusem swoim broń przed Rydygierem pod Vilagos; garstka Polaków znalazła gościnne schronienie na ziemi tureckiej.

aż do 1 maja 1854 r. oddał kraj cały w moc nieograniczoną władz wojskowych. Bezustannym śledztwom i rewizyom towarzyszyły surowe wyroki. Jednych, jak np. Jana Dobrzańskiego, skazywano z pogwałceniem praw obowiązujących na służbę wojskową w karnych kompaniach; innych karano za najlżejsze przewinienia więzieniem w kajdanach; za opór, stawiany przy rekrutacyi, rozstrzelano dwóch rzemieśl-

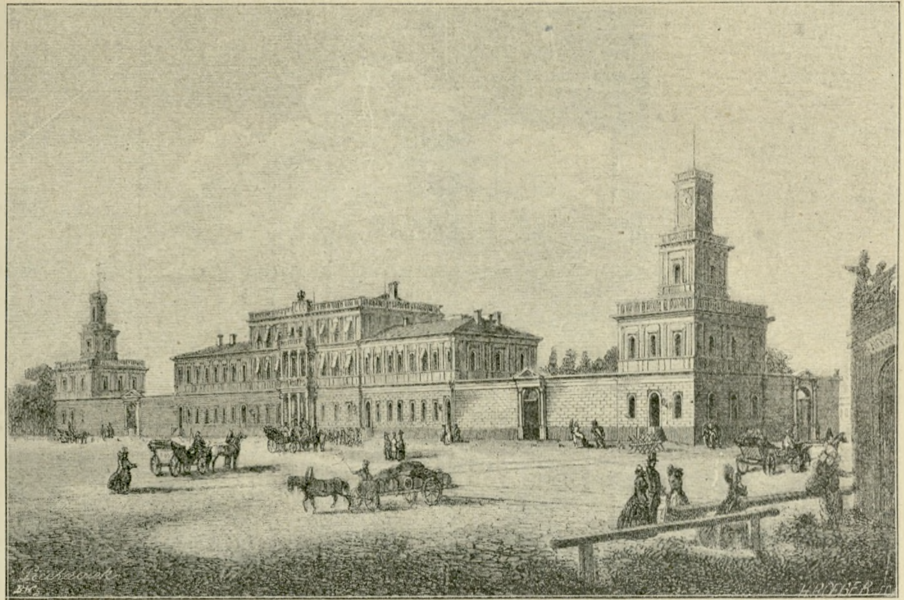


SMOCHOWSKI i NOWAKOWSKI,

znakomici artyści i dyrektorowie teatru polskiego we Lwowie.

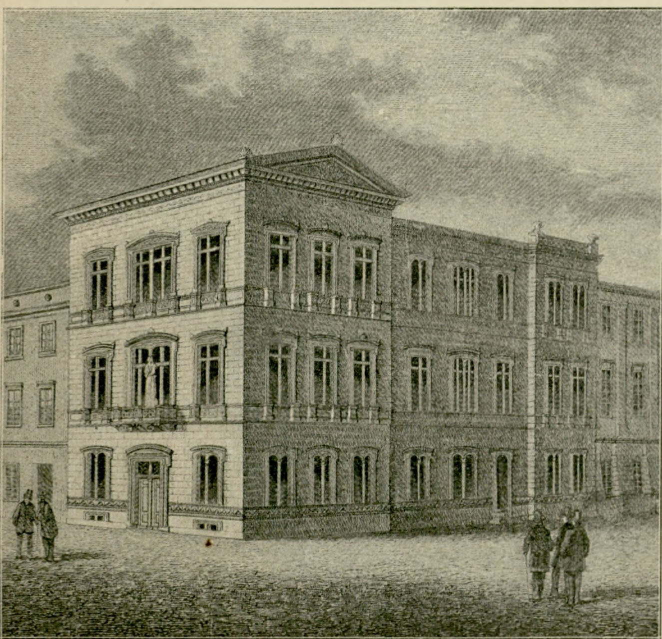
(Według fotografii z rysunku Tegazza.)

ników i nauczyciela ludowego w Krakowie. Na szubienicy zginął też Julian Goslar w Wiedniu w r. 1852 za podburzanie ludności do buntu i wyrabianie kul szklanych do ręcznych granatów [1]; Lesław Łukasiewicz zmarł jako więzień stanu w twierdzy Theresienstadt. Mniej niebezpiecznych a podejrzanych politycznie trzymano pod nadzorem policyjnym; w r. 1860 było ich jeszcze 411. Pod obuchem tych rządów represyjnych, które sprawował do roku 1859 Aleksander Bach, do niedawna jeszcze liberał czystej wody, popadła Galicya w stan odrętwienia umysłowego i politycznego, z którego dopiero w epoce konstytucyjnej zwolna i z trudem dźwigać się poczęła. System centralizacyjny bowiem, nie lepszy od metternichowskiego, zasadzał się nietylko na tłumieniu i gnębieniu narodowości polskiej, ale i na zaniedbaniu zupełnem kraju pod względem ekonomicznym. Gdy szlachta, zrujnowana materyalnie przez nagłe przejście z gospodarki pańszczyźnianej do folwarcznej, tonęła w długach, gdy ciemne i rospojone masy ludu zażywały swobody w nędzy i ubóstwie, wyglądając nowych dobrodziejstw ze strony łaskawego rządu, gdy przemysł i rękodzieła ograniczały się do wyrobów jarmarcznych towarów, obliczonych na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb miejscowej ludności, gdy handel cały spoczywał w rękach żydów lub nielicznego, zniemczonego po większej części mieszczaństwa, nie można było marzyć o podniesieniu kraju bez pomocy rządowej. Rząd ten tymczasem, sam zadłużony, obracał podatki nie na cele produkcyjne, ale na utrzymanie absolutnego systemu, tworzył z pobudek czysto politycznych żandarmeryę, opłacał całe zastępy szpiegów i „konfidentów", organizował kosztowną, a w rzeczy samej nieudolną straż finansową, a zaniedbywał zupełnie obowiązki względem kraju, od którego wymagał przecież wierności i ofiar. Wiedziano wprawdzie dobrze w Wiedniu, że ta polityka budzić musi niezadowolenie w Galicyi, ale liczono na Rusinów, oddanych szczerze centralistycznej klice. Dla nich też miał rząd rękę i serce otwarte. Szaszkiewicz, kanonik w Przemyślu, sławiony w nacyonalistycznych pismach ruskich z powodu swojej nienawiści do Polaków, został radcą w ministeryum oświaty i tu pod kierunkiem Helferta przeprowadzał reorganizacyę szkół galicyjskich. Wychodząc z zasady, że językiem wykładowym w szkołach aż po San powinien być język ruski, a ten jako niewykształcony jeszcze się do tego nie nadaje, zastąpił go niemieckim, znosząc równocześnie wykłady polskie w uniwersytecie lwowskim, bo jak się wyrażano „był dla uczucia narodowego Rusinów język niemiecki mniej wstrętny niż polski". Nauka języka polskiego w gimnazyach wschodnich miała być odtąd traktowana jako przedmiot nieobowiązkowy. Podobnie wyrugowano język polski także z sądów galicyjskich. W Krakowie i w zachodniej części kraju było cokolwiek inaczej. W okręgu krakowskim okazały się urządzenia sądowe i administracyjne o wiele doskonalsze od austryackich, więc je pozostawiono na razie, ale miasto Kraków zrujnowano do szczętu fiskalizmem, ewaluacyą niesprawiedliwą monety; reszty dokonał strasz-



Dworzec kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w Warszawie.

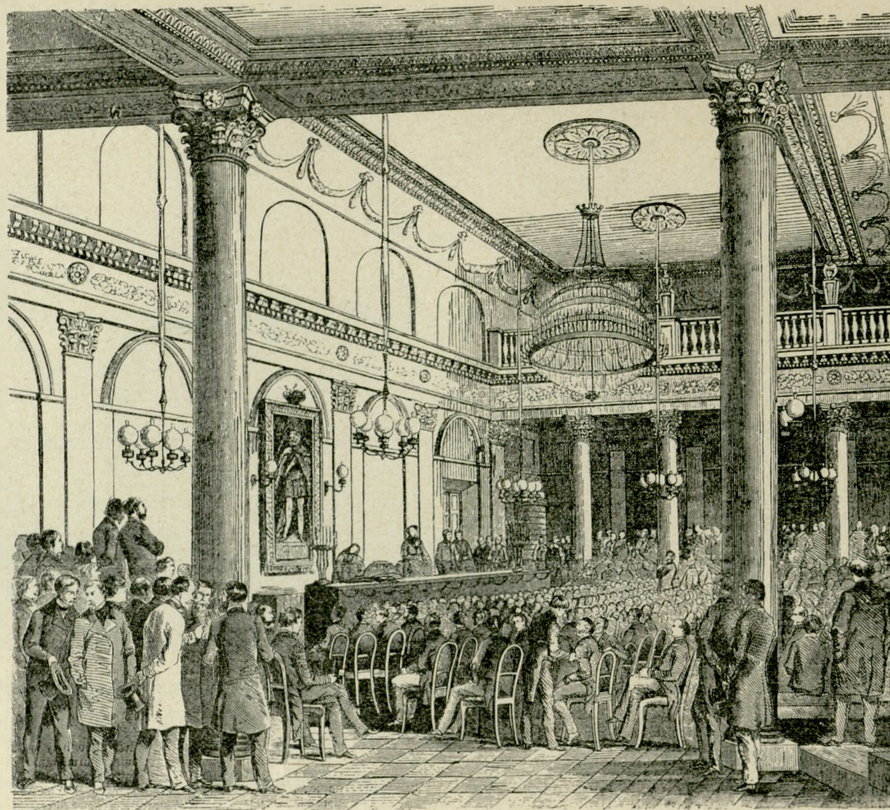
(Budowę kolei rozpoczęto w roku 1840, ukończono w roku 1848, dnia 1 kwietnia t. r. oddano do użytku publicznego.)



Gmach Towarzystwa Naukowego w Krakowie.

(Z ryciny zamieszczonej w „Tyg. Illustr." z r. 1860.)

[1]) Schnürr-Pepłowski: „Z tajnego archiwum". Lwów, 1896.



Pierwsze walne posiedzenie Towarz. Rolniczego w pałacu Namiestnikowskim w Warszawie.

(Z rysunkuCeglińskiego i Pillatiego rytowanego w drzeworytni „Tyg. Illustrowanego“.)

ny pożar, który dnia 18 lipca 1850 r. zniszczył 165 domów w rynku i głównych ulicach, ornz cztery kościoły z trzema klasztorami.

W Królestwie i ziemiach odłączonych panowała w tym czasie ogólnych wstrząśnień politycznych grobowa cisza. Społeczeństwo polskie, gniecione żelazną ręką Paskiewicza i Bibikowa chwytało tylko dalekie echa burzy, srożącej się nad środkową Europą, czynnego w niej jednak udziału nie brało i brać nie mogło. Policya wynajdywała wprawdzie co chwila jakieś niebezpieczne spiski. Storożenko [1]) rozsyłał po różnych stronach kraju agentów, którzy prowokacyjnie wciągali młodzież niedoświadczoną w polityczne roboty i dostarczali fantastycznego materyału do nowych śledztw i pozoru do dalszego gnębienia polskości. Do kategoryi podobnych odkryć należał jakiś dziecinny spisek uczniów VII klasy pierwszego gimnazyum warszawskiego, mający na celu rzekomo zamordowanie Paskiewicza, zlecone losem Antoniemu Rudzkiemu. Królestwo odpokutowało tę farsę zmyśloną czy zręcznie młodzieży podsuniętą zniesieniem trzech najwyższych klas we wszystkich szkołach gimnazyalnych [1]).

[1]) Skarbek: III, 134.

[1]) Szczerbatow: „Rządy“, str. 299.





Medal wielki Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem.

(Z fotografii Beyera rytował na drzewie Delahaye.)

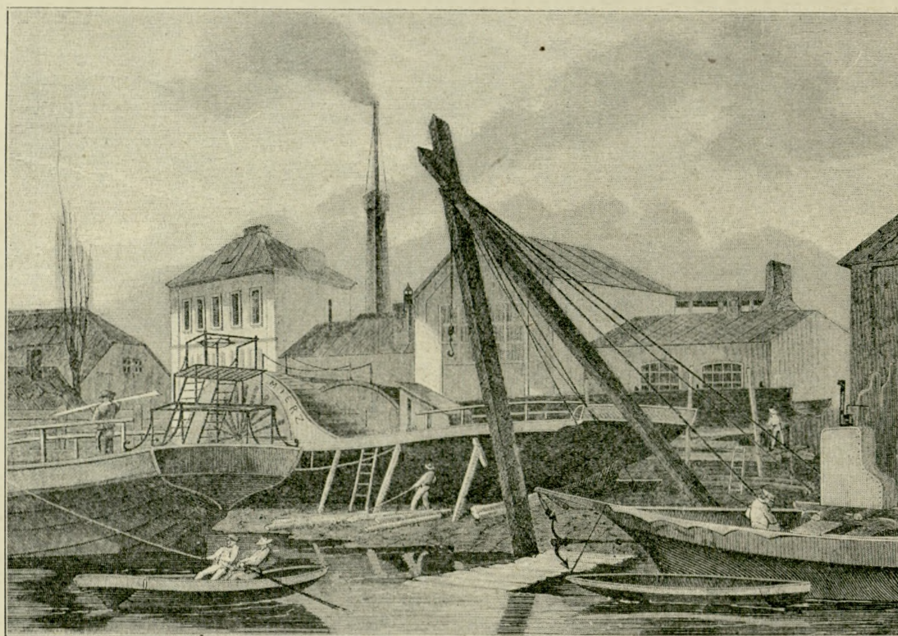


ANDRZEJ Hr. ZAMOYSKI,

patryota, założyciel Towarzystwa Rolniczego, przywódca stronnictwa „białych".

(Z litografii współczesnej.)

Wypadki galicyjskie zwróciły uwagę rządu rosyjskiego na sprawę włościańską. Nie myślał on pochwalać lub naśladować u siebie dzieła biurokracyi austryackiej. Przeciwnie wszelkie rozruchy podobnego rodzaju tłumił energicznie, bo, jak wyrażał się cesarz Mikołaj, „chłopi winni słuchać i nie można pozwolić, by pod pozorem gorliwości zakłócali porządek i wymawiali posłuszeństwo“. Zależało jednak i na tem, aby skorzystać z nadarzającej się sposobności i rzucić nowe ziarna niezgody pomiędzy większą własność a lud. W epoce Królestwa Kongresowego zaniedbano u nas kwestyę włościańską zupełnie. Po zniesieniu poddaństwa przez konstytucyę Księztwa Warszawskiego, rzeczy szły dalej dawnym trybem, chłop odbywał obowiązki pańszczyzniane, składał daniny i darmochy, słowem: oprócz ślejsze połączenie Królestwa z Cesarstwem. Wprowadzono więc w r. 1847 na miejsce dawnego, nowy kodeks kar głównych i poprawczych, o wiele gorszy i niewłaściwszy, ale zbliżony w zasadach do prawodawstwa rosyjskiego, ukazem z dnia 10 listopada 1850 r. zniesiono linię graniczną pomiędzy Rosyą a Królestwem i usunięto zarazem wszystkich urzędników i strażników polskich na komorach celnych, zastępując ich rosyanami; w roku następnym poddano odrębną dotychczas dyrekcyę poczt w Królestwie pod zarząd ogólny w Cesarstwie; zaprowadzono we wszystkich urzędach pocztowych manipulacyę i język rosyjski; miary i wagi polskie zastąpiono rosyjskiemi; ustanowiono gildy kupieckie i nałożono na wyjeżdżających zagranicę wysokie (50 do 250 rubli) opłaty paszportowe.



Warsztaty żeglugi parowej na Solcu w Warszawie, założone przez Andrzeja Zamoyskiego.

(Z rysunku Fabijańskiego.)

wolności osobistej, żadnego w swej doli nie doznał polepszenia. Doktrynerzy konstytucyjni toczyli z rządem zawziętą walkę o prawa polityczne a zapomnieli zupełnie o najważniejszej sprawie, o uregulowaniu kwestyi włościańskiej, nawet o oświeceniu ludu. Dnia 7 czerwca 1846 r. wyszedł tymczasem ukaz, znoszący wszelkie daremszczyzny i najmy przymusowe, nie oparte na tytułach prawnych; nie dozwalał właścicielom rugować z gruntu rolników lub uszczuplać ich posiadłości i nakazywał opróżnione osady w ciągu dwóch lat oddawać innym włościanom. Jakkolwiek ukaz zawierał postanowienia słuszne, wykonanie jego, powierzone generałowi Storożeńce, dyrektorowi komisyi spraw wewnętrznych, stało się źródłem niezliczonych utrapień i szykan dla właścicieli, środkiem jątrzenia warstw i tak już mających sprzeczne interesy. W ślad za tym ukazem poszły inne zmiany, mające na celu jaknajściślejsze

Dalszą niwelacyjną pracę w tym kierunku przerwała **wojna krymska**, rozpoczęta w roku 1853. Przebieg jej był nad wszelkie spodziewanie dla Rosyi niepomyślnym. Po stronie słabej Turcyi stanęły w styczniu 1854 roku mocarstwa zachodnie, Anglia i Francya, gdzie po zamachu stanu, wykonanym 2 grudnia 1852 roku, zasiadał na tronie Napoleon III. Zaniosło się więc na wielką wojnę europejską, która i w narodzie polskim obudziła pewne nadzieje. Naczelnym wodzem armii rosyjskiej został tyle sławiony i po wyprawie węgierskiej do najwyższych godności w państwie wyniesiony Paskiewicz. Szefem jego sztabu zamianowano ks. Gorczakowa. Paskiewicz nie był w stanie ani zwyciężyć Turków, ani zdobyć dzielnie bronionej Sylistryi. Wskutek rozwijającej się wstrętnej choroby, pod pozorem otrzymanej kontuzyi Paskiewicz złożył dowództwo w ręce Gorczakowa a sam powrócił do Warszawy. Główny



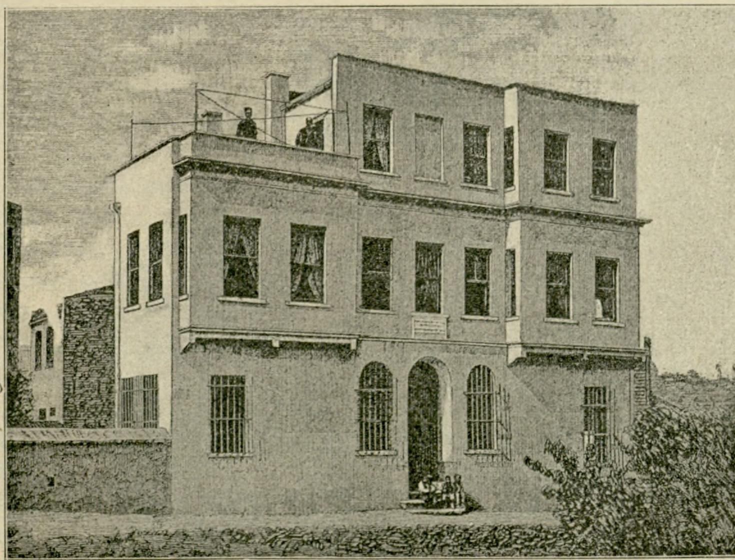
Adam Mickiewicz na łożu śmierci

(Z ryciny Antoniego Oleszczyńskiego.)

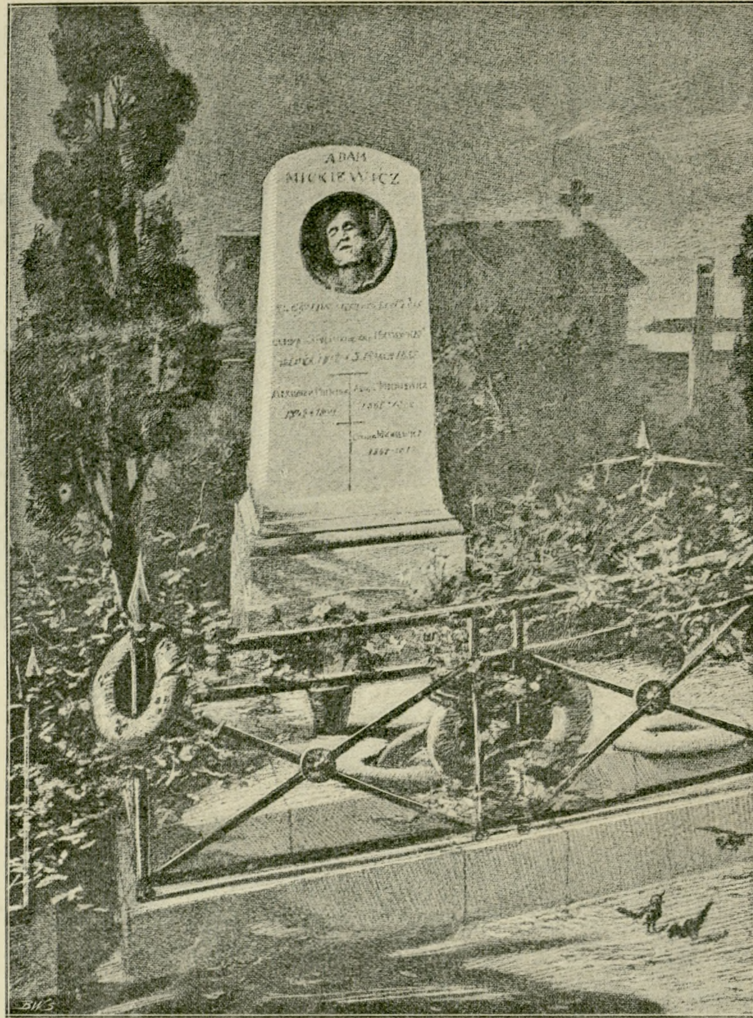
teatr wojny przeniósł się niebawem do Krymu, zwycięztwo nad Almą otworzyło wojskom koalicyi drogę pod mury warownego Sewastopola. Wśród Polaków na emigracyi powstał ruch. Książę Adam Czartoryski miał już oddawna stosunki w Konstantynopolu. Bawił tam z jego ramienia generał Chrzanowski, od r. 1841 Michał Czaykowski. Przewodnią myślą przy tem działaniu było utrzymanie przyjaznych związków z Turcyą, jako naturalną nieprzyjaciółką Rosyi i uzyskanie wpływu na Słowian południowych. Marzenia słowiańskie zajmowały wtedy żywo i Czartoryskiego i całe jego otoczenie, wiodąc ich, jak w głośnej sprawie „księcia Czarnogórskiego“ Wasowicza na manowce awanturniczej polityki. Myślano o osiedlaniu się Polaków na wschodzie pod opieką turecką, nawiązywano stosunki z Serbami i Bułgarami, w roku 1849 podjęto nawet zabiegi około pojednania Serbów z Węgrami, które szły tak pomyślnie, że pułkownik Bystrzanowski jeździł do obozu Kniczanina z najkorzystniejszymi od Węgrów warunkami, zastał tam jednak już oficerów austryackich, którzy do ugody nie dopuścili [1]).

Czaykowski, pełen kozackich fantazyj, zdolny i władający biegle językiem francuzkim, nadawał się wybornie do misyi wschodniej, umiał sobie pozyskać względy Turków i wpływowych w Konstan-

[1]) Pamiętniki Wysockiego, str. 80.



Dom w Konstantynopolu w którym umarł Adam Mickiewicz.

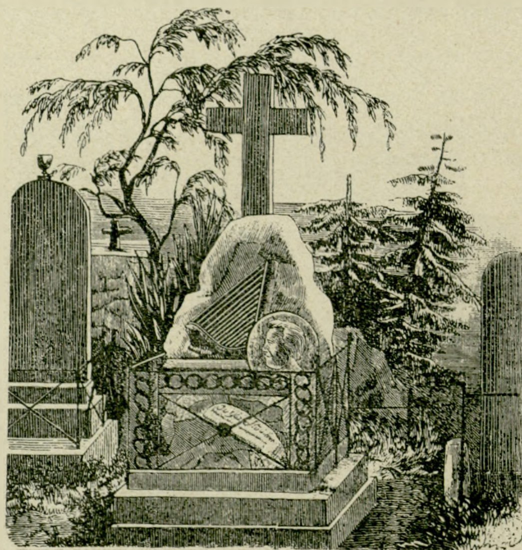


Grób Adama Mickiewicza w Montmorency w Paryżu.

tynopolu Francuzów, zwłaszcza że przyjeżdżał także wysłannik Guizota dla robienia studyów historyczno etnograficznych pomiędzy Słowianami. Udało się także Czaykowskiemu nawiązać stosunki z Nekrasowcami i Zaporożcami w Dobrudży, a gdy Rosya, zaniepokojona tem wszystkiem, domagała się jego wydania, przyjął islam i jako Sadyk-Effendi wystąpił podczas wojny krymskiej z projektem utworzenia Kozaków sułtańskich [1]). Od ks. Adama z Paryża nadeszły także listy, zapowiadające nieokreśloną jeszcze akcyę polityczną; rozmaici oficerowie polscy, pomiędzy nimi Wysocki, Bystrzanowski, pułkownik Breański, Jagmin, Jordanowie wstąpili do wojska tureckiego. Czaykowskiemu polecił rząd organizacyę pułku kawaleryi, złożonego z Polaków i Słowian.

[1]) Fr. Rawita Gawroński: „Michał Czaykowski" Petersburg, 1900 r.

Zabrawszy się żwawo do rzeczy, stanął on wkrótce ze swoimi Kozakami pod dawnym sztandarem Zaporożców w szeregach armii Omera-Baszy nad Dunajem i oddał w wojnie podjazdowej niemałe usługi Turkom. Ale równocześnie wystąpił na widownię pułkownik Władysław Zamoyski, mający wielu nieprzyjaciół wśród swoich. Wszczęła się też natychmiast niezgoda, kwasy i intrygi, współzawodnictwo między Zamoyskim a Czaykowskim; zawiązujące się legiony, nibyto polskie, rozerwały się na dwie części; jedną gromadził w obozie pod Burgas Czaykowski, drugą zbierał Zamoyski w porozumieniu z Anglikami. Wreszcie dnia 16 listopada 1855 r. postanowił rząd Wielkiej Brytanii utworzyć osobny korpus z Polaków złożony, pod nazwą „dywizyi Kozaków sułtańskich", i powierzył naczelne jej dowództwo Zamoyskiemu,



Grób Juliusza Słowackiego na cmentarzu Montmartre w Paryżu.



Grób Klementyny z Tańskich Hoffmanowej na cmentarzu Pere la Chaise w Paryżu.

(Z rysunku Polkowskiego.)

którego mianowano generałem [1]) Pod tę porę przybył do Konstantynopola Mickiewicz w celach naukowych i politycznych. Mając sobie powierzone od księcia Adama Czartoryskiego zbadanie stosunków polskich w Złotym Rogu, patrzył on z przykrością na ową waśń nieszczęsną, usiłował pogodzić Zamoyskiego z Czaykowskim, ale zabiegi jego nie odniosły skutku — nie wrócił już do kraju; 28 listopada 1855 r. zakończył szlachetny, wzniosły żywot. Korpus Zamoyskiego, liczący około 2000 ludzi, organizował się za pieniądze angielskie; myślano o wyprawie do Georgii, o połączeniu się z Szamilem, z Czerkiesami. Wszystkie te plany były jednak spóźnione. Cesarz Mikołaj, złamany niepowodzeniem, zawiedziony w swoich nadziejach, zmarł nagle prawie, jeszcze dnia 2 marca 1855 r. a syn jego i następca Aleksander II po nieudanej obronie Sewastopola i korzystając ze zdobycia twierdzy Karsu w Azyi 28 listopada 1855 roku zażądał układów. Na kongresie w Paryżu odbytym pod przewodnictwem Walewskiego, syna Napoleona I i Polki pani Walewskiej, wówczas ministra spraw zagranicznych Francyi, podpisany został istotnie 30 marca 1856 r. traktat pokoju.

[1]) „Jenerała Zamoyskiego raport do ks. Czartoryskiego". Paryż, 1856.

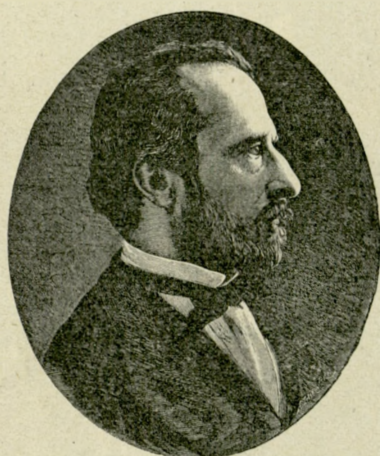
Kongres paryzki. Niespodziewana zmiana tronu w Rosyi wznieciła wśród Polaków dużo nowych nadziei. Wiadomość, że równocześnie Paskiewicz dogorywał w Warszawie (zmarł 1 lutego 1856 r.) wzbudziła ufność, że po dniach smutku i żałoby cokolwiek jaśniejsze nastąpią chwile. Manifest nowego cesarza nie zapowiadał wprawdzie zmiany systemu; wiedziano jednak powszechnie, że Aleksander II z usposobienia i skłonności różni się znacznie od swego ojca, że dla Polaków mianowicie nie żywi uczuć wrogich. Przypominano sobie, jak niegdyś, dzieckiem będąc, przejeżdżał po ulicach Warszawy w mundurze polskim, opowiadano że czytywał z zapałem dzieła Mickiewicza, że jest zwolennikiem zasad liberalnych, i na tych, co prawda, kruchych podstawach budowano marzenia o lepszej przyszłości. Zresztą sprawa polska od początku wojny wschodniej nie schodziła z porządku dziennego. Pu-



Pomnik Kazimierza Brodzińskiego w kościele pp. Wizytek w Warszawie.

(Z rysuuku Tegazzo.)

blicznie i otwarcie nie mówiono wprawdzie o odbudowaniu Polski, ale z oświadczeń ministrów, i z artykułów dziennikarskich można było wnosić, że za kulisami dyplomacya zajmuje się tym przedmiotem. Silne w swoim czasie wrażenie uczyniły oświadczenia angielskiego ministra spraw zagranicznych lorda Clarendona, który podniósł w izbie niższej (d 27 lutego 1854 roku), że „należy raz skupić wszystkie siły Europy i bez żadnych skrytych zamiarów lub osobistych interesów, zamknąć państwo rosyjskie w granicach, wykreślonych przez naturę i historyę". Mogło się to istotnie odnosić tylko do prowincyj polskich i do niezawisłości politycznej tych krajów, które ani z natury ani z tradycyi historycznej do Rosyi nie należały. Równocześnie z tą enuncyacyą Clarendona układał inny dyplomata, poseł pruski w Londynie Bunsen, przyjaciel osobisty Fryderyka Wilhelma IV, memoryał, w którym dowodził, że Prusy powinny się połączyć z mocarstwami zachodniemi przeciw Rosyi, a to w celu zjednoczenia Niemiec i uregulowania najważniejszych kwestyj europejskich. Na ten wypadek przeznaczał on monarchii Hohenzollernów Saksonię, króla saskiego zaś radził wynagrodzić koroną polską, na rzecz której Austrya miała oddać Galicyę, Prusy część Ks. Poznańskiego. Śmiało nakreślonemu projektowi Bunsena sprzeciwił się jednak Bismarck, twierdząc, że niepodległa Polska stałaby się aljantką Austryi, a zawsze groźną i niebezpieczną nieprzyjaciółką Prus ze względu na ujścia Wisły i pretensye do Szlązka. Bismarck poparty przez rusofilskie stronnictwo u dworu [1]), pomimo wszystkich prawie ministrów, odniósł zwycięztwo.

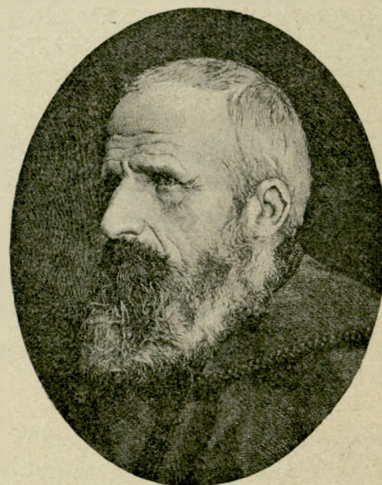


Mikołaj Zyblikiewicz.



Jan Dobrzański.

(Z fotografii, ze zbiorów p. K. Malczewskiego.)



Ks. Jerzy Lubomirski.

(Podług fotografii.)

Mimo to sprawa polska nie zniknęła z porządku dziennego. W jesieni 1855 roku minister francuzki spraw zagranicznych Drouyn de Lhuys przedstawił z polecenia cesarza Clarendonowi projekt odbudowania Królestwa Polskiego „na warunkach usankcyonowanych przez kongres wiedeński", ale otrzymał odmowną odpowiedź. Ta sama Anglia, która przyjmowała na żołd swój Polaków i organizowała z nich pod dowództwem Zamoyskiego „Kozaków sułtańskich", sprzeciwiła się podniesieniu sprawy polskiej z obawy przed „oburzeniem Europy". Nic zatem dziwnego, że kiedy już podczas kongresu paryzkiego lord Clarendon oświadczył, że gotów jest domagać się odbudowania Polski. Napoleon III przyjął tę propozycyę chłodno, był bowiem przekonany, że Anglia działa nieszczerze i pragnie tylko w ten sposób przeszkodzić ściślejszemu porozumieniu Francyi z Rosyą. Tak wśród „najlepszych przyjaciół" nie miała Polska nikogo, ktoby szczerze za nią przemówił. Zadowolono się poufnem, — jak nazywają dyplomaci: półurzędowem, — ale nikogo nie obowiązującem oświadczeniem posła rosyjskiego Orłowa, że „cesarz Aleksander zarówno troszczy się o szczęście Polaków, jak i innych swoich poddanych"; że „żywi wobec nich jaknajwspaniałomyślniejsze zamiary, ale że godność Rosyi nie pozwala, by ten przedmiot był rozpatrywany na kongresie .." [1]).

[1]) H. v. Sybel: Die Begründung des Deutschen Reiches durch Wilhelm I. München-Leipzig, 1890, II, 188.

[1]) O kwestyi polskiej z tych czasów pisali między innymi: 1) Klaczko J. „Etudes de diplomatie contemporaine. Les cabinets de l'Europe en 1853—1864" i 2) Tatiszczew S w „Ruskim Wiestniku" z r. 1888. Przekład polski wyszedł w Warszawie w r. 1901 pod tytułem: „Dyplomacya rosyjska w kwestyi polskiej" (1853—1863). Literaturę historyczną tego okresu podaje wyczerpująco Z. L. S. w „Historyi dwóch lat 1861—1862. W Krakowie, 1892. T. I.

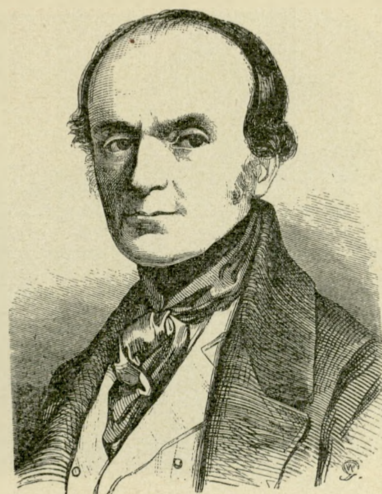
Zdawało się, że istotnie wreszcie w Polsce stosunki się zmienią. Po śmierci Paskiewicza, śmierci wśród okrutnych męczarni i dręczących widzeń, powierzono na krótki czas namiestnicze rządy generałowi Krasińskiemu, którego zastąpił wnet Michał ks. Gorczakow, obrońca Sewastopola i długoletni szef sztabu ks. Erywańskiego. Wiekiem pochylony, służbą wojenną sterany, potomek niezamożnej rodziny staro-arystokratycznej, władający bieglej językiem francuzkim niż własnym, pilny czytelnik romansów francuzkich, krótkowidz, głuchy, o charakterze słabym, był on na tem stanowisku niezmiernie trudnem, tylko figurantem. Władza namiestnicza spoczywała właściwie w rękach dyrektora komisyi spraw wewnętrznych i duchownych, Pawła Muchanowa, znanego z nienawiści do Polski i Polaków. Jako kurator okręgu naukowego warszawskiego za Paskiewicza, pracował Muchanow usilnie nad obniżeniem poziomu oświaty i nad zdemoralizowaniem



Adam hr. Potocki.

młodzieży, teraz zaś, wyniesiony na urząd tak wysoki, stał się oczywiście więcej jeszcze szkodliwym i groźnym, zwłaszcza, że posiadał nieograniczone zaufanie drzemiącego na laurach sewastopolskich Gorczakowa. A jednak i ta zmiana wydała się przywykłej do brutalnego systemu Paskiewicza opinii wielkim postępem; to też kiedy namiestnik, łagodny i miękki z usposobienia przemówił do witających go dygnitarzy i obywateli w tonie przychylniejszym, kiedy nadmienił, że cieszy się, iż jest znowu w Polsce, — powitało go społeczeństwo polskie sympatycznie, niemal z radością. Po cichu zaś szeptano sobie o pewnych umowach korzystnych dla Polski na kongresie Paryskim — było to jeszcze przed interpelacyą lorda Lyndhursta w parlamencie angielskim w d. 11 lipca 1856 r. — a ambasador rosyjski w Berlinie Brunnow, rozwodził się szeroko nad przychylnem dla Polaków usposobieniem Aleksandra II i nad zamierzonemi przez niego reformami. Zapalna łatwo wyobraźnia polska chwytała się skwapliwie na tę ponętę, i nawet taki patryota jak Tytus Działyński napisał przedmowę do „Dyaryusza sejmu unii lubelskiej“, w której wzywał „najpotężniejszego władcę ludów słowiańskich“ do krucyaty przeciwko Niemcom. Powtórzyło się więc to samo, co było za czasów Aleksandra I; obecnie jednak czynnikiem przeciwdziałającym była emigracya. Pod wpływem Czartoryskiego i Zamoyskiego Działyński odstąpił też od myśli ogłoszenia drukiem tej apostrofy, a wypadki blizkie dowiodły słuszności tego postanowienia.

Kiedy w maju 1856 roku cesarz Aleksander II miał przyjechać po raz pierwszy do Warszawy i kiedy złudzenia, jakim się poddawało społeczeństwo polskie, rozwijały się swobodnie, powstała zwłaszcza pomiędzy szlachtą, myśl skorzystania z tak ważnej chwili. Znany już z r. 1830 Jan Jezierski, koniuszy dworu i marszałek gubernii lubelskiej, zamierzał podać cesarzowi memoryał o stanie kraju; Aleksander Wielopolski ułożył adres, który miał być dorę-

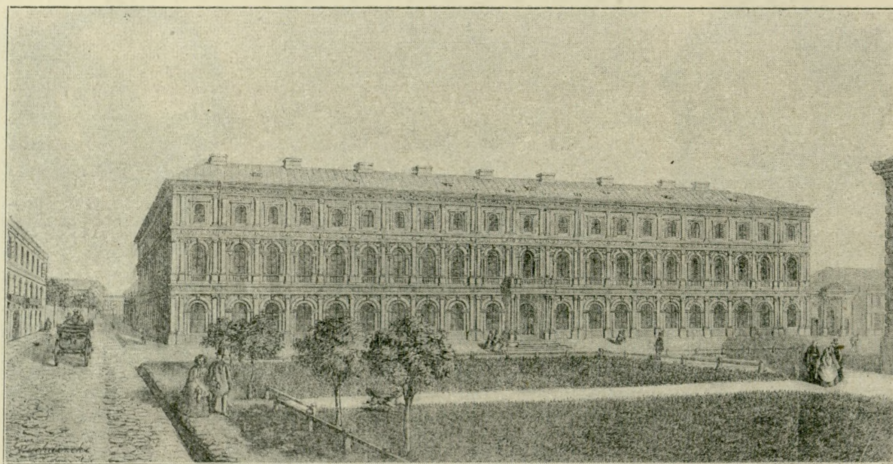


Józef Gołuchowski.

(Podług rysunku Gersona.)

czony Aleksandrowi II-mu przez szlachtę podczas przyjęcia w pałacu Łazienkowskim. Oba te akty ułożone były w duchu wiernopoddańczym, adres stawiał żądanie bardzo skromne: udoskonalenie organizacyi wewnętrznej i poprawę wychowania publicznego; w memoryale proszono o amnestyę, o powrót wygnańców z Syberyi, o język urzędowy polski i o wprowadzenie instytucyj objętych statutem organicznym. Mimo serdecznego niemal usposobienia, z jakiem społeczeństwo polskie witało młodego monarchę, ani adres ani memoryał nie zostały przyjęte, natomiast usłyszeli Polacy przy przedstawieniach w Belwederze i pałacu Łazienkowskim dwukrotnie, obok zapewnienia ogólnego, że cesarz zapomina o przeszłości i jest życzliwie dla kraju usposobiony, także pochwałę i zatwierdzenie dotychczasowej polityki, a wreszcie surowe upomnienie, streszczone w zwocie: point de rêveries! „precz z marzeniami!“ Czy na układ i ducha tej mowy wpłynął namiestnik Gorczakow, inspirowany przez Muchanowa,

czy gabinet wiedeński, któremu wtedy zależało na tem, aby nie dopuścić do porozumienia Polaków z Rosyą, to rzecz dla dalszego rozwoju wypadków drugorzędna. Społeczeństwo polskie nie zdawało sobie sprawy z roli wpływów zakulisowych, o których i dziś jeszcze nie posiadamy dostatecznych wiadomości i oceniało politykę cesarza Aleksandra II ze słów jego i czynów. Słyszało więc z ust cesarza, że „wszystko, co ojciec jego dokonał, było dobrem, i że panowanie jego będzie tylko przedłużeniem panowania rodzica“, słyszało, że „uważa za obowiązek nauczać ciągle Polaków, iż ich szczęście zamyka się tylko w zupełnem zlaniu się z Rosyą“ i musiało wysnuć z tego wniosek całkiem naturalny, że nadzieje, które przywiązywano do zmiany tronu, były złudzeniem i że naród polski niczego spodziewać się nie powinien, jak tylko dalszych usiłowań do „zlania go z Rosyą“. Polityk, wytrawny mąż stanu, mógł oczywiście argumentować inaczej, mógł sądzić, że młody tylko – stu osiemnastu [1]. Z powodu koronacyi swojej (7 września 1856 r.) wydał cesarz nowe rozporządzenia, zezwalające na powrót do kraju Dekabrystów, zesłanych na Sybir od r. 1826 do 1829 i Polaków, którzy skutkiem udziału w powstaniu 1831 r. i późniejszych spiskach skazani zostali na deportacyę, z tem jednak wyraźnem zastrzeżeniem, że ani jedni ani drudzy nie mogą odzyskać majątków skonfiskowanych. Jeżeli akta powyższe świadczyły o pojednawczem usposobieniu panującego, to jednak powracając wygnańcom wszystkie prawa, pozostawiając ich mimo to w ubóstwie i bez środków utrzymania, zamiast wdzięczności budziły rozgoryczenie. Co gorsza, w tymże samym 1856 roku ogłoszono w dziennikach cały szereg nowych konfiskat z powodu udziału w rewolucyi węgierskiej i pięć takichże wyroków za udział w powstaniu 1830 roku, a więc wbrew postanowieniom amnestyjnym z d. 27 maja [2]. Więcej znaczenia miały ukazy, znoszące stan wojen-



Gmach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie.

(Ze współczesnej ryciny.)

cesarz wychowany wśród odmiennych warunków, myślący właśnie o rozwiązaniu doniosłej kwestyi włościańskiej, będzie zmuszony siłą wypadków zmienić tryb postępowania z Polakami, nadać im pewne swobody, powołać ich do udziału w życiu publicznem; mógł mniemać, że społeczeństwo polskie odetchnąwszy cokolwiek, będzie w stanie i dalsze uzyskać ustępstwa, i zalecać zatem spokój, rozwagę i wyczekiwanie, ale masa narodu, kierująca się uczuciem, nie była zdolna ani tego zrozumieć, ani wykonać; ona słyszała i pojmowała tylko jedno: „precz z marzeniami!“, a tego wrażenia nie mógł złagodzić ogłoszony (d. 27 maja) równocześnie akt amnestyi, ułożony w formie nie liczącej się z drażliwościami narodu i nazywający powody emigracyi „chwilowem obłąkaniem“. Zarowno stronnictwo arystokratyczne jak i demokratyczne w Paryżu zaprotestowało przeciw takiej amnestyi, a liczba emigrantów, którzy powrócili do kraju skutkiem majowego ukazu, wynosiła (w czasie od lipca 1856 do marca 1858) ny w Królestwie i na Litwie, istniejący bez przerwy od 1831 roku i wstrzymanie poboru rekrutów; za to w sprawach wyznaniowych żadnej nie było zmiany. Rząd postanowił wprawdzie wprowadzić w życie konkordat, zawarty ze Stolicą Apostolską jeszcze w r. 1847, a dotąd będący martwą literą, ale wpływom Muchanowa powiodło się zwichnąć i tę pożyteczną dla ludności decyzyę. Zdołał bowiem Muchanow nie tylko przeszkodzić zastosowaniu nowych ustaw względem małżeństw mięszanych, lecz nie dopuścił także do obsadzenia biskupiej stolicy Augustowskiej, i unickiej w Chełmie. Skończyło się więc wszystko na nominacyi trzech biskupów: arcybiskupem warszawskim został sufragan płocki ks. Antoni Fijałkowski, osiemdziesięcioletni starzec, zacny i żarliwy patryota, lecz człowiek wiekiem zła-

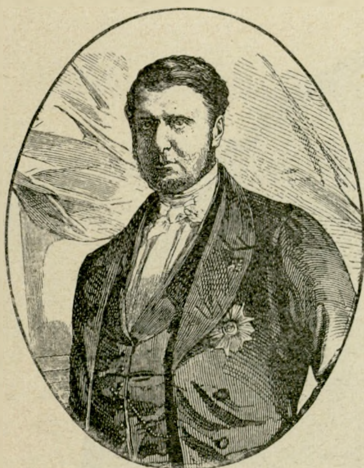
---

[1] Lubliner: Des diverses amnisties, octroyées aux Polonais. Bruxelles, 1859, p. 91.

[2] Tamże, str. 93.

many; na katedrze podlaskiej zasiadł ks. Hieronim Szymański, prowincyał Kapucynów; biskupstwo kujawskie otrzymał ks. Michał Marczewski, z Kaszubów pochodzący i nie złączony nićmi uczuciowemi z nastrojem społeczeństwa.

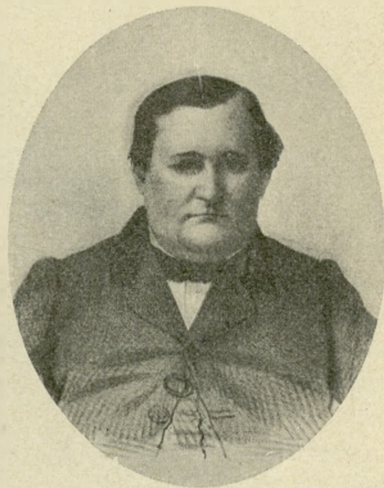
Jeżeli te reformy kościelne nie były w stanie ani zadowolnić katolików polskich, ani też poprawić opłakanych stosunków zaniedbanego i gnębionego tak długo Kościoła, to postępowanie rządu z unitami, zgodne zupełnie z systemem mikołajowskim, musiało wywołać słuszne oburzenie i zachwiać do reszty zaufanie. Wypadek w Dernowiczach, miasteczku położonem w guberni Witebskiej, gdzie ludność niegdyś unicka a w r. 1842 przymusem przeprowadzona na prawosławie, zaniosła dwukrotnie prośbę do cesarza, aby jej wolno było powrócić do unii, i za to, z rozkazu przysłanych komisarzy, między nimi senatotora Szczerbina, bita bez litości, zmuszona była pozostać przy prawosławiu; i drugi w Porowcewie, w gubernii Grodzieńskiej, gdzie z tej samej przyczyny kilku chłopów zginęło pod rózgami, — rzuciły jaskrawe światło na pojednawczą pozornie a w rzeczy samej niezmienioną politykę biurokracyi rosyjskiej. Na wieść o tych zajściach, rozpowszechnioną przez dzienniki zagraniczne [1]) zawrzały na nowo uśpione cokolwiek namiętności; zajątrzone umysły zaczęły po dawnemu wątpić o możności jakiegokolwiek porozumienia i odpychać ze wstrętem wszelką myśl ugodową. Nie bez znacznego wpływu na to usposobienie był stan, w jakim wtedy społeczeństwo polskie się znajdowało. Pozbawieni możności kształcenia się w kraju, odcięci od związków z zagranicą, demoralizowani, oddani na pastwę systemu policyjno-biurokratycznego, popadli Polacy albo w obojętność i odrętwienie umysłowe, albo też w stan nienaturalnej egzaltacyi i nerwowego rozdrażnienia. Szlachta, opływająca w dostatki, za leniwa lub za wygodna, aby się zajmować nauką, po którą zresztą trzeba było jeździć daleko, trwoniła czas, mienie i zdrowie na hulankach, rozrywkach i hazardownej grze w karty; warstwy średnie, walczące często z niedostatkiem, po większej części niedouczone, bo nie miały na to ani środków ani sposobności, zarabiały na chleb w służbie prywatnej, albo marnowały siły na podrzędnych stanowiskach w dykasteryach rządowych, zkąd wychodzili albo zakrzepli rutyniści albo malkontenci, niezadowoleni z całego świata a najbardziej ze stosunków, w których żyli; lud w końcu stanowił ciemną, bezwładną masę, ciężko pracującą, rozpojoną i oczekującą lepszych czasów. Kiedy więc po zmianie tronu nowy duch powiał po kraju, kiedy powstały nieokreślone nadzieje lepszych czasów i kiedy rozeszły się pogłoski, że Aleksander II zamierza kwestyę włościańską uregulować, poruszyło to żywo umysły i wprawiło je w stan gorączkowego podniecenia. Mowa cesarza w Warszawie i następne zdarzenia wywołały zamiast otrzeźwienia jeszcze większe rozgoryczenie. Tymczasem powrócili wygnańcy syberyjscy, jedni wiekiem i cierpieniami złamani, jak Piotr Wysocki, aby na ojczystej ziemi skołatanego dokonać żywota, drudzy,



Aleksander hr. Walewski.
(Ze współczesnej ryciny.)



Cesarz Napoleon II.
(Rycina z „Tygodn. Petersbursk.“)

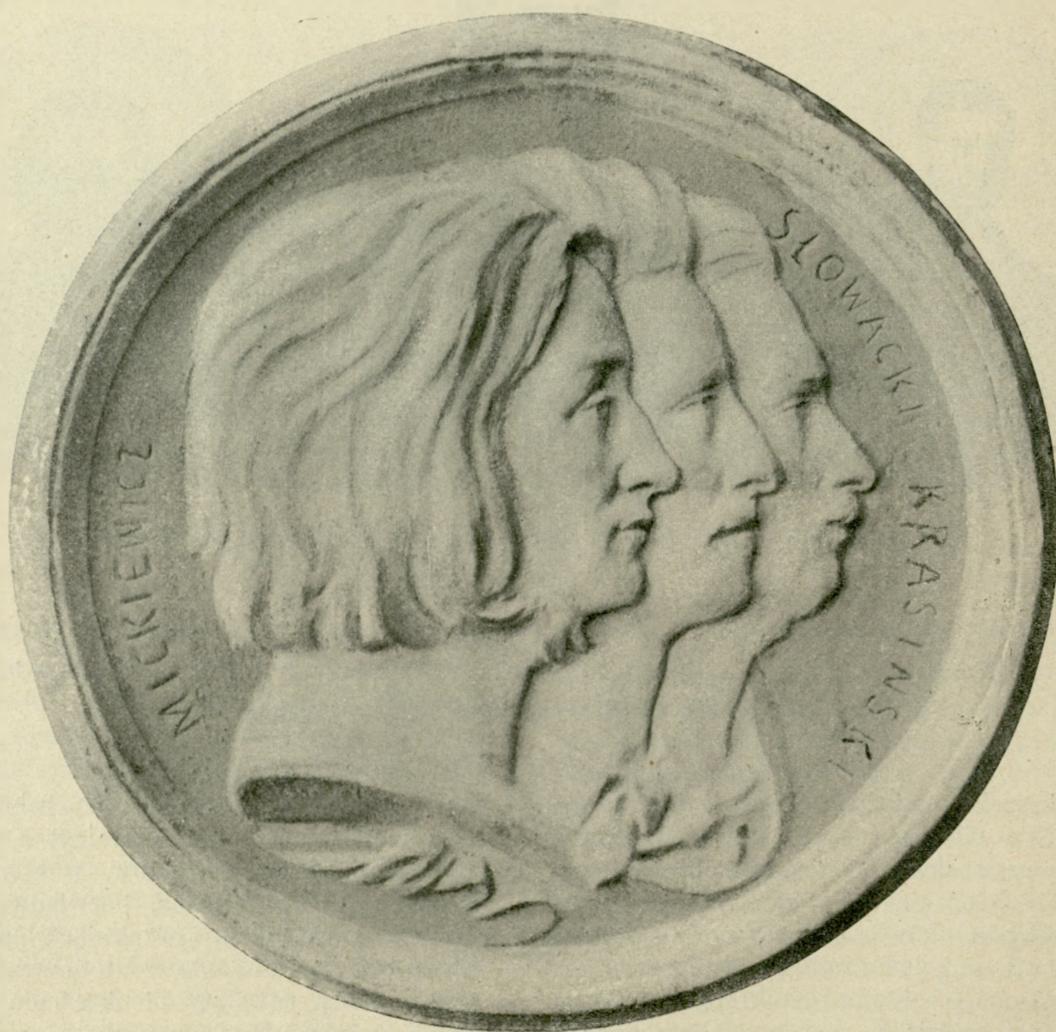


Książę Napoleon.
(Z litografii L. Piechaczka.)

(Ze zbiorów udzielonych przez p. K. Malczewskiego.)

[1]) Zdarzenie w Drenowiczach opisały między innemi „Wiadomości polskie“ w Paryżu.

jak Agaton Giller, pełni sił i gorących uczuć patryotycznych, gotowi do nowych działań czynnych. Na łatwo zapalny, nerwowo usposobiony a mało rozważny i mało wykształcony ogół wywierały wpływ potężny prądy emigracyjne, odezwy i mowy Mierosławskiego, wreszcie współczesne wypadki polityczne. Bez spisków i konspiracyj tworzyło się zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności, skutkiem błędów, popełnionych przez rząd, słowem: samą siłą wypadków, stronnictwo ruchu, które wobec martwoty panującej u góry, złej wiary i nieudolności z innej strony, jakoteż wobec niezdecydowanej i kunktatorskiej polityki „białych“ musiało krajem zawładnąć i poprowadzić go na drogę nieuniknionych katastrof.



Madalion na pamiątkę pierwszej manifestacyi narodowej w 1859 roku.

(Z odlewu gipsowego, ze zbiorów p. K. Malczewskiego.)



OKRES IV.

Od manifestacyj 1859 roku do chwili współczesnych wydarzeń.

CZĘŚĆ I.

Okres ostatniego powstania narodu polskiego, od 1859 do 1864 roku.



W czasach mikołajowskich jeszcze, wśród kół, czujących najbardziej żelazną rękę Paskiewicza i podejrzywanych nieustannie o wrogie przeciw rządowi zamiary, wśród ziemian, powstało stronnictwo, stworzone przez Andrzeja Zamoyskiego, które za cel położyło sobie pracę organiczną nad podniesieniem kraju w granicach ściśle legalnych. Wychodząc z zasady, że „ten bluźni przeciw sprawiedliwości Boskiej, kto sądzi, że żyje w epoce zbyt trudnej, zmuszającej go do nieczynności i do oczekiwania lepszych czasów“, nie upadł Zamoyski na duchu, nie zamknął się i nie zasklepił w ciasnem kółku domowych obowiązków, lecz wytrwale i zręcznie jął się tego, na co stosunki ówczesne pozwalały, rzucił się na pole ekonomiczne, w spółce z Francuzem Guilbertem zaprowadził żeglugę parową na Wiśle, założył w Warszawie warsztaty dla budowy statków, fabrykę narzędzi rolniczych, a równocześnie u siebie, w Klemensowie, zbierał ziemian, raz w rok w lipcu, obwoził ich po swojem wzorowem gospodarstwie, a wieczorem przy stole, przy kieliszku wina wszczynał rozprawy o agronomii, o obowiązkach społecznych, o kwestyi włościańskiej, słowem o sprawach, które tym umysłom zagrzęzłym w troskach lub przyjemnościach codziennego życia otwierały szersze horyzonty. Tą drogą postępując, skupił on powoli około siebie liczne grono ziemian, zwanych zwyczajnie „Klemensowczykami“, którzy, przyjąwszy program „Pana Andrzeja“ stali się, sami nie wiedząc jak, potężnem w kraju stronnictwem. Teraz, kiedy się na zmiany zanosiło, Zamoyski w adresy i memoryały się nie bawił, lecz do praktycznych zdążając celów, skorzystał z chwili i uzyskał dzięki przyjaznym stosunkom swoim z Gorczakowem ukaz cesarski, zezwalający na założenie Towarzystwa Rolniczego w Królestwie (d. 24 listopada 1857 r.). Rzecz sama w sobie napozór drobna, urosła wkrótce pod przewodnictwem Zamoyskiego, do wielkiej w kraju potęgi. Towarzystwo, liczące w r. 1858 członków 2 538, rozporządzało znacznemi funduszami (wkładka wynosiła 100 złp.); siecią organizacyi obejmowało całe Królestwo a przy rzadkiej u nas zgodzie i harmonii rozwijało działalność wszechstronną i wielce pożyteczną. Urządzano więc nie tylko wystawy rolnicze i konkursa, ale zakładano ochronki dla dziatwy wiejskiej i szkoły rzemieślnicze; obok „Roczników Gospodarskich“ drukowano książki elementarne, wydawano dziełka dla ludu, — i tak, skromnie, bez rozgłosu wielkiego, stworzono rodzaj reprezentacyi stałej dla kraju, pozbawionego dotąd i praw politycznych i możności do pracy publicznej.

Jeżeli założenie Towarzystwa Rolniczego obudziło pewną otuchę w kołach „Klemensowczyków“, to zezwolenie rządu na wydanie zabronionych tak surowo dzieł Mickiewicza wywarło jaknajlepsze w kraju wrażenie. Powiał także i w prowincyach zabranych wiatr cokolwiek pomyślniejszy. Z kijowskiego generał-gubernatorstwa musiał ustąpić osławiony Bibikow, naraziwszy się osobiście cesarzowi Aleksandrowi II-mu, gdy był jeszcze następcą tronu; miejsce jego zajął książę Wassilczykow, który okazał się o wiele względniejszym i popierał nawet do pewnego stopnia zabiegi Polaków w zakresie re-

form ekonomicznych i społecznych. Litwa zostawała pod władzą Nazimowa. Był to wprawdzie Rosyanin czystej krwi, niechętny Polakom, że jednak lubił zabawy i wesołe życie, więc zezwolił na założenie Klubu Szlacheckiego w Wilnie i sam u siebie wyprawiał bale, gdzie obok mundurów oficerskich błyszczały karmazynowe kontusze i pobrzękiwały karabele polskie. Ogółem Litwa pomimo tylu srogich prześladowań, miała wtedy charakter kraju zupełnie polskiego, bo nietylko polskim był świat ziemiański, ale i cały świat urzędniczy, rozrzucony gęsto nawet po Białej Rusi. Patrzył na to z oburzeniem znany odstępca Józef Siemaszko, żyjący w Wilnie w pogardzie [1]) u swoich i obcych i wysłał po cichu (d. 10 stycznia 1855 r.) na ręce generała hr. Protasowa, oberprokuratora synodu, memoryał, w którym zwracał uwagę rządu na niebezpieczeństwa, zagrażające ze strony Polaków i nie wprost wprawdzie, ale w dość zrozumiały sposób, podawał w podejrzenie Nazimowa, jako łączącego się „ze stroną bogatą, potężną i wpływową" [1]). Na skutek takiego donosu nakazano z Petersburga wszystkie posady urzędowe powierzać „wyłącznie osobom pochodzenia rosyjskiego". Ale Nazimow obrażony przez Siemaszkę zniósł się z generał-gubernatorem kijowskim i obaj wystosowali po śmierci cesarza Mikołaja przedstawienia przeciwne systemowi drażnienia nienawiści, a gdy pokazało się nadto, że urzędnicy z głębi Rosyi sprowadzeni nie byli w stanie zastąpić Polaków, postanowiono zachowywać nadal ogólne przepisy, wy-



KATARZYNA SOWIŃSKA,

żona generała Sowińskiego, poległego na Woli w 1831 roku.

(Z obrazu C. Pillatiego.)

[1]) Ks. dr. Chotkowski: „Dzieło zniweczenia św. Unii na Białorusi i Litwie, w świetle pamiętników Siemaszki". W Krakowie, 1898.

[1]) Memoryał ukazał się w „Kołokole" Hercenowskim w Londynie a następnie w „Zbiorniku historycznym rosyjskim" (z r. 1859) wydawanym tamże. Tłumaczenie polskie umieściły „Wiadomości polskie" w 1859 r.

dane dla wstępujących do służby wszystkich poddanych innych gubernij. Tak brzydka intryga Siemaszki nie odniosła na razie zamierzonego celu, a Aleksander II, czy to lojalnością szlachty litewskiej ujęty, czy też czyniąc zadość obietnicom Orłowa na kongresie paryzkim, zezwolił w roku 1858 na udzielanie nauki języka polskiego w szkołach litewskich i równocześnie przywrócił język urzędowy polski w urzędach pocztowych w Królestwie, oddając je pod zarząd namiestnika i Rady Administracyjnej. Może być, że w ten sposób pragnął on także usposobić przychylnie szlachtę polską dla wielkiego i trudnego dzieła uwłaszczenia chłopów, które właśnie w tym czasie rozpoczynał. Za radą Nazimowa postanowił Aleksander pierwszą próbę w tym względzie uczynić na Litwie, gdzie jak wiadomo jeszcze przed czterdziestu laty patryoci rozwiązaniem kwestyi włościańskiej żywo, acz bez skutku, byli zajęci. Obecne położenie było o tyle łatwiejsze, że i rząd życzył sobie polepszenia doli chłopów i opi-



ALEKSANDER Hr. WIELOPOLSKI,

Margrabia Gonzaga-Myszkowski,

urodził się w 1803 r., kształcił się w Wiedniu, Warszawie, Paryżu i Getyndze, w r. 1861 powołany na stanowisko dyrektora głównego komisyi wyznań i oświecenia, był dyrektorem sprawiedliwości, wice-prezesem rady stanu; w r. 1862 naczelnikiem rządu cywilnego do 12 września 1863 r. Umarł w Dreznie 19 grudnia 1877 roku.

nia publiczna polska jaknajgoręcej tego się domagała. Jakoż nie omylił się Nazimow, bo jakkolwiek na komitetach szlacheckich objawiały się z początku gdzieniegdzie prądy reakcyjne, to w końcu jednak zwyciężyły zasady zdrowe i obywatele guberni wileńskiej postanowili pójść dalej, niż wymagał pierwotny projekt rządowy, t. j. uwłaszczyć zupełnie chłopów w drodze długoletniego (33 lat) wykupu nadanych im gruntów. Będzie to zawsze niepoślednim dla szlachty litewskiej zaszczytem, że ona pierwsza dała przykład uczciwego i rozumnego rozwiązania tak drażliwej sprawy, a Nazimow oddał jej tylko sprawiedliwość, gdy przy uroczystem otwarciu komitetu gubernialnego wileńskiego (w dniu 2 marca 1898 roku) powiedział: „z godnością i światłą wiedzą odgadując potrzeby rodzinnego kraju i stosując się do ducha czasu, wy panowie pierwsi w całem państwie rosyjskiem, oświadczyliście się za szlachetną dążnością ku polepszeniu bytu zostających pod waszą opieką włościan“. Uznanie to pochodzące z ust przyjaciela Aksakowa, Samaryna i Sołowiewa, pozostanie w historyi jako chlubne świadectwo dla patryotyzmu i cywilizacyjnych dążności żywiołu polskiego na Litwie Dłużej cokolwiek i zawzięciej toczyły się narady komitetów włościańskich na Wołyniu, Ukrainie i Podolu, ale i tu ostatecznie zapadła uchwała zniesienia poddaństwa i uwłaszczenia, przyczem właściciele zapewnili sobie za każdą dziesięcinę, ocenioną po 102 rubli piąty procent rocznie, co równało się 80 dniom roboczym [1]).

Do Warszawy wysłał rząd generała Uxkülla, szweda, człowieka wykształconego, rozważnego i uczciwego, który już w Estonii sprawą włościańską się zajmował, i polecił zarazem namiestnikowi utworzenie stosownego komitetu. Ale komitet złożony z urzędników i Muchanowa ograniczył się tylko do oczynszowania włościan a i to pozostawił dobrej woli właścicieli. Na tem utknęła rzecz cała, bo szlachta, obawiając się kosztownej zmiany dotychczasowego systemu gospodarskiego, nie spieszyła się wcale z oczynszowaniem.

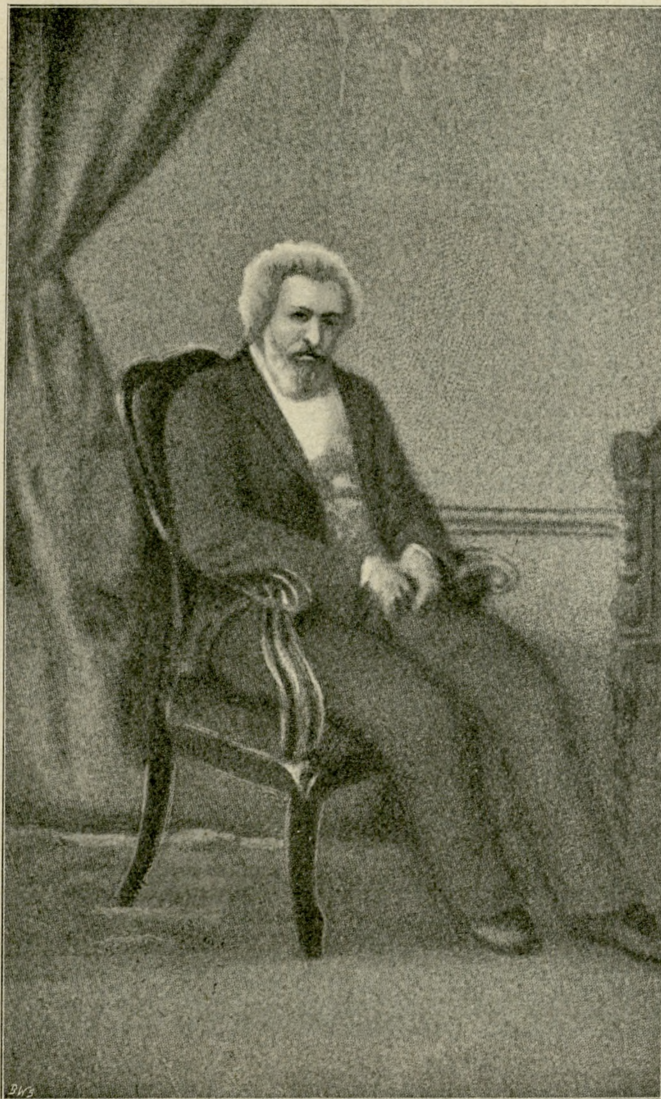
Takie było położenie w roku 1859. Rząd przez swoją politykę chwiejną, niejasną, raz łagodną, to znów przypominającą system mikołajowski, zmarnował czas najlepszy i wywołał powszechne niezadowolenie, w którem utonęły bez śladu prawie koncesye, skąpo i dorywczo udzielane. Gdyby rząd nowego panowania odrazu był ogłosił ulgi, o których wyżej wspomniano, byłoby się wytworzyło w kraju stronnictwo silne, które opierając się na uzyskanych już korzyściach, mogło nieuniknionу bieg wypadków powstrzymać. Rząd tymczasem, mimo serdecznego powitania cesarza przez Polaków, okazywał się zmiennym, jak pogoda kwietniowa, ujmował uprzejmością, głaskał umysły różnemi ustępstwami, a w innych razach bywał twardym, do pewnego stopnia nawet okrutnym, jak tego dowiódł wypadek w Dernowicach. Gdy na zjeździe w Sztutgardzie (1857 r.) Napoleon III, szukający wtedy ścisłego przymierza z Rosyą, w najlepszej wierze wspomniał cesarzowi o Polsce, objaśniając, że musi mieć wzgląd na opinię publiczną która we Francyi jest stanowczo po stronie Polaków, Aleksander II widocznie tą interwencyą dotknięty, odpowiedział, że obca opieka może tylko zaszkodzić narodowi polskiemu, a wyszedłszy rzekł do najbliższego swego otoczenia z oburzeniem: „Ośmielono się mówić mi o Polsce“. Na Litwie zezwolił wprawdzie na nauczanie języka polskiego w szkołach, ale odrzucał adres szlachty białoruskiej, podany mu w Mińsku z prośbą o pomnożenie liczby kościołów katolickich, o założenie uniwersytetu w Połocku i o wykład języka polskiego w szkołach, przyczem nadmienił, że w adresie „przebija się niejaka dążność do utrzymania mniemanej narodowości polskiej, bezzasadna i lekkomyślna“. W dwa dni później witano go w Wilnie łukami tryumfalnymi, wspaniałem oświetleniem miasta. W muzeum starożytności otrzymał przepyszne album, a w niem złotemi literami wydrukowany wiersz Odyńca: „Przyjdź Królestwo Boże“, pełen czołobitności, w którym poeta wzywał „duchy Jagiellonów“, aby patrzyły „z wysokości na dziedzica swoich tronów, swoich myśli i miłości“. A nietylko Odyniec, ale i Syrokomla i Akielewicz i Wincenty Korotyński, ludzie zacni i dobrzy patryoci, składali w hołdzie „ojcu ludu“ mniej lub więcej udatne płody swojej muzy. Julian Klaczko w „Wiadomościach polskich“ nie żałował słów piorunowych, aby występować przeciw tym manifestacyom, którym nadawał miano „odstępstwa“. Z drugiej strony cesarz przyjmował manifestacye te z obojętnością, prawie z lekceważeniem. Dziękował tylko za gościnność okazaną gwardyi w 1849 r., za udział w polepszeniu bytu włościan i zapewniał, że miło mu jest w otoczeniu szlachty. Wkrótce nastrój umysłów uległ zmianie. Życie społeczne, poruszone siłą wypadków politycznych, podniecone rozprawami o uwłaszczeniu włościan, zagrało na całym obszarze ziem polskich, skupiając się jak zwykle, w kołach młodzieży gorącej i chciwej czynu. Poczęły się więc tworzyć nie spiski jeszcze ale związki; najpierw w Petersburgu pod przewodem szlachetnego, nadzwyczaj uzdolnionego Zygmunta Sierakowskiego i Jarosława Dąbrowskiego, w Kijowie pomiędzy młodzieżą w czterech piątych polską, wreszcie w Warszawie.

W Warszawie obok Klemensowczyków, którzy zamierzali drogą pracy organicznej podnosić kraj i zdobywać dla niego ustępstwa tak długo, aż naród polski uzyska rozległą autonomię, obok stronnictw Wielopolskiego i Jezierskiego, wyobrażających sobie przyszłą Polskę jako państwo, związane unią personalną z cesarstwem, a więc marzących o przywróceniu stosunków przedrewolucyjnych, skupiało się dość wcześnie już liczne grono, złożone z mieszczaństwa, rzemieślników i uczącej się młodzieży około Edwarda Jurgensa. Był on tylko niższym urzędnikiem w komisyi spraw wewnętrznych, ale

[1]) Obszernie traktuje tę zawikłaną i trudną sprawę Bobrowski w II tomie swoich „Pamiętników“.

posiadał wykształcenie na owe czasy niepospolite, odwagę wielką, siłę argumentacyi niepokonaną i przytem wszystkiem gorącą miłość ojczyzny. Celem jego było zbrojne powstanie, nie takie jednak o jakiem myślał Mierosławski i partya czerwonych, lecz przygotowane starannie i rozważnie. Dlatego chciał korzystać ze wszystkiego co rząd daje, drogą legalną upominać się o dalsze ulgi, a w społeczeństwie budzić i utrzymywać nastrój rewolucyjny w oczekiwaniu czasu pomyślniejszego, w którymby stosunki europejskie ułożyły się dla Polski korzystniej. Stronnictwo ruchu nazywało zwolenników tego programu, jako odkładających odbudowanie Polski na tysiąc lat, z francuzka „milenerami“.

Z chwilą utworzenia w Warszawie Medyko-Chirurgicznej Akademii (w 1857 r.) uległy te stosunki znacznej zmianie. Do nowej szkoły napłynęła młodzież gorąca, do porywów skłonna, zjawił się Jan Kurzyna, syn ubogiego policyanta warszawskiego, rzutki i przedsiębiorczy, — z Kijowa przyjechał były oficer rosyjski, Narcyz Jankowski, i wnet utworzyły się około tych dwóch ludzi koła z akademików złożone, z wyraźnym już programem zbrojnego powstania. W tym samym kierunku działał w Paryżu Mierosławski, w swoich przemowach listopadowych i w pismach ulotnych nawołując bezustannie do „rozgłośnego dzwonienia szablą“ i do „sygnałowych błyskawic szyszaka“. Gdy zawiodła dyploma-



JÓZEF WYSOCKI,

generał, dyrektor szkoły wojskowej w Genui, założonej we wrześniu 1861 r., rozwiązanej 26 czerwca 1862 roku.

cya i rewolucya 1848 r., pozostała Polakom zdaniem jego jeszcze apelacya „do samej ludzkości“, więc nie czekać nam „leżąc krzyżem pod kopytami kongresów, w gawronim zachwycie fakiryzmu milenerów i towianizmu“, lecz „szukać po omacku szczęku odnalezionego szczerbca o trójścian naszego grobowca„ [1]). Tym stylem przemawiał do narodu „wódz zmartwychwstały“, taką kaskadą słów dźwięcznie brzmiących zalewał rozognione serca i umysły, znieczulające się coraz więcej na wszelkie wpływy trzeźwej refleksyi. Dziś, czytając te popisy retoryczne, trudno zdać sobie sprawę, w jak wysokim



Ostatnie posiedzenie Towarzystwa Rolniczego w gmachu Tow. Kred. Ziem. 25 lutego 1861 r.

(Z rysunku Gersona zamieszczonego w „Tyg. Illustr.“ z r. 1861.)

stopniu wpływały jednak na społeczeństwo. Nie pomogły świetne odpowiedzi Klaczki i nawoływania ludzi roztropnych; młodzież, żyjąca bezgraniczną miłością ojczyzny, tęskniła do chwili, gdy będzie mogła dosiąść „owdowiałego siodła“ [2]). Za młodzieżą szły kobiety i tak tworzyło się wielkie, potężne „stronnictwo ruchu“, wobec którego zblednąć musieli i Klemensowczycy z swoją pracą organiczną i czerwieńsi od nich „milenerzy“ z odległym programem odrodzenia. Sprzyjały co prawda takiemu odrodzeniu stosunków współczesne wypadki polityczne: wojna włoska i późniejsze cokolwiek wyprawy Garibaldiego, uwieńczone zupełnem nad Burbonami neapolitańskimi zwycięztwem, odrodzeniem i niepodległością Włoch pod berłem dynastyi Sabaudzkiej. Jeżeli bowiem „ten Włoch, jakieś Multany, jakieś Serby, jakichś Greków osypki, jakichś Czarnogórców banda, krzykiem, frazesami, pieniactwem, zębami wdzierają się co dnia zuchwalej na ów przeznaczenia rydwan“, to cóż dopiero mówić o dwudziestomilionowym narodzie polskim? Tak wołał z nad brzegów Sekwany Mierosławski, a logika jego wydawała się zawiedzionym w nadziejach, wykarmionym łzami niewoli, zupełnie trafna. Trzeba jednak było przekonać się o usposobieniu ogółu, doświadczyć siły jego patryotyzmu, a w razie gdyby próba zawiodła rozniecić ogień przytłumiony.

W tym celu rozpoczęły się manifestacye nabożeństwem żałobnem za dusze Adama, Juliusza i Zygmunta w dniu 18 marca 1859 roku. Władze, wcześ-

[1]) Przemowa na XXIX roczn. powst. listopadowego.

[2]) Jak na emigracyi oceniano Mierosławskiego i polemikę z nim, świadczy następujący wiersz Antoniego Goreckiego, umieszczony w „Dzienniku Polskim“ z dnia 15 lipca 1859 roku.

„Piszą z piekła, że dyabli już w smole nie smażą!
„Nową zmyślili mękę na dusze — biedaczki!
„Każdej nic nie opuszczać i w głos czytać każą:
„Mowę Mierosławskiego i odpowiedź Klaczki!“

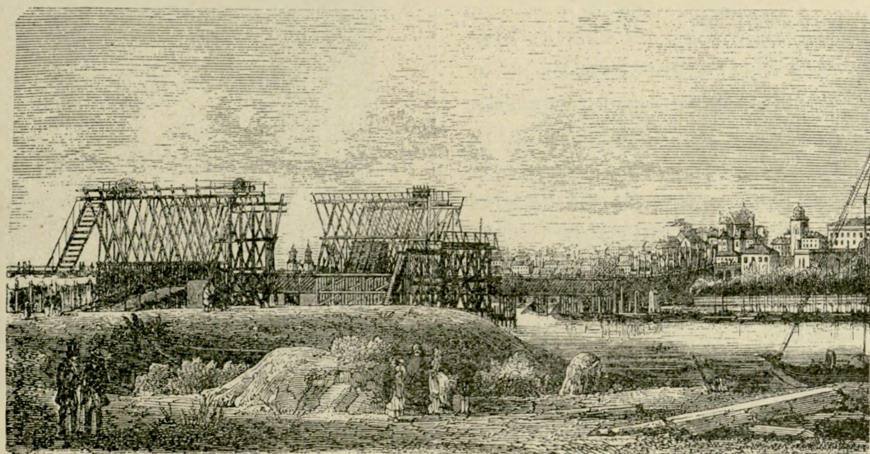


Zjazd cesarza Aleksandra II, cesarza austryackiego Franciszka Józefa i króla prusk. Wilhelma w Warszawie w październiku 1860 roku.

nie uwiadomione, zabroniły wprawdzie obchodu, ale tłumy ludzi, jakie się zebrały w kościele Pijarskim dowiodły, że masy dadzą się poruszyć łatwo i że policya nie będzie w stanie przeszkodzić na przyszłość podobnym objawom. Przyszło z tego powodu jednak do zaburzeń w Akademii Medycznej, bo Muchanow, dowiedziawszy się, że zamierzona manifestacya była dziełem młodzieży, nakazał przyspieszyć egzamina, na co młodzież odpowiedziała gremjalnem opuszczeniem zakładu. Staraniom profesorów powiodło się zażegnać burzę, mimo to zarządzono śledztwo, które wskazało jako winnych: Kurzynę i Jaśniewskiego. Obaj zostali z rozkazu Namiestnika wydaleni z Warszawy, Kurzyna uciekł potem do Paryża, aby się porozumieć z Mierosławskim, którego odtąd był sekretarzem.

Wszystko to działo się w atmosferze dusznej, gorącej, wśród żwawych rozpraw nad najważniejszemi sprawami społecznemi, nad emancypacyą żydów i uwłaszczeniem włościan, wśród głuchego grzmotu dział na polach Magenty i Solferina. Nic dziwnego zatem, że zagranicą zajściu studenckiemu w Warszawie nadawano znaczenie większe, niż miało, i że sąsiedzi najbliżsi, Prusacy, zaczęli bacznie śledzić ruch w Królestwie, który mógł się zakończyć ustępstwami dla Polaków, zwycięztwem najniebezpieczniejszego, jak twierdził Bismarck, dla Prusaków żywiołu.

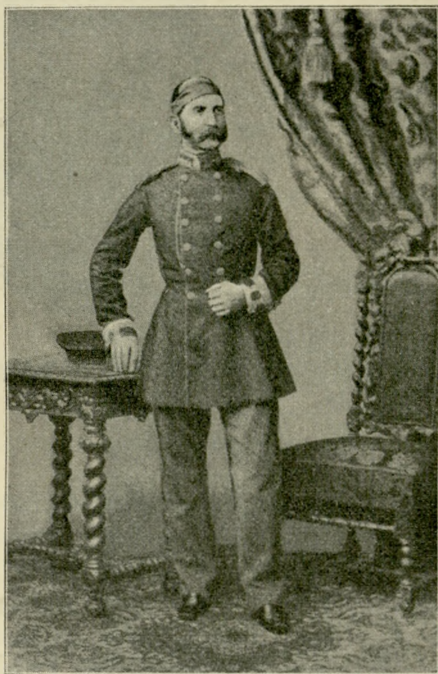
Głównem zadaniem rządu pruskiego było zatem jątrzyć zaognione i tak już stosunki, aby do porozumienia pomiędzy Rosyą a Polską nie dopuścić. W tym celu skorzystał naczelnik policyi w Poznaniu, Bärensprung, z odezwy, wydanej przez związek rewolucyjny w Londynie, z podpisem Popowskiego i H. Abichta, wzywającej Polaków do powstania przeciw Rosyi i kazawszy ją przedrukować, rozesłał egzemplarze pocztą do różnych osób w Księztwie. Poseł pleszewski Niegolewski wniósł z tego powodu dnia 2 kwietnia 1859 r. interpelacyę w sejmie pruskim, w której wykazał podstępne działanie policyi pruskiej i zarzucił wprost Bärensprungowi, że Abichta podstępem do zredagowania proklamacyi londyń-



Budowa mostu na Wiśle w Warszawie w roku 1860.

(Rysunek z natury Caglińskiego.)

skiej nakłonił. Pomimo interpelacyi Niegolewskiego, policya pruska ostatecznie celu swego dopięła, wznieciła bowiem w Petersburgu nieufność i niedowierzanie względem Polaków.



Generał Trepow.

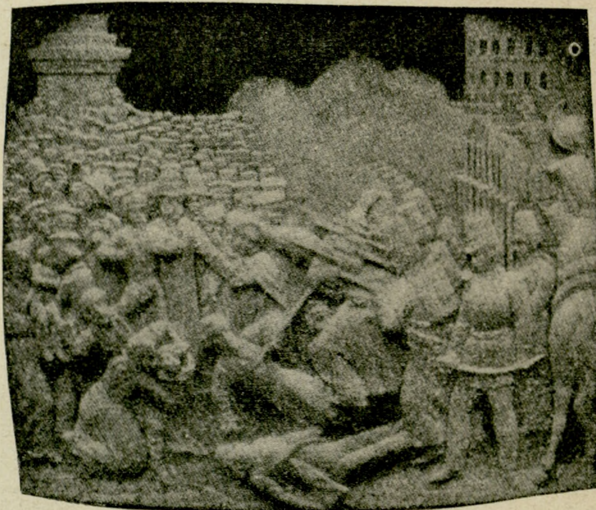
(Według współczesnej fotografii.)

Objawiło się ono też niebawem podczas bytności cesarza Aleksandra II w Kamieńcu Podolskim. Dowiedziawszy się bowiem, że szlachta podolska zamierza podać mu adres z prośbą o przywrócenie praw Kościoła katolickiego i o wprowadzenie języka polskiego w sądach i szkołach, odmówił on tak jak w Mińsku przyjęcia petycyi, a do zgromadzonych marszałków rzekł w tonie groźnym: „Wiem, że macie zamiar podać mi adres, ale zasady wasze są nielegalne, to knowania! Nie zapominajcie, że to kraj rosyjski a nie polski i pamiętajcie, że mi stokroć przyjemniej chwalić i dziękować, niż dawać upomnienia“.

Tak więc na schyłku 1859 roku, w chwili, kiedy rząd mógł jeszcze przez ulgi i ustępstwa, na jakie później rzeczywiście się zdecydował, ukoić rozjątrzone umysły, nastąpiło większe niż dotąd zaognienie stosunków.

W Warszawie miejsce Kurzyny wśród akademików zajął Karol Majewski. Niezdecydowany co do programu politycznego, ale otoczony gronem gorącej młodzieży, pomiędzy którą odznaczali się bracia Frankowscy, Stanisław i Leon, uczeń szkoły sztuk pięknych Karol Nowakowski i głośny później poeta Adam Asnyk, — porozumiał się z Jankowskim i razem już utworzyli t. zw. „Kapitułę Warszawską“, organ naczelny stronnictwa ruchu. Ścisłe stosunki „Kapituły“ z Mierosławskim nadały całej robocie kierunek wyraźnie określony, rewolucyjny.

Manifestacye poszły też odtąd według planu ułożonego z góry, jedna za drugą, liczne, wielkie, porywające za sobą masy. Rozpoczęły się od pogrzebu wdowy po generale Sowińskim, d. 13 czerwca 1860 roku. Kiedy pastor Pleszewski w mowie pogrzebowej nad trumną przyniesioną na barkach studentów przy asystencyi olbrzymich tłumów ludu nazwał zmarłą według stopnia jej męża otrzymanego przed rewolucyą „pułkownikową“, przerwano mu mowę okrzykami: „generałowa“; przed pogrzebem akademicy rozpowszechniali „wezwanie“ podpisane przez Mierosławskiego i Kurzynę. Drugiej sposobności do manifestacyi dostarczył zjazd trójcesarski w Warszawie; odezwa wydana bezpośrednio przed zjazdem ostrzegała, że „ważna to będzie chwila w dziejach nieszczęść naszych“ i że „być może, ujrzymy nowy program działania, dążący, pod pozorem zbawiennych reform do zupełnej zagłady naszej narodowości“; wzywała dawną stolicę wielkiej Rzeczypospolitej do okazania jawnie „wzgardy i nienawiści“ i zalecała aby „gród nasz przybrał na się postać grobu okrytego kirem“ i aby „wszelką radość całun śmiertelny przykrył“. Odezwa kończyła się słowami: „Polacy do was woła duch przeszłej wielkości naszej, do was odzywają się głosy tysięcy braci, poległych w obronie ojczyzny“. Ostatecznie skończyło się na oblewaniu płynami gryzącemi i cuchnącemi niektórych dobrowolnych uczestników uroczystości założenia kamienia węgielnego pod most żelazny na Wiśle, oraz loży cesarskiej na przedstawieniu baletu „Modniarki“ czyli „Karnawał paryzki“. Cesarzowa-matka dowiedziawszy się o tych zajściach, jak opowiada Berg, zachorowała z niepokoju o syna a cesarz zawiadomiony o chorobie matki nie czekając na wyjazd gości pospieszył do Petersburga; tegoż dnia wieczorem opuścił Warszawę cesarz austryacki, nazajutrz rano książę regent pruski.

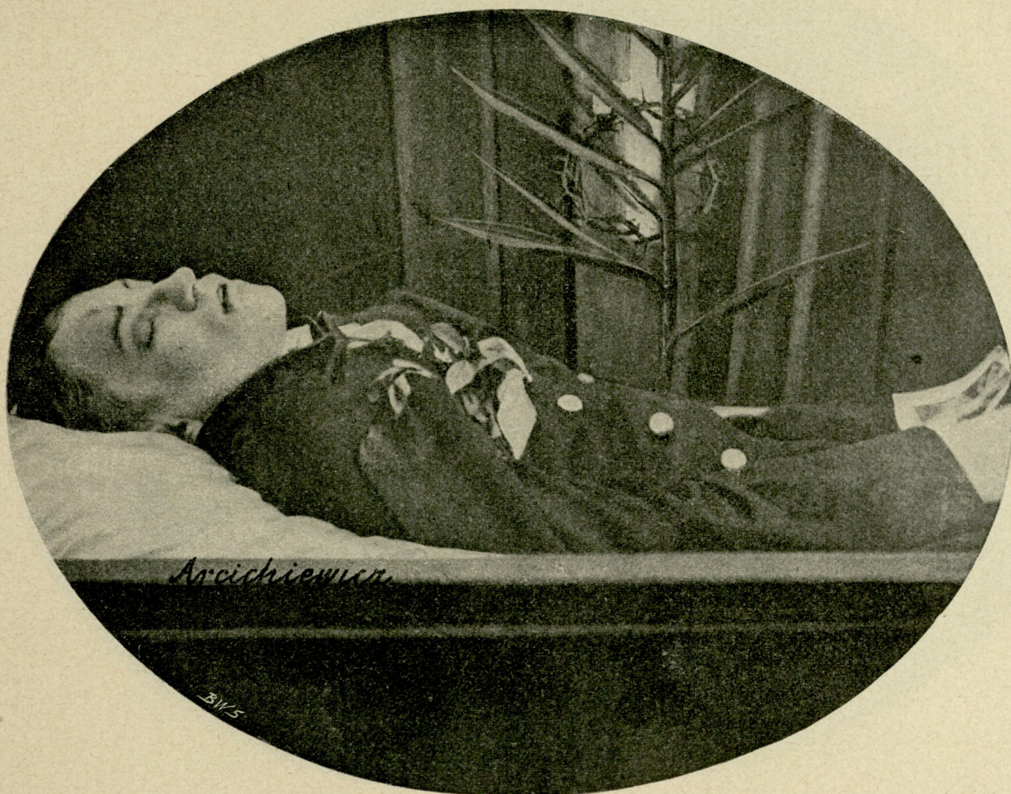


Strzały na placu Zygmunta w dniu 27 lutego 1861 roku.

(Podług kamei ciętej w muszli ze współczesnej litografii Bianchiniego, ze zbiorów muzeum w Rapperswylu.)

Po wielu drobnych demonstracyach, jak tłuczenie okien w domach, w których odbywały się oficyalne przyjęcia, zrywanie szyldów z rosyjskiemi napisami i t. p., doszło wreszcie do manifestacyi z powodu trzydziestej rocznicy listopadowej. W dniu tym w południe w kościele Karmelitów na Lesznie zebrały się tłumy, a wśród nich mnóstwo akademików i rzemieślników; w czasie nabożeństwa rozdawano wizerunki Kościuszki i Kilińskiego. Za inicyatywą Karola Nowakowskiego pomiędzy szóstą a siódmą wieczorem zebrał się ponownie ogromny tłum przed figurą Matki Boskiej na Lesznie, przed którą urządzono zaimprowizowany ołtarz; Nowakowski zantonował „Boże coś Polskę“; wtórował mu chór skiego żywy niepokój. Stronnictwo Kotzebuego i Paniutyna, pełne jeszcze paskiewiczowskich tradycyj i wietrzące już rewolucyę, domagało się od Gorczakowa użycia jaknajostrzejszych środków, on jednak nie skłonny do surowości, mając niejako oczy zamknięte na stan kraju i polegając na tem, co od Muchanowa słyszał, donosił do Petersburga, że „Królestwo z biegu rzeczy jest najzupełniej zadowolone, oprócz drobnej frakcyi szlachty, podbudzanej z zagranicy przez emigracyę“ i że zatem nadanie jakiejkolwiek reprezentacyi uważa za niepotrzebne, bo „kraj sobie tego nie życzy“.

W kołach konserwatywnych niepokojono się usposobieniem ludności, zdawano sobie sprawę



ARCICHIEWICZ,

uczeń klasy VI gimnazyum realnego, zabity 27 lutego 1861 r. na Krakowskiem Przedmieściu koło domu Malcza.

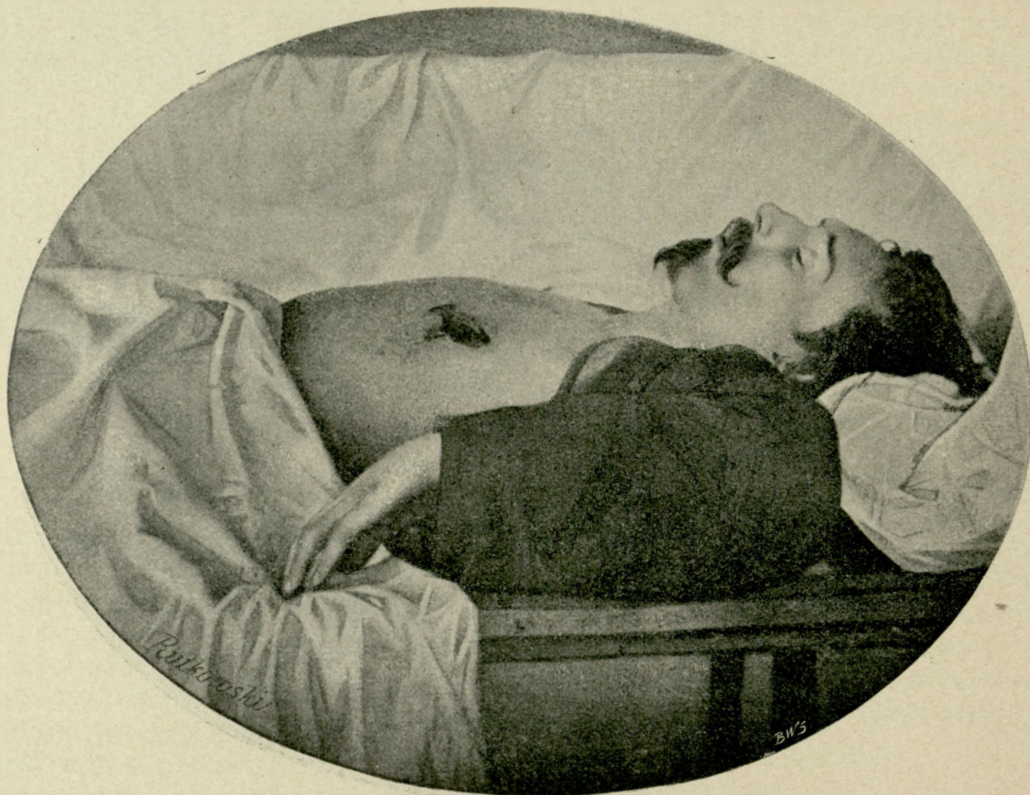
(Według fotografii współczesnej, ze zbiorów p. K. Malczewskiego.)

wśród powszechnych łkań i rozrzewnienia. Śpiewano potem: „Z dymem pożarów“, „Boże Ojcze Twoje dzieci“, a wreszcie „Jeszcze Polska nie zginęła“. Rozdawano portrety bohaterów narodowych i śpiewniki polityczne. W tydzień potem uczniowie gimnazyum realnego śpiewali pieśni narodowe na nabożeństwie za poległych w walkach o wolność, w kościele księży Bernardynów na Krakowskiem Przedmieściu, a następnie i w kościele św. Krzyża, tu jednak policya przeszkodziła śpiewom licznemi aresztowaniami; wśród uwięzionych wówczas znajdował się i Adam Asnyk.

Manifestacye wywołały w kołach rządowych obawę, w konserwatywnej części społeczeństwa pol- z niebezpiecznego stanu rzeczy, nie było jednak sposobu obmyślenia jakiejkolwiek akcyi zaradczej. O jakimkolwiek porozumieniu się żywiołów zachowawczych z rządem w celu uspokojenia wzburzonych umysłów i powstrzymania ruchów rewolucyjnych nie mogło być mowy. Rząd i naród tworzyły w Królestwie dwa wrogie obozy, podejrzywające się wzajemnie. Władze widziały w ziemianach najgroźniejszego swego nieprzyjaciela, szlachta w rządzie nieubłaganego prześladowcę całego narodu. Nie pozostawało zatem nic innego, jak układać się ze stronnictwem ruchu. Stanęło na tem, że na walnem zebraniu Towarzystwa Rolniczego w lutym 1861 r. miano ułożyć i podać adres do tronu. Czerwoni za-

niechali pod tym warunkiem dalszych manifestacyj. Ale ta wstrzemięźliwość trwała krótko, bo i pomiędzy nimi nie było zgody. Młodzież rozogniona powstrzymać się już nie dała. Odbywały się więc znowu nabożeństwa, na ulicach przylepiano kartki takie jak, że „od św. Jana zamek jest do wynajęcia",— Gorczakow wpadał w gniew, łajał policyę, ta znów aresztowała Majewskiego, Narcyza Jankowskiego, ruchu atoli powstrzymać nie mogła.

Wśród tego zjeżdżali się członkowie Towarzystwa Rolniczego na zjazd walny, na którym miano rozstrzygnąć sprawę włościańską. Czerwoni postanowili więc urządzić olbrzymią manifestacyę, aby wywrzeć nacisk na zgromadzenie w kierunku uwłaszczenia, a nie, jak chcieli Klemensowczycy, oczynszowania chłopów i zmusić Towarzystwo do politycznego działania. Obrano na ten cel dzień 25 lutego jako rocznicę grochowskiej bitwy. I rzeczywiście zgromadziły się w oznaczonym czasie tłumy ludu na Starem Mieście, rozwinięto sztandar z Orłem i Pogonią, zabrzmiała pieśń „Boże coś Polskę", ale w tej chwili zjawił się oberpolicmajster Trepow, który przyjechał już przedtem powozem — znieważony przez tłum przy wodotrysku, niebawem z upoważnienia Gorczakowa powrócił z żandarmami i rzucił ich na procesyę u Zapiecka, na początku ulicy Świętojańskiej. Chorągiew wyrwaną szewcowi Poradowskiemu pochwycił student Przesmycki, nie mógł jej jednak długo utrzymać. Wywiązała się krwawa zawzięta walka, w której było kilku rannych i pobitych; uwięziono tylko osiem osób. Wypuszczony z cytadeli Majewski i Władysław Gołemberski, kierujący całym tym ruchem, postanowili dnia 27 manifestacyę powtórzyć. Przygotowano rzecz w wielkim stylu; zebrały się tysiące, mimo iż niedrukowano ani też nie rozlepiano żadnych wezwań, tylko ustnie wydano hasła gdzie należało. Po nabożeństwie u Karmelitów na Lesznie za poległych 1831 roku lud wyruszył w procesyi z kościelnemi chorągwiami, przez Przejazd na ulicę Długą. Tłum powiększał się przechodniami; na Długiej wzrósł do sześciu tysięcy ludzi. Na Gołębiej przed kościołem Paulinów zaintonowano „Święty Boże". Wszyscy odkryli głowy, nie wyłączając żołnierzy z plutonu piechoty, postępującego za procesyą. Ze śpiewem ruszono na Stare Miasto; w ulicy Świętojańskiej rozdawano z okien krzyżyki i obrazy świętych — zawieszano je na laskach i noszono na ramieniu. Na placu Zamkowym ustawił się tymczasem batalion piechoty i sotnia kozaków. Gdy lud wytłoczył się ku kolumnie Zygmunta, kozacy z rozkazu essauła Zawarowa zaczęli okładać go nahajkami; ołtarzyk z obrazem Matki Boskiej upadł wtedy z rąk które go podtrzymywały i rozbił się na kawałki. Tymczasem po drugiej stronie placu przed kościołem księży Bernardynów, z którego wyjść miał właśnie pogrzeb



RUTKOWSKI,

obywatel ziemski, zabity dnia 27 lutego 1861 r. na Krakowskiem Przedmieściu koło domu Malcza.

(Według fotografii współczesnej, ze zbiorów p. K. Malczewskiego.)

urzędnika Łempickiego, zebrały się nowe tłumy, spiewając „Boże coś Polskę“. Kozacy otrzymali rozkaz rozproszenia i tych także tłumów; nahajki dostały się także księdzu czekającemu na wyjście konduktu oraz kościelnemu niosącemu krzyż. Tłumy opierały się atakom kozackim; wzrastało tylko rozdrażnienie powszechne, podsycane okrzykami: „Krzyże nam łamią, bezczeszczą świętości!“ Około godziny 2-ej po południu namiestnik powiadomiony o bezsilności kozaków polecił pułkownikowi muromskiego pułku Hartoungowi oczyścić ulice dwoma kompaniami piechoty. Równocześnie z maneżu pałacu Prymasowskiego, gdzie była skonsygnowana nia ulicy bagnetami, wkrótce potem kazał dać ognia. Pluton ustawiony naprzeciw domu Malcza dał 55 strzałów. Ofiarami strzałów padli: robotnik Brendel, robotnik Adamkiewicz, uczeń gimnazyum realnego Arcichiewicz, obywatele ziemscy Rutkowski i Karczewski. Tłum rozbiegł się z przerażeniem, aby po chwili znów się skupić dla podjęcia ofiar i rannych. Karczewski skonał w magazynie sióstr Kunke w domu Malcza, tam też przeniesiono trupy Rutkowskiego i Brendla Trup Arcichiewicza przewieziono do mieszkania rodziców w pałacu Zamoyskiego. Zwłoki Adamkiewicza przeniesiono z odkrytemi głowami do hotelu Europejskiego, gdzie niebawem



KARCZEWSKI,

zabity dnia 27 lutego 1861 roku na rogu ulicy Bednarskiej.

(Według fotografii współczesnej, ze zbiorów p. K. Malczewskiego.)

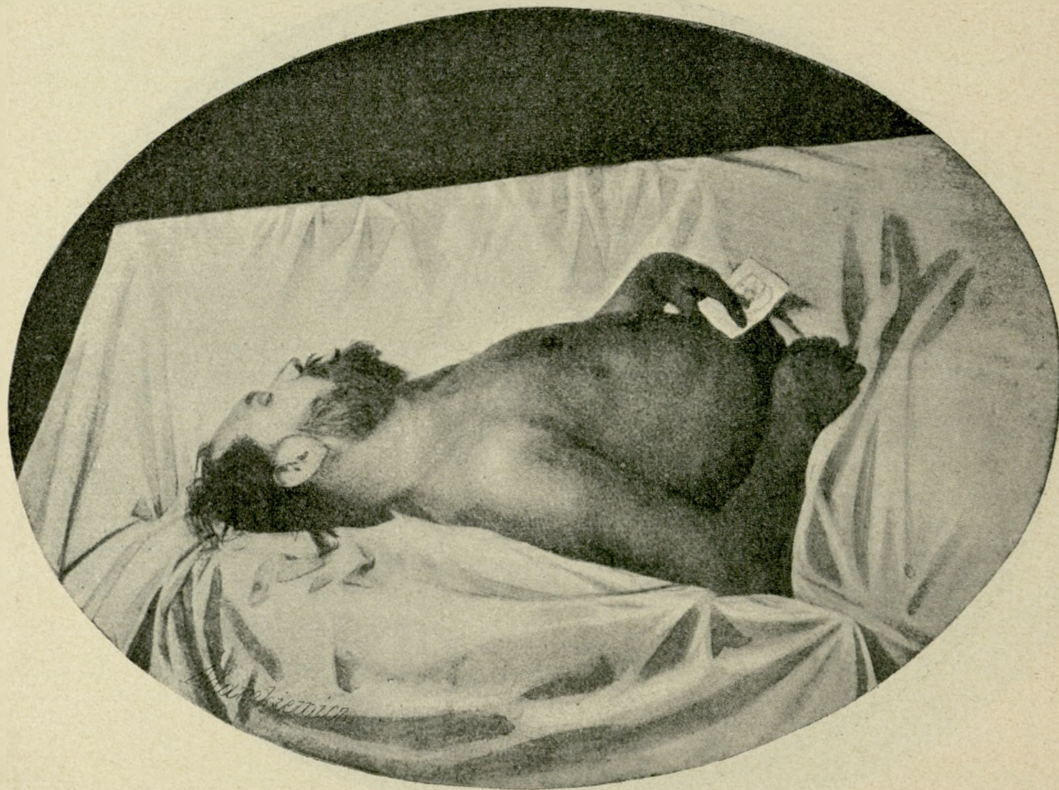
inna kompania piechoty, przybył z nią przez ulicę Kozią dyżurny generał głównego sztabu pierwszej armii Zabołockij; po półgodzinnym postoju przy rogu ulicy Czystej zwrócił się następnie naprzeciw postępującemu w ślad za kompaniami Hartounga pogrzebowi Łempickiego i uszykował kompanię wzdłuż chodnika od apteki Hakebeila do przejścia na uliczkę Kozią dziś już nieistniejącego; kilka kamieni rzucono wtedy na żołnierzy z okien domu Malcza. Naprzeciw ulicy Bednarskiej ustawiony był w poprzek ulicy wóz bez koni naładowany cegłą, oraz kilka zestawionych dorożek, tworzących rodzaj barykady; kozacy wysłani przez Zabołockiego nie mogli dotrzeć do dorożek. Zabołockij wydawszy rozkaz oczyszczenia... uroczyście przeniesiono także Karczewskiego, Rutkowskiego i Brendla Do wieczora cała Warszawa przywdziała żałobę.

Książę Gorczakow, jakkolwiek w pierwszej chwili na raport Zabołockiego odpowiedział mruknięciem: „Parfaitement fait!“, wkrótce potem przestraszył się obrotem wypadków, a nawet oburzył tem co zaszło Wiedząc jak słabemi rozporządza siłami i znając zdeterminowaną odwagę Polaków obawiał się powstania. Kiedy więc natychmiast po owem fatalnem strzelaniu zjawiła się u niego wybrana na prędce deputacya miejska ze skargą na postępowanie wojska i policyi, Gorczakow usunął Trepowa i mianował naczelnikiem policyi milej widzianego

Włocha, generała Paulucci, na usilne zaś przedstawienia deputacyi Towarzystwa Rolniczego zgodził się na przyjęcie adresu do cesarza.

Towarzystwo Rolnicze uchwaliwszy ostatecznie wśród tych wstrząsających wypadków projekt uwłaszczenia włościan, popierany gorąco przez hr. Tomasza Potockiego i uzyskawszy wskutek tego nie małą popularność w szerokich kołach mogło i powinno było zająć się losem kraju i przedstawić życzenia jego rządowi. Myślał o tem już dawno Wielopolski i w przewidywaniu tego, co nastąpić miało, ułożył projekt adresu, porozumiał się w Krakowie z Adamem Potockim, Jerzym Lubomirskim, Maurycym Mannem, Lucyanem Siemieńskim i Szukiewiczem, kongresu wiedeńskiego, a nadto, że mówi tylko o Królestwie, że domaga się wprowadzenia w życie statutu organicznego lub w najlepszym razie konstytucyi z 1815 roku. Zamiast projektu Wielepolskiego przyjęto adres, napisany przez Edmunda Stawiskiego. Dnia 28 lutego, gdy Warszawa gotowała się do uroczystego pogrzebu ofiar pomordowanych, deputacya z arcybiskupem Fijałkowskim i Andrzejem Zamoyskim na czele, wręczyła namiestnikowi adres, opatrzony tysiącami podpisów.

Gorczakow, który już bezpośrednio po wypadkach na Krakowskiem Przedmieściu usłyszał od hr. Zamoyskiego radę, żeby Warszawę opuścić, od d-ra Chałubińskiego przestrogę, że w razie jakichkolwiek



ADAMKIEWICZ,

robotnik, zabity dnia 27 lutego 1861 roku na Krakowskiem Przedmieściu koło domu Malcza.

(Według fotografii współczesnej, ze zbiorów p. K. Malczewskiego.)

i uzyskawszy od nich przyrzeczenie, że adres popierać będą i w tym celu zjadą do Warszawy podczas walnego zgromadzenia Towarzystwa Rolniczego, wyruszył dnia 17 lutego z Chrobrza do stolicy. Tu jednak, jak to łatwo było przewidzieć, spotkał się projekt Wielopolskiego ze stanowczą opozycyą. Niepopularny w wysokim stopniu margrabia miał zanadto wielu nieprzyjaciół, aby myśl jego, chociażby nawet roztropna, mogła trafić do przekonania. Zawiedziony przez swoich przyjaciół krakowskich, którzy do Warszawy nie przybyli wcale, popierany tylko przez szwagra swego Tomasza Potockiego, uległ w nierównej walce. Projektowi jego zarzucano ogólnie, że stoi na gruncie uchwał przeszkód w pogrzebie pięciu ofiar, będzie musiał po kolana brodzić w krwi ludności, od szewca Hiszpańskiego obrazową naukę, że jest osobiście odpowiedzialnym za czyn Zabołockiego [1]) — był zupełnie bezradny. Przeczytawszy tekst adresu raz i drugi rzekł: „Adresu przyjąć nie powinienem, ale go przyjmuję; biorę przez to na siebie wielką odpowiedzialność i zapewniam panów, że go dzisiaj jeszcze do

[1]) Hiszpański miał powiedzieć: „Oto ja, mości książę, szewc jestem i mam kilkunastu czeladzi, ale jeśli z mego warsztatu wyjdą złe buty, nikt nie zapyta, który to niezręczny czeladnik towar zepsuł, ale powie: partacz Hiszpański“. „A zatem, według was, ja jestem winien“ zapytał książę. „Z przeproszeniem, nikt inny“ brzmiała odpowiedź.

Petersburga odeślę i poprę ile możności.“ Jakoż w tej chwili wysłał telegram i wieczorem otrzymal od cesarza odpowiedź: „Adresu nie należało przyjmować, teraz nie czas na ustępstwa i ja nie dopuszczę żadnych“.

Tak zapatrywano się na sprawę polską w Petersburgu; Gorczakow, świadomy stosunków miejscowych, myślał inaczej.

Wspaniały pogrzeb pięciu ofiar w dniu 2 marca zamienił się w olbrzymią manifestacyę. Wojsko i policya zniknęły z ulic, porządek wzorowy utrzymywała młodzież i delegacya miejska, nastały czasy t. zw. „polskie“ w Warszawie i była chwila, gdzie rząd rozumnem działaniem mógł burzę, jeżeli nie zmiernie, powołał, znowu za radą Enocha, Wielopolskiego i ofiarował mu miejsce dyrektora w mającej się utworzyć komisyi wyznań i oświecenia publicznego, czyli inaczej ministerstwie tego wydziału. Margrabia rozumiejąc dobrze położenie kraju i swoje własne, postawił za warunek przyjęcia urzędu ze swej strony program reform rozległych dla Królestwa, domagał się mianowicie zupełnej autonomii, bez wojska narodowego wprawdzie, ale nawet z mundurami w kolorach narodowych i z pieczęciami o herbie Królestwa. Wysłany z tym programem do Petersburga Włodzimierz Kretkowski przedstawił go ministrom, nie uzyskał jednak zatwierdzenia. Zgodzono się tylko na powołanie Wielopolskiego, na



BRENDEL,

robotnik, zabity 27 lutego 1861 r. na Krakowskiem Przedmieściu.

(Według fotografii współczesnej, ze zbiorów p. K. Malczewskiego.)

zażegnać zupełnie, to na długi przeciąg czasu odroczyć. Widział to Gorczakow, któremu dobrej woli odmówić nie podobna i pod wpływem sekretarza stanu Enocha wysłał do Petersburga sekretarza stanu przy Radzie Administracyjnej Królestwa Jana Karnickiego, aby objaśnił cesarza o stosunkach warszawskich i zażądał odpowiednich ustępstw. W zasadzie zgodzono się na to, ale równocześnie wystosował cesarz Aleksander II do namiestnika list, ogłoszony z rozkazu samego cesarza w dziennikach, gdzie surowo potępiał ruch narodowy i wyraził się z pewnem lekceważeniem o autorach adresu i podpisujących go. Oczywiście powstało wskutek tego wielkie wzburzenie umysłów nawet w kołach Klemensowczyków, a Gorczakow, zakłopotany nieutworzenie uniwersytetu w Warszawie pod nazwą Szkoły Głównej, i Rady Stanu z prawem czynienia wniosków, zanoszenia do tronu petycyj, i rozbierania skarg. Dla uspokojenia rozdrażnionej opinii wreszcie poświęcono znienawidzonego Muchanowa. Nie były to oczywiście reformy w wielkim stylu, nie był to nawet program Wielopolskiego, ale w każdym razie początek dzieła i postęp znaczny. Miejsce Muchanowa, który opuszczać musiał Warszawę nie zwracając na siebie uwagi, zajął Polak Łaszczyński i ten usunął natychmiast z wpływowych posad karyerowicza Plewego, i nieprzejednanego wroga Polski i Polaków Pawliszczewa, powołując natomiast Kazimierza Kaszewskiego. Nareszcie dnia 25 marca nadeszły z Petersburga oczekiwane tak długo konce-

sye i nazajutrz ukazało się w dziennikach urzędowe ogłoszenie o zniesieniu okręgu naukowego warszawskiego, o ustanowieniu Komisyi wyznań i oświecenia, i o nominacyi na jej dyrektora Wielopolskiego.



Generał Jakób Lewiński,
prezes delegacyi warszawskiej.
(Według współczesnej fotografii.)



Józef Kenig,
redaktor „Gazety Warszawskiej", członek delegacyi 14-tu.
(Według współczesnej fotografii.)

Tak stanął na kierującem stanowisku urzędowem człowiek, którego imię związane z losami narodu w najstraszniejszej dziejowej chwili zapisało się w dziejach wyrazistemi głoskami. Otacza je od początku do końca posępny nastrój tragiczności. Potężny i żelazny charakter szarpie się i łamie w beznadziejnej walce z przeciwnościami, postawiony wśród dwóch ścierających z sobą potęg, pada ofiarą rozhukanych namiętności własnych wad, i ustępuje z widowni politycznego życia, żegnany złorzeczeniami społeczeństwa, nad którego dobrem chciał według wszystkich sił i zdolności pracować. Sądy o Wielopolskim są tak różne, że nie mogą być bezwzględnie prawdziwe. Gdy jedni wynoszą charakter, zdolność i działalności margrabiego pod niebiosa i potępiają współczesnych za to, że nie byli w stanie zrozumieć jego myśli politycznej i ocenić należycie zasług, jakie dla kraju położył, drudzy widzą w nim tylko butnego magnata i służalca rosyjskiego rządu. Na takich doraźnych werdyktach nie może opierać wyroków swoich historya. Ona przyznać musi, że w Wielopolskim był materyał na wybitnego męża stanu, że działanie jego podjęte w niewątpliwie dobrej wierze, przypominające w ogólnych zarysach program Lubeckiego, mogło sprawie narodowej niepospolite przynieść korzyści, na politykę europejską wywrzeć wpływ potężny; ale z drugiej strony zaprzeczyć także nie może, że jedną z głów-



Ks. Wyszyński,
członek delegacyi 14-tu.
(Według współczesnej fotografii.)



Ks. Stecki,
członek delegacyi 14-tu.
(Według współczesnej fotografii.)

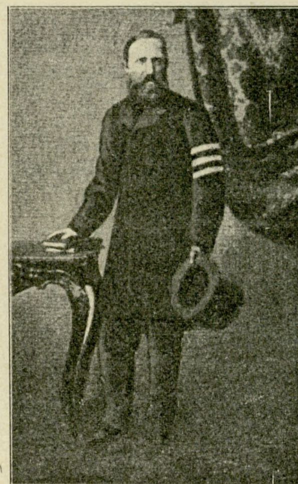
nych przyczyn niepowodzenia i upadku margrabiego były błędy, wynikające z j go charakteru i stanowiska społecznego. Wyniosły, zamknięty w sobie, nieprzystępny, budził u jednych nienawiść, u drugich niechęć; zaufania i popularności zdobywać nie umiał czy nie chciał; siląc się nawet na uprzejmość bywał niezręczny i obrażał mimowolnie tych, których pragnął sobie pozyskać. Wychowany w okresie najbezwzględniejszego obskurantyzmu, z usposobienia autokrata, miał on rządzić narodem, którego mieszczaństwo i inteligencya były na wskroś demokratyczne; miał pogodzić obowiązki Polaka z obowiązkami u zędnika, którego rząd podejrzywał, a „samobytnicy" rosyjscy i karyerowicze nienawidzili. Niepodobna chyba wymyśleć trudniejszego zadania, bardziej zawikłanych stosunków i tragiczniejszego położenia. Stojąc na gruncie podminowanym przez najrozmaitsze prądy, otoczony żywiołami wrogiemi sobie, nie rozwinął margrabia jasnego programu politycznego, nie określił celu, do którego dążyć zamierzał, był od początku do końca sfinksem politycznym, chociaż wymagał bezwzględnego zaufania i posłuszeństwa. To zamknięcie się w sobie, acz w warunkach podobnych zrozumiałe i uzasadnione, budziło w społeczeństwie polskiem obawy i podejrzenia. Skłonni do ostracyzmu, lekkomyślni w ocenianiu osób i wypadków, kamienujący zbyt skwapliwie własnych proroków, doprowadziliśmy w epoce porozbiorowej, skutkiem naturalnego rozgoryczenia serc i umysłów, porywczość w sądach do ostatecznych granic bezwzględności. Wszyscy znakomici ludzie w tym okresie, Dąbrowski, książę Józef Poniatowski, nawet Kościuszko bywali przedmiotem podejrzeń i mniej lub więcej napaści. Ale gdy tam-



August Trzetrzewiński,

członek delegacyi 14-tu.

(Według współczesnej fotografii.)



J. I. Kraszewski,

redaktor „Gazety Polskiej", członek delegacyi 14-tu.

(Według współczesnej fotografii.)



Jakób Piotrowski,

członek delegacyi 14-tu.

(Według współczesnej fotografii.)



Stanisław Hiszpański,

majster szewcki, członek delegacyi 14-tu.

(Według współczesnej fotografii.)



Dr. Tytus Chałubiński,

popularny lekarz warszawski,
członek delegacyi 14-tu.



Ksawery Szlenkier,

wybitny przemysłowiec warsz.,
członek delegacyi 14-tu.



Karol Bajer,

fotograf,
członek delegacyi 14-tu.

(Według współczesnych fotografij.)

ci mogli się powołać na swoje chlubne czyny, na wytrwałą służbę narodową, na cały szereg poświęceń dla sprawy publicznej, to Wielopolski zasług tych nie miał a postępowaniem swojem w życiu prywatnem i politycznem wzniecał poważne przeciw sobie podejrzenia.

W chwili wystąpienia na stanowisku urzędowem miał opinię zdeklarowanego przyjaciela Rosyi, zagranicą zaś uchodził za panslawistę [1]). W kraju pamiętano dobrze, że w słynnym liście swoim do Metternicha zalecał Polakom zlanie się z Rosyą; wiedziano, że podczas wojny Sewastopolskiej oddał syna swego Zygmunta do wojska rosyjskiego; głośny proces z Świdzińskimi ugruntował — słusznie czy niesłusznie — powszechne o Wielopolskim mniemanie, jako o człowieku nad miarę dumnym, do pieniactwa skłonnym, opinię publiczną lekceważącym. Zygmunt Krasiński przeczytawszy mowę margrabiego, wypowiedzianą wtedy przed kratkami sądowemi, miał zawołać, że przypomina ona Nabuchodonozora, „na trzy dni przedtem, nim poszedł na paszę“ [1])

[1]) V. Sybel: „Die Begründung des dentschen Reiches“.

[1]) Szereg procesów Wielopolskiego wywołała sprawa unieważnienia umowy z 1813 roku zawartej pomiędzy ojcem margrabiego a ordynatem Józefem Janem Nepomucenem. Mocą tej umowy ojciec Wielopolskiego zrzekł się praw do dóbr ordynackich po za kluczami Chroberskim, Książskim i Kozubowskim. Dobra te zostały posprzedawane, a Wielopolski postanowił je odzyskać dla ordynacyi drogą procesów. Imieniem nabywców występował głównie Jan Bonawentura Olbrych, niegdyś poseł opozycyjny w sejmie Król.



Rabin Meisels,

przywódca ruchu unarodowienia żydów, członek delegacyi 14-tu.



M. Rosen,

popularny bankier warszawski,
członek delegacyi 14-tu.

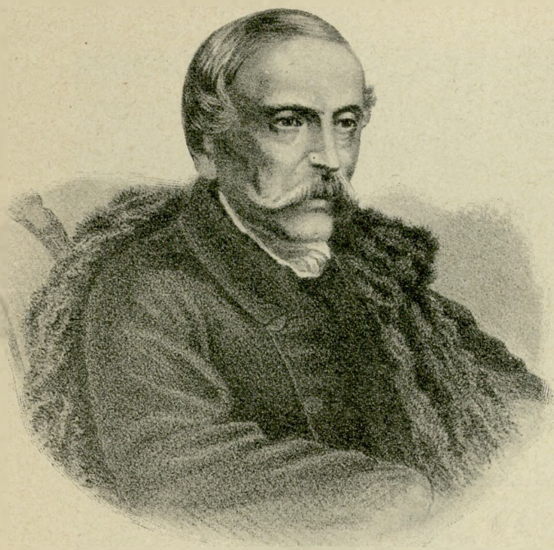


Leopold Kronenberg,

twórca polskich instytucyj finansowych, członek delegacyi 14-tu.

(Według współczesnych fotografij.)

Jeżeli tak sądził o Wielopolskim człowiek zbliżony do niego wyobrażeniami i stosunkami towarzyskiemi, to cóż musiał o nim myśleć ogół, niecierpiący arystokracyi, skłonny do uprzedzeń, kierujący się



Tomasz hr. Potocki.

(Według litografii współczesnej, ze zbiorów p. Gustawa Sabise Bisier.)

w ocenianiu ludzi nieokreślonemi zupełnie uczuciami osobistej niechęci lub sympatyi. Dla tej najliczniejszej warstwy społeczeństwa przedstawiał się margrabia jako typ magnata, który z pychą, właściwą ludziom tego rodzaju, łączył pogardę dla niższych od siebie, oraz lekceważenie ideałów narodowych z bezwzględnem oddaniem się na usługi rządu. Obejście jego szorstkie lub chłodne, olbrzymia postać i twarz pochmurna, — znaczenie jakie miał w sferach rządowych, zdawały się potwierdzać ten sąd opinii publicznej. Nikomu zaś nie przyszło na myśl, że pod tą powierzchownością nie sympatyczną i odpychającą, kryje się rozum, siła woli, ambicya służenia krajowi. Usposobienie społeczeństwa nie było tajemnicą dla Wielopolskiego, zamknął się więc w Chrobrzu, stronił od życia i od spraw publicznych i raz tylko, kiedy się zawiązało Towarzystwo Rolnicze, wysłał do Warszawy w zastępstwie swojem syna Zygmunta, którego jednak do grona założycieli nie przyjęto. Ztąd może poszła owa niechęć, jaką margrabia uczuwał do Andrzeja Zamoyskiego; była to okoliczność prawdziwie nieszczęśliwa, że tych dwóch ludzi właśnie, na ktorych w znacznej części polegały sprawy publiczne, rozdzieliła nietylko różnica w zapatrywaniach politycznych, ale i niechęć osobista. Tak nie mógł Wielopolski liczyć na poparcie z żadnej strony. Chłodny polityk miał przeciw sobie społeczeństwo rozmarzone, wykarmione poezyą i utworami emigracyjnej literatury politycznej, miał rząd miększy wprawdzie niż poprzednio, ale jak dawniej względem każdego Polaka podejrzliwy, miał wreszcie potężne wpływy berlińskie, które w utrzymaniu się i zwycięztwie margrabiego największe dla Prus upatrywały niebezpieczeństwo [1]; za sobą nikogo, tylko własne zdolności i silne postanowienie wykonania swego programu. A jednak, gdy ochłonęły cokolwiek namiętności, nawet przeciwnicy Wielopolskiego przyznawali, że w chwili, kiedy margrabia obejmował władzę, można było ruch rewolucyjny powstrzymać i kraj skierować na drogę pracy organicznej „gdyby, — jak się wyraża niepodejrzany w tej mierze świadek, Agaton Giller, — agitacya stronnictwa demagogów zostawiła była więcej czasu do działania ludziom tego usposobienia (Rafał Krajewski, Roman Żuliński), a z drugiej strony, gdyby Wielopolski a za



Henryk hr. Potocki.

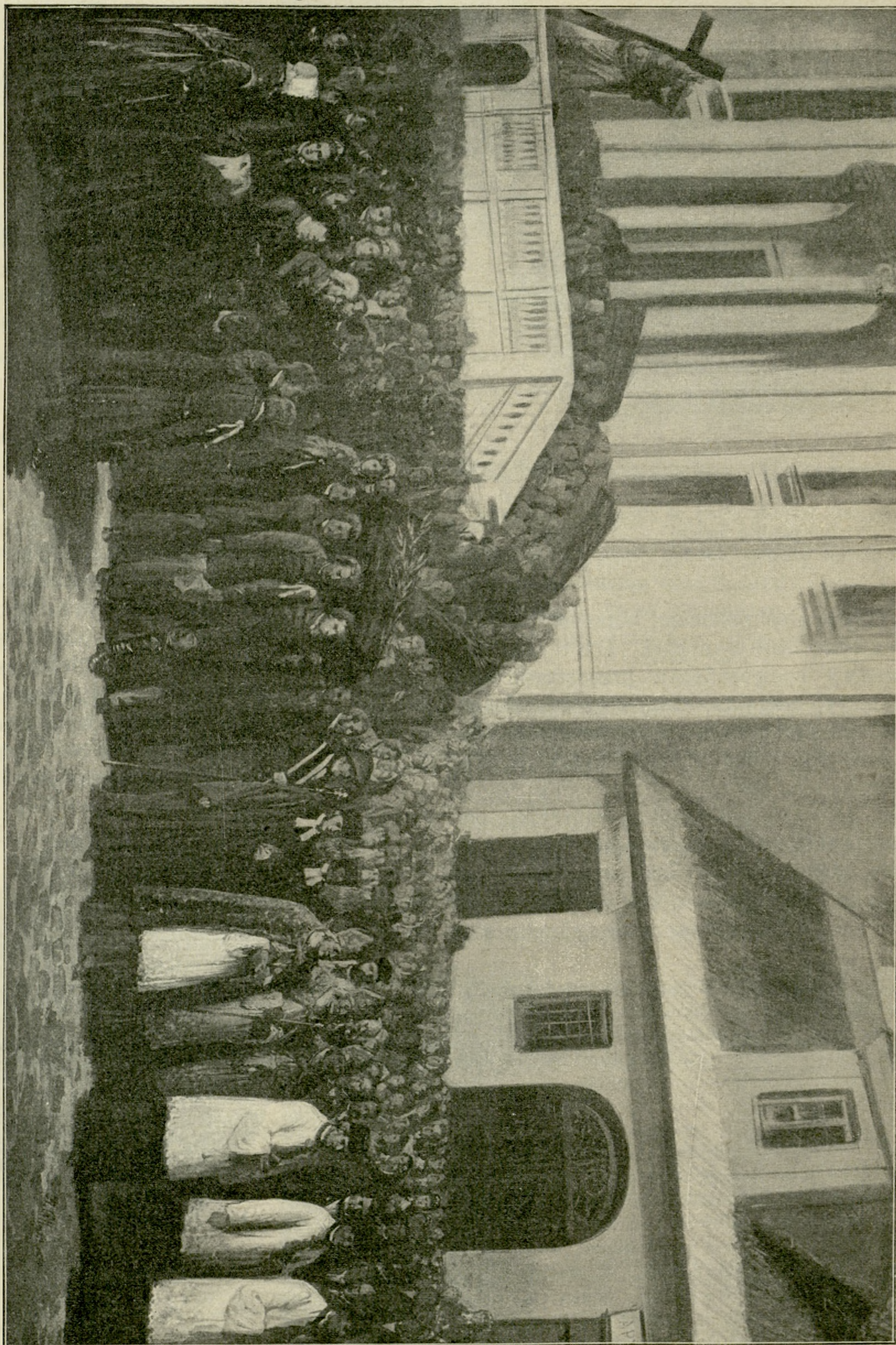
nim Rosyanie nie byli używali zbyt gwałtownych środków do stłumienia ruchu [2]). W tych słowach

Polskiego; sprawę z Olbrychem Wielopolski w sądzie apelacyjnym warszawskim wygrał w roku 1829. Olbrych, po powstaniu wyemigrował, został skazany na śmierć, majątek jego uległ konfiskacie, a Wielopolski wykupił należący do niego Pińczów od rządu. Inni pokrzywdzeni nabywcy odwołali się do senatu. W senacie na publicznem posiedzeniu Wielopolski sam bronił swoich interesów, przeciw niemu wystąpił sędziwy mecenas Jan Tadeusz Wołowski i sprawę wygrał. Z rodziną i obcymi miał Wielopolski 70 procesów. W roku 1856 uwikłał się Wielopolski w proces z rodziną Świdzińskich, którzy żądali unieważnienia zapisu Konstantego Świdzińskiego, przyjaciela margrabiego, właściciela cennych zbiorów pamiątek i starożytności. Zarzucano Wielopolskiemu niedotrzymanie warunków zapisu; historyk Juliusz Bartoszewicz twierdził, że według woli zapisodawcy Wielopolski miał obowiązek kupienia lub wybudowania w Warszawie gmachu dla pomieszczenia zbiorów, czego uczynić nie chciał. W pierwszej instancyi wypadł wyrok na niekorzyść Wielopolskiego, w drugiej na jego korzyść. Ostatecznie margrabia pod naciskiem opinii oddał Świdzińskim Sulgostów w zamian za roczną wypłatę 11,000 złp. na rzecz utrzymania zbiorów przez ordynacyę Krasińskich w Warszawie.

[1]) v. Sybel: Die Begründung des Deutschen Reiches II, str. 489.

[2]) Agaton Giller: „Polska w walce“, zbiór wspomnień i pamiętników. Kraków, 1875.

jest wiele prawdy—Wielopolski mimo swych wybitnych zdolności nie miał taktu i miary, niezbędnych w sztuce rządzenia. Nie uznawał kompromisów, szedł przebojem na złamanie przeciwników. Spotkał się ze społeczeństwem wyczerpanem nerwowo, a chciał je leczyć środkami gwałtownemi, które na stan patologiczny ogółu wręcz przeciwny musiały wywrzeć skutek.



Pogrzeb pięciu poległych 2 marca 1861 roku: Wyruszenie konduktu z kościoła Ś-go Krzyża.
(Według obrazu Henryka Pillatiego, ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.)

Dnia 27 marca Wielopolski rozpoczął urzędowanie przyjęciem urzędników przywróconej komisyi wyznań i oświecenia. Podczas świąt Wielkanocnych probował zbliżyć się do Andrzeja Zamoyskiego, odwiedziwszy go na święconem; Zamoyski przyjął go chłodno, a nazajutrz spotkawszy się z nim u Łuszczewskich, wyjechał manifestacyjnie. Rozdrażniło to dumę Wielopolskiego, który już poprzednio pro-

ponował Gorczakowowi rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego a obecnie widział w okólniku Towarzystwa zwróconem do duchowieństwa „o wytłómaczenie nieoświeconym włościanom, w jaki sposób najłatwiej i najprędzej mogą przyjść do własności tej ziemi na której siedzą“ niebezpieczną agitacyę, zwłaszcza wobec pogłosek, że duchowieństwo spełnia w wielu stronach powierzoną mu misyę w duchu zapatrywań partyi czerwonych. Szorstka też była przemowa, jaką zwrócił dnia 2 kwietnia do przedstawiającego mu się duchowieństwa. „Moją życzliwość dla Kościoła potrafię utrzymać na wodzy. Rządów żadnych w rządzie nie uznam—mówił—z pod ustaw postanowionych nikomu samowolnie wyłamywać się nie dam“. Obrażone duchowieństwo, czując swoją siłę wobec mistyczno-religijnego charakteru całego ówczesnego ruchu narodowego, odpowiedziało na mowę margrabiego protestem nadesłanym mu bezimiennie pod datą 4 kwietnia i zapowiadającym wystąpienie polskiego duchowieństwa do odwiecznej walki za wiarę i za prawa narodu. Całe stronnictwo ruchu przyklasnęło temu oświadczeniu, którego zredagowanie przypisano biskupowi Dekertowi i sojusz pomiędzy duchowieństwem a czerwonymi był zawarty.

Margrabia jednak niewzruszony tem wcale i zawzięty w systemie łamania przeszkód, jakie mu w drodze stawały, poszedł o krok dalej i dnia 6 kwietnia 1861 r. rozwiązał Towarzystwo Rolnicze. Jeżeli zrażenie i rozdrażnienie duchowieństwa było błędem politycznym, to zamach na Towarzystwo ściągnął na Wielopolskiego podejrzenie, że kieruje się zemstą osobistą, że godzi nietylko w samą instytucyę, ale także w jej prezesa Andrzeja Zamoyskiego. Urosło tedy odrazu Towarzystwo w oczach tłumu, Zamoyski stał się ofiarą, Wielopolski prześladowcą, powolnem narzędziem rządu, dla którego reprezentacya rolniczych interesów była wielce niewygodna; rozwiały się wszystkie nadzieje, jakie umiarkowani do Wielopolskiego przywiązywali i przeszło niepostrzeżenie to co dla kraju przynosił z sobą pożądanego. Dnia 7 kwietnia Warszawa stała się widownią wspaniałej manifestacyi dla Towarzystwa Rolniczego.

Miał to być „obchód żałobny po zmarłem Towarzystwie Rolniczem oraz złożenie hr. Andrzejowi Zamoyskiemu, który tyle w niem położył zasług dla dobra ogółu, w dowód czci, olbrzymiego wieńca z nieśmiertelników“. Zrana 7 kwietnia wyszły procesye z kościoła Kapucynów na Miodowej i z kościoła Bernardynów na Krakowskiem Przedmieściu i udały się na Powązki, gdzie dokoła mogiły pięciu ofiar, ozdobionej w kwiaty i godła narodowe, zgromadziły się tłumy. Około godziny 4 popołudniu przed gmachem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego na Erywańskiej gdzie było biuro Towarzystwa Rolniczego ponownie zebrały się nieprzeliczone tłumy; sam gmach ubrany był kwiatami i girlandami. Od ulicy Marszałkowskiej przyniesiono uroczyście wieniec z napisem „Towarzystwu Rolniczemu“. Tłum, trzymając w rękach gałązki i kwiaty, śpiewał pieśni religijne i narodowe. Gorczakow wysłał na Erywańską generał-gubernatora Paniutyna, który wzywał tłumy do rozejścia się; wezwaniu o tyle uczyniono zadosyć, że poniesiono wieniec Mazowiecką i Świętokrzyzką na Nowy-Świat do pałacu Andrzeja hr. Zamoyskiego. Sekretarz ordynacyi Garbiński odebrał wieniec; Zamoyski przywołany przez tłumy musiał wreszcie ukazać się osobiście. Tymczasem generał Chrulew wojenny naczelnik okręgu zamkowego rozwinął siłę zbrojną na Krakowskiem Przedmieściu i wysyłał rekonesanse to na Erywańską, to na Nowy-Świat, unikając jednak bezpośredniego zetknięcia z manifestacyą. Niebawem jednak tłumy zaległy i okolice zamku. Książę Gorczakow osobiście po cywilnemu ubrany wzywał je do rozejścia, cofnął się jednak, widząc niechętny nastrój skupiających się. Zapadający wieczór rozproszył jednak ludność, utwierdzoną zachowaniem się Chrulewa



Pogrzeb pięciu poległych dnia 2 marca 1861 r.: Kondukt wkracza na cmentarz Powązkowski.

(Z obrazu Aleksandra Lessera.)

w przekonaniu, że ze strony władz i wojska nie ma powodu obawiać się wrogich przeciw mieszkańcom wystąpień.

Wieczorem tego dnia odbyła się jednak u namiestnika narada wojskowa na której ułożono przepisy zakazujące zbiegowisk i zapowiadające „użycie siły zbrojnej“ w razie ich powtórzenia. Zapowiedzi strzelania do ludności przepisy nie zawierały. Dnia 8 kwietnia gazety nie wychodziły, postanowienia więc rozdawane być miały przez policyę przechodniom; „mało kto wszakże zwracał na nie uwagę“ — stwierdza Berg. Dnia tego odbywał się pogrzeb Ksawerego Stobnickiego, wygnańca przybyłego z Syberyi. Tłumy ludu szły za pogrzebem i skupiły się znowu wieści, ściągano żebraków pod pozorem, że władze rządowe zamierzają rozdzielać pomiędzy ubogich pieniądze, zebrane na rannych w dniu 27 lutego. Skupione w ten sposób tłumy, które nie wiedziały po co przyszły i co mają robić. Żeby zwrócić uwagę tłumów w kierunku religijnym Wacław Nowakowski przed figurą Matki Boskiej na Krakowskiem Przedmieściu zaczął intonować pobożne pieśni. Jakiś pocztylion karetki pocztowej jadącej do Lublina torując sobie drogę przez gęstniejących przechodniów, zatrąbił zamiast zwykłego sygnału, mazurek Dąbrowskiego. Tłum w ślad za karetką wśród głośnych okrzyków posunął się ku Zjazdowi. Około wpół do szóstej kiedy plac Zamkowy zapełnił się tłumem



W dniu 8 kwietnia 1861 roku.

(Według obrazu Roberta Fleury, ze zbiorów Muzeum w Rapperswylu.)

około grobu pięciu ofiar. W tym samym właśnie czasie nauczyciele żydowscy poprowadzili młodzież żydowską na sąsiadujący z Powązkami cmentarz żydowski dla złożenia hołdu pamięci dyrektora szkoły rabinów Eisenbauma, który propagował zlanie się Żydów z Polakami i otoczony był niezmierną czcią przez Żydów polskich. Modlące się na obu cmentarzach rzesze spostrzegłszy się wzajemnie, połączyły się wśród przysiąg braterstwa i gotowości do wszystkich ofiar.

Od rana już po mieście a także i na obu cmentarzach krążyli jacyś ludzie, którzy namawiali do zebrania się przed zamkiem w godzinach przedwieczornych; puszczano w obieg najniedorzeczniejsze przeważnie uboższej ludności, oficer policyi Ojrzyński wśród bicia bębnów wygłosił wezwanie do rozejścia się, powtórzone jeszcze dwa razy, poczem pluton żandarmów wykonał szarżę na lud; żandarmi na rozkaz Chrulewa płazowali opornych dobytemi szablami. Tłum rozstępował się, ale gdy szarża ustała skupiał się nanowo. Wtedy Chrulew wysunął dwie kompanie z kostromskiego i symbirskiego pułku i podjechawszy do okna, w którym siedział namiestnik, rzekł: „Ja każę strzelać...“ Gorczakow, jak zapewnia Berg, skinął głową. Dano salwę w Podwale i Krakowskie Przedmieście. Padli zabici i ranni, tłum na chwilę tylko rozproszył się, powrócił jednak złorzecząc i unosząc ofiary. W chwili gdy przesuwa-

no nowe kompanie i nabijano broń, od kościoła Bernardynów wysunęła się procesya, prowadzona przez Nowakowskiego, który niósł krzyż w ręku. Ktoś w otoczeniu Gorczakowa widząc procesyę i słysząc śpiewy rozlega ące się wśród głuchej ciszy i tłumiące ciche jęki rannych, szepnął: „Istni Hugonoci!“ „Prawda“ odpowiedział książę [1]. Chrulew, przez chwilę bezradny, kazał wreszcie schwytać Nowakowskiego i przyprowadzić go do zamku. Nowakowski śpiewając „Święty Boże!“ bronił się krzyżem, zgruchotany potem karabinami [2]. Tłumy ukląkłszy śpiewały dalej hymny zajmując Krakowskie Przedmieście, Podwale i Senatorską. Wtedy Chrulew kazał dać dwie nowe salwy w Krakowskie Przedmieście i w Podwale, pięć salw w ulicę Senatorską i jedną w ulicę Piwną. Ogółem padło z rozkazu Chrulewa 484 strzały, które oczywiście w masach straszne zrządziły spustoszenia; według wiarogodnych sprawozdań zginęło wtedy 108 osób, liczba rannych obliczyć się nie da [1]) Na bruku warszawskim rozgrywały się przejmujące zgrozą sceny; po ulicach leżały ciała zabitych, rozlegały się jęki rannych, płacz

JOACHIM LELEWEL.

Proklamacya z portretem Lelewela, rozdawana w dniu 24 czerwca 1861 r. przed kościołem na Lesznie podczas nabożeństwa za Lelewela, zmarłego w Paryżu dnia 29 maja 1861 r.

(Ze zbiorów p. Eugeniusza Phulla.)

[1]) Prof. M. Berg: Zapiski o polskich spiskach i powstaniach. Przekład z rosyjskiego. Warszawa, 1906. Część II. str. 132.

[2]) Nowakowski ujęty w dniu 8 kwietnia osadzony został w Modlinie; doczekał późnej starości, którą przepędzał w Krakowie, w Zgromadzeniu OO. Kapucynów, otoczony czcią powszechną.

[1]) Depesza ks. Gorczakowa do cesarza donosi: „Zabito około 10 ludzi, tyleż rannych. Aresztowano 45 opornych Z naszej strony zginęło 5 ludzi“. Ostatni szczegół sprostowany w depeszy z 15 kwetnia: „Jeden kozak zginął ugodzony kamieniem. Żołnierz, o którym sądzono, że zabity, odnalazł się w szpitalu ciężko raniony kamieniem“.

kobiet, a po nad tem wszystkiem, płynął ku niebu z tysiąca piersi śpiew błagalny: „Święty Boże, Święty Mocny“. Ucichły wreszcie strzały, ale na znak alarmowy sześciu strzałów armatnich z fortu Włodzimierza w cytadeli i 12 rac puszczonych z zamku spadły jak grom na wylęknione miasto, zastępy jazdy bijąc, tratując i rąbiąc wokoło; piechota z nabitą bronią zajęła wskazane z góry stanowiska, przy działach stanęli artylerzyści z zapalonemi lontami [1].

Bezpośrednio po strzałach Wielopolski wraz z synem wsiadł do karety i umieściwszy d-ra Chałubińskiego na koźle obok furmana kazał jechać do zamku. Tłum, poznawszy Wielopolskiego, obrzucił karetę gradem kamieni. Zygmunt Wielopolski raniony został w twarz odłamkiem szkła, Wielopolski dostał kamieniem w piersi, inny kamień wbił kapelusz na oczy Chałubińskiemu. Wojsko jednak odrazu otoczyło karetę i odprowadziło ją do zamku, gdzie Wielopolski przez przeciąg sześciu następnych tygodni zamieszkał. Wobec tego, że dyrektor komisyi sprawiedliwości Wołowski, który podpisał rozporządzenie rady administracyjnej o zbiegowiskach, oburzony sposobem w jaki Chrulew to rozporządzenie zastosował, podał się o uwolnienie, Wielopolski otrzymał jego stanowisko, rozszerzając w tem sposób zakres swojej władzy i odpowiedzialności.

Dnia 10 kwietnia przedstawiali się Wielopolskiemu urzędnicy komisyi sprawiedliwości. Margrabia przywitał ich mową, jak zwykle odczytaną z trzymanego w ręce arkusika papieru: „Ocalony porządek publiczny niestety wśród krwawego starcia i przykryty tarczą nowych instytucyj, dziś waszej pieczy powierzyć pragnę. Waszą to będzie rzeczą postarać się o przechowanie w nienaruszonej ciszy i spokoju tego skarbu, zarówno nam wszystkim drogiego. Porządku społecznego nie żebrze się każdodziennie, nakształt jałmużny. On w samym sobie znaleźć podporę powinien, trwać niewzruszenie i w sobie każdej chwili czerpać potrzebne siły. Jeżeli zaś porządek ma żyć wyżebranym chlebem z łaski samowoli, lekkomyślności i intrygi, wtedy wszystko ginie w narodzie, gdyż u obywateli wyczerpuje się źródło energii, znika niezależność zdania i zamiera swoboda myśli. W skutek najwyżej nam nadanych instytucyj, czeka nas nader ważna praca; z powodu zwinięcia komisyi kodyfikacyjnej my, a nie kto inny zająć się powinniśmy przerobieniem i ulepszeniem prawodawstwa. Zwłaszcza wiele zmian uczynić wypadnie w kodeksie karnym. Nowe rozporządzenie o zbiegowiskach zawiera w sobie już to ulepszenie, że kary za nie oznaczone wykonywać się będą tu w Polsce a nie gdzieindziej. Tej pracy w całym jej zakresie do końca z wami dzielić nie mogę. Wzywają mnie inne obowiązki, między któremi a waszemi trudami łącznem ogniwem będzie wspólne staranie o utworzenie fakultetu prawnego. Wszelako mam nadzieję, że mi jeszcze sił wystarczy na przejrzenie w czasie naszego wspólnego urzędowania nakreślonych projektów i tego wszystkiego, co zostanie przygotowanem do ulepszenia uzupełnienia naszego prawodawstwa. Liczę na waszą pomoc, na doświadczenie sędziów, prokuratorów, o których zdolności i biegłości miałem już sposobność się przekonać. Całe zaś dzieło doprowadzi do końca mój stały zastępca, który jak tuszę między wami się znajduje. Życie moje w ręku Boga. Lecz gdyby mi danem było przy waszej pomocy choć tego dopiąć, że wsparty przekształconem prawodawstwem, utwierdzonym i zapewnionym zostanie porządek społeczny, pierwszy ten warunek rozwoju narodowego na drodze legalnej, to sądzę, że dzieciom moim dobrą po sobie pamięć pozostawię w spuściźnie...“



Hr. LAMBERT,

Namiestnik Królestwa Polskiego od 23 sierpnia do 23 października 1861 r.

(Według współczesnej fotografii.)

Z całej tej mowy w Warszawie zapamiętano oczywiście tylko słowa: „porządek publiczny został w krwawem starciu ocalony“. Powszechna nienawiść przeciwko Wielopolskiemu wzrastała z każdym dniem. Zajście ze studentami, którzy nie pozwolili oddzielić w ogrodzie pałacu Kazimierowskiego części ogrodu przylegającej do biur Wielopolskiego i rozpędzili robotników, wołając, że jak Wielopolski nie ścierpi rządów w rządzie, tak oni „nie ścierpią ogrodu w ogrodzie“, stało się wielką sprawą dnia, z winy nietaktu, z jakim Wielopolski chciał karać młodzież. Krata wzniesiona została ostatecznie staraniem rodziców, przerażonych możliwością zsyłek na Sybir za wybuch młodzieńczej krewkości. Daremnie także Wielopolski próbował szukać zetknięcia z kołami umiarkowanej inteligencyi, ażeby wobec zerwania z Zamoyskim, a tem samem i ziemiaństwem kraju, tą drogą utrzymywać porozumienie ze społeczeństwem. Ogłoszony na próbę przez Kucza „artykuł z krzyżykiem“ w „Kurjerze Warszawskim“ z 12 kwietnia 1861 r., mimo położenia nacisku na to, że do przeprowadzenia reform obok siły i inteligencyi, „przed którą każdy skłoni głowę z uzna-

[1]) Berg (II, 134) opowiada, że kiedy Chrulew zdawał raport o tem, ile razy strzelano, Gorczakow bąknął niewyraźnie: „Więc chyba strzelano ostremi ładunkami? Z czyjego polecenia?“ Chrulew odpowiedział: „O, Ekscelencyo, teraz zapóźno wymawiać się i kręcić. Odwołuję się do wielu tu obecnych. A przytem chyba dzieci w podobnych warunkach kazałyby strzelać pustemi ładunkami...“



GENERAŁ LÜDERS,

Namiestnik Królestwa Polskiego od 5 listopada 1861 do 8 czerwca 1862 roku.

(Według współczesnej litografii, ze zbiorów p. H. Piątkowskiego.)

niem“, potrzeba także serca z jednej, zaufania z drugiej strony — wywołał oburzenie. Ocalenie porządku, o którem mówił Wielopolski, było tylko złudzeniem. Wprawdzie spokój panował w Warszawie, gdzie wojsko obozowało na ulicach i placach publicznych; ludność powróciła do zwykłego trybu życia, ale po za tą pozorną rezygnacyą wrzało wszystko, jak w kotle. Stolica, a za stolicą kraj cały, Lit-

Gorczakowa, który złamany wiekiem, zgryziony ostatniemi wypadkami, trapiony wyrzutami sumienia i nerwowemi halucynacyami, wśród których widywał widma ofiar, dręczony także intrygami otoczenia, zakończył życie na porażenie 29 maja 1861 r. Z jego śmiercią ustała względna harmonia pomiędzy władzą namiestniczą a cywilną. Mikołaj Onufriewicz Suchozanet, minister wojny, mianowany następcą

POLACY – LITWINI – RUSINI!

Ważną bez zaprzeczenia Uroczystością narodową był obchód Unii Litwy z Polską dopełnionej za Zygmunta Augusta II^go w Lublinie. – Unia ta jednak była tylko formalnością i niejako zatwierdzeniem rzeczywistego i dobrowolnego połączenia Narodów za panowania Władysława Jagiełły. – Wypadek ten stanowi jednę z najpiękniejszych pamiątek w naszych dziejach. – Pominąć podobne wydarzenie dziejowe bez nadania mu właściwego znaczenia dla chwili obecnéj, nie uświęcić powszechnym narodowym obchodem tak drogiéj dla nas pamiątki, byłoby zaparciem się w obec Europy, Narodu i sumienia własnego, swojéj przeszłości i przyszłości. – Wzywamy więc trzy Narody połączone, aby tem sercem przyjęły odezwę naszą jakiem ich przodkowie przyjęli wezwanie na zjazd Horodelski i tuszymy sobie, że głos nasz w każdym miłującym Ojczyznę i swobodę, zyska przychylne uznanie. – Obchód rocznicy braterskiego połączenia Narodów odbywać się będzie w mieście Horodle nadbużnem położonem w Województwie Lubelskiem, Ziemi Chełmskiéj na dniu 28 Września / 10 Października 1861 r. –

Dla nadania obchodowi Unii Horodelskiéj znaczenia na jakie zasługuje, wzywamy najpierw Szanowne Duchowieństwo Katolicko-Słowiańskiego i Łacińskiego obrządku, aby tak przez jedność cierpień i nadziei z narodem, jako i przez interes Kościoła ściśle połączony z interesem Polski, zechciało przyjąć publiczny i jak najszczerszy udział w obchodzie przez swoich Biskupów, Deputacye Kapituł, Zgromadzeń Zakonnych i wszelkich Korporacyi Duchownych w granicach dawnéj Polski będących. –

Wzywamy Towarzystwa Naukowe, Literackie, Uniwersytety, Redakcye Polskich i Russkich Dzienników Towarzystwa i Spółki Przemysłowe, Miasta i Korporacye Polaków Wyznania Mojżeszowego i w ogóle wszelkie ciała społeczne mające pewną organizacyę, aby przez swoje Deputacye w obchodzie Horodelskim udział przyjąć zechciały. Naród nasz w ten tylko sposób reprezentowany potrafi obchodowi Horodelskiemu nadać powszechne i narodowe znaczenie. – Dla odżywienia zatem tradycyi naszej jakoteż dla historycznych i politycznych względów zechcą przybyć wszyscy do Miasta Horodła na dniu 28 Września / 10 Października 1861 roku o godzinie 9^tej rano. –

WYKAZ ZIEM I WOJEWÓDZTW

mających się znajdować w Horodle 10. Października 1861 r.

Województwa Poznańskie, Kaliskie, Sieradzkie; Ziemia Wieluńska, Województwa: Łęczyckie, Brzesko-Kujawskie, Jnowracławskie; Ziemia Dobrzyńska, Województwa: Płockie, Mazowieckie; Ziemia Rawska, Województwa: Chełmińskie, Malborgskie, Pomorskie, Pruskie, Krakowskie; Ziemia: Oświecimska, Zatorska; Województwo Sandomirskie; Xięstwo Siewierskie: Województwa Kijowskie, Russkie, Ziemie: Żydaczewska, Przemyślska, Halicka, Chełmska, Województwa Wołyńskie, Podolskie, Lubelskie, Bełzkie, Podlaskie, Bracławskie, Czernichowskie, Wieluńskie, Trockie, Xięstwo Żmudzkie, Województwa: Smoleńskie, Nowogrodzkie, Połockie, Witebskie, Brzesko-Litewskie, Mścisławskie, Mińskie, Jnflantskie, Kurlandzkie. –

Zaproszenie na obchód rocznicy połączenia ziem Polski, Litwy i Rusi, odbyty w Horodle 10 października 1861 roku.

wa i prowincye odłączone, Galicya i W. Ks. Poznańskie, słowem cała Polska jak szeroka i długa, pokryły się żałobą. Manifestacye kościelne zastąpiły nabożeństwa za poległych, — a na margrabiego posypał się taki grad listów bezimiennych, przepełnionych wymyślaniami i groźbami, że rząd zamknął pocztę miejską „aż do dalszego rozporządzenia.“

Nie małą klęską dla Wielopolskiego była śmierć Gorczakowa, jakkolwiek pochodził z rodziny polskiej [1]) i umiał nawet po polsku, był typem żołnierza z czasów mikołajowskich i usiłował zaprowadzić w Królestwie rządy wojskowe. Wielopolski wtedy

[1]) Berg pisze, że ojciec Suchozaneta, Grek rodem, był szynkarzem w Nieżynie i twierdzi, że minister pisał i mówił po rosyjsku źle i niegramatycznie.

właśnie pracował przy pomocy Józefa Korzeniowskiego i kilku innych pedagogów polskich nad reformą szkół i edukacyi publicznej; uzyskał wreszcie zatwierdzenie Rady Stanu, do której powołano najznamienitszych obywateli w kraju [1]) i starał się, w barwach narodowych. Kiedy więc Suchozanet człowiek zresztą ciasnych widnokręgów i ulegający kamarylli wojskowej, poddał całe Królestwo pod władzę naczelników wojennych, a ci licznych dopuszczali się nadużyć, wystąpił energicznie Wielo-



Obchód w Horodle 10 października 1861 roku.

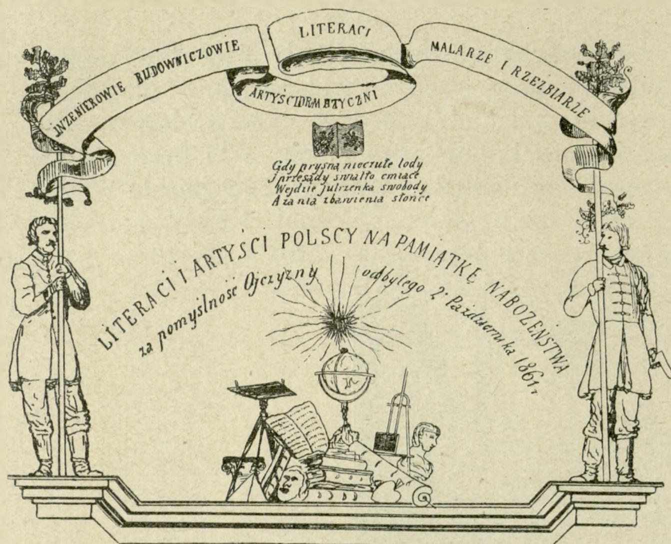
(Z kamei ciętej w muszli przez Bianchiniego według współczesnej litografii, ze zbiorów Muzeum w Rapperswylu)

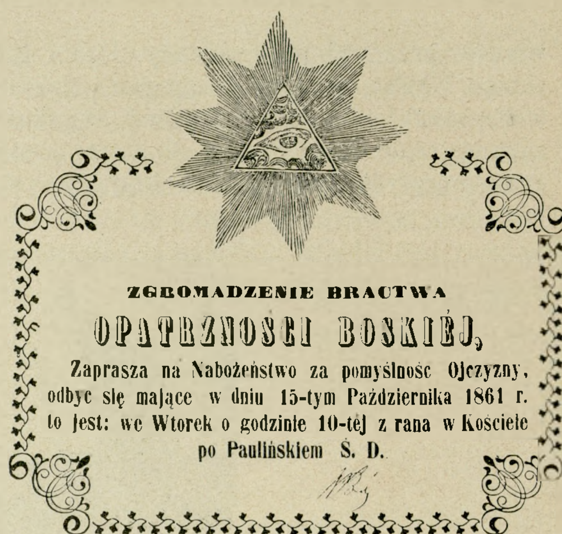


Ks. Laurysiewicz z braćmi: główni organizatorowie zjazdu w Horodle.

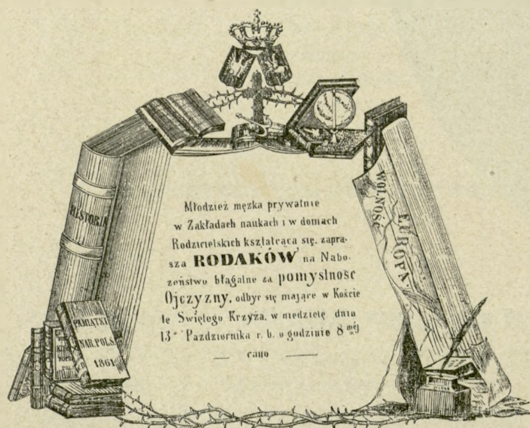
jakkolwiek napróżno, bo o tem w Petersburgu słyszeć nie chciano, o zaprowadzenie mundurów policyi polski i jako dyrektor komisyi sprawiedliwości zaprotestował przeciw aresztowaniu i wysyłaniu po-

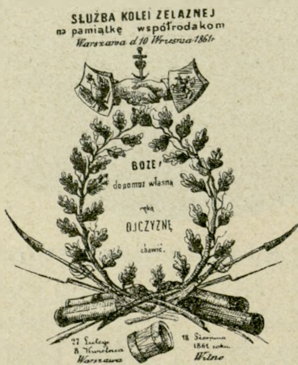
[1]) Suchozanet depeszą z dnia 13 czerwca doniósł cesarzowi, że jednomyślnie uznano na naradzie co do przedstawienia na członków Rady Stanu, ażeby na razie nie mianować arcybiskupa Fijałkowskiego. Nie ogłoszono nominacyi ks. Naruszewicza ponieważ, jak Suchozanet donosił telegraficznie cesarzowi 25 czerwca „tak jest prześladowany przez burzycieli porządku, że prawie odchodzi od zmysłów“. Niektórzy członkowie Rady Stanu (Gliński) odmówili przyjęcia









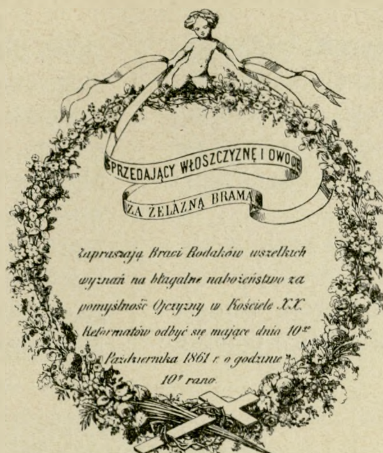


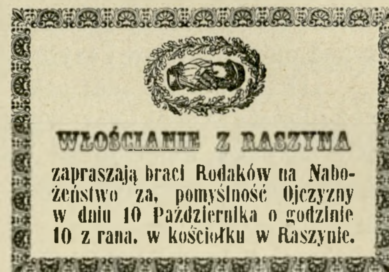


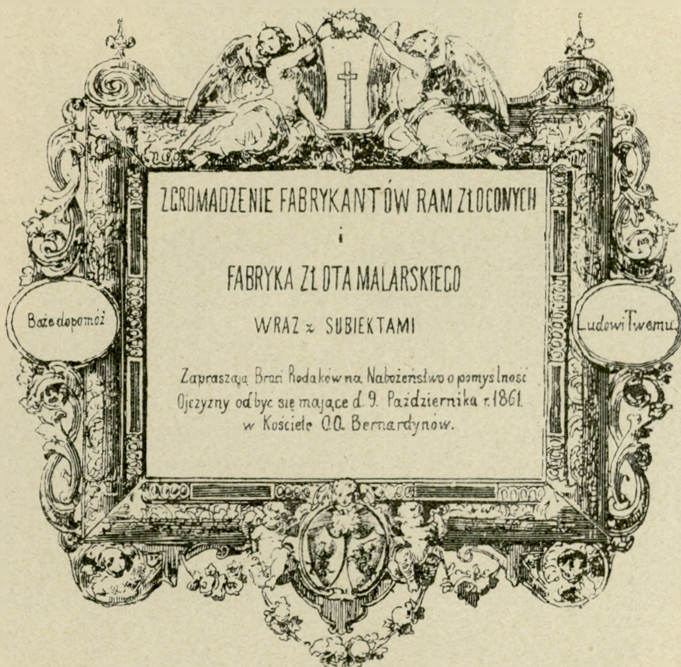
Zaproszenia na nabożeństwa patryotyczne w roku 1861.

(Według współczesnych druków.)

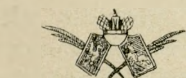












CHŁOPCY POLSKIE

ROZNOSZĄCE PLAKATY

Zapraszają Braci Rodaków na Nabo-
żeństwo za pomyślność Ojczyzny odbyć
się mające d. 6. Paździer. t. j. w Niedzielę
o go. 9 zrana do Kościoła XX Karmelitów na
Lesznie 1861 r.





ZGROMADZENIE

DRUCIARZY

zaprasza Współbraci
na Nabożeństwo za po-
myślność Ojczyzny odbyć
się mające w Kościele
OO. Bernardynów
dnia 20 Września t. j. w Piątek
o godz: 10 z rana



Zaproszenia na nabożeństwa patryotyczne w roku 1861.

(Według współczesnych druków.)

rządkiem administracyjnym bez wyroku sądowego obywateli z Królestwa. O tych walkach margrabiego nie wiedziało zresztą społeczeństwo, na reformy zaś mało zwracano uwagi. Wielopolski był zawsze celem powszechnej nienawiści, tak jak Suchozanet przedmiotem żartów i szyderstw.

Dnia 15 lipca 1861 roku zakończył życie w Paryżu książę Adam Czartoryski; kilka tygodni przedtem, 29 maja, umarł także Joachim Lelewel. Śmierć Lelewela odczuło żywo całe społeczeństwo polskie. tylko dla manifestacyi więc, ale i dla uczczenia zasług zmarłego urządzono we wszystkich kościołach warszawskich żałobne nabożeństwa; za przykładem chrześcijan poszli żydzi, przyczem oczywiście nie obeszło się bez przemówień gorących i podniosłych oraz śpiewów patryotycznych. Czartoryski był wprawdzie mniej popularnym u współczesnych, pamięć jego obarczały nadto zarzuty rozmaitego rodzaju, miotane przez obóz przeciwny, ale mimo to należało się spodziewać, że i jego śmierć da powód do



Ks. ANTONI MELCHIOR FIJAŁKOWSKI,

Arcybiskup i Metropolita warszawski, urodzony 1778, umarł 1861 roku.

(Z litografii Aschenbrennera w zakł. A. Dzwonkowskiggo, ze zbiorów p. J. Stanowskiego.)

Słynny historyk był rzeczywiście wzorem patryotyzmu i poświęcenia; budził podziw stałością zasad swoich, żelazną pracą i życiem spartańskiem. Nie

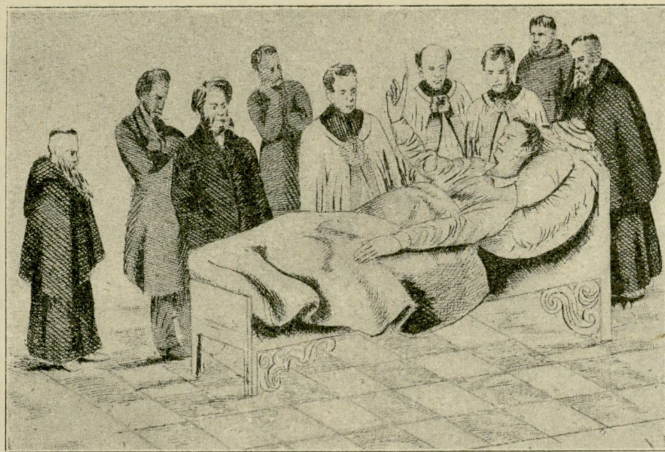
godności, inni wahali się (Skarbek). Rada Stanu ukonstytuowała się 4 lipca. „Wszyscy przybyli w mundurach na obiad. Nawet sparaliżowany hr Tomasz Potocki kazał się przynieść w fotelu“. Posiedzenia Rady Stanu zagajone zostały dopiero 1 października przez Lamberta mową w języku francuzkim; tekst polski odczytany został przez prokuratora Enocha. Wszyscy członkowie Rady Stanu wymienieni w № 152 „Gazety Urzędowej Królestwa Polskiego“ z r. 1861.

manifestacyj Aby tym manifestacyom nie nadawać rewolucyjnego charakteru, Wielopolski zawiadomił arcybiskupa, że nic nie ma przeciw odprawieniu żałobnego nabożeństwa w katedrze i ogłoszeniu o tem przez gazety. Odbyło się też ono spokojnie i poważnie 22 lipca; arcybiskup zaintonował „Boże coś Polskę“. Na ulicy urządzono owacyę dla powracającego z kościoła Fijałkowskiego. Wyprzągnięto konie z powozu arcybiskupiego; tłum poprowadził powóz na Miodową.

W kołach rosyjskich powstało z tego powodu

wielkie na margrabiego oburzenie. Suchozanet przybrał względem niego ton ostry, nieprzyzwoity nawet. Wielopolski odpowiedział podaniem się do dymisyi dnia 26 lipca i wysłaniem syna swego Zygmunta do Petersburga, dla przedstawienia powodów, które go do tego kroku skłoniły. Cesarz dymisyi nie przyjął lecz zażądał, aby margrabia pozostał na swojem stanowisku aż do przybycia nowego namiestnika hr. Karola Karłowicza Lamberta, polecanego gorąco jeszcze przez Gorczakowa [1]. Lambert wezwany został zaraz po śmierci Gorczakowa z Paryża, gdzie przebywał na urlopie po złamaniu ręki, i przybył do Warszawy w przejeździe do Petersburga w tym samym dniu, w którym przybywał Suchozanet; bawił wtedy pięć dni informując się o stanie rzeczy i witany już jako przyszły namiestnik. Lambert, Francuz z pochodzenia, katolik, uprzejmy, układny, przystępny, różnił się od swoich poprzedników i mógł rzeczywiście zdziałać wiele, gdyby nie to, że dodano mu za mentora generała Gerstenzweiga. Pochodził on jak twierdzono z polskiej rodziny Jęczmieniowskich, matką jego była córka generała kościuszkowskiego, Madalińskiego, ale mimo to nowy generał-gubernator, bo taki urząd piastował, nienawidził serdecznie Polaków i u boku Lamberta odegrał podobną rolę jak Kotzebue i jego klika przy Gorczakowie.

W kraju odbywały się tymczasem dalej manifestacye; dnia 12 sierpnia urządzono wszędzie obchody uroczyste na pamiątkę Unii Lubelskiej. Jednym z najwspanialszych było połączenie procesyi litewskiej z polską, dokonane, pomimo przeszkód ze strony wojska, na moście na Niemnie. W październiku ukończyły się te uroczystości pamiętnem nabożeństwem w polu pod Horodłem [1]. Kwestya polityczna przedstawiała się jasno: naród polski domagał się połączenia wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej, gdy rząd skłaniał się zaledwie do pewnych koncesyj w Królestwie. Położenie więc od 1831 roku nie uległo żadnej zmianie i kto na wypadki patrzył spokojnie, ten widział, że katastrofa jest nieunikniona. Wielopolski jednak łudził się ciągle nadzieją uspokojenia umysłów i domagał się w tym celu polskiego języka w administracyi, zaprowadzenia kolorów narodowych, zniesienia generał-gubernatorstwa w Warszawie, nazwania Teatru Wielkiego Teatrem Narodowym, a gdy te zmiany wpłyną korzystnie na usposobienie tłumów, radził wystąpić energicznie przeciw agitatorom i zarządzić pobór rekrutów, aby tym sposobem młodzież manifestującą z bruku miejskiego usunąć. Wszystkie te pomysły, w skutkach swoich zresztą bardzo wątpliwe, spotykały się z stanowczą opozycyą kamarylli, otaczającej Lamberta który wśród rozmaitych prądów na nic nie mógł się zdecydować.



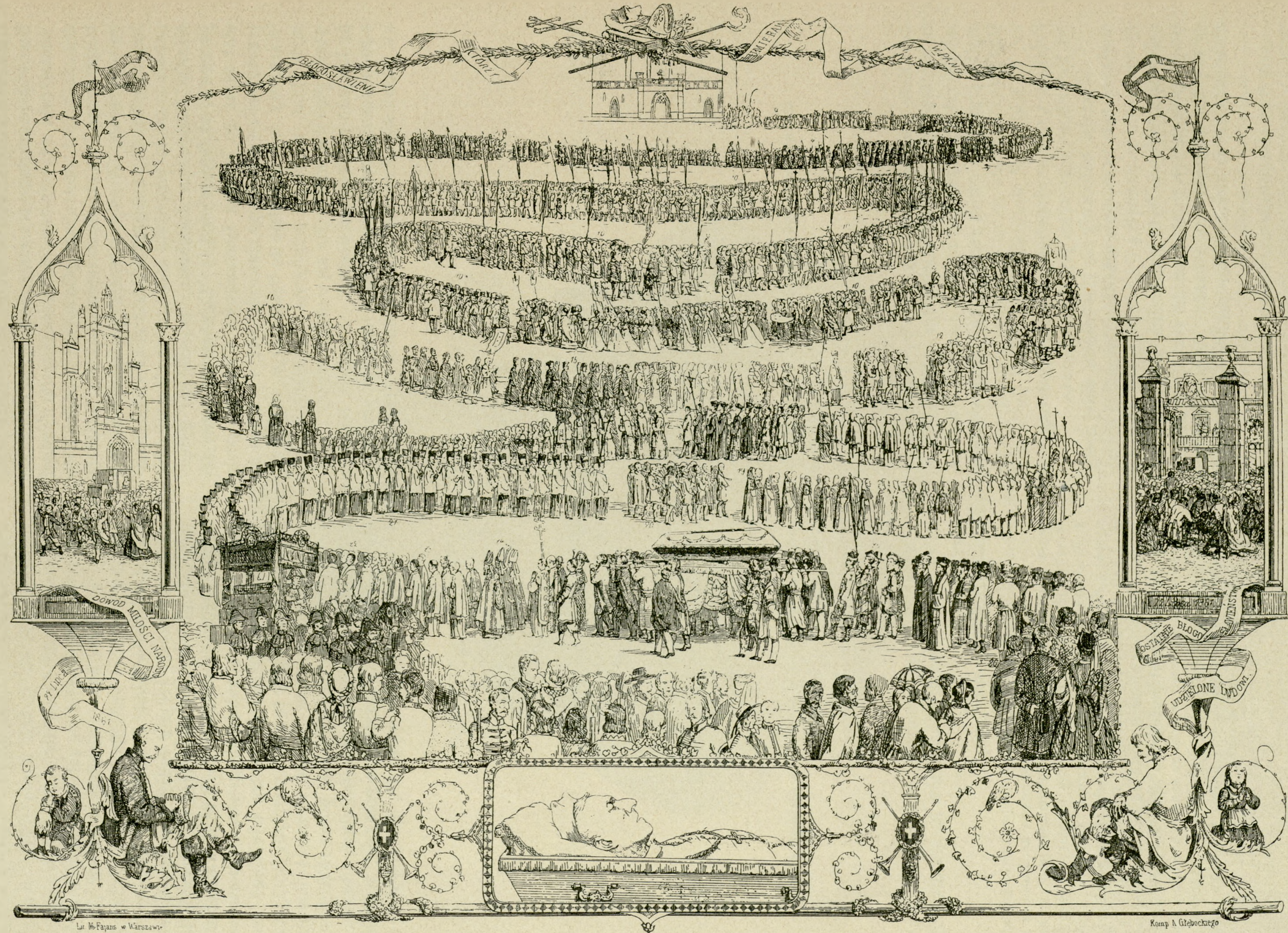
Ostatnie błogosławieństwo arcybiskupa Antoniego Melchiora Fijałkowskiego dane duchowieństwu warszawskiemu.

(Według współczesnej ryciny, ze zbiorów p. K. Malczewskiego.)

---

[1]) Berg opowiada, że jako komendant pułku w Międzyrzecu hr. Lambert robił takie „oszczędności“, że generał Hildenstube, przy lustrowaniu pułków gwardyi, odmówił Lambertowi podania ręki, przyczem powiedział: „Przepraszam generała, ale pańska ręka zbyt nie czysta“.

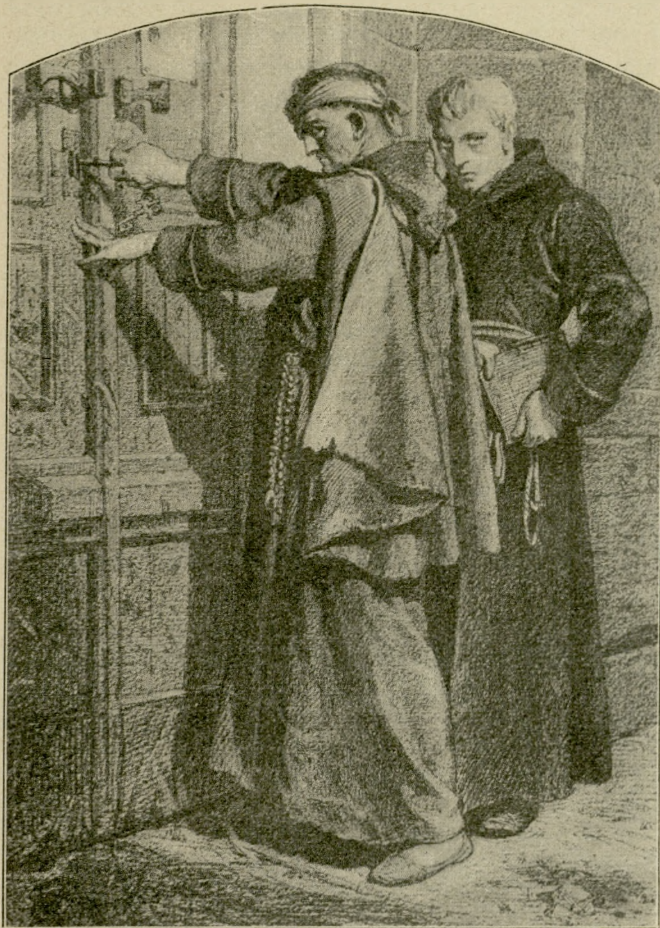
[1]) Dnia 10 października ze Stepankowic po nabożeństwie z kazaniem lubelskiego kapucyna ks. Fidelisa wyruszyła procesya z chorągwiami, krzyżami i godłami narodowemi do Horodła. Przyłączyły się do niej procesye dążące z Hrubieszowa, Dubienki i innych traktów. Proboszcz unicki z Krasnego Stawu ks. Bojarski przemawiał z zapałem w chwili łączenia się procesyj. Procesyi zastąpiło drogę wojsko. Generał Chruszczew oświadczył imieniem namiestnika, że nie dopuści procesyi do Horodła, pozwolił jednak odprawić nabożeństwo w polu na rozdrożu między traktami do Stepankowic i Dubienki. Nabożeństwo odprawił kapucyn Anicet z Lublina. Ksiądz unicki z Chełma Stanisław Ławrysiewicz wygłosił kazanie. Mowy wypowiadali: obywatel z Lubelskiego Gregorowicz i obywatel z pod Częstochowy Edward Stawecki. Wzniesiono i poświęcono krzyż pamiątkowy oraz podpisano akt protestacyjny, ułożony przez literata Brzozowskiego, podpisany potem tłumnie w Lublinie. Podobny akt tego samego dnia spisano w Uściługu.



Eksportacya zwłok nieodżałowanej pamięci Najdostojniejszego Arcybiskupa i Metropolity ks. Antoniego Melchiora Fijałkowskiego, zmarłego w dniu 5 października 1861 r.

(Podług litografii Fajansa, komp. A. Głębockiego. Ze zbiorów p. K. Malczewskiego.)

Nowy okres manifestacyj zaznaczył się niezliczonemi nabożeństwami „za pomyślność ojczyzny“. Zjazd stronnictw czerwonych odbyty w Homburgu (10 września) przyczynił się do podniecenia umysłów.



Zamknięcie kościołów.

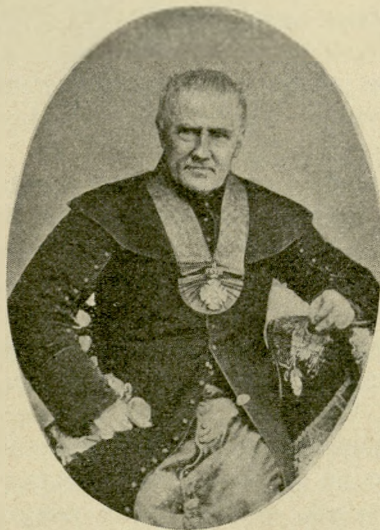
(Z cyklu rysunków Artura Grotgera p. t. „Warszawa“.)

Mierosławski [1]) wysłał na zjazd ten jako swego pełnomocnika Kurzynę i imieniem czerwonego skrzydła partyi białych przybyli z kraju Józef Kołaczkowski i Stanisław Karski nie zdołali jednak przekonać Kurzyny, że organizacya narodowa, tworzona przez białych, może być środkiem dla polityki narodowej odpowiednim. „Ten jest wrogiem Polski — mówił Kurzyna — wrogiem jej najżywotniejszych interesów, kto oczekuje czegoś od rządu i innych dróg dla zbawienia ojczyzny nie zna i nie widzi... Porozumieć się z rządem, to tyle znaczy, co zaniechać wszelkiej myśli o powstaniu. My zaś nad tem pracujemy, aby jaknajprędzej do niego kraj doprowadzić“ Na czoło czerwonych w kraju wysunął się Apollo Korzeniowski z Wołynia, poeta i zdolny mowca, który wraz z przyjacielem swoim, obywatelem ziemskim, Podgórskim przywdział mazurski strój ludowy. Do składu „delegacyi czerwonych“ należeli obok Korzeniowskiego, między innemi Witold Marczewski i Włodzimierz Rolski. Przedmiotem sporów pomiędzy białymi [1]) a czerwonymi stała się sprawa wyborów do rad municypalnych i powiatowych, których przeprowadzenia domagała się władza, grożąc w razie przeciwnym zaprowadzeniem stanu wojennego i dokonaniem wyborów na własną rękę. Dnia 19 września rozpoczęły się wybory w środkowym okręgu Warszawy w gmachu Medyko-Chirurgicznej Akademii [2]) Grupa Sybiraków, grupująca się dokoła „Strażnicy“, wydawanej konspiracyjnie przez Aleksandra Krajewskiego — jakkolwiek zbliżona do czerwonych, oświadczyła się za wyborami. Studniarz Marcin Borelowski zorganizował rodzaj straży honorowej rzemieślniczej. Duchowieństwo także przyrzekło swoją pomoc. Przewodniczącym komisyi wyborczej wybrany został Kazimierz Wł. Woycicki. Partya czerwonych, prowadzona przez Korzeniowskiego i Szachowskiego zjawiła się przed lokalem wyborczym i wywoławszy Andrzeja Zamoyskiego wręczyła mu wydrukowany w tajnej tłoczni „Mandat ludu do wyborców“. Treścią mandatu było „upomnienie wyborców, ażeby ustalając rady municypalne i inne, wyłożyli dobitnie powołanym na urzędy dostojnikom, że mają służyć Polsce nierozdzielnej z Litwą i Rusią i że tylko w ten sposób Królestwo

[1]) Mierosławski zachęcany był i popierany wówczas przez ks. Napoleona. Lambert dowiedziawszy się o tem zlecił J. I. Kraszewskiemu misyę zwrócenia uwagi Napoleonowi na katastrofę, w jakiej to może pogrążyć Polaków. Kraszewski pojechał do Paryża, gdzie za pośrednictwem Edmunda Chojeckiego dostał się do księcia i rozmawiał z nim przez półtorej godziny. Ostatecznie książę oświadczył Kraszewskiemu, że nie można powstrzymać rozpoczętego ruchu w Polsce, bez względu dokąd on prowadzi i kto na jego czele stanie, a Polacy sami wiedzą co robią (Berg, III, 55).

[1]) Skład delegacyi białych tworzyli: Edward Jurgens, Leopold Kronenberg, Aleks. Kurtz, Adam Goltz, Tadeusz Eydziatowicz i Karol Majewski, który jednak był tylko na kilku pierwszych naradach.

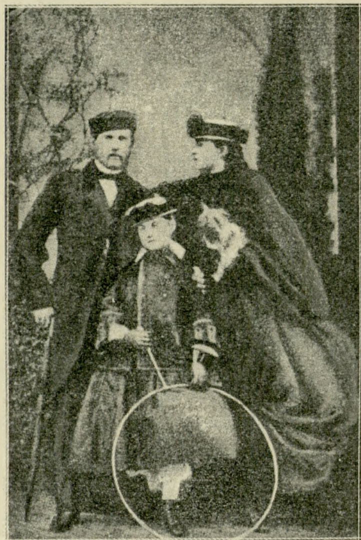
[2]) W pierwszym okręgu wybrani: Józef Kwiatkowski, kupiec, Henryk Krajewski, ksiądz Wincenty Orzeszkowski i Ignacy Poradowski, szewc. Czerwoni oddawali głosy na Garibaldiego, Wysockiego, Mierosławskiego i Klapkę.



Ks. kanonik BIAŁOBRZESKI.

(Według współczesnej fotografii.)

Polskie może brać udział w nowych instytucyach". Popularność Zamoyskiego wzięła jednak górę nad czerwonymi. Orszak Korzeniowskiego cofnął się wobec manifestacyi tłumów na cześć ordynata, a niebawem ukazała się i odpowiedź białych p. t. „Mandat wyborców do ludu". Starano się w tej odezwie wykazać, że kwestyę Litwy i Rusi trzeba na razie pozostawić w spokoju i że gdyby naród miał trzymać się innej metody, to Poznańskie nie powinno było uznawać pruskiej konstytucyi, a Galicya przyjmować Szmerlingowskiej ustawy, a przecież nie co innego dozwoliło w jednej dzielnicy Niegolewskiemu, w drugiej Zyblikiewiczowi odezwać się w imieniu całego narodu polskiego do Europy i niejednemu nadużyciu tamę położyć (Giller, II, str. 116 i 117).



W. Ks. Konstanty z Rodziną,
w czasie przyjazdu do Warszawy dnia 1 lipca 1862 r.
(Według współczesnej fotografii.)

Rozgorączkowanie umysłów podsycone zostało w pierwszych dniach października nową sposobnością do wielkiej manifestacyi. Dnia 5 tego miesiąca zmarł arcybiskup warszawski ksiądz Fijałkowski. Natychmiast poczęto czynić przygotowania do wspaniałego pogrzebu. Zaproszenia, rozsyłane po całym kraju, przypominały, że arcybiskup „w obecnej chwili rozruchów i walki z rządem przedstawiał krajowi osobę prymasa, a prymas w podobnych chwilach jest zastępcą króla". Pogrzeb oznaczony został na dzień obchodu horodelskiego, na 10 października. Na czele komitetu pogrzebowego stanął kupiec Józef Kwiatkowski. Pochód pogrzebowy wyruszył o godzinie 3 po południu ulicami Długą, Lesznem, Senatorską, Wierzbową, Placem Saskim, Krakowsk. Przedmieściem do Katedry Tłum uczestników pochodu oceniano na sto do stu pięćdziesięciu tysięcy ludzi. Namiestnik miał podobno zamiar osobiście wziąć udział w pogrzebie i już miał wyjeżdżać w mundurze, gdy dano mu znać o tem, że w pochodzie uroczyście będą niesione godła narodowe, oraz symboliczne korony Polski i Litwy. Namiestnik zdjąwszy mundur przypatrywał się w surducie z okna Zamku pogrzebowi; znajdowali się wtedy przy nim Wielopolski i Gerstenzweig. Na ucztach, któremi nazajutrz podejmowano włościan przybyłych na pogrzeb, wytworzyła się atmosfera entuzyazmu i zbratania Równocześnie zaczęły się przygotowania do manifestacyj zapowiedzianych na rocznicę zgonu Kościuszki i Poniatowskiego, w dniach 15 i 19 tego miesiąca. Wieczorem dnia 13 października polecił namiestnik dyrektorowi kancelaryi Kazaczkowskiemu przygotować ogłoszenie nazajutrz zrana stanu wojennego i rozesłanie odnośnych zawiadomień wszystkim właścicielom domów; cesarz uwiadomiony o decyzyi Lamberta odtelegrafował: „Daj Boże, aby ogłoszenie w Królestwie Polskiem stanu wojennego wywarło skutek dawno oczekiwany."

Mimo ogłoszenia stanu wojennego zapowiedziane nabożeństwo w rocznicę śmierci Kościuszki odbyło się we wszystkich kościołach warszawskich; wszędzie śpiewano pieśni patryotyczne. Namiestnik stosownie do przepisów ogłoszonych przed dwoma dniami, kazał otoczyć kościoły wojskiem, a gdy lud zacznie wychodzić aresztować wszystkich dorosłych mężczyzn. Lud z kościołów jednak nie wyszedł do wieczora i pozostał w nich przez noc. Po północy biskup Deckert udał się do Gerstenzweiga z prośbą o wypuszczenie ludu z kościołów. Gerstenzweig kazał odpowiedzieć przez adjutanta: „Niechaj wychodzą, nikt nie przeszkadza, co do aresztowań, to się potem pokaże". Przeorowi Bernardynów generał Chrulew dał odpowiedź mniej wymijającą: „Ciebie pierwszego powieszę, oto masz odpowiedź tym, co



Biskup DECKERT.
(Z portretu znajdującego się w katedrze warszawskiej.)

cię posłali" [1]). Tenże sam generał Chrulew bezpośrednio potem zaproponował namiestnikowi, aby wprowadzić wojsko do kościołów i tam dokonać aresztowań. Namiestnik po krótkim namyśle dał Chrulewowi odpowiednie upoważnienie. W kościele św. Krzyża wojsko nie znalazło już tłumu, który zdołał się przedostać na ulice przez ogród i klasztor Misyonarzy. W kościele Bernardynów rozpoczęły się częto aresztowania i usuwanie przemocą małych grup, które przeważnie poddawały się w milczeniu i bez oporu. Na wieży katedralnej dzwonnik długo dzwonił na trwogę zanim go uwięziono. Gerstenzweig poinformowany, że dwa do trzech tysięcy osób odprowadzono do cytadeli, zawołał: „Co my z niemi zrobimy? Quelle terrible histoire" Generał Potapow radził, aby wszystkich do lat 16



W. Ks. KONSTANTY,

młodszy brat cesarza Aleksandra II, Namiestnik Królestwa Polskiego od 2 lipca 1862 do 8 września 1863 roku.

(Według litografii współczesnej.)

walki. Do katedry, gdzie było zebrane całe wyższe duchowieństwo, weszli Gerstenzweig, Kryżanowskij i Chrulew osobiście. Cała świątynia, rzęsiście oświetlona, przepełniona była ludem klęczącym w milczeniu. W pośrodku wznosił się wspaniale przybrany katafalk. Duchowieństwo w uroczystych ornatach klęczało przed wielkim ołtarzem. Mimo tego rozpo-

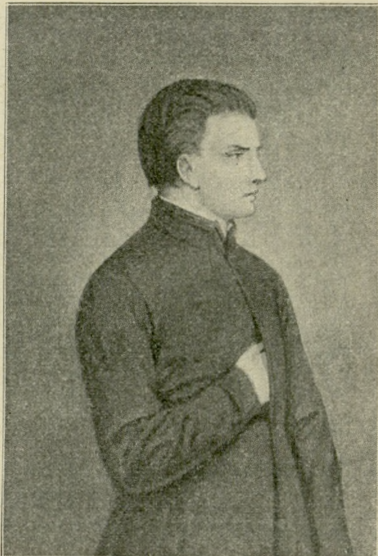
[1]) Berg, III, 93, za dziennikiem pułk. Krywonosowa.

osiec rózgami i uwolnić, starszych także wypuścić „z nauczką" a innych, pomiędzy 16 a 45 rokiem życia wziąść do wojska [1]).

Ogółem wśród scen rozdzierających uprowadzono do cytadeli 1684 mężczyzn. Równocześnie kozacy, rozpuszczeni po ulicach miasta bili nahajkami przechodniów. W konsystorzu, na naradzie,

[1]) Berg, III, 97.

w której wzięli udział biskup kielecki Majerczak, biskup sandomierski Juszczyński, administrator archidyecezyi warszawskiej Białobrzeski oraz kanonicy Sieklucki, Dziaszkowski i Rzewuski, postanowiono



LUDWIK JAROSZYŃSKI.

odpowiedzieć na postępowanie władzy zamknięciem wszystkich znieważonych kościołów. Odnośne polecenie podpisał ks. August Sieklucki, jako kanonik i sędzia surrogat katedralny. Ksiądz Białobrzeski wezwany do namiestnika oświadczył mu, że rozporządzenie może być cofnięte „jeżeli wszyscy uwięzieni co do jednego zostaną uwolnieni, a duchowieństwo otrzyma zapewnienie, że podobne sceny w przyszłości się nie powtórzą“. Namiestnik odpowiedział, że uczyni wszystko co możliwe dla uspokojenia umysłów i polecił prezesowi komisyi śledczej, pułkownikowi Lewszynowi, aby razem z komendantem fortecy generałem Jermołowem natychmiast uwolnił „mniej winnych, biorąc przytem pod uwagę i wiek uwięzionych“. Do odchodzącego Lewszyna zawołał jeszcze namiestnik: „Nie żenuj się pan i nie ścieśniaj!“ Lewszyn istotnie zastosował się do tego polecenia. W dwie godziny po rozmowie Lamberta z ks. Białobrzeskim znaczną część uwięzionych uwolniono.

Wielopolski w Petersburgu. — Namiestnictwo Lüdersa Nazajutrz zrana po uwolnieniu aresztowanych generał-gubernator Gerstenzweig wystrzałem dwukrotnym skierowanym w głowę w samobójczym zamiarze zadał sobie śmiertelną ranę w tyle czaszki, w dziewiętnaście dni potem (5 listopada 1861 r.) skonał przy wyjmowaniu operacyjnem kuli Namiestnik hr. Lambert doniósł cesarzowi o samobójczym czynie Gerstenzweiga w depeszy o następującem brzmieniu: „Generał-adjutant Gerstenzweig zastrzelił się o godzinie 7 rano. Umiera. Choroba moja tak się wzmaga, że za siebie nie ręczę. Na miłość Boga, proszę przysłać następców na nasze miejsca“. W tym samym dniu ks. dziekan Witman w godzinach przedwieczornych z polecenia administratora dyecezyi Białobrzeskiego dokonał zamknięcia i opieczętowania kościoła Świętojańskiego i Bernardynów. W innych wszystkich kościołach warszawskich natychmiast przerwano nabożeństwa, w jednym tylko kościele na Pradze kanonik Zwoliński odprawiał nabożeństwa normalnie, nie chcąc narazić się władzy świeckiej [1]). Wielopolski zażądał od ks. Białobrzeskiego wytłumaczenia i zagroził mu całą surowością stanu wojennego. Administrator w odpowiedzi oświadczył, że dopóki rząd nie dostarczy rękojmi, że świątynie ponownemu znieważeniu nie ulegną i że modlitwy, duchowieństwo i wierni w kościołach uwolnieni będą na przyszłość z pod władzy policyi i wojska i „dopóki chociażby jeden tylko z niewinnie uwięzionych w kościołach lub następnie schwytany

[1]) Zamknięto także niektóre kościoły na prowincyi (w Łęczycy, w Ratowie i w innych miejscach). Rabin Mayzels dla zamanifestowania solidarności polecił zamknąć synagogę Uwięziony za to potem został z polecenia Lüdersa wespół z kaznodziejami: Jastrowem, Kramsztykiem i Feinkindem.

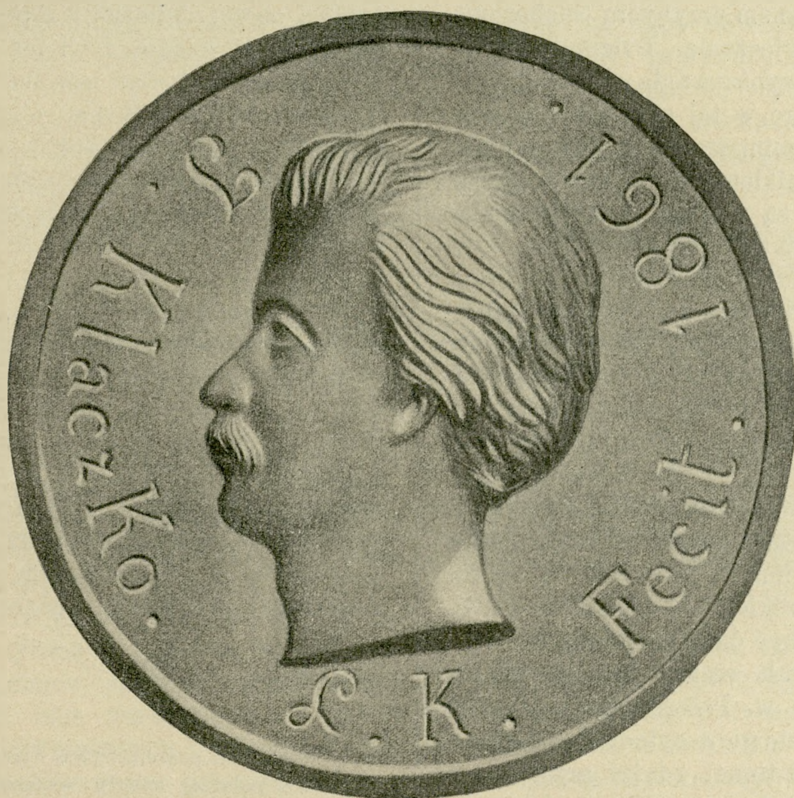


KAROL RUPRECHT,

członek rządu narodowego.

(Według współczesnej fotografii.)

na ulicach pozostawać będzie w więzieniu", dopóty zmieniać wydanego rozporządzenia nie może. Odpowiedź ta podrażniła hr. Lamberta; zarządzono liczne aresztowania; uwięziono 19 października księży Wyszyńskiego, Steckiego, Witmana i Dziankowskiego, tudzież pastora Otto [1], szewca Hiszpańskiego [2] i wielu innych mnóstwo osób zabierano z mieszkań i z ulicy. Tego samego dnia jednak nadeszła od cesarza depesza zawiadamiająca o nominacyi Lüdersa; d. 23 października przybył Suchozanet i natychmiast objął tymczasową władzę, dnia 26 Lambert „ledwie żywy, plujący krwią, bardziej do cienia podobny" zniknął z Warszawy bez pożegnania, a urzędowy komunikat



JULIAN KLACZKO.
(Według medalionu współczesnego).

zawiadamiał, że „wyjechał na kilka tygodni za granicę dla poratowania zdrowia" [3])

Powód samobójstwa Gerstenzweiga przedstawia się nie dość jasno. Zdaje się, że wskutek uwolnienia więźniów, uwięzionych na propozycyę Chrulewa przy osobistej asystencyi Gerstenzweiga, generał-gubernator, który już przy aresztowaniach okazywał silne zdenerwowanie, w sprzeczce z namiestnikiem uniósł się. Nastąpiły obelgi słowne i czynne, po których ułożono amerykański pojedynek. Gerstenzweig wyciągnął czarną gałkę. O stopniu nienawiści jego do Lamberta świadczy fakt, że kiedy nazajutrz po czynie samobójczym, namiestnik odwiedzał go, Gerstenzweig w chwili, gdy gość już odszedł, powiedział: „C'est un lâche". Istotnego przebiegu zajścia nie znał podobno nawet cesarz.

Suchozanet podtrzymał represye podjęte w ostatnich dniach namiestnictwa Lamberta, a Warszawę przepełnił patrolami. Zaraz jednak starł się z Wielopolskim. Margrabia wręczył dymisyę swoją jeszcze Lambertowi, który jednak imieniem cesarza zatrzymał go nadal w służbie. Pomiędzy Suchozanetem a Wielopolskim wywiązywały się ostre starcia już za pierwszego urzędowania ministra wojny w Warszawie. Starcia rozgrywały się na tle subtelnego rozróżnienia, czy represye dokonywane być mają z uwzględnieniem prawnego porządku i odrębności administracyjnej Królestwa, czy też prostym aktem siły nie liczącej się z formalnościami prawa. Wielopolski zajęty był wypracowywaniem nowych ustaw wyjątkowych oraz kwestyą rozdziału władzy cywilnej od wojskowej [1]). Projekt ustawy o stanie

[1]) W lutym 1862 r. zesłano ich do Tobolska.
[2]) Zesłany potem do Wiatki.
[3]) Zmarł nagle 5 września 1865 roku na Maderze, ożeniwszy się na kilka miesięcy przedtem z hrabianką de Lancosme-Brêves.

[1]) Koźmian, II, 195 (wydanie warszawskie) oburza się na Wielopolskiego, że we wrześniu 1861 roku wzbraniał się zasiąść w Radzie Administracyjnej dopóty, dopóki generał Rudanowski nie ustąpi z Suwałk i dopóki wywiezione w głąb Rosyi osoby nie zostaną wrócone do kraju. „Sam za uwięzionymi kierownikami ruchu nieraz się wstawiał, zawsze w imieniu prawnego porządku i autonomii, z zapoznaniem niebezpieczeństwa, jakie stwarzał spisek".

oblężenia w Królestwie Polskiem, dla wniesienia go do Rady Stanu Królestwa, przedstawił Wielopolski Lambertowi 16 września 1861 r. Przy tej sposobności Lambert rozważał sprawę ustanowienia przez wyroki sądów wojennych kary poboru do wojska. Wielopolski wyraził wtedy zdanie, że „właściwszem byłoby przyspieszenie poboru do wojska po miastach, chociaż dotykającego ludzi spokojnych zarówno z wichrzycielami". Chodziło mu o to, aby wprowadzenie służby wojskowej jako kary ukazem dla całego państwa, „nie uwłaczało autonomii Królestwa mającego właściwe sobie osobne prawodawstwo". Sprawy polityczne, według myśli Wielopolskiego, miały być sądzone przez sąd główny stanu Królestwa Polskiego.

Nazajutrz po ponownem przybyciu Suchozaneta Wielopolski dał do ogłoszenia „Dziennikowi Powszechnemu" projekt oczynszowania włościan, oraz projekt ukazu cesarskiego w tej sprawie — wbrew wszelkim tradycyom administracyi rosyjskiej i bez porozumienia z namiestnikiem, dla zaznaczenia, że projekty opracowywane są w kraju w drodze mającej pewne analogie z praktyką konstytucyjną. Suchozanet oburzony tą inowacyą, rozkazał redaktora „Dziennika" Sobieszczańskiego zamknąć na odwachu, Wielopolskiemu zaś gorzkie i szorstkie jął czynić wymówki. Gdy zaś margrabia głos podniósł, Suchozanet zawołał: „Zapominasz pan. że mnie sam cesarz naznaczył". Wielopolski odparł mu na to ze spokojem: „mnie zaś prosił..." Ze sprawozdaniem o zajściu wysłał Wielopolski do Petersburga syna swego Zygmunta, Suchozanet starał się go uprzedzić swoim kuryerem, generałem Potapowem. Telegram cesarski nadesłany z Carskiego Sioła oświadczał, że „Wielopolski nie może być dalej cierpiany w Warszawie"; depesza zawierała rozkaz, aby margrabia natychmiast zjawił się w Petersburgu. „Gdyby śmiał nie usłuchać, osadzić go w cytadeli". Z depeszy tej wynika, że Suchozanet zdążył przedstawić margrabiego jako rewolucjonistę. Wielopolski 3 listopada opuścił Warszawę, 7 tego miesiąca był w Petersburgu. Właśnie w tym samym czasie 5 listopada, w dniu śmierci Gerstenzweiga, hrabia Lüders przybył do Warszawy objąć urząd namiestnikowski.

Wielopolski przyjęty został w Petersburgu „z ciekawością i zdumieniem, połączonemi z pewnym rodzajem trwogi". Godność z jaką się zachowywał, budziła wielki respekt. Przypominano sobie, że w „Liście szlachcica polskiego" napisał Wielopolski przed laty: „gdy przestaniemy grać rolę niewolników, staniemy się współobywatelami naszych władców". Wzywano go do Petersburga, jako nieposłusznego, zasługującego na skarcenie urzędnika, a na nowy rok 1862 doszło już do tego, że Wielopolski podczas uroczystego przyjęcia zajął miejsce w grupie dyplomatycznych agentów obcych państw. W sali audencyonalnej margrabia wbrew rosyjskiej etykiecie dworskiej siadał, a na zwrócenie uwagi odpowiedział: „być może, że wam siadać nie wolno, gdy jesteście u swojego cesarza, ale ja tu jestem u swojego króla". Rosyjski historyk powstania tłómaczy że ta „magnacka buta", jak ją nazywa, tolerowana była wskutek następującego rozumowania: „Jeżeli — mówiono — ten człowiek był potrzebny rządowi przed ośmiu miesiącami, gdy jeszcze nie zaszło nic nadzwyczajnego, żadnego zagmatwania sprawy, a były tylko strachy stworzone w wyobraźni rozluźnionej władzy, to o ileż on potrzebniejszy w chwili obecnej, gdy w samej rzeczy zaszły już wypadki nie do uwierzenia, sprawy się splątały w nierozwikłane węzły; gdy w Warszawie i w kilku innych miastach kościoły pozamykane; gdy generał-gubernator odebrał sobie życie, namiestnik poprostu uciekł; w wielu miejscowościach wójtowie gmin nie ogłosili nawet ludności o zaprowadzeniu stanu wojennego; włościanie zwolnieni z pańszczyzny byli przekonani, że zostali uwolnieni od wszelkich powinności nietylko wobec obywateli, lecz i wobec rządu; gdy w jednym powiecie hrubieszowskim 135 wsi odmówiło wszelkiego posłuszeństwa, tak, że musiano wysłać tam wojsko dla przywrócenia porządku; gdy białych prawie nigdzie nie spotkać, gdy ich potrzeba formalnie wytwarzać i łowić; gdy cała Europa wrogo dla Rosyi usposobiona; gdy nowe Królestwo Włoskie zezwala na urządzenie polskiej szkoły wojskowej w Genui [1]; gdy na emigracyi powstają komitety za komitetami, tworzą się komisye jedna za drugą; czyż czas teraz na słuchanie nieuzasadnionych oskarżeń Suchozaneta przeciw Polakom, potrzebnych rządowi..." Misya Potapowa doznała zupełnego niepowodzenia, cesarz natomiast codziennie konferował z Wielopolskim, który zdobył sobie i sympatyę cesarzowej zręcznemi cytatami z poetów

[1]) Dzięki pośrednictwu Garibaldiego pozwolono na założenie polskiej szkoły wojskowej w Genui w październiku 1861 roku Polsko-włoski komitet opiekujący się szkołą składał się z generałów: Occipiente i Nino Bixio, księcia Marcelego Lubomirskiego i deputowanego włoskiego Valezio. Szkoła mieściła się w starym klasztorze. Na urządzenie szkoły rząd włoski wyasygnował jednorazowo 100.000 franków, potem miesięcznie zasilał szkołę subwencyą 10 000 franków. Dyrektorem szkoły do marca 1862 roku był Ludwik Mierosławski, następnie generał Józef Wysocki. Komendantem szkoły był pułkownik Fijałkowski, zastępcą komendanta major Englert. Instruktorami piechoty byli kapitan Brazewicz i porucznik Służewski Instruktorami jazdy: pułkownik Czapski, rotmistrz Rogaliński i rotmistrz Stojowski. Kapitan Podlewski wykładał strategię, taktykę i historyę wojenną; oficer ze służby rosyjskiej ukrywający się pod nazwiskiem Lille geografię wojskową; pułkownik Waligórski topografię i naukę rysowania map. Artyleryę i matematykę wykładali: Padlewski, Lille i kapitan Langiewicz, Mierosławski miewał wykłady z geografii wojskowej i taktyki. Uczniów szkoła miała 221, z tego 50 w jeździe. 9 w artyleryi. W marcu 1862 roku z obawy, ażeby uczniowie szkoły nie wzięli udziału w wyprawie Garibaldiego pod Mentanę, przeniesiono szkołę z Genui do Cuneo i oddano ją pod nadzór generała Pallaviciniego. W sierpniu 1862 roku zwinięto szkołę wskutek uznania, udzielonego przez Rosyę Królestwu Włoskiemu.

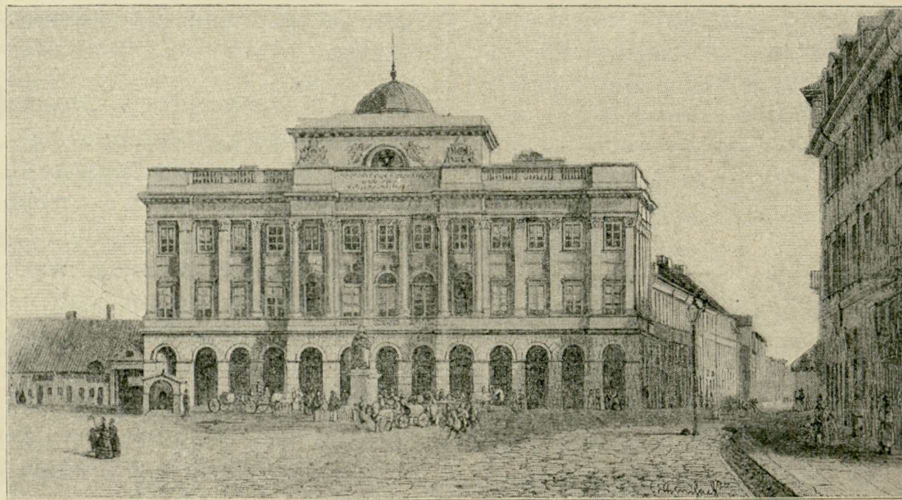
niemieckich. Wielopolski [1]), starał się o „skrócenie stanu oblężenia“ i „o to zwłaszcza, aby ten stan coraz nowemi aresztowaniami nie był rozciągany wstecz do dawniejszych uczynków“. Stawał przytem, według wyrażenia St. Koźmiana, „jako przedstawiciel stanu prawnego wobec rządów wojskowych“; chciał przez ustalenie instytucyi położyć koniec ruchowi. Sprawa włościańska stanowiła jeden z najtrudniejszych i najważniejszych problemów chwili; stronnictwo ruchu ze względów politycznych parło ku uwłaszczeniu, otoczenie Mierosławskiego chciało tylko odłożyć to rozwiązanie do samej chwili wybuchu; ale i po za stronnictwem ruchu obywatelsko-humanitarnie usposobiona część społeczeństwa oświadczała się za uwłaszczeniem ze względów społecznych, ekonomicznych i cywilizacyjnych. Andrzej Zamoyski był za powolnem załatwieniem sprawy lękając się wmięszania rządu, oświadczał się za oczynszowaniem na podstawie dobrowolnych umów i za czasowemi dzierżawami. Spory w Towarzystwie rolniczem nie doprowadzały do jasnych i stanowczych decyzyj; „zarzucono z wielu stron nawet w łonie komitetu — pisze Koźmian — że czasowe dzierżawy, naśladowane z angielskich, staną się w Polsce szkodliwemi, że nie rozwiązują stanowczo tak ważne sprawy, że rząd nie pozwoli, aby stosunki między szlachtą i chłopam ułożyły się polubownie, że wreszcie Zamoyski myli się co do stopnia ofiarności w tej mierze szlachty, która nie przeprowadzi umów o dzierżawy na słusznej podstawie, gdyż to ani w jej zwyczaju ani obyczaju nie leży“. Uroczyste uchwalenie uwłaszczenia nastąpiło dopiero na Zgromadzeniu Ogólnem pod naciskiem manifestacyi za sprawą Tomasza Potockiego 27 lutego 1861 roku. Andrzej Zamoyski przystąpił wbrew przekonaniu do uchwały, postanawiającej, że „za pomocą instytucyi finansowej skupuje się czynsze wyznaczone w projekcie rządowym, a włościanie zostają właścicielami“. Wielopolski znalazł inne rozwiązanie: przeciwny uwłaszczeniu jako „wstrząśnieniu i podkopaniu majątku krajowego“ a odczuwając potrzebę reformy, nie podzielając przytem skrupułów politycznych Zamoyskiego, przeprowadził w dniu 4 (16) maja ustawę o skupie pańszczyzny już z dniem 1 października 1861 roku „zanim umowy dzierżawne o czynsz wieczysty co do osad pańszczyźnianych zawarte zostaną“. Wielopolski dowodził, że „dla chłopa lepiej będzie zostać pierwej dzierżawcą niż właścicielem, wystawionym na pokusę obciążania gruntu długami, na niebezpieczeństwo zubożenia i zupełnego wywłaszczenia“. (Koźmian, II, 271). Przyjął więc system „oczynszowania z urzędu“, odsuwający sprawę uwłaszczenia do dalekiej przyszłości. System ten nie mógł być popularnym; sfery rządowe, które nie chciały za żadną cenę zrażać sobie włościan, zaskoczone zostały opublikowaniem projektu; ztąd gniew i oburzenie Suchozaneta. Cesarz przyjął Wielopolskiego wymówką, że „projekt ten jest dla włościan uciąźliwy, a ztąd ogłoszenie jego szkodliwe“. Ale i w sferach egoistyczno-ziemiańskich krzywiono się. Połowiczne rozwiązywanie sprawy, jak zawsze, tak i tym razem, wywoływało tylko wszędzie rozgoryczenia. Kazimierz Starzyński i Aleksander Ostrowski przybyli do Petersburga z „kartoflanym frasunkiem“, jak się wyrażał Wielopolski“, że włościanie odmawiają i robocizny i okupu. „Chcą ci panowie— pisał margrabia — aby rząd wybawił ich z trudności w stosunku do chłopów. Jestem temu przeciwny, gdyż co niemiara jest już o tej rzeczy praw i instrukcyj. Niech sobie ci panowie radzą jak mogą w zakresie wydanych przepisów; lecz boją się niechęci włościan za kroki egzekucyjne i chcieliby ją przemądrze na rząd skierować“. Ostatecznie jednak Wielopolski, zapoznając najzupełniej psychologię narodową i licząc się jedynie ze swoją doktryną a nie z rzeczywistymi warunkami, w rzeczy samej przygotował tylko pole dla systemu Milutina i Czerkawskiego.

Ale obok sprawy włościańskiej, obok troski o wytworzenie stanu trzeciego przez zlanie Żydów z naszą ludnością i nie uważanie ich za odrębną narodowość, obok starań o przeprowadzenie na urząd arcybiskupi w Warszawie upatrzonego kandydata najważniejszym zadaniem Wielopolskiego w Petersburgu była sprawa rozdziału pomiędzy władzą wojskową a cywilną. Ta część zadania powiodła mu się istotnie i ukończona została oddaniem mu pełnej władzy cywilnej i mianowaniem wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza namiestnikiem Królestwa Polskiego w dniu 27 maja st. st. 1862 r.

Generał Lüders, naczelny wódz armji krymskiej po Gorczakowie, słynny z przygód miłosnych z żonami swoich podwładnych oraz z interesów robionych na stosunkach z liwerantami armii, był w niełasce od koronacyi w 1856 r.; później niewytłómaczonym sposobem, przeznaczony był na naczelnego wodza w razie wybuchu wojny europejskiej. W Warszawie zaczął odrazu interesować się baletem i operą i mówiono o dużym wpływie, jaki miała na niego pani Rembielińska. Pokazywał się na ulicach często, chodził piechotą bez otoczenia i sam załatwiał swoje sprawunki, targując się o cenę towarów; sprawiało to pewne wrażenie, wobec tego, że Suchozanet wyjeżdżał tylko pod ochroną sotni kubańskich kozaków. Represye przeprowadzał Lüders w dalszym ciągu. Rozkazał aresztować fotografa Bayera, który rozpowszechniał reprodukcje manifestacyj i portrety wybitniejszych patryotów,—oraz kanonika Siekluckiego, jako domniemanego inicyatora zamknięcia kościołów. Surowo ścigano sprzedawanie pieśni narodowych i rycin symbolicznych. Wszczęto wreszcie śledztwo przeciwko kapitule i uwięziono samego administratora dyecezyi ks. Białobrzeskiego. Mimo, iż ks. Białobrzeski przed komisyą śledczą usi-

[1]) Dymisyę otrzymał w dniu 7 grudnia, już jednak z objawami szczególnej łaski monarszej; otrzymał order Orła Białego i nominacyę na stałego członka Rady Stanu.

łował usprawiedliwić postępowanie swoje tem, iż „nie widział innego środka dla przerwania zabronionych śpiewów", jak zamknięcie kościołów, i że przez to „odpowiadał woli rządu, wzbraniającego śpiewania narodowych hymnów", sąd wojenny uznał ks. Białobrzeskiego winnym oporu władzy, zamiaru wywołania wzburzenia w narodzie i 2 grudnia 1861 r. skazał go na śmierć przez rozstrzelanie. Lüders zamierzał złagodzić wyrok „zsyłką na Sybir, osiedleniem przy pozbawieniu godności i wszelkich praw stanu"; z woli cesarza skończyło się na roku więzienia w twierdzy Bobrujskiej, bez pozbawienia orderu i kapłaństwa. Kapituła po tym wyroku postanowiła zerwać stosunki z władzami, zwracać pisma nadchodzące z komisyi do spraw duchownych i zawiadomić Papieża z pośbą o interwencyę. Z Watykanu nadszedł do Warszawy list uspokajający; zbyt jednak wiele własnych trosk miał wówczas Papież dorfów, uczestniczki sprawy „Stowarzyszenia Ludu Polskiego", zesłanej do Berezowa, najbardziej wysuniętego na północ punktu gubernii Tobolskiej. Szczęsny, wychowany przez rodzinę Brzozowskich, był nauczycielem domowym dzieci pani Brzozowskiej, Zamoyskiej z domu. W roku 1848 bił się pod Miłosławiem, gdzie był ranny pałaszem w głowę. W Paryżu żywy potem brał udział w życiu emigracyjnem; zbliżył się zwłaszcza do Słowackiego i opiekował się jego ostatniemi chwilami. Po powrocie z Paryża Feliński wstąpił do seminaryum w Żytomierzu, zkąd po roku przy pomocy Brzozowskich dostał się do Akademii duchownej w Petersburgu i tu łatwo sobie zdobył zaufanie i przyjaźń rektora Akademii, arcybiskupa Hołowińskiego, oraz serdecznie zbliżył się do księdza Łubieńskiego. Odznaczał się w Petersburgu prostotą i surowością życia oraz głęboką, przesyconą idealizmem pobożnością. Gdy



Akademia Medyko-Chirurgiczna do założenia Szkoły Głównej w r. 1862.

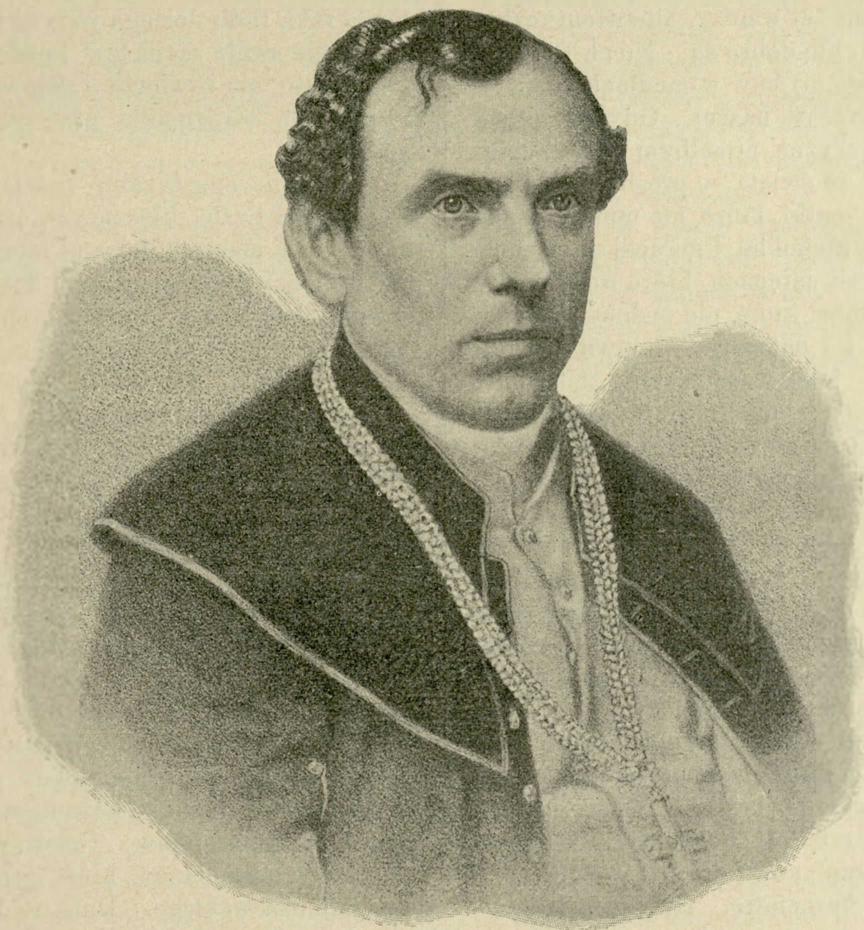
(Według współczesnej ryciny.)

wobec jednoczenia się Włoch, zbyt bardzo dbał o Rosyę, która nie uznawała w myśl życzeń Papieża nowego Królestwa Włoskiego W listopadzie 1861 roku oświadczył Papież posłowi rosyjskiemu, że jest skłonny zrobić arcybiskupem w Warszawie osobę wskazaną przez rząd przyczem wyraził życzenie utworzenie nuncyatury w Petersburgu. Lüders popierał kanonika Zwolińskiego, Wielopolskiemu jednak udało się temu zapobiedz; kanonik Konstanty Łubieński, którego zdania Wielopolski zasięgał, polecił margrabiemu młodego profesora akademii Petersburskiej, księdza Szczęsnego Felińskiego; zapewne przypuszczano, że Feliński będzie tylko tymczasowym wykonawcą trudnego zadania: otwarcia kościołów, i że potem w wygodniejszej już sytuacyi obejmie arcybiskupstwo kanonik Łubieński.

Szczęsny Feliński, był synem obywatela z Wołynia, zmarłego na Syberyi 1838 roku i Ewy z Wen- z Rzymu nadeszła odpowiedź potwierdzająca naznaczenie Felińskiego, cesarz przywołał do siebie młodego profesora i konferował z nim przez godzinę, który po powrocie z pałacu cesarskiego długo leżał krzyżem w kościele św. Katarzyny. Dnia 26 stycznia 1862 r. w tym samym kościele odbył się obrzęd konsekracyi, wobec posłów państw katolickich i kilku wyższych rosyjskich dostojników. Między składającymi dary arcybiskupowi był i margrabia Wielopolski. Na audyencyi u cesarza otrzymał arcybiskup pozwolenie udania się do Warszawy przez Poznań dla otrzymania błogosławieństwa od Prymasa gnieźnieńskiego arcybiskupa Leona Przyłuskiego. Dnia 9 lutego w nocy po jednodniowych modlitwach i spowiedzi w Częstochowie przybył ks. Feliński do Warszawy witany okrzykami przez tłum zebrany na dworcu. Pomimo tego przyjęcia, powóz arcybiskupa został natychmiast otoczony eskortą kozaków, rze-

komo dla ochrony przed złowrogiemi zamiarami partyi ruchu. Zaraz nazajutrz oświadczył arcybiskup kapitule i duchowieństwu, że zamierza otworzyć kościoły po ponownem poświęceniu — katedry i Bernardynów — otrzymawszy zapewnienie monarsze, że gwałty się już nie powtórzą i że obrzędy kościelne nie będą ograniczane przez policyę i wojsko; nadto zażądał arcybiskup od duchowieństwa pomocy w wytłumaczeniu ludowi, że zaprzestając śpiewania niektórych pieśni w niczem nie narazi interesów narodowych — przeciwnie, wyrówna drogę dla sobem, w jaki arcybiskup przerwał rozmowę o terminie otwarcia kościołów; sprzeciwiał się także stanowczo ponownemu poświęceniu, które było stwierdzeniem faktu profanacyi. Ale arcybiskup był nieugięty i zgodził się tylko na to, aby akt poświęcenia odbył się bez uprzednich zapowiedzi w gazetach.

Nie wiedziano w mieście o tej postawie arcybiskupa, a natomłast wiadomość o otwarciu kościołow bez wypuszczenia ks. Białobrzeskiego sprawiła jaknajgorsze wrażenie. „Na kościołach — opowiada Berg — nalepiono karykatury przedstawiające księ-



ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI,

ur 1 listopada 1822 r. na Wołyniu, prekonizowany arcybiskupem warszawskim 6 stycznia 1862 r., wyświęcony w Petersburgu 26 stycznia t. r., wywieziony dnia 26 czerwca 1863 r. pod eskortą żandarmów do Petersburga, a następnie zesłany na pobyt do Jarosławia.

(Według współczesnego portretu.)

dalszych ustępstw i łask", o których monarcha zapewnił arcybiskupa. Co do uwolnienia ks. Białobrzeskiego zapewnił arcybiskup, że dwukrotnie już o to prosił cesarza. „Postanowiłem dzielić wasze losy, jakiekolwiek one będą, reszta w ręku Bożem" — zakończył spoje przemówienie arcybiskup. Natychmiastowe zamianowanie kanonika Rzewuskiego oficyałem konsystorza zapobiegło narzuceniu na ten urząd kanonika Zwolińskiego. Lüders, do którego arcybiskup zaraz po przyjęciu duchowieństwa pojechał, urażony był tą pośpieszną nominacyą oraz sposobem, w jaki... dza Felińskiego konno, w kozackim mundurze i w czapce baraniej, z nahajką w jednej a wytrychem w drugiej ręce; dwóch kozaków kubańskich oświecało latarniami główne wejście do katedry, a podpis wyjaśniał — jak arcybiskup Feliński jedzie otwierać kościoły". Dnia 13 lutego 1862 r. niezliczone tłumy od świtu pojawiły się na ulicy św. Jana; patrole i rozjazdy licznie krążące po mieście omijały okolice katedry. Po uroczystym obrzędzie rekoncyljacyi arcybiskup drżącym głosem wypowiedział z ambony przemowę do ludu ułożoną w tonie bardzo serdecz-

nym. Tłumaczył konieczność otwarcia kościołów potrzebą modlitwy. „Gdyby ktokolwiek wzbraniał wam modlić się do Boga — mówił — i uciekać się do Niego w uciskach i potrzebach waszych, pierwszy bym wam powiedział, nie słuchajcie go! Gdyby jakakolwiek władza zabraniała wam modlitwy, powiedziałbym wam: nie słuchajcie tej władzy, gdyż obowiązki wasze względem Boga ważniejsze są, niż obowiązki względem silnych tej ziemi. Gdyby ktokolwiek wzbraniał wam modłów za ojczyznę, za ukochany kraj nasz, i gdyby jakakolwiek władza nie dozwalała wam modlić się dla uproszenia szczęścia i powodzenia ojczyźnie naszej, znów bym wam powiedział: nie słuchajcie tej władzy, albowiem rozkazy jej w tym wypadku nie dobre są. Niech Bóg nas broni i zachowa od tego, byśmy w modłach naszych mieli zapomnieć ojczyzny naszej. Gdybyście się przestali modlić za ojczyznę, prosiłbym Pana Zastępów, by mnie zabrał ze świata — prosiłbym Go, by zesłał niepłodność na matki, które nie umiały wpoić w serca swych dzieci głębokiej i gorącej miłości ojczyzny...“ Ale po tych ustępach, które rozrzewniły słuchaczy, nastąpiły inne, które nie podobały się pobożnym. „Sumienie mi nakazuje — mówił arcybiskup — ostrzedz was jako wasz pasterz, że hymny, które się wkradły między modlitwy wasze i które nie są przez Kościół potwierdzone, nie są modlitwą. Prawdziwy katolik winien wystrzegać się tych śpiewów. Gdy się sami dobrze zastanowicie, uznacie, że zaprzestanie tych śpiewów, nie będzie zaprzestaniem modłów za ojczyznę, ku czemu niech mię Bóg zachowa, bym mógł kiedykolwiek was zachęcać. Wtedy moglibyście mnie śmiało opuścić i nie usłuchać, gdyż w sercach waszych zarówno jak i w mojem, goreje jeden i ten sam płomień świętej miłości ojczyzny...“ „Zaklinam was i proszę w imię wszystkiego, co wam święte i drogie, zaprzestańcie śpiewów wzbronionych przez władze, za które już tyle wycierpieliście i za które dotychczas cierpi tylu waszych współbraci i kapłanów. Zaprzestańcie tych śpiewów, gdyż już są bezcelowe. Były one potrzebne, dopóki służyły za wyraz żądań waszych, które tylko w ten sposób mogły były być wypowiedziane. Teraz atoli, gdy władza usłyszała te żądania i wie czego się domagamy, uporne trwanie przy tym środku złe tylko wydać może następstwa“.

Oświadczył następnie arcybiskup, że „monarcha ma szczery zamiar zadosyćuczynienia potrzebom kraju naszego“, że „ani mu w myśli nie postało pozbawiać nas narodowości lub religii naszej“, że „spełni wszystkie nasze uprawnione żądania, pod warunkiem wszakże, by kraj się uspokoił i zaprzestał tych demonstracyjnych śpiewów drażniących władze“. O tem wszystkiem zapewnił go sam monarcha. „Zapewne możecie powiedzieć — mówił w dalszym ciągu Feliński, — że obietnice podobne nieraz już były czynione, nigdy zaś skutku nie osiągały. Na to wam odpowiem: nie wybiegajcie naprzód z waszem niedowierzaniem, gdyż słowo monarchy służy mi w tem poręką. Zastosujmy się do naszego położenia, abyśmy potem nie potrzebowali czynić sobie samym wyrzutów, żeśmy wszystko zepsuli, że sami jesteśmy przyczyną, iż rząd niespełnił obietnic, mających na celu dobro kraju i ocalenie mnogiej braci naszej“. Zalecając posłuszeństwo dla władzy, wskazał Feliński przykład Chrystusa, „który za prawdę śmierć krzyżową poniósł, a jednak do ostatniej chwili posłusznym był władzy przez cesarza ustanowionej“, oraz pierwszych męczenników chrześcijańskich, „którzy tylko w rzeczach niezgodnych z świętą wiarą katolicką odmawiali posłuszeństwa władzy“. Przypomniał, że „wszelka władza pochodzi od Boga“ i że winnych sprawiedliwie karząca ręka Boża dosięga jeszcze i tu na ziemi. Przemówienie swoje zakończył Feliński wezwaniem, aby każdy kto mu zawierza i gotów usłuchać rad jego ukląkł dla otrzymania pasterskiego błogosławieństwa.

Tłumne opuszczanie kościoła przez pobożnych i niewielka liczba klęczących poruszyły tak arcybiskupa, że z płaczem dokonał błogosławieństwa. Zimne przyjęcie, jakiego doznał niebawem przy zwiedzaniu instytucyj duchownych i dobroczynnych utwierdziło go w przekonaniu, że misya jego doznała niepowodzenia. Bezimienna odezwa zatytułowana „Słowo ludu polskiego do Jego Arcybiskupiej Mości księdza Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa-metropolity warszawskiego“ określała powody wrogiej postawy ogółu względem kierunku zainicyowanego przez arcybiskupa a podejrzywanego o „panslawistyczne dążności i zachwyt wobec nowych urządzeń mających się zaprowadzić podług planów Wielopolskiego“. Plakaty rozlepione na mieście oświadczały, że „naród nie chce i nie może się wyrzec drogi po której dotychczas postępował“.

Ale i wśród duchowieństwa podniosła się opozycya, a oliwy do ognia dolały rozkazy uwięzienia dwóch duchownych za kazania wypowiedziane w katedrze i u Reformatów. Utworzyło się osobne kółko spiskowych kapłanów, które gromadziło się u księdza Mikoszewskiego. Dnia 10 kwietnia zorganizowano już nawet publiczną manifestacyę przeciwko arcybiskupowi.

Działania spiskowe rozszerzały się tymczasem i objęły już bardzo szerokie koła. Dawny „komitet“ utworzony przez zlanie się kółek Jankowskiego i Majewskiego, po aresztowaniu Jankowskiego w Szczakowej i wydaniu go przez Austryaków władzom rosyjskim rozluźnił się; nad utworzeniem nowej organizacyi pracuje Agaton Giller, jeden z najgorętszych sybiraków, oraz Franciszek Godlewski, mierosławczyk. W lutym 1861 r. powstała już szersza organizacya, na której czele stali Karol Majewski, Jurgens i Władysław Gołemberski. Po rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego dla zorganizowania żywiołów umiarkowanych powstała t. zwana dyrekcya biała, w której imieniu działali Jurgens, Leopold Kronenberg, Aleksander Kurtz, Adam Goltz, Eydziatowicz, Kołaczkowski, dr. Chałubiński, Szlenkier, generał Lewiński, szewc Hiszpański i starszy syn Andrzeja

Zamoyskiego, Władysław. Sam Andrzej Zamoyski pozostawał na uboczu. Grono Sybiraków trzymało się wspólnie, jakkolwiek były w nim rozmaite odcienia; zbliżonym do Zamoyskiego był Gustaw Ehrenberg, oraz dwaj bracia Krajewscy, wespół ze skrajnemi żywiołami działał Giller. Sybiracy założyli pierwsze tajne patryotyczne czasopismo p. t. „Strażnica“ (1 sierpnia 1861 r.). Dawny założyciel komitetu Karol Majewski połączył się z Dyrekcyą Białą nie tracąc związku z żywiołami czerwonemi. Za rządów Lüdersa utworzył się już Komitet Główny albo miejski, zawiązek przyszłego Komitetu Centralnego a następnie Rządu Narodowego. Organem komitetu w maju 1862 r. było czasopismo „Głos z Warszawy“. Komitet główny zbierał się przeważnie u dyrektora żeglugi parowej Leona Królikowskiego. W czerwcu 1862 r. komitet przybrawszy nazwę Centralnego Narodowego przyjął program wygotowany przez Agatona Gillera. Postawiono jako cel przygotowanie kraju do powszechnego powstania, które ma wywalczyć niepodległość Polski w granicach 1771 roku Uwłaszczenie zupełne włościan przez rząd narodowy miało być rękojmią poparcia ludu. Uchwalono podatek narodowy, uzbrojenie narodu, porozumienie się z państwami ościennemi i narodami zwłaszcza słowiańskiemi, wreszcie wywołanie ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Dnia 5 lipca 1862 roku ukazało się tajne czasopismo „Ruch“.

Rząd nie miał informacyi o szczegółach organizacyi, zdając sobie jednak sprawę z wpływu moralnego, wywieranego przez byłych wygnańców sybirskich przeciwko nim przedewszystkiem zwrócił represye, jakkolwiek oni właśnie przedstawiali raczej żywioł miarkujący nieopatrzne wybuchy temperamentów W końcu stycznia 1862 roku aresztowano wszystkich wybitniejszych sybiraków, Henryk i Aleksander Krajewscy zostali skazani administracyjnie na zesłanie do Wiatki, później jednak na internowanie w Tambowie. Gustaw Ehrenberg i Stanisław Szczeciński zostali internowani w Brześciu Litewskim. Stanisław Hiszpański zesłany został do Wiatki. Z innych osób wówczas aresztowanych Izaaka Kramsztyka trzymano w twierdzy w Bobrójsku, Leona Goldsobla w Zamościu. „Strażnica“ wychodziła jednak dalej do października 1862 r. Po niej wychodziły redagowane przez to samo kołko czasopisma tajne „Sternik“ i „Partyzant“.

Komitet miejski rozwijał swoją działalność bez przeszkody. Głównymi jego działaczami byli: obywatel ziemski Ignacy Chmieleński, urzędnik Banku Polskiego Juljan Wereszczyński i student kijowskiego uniwersytetu Głowacki Komitet rewolucyjny akademicki tworzyli: Benedykt Włodzimierz Miłowicz, Stanisław Maleszewski, Zdzisław Janczewski, Władysław Daniłowski i Wincenty Kamiński. Zbierano się u Janczewskiego na Chmielnej, albo u Miłowicza na Świętokrzyzkiej i przystąpiono odrazu do werbunku ochotników do powstania za pomocą trójek i dziesiątek. Związkowi składali przysięgi naprzód w mieszkaniu Stanisława Frankowskiego, w tylnem skrzydle pałacu Stanisława Potockiego przy ulicy Czystej, potem, gdy policya wykryła ten lokal, na Krzywem Kole w mieszkaniu Ksawerego Oborskiego, legionisty węgierskiego, później wygnańca syberyjskiego wówczas pomocnika w księgarni. Przysięgę, według twierdzeń Berga, odbierał młodzieniec zwany „hrabią Wołowskim“. W miarę wzrostu ochotników zaprzysiężenia dokonywane były w willi Frascati przy ulicy Wiejskiej; u szewca Jana Rozińskiego przy ulicy Freta; u szewca Piotra Dąbrowskiego przy ulicy Aleksandrya; u stolarza Mikuszewskiego na Lesznie; u stolarza Donata Czyżewskiego na Podwalu i u szewca Michała Lisemana na Podwalu, wreszcie i po kościołach gdy lud tłumnie zgłaszał się już do składania przysiąg.

W ostatnich dniach maja 1862 roku w mieszkaniu urzędnika kolei Warsz.-Wied. Witolda Marczewskiego odbyła się wspólna narada komitetu miejskiego z komitetem akademickim. Wzięli w niej udział ze strony akademików: Maleszewski, Janczewski, Daniłowski, Kamiński i Miłowicz, ukończony już od trzech lat student kijowskiego uniwersytetu, ze strony komitetu miejskiego: Leon Królikowski, Stanisław Matusiewicz, Julian Wereszczyński, Franciszek Godlewski Marcin Borelowski, Jarosław Dąbrowski, Ignacy Chmieleński, Edward Kokosiński, Bronisław Szwarce, Jan i Edward Rolscy i Rafał Krajewski. W pierwszych dniach czerwca wytworzył się wreszcie Komitet Centralny, na którego czele stanął Jarosław Dąbrowski, przebywający w Warszawie dopiero od lutego 1862 r. i zamieszkały w hotelu Saskim pod № 9. Dąbrowski został uznany za naczelnika miasta Warszawy. Skład komitetu stanowili: Witold Malczewski, Stanisław Matusiewicz, Ignacy Chmieleński i Władysław Daniłowski, student medyko chirurgicznej Akademji jako przedstawiciel komitetu akademickiego.

Dąbrowski planował powstanie zbrojne już na dzień 14 czerwca 1862 r., spotkał się jednak ze stanowczym protestem, który doprowadził nawet do rozwiązania się komitetu i utworzenia nowego, do którego weszli: Dąbrowski, Marczewski, Majewski, Agaton Giller oraz Julian Paszkiewicz, obywatel z Augustowskiego. Na narady tego komitetu sprowadził Dąbrowski 20 oficerów armii czynnej sympatyzujących z ruchem powstańczym; byli między nimi i Rosyanie. Po naradzie z oficerami postanowiono odroczyć termin wybuchu. Niezadowolony z tej uchwały Dąbrowski zażądał pewnego rodzaju dyktatury, skutkiem czego Majewski i Paszkiewicz z komitetu wystąpili.

Komitet uformował się wtedy na nowo bez Dąbrowskiego i Chmieleńskiego Weszli do jego składu: Marczewski, Giller, Bronisław Szwarce, Władysław Daniłowski i urzędnik Tow. Kred. Ziem Władysław Koskowski. Chmieleński zaprotestował przeciwko wyborowi Koskowskiego, na miejsce ktorego wybrano Paszkiewicza Ostatecznie Chmieleński z Dąbrowskim utworzyli inny komitet, dążący do bezzwłocznego wybuchu.



PROFESOROWIE SZKOŁY GŁ

od założenia Szkoły d

ÓWNEJ WARSZAWSKIEJ,

o marca 1867 roku.

W tym samym mniej więcej czasie władze wojskowe wykryły w wojsku propagandę uznaną za niebezpieczną. Generał Chrulew dowiedział się od swego deńszczyka, że oficerowie: porucznik Arnhold i podporucznik Śliwicki, młodzieńcy dwudziestoletni, czytali żołnierzom wyjątki z książek podniecających umysły. „Natrafiono przytem na ślad stosunków — pisze Berg — z pewnemi podejrzanemi osobami w mieście", w czem pośredniczyć mieli żołnierz Szczur i podoficer Rostkowski. Zdaniem Gillera były to stosunki z Dąbrowskim. Arnholda, Śliwickiego i Rostkowskiego rozstrzelano, Szczura ukarano czterema tysiącami pałek.

Nazajutrz po egzekucyi oficerów wykonano zamach na namiestnika Lüdersa. Kto wykonał zamach, nie zdołano wyśledzić. Namiestnik zwykle zrana zjawiał się w zakładzie wód mineralnych w ogrodzie Saskim. W dniu 27 czerwca 1862 roku kiedy tam przybył o godz. 8 zrana ktoś z publiczności znajdującej się dość licznie tego dnia w zakładzie strzelił do namiestnika Kula trafiła z tyłu w szyję, przeszyła jamę ustną i zraniwszy język, naruszywszy szczękę wyszła ustami. Sprawca zamachu z zimną krwią włożywszy rewolwer do kieszeni, wszedł wolno do kawiarni i ztamtąd wyszedł, wyjątkowo w tym dniu otwartemi drzwiami na ulicę Graniczną. Lüders przeprowadzony do mieszkania generała Chrulewa przy ogrodzie Saskim, po roku wyleczył się z ciężkiej rany zagranicą. O dalszem sprawowaniu urzędu nie mogło już być jednak mowy, a wiadomość o zamachu przyspieszyła tylko decyzyę monarszą co do wniosków Wielopolskiego.

Namiestnictwo Wielkiego Księcia—rządy Wielopolskiego. Już wskutek wieści o propagandzie w wojsku cesarz zgodził się na projekty Wielopolskiego i zamianował namiestnikiem Królestwa Polskiego swego najstarszego brata Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza. Jako naczelnika władzy cywilnej chciał mieć pierwotnie cesarz M A. Milutina, lecz gdy ten się wymówił i powrotu z zagranicy nie przyspieszał, zdecydował się cesarz pod wpływem salonu Wielkiej Księżnej Heleny Pawłówny powierzyć to odpowiedzialne stanowisko Wielopolskiemu. Według nowej instrukcyi dla namiestnika Wielki Książę Konstanty otrzymał daleko szersze pełnomocnictwa niż namiestnik Królestwa Kongresowego z przed rewolucyi 1831 roku. Podział władzy cywilnej i wojskowej został przeprowadzony w ten sposób, że namiestnik był pełnomocnikiem władzy monarszej; naczelne dowództwo wojskowe otrzymał generał baron Ramsay, naczelny zarząd administracyą Królestwa Wielopolski.

Wielopolski postanowił zacząć od bardzo śmiałego kroku, bo od przeprowadzenia pośrednich układów z partyą rewolucyjną. Pragnął on wprowadzić uspokojenie; liczył na sympatye jakie wzbudzą uzyskane przez niego reformy, przy których nie zapomniał i o ludności żydowskiej Przywoził jej pozwolenie na nabywanie domów i nieruchomości, na mieszkanie swobodne we wszystkich miejscowościach Królestwa, na świadczenie przy zawieraniu wszystkich aktów, oraz zrównanie wartości świadectwa żydowskiego w sprawach karnych ze świadectwem chrześcijańskiem. W tem wszystkiem był pewien wpływ Leopolda Kronenberga, który także podsuwał Wielopolskiemu myśl przeprowadzenia pertraktacyj z Czerwonymi. Układ polegać miał na tem, że przywódcy Czerwonych będą na jakiś czas dla pozorów zesłani w głąb Rosyi, poczem otrzymają możność powrócenia do kraju. Wielopolski przez Kronenberga zapewnił Dyrekcyę Białą, że przywozi z sobą oprócz dokonanych już reform także błogosławione dla kraju plany, których wprowadzenie zależy od zupełnego uspokojenia kraju. Karol Majewski, który utrzymywał stosunki z obozem Czerwonych, skłoniony został przez Dyrekcyę Białą do pójścia z Kronenbergiem do Brülowskiego pałacu, gdzie Wielopolski rezydował. Majewski podejrzywał podstęp; podejrzywał go i Jurgens, który ostrzegał, że Wielopolski dla ukrycia całej intrygi zdolny jest posłać Majewskiego na szubienicę, jeżeli raz już trafi na ślad sieci spisku Czerwonych. Pomimo więc iż margrabia bił się w piersi i dawał uroczyste słowo honoru, że włos z głowy nie spadnie przywódcom czerwonych, Majewski żądał poważniejszych rękojmi. Domagał się mianowicie, aby o propozycyach Wielopolskiego spisany był protokół w trzech jednobrzmiących egzemplarzach; jeden egzemplarz umieszczony miał być w jakiemkolwiek zagranicznem archiwum polskiem, drugi miał być przechowywany w kraju, a trzeci doręczony samemu Majewskiemu. Na wszystkich miały być podpisy margrabiego i członków Dyrekcyi Białej. Wielopolski nie chciał o tem słyszeć, wobec czego Majewski odmówił wszelkich informacji. W dwa dni potem margrabia rozkazał uwięzić Majewskiego [1]). Zdaje się, że istotnie margrabiemu w całej tej propozycyi chodziło tylko o pochwycenie spiskowców, bez przebierania w środkach do tego celu prowadzących.

Organizacya Chmieleńskiego, która według wszelkiego prawdopodobieństwa spowodowała zamach na Lüdersa, przygotowała tymczasem dalsze terrorystyczne plany. Istniał zamiar zgładzenia margrabiego, rozpędzenia Komitetu Centralnego i wywołania równocześnie zamieszek ulicznych Wyszukania wykonawcy zamachu podjął się czeladnik krawiecki Edward Rodowicz; znalazł go w osobie również czeladnika krawieckiego Ludwika Jaroszyńskiego [2]), z którym razem pracował w zakładzie wdowy Natalii Szczecińskiej przy ulicy Nowo-Senatorskiej. Jaroszyński dowiedziawszy się, że organizacyi potrzebny jest człowiek, któryby chciał zaryzy-

[1]) Majewski przesiedział rok w cytadeli. Tam zdołano wydobyć z niego zeznania, które potem przetłumaczone na język rosyjski, wydrukowane były w drukarni oberpolicmajstra dla użytku żandarmeryi i wyższych dostojników.

[2]) Ludwik Jaroszyński liczył wówczas 22 lata; urodzony w Wojciechowicach w Sandomierskiem, był synem ekonoma z dóbr staszowskich hr. Potockich, na czeladnika krawieckiego wyzwolił się w Staszowie.

kować życie, oświadczył, że gotów jest poświęcić siebie dla ojczyzny. Przyprowadzony do hotelu Saskiego otrzymał tam instrukcye od Chmieleńskiego, jeszcze nieokreślone, ani co do osoby, wyznaczonej na ofiarę zamachu, ani co do terminu. Na wiadomość, że przyjazd Wielkiego Księcia został przyspieszony, w dniu 2 lipca oświadczył Chmieleński Jaroszyńskiemu, że zamach należy wykonać równocześnie na Wielkiego Księcia i na Wielopolskiego, w chwili przyjazdu Namiestnika; zaopatrzywszy Rodowicza i Jaroszyńskiego w rewolwery wysłał ich na dworzec.

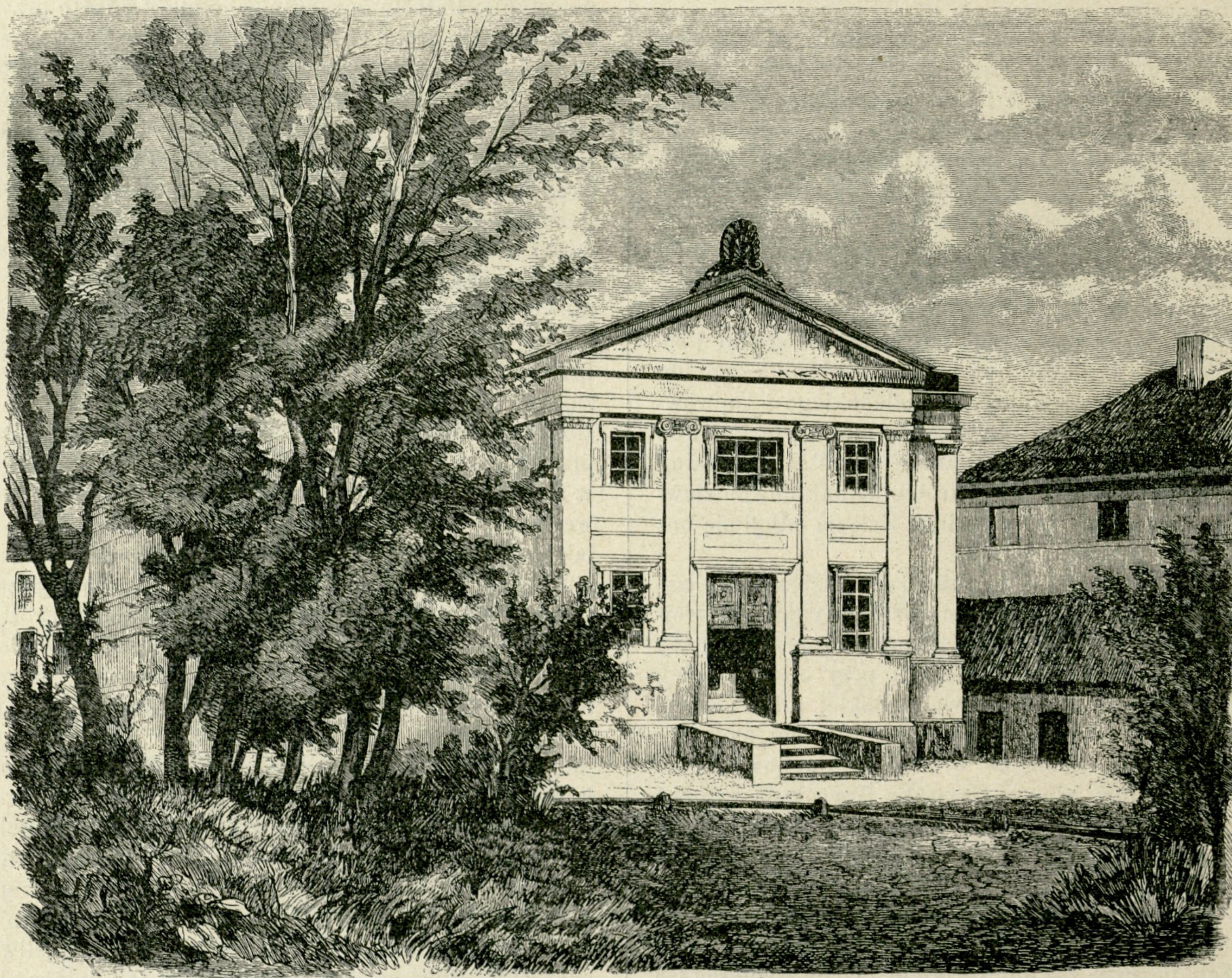
Wielkiego Księcia konwojowali od granicy Królestwa: sekretarz stanu Enoch, dyrektor komisyi oświecenia Krzywicki i syn margrabiego Zygmunt, od granicy gubernji warszawskiej gubernator cywilny Łaszczyński. Na dworcu kolei oczekiwał margrabia w towarzystwie generałów i dygnitarzy. Wielki Książę był ubrany w mundur ułański, granatowy z amarantowemi rabatami; towarzysząca mu małżonka była, jak to na pierwszy rzut oka można było rozpoznać, w stanie błogosławionym. Okoliczność ta sprawiła, że Jaroszyński strzelać nie chciał i oświadczył to Rodowiczowi. Nie przewidując tego obrotu rzeczy zwolennicy Chmieleńskiego i Dąbrowskiego stosownie do umówionego planu wtargnęli do sali, w której odbywał naradę Komitet Centralny i zażądali rozwiązania. Wkrótce jednak dowiedziawszy się, że przyjazd Wielkiego Księcia odbył się bez żadnego wypadku, ustąpili.

Dnia 3 lipca w wielkiej sali Łazienkowskiego Pałacu przyjmował Wielki Książę dygnitarzy wojskowych i cywilnych Po ukończeniu przyjęć nowy Namiestnik udał się do Soboru przy ulicy Długiej, a następnie do Katedry Świętojańskiej, gdzie arcybiskup Feliński powitał go następującemi słowami: „Szczęśliwy jestem, że w imieniu duchowieństwa mogę powitać Waszą Cesarską Wysokość i złożyć Mu nasze życzenia. Pełni otuchy w rozpoczynającą się pod zarządem Waszej Cesarskiej Wysokości przyszłość, polecamy dostojnej Jego opiece to, co mamy najdroższego na tej ziemi. Niech Pan Miłosierny błogosławić raczy pracom Waszej Cesarskiej Wysokości; naszym zaś obowiązkiem będzie wspierać Go przed Tronem Najwyższego gorącemi modłami naszemi“. Jaroszyński i Rodowicz znajdowali się wśród tłumów zarówno przy ulicy Długiej jak i potem przed katedrą, zaopatrzeni znowu w rewolwery i sztylety, ale z powodu ścisku nie mogli dostać się w pobliże Wielkiego Księcia. Odłożyli zamach do wieczora, ponieważ Rodowicz został powiadomiony, że Wielki Książę ma być w teatrze na operze „Aleksander Stradella“. Udało się im ist tnie dostać na dziedziniec teatralny i w chwili kiedy Wielki Książę opuszczając teatr wsiadał do powozu dał do niego strzał. Kula przebiła płaszcz, mundur i koszulę, zdarła skórę na lewym obojczyku i kontuzyonowała szyję Policyant Piotr Biały wytrącił natychmiast Jaroszyńskiemu rewolwer z ręki, a drugi policyant Tomasz Malinowski, wespół z kapitanem Bremsenem i policmajstrem Fedorowem przytrzymali sprawcę zamachu. Rodowicz nie strzelał i wyszedł niepostrzeżenie z gmachu teatru porzuciwszy w kadź deszczową rewolwer i sztylet. Wymioty i dreszcze jakim uległ Jaroszyński w chwili aresztowania wzbudziły przypuszczenie, że zdążył się otruć; pojono go więc mlekiem, poczem odwieziono pod konwojem dwudziestu kozaków do cytadeli.

Zamach wywołał wielkie zaniepokojenie w kołach rządowych, ponieważ przypuszczano, że strzał Jaroszyńskiego był umówionem hasłem do wybuchu powstania. Patrole kozackie zapełniały miasto przez całą noc, szukając zbiegowisk, które według rozkazu Fedorowa należało rozpędzać. W mieście wiadomość o tem co zaszło wywołała osłupienie; nie rozumiano co się stało i sarkano na zapaleńców. Wielu było oburzonych. Do oburzonych należał i arcybiskup Feliński, który zwoławszy nadzwyczajną sesyę konsystorza, oświadczył, że chce odbyć uroczyste nabożeństwo dla podziękowania Bogu za ocalenie Namiestnika i wypowiedzieć na tem nabożeństwie mowę do ludu. Sprzeciwił się temu projektowi ks. oficyał Rzewuski, ale najmłodszy w konsystorzu ks. Ignacy Domagalski poparł zdanie arcybiskupa. Nazajutrz arcybiskup pospieszył do Belwederu, aby złożyć gratulacye z powodu ocalenia. Wielki Książę przyjął arcybiskupa natychmiast po Wielopolskim w swoim gabinecie i oświadczył mu, że „jeśli krew wczoraj przelana ułatwi mu zjednanie zaufania Polaków, uważać dzień ów będzie za jeden z najszczęśliwszych w życiu“. Wyraził także uprzejmie przekonanie, że „do odwrócenia przez Opatrzność grożącego mu ciosu niemało przyczyniło się zapewne błogosławieństwo, jakie z rąk arcypasterskich otrzymał“. Wyszedłszy następnie do zebranych w sali audencyonalnej naczelników władz i instytucyj, między którymi był i Andrzej Zamoyski, jako prezes komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, przemówił Wielki Książę po francuzku: „Przebaczcie mi, że tak ubrany was przyjmuję, ale wypadek, jaki mnie spotkał, jest mojem tłómaczeniem. Oto druga zbrodnia w przeciągu ośmiu dni. Opatrzność mnie osłoniła i uważam sam ten wypadek jako szczęśliwe zdarzenie, gdyż pokazuje on krajowi, jak dalece postąpiła zaraza. Głęboko jestem przekonany, że szlachetny i wspaniałomyślny naród polski odpycha wszelkie wspólnictwo z zamachami tego rodzaju, — ale słowa tu nie wystarczą, potrzeba czynów. Brat mój pragnie waszego szczęścia, po to mnie tu przysłał. Liczę na waszą pomoc, żebym mógł spełnić swe zadanie; dajcie mi możność pracowania dla waszego dobra i bądźcie przekonani, że zrobię wszystko, co jest tylko w mej mocy“. Zwracając się przy tych słowach do Zamoyskiego, wyciągnął rękę i rzekł: „Pan podzielasz me zdanie, panie hrabio, podaj mi więc dłoń“. Równocześnie ujął także za rękę Wielopolskiego i rzekł: „Wzywam panowie waszej pomocy, popierajcie mnie swym wpływem moralnym, gdyż wszelki rząd, pozbawiony poparcia narodu, jest bezsilnym“. Z całego tego epizodu opowia-

dano sobie po Warszawie to przedewszystkiem, że Wielki Książę ująwszy za ręce Wielopolskiego i Zamoyskiego, chciał aby się pojednali, ale że Zamoyski manifestacyjnie cofnął się, nie chcąc zbliżyć swej dłoni do ręki Wielopolskiego. Opowiadano także, że Wielki Książę zastanawiał się, czy nie wydać proklamacyi znoszącej stan oblężenia i przedstawiającej zakres ustępstw rządu, ale Wielopolski sprzeciwił się temu, jak się domyśla Przyborowski, w myśl zasady kilkakrotnie wygłaszanej: „Bądźmy oszczędni w słowach, a za to szczodrzy w czynach“. W kołach zachowawczych brano za złe Zamoyskiemu, że nie skorzystał ze sposobności, aby wytworzyć pewien serdeczniejszy stosunek z Wielkim Księciem. Starano się to naprawić adresem do Wielkiego Księcia, ale Wielopolski odmówił przyjęcia, podejrzywając, że to Andrzej Zamoyski „chce przeciwko niemu wyrobić partyę polityczną“.

Bezpośrednio po Belwederskiem przyjęciu odbyło się nabożeństwo dziękczynne w katedrze; od ołtarza przemówił arcybiskup z surowem potępieniem zbrodni z religijnego i narodowego punktu widzenia. „Nie wglądam już — mówił — do jakiego odcienia patryota należeć będzie, lecz każdy, kto pragnie dobra kraju i szczęścia dla ojczyzny swojej, musi przyznać, skoro ma wiarę i bojaźń Bożą, iż losy nasze w ręku Opatrzności spoczywają; Opatrzność zaś sprawiedliwą jest przedewszystkiem i każdemu narodowi według zasługi wymierza...“ „Skoro zaś tak jest, to czyż może Pan błogosławić tym, co gwałcąc prawo Boże i rokosz przeciwko Stwórcy swojemu podnosząc, o szczęściu niby kraju swego marzą? Lecz chociażbyśmy nawet rządy Opatrzności zapoznali, to i tak jeszcze czyż nie jest zbrodnią przeciwko ojczyźnie przecinać wewnętrzny rozwój krajowych instytucyj w chwili właśnie, gdy ziemia nasza,



Gmach Warszawskiej Szkoły Głównej,

otwartej w listopadzie 1862 roku w pałacu Każmirowskim (niegdyś koszary kadeckie). W gmachu tym przed tem mieściło się gimnazyum realne.

(Plan budowy wykonany przez Corazzego, rysował z natury Ksawery Pillati.)



DYREKTOR I DZIEKANI SZKOŁY GŁÓWNEJ WARSZAWSKIEJ:

Józef Mianowski,
rektor.

Józef Kowalewski,
dziekan wydziału filolog.-historycznego.

Jan Baranowski,
dziekan wydziału matematyczno-fizycznego.

Walenty Dutkiewicz,
dziekan wydziału prawa i administracyi.

Alaksander Le Brun
dziekan wydziału lekarskiego.

(Rysował Tegazo z fotografii Trzebieckiego.)

od tak dawna zbawiennych reform spragniona, otrzymała wreszcie możebność poprawienia tego wszystkiego, co poprawy potrzebuje? Zaiste ślepym lub szalonym być potrzeba, by tak oczywistej prawdy nie widzieć, a nikczemnym lub małodusznym będzie, kto się w tak stanowczej chwili nie odezwie i ręki skutecznie do ukrócenia złego nie przyłoży. Bracia najmilsi, w tej chwili już nie rząd, ale wiara i ojczyzna pomocy się waszej domagają i chcą, byście się jawnie przeciw podobnym bezprawiom oświadczyli; pamiętajcie, że w podobnych razach- qui tacet consentire videtur (milczący zdaje się przyzwalać). Mam nadzieję, że podobnych szaleńców jest niewielu, że duch narodu nieskalany pozostał, lecz chociażby jeden był taki, to i jego pod pręgierzem opinii postawić trzeba, by się naród przed światem i przed własnem sumieniem oczyścił, by zrzucił z siebie solidarność za czyn, któryby historyę naszą splamił".

Trzeciego dnia po zamachu odbyło się posiedzenie Rady Stanu (5 czerwca 1862 roku). na którem Wielopolski wygłosił ułożoną przez siebie przemowę, którą potem polecił opublikować w gazetach. „Ukochany przez Cesarza Książę, dla nas, jako zakład postępu i przyszłości naszej, mojemi także prośby wyjednany, przybył wśród nas z ufnością szlachetną, razem z dostojną małżonką swoją i drobną dziatwą. Nie zawiódł się na sercu i zacności ludu, któremu siebie i szczęście swoje rodzinne powierzył. Dowiodły tego dni pamiętne, dzień bezbronnego jego wjazdu i dzień, w którym Warszawa przyjmowała go u ołtarzy swych świątyń z otuchą i dziękczynieniem. Po tych dniach pogodnych, noc z jaskini ukrytej zionęła nowy zamach i zgrozą krwi ogarnęła. Dostojny Książę, dotknięty nim na duszy, ale niezachwiany, oznajmił nam, słyszeliście to wszyscy, że w zbrodniach popełnionych nie przypisuje żadnego udziału winy narodowi polskiemu, że na dawnej jego szlachetności polega, nad dobrem jego wspólnie z nami pracować pragnie. Spodziewać się możemy, że ta sama Opatrzność, która nam Księcia ocaliła, dozwoli wydobyć na jaw przewrotne knowania, że sprawiedliwość ich dosięgnie, że nadal moc prawdy obłąkanych oświeci, moc sumienia zapamiętałych skruszy i rozbroi i że nasz związek społeczny ocalony będzie. Ciosy mordercze, jeśliby jeszcze paść miały, pragnę, aby raczej przeciwko moim piersiom się obróciły, niżeli żebym przeżył na tej ziemi cnoty ojców naszych i cześć imienia polskiego. Wielki Książę w przemowie swej do nas zachęcał nas wczoraj, abyśmy korzystając z przesilenia, w swoim zakresie działali ku przezwyciężeniu złego, ku poparciu porządku i prawa.." Na tem samem posiedzeniu zawiadamiał Wielopolski Radę Stanu, że trzech jej członków powołanych zostaje na stanowisko gubernatorów cywilnych i zapowiedział, że jest to początek zmian w administracyi prowincyonalnej, mających poprzedzić otwarcie Rad powiatowych i utworzenie Delegacyj czynszowych „na niezachwianej podstawie jedności działania pomiędzy rządem a krajem". Gubernatorami z pośród członków Rady Stanu zostali wtedy: Dominik Dziewanowski gubernatorem płockim, Aleksander Ostrowski z Maluszyna gubernatorem radomskim, Józef Korytkowski gubernatorem augustowskim Przedtem już powołani zostali na stanowiska gubernatorskie Polacy: Łaszczyński dla gubernii warszawskiej i Boduszyński dla gubernii lubelskiej.

Wkrótce jednak potem Wielopolski zaczął piętrzyć nietakt za nietaktem. Obrażona pycha jego nie mogła darować krajowi, że nie uznaje jego zasług około wyjednania krajowi ulg politycznych; zazdrosny o swój wpływ chciał być jedynym i samodzielnym „prawodawcą" kraju. Andrzeja Zamoyskiego nienawidził głównie za jego popularność i jego wpływ moralny. Niedopuszczenie Zamoyskiego do wręczenia adresu Wielkiemu Księciu było jakby wynikiem obawy, aby Wielki Książę, niezmiernie dbały o jednanie sobie sympatyi w kraju, nie przeniósł swego zaufania raczej na Zamoyskiego. Nie kwapił się też, aby oddziaływać uspokajająco na Wielkiego Księcia i ułatwić mu zbliżenie ze społeczeństwem. Wystąpił naprzykład manifestacyjnie z wnioskiem, „ażeby Rada Administracyjna zaniosła do W. Księcia usilną prośbę, iżby On odtąd, wyjeżdżając publicznie otoczony był eskortą" i ogłosił uroczyście ten wniosek w „Dienniku Powszechnym", zastrzegając się „przeciwko możności przypuszczenia, iżby zbrojne otoczenie W. Księcia pochodzić mogło z nieufności i wymierzone być miało przeciw Warszawie i Polsce", a wyjaśniając, iż „ten środek ostrożności, względem którego na pierwsze o nim wspomnienie Jego Ces. Wysokość wstrętnym się okazał, przedsięwzięty jest przeciw garstce wichrzycieli, która w dniach kilku podwójną zbrodnią zasmuciła stolicę; że jest użytym na nasze nalegania dopóty, dopóki przewrotne spiski w zupełności wyśledzone i stanowczo ukrócone nie zostaną".

W stosunku do prasy Wielopolski okazał się nietylko nietaktownym ale i w wysokim stopniu ograniczonym politykiem. Kiedy J. I. Kraszewski chciał ogłosić w „Gazecie Polskiej" artykuł, w gorących słowach potępiający zamach cenzura „z rozkazu wyższego" zabroniła mu pomieszczenia tego artykułu. Krzywicki, jako dyrektor Komisyi Oświecenia projektował wydanie prawa prasowego, znoszącego cenzurę, a zaprowadzającego odpowiedzialność sądową. W motywach tego projektu stwierdza' Krzywicki, że „prasa kierująca opinią publiczną mając pod cenzurą rządową usta ciągle zamknięte, stała się niemą i bezsilną wtedy, kiedy jej głosu najbardziej było potrzeba... Aby milczące dotąd usta do przemówienia uzdolnić, do przemówienia w imię najdroższych dla społecznego porządku prawd i zasad, w imię cnót, przekazanych nam od ojców naszych, w imię najświętszych obowiązków, z których przed przyszłemi pokoleniami wywiązać się mamy, a których spełnienie lub zaniedbanie na nas ich błogosławieństwo lub przekleństwo ściągnie, niemasz innego sposobu, jak wprowadzić do literatury naszej

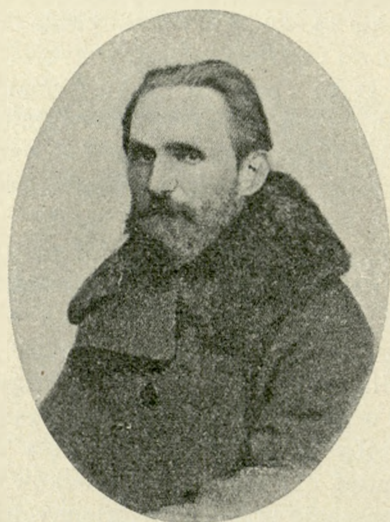
wszystko ożywiającą i uzacniającą zasadę odpowiedzialności. Cenzor powinien ustąpić miejsca sędziemu". Ale Wielopolski osądził, że „rzeczą konieczną jest przeprowadzenie myśli i słowa przez okres czujnej i nieubłaganej dyktatury". Probowano ominąć go i wprost Wielk. Księciu zwrócono uwagę na użyteczność zniesienia cenzury, choćby tylko tytułem próby na trzy miesiące. Ale Wielopolskiego rozsierdziło to jeszcze bardziej, oświadczył, że się pod żadnym pozorem na to nie zgodzi, że się „sprobuje obejść bez pomocy tych panów" w oddziałaniu na opinię i kraj, i skrępował prasę jeszcze silniej niż kiedykolwiek. Prasa warszawska nie mogąc pisać o sprawach krajowych, probowała wtedy brać odwet przez szerokie, pełne aluzji rozpisywanie się o sprawach zagranicznych. Ale Wielopolski zabronił wtedy wogóle pomieszczania artykułów wstępnych, a pod każdym artykułem informacyjnym o wypadkach zagranicznych polecił podpisywać jako źródło trzy dzienniki zagraniczne „Times", „Indépendance Belge" i „Schlesische Zeitung". W dniu 12 września polecił „Dziennikowi Powszechnemu" pomieścić ironiczny, szyderski komunikat, tłómaczący wydane zarządzenia w sposób wręcz obelżywy dla warszawskiej prasy, w której pracowali bądź co bądź publicyści tej miary co Kraszewski i Kenig. Komunikat stwierdzał, że „przed niedawnym czasem dzienniki warszawskie usilnie i głośno domagały się pozwolenia pisania o sprawach wewnętrznych kraju, jego administracyi, potrzebach i t. p. i utrzymywały, że czytelników wcale nie zadawalają chociażby obszerne rozprawy polityczne, skoro pole najżywotniejszych prac, około dobra własnego kraju przedsiębranych jest dla nich zamknięte". Dla zadośćuczynienia tym żądaniom a nawet dla dania ku temu potrzebnej inicyatywy—twierdził komunikat założony został właśnie „Dziennik Powszechny". Dzienniki wtedy w znacznej części weszły na drogę „użytecznego spraw krajowych rozbioru". Zabrakło im jednak wytrwałości i pod naciskiem lękliwej, obałamuconej opinii, czyli też z niedostatku potrzebnych do tego studjów wróciły do artykułów i rozpraw o polityce zagranicznej", co „ludzie niechętni" przypisywali ścieśnieniu swobody w omawianiu kwestyj wewnętrznych. Wobec tego władza poleciła jakoby cenzurze aby „zostawiając zawsze swobodę rozbioru przedmiotów wewnętrznych, zarządu kraju dotyczących i nie wyłączając od tego rozpraw z dziennikami zagranicznymi o stosunkach tutejszych, wzbroniła aż do dalszego rozporządzenia, artykułów bądź wstępnych, bądź innych rozumowanych o polityce zagranicznej, co wszakże nie ma dziennikom tamować możności ogłoszenia wiadomości o wypadkach w obcych krajach, z powołaniem źródeł tychże doniesień". Cenzura nakazała przedrukować innym dziennikom komunikat „Dziennika powszechnego". Kraszewski spróbował wystąpić z odpowiedzią, ale oczywiście odpowiedź została wykreślona. Wielop lski pozbawił w ten sposób wszystkie światlejsze w kraju umysły możności oddziaływania na nastrój ogółu za pomocą drukowanego słowa. Sam odczuwał jednak konieczność działania przez prasę. Pod jego natchnieniem Miniszewski pisywał korespondencye do „Dziennika poznańskiego", dopóki „Dziennik" korespondencye te chciał pomieszczać. Sam margrabia bezpośrednio po zamachu ułożył korespondencyę do „Schlesische Zeitung".

Nietaktem, który obruszył sfery obywatelskie było także forsowne wprowadzenie syna Zygmunta na urząd prezydenta Warszawy przy bezceremonjalnem pozbyciu się dotychczasowego prezydenta Kazimierza Woydy. Za pretekst do usunięcia Woydy posłużyła margrabiemu sprawa skargi, jaką nowoutworzona Rada Miejska wniosła na nadużycia dokonywane w aresztach ratusza miejskiego. W Radzie Miejskiej zasiadało wielu członków dawnej Delegacyi Obywatelskiej, dr. Chałubiński, Leopold Kronenberg, August Trzetrzewiński, Matyas Rosen — obywatele ci sądzili, że mają obowiązek poruszać sprawy, mające ogólniejszy charakter. Stan rzeczy w aresztach ratuszowych rzeczywiście budził zgrozę. Pomiędzy 1 stycznia a 20 lipca 1862 r. przesunęło się przez nie 14,833 osób i przebywało tam od jednego dnia aż do czterech miesięcy; kobiety uczciwe, zatrzymane tylko z powodu braku formalności legitymacyjnych zamykano razem z nierządnicami; żywność, ubranie, warunki hygieniczne — wszystko było w ostatecznem zaniedbaniu. Wiadomości, będące przedmiotem skargi, przesłane zostały „Czasowi" krakowskiemu — i z tego skorzystał margrabia, aby uformować Radzie Miejskiej zarzut zdradzenia urzędowych sekretów. Prezydent Woyda w odpowiedzi na skargę, którą wraz z Radą podpisał, otrzymał dymisyę, „dla dobra służby"; później rozgłoszono, że Woyda był odpowiedzialnym za nieporządki w więzieniach; ażeby im zaradzić margrabia wyznaczył osobny komitet dla obmyślenia środków mających na celu polepszenie urządzeń więziennych.

Osobistym względom przypisywano także powołanie na stanowisko dyrektora Komisyi Spraw Wewnętrznych hr. Edwarda Kellera. Pani Keller nazywana była w Warszawie „Egeryą nowego Numy Pompiliusza". Wielopolski spędzał u niej wieczory a na poniedziałkowych przyjęciach w pałacu Brülowskim grała rolę pierwszorzędną, popierając z równą gorliwością jak nietaktem polityczne plany i kombinacye Wielopolskiego. Utrzymywanie męża jasnowłosej Egeryi hr. Edwarda Kellera na stanowisku dyrektora spraw wewnętrznych, prostackiego, rudego Niemca, „zdumiewającego nieświadomością w najprostszych rzeczach", a reklamowanego w „Indépendance Belge" przez zbyt gorliwą małżonkę jako „liberalnego i nieugiętego administratora o prawdziwie pańskiem obejściu się" budziło powszechne szyderstwa i rzucało istotnie zdumiewające światło na zamiary polityczne margrabiego. Nienawiść do margrabiego wzrastała, podejrzenia co do celów i pobudek, jakie nim kierowały zwiększały się: a nawet w otoczeniu Wielkiego Księcia, w którem było kilku Polaków (marszałek dworu hr. Chreptowicz, adjutant

Alf. Wrześniewski, szef kanceiaryi dyplomatycznej Julian Tęgoborski) pycha margrabiego jednała mu przeciwników, którzy zupełnie słusznie zresztą zaczynali zwracać uwagę Namiestnika, że margrabia jest raczej zaporą do porozumienia się ze społeczeństwem, niż łącznikiem tak dla Wielkiego Księcia pożądanym i niezbędnym.

W tym stanie rzeczy zaszedł w dniu 7 sierpnia 1862 roku pierwszy zamach na Wielopolskiego, przy wejściu do Komisyi Skarbu. W chwili kiedy margrabia przed godziną trzecią po południu wchodził na schody prowadzące do sieni komisyi, litograf Ludwik Aleksander Ryll, nielegalny syn hr. Gutakowskiego, zaczaił się w tej sieni z rewolwerem w ręku. Wielopolski spostrzegłszy skierowaną przeciwko sobie broń, podniósłszy laskę krzyknął: „Co ty tu robisz zbóju". Ryll zmieszany opuścił rękę i począł uciekać. Gdy Wielopolski jednak począł wstępować na schody, Ryll strzelił dwukrotnie. Żadna z kul nie zrobiła krzywdy margrabiemu. Uciekającego Rylla



Kazimierz Kaszewski,
sekretarz Szkoły Głównej Warszawskiej.

przytrzymał w bramie prowadzącej na ulicę Elektoralną stróż Franciszek Koszanowski przy pomocy służby margrabiego i stojącego na warcie żołnierza [1]).

Zamach Rylla nie wywołał w Warszawie wielkiego wrażenia; żywo natomiast poruszone nim były sfery rządowe. Powinszowania z powodu ocalenia składali osobiście margrabiemu Wielki Książę Namiestnik oraz przybyły do Warszawy dla trzymania do chrztu Wielkiego Księcia Wacława Wielki Książę Aleksander Aleksandrowicz, późniejszy cesarz Aleksander III. Między winszującymi był także arcybiskup Feliński. Przyjmując Radę miejską i przedstawicieli władz Wielopolski z naciskiem stwierdził, że zamach umyślnie spełniono w przeddzień chrzcin wielkoksiążęcych, ponieważ chciano powstrzymać ogłoszenie dobroczynnych i zbawiennych środków, jakie miały być w dniu chrzcin ogłoszone. Margrabia wywodził, „że dążeniem stronnictwa bezrządu jest tamowanie w Królestwie wszelkich ulepszeń i że wywoływaniem nowych środków chce ono udaremniać reformy nadane" i w dziennikarstwie zagranicznem zarzucać ich niewykonanie w celu rozdrażnienia umysłów. Wśród winszujących był także konsul francuzki Valbesan, który wyraził ubolewanie nad szaleństwem Polaków. Charakterystyczne powinszowanie listowne członka Rady Państwa hr. Sumorokowa przytacza Przyborowski: „Gdy wilk chce odżreć trochę owiec — są słowa tego listu — stara się przedewszystkiem usunąć psy. Ponieważ pan jesteś najniebezpieczniejszy i najczujniejszy, rzeczą jest prostą, że po zamachu na Jego Cesarską Wysokość stałeś się celem ich strzałów. Uważam oba wypadki za cud Opatrzności, której pan jesteś wybrańcem, dla oswobodzenia kraju od teroryzmu anarchistów, pod których jarzmem jęczy prawie od dwóch lat. Poluj dalej na tego wilka zgłodniałego". Hr. Andrzej Zamoyski wybrał się podobno, aby złożyć wizytę margrabiemu, ale cofnął się z przed kraty.

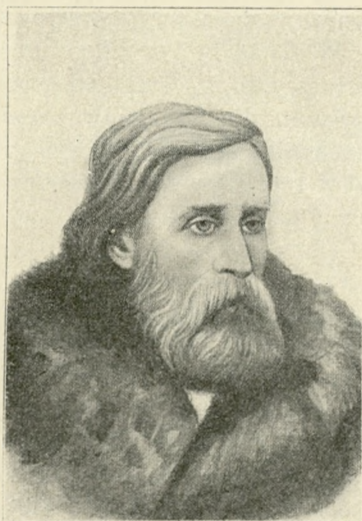
W pięć dni po zamachu uwięziony został Jarosław Dąbrowski, który zwrócił na siebie uwagę pojawieniem się w mundurze oficera sztabu w ogrodzie Saskim w dniu 12 sierpnia w rocznicę Unii Lubelskiej, w którym to dniu zdjęto w Warszawie żałobę narodową; Dąbrowski towarzyszył wówczas narzeczonej swojej Pelagii Zgliszczyńskiej, przybranej, jak wiele kobiet w tym dniu, w szarfy trójkolorowe. Mimo aresztowania Dąbrowskiego nie udało się policyi ustalić związku pomiędzy nim a Jaroszyńskim i Ryllem. Jaroszyński sądzony był w dniu

[1]) Ludwik Aleksander Ryll ur. 16 października 1842 r. liczył w chwili zamachu lat 20. Uporczywie utrzymywano w Warszawie że Ryll był nielegalnym synem samego margrabiego i tem tłómaczono sobie tajność rozprawy sądu wojennego, który skazał Rylla na śmierć. Ryll prowadził życie rozwiązłe i pomimo kilkakrotnej skąpe zresztą pomocy jakiej mu użyczał hr. Gutakowski nie mógł się wydobyć z ostatecznej prawie nędzy Nałóg pijaństwa i cierpienia weneryczne czyniły z niego desperata. Sam mówił kiedyś o sobie, że „skończy na tem, iż zostanie zbójem". Pomiędzy Chmieleńskim i Dąbrowskim a Ryllem zapośredniczył subjekt z księgarni Friedleina Stanisław Janicki. W dniu 6 lipca w zakładzie gastronomicznym na Foksalu nastąpiła pierwsza schadzka w celu nakłonienia Rylla do zamachu. Dnia 8 lipca litograf Jan Rzońca, sprawca następnego zamachu na margrabiego, zaprowadził go do mieszkania na rogu Wielkiej i Siennej, gdzie znowu konferował z Chmieleńskim, który występował anonimowo, jako „obrońca kraju". Dnia 12 lipca omówiono szczegóły zamachu, który pierwotnie miał być wykonany w ogrodzie Belwederskim, dokąd Ryll miał się dostać przebrany w mundur oficera sztabu. Ostatecznie zdecydowano się go wykonać bezpośrednio przed zapowiedzianym na dzień 9 sierpnia chrztem nowona rodzonego Wielkiego Księcia Wacława, której to uroczystości przypisywano polityczne znaczenie. Zamiar margrabiego udania się do Komisyi Skarbu w dniu 7 t. m. nie był zakomunikowany policyi rządowej przez sekretarza margrabiego Vidala, spiskowcy jednak niewyjaśnionym sposobem wiedzieli o tem już od rana.

14 sierpnia; adwokat jego z urzędu, mecenas Wincenty Grobicki, domagał się, aby dotrzymano obietnicy, jaką obwinionemu dał członek komisyi śledczej sędzia Słupski, Polak, że w razie szczerego przyznania się do winy, wolny będzie od kary śmierci. Podczas rozprawy Jaroszyński oświadczył, że spełnił swój czyn „z miłości dla Ojczyzny"; poprzednio już w śledztwie przyznał, że chciał przyjąć na siebie odpowiedzialność za zamach na Lüdersa, wskutek polecenia, jakie w tym kierunku otrzymał od swego wspólnika Rodowicza. Prezydujący sądu, generał Merchelewicz po trzygodzinnej naradzie trybunału ogłosił wyrok skazujący Jaroszyńskiego na śmierć przez powieszenie.

Wśród publiczności przysłuchującej się rozprawie sądowej znajdował się i Jan Rzońca [1], który należał do organizatorów zamachu Rylla. Przebieg procesu utwierdził Rzońcę w myśli, już od pewnego czasu żywionej. Ofiarował się sam do spełnienia zamachu na Wielopolskiego. W dniu 15 sierpnia udał się do kościoła św. Jana i tam modlił się na klęczkach z książki do nabożeństwa. Wróciwszy do domu wypił znaczną ilość wódki, a o godzinie 4 popołudniu wyszedł w towarzystwie dwóch młodych ludzi (Janickiego i Skrzeczyńskiego?) w stronę Alei Ujazdowskich, odwiedziwszy po drodze kilka szynków. Na ławce naprzeciwko Doliny Szwajcarskiej oczekiwali na przejazd Wielopolskiego. Tym razem zamach miał być wykonany kindżałem, którego ostrze zatruto strychniną. Wielopolski jechał z żoną w kierunku Łazienek, tuż za nim w osobnym powoziku jechał syn jego Józef. Rzońca wskoczył na stopień powozu margrabiego i starał się zadać margrabiemu cios w szyję. Wielopolski uchylił się i kindżał uderzył w kapelusz, który nasunął się margrabiemu na oczy. Stangret Wścisłowski uderzył biczem po twarzy Rzońcę, który podnosił rękę do drugiego ciosu, ale spostrzegłszy, że margrabia mierzy już z rewolweru, zeskoczył ze stopnia i począł uciekać w stronę ulicy Pięknej, goniony przez Józefa Wielopolskiego, lokaja Kańskiego i stangreta Wscisłowskiego. Na ulicy Pięknej zastąpił Rzońcy drogę kurlandczyk Edwin Nefe, pomocnik mechanika telegrafów. Schwytanego Rzońcę dostawiono przed Wielopolskiego; na zapytanie, czy chciał zabić margrabiego i z jakiego powodu, odpowiedział: „tak, panie generale, chciałem to uczynić z rozpaczy". W śledztwie Rzońca stał uporczywie na stanowisku, że zły stosunek z matką tak mu obmierził życie, że wpadł w rozpacz i pod jej wpływem chciał znaleść spokój w więzieniu; zaprzeczał stanowczo wszelkiemu charakterowi politycznemu zamachu.

Drugi zamach zwiększył popłoch w sferach rządowych, ale także i w mieście wywołał już silne wrażenie, raczej dla Wielopolskiego korzystne. Cesarz telegrafował z zaleceniem Wielkiemu Księciu i margrabiemu wszystkich możliwych środków ostrożności. Wielka Księżna Pawłówna nadesłała telegram, w którym były słowa: „od zgrozy do zgrozy idziemy! niech Bóg czuwa nad nami i zmiłuje się nad waszą ojczyzną". Książę Gorczakow, minister spraw zagranicznych, zredagował depeszę następującą: „Bóg cię osłania widocznie. Tu zyskałeś współczucie wszystkich, twej odwadze niezachwianej oddano świetną sprawiedliwość. Osobiście dumny jestem z tego, żem cię odgadł odrazu. Podobnie jak ty, tak i my nie zejdziemy z dotychczasowej drogi postępowania względem Polski. Mam nadzieję, że przy energii Warszawa będzie oczyszczona z tego gniazda zbrodniarzy, których bezkarność rzuciłaby plamę na cześć narodową". Z kraju napływały także liczne powinszowania; w zastępstwie Felińskiego odbywającego wizytę pasterską składali kondolencyę biskup Plater i oficyał Paweł Rzewuski. W imieniu Rady Administracyjnej radca tajny Łęski, dyrektor komisyi Skarbu, potem minister-sekretarz stanu w Petersburgu, prosił aby Naczelnik Rządu Cywilnego nie wyjeżdżał odtąd bez zbrojnej eskorty. Margrabia oświadczył, że przyjmie eskortę ze względu na to, że życie jego do kraju należy i zapewnił, że „zgraja, która stolicą owładnąć zapragnęła" nie złamie go na duchu i nie strąci z obranej drogi. Od-



Adam Asnyk.

(Z portretu współczesnego.)

[1]) Jan Rzońca ur. 1843 roku, liczył w chwili zamachu lat 19; był synem czeladnika ciesielskiego Macieja i matki Franciszki z Kuśmierskich. Inteligencyą znacznie przekraczał poziom, na którym znajdowali się Jaroszyński i Ryll. Otrzymał wykształcenie elementarne, umiał trochę po rosyjsku i po niemiecku. Z matką, przekupką obwarzanków, żył w ciągłych niesnaskach. Do organizacyi włączyli go Stanisław Janicki i subjekt handlu bławatnego Saturnin Skrzeczyński, należący do międzynarodowej partyi socyalno-rewolucyjnej. Po aresztowaniu Rylla sprowadzono Rzońcę do cytadeli, ale ponieważ Ryll udał, że go nie poznaje, uwolniono go odrazu. Konfrontacya z Ryllem uczyniła na Rzońcy wrażenie tak silne, że się musiał położyć do łóżka z powodu silnego wstrząśnienia nerwów. Rozstawszy się z matką w lipcu mieszkał w przechodnim domu Roeslera na Krakowskiem-Przedmieściu.

tąd istotnie margrabia otoczył się strażą, która uważała go za więźnia stanu i wyjeżdżał zamkniętą karetą, otoczoną dziesięciu żandarmami; w Warszawie nazywano tę kalwakatę „siną albo gradową chmurą".

Krążyły jeszcze potem wieści i o trzecim tajemniczym zamachu, dokonanym jakoby za pomocą zatrutego listu, którego otwarcie odurzyło i margrabiego i jego sekretarza Maksymiliana Vidala. Bądź co bądź wszystko to rozdrażniało margrabiego do najwyższego stopnia, wytwarzało w nim formalną manię prześladowczą i zaczęło mu dyktować plany i czyny, które wywoływały powszechne osłupienie i rozjątrzyły przeciwko niemu opinię kraju. Znalazł się wówczas w otoczeniu margrabiego człowiek mizernego pokroju, ziemianin-literat Miniszewski, autor szeregu dość czytywanych pomiędzy 1840 a 1855 rokiem powieści, do niedawna zapalony uczestnik manifestacyj, w których brał udział w stroju polskim i w konfederatce, teraz rzekomy wielbiciel margrabiego i jego polityki. Właśnie wtedy uwielbienie to doprowadziło go do posady urzędnika do szczególnych poruczeń przy dyrektorze spraw wewnętrznych hr. Kellerze. Wielopolski powołał go do swego przybocznego sekretaryatu, i postanowił korzystać z jego łatwości w pisaniu dla oddziaływania na opinię na szpaltach „Dziennika Powszechnego". Pod tytułem „Ruch polski w 1861 r." wydał Miniszewski broszurę, zawierającą panegiryczne pochwały dla zasług margrabiego a tem jeszcze bardziej wkradł się w łaski męża stanu, u którego próżność była zawsze jedną z najgłówniejszych pobudek działania.

Na swojej nowej posadzie Miniszewski zaczął od podsunięcia margrabiemu myśli cudacznej i ze wszech miar niefortunnej. Skłonił go mianowicie do wydania w trzy dni po zamachu Rzońcy okólnika do urzędników, o którym „Dziennik Powszechny" donosił co następuje: „Urzędnicy władz wszelkich otrzymali od zwierzchników swoich polecenie, aby oddzielając się od stronnictwa bezrządu, które w ostatnich czasach zakazało mężczyznom używania formy kapeluszów, w cywilizowanej Europie w zwyczaju będących, nosili odtąd publicznie kapelusze cylindrowe, gdyż wszelkie inne jakiebądź nakrycie głowy poczytane im będzie za współudział w manifestacyach, narzuconych Warszawie przez bandę złoczyńców". Dla wrogów margrabiego niewyczerpany to był temat do drwin i szyderstw. „Strażnica" pisała, że „sława rozumu margrabiego stoczyła się w przepaść głupstw i śmieszności razem z niskimi kapeluszami z głów tchórzliwych urzędników i margrabia spadł na szczebel, na którym walczyć musi z szydzącymi z niego ulicznikami". Mimo tego, że ten okólnik powlekał istotnie tragiczność chwili śmiesznością, w sferach umiarkowanych powtarzające się zamachy wywoływały istotnie niepokój o przyszłość. Kraszewski w „Gazecie Polskiej", Kenig w „Gazecie Warszawskiej" wystąpili z artykułami, protestującymi przeciwko aktom rozpaczy i przeciwko teoryom i doktrynom przewrotnym", które uwodzą „łatwą do obłąkania młódź". Ze swojej strony Krzywicki, jako dyrektor komisyi Oświecenia, wystosował do nauczycieli okólnik, zakazujący „aby każdy wszelkiemi siłami opierał się temu zgubnemu prądowi, który może unieść w jakąś ciemną i straszliwą przepaść wszystkie zasady, jakie kraj od wieków szanował, wszystkie uczucia na których stoi moralność narodu, wszystkie nadzieje lepszej przyszłości, których ziszczenia serce każdego Polaka tak gorąco pragnie". Przypominał Krzywicki nauczycielom, że „nauka, z której płyną zdrowe zasady jest ich powołaniem; powaga wyższej myśli i lepszej rzeczy ludzkich znajomości jest podstawą ich wpływu; sąd o tem wszystkiem, co społeczność ludzką podnosi, a co ją poniża co dla niej jest marzeniem a co prawdą, co ją zabezpiecza a co burzy—jest fundamentem tego zaufania, jakie ich otaczać powinno. Niechże każde ich słowo dowodzi, że na wysokości tego stanowiska stoją; niech każde ich ocenienie obecnych wypadków napiętnowane będzie tą dojrzałością sądu, jakiej po nich oczekują ich znajomi, przyjaciele, władza edukacyjna, jakiej wymagać mają prawo rodzice, oddający im swe dzieci, jaka świętą jest ich powinością względem tej młodzieży, której wyobraźnia rozbudza się wprzód niż rozum, którą odurzyć najłatwiej, i na której też myśl niedoświadczoną i pojęcia niedojrzałe wichrzyciele polityczni najpierwej i najskuteczniej działać usiłują. Wzywał wreszcie Krzywicki nauczycieli, aby mieli „odwagę przekonać, jeśli kogo przekonywać przyjdzie, że nigdy i nigdzie dobro kraju nie wyrosło ze zbrodni, że drogą zawichrzeń do pomyślności powszechnej dojść nie podobna; że to zły i fałszywy patryotyzm, który prowadzi do zupełnej ruiny tej ziemi, którą każdy nadewszystko kochać, której pokoju, bezpieczeństwa, całości i kwitnienia pragnąć powinien". Podobną odezwę wystosował Krzywicki i do duchowieństwa zwracając ich uwagę na „smutną okoliczność, że w kraju naszym napotkać można ludzi, w których sercu tak słabo ugruntowane są najprostsze zasady katechizmu, mówiące o bojaźni Bożej i miłości bliźniego; że w społeczności naszej mogą krążyć tak ujemne pojęcia o dobru kraju, o znaczeniu chrześcijanina i katolika, że są ciemni, których w jednej rozmowie przekonać można, że ojczyzna da się zbawić zabójstwem, że katolik może w jej imieniu zabijać, że kraj może uczcić mordercę, że ktokolwiekbądź może wziąść na swoje sumienie cudzą zbrodnię i zbrodniarza od gniewu Boga, od zgryzot wewnętrznych i od ciężaru grzechu uwolnić i zasłonić".

Właśnie jednak ze względu na to, że wykonawcy zamachów byli młodzieńcami nierozwiniętymi umysłowo i moralnie i że byli nieświadomymi narzędziami w rękach sprawców niewyśledzonych, powszechnie liczono na złagodzenie wyroków śmierci i na zamienienie ich na więzienie. Jaroszyński stracony jednak został publicznie 21 sierpnia, — dnia 23 odbył się tajny proces Rylla i publiczny proces Rzońcy. Obrońca Rzońcy, Józef Karpiński, opierając się na systemie, jaki przyjął obwiniony, starał się

wykazać, że zamach nie miał charakteru politycznego, że zatem sądzony być winien przez sąd cywilny; zawezwana przed trybunał matka Rzońcy na rozkaz sądu daremnie starała się go skłonić do zeznań. Zarówno Ryll jak i Rzońca powieszeni zostali publicznie 26 sierpnia; Ryll podczas egzekucyi był nieprzytomny.

Nazajutrz po tych straceniach ukazała się odezwa Wielkiego Księcia do narodu. O tej odezwie była mowa już po zamachu na Namiestnika. Wielopolski sprzeciwiał się jej wtedy, teraz dopiero sam nalegał na jej wydanie. Niepodobało się to w otoczeniu Wielkiego Księcia, gdyż stanowiło rodzaj dowodu, że Wielopolski oceniał sprawy publiczne tylko z osobistego punktu widzenia. Cesarz rozstrzygnął na rzecz ogłoszenia odezwy z uwagą: „oby Bóg dał, by odezwa wywarła skutek zbawienny". Odezwa brzmiała:

„Polacy! Najmiłościwiej nam panujący Cesarz i Król, Najdostojniejszy Brat mój, naznaczając mnie Namiestnikiem swoim w Królestwie Polskiem, chciał dać dowód swoim polskim poddanym swej szczególniejszej łaski. Przyjmując włożony na mnie przez Najjaśniejszego Pana obowiązek, nie ukrywałem przed sobą połączonych z nim trudności, ufałem jednak, że prawość moich zamiarów, łaska Boża i pomoc wszystkich szczerze miłujących kraj swój Polaków, dopomogą mi w tem trudnem zadaniu. Z takimi zamiarami, przejęty taką wiarą, usłuchałem głosu mego Monarchy i na dowód moich szczerych uczuć przybyłem wpośród was z tymi, którzy są najdroższi sercu memu, z żoną moją i dziećmi, i to prawie nazajutrz po zamachu na życie cesarskiego zastępcy w tym kraju. Ze spokojnem sumieniem, z zamiarem bezgranicznego poświęcenia się waszemu szczęściu stanąłem wśród was, pod ochroną jedynie zupełnego ku wam zaufania. Lecz nim noga moja dotknęła się waszej ziemi, już była uzbrojona ręka mająca mi cios morderczy zadać. Śmierć groziła mi z tłumu zebranego na moje spotkanie, szła w ślad za mną do progów świątyń Bożych. Opatrzności Bożej jedynie zawdzięczam moje ocalenie. Następnie spełniono dwa zamachy na życie męża, którego powołało z pośród was zaufanie Cesarza i Króla by mi stał ku pomocy w wypełnianiu mego trudnego zadania. Ręka sprawiedliwości dotknęła winowajców. Rząd Jego Cesarskiej i Królewskiej mości znajdzie środki dla powstrzymania zbrodniczych zamysłów i ochronienia praw ludzi spokojnych i dobrze myślących. Polacy! Czyż dozwolicie, by szajka ludzi przewrotnych, nieliczna lecz zuchwała i posługująca się najhaniebniejszymi środkami, stanęła zaporą między Tronem i narodem i przeszkodziła spełnieniu wspaniałomyślnych zamiarów Monarchy? Czyż dopuścicie, aby pod maską wolności i miłości ojczyzny dzikie sprzysiężenie kierowało na bezdroża bezwiedne masy narodu? Bądźcie godnymi potomkami waszych sławnych przodków, i pamiętajcie, że dotychczas karty waszych dziejów nie były skalane niczem podobnem do tego, co się teraz dzieje. Dowiedźcie całemu światu, że nic nie macie wspólnego ze zbrodniami, piętnującemi cały naród. Wielkie i doniosłe reformy nadane prze Cesarza i Króla dla zadosyćuczynienia istotnym potrzebom narodu, a mianowicie: utrzymanie Rady stanu, organizacya szkół, wydziału narodowej oświaty i wyznań, oczynszowanie włościan, emancypacya żydów, zaprowadzenie Rad powiatowych i miejskich, przekształcenie administracyi, zaczynają już wchodzić w życie i są najlepszym dowodem pieczołowitości o wasze dobro najmiłościwszego Monarchy. Przedsięweźcie więc potrzebne środki, ażeby dopełnienia tych reform i dalszy ich rozwój nie napotykały na przeszkody ze strony przewrotnych ludzi, poświęcających szczęście ojczyzny dla swych mrzonek rewolucyjnych; ze strony ludzi, którzy tylko niszczyć a nic zbudować nie potrafią. Polacy! zaufajcie mi, połączcie się ze mną w jednem i tem samem uczuciu, zacznijmy pracować zgodnie i przyjaźnie dla dobra Polski, prosząc Boga, by pobłogosławił naszym wspólnym staraniom, a wówczas zajaśnieje nowa epoka pomyślności i szczęścia dla ojczyzny, którąście tak umiłowali" [1].

Odezwa Wielkiego Księcia, która bezpośrednio po jego przybyciu mogła wywrzeć wrażenie, teraz przyjęta była chłodno. Wywierała nawet rozczarowanie tem, że nie mówiła wyraźnie o przyszłości i nie zawierała zapewnień, że reformy dotychczasowe są tylko zadatkiem tych, które rząd zaprowadzić zamierza i że nie miała ani formą ani treścią aktu międzynarodowej umowy, stanowiącej rękojmię trwałości polepszonego stanu rzeczy. Ze strony żywiołów czerwonych tłumaczono, że proklamacya jest tylko dziełem trwogi, jaka ogarnęła Wielopolskiego po zamachu Rylla i Rzońcy. Wydanie odezwy w sferach kierujących obozem białych zrozumiano natomiast jako objaw chwiejących się wpływów Wielopolskiego i jako pierwszy krok do porozumienia się w sprawie warunków, pod jakiemi społeczeństwo stłumić ma burzę, która się wśród niego zrywała. Z ziemi lubelskiej, radomskiej i augustowskiej nadchodziły od obywatelstwa miejscowego wezwania, aby zdobyć się na odpowiedź dla rządu i ściśle określić stanowisko kierujących życiem krajowem sfer ziemiańskich. Zgadzano się powszechnie, że stanowisko to da się ująć w dwa zasadnicze punkta: 1) przywrócenie w całej pełni konstytucyi 1815 roku; 2) przyłączenie do Królestwa ziem litewskich i ruskich, a przynajmniej nadanie tym ziemiom analogicznych konstytucyjnych urządzeń. Ostatecznie na licznych zebraniach, które się odbywały najczęściej u hr. Władysława Zamoyskiego i u Kronenberga postanowiono porozumieć się z Wielopolskim, aby stwierdzić, czy margrabia w teraźniejszym swoim stanie umysłu nie byłby skłonny całą przewa-

[1] Równocześnie z wydaniem tej odezwy nastąpiło zwolnienie kilku wybitniejszych osobistości z administracyjnych zesłań. Uwolniono unickiego kanonika Wyszyńskiego, a także Kramsztyka, Majzelsa i Jastrowa. Kanonik Stecki zesłany równocześnie z Wyszyńskim umarł na Syberyi w r. 1880, w chwili gdy otrzymał ułaskawienie.

gą swego wpływu poprzeć ten program narodowy. Deputacyę, która udała się w tej sprawie do pałacu Brühlowskiego przyjął Wielopolski z niechęcią i chłodem, kiedy zaś objawiła mu cel swego przybycia i kiedy oświadczyła, że jeśli przyrzeknie działać w duchu tego programu, obóz umiarkowany obiecuje mu poparcie bez zastrzeżeń i na ślepo. Wielopolski odrzekł z wyniosłą pychą: „Waszego ani niczyjego poparcia nie żądam i nie potrzebuję. Dla Polaków można czasem coś dobrego zrobić, ale z Polakami nigdy".

W ten sposób przeciął Wielopolski wszelkie nici łączące go ze społeczeństwem. Sprobowano obejść się bez niego i z jego pominięciem przeprowadzić odnośne rokowania z rządem. Za pośrednictwem



Żydzi.

(Według rysunku A. Grottgera z cyklu „Warszawa".)

Aleksandra hr. Przeździeckiego i marszałka dworu Wielkiego Księcia Chreptowicza rozpoczął Franciszek Węgleński starania, aby przekonać Wielkiego Księcia, że dłuższe pozostanie Wielopolskiego przy władzy będzie równoznaczne z wtrąceniem kraju w otchłań nieszczęść, jakie wywołać może zawierucha powstańcza. Namiestnik wzywał do siebie prawie codziennie Węgleńskiego i odbywał z nim długie narady. Według projektu Przeździeckiego Węgleński miał być wysunięty na naczelnika rządu cywilnego po Wielopolskim; po za Węgleńskim miał stać oczywiście hr. Andrzej Zamoyski. Przed powzięciem postanowień Wielki Książę postanowił osobiście rozmówić się z Zamoyskim. Chreptowicz upoważniony zachęcał naprzód prywatnie Zamoyskiego do bywania na przyjęciach w Belwederze. Zamoyski odpowiadał, że nie zjawia się w Belwederze, nie chcąc, aby Wielopolski posądzał go o intrygi, ale że na rozkaz Wielkiego Księcia każdej chwili stawić się gotów. Rozkaz ten został wydany, i dnia 2 września o godzinie 8 wieczorem Wielki Książę Konstanty przyjął w pałacu w Łazienkach Andrzeja Zamoyskiego. Zamoyski wszedłszy zatrzymał się przy drzwiach, książę podszedł ku niemu i podprowadziwszy do biurka prosił o zajęcie miejsca, a następnie po kilku słowach wyrzutów z powodu trzymania się zdaleka, o wyjaśnienie swego poglądu na sprawy kraju. W dłuższym wywodzie Zamoyski przedstawił Wielkiemu Księciu historyczny rozwój wydarzeń, które się złożyły na ówczesne położenie a kiedy przeszedł do omawiania reform zaprowadzonych z inicyatywy Wielopolskiego i porównywał je ze stanem rzeczy przed rokiem 1831, wypowiedział obawy kraju, że reformy te mogą się skończyć tem, czem skończyły się instytucye Królestwa, to jest uznaniem, że „trzeba aby ta komedya się skończyła" (Il faut, que cette comédie cesse). Wielki Książę urażony temi słowami zażądał ich odwołania; ale Zamoyski wyjaśnił wtedy, że słowa te wypowiedziane zostały przez cesarza Mikołaja I po rewolucyi 1831 roku i odnosiły się do polskich urządzeń konstytucyjnych. Po krótkiem, niemiłem dla obu stron milczeniu, oświadczył Wielki Książę że zna dobrze pragnienia Polaków, ale że przywrócenie dawnych granic Polski jest niemożliwością, bo Litwa nigdy nie należała do Polaków. A kiedy Zamoyski twierdzeniu temu zaprzeczył, skierował Wielki Książę rozmowę na kwestyę, jakich trzeba bezpośrednich zarządzeń aby uspokoić kraj i dopomódz do urzeczywistnienia zamierzonych reform Wezwał Wielki Książę hrabiego, aby łagodził umysły przez wpływ, jaki ma na społeczeństwo i aby przedstawiał konieczność ograniczenia życzeń, przekraczających wszystkie granice. Zakończył Wielki Książę słowami: „Wszyscy pana kochają, szanują i posłuchają z pewnością, tylko chciej tego, hrabio, szczerze. Inaczej roztworzy się przepaść, w którą nie my, ale wy wpadniecie. Decyduj się, hrabio!" Zamoyski odpowiedział chłonąc z poprzedniego zapału: „Ja zawsze pragnąłem i pragnę spokoju mojej ojczyzny i sądzę, że nikt o tem nie wątpi, ale mój wpływ na umysły nie jest tak wielki, jak sobie Wasza Książęca Mość wyobraża. Pochlebia mi to bardzo, coś mi W. Ks. Mość powiedział, ale rzeczy nie tak się mają. Gdyby mnie się kto zapytał, czego trzeba dla uspokojenia kraju, odrzekłbym bez wahania: złączenia wszystkich prowincyj dawnej Polski pod twoim, Mości Książę, zarządem, ze stolicą w Warszawie. Ale to jest moja opinia. Inni może inaczej myślą. Mogę zebrać przyjaciół moich i znajomych, i poprosić ich by mi szczerze i otwarcie zdanie swe w tej kwestyi wyjawili. O tem, co oni mi powiedzą nie omieszkam donieść Waszej Książęcej Mości. Innego sposobu nie widzę". Wielki Książę dał odpowiedź przyzwalającą na to zebranie. Następstwem tej rozmowy był zwołany przez Dyrekcyę białych zjazd

ziemian z całego kraju przy udziale kilku ziemian z Litwy i Rusi i licznego grona obywateli warszawskich. Władza nietylko nie czyniła żadnych przeszkód zjazdowi ale zaniechała nawet zwykłych formalności paszportowych. Obrady zjazdu rozpoczęły się 10 września. Obradowano naprzód województwami; potem zbierali się deputaci województw, wreszcie Dyrekcya obradowała z kołami wojewódzkiemi. Projektem, około którego toczyły się obrady, było wysłanie adresu do Namiestnika w odpowiedzi na jego proklamacyę. Z dwóch stron wywierano na obradujących wprost sprzeczne naciski moralne. Czerwoni zarzucali zebraniu, że przygotowuje nową Targowicę, a garść tych, którzy w nowej erze zyskali stanowiska i urzędy, oświadczała, że wszelkie żądanie nowych ustępstw, poprze tylko propagandę rewolucyjną, wymierzoną przez Komitet Centralny nietylko przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy, czem tych poglądów przed Wielkim Księciem. Za pośrednictwem Aleksandra Kurtza i Franciszka Węgleńskiego starał się hr. Andrzej przeciwdziałać i temu pomysłowi, ustąpił jednak, gdy się dowiedział, że na Zjeździe poczynają go obwiniać o lękliwość i o piłatowe umywanie rąk w celu wyparcia się akcyi, której sam był inicyatorem.

Adres zredagowany według jednej wersyi przez Edmunda Stawiskiego, według innej przez Karola Ruprechta miał treść następującą: „Bezprzykładne klęski, które spadły na Polskę i pozbawiły ją bytu politycznego, nie mogły jednak osłabić ducha narodu i zachwiać wiary w jego historyczne posłannictwo. Ta wiara i te uczucia bardziej się jeszcze spotęgowały i wzmogły wskutek strat poniesionych i zawodów doznanych, i wyrodziły niegasnącą nadzieję lepszej przyszłości W uroczystą tę chwilę głos narodowego sumienia głośno się domaga przywrócenia



Antoni Eisenbaum.

(Z litogr. F. Tegazza, ze zbiorów p. G. Bisier.)



Neufeld.

(Według fotografii.)



Izaak Kramsztyk.

(Z fotografii A. Dzwonkowskiego.)

lecz także przeciwko „rodzinom i majątkom przedniejszych warstw polskich“. Andrzej Zamoyski myśl adresu nazwał dziecińśtwem i głupstwem i chciał, aby zebrani sformułowali tylko poglądy swoje na położenie, stosownie do wyników rozmowy hrabiego z Wielkim Księciem. Równocześnie i Wielki Książę dowiedziawszy się za staraniem Wielopolskiego, że zjazd zamierza mu przedstawić adres, w którym między innemi będzie żądanie zjednoczenia wszystkich ziem polskich, polecił zawiadomić najpoważniejszych jego uczestników, że żadnego adresu nie przyjmie i co więcej, tych, którzyby mu go przedstawić chcieli pociągnie do surowej odpowiedzialności.

Wtedy to powstała myśl, aby zapatrywania zjazdu ująć w formę adresu wystosowanego nie do Wielkiego Księcia, ale do Andrzeja Zamoyskiego z tem, aby przy zdarzonej okoliczności był tłomadawnych praw i przywilejów. W roku zeszłym, w adresie podanym do stóp Tronu Polska powiedziała swe żądania. Deputaci dla prowadzenia wyboru rad powiatowych i miejskich przedstawili namiestnikowi memoryał, noszący przeszło dwadzieścia tysięcy podpisów, w którym wykazali, że tylko zgromadzenie złożone z ludzi wysłanych i upoważnionych przez naród, nie krępowane w swobodnem i szczerem objawieniu swoich myśli, może skutecznie przedstawić rzeczywiste potrzeby kraju, Wprowadzone zaś przez rząd instytucye nie odpowiadają zamierzonym celom i nie potrafią zapobiedz nieszczęściom, grożącym krajowi. Ogłoszenie stanu wojennego przeszkodziło podaniu tego memoryału. Ludność nic nie otrzymała i to doprowadziło kraj do tych smutnych wydarzeń, które wszyscy z trwogą przewidywali. Obecnie odpowiadając na wezwanie Wielkiego Księcia, my, przedstawiciele różnych pro-

wincyj Polski postanawiamy wypowiedzieć nasze zdanie, z nadzieją odwrócenia zguby ojczyzny, lecącej w przepaść otwartą. W braku wszelkiego prawnego organu, który mógłby być wyrazem naszych myśli, udajemy się do Ciebie, hrabio, z prośbą i żądaniem, byś, podjąwszy się roli przedstawiciela i tłómacza narodowego ducha, wyjaśnił Jego Cesarskiej Wysokości nasze najgwałtowniejsze potrzeby i skargi, których dłużej taić nie możemy i gotowi jesteśmy wypowiedzieć je przed całym światem. Nie odmawiamy udziału w nowych instytucyach, lecz oświadczamy, że środki dotychczas używane nie są odpowiednie i wywołały w umysłach ludności takie rozdraźnienia, że ani siła wojskowa, ani sądy oparte na prawach wyjątkowych, ani więzienia, ani zsyłki lub rusztowania nie naprawią stanu rzeczy, przeciwnie — raczej doprowadzą naród do kresu rozpaczy i wtrącą go na drogę zarówno zgubną dla rządzonych jak i dla rządzących. Jako Polacy nie możemy znosić innych rządów jak polskie, przyczem wszystkie prowincye, wchodzące w skład naszej ojczyzny, powinny być połączone i uzyskać prawa konstytucyjne i swobodne instytucye. Sam Wielki Książę w swem wezwaniu przyznał nam cnotę miłości ojczyzny, górującej po nad wszystko. Miłość ta nie dopuszcza do podziału jej na części. Miłując, miłujemy ją całą w granicach, które Bóg jej nakreślił a dzieje uświęciły".

Adres pierwotnie podpisany był przez dwieście osób z pomiędzy trzystu uczestniczących w zjeździe; Dyrekcya postanowiła jednak przedstawić Zamoyskiemu adres bez żadnych podpisów. Zamoyski odebrał go z rąk deputacyi, nie czytając go jednak; natychmiast zaczął rozmowę o urodzajach, nie chciał bowiem dopuścić do politycznej dyskusyi. Wywołało to rozgoryczenie, a wobec pogłosek o zamierzonych represyach także i niepokój skutkiem którego poczęto się natychmiast rozjeżdżać; adres w odpisach krążyć zaczął po całym kraju, a Wielki Książę otrzymał jeden z tych odpisów przedtem jeszcze nim zdążono sam adres wręczyć Zamoyskiemu.

Skorzystał z tego Wielopolski, aby przedstawiwszy Wielkiemu Księciu rzeczy w fałszywem świetle wywrzeć zemstę na osobistym wrogu, a zarazem pozbyć się niebezpiecznego, jak mniemał współzawodnika i usunąć urojoną przeszkodę do uspokojenia kraju. Dnia 14 września wieczorem Wielki Książę wezwał do siebie jednego ze swoich adjutantów rotmistrza Sierzputowskiego i wydał mu rozkaz towarzyszenia nazajutrz o 10 rano Andrzejowi hr. Zamoyskiemu w przymusowej podróży do Petersburga. Sierzputowski miał czekać na dworcu kolei Petersburskiej; w jednym z ostatnich wagonów miał umieścić sześciu żandarmów z oficerem, na wypadek gdyby były próby odbicia Zamoyskiego. Sam Sierzputowski zwrócił jednak uwagę na zbyteczność tego zarządzenia. Nazajutrz już o godzinie 9 z rana adjutant Alf. Wrześniewski zjawił się u Zamoyskiego; niedopuszczony z powodu zbyt wczesnej pory, daremnie w godzinę jeszcze potem próbował widzieć się z Zamoyskim. O godzinie 11 przybył policmajster Rozwadowski, który zakomunikował Zamoyskiemu, że Wielki Książę rozkazał mu natychmiast stawić się przed sobą. O godzinie 12-tej Zamoyski przybył do Łazienek, Wielki Książę przyjął go w towarzystwie Generała Chreptowicza. Na biurku Wielkiego Księcia leżały dwa rewolwery i puginał; wskazując na tę broń oświadczył Wielki Książę, że są to narzędzia, któremi chciano go życia pozbawić, że spodziewał się jednak, iż zamachy te krwią jego przypieczętują związek pomiędzy nim a narodem polskim. Wspomniał dalej namiestnik, że dwukrotnie zwracał się do hrabiego o poparcie i oświadczył, że w chwilach tak krytycznych neutralność jest niemożliwą, gdyż są tylko dwie drogi do wyboru, albo iść z rządem albo przeciw niemu. Zażądał wreszcie Wielki Książę, aby hrabia oddał mu adres otrzymany od zjazdu a kiedy Zamoyski tłómaczyć się zaczął, przerwał mu oświadczeniem, że przyjęcie adresu było aktem nielegalnym, że zebranie osób prywatnych uzurpowało sobie prawo reprezentacyi narodowej, i że nikomu, nawet hr. Zamoyskiemu nie wolno było przyjmować mandatu kierownictwa krajem. Kiedy Wielki Książę użył słów: „jesteś pan szefem stronnictwa", Zamoyski odezwał się, że Wielki Książę jest źle poinformowany. Wielki Książę w silnem już rozdraźnieniu zawołał: „On ne dément pas un Grand Duc" (nie zaprzecza się Wielkiemu Księciu). Audyencya zakończyła się rozkazem, aby Zamoyski w przeciągu dwóch godzin opuścił Warszawę i udał się do Petersburga dla zdania sprawy przed cesarzem ze swego postępowania. Daremnie arcybiskup Feliński zawiadomiony o tem co zaszło probował interwenjować, uzyskał tylko tyle, że zezwolono, aby hr. Andrzejowi towarzyszył syn jego Stanisław. Komendant placu Bebutow i oberpolicmajster Muchanow osobiście odwieźli obu Zamoyskich o godzinie 3-ciej popołudniu na dworzec, powierzając ich opiece Sierzputowskiego. W Carskiem Siole zwierzył Sierzputowski dalszą opiekę nad konwojowanymi do Petersburga generałowi żandarmów, sam zaś udał się z depeszami Namiestnika do cesarza, który ze względu na odbywający się właśnie bal dworski przyjął go o godzinie 1 w nocy. Cesarz po długiej rozmowie z Sierzputowskim polecił uprzedzić Zamoyskiego, że wezwie go do siebie za kilka dni po powrocie z Nowogrodu. Zamoyski zamieszkał w hotelu Kleya (obecnie Europejskim). Natychmiast złożyli mu tam karty wizytowe wszyscy najwyżsi dostojnicy i dygnitarze, nie wyłączając księcia kanclerza Gorczakowa [1]) Cesarz wezwał go do siebie dopiero w październiku i rozmawiał z nim w cztery oczy przez dwie godziny. „Według trudnych do stwierdzenia relacyj późniejszych, pochodzących od osób, które stykały się z Zamoyskim w ostatnich la-

[1]) Berg (V, 58) opowiada, że kiedy Sierzputowski w rozmowie z Gorczakowem, który go zapytywał o hr. Andrzeja, rzekł: „C'est moi qui l'ai amené..." kanclerz poprawił go: „Ah, c'est vous qui l'avez accompagné..."

tach jego życia, cesarz przyjąć miał Zamoyskiego bardzo łaskawie i rozwijał przed nim zapatrywania swoje na stosunek Polski do Rosyi. Cesarz miał oświadczyć, że potępia rozbiór Polski jak akt niesprawiedliwości, a zarazem politycznie fałszywy, ale że odrobienie dziejów nie leży w jego mocy. Otrzymawszy je w spadku wraz z rosyjską koroną, musi uważać za swój najpierwszy i najświętszy obowiązek ochronę interesów Rosyi i może myśleć tylko o poprawie losu krajów polskich i o nadaniu im możliwych praw i przywilejów. Ubolewał też cesarz, że umiarkowani i rozsądni przedstawiciele społeczeństwa nie wspierają Wielkiego Księcia i Wielopolskiego w jaknajprędszem rozwiązaniu poruczonego im zadania. „Poprowadziłeś, hrabio, — mówił cesarz — stronników swoich nader nieostrożnie a nawet lekkomyślnie na drogę nie dających się urzeczywistnić marzeń. Jednak nic nie jest jeszcze stracone; sprawy nie są do tego stopnia zagmatwane, aby przy dobrej woli nie dało się wszystko naprawić. Zostaną one rozwikłane, lecz bez pana. Postępowałeś pan tak niezręcznie względem siebie, a nawet względem własnego stronnictwa, że ja nie mogę zezwolić na pański powrót do Warszawy. Wybierz sobie na pobyt jakie chcesz miasto w Rosyi lub wyjedź zagranicę. Do mnie osobiście sądzę, że nie masz hrabio żalu i urazy".

Dnia 18 października był już Zamoyski w Paryżu [1]). W Warszawie od połowy września wrzało tymczasem silniej niż zwykle; wiadomość o wywiezieniu Zamoyskiego wzburzyła najspokojniejsze dotąd umysły. Organ Wielopolskiego donosił o tym fakcie (w numerze z dnia 15 września) w słowach następujących: „Ostatniemi dniami pewna liczba właścicieli ziemskich, nielegalnie zwołana, zjechała się w Warszawie i skutkiem obrad, u hr. Andrzeja Zamoyskiego odbywanych, ułożyła do niego odezwę, mającą streszczać jakoby żądania narodu, a przekraczającą zakres instytucyj krajowych. Rząd Najjaśniejszego Pana nie dopuści ażeby zbiór osób prywatnych przywłaszczał sobie znaczenie ukonstytuowanego ciała i żeby ktokolwiek z pośród poddanych Cesarza i Króla występował jako organ i przewodnik takiego zebrania. Za postępowanie to, ustanowionemu porządkowi przeciwne, hr. Andrzej Zamoyski przed Monarchą swoim odpowiadać winien". Rozdrażnienie wywołane tym komunikatem było tem większe, że według powszechnego mniemania zjazd zwołany był z upoważnienia Wielkiego Księcia. Namiestnik zażądał wobec tego od hrabiego przebywającego jeszcze w Petersburgu zaprzeczenia tym pogłoskom. Deklaracyę odnośną hrabiego ogłosił „Dziennik Powszechny" [2]). Wyszczególnienia, jakich przedmiotem był w Petersburgu Zamoyski, powiększyły zamięszanie pojęć. Opowiadano sobie, że Zamoyski wróci do Warszawy z nowemi dla narodu zdobyczami i że zajmie miejsce Wielopolskiego Wobec tego stanu rzeczy i dla poinformowania zagranicy ogłoszono w półurzędowym „Journal de St. Petersbourg" komunikat wyjaśniający stanowisko rządu. Komunikat stwierdzał, że „prywatne zebranie bez mandatu prawnego przywłaszczyło sobie z własnej powagi prawo przemawiania w imieniu narodu, potępiania działań administracyi, wymagania zasadniczych zmian w podstawach rządu, rozszerzenia granic Królestwa, rozbierania i stawiania warunków współudziału kraju, załatwiania kwestyj politycznych, wniesionych i rozstrzygniętych przez osoby prywatne, nieukonstytuowane prawnie w ciało polityczne". Ponieważ zaś Królestwo Polskie z inicyatywy monarszej zostało uposażone instytucyami, określającemi drogę regularną wyrażenia potrzeb i rozwoju interesów kraju „rząd nie mógł dopuścić, aby prywatne zgromadzenie przyjęło stanowisko rządu w rządzie i ażeby cząstka kraju przywłaszczała sobie prawo przemawiania w imieniu całego narodu". Według komunikatu „zgromadzenie dążyło do przerwania regularnego biegu rozmaitych instytucyj, do których większa część mniemanych delegowanych mogła być powołana wskutek wyborów, a które to instytucye mają na celu zbadanie i rozwój prawdziwych interesów kraju; — zwracało ich zatem z prawnej drogi, otwartej dla ich działalności, gdzie obowiązkiem klas oświeceńszych i mających wpływ jest, aby pierwsze odpowiedziały na wezwanie, które co do ich współudziału w interesie dobra publicznego uczynił Monarcha". Dowodził dalej komunikat, że zgromadzenie mogło utworzyć punkt środkowy dla wzburzenia umysłów, ku których uspokojeniu dążą wszystkie usiłowania rządu. Odnośnie do Zamoyskiego, stwierdzało wyjaśnienie rządowe, że „wystawiał się na to, iż imię jego przemieni się na sztandar, którym stronnictwo bezrządu nie omieszka osłonić anarchistycznych dążeń, odpychanych przez wszystkich uczciwych i przywiązanych do kraju ludzi w Polsce". Wezwaniem hrabiego do Petersburga rząd chciał go uchronić przed temi następstwami a „oprócz tego cesarz uznał, że powrót hr Zamoyskiego do Warszawy w obecnych okolicznościach przedstawiałby wiele niedogodności".

Najprostszą jednak drogą uspokojenia umysłów były oczywiście nie represye, lecz szybkie przeprowadzenie reform. Zdawał sobie z tego sprawę Wielki Książę, jak tego dowodzi jego przemówienie, wypowiedziane 1 października na ogólnem zebraniu członków Rady Stanu. W przemówieniu tem zapewnił, że „ostatnie, pożałowania godne zajścia w niczem

---

[1]) Andrzej Zamoyski przeniosł się potem do Londynu gdzie pracował nad dziełem „O systemie poprawczym więzień irlandzkich. W roku 1867 przeniósł się do Drezna i tam podobno probował zetknąć się z Wielopolskim, który kazał mu jakoby odpowiedzieć: „Teraz zapóźno". Zamoyski zmarł w Krakowie 29 października 1874 roku.

[2]) Tekst deklaracyi brzmiał: „Pospieszam oświadczyć, że nie otrzymałem żadnego upoważnienia od Jego Cesarskiej Wysokości i nikogo na zjazd nie zwoływałem". Deklaracya nosi datę 23 września.

nie osłabiły jego najlepszych życzeń dla kraju“ i że „nie przestanie się troszczyć o dobro Królestwa“. „Rządy moje nie zboczą z drogi prawem wskazanej i nikomu nie pozwolą z niej zboczyć“. Czując potrzebę zatarcia przykrego wrażenia wywołanego represyami, oświadczył, że „byłby najszczęśliwszy, sądów, a tylko 69 ponosi orzeczoną karę“. Przedstawiając stan reform wspomniał o ukonstytuowaniu się w większej części kraju rad powiatowych, i wybranych przez nie delegacyj czynszowych, o skutecznej pracy rad miejskich, zawiadomił, że jednocześnie z otwarciem obecnych posiedzeń Rady Stanu



ŁASZCZYŃSKI
gubernator Warszawy.

(Według współczesnej litografii.)

gdyby mógł zrobić jaknajszerszy użytek z nadanej mu prerogatywy prawa łaski, musi jednak mieć na względzie i wrodzone poczucie sprawiedliwości i spokój ogólny“; stwierdził nadto, że od czasu ogłoszenia stanu wojennego na 499 wydanych orzeczeń— 134 uniewinniono, 289 ułaskawiono, 7 uszło z pod otwierają się: Szkoła Główna, Instytut Politechniczny, i inne szkoły pomocnicze; oświadczył, że samodzielność administracyjna Królestwa Polskiego rozszerzoną została przez wydzielenie agend poczt i komunikacyi z głównych centralnych zarządów Cesarstwa. Zapowiedział nadto zniesienie podatku nałożo-



HRABIA BERG.

Berg von, hrabia Teodor syn Teodora właściwie Fryderyk Wilhelm Rembert, feldmarszałek, namiestnik Królestwa polskiego: ur. 27 maja 1790 r. w Inflantach w Sangwitz, umarł 18 stycznia 1874 r. w Petersburgu, w marcu 1863 zamianowany adjutantem W. Ks. Konstantego namiestnika Królestwa Polskiego; w sierpniu t. r. został zam. namiestnikiem i wodzem naczelnym wojsk miejscowych. Namiestnictwo po śmierci Berga zostało zniesionem i przemianowanem na generał-gubernatorstwo.

nego na służbę dworską i podatku zwanego koszernym, a natomiast podwyższenie opłaty akcyzy od wyrobu spirytusu, a dalej projekty do praw o czynszowaniu włościan z urzędu, o egzekucyi podatków i rządowych powinności, i o ustanowieniu przy radzie stanu instytucyi kasacyjnej. Mowa Wielkiego Księcia wypowiedziana była po polsku; autorem jej był Krzywicki, który osobiście wypowiedział równocześnie inauguracyjne przemówienie przy otwarciu dwóch fakultetów Szkoły Głównej, fizyko-matematycznego, oraz prawa i administracyi. Otwarcie Szkoły Głównej, na której czele stanął profesor wileńskiej i petersburskiej akademii Medyko-Chirurgicznej, dr. Józef Mianowski, zniesienie stanu wojennego w ośmiu powiatach gubernii radomskiej, oraz w guberniach lubelskiej i augustowskiej, liczne akty ułaskawień — wszystko to mogłoby wywrzeć wrażenie, gdyby nie to, że Wielopolski jakby z rozmysłu jątrzył opinię nieustannym nietaktem.

Po rozjątrzeniu duchowieństwa w początkach swego urzędowania, prowadził nieustanną wojnę z ziemiaństwem, któremu naraził się rozwiązaniem Towarzystwa Rolniczego a teraz zesłaniem jego ulubieńca i męża zaufania Zamoyskiego. Właśnie równocześnie z akcyą przeciw Zamoyskiemu kazał pomieścić „Dziennikowi Powszechnemu" artykuł przeciwko żałobie narodowej, w którym szyderczo oświadczał, że w niejednem miejscu, gdzie żałoba jeszcze w dzieć się daje, lud wiejski nazywa ją żałobą po pańszczyźnie, wślad czego Żydzi w niejednem mieście na prowincyi mogliby powiedzieć, że jest to żałoba po przywilejach „de non tolerandis judeis". „Znaczna część narodu, żywioł jego najliczniejszy a wprowadzeniem w budowę społeczną najmłodszy, włościanie nasi, nosili w sercach i w przekazanych im z plemienia do plemienia wspomnieniach, wiekową żałobę po Kazimierzu Wielkim; nosili ją także po nim gnębieni przez długi czas Żydzi. Za teraźniejszego panowania dokonane reformy ziszczając dla narodu dziejowy przekaz króla chłopków, żałobę tę zdjęły z ich duszy". Była w tym artykule tak widoczna chęć rozjątrzenia stosunków harmonii pomiędzy warstwami, że w szerokich kołach ziemiańskich i mieszczańskich przyjęto te uwagi z najwyższem oburzeniem.

Jeszcze jednak większe oburzenie obudziło wydawnictwo humorystyczno-satyryczne, które Wielopolski polecił redagować Miniszewskiemu, jakby dla ostatecznego rozjątrzenia przeciwko sobie całej polskiej inteligencyi. „Komunały" Miniszewskiego miały ratować zdrowy rozsądek, oburzały jednak najprostsze uczucia swoim brutalnym niesmakiem i zupełnym brakiem szacunku i miłości dla tego co sercom polskim było zawsze nad wszystko drogie. Podpisywał Miniszewski swoje komunały pseudonimem „Achilles Katzembergowius, Polak rodowity", w czem miała być jakaś aluzya do nazwiska powszechnie szanowanego sybiraka teraz zesłanego do Brześcia, Gustawa Ehrenberga, twórcy kilku pieśni narodowych, a w tym czasie bibliotekarza ordynacyi Zamoyskich, jednego z współredaktorów „Strażnicy", którego zdanie i rada przez ordynata niezmiernie były cenione i Warszawie ówczesnej wielkiej używało powagi. Chłopcy sprzedający po ulicach „Komunały", wołali: „Kupujcie panowie gazetę, w której wymyślają Polakowi". Powszechny bo kot przeciwko „Komunałom„ doszedł tak daleko, że żadna księgarnia nie chciała ich sprzedawać, a w końcu i żadna drukarnia drukować, nawet drukarnia Jaworskiego, w której drukował się „Dziennik Powszechny"; trzeci już numer wydrukowany został na rozkaz Wielopolskiego w Neumburgu u Petza, ale wszystkie 600 egzemplarzy pozostały na składzie w Komisyi oświecenia. W ten sposób rozbudziwszy przeciwko sobie i przeciwko władzy, którą przedstawiał całe huragany nienawiści, Wielopolski przygotowywał się do tego co mu się wydawało rozcięciem wrzodu rewolucyjnego, ale operacya ta zamiast uleczyć kraj wtrąciła go w otchłań niedoli i nieszczęść, niebywałych nawet w tej smutnej i krwawej przeszłości, przez jaką przeszła Polska od chwili utraty swego bytu politycznego.

Układ stosunków zagranicznych fatalnym procesem dziejowym zamiast powstrzymywać społeczeństwo polskie przed samobójczym szałem pchał go w tym kierunku z rosnącą siłą. Panowanie Napoleona III wywierało suggestyjny wpływ na ruchy umysłowe, biorące swój początek w uczuciu narodowem. „Zasada narodowości wzniesiona uroczyście na pierwszy plan międzynarodowej polityki francuzkiej obudziła w narodach niemających bytu politycznego najśmielsze nadzieje. Przekonanie, że Europa przystąpi do odbudowania Polski, opierało się na słowach znaczących, jakie Napoleon wyrzekł na początku 1859 r. przy otwarciu ciała prawodawczego z powodu sprawy rumuńskiej. Słowa te, powtarzane w Polsce z biciem serca brzmiały. „A gdyby się ktoś zapytał, jaki ma Francya interes w tych dalekich stronach, odrzekłbym, że interes Francyi jest wszędzie, gdzie się znajduje sprawa słuszna i cywilizacyjna". Nie ulegało także wątpliwości, że Napoleon myślał istotnie czas jakiś o rozwiązaniu sprawy polskiej. W rozmowie z angielskim księciem małżonkiem Albertem we wrześniu 1854 roku oświadczył Napoleon, że dwa tylko żywi pragnienia polityczne: jedno, aby Lombardya wyzwoloną została ze złej administracyi austryackiej; drugie, to odbudowanie Polski. Mówił wtedy księciu, że zadowolniłby się jakims małym zawiązkiem, naprzykład Księstwem Warszawskim, przy zachowaniu posiadłości polskich przez Austryę i Prusy i przypuszczał, że idea odbudowania Polski byłaby sympatyczna dla narodu niemieckiego, czemu książę Albert zaprzeczył, wyrażając opinję, że bez współudziału Prus i Austryi nie ma dla Polski nadziei. Podczas wojny krymskiej rząd francuzki wzywał sprzymierzeńców swoich do podniesienia sprawy polskiej [1]). Po woj-

[1]) Minister spraw zagranicznych Francyi Drouyn de Lhuys w depeszy z dnia 26 marca 1855 do hr. Walewskiego.

nie Napoleon rozmawiał z Zygmuntem Krasińskim o sprawie polskiej, i wzbudził w autorze „Irydiona“ nadzieje, że będzie wskrzesicielem jego ojczyzny. Ważną okolicznością był także fakt, że na stanowisku kierującym w rządzie francuskim stanął hrabia Aleksander Walewski, syn Polki która oddała swój honor i życie pierwszemu cesarzowi Francuzów, sam uczestnik wojny polsko-rosyjskiej 1830 r. W rozmowie z Andrzejem Koźmianem w 1859 roku, tłómacząc powody dla których kongres paryski nic nie mógł zrobić dla sprawy polskiej, zapewnił go Walewski, że w zamian za milczenie uzyskał od pełnomocników rosyjskich i od samego cesarza obietnicę reform i ustępstw na rzecz Polaków „spełnienia tych obietnic dopilnujemy — mówił: przyszłość pod tym względem stoi otworem. Sprawa polska należy do programu cesarza; nie opuści jej, można być tego pewnym; czekać trzeba na rozwój wypadków i właściwą sposobność. Cesarz skorzysta z każdej i starać się będzie o jej rozwiązanie w ten lub ów sposób, zgodnie z postawioną przez niego zasadą w polityce zewnętrznej. Cesarz jest cierpliwy, czekać umie, ale nie spuści z oczów raz powziętego zamiaru [2]). Sprawa polska miała być poruszona na kongresie, który był projektowany pod koniec 1859 roku, a książęta Czartoryscy i Andrzej Koźmian konferowali w tym przedmiocie z Walewskim. Równocześnie książe Napoleon utrzymywał stosunki z demokratycznemi warstwami emigracyi polskiej i nie radząc liczyć na dyplomatyczne kombinacye cesarza, wskazywał na sprawę włoską i podsuwał myśl złączenia się z nią na drodze rewolucyjnej z ostrzem zwróconem raczej przeciw Austryi niż przeciw Rosyi. Ustalenie niezależności bytu politycznego Włoch i Rumunii, ruch narodowy w Grecyi, hasła nacjonalne żywo poruszające umysły w Niemczech, wszystko to oddziaływało na wrażliwą opinię polską. Wyobrażano sobie, że istotnie Francya i wszystkie ludy wolność wielbiące, gorąco są zainteresowane sprawą polską; w rzeczywistości opinia publiczna nawet we Francyi niezmiernie mało interesowała się wypadkami w Polsce, nad czem nawet utyskiwał sekretarz cesarza Macquard zachęcając Czartoryskich do wysiłków w celu wzbudzenia tego zainteresowania.

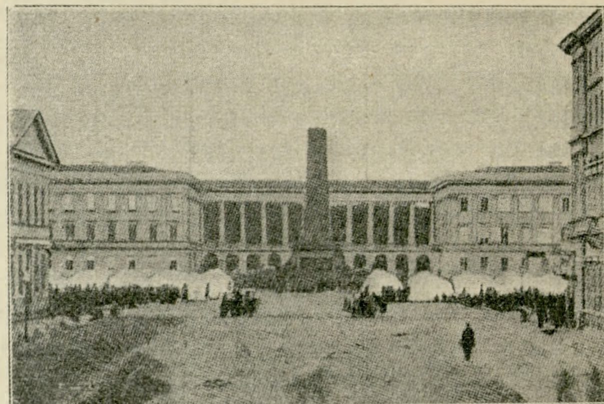
wtedy ambasadora w Londynie, polecił poruszenie sprawy polskiej, spotkał się jednak z odmownem stanowiskiem lorda Clarendon. Walewski we wrześniu tegoż roku, jako minister spraw zewnętrznych, w depeszy do ambasadora Persigny ponowił tę prośbę, z tym samym jednak skutkiem.

[2]) W momencie kongresu paryskiego stanowiska Francyi i Anglii różniły się zasadniczo, ponieważ Napoleon nie chciał się oprzeć na traktacie wiedeńskim, którego ściśle chciała się trzymać Anglja. Pełnomocnik rosyjski ks. Orłow poufnie oświadczył, że jeśli poruszona będzie kwestja polska, Rosya ogłosi urzędownie, że traktat wiedeński odnośnie do Polski nie obowiązuje jej bynajmniej, gdyż Królestwo Polskie zdobyte zostało w wojnie 1831 r. Ostatecznie skończyło się na tem, że hr. Morny zawiózł na koronacyę cesarza Aleksandra do Moskwy memoryał wypracowany przez Adama Czartoryskiego a przedstawiający położenie ziem polskich pod panowaniem rosyjskiem.

Czartoryscy już w wojnie krymskiej w porozumieniu z cesarzem tworzyli legion polski w Turcyi, rząd francuski dostarczył mundurów, a poczyniono starania, aby Anglja zechciała go wziąć na swój żołd. Anglja opierała się wszelkim próbom pociągnięcia jej do popierania sprawy polskiej, z obawy przed wzrostem wpływów i przewagi Francyi napoleońskiej w Europie. Do wzięcia legjonu polskiego na żołd angielski dał się skłonić Palmerston niechętnie, oświadczając dość wyraźnie generałowi Władysławowi Zamoyskiemu, że czyni to w nadziei, iż „wywieszenie sztandaru polskiego uczyni Rosyę skłonniejszą do zawarcia pokoju“. Za pośrednictwem Ali-Baszy probowano skusić Austryę do projektu odbudowania Polski pod panowaniem arcyksięcia austryackiego. Austryacki minister spraw zewnętrznych hr. Buol sprzeciwiał się jednak wszelkiej zmianie w stanie posiadania europejskiego. W rokowaniach o przymierze rosyjsko francuskie w r. 1858 kwestya polska odgrywała rolę ciężkiej trudności. Napoleon dążył do utworzenia niepodległego Księstwa Warszawskiego z rosyjskim wielkim księciem jako wicekrólem. Cesarz Aleksander oświadczał wówczas, że zrobi dla Polaków więcej niż się spodziewają „byle go nie naglić i nie dawać pozorów wywieranego z zewnątrz nacisku“ [1]). Już wtedy wymienił wielkiego księcia Konstantego jako wicekróla. Napoleon III miał powiedzieć, że to przechodzi jego oczekiwania i że Polacy winni się tem zadowolnić. Podczas tych układów ks. Gorczakow kładł nacisk na to, że najważniejszą dla Rosyi jest sprawa polska i że Warszawy nie mogłaby się wyrzec nawet w zamian za Konstantynopol. Przed wybuchem wojny włoskiej Napoleon III przez admirała La-Roncière-le-Noury, z pominięciem ministrów, zaproponował listownie przyłączenie Galicyi do Rosyi pod warunkiem wydania wojny Austryi. Cesarz Aleksander odrzucił tę propozycyę, mówiąc, że na tę drogę wejść nie może i nie chce. Sprawa włoska sparaliżowała wtedy możność jakiegokolwiek poruszenia sprawy polskiej, bo wbrew polityce rosyjskiej możnaby ją było poruszyć tylko w porozumieniu francusko-austryackiem. W jesieni 1860 roku austryacki minister stanu hr. Gołuchowski przyjąwszy w Baden pod Wiedniem ks. Władysława Czartoryskiego probował dać inicyatywę do takiego porozumienia. Zapewnił że są widoki załatwienia sprawy polskiej przez sekundogeniturę austryacką, „ale trzebaby przedtem zrobić koniec z Wenecyą, oddając w zamian Austryi Bośnię i Hercogowinę, bo Dalmacya bez tych krajów jest dla Austryj posiadłością niepewną“. Proponował Gołuchowski, aby „dla ostatecznego porozumienia“ przysłał cesarz Napoleon zaufanego adjutanta na manewra z mocą prowadzenia układów. Rzecz miała być załatwiona pomiędzy Franciszkiem Józefem a Napoleonem III przy udziale Gołuchowskiego z pominięciem ministrów. Napoleon niechętnie wysłuchał relacyi ks. Czartoryskiego

[1]) Koźmian „Rok 1863“ (II, 66, wyd warsz.).





Plac Zamkowy w r. 1863. Plac Saski w r. 1863.

(Według współczesnych rycin.)

o tej rozmowie. Miał powiedzieć: „Zawsze liczycie na tę Austryę. Zobaczycie, że nas wszystkich zawiedzie“ i zaczął mówić o pogodzie [1]).

Wypadki 1861 r. wywarły w całej zachodniej Europie bardzo silne wrażenie, jakkolwiek Thiers już wówczas przewidywał upadek z tych zawrotnych wyżyn, na jakie wszedł „naród w żałobie“ [2]). Napoleon III nie wyjawiał o wypadkach żadnego zdania, kazał się tylko o nich dokładnie informować ks. Władysławowi Czartoryskiemu. Dzienniki półurzędowe francuskie odzywały się dwuznacznie, raz potępiając manifestacyę, to znów odnosząc się do nich z wyraźną sympatyą. Konsul francuski w Warszawie Ségur w rozmowach poufnych wypowiedział zdanie, powtarzane wówczas w Warszawie z ust do ust „Si vous voulez manger une omelette, il faut casser des oeufs“ („jeżeli chcecie zjeść jajecznicę musicie stłuc jaja) [1]). Książę Napoleon nie krył się z opinją; według której „Polacy więcej warszawskiemi wypadkami siły zyskali, niż gdyby sto tysięcy uzbroili i odpowiednią ilość armat gwintowych posiadali“. Po nadejściu doniesień o rozlewie krwi w Warszawie krążyły pogłoski o własnoręcznym liście Napoleona do Aleksandra II a półurzędowe wzmianki groziły Rosyi przymierzem zachodnio-europejskiem. Jeszcze więcej znaczącem było oświadczenie w londyńskiej izbie gmin ministra spraw wewnętrznych lorda Russela, który w sympatycznych dla Polaków słowach wyraził nadzieję, że uda im się odzyskać część przywilejów straconych w roku 1831. Cesarz Napoleon otrzymawszy relacyę o wypadkach 27 lutego 1861 roku zawezwał ambasadora rosyjskiego hr. Kisielewa, że jakkolwiek trzyma się zasady nieinterwencyi w sprawach wewnętrznych państw obcych, to jednak to, co się dzieje w Warszawie nie może mu być obojętne. Obojętność rządu Ludwika Filipa na złamanie traktatów względem Polski zachwiała jego moralną powagą i polityczną siłą. „Błędów poprzedniego rządu wznowić dziś Francya nie może i spodziewa się, że ten wzgląd wpłynie na postanowienie cesarza Aleksandra, dla którego żywi wysoki szacunek, w którego szlachetnych popędach i zamiarach pokłada zupełną ufność“. Ambasador Kisielew oświadczył, że natychmiast zawiadomi swojego monarchę o uwagach cesarza. Tą interwencyą Napoleona tłomaczy się w znacznej mierze chwiejny system postępowania przyjęty przez rząd rosyjski w sprawie polskiej. Napoleonowi nie przeszła jednak przez głowę myśl wojny z Rosyą o Polskę; pomimo to wśród emigracyi na tę wojnę liczono i w tym kierunku informowano opinję w kraju. Warszawski komitet Towarzystwa Rolniczego dla lepszego zbadania sytuacyi zewnętrznej wysłał wtedy do Paryża i Londynu hr. Stanisława Platera, który po rozmo-



Karykatura Wielopolskiego.

(Według współczesnej ryciny.)

[1]) Koźmian II 73. [2]) Koźmian II 121.

[1]) Koźmian II 123. [2]) Koźmian II 124.

wach z francuskimi i angielskimi mężami stanu stwierdził, że informacye były mylne i że nie ma żadnych widoków na wojnę europejską w sprawie polskiej. Hotel Lambert zaopatrzył hr. Platera instrukcyą w tym samym duchu utrzymaną. Za pośrednictwem Bohdana Zaleskiego usiłowano wpłynąć na Mierosławskiego, aby oddziaływał w tym samym duchu na umysły w kraju. Mierosławski przypuszczając, że „szlachta obawia się szelizmu“ odmówił ogłoszenia odezwy; oświadczył przytem, że nie jest powszechnie uznany za przywódcę Polaków. Książe Napoleon, z którym Mierosławski utrzymywał stosunki, zapewnił wskutek starań popartych przez ks. Władysława Czartoryskiego, że zmyje głowę Mierosławskiemu, którego uważa za „mięso dla armat“. Oświadczył, że Polacy słusznie pokładają wiarę w dynastyi napoleońskiej, ponieważ wyszła ona z wnętrzności ludu i interesuje się wszystkiemi sprawami ludowemi. Sam Napoleon w rozmowie z księżniczką Janiną Czartoryską, oświadczył, że chwila na działanie jest niedobrze wybrana, że wypadki są przedwczesne, że zagmatwane stosunki Europy przeszkadzają mu „czynić cokolwiek, że do tego by Polska była wolną, czego cesarz pragnie gorąco, potrzeba pomocy innych narodów, dodał jednak, że wspierać będzie nadzieje, gdyż nadzieja i wiara daleko prowadzą, a losy polityki są bardzo dziwne i niespodziewane“.

Ogniskiem politycznym zachowawczego obozu emigracyi był wówczas „Hotel Lambert“, w którym książe Adam Czartoryski do chwili śmierci (15 lipca 1861) prowadził rodzaj skromnego dworu. Według wyrażenia St. Koźmiana, w aureolę tego dworu „wciskał się z zamierzchłych czasów blady promień królewskości“. Swoim politycznym spadkobiercą w testamencie książe Adam wyznaczył nie starszego syna Witolda, lecz młodszego Władysława; generał Władysław Zamoyski miał mu służyć radą i pomocą. Od r. 1860 istniała w Hotelu Lambert organizacya o charakterze politycznym pod nazwą „Biuro Polskie“. Należeli do niego oprócz generała Zamoyskiego Teodor Morawski, minister spraw zewnętrznych z okresu rewolucyjnego, Andrzej Edward Koźmian, Ludwik Wołowski, Zygmunt Jordan, Waleryan Kalinka, Juljan Klaczko, Plichta, Leon Kapliński i inni, oraz francuzi Horacy Delaroche i adwokat Ravelet. Biuro miało w kraju jako „korespondentów“ w Galicyi braci Jana i Stanisława Tarnowskich i Ludwika Wodzickiego, w Księstwie Poznańskiem Jana Działyńskiego i Tadeusza Chłapowskiego, w Królestwie Polskiem hr. Stanisława Platera. Agentów zagranicznych wysyłało biuro do różnych centrów ówczesnej polityki europejskiej; takim agentem w Stambule był Władysław Jordan, w Stokholmie ks. Konstanty Czartoryski. Pomiędzy Biurem Hotelu Lambert a warszawskim komitetem Towarzystwa Rolniczego a następnie organizacyą Białych istniały nieprzerwane stosunki, kierownicy Biura Polskiego przyjęli za zasadę, że nie chcą być rodzajem rządu moralnego dla swego społeczeństwa, lecz tylko wykonawcami jego woli, — z drugiej strony jednak biali całą swoją politykę opierali na informacyach i wskazówkach, jakie szły z Paryża z biura, najlepiej poinformowanego o konstelacyi europejskiej i bezpośrednio inspirowanego przez napoleońskie otoczenie. Wielopolski będąc w Paryżu w roku 1860 znosił się z generałem Zamoyskim unikając spotkania z księciem Adamem, omawiano wtedy myśl adresu, jaki miał być podany trzem monarchom, zebranym w Warszawie. Autorem adresu miał być Juljan Klaczko, który jednak projektował, aby adres obejmował wszystkie dzielnice Polski i opierał się na gruncie wiedeńskiego kongresu. Wielopolski obstawał za tem, aby adres odnosił się



Enoch,

prokurator departamentu Warsz. Rządzącego Senatu.

(Według współczesnej fotografii.)



Margrabia Amilkar Paulucci,

generał, szef tajnej policyi w Warszawie.

(Według współczesnej fotografii.)

tylko do Królestwa Polskiego i opierał się na Statucie Organicznym cesarza Mikołaja. Rzecz rozchwiała się wskutek obrażenia się Wielopolskiego na Kalinkę, który czynił mu wyrzuty, że oddał syna do wojska rosyjskiego. Od tej chwili, znowu dla względów prywaty, która u Wielopolskiego zawsze brała górę nad względem publicznym, Wielopolski zerwał wszystkie stosunki z Hotelem Lambert. Mimo tego Zamoyski oceniał należycie ważność stanowiska i wpływu Wielopolskiego i przekonany był, że mimo licznych wad Wielopolski przez dumę właśnie, która była bodźcem jego działania, nigdy nie uczyni nic takiego, coby rzuciło plamę na jego nazwisko [1]). To też kiedy lord Russel zażądał od Zamoyskiego propozycyi, co ma odpowiedzieć w izbie lordów na zapytanie w sprawach polskich, Zamoyski ograniczył się do prośby, aby odpowiedź poparła Wielopolskiego. Odpowiedź Russela (25 marca 1862 r.) zawierała istotnie słowa następujące: „Oznaką pełną nadziei zdaje mi się być przyjęcie jakiego margrabia Wielopolski doznał na dworze rosyjskim i chociażby rady jego nie zostały natychmiast wykonane, sądzę jednak, że padły na urodzajną glebę“. Z biegiem czasu i rozwojem wypadków zaufanie do Wielopolskiego i jego polityki słabło; w lipcu tego samego roku Hotel Lambert sprzeciwiał się projektowi adresu do Namiestnika, z powodu zamachu Jaroszyńskiego i popierał politykę moralnej rewolucyi. Zdaje się, że demonstracye warszawskie były o tyle pożądane dla polityki zagranicznej francuskiej że szachując politykę rosyjską nadawały polityce Napoleona tem większy wpływ w konstelacyi europejskiej.

Na przedstawienie rządu Napoleona w sprawie wydarzeń w Warszawie rząd rosyjski dawał odpowiedzi rozmaite; ambasador francuski w Paryżu ks. Monteabello donosił, już to, że rząd rosyjski nie okazuje się wcale skłonnym do ustępstw, już też, że uznaje potrzebę reform i nie myśli przewlekać represyi. Tę drugą odpowiedź dawał także ambasador rosyjski w Paryżu hr. Kisielew, starając się osłabić wrażenie nieprzyjęcia adresu warszawskiego. Rząd francuski, który potrzebował poparcia Rosyi dla utrzymania wojsk swoich w Syryi, uległ też chętnie przedstawieniom Kisielewa, który żalił się, że ton pism półurzędowych w artykułach poświęconych wypadkom warszawskim jest zbyt serdeczny dla Polaków. Dnia 20 marca 1861 r. Gorczakow rozesłał notę okólną do przedstawicieli zagranicznych Rosyi zapowiadającą zaprowadzenie w Królestwie Polskiem reform, mających na celu „prawny postęp“ kraju. „Monitor“ i inne półurzędowe pisma napoleońskie wyraziły wtedy nadzieję, że Polacy nie przekroczą granic pokojowej agitacyi i zaczną energiczną pracę w nowych warunkach; równocześnie jednak przypomniały obietnicę hr. Orłowa z czasów kongresu paryskiego, streszczające się w przyrzeczeniu amnestyi, wolności religijnej, narodowej administracyi kraju, narodowych szkół, przywrócenia uniwersytetu w Warszawie, samorządu miejskiego i gminnego i zaprowadzenia obywatelskiej straży municypalnej. Przy tej sposobności zwróciły także uwagę na okólnik Muchanowa, mający na celu doprowadzenie włościan do przeciwstawienia się ruchowi narodowemu, okólnik jednomyślnie przez prasę francuską potępiony. Te głosy oficyalnej prasy paryskiej niemało się przyczyniły do przyśpieszenia dymisyi Muchanowa, powołanie Wielopolskiego na urzędowe stanowisko i do ogłoszenia ukazu z 14 marca 1861 inaugurującego reformy. W Hotelu Lambert zrozumiano te ustępstwa jako zwycięstwo wpływu francuskiego i moralny tryumf dotychczasowej postawy kraju. Zalecano więc wytrwanie na tej samej drodze i przypominano potęgę, jaką ma „namiętność ofiary i szaleństwo krzyża“ [1]); upewniano także, że według informacyi konsula francuskiego w Warszawie wyżsi oficerowie rosyjscy zapowiedzieli, że nie będą strzelać do bezbronnego ludu. Wypadki 8 kwietnia wywołały w Paryżu konsternacyę i rozdrażnienie, ale zarazem i zaniepokojenie tem większe, że tym razem w Petersburgu źle przyjęto odnośne przedstawienie francuskie. Walewski nalegał, aby Polacy przyjęli wszystko co im dają, „inaczej niech się przygotują na straszną represyę“. Dnia 23 kwietnia ukazał się w „Monitorze“ artykuł zawierający ostrzeżenia dla społeczeństwa polskiego. „Wypadki w Warszawie — pisał „Monitor“ zostały jednomyślnie przez dziennikarstwo francuskie ocenione, z tą tradycyjną sympatyą, którą Polska zawsze budziła na Zachodzie Europy. Te dowody współczucia wyrządziłyby jednak złą przysługę sprawie, której dotyczą, gdyby skierowały na fałszywą drogę polską opinię publiczną, dając powód do przypuszczenia, iż rząd cesarza (Napoleona) zachęca nadzieje, których spełnić niebyłby w stanie. Szlachetne zasady, jakiemi cesarz Aleksander od wstąpienia na tron, okazał, że jest ożywiony, a które tak szlachetnie stwierdza wielka reforma usamowolnienia włościan, są pewną rękojmią jego pragnienia, aby urzeczywistnić także te zmiany na lepsze, na jakie stan Polski pozwala, i życzyć należy, aby nie stanęły mu na przeszkodzie demonstracye, mogące postawić w sprzeczności godność i polityczne interesa rosyjskiego cesarstwa z zamiarami władcy tego państwa“. Ostrzeżenia „Monitora“ nie wywarły wpływu. Tłomaczono je sobie tem, że Napoleon pragnie dowieść Rosyi bezskuteczności upomnień francuskich i obalić przypuszczenia, iż manifestacye są ruchem sztucznym, wytwarzanym przez Francyę. Utrzymywano, że właśnie wytrwanie w kierunku rewolucyi moralnej wzmocni dyplomatyczne stanowisko Francyi, podczas gdy bezzwłoczna kapitulacya mogłaby właśnie podać w podejrzenie dotychczasowe stanowisko Francyi wobec sprawy polskiej. Andrzej Koźmian pisał w „Czasie“, że „oświadczenie „Monitora“ acz bolesne, tę przyniesie korzyść, że przekona

[1]) Zamoyski mówił to w Spea[r]do Maurycego Manna. (Koźmian II 213).

[1]) Koźmian II 228.

Europę, Rosyę i wszystkie stronnictwa we Francyi· że wypadki warszawskie nie powinny być przypisywane zachętom i poduszczeniom rządu francuskiego, że są wyrobem wewnętrznym, wybuchem narodowym, objawem do którego pobudzać obcy wpływ nietylko nie potrzebował, ale nawet wstrzymać go nie mógł“. Pojawienie się noty „Monitora“ tłómaczył Andrzej Koźmian tem, że „ostatni kuryer z Petersburga przywiózł tak wyraźne, tak naglące oświadczenia, że gabinet tujleryjski miał rozluźnione do wyboru utrzymanie stosunków przyjaznych lub ich zerwanie“; stwierdził dalej członek Biura polskiego w Hotelu Lambert, że nie rada ministeryalna, ale „opinija publiczna jest dziś jedyną potęgą, na której sprawy słuszne i cywilizacyjne bezpiecznie polegać mogą“, dodawał, że „cała niemal prasa“ przyjęła wystąpienie organu ministeryalnego „wymownem milczeniem“. Opowiadano sobie, że pewna wybitna osoba oświadczyła: „nic się nie zmieniło w sprawie polskiej“....

Hotel Lambert coraz jawniej zwracać się odtąd zaczął przeciw polityce Wielopolskiego, uważając go tylko za posłuszne narzędzie celów rosyjskich. Już w dniu 30 maja „Monitor“ omawiając reformy w Polsce, przypomniał dalej idące obietnice rządu rosyjskiego i wyraził przypuszczenie, że rząd rosyjski zechce się nawet posunąć po zagranice tych obietnic. W ślad za tem zaczęto w paryskich kołach polskich omawiać możliwość koronacyi cesarza Aleksandra w Warszawie a wiadomość o nowym liście własnoręcznym Napoleona do cesarza Aleksandra z przypomnieniem potrzeby „zadowolnienia Polaków“ rozgrzała na nowo umysły, pomimo chłodnej na ten list odpowiedzi. Nie tylko nie uspokoił tego rozgorączkowania, ale owszem podniecił je artykuł „Constitutionela“ z dnia 14 czerwca 1861 r. oświadczający bez ogródek, że Francya nic nie może uczynić dla Polski gdyż Polska jest bez armji, bez programu, bez organizacyi społecznej i że Polakom nie pozostaje nic innego jak położyć całą ufność w życzliwych intencyach cesarza Aleksandra: zaprzestać agitacyj, do niczego dobrego nie prowadzących; artykuł przyganiał nadto prasie francuskiej jej stanowisko podniecające Polaków i wytykał im, że sami są winni swoim nieszczęściom. Książę Władysław Czartoryski, który bawił wówczas na dworze cesarskim w Fontainebleau wskutek przedstawień wysłanego przez Biuro Polskie Klaczki, oświadczył cesarzowej Eugenji, że musi prosić o pozwolenie usunięcia się z dworu wskazując artykuł „Constitutionela“ jako powód swego postanowienia. Cesarz oświadczył, że artykułu nie czytał, ale jeśli książę jest nim dotknięty, najlepszy to dowód jego nieostrożności; „Dziennikom — mówił — można kazać pisać, co się podoba, niepodobna im zabronić, aby pisały to co się nie podoba... O cóż ci idzie, kochany książę! podaj mi to co chcesz, aby się ukazało, a jutro wydrukowanem zostanie [1]). Z przyrzeczenia tego wywiązał się cesarz organizując wymianę zdać pomiędzy dwoma wpływowemi dziennikami „La Patrie“ i „Constitutionelem“. Wobec wycofania się „Constitutionela“ artykuł z 14 czerwca przedstawiony został opinji polskiej przez Biuro jako próbę wpływu ze strony nieprzyjaznych Polsce żywiołów w rządzie, a mianowicie: ministra spraw zewnętrznych barona Persigny, ministra spraw wewnętrznych Thouvenela, oraz szefu wydziału prasowego wicehrabiego de la Guéroniere. Pewnego rodzaju ostrzeżeniem dla Francyi miały być demonstracye warszawskie zorganizowane 21 lipca 1861 r. pod konsulatem angielskim z powodu sympatycznej dla Polski odpowiedzi Palmerstona w izbie gmin na iterpelacyę deputowanego Hennesega.

Pomyślny ton w polityce francuskiej i w głosach prasy półurzędowej trwał jednak do chwili, kiedy wybuchł konflikt, wywołany zamknięciem kościołów „Monitor“ i „Constitutionel“ znowu przybrały ton cierpki, dnia 14 listopada wstąpił do gabinetu niechętny Polakom Fould, hr. Kisielew przyjmowany był w Compiégne uprzejmie, a ks. Czartoryskiemu, kiedy prosił o interwencyę na rzecz ks. Białobrzeskiego, odpowiedziano, że wszelki tego rodzaju krok Francyi mógłby tylko pogorszyć los administratora. Z początkiem roku 1862 stwierdził Napoleon w mowie otwierającej ciało prawodawcze, że „nie ma nic takiego, coby go z mocarstwami różniło“; mowa Russela, podkreślająca, że układ co do Polski zaczęty kongresem wiedeńskim nie stracił mocy obowiązującej wskutek wypadków 1830 i 1831 roku, odbijała dość jaskrawo od tej francuskiej wstrzemięźliwości Słowa Russela potwierdził niebawem Palmerston (4 kwietnia 1862), mówiąc już o niezadowoleniu Anglji wskutek nieprzestrzegania przez Rosyę postanowień wiedeńskich i czyniąc głęboką uwagę, że „narodowość polska podobna jest do płaszcza, którym podróżny obwija się z tem większem natężeniem sił, im go silniej z niego wiatr północny zrywa“. Klaczko w „Dwóch kanclerzach“ (str. 82) w następujący sposób pisze o polityce angielskiej. „Brytańscy mężowie stanu uznawali za pożyteczne przez te dwa lata drażnić gabinet w Tuljeryach częstem a sympatycznem wspominaniem o Polsce. Lord Palmerston zwłaszcza, wypowiedział bardzo rozumną mowę, w której podniósł „niepokonany, niegasnący i niewyczerpany patryotyzm Polaków i przypomniał im zawody, jakich doznali „w innnej epoce“ od cesarza Francyi. Klaczko gorszy się „nieroztropnością Europy, która zachęcała i rozdmuchiwała szał samobójczy narodu“. „Nie umiejąc dotknąć kwestyi polskiej podczas wojny krymskiej, uznała Europa za stosowne sympatyzować i bawić się z nią w niewczesnej, desperackiej chwili. Lord John Russel wszedł pierwszy w te szranki“ Russel (4 lutego 1863) zalecał wprowadzenie instytucyi parlamentarnych dla Polski, a gdy ambasador rosyjski mówił, że toby wywyższyło Polaków ponad poddanych rosyjskich, dowodził wprowadzenie ciał reprezentacyjnych jednocześnie w Rosyi i w Polsce. Ten ton angielskich

[1]) Koźmian, II, 242.

mężów stanu wpłynął i na paryskiego „Constitutionela“; przyznał ten dziennik, że wprowadzone reformy sądowe i ekonomiczne nie są temi, których naród polski oczekuje. W takiej właśnie chwili nastąpiły zmiany w dyplomacyi; przyjaciel ks. Gorczakowa Otton Edward Leopold von Bismarck-Szhönhausen przeniesiony został jako przedstawiciel Prus z Petersburga do Paryża; równocześnie odwołano z Paryża hr. Kisielewa a miejsce jego zajął baron Budberg. Bismarck zyskawszy całkowite zaufanie sfer dworskich i rządowych Petersburga przygotował się już do misyi objęcia steru rządów w Prusach i do swoich rozległych planów, które miał urzeczywistnić w dziesięć lat później. Misyi do Paryża podjął się dla poznania ludzi i stosunków we Francyi, a w szczególności dla przeniknięcia charakteru Napoleona III-go, którego słusznie uważał za „wielce zapoznaną nieudolność“. Bismarck mówił wtedy z otoczeniem cesarskim o sprawie polskiej; czynił nadzieję załatwienia tej sprawy, zarówno jak weneckiej i wschodniej, ale dopiero wtedy, jeżeli Prusy będą mogły zabrać głos stanowczy w sprawach europejskich, przez zwiększenie swoich wpływów, a nawet i rozszerzenia terytoryalne; dla utrzymania równowagi podsuwał Napoleonowi myśl zagarnięcia Belgji. Bismarcka nie brano na seryo w Paryżu i więcej wagi przywiązywano do misyi Budberga, który przywoził z sobą gotowość uznania Królestwa Włoskiego przez Rosyę oraz zapewnienia, że sprawa Królestwa Polskiego rozważana zostanie przez Rosyę przez nadanie autonomji, oddanie Polakom administracyi i postawienia na czele rządu Brata cesarskiego. A. E. Koźmian pisząc do „Czasu“ imieniem hotelu Lambert o znaczeniu tych zmian dyplomatycznych, wyjaśniał, że Rosyi chodzi o porozumienie z Francyą ze względu na kwestyę wschodnią, a i dlatego także, aby sprawa polska „rozleglejszych nie przybrała rozmiarów“, aby została „hermetycznie zamknięta w jaknajszczuplejszym zakresie“. Żywiono jednak w Hotelu Lambert nadzieję, że Napoleon nie da się pociągnąć do związku z Rosyą i Prusami „z poświęceniem innych względów“ i że nawet mimo jawnych potępień dalszej „rewolucyi moralnej“ w Polsce, w gruncie rzeczy pragnie jej dla swoich planów, podobnie jak potępiał ruch włoski pochwalając go skrycie. Ale to samo przekonanie utrzymywało się i w Petersburgu, gdzie Bismarck zwłaszcza utwierdził tradycye prusko-rosyjskiego porozumienia: gdzie nieufność a nawet niechęć do Napoleona pokrywana była tylko przyjaznemi zabiegami o przyjaźń Francyi, a nawet układami o zawarcie przymierza. Cesarz Aleksander przy zasadniczych rozmowach z Wielopolskim przewidywał już w r. 1862 możliwość „zbrojnego wybuchu“ na wiosnę 1863 r., przyczem wprost wyraził nieufność, co do zachowania się Francyi. W gruncie rzeczy Napoleon nie miał w kwestyi polskiej żadnego stałego celu i używał jej tylko za atut w grze dyplomatycznej w celu zażegnania możliwej koalicyi przeciw Francyi; sądził, że będzie ona środkiem odstraszenia Rosyi od wejścia w ścisły związek z Prusami i Austryą, a to z obawy, aby dotknięta tem Francya nie podsyciła pożaru polskiego. Przeciwnie jednak, i z daleko głębszym rozumem, Bismarck widział w kwestyi polskiej sposób do ostatecznego poróżnienia Aleksandra II-go z Napoleonem III i do ściślejszego związania Prus z Rosyą przy równoczesnem podtrzymaniu dobrego stosunku pomiędzy Tuljeryami a dworem pruskim; potrzebne mu to było do jego zaborczej polityki, na razie skierowanej przeciwko Austryi, której minister spraw zagranicznych hr. Rechberg, według ogłoszenia Klaczki, „pozwolił sobie kosztem Polaków, odwzajemniać sympatye gabinetu w Petersburgu dla sprawy włoskiej [1].



Adam Golcz.

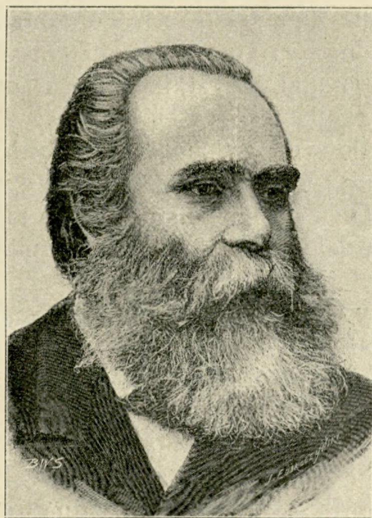
(Z rys. Stanisława Witkiewicza.)

Margrabia Wielopolski dość dobrze oryentował się w położeniu ogólnem kiedy w końcu 1861 roku jeszcze twierdził, że Francya „ani tykać się może kwestyi Królestwa, a tymczasem w kierunku szkodliwym tykają się jej lepszego sąsiednie, dla wszelkich reform niechętne, aby utrzymać w Europie na ich korzyść straszydło w nienaruszonej mocy“,—mylił się tylko sądząc, że w „Petersburgu wielu się na tem poznaje“. Zależało Wielopolskiemu bardzo na uśpieniu czujności Prus i na uspokojeniu ich co do skutków dzieła reform. „Poszedł do Berlina list z moją wiedzą pisał podczas petersburskiego swego pobytu o mem tutaj działaniu, jako w zamierzonych skutkach swych, dla Prus także uspakajającem“. Z ambasadorem austryackim konferował Wielopolski ku obopólnemu zadowoleniu; zaraz po przybyciu do Warszawy w czerwcu 1862 r. zamierzał wysłać Wielopolski syna Zygmunta w dyplomatycznych misyach do Berlina i Wiednia. Od projektu tego od-

[1]) Klaczko, „Dwaj kanclerze“. Kraków 1905, str. 81.

stąpił czy to wobec trudności ze strony podejrzliwego Gorczakowa, czy też jak przypuszcza St. Koźmian wskutek braku czasu spowodowanego pospiesznym biegiem wypadków. Ten bieg wypadków oszałamiał także i polityków francuskich. Nie mieli oni sposobności wypowiedzieć się jeszcze o stanowisku, jakie zajęli wobec rządów Wielkiego Księcia w Królestwie Polskiem, kiedy nadeszła wieść o zamachu Jaroszyńskiego. Prasa oficyalna paryska potępiła ten zamach, wyrażając przekonanie, że mógł chyba wyjść od nieprzyjaciół Polski, ale „Monitor“ podkreślał z zadowoleniem oświadczenie Wielkiego Księcia że jego dobre usposobienia dla Polski pomimo zamachu nie ulegną zmianie. St. Koźmian stwierdza, że „w radzie cesarza Napoleona zapanował wtedy w sprawie polskiej dualizm,—jedni ministrowie mówili o drugich, że rzecz ta nie do ich należy zakresu, że w tej mierze nie tamci lecz oni znają myśli i zamiary cesarza, a dualizm ten odbijał się w dziennikach półurzędowych“ [1]. W Hotelu Lambert Kalinka i Klaczko popierali myśl jawnego protestu przeciwko zamachowi, Klaczko napisał nawet projekt odnośnej odezwy, ale pod wpływem generała Zamoyskiego zadecydowano, że protest ten o tyle miałby wartość, o ileby podpisany był przez wszystkie odcienia emigracyi. W przeciwnym razie, rzecz jasna, mógłby tylko utwierdzić przypuszczenie, że pomiędzy zamachem a emigracyą demokratyczną istniał pewien związek. Istotnie imieniem Lambertów podpisał już projekt dr. Gałęzowski, niebawem jednak podpis cofnął. W tym zapewne mniej więcej czasie generał Zamoyski z upoważnienia brata zażądał za pośrednictwem ks. Władysława Czartoryskiego informacyi od rządu francuskiego, czy przystąpienie do poparcia rządu Wielkiego Księcia i zainicyowanie zgody z Rosyą odpowiadałoby intencyom i widokom rządu francuskiego. Książe udał się do Walewskiego, który jednak nietylko odradzał wręczenia odnośnego memoryału cesarzowi, ale oświadczył: „Waszą racyą bytu jest, że wy nie możecie się z Rosyą pogodzić“, i wszelkiego swego współudziału w tej akcyi odmówił [2].

Rząd narodowy tworzył się tymczasem w Warszawie, wywiązując się zwolna z chaotycznych dotychczasowych formacyj spiskowych. Kółko miejskie zbierające się u dyrektora żeglugi parowej Leona Królikowskiego stało się jak wiadomo zawiązkiem Komitetu Centralnego, który już od czasu manifestacyj horodelskich był naczelną władzą spisku jako Komitet Miejski [3]. Pod koniec r. 1861 i w pierwszej połowie 1862 r. w komitecie wybijali się kolejno na pierwszy plan: Apollon Korzeniowski, Witold Marczewski, Włodzimierz Rolski, Bolesław Denel, Ignacy Chmieleński [1]; w Kółku Akademickim do najruchliwszych należał Zdzisław Janczewski. Od czerwca 1862 roku Kółko w Komitecie przedstawiał Władysław Daniłowski,—Korzeniowski, Denel, Franciszek Godlewski wpadli w ręce policyi. Na pierwszym planie działań spiskowych stanęli wówczas Agaton Giller i Jarosław Dąbrowski. Giller (urodzony 1831 r. w Opatówku pod Kaliszem, uczeń akademii krakowskiej) już w 1850 r. uwięziony za działania spiskowe w Warszawie, po powrocie z Syberyi redagował od 1861 r. pismo dla rzemieślników p. t. „Czytelnia niedzielna“; kiedy b. oficer rosyjskiego sztabu jeneralnego Jarosław Dąbrowski, pod wpływem Chmieleńskiego w komitecie miejskim wystąpił z wnioskiem oznaczenia dnia wybuchu powstania na



Wincenty Korotyński.
(Według współczesnego drzeworytu.)

14 czerwca 1862 roku i kiedy wskutek tego wniosku żywioły rozumniejsze przeprowadziły reorganizacyę komitetu z wykluczeniem Chmieleńskiego, Agaton Giller wszedł do składu komitetu i wespół z Karolem Majewskim i Julianem Parchiewiczem tworzyli komisyę ściślejszą rozpatrującą powstańcze projekty Dąbrowskiego, przezywanego zazwyczaj Łokietkiem z powodu swego małego wzrostu. Giller zajął się w komitecie czynnościami organizacyjnemi na szerszą skalę i już od pierwszej chwili swego wejścia do naczelnej władzy spiskowej starał się o przeprowadzenie ścisłego podziału zakresów działań pomiędzy poszczególnych członków komitetu; posępny

[1]) Koźmian II 287.

[2]) St. Koźmian przypuszcza, że fakt ten, znany z dość nieokreślonego opowiadania ks. Władysława Czartoryskiego już na łożu śmierci, odnosi się do czasu późniejszego, a mianowicie do próby podjętej przez Wielkiego Księcia za pośrednictwem generała Bontemps, aby pozyskać przebywającego już na wygnaniu zagranicą Andrzeja Zamoyskiego (Koźmian II 291).

[3]) Kółko Jörgensa; Sybiracy nie mieli bynajmniej charakteru spiskowego; podobnie i kółko księży Mikoszewskiego. Dyrekcya biała działała jawnie i przeciw rewolucyjnie, za spisek więc nie może być także poczytana.

[1]) W tym czasie mniej więcej należeli do Komitetu Juljan Wereszczyński, urzędnik Banku, później członek Wydziału Krajowego Galicyi, i Głowacki, student z Kijowa, brat Bolesława Prusa.

z natury, surowy i mistyczny w pojęciach i obyczajach, wyniosły w sposobie traktowania otaczających go, uważał się Giller przy trawiącej go ambicyi za jednostkę powołaną wyrokami Opatrzności do odgrywania kierującej roli w dziejach narodu. Jeżeli Giller był w komitecie przedstawicielem idei kierującej, człowiekiem czynu niekrępującym się refleksyami, to natomiast ślepo kierującym się porywami gorącego temperamentu i nieokiełznanej wyobraźni był Dąbrowski. Przedstawicielami idei radykalnie społecznych sympatyzujących z rewolucyjnym socjalizmem byli: Bronisław Szwarce i Władysław Koskowski [1], który zasiadał w Komitecie kilka dni podczas przesileń przy odłączeniu się Chmieleńskiego.

W dniu 24 lipca 1862 roku wydał Komitet Centralny instrukcyę programową zredagowaną przez Gillera w dziewięciu paragrafach. Było to pierwsze wcielenie myśli, którą poruszyła jeszcze w 1861 r. „Strażnica", a którą Giller oddawna propagował; rzecz polegała na przeistoczeniu organizacyi spiskowej w formalną instytucyę tajnego rządu narodowego, któryby przejął wszystkie funkcye administracyi krajowej i za pomocą przeniknięcia we wszystkie gałęzie urzędowych dykasteryj sparaliżował i unieruchomił praktyczne działanie rządu cywilnego, na którego czele stał Wielopolski. Zaraz po ustąpieniu Gillera rozdzielono w Komitecie pomiędzy siebie wydziały administracyi krajowej. Agaton Giller objął sprawy zewnętrzne i prasę, Jarosław Dąbrowski zatrzymał naczelnictwo miasta Warszawy przy pomocy Koskowskiego oraz Edwarda i Józefa Rolskich i objął wydział wojny; nadto był delegatem Litwy, gdzie jednak ruch objawiał się tylko w okolicach Białowieży skutkiem agitacyi Walerego Wróblewskiego. Faktycznie Litwą zajmował się Bronisław Szwarce, który objął pieczę nad prowincyami leżącemi na prawym brzegu Wisły. Krajem po lewym brzegu Wisły zawiadywał Witold Marczewski, pozostający pod bezpośrednim wpływem Gillera, był to obywatel ziemski z Piotrkowskiego a zarazem inżynier drogi Warszawsko-Wiedeńskiej. Marczewski miał równocześnie nadzór nad komunikacyami, w czem mu byli pomocni urzędnicy pocztowi Jan Wernicki i przedewszystkiem Tomasz Winnicki. Sprawy Galicyi i Rusi objął jako przedstawiciel młodzieży Władysław Daniłowski. Członkowie Komitetu przewodniczyli kolejno, przewodniczącego nazywano regulatorem. Za podstawę organizacyi zostawiono system dziesiątek; ustanowiono setników i tysiączników, czyli okręgowych. Na czele okręgowych w Warszawie stał wydział miejski złożony z naczelnika miasta i dwóch członków Komitetu. Na prowincyi okręgowi nosili nazwę naczelników powiatu i podlegali naczelnikowi wojewódzkiemu, który bezpośrednio znosi się z Komitetem Centralnym. Na Litwie, Rusi, Galicyi i Poznańskiem, oraz na emigracyi miały się utworzyć analogiczne komitety prowincyonalne z taką samą organizacyą, podległe Komitetowi Centralnemu „rezydującemu w Warszawie i skupiającemu w sobie całą organizacyę powstańczą". Instrukcya postanawiała, że Komitet Centralny „ma charakter władzy nieograniczonej, z której nikomu sprawozdania nie robi, ani też tłómaczenia ze swych czynów nie daje. Usuniętym być może tylko za zgodą większości głosów Komitetu. Wszelki rokosz przeciwko jego władzy uznany będzie za bezskuteczny i nie legalizujący nowego położenia rzeczy". Siedmiu członków Komitetu miało stać na czele organizacyi; w praktyce jednak skończyło się na tem, że było ich pięciu. Wydziały obejmować miały oprócz wydziału Litwy i wydziału Rusi: sprawy Warszawy, sprawy prowincyi, sprawy zagraniczne wraz ze sprawami prasy i sprawami komunikacyi sprawy policyi i sprawy skarbu. Zarządzający wydziałami członkowie Komitetu nosili tytuł wydziałowych. Kolejno każdy z członków spełniał obowiązki dyżurnego. Instrukcya zapowiadała, że „w wykonaniu swej nieograniczonej władzy Centralny Komitet za wykroczenia swoich podwładnych naczelników przeciw rozkazom Komitetu i kierunkowi organizacyi w programie wskazanym daje dymisyę albo zamienia się w sąd, lub go z innych osób naznacza i winnego pociąga do tłómaczenia". W końcu postanawiała instrukcya, że chwilę powstania sam Komitet naznacza, plan jego układa, wyznacza Naczelnika wojskowego Polski i rząd tymczasowy, a z rozpoczęciem jego funkcyonowania komitet i organizacya narodowa rozwiązują się.

Instrukcya, która niebawem rozeszła się po całym kraju, wywołała silny niepokój w zachowawczych sferach ziemiańskich zapowiedzią uwłaszczenia włościan, którą pomimo zastrzeżenia zapłaty z ogólnych źródeł państwa zrozumiano jako objaw radykalizmu społecznego „czerwonych". Licząc na ten niepokój, Wielopolski dostawszy do swoich rąk tekst instrukcyi dopiero w miesiąc po jej ogłoszeniu, kazał ją opublikować w „Dzienniku powszechnym" z odpowiednim komentarzem, starającym się dowieść, że sprzysiężenie, usiłujące miotać Warszawą i krajem i z drogi reform i ulepszeń towarzyskich strącić nas w przepaść odmętu, nosi na sobie te same cechy, jak knowania i spiski stronnictwa bezrządu, w niektórych innych krajach na Zachodzie odkryte i ukrócone, z tą niestety różnicą że u nas mordy należą do codziennych środków działania tego

[1]) Koskowski urodzony w 1827 r. w Płockiem bił się w 1848 r. pod Miłosławiem, emigrant w Paryżu, potem wygnaniec orenburski. Szwarce wychowany we Francyi był z zawodu inżynierem, po przybyciu do kraju w początkach ruchu otrzymał posadę przy kolei warszawsko-petersburskiej na dystansie Warszawa Białystok. Berg twierdzi że Szwarce miał w Warszawie dwa mieszkania, jedno przy ulicy Widok, gdzie były pieczęcie, blankiety i biuro fałszywych paszportów, drugie w domu Grabowskiego N. 495 przy ulicy Miodowej, gdzie także mieszkali: Ruprecht, Jurgens, Denel, Zofia Kaplińska i Gabryela Żmichowska. Dom ten miał wyjście do ogrodu Kapucynów i przejście na Daniłowiczowską, gdzie w klasztorze Felicyanek w celi zakonnicy Tekli Trochanowskiej mieściła się przeniesiona z ulicy Brackiej drukarnia, w której pracował zecer Jan Przysuszyński

stronnictwa, które na naszej ziemi tem większą okazuje zapalczywość im więcej reformy i zbawienne ulepszenia przez administracyę krajową w nowym jej składzie niezachwianie przeprowadzane, wszelką podstawę bytu temu stronnictwu odejmują i potępienie wszystkich ludzi dobrej woli w narodzie na knowania jego ściągają". W gruncie rzeczy ogłoszenie instrukcyi w dzienniku urzędowym było bardzo na rękę Komitetowi Centralnemu, którego powaga i znaczenie w jednej chwili niezmiernie wzrosły a nawet fantastycznie wyolbrzymione zostały, pomimo, iż żywioły skrajnie radykalne podkopywały właśnie wtedy jego wszechwładny wpływ próbami wytworzenia osobnej rewolucyjnej organizacyi.

Próby te pochodziły naturalnie ze strony Mierosławskiego i jego najbliższego otoczenia. Na emigracyi jeszcze w marcu 1862 r. wytworzył się Komitet Demokratyczny, którego inicyatorami byli Jan hr. Ledóchowski, poseł ostatniego sejmu polskiego, literat Jan Nepomucen Janowski i Leon Zienkowicz. Do komitetu weszli: Adolf Chrystowski, Seweryn Elżanowski, redaktor „Przeglądu rzeczy polskich", Leon Mazurkiewicz, Antoni Żabicki i generał Józef Wysocki. Z komitetem tym imieniem warszawskiego Komitetu Centralnego nawiązał rokowania Stefan Bobrowski, student uniwersytetu kijowskiego, szwagier aresztowanego już wówczas Apolla Korzeniowskiego; udało się istotnie Bobrowskiemu podporządkować w tych rokowaniach emigracyjny ten Komitet wpływom warszawskim. Zaniepokoiło to jednak tem silniej Mierosławskiego, który marząc ciągle o opanowaniu opinii i kierowania nią według swoich urojeń, rozpoczął był w tym czasie wydawanie w Paryżu pisma „Baczność" pod hasłem: „Polska cała przez rewolucyę społeczną i powstanie". Wysłał więc do Warszawy Jana Kurzynę pod przybranem nazwiskiem kupca Kirchnera z żądaniem, aby Komitet Centralny uznał kierownictwo Mierosławskiego i zastosował się do instrukcyj, jakie on przysłał. Komitet Centralny a raczej Giller działający jego imieniem na samym wstępie odnośnych układów postawił pytanie, czy Mierosławski w razie gdyby do jego życzeń się zastosowano, gotów będzie przybyć do Warszawy i stale w niej rezydować. Wobec odmownej odpowiedzi Kurzyny, rokowania zostały przerwane a Komitet Centralny poprzestał na obietnicy, że w razie wybuchu zbrojnego powstania „generał Mierosławski otrzyma naczelne dowództwo". Znalazł jednak Kurzyna i umysły lepiej dla Mierosławskiego usposobione; Dąbrowski, Szwarce, Daniłowski, Koskowski znosili się z nim chętnie, a dwaj ostatni okazali nawet pomoc sekretarzowi generała w zorganizowaniu osobnego komitetu, do którego wstąpili, nie występując równocześnie z Komitetu Centralnego. W skład tego nowego „Komitetu Związkowego Rewolucyjnego" weszli: ziemianin Ludwik Rościszewski, buchalter Stanisław Kaczkowski, syn zamożnego garbarza Feliks Bauernfeid, szwagier Rościszewskiego Marchwiński i Józef Rościszewski brat Zygmunta.

Szwarce dość prędko przeniknął niezmierną ciasnotę widnokręgów politycznych Mierosławskiego i doprowadził do usunięcia z Komitetu Centralnego zwolenników generała, Władysława Koskowskiego i Władysława Daniłowskiego (lipiec 1862 r.). Głównym powodem nieporozumień była sprawa podjętych właśnie wówczas przez Komitet Centralny rokowań z rewolucjonistami rosyjskimi.

Utworzenie się komitetu Mierosławskiego, uwięzienie Dąbrowskiego (sierpień 1862), usunięcie Koskowskiego i Daniłowskiego, wreszcie przybycie z zagranicy, po rozbiciu się szkoły podchorążych polskich we Włoszech, Zygmunta Podlewskiego [1]) przyspieszyły zasadnicze zmiany w organizacyi. Giller i Podlewski udali się z końcem września do Londynu z listem od Komitetu Centralnego, dla ogłoszenia go w „Kołokole". Naczelnictwo Warszawy objął Józef Rolski. Inne wydziały podzielili między siebie Witold Marczewski, Joachim Szyc, Bronisław Szwarce, Aleksander Bernowski i Gustaw Wasilewski. List Komitetu ogłoszony w „Kołokole" był rodzajem programowej politycznej enuncyacyi.

List zwracał się do Rosyan i stwierdzał, że nie wszyscy Rosyanie pojmują należycie charakter ruchu polskiego: „Wszystkie wiadomości czerpane bywają z urzędowych ogłoszeń, z gazet niemieckich, często podejrzanych a zazwyczaj nieprzyjaznych i z niektórych dzienników francuzkich mało obeznanych z naszą sprawą; z tego powodu wielu Rosyan trzyma się starych pojęć o powstawaniu szlacheckiej Polski dążącej do przywrócenia siłą samą swych historycznych granic. Tak nie jest. Związek Polaków z Rosyanami w sprawie wspólnego oswobodzenia się, przedstawia tyle oczywistych korzyści dla stron obu, że postanowiliśmy użyć waszego pośrednictwa panowie dla rozjaśnienia waszym przyjaciołom podstaw nowego ruchu polskiego". W dalszym ciągu wyjaśnia list, że myśl zasadnicza ruchu polskiego polega na: 1) uznania prawa włościan do ziemi przez nich uprawianej; 2) przyznaniu każdemu narodowi najzupełniejszego prawa do rozrządzania swoim losem.

Co do kwestyi włościańskiej zapewnia Komitet, że cała Polska bez różnicy stronnictw politycznych rozwiązała już kwestyę włościańską i że organizacya narodowa w pierwszej chwili powstania oddała obywatelom wiejskim ziemię przez nich obecnie

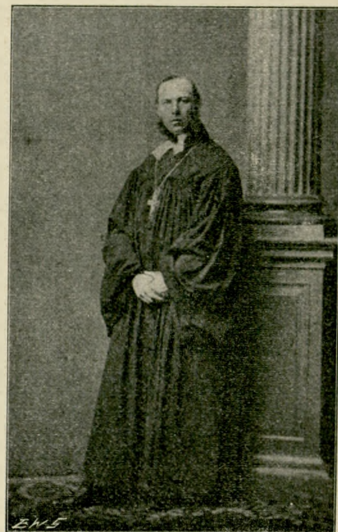
[1]) Zygmunt Podlewski urodzony w 1835 roku w Czerniawce pod Berdyczowem, syn uczestnika wojny 1831 roku, wychowaniec korpusu kadetów w Brześciu Litewskim, w r. 1854 przeszedł do Akademii wojskowej w Petersburgu, gdzie wyróżniał się swoim geniuszem matematycznym. Opuścił akademię jako porucznik artyleryi gwardyjskiej. Pod koniec 1861 r. wziąwszy urlop przybył do Warszawy a porwany ówczesną atmosferą porzucił służbę wojskową i udał się do Paryża, a następnie do Genui. Przeniknąwszy całą próżność umysłu i serca Mierosławskiego poróżnił się z nim w sposób gwałtowny i dopiero po ustąpieniu generała objął w szkole wykłady strategii, taktyki i artyleryi. Niesłychanie ujmujący, wszechstronnie wykształcony, wywierał Podlewski niesłychany urok na całe swoje otoczenie.

uprawianą, rząd zaś narodowy będzie indemnizował dzisiejszych obywateli ziemskich z publicznego skarbu i że organizacya dąży do zniesienia wrzelkich praw kastowych i do podniesienia klas dotąd krzywdzonych do rownych praw z klasami uprzywilejowanemi, tak aby w nowem społeczeństwie polskiem był jeden naród złożony z wolnych i równych obywateli. List Komitetu Centralnego w taki sposób określał dalej różnice stanowisk pomiędzy ruchem wolnościowym rosyjskim a polskim. Różnica pojęć co do kwestyi włościańskiej pomiędzy nami a wami pochodzi z rozmaitości podstaw społecznych i okoliczności wśród których znajdujemy się. Rosyjski ruch — agrarny, nasz — narodowy. Przewrót socyalny w Rosyi rozwinie wolność polityczną. U nas reorganizacya społeczna może być tylko skutkiem odzyskania wolności i niepodległości naszego kraju. Odnośnie do sprawy Litwy i Rusi wyjaśniał w swoim liście Komitet, że dążąc do odzyskania bytu politycznego nie może uznawać „ani nowych granic, ani rządów zbudowanych na ruinach wolności“. „Polski podzielonej nie pojmujemy tylko Polskę całą, taką, jaką tworzy połączona Polska, Litwa i Ruś — bez żadnej hegemonji któregobądź z tych trzech narodów. Wychodząc z tego punktn, dążymy do odbudowania Polski w dawnych jej granicach, pozostawiając narodom w nich zamieszkującym, to jest Litwinom i Rusinom wolność zupełną pozostania w związku z Polską lub też rozrządzenia sobą podług własnej woli. W dzisiejszych jednakże działaniach przygotowawczych poczytujemy sobie za najświętszy obowiązek wszelkich dołożyć starań, ażeby Litwa i Ukraina postępowały równolegle z Polską“. Kończył się list wyrażeniem przekonania, że związek braterski pomiędzy Rosjanami i Polakami, na polskiej ziemi zawarty, doda obu stronom siły do wypełnienia celów, ku którym dążą wyzwalające się narody“.



Rabin Jastrow.

(Według współczesnej fotografii.)



Pastor Otto.

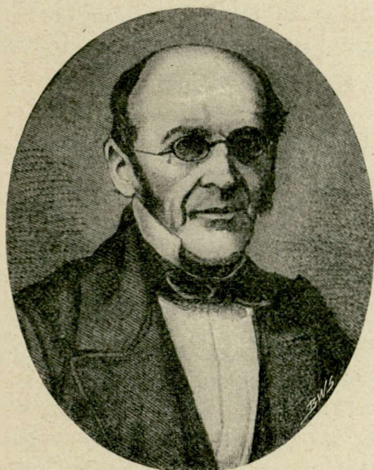
(Według współczesnej fotografii.)

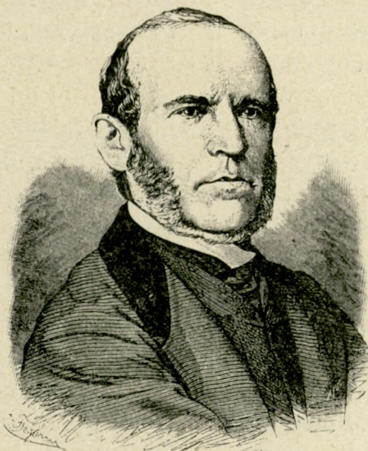
List ten pomieścił Aleksander Iwanowicz Hercen w numerze „Kołokoła“ z dnia 1 października i zaraz w numerze następnym ogłosił odpowiedź, w której oświadczył, że odezwa Komitetu polskiego stanowi „nową epokę w wielkiej epopei polskiej walki o niepodległość“ oświadczył Hercen, że zasady Komitetu są „tak wielkie i współczesnym wymaganiom odpowiednie i tak jasno wypowiedziane, że nie wątpi o głębokiem czynnem współczuciu“ wśród Rosjan dążących również do wolności. „Nam łatwo iść z wami. Wychodzicie z przyznania prawa włościanom do uprawianej przez nich ziemi, przyznajecie każdemu narodowi prawa do rozrządzania swoim losem. To są nasze podstawy, nasze dogmaty, nasze godła“. Wzywał dalej Hercen Polskę, aby dźwignęła się „doświadczona w nieszczęściach, zmężniała w boju, niech dźwignie się bez stanów, niech odrzuciwszy średniowieczną zbroję bez kolczugi i arystokratycznego hełma pokaże się słowiańskim odmłodniałym atletą, podającym jedną rękę biednemu chłopu, a drugą równouprawnionemu sąsiadowi i imieniem Rosyan podawał Hercen Polakom przyjacielską dłoń słabą w siłach, ale niezmienną w przekonaniach“. Równocześnie ogłosił „Kołokoł“ odezwę do oficerów rosyjskich znajdujących się w Polsce, która próbowała przekonać, że „sumienie, szacunek dla słusznej sprawy polskiej, dla godności człowieka, a wreszcie szacunek dla własnej ich sprawy rosyjskiej zabraniają im podnieść oręż na Polaków“. Przekładając potrzebę solidarności z Polakami, zauważył Hercen, że „tylko wtedy można żądać, żeby Polacy zatrzymali się w swym ruchu — a to jedna z pierwszych konieczności: przedwczesny wybuch w Polsce jej nie oswobodzi, ani zgubi i niezawodnie zatrzyma naszą rosyjską sprawę“.

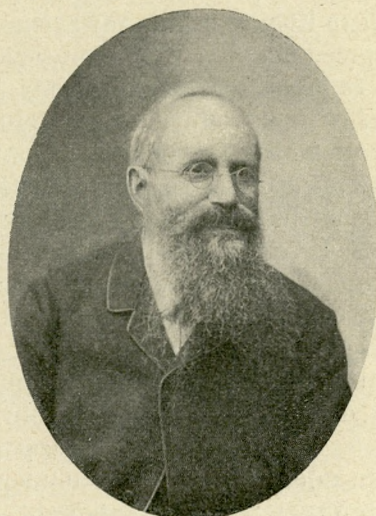
Opierając się na założeniu, szerzej jeszcze rozwiniętem w „Ruchu“, że „wszelkie centralizacyjne zachcianki, narzucanie przewagi jednej prowincyi

nad drugą i nieuznawanie woli narodu tam, gdzie się ona obudzi, jest jedynie w stanie rozerwać jedność Litwy i Rusi z Polską i odepchnąć kraje te od Polski chętkami przewagi, że „nie centralizacyą, nie przemocą, nie policyą i farfurowaniem przewagi utrzymuje się prowincye i ludy w jedności i związku, ale zastosowaniem zasady poszanowania woli i indywidualności, którego ojcowie nasi dali świetny przykład w Unii Lubelskiej i w Paktach Hadziackich", Komitet Centralny kładł nacisk na odpowiednią decentralizacyę także w sprawach konspiracyjnych.

Ruchem spiskowym na Litwie kierował Komitet wileński, do którego składu wchodzili: Ludwik Zwirzdowski kapitan sztabu jeneralnego, Edmund Weryho i Konstanty Kalinowski, kandydaci nauk z petersburskiego uniwersytetu, doktór Bolesław Dłuski, odbywający przez czas dłuższy przymusową służbę wojskową jako szeregowiec na Kaukazie [1]). Zygmunt Czechowicz, właściciel ziemski, Achilles Bonoldi, muzyk i fotograf i Jakób Koziełło, dymisyowany oficer inżynierów. Brakło w tym komitecie przedstawicieli ludu litewskiego, bo ruch agitacyjny szerzył się z wielkiemi trudnościami, sama organizacya dała się utworzyć zaledwie w kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej gubernii i kilku tylko powiatach gubernii mińskiej. Nadto w praktyce nie dość ściśle przestrzegano zasady absolutnej samodzielności Komitetu Wileńskiego. Komitet Warszawski wyznaczył mianowicie jako swego komisarza w Wilnie Du Lauranta; Du Laurant odrazu poróżnił się z wilnianami z powodu zbierania składek, które posyłał do Warszawy, zamiast przeznaczać je na potrzeby litewskiej organizacyi, pozbawionej zupełnie środków pieniężnych, obejmującej zaledwie trzy tysiące jednostek a zabierającej się jednak energicznie do działania [1]). Podobnież i wcielenie do organizacyi warszawskiej obwodu białostockiego, w którym Szwarce rozpoczął pracę, prowadzoną dalej przez obywatela ziemskiego Konarzewskiego, sprawnika Białokosa i urzędnika stacyi w Łapach Pisankę, dało powód do ostrych nieporozumień, zakończonych gwałtownem starciem pomiędzy Du Laurantem i Kalinowskim. Ostatecznie, wobec rozwijających się szybko zdarzeń, Edmund Weryho w listopadzie udał się do Warszawy i tam po dłuższych, dość burzliwych pertraktacyach ze Szwarcem, potem z Oskarem Aweyde, przez Komitet Centralny upoważnionym, ustalono siedem punktów porozumienia. Warunkiem tego porozumienia miało być usunięcie Du Lauranta i zamianowanie w jego miejsce Wereszczyńskiego, ustanowienie komisarza litewskiego przy Komitecie Centralnym w Warszawie, zapewnienie, że termin powstania ułożony będzie w porozumieniu z komisarzem litewskim i że Litwa może nie brać udziału w powstaniu, gdyby wybuch miał być przedwczesny; w zamian za te ustępstwa i za przyłączenie obwodu białostockiego pod władzę komitetu wileńskiego miała Litwa uznać pierwszeństwo i władzę Komitetu Centralnego w Warszawie oraz podawać ważniejsze postanowienia komisarzowi warszawskiemu do aprobaty. Warunki ułożone w ten sposób przez Weryhę odrzucone jednak zostały przez Komitet wileński; do ponownych rokowań wyznaczony został Dłuski ale te już do żadnego nie doprowadziły wyniku.


Józef Korzeniowski.
(Z drzeworytu współczesnego.)


Franciszek Maksym. Sobieszczański.
(Według współczesnego drzeworytu.)


Mecenas Stanisław Zalewski.
(Ze współczesnej fotografii.)

[1]) Dłuski zarekrutowany został na Kaukaz za spisek w gubernii kowieńskiej podczas wojny krymskiej; amnestyowany w 1856 roku studyował medycynę w Moskwie.

[1]) Komitet wileński wydawał czasopismo konspiracyjne „Chorągiew swobody" po polsku, oraz po białorusku pod redakcyą Kalinowskiego dwa czasopisma „Hutorka staroho dida" i „Mużyćkaja prawda".

Zarząd narodowy Ziem Ruskich zorganizował się d. 22 sierpnia: najwybitniejszą osobistością w tym zarządzie był Antoni Jurjewicz. Imieniem Komitetu Centralnego działali na Rusi: Tomasz Burzyński, Leon Frankowski i Stroynowski, za ich inicyatywą wśród studentów kijowskiego uniwersytetu utworzyła się „Konfederacya św Włodzimierza“, do której należała i młodzież ruska. Od lipca 1862 r. działał jako emisaryusz Komitetu warszawskiego Bobrowski. W pracy konspiracyjnej żywy brali udział: pułkownik Edmund Różycki, obywatele ziemscy z Wołynia Czyński i Jabłonowski oraz profesor uniwersytetu kijowskiego Izydor Kopernicki. Organizacyę podzielono na trzy działy prowincyonalne: ukraiński, wołyński i podolski. Mniej więcej w tym czasie kiedy Weryho traktował w Warszawie z Komitetem Centralnym imieniem Litwy, przybył tam także pułkownik Różycki w towarzystwie obywatela Chamca, aby podobne rokowania przeprowadzić imieniem Rusi. Różycki uznał bez oporu zwierzchnictwo Komitetu warszawskiego, oświadczył jednak że przed marcem Ruś nie będzie mogła być gotową do żadnych działań, a i wtedy jeszcze może tylko myśleć o dywersyi beznadziejnej, dla zatrzymania części wojsk rosyjskich Ze strony Komitetu warszawskiego radzono Różyckiemu, aby Ruś zachowywała się biernie, skoro na pomoc włościan liczyć nie może i środków do działania nie ma, ale mimo tego oświadczył Różycki, że Ruś w żadnym razie nie chce być bezczynną. Pewną rolę w ruchu na Rusi odegrał Zygmunt Miłkowski (T. T Jeż), który od 1859 roku przebywał w Rumunii jako agitator rewolucyjny, działający w porozumieniu z obozem czerwonych. Miłkowski zaglądał często i na Ruś, a w 1862 roku zajeżdzali do niego do miejscowości Michaleny Bobrowski, potem Frankowski. W sierpniu 1862 r. Komitet Centralny zaproponował Miłkowskiemu „objęcie kierunku wszystkich przygotowań do powstania na Wschodzie i Rusi“. Miłkowski przyjął tę propozyczę zastrzegłszy sobie zupełną samodzielność; w listopadzie 1862 r. znosił się w Warszawie już bezpośrednio z Komitetem [1]). Miłkowski stanowczo doradzał opóźnienie wybuchu przynajmniej do wiosny i przyrzekał uformować na Mołdawii i Wołoszczyźnie dwutysięczny oddział, z którym miał wkroczyć na Ruś; jego staraniem także miały być przez Konstantynopol i Ruś dostarczane zapasy broni i amunicyi.

Z rokowań w Londynie z Hercenem i Bakuninem wynieśli Podlewski i Giller dużo nadziei na współudział oficerów rosyjskich z ruchem polskim. Pośrednikiem pomiędzy redakcyą „Kołokoła“ a oficerami miał być Andrzej Atanasowicz Potebnia, kwatermistrz jednego z pułków warszawskich, małorus z pochodzenia, który uciekł z odwachu w lipcu 1862 roku ratując się od kary, jak twierdzi Berg, za sprzeniewierzenie kasy pułkowej. Oficer ten mało miał wpływu, mimo iż Hercen duże pokładał w nim zaufanie. Odezwa „Kołokoła“ przywieziona z Londynu przez Potebnię, jak stwierdza Berg „nie wywarła żadnego wrażenia i przynajmniej na razie nie dostarczyła powstaniu ani jednego oficera“. Nie wiele lepszy miała skutek podróż Podlewskiego do Petersburga pod przybranem nazwiskiem hr. Matusewicza, mimo iż za inicyatywą porucznika z gwardyjskiej artyleryi konnej Władysława Kossowskiego utworzyło się tam kółko oficerów Polaków (Berg wymienia nazwiska Pogorzelskiego, Kaplińskiego i Czerniaka), którzy jednak doskonale zdawali sobie z tego sprawę, że powstanie jest beznadziejne, bo niema ani ludzi wyćwiczonych wojskowo, ani nie można liczyć na dostateczną ilość oficerów, na potrzebną broń i niezbędne pieniądze. Rosyjski komitet rewolucyjny, któremu Podlewski przywiózł listy Bakunina i Hercena odrazu przestrzegł, że jest zbyt słaby, aby módz przynieść jakąkolwiek pomoc Polakom; nie prędzej jak w maju obiecywał wywołać jakieś ruchy w Dońszczyźnie, dlatego bardzo usilnie zalecał opóźnienie wybuchu

Zewnątrz kraju tymczasem powaga i wpływ Komitetu Centralnego wzrosły niepomiernie wskutek rozwoju organizacyi wewnętrznej i poparcia jakiego Komitetowi użyczać zaczęła solidarna organizacya duchowieństwa. Już dnia 14 września 1862 r. w świętokrzyskim klasztorze na Łysej Górze odbył się zjazd trzystu księży i kilkuset ziemian dla wspólnych narad nad stanowiskiem wobec przygotowującego się powstania. Zjazdy takie odbywały się następnie często w różnych okolicach kraju przy udziale umyślnych agentów Komitetu Centralnego. Pod wpływem wzrastającego w październiku wzburzenia umysłów i nienawiści do Wielopolskiego jako do inicyatora poboru, nakazującego branie do wojska osób wskazanych przez policyę, pierwsza dyecezya sandomierska w listopadzie 1862 r. oświadczyła się za Komitetem Centralnym. Takie same postanowienia powzięły niebawem dyecezye: krakowska, podlaska, chełmska, lubelska i część kalisko-kujawskiej. Utworzono osobny statut „organizacyi duchowieństwa polskiego“. Imieniem Komitetu z organizacyą duchowieństwa traktował Aweyde w klasztorze oo. Dominikanów przy ulicy Freta. Zawiadomiony o postanowieniu duchowieństwa co do wysłania listu do Papieża na ręce poznańskiego arcybiskupa Przyłuskiego z wyjaśnieniem położenia i powodów organizacyi, Komitet zastrzegł się tylko, żeby list nie na

[1]) Zygmunt Miłkowski urodził się 23 marca 1824 r. we wsi Saraceja nad Dniestrem, uczył się w Niemirowie, jako czternastoletni chłopiec już należał do spisku studenta Ordyńskiego wzięty za to w rekruty na Kaukaz. Po studyach w Odesie i Kijowie walczył w legjonie Wysockiego w r. 1848 i 1849. Na emigracyi w Londynie pracował jako robotnik w fabryce obić papierowych, Około r. 1858 brał udział w redakcyi „Przeglądu rzeczy polskich“, i pisywał skwapliwie czytywane korespondencye do „Gazety Warszawskiej“ i ogłosił w „Dzienniku Litewskim“ pierwszą znakomitą powieść „Wasyl Hołub“, po której nastąpił cały szereg innych zapewniających Miłkowskiemu imię jednego z najwybitniejszych powieściopisarzy polskich W r. 1862 „Gazeta Warszawska“ drukowała właśnie „Krwawe dzieje“.

wierał wzmianki ani o świeckiej władzy Papieża ani o innych jakichkolwiek włoskich sprawach. Zredagowanie tego listu organizacya duchowieństwa powierzyła przebywającemu wówczas w Brześciu Gustawowi Ehrenbergowi. Równocześnie Komitet Centralny zamianował naczelnikiem sekcyi spraw duchownych księdza Mikoszewskiego, który używał osobnej pieczęci z napisem „Ksiądz Sykotus“.

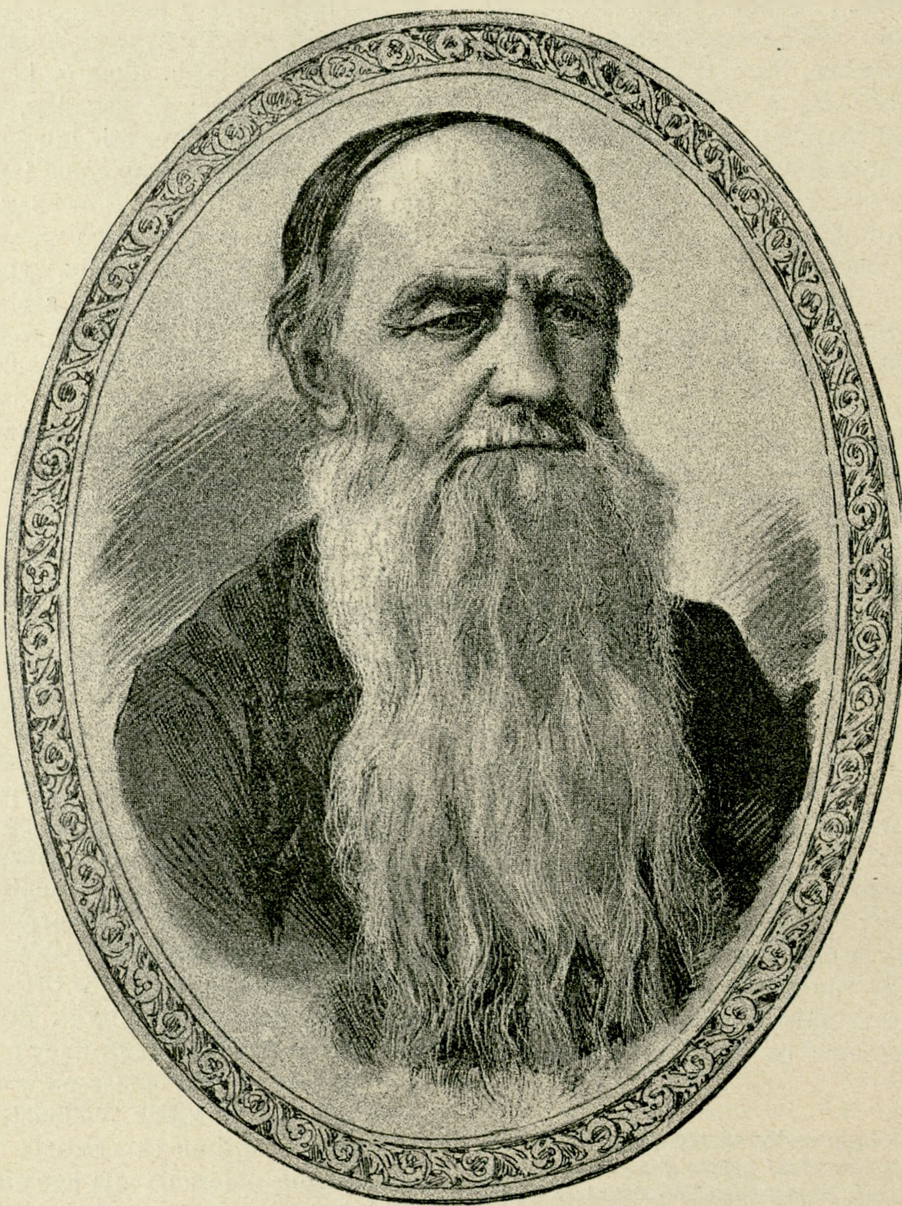
Po powrocie Podlewskiego w samej organizacyi zaszły poważne zmiany. Józef Rolski i Gustaw Wasilewski ustąpili z Komitetu, w ich miejsce weszli Aleksander Biernawski i Zygmunt Podlewski. Giller objął nanowo sprawy zewnętrzne, Padlewski objął wojnę i miasto Warszawę, Szyc prasę, Marczewski komunikacyę, Szwarce kraj za Wisłą. Aweyde, jako zastępca miał zarząd kraju po Wisłę i był używany jak widzieliśmy do najtrudniejszych rokowań natury wewnętrznej. Biernawski niebawem ustąpił. Jako zastępca działał Jan Bohdanowicz obywatel z lubelskiego, niebawem uwięziony. W pracach i działaniach Komitetu brali także kolejno udział: Władysław Jeske, Jan Wernick', Józef Narzymski, Tomasz Winnicki, Franciszek Godlewski. Naczelnikiem policyi powstańczej został Feliks Kowalski, który organizował już zamachy Rylla i Rzońcy, a obecnie miał pod sobą trzech inspektorów i trzynastu cyrkułowych komisarzy; do organizacyi policyjnej należało 60 policyantów rządowych. Rozwijały się także pomyślnie organizacye wojewódzkie [1])

Poczuł się też na siłach Komitet Centralny do podporządkowania sobie ziemiaństwa, grupującego się dotychczas około Dyrekcyi Białej. W odezwie „Do obywateli wiejskich“ wezwał Dyrekcyę Białą do rozwiązania się. Wykazując, że organizacya białych poprzestała na ogarnięciu jednej tylko klasy społecznej i że nie reprezentuje żadnej myśli, żadnego politycznego stronnictwa, stwierdził także, że organizacya ta bardzo ułomną jest w pracach, jakie przeprowadza“, a „sami jej przywódcy dawno już na rzecz naszą (Komitetu Centralnego) abdykowali ze wszelkiej inicyatywy w działaniu“. W odezwie swojej Komitet Centralny nie używa już zwrotu o „brataniu się stanów“, lecz mówi o „jednym braterskim narodzie, nie podzielonym na klasy, ale jednakowo wolnym“. Jako hasło rzucała odezwa „jedność braterska w narodzie i solidarność wszystkich narodów“. Odezwa dotyka zasadniczych problemów. „Każde niepomyślne usiłowanie — pisze — zrzucenia jarzma politycznego lub towarzyskiego staje się szczeblem do gromadniejszych usiłowań, staje się gorzką ale skuteczną i konieczną nauką, że razem, tylko razem, porzuciwszy osobiste przesądy, można przyjść do osiągnięcia praw człowieka, obywatela, narodu. Każda z tych wielkich kwestyj narodowych łączy się z socyalną a każda socyalna z narodową. U ras latyńskich i germańskich proletaryat, u ras słowiańskich kwestya włościańska miesza sią w każdą sprawę narodową. Ten próg każdy naród napotyka na swojej drodze; tę zagadkę, której rozwiązanie stanowić będzie jego życie lub śmierć, niepodległość lub nikczemne zamieranie pod jarzmem europejskiego sąsiada. A jednak słowo zagadki łatwe do orzeczenia, tylko samolubstwo, parafiańszczyzna i niedołężna rutyna nie mają siły wymówić go. Słowo to jest jedność, jedność klas w społeczeństwie, jedność narodów przeciw tym, którzy wyzyskują. Kto chce być silnym, musi zacząć od uwolnienia drugich; kto chce być silnym musi z tymi uwolnionymi zjednoczyć się prawdziwie bezinteresowną przyjaźnią. Niedość jest więc porzucić dawne swoje przywileje, wyrzec się monopolów, aby stanowić naród jednolity, trzeba koniecznie w miejsce tych barbarzyńskich więzów znaleść inne spójnie: aby się społeczeństwo nie rozsypało, trzeba je związać miłością bratnią i poświęceniem. Jedność czyli solidarność warstw społecznych jest dziś warunkiem bytu narodowości, jest rękojmią jaką muszą przedstawić cywilizacyi, ludzkości, postępowi i jest ich egzaminem dojrzałości ich siłą i uprawnieniem. Solidarność narodów jest drugim stopniem rozwoju, stanowczo rozwiązującym wszystkie kwestye dziś agitujące Europę“. Pomimo tej odezwy ziemiaństwo w znacznej części trzymało się odpornie wobec władzy Komitetu. Jeszcze w listopadzie komitetowy korespondent do „Przeglądu rzeczy polskich“ stwierdzał, że szlachta jest warstwą najmniej reprezentowaną w Organizacyi Narodowej. Ale w każdym razie polityka Wielopolskiego sparaliżowała już wpływ miarkujący obozu białych.

Branka została ogłoszona w dniu 6 października 1862 r. Jeszcze kiedy Wielopolski przedstawiał hr. Lambertowi w dniu 16 września 1861 r. projekt ustawy o stanie oblężenia dla Królestwa, Lambert omawiał z nim sprawę kary poboru do wojska dla „oczyszczenia miasta z burzliwej a bez zajęcia młodzieży“. Lambert projektował przywrócenie służby wojskowej, jako kary wspólnym ukazem dla cesarstwa i Królestwa ale Wielopolski oponował przeciw temu, twierdząc, że uwłaczałoby to autonomii Królestwa, mającego właściwe sobie osobne prawodawstwo. Myśl Lamberta podniósł Zygmunt Wielopolski doradzając ojcu, aby z okazyi zwyczajnego poboru rekrutów zaprowadzonego w całej Rosyi na rok 1862 zaprowadzić i w Królestwie Polskiem wyjątkowy pobór, wbrew ukazowi z dnia 15 marca 1859 r.

[1]) Berg V 77, wylicza osoby następujące: W Sandomierskiem naczelnik wojewódzki ksiądz kanonik Kotkowski, komisarz Maciejowski. Komitetowi: Włodzimierz Aleksandrowicz, nauczyciel gimnazyalny z Radomia, Waleryan Tomczyński, urzędnik radomskiego zarządu gubernialnego, urzędnik w Radomiu Lewkowicz. W Kaliskiem: naczelnik wojewódzki ksiądz kanonik Cent, komisarz Gustaw Wasilewski, komitetowi: obywatel z Piotrkowskiego Turczynowicz, urzędnik pocztowy z Piotrkowa Grzywiński, obywatel Bogucki. Mazowieckim wojewódzkim został obywatel Ludwik Świątkowski, komisarzem Stanisław Frankowski. Wojewódzkim podlaskim naznaczony pierwotnie obywatel Teodor Jasiński, następnie sąsiad jego Bronisław Deskur, komisarzem Lisikiewicz, następnie Roman Rogiński. W Augustowskiem nie było wojewódzkiego. Komisarzem był Józef Piotrowski, agentami Mroczkowski i Kamiński. Następnie wysłano tam Szkulteckiego.

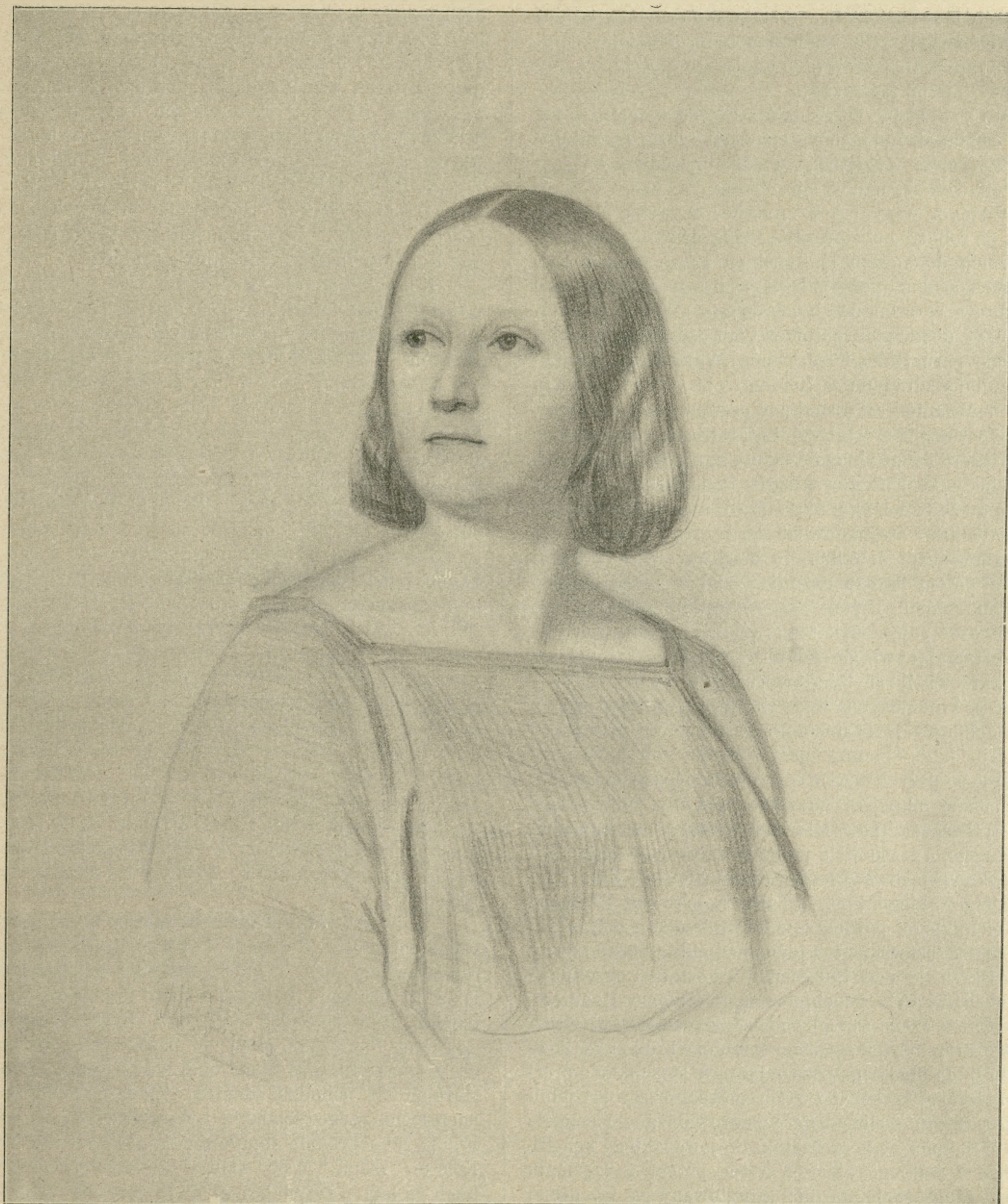
znoszącemu rekrutowanie na prawach wyjątkowych. O zwykłej brance myślano już w 1861 r. ale Lambert chciał z tem zwlec aż do czasu utworzenia się rad powiatowych i miejskich. Niemożność opanowania spisku, który zwolna stawał się bardziej wpływowy niż urzędowe władze, rozdrażniła Wielopolskiego. Usunięcie się generała Paulucci, mile widzianego przez Polaków i objęcie policyi przez Podwysockiego nic nie poprawiło stanu rzeczy; policya była



BOGDAN ZALEWSKI.

w dalszym ciągu bezradna i bezsilna, pozbawiona nawet tych informacyi, które były publiczną tajemnicą całej Warszawy. O Podwysockim pisze Berg, że „był niesumienny i niezręczny—często wymyślał wypadki i działania nieistniejących spiskowców, albo też oskarżał zupełnie niewinnych“. Znaleziono go podobno wiszącego na haku we własnym mieszkaniu i zaledwie zdążono na czas przeciąć stryczek przed uduszeniem. Na własne żądanie przeniesiony został do Petersburga. Naczelnikiem tajnej policyi został Felkner, wydalony inspektor szkolny, zasztyletowany potem 8 listopada 1862 r. w bramie domu w którym mieszkał przy ulicy Twardej [1]. Felknerowi udało się pochwycić posyłkę z Londynu zawie-

[1]) Mordu na Felknerze dokonali: Władysław Kotkowski, aplikant komory celnej, przy pomocy Marcelego Szulca, syna rachmistrza w urzędzie gubernialnym i osoby używającej pseudonimu Jana Mularza. Organizacyą mordu zajmował się Jan Mękarski aplikant magistratu. Kotkowski zamordował potem Annę Wiśniewską, kucharkę Mękarskiego, która odgrażała się, że wyda sprawców zamachu. Dopiero 1865 r skazany za te zbrodnie na katorgi, rozstrzelany został w Irkucku 27 listopada 1866 r. za udział w powstaniu zabajkalskiem. Mord na Felknerze był pierwszem morderstwem terrorystycznem, w ślad za którem poszedł cały szereg innych.



DEOTYMA.

Łuszczewska Jadwiga ur około 1840 r.

Deotyma

Poetka i improwizatorka — napisała improwizacye i poezye: „Polska w pieśni", „Lech", „Wojna olbrzymów i dwunastu wojewodów", „Narzeczona z Ogrodzieńca", „Bolesław Chrobry", „Opis Ojcowa", „Wycieczka do Gdańska", „Na rozdrożu", „Krzyż nad otchłanią", „Zwierciadlana zagrodka", „Panienka z okienka".

W roku 1897 obchodziła jubileusz 40-letniej pracy.

rającą egzemplarze „Kołokoła“. Władze znalazły w tem potwierdzenie, że pomiędzy Hercenem i Bakuninem a spiskiem warszawskim muszą istnieć jakieś związki. Dla zbadania ich sprowadzono z Londynu do Warszawy dwóch angielskich tajnych agentów Walkera i Whickera Oberpolicmajster Muchanow powiedział im jednak zaraz na wstępie, że nie może im dać do pomocy nietylko dziesięciu ludzi przyzwoicie wyglądających, inteligentnych i wzbudzających zaufanie, ale nawet dwóch. Walker i Whicker oświadczyli, że wobec tego nic nie mają tu do roboty i dostarczając wskazówek o wynikach swoich dochodzeń londyńskich i o metodach dalszych badań, pożegnali się odrazu, unosząc 200 funtów szterlingów honoraryum. Wskutek informacyj dostarczonych przez tych dedektywów uwięziono porucznika Ferdynanda Waraskiego, sztabskapitana dragonów Heidenreicha, który później w powstaniu brał udział pod pseudonimem „Kruka“, podporucznika artyleryi Łątkiewicza, poruczników Kriegera i Pławskiego, i esaułę kozaków Kubańskich Benedykta Kuczkowskiego. Podejrzenia zwróciły się także przeciwko kapitanowi sztabu generalnego Ludwikowi Zwierzdowskiemu którego wskutek tego przeniesiono z Wilna do Moskwy. Zwierzdowski brał potem bardzo czynny udział w powstaniu pod pseudonimem Topora. Zamordowanie Felknera jako pierwsze powodzenie terroru dało niebawem hasło do powtarzających się odtąd częstych skrytobójstw; rozkrzewienie się tego terroru przypisywano wpływowi powracających do kraju wychowańców szkoły podchorążych z Cuneo, których komitet rozsyłał po kraju jako agentów przygotowujących powstanie. Z głośniejszych wypadków skrytobójstw na tle politycznem silniejsze wrażenie sprawiły: powieszenie pod Sierpcem (pow. Mławski) Prześlakiewicza podejrzanego o stosunki z policyą; zasztyletowanie Jurczykowskiego w Płocku; uduszenie w Wilnie Wędziałgowskiego, który w 1838 r. schwytał Szymona Konarskiego; powieszenie obwinionego o denuncyacye Starczewskiego i jego kochanki Czerniakówny w Okrzowie pod Chełmem. Ta ostatnia egzekucya dokonana była podobno z upoważnienia Komitetu, wskutek czego zarządzono nadzwyczaj surowe śledztwo, którem zajął się oficer sztabowy Kalikst Witkowski [1]), do niedawna pozostający w stosunkach z organizacyą; uwięziono wtedy powstańczego naczelnika powiatu chełmskiego Niemirowskiego właściciela wsi Stołpie, oraz naczelnika wojewódzkiego księdza Paśnikowskiego, który wkrótce potem w więzieniu poderżnął sobie gardło; aresztowany w tej samej sprawie prowizor aptekarski Dolentowicz, zajmujący się organizacyą powstańczą w Lublinie, odebrał sobie życie w więzieniu.

Pobór proskrypcyjny, wynaleziony przez Wielopolskiego, jako środek represyi zapowiedzianej reskryptem z dnia 6 października, uwalniający od branki włościan czynszowych, czeladź dworską i właścicieli ziemskich, ale zalecający wbrew ukazowi z 15 marca 1859 r. o losowaniu, branie do wojska osób wskazywanych przez policyę, przyśpieszył wypadki wywołując popłoch wśród organizacyi. Ukazała się wtedy bez wiedzy komitetu odezwa, jakoby przez Komitet wydana, a oświadczająca że Komitet nie zezwoli na pobór i że „wprzód nim rząd zdoła spełnić swój zamiar nadejdzie chwila wybawienia“. Kartka wyszła od komitetu Mierosławskiego, do którego z członków Komitetu Centralnego należeli: Daniłowski i Koskowski. Sprawa tej odezwy, zwanej „kartką o poborze“ wywołała usunięcie Daniłowskiego i Koskowskiego z Komitetu Centralnego.

Komitet niemniej widział się spowodowany do wystąpień manifestacyjnych. Dnia 12 października wydał odezwę wzywającą do natychmiastowego rozwiązania wszystkich Rad miejskich i powiatowych, a to ze względu, że rady te przy oczynszowaniu włościan i poborze wojskowym będą narzędziem w rękach rządu. Mimo tej odezwy rady nie rozwiązały się, lecz zaprotestowały tylko przeciw poborowi wojskowemu i uchyliły się od wyboru członków do delegacyj konskrypcyjnych. Rada piotrkowska do odnośnego protestu dołączyła motywa, wskazujące, że od roku 1833 do 1856 powiat dostarczył wojsku 11,000 ludzi, pozbawiając się rąk uzdolnionych do pracy pożytecznej; rekruci zaś ulegli przerażającej śmiertelności „zatracili język, obyczaj, religię własnego kraju“, a garstka dymisyonowanych — 498 z owych 11,000—„nietylko nie mogli być użytecznymi w powiecie, lecz raczej stawali się jego ciężarem“. Podatek, nałożony przez Komitet Centralny na miesiąc listopad, płacony był bez oporu. Komisya uzbrojenia przez ostatni kwartał 1862 roku zebrała 140,000 złp., a Langiewicz który w Paryżu zajmował się kupowaniem broni nabył w Genui około 5,000 pruskich strzelb skałkowych i oddał je do przerobienia na pistonowe, a nadto około 4,000 karabinów za 108,000 fr.

W drugiej połowie listopada zaczęły się superrewizye poborowe. W Łomży, Łowiczu, Kaliszu, Olkuszu stawiono opór czynny władzom poborowym. Dnia 17 listopada w Rypinie (pow. lipnowski, gub. płocka) tłum rozpędził delegacyę konskrypcyjną, Zygmunt Padlewski, który od października stał na czele komitetu, w grudniu udał się do Petersburga, starając się pobudzić komitet „Ziemli i Woli“ do energiczniejszego działania, i przedstawiając mu, że branka nieuchronnie doprowadzić musi do wybuchu. Komitet „Ziemli i Woli“ nalegał aby wstrzymać wybuch do lata a przynajmniej do marca, aby oczekiwane wzburzenie włościańskie w Rosyi, z powodu zamiany stosunków poddańczych na przejściowe i rozgoryczenie chłopów, mogło wywiązać się równocześnie z powstaniem polskiem. Wskutek tych rad i wskutek wiadomości, że lud wiejski w majątkach szlacheckich stroni od organizacyi a branką nie objęty okazuje obojętność dla ruchu zwłaszcza w Królestwie i na Rusi (na Litwie i na Żmudzi Konstanty Kalinowski osiągnął pewne powodzenie w agi-

[1]) Późniejszy prezydent Warszawy.

tacyi ludowej), Komitet porzucił myśl ogłoszenia powstania równocześnie z branką i postanowił poprzestać na „dyslokacyi spisowych“. Miała ona poprzestać na usuwaniu rekrutów z jednego województwa i umieszczaniu ich pomiędzy włościanami w innem województwie.

Postanowienia te niepodobały się gorętszym żywiołom. Nie wierzono w skuteczność dyslokacyi i zarzucano jej, że wprowadzi zupełny nieład do organizacyi. W początkach stycznia 1863 r. odbył się w Skierniewicach zjazd komisarzy wojewódzkich. Wzięli w nim udział: Stanisław i Leon Frankowscy, Józef Piotrowski, Gustaw Wasilewski, Roman Rogiński, Edward Rolski, Ignacy Maciejowski i inni. Zjazd uchwalił domagać się powstania równoczesnego z branką, zapowiadając, że jeżeli Komitet odnośnego hasła nie wyda, komisarze wojewódzcy sami ukonstytuują się we władzę ruchu.

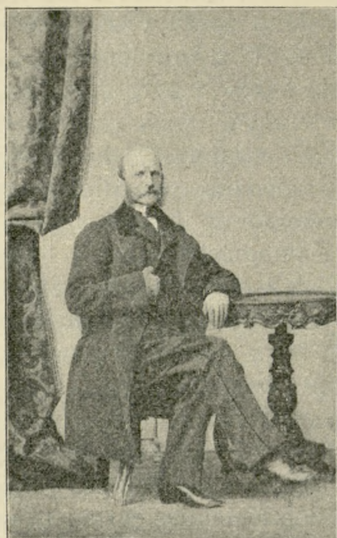
Wielopolski chwycił się wtedy źródeł represyjnych w sposób nader bezwzględny, cofając znaczną część ustępstw, jakie sam wywalczył. W odpowiedzi na protesty w sprawie poboru rozwiązał rady powiatowe, stan oblężenia przeprowadził z całą surowością, cytadela zapełniła się więźniami, sądzono ich z lekceważeniem form proceduralnych; a jednem z przewinień, które pociągało za sobą aresztowanie na ulicy było noszenie czapki baraukowej. Utworzona została tajna rada, pełnomocnictwa jej były zupełnie nieograniczone.

Dnia 6 grudnia wydany został reskrypt Rady Administracyjnej rozkazujący brać do wojska osoby źle zanotowane w ostatnich wypadkach, bez względu na to, czy wypadnie wziąść z jednego miasta lub jednego wyznania więcej popisowych aniżeli z drugiego i wyjaśniający, że „jednym z głównych celów poboru, jest pozbycie się części ludności, która postępowaniem swojem przyczyniła się do zamieszania porządku publicznego“. Mimo iż rozporządzenie było tajne, znano powszechnie jego tekst, a dzienniki zagraniczne pisały o niem, jako o akcie barbarzyństwa i dzikości. Najostrzej wystąpił wówczas londyński „Daily Telegraph“. Ambasador rosyjski z Paryża hr. Orłow umyślnie przybył do Warszawy, aby Wielkiemu Księciu przedstawić złe skutki fatalnego wrażenia, jakie zapowiedź branki sprawia w Europie. Było już jednak zapóźno na cofnięcie się z obranej drogi, przy której Wielopolski obstawał z niesłychanym uporem.

Na dwa dni przed oznaczonym terminem 17 stycznia, w ciągu nocy (z 14-go na 15-ty) pułki gwardyjskie, sprowadzone do Warszawy stanęły obozowiskiem na placach i głównych ulicach miasta; po całej Warszawie krążyły silne patrole jazdy. Policja przy silnej eskorcie wojskowej zabierała kolejno z każdego domu młodych ludzi w wieku wojskowym i odsyłała ich do ratusza, gdzie wiązano im ręce i łączono po kilkudziesięciu w oddziały, odsyłane w kolei do cytadeli. O godzinie 5 rano branka już była zakończona. „Dziennik Powszechny“ donosząc o brance zaznaczył, ze odbyła się spokojnie, że nigdzie nie stawiano oporu i że „spisowi okazywali wszędzie radość i zadowolenie“ ze sposobności „kształcenia się w szkole porządku, którą im służba wojskowa otwierała“. Tego rodzaju notatka wpłynęła rozjątrzająco na umysły, do najwyższego stopnia już i tak podniecone. Na wiadomość, że tysiące poborowych uciekło do lasów pobliskich, głównie zaś do lasów Kampinoskich, część ludności męskiej pośpieszyła w ślad za niemi, tworząc nieuzbrojone albo źle uzbrojone oddziały. Przeciwko zbiegom wysłano wojsko i równocześnie zapowiedziano brankę na całe Królestwo na 27 stycznia.

Wybuch powstania. W dniu 16 stycznia na zebraniu komisarzy z całego kraju i wydziałowych miasta Warszawy, Zygmunt Padlewski przedstawił sprawozdanie z sześciomiesięcznej pracy organizacyjnej, które objęło 30,000 osób. Padlewski stwierdził, że organizacya „zaglądać zaczęła pod strzechę kmiotka“, że duchowieństwo zorganizowało się dyecezyami, że żydzi przystępowali do organizacyi i że nawet 70 milicyantów warszawskich, związanych oddzielną organizacyą poddało się pod rozkazy Komitetu. Część sprawozdania poświęcona stronie finansowej zaznaczała, że zasoby materyalne nie szły szczęśliwie „gdyż stan trzymający w ręku całe bogactwo kraju aż dotąd ciałem politycznem nie został“. „Podatek w dniu 18 października z. r. uchwalony dotknął zaledwie stan miejski, jako to: kupców, żydów, rzemieślników i urzędników a mała tylko cząstka szlachty do niego przystąpiła. Aresztowanie Ćwierciakiewicza i Godlewskiego w Paryżu opóźniło dostawę oczekiwanych 7,000 karabinów; broń myśliwska przygotowana była zaledwie na 600 osób. Zawiadamiał dalej Padlewski, że dla tworzenia sił powstańczych Langiewicz wysłany został w Sandomierskie i na Ruś, Bończa w Płockie, Lewandowski na Podlasie i Litwę, sam Padlewski zajął się województwem warszawskiem.

Głównym motywem przyśpieszenia wybuchu była według wywodów Padlewskiego kwestya włościańska. Pozostawienie rządowi rozwiązania kwestyi włościańskiej wydało się Padlewskiemu zerwaniem ostatecznem z ludem, „oddaniem go do szkoły szlacheckiej, gdzie panslawizmu się nauczy i tak zubożeje na duchu jak jego nauczyciele“. Szło Padlewskiemu o to, aby sprawa ludowa rozwiązana była przez sam Naród polski przy poświęceniu młodzieży, której i tak groziło przelanie krwi na Kaukazie. „Jako żołnierz regularnej armji – mówił — pojmuję całą trudność dzisiejszego położenia; wiem, że nic lepszego nie zrobię jak umrę niosąc kmiotkowi własną ręką to, co mu się należy, to co mu od nas i przez nas się należy“. Tegoż samego dnia (16 stycznia) wydana została odezwa Komitetu ogłaszająca „kraj cały w stanie insurrekcyi“. Nazajutrz Padlewski objął dowództwo nad zbiegami ukrytymi w Kampinoskich i Błońskich lasach. Cofając się przed wojskiem idącem z Warszawy, przeprawił się przez Wisłę do lasów Nasielskich, gdzie także gromadzili się powstańcy. Dnia 21 stycznia w lesie



Edmund Stawiski.

Całkowskim koło Płocka oddziały powstańcze urządziły zasadzkę na oddział pułkownika Koźlaninowa. Koźlaninow zginął a jego oddział rozproszył się.

Ogólny wybuch powstania nastąpił w nocy z 22 na 23 stycznia. Plan uderzenia na mniejsze załogi rosyjskie wykonano tylko w dwudziestu punktach Królestwa. Napad na Kielce powstrzymano rozkazem Komitetu W lubelskiem naczelnicy powiatów uznali zamiar wybuchu za najzgubniejszy krok dla sprawy narodowej. Najznaczniejsze siły mieli powstańcy w Płockiem, ale i tam nie zdołano opanować miasta. Słabe powodzenie miały uderzenia w Bodzentynie, Suchedniowie, Jedlinie, Szydłowcu, Stoczku, Łomazach, Rossoczu, Kodeniu, Łukowie i Kazimierzu.

Komitet Centralny ogłosił się Tymczasowym Rządem Narodowym i w dniu 22 stycznia wydał odezwę uznającą wszystkich synów Polski bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi



Aleksander Kurc.

i równymi obywatelami kraju. „Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub — w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały — rodziny ich, otrzymają z dóbr narodowych dział ziemi".

W osobnym dekrecie z tegoż dnia Tymczasowy Rząd Narodowy nadał formę prawną ogłoszonemu uwłaszczeniu, tak w dobrach prywatnych jak skarbowych i kościelnych, i polecił wykonywanie tego dekretu dowódzcom wojskowym i naczelnikom województw. W Sandomierskiem Langiewicz rozkazał księżom odczytać dekret z ambony i wyjaśnić jego znaczenie. Padlewski w Płockiem karał surowo większych właścicieli, którzy nie chcieli asystować przy odczytywaniu dekretu. Podobnie postąpili inni dowódcy.

Włościanie nieufnie odnosili się do otrzymanego daru, podejrzywając, że cały ruch ma na celu in-



Zygmunt hr. Sierakowski.
(Według fotografii współczesnej)

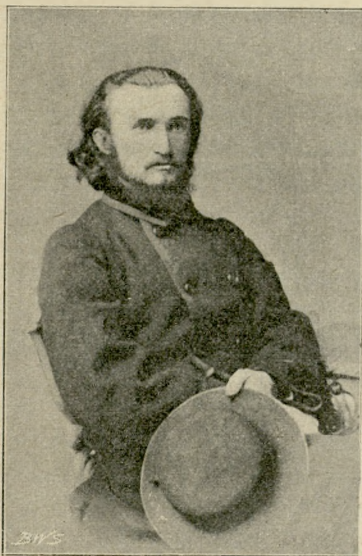
teresy szlacheckie. Langiewicz groźnie musiał wystąpić przeciwko srogiej postawie włościan sandomierskich; na Kujawach chłopi wiązali powstańców. Nieufność ta z biegiem wypadków zmniejszała się i już od kwietnia zaczynali chłopi zapełniać w niektórych okolicach powstańcze szeregi.

Liczba członków Komitetu zmniejszyła się w Tymczasowym Rządzie Narodowym; pewna ich część nie chciała przyjąć odpowiedzialności za ogłoszenie powstania. Obok Zygmunta Padlewskiego najczynniejszym był Stefan Bobrowski, student kijowskiego uniwersytetu Obaj sprzeciwiali się powołaniu Mierosławskiego na dyktatora, ustąpili jednak zdaniu większości, którą w rządzie tworzyli: ksiądz Karol Mikoszewski, urzędnik sądu poprawczego Oskar Aweyde, urzędnik komisyi skarbu Jan Wojkowski i budowniczy Józef Janowski Dnia 21 stycznia nominacyę dla Mierosławskiego zawieźli do Paryża: Władysław Janowski, Władysław Danilew-

ski i Władysław Jeske. W ruchu żywy udział wzięła miejska warstwa pracująca, młodzież z klasy urzędniczej, oficyaliści prywatni, drobni właściciele ziemscy, niższe i zakonne duchowieństwo. Więksi właściciele i żydzi trzymali się na uboczu, młodzież Szkoły Głównej zachowała wyczekujący spokój Bardzo wielu właścicieli ziemskich zjechało do Warszawy. Komitet szlachecki oświadczał się za otwartem potępieniem powstania: sprzeciwiał się temu Edward Jurgens, domagał się rozwiązania dyrekcyi wiejskiej oraz uznania Rządu Narodowego. Ostatecznie nie powzięto żadnej zgodnej uchwały. Część właścicieli ziemskich i kapitalistów ogłosiła „Odezwę do współobywateli", wzywającą powstańców, aby powrócili do domów, gdyż nie zdołają osiągnąć żadnego powodzenia; autorowie odezwy tłómaczyli wstrzymanie się od udziału w ruchu tem, aby mogli potem pośredniczyć pomiędzy rządem a ruchem powstańczym.



Dr. Gałęzowski.



Karol Majewski.

Tymczasowy Rząd Narodowy rozporządzał ogółem 10,000 ludzi prawie nieuzbrojonych i 400,000 złotych polskich. Wojska rosyjskiego było w Królestwie 83,000; nadto nadesłano pułki konsystujące na Litwie; z Rosyi zaś na Litwę przysłano nowych 10,000. Prusacy na granicy skoncentrowali w trzech korpusach 60,000 ludzi. Rząd austryacki z samego początku powstania okazywał raczej życzliwą Polakom neutralność; granica austryacka strzeżona była przez pułki węgierskie, przyjaźnie usposobione dla miejscowej ludności.

Wybuch powstania zaskoczył władze wojskowe rosyjskie, zwłaszcza że doniesienia z prowincyi przesadzały rozmiary wypadków, a komunikacye w wielu punktach były przerwane; przejście pewnej liczby oficerów do szeregów powstańczych wywołało pewien zamęt, a głównodowodzący baron Ramsay pośpiesznie kazał się skupiać mniejszym załogom w większych miastach, wskutek czego oddziały powstańcze mogły się porozumiewać i skupiać. Pierwszy większy obóz założył w Ojcowie Apolinary Kurowski, więzień stanu z 1846 r. w Prusach. Dnia 7 lutego zajął Kurowski z 2,000 ludzi Sosnowice i zabrał z kasy rządowej 80,000 rubli. W górniczym Wąchocku rozłożył się obozem Marjan Langiewicz z 1,000 ludzi i założył tam fabrykę broni i na przestrzeni od Iłży do Suchedniowa i Bodzentyna zorganizował administracyę i gwardyę bezpieczeństwa; w obozie wąchockim znajdowała się także drukarnia do wydawania rozkazów dziennych i proklamacyj. Wąchock i Węgrów na Podlasiu uważane były za główne punkty skupienia sił powstańczych.

Przeciwko Langiewiczowi wyszły dwie kolumny rosyjskie z Kielc i z Radomia. Przednia straż Langiewicza stoczyła z pierwszą z tych kolumn potyczkę pod Suchedniowem, który spłonął w dniu 3 lutego. Następnego dnia wojska rosyjskie po wy-



Władysław hr. Zamoyski.

parciu powstańców z miasta weszły do Wąchocka, który również uległ pożarowi. Langiewicz poprowadził oddział ku Łysej Górze do klasztoru z więzieniem dla księży demerytów, których włączył do oddziału. Do Węgrowa na Podlasiu gdzie dowodził powstańcami Mystkowski, wyruszył pułkownik Papaafanasopopuło z sześciu działami. Ażeby osłonić odwrót Mystkowskiego ku Sokołowowi, dwustu powstańców stanęłoprzed Węgrowem; wzięci pod ogień dział rzucili się na artylerzystów; zwrócono przeciw nim atak na bagnety wśród którego wszyscy zginęli Epizod ten rozsławił się szeroko, a poeta francuski August Barbier uwiecznił pięknemi wierszami („Et l'on vit, comme au jour du vieux Léonidas, deux cents nobles enfants, au salut d'une armée se dévouer...“). Węgrów zniszczony został ogniem..

Oddział Romana Rogińskiego wyruszył z Białej przeciwko rosyjskiemu oddziałowi Nostica, wszedł do Janowa i posunął się ku Siemiatyczom, gdzie nadciągały także i inne oddziały. Dnia 6 lutego generał Maniukin wezwawszy bez skutku Rogińskiego do poddania się rozpoczął walkę, przerwaną wieczorem; Maniukin zdobył miasto dnia następnego, Rogiński wraz z częścią powstańców wszedł do puszczy Białowieskiej; otoczony w Królowym Moście, mając dokoła siebie tylko już 85 ludzi przedarł się i 13 lutego uderzył nawet na Prużany, gdzie po ustąpieniu miejscowej załogi zabrał, broń i amunicyę i 10,000 rubli z Kasy powiatowej, a stamtąd szedł powiatami prużańskim, słonimskim i pińskim aż ku Horyniowi. Wzięty w niewolę koło wsi Borek, nie został stracony ze względu na męstwo jakie okazał i młodość swoją (miał lat 21); zesłano go na Syberyę.

Uczniowie instytutu Puławskiego weszli do oddziału utworzonego w Lubelskiem przez Leona Frankowskiego; Zdanowicz stojący na czele tego oddziału zajął w nocy na 23 stycznia Kazimierz nad Wisłą. Wobec zbliżania się pułkownika Miednikowa przeszedł przez Wisłę i zajął Zawichost, a następnie poszedł na Sandomierz, aby tam się bronić. Biskup wezwał powstańców aby opuścili Sandomierz, nie ocaliło to jednak miasta; pod Słupicą Miednikow rozbił oddział Frankowskiego, który wkrótce potem w Lublinie został rozstrzelany. Zdanowicz, którego jego podwładni chcieli sądzić prawem polowem, uciekł i poddał się Chruszczewowi. W miejsce oddziału Frankowskiego pojawiały się oddziały: Bohdanowicza, Radziejowskiego i Nieczaja.

Wybuch powstania wywarł niezmiernie silne wrażenie w całej Europie. Kossuth, Garibaldi, Wiktor Hugo ogłaszali szumne odezwy i manifesty z wyrazami sympatyi dla Polaków i z odwoływaniem się do narodu rosyjskiego. Odezwę Wiktora Hugo do oficerów rosyiskich drukował „Kołokoł“. Emil de Girardin najwybitniejszy publicysta Francyi wystosował list do Cesarza Aleksandra. W samej Rosyi niektóre czasopisma jak „Sowremiennik“, „Oczerki“, „Petersburgskie Wiedomosti“, „Sowremiennost“, okazywały pewną sympatyę Polakom, ale równocześnie w porozumieniu z sferami wpływowemi rozpoczęła się silna agitacya nacyonalistyczna. Katkow i Leontijew otrzymali w tym czasie dzierżawę „Moskiewskich Wiedomosti“ z monopolem ogłoszeń rządowych. Katkow rozbudzał patryotyzm „szczerze rosyjski“, przez oskarżanie osób, gazet i czynników sprzyjających Polakom; w ruchu wolnomyślnym rosyjskim dopatrywał się polskiej intrygi, proklamacye „Ziemli i Woli“ przypisywał emisaryuszom polskiej rewolucyi. Silne wrażenie uczyniły słowa cesarskie wypowiedziane na rewii gwardyi 25 stycznia: „Wiem, że stronnictwo rewolucyjne liczy na to, że znajdzie zdrajców nawet w waszych szeregach“. Rozjątrzenie przeciw Polakom podtrzymywała z wytężeniem dyplomacya pruska, wskutek zleceń Bismarcka, który od końca grudnia 1862 r. objął kierunek polityki zagranicznej Prus. Jego pomysłem było „pozwolenie wrzodowi aby wezbrał i zropiał“ i doprowadzenie wszelkiemi sposobami do wybuchu powstania aby przez zdławienie go bezwzględne raz na zawsze pozbyć się kwestyi polskiej Wybuch powstania rozdwajał przytem Rosyę i Francyę i czynił koniecznemi jaknajlepsze stosunki Petersburga z Berlinem. Z początkiem lutego wysłał Bismarck do Petersburga Alwenslebena z propozycyą czynnej interwencyi Prus w Królestwie. Ostatecznie dnia 8 lutego zawarta została konwencya, na podstawie której wojska pruskie i rosyjskie mogły w pościgu za powstańcami dowolnie przekraczać granicę. Wiadomość o tej konwencyi wywołała ożywioną dyskusyę w izbach pruskich; zwłaszcza dep. Waldeck wystąpił przeciw niej gwałtownie, oświadczając, że: „trudnoby było znaleść właściwą kategoryę aktów publicznych, gdzieby ją można było umieścić“. „Czyż państwo — mówił Waldeck — które powiada o sobie, że idzie na czele cywilizacyi w Niemczech, może podejmować się takiej roli? Człowiek, którego czoło nie okryło się rumieńcem wstydu na podobną myśl — nie jest godzien nazywać się Prusakiem lub Niemcem“. Bismarck odmówił wszelkich wyjaśnień w sprawie konwencyi, i niezmiernie dotknięty słowami Waldecka podczas burzliwych dwudniowych rozpraw 26 i 27 lutego traktował izbę z brutalnem lekceważeniem. Izba pruska 246 głosami przeciwko 57 uchwaliła ostatecznie wniosek Bockum-Dolffsa, wzywający rząd, aby Prusy nie pomagały i nie sprzyjały ani władzom rosyjskim ani powstańcom i aby poprzestały na natychmiastowem rozbrojeniu ludzi przechodzących z Królestwa Polskiego przez pruską granicę.

Mierosławski, Langiewicz, Bobrowski. Powołany na dyktatora Mierosławski przedostał się przez pruską granicę wraz z garstką Polaków, kształcących się w zakładach wojskowych francuskich i na Kujawach pod Krzywosądzem zebrał ośmdziesięciu trzech oficerów i podoficerów, którym Rząd Narodowy miał przysłać oddział. Rosyjski oddział Schilder-Schuldnera wytropił 19 lutego obozik pod Krzywosądzem Mierosławski i Kurzyna okazali męstwo osobiste; pod Mierosławskim zabito konia i ledwie uszedł z życiem i przyłączył się pod Płowcami do

nadciągającego oddziału Mielęckiego, który jednak nie chciał oddać Mierosławskiemu dowództwa. Przy Nowej Wsi Schilder-Schuldner doścignął oddział Mielęckiego 21 lutego a Mierosławski kontuzyonowany schronił się w Poznańskie.

Stronnictwo białych, lękając się nadewszystko dyktatury Mierosławskiego, wytężyło wtedy wszystkie siły, aby władza nieograniczona nad ruchem przeszła w ręce Langiewicza [1]), który wyparty ku Łysej Górze, obronił się pułkownikowi Czengeremu i zająwszy Staszów, połączył się pod Małogoszczą z Jeziorańskim. Dnia 24 lutego stoczył Langiewicz walkę z oddziałem Czengerego, Zwierowa i Dobrowolskiego, Polaka, do niedawna nawet spiskowca, który potem zginął w ostatniej wojnie wschodniej. W bitwie tej zginęła wśród wielu innych walcząca w szeregach jako żołnierz Zofia Dobronoki. Langiewicz poniósł wielkie straty i cofnął się w okolice Krakowa, zetknąwszy się jeszcze 4 marca pod Pieskową Skałą z ks. Szachowskim; w potyczce tej zginął walczący po stronie polskiej oficer rosyjski Andrzej Potebnia. Wyparłszy załogę ze Skały założył obóz w Goszczy (obecnie własność p. Zygmunta Zubrzyckiego) między Słomnikami a Proszowicami, w odległości pięciu mil od Krakowa. Obóz w Goszczy stał się odrazu głównym punktem koncentracyjnym. Wojskowy francuski Franciszek Rochebrun, który był w Krakowie nauczycielem fechtunku, a z chwilą wybuchu powstania utworzył oddział „żuawów śmierci", kształcił wojskowo nowoprzybywających; mustrą kosynjerów zajmował się major Kiciński. Jednym z adjutantów Langiewicza była dwudziestopięcioletnia Anna Henryka Pustowojtow [2]), która już w utarczce pod Małogoszczą wykazała dużo odwagi.

Na Langiewicza zwrócili uwagę politycy Hotelu Lambert, którzy widząc, że dyplomacya europejska gotowa jest podsycać powstanie, uznali za konieczne opanować niem a przedewszystkiem odjąć mu cechę ruchu na tle społecznem. Komitetowi Centralnemu ofiarowano z Hotelu Lambert współdziałanie pod warunkiem, że stosunki, przynajmniej stosunki jawne, zostaną z europejskiemi knowaniami rewolucyjnemi zerwane. Wywarto przytem nacisk na Komitet, aby ogłosił, że uwłaszczenie włościan nie wypłynęło z teoryi, grożącej obaleniem zasad porządku społecznego, lecz było tylko wywiązaniem się z dawnych obietnic, dobrowolnie przez właścicieli ziemskich uczynionych. Niechęć Langiewicza do Mierosławskiego była powodem, dla którego na Langiewiczu właśnie budowano nadzieję, że odejmie powstaniu charakter ruchu społecznego. W początkach marca otrzymał Langiewicz akt zrzeczenia się władzy na jego rzecz przez Tymczasowy Rząd Narodowy; dokument był nieautentyczny i wydany bez wiedzy Rządu Narodowego, wystarczał jednak, aby obalić skrupuły Langiewicza. Dnia 10 marca Jeziorański obozowi w Goszczy ogłosił dyktaturę Langiewicza.

Rozporządzając 4000 ludzi Langiewicz skierował się w stronę Miechowa, po dwóch niepomyślnych utarczkach zwrócił się ku Chrobrzy nad Nidą; dnia 17 marca daremnie starał się przeszkodzić przeprawie rosyan przez Nidę, przyczem odznaczyli się odwagą żuawi Rochebruna. W lasach pod Grochowiskami stoczona została zacięta walka, przy której obustronne straty do 1,500 zabitych i rannych wyniosły. Dwóch sztabs-kapitanów, jeden praporszczyk i trzydziestu kilku żołnierzy dostało się w ręce Langiewicza. Mimo tej bitwy położenie Langiewicza było bardzo ciężkie, zwłaszcza wobec trudności dowozu żywności, wywołanego coraz ściślejszem zamykaniem granicy austryjackiej. Rada wojenna, odbyta w Wełczu w nocy z 18 na 19 marca postanowiła podzielić obóz na dwa oddziały, nad któremi objąć mieli komendę Czachowski i Śmiechowski. Langiewicz, potajemnie opuścił obóz, aby udać się w Lubelskie przez Galicyę. Oddział Czachowskiego ścigany przez rosyan uchodził w górę Wisły, wzdłuż granicy galicyjskiej; niewytłumaczone zniknięcie Langiewicza wywołało popłoch i zniechęcenie. Część oddziału przeprawiła się przez Wisłę do Galicyi, pod Opatowcem, reszta przeszła 21 marca granicę austryacką pod Igołomnią. Wkrótce potem i sam Langiewicz wpadł w ręce austryackie; umieszczono go naprzód w Tarnowie, a potem w jednej z twierdz morawskich.

Uwięzienie Langiewicza i rozsypka jego małej armji zrozumiana została zarówno w Rosyi jak i zagranicą jako zakończenie powstania. Ale nadzieje interwencyi europejskiej nie przestawały łudzić umysłów. Dwudziesto-trzy letni Stefan Bobrowski, znajdujący się wtedy w Krakowie jako nadzwyczajny komisarz Tymczasowego Rządu Narodowego, wydał odezwę, zawiadamiającą, że „dyktatura upadła w dniu 19 marca" i „najwyższa władza narodowa przechodzi znowu w ręce Komitetu Centralnego". Bobrowski zapowiadał, walkę bez wytchnienia, bez zniechęcenia przeciwnościami, bez wstrzymania się wobec przeszkód, jakie mogą nam stanąć na drodze". Odezwa zapewniała, że „władza nie będzie jużześrodkowana w jednem ręku". Bobrowski nie zdołał jednak przeprowadzić nowej organizacyi ruchu; zastrzelony został przez hr. Adama Grabowskiego, który go wyzwał na pojedynek podczas jego pobytu w Krakowie.

Interwencya dyplomatyczna w kwestyi polskiej stała wówczas istotnie na porządku dziennym dyskusyi politycznej. W dniu 6 lutego w senacie francuskim Billault imieniem rządu stwierdził, że Francya nic nie straciła ze swego współczucia dla Polski lecz, że „autonomia tego Królestwa więcej może się spodziewać po wspaniałomyślnych i liberalnych uczuciach dzisiejszego cesarza Rosyi, aniżeli po po-

[1]) Marjan Melchjor Langiewicz urodził się w Krotoszynie w Poznańskiem 1827 r., syn lekarza wojskowego podczas wojny 1831 r., studja odbywał w Trzemesznie i w Berlinie, potem oficer artyleryi, garibaldczyk, profesor artyleryi w Cuneo, gdzie przyszło do nieporozumień z Mierosławskim.

[2]) Anna Henryka Pustowojtow ur. 1838 r. na Wołyniu, córka późniejszego generała. Matka jej była Polka, Kossakowska.



Maciej Mielżyński.



Pułkownik Fiszer.
(Według współczesnej fotografii.)

wstaniu, którego wysilenia sprowadzą tylko nowe klęski na ten nieszczęśliwy kraj". Półurzędowe komunikaty francuskie utyskiwały równocześnie na demagogiczne namiętności, do których odwołują się przywódcy powstania i na „zuchwałe wywieszenie chorągwi komunizmu". Agitacya w prasie i na mównicach publicznych za sprawą polską przybierała jednak coraz większe rozmiary; w dniu 18 marca książe Napoleon w senacie wyraził przekonanie, że „Cesarstwo Francuskie z Napoleonem na czele może i powinno wziąć sprawę polską w swe ręce"; że „ten obowiązek nie będzie ponad siły". Mowa kończyła



Matliński.

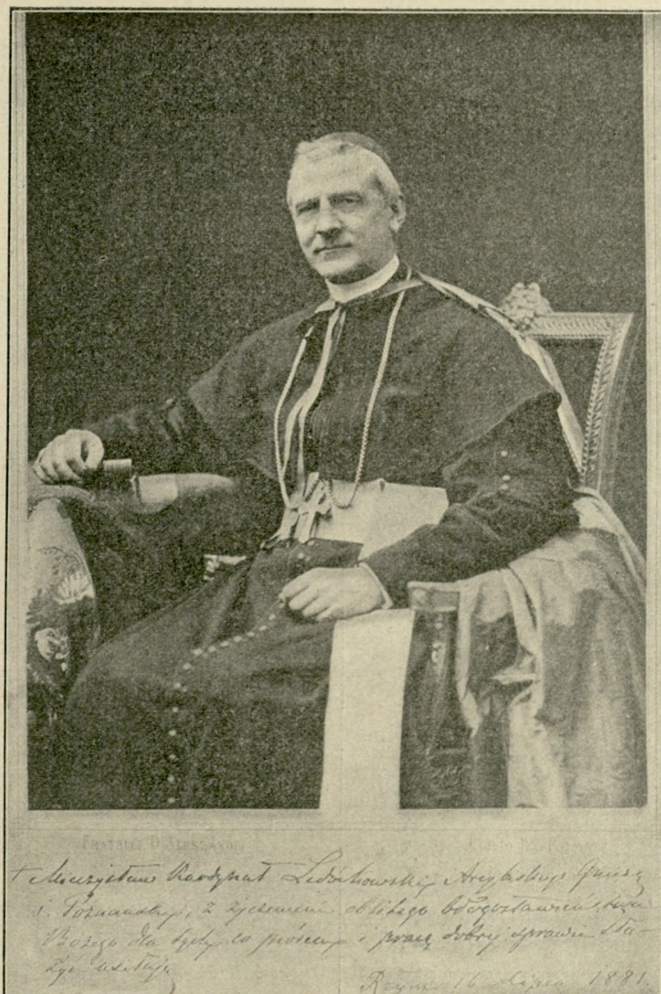


Psarski.



Aleksandra Wróblewska.

się okrzykiem wzywającym do działania: „Agissez donc! agissez!“ i sprawiła wrażenie ogromne nawet na umiarkowanych żywiołach w Polsce, które pod wpływem tych słów zdecydowały się przystąpić do powstania. Karol Ruprecht z Dyrekcyi Białych wstąpił do Rządu Narodowego. Członkowie Rady Stanu podali się równocześnie do dymisyi wskutek zabicia jednego z członków Rady, Wojciechowskiego, podczas wkroczenia wojsk do pałacu hr. Poletyłły w Lubelskiem, Arcybiskup Feliński wystosował do cesarza list, błagający o zaprzestanie wojny ekstermina-



Kardynał Mieczysław Ledóchowski.

cyjnej. Ruch objął wtedy i Litwę, gdzie 400 mirowych pośredników zażądało dymisyi, i gdzie komitet wykonawczy Rządu Warszawskiego utworzyli umiarkowanie usposobieni: Aleksander Oskierko, Antoni Jeliński, Jakób Giejsztor, Franciszek Dalewski. Kasy władzy powstańczej zapełniły się, gdyż finansiści warszawscy i bogaci ziemianie uwierzywszy w skuteczność powstańczej manifestacyi i interwencyę europejską okazali skłonność do ofiar.

Nadzieja interwencyi wpłynęła na władzę powstańczą powstrzymująco: zaczęto się starać, aby dowieść przed Europą, że rząd Narodowy nie jest demagogiczny, lecz gotów będzie nawet do represyi ruchów radykalnych. Dekret komitetu z dnia 7 kwietnia rozwiązywał wszystkie polityczne stowarzyszenia i zakazywał tworzenia klubów i komitetów. Dnia 16 kwietnia ogłosił publicznie, że o żadnych zmianach politycznych lub społecznych nie myśli. Urzędy w organizacyi oddawać poczęto ziemianom i zdeklarowanym Białym. Stosunki z Garibaldim, Bakuninem i Marksem przerwano, myśli sprowadzenia 7,000 robotników paryskich, którzy jako ochotnicy zapisali się w komitecie d'Harcourta zaniechano. Interwencya dyplomatyczna ograniczała się tymczasowo do ogólnikowej wymiany not dyplomatycznych, w których Druyn de Lhuys imieniem Francyi przedstawiał, że, opinia publiczna w kwestyi polskiej stoi na gruncie prawa i domaga się uznania zasad, którym zgoła zaprzeczyć niepodobna". Ostrzejsza była cokolwiek wymiana not francusko-niemieckich z powodu konwencyi Alvenslebena. a zarówno Gorczakow jak Bismarck kategorycznie wyparli się istnienia tej konwencyi. Noty wymieniane pomiędzy Russelem a lordem Napierem, przedstawicielem Anglji w Petersburgu wypowiadały dużo sympatyi dla Polaków, ale lord Napier „postawił sobie za prawidło nigdy nie wszczynać dyskusyi w sprawach polskich". Odstąpił od tego prawidła w dniu 2 marca, doradzając Gorczakowowi natychmiastowe egłoszenie bezwarunkowej amnestyi i przywrócenie stanu rzeczy zapewnionego traktatem 1815 roku. Ale to poparcie Polaków było najzupełniej platoniczne i nie pozostawiało żadnych złudzeń, że nigdy nie zamieni się w jakąkolwiek czynniejszą interwencyę. Rząd austyacki nie brał udziału nawet w wymianie not, nie chcąc narażać sobie poddanych polskich przez układy z Rosyą, a zarazem nie chcąc polskich poddanych w Rosyi zachęcać do oporu z obawy o rozszerzenie się powstania w Polsce austryackiej.

Możliwość interwencyi wywołała natomiast silne wzburzenie wśród rosyjskiej opinii publicznej, która skłonna była uważać kwestyę polską za sprawę domową, a stłumienie powstania za obowiązek narodowej ambicyi rosyan. Rząd utwierdzał za pomocą prasy sobie oddanej nastrój wzburzenia narodowego; wobec mocarstw zachodnich przedstawiał, że „powstanie jest ruchem demokratycznym i antyspołecznym, pochodzącym ze zgubnych przekonań, których autorem i symbolem jest Mazzini". Po odmownej odpowiedzi jaką Napoleon otrzymał od Cesarza, Francya uznała, że wszelkie dalsze wystąpienia powinny być zbiorowe. Z inicyatywą zbiorowego wystąpienia zwrócił się gabinet angielski do państw podpisanych na traktacie wiedeńskim, a więc oprócz Francyi do Austryi, Prus, Hiszpanii, Portugalii i Szwecyi. Te trzy ostatnie państwa stosownie do wezwania Anglii przesłały do Petersburga odpowiednie do propozycyi angielskiej noty; Bismarck imieniem Prus stanowczo odmówił oświadczając, że ustępstwa dla Polski doprowadzą do jej niepodległości i zmuszą do powiększenia pruskiej armii o 100,000 ludzi. Austrya ostatecznie zgodziła się wziąć udział w przedstawieniach, ale pod warunkiem, że będzie mogła przemawiać odrębnym językiem; Francya miała jedynie zastrzeżenia co do powoływania się na traktat wiedeński, skierowany przeciwko jej interesom i dynastyi napoleońskiej. Ostatecznie lord Napier, książe Montebello, hr. Thun w dniu 17 kwietnia wystąpili wobec hr. Gorczakowa z przedstawieniem not swoich rządów.

Marzec i kwiecień wypełnione były rozszerzającą się partyzantką powstańczą. W końcu marca jako organizator i intendent powstania wystąpił Włodzimierz Lempke z Ukrainy. Na Kujawach trzymał się czas jakiś Kazimierz Mielęcki, raniony śmiertelnie 23 marca. Dwudziestokilkoletni oficer francuski, wychowaniec szkoły w St. Cyr, Young de Blankenheim, odznaczył się pod Nową Wsią, skąd oddział rosyjski przeszedł przez granicę pruską i rozlokował się w Inowrocławiu, powróciwszy potem około Torunia na terytoryum polskie. Young de Blankenheim zginął w utarczce pod Brdowem. Pomiędzy Wisłą a Prosną liczono powstańców na 8,000. Oddziały Parczewskiego i Litticha zostały rozbite pod koniec kwietnia Taczanowski i Francuz Faucher odnieśli powodzenie pod Pyzdrami 29 kwietnia; kosynierami dowodził Garnier d'Albin. W Sandomierskiem Władysław Koronowicz walczył pod Grzybową Górą, 17 kwietnia, Gryliński pod Brodami 18 kwietnia; Czachowski pod Stefankowem 22 kwietnia. W krakowskiem Mossakowski po utarczce niedaleko Golczowic rozbity został pod Jaworniskiem, gdzie zginął student medycyny Paleczka, syn włościanina. W Lubelskiem Marcin Borelowski-Lelewel walczył niedaleko Józefowa 17 kwietnia i utrzymał się na placu przy poparciu okolicznych włościan.

Zygmunt Padlewski sformował oddział w Płockiem i w dniu 9 marca pod Myszyńcem walczył z oddziałem generała Tolla. Nieporozumienie z organizacyą cywilną w Płockiem i odmowa Komitetu powierzenia mu władzy nad tą organizacyą zniechęciły Padlewskiego pomimo powodzenia pod Myszyńcem do dalszych działań; jedynie list Bobrowskiego powstrzymał go od porzucenia dowództwa. W nocy z 21 na 22 kwietnia przejęta została kartka pisana przez Padlewskiego do komisarza Prus Zachodnich, a zapowiadająca przyjazd Padlewskiego nad granicę dla zasięgnięcia wiadomości o nadejść mających oddziałach. Dnia 23 kwietnia uwięziono Padlewskiego,

który jechał na granicę jako obywatel ziemski Zenon Poliński. Na zapytanie sztabs-kapitana Prowolskiego Padlewski przyznał się, kim jest Skazano go na rozstrzelanie bez zastosowania amnestyi z dnia 1 kwietnia, przyrzekającej wolność tym powstańcom, którzy złożą broń do 1 maja. Dnia 25 maja dokonano rozstrzelania w Płocku.

Na Litwie Klet Korejwa. jako naczelnik powiatu trockiego założył obóz w lasach janowskich; schwytany do niewoli dnia 24 marca rozstrzelany został w Kownie. W lidzkim powiecie stanął na czele oddziału Ludwik Narbutt, skazany jeszcze jako uczeń wileński w 1847 r. za konspiracyę na 300 rózeg i dwanaście lat służby w sołdatach na Kaukazie, gdzie jednak dosłużył się stopnia oficerskiego. W puszczy nad Mereczanką pod Rudnikami w lesie Podubieckim i koło Łoksztucian stoczywszy pomyślne dla siebie utarczki, dążąc do puszczy Grodzieńskiej około Dubicz otoczony został przez przeważające siły i tam poległ. Na Żmudzi tworzyły się oddziały, które prowadzili włościanie Adam Bitis, Pujdak, Łukaszunas. W komendzie, w rozporządzeniach, w śpiewach, w przemówieniach dowódców używano tylko języka miejscowego. Komitet wileński dowiedziawszy się, że na Żmudzi organizują ruch ks. Mackiewicz i Bolesław Kołyszko, i otrzymawszy doniesienie o wyprawie Łapińskiego z Anglji ku brzegom Żmudzi, wezwał 31 marca „lud Litwy i Rusi wszystkich wyznań i stanów" do udziału w powstaniu; wezwanie ogłoszone było z ambon. Wiele sobie obiecywano w Wilnie i na Żmudzi z sympatyi szwedzkich. W istocie w dniu 2 marca odbył się wielki mityng w Sztokholmie; zaczęto zbierać hojne składki dla poparcia polskiego ruchu. Dnia 27 marca odbył się wielki bankiet dla przybyłego tam księcia Władysława Czartoryskiego. Generał Harelius wznosił toast na cześć Polski i śpiewano pieśni narodowe polskie w szwedzkim przekładzie. Ten sam nastrój panował i w Finlandyi. Przygotowywano przewóz morzem broni i oddziałów. Liczono na przybycie Bakunina i zorganizowanie legionu rosyjskiego.

Zakupiony został istotnie w Anglji parostatek „Ward Jackson"; naczelnikiem odnośnej ekspedycyi został pułkownik Łapiński, który niegdyś walczył w szeregach czerkieskich przeciw Rosyanom. Wyprawa skończyła się na niczem. Angielscy marynarze nie chcieli jechać do Połągi i zatrzymali się w Porcie szwedzkim Malmö. Próby Łapińskiego, aby łodziami dostać się na brzeg żmudzki spełzły na niczem. W oczekiwaniu na przybycie statku pod Połągą gromadziły się zawiązki oddziałów; ku Połądze prowadził swój oddział także Bolesław Dłuski pod przybranem nazwiskiem Jabłonowskiego. Okopawszy się w Tauros, pod Karopolem, odpierał tam ataki; walczył z początkiem kwietnia pod Sztemplami i Lenczami. Powstanie żmudzkie zaniepokoiło nietylko władze, ale i niemców baltyckich, znienawidzonych przez całą łotewską ludność, pobudzoną teraz hasłem wolności i uwłaszczenia. Tem większego znaczenia nabierał ten ruch wobec wieści, że naczelnikiem sił zbrojnych województwa kowieńskiego został Zygmunt Sierakowski, jeden z najzdolniejszych oficerów sztabowych armji rosyjskiej, którego minister wojny Milutin używał do najważniejszych prac nad sprawą reorganizacyi wojskowej.

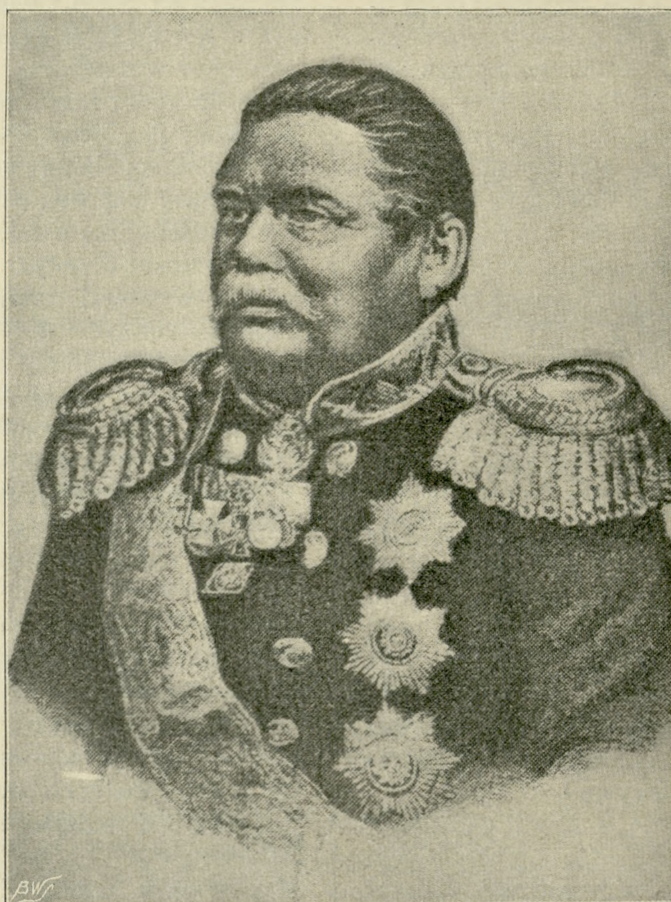
Sierakowski już jako uczeń uniwersytetu petersburskiego w 1848 r. skazany został w sołdaty do pułków orenburskich; zyskawszy stopień oficerski wstąpił do akademii sztabu generalnego i wysłany przez rząd zagranicę, badał urządzenia liczne wojskowe w innych krajach i wtedy zetknął się z Mierosławskim, Hercenem i Garibaldim W roku 1860 ożeniwszy się z Apolonią Dalewską, siostrą Franciszka, sybiraka, potem członka Komitetu Wileńskiego, wszedł w styczność z ruchem powstańczym. Sierakowski pod pseudonimem Dołęgi objął dowództwo w Kowieńskim i sprobował zamienić walki partyzanckie w regularną kampanię. Wziąwszy sobie na szefa sztabu Laskowskiego organizował bataljony w lasach pomiędzy Poniewieżem i Wilkomierzem. „W bobrowej batorówce z zielonym wierzchem, w brązowej kapocie, w ruskich jeszcze wojskowych pantalonach, przy pałaszu i rewolwerze, chudy, średniego wzrostu blondyn" — jak go opisuje Jerzy Laskarys — wywierał ogromny urok na każdego, kto się do niego zbliżył We dwa tygodnie miał już 2,000 regularnych żołnierzy i liczył, że za dwa miesiące będzie mógł wystawić 10,000-czną armję litewską. Pierwszą walkę stoczył Sierakowski pod Rogowem i Ginetynem 18 kwietnia; odznaczył się tam ksiądz Mackiewicz, z krzyżem w ręku idący na czele kosynierów, wyuczonych przez Wiwulskiego, który odbywał naukę po litewsku. Drugą utarczkę stoczył Sierakowski około Korsakiszek, poczem wyruszył do Kurlandyi. Sam prowadził kolumnę środkową; prawem skrzydłem dowodził ks. Mackiewicz, lewem Kołyszko.

W pobliżu miasta Birż kolumny Sierakowskiego i Kołyszki zaatakowane zostały przez trzytysięczny oddział generała Ganeckiego. Po półgodzinnej potyczce pod Medejkami Sierakowski wbrew zdaniu Kołyszki, który chciał nie czekając na koulmnę ks. Mackiewicza uderzyć na Ganeckiego, postanowił zająć obronne stanowisko pod Gudiszkami. Ganecki, zasilony przez dwustu strzelców przysłanych przez baronów Kurlandzkich, uderzył nazajutrz o godzinie 11 przed południem. O godzinie 5 po południu Sierakowski padł ciężko ranny. co zdecydowało o stanowczej klęsce powstańców, pomimo spóźnionego nadejścia ks. Mackiewicza. Kołyszko próbował skupić rozpierzchłych powstańców pod Sznurkiszkami, gdzie jednak nazajutrz rozproszeni zostali ponownie i zmuszeni do bezładnej ucieczki. W kilka dni po tych walkach birżańskich od 2-go do 4-go kwietnia, według starej daty od 20 do 22 kwietnia w domku leśniczego schwytano Sierakowskiego i Kołyszkę.

Maj, Czerwiec. Manifest z dnia 1 kwietnia, uprzedzający notę zbiorową państw zagranicznych, ogłosił amnestyę dla wszystkich, którzy w ciągu

miesiąca, a więc do 1 maja dobrowolnie broń złożą. Amnestya nie powstrzymała jednak ruchu, w którym obecnie rej wodzili Biali, ufni w skutki interwencyi europejskiej. W Rządzie Narodowym przewodzili Karol Ruprecht i Edward Siwiński. Walka pomiędzy Białymi i Czerwonymi nie ustawała jednak bynajmniej. Mierosławski w Krakowie przygotowywał nową wyprawę. W Warszawie utworzyła się Powstańcza Komisya, będąca jakby drugim Rządem Narodowym. Wchodzili do niej: Leon Chmurzyński, Francizsek Orłowski, Zdzisław Janczewski, Paweł Landowski, a potem w miejsce Chmurzyńskiego Juljan Wyrembowski. Komisya ta pozostawała w związku z Mierosławskim. Wyprawa Mierosławskiego nie jako naczelnik policyi, Włodzimierz Lempke jako organizator i intendent, Eugenjusz Dembiński w wydziale wojennym. W ścisłym związku z tym Rządem pozostawał Komitet Polski w Paryżu, do którego wchodzili oprócz ks. Władysława Czartoryskiego, Achilles Bonoldi, Ksawery Branicki, Seweryn Gałęzowski, Aleksander Guttry, Józef Ordęga i Ludwik Wołowski.

Dnia 10 maja ogłoszono, że „Komitet Centralny jako tymczasowy Rząd Narodowy, zamienia się na stały Rząd Narodowy". Ale oddanie Hotelowi Lambert steru spraw publicznych wywołało wrażenie jak najgorsze; atmosfera feudalizmu i ultramontanizmu, panująca w otoczeniu ks. Czartoryskiego zniechęcała



Murawjew, gubernator Wileński.

udała się. Pierwszy oddział, prowadzony przez Miniewskiego, rozgromiony został pod Krzykawką, gdzie zginął włoski ochotnik Nullo, drugi w kilka dni później pod Igołomnią. Komitet Centralny już zupełnie wówczas opanowany został przez Białych i poddał się moralnemu kierownictwu księcia Władysława Czartoryskiego. W ostatnich dniach kwietnia Rząd Narodowy tworzyli: Aweyde (wydział administracyjny), Ruprecht (wydział skarbowy), Giller (sprawy zagraniczne i prowincya), Józef Janowski (wydział wojenny), Edward Siwiński (prawo). Nadto kierownicze stanowisko zajmowali Jan Karłowicz warstwy demokratyczne. Wśród młodzieży rewolucyjnie usposobionej myślano o zamachu, z którego pomocą możnaby owładnąć sterem ruchu Broszurka wydana w Krakowie p. t. „W tył" domagała się ustanowienia trybunału rewolucyjnego, stojącego ponad rządem i oświadczała się za środkami terorystycznemi. Ruchem tym kierował poniekąd Ignacy Chmieliński, a sprzymierzeńcem jego w nowym Rządzie Narodowym był Włodzimierz Lempke. Stworzywszy tak zwaną „straż bezpieczeństwa", Lempke przy jej pomocy, wespół z garstką terorystów rozpędził w dzień Zielonych Świązek dotychczasowy skład

Rządu Narodowego, rządu, który miał funkcyonować tylko do dnia 14 czerwca, weszli: Piotr Kobylański, Henryk Bąkowski, Erazm Malinowski, Władysław Kwiatkowski i Franciszek Dobrowolski. Aweyde był sekretarzem rządu. Ponad Rządem istniała jednak Komisya Nadzorcza, która mogła usuwać członków Rządu i wstrzymywać jego uchwały. Komisyą tą dowolnie kierował Lempke.

Nowy Rząd w dniu 2 czerwca zaprowadził „trybunały rewolucyjne“ w Warszawie i w każdym powiecie, i ogłosił prawo karne co do przestępstw politycznych, do których zaliczono czyny zmierzające do osłabienia Rządu Narodowego i szkodzenie ruchowi rewolucyjnemu. Były trzy stopnie kary: kara śmierci, publiczne pozbawienie czci, wygnanie z kraju a względnie z miejsca zamieszkania. Nowy rząd mniemał że ma silne podstawy finansowe, gdyż urzędnicy warszawskiej kasy Głównej, Aleksander Waszkowski, Stanisław Janowski i Stanisław Hebda dostarczyli rządowi 24 miliony złotych polskich. Z sumy tej jednak tylko 400,000 rubli było w gotówce reszta w Listach Zastawnych, które posłano do spieniężenia zagranicę, bez pomyślnego jednak skutku. Niezadowolenie z nowego rządu niebawem objawiło się bardzo silnie wskutek agitacyi Karola Majewskiego i Oskara Aweyde. W drugiej połowie czerwca Biali powrócili znowu do władzy. Wybrani zostali: Majewski, Aweyde, Władysław Gołemberski, Stanisław Krzemiński, Józef Grabowski, Wacław Przybylski, Józef Janowski, Dembiński, Józef Wagner. W miejsce Przybylskiego wszedł wkrótce potem Władysław Milowicz.



Muchanow.

Ruch zbrojny przejawiał się w dalszym ciągu w partyzantce, przyczem jednak głównie trzymano się taktyki odpornej. Surowo to ganił dekret Rządu Narodowego z dnia 4 maja i polecał „taktykę czynną, zaczepną, niepokojącą ciągle“. Dnia 8 maja pod Ignacewem w powiecie konińskim oddział Taczanowskiego walczył z dziesięćkroć silniejszym oddziałem generała Krasnokuckiego przez trzy i pół godziny. Pod tym samym Ignacewem i pod Kleczewem walczono w dniu 10 czerwca, przyczem wyróżnił się pułkownik Raczkowski. Dnia 14 maja Słupski z oddziałami Oborskiego, Włodka i Szumlańskiego bił się pod Babskiem niedaleko Rawy. Oddział Calliera podsunął się pod samą Warszawę i alarmo-

wał Łódź równoczesnym atakiem przez kilka rogatek Okoński i Lütitch walczyli pod Koniecpolem 25 maja z oddziałem majora Bentkowskiego i wkrótce potem zasadzili się pod Janowem. W krakowskiem działał Bohdan Bończa. W walce z oddziałem Czachowskiego poległ pod Ostrowcem (pow. opatowski) major Klewcow; rozbity pod Rzeczniowem cofnął się Czachowski w góry Świętokrzyskie; ponownie rozbity pod Ratajami 11 czerwca. Kononowicz, usuwając się z pod komendy Czachowskiego utworzył własny oddział; dnia 14 czerwca rozstrzelany został w Warce.

W Płockiem po zabitym Mystkowskim objął dowództwo Frycze-Rzempołowski, który zginął 22 maja pod Osuchą. Oddziały późniejsze Dembkowskiego, Jasieńskiego i Lutyńskiego w płockiem obejmowały około 2,700 ludzi. W Augustowskiem występują: Wawer, Andruszkiewicz, Mroczkowski, Hłasko, Paweł Suzin, do niedawna oficer artyleryi. Suzin, zginął pod Straciszkami w powiecie Sejneńskim dnia 21 czerwca.

Z prawej strony Wisły Jankowski zajął Okuniew i posunął się pod rogatki pragskie. Inne oddziały alarmowały Lublin i Krasnystaw. Naczelnikiem sił zbrojnych województwa lubelskiego był Jeziorański, który z oddziałem 600 ludzi przeprawił się z Galicyi przez San w ostatnich dniach kwietnia i rozłożył się obozem w lasach ordynackich pod Kobylanką. Oprócz Jeziorańskiego, dowódcami oddziałów byli Waligórski i Śmiechowski. Wobec zwiększania się sił rosyjskich, odpieranych kilkakrotnie Jeziorański, oddawszy dowództwo Śmiechowskiemu, odjechał do Galicyi; postawiony za to pod sąd został uniewinniony. Oddział został doszczętnie rozproszony.

Z końcem maja Marcin Borelowski-Lelewel ucierał się w lasach Gościeradzkich pomiędzy Zawichostem i Zaklikowem. Dnia 1 czerwca opierał się pod Opolem, posunął się do Kazimierza i pod Firlejami połączył się z Rudzkim i Koskowskim. Pod Korytnicą zginął Kalikst Ujejski, brat poety Kornela. Borelowski mianowany naczelnikiem sił zbrojnych województwa podlaskiego zaalarmował Międzyrzec i Kałuszyn. Dnia 23 czerwca, nazajutrz po walce dla rosyan niepomyślnej, pod wsią Różą w okolicach Stoczka, Borelowski otoczony 2000 piechoty, nadeszłej z okolicznych miast, po siedmiogodzinnej obronie i wielkich stratach, zmuszony został do szybkiego odwrotu.

Po klęsce Birżańskiej naczelnikiem sił zbrojnych województwa kowieńskiego został Laskowski, który udał się w głąb Żmudzi. Walczył 15 czerwca pod Cytowianami, gdzie dwa miesiące przedtem zginął Zygmunt Cytowicz, organizator powstania rosieńskiego, i 22 czerwca pod Zoginiami. Propagandą w powiatach rosieńskim i szawelskim zajmowali się Paweł Szymkiewicz, Tomasz Kuszlejko, ks. Gargas i ks. Majewski. Ks. Mackiewicz, ks Stasiewicz, ks. Narwojsz, Ks. Robak, ks. Dębski dowodzili osobnemi oddziałami w obozie Laskowskiego. Z dowódców świeckich wyróżnili się Pisarski-Staniewicz i Bohdanowicz-Nieczuja. Oddział ich 29 kwietnia walczył pod Triszkami, 26 uderzył na miasteczko Wornie, gdzie Palczewski z garstką ludzi przez trzy godziny osłaniał odwrót.

Powstanie trockie zakończyło się pojmaniem Korejwy i klęską jego następcy Kuczewskiego. Z powodu zachowania się włościan wieś Łomańce została przez powstańców spalona. W końcu kwietnia działały trzy oddziały: Kazimierza Dahlena, Sęda i Wysłoucha. Dahlena zastąpił Lubicz, pobity pod Polimszą 19 maja przez generała Wedemejera. Wysłouch wraz z Horodeńskim walczył około Szyrwint, gdzie Horodeński poległ. W puszczy Łabonarskiej niedaleko Swięcian dnia 22 maja gwardya rosyjska hr. Szuwałowa i Połtorackiego spotkała oddział Albertusa i wpadła w zasadzkę; jeszcze raz Albertus w lasach Łańskich starł się z oddziałem rosyjskim; rozniesiony został 25 czerwca niedaleko Giedrojć po rozpaczliwej obronie. W lidzkich lasach utworzył się oddział Poradowskiego-Ostrogi; w święciańskich Małeckiego-Kacperowicza; w wilejskim Wincentego Koziełła, który zginął w walce 28 maja pod wsią Władyką.

W województwie grodzieńskim naczelnikiem wojennym był Onufry Duchiński z szefem sztabu Walerym Wróblewskim; pierwsze spotkanie było w ostępie Komotowszczyzna pod Waliłami; drugie 8 czerwca w puszczy Rożańskiej nad rzeką Ściercieżem. Dnia 12 czerwca oddział Wróblewskiego połączył się z oddziałem wołkowysko-grodzieńskim. Wieczorem 16 czerwca stoczona zostala walka pod Wielkim Węgłem. Innemi oddziałami w grodzieńskiem dowodzili: Strawiński (Młotek), Włodek (Samucha), Wańkowicz (Leliwa), Jundziłł, Izydor Łukaszewicz, Lenkiewicz (Lander), Waszkiewicz, Tołkin, Sasulicz, Baranicewicz, Kiersnowski (Grom)

Na Pińszczyźnie działał dymisyonowany podpułkownik rosyjskich saperów Romuald Traugut. Walczył kilkakrotnie około Horek; dnia 27 maja rozbity został przez generała Eggera. Traugut objąwszy komendę nad oddziałami prowadzonemi przez Wańkowicza, walczył w lesie Worońskim. Odwrót w Kobryńskie dokonany został wśród głodu i szarpań się z pogonią. Traugut ciężko się rozchorował. Z oddziałem podlaskim szedł ku Traugutowi Kazimierz Narbutt, który utworzył oddział z rozbitków oddziału Stasiukiewicza, pobity 27 maja pod Czerskiem. Dowiedziawszy się o rozproszeniu Trauguta cofnął się do Królestwa.

Ruch w Inflantach polskich stłumiony został przez włościan, którzy palili dwory i wiązali właścicieli ziemskich. Dnia 26 kwietnia młodzież szlachecka, wbrew ostrzeżeniom wojskowych, uczyniła pierwszą próbę ataku na konwój broni. Było to hasłem dla włościan storowierców do rabunku i palenia dworów; w ostatnich dniach kwietnia łotysze brali tylko mały udział w łupiestwach, zachowując się na ogół biernie. Z Petersburga przysłany został generał adjutant hr. Szuwałow dla powstrzymania pod-

palań i zabójstw. Upoważnieni do chwytania podejrzanych i szukania broni włościanie, rozpoczęli jednak nanowo napady na dwory pod hasłem że panowie buntują się ponieważ chcą przywrócić pańszczyznę. Zrabowano w marcu 50 dworów w powiatach: rzeżyckim, lucyńskim i dryzieńskim; zrabowano nawet kościoły w Osuniu i Abelmujży. Związanych właścicieli i powstańców odwożono do Dźwińska. Dnia 8 czerwca z wyroku sądu wojennego rozstrzelano między innymi Leona hr. Platera.

W Białej Rusi niechęć włościan tamowała również działania powstańców. W Mińszczyźnie ruch podtrzymywany przez Bolesława Świętorzęckiego przetrwał aż do jesieni. W Mohilewskiem Ludwik Zwierzdowski (Topór) uderzył 5 maja na Horki (pow. orszański). Młodzież miejscowego instytutu agronomicznego przyłączyła się do Topora; przywódca jej Domaracki w pierwszej walce zginął. Z lewej strony Dniepru pojawiła się partya Żukowskiego-Kosy; w sochaczewskim powiecie walczył Hryniewicz. W Mohilewie rozstrzelani zostali: emigrant Arcypa, oraz byli wojskowi Korsak i bracia Macewicze. Organizacya cywilna funkcyonowała tylko w Mińskiem; na jej czele stał Kornel Peliksza z Stanisławem Laskowskim, jako naczelnikiem sił zbrojnych.

Na stepach ukraińskich powstanie stłumione zostało odrazu; na Wołyniu trwało przez kilka tygodni, po chwyceniu za broń 8 maja. Podole wcale nie brało udziału w ruchu. Z Kijowa wyruszyła pomiędzy lud garstka studentów, by ogłaszać dekrety z 22 stycznia i 10 maja. Wyprawą, mającą ogłaszać tę „Złotą Hramotę", dowodził Antoni Jurjewicz. Odczytano ją naprzód we wsi Motowidłówki nad Stuchną, gdzie „Hramotę" przyjęto i schowano; podobnie było i w dalszej drodze. W Sołowijówce lud zajął wrogą postawę. Wystrzał do tłumu, pochodzący z ręki nieznanej stał się hasłem mordu. Włościanie rzucili się na powstanców z toporami i kołami. Zginęli na miejscu: Józef Biesiadowski, Izbiński, Adolf Peretjatkowicz, Krypski, Kostka, Bobowski, Godfryd Przedpełski, Aleksy Wasilewski, Lucjan Wołoncewicz, Walery Przedrzymirski i jego młodszy brat piętnastoletni. Józef Dorożyński umarł wkrótce potem w szpitalu. Inni, poranieni, oddani zostali władzom, które zesłały na Syberyę: Wincentego Wasilewskiego, Bolesława Perzyńskiego, Stefana Wyhowskiego, Wacława Kurzońskiego i Kościuszkę. Z uwięzionych w Sołowijówce Władysław Szaraniewicz uciekł potem z Kazania, a Antoni Jurjewicz z twierdzy kijowskiej.

Inni ochotnicy z Kijowa z Olszewskim, Rudnickim, Baranieckim i Borowskim udali się ku lasom radomyślskim. Spotkał ich los podobny do tamtych na pograniczu owruckiem i pod Borodianką. W skwirskim powiecie próbowali organizować oddziały Henszel i Chojnowski, w białocerkiewskim Święcicki, w taraszczańskim Zieliński.

Oddział Berdyczowski szedł brzegami Rosi pod dowództwem Platona Krzyżanowskiego; w oddziale znajdował się Władysław Padlewski, ojciec Zygmunta [1]). Po walce w dniu 15 maja pod Malinnikami, Krzyżanowski i Padlewski pojmani, zostali potem rozstrzelani w Kijowie.

Nieopodal Lubaru nad Słuczą gromadziły się konne oddziały, któremi dowodził Edmund Różycki, syn Karola; w lesie minkowieckim pod Sławutą był oddział Władysława Ciechońskiego (zabity 21 maja pod Minkowcami); z Żytomierza przyciągnął Chranicki, konny oddział z Zasławia Machnicki. Różycki walczył 15 maja pod Miropolem, 27 maja pod Salichą, poczem wobec niechęci włościan wycofał się do Galicyi. Generał-gubernator kijowski Annienkow wydał 12 (24) maja okólnik o wynagradzaniu włościan i o przyznawaniu im części łupów; tej samej polityki trzymał się gubernator wołynski książe Drucki-Sokolnicki. Więzienia w Kijowie, Żytomierzu, Kamiencu, Zasławiu, Radomyślu, Berdyczowie i Bałcie zapełniły się przestępcami politycznymi. W samym Kijowie było 1097 więźniów. Włościanie odnieśli jednak ważną społeczną korzyść; wypadki skłoniły rząd do ogłoszenia, że od dnia 1 września ustaną wszystkie przymusowe powinności włościan i że sam rząd zajmie się wynagrodzeniem za to większych właścicieli.

Jeszcze przed wybuchem powstania nieliczne grono inteligencyi ukraińskiej, grupujące się głównie w Charkowie, pracować zaczęło nad rozbudzeniem odrębności narodowej i narodowej samowiedzy wśród ukraińców. Wydawane przez tę grupę pismo „Osnowa" walczyło namiętnie z argumentami polskich ukraińców Michała Grabowskiego i Tadeusza Padalicy. Młodzież polska lekceważyła ten ruch i ponad jego głowami usiłowała porozumieć się z ludem; błąd ten mścić się miał potem na stosunkach polskoruskich. Ukraińcy zapewniali lud, że obietnice „Złotych Hramot" co do swobody ruskiej narodowości są obłudne i zajęli wrogą wobec powstania postawę, licząc na to, że stanowisko to zapewni im narodową swobodę agitacyjną. Studenci ukraińscy w Moskwie i 200 uczniów Charkowskiego uniwersytetu potępiło ruch powstańczy polski, za co surowo zganił ich „Kołokoł", twierdząc, że „z wolnością Polski nierozdzielnie jest złączona wolność Ukrainy i Rosyi — i odwrotnie". Wśród młodzieży wielkorosyjskiej sympatye dla Polaków były daleko żywsze. Organizacya kazańska „Ziemli i Woli", wśród której główną rolę grał Mikołaj Utin przygotowywała ruch nad Wołgą; ruchem tym ze strony polskiej miał się zająć Hieronim Kieniewicz, ze strony „Ziemli i Woli" porucznik Maksym Czerniak. Z końcem kwietnia Ferdynand Nowicki, Eustachy Gościewicz, Aleksander Majewski i August Olechnowicz rozrzucali ponad Wołgą apokryficzny manifest, znoszący poddaństwo,

---

[1]) Władysław Padlewski w 1831 roku pojmany został jako młodziutki chłopak w chwili, gdy jechał z matką, aby połączyć się z wojskiem polskiem. Matka jego zabita została wówczas, on sam dłuższy czas przesiedział w fortecy. Krzyżanowski, prawosławny, był synem gubernatora penzeńskiego, walczył po stronie polskiej 1831 r.

Założyciele Tow. Sztuk Pięknych w Galicyi.



Fr. Tepa, Aleks. Raczyński, Konstanty Maewicz, Konst. Dzbański, Art. Grottger, Parys Filipi, Kar. Młodnicki i Andrzej Grabowski.

powinność wojskową, podatki na wojsko i ogłaszający powszechne wybory. Władze wpadły na trop konspiracyi; Kieniewicz rozstrzelany został 18 czerwca 1864 roku inni zesłani na ciężkie roboty; Czerniak rozstrzelany 19 października w Kazaniu. Wraz z Kieniewiczem rozstrzelani zostali: sztabs-kapitan Iwanicki, porucznik Mroczek, podporucznik Stankiewicz. Z oficerów rosyjskich Polaków, oprócz straconego tymczasem na szubienicy Sierzkowskiego wybitniejsze role w ruchu powstańczym odegrali także Józefat Ohryzko i Józef Kalinowski.

Lipiec. Osobistość ks. Władysława Czartoryskiego wysuwa się coraz bardziej na plan pierwszy, jako kierownika ruchu narodowego. Dekretem z dnia 25 lipca książe zamianowany został jako „obywatel Władysław Czartoryski“ agentem Rządu Narodowego w Paryżu i Londynie. Uczyniono to na wniosek Ruprechta i za poradą otoczenia Napoleona III-go. Napoleonowi sprawa polska sprawiała coraz więcej kłopotu, prasa zaczynała się domagać plebiscytu w sprawie polskiej—i zaczęła ją łączyć z ruchem rewolucyjnym we Francyi. Wysunięcie Czartoryskiego odbierało kwestyi polskiej charakter rewolucyjny, a nadawało jej tło legitymistyczne. Książe Czartoryski pokładał nadzieje nietylko we Francyi ale także i w Austryi, pomimo iż namiestnik Galicyi hr. Mennsdorff-Pouilly manifestował swoją sympatyę dla rządu rosyjskiego, a prezydent zarządu cywilnego w Krakowie Merkl pozostawał w trwałych stosunkach z markizem Pauluccim, naczelnikiem policyi tajnej w Warszawie. W ciągu jednego miesiąca uwięziono w Krakowie 930 ludzi, we Lwowie 1500. W lipcu zwłaszcza stosunki austryacko-rosyjskie były jaknajserdeczniejsze.

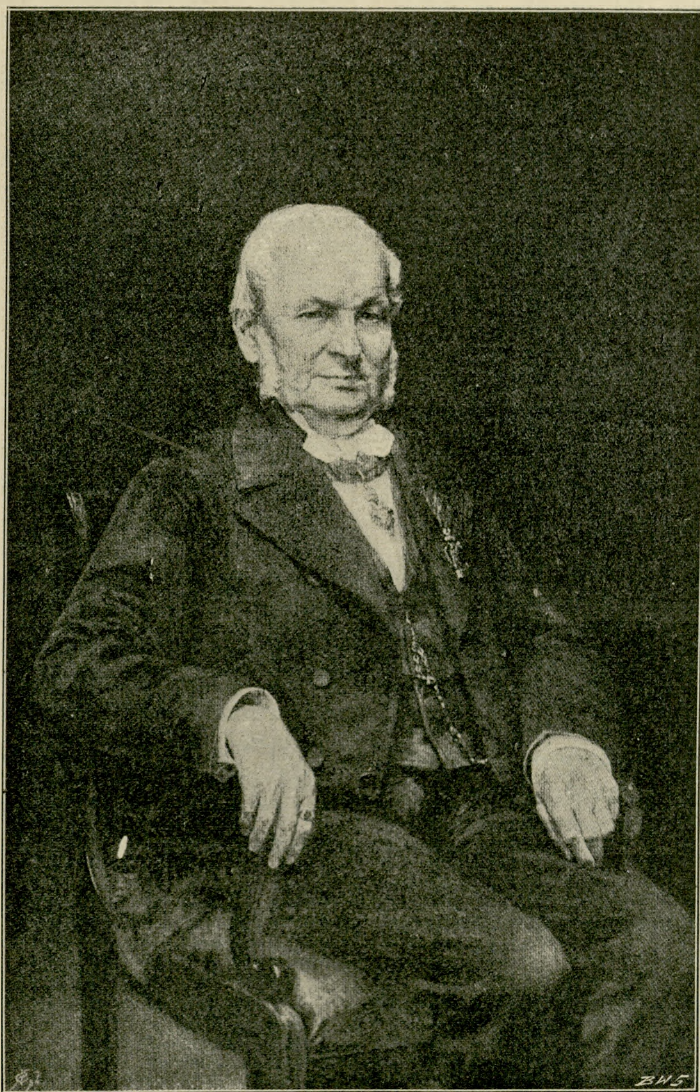


Artur Grottger.

Rząd narodowy uformował tymczasem dokładniej całą swoją organizacyę. Dyrektorem wydziału spraw wewnętrznych od kwietnia do lipca był Stanisław Łaguna, były profesor prawa polskiego w Petersburgu, znakomity historyk, a od lipca Rafał Krajewski. Wydział wojny dzielił się na dwie części do kwietnia: krakowską i warszawską· Dyrektorem w Krakowie był naprzód generał Józef Wysocki, potem generał Kruszewski. Dyrektorem wojny w Warszawie był Eugeniusz Kaczkowski (Dembiński), referentem Józef Gałęzowski, profesor akademii wojennej w Petersburgu. Dyrektorem finansów był Dyonizy Skarzyński, skarbnikiem Tomasz Ilnicki, referentem Karol Ruprecht, kontrolerem Józef Toczyski. Dyrektorem wydziału spraw zagranicznych był Henryk Krajewski, pierwszym sekretarzem Gerwazy Gzowski. Dyrektorem departamentu prasy Edward Siwiński, potem Wacław Przybylski, równocześnie sekretarz dla spraw Litwy i naczelnik miasta Warszawy. Osobny departament załatwiał sprawy stosunków z innemi prowincyami; dyrektorem tego departamentu był Aweyde, sekretarzem do spraw Litwy był Przybylski, sekretarzem do spraw Rusi był Marjan Dubiecki; w skład departamentu wchodzili Giller, Skorupka, Koziebrodzki. W organizacyach powiatowych obok naczelników powiatu byli komisarze policyi, skarbu, poczt, służby zdrowia. Organizacya komunikacyjna była doskonale urządzona, rolę kurjerów spełniały kobiety. Organizacyę warszaw-



Helena Pustowojtówna.



Józef Majer, pierwszy prezes Akademji umiejętności w Krakowie.

Z portretu, znajdującego się w Krak. Akad. nauk, pendzla Kaz. Pochwalskiego.

ską stworzył Przybylski, dzieląc ją na pięć części, a każdą z części na okręgi, czyli ławy, których było 26. Rząd mianował radnych, którzy byli naczelnikami części i wyznaczali ławników. Dekret z 8 marca ustanowił komisyę weryfikacyjną dla poboru podatków, a dekret z 8 kwietnia nakładał podatek od dochodu jako Ofiarę Narodową. Zamożniejsi obywatele zobowiązani byli do kupowania obligacyj pożyczki wewnętrznej 21 miljonów złotych polskich (3,150,000 rubl). Dłużników uwolniono od obowiązku zwracania należności tym wierzycielom, którzy uchylają się od uczestnictwa w pożyczce narodowej. Leopold Kronenberg kupił obligacyj za 75,000 rubli, ordynat Zamoyski za 150,000 rubli. Naczelnikiem policyi po Kowalskim został Jan Karłowicz, zwany Jankiem Białym. Pod rozkazami Karłowicza było 13 komisarzy z których każdy miał do rozporządzenia kilku agentów i galopendów. Osobno zorganizowani byli żandarmi i sztyletnicy, pod dowództwem Pawła Landowskiego.

Przeprowadzenie organizacyi cywilnej ułatwiał samorząd administracyjny Królestwa. Na Litwie utworzenie organizacyi sprawiało znacznie większe trudności, na Rusi nie było jej prawie zupełnie. W Poznańskiem na czele organizacyi stał Jan Działyński. Departamentem wojny zarządzali Guttry i Kosiński, departamentem policyi Niegolewski, departamentem prasy Wolniewicz, departamentem spraw wewnętrznych R. Raczynski. Sam Działynski kierował departamentem finansów. W Galicyi przez czas dłuższy był chaos administracyjny; z którego wyłonił się rodzaj szlacheckiej dyktatury Adama ks. Sapiehy, zwanego „Czerwonym Księciem". Po uwięzieniu Sapiehy, ster objął generał Edmund Różycki, który zajął się organizacyą Wydziału Rządu Narodowego. W ciągu lipca zaczęto myśleć o ściślejszem zespoleniu tych organizacyi, a nawet o proklamowaniu rządu monarchicznego z ks. Władysławem Czartoryskim, jako spadkobiercą korony. Badano nawet w tej mierze gabinety Paryża i Londynu.

Dość ważną rolę w pierwszej połowie roku miała do spełnienia prasa powstańcza. Od maja organem Rządu Narodowego była „Niepodległość" pod redakcyą Siwinskiego; za organ rządu uchodził także „Dziennik Narodowy" pod redakcyą Genellego. Sabowski (Wołody Skiba) redagował „Prawdę". Idee powstancze szerzyły: „Ruch", „Naprzód", „Strażnica", „Polska", „Ojczyzna", „Dzwon Duchowny", „Głos Kapłana". Od lutego do czerwca wychodziły także redagowane przez Gillera: „Wiadomości z pola bitwy" oraz „Rozkazy naczelnika m. Warszawy". W Wilnie wychodziły „Wiadomości z pola bitwy na Litwie".

Murawjew. Sierpień. Rozważanie ewentualności wojny europejskiej z powodu kwestyi polskiej nie ustawało na szpaltach pism zagranicznych. Prasa paryska nawoływała nawet do czynnej interwencyi. Dyplomacya angielska nosiła się z projektem wezwania Rosyi do przestrzegania wobec Polski traktatu 1815 roku, a w razie gdyby to wezwanie było bezskuteczne unieważnienia praw Rosyi do Polski, na traktacie wiedenskim opartych i odwołania ambasadorów z Petersburga. Sprzeciwiły się oczywiście temu Prusy i Austrya, ale sprzeciwiła się także temu i Francya, stanowczo oporna przyjmowaniu traktatu wiedenskiego za podstawę działania. Na wniosek gabinetu wiedenskiego postanowiono wreszcie przedstawić rządowi rosyjskiemu 6 postulatów w kwestyi polskiej: 1) amnestyi powszechnej; 2) przedstawicielstwa narodowego w duchu konstytucyi z 27 listopada 1815 roku; 3) mianowania Polaków na urzędy publiczne; 4) wolności sumienia i usunięcia ograniczeń wyznania katolickiego; 5) uznania języka polskiego za urzędowy i wprowadzenia go do szkół i sądów; 6) zaprowadzenie prawidłowego i legalnego systemu poboru do wojska. Na razie zaś miało być ogłoszone zawieszenie broni i zwołanie przedstawicieli ośmiu panstw podpisanych na traktacie 1815 r. Oczywiście rząd Pruski w tej akcyi udziału nie brał. W połowie czerwca odnośne noty Francyi, Anglii i Austryi przedstawione zostały w Petersburgu. Treść not wywołała żywe niezadowolenie w Warszawie. „Niepodległość" oświadczyła, że Petersburg może je uważać za wielkie swoje dyplomatyczne zwycięstwo.

Tak też zrozumiano je i w Petersburgu. Postanowiono też skończyć z powstaniem za pomocą wzmocnienia represyi. Odnośnie do Litwy zwrócono uwagę na byłego gubernatora w Grodnie Michała Murawjewa, o którym opowiadano, że kiedy go ktoś zapytał, czy nie jest krewnym powieszonego dekabrysty, odpowiedział, że „należy do tych Murawjewów, którzy wieszają, a nie których wieszają". Historycy rosyjscy stwierdzili, że „nie było w tym czasie w Rosyi człowieka, z wyjątkiem ministra sprawiedliwości hr. Panina, któryby był tak niepopularny, tak niecierpiany i nienawidzony". (Dołgoruki) Murawjew przybywszy na Litwę jako jej wielkorządca ogłosił 20 czerwca szczegółową instrukcyę dla władz. Instrukcye te polecały tworzenie straży włościańskich, kontrolujących pasporty przejezdnych po drogach i karczmach, i „oczyszczanie powiatów ze wszystkich właścicieli, szlachty, księży i t. p. którzy byli zamięszani w jakikolwiekbądź sposób do powstania; grunta powstańców oddawane być miały włościanom odznaczającym się w gorliwości ścigania powstańców. Okólnik z 2 lipca polecał policyi w gospodarstwach osób, które uważała za winne, zabierać zboże dla wojska, sprzedawać ruchomości i wypędzać rodziny. Równocześnie ogłosił Murawjew kontrybucyę w stosunku 10% ze wszystkich szlacheckich majątków. Dobra właścicieli których nie znaleziono w domu ulegały sekwestracyi. To samo dotyczyło tych właścicieli, którzy dostarczali żywności powstańcom. Osady szlacheckie, za branie czynnego udziału w powstaniu „dla przykładu i postrachu", miały być zniszczone. Spalono wtedy w gubernii grodzieńskiej: Szczuki, Dzikę, Jaworówkę, Sztakiny; w gubernii kowieńskiej Ibrany.

Zaczęły się gromadne egzekucye. Sierakowski mimo bardzo wysokich wstawiań się w Petersburgu, zginął na szubienicy z rozkazu Murawjewa, matka jego z dziećmi i żona brzemienna zostały wysłane na wygnanie. Skazanych już na ciężkie roboty księdza Iszorę i Białowąsa kazał Murawjew również powiesić, zmieniwszy wydany już wyrok. Rozstrzeliwano i wieszano także włościan. Kobiety noszące żałobę zamykano, co ze względu na towarzystwo w jakiem się w zamknięciu znajdowały, poruszyło opinię europejską i spowodowało gwałtowne wystąpienie dziennika „Morning Post". Syn Murawjewa, jako gubernator kowieński, dorównywał ojcu w srogości, z innych jego pomocników odznaczył się naczelnik wojenny powiatu wiłkomierskiego Moller. Dawniejsi pomocnicy Nazimowa nie mogąc się oswoić z metodami Murawjewa podawali się jednak do dymisyi. Uczynili to: gubernator grodzieński Bobrinskij, gubernator wileński Haller i generał żandarmeryi Hildebrand.

Na rozkaz Murawjewa obywatelstwo Litwy miało obowiązek podpisywać adres, przez wielkorządcę ułożony. Niewielka tylko ilość obywateli odmówiła podpisów (Ludwik Jelenski, Stefan Kowerski, Konoplański, Paszkowski i inni). Marszałek szlachty wilenskiej Domejko pomagał gorliwie Murawjewowi w zbieraniu podpisów. Dnia 14 sierpnia wykonano zamach na Domejkę, którego raniono sztyletem w pierś i rękę. Powieszono z tego powodu robotników wilenskich Aleksandra i Józefa Rewkowskich, Józefa Jabłonskiego i Karola Sipowicza. Sam Murawjew uznał potem, że skazał ich niewinnie, a za ten sam zamach powiesić kazał w miesiąc potem Jana Bieńkowskiego, Jana Marczewskiego i Edmunda Czaplińskiego.

Rządy Murawjewa na Litwie były przedmiotem dyskusyi w angielskiej izbie lordów, gdzie lord Ellenborough wymownie potępił popieranie przez Murawjewa „powstania ludu przeciwko własności". Konfiskatom ulegały jednak także ziemie włościanskie. Murawjew syn skonfiskował posiadłości 1794 osób, w czem 279 włościan. Konfiskatom podlegali głównie mniejsi właściciele, szlachta zagrodowa, mieszczanie, czynszownicy, oraz właściciele posiadłości miejskich, lekarze, inżynierowie i t. d.

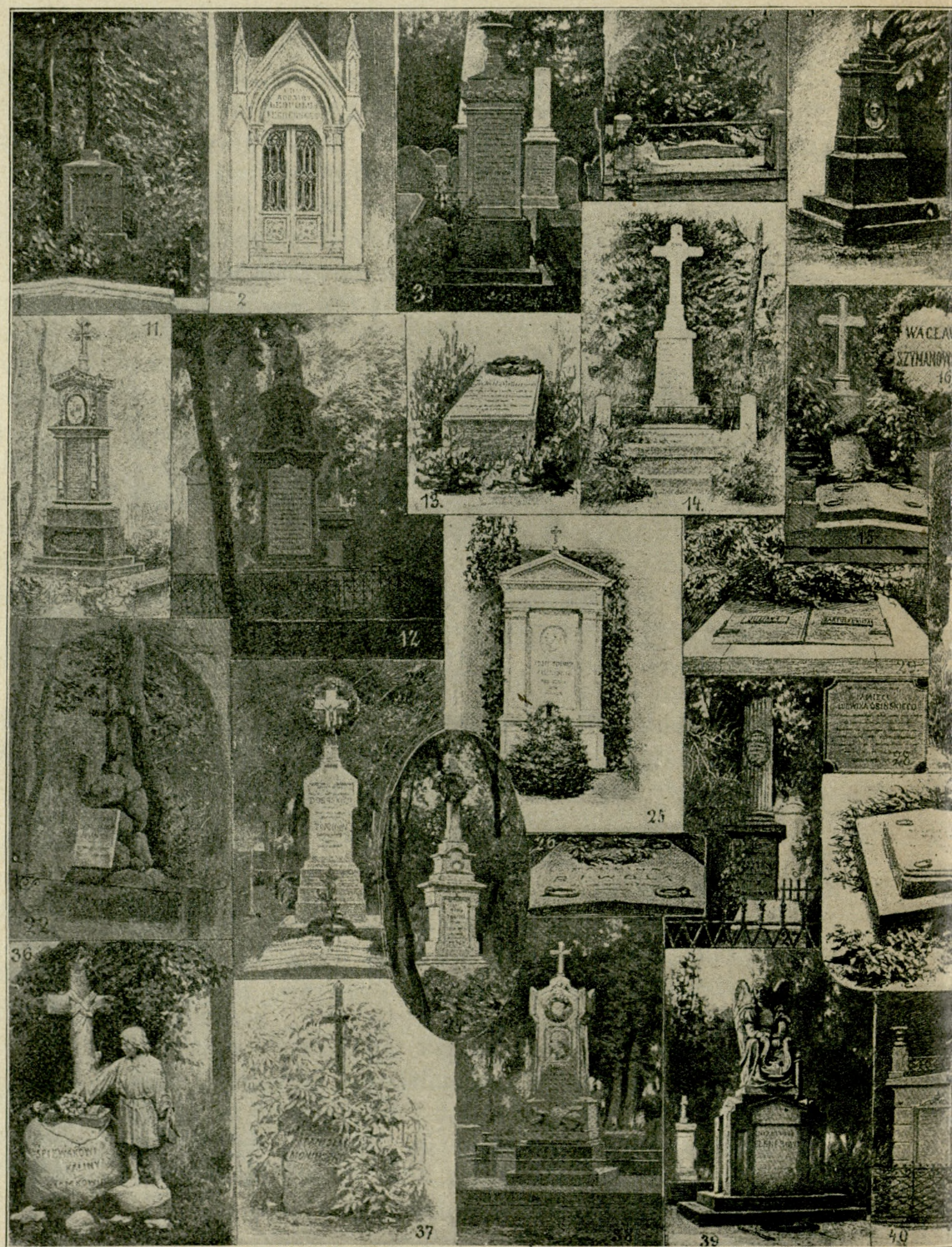
Teodor Berg; wychowaniec szkoły Paskiewiczowskiej miał dokonać uśmierzenia powstania w Królestwie Polskiem. Generał-adjutant Berg pochodził z nadbaltyckiej rodziny niemieckiej i w Królestwie służył pod Paskiewiczem w latach 1831 do 1838. Przybył do Warszawy w początkach kwietnia i objął główne dowództwo po Ramseyu. Wielkiemu księciu Konstantemu zwrócił Berg uwagę na „ważne odkrycie", jakie zrobił. Odkryciem tem miało być spostrzeżenie, że „wszyscy w Warszawie" służą Komitetowi Powstańczemu — „z wyjątkiem Jego Cesarskiej Wysokości" oraz naturalnie samego Berga. Wielopolski stracił wszelki wpływ, resztki zaufania i narażany był na cały szereg upokorzeń. Prasa rosyjska domagała się, aby go uwięziono. Wielopolski 28 czerwca podał się do dymisyi. Rząd Narodowy nadesłał mu pasport dla bezpiecznego przejazdu zagranicę. Dnia 9 lipca Teodor Berg objął po Wielopolskim rządy cywilne. W trzy dni potem poczęły się represye powieszeniem w Warszawie księdza Agrypina Konarskiego i Henryka Abichta. Naczelnicy wojenni pod wpływem Berga rozwinęli także srogą reakcyę; odznaczyli się w tej mierze Toll, Boagowut, Pomerancew.

Wielki książe Konstanty niechętnie patrzył na ten zwrot, który jednak Murawjewowi wydawał się tylko „półśrodkiem". Prosił W. Książe, aby pozwolono mu opuścić Warszawę. Pozwolenie wyjazdu otrzymał jednak w końcu znacznie później i opuścił swoje stanowisko dopiero dnia 8 września. Władza namiestnikowska została zastępczo przelana na Berga; w końcu października zamianowany został namiestnikiem z generałem Trepowem jako generał-policmajstrem, Królestwa.

Powstanie w sierpniu wybuchało jeszcze ostatniemi płomieniami. Nowe dwustotysięczne siły wojskowe tłumiły je z łatwością; za przykładem Murawjewa nakładano kontrybucye na mieszkańców. Rządy Prus i Austryi dopomagały do zgniecenia powstania. Władze pruskie ogłosiły 20 lipca stan oblężenia w pogranicznych powiatach Prus Zachodnich, Poznańskiego i Szląska. Oddziały rosyjskie przechodziły swobodnie już i przez austryacką granicę. W dniu 14 lipca wybuchły małe rozruchy w Krakowie, wojsko austryackie strzelało do ludu.

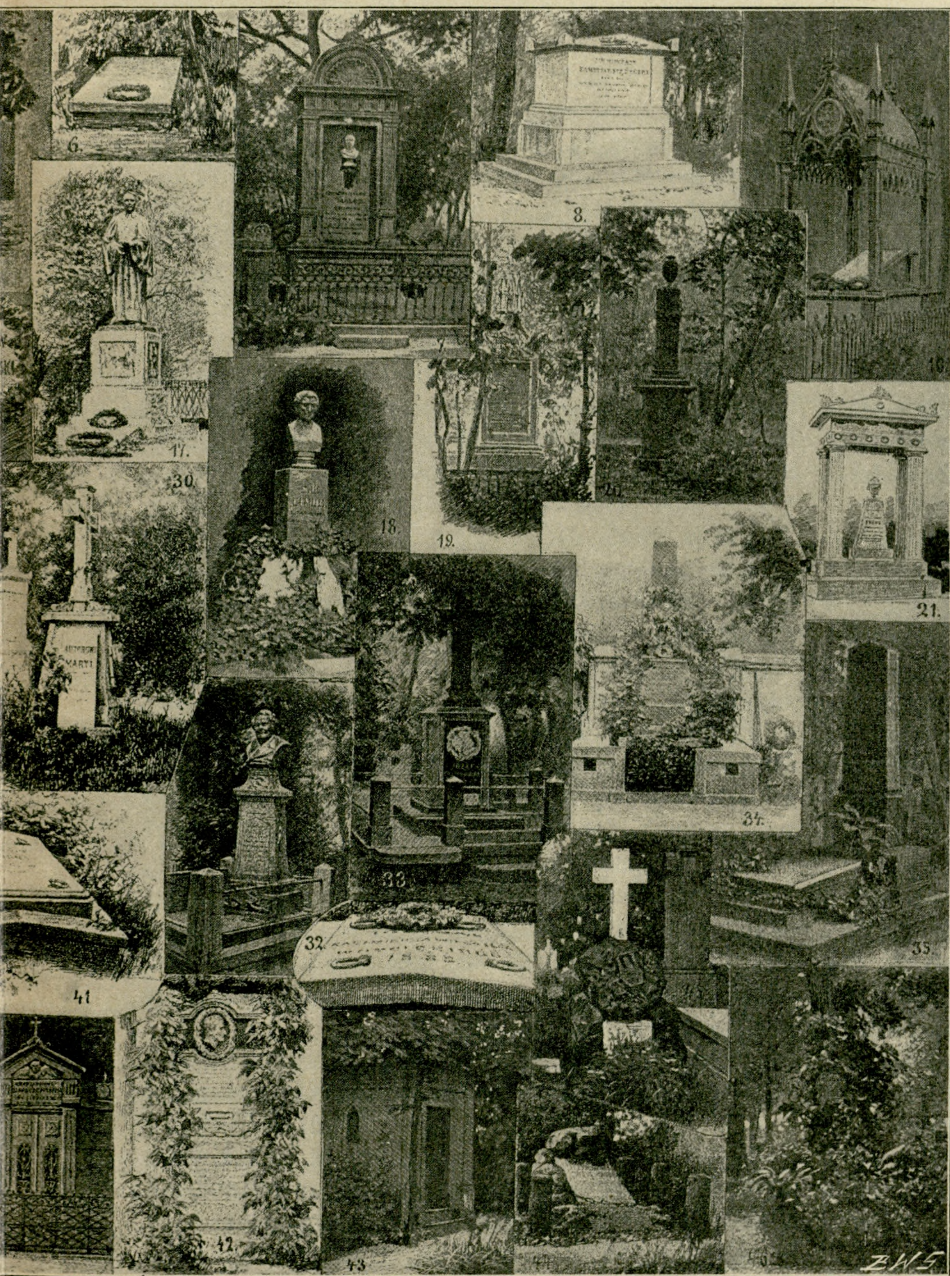
Na noty mocarstw Gorczakow odpowiedział 14 lipca wykazując, że powstanie trzyma się jedynie nadzieją interwencyi, i że kwestya polska stanowi „niebezpieczeństwo europejskie" i że stronnictwo powstańcze pragnie przewrotu na lądzie europejskim. Na konferencyę Gorczakow nie zgadzał się, stawiając sprawę na gruncie niedopuszczalności mięszania się w sprawy wewnętrzne obcego państwa, i zgadzał się jedynie na układy z Prusami i z Austryą, jako bezpośrednio interesowanemi. W nocie do gabinetu angielskiego kwestyonował Gorczakow sens i znaczenie postanowień kongresu wiedeńskiego. Wywołało to naprężenie stosunków z Francyą i Anglją. Ambasador francuski Montebello mówił o niewątpliwem i natychmiastowem zerwaniu, ambasador angielski Napier oświadczył, że „składanie interesów Polski w ręce tych mocarstw, które ją rozebrały, nie wzbudzałoby żadnego zaufania". Rząd Narodowy stał ciągle na stanowisku odbudowania Polski w granicach 1772 roku; dla strzeżenia interesów Litwy głównemu agentowi dyplomatycznemu ks Czartoryskiemu dodano sekretarza dla spraw Litwy i Rusi, w osobie „obywatela Mrówki". Punkt ciężkości położenia był w Wiedniu. Napoleon ciągle miał nadzieję przeciągnąć Austryę na swoją stronę. Istotnie rząd wiedeński odpowiedział nieprzychylnie dnia 19 lipca na notę Gorczakowa, a poseł rosyjski Bałabin opuścił stolicę Austryi. Ale Austrya zajęta była wówczas myślą restauracyi

Nagrobki rysowane przez



1) Antoniego Edwarda Odyńca. — 2) Leopolda Kronenberga. — 3) Daniela Neufelda. — 4
Fryderyka Wilchelma Malcza. — 8) Jana Wincentego Bandkego-Stężyńskiego. — 9) i 10) J
Natansona. — 14) Wincentego Majewskiego. — 15) Stanisława Grudzińskiego. — 16) Wacł
Bentkowskiego.—20) Antoniego Magiera.—21) Tomasza Moore Evansa. — 22) Ignacego D
26) Pauliny Rivoli.—27) Antoniego Eisenbauma.—28) Ludwika Osińskiego.—29) Juliana B
32) Kazimierza Władysława Wojcickiego. — 33) Józefa Korzeniowskiego. — 34) Walent
37) Stanisława Moniuszki.—38) Henryka Wieniawskiego.—39) Józefa Elsnera.—40) Ludw
43) Wiktoryny Bakałowiczowej.—44) Aloizego Fortunata Żółkow

z Juliana Muszyńskiego.



-) Feliksa Pancera. — 5) Stanisława Jachowicza. — 6) Polikarpa Girsztowta. — 7) Jana
ózefa Mianowskiego.—11) Jakóba Tatarkiewicza.—12) Ludwika Hirszfelda —13 Jakóba
awa Szymanowskiego. — 17) Leopolda Ottona. — 18) Bogumiła Lindego. — 19) Feliksa
brzyńskiego. — 23) Juliana Dobrskiego. — 24) Wilhelma Troszla.—25) Józefa Simmlera.
artoszewicza.—30) Antoniego Malczewskiego.—31) Wacława Aleksadra Maciejowskiego.
ego Dutkiewicza. — 35) Narcyzy Żmichowskiej. — 36) Ignacego Komorowskiego. —
ika Adama Duszewskiego.—41) Salomei Palińskiej.—42) Wojciecha Bogusławskiego.—
skiego.—45) Józefa Komorowskiego.—46) Jana Królikowskiego.

cesarstwa niemieckiego według projektu, który Franciszek Józef przedstawił 16 sierpnia na zjeździe władców niemieckich we Frankfurcie. Ostatecznie skończyło się na nowych notach, bardzo miękkich i pełnych ubolewania a zrzucających na Rosyę odpowiedzialność za dalsze następstwa. Gorczakow, widząc się panem położenia, 7 września odpowiedział stanowczo, że sprawa polska jest sprawą wewnętrzną Rosyi.

Rząd Narodowy marzył wówczas o przeniesieniu teatru powstania na Ruś i o poruszeniu plemion kaukaskich. Dwa oddziały: Wysockiego i Artura Gołuchowskiego miały wtargnąć na Ruś ze strony Galicyi, oddział Miłkowskiego miał przejść z Turcyi przez Bessarabję. Menotti Garibaldi miał się zjawić w Odesie. Przewożono broń na wybrzeża Kaukaskie i porozumiewano się z przywódcami Czerkiesów. Dnia 1 lipca Horodyński z 400 ludźmi przeszedł granicę Wołyńską koło Radziwiłłowa; tu czekały na niego trzy razy większe siły rosyjskie. Horodyński zginął, oddział pierzchnął. Klęska Horodyńskiego powstrzymała wyprawę Wysockiego i Gołuchowskiego. Zygmunt Miłkowski wkroczył do Bessarabji rumuńskiej i 14 lipca pod Kostangelją uderzył na rumuński oddział, poczem broń złożył. Wyprawa Menottiego Garibaldiego do skutku nie doszła.

Drobne oddziałki na Litwie ginęły jeden za drugim; nie oszczędzano jeńców. Na Żmudzi trzymali się jakiś czas ksiądz Mackiewicz, żmudzin Bitis, Dłuski-Jabłonowski i Bohdanowicz, który 27 sierpnia bił się pod Szyrwuciami nad Szymszą z oddziałem Szeremetjewa. Nad oddziałami grodzieńskiemi objął dowództwo w sierpniu Walery Wróblewski. Dla skuteczniejszego stłumienia powstania oddano Augustowskie pod zarząd Murawjewa. Nad Niemnem pojawiły się oddziały Lubicza, Sędka, Ostoi, Czechowicza, Poradowskiego-Ostroga; mieszczanin warszawski Szpak uformował oddział chłopski. Na początku lipca wyróżnili się w Augustowskiem: Wawer i Czempiński, który zginął z walce pod Sieburczynem.

W Płockiem działali: Jasiński, Dombkowski, Trąbczyński i Nowicki. Jasiński i Dombkowski przeszli w Łomżyńskie, gdzie 8 lipca odbyła się walka pod Zambrowem z majorem Kołokołowym; po połączeniu się Jasińskiego z Wawrem wytworzył się oddział dwutysięczny, który przez cztery doby opierał się oddziałom rosyjskim generałów Karcewa, Ralla i Tolla. W ciągu sierpnia pomiędzy Narwią a Bugiem Jasiński stoczył trzy walki.

Na Podlasiu dowodzili: Zieliński, Lutyński, Cichorski-Zameczek, Grzymała i inni. Zieliński połączywszy się z Jankowskim, który szedł z gubernji warszawskiej walczył pod Janowem 18 lipca z dwiema kolumnami rosyjskiemi i posunął się za niemi aż do Mińska. Lelewel, który był naczelnikiem sił zbrojnych dowództwa podlaskiego, zdał dowództwo Krukowi i wyruszył w Lubelskie. Pod Panasówką walczył 3 września z 3,000 rosjan; była to jedna z najzaciętszych bitew całego powstania, trwała od 4 popołudniu do 9 wieczorem. W trzy dni potem w lasach pod Batorzem rosjanie zgromadziwszy znaczniejsze siły rozbili oddział. Lelewel i szef jego sztabu węgier Velisz padli śmiertelnie ranni; Lelewel zakończył życie jeszcze na polu walki [1]).

W lipcu i sierpniu gorące toczono walki w Lubelskiem. Oddziały Rudzkiego i Krysińskiego przy licznym udziale włościan pierwsze dały o sobie słyszeć. Z początkiem sierpnia Kruk (Heidenreich) skupił oddziały Wierzbickiego (dowodził Wagner), Krysińskiego, Lutyńskiego i Jarockiego i uderzył 4 sierpnia na pułkownika Miednikowa pod Chruśliną. Po stronie powstańców walczyło 800 strzelców, 600 kosynjerów i 200 jeźdźców; po stronie rosyjskiej 9 kompanii piechoty, 300 kozaków i 3 działa. Miednikow cotnął się przez Urzędów do Kraśnika. Dowiedziawszy się o przechodzeniu traktem warszawsko-lubelskim kasy wojskowej, z dwiema kompaniami piechoty i dwoma działami, Kruk 8 sierpnia uderzył na ten konwój pod Żyrzynem i zabrał po walce 200,000 rubli. Dnia 24 sierpnia pułkownik kozaków Enochin w Fajsławicach pomiędzy Lublinem i Krasnymstawem rozbił doszczętnie oddziały Kruka; oddział Wagnera prawie całkowicie został wybity.

W okolicach Łęczycy, Kutna, Łowicza i Sochaczewa pomiędzy Wartą i Wisłą walczyli: Walenty Parczewski; Emeryk Syrewicz, b. rosyjski lekarz wojskowy; Skrzyński, Callier, Sokołowscy Parczewski i Syrewicz walczyli 8 lipca pod Walewicami i 9 lipca pod Balkowem. Pod Strzygowem poległ tego samego dnia Skrzyński. Callier pomiędzy 25 a 27 lipca pomiędzy Łęczycą i Łowiczem ucierał się przy wsiach Piątek i Sobota, oraz pod Walewicami poczem połączył się z Syrewiczem. Skowroński, który w pierwszej połowie września występował w Łęczyckiem z rozkazu wydziału wojny oddany został pod sąd wojenny za zmarnowanie oddziału; w marcu 1864 roku pozostali oficerowie oddziałów łęczyckich uniewinnieni.

Taczanowski, garybaldczyk, w Kaliskiem walczył 12 lipca pod Zagorowem, 13 pod Kleczewem, 15 pod Łądzkiem; 15 sierpnia pod Zduńską Wolą, 25 pod Łaskiem, 27 pod Sędziejewicami. Pułkownik Bremzen rozbił ostatecznie Taczanowskiego pod Kruszyną przy zastosowaniu rac kongrewskich. W jednym z dworów, które potem padły ofiarą, zabita została siedemdziesięcioletnia matka poety Gaszyńskiego. Za klęskę kruszyńską Taczanowski oddany został pod sąd wojenny, ale uzyskał wyrok uwalniający.

W Sandomierskiem i Krakowskiem pojawiał się Bończa, który pragnąc okupić opuszczenie placu boju w Płockiem, zginął 15 czerwca w bitwie pod Gó-

[1]) Marcin Borelowski-Lelewel, urodzony 1829 roku na Półwsiu Zwierzynieckim pod Krakowem, syn murarza, wychowany przez stryja, komornika, skończył trzy klasy w Chrzanowie. W r. 1846 posługiwał powstańcom i otrzymał 50 plag od prusaków; terminator i czeladnik blacharski tułał się po świecie za robotą; w 1859 r. był majstrem studniarskim w Warszawie.

rami, w chwili gdy chciał połączyć się z wkraczającym od strony Galicyi Jordanem. Oddziałem rannego Czachowskiego dowodzili: Eminowicz, Rudowski i Doliński. Zygmunt Chmieliński wraz z Chabrollesem 28 lipca zasadził się na 8 kompanii piechoty idącej z Kielc. Dnia 15 sierpnia na polach szczekocińskich pod Obiechowem otoczony, zdołał wymknąć się małemi oddziałkami i skupić się około Włoszczowej a następnie powrócić do dawnego obozu w Chlewskiej Woli.

Teroryzm. Wrzesień — Październik. Nadzieje pokładane w przystąpieniu do ruchu partyi Białych i Pałacu Lambert zawodziły najwidoczniej. Rządy zagraniczne, w chwili kiedy powstanie traciło podkład społeczno-rewolucyjny, traktowały je jedynie jako narzędzie dyplomatycznej dywersyi, sprawiające Rosyi lokalny kłopot. Zamianowanie księcia Władysława pełnomocnikiem Rządu Narodowego w Paryżu, obsadzenie rodziną Czartoryskich najważniejszych stanowisk dyplomatycznych,—Konstanty Czartoryski był agentem w Sztokholmie; Marceli Czartoryski w Stambule, Władysław Zamoyski bliski krewny Czartoryskich w Londynie — wywołało silne rozdrażnienie żywiołów demokratycznych. Ażeby poczynić ustępstwa opinji i obawiając się, aby Mierosławski nie począł działać na własną rękę, Rząd Narodowy zamianował Mierosławskiego organizatorem wojennym za granicą. Dowiedziawszy się wkrótce potem, że grono „czerwonych": Ignacy Chmieliński, Edward Kokosiński, Stanisław Frankowski, Edward Lisikiewicz, Józef Narzymski, Jan Wernicki i Wojciech Rogalski, zbierają się na Długiej ulicy w mieszkaniu Narzymskiego, wysłał Pawła Landowskiego z rozkazem uwięzienia niezadowolonych. Za więzienie miał służyć Hotel Bawarski przy ulicy Bednarskiej. Uwięzieni stanęli przed komisyą sądową, złożoną z Lempkego, Piotrowskiego, Kaczkowskiego i Koziełły. Piotrowski po przesłuchaniu obwinionych oświadczył, że podziela ich opinje. Lempke poparł Piotrowskiego, a Kaczkowski i Koziełło bronili rządu bez przekonania. Rząd Narodowy wobec tego podał się do dymisyi 17 września, a do nowego rządu weszli więźniowie Hotelu Bawarskiego. Do rządu tego należeli: Ignacy Chmieliński, jako prezes i naczelnik miasta Warszawy, Stanisław Frankowski, Edward Kokosiński, Józef Narzymski, Józef Piotrowski i Eugeniusz Kuczkowski (Dembiński) [1]. W stronnictwie Białych nazywano ten rząd—rządem anarchistów; tak go nazywa także Giller. Rząd ten istotnie stosował teror jako środek walki. Berg przypisuje mu plan wypuszczenia ogromnej liczby fałszywych asygnat; podprowadzenie min pod wszystkie żołnierskie cerkwie; zatrucie kotłów żołnierskich; zbombardowanie cytadeli i zabicie namiestnika.

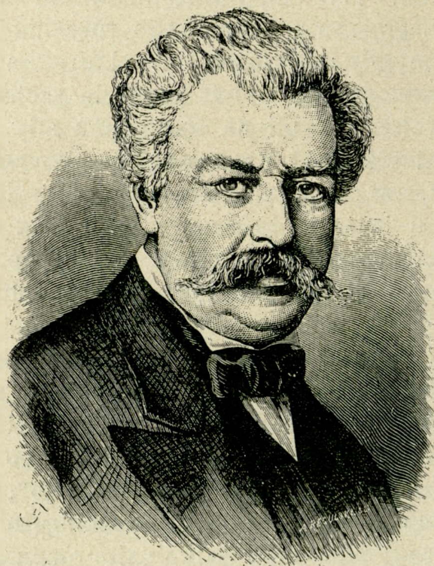
W działaniu wewnętrznem rząd Chmielińskiego postanowił uwolnić ruch od wszelkich pierwiastków reakcyjnych. Myślano o zorganizowaniu ruchu masowego, o ogłoszeniu pospolitego ruszenia i w tym celu potem, gdy po zjeździe frankfurckim okazało się, że powstanie na żadne poparcie rachować nie może, powołany został na naczelnika siły zbrojnej w Sandomierskiem i Krakowskiem generał Bosak. Generał Bosak pozyskał kilka wsi poza zwoleńskiemi i iłżeckiemi lasami, ale nastrój tych mas przerażał dowódców. Rząd wrześniowy nie przeprowadzał też na seryo i konsekwentnie idei pospolitego ruszenia.

Dnia 19 września wykonany został zamach na życie hr. Berga. W chwili kiedy hr. Berg przejeżdżał przez Nowy-Świat, otoczony kozakami kubańskiemi, w stronę Zamku, z domu Zamoyskiego rzucono w przejeżdżającą karetę „bomby Orsiniego"; z drugiej strony ulicy strzelono z fuzyi do namiestnika. Hr. Berg wyszedł cało; miał tylko palto rozdarte. Zraniony został jeden kozak i osiem koni. Dom Zamoyskiego z rozkazu namiestnika skonfiskowany został na własność rządową; wszystkich mężczyzn zamieszkałych w tym domu uwięziono; ogółem po zamachu aresztowano 180 osób; rodziny uwięzionych usunięto, przyczem jedna kobieta została zabita, kolebka z dzieckiem wypadła oknem z trzeciego piętra. Nieruchomości zgromadzone w jeden stos spalono. Uległy wtedy zniszczeniu rękopisy orjentalisty, prof. Kowalewskiego; zniszczono i wyrzucono w szczątkach za okno fortepian Fryderyka Chopina, znajdujący się wówczas u jego siostry. Wszyscy mieszkańcy miasta zapłacić mieli kontrybucyę w stosunku do opłacanego podatku podymnego. W dniu 18 października spłonął ratusz, gdzie znajdowały się listy i wykazy podatkowe. Oberpolicmajster Lewszyn otrzymał upoważnienie do zarządzenia dowolnych środków represyjnych. Ruch Narodowy odpowiedział terorystycznymi działaniami. Dnia 23 września zabity został Berthold Hermanni, agent Pauluccìego, zajęty śledzeniem członków Rządu Narodowego. Schwytanych ze sztyletami rzemieślników: Stanisława Janiszewskiego, Tymoteusza Raczyńskiego, Józefata Raczyńskiego, Stanisława Jagoszewskiego i Leopolda Zelnera rozstrzelano publicznie na placu Staromiejskim, na Nowem Mieście, na placu Bankowym, na placy Grzybowskim i na placu Trzech Krzyży.

Rząd wrześniowy istniał tylko przez miesiąc. Skutki teroryzmu rozgoryczyły ludność. Skorzystali z tego znowu przywódcy Białych. Władysław Czartoryski za pośrednictwem Wacława Przybylskiego zaproponował objęcie dyktatury Romualdowi Traugutowi [1], właścicielowi majątku Ostrów w pow. Kobryńskim, ożenionemu z wnuczką Tadeusza Kościuszki. W lipcu po rozproszeniu swego oddziału

[1] Giller wymienia także Adama Asnyka, a Ustimowicz Adama Asnyka i Wojciecha Biechońskiego.

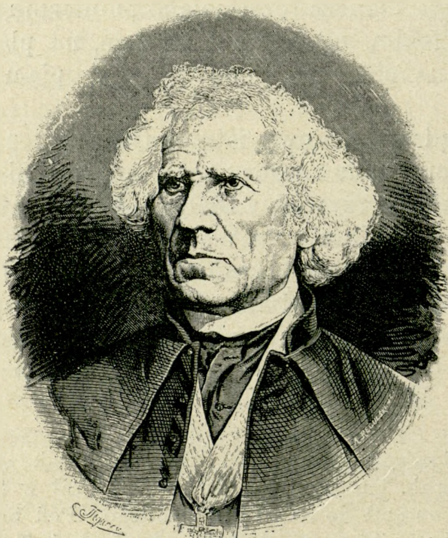
[1] Romuald Traugut ur. 1826 r. w Szostakowie, powiat Brzeski, gub. Grodzieńska, studya odbywał w Swisłoczy. W 1844 r. wstąpił do wojska rosyjskiego. Pod Sewastopolem był skarbnikiem wojskowym, od 1858 do 1860 studyował w Petersburgu fizykę i chemię.



Maryan hr. Czapski.

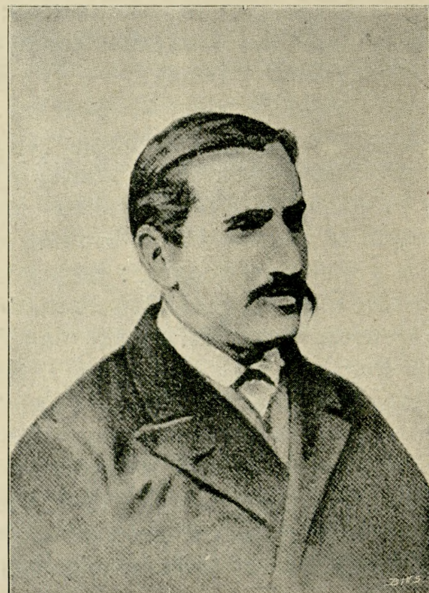
przybył Traugut na wezwanie Rządu Narodowego do Warszawy i wysłany został zagranicę jako nadzwyczajny komisarz wojenny. Dnia 17 października przybył Traugut na posiedzenie rządu i oznajmił o swojej dyktaturze, która przyjęta była bez oporu. Rząd wrześniowy rozwiązał się; jeden z najwybitniejszych jego członków Józef Piotrowski powieszony został dnia 21 listopada.

Organizacya rządu narodowego za Trauguta doznała pod względem osób zmian niewielkich w porównaniu ze stanem rzeczy w sierpniu. Wydziałem spraw wewnętrznych zawiadywał Rafał Krajewski, prasą Wacław Przybylski, finansami Józef Toczyski, wojną Kaczkowski-Dembiński, policyą Adolf Pieńkowski; sprawami zagranicznemi ksiądz Albin Dunajewski, którego sekretarzem był ksiądz Artur Wołyński; dyrektorem ekspedytury był Roman Żaliński. Profesor Benedykt Dybowski pozwolił na odbywanie w gabinecie zoologicznym posiedzeń rządowych. Traugut zamieszkał przy ulicy Smolnej u p. Heleny Majewskiej-Kirkorowej; w sąsiednim pokoju pracowali jego sekretarze: Janowski, Karol Przybylski i Jan Ławcewicz. Na naleganie Czartoryskiego nowy rząd udzielił dymisyi Mierosławskiemu.



Ksiądz Adam Jakubowski

Traugut zwrócił troskliwą uwagę na stosunek do ludu i zalecił dowódcom oddziałów, aby starali się doprowadzać powstańców i lud do ścisłego i serdecznego porozumienia się i zbratania. Dekretem z dnia 27 grudnia ustanowił władzę administracyjno-sądową mającą zapobiegać łamaniu postanowień manifestu o uwłaszczeniu z dnia 22 stycznia. W każdym powiecie osobny delegowany, wyznaczony przez komisarza pełnomocnego, w porozumieniu z naczelnikiem powiatu i naczelnikami parafii wyznaczał w każdej wsi włościanina, który miał kontrolować nadużycia. Naczelnik powiatu w razie potrzeby zwoływał sąd doraźny najmniej z czterech



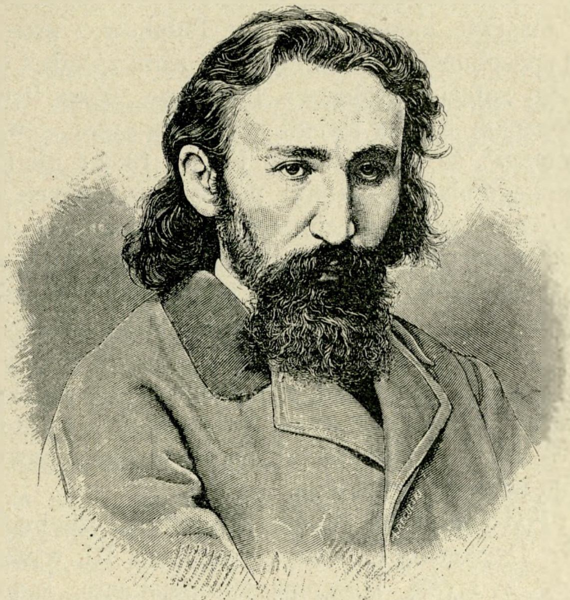
Agaton Giller.

obywateli miejscowych, którym przewodniczył delegowany. Włościanie w każdym trybunale musieli stanowić połowę członków. Wyrok mógł opiewać: na karę pieniężną, na utratę prawa do indemnizacyi, a wreszcie na karę śmierci.

Dekret z 15 grudnia nakazywał utworzyć kadry przyszłej regularnej armji z podziałem na dywizye, pułki i cztery korpusy (na czele pierwszego korpusu miał stać Kruk (Heidenreich), na czele drugiego Bosak, na czele trzeciego Skała — czwarty korpus miał się składać z oddziałów mazowieckich i płockich). Czartoryskiego zawiadamiał Traugut, iż ma wszelkie powody spodziewać się, że powstanie zimę przeżyje i nalegał o interwencyę europejską

Kwestya polska usuwała się wszakże na drugi plan wobec wywiązania się zatargu w kwestyi duńskiej oraz rewolucyjnych wichrzeń we Włoszech.

Obca interwencya—pisze Klaczko—zadrasnęła tylko dumę Rosyi. „Aczkolwiek mało poważnym był ów turniej dyplomatyczny mocarstw zachodu na rzecz Polski, zdawało się jednak Rosyi, iż jest groźnym na daną chwilę i że ją oswobodziła dzielność Gorczakowa, jego patryotyczna odwaga, jego zręczne a jędrne i godności pełne depesze. A Gorczakow nie protestował przeciw tym pochlebnym dla siebie przekonaniom i pozwolił by twierdzono, że odsunął nowe najście, że pokonał Europę: „scripsit et salvabit!“ Obsypywany łaskami monarchy, oklaskiwany przez rodaków, czczonym był przez naród obok Katkowa i Murawjewa. Żaden bankiet w całej Rosyi nie obszedł się bez mów, podnoszących tych trzech zbawców, bez toastów i telegramów. Aleksander Michajłowicz Gorczakow zbierał wawrzyny ze smutnej kampanii 1863 roku; korzyści z niej jednak przypadły dawnemu jego koledze z Frankfurtu, prezesowi Rady w Berlinie, Bismarckowi. Oto bowiem jak się przedstawił dla Prus bilans położenia stworzonego



Jan Matejko.



Tytus hr. Działyński.

w końcu 1863 roku europejskiem upomnieniem w sprawach Polski: stwierdzony został pobożny spokój Anglii; Francya poróżniła się z Rosyą w sposób nie powetowany; uraza Petersburga do Austryi była głębszą niż kiedykolwiek, a pruski minister miał prawo liczyć na wdzięczną przyjaźń księcia Gorczakowa; nie trudno było wreszcie przewidzieć, że Cezar nowego prawa, Napoleon, zechce po głośnym zawodzie doznanym w Warszawie, spoglądając na Wenecyę „uczynić coś Włochom“ i tem chętniej poprze „młode państwo północy“ Prusy, w jego zamiarach przeciw Habsburgowi, który według napoleońskiej ideologii już dawno przeznaczony był mocarstwu pruskiemu i jego „wielkim zadaniom w Niemczech“.

Bismarck rozmyślnie przesadzał grozę powstania polskiego dla Rosyi. Dyrektor kancelaryi dyplomatycznej wielkiego księcia Konstantego Tęgoborski pisał do Oubrila, rosyjskiego ministra w Berlinie zupełnie słusznie, że „rząd pruski maluje djabła czarniejszym, niż on jest w rzeczywistości“ i wykazywał, że Rosya nie jest w położeniu potrzebowania pomocy wojsk pruskich. Do Behrenda, wice-prezydenta izby pruskiej mówił Bismarck, że „sprawa polska może być dwojako rozwiązana. Albo należy wespół z Rosyą stłumić powstanie i stanąć wobec Zachodu z faktem dokonanym, albo też dać się złemu pogorszyć, czekać wypędzenia Rosyan z Królestwa (!!) lub żądania przez nich pomocy (!) i wtenczas zająć śmiało Królestwo dla Prus; do lat trzech (!!) wszystko tam zgermanizujemy...“ A kiedy Behrend zauważył, że Bismarck chyba żartuje, otrzymał odpowiedź: „Mówię poważnie o rzeczy poważnej! Rosyanie mają już dość Królestwa, cesarz Aleksander sam mi to w Peterburgu oświadczył“. Myśl odzyskania posiadłości polskich, utraconych po klęsce nad Jeną, oczywiście za zgodą Rosyi, uśmiechała się wówczas Bismarckowi. Przedstawiciel Prus przy



Ks. Kazimierz Wnorowski.

dworze włoskim Keudell, właściciel rozległych dóbr w Królestwie, namawiał nawet Polaków, z którymi miał sposobność się zetknąć, aby sami zażądali czasowego zajęcia Królestwa Polskiego przez Prusy. Widocznem było w jesieni, stwierdza autor „Dwóch kanclerzy“, że Bismarck w jesieni 1863 r. nie miał ustalonego planu — pionki posuwał w różnych kierunkach i czekał natchnienia przypadku, by wiedzieć, gdzie uderzyć, czy w stronę Menu, Wisły czy Elby. Oświadczył to sam w izbie, w sposób zacieniony a jednak wyraźny: „nieświadomy spektator — mówił—stojący pod dyplomatyczną szachownicą sądzi, że partya kończy się po każdem posunięciu i może popaść w iluzyę, że gracz cel zmienił“ — ale Bismarck planu nie zmieniał; ciągle myślał o powiększeniu państwa pruskiego.

Pod wpływem intryg Bismarcka, zachęcony przez Dyplomacyę pruską Napoleon III wystąpił wtedy z myślą kongresu europejskiego, którego ze względu na swoją duńską politykę nie chciała Anglia. Ażeby odwrócić uwagę Napoleona, w londyńskim urzędzie spraw zagranicznych, żywo się zajęto kwestyą polską. Deklaracya odsądzająca Rosyę od Polski za niespełnienie warunków kongresu wiedeńskiego wysłana już była do Petersburga a lord Napier uprzedził ks. Gorczakowa o nadesłaniu niebawem „ważnego dokumentu“. Ambasador francuski ks. Montebello otrzymał polecenie poparcia lorda Napiera w kwestyi polskiej, ale nota francuska, mająca zawierać podobną do angielskiej deklaracyę została odłożona Kuryer angielski został jednak wstrzymany, gdyż Bismarck zapowiedział, iż ogłoszenie, że Rosya pozbawiona jest praw do Polski mogłoby spowodować rządy niemieckie do uznania ze swej strony króla Danji za pozbawionego panowania na księstwami nadłabskiemi. Cesarz Napoleon raz jeszcze wyprowadził kwestyę polską publicznie w dniu 5 listopada, przy zagajeniu ciała prawodawczego w Paryżu. Oświadczył, że „naród polski w oczach Rosyi jest zbuntowanym, ale w naszych oczach jest spadkobiercą prawa zapisanego w dziejach i w traktatach“. „Kroki przez trzy mocarstwa przedsiębrane — dodał cesarz — rozdrażniły walkę zamiast powstrzymać ją. Obustronnie w imię ludzkości popełniane bywają wykroczenia godne ubolewania. Cóż pozostaje więc do zrobienia? Czyż ograniczeni jesteśmy do alternatywy wojny lub milczenia? Traktaty 1848 roku przestały istnieć. Potargano je w Grecyi, Belgii, Włoszech, we Francyi, nad Dunajem. Niemcy usiłują je zmienić. Anglja modyfikuje je przez odstąpienie wysp jońskich, Rosya depcze je nogami w Warszawie!“

Projekt kongresu, zainicyowany tak stanowczem wystąpieniem, wywołał silny niepokój Europy. Lord Russel nietylko odpowiedział odmownie imieniem Anglji, ale przedsiębrał agitacyę u dworów zagranicznych, aby do kongresu niedopuścić. Bismarck pokłócił w ten sposób Anglię z Francyą i wywołał powszechne zamięszanie wśród którego tylko niemiecko-rosyjskie porozumienie przedstawiało jedyny czynnik stały. Śmierć króla duńskiego Fryderyka VII-go zwróciła uwagę Bismarcka nie ku Wiśle, lecz ku Elbie. Zdołał on wciągnąć Austryę „w daleką wyprawę, równie niesprawiedliwą jak niedorzeczną“ przeciwko Danii w celu wydarcia jej Schleswigu. „Anglia w głównej mierze ponosić musi wstyd przed potomnością za ruinę Danii, gdyż ona stanęła jako obrońca Królestwa Skandynawskiego, jako doradca jego i kierownik; uroczyście przyrzekała, że w chwili niebezpieczeństwa Dania nie stanie sama do walki; niesprawiedliwością byłoby jednak uniewinnianie reszty mocarstw europejskich. Wielu też zastanawiających się przywiązywało do tego rozbioru monarchji w pełni XIX wieku takie zamo znaczenie, jakie miało podobne temu w poprzednim wieku, i z trwogą przewidywano wielkie z tego katastrofy oraz przewroty w przyszłości. Naiwni mogli jedynie myśleć, że to już koniec po tym pierwszym zamachu na prawo narodów, po tych pierwszych zdobyczach owego „narzędzia“, które rząd pruski tak starannie w ostatnich latach „wydoskonalił“ (Klaczko). Wojna prusko-austryacka i prusko-francuska były już tylko następstwem tego przekonania, jakiego nabrał Bismarck, że „prawo słuszności, uświęcone traktaty, zaprzysiężona wiara i inne staroświecczyzny uznane za nienaruszalne, były bardziej kruche i znikome niż biedne fortece Danii“. Pomoc dyplomatyczna, jakiej udzielił książe Gorczakow Prusom była konsekwencyą porozumienia niemiecko-rosyjskiego w sprawie polskiej.

Napoleon niewzruszenie interesował się jednak kwestyą polską, a raczej podsycał tylko jej pożar dla pozostawienia sobie wolnych rąk w Europie południowej. Myśl odsądzenia Rosyi od praw do Polski zamienił Napoleon na projekt uznania Polaków za stronę wojującą. W połowie stycznia 1864 roku wysłał Napoleon własnego agenta do Polski dla sprawdzenia, jak długo powstanie może jeszcze utrzymać się i otrzymał zapewnienie, że wszystko zależy od postawy Austryi. To też za warunek współdziałania z Anglią w sprawie duńsko-niemieckiej, kazał cesarz Napoleon księciu de la Tour d'Auvergne postawić w Londynie uznanie Polski za stronę wojującą. Lord Russel odmówił kategorycznie, zawiadomił o całym planie Bismarcka, a równocześnie wezwał Czartoryskiego, aby „w interesie ludzkości wstrzymał rodaków od dalszego nieużytecznego przelewania krwi“.

Wrzenie rewolucyjne we Włoszech i w Węgrzech przybierało tymczasem coraz groźniejsze rozmiary. Mazzini stawał się znów potęgą tem groźniejszą, że porozumiał się z Garibaldim. Wiktor Emanuel, od 17 marca 1861 roku król Włoch Zjednoczonych, po śmierci Cavoura i upadku Ricasolego, powierzył rządy Ratazziemu, gorliwemu stronnikowi przymierza francukiego. Napoleon nie chciał się zgodzić na włączenie papieskiego Rzymu do państwa włoskiego, a patryoci włoscy domagali się bezwzględnie założenia w Rzymie stolicy państwa i odzyskanie Wenecyi. W maju 1862 r. lombardcy ochotnicy

na własną rękę zamierzali rzucić się na Wenecyę i Tyrol włoski, Garibaldi w Sycylii organizował wyprawę na Rzym i pokonany został przez wojska królewskie pod Aspromonte 29 sierpnia 1862 roku Od marca 1863 roku prezesem ministrów był Minghetti, który liczył się z żądaniami narodu i nakłaniał Napoleona do ustępstw w kwestyi Rzymskiej: król Wiktor Emanuel uznał konieczność porozumienia się z Mazzinim, który nalegał między innemi i na pomoc czynną Polsce, a w rzeczywistości na zezwolenie i ułatwienie organizacyi wojskowej polskiej we Włoszech, dostarczenie polakom 20,000 karabinów i utworzenie dziesięciotysiącznego korpusu polskiego. Wybuch zatargów duńsko-niemieckich pchnął stronnictwo Czynu we Włoszech do nowej energii. Garibaldi w grudniu 1863 roku wezwał Włochów do udzielenia Wiktorowi Emanuelowi dyktatury na zdobycie Rzymu i Wenecyi, dnia 21 stycznia wydał manifest urządzający Komitet Centralny ruchu. Garibaldi nosił się z myślą wywołania polskiego powstania przeciw Austryi. Mazzini radził również, aby oddziały polskie zaprzestały walki z Rosyą, przeniosły się do Galicyi w góry Karpackie i współdziałały z Włochami i Węgrami w rozerwaniu tego państwa. Garibaldi otrzymał nawet mandat kierownictwa tym ruchem. W lutym 1864 roku pisał na Kaprerze: „Sprawę polską uważam jako sprawę mojej ojczyzny“. Szczęśliwy jestem z usposobienia do wspólnego czynu trzech sióstr: Polski, Węgier i Włoch, sióstr, które postępują jako przednia straż wyswobadzających się ludów. Z dumą więc i wdzięcznością przyjmuję mandat, którym Polska raczy mnie zaszczycać“.

Ten stan rzeczy skłonił Austryę do zacieśnienia swoich stosunków z Prusami i do ogłoszenia stanu oblężenia w Galicyi Mensdorff-Pouilly wysłany do Lwowa nie ograniczył się do ścigania komitetów powstańczych, ale ponowił agitacyę wśród chłopów w duchu tradycyi 1846 roku. Na czele jednej z takich band chłopskich stał nawet kapral z kilkoma żołnierzami; banda ta z widłami i cepami krążyła około Dębicy i spłądrowała majętność p. Rylskiego, Wiewiórkę. W styczniu 1864 roku nastąpiło porozumienie austryacko-prusko-rosyjskie. Mensdorff-Pouilly otrzymał nadzwyczajne pełnomocnictwo, motywowane tem, że „z powodu nadzwyczajnych okoliczności politycznych rząd cesarski pragnie, ażeby powstanie polskie jaknajprędzej było stłumione“. Dla osiągnięcia tego celu Mensdorff-Pouilly miał rozkaz „użyć wszystkich środków, aby agentom rosyjskim, znajdującym się w Galicyi, dać zupełną możność spełnienia swego zadania“. „Wyjątkowych środków“ miał używać, nie żądając poprzedniego upoważnienia od rządu wiedeńskiego.

W tych warunkach usuwały się powstańcom z pod nóg ostatnie podstawy. W marcu 1864 roku rząd francuski widząc swoje odosobnienie, przestał się już interesować kwestyą polską, a książe Władysław Czartoryski zawiadomił rząd narodowy, że „misyę swoją uważa za skończoną“ gdyż wszelkie działanie jest niemożliwe, a rząd francuski nie chce poruszać kwestyi polskiej na konferencyach londyńskich Dnia 18 marca Traugut wystosował „odezwę do Europy“, w której obwiniał Austryę o postępowanie dwuznaczne, i o łączenie się przez jakiś czas z zachodem na to tylko, aby wstrzymywać i neutralizować wszelkie energiczniejsze wystąpienia w sprawie polskiej. Odezwa stwierdzała, że „cyniczna jego otwartość“ w kwestyi polskiej i jawne dążenie do rozbioru Danji, jak również postawa jaką przyjął względem swego narodu i reszty Niemiec „dowodzą najdobitniej, że rząd pruski grabież, łupiestwo i despotyzm wytknął sobie jako systemat polityczny, który nietylko u siebie ale i w całej Europie w stan normalny zamienić pragnie“. Stanowisko zasadnicze polaków określił Traugut w słowach następujących. Dla nas: „nie pożądaj cudzego, nie czyń drugiemu czego nie chcesz, aby tobie czyniono“ — jest główną podstawą wszystkich stosunków społecznych, tak dobrze podstawą prawa narodów, jak i stosunków wzajemnych rodzin i jednostek, z których narody się składają; bo my w swej prostocie nie umiemy pojąć, jakim sposobem to, co obowiązuje każdego w szczególności, niema w równej mierze obowiązywać ogółu całego.“

Wkrótce po wydaniu tej odezwy Traugut został uwięziony wraz z wielu członkami rządu. Na krótko przedtem w dniu 2 marca wydane zostały ukazy w kwestyi włościańskiej w Królestwie Polskiem. Ukazy zredagowane były w duchu rad Mikołaja Milutina, przeprowadzały uwłaszczenie włościan i usuwały ich z pod opieki szlachty przez zaprowadzenie gminnych instytucyj. Ukazy te stłumiły najskuteczniej powstanie, które tliło się jeszcze do kwietnia 1864 roku, aż wreszcie gasło do końca maja 1865 roku.

Upadek powstania. Pod koniec roku 1863 wielu dowódców oraz funkcyonaryuszów organizacyi cywilnej chroniło się zagranicę. Dekret rządu narodowego z dnia 27 stycznia 1864 r. rozkazywał powracać pod grozą infamii banicyi, ale nie osiągnął żadnych skutków. Żywioły szlacheckie owładnąwszy organizacyą powstrzymywały ruch powstańczy. Wieści o egzekucyach w Wilnie wywierały wstrząsające wrażenie. Dnia 2 stycznia powieszono w Wilnie Ignacego Zdanowicza, syna znanego historyka i Mieczysława Dormanowskiego, dnia 19 marca powieszony został Konstanty Kalinowski [1]. Do Królestwa sprowadzono w lutym 150,000 nowych wojsk rosyjskich.

Najdłużej walki zbrojne utrzymywały się nad Niemnem, na Żmudzi i w Grodzieńskiem. Walczyli tam: Wysłouch (20 października walczył pod Żyżmo-

[1] Kalinowski był synem zagrodowego szlachcica, tkacza z pod Świsłocza, po ukończeniu gimnazyum na Litwie studyował w uniwersytecie moskiewskim, wydalony stamtąd przeniósł się do Petersburga; uzyskawszy stopień kandydata dostał posadę w Bibliotece Publicznej.



Ostatni skład Senatu Warsza



wskiego przed reorganizacyą.

rami) i Wróblewski. Włościański ruch na Żmudzi podtrzymywany był przez Bitisa w powiecie szawelskim, Diekwisa w powiecie poniewieżskim, Łukaszunasa w pow. wiłkomierskim, Gugesa w pow. rosieńskim i Pujdaka Ludkiewicz popełnił samobójstwo, Bohdanowicza ujęto i rozstrzelano 28 grudnia w Szawlach. Ksiądz Mackiewicz walczył w październiku w Kejserlingowskim lesie i pod Świętobrością, schwytany 17 grudnia, powieszony został w Kownie 26 grudnia [1]). Jeszcze w grudniu 1863 r. z oddziałów żmudzkich Traugut chciał utworzyć piąty korpus; Dłuski-Jabłonowski miał być jego dowódcą jako naczelnik sił zbrojnych woj. kowieńskiego i wileńskiego.

Wróblewski przedarł się do Warszawy i tam niedobitków łotewskich jął ściągać na podlasie; pod wsią Kolanem po śmierci Kobylińskiego walczył wspólnie z Krysińskim. Przeszedłszy w Lubelskie, gdy Krysiński, Kruk, Kozłowski schronili się zagranicę, Wróblewski został wojennym naczelnikiem podlaskiego i lubelskiego. Pod Uścimowem poległ, razem z Pajewskim, Staszewskim i Michałem Wysockim.

W sandomierskiem Czachowski miał w październiku 1000 piechoty i 300 jazdy i walczył (20 paźdz.) z majorem Czati pod Osiekiem. Czachowski zginął pod wsią Wierzchowicami 6 listopada w walce z pułkownikiem Gołubiewem. Historyk powstania Berg daje Czachowskiemu świadectwo, że „był jednym z najbardziej upartych wodzów powstania. nigdy nie tracił przytomności, nigdy nie dał się zaskoczyć, nigdy nie szukał ocalenia zagranicą, z wyjątkiem tych dni, kiedy zmuszony był w Galicyi leczyć się z ran".

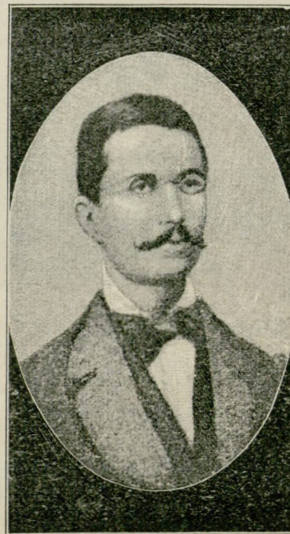
Zygmunt Chmieliński miał 900 ludzi piechoty i 200 jazdy. Dnia 20 października walczył pod Oksą między Małogoszczą a Żarnowem, następnie skierował się ku lasom Świętokrzyskim. W bitwie pod Oksą był Bosak, który wkrótce potem sformował nowy oddział złożony z 400 ludzi i 100 koni. Dnia 29 października oddział ten rozproszony został pod Jeziorkiem w okolicach Bodzentyna. Resztki oddziału wraz z Bosakiem połączyły się z Chmielińskim. Przeciwko Chmielińskiemu działali generał-major Okajemow, pułkownik Zagrański, pułkownik Suchonin. Dnia 25 listopada Bosak i Chmieliński zajęli Opatów, zabierając z kasy rządowej 35,000 złp. Pod Opatów podstąpili z rosyjskiej strony pułkownik Olenicz i Szulman. Bosak uderzył na Szulmana, któremu przyprowadził posiłki major Dobryczin. Po kilkogodzinnej bitwie we wsi Ociesęki, po nadejściu Olenicza, Bosak cofnął się w lasy 27 listopada. Czengery otoczył wtedy powstańców. Chmieliński ranny pod Ostrowcem, pojmany został 16 grudnia. Dnia 19 grudnia rozstrzelany został w Radomiu [1]).

[1]) Ks. Mackiewicz urodzony w okolicy Cytowian jako syn ubogich rodziców, posługiwał zakonnikom w klasztorze wileńskim; w Kijowie posługując studentom sam z nimi studjował, wstąpił do seminarjum duchownego w Worniach, w 1850 r. został wyświęcony.

W augustowskiem działali przez zimę: Kulwiec, Nowina, Wolski (Miecz) i Bugielski. W płockiem Rymarzewski 7 listopada walczył z generałem Bakłanowym pod wsią Żelazną, pomiędzy Myszyńcem i Kolnem. W lutym 1864 r. nad granicą pruską pojawił się oddział Juljusza de la Croix. Dnia 19 lutego powstańcy pod Włocławkiem wysadzili dynamitem pociąg kolei Bydgosko-Warszawskiej, którym jechał naczelnik wojenny Wittgenstein. Gąsowski z setką „dzieci warszawskich" starty został przez Zankisowa. W powiecie czerskim utworzył oddział Michalski, w pow. włocławskim Szokalski.

W łęczyckiem w grudniu 1863 roku dowództwo nad niedobitkami objął Jabłoński, w kaliskiem Kopernicki. W końcu stycznia 1864 r. pojmany został Józef Jankowski, partyzant w okolicy bardzo głośny, powieszony został 14 lutego. Równocześnie na Podlasiu w miejsce Jankowskiego wystąpili: Sienkiewicz, Mioduszyński, Neumann i inni. Z styczniowych potyczek 1864 r. wyróżniają się potyczki Rębajły, który po walce pod Iłżą, stoczył 20 stycznia pomiędzy wsiami Lubienie i Madziarze walkę z oddziałem Suchonina. Suchonin został w tej walce śmiertelnie ranny. Rębajło poległ wkrótce potem w walce z oddziałem Olenicza pomiędzy Wierzbnikiem a Bodzentynem. Dnia 24 lutego Zwierzdowski-Topór zajął ponownie Opatów, już nazajutrz jednak został pojmany i powieszony na rynku w Opatowie. Głośniejszą była także potyczka Różyckiego pod Orońskiem.

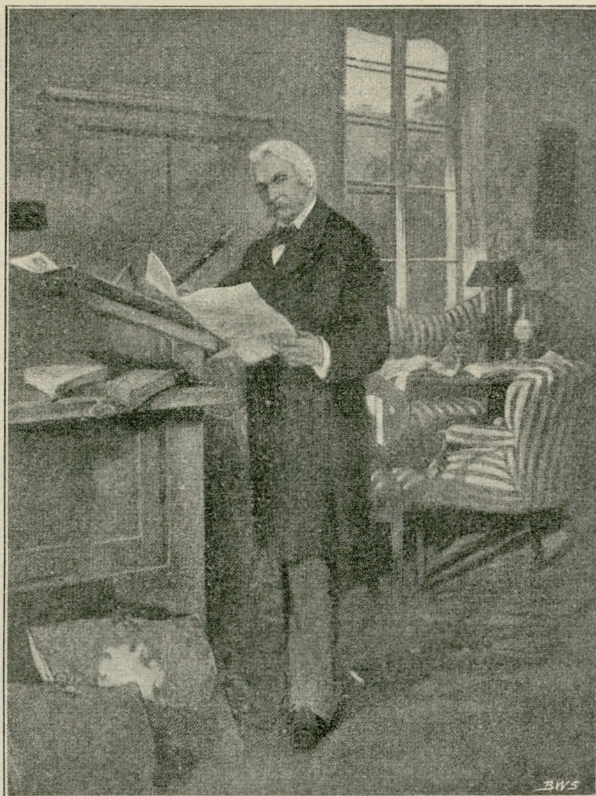
[1]) Zygmunt Chmieliński urodził się we wsi Barczące w Sandomierskiem, był bratem Ignacego, który reprezentował skrajny kierunek w organizacyi. Zygmunt Chmieliński był wychowańcem korpusu kadetów i dostał się do sztabu generalnego. W 1861 roku przybył z wojskiem do Królestwa uciekł w 1862 r., uwięziony w Austryi osadzony był w Ołomuńcu, skąd go uwolniono w kwietniu 1863 r.



Romuald Traugut.



Stefan Bobrowski.

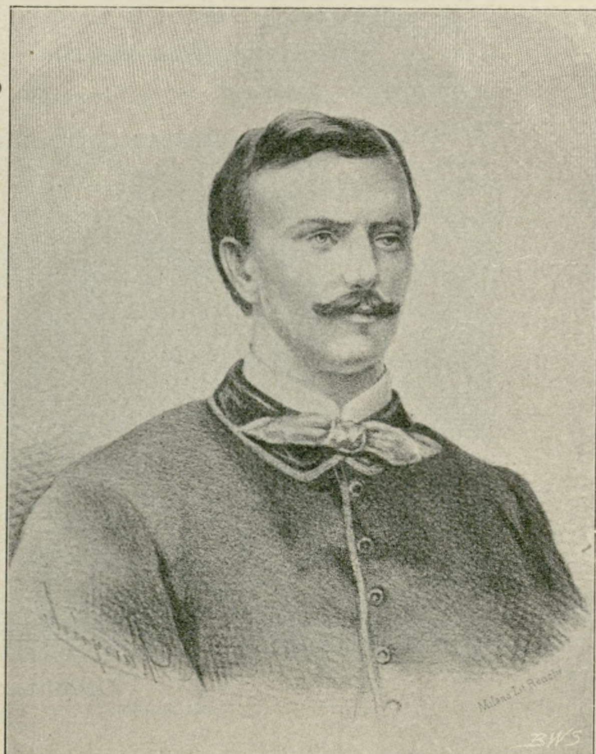


Aleksander hr. Fredro.

Z rysunku Juljusza Kossaka.

Próbowano jeszcze wznowić powstanie na Rusi; Leszek Wiśniewski zajmował się organizacyą wyprawy na Wołyń; dwa pułki jazdy wołyńskiej Różyckiego zostały rozbrojone przez Austryaków. Różycki po dłuższem internowaniu wyemigrował. Kruk w okolicach Złoczowa organizował także wyprawę na Wołyń. Nieżnowski z Rochebrunem, który 27 grudnia otrzymał dymisyę od rządu narodowego udaremniły tę wyprawę, Należy także wspomnieć, że dzienniki zagraniczne donosiły o tworzeniu flotylli na Baltyku, którą miał dowodzić Magnan. O wyprawie na Kaukaz myślał hr. Zbyszewski. W związku z tą wyprawą było przytrzymanie w Maladze statku, który wiózł broń z Londynu.

W Warszawie po uwięzieniu Trauguta organizacyę probowali podtrzymać Aleksander Waszkowski i Bronisław Brzeziński. Kierownictwo miano oddać Kurzynie, który przebywał w Dreźnie. Waszkowski uwięziony został w końcu 1864 r jako ostatni powstańczy naczelnik Warszawy. W kwietniu już ks. Czartoryski radził „rozmyślnym a dobrowolnym aktem, który ciało i mienie oddaje ale ducha i godność narodu ratuje“ zakończyć powstanie ostatecznie. Dnia 25 lipca w Paryżu ogłosił ks. Czartoryski list do ks. Adama Sapiehy, jako „ostatniego pełnomocnika mianowanego przez dawną władzę“. List wzywał do zaniechania wszelkiej konspiracyjnej pracy. Książe Sapieha odpowiedział Czartoryskiemu w odmiennym duchu. Ale i Sapieha stwierdził, że „walka orężna ostatecznie zawieszoną została“. Mimo tego jeszcze 8 września 1864 r. pojawiła się odezwa „rządu narodowego“, wzywająca do „wojny ludowej“. Jeszcze w kwietuiu walczono w Augustowskiem, w Lubelskiem i na Mazowszu, w Sandomier-



Zygmunt Padlewski.



Franciszek Rochebrune.

skiem (Bosak—pseudonim Józefa hr. Haukego, kamerpazia aleksandrowskiego korpusu kadetów i oficera gwardyjskiego, który jako pułkownik na Kaukazie zbliżył się do ruchu powstańczego — probował organizować w Sandomierskiem „wojnę ludową") na Żmudzi. Najdłużej trzymał się ksiądz Stanisław Brzosko na Podlasiu powieszony wraz ze swoim adjutantem Franciszkiem Wilczyńskim, synem kowala, 23 maja w Sokołowie (pow. siedlecki).

Dnia 5 sierpnia straceni zostali na szubienicy w Warszawie: Romuald Traugut, Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Żaliński i Jan Jeziorański. Benedykt Dybowski i Maryan Dubiecki zesłani zostali do ciężkich robót. Dnia 17 lutego 1865 roku powieszony został Aleksander Waszkowski. Równocześnie i Mensdorff-Pouilly, korzystając ze swoich pełnomocnictw karał surowo uczestników ruchu polskiego: skazani zostali na wieloletnie więzienie w kajdanach Alfred Szczepański, Ignacy Maciejowski, Leon Smoliński, Ignacy Trzaskowski, Ludwik Kubala, Kazimierz Miczyński, hr. Wiktorya Ostrowska i Jan Antonowicz. Także i w Berlinie w połowie lipca 1894 rozpoczął się przed najwyższym trybunałem olbrzymi proces przeciw 127 obwinionym o „zamiar oderwania W. Ks. Poznańskiego środkami gwałtownemi od Królestwa Pruskiego". Dnia 23 grudnia zapadł wyrok, skazujący na śmierć osób 11, na więzienie osób 27. Skazanych na śmierć, między którymi był Tytus Działyński i Guttry, ułaskawiono.



Cmentarzyk Styczniowy.

OKRES IV.

Od roku 1864 do wypadków roku 1908.

CZĘŚĆ II.

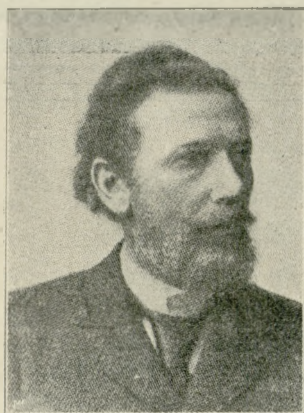


raca organiczna. Mimo katastrofy w której jak się zdawało runą w gruzy wszystkie podstawy bytu i przyszłości społeczeństwa polskiego, życie narodowe w Królestwie Polskiem nietylko nie zamarło, ale nawet, bez względu na trudne warunki nie przenioslo się z kraju zagranicę.

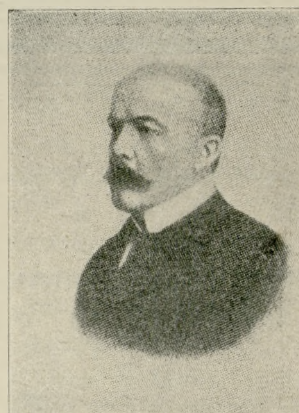
Wprawdzie z samego początku, zaraz po katastrofie, wychodźcy próbowali podjąć nić tradycyi z czasów po roku 183[1], próbowali oddziaływać na poglądy i opinję narodu, ale usiłowania te były krótkotrwałe i większego wpływu na społeczeństwo wywrzeć nie potrafiły. Działalność piśmiennicza wychodźców zogniskowana była tym razem nie we



Gmach sejmu krajowego we Lwowie.



Dr. Leonard Piętak.
minister dla Galicyi.



Kazimierz hr. Badeni.
b. prezes ministrów w Wiedniu, poseł do Sejmu.

Francyi, lecz w Szwajcaryi i Niemczech. Wydawnictwa emigracyi jednak (dziennik „Ojczyzna", „Pismo Zbiorowe", „Przyszłość", „Przegląd Powszechny" i inne) szybko przestawały wychodzić z braku poparcia, bo w kraju nie oglądano się na nie i szukano nowych dróg, nie chcąc iść temi, które tak ciężką niedolę na kraj sprowadziły.

Zatamowanie ruchu literackiego w kraju nie przedstawiało się tak jaskrawo, jak po roku 1831; nietylko wychodziły w dalszym ciągu wszystkie pisma poprzednio istniejące, ale nawet powstały nowe; w Warszawie było 5 dzienników, 14 tygodników, 1 miesięcznik; w Galicyi 3 dzienniki, 3 tygodniki; w Poznańskiem 1 dziennik. Tylko „Kurjer Wileński" musiał w r. 1864 przestać wychodzić.

Fakt ten dowodzi z jednej strony zwiększenia się potrzeby pokarmu umysłowego, a z drugiej, uprzemysłowienia prasy; dawniej — pisze w tym przedmiocie Chmielowski — wydawanie czasopism pozostawało w ręku literatów, którzy nie dążyli do zysków; pisali też bezinteresownie i autorowie, dziennikarzy zawodowych nie było; gdy zaś do wydawania pism wzięli się przedsiębiorcy, pisma musiały dawać zyski, wydawano je więc bez względu na warunki.

Uprzemysłowienie prasy odpowiadało ogólnej zmianie nastroju społecznego w stronę politycznych wymagań życia.

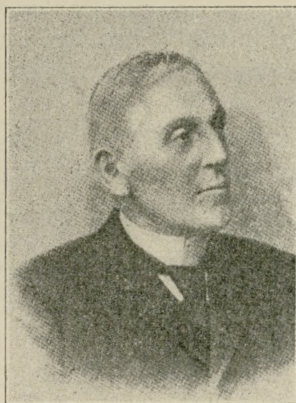
Już w roku 1865 w „Dzienniku Literackim" pan Ludwik Powidaj umieścił artykuł p. t. „Polacy i Indjanie", w którym wypowiedział głośno i dobitnie hasło nowego zwrotu w pracach społecznych. Jaskrawo odmalowawszy grozę wynarodowienia pod działaniem prawa silniejszej cywilizacyi Niemieckiej, wykazywał błędy dotychczasowego wychowania narodu i ujemne jego nałogi; zalecał zmianę kierunku idealnego na realny, wystawiał handel i przemysł jako prawdziwą potęgę nietylko ekonomiczną ale i narodową.

„Całe życie nasze umysłowe — pisał — rozpada się wyłącznie na dwa działy: z jednej strony archeologia i historya, z drugiej poezya i powieść. Takie jednostronne wychowanie całego narodu nie może być korzystne dla społeczności naszej. Zajęci przeszłością i przyszłością, nie widzimy rzeczywistych potrzeb i braków teraźniejszości. We wszystkich czynnościach naszych jest wiele fantazyi, a mało rozsądku. Kierunek dzisiejszej oświaty zbyt potęguje wyobraźnię, której wszelka praca wydawać się musi poziomą, niegodną zajęcia; życie zwyczajne wśród obowiązku twardego zdaje się męczarnią, człowiek nią przesiąknięty marzy o jakiejś nieokreślonej bliżej wielkości i sławie... Nie starajmy się na przyszłość o talenta przyjemne, ale o naukę, którąby produkcyjnie zużytkować można było". Przedstawiając los indyan amerykańskich, których wypiera coraz dalej cywilizacya europejska i grozi zupełnem ich wyniszczeniem, przepowiadał podobną przyszłość i narodowi własnemu, jeżeli wcześnie nie zabierze się do nauk realnych i do podniesienia dobrobytu materyalnego w kraju.

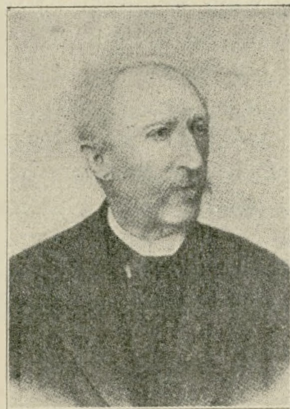
Artykuł ten, napisany przez człowieka, który się pracom historycznym i literackim wyłącznie poświęcał, zarówno nowością myśli, jak ostrością tonu zwrócił powszechną uwagę. Wszystkie prawie pisma polskie przytoczyły go bądź w całości, bądź w urywkach, to chwaląc, to ganiąc, poraz pierwszy rzucone z mównicy publicznej hasło „pracy organicznej" u podstaw.

Większym jednak bez porównania bodźcem do pracy organicznej stało się uwłaszczenie włościan: gospodarstwo pańszczyźniane ustąpiło miejsca parobczanemu; w początkach r. 1864 utworzony został w Petersburgu komitet do spraw Królestwa Polskiego z 5 członków pod przewodnictwem Cesarza, jako „naczelna instytucya doradczo-prawodawcza w przedmiocie zamierzonych reform oraz dla zapewnienia im pożądanej jednolitości pod względem państwowym".

W marcu r. 1864 ogłoszono ukazy o uwłaszczeniu włościan i o urządzeniu gminnem. Zamiast poprzedniej ustopniowanej próby czynszowniczej z r. 1858 i 1862 przeprowadzona została nowa zasada niezwłocznego, pełnego uwłaszczenia gruntów wło-



Dawid Abrahamowicz.
poseł z Galicyi i czł. kom. parl. Koła Polskiego w Wiedniu.



Wojciech hr. Dzieduszycki.
prezes Koła Polskiego w Wiedniu.

ściańskich wraz z budowlami i inwentarzem, za indemnizacyą prawną na rzecz właścicieli, pod postacią wynagrodzenia likwidacyjnego, według ustalonej z urzędu szacunkowej stopy powinności, skapitalizowanych na 6%, z zachowaniem jednak w myśl wskazówki udzielonej przez ówczesnego generał-gubernatora wileńskiego, prawa włościan do służebności, z zastrzeżeniem nadto dla włościan wyłącznego przywileju brania w zastaw lub nabywania uwłaszczonych osad, obok zakazu dzielenia osad tych poniżej 8 morgów.

Przeprowadzona też została nowa zasada formalnego samorządu gminnego, złączonego bezpośrednio z administracyą centralną i podporządkowanego jej nadzorowi, jako ostatnie ogniwo zwartej i jednolitej organizacyi władz.

W tych warunkach umiejętna uprawa roli stać się musiała dla ziemian warunkiem niezbędnym do wybrnięcia z niezbyt świetnych interesów finansowych, w jakich pozostawali dawniej, wierząc w pracę przymusową chłopów, jako w deskę nieomylnego ratunku. Obok staranniejszej uprawy roli uznać trzeba było znaczenie i potęgę przemysłu i kapitału.

Przemysł, który szybszy i bogatszy swój rozwój datuje od roku 1850 t. t. od czasu zniesienia granicy celnej pomiędzy Cesarstwem a Królestwem, znalazłszy otwarty rynek na Wschód, wzmagał się z każdym rokiem, zwłaszcza gdy komunikacya kolejowa większą siecią dróg Królestwo pokrywać zaczęła. Do jedynej dawniej istniejącej kolei w Królestwie, przybywa 5 innych; sprawiają one, że Warszawa staje się nader ważnym punktem, stanowiącym najdogodniejszy łącznik handlu zachodniego ze wschodnim.

Taki stan rzeczy, zmuszający do ścisłego liczenia się z praktycznemi wymaganiami życia, nie mógł nie pozostać bez wpływu na uczucia i przekonania ogółu: hasło pracy organicznej, drobnej, powolnej, ale wytrwałej i ciągłej, jako punkt wyjścia i jako środek pożytecznego zużytkowania sił wytwórczych, zastąpiło dawniejsze godła wulkanicznych wybuchów lub też praktykę życiowej apatyi.

Założenie w r. 1857 „Akademii medyko-chirurgicznej", powstanie w roku 1862 „Szkoły Głównej" oprócz wpływu pośredniego, jaki wywiera na społeczeństwo każdy wyższy zakład naukowy, stojący na wysokości zadania, dało krajowi szereg znakomitych działaczy w różnych kierunkach pracy społecznej.

Ze wstępnej prelekcyi Henryka Struvego dowiedziała się młodzież, że poza granicami kraju od lat już kilkunastu huczała burza materyalizmu, którą wzniecili Moleschott, Vogt i Büchner, a o której w kraju zaledwie tu i owdzie głucho przebąkiwano. Jakkolwiek i Struve i inni profesorowie Szkoły Głównej kierunek materyalistyczny, a właściwie pozytywizm zwalczali, to jednak kierunek ten trafiwszy na grunt podatny znalazł wśród młodzieży wyznawców namiętnych i propagatorów fanatycznych.

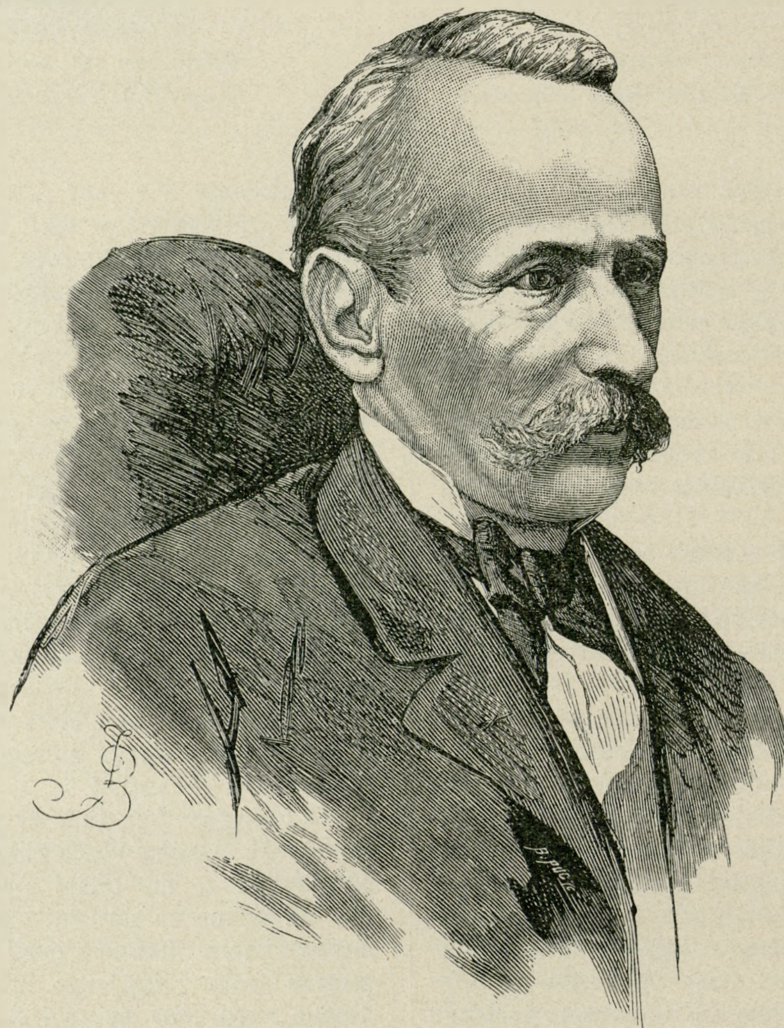
Prądy krążące i kiełkujące w umysłach młodzieży znalazły wyraz na łamach „Przeglądu Tygodniowego" i „Prawdy".

„Przegląd Tygodniowy założony został w roku 1866 przez Adama Wiślickiego i skromne rozmiarami pisemko to nie miało z początku żadnej barwy i to tak dalece, że narówni z młodymi propagatorami materyalizmu Büchnera pomieszczali tam swe prace pisarze ściśle religijnego systemu myślenia. Pod koniec roku 1867 pojawił się tam artykuł „Groch na ścianę", będący niejako hasłem tej pierwszej fazy opozycyi sił młodych względem istniejącego w literaturze, a pośrednio i w społeczeństwie stanu rzeczy.

Jan Maurycy Kamiński, były nauczyciel ludowy następnie adwokat przysięgły, wygłosił w r. 1872 odczyt „O stosunku poezyi do życia społecznego", w którym poważnie, a niekiedy dowcipnie zwalczał teoryę sztuki dla sztuki, kazał poetom studyować nauki społeczne, jeśli niechcą być, według wyrażenia Pisma Św. „cymbałem brzmiącym lub miedzią brzęczącą".

Poeci, dotychczasowi przodownicy narodu, czuli pod sobą grunt zachwiany, to też najmłodsi z nich zaczęli za tematy swych utworów brać motywy społeczne, co przy istniejących warunkach pracy lite-

rackiej wcale łatwem nie było. Romantyzm tymczasem tracił coraz bardziej kredyt: zauważono, że ta prawda życia, o którą się upominał w początkach swego wystąpienia na scenę, znikała w mgłach fantastycznych, w pogoni za nadzwyczajnemi, a nawet dziwnemi pomysłami; że uczucie, którem potężnie chwycił za serca spółczesnych, przemieniło się u naśladowców w komedyę cierpień i smutków; że fantazya, która tak świetnie zaludniła panteon poezyi w wielkich dziełach mistrzów, zawładnęła potem



Dr. Julian Dunajewski.

b. rektor uniwersytetu krakowskiego, minister skarbu w Wiedniu.

słabym rozumem i urojenia swoje za natchnienia z nieba podawać chciała.

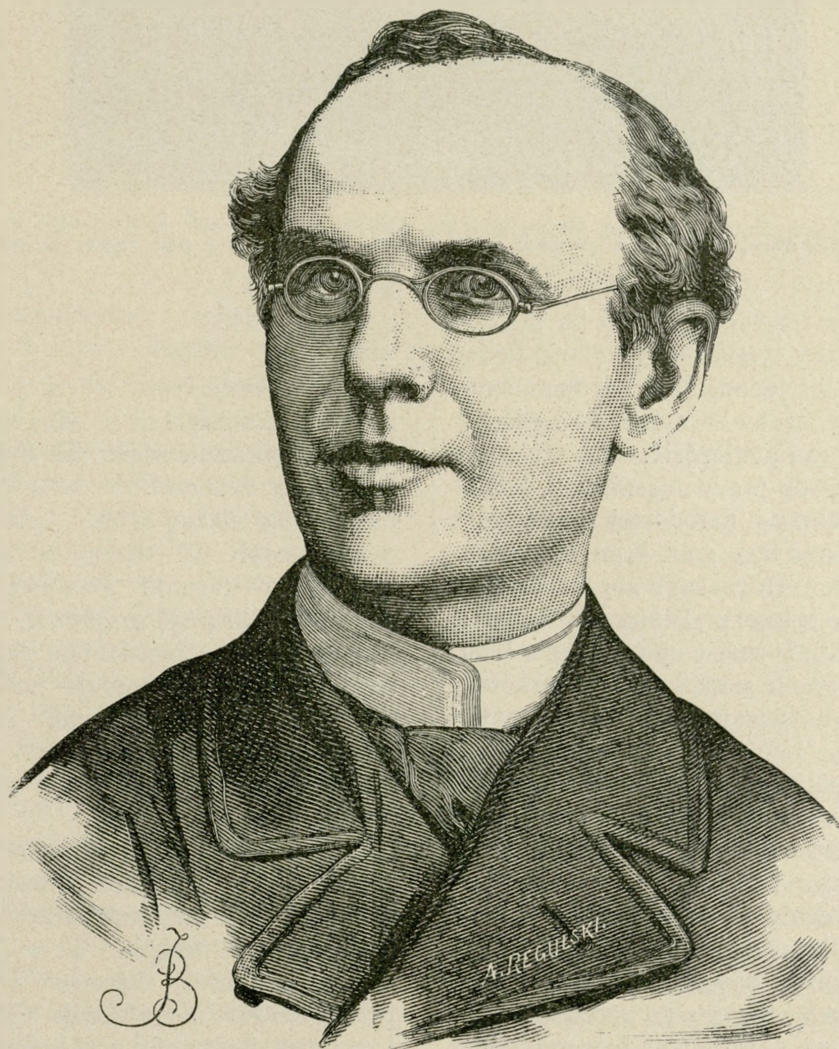
W krytyce romantyzmu,—pisze Chmielowski— niektórzy zaszli nawet za daleko; Franciszek Krupiński, naprz. w artykule „Romantyzm i jego skutki", zestawiając treść utworów wielkich poetów naszych ze smutnemi wypadkami rzeczywistości, oskarżał poezyę o to, że stała się przyczyną nieszczęść, że idealizowała samych niedorzecznych zapaleńców, same wichrowate głowy, same błahe lub zbrodnicze czyny. W tych zarzutach krytyk nietylko nie odróżnił odrębnych faz romantyki naszej — przez co na jednej ławie posadził winnych z niewinnymi—ale nadto zjawiska społeczne, nader złożone, chciał tłumaczyć za pomocą jednej przyczyny — egzaltowanej poezyi.

Od krytyki poezyi łatwy był krok do krytyki wszelkiej powagi, zarówno literackiej jak społecznej. I w tej sprawie również „Przegląd tygodniowy" położył zasługi poważne. Nie poprzestając na krytyce i artykułach okolicznościowych „Przegląd" otworzył z początkiej r 1871 nową rubrykę p. n. „Echa warszawskie", w której bronią ironii, humoru, satyry i sarkazmu starał się ułatwić krążenie nowych idei w społeczeństwie. W tym rodzaju pracy dziennikarskiej celował najzdolniejszy z młodych pisarzy Aleksander Świętochowski, który w ostatnim kwartale roku 1871 wydrukował artykuł programowy p. t. „My i wy". Świętochowski pisał w nim:

— „Wy wszyscy, którym już tylko siwizna i zmarszczki pozostały na obronę zdań własnych, pamiętajcie, na Boga, że i słońce ma swoje południe. Czyż chcecie swój zachód przeciągnąć dla tego, ażeby wschód jaknajpóźniej nastąpił? Czyż jeszcze

będziecie się upominać o to, że niesprawiedliwie potępiamy was? Czyż kiedy wy, jako ludzie rozważni, doświadczeni, chłodniejsi wystąpiliście do nas, już nie mówię ze słowami pochwały, ale przynajmniej szczerej sympatyi i zgody? Czyż w działaniu naszem uznaliście nas jako cyfrę, którą wciągnąć należało w rachunek ogólny? Czyż uznaliście w nas ludzi, którzy chcą i są zdolni pracować obok z wami? Nic nie zrobiście z tego wszystkiego, a skarżycie się teraz, żeśmy się sami o swoje upomnieli, źle mówię — nowe wyroki? Smutna kolej, smutna chwila obrachunku z tymi, którym się zawsze istnienia zaprzeczało. Gdybyście byli odrazu coś ustąpili ze swojej wielkości; gdybyście zgodzili się na to, że i nam wolno przyjąć udział w zadaniach, któreście dotąd sami spełniali, bylibyśmy dotąd lepiej sobie znajomi; możebyście nauczyli się bezstronności, zapału, ruchu, śmiałości pragnień a my skorzystalibyśmy z waszej pomocy i doświadczenia".

Rozpoczął się okres walki starych z młodymi.



Monsignor Floryan Stablewski.

żeśmy się wam pamiętać kazali. Przypuściwszy, że wasza rola jeszcze nie skończona: dlaczegoście nam wszelkiej zaprzeczali? Czy myślicie, żeście wy tylko zaarendowali honor, miłość dobra, poczucie piękna? Czy sądzicie, że młodej piersi wszystko to obce, że serce nasze nie drga, imaginacya się nie zapala, umysł nie poddaje, a z oczu łzy nie płyną, że nie cierpimy, nie kochamy; a tylko nienawidzimy, plwając na wszystko szyderczo?... Rezerwując sobie swobodę zdania, nam odmówiliście prawa głosu. I dziś skarżycie się, że usta nasze wygłaszają na was Uprzemysłowienie kraju i emancypacya kobiet—oto dwa pierwsze hasła tej walki.

Nie poprzestając na walce z przesądami starych, młodzi usiłowali krzewić zamiłowanie do nauki za pomocą przyswajania literaturze naszej arcydzieł literatury zagranicznej z dziedziny nauki. Nie zapominano także i o polityce. Tutaj wymienić przedewszystkiem trzeba artykuł Aleksandra Świętochowskiego „Absenteizm", napisany w r. 1872.

W artykule tym wzywał Świętochowski do otrząśnięcia się z apatyi i drzemki, do korzystania



Pani Piasecka, skazana przez sąd pruski na dwa i pół roku więzienia.

Z fotografii jej, jej matki i dzieci.

umiejętnego z praw, jakie jednostkom i grupom społecznym przysługiwały, ażeby samoistność i odrębność narodową zachować i utwierdzić.

Postawiwszy program pracy organicznej, ściśle złączonej z obroną odrębności narodowej „Przegląd“ starał się wskazać zakres tego pola, które uprawiać i spożytkować należało. Odznaczył się tu szereg rozpraw pod ogólnym tytułem „Praca u podstaw“, w których rozbierano konieczność spółdziałania klas oświeceńszych w sprawach zarządu gminy, szkółek wiejskich, parafii, kas pożyczkowych, oświaty, umoralnienia i t. d.

Odmalowawszy położenie, w jakiem znalazł się kraj po uwłaszczeniu włościan, wskazawszy, że spodziewane korzyści z tego wielkiego przewrotu nie były wielkie, upatrywano przyczynę tego smutnego zjawiska w dwóch głównie okolicznościach: w nieprzygotowaniu wieśniaka naszego do zaszłej zmiany i usunięciu się inteligencyi wiejskiej od spraw gminy. Ponieważ oświata włościan z konieczności musiała postępować bardzo powoli, powoływano więc szlachtę do wzięcia udziału w pracy u podstaw. „Dopiero wtedy — powiedziano, — kiedy obywatele zaczną murować fundamenta społeczne, pracować u dołu, gdy zajmą się ludem, jego oświatą i interesami, gdy swemi zasługami wyrobią sobie wpływ i zaufanie; wtedy dopiero obecny ustrój gminny wydać może dla wszystkich jej elementów i całego kraju rzeczywiste zyski“.

Najbujniejszy rozkwit pozytywizmu przypada na lata 1872 — 1873; w tym okresie powstało pismo specjalne „Przyroda i Przemysł“, które przez czas dłuższy wielkiem cieszyło się powodzeniem. Wogóle zamiłowanie do czytania wzrosło ogromnie; nowa książka budziła zajęcie wielkie; dyskutowano, rozprawiano, kłócono się o pojęcia i poglądy, jako o rzeczy najżywotniejsze; odczyty publiczne ściągały licznych słuchaczów, a odbywały się nietylko dla warstw wykształconych, jak było dawniej, ale także przez trzy lata (1873 — 1875) dla rzemieślników, po nadzwyczaj niskiej cenie. Zakipiał ruch pojęć i wymiana myśli od dawnych czasów niepamiętna; wprawdzie warunki prawno-polityczne, w jakich podówczas kraj się znajdował uniemożliwiały wcielanie w czyn większości idei głoszonych, a i środków na to nie było, apostołowie nowych prawd byli bowiem ludźmi niezamożnymi;—zato całą energię skierowano na ruch wydawniczy i wydano w krótkim okresie ogromną ilość dzieł pierwszorzędnej wartości.

Wycieczki młodych przeciwko starym nie pozostały bez odpowiedzi: pierwszy wystąpił w „Kłosach“ Edward Lubowski, który uderzał w „Przegląd Tygodniowy“ wogóle, a w Adama Wiślickiego w szczególności. Odnośny artykuł Lubowskiego przedrukował niezwłocznie „Kurjer Warszawski“ i tem nadał mu ogromny rozgłos. Ostro występo-



Pani Piasecka.



Dzieci wrzesińskie, katowane przez nauczycieli pruskich 20 maja 1901 r.

wała też „Gazeta Warszawska", „Gazeta Polska", „Kronika Rodzinna" i inne. Jedynie „Tygodnik Illustrowany", „Kłosy" i „Wieniec" (który zresztą wychodził tylko przez rok 1872) chociaż przeciwne pozytywizmowi, stały na stanowisku tolerancyjnem,

Powoli rozpoczęło się różniczkowanie poglądów w obozie pozytywistów: „Opiekun Domowy" przeszedłszy w ręce Henryka Perzyńskiego stał się organem umiarkowanych postępowców. Ta umiarkowana" partja, z której „Przegląd Tygodniowy" szydził jak z zachowawców lub wsteczników, postawiła sobie za cel nie drażniąc starych bronić zasad postępowych, szczególniej w wychowaniu domowem i stać w obronie rozumnie pojętej tradycyi. Do „Opiekuna Domowego" przeszli niektórzy współpracownicy „Przeglądu Tygodniowego", miał on też okres powodzenia, był chwalony przez starych i część młodych, grupujących się dokoła „Niwy".

Mimo jednak wystąpienia „Opiekuna Domowego" w obronie tradycyi, starzy w dalszym ciągu posądzali młodych o „plwanie we własne gniazdo", a szczególniej o „brak czci dla ideałów narodowych". Postępowcy od początku swej działalności dziennikarskiej ciągle zachęcali do trzeźwego patrzenia na



Pani Gadzińska.

rzeczy, do pracy powolnej, mrówczej, organicznej a byli przeciwni wszelkim gwałtownym wybuchom' chwilowej energii, po której następowała apatya, upadek na duchu. Nie mogli się pod tym względem wyrażać jasno, krążyli ustawicznie w sferach ogólników, mówili dużo o dobrobycie materyalnym i troszczyli się o jego podniesienie, To wywołało również niechęć w starej prasie; przezywano tu postępowców ironicznie „trzeźwymi", zaco na odwet od młodej prasy dostali przydomek „pijanych".

Artykuł Mścisława Godlewskiego w „Niwie" p. t. „Marzenia", w którym autor występował przeciwko poezyi egzaltowanej i spowodowanemu przez nią marzycielstwu, wywołał taką burzę, że „Niwa" pośpiesznie wydrukowała aż dwa artykuły „O ideałach", w których dowodzono, że „z postępem wiedzy i ze wzrostem dobrobytu wszelkie wyższe aspiracye człowieka nietylko nie nikną, ale się rozszerzają". Nic to nie pomogło. Raz ferowany wyrok zaciężył nad istnieniem pisma „Niwa" zakończyła pierwszy swój wojowniczy i pozytywny okres istnienia dwoma artykułami „O tolerancyi przekonań", w których w imię swobody słowa, domaga się, żeby wolno było każdemu wypowiadać myśli dążące do oświecenia społeczeństwa. Taką niemal pokorną prośbą zakończyli 30 miesięczną działalność swoją ci, co ufni w przyszłośc, z nadzieją zwycięstwa, chcieli wlewać nowe życie w podstarzałe formy społeczne, co wystąpili z hasłem „wiedza to potęga".

Równocześnie prawie z przejściem „Niwy" pod inną redakcyę nastąpiło wogóle pewne rozczarowanie wśród młodych pozytywistów, pewne oziębienie literackiej atmosfery, pewien ubytek w ruchu książkowym, omdlenie dążności postępowych. Nastąpił okres chwilowego zniechęcenia, wywołany owemi insynuacyami i podejrzeniami tudzież znużeniem w bezowocnej polemice.

Z jednej strony pod wpływem tego zniechęcenia, z drugiej pod wpływem dokładnego przetrawie-



Wóz Drzymały

rolnik. Drzymała z Rakoniewic, któremu rząd pruski zabronił postawić domu na swej roli, obszedł ten zakaz kupując wóz cyrkowy w którym zamieszkał wraz z rodziną.

nia idei głoszonych, — w drugiej połowie roku 1874 nastąpiła w dziennikarstwie warszawskiem dość wybitna zmiana w stosunku do idealizmu i klerykalizmu, do realizmu i pozytywizmu. Kłótnie dwóch nieprzyjaznych żywiołów przycichły; umysły uspokoiły się; jedna i druga strona walcząca zaczęły cokolwiek oględniej się wyrażać; zaczęły szukać dowodów na swe twierdzenia nie w uczuciach i moralnych skłonnościach, ale w wywodach rozumowych i życiu praktycznem. Na zmniejszenie szybkości drgań gorączkowego tętna postępu wpływały i okoliczności zewnętrzne dotyczące życia narodowego a postępowcy nie byli kosmopolitami, obchodziło więc ich mocno to wszystko, co owemu życiu na przeszkodzie stawało, musieli się z temi przeszkodami liczyć.

Te okoliczności w połączeniu z dojrzalszym namysłem sprawiły, że postępowcy umiarkowani starali się zbliżyć do przedstawicieli starej prasy. Porozumiewano się ze sobą na poufnych zebraniach



Bronisława Smidowiczówna

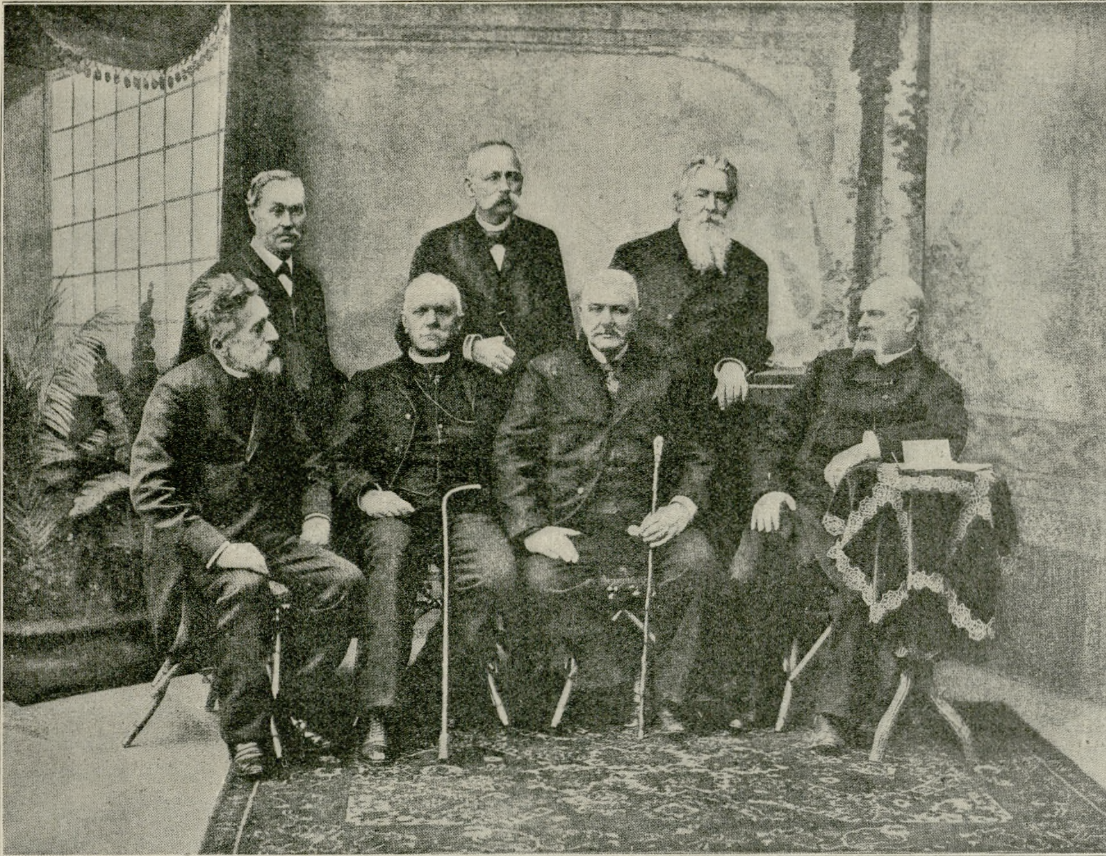
która przez fartuszek wzięła wciskany jej do rąk przez pruskiego nauczyciela katechizm niemiecki.

(1875—1876), rozprawiano prywatnie o sprawach obchodzących społeczeństwo. Nie przyniosły te narady żadnych wyników praktycznych, ale zatarły na czas pewien niechęci wynikłe z odmiennych przekonań.

Znaczne ożywienie do piśmiennictwa wniosła „Prawda“ założona w r 1881 przez Świętochowskiego, który już w roku 1878 wystąpił z „Przeglądu Tygodniowego“ i redagował przez czas pewien „Nowiny“.

Działalność postępowców nie pozostała bez pewnego wpływu na starą prasę: najważniejszy ślad tego wpływu widzieć można w porzuceniu zasady bierności i w zachęcie do udziału w pracy społecznej w danych warunkach, a nadto w zwycięstwie polityki rozumu nad polityką chwilowego uczucia. Charakterystyczną jest też rzeczą, że nawet pisma zachowawcze („Niwa“ i „Słowo“), zanim ogłosiły się za organy zdecydowanie konserwatywne, przez czas pewien liberalizowały i zapraszały do udziału pisarzy postępowych. Widzimy w tem wpływ moralny pism postępowych i popularności, jaką się cieszyły w społeczeństwie.

Charakterystyczne też było stanowisko organizatorów w stosunku do budzącego się ruchu socjalistycznego: przez krótką chwilę „Przegląd Tygodniowy“ jakgdyby przechylał się na ich stronę (1884 do 1889) potem jednak rozstawszy się z niektórymi współpracownikami powoli powrócił do dawnych, lekko tylko zmodyfikowanych przekonań. Oto, naprz. w artykule naczelnym z r. 1890 p. t. „Dziś i temu lat 25“ czytamy: Skrajni radykaliści zarzucali naszemu programowi, iż skrzywił on zapomocą błędnych definicii istotę rzeczy i pracę organiczną podjąć na korzyść żywiołów burżuazyjnych, które w sobkowstwie swem zapomniały o dobru klas wydziedziczonych i nic dla nich nie zrobiły dotychczas. Według pisarzów tej barwy program organicznej pracy równoznaczył z bogaceniem się mieszczuchów i przemysłowców, które to bogacenie się żadnej nie przyniosło społeczeństwu korzyści. Trudno zaprzeczyć, iż



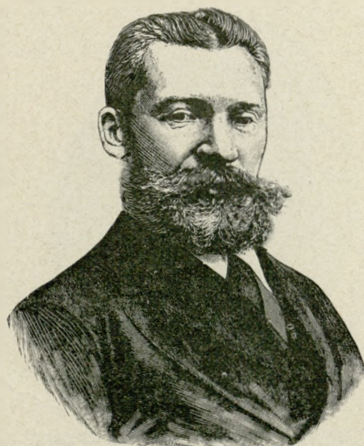
Tytus Maleszewski, S. Malatyński, J. Brodowski, J. Ceglińskí, Franciszek Kostrzewski, W. Gerson i Jerzy Majewski.

w pewnej mierze kapitalistyczne ciążenie poszło dalej, niżby tego życzyć sobie było można, iż wielu karjerowiczów osobiste cele pokrywało frazesami o organicznej pracy. Ale czyż podobna za nadużycia winić sam program? Nóż służy do krajania i zarzynania; chleb jest pokarmem, ale można się nim i otruć. Nadużycia kapitalistyczne trzeba hamować za pośrednictwem innego środka, a nie dyskredytowaniem pracy w kierunku utylitarnym. Utylitarna praca nie przeszkadza sprawiedliwości względem klas wydziedziczonych, a ciągła szermierka gębą rzekomo za temi klasami, bez poparcia czynem nie jest czem innem jak tylko psuciem powietrza lub czernidła i papieru... Zresztą o ile program pracy organicznej był tylko czczą formułką, osłoną dla karjerowiczów lub leniwców, zasługiwał na chłostę; nie należało tylko dyskredytować go w tem, w czem dawał zdrową dyrektywę społeczeństwu. Gdybyż jeszcze w to miejsce postawiono jakąś nową ideę. Ale nie, podcięto wiarę w system, nie przynosząc nic nowego dla jego zastąpienia; to zaś, co zarekomendowano, jest albo niewykonalne, albo szkodliwe".

Aleksander Świętochowski w „Nowinach" dowodził, iż socjalizmowi brak podstaw logicznych. a Władysław Wścieklica w Książce „Ognisko", wydanej na jubilensz Jeża wydrwił „Rojenia socjalistów polskich wobec nauki ich mistrza".

Nie mniej jednak organizatorzy zajęli się stosunkiem robotników do kapitalistów, zajęli co prawda tylko teoretycznie i tak po akademicku, że nie mogli zadowolnić już nie bezpośrednio zainteresowanych, bo do tych ich głosy nie dochodziły, ale wogóle umysłów gorętszych, które sądziły, że wraz z nowem hasłem nowe ożywienie wejdzie z powrotem w zobojętniałe społeczeństwo.

W zakresie administracyjnym społeczeństwo polskie zostało całkowicie odsunięte od wszelkiego



Józef Brandt.



Teofil Lenartowicz.



Antoni Małecki.

udziału w ustroju publicznym, a hasło zjednoczenia Królestwa z państwowością rosyjską przyjęto za kierującą ideę polityki rządowej. Zarząd cywilny złączono z zarządem wojskowym i zwiększono atrybucye władzy policyjnej. Obok generała Berga zaraz po odwołaniu W. Ks. Konstantego utworzono urząd generała-policmajstra Królestwa Polskiego, którym został generał Trepow. Do Petersburga powołany został hr. Milutin dla ułożenia projektów reorganizacyi administracyjnej i prawodawczej Królestwa. Hr. Milutin w towarzystwie swoich współpracowników ks. Czerkaskiego, senatora Arcimowicza i literata Samarina, zwiedził Królestwo Polskie, przygotowując przedewszystkiem reformę włościańską i gminną. Utworzony w Warszawie „Komitet Urządzający“ przez pierwsze dwa lata kierowany był przez Milutina; Komitet ten wchłaniał w siebie kompetencyę kasowanych kolejno urzędów krajowych. Przy Komitecie istniały: komisya likwidacyjna z senatorem Braunszweigiem jako przewodniczącym, komisya prawna pod Gołowcewem i centralna włościańska pod senatorem Sołowiewem.

Sprawy wyznaniowe przyłączone zostały do komisyi spraw wewnętrznych i duchownych na której czele stał ks. Czerkaski, a następnie senator Braunschweig; potem od r. 1867 ustanowiony został osobny Zarząd wyznań obcych pod kierunkiem Muchanowa, zwinięty w r. 1871. W r. 1864 wydana została ustawa o duchowieństwie zakonnem rzymsko-katolickiem; ustawa ta ustaliła liczbę zakonników w klasztorach etatowych, inne klasztory ulegały bądźto stopniowemu, bądź natychmiastowemu skasowaniu. Następnego roku wydano ustawę o duchowieństwie świeckiem z podziałem kraju na ośm dyecezyi. Dyecezya podlaska skasowana została w 1867 roku i połączona z lubelską. Gorliwą czynność administracyją rozwinięto 1875 r. około przywrócenia grecko-katolickiej ludności na łono cerkwi prawosławnej; grecko-unicka dyecezya chełmska złączona została z prawosławną archidyecezyą chełmsko-warszawską. Ludność oporna poddawana była systematycznemu naciskowi i najsurowszym, krwawym nawet represyom, które zwracały się także przeciwko ludności katolickiej okolic, zamieszkałych w znaczniejszych ilościach przez ludność prawosławną. Po wielu podobnych wypadkach w ziemi Bielskiej i Chełmskiej, europejski rozgłos przybrała sprawa Krożańska; podczas rozprawy sądowej wytoczonej o opór władzy przeciwko włościanom żmudzkim broniącym dostępu do kościoła, skazanego na zamknięcie, — gubernatorowi kowieńskiemu Klingerbergowi, wyszły na jaw fakta przejmujące zgrozą, które wpłynęły na ułaskawienie skazanych i na przeniesienie gubernatora. Sprawa krożańska stanowiła pewnego rodzaju przełom, który w dalszych swoich konsekwencyach doprowadził do wydania ukazu o toleran-



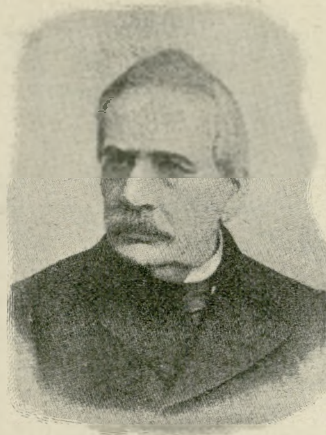
Bernard Chrzanowski.
Poseł do parlamentu niemieckiego.



Wincenty Korfanty.
Poseł do parlamentu niemieckiego.



Zygmunt Miłkowski (Teodor Tomasz Jeż).



Ludwik Górski.

cyi religijnej. Od roku 1871 sprawy wyznaniowe podlegają departamentowi wyznań obcych przy ministeryum spraw wewnętrznych.

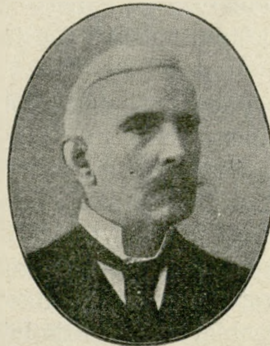
Sekretaryat stanu dla spraw Królestwa Polskiego zwinięty został w r. 1866. Ostatnim sekretarzem stanu był Platonow. W miejsce sekretaryatu utworzono „Własną J. C. Mości Kancelaryę“ dla spraw Królestwa, którą prowadził naprzód Milutin, potem Nabokow, potem ks Urusow. W grudniu 1866 roku kraj podzielony został na 10 gubernii w miejsce dawnych pięciu i na 84 powiaty; przy rządach gubernialnych utworzono osobne wydziały ubezpieczeniowe, przyczem Towarzystwo Ubezpieczeń uległo zasadniczej reorganizacyi.

W lecie 1867 roku cesarz Aleksander bawił w Warszawie. W ciągu tegoż roku zwinięto Radę Stanu i Radę Administracyjną, a ukaz cesarski zapowiadał zwinięcie wszelkich władz centralnych krajowych. Komisya oświecenia uległa pierwsza zwinięciu, przywrócony został Okręg naukowy warszawski, którego pierwszym kuratorem był Witte, dotychczasowy dyrektor Komisyi Oświecenia. Wydano nowe przepisy o urządzeniu szkół, a dla przeprowadzenia reform w duchu zupełnej rusyfikacyi szkolnictwa zwiedzał kraj minister oświaty hr. Tołstoj. W czerwcu 1869 roku Szkoła Główna przekształcona została na uniwersytet warszawski; pierwszym jego rektorem był Piotr Ławrowski. W lipcu 1872 rozciągnięto na Królestwo Polskie ustawę gimnazyalną Cesarstwa.

W marcu 1868 zniesiono Komisyę Spraw Wewnętrznych. Komisya Skarbu zamieniona została 1887 r. naprzód na Tymczasowy Zarząd Skarbowy, który zwinięto 1869 roku. Rok przedtem skasowano mennicę warszawską i budżet Królestwa złączono z ogólnym budżetem cesarstwa. Najdłużej utrzymała się Komisya Sprawiedliwości pod dyrekcyą Wosińskiego; zwinięto ją w lipcu 1876 r., przyczem zniesiono dziewiąty i dziesiąty deparatment warszawski Senatu. Królestwo przekształcone zostało na Okręg Izby Sądowej Warszawskiej, pierwszym jej starszym prezesem był Gerard. Powszechna reforma sądowa dla Królestwa w myśl uchwał Komitetu do spraw Królestwa Polskiego zalecała „mieć stale na uwadze nietylko ogólnie przyjęte zasady prawne, ale przeważnie interesy państwowe i interesy większości mieszkanców, powołanej do nowego życia obywatelskiego“. Wprowadzono ustawy rządowe według ogólno-państwowej organizacyi, w myśl których sędziowie pokoju mianowani są z urzędu, a sędziowie gminni wybieralni, zatwierdzani na przedstawienie gubernatorów, a zawieszani przez ministeryum; sąd handlowy warszawski jest częściowo wybieralny. Ogólnopaństwo procedura cywilna i karna, ustawa o karach sędziów pokoju i kodeks karny z 1866 roku zrównały Królestwo z Cesar-



Wiktor Kulerski.
Poseł do parlamentu niemieckiego.



Ks. Ferdynand Radziwiłł.
Prezes koła polskiego w parlamencie niemieckim.

stwem; utrzymał się natomiast kodeks Napoleona w materyalnem prawie cywilnem, handlowem i hipotecznem. „Dziennik praw Królestwa Polskiego“ przestał wychodzić w 1871 r.

Hr. Berg umarł w styczniu 1874 r. Zwinięto wtedy urząd Namiestnikowski, a następny naczelnik kraju, hr. Kotzebue. miał już tylko charakter generał-gubernatora i dowódcy wojsk okręgu warszawskiego, który to charakter zatrzymali wszyscy jego następcy. Komitet Urządzający zwinięty został w 1861 r. Własna J. C. Mości Kancelarya do spraw Królestwa zwinięta została w 1876 r. a w 1882 zwinięty został Komitet Główny do urządzenia stanu włościańskiego, Komitet zaś do spraw Królestwa Polskiego w 1883, wobec uznania, że dzieło zjednoczenia Królestwa Polskiego z Państwem w jedną całość prawodawczą i administracyjną już zostało ukończone.

W roku 1880 uwolniono hr. Kotzebue, a miejsce jego zajął generał Albedyński, który okazywał skłonności pacyfikacyjne w administracyi cywilnej. W szkolnictwie jednak pomimo powiększenia liczby godzin języka polskiego i wprowadzenia katedry historyi literatury polskiej jako części filologii słowiańskiej, kurator okręgu naukowego Apuchtin, który w 1879 r. objął zarząd szkolnictwa po Wittem rozwijał najgorliwszą działalność rusyfikacyjną.

W marcu 1883 r. nastąpiła zmiana panowania; w czerwcu tego samego roku zmarł generał Albedyński. Generał-gubernatorem został generał adjutant Hurko. W tym samym także roku ks. arcybiskup Feliński przebywający na wygnaniu na rozkaz Rzymu podpisał zrzeczenie się, a arcybiskupem warszawskim został biskup płocko-kujawski ks. Wincenty Chościak Popiel.

We wrześniu 1884 cesarz Aleksander III zwiedzał Warszawę Królestwo Polskie nie zostało z początku dotknięte całą surowością prawa: „o środkach zabezpieczenia porządku państwowego i spokoju publicznego i ogłoszenia niektórych miejscowości za będące w stanie wzmocnionej ochrony“. Na podstawie niektórych artykułów tego prawa nadano jednak urzędnikom administracyjnym Królestwa specyalne prawa.



Jubileusz J. J. Kraszewskiego w Krakowie, scena wręczenia darów w Sukiennicach.

Z obrazu Andriollego, na obrazie portrety osób współczesnych.

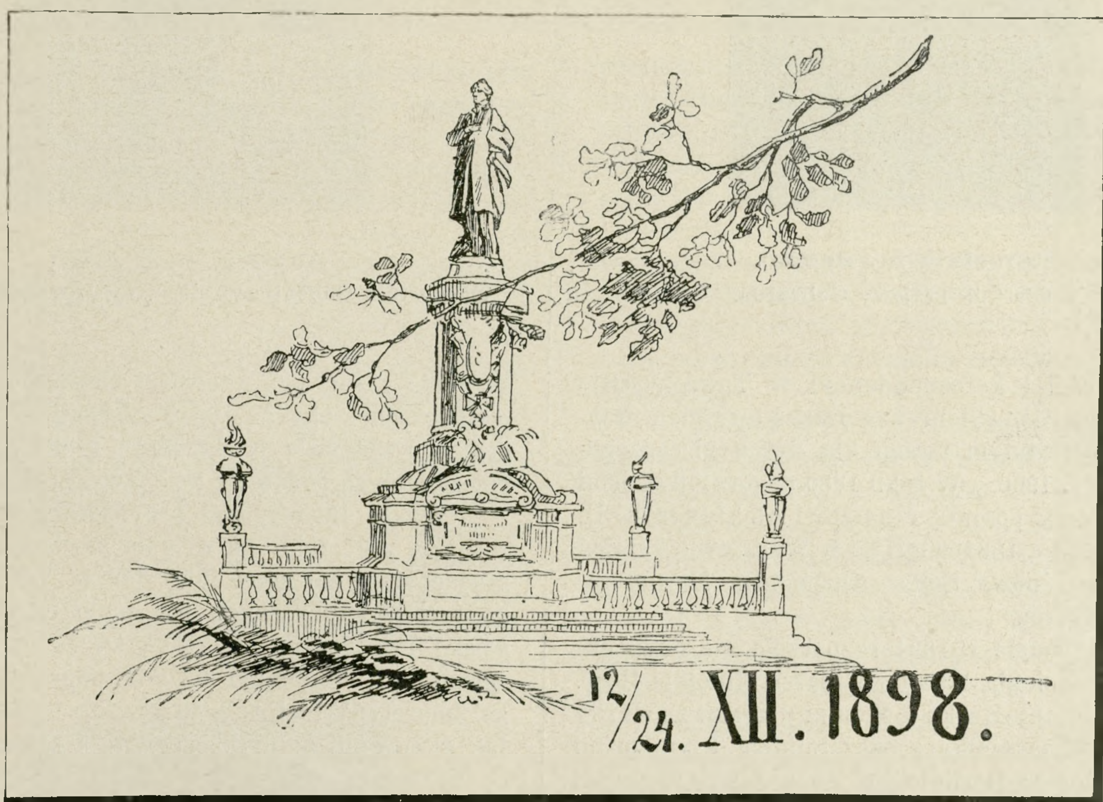
W r. 1884 przyznane zostało ministrowi spraw wewnętrznych prawo zabraniania poszczególnym osobom pobytu w guberniach Królestwa Polskiego. W r. 1884 wprowadzono prawo o przywilejach służbowych urzędników rosyan w guberniach Królestwa Polskiego.

Zwiększający się coraz bardziej nacisk rusyfikacyjny nie powstrzymał rozwoju ekonomicznego kraju, który pod wpływem zwrotu w umysłach zwrócił się ku pracy przemysłowej i zapobiegliwości społecznej. Bank Polski trzymał w rękach nici handlu i przemysłu, który skupiał się w Hucie Bankowej, w Żyrardowie, w młynarstwie i t. p.; Bank pomagał rolnikom kredytem na zboże i wełnę, pożyczał na

maszyny rolnicze, dyskontował weksle, prowadził operacye hipoteczne, był motorem całego ekonomicznego życia kraju. Ważną w tem życiu rolę grał Leopold Kronenberg, który w 1865 buduje kolej terespolską, w 1869 usuwa belgów i niemców z zarządu i posad kolei wiedeńskiej, a w 1870 r. zakłada Bank Handlowy w Warszawie. W tym samym czasie powstaje Towarzystwo Kredytowe Miejskie. W r. 1884 staraniem rządu powstaje kolej nadwiślańska; budują się nowe odnogi: siedlecko-małkińska, brzesko-małkińska, w 1885 za koncesyą prywatną dąbrowska.

Ruch przemysłowy się wzmaga; powstają liczne fabryki galanteryjne, garbarnie, fabryki, platerownie, cukrownie, browary i t. p. Przemysł tkacki, bawełniany i wełnianyześrodkowuje się w Łodzi, Tomaszowie Rawskim, Częstochowie i Sosnowicach. W Warszawie rozwija się handel wskutekześrodkowania węzłów komunikacyi, agentów, pośredników i kredytu. Pomiędzy 1870—1872 powstaje Warszawski Bank Dyskontowy, Bank Handlowy w Łodzi, Kasa Przemysłowców Warszawskich, Warszawskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu. Dotychczasowy przywóz towarów z zagranicy zaczyna łączyć się z wywozem wyrobów własnego przemysłu do Cesarstwa, na Kaukaz i na Syberyę. Wprowadzenie cła złotem w styczniu 1877 r. i wojna rosyjsko-turecka nie sprowadziły żadnego zastoju, ruch olbrzymio się wzmógł, fabryki były zajęte dostawami, intendentura skupowała tutaj zboże i zapasy spożywcze. Upadek wartości rubla wzmógł wywóz płodów rolniczych zagranicę, ze względu na wysoki stan waluty niemieckiej, którą płacono wywożone zboże. Kapitały niemieckie chętnie angażowały się w przemyśle Królestwa; kopalnie węgla i rudy w zagłębiu Dąbrowskiem doznały znacznego rozwoju. Systematyczne podwyższanie ceł w latach 1881—1891 zmieniło charakter handlu; wyrobił się wybitny ruch zamienny z wysoką przewagą dla naszego kraju. Spekulacya na wartości przemysłowe wywołała niezdrową gorączkę tworzenia towarzystw akcyjnych bez dostatecznych środków i widoków powodzenia, co zwolna doprowadziło do przesileń lat 1898 — 1901, które zachwiały przemysłem i hadlem. Z przesilenia tego nie było czasu się już podźwignąć, bo wielkie przesilenia i katastrofy rewolucyi rosyjskiej podkopały nanowo z takim trudem zdobyte podstawy a to mimo wysiłków instytucyi kredytowych, między któremi od roku 1886 nie było już Banku Polskiego, bo przekształcono go na filię Banku Panstwa. Natomiast w r. 1889 otworzył czynności Bank Włościański, do którego przelano dwumilionowy fundusz użyteczności ogólnej przy Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem. Równocześnie z powstaniem Banku Włościańskiego rozpoczęła się gorączkowa emigracya włościan do Ameryki; w r. 1890 wyemigrowało odrazu kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Za generał-gubernatorstwa Hurki przeprowadzono oczyszczenie rządowych dróg kolejowych z żywiołu polskiego i zastąpienie go rosyjskim. Język rosyjski wprowadzono także obowiązkowo do



Bilet wejścia na uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie.



Stanisław hr. Badeni.
Namiestnik krajowy Galicyjski.



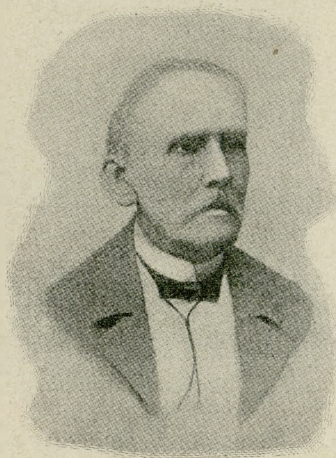
Andrzej hr. Potocki.
Namiestnik Galicyi, zamordowany 12 kwietnia 1908 r.

rachunkowości i korespondencyi w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem w r. 1893 z terminem trzyletnim, przedłużonym potem dla dyrekcyi szczegółowych do r. 1900. W roku 1886 postawiony został w Częstochowie pomnik cesarzowi Aleksandrowi II, a we wrześniu r. 1894 założono w Warszawie kamień węgielny pod nowy Sobór Aleksandra Newskiego na Placu Saskim.

W listopadzie r. 1894 rozpoczęła się nowa era z chwilą wstąpienia na tron Cesarza Mikołaja II-go. Generał-adjutant Hurko uwolniony został ze służby z tytułem felmarszałka, a naczelnikiem kraju został b. ambasador w Berlinie hr. Szuwałow. Reskrypt nominacyjny Monarchy dla hr. Szuwałowa zapewniał, że „istotne interesy kraju zawsze będą drogie Jego sercu". Dwa lata rządów hr. Szuwałowa upłynęły całkiem bezbarwnie. Uchwałą Rady Państwa w kwietniu 1896 utworzono przy osobie generał-gubernatora urząd pomocnika do spraw cywilnych i powierzono go naprzód senatorowi Medemowi, potem ochmistrzowi Petrowowi potem ks. Obolenskiemu wreszcie radcy tajnemu Podgorodnikowowi, który go do tej pory piastuje.

W grudniu 1896 r. z powodu choroby uwolniony został hr. Szuwałow. W styczniu 1897 zamianowany został naczelnikiem kraju książę Imeretyński. W lutym 1897 r. uwolniony został od obowiązków kuratora okręgu naukowego Apuchtin. Przy dymisyi otrzymał „szczególne uznanie dla 17-letniej działalności na trudnem i odpowiedzialnem stanowisku w Królestwie i nieustannych trudów około utrwalenia zjednoczenia tego kraju z Cesarstwem w drodze przyswojenia zasad państwowości rosyjskiej"; zalecono równocześnie, aby następcy Apuchtina „równie stanowczo i wytrwale przestrzegali tych samych zasad, położonych za podstawę wychowania młodzieży".

Książe Imeretyński przybywszy do Warszawy w lutym 1897 roku na wstępie oświadczył władzom miejscowym, że „chce być dokładnym wykonawcą zamierzeń najwyższych nie wykraczając z granic ścisłej legalności". Politykę swoją, nie zmieniając zasadniczej tendencyi swoich poprzedników oparł ks. Imeretyński istotnie na gruncie legalnym, unikając samowoli administracyjnej a zarazem dbając o oszczędzenie zewnętrznych drażliwości polskich mieszkańców kraju. W sierpniu 1897 roku cesarz Mikołaj II wraz z Rodziną przybył na czterodniowy pobyt do Warszawy, witany przez całą ludność i z objawami szczerej i powszechnej radości, i wśród ogólnych nadziei na przyszłość. Zebrany ze składek publicznych fundusz miljona rubli na upamiętnienie odwiedzin Monarszych obrócono na założenie w Warszawie Instytutu Politechnicznego imienia Cesarza Mikołaja II-go. Równocześnie pozwolono na zbieranie składek dla postawienia pomnika w Warszawie Adamowi Mickiewiczowi. Pomnik odsłonięty został wśród wielkich uroczystości w grudniu 1898 roku. Do rzędu ważniejszych postanowień w kierunku ustępczym należało uznanie komitetu ministrów, że wykład języka polskiego w średnich zakładach naukowych nie sprzeciwia się prawu, oraz utworzenie komisyi specyalnej dla uporządkowania wykładu języka polskiego i literatury w gimnazyach i szkołach realnych.

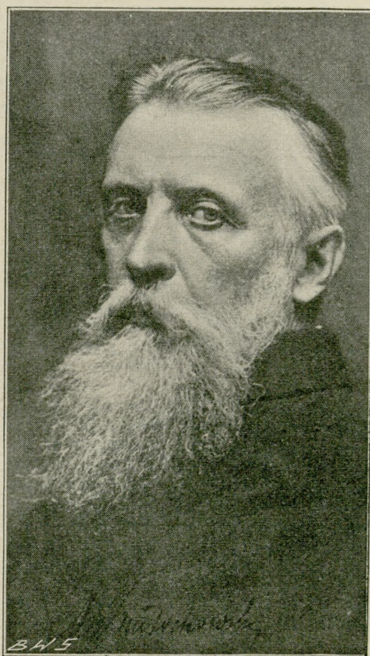


Ludwik Jenike.



Henryk Sienkiewicz.

Ale równocześnie zachodziły fakta świadczące o odmiennym kierunku dążeń polityki rządowej. Wkrótce po zniesieniu (1897 r.) kontrybucyi od majątków osób pochodzenia polskiego w dziewięciu guberniach zachodnich w tym samym jeszcze roku Imienny Ukaz Najwyższy zabronił cudzoziemcom nabywania na własność lub w terminowe posiadanie majątków ziemskich w gub. Królestwa Polskiego i w guberniach zachodnich i ograniczający prawo dziedziczenia tam rzeczonych majątków; cudzoziemcom zabroniono być nawet pełnomocnikami i zarządzającymi w tych guberniach. Dotykało to wielu polaków mających obce poddaństwo, a zwłaszcza austryackie. Natomiast w r. 1901 pozwolono włościanom katolikom nabywać grunta w guberniach zachodnich pod warunkiem, aby ogólna ilość gruntu należącego do nabywcy nie przenosiła 60 dziesięcin. W czerwcu 1896 r. rozciągnięte zostały na Królestwo



Aleksander Świętochowski.

przepisy czasowe z kwietnia 1892 r. o karach za tajne nauczanie w guberniach zachodnich. W r. 1899 wydano przepisy tymczasowe co do odbywania powinności wojskowej przez wychowańców wyższych zakładów naukowych, wydalonych z tych zakładów za dopuszczenie się tłumnych zaburzeń; przepisy te uzupełniono w 1900 r. W 1900 r. nadano także generał-gubernatorowi warszawskiemu prawo wydawania postanowień obowiązujących w celu zapobieżenia naruszeniom porządku państwowego i spokoju publicznego.

Spis ludności Król. Polskiego w 1897 r. wykazał 9 i pół miliona ludności w czem 5% prawosławnych (w gub. siedleckiej i lubelskiej 20—22%), 75% katolików, 9% żydów, $5^1/_2$% protestantów. Statystyka św. Synodu wykazywała 92,000 opornych unitów, a 377,000 nawróconych urzędownie na prawosławie.

W końcu listopada 1900 r. ks. Imeretyński nagle życie zakończył. Następca jego generał Czertkow powrócił całkowicie do tradycyi gen.-gubernatora Hurki i rządził do marca 1904 roku. Za rządów Czertkowa ujawniają się coraz bardziej w kraju już to działania organizacyi socjalistycznych, już to mniej widoczne, ale znacznie więcej wywierające wpływu na ogół społeczeństwa poza warstwą robotniczą działania partyi narodowo-demokratycznej.

Narodowa demokracya wytworzyła się z „Ligi Narodowej“, która była zmienioną „Ligą Polską“. Ta ostatnia pywstała w r. 1886, w czasach generał-gubernatorstwa Hurki.

Założycielami „Ligi Polskiej“ byli emigranci z roku 1863; cele „Ligi“ były patryotyczno-demokratyczne; członkowie jej dążyli do celów narodowych, zarazem jednak akcentowali swoje poglądy demokratyczne, w ludzie widząc główny czynnik życia narodowego. Jako zadania najbliższe wyznawała „Liga“: zbieranie pieniędzy na Skarb Narodowy, na sprawy kulturalne, oraz na organizowanie sił narodowych.

W rok po utworzeniu się „Ligi Polskiej“ i założeniu „Głosu“ w Warszawie t. j. w r. 1887 pojawiła



Dr. Michał Bobrzyński.
Namiestnik Galicyi.



Dr. Stanisław Głąbiński.
Prezes koła polskiego w parlamencie Wiedeńskim.

się w Paryżu broszura T. T. Jeża p. t. „Rzecz o obronie czynnej i skarbie narodowym". Był to pierwszy objaw dzisiejszego ruchu narodowo-demokratycznego. Wydana w 12 lat później odezwa „Ligi Narodowej, wskazuje, że broszura o „Obronie czynnej" była obmyślana wspólnie przez „grono ludzi w dzielnicy rosyjskiej" i „kilku przedstawicieli wychodźtwa z innych dzielnic", powstała więc w tem samem emigracyjno-warszawskiem kółku, które powołało do życia „Ligę" i „Głos", i miała na celu wypowiedzieć to, czego wypowiedzenie w „Głosie" było z powodów cenzuralnych niemożliwem.

Zasady zawarte w broszurze Jeża rozwijał w dalszym ciągu wydawany w Paryżu dwutygodnik „Wolne Polskie Słowo"; pismo to wychodziło od roku 1887 do 1895.

„Liga Polska" zaczęła organizować manifestacye: manifestacye na tle narodowo demokratycznem zajmują okres 10-letni. Odezwa „Ligi Narodowej" z r. 1899 głosi, że manifestacye urządzane będą pod hasłem „przełamania apatyi powszechnej i zaniku w społeczenstwie wszelkiej myśli politycznej". Sposobności do manifestacyi dostarczyły setne rocznice ważniejszych chwil z dziejów upadku Polski.

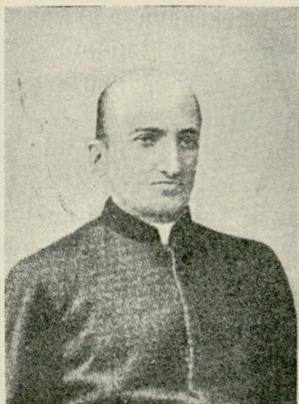
Na pierwszą manifestacyę wybrany zostal dzień 3 maja roku 1891, jako setna rocznica konstytucyi. Z datą „Warszawa w marcu roku 1891" pojawiła się odezwa, która stara się określić znaczenie tego faktu dziejowego i w najogólniejszych zarysach rzucić wskazania polityczne na chwilę bieżącą.

Odezwa została potępiona przez prasę; gazety umieściły jednobrzmiący artykuł wzywający do spokoju. Grono młodzieży napadało wtedy kolejno na redaktorów pism, które tę odezwę wydrukowały.

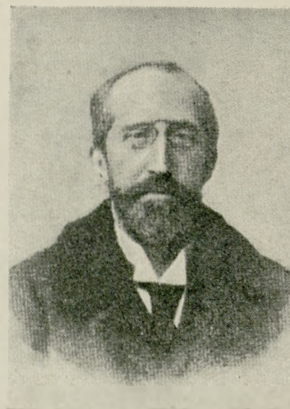
Sama manifestacya 3 maja rozpoczęta nabożeństwem, przybrała charakter tłumnego pochodu do pamiątkowej kaplicy w ogrodzie Botanicznym i defilady przed zwaliskami kaplicy; kobiety rzucały kwiaty, mężczyźni zdejmowali kapelusze, Na czele kroczyli studenci. W ogrodzie Saskim, dokąd się następnie manifestanci udali nastąpiły aresztowania. Policya zamknąwszy ogród kordonem, zatrzymała kilkadziesiąt osób z tłumu. Z aresztowanych student Bruliński pod wpływem rozstroju nerwowego, odebrał sobie życie. Pozostali manifestanci wkrótce zostali wypuszczeni.

W listopadzie tegoż roku zjawiła się odezwa wzywająca do żałoby narodowej przez cały rok 1892, jako w setną rocznicę drugiego rozbioru Polski.

Wystąpienie jednak prasy galicyjskiej i poznańskiej przeciwko idei żałoby narodowej, a nadewszystko brak odpowiedniego nastroju w społeczeń-



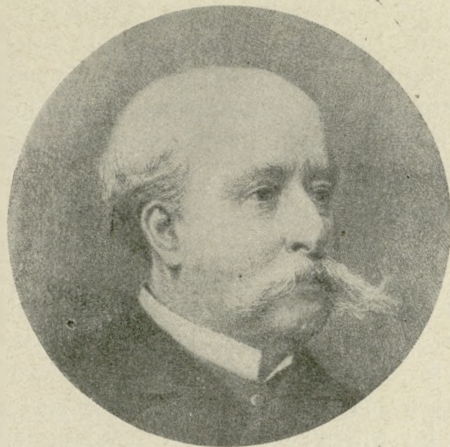
Ks. Arcyb. Teodorowicz,
Poseł do sejmu krajowego we Lwowie.



Antoni hr. Wodzicki.
Członek Izby panów w Wiedniu.



Cyprjan Lachnicki.



Juliusz Kossak.

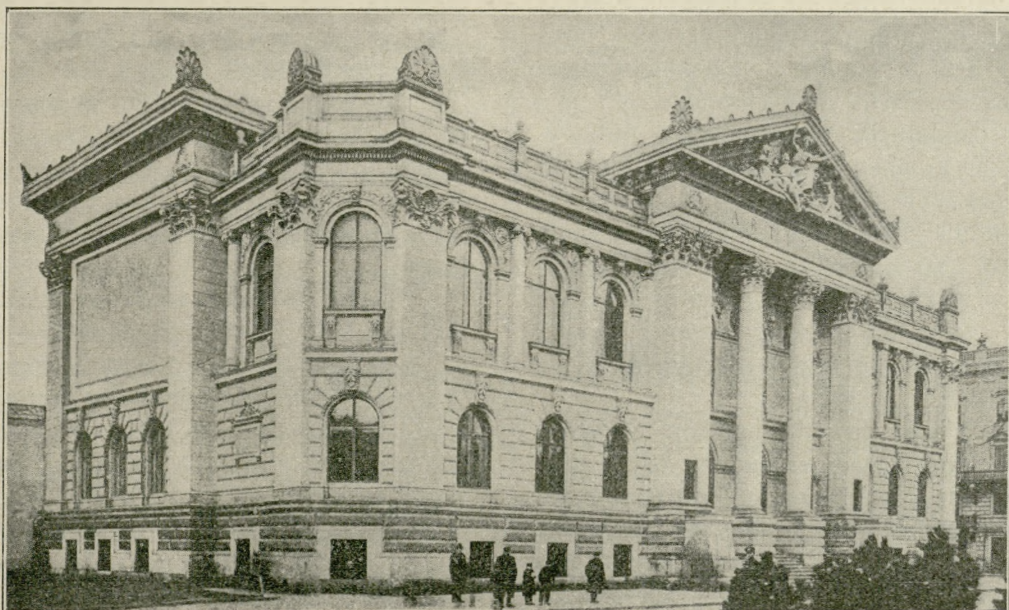
stwie — spowodowały, że projekt spełzł na niczem. Wobec tego inicyatorowie żałoby postanowili siłą żałobę przeprowadzać: wybijano szyby w oknach mieszkań, w których się bawiono; kilka osób oblano kwasem, a do pewnego domu, jak doniosło „Wolne Polskie Słowo“, wniesiono na salę balową trumnę. Były to zresztą wypadki pojedyncze.

W roku 1894 postanowiono obchodzić uroczyście setną rocznicę powstania Kilińskiego: 17 kwietnia; po nabożeństwie w kościele św. Jana, odbył się ze Starego Miasta na Podwale, gdzie mieszkał jeden z potomków Kilińskiego, pochód. Brało w nim udział około 1,000 osób; przeważnie studentów i kobiet. Policya aresztowała manifestantów; 30 studentów wydalono z uniwersytetu a kilkanaście osób skazano na zesłanie w głąb Rosyi. Następna manifestacya odbyła się w r. 1898 na pogrzebie studenta Słońskiego, który zamieszany w sprawę oświaty ludowej wraz z kilkudziesięciu innemi osobami dostał się do cytadeli i tam ciężko zachorował, tak, że wkrótce po wypuszczeniu na wolność umarł. I ta manifestacya skończyła się aresztowaniami.

W tym samym roku 24 grudnia odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza; w manifestacyi z tego powodu urządzonej wzięli udział narodowcy i socyaliści.

Dziesięcioletni okres manifestacyjny zamykają dwa wypadki z końca r. 1901 i początku 1902: napad młodzieży studenckiej na dom konsulatu niemieckiego w Warszawie i opór młodzieży gimnazyalnej w Siedlcach i Białej przeciwko nauczaniu religii katolickiej w języku rosyjskim. Demonstracya warszawska była odpowiedzią na wyrok w procesie wrzesińskim: obrzucono dom kamieniami i śniegiem, wybito szyby, zerwano i zniszczono herb niemiecki.

Rok 1894 zamyka pierwszy okres w dziejach stronnictwa narodowo-demokratycznego: na trop Ligi wpada policya, niektórzy jej działacze zostają uwięzieni. W związku z tem następuje w połowie r. 1894 zamknięcie „Głosu“, którego redakcya, o ile zdołała



Pałac przybytku sztuki.

ujść cało, przenosi się do Galicyi i w r. 1895 zakłada nowe pismo „Przegląd Wszechpolski“ przekształcony z „Przeglądu Emigracyjnego“. Wypadki te powodują zmiany w wewnętrznych stosunkach Ligi, a wślad za niemi idzie i zmiana nazwy organizacyi na Ligę Narodową.

W roku 1894 Liga Narodowa wydaje odezwę w języku polskim, francuskim, litewskim, rosyjskim i ruskim.

Liga Narodowa od r. 1894 podejmuje walkę z „występującą w dzielnicy rosyjskiej polityką ugodową“. Polityka ta — zdaniem Ligi — była objawem reakcyi przeciwko wzmaganiu się propagandy rewolucyjnej. Pobudki jej przypisuje Liga upadającej społecznie i ekonomicznie warstwie arystokratyczno-szlacheckiej, pragnącej w ten sposób utrzymać swe przodujące stanowisko. Na czele walki przeciwko ugodowcom idzie z prasy bezpartyjnej dziennik „Wiek“, redagowany przez komedyopisarza Kazimierza Zalewskiego.

W walce z ugodowcami Liga „chcąc całemu ruchowi nadać określoną indywidualność polityczną“ powołała do życia stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, które w r. 1896 wystąpiło z programem zastosowanym do potrzeb chwili. Równocześnie rozwijała Liga ożywioną działalność wydawniczą i publicystyczną za pomocą pism i broszur dla różnych warstw, urządzała zebrania i zjazdy i t. d.

Dnia 8 grudnia r. 1899 Liga Narodowa wydała odezwę, w której „po dojrzałym namyśle, zważywszy dokładnie wszelkie możliwe następstwa, czując się dość silną, żeby nie zejść z obranej drogi“, oświadcza, że zamyka 13 letnią działalność tajną i występuje z otwartą przyłbicą.

W odezwie z tego powodu wydanej Liga Narodowa pisze: — „Liga Narodowa kadry swoje wzmacnia dziś przeważnie werbunkiem z ludu wiejskiego i miejskiego, szeregując czynne jego siły do walki; dzięki tej pracy zdobyliśmy prawo występowania nietylko jako przyjaciele ludu i jego obrońcy, ale jako jego przedstawiciele. I jako przedstawiciele ludu jedynymi dziś jesteśmy przedstawicielami interesów narodu, bo fałsz głoszą ci, którzy, pomijając lud, lub nawet działając przeciw niemu, za obrońców sprawy narodowej się podają. Jako przedstawiciele interesów ogólno-narodowych, silni pełnomocnictwem, które nam lud, idąc z nami, daje, poczuwamy się do trudnego i niebezpiecznego obowiązku kierowania polityką narodu i kierownictwo to zdobędziemy“.



Hr. Kotzebue.



Gen. Albedyński.

Pisząc o „niebezpiecznym“ obowiązku kierowania polityką narodu, Liga Narodowa miała zapewne na myśli represye stosowane do swych członków.

Nie licząc aresztowań w roku 1891, 1894, 1897 i 1901 wywołanych demonstracyami, aresztowania odbywały się w r. 1893; w r. 1895 rozegrała się t. zw. „sprawa puławska“ na tle zorganizowanej propagandy oświaty wśród ludu.

Rewizye przeprowadzone w mieszkaniach studentów instytutu rolniczo-leśnego w Puławach, naprowadziły na ślad tajnych robót, w których skompromitowana została pewna liczba studentów uniwersytetu warszawskiego i włościan z okolicy Puław. Następstwem rewizyi było aresztowanie 14 studentów i przeszło 20 włościan.

W roku 1897 znów skazano 3 studentów uniwersytetu warszawskiego na 3 do 5 lat wygnania do Wschodniej Syberyi, 5 studentów instytutu puławskiego na 3 lata zamieszkania w gub. archangielskiej, 6 włościan na 3-letnie zesłanie do Rosyi.

Szereg drobnych aresztowań zanotowały dzienniki w r. 1897 (w sierpniu zmarła w cytadeli więziona od kilku miesięcy panna Markiewiczówna) ale dopiero r. 1898 upamiętnił się tłumnemi aresztowaniami za t. zw. sprawę oświaty ludowej. Aresztowania odsłoniły daleko sięgającą sieć tajnej organizacyi: od września do października uwięziono z górą 50 osób, przeważnie studentów. Sprawa ciągnęła się z górą rok; w grudniu roku 1899 ogłoszono wyroki skazujące 14 osób na zesłanie do Rosyi od roku do 3 lat.

Echa „oświaty ludowej“ odezwały się jeszcze

dwukrotnie: w warszawskich aresztowaniach z dnia 21 i 22 grudnia r. 1899 i wileńskich na wiosnę 1900 W Warszawie uwięziono 23 osoby; w Wilnie kilkadziesiąt, na prowincyi kilka.

Dużego rozgłosu nabrała sprawa aresztowania redaktora „Polaka“ Kaspra Wojnara, który w maju r. 1899 przyjechał do Lublina z transportem książek nielegalnych, które wykryto przed puszczeniem w obieg. Aresztowany i przywieziony do cytadeli warszawskiej przesiedział w niej Wojnar z górą 8 miesięcy poczem w styczniu roku 1900 odstawiony został do granicy austryackiej w Szczakowej.

Rozpowszechnianie „Polaka“ w Króleštwie było dwukrotnie przyczyną aresztowań wśród ludu wiejskiego: w sierpniu r. 1900 odbywały się rewizye i aresztowania na Kurpiach z powodu znalezienia znacznych partyi „Polaka“. Uwięziono kilkunastu włościan, ale ich wkrótce wypuszczono, z wyjątkiem trzech.

Na takiem samem tle odbywały się w październiku aresztowania w Księstwie Łowickiem; liczbę uwięzionych podawano na 24 osoby, w tej liczbie 2 kolejarzy, 2 nauczycieli wiejskich, kilku robotników.

Wreszcie za rozpowszechnianie „Polaka“ i książek zakazanych aresztowano jesienią r. 1900 kilka osób ze sfer mieszczańskich w Trawnikach, a w sierpniu r. 1902 policya w powiecie makowskim gubernii łomżyńskiej aresztowała kilkudziesięciu włościan z powodu znalezienia u nich pism zakazanych. Kilkakrotnie odbywały się aresztowania za kolporterkę „Przeglądu Wszechpolskiego“ (w Płocku w r. 1898 i w Warszawie, gdzie osobę, u której wykryto paczkę numerów „Przeglądu Wszechpolskiego“ skazano na 3 lata zesłania do Wiatki).

W r. 1903 ogłoszony został „program stronnictwa demokratyczno-narodowego“, którego paragraf 1 brzmi: „Stronnictwo demokratyczno-narodowe jest związkiem polaków—w części formalnie zorganizowanym, w części moralnym tylko — mającym na celu: nazewnątrz skuteczną obronę moralnych i materyalnych interesów narodu polskiego jako całości i osiągnięcia dla niego warunków możliwie najszerszego, wszechstronnego rozwoju; nawewnątrz wydobycie ze swego narodu jak największych sił, zorganizowania go we wszystkich dziedzinach życia i pracy społecznej, wreszcie wyrobienie w nim zdolności i cnót politycznych, niezbędnych do zapewnienia sobie lepszej przyszłości w wyższych formach samoistnego bytu“.

W paragrafie 3 czytamy: „Interes narodu polskiego, jako całości, w przeciwstawieniu do interesów klasowych, wyznaniowych, korporacyjnych, dzielnicowych, lokalnych — stanowi najwyższą miarę wartości politycznych; zważenie zdarzeń i czynów politycznych przedewszystkiem mierzy się tem, o ile przyczyniają się one do obrony i rozszerzenia wpływów narodu nazewnątrz, nawewnątrz zaś do wzmocnienia jego jedności, do rozwoju sił narodowych, do pogłębienia treści i rozszerzenia zakresu życia narodowego“.

Ten paragraf ma bardzo ważne zastosowanie praktyczne do stosunków robotniczych: narodowa demokracya organizuje swych zwolenników z klasy robotniczej w związki zawodowe, stojące na gruncie solidaryzmu w stosunku do fabrykantów.

To stanowisko narodowej demokracyi wywołuje brak jedności w klasie robotniczej, rozdzieranej waśniami partyjnemi. Waśnie te w sposób bardzo jaskrawy ujawniły się w ostatnich czasach.

Stosunek do kościoła omawia paragraf 9 w sposób następujący: Uważając kościół rzymsko-katolicki w Polsce za instytucyę narodową, stronnictwo narodowo demokratyczne stawia sobie w stosunku do niego następujące zadania: zapewnić mu ze strony społeczeństwa energiczną obronę przed zamachami wrogów zewnętrznych, oraz przed napaściami żywiołów przeciwnarodowych w kraju; ustalić zasadę kontroli opinii publicznej nad polityką władz kościelnych i zachowaniem się obywatelskiem duchowieństwa; uznając zgodność polityki narodowej z polityką kościoła, o ile ta ma na celu jedynie obronę



Gen. Hurko.

i szerzenie katolicyzmu, przeciwdziałać uzależnieniu spraw narodowych od widoków polityki kościelnej, które związku bezpośredniego z powyższym celem nie mają.

Stosunek do żydów określa paragraf 12: Żywiołu żydowskiego niemającego odrębnego terytoryum, ale w większej lub mniejszej domieszce współżyjącego z polskim na całym obszarze kraju, stronnictwo demokratyczno-narodowe nie uznaje za narodowość polityczną, zwalcza wszelkie jego usiłowania polityczno-organizacyjne i pozostawiając jego uznaniu poddanie się lub nie asymilacyi kulturalnej, żąda bezwzględnego uzależnienia się od interesów narodowych polskich. Wobec zaś niejednolitego, a w znacznej mierze nieokreślonego zachowania się tego żywiołu względem spraw narodowych, stanowisko stronnictwa jest następujące: tam, gdzie żywioł żydowski przyłącza się do obcego żywiołu państwowego, przyjmuje jego język i kulturę, lub w ogóle łączy się z wrogiemi polskości żywiołami — zwalcza go bezwzględnie, dążąc w możliwej mierze do wypar-

cia go z zajmowanych stanowisk społecznych; tam gdzie żywioł ten zajmuje stanowisko niezdecydowane, obojętnie zachowując się wobec polityki narodowej, stronnictwo odnosi się do niego tolerancyjnie, ograniczając się: 1) do popierania akcyi ekonomiczno-społecznej, mającej na celu usunięcie szkodliwej dla naszego rozwoju społecznego anomalji, która polega na opanowaniu przez żydów całych dziedzin życia ekonomicznego w kraju; 2) do usuwania szkodliwego wpływu żydów z tych sfer życia społecznego, w których się nadmiernie rozrósł.



Tadeusz Ks. Lubomirski.

Jednostki z pośród żydów, które przyjąwszy polską kulturę, bez zastrzeżeń łączą się ze społeczeństwem w jego dążeniach narodowych, podzielając te dążenia nawet tam, gdzie idzie o ograniczenie roli społecznej żywiołu żydowskiego, stronnictwo uważa w zupełności za polaków, równając je z resztą rodaków we wszystkich prawach i obowiązkach.

W stosunku do „opozycyi rosyjskiej“ program narodowej demokracyi oświadcza: Stronnictwo uważa bezpośrednie współdziałanie, a nawet sojusz formalny z opozycyą rosyjską za możliwy, naturalnie na tym tylko gruncie,



Dom Towarzystwa Kredytowego Miejskiego.



Cesarz Aleksander III.

że kontakt z żywiołami opozycyjnemi w Rosyi nie może być dziełem samowolnej inicyctywy jednostek lub grup politycznych, ale może zachodzić tylko zbiorowo, ze strony właściwego przedstawicielstwa politycznego narodu, jako akt polityki zewnętrznej.

W kraju zażartą walkę wypowiedziała narodowa demokracya partyi postępowo-demokratycznej, która formować się zaczęła dokoła osoby Aleksandra Świętochowskiego i skupiła około siebie sfery arystokracyi intellektualnej. Sojusz wyborczy z organizacyą wyznaniowo-żydowską podkopał jednak doszczętnie wpływ postępowców i zapewnił narodowej demokracyi prawie wyłączne panowanie nad ogółem, paraliżowane tylko opozycyą bardzo chętnie czytanej niezależnej prasy postępowej.

Ruch społeczny przed rokiem 1890. Po powstaniu r. 1831 emigracya polska na zachodzie zetknęła się z ideami socyalistycznemi i wchłonęła je w siebie; w porównaniu z socyalistami utopijnymi Zachodu nasi socyaliści odznaczali się większą dozą mistycyzmu i religijności, co było wynikiem ogromu nieszczęść prywatnych i publicznych, a po części skutkiem wychowania religijnego. W formy praktycznych programów politycznych idee naszych utopistów się nie przyoblekały; nie przybierały też one form kolonii komunistycznych; miały charakter czysto abstrakcyjny.



Hr. P. Szuwałow.



Książe Imeretyński.

Zjawiskiem odosobnionem była działalność księdza Piotra Sciegiennego, który rozpoczął dość rozległą działalność spiskową pomiędzy włościanami; pod względem społecznym był wyznawcą socyalizmu rolnego, dążącego do wspólnego władania ziemią.

Socyalizm utopijny żadnego wpływu na ustosunkowanie sił społecznych w Królestwie Polskiem nie wywarł i nie wywołał nawet polemiki prasowo-literackiej.

Ruch socyalistyczny w ścisłem i współczesnem tego słowa znaczeniu powstał u nas stosunkowo dość późno, bo dopiero w r. 1877.

Powstanie roku 1863 zrujnowało materyalnie znaczną ilość szlachty, co miało ważne skutki ekonomiczno-społeczne: zrujnowani musieli szukać nowych zarobków, wzięli się więc do przemysłu i handlu; nie mieli zresztą innej drogi, gdyż system rusyfikacyjny utrudniał niezmiernie wstęp polakom do biur i instytucyi rządowych. Ruch pozytywistyczny również przyczynił się bardzo do powstania przemysłu u nas, a na tem podłożu rozwinął się ruch socjalistyczny. Klasa robotnicza była w tych czasach zupełnie spokojna i wzrastający przemysł dawał jej zajęcie, a chociaż zdarzały się nadużycia w fabrykach—nie było komu wyzyskać je dla agitacyi, dlatego też utarczki pomiędzy robotnikami a fabrykantami nosiły charakter prywatny, niezorganizowane masy nie brały w nich udziału.

Jeszcze w r. 1876 jeden z największych przemysłowców łódzkich, Poznański powiedział: „Co się tyczy stosunków klasy robotniczej do pracodawcy, albo pracy do kapitału, korzystną będzie uwaga, iż wypadki zmów, wywierające tak zgubny wpływ na warunki społeczno-ekonomiczne krajów i tak często mające miejsce zagranicą, Polsce prawie są nieznane w okręgach przemysłowych; być może, że polscy robotnicy są mądrzejsi, aby popełniać podobnego rodzaju błędy, albo też osobiste stosunki właściciela do swoich podwładnych są więcej ludzkie niż w innych krajach".

Liczba robotników fabrycznych w Królestwie Polskiem w roku 1890 (według Załęskiego) wynosiła 120,763 osoby, a zaznaczyć należy, że większość ich rekrutowała się przeważnie z włościan, którzy w porównaniu z robotnikami fabrycznymi z dziada pradziada są żywiołem cierpliwym i uległym.

Dzieje ruchu socyalistycznego w Królestwie podzielić można na okresy następujące:

I. Okres od początku ruchu do powstania starego „Proletaryatu" (1877—1882). W okresie tym ruch socyalistyczny nie miał jeszcze charakteru masowego i politycznego w ścisłem znaczeniu tego słowa: działalność ówczesnych socyalistów polegała na propagowaniu idei socyalizmu.

II Okres od powstania „proletaryatu" do po-

wstania „Związku robotników“ (1882—1890). W okresie tym ruch socjalistyczny nabiera cech wyraźnie politycznych i znacznie się rozszerza. Rozpoczyna się agitacya masowa. Charakter ruchu jest rewolucyjny.

III. Okres od r. 1890 do powstania Polskiej Partyi Socjalistycznej (1893). W okresie tym ścierają się ze sobą różne kierunki; ruch staje się masowy, traci natomiast ostre cechy rewolucyjne,

IV. Okres od r. 1893 do 1900, kiedy powstaje „Socyal-demokracya Królestwa Polskiego i Litwy“ i „Polska Partya Socyalistyczna Proletaryat“, utworzona z secesyonistów z P. P. S. W okresie tym ruch nabiera zabarwienia patryotycznego; wzmaga się literatura socyalistyczna w postaci pism, broszur i proklamacyji.

Już w końcu r. 1876 między młodzieżą polską w Warszawie i w rosyjskich miastach uniwersyteckich byli socjaliści. Nowy prąd przyszedł do Polski z dwóch stron: z Niemiec i Rosyi. Pierwsi nasi socyaliści kształcący się w Rosyi byli pod silnym wpływem anarchizmu Bakunina; ideałem ich była federacya wolnych związków robotniczych w gminy, gmin w większe jednostki terytoryalne i t. d. Natomiast młodzież z Królestwa miała odmienne nieco poglądy, które kształtowały się na socyalizmie zachodnio-europejskim, dalekim od federalizmu — nazywano ich centralistami.



Gen. Czertkow.



Gen. Maksimowicz.

Zanim jeszcze zjawili się u nas pierwsi zdecydowani socyaliści, demokratyczna młodzież uniwersytecka miała już pewne stosunki z robotnikami i rzemieślnikami Stosunki te nawiązały się głównie w bibliotekach bezpłatnych przy Tow. Dobroczynności, w których studenci wydawali książki. Wpływ socjalistów na uniwersytecie wzrastał szybko; już w r. 1877 potrafili oni na zgromadzeniach studenckich przeprowadzać swoje wnioski (np. wydanie jednego z dzieł Lassala).

Dla zapoznania się z życiem robotników pierwsi socjaliści polscy za przykładem narodników rosyjskich zapisywali się do fabryk jako robotnicy. W tym też czasie wzięto się do wydawania broszur agitacyjnych, których 7 przetłumaczono z niemieckiego. Z wzrastaniem roboty socjalistycznej wzrastała też czynność policyi: już 8 sierpnia 1878 roku odbyły się pierwsze aresztowania; zabrano kilkadziesiąt osób; w następnych miesiącach powtórzyło się to znowu Pod wpływem tych represyi najczynniejsi działacze socjalistyczni: Waryński, Dłuski, Mendelson i Dickstein wyjechali z kraju; część udała się do Krakowa i tam działać zaczęła; część wyruszyła do Genewy i w październiku r. 1879 wydawać zaczęła pismo p. t. „Równość“. Emigranci, którzy rozpoczęli działalność w Krakowie, wkrótce zostali aresztowani.

Socjaliści ówcześni byli przeciwnikami teroru; we wszystkich kółkach ogromną większością głosów uchwalono, że „organizacya w żadnym razie nie powinna polecać nikomu pozbawiania życia człowieka, choćby warunki społeczne uczyniły zeń szpiega“,

Akcya pierwszych organizacyi socjalistycznych polegała prawie wyłącznie, jak zaznaczała „Równość“, na pokojowej agitacyi zasad socyalizmu; ani masowej agitacyi ekonomicznej w imię interesów bieżących, ani agitacyi politycznej w imię bliższych zdobyczy nie prowadzono Sama organizacya była nie scentralizowana.

Około r. 1880 powstała organizacya „Lud polski“, która przetrwała 2 lata i wydała kilka broszur, miała silne zabarwienie patryotyczne; najwybitniejszym członkiem tej organizacyi był Bolesław Limanowski, dla którego ruch socjalistyczny był tylko środkiem do celu narodowego.

W końcu r. 1881 w poglądach polskich socjalistów na emigracyi nastąpiła bardzo ważna zmiana, przestali oni uważać rewolucyę socyalną za bliższy, bezpośredni cel swej działalności, natomiast wysunęły się naprzód sprawy czysto polityczne: 3 listopada 1891 r. wypuszczono „Odezwę do rosyan“, w której oświadczono, że „partya socyalistyczna polska jako odrębna całość istnieć nie może, mogą być tylko grupy socyalistyczne polskie w Austryi, Niemczech i Rosyi, które łącznie z organizacyami socyalistycz-

nemi innych narodowości w danem państwie tworzą związek organizacyjny...“ a dalej „koniecznem jest zorganizowanie jednej ogólnej partyi socyalistycznej, w skład której weszłyby organizacye socyalistyczne rozmaitych narodowości w granicach państwa rosyjskiego“.

Charakterystycznem jest, że emigrant rosyjski Dragomanow nazywa tę rezolucyę „czwartym rozbiorem Polski“.

W pierwszych dniach kwietnia r. 1882 zaszły pierwsze poważniejsze rozruchy robotnicze; działo się to w warsztatach kolei Wiedeńskiej; udział w rozruchach wzięło 2,000 robotników, którzy rozdrażnieni postępowaniem jednego z naczelników postanowili żądać usunięcia go. Żądań nieuwzględniono; obyło się jednak bez starć.

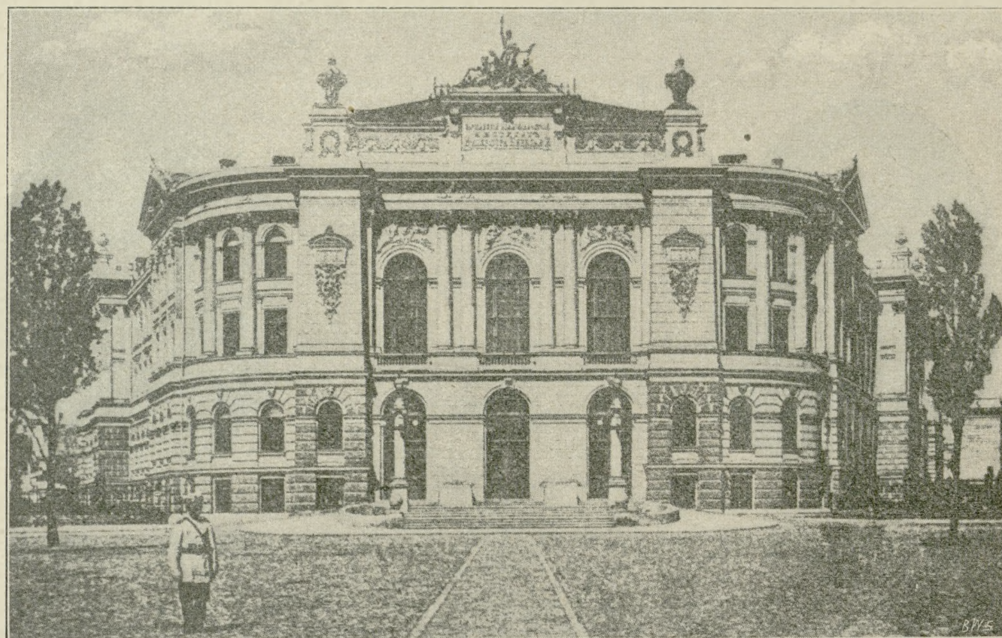
Pierwsze zorganizowane wystąpienie strejkowe nastąpiło 1 listopada 1882 r. Występowali „towa-

to, że domaga się wolnej miłości, pisząc, że „stosunek obu płci powinien się opierać jedynie na uczuciu“.

W owym czasie istniały już organizacye socyalistyczne poza Warszawą (w Łodzi, Zgierzu, Tomaszowie, Białymstoku, Wilnie i t. d.).

W styczniu r. 1883 odbył się zjazd przedstawicieli „Proleryatu“ celem skoncentrowania polskich sił socyalistycznych całego państwa.

Wskutek starań Ludwika Waryńskiego „Proletaryat wzrastał w siłę i znaczenie, które uwidoczniło się z następującego powodu: 10 lutego r. 1883 oberpolicmajster Buturlin wydał rozporządzenie nakazujące poddawanie robotnic rewizyi sanitarnej, 13 lutego komitet robotniczy „Proletaryatu“, wydał odezwę wzywającą do czynnego oporu przeciwko temu rozporządzeniu. Odnośna odezwa w kilku tysiącach egzemplarzy została rozlepiona na rogach



Gmach Politechniki Warszawskiej.

rzysze sztuki drukarskiej“ w obronie przyznanego im w 1862 r. prawa odpoczynku świątecznego. „Słowo“ chciało wychodzić w dni świąteczne, zecerzy zwrócili się do administratora archidyecezyi warszawskiej księdza Sotkiewicza z prośbą, aby stanął w obronie „święcenia dni świątecznych“. Ksiądz administrator przechylił się jednak na stronę „Słowa“, wtedy zecerzy zastrejkowali i „Słowo“ nie wyszło.

Dnia 1 września 1882 roku wyszła odezwa Komitetu Robotniczego partyi socyalno-rewolucyjnej „Proletaryat“, w której przeprowadzany jest czysto socyalistyczny punkt widzenia bez domieszek anarchistycznych, od których nie były wolne pierwsze programy socjalistów polskich. „Proletaryat“ uznaje też teror ekonomiczny i polityczny. Cechą charakterystyczną programu partyi „Proletaryat“ jest

ulic i murach fabrycznych. Rozkaz Buturlina został cofnięty. Wypadek ten podniósł w oczach robotników znaczenie partyi.

Na wiosnę r. 1883 wybuchły krwawe rozruchy robotnicze w Żyrardowie wywołane tem, że zarząd fabryki zmniejszył w jednym oddziale pracę poszuczną. Za poszkodowanymi ujął się ogół robotników. Pzybyło wojsko; gdy tłum domagający się uwolnienia aresztowanych nie chciał się rozejść, rozległy się salwy. Padło 2 robotników, rannych było wielu, byli też ranni i wśród rołnierzy, robotnicy bowiem rzucali na nich kamieniami.

Mimo iż zarząd podwyższył płacę, robotnicy podnieceni aresztowaniami, dokonali uszkodzeń w fabryce na 60,000 rubli.

Był to znowu objaw uznawanego przez „Proletaryat“ teroru, który wreszcie doprowadził do rozła-



Najjaśniejszy Pan Mikołaj II Cesarz Wszechrosyjski.

mu w samej partyi. Jeden z członków organizacyi, stronnik pokojowej roboty propagatorsko-agitacyjnej Puchewicz założył nową organizacyę p. n. „Solidarność“, która zresztą istniała bardzo krótko.

Pierwsza poważniejsza demonstracya odbyła się w marcu r. 1885 na Placu Zamkowym około kościoła Bernadyńskiego. Kierował demonstracyą „Proletaryat“, który jednak wskutek masowych aresztowań dogorywał, gdyż w ciągu lat 1883—1886 aresztowano przeszło 600 działaczy partyjnych. Aresztowani „Proletarjatczycy“ oddani zostali pod sąd wojenny, który rozpoczął się 23 listopada 1885 roku i trwał cały miesiąc. O godzinie 1 w nocy z 18 na 19 grudnia ogłoszono wyrok: 6 osób skazano na śmierć; 18 na ciężkie roboty, resztę na osiedlenie. Wyrok śmierci został zatwierdzony co do 4 oskarżonych.

Wśród bardzo licznych kółek samokształcenia młodzieży wyższych zakładów naukowych w Warszawie — było ich koło r. 1886—7 od 25 do 30 — wyróżniała się radykalizmem poglądów społecznych grupa studentów szkoły handlowej Kronenberga. Założycielami tego kółka byli: Ludwik Kulczycki, Stanisław Kassjusz, Władysław Gilbert-Studnicki i Kazimierz Szczepański. Starali się rozpocząć działalność propagatorską wśród kształcącej się młodzieży. W tym właśnie celu założyli oni kółko samokształcenia studentów szkoły handlowej, do którego zresztą mogły należeć i inne osoby. Początkowo kółko liczyło 20 osób.

Rozpoczyna się walka o wpływy pomiędzy socjalistami a patryotami, pomiędzy którymi rozłam był dość nieuchwytny, bo naprz. w „Związku młodzieży polskiej“ razem z narodowcami pracowali socyaliści. Powstaje drugi „Proletaryat“, który jednak o tyle różni się od pierwszego, że nie wierzy w możliwość dokonania odrazu przewrotu społecznego, ale dąży na razie do konstytucyi w Rosyi z autonomią Polski.

W nocy z dnia 22 na 23 grudnia r 1888 uwięziono Kulczyckiego i z górą sto innych osób. Byt organizacyi został poważnie zachwiany, zostali jednak na wolności Kasprzak, Hulanicki, Kiersz i inni, którzy prowadzili robotę dalej. Śledztwo nad działalnością aresztowanych trwało 2 lata. Wszyscy skazani zostali na dłuższe lub krótsze więzienie.

Na wiosnę roku 1889 znowu zauważyć się daje pewne ożywienie w ruchu socyalistycznym.

W r. 1889 odbył się też międzynarodowy zjazd socjalistyczny, na którym Polskę reprezentowało 4 delegatów.

Ruch masowy rozpoczyna się dopiero od r. 1890.

Lata ruchu rewolucyjnego 1904, 1905. Pamiętny w dziejach rok 1904 zaczął się cicho, obojętnie i banalnie; w sposób nagły i zgoła niespodziewany wybuchła wojna rosyjsko-japońska dnia 7 lutego roku 1904.



Filharmonia Warszawska.

Dnia 9 lutego ukazał się Najwyższy Manifest nakazujący odpowiedzieć „siłą zbrojną na wyzwanie Japonii“. Pierwsza potyczka lądowa odbyła się 26 lutego w Korei Północnej. Dnia 13 kwietnia zatonął na pancerniku „Petropawłowsk“ admirał Makarow z całą załogą. Dnia 26 sierpnia rozpoczęła się bitwa pod Laojanem; w nocy d. 3 września rosyanie cofnęli się z pod Laojanu. Z obu stron poległo w tej bitwie 40,000 ludzi. Od 10 do 20 października trwała bitwa nad Szuche, która również skończyła się klęską rosyan. Dnia 3 stycznia upadł oblegany przez 11 miesięcy Port Arthura.



Eliza Orzeszkowa.



Aleksander Głowacki (B. Prus).

Klęski wojenne w połączeniu z kryzysem wewnątrz państwa wywołały wrzenie umysłów; wzmogła się ilość zamachów terorystycznych, zaczęto na zgromadzeniach i bankietach uchwalać daleko idące żądania — w początkach listopada r. 1904 odbył się w Petersburgu zjazd ziemców, który w 11 punktach sformułował żądania konstytucyjne. Wszystko to jednak miało charakter na pół legalny; ruch rewolucyjny i masowy rozpoczął się dopiero 22 stycznia w Petersburgu, kiedy słynny pop Hapon wyprowadził na ulicę 200-tysięczny tłum robotników.

Dano hasło do bezrobocia powszechnego w całem państwie, które ogarnęło i Warszawę d. 27 stycznia r. 1905. Strajk rozpoczął się po południu d. 27 stycznia i trwał do 2 lutego. Ruch uliczny zamarł zupełnie, fabryki stały, gazety nie wychodziły, na ulicach wojsko strzelało do demonstrujących robotników. Według wykazów urzędowych zabito 63 osób, a w tej liczbie 6 kobiet i 4 dzieci. Strajk ogarnął także Łódź i Zagłębia Dąbrowskie. Całą gub. Warszawską Kaliską, Radomską i Siedlecką ogłoszono w stanie ochrony wzmocnionej.

Strajk polityczny trwał w Warszawie 5 dni, ale niezwłocznie potem rozpoczęły się strajki ekonomiczne, które ogarnęły cały kraj; zaczęło się tak zwane przewartościowanie pracy, naogół robotnicy uzyskali 25% podwyżki płacy i zmniejszenie dnia roboczego do 9 godzin.

Ogólne podniecenie umysłów nie pozostało bez wpływu na młodzież szkolną; nielegalny związek „Unarodowienia Szkół" rzucił hasło bojkotu szkoły rządowej i domagania się szkoły polskiej; 22 lutego kurator okręgu naukowego warszawskiego Schwartz nakazał dokonać zamknięcia wszystkich gimnazyów oprócz I i VI męskich oraz I i III żeńskich t. j. tych, gdzie uczyły się przeważnie dzieci rosjan. Rozpoczyna się masowy teror, z tego powodu d. 28 lutego ogłoszono w dzienniku urzędowym, że osoby winne napadów na policyę i wojsko oddawane będą pod sąd wojenny.

Dnia 5 marca na miejsce generała Czertkowa generał-gubernatorem warszawskim mianowany został generał Maksimowicz. Tymczasem teror masowy nie ustaje; d. 22 marca rzucono w patrol wojskowy bombę i raniono 7 żołnierzy; była to pierwsza bomba w Warszawie w r. 1905.

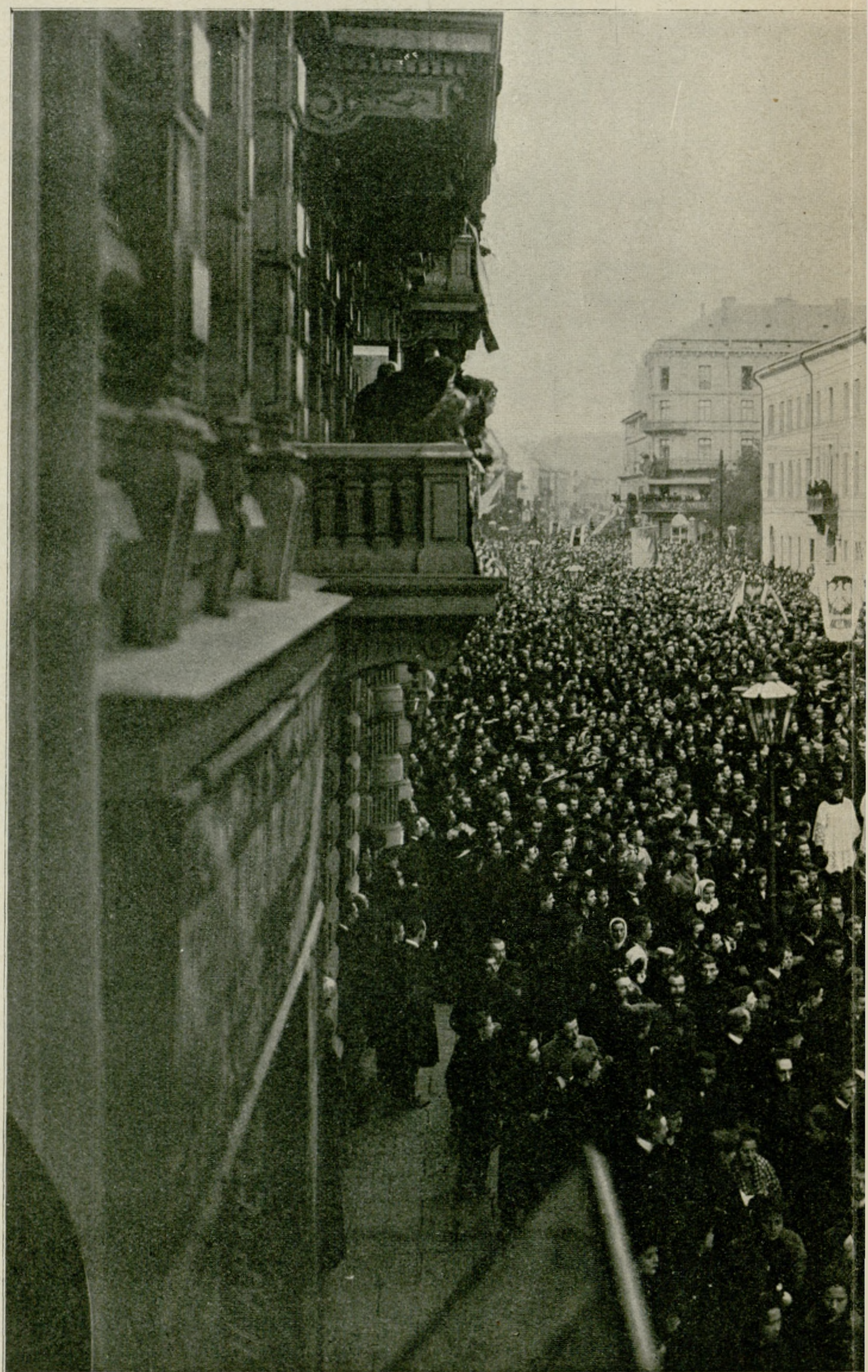
Ruch ten nie pozostał bez wpływu i na wieś; odosobnione wprawdzie i sporadyczne zdarzały się ruchy strajkowe i na wsi. „Warsz. Dn." donosi, że 21 marca nastąpiło starcie wojska ze strajkującymi robotnikami rolnymi w pow. Gostyńskim. Według danych urzędowych zabito 11 osób, raniono 10.

Ruchy rolne ogarnęły gub. Lubelską i Siedlecką, jako żywiołowe jednak i niezorganizowane, nie spowodowały żadnych zmian w położeniu robotników rolnych Dopiero w roku następnym Polska Partya Socyalistyczna zorganizowała masowe strajki rolne w 300 z górą folwarkach; uzyskano polepszenie bytu robotników rolnych o jakieś 25%.

Strajk szkolny z Warszawy rozszerzył się na prowincyę: w Lublinie w miejskiej szkole 2 klasowej uczniowie złożyli żądanie wprowadzenia wykładów po polsku i opuścili szkołę. Dnia 2 kwietnia to samo zrobili uczniowie szkoły handlowej i rzemieślniczej.

Na skutek wrzenia rewolucyjnego, ujawnionego tak w Królestwie jak w Cesarstwie przedsięwzięto w sferach administracyjnych pracę nad przeprowadzeniem reform. Z reform tych w zastosowaniu do Królestwa Polskiego najważniejszą była reforma szkolna i prasowa. I ta i tamta jednak opracowywane były tak długo, że wcielił je w życie dopiero manifest konstytucyjny z d 30 października 1905 r.

Dzień 1 maja obchodzony był w roku 1905, tak samo jak w 1904 bezrobociem powszechnem; upamiętnił się jednak rozlewem krwi na rogu ulicy Żelaznej i Alei Jerozolimskich gdzie do kilkunastotysięcznego pochodu wojsko dało kilka salw i atakowało bagnetami. Według danych urzędowych było



Pochód narodowy w dn



niu 5 listopada 1905 roku.

31 zabitych. Takież starcia wojska z manifestantami powtórzyły się i w innych miastach, chociaż na mniejszą skalę, a przedewszystkiem w Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem. W sprawie krwawych wypadków warszawskich do generał-gubernatora udała się deputacya z zażaleniem.

Dnia 19 maja dokonano przy ulicy Miodowej nieudanego zamachu na generał-gubernatora Maksimowicza. Wykonawca zamachu zginął, razem z nim poległo dwóch agentów tajnych.

Wrzenie rewolucyjne podsyciła straszliwa klęska zadana rosyanom przez japończyków pod Cuszymą d. 20 maja; dowódca admirał Rożestwenski został wzięty do niewoli; 4 pancerniki poddały się; resztę zatopili japończycy. Klęska ta równie jak i klęska lądowa pod Mugdenem stała się bodźcem do rozpoczęcia układów pokojowych, które się zakończyły pokojem, na mocy układu zawartego w Portsmouth d. 4 września 1905 r.

Dnia 21 czerwca r. 1905 zatwierdzona została uchwała Rady Ministrów o wprowadzeniu języka polskiego do szkół prywatnych jako wykładowego z wyjątkiem wykładu języka rosyjskiego, geografii i historyi Rosyi, które wykładane być mają i nadal po rosyjsku. Przy uniwersytecie warszawskim miały być utworzone katedry języka polskiego i literatury polskiej, Manipulacye biurowe w urzędach gminnych pozwolono prowadzić także w języku polskim (równorzędnie z rosyjskim). W instytucyach prywatnych (dotyczy to szczególnie Tow. Kred. Ziem. gdzie od r. 1897 wszystko prowadzono po rosyjsku) pozwolono biurowość wewnętrzną prowadzić po polsku, a tylko korespondencyę z władzami załatwiać po rosyjsku. Polecono nadto ministrowi sprawiedliwości złożyć Radzie Państwa projekt wprowadzenia w Królestwie Polskiem instytucyi sędziów honorowych pokoju i rady adwokatów przysięgłych przy Warszawskiej Izbie Sądowej. Oba te projekty dotąd urzeczywistnione nie zostały.

Dnia 22 czerwca przed szpitalem, w którym zmarły dwie ofiary strzałów wojskowych, zgromadził się tłum, który chciał wziąć udział w pogrzebie. Dano doń kilka salw i zabito 13 osób, a poraniono kilkadziesiąt; w pogrzebie wzięło udział 30,000 osób, niesiono 14 sztandarów czerwonych i śpiewano hymny rewolucyjne.

Przez kilka następnych dni w Łodzi panowały formalne walki uliczne; liczba zabitych — według danych urzędowych — wynosiła 97 osób; rozbito 35 sklepów monopolowych; wznoszono w wielu miejscach barykady.

W Warszawie d 26 czerwca był manifestacyjny strajk powszechny. W Łodzi ogłoszono stan wojenny.

Dnia 19 sierpnia ogłoszony został Manifest Najwyższy o zwołaniu Dumy Państwowej według projektu ministra spraw wewnętrznych Bułygina. Duma ta miała być doradczą i posiadała wysoki cenzus majątkowy. W praktyce nie została ta ustawa zastosowana.

Dn. 10 sierpnia ogłoszono stan wojenny w Warszawie i gub. Warszawskiej. Dnia 30 sierpnia na miejsce generała Maksimowicza generał-guberatorem warszawskim mianowany został generał Skałon. Ogłoszone zostały przepisy wyborcze, na mocy których Królestwo Polskie miało wybierać 36 posłów do Dumy; niezwłocznie zaczęła się agitacya wyborcza. Z początku czynnie wystąpiła tylko Narodowa Demokracya i zreformowane ugodowe stronnictwo p. f. „Partya Polityki Realnej“, później wystąpiła Postępowa Demokracya.

Wrzenie rewolucyjne tymczasem nie ustawało; w końcu października zaczęły stawać koleje w całem państwie; strajk kolejowy ogarnął też i Warszawę Strajkowi położyło tamę ukazanie się manifestu z d. 30 października, poręczającego wolność słowa, związków, zgromadzeń i gwarantującego prawa prawodawcze Dumie i ogólne swobody obywatelskie.

Jako następstwo bezpośrednie manifestu z dn. 30 października, oczekiwano amnestyi dla więźniów politycznych.

Dn. 1 listopada od rana rozpoczęły się w Warszawie pochody ze śpiewami i sztandarami; pochodom tym nie przeszkadzano. Od lat kilkudziesięciu poraz pierwszy Warszawa mogła dać bez żadnych przeszkód wyraz publiczny swojemu nastrojowi. Socjalistyczne pochody ze sztandarami kierowały się jednak przed Pawiak, domagając się wypuszczenia więźniów; w tym samym celu zgromadził się wieczorem olbrzymi tłum przed Ratuszem. Tu jednak tłum rozpędzony został szarżą, skutkiem czego oprócz mnóstwa rannych, śmierć poniosły 42 osoby.

Na skutek ogłoszenia częściowej amnestyi d. 3 listopada uwolniono z cytadeli 365 więźniów.

Ponieważ wszystkie organizacye polityczne w Królestwie wystawiły postulat autonomii, rzucono więc hasło aby strajku powszechnego nie przerywać po manifeście październikowym, w nadziei, że tym sposobem uda się zdobyć autonomię Rząd jednak nie ustąpił; wreszcie 17 listopada strajk powszechny w Królestwie przerwano.

Dnia 20 lisopada wybuchł w całem państwie strajk pocztowo-telegraficzny, wywołany nieuznaniem związku pocztowo-telegraficznego; strajk trwał cały miesiąc i został złamany; urzędnicy pocztowo-telegraficzni Królestwa brali w nim czynny udział; wielu z nich zostało zesłanych.

Dnia 1 grudnia został zniesiony stan wojenny w Królestwie, 21 grudnia wprowadzono go jednak ponownie; tegoż dnia uwięziono cały skład redakcyi, administracyi i drukarni urzędowego organu Polskiej Partyi Socyalistycznej „Kurjera Codziennego“ (ogółem 53 osoby); aresztowano przywódców kolejarzy.

Reakcya w Królestwie Polskiem była tylko echem reakcyi rosyjskiej, ujawnionej aresztowaniem prezesa rady delegatów robotniczych Chrustalewa-Nosarowa, zamykaniem pism opozycyjnych, masowemi aresztowaniami i t. d. Represye te wywołały proklamowanie strajku powszechnego, popartego powstaniem zbrojnem na Południu Rosyi i w Mosk-

wie. Powstania te jednak stłumiono; strajk był niejednomyślny i nie udał się; kolej Wiedeńska stanęła wprawdzie, ale dopiero w tydzień po proklamowaniu strajku, koleje Nadwiślańskie nie stanęły wcale. Od tej chwili reakcya coraz potężniejsze zadawała ciosy ruchowi rewolucyjnemu, aż wreszcie rozgromiła go zupełnie; wpędziła ponownie w podziemia konspiracyi, z których wyszedł dn. 22 stycznia r. 1905

Dn. 3 maja 1906 r. odbyły się wybory posłów z Królestwa Polskiego do Dumy; wybrani zostali posłowie z Warszawy: Władysław hr. Tyszkiewicz i adwokat Franciszek Nowodworski; z Łodzi dr. Antoni Rząd; z gub suwalskiej Piotr Witkowski i Józef Girnius; z gub. Kieleckiej Teofil Waligórski i Józef Manterys; z gub. lubelskiej Maurycy hr. Zamoyski, Julian Florkowski, Jan Stecki, Józef Nakonieczny i dr. Bronisław Malewski; z gub. kaliskiej Alfons Parczewski, Józef Suchorzewski i Józef Głowińkowski; z gub. siedleckiej Seweryn ks Czetwertyński, Zalewski i Błyskosz; z gub. radomskiej ks. Świeżyński, Ostrowski i Wigura; z gub łomżyńskiej adwokat przys. Aleksander Chrystowski i dr. Jan Harusewicz; z gub. warszawskiej ks. Jan Gralewski, Maryan Kiniorski, Władysław Grabski, Jan Zagleniczny i Paweł Wasilewski.

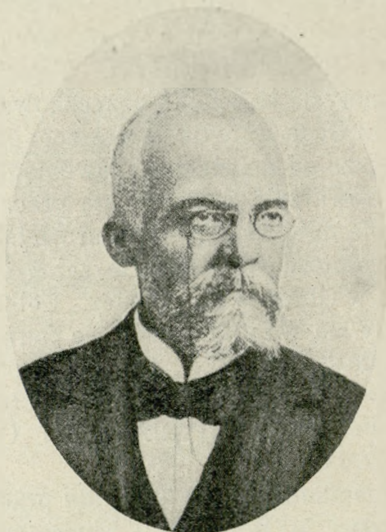
Rozpoczęła się w dziejach porozbiorowych narodu polskiego w państwie rosyjskiem nowa era: parlamentarnej walki o podstawy narodowego rozwoju.

Ziemie polskie pod panowaniem pruskiem po dziesięcioletniej reakcyi, która po roku 1848 zatamowała wszelkie wewnętrzne objawy życia narodowego, objawiły znowu pewną żywotność, gdy po ogłoszeniu Fryderyka Wilhelma II-go niepoczytalnym umysłowo objął rządy jako książe-rejent późniejszy cesarz niemiecki Wilhelm I. St. Cegielski stwarza pismo codzienne p. t. „Dziennik Poznański", i wywołuje żywe zainteresowanie obroną języka polskiego w stosunkach publicznych i prywatnych. Ustąpienie naczelnego prezesa Puttkamera i objęcie tego urzędu przez dawnego prezesa Bonina, napełnia Poznańczyków pewną nadzieją, ze względu na ton pojednawczy z jakim Bonin przyjął delegacyę obywateli upominających się o prawa należne językowi polskiemu z tytyłu postanowień 1815 roku. Deputowany Bentkowski organizował opór przeciwko przyjmowaniu pism urzędowych w języku niemieckim i zbiorowe wysyłanie petycyj do rządu. Opór łamany był jednak grzywnami administracyjnemi, za niezapłacenie tych grzywien zlicytowano między innymi ruchomości Aleksandra Guttrego i księdza Karwowskiego z Proch.

Towarzystwo Pomocy Naukowej i Bazar, założone przez Karola Marcinkowskiego, skupiają znowu dokoła siebie zabiegi i starania publiczne. Bazar przybrał charakter środowiska towarzyskiego i politycznego. W r. 1857 hr. Tytus Działyński tworzy „Towarzystwo Przyjaciół Nauk", koncentrujące ruch umysłowy i naukowy całej dzielnicy i dochodzące już po trzech latach do bardzo poważnego rozwoju; pracują w Towarzystwie: Libelt, Cieszkowski, Kazimierz Jarochowski, Degner, Żychliński, Cegielski, Jan Koźmian, Ryszard Berniński. Tworzą się towarzystwa przemysłowe, spółki pożyczkowe, Centralne Towarzystwo Gospodarskie a wreszcie od roku 1866 i kółka rolnicze włościańskie. Równolegle z powstaniem tych towarzystw szerzy się praca kulturalna nad ludnością miejską i nad ludem wiejskim. Pierwsze kółko rolnicze włościańskie założył w Prusach Zachodnich w Gniewie Kroziewicz. Kółka z biegiem lat rozwinęły się świetnie i stały się podwaliną pracy około unarodowienia ludu. Od r. 1873 patronem całej organizacyi kółek rolniczych, pozostających pod opieką Towarzystwa Gospodarczego Centralnego, jest M. Jackowski.

Nad piśmiennictwem dla ludu pracują: ks. Fr. Bażyński, poseł M. Waligórski i księgarz M. Leitgeber. „Wydawnictwo dobrych, tanich książek" ks. Bażyńskiego, od roku 1863 przez lat 10 wydało około 140,000. Współzawodnictwu niemieckiemu, które zagrażać zaczęło bytowi materyalnemu klasy mieszczańskiej, i osłabieniu odporności narodowej, która doprowadzała nawet w klasie szlachecko-arystokratycznej do licznych objawów wynarodowienia dobrowolnego (Radolińscy), przeciwstawiać poczęto usiłowaniu budzenia spójności i gorącości uczuć narodowych. Władze widziały w tem politykę „manifestacyjną", odpowiadającą objawowi życia narodowego w Królestwie Polskiem. Kiedy w roku 1860 utworzył się komitet dla obchodu żałobnego po zmarłym generale Skrzyńskim, zakazano arcybiskupowi odbycia nabożeństwa jako „niedozwolonej demonstracyi". Powstała następnie myśl urządzenia na błoniach Kruświcy tysiącletniego obchodu pamięci Piasta; na dwa dni przed obchodem arcybiskup ks. Przyłuski zabronił nabożeństw. Obwiniono arcybiskupa, że uczynił to z własnej inicyatywy, aby oszczędzić drażliwości u rządu, a także z niechęci do kierunku ideowego, reprezentowanego przez sędziwego Lelewela, przebywającego podówczas w Brukselli a zachęcającego wielkopolan do odbycia tego obchodu. Niechęć do arcybiskupa wzrosła, gdy manifestacyjnie pominął ucztę wydaną na cześć posłów polskich; wpływ na arcybiskupa w kierunku przeciwstawiania się dążeniom ogółu wywierał kanonik Richter niegdyś podpisujący się Rychterem, poseł do zgromadzenia narodowego w 1848 roku, jeden z założycieli Ligi, potem jednak uległy we wszystkiem planom rządu.

Wybuch powstania 1860 r. wywołał w Księstwie Poznańskiem żywe poruszenie, jakkolwiek trzeźwiej oceniano warunki; nie cofano się przed całym szeregiem ofiar w ludziach i mieniu. Po upadku powstania zabrano się energicznie do organizacyjnej pracy społecznej. Akcya około tworzenia towarzystw, związków współdzielczych, instytucyi wzajemnego kredytu i t. p. ożywiła się znacznie. Oświata rozszerza się, jakkolwiek twórczość i bujność artystyczno-umysłowa coraz więcej pozostawia do życzenia. Obok „Dziennika Poznanskiego" wychodzi dobrze



Antoni Osuchowski prezes Macierzy Polskiej.



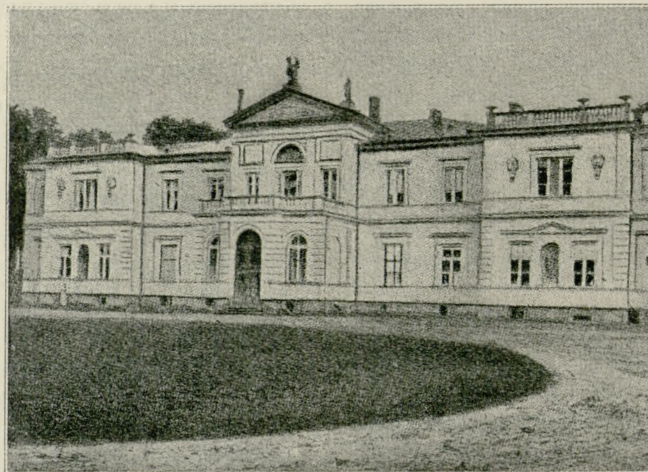
Adam hr. Krasiński.

redagowana „Gazeta Toruńska“, ale pozwolenia na zakładanie nowych dzienników i utworzenie Teatru Polskiego uzyskać nie można. „Dziennik Poznański“ doznaje całego szeregu represyi, w drodze rewizyi, konfiskat i procesów. Język polski wprowadzony zostaje okólnikiem regencyi i 25 kwietnia 1865 roku jako obowiązkowy do szkół ludowych.

Arcybiskup Przyłuski umarł w 1865 r., na stolicę arcybiskupią powołany został ks. Mieczysław Halka Ledóchowski, który uważany był za przywódcę ruchu dążącego do pojednania z rządem. Ogół przyjął nominacyę Ledóchowskiego bardzo chłodno, na dworze natomiast spotkał się nowy arcybiskup z bardzo serdecznem przyjęciem. Jedną z pierwszych odezw arcybiskupich było wezwanie do składek na rannych żołnierzy pruskich, jednym z pierwszych kroków politycznych zakazanie duchowieństwu udziału w akcyi wyborczej przy wyborach do sejmu Północno-Niemieckiego związku z roku 1866. Księżom nie wolno było nawet ogłaszać z ambon terminu wyborów. Temu stanowisku arcybiskupa przypisywano, że pomimo wielkiego zainteresowania w sprawach ludowych, wynik wyborów nie dopisał nadziejom.

Przewodniczącym Koła sejmowego polskiego w parlamencie wybrany został Pilaski, wiceprezesem Hiacynt Jackowski, sekretarzem Czarliński. Dnia 18 marca 1867 r. imieniem tego Koła poseł Kantak wystąpił z wnioskiem sprzeciwiającym się przyłączeniu ziem polskich do terytoryum związkowego Gdy wniosek został odsunięty, Polacy założywszy uroczysty protest opuścili parlament i Berlin, pozostawiając tylko komisyę z trzech posłów dla pilnowania interesów polskich. W tym samym roku odbyły się jednak nowe wybory; przeważyło zdanie, że należy w nich wziąć udział, ale i tym razem polscy kandydaci doznali całego szeregu dotkliwych porażek, objawem dodatnim była tylko ilość głosów oddanych Polakom na Górnym Ślązku.

Gorsza jednak od tej materyalnej klęski była



Pałac w Ursynowie ofiarowany przez Adama hr. Krasińskiego na pomieszczenie Seminaryum Nauczycielskiego.

polityczna niedojrzałość wybranego poselstwa. Gdy posłowie duńscy z połączonego Szlezwigu złożyli przysięgę na konstytucyę z zastrzeżeniem akcentującem ich łączność z narodem duńskim, Libelt przez „dyplomacyę“ przemawiał za unieważnieniem duńskich mandatów. Znaczna część wyborców Libelta

uchwaliła mu wotum nieufności, co skłoniło go do złożenia mandatu i usunięcia się na jakiś czas z życia politycznego.

Idea pogodzenia się z faktami dokonanemi i lojalności państwowej pruskiej, przy oparciu się o Kościół katolicki opanowała niebawem umysły sfer klerykalno-szlacheckich, które dawały się pociągnąć wpływowi polityki arcybiskupiej. Dziennik oficyalny kościelny wychodzić zaczął w dwóch językach; organ arcybiskupa „Tygodnik katolicki“ rozpoczął agitacyę przeciwko czytelniom ludowym i książkom



Ks. Wincenty Chościak Popiel arcybiskup warszawski.

pozbawionym kościelnej aprobaty; równocześnie zaczęły się także w zakresie czysto kościelnym ustępstwa dla polityki rządowej Zakaz obchodu i nabożeństw z powodu odnalezienia popiołów i pogrzebu Kazimierza Wielkiego, co było uważane za powszech-

no-narodową uroczystość, i równoczesne Te Deum we wszystkich kościołach dyecezyi z powodu pruskiego dnia galowego, rozgoryczyły do żywego warstwy patryotyczne. Rozgoryczenie wzrosło gdy „Tygodnik katolicki“ sprzeciwił się wiecom z powodu rugowania języka polskiego ze szkół, jako przeciwnik jałowym demonstracyom.

Polityce arcybiskupa w zamian za te ustępstwa udało się uzyskać nominacyę na naczelnego prezesa hrabiego Koenigsmarcka, uchodzącego za urzędnika bezstronnego, oraz zatwierdzenie Stanisława Stablewskiego z Zalesia na stanowisko Dyrektora Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Polityce lojalności przeciwdziałają: Seweryn Mielżyński, hr. Jan Działyński, wybrany w 1869 posłem poznańskim wbrew agitacyi lojalistów i wreszcie Libelt, który objął przewodnictwo w Kole Polskiem. Odezwa komitetu centralnego z dnia 1 sierpnia 1868 roku zrywała z dotychczasowem stanowiskiem protestu, opartego o traktat wiedeński a stawiała za zasadę „uznanie idei narodowości“ i „wciągała w zakres prac wyborczych ludność polską Prus Wschodnich i Górnego Ślązka, swych młodszych braci w życiu narodowem“. Ale prąd lojalizmu bierze górę, a ogniskiem jego staje się „Resursa“ poznańska, założona dla zrównoważenia wpływów patryotycznego „Kółka Bazarowego“. Przyjęcie gości lwowskich w Poznaniu w 1868 roku jest ostatnim w tych latach przejawem uczuciowości patryotycznej. Ważniejsze jednak znaczenie ma odbyta w tym samym roku pleszewska wystawa połączonych kółek włościańsko-rolniczych, świadcząca o pogłębianiu się pracy organizacyjnej; wzrasta równocześnie przemysł, zwłaszcza w zakresie żelaznym, oraz maszyn i narzędzi rolniczych, przy energicznych przykładach i inicyatywach Hipolita Cegielskiego, skupia się materyalnie i krzepi narodowo mieszczaństwo.

Walka kulturna, która wybuchła wkrótce po wojnie francuskiej, zawiodła najzupełniej wszystkie nadzieje pojednawczej polityki arcybiskupa Ledóchowskiego, i wykazała całą jej błędność i ułudę. Im bardziej arcybiskup ograniczał interesy narodowe do granic interesów kościelnych, tem niebezpieczniejszą wydawała się Bismarckowi organizacya kościelna, która stanowiła żywioł obcy w stworzonym przez niego nowym organizmie państwowym.

Nowe ustawy antykościelne wprowadzane były jedna za drugą z gorączkowym, właściwym gwałtownej naturze Bismarcka pośpiechem. Ustawa o inspekcyi szkolnej z lutego 1872 r., ustawa przeciw Jezuitom z maja t. r., rozporządzenie co do języka wykładowego w nauce religii z listopada t. r., przeraziły i oburzyły władze kościelne. Zapowiedzi zaprowadzenia od Wielkiej Nocy 1873 roku wszędzie niemieckiego języka jako wykładowego a nawet religii, zmusiła arcybiskupa do działania, który zrozumiał, że jestto cios, zadany nietyle nawet polskości, ile katolicyzmowi. Na bezpośrednie zwrócenie się arcybiskupa do króla, minister oświaty odpowiedział zawiadomieniem, że rząd jest tylko wykonawcą królewskich rozkazów gabinetowych. Arcybiskup przekonawszy się, że wszelkie środki przeciwdziałania są bezskuteczne, że rząd lekceważy także opozycyę sejmu, w którym poseł Wierzbiński poruszył sprawę w lutym 1873, wydał dnia 23 lutego t. r. okólnik do nauczycieli religii w wyższych zakładach naukowych. Okólnik ten nakazywał katechetom aby nauki religii udzielali uczniom klas niższych w ich ojczystym języku, a to wbrew wyraźnym nakazom rządu. Papież Pius IX zatwierdził to rozporządzenie brewem z dnia 24 maja 1873 roku. Rozjątrzyło to Bismarcka, który usunął duchownych od nauczania religii, i polecił użyć nauczycieli świelkich. Ale nauczycielom tym arcybiskup odmówił misyi kanonicznej i nałożył na nich kary kościelne, a natomiast przystąpił do wytworzenia prywatnej nauki religii, którą ze swojej strony prześladowała policya, jako bezprawne nauczanie.

Walka o naukę religii stała się w 1873 roku hasłem do rugowania resztek języka polskiego ze szkół publicznych i prywatnych; ze szkół miejskich w Poznaniu usunięto go nawet jako przedmiot wykładowy. Daremnie skarżyli się o to w sejmie Łubieński i Jażdżewski. Rząd szedł dalej w walce z polskością. ale równocześnie i przedewszystkiem w walce z Kościołem. Pomiędzy 11 a 14 maja 1873 r. uchwalił sejm pruski szereg ustaw, zwanych „majowemi“. Ustawy te oddawały państwu kształcenie duchownych, ustanawiały świecki trybunał królewski dla spraw kościelnych, ograniczały stosowanie władzy dyscyplinarnej kościoła i ułatwiały zrywanie z obowiązkami wobec kościoła zaciągniętemi. Bezwłocznie w wykonaniu tych ustaw zostały zamknięte seminarya duchowne w Gnieźnie i Poznaniu. Trybunał nałożył na arcybiskupa szerog kar pieniężnych, a wobec niezapłacenia ich kazał przeprowadzić zajęcie ruchomości i zagrozić aresztowaniem.

Dnia 24 listopada 1873 r. naczelny prezes Günther zawezwał arcybiskupa piśmiennie, aby złożył urząd i zawiadomił go, że w razie odmowy rząd zwróci się do trybunału dyscyplinarnego z żądaniem wydania wyroku, odbierającego arcybiskupowi urząd. Arcybiskup odpowiedział że „żaden trybunał państwowy nie może zadekretować złożenia go z urzędu, ponieważ swój urząd biskupi wraz z prawami i obowiązkami otrzymał od Boga za pośrednictwem jego widomego zastępcy; dobrowolnego zaś usunięcia się odmówi' ze względu na niebezpieczeństwo wiernych którym grozi niewiara, herezya i schyzma.

Zanim jednak trybunał zdążył przeprowadzić odnośny proces, pomiędzy 3 a 4 z rana dnia 3 lutego 1894 roku dyrektor policyi Standy zjawił się w pałacu arcybiskupim i aresztował arcybiskupa, podając za powód niezapłacenie grzywien, na jakie go skazał trybunał. Więźnia odstawiono do więzienia w Ostrowcu. Zgodnie z postanowieniem Ledóchowskiego zarząd dyecezyi przeszedł w ręce oficyałów, a duchowieństwo i dyecezyanie, zawiadomieni o uwięzieniu arcypasterza okólnikiem biskupa sufragana Jani-

szewskiego, okazali spójność, zwartość i gotowość do podjęcia ostatecznej walki z rządem.

Wyrok składający arcybiskupa Ledóchowskiego z urzędu wydany został dnia 15 kwietnia 1874 roku. Kapituła wezwana do wyboru administratora, oświadczyła, że tego uczynić nie może, uważając Ledóchowskiego w dalszym ciągu za swego prawowiernego zwierzchnika, którego tymczasem Pius IX uczynił kardynałem. Bismarck odpowiedział aresztowaniem biskupa Janiszewskiego, który po $1^1/_2$ rocznem więzieniu w Koźminie, wydalony został z granic państwa. Od tej pory imię delegata zarządzającego dyecezyą utrzymywane było w najściślejszej tajemnicy. Domniemanych delegatów aresztowano na podstawie podejrzeń, tak uwięzieni zostali: ks. biskup Cybichowski, ksiądz Wojciechowski, ks. kanonik Kurowski, ks. Likowski, ks. Keszler, ks. Pawłowski, ks. Koźmian i kilkudziesięciu innych.

W drodze ustawodawczej wprowadzono wtedy nowe postawienia o zarządzie wakujących biskupstw i zmieniono ustawę o obsadzaniu posad duchownych, a Radzie Związkowej kanclerz dał do uchwalenia projekt o wydalaniu z granic państwa duchownych działających przeciwko państwowym interesom. Wszystkie te represye administracyjne i prawodawcze nie wywierały jednak żadnych skutków. Na ośmiuset księży w Ks. Poznańskiem tylko ośmiu połączyło się z rządem i okazało gotowość przyjmowania probostw z rąk rządu mimo cenzur kościelnych, jakim wskutek tego podpadali. Parafianie okazywali najgwałtowniejszy opór tym „państwowym proboszczom"; nie pozwalali im ani chrzcić dzieci, ani prowadzić pogrzebów i zwłok poświęcać. Chowaniem trupów musieli się zajmować policyanci i żandarmi, rodziny zmarłych wydzierały jednak nawet policyi trupy, jeżeli do ich pobłogosławienia zbliżał się ksiądz państwowy. Za niechowanie trupów, albo za chowanie trupów po nocach władze nakładały na osieroconych grzywny i kary więzienia. Posługi potajemne oddawali tajnie księża, zwani „majowymi", wyświęceni w Austryi a ścigani przez policyę i więzieni, skoro tylko na ich ślad natrafiono.

Ledóchowski po dwóch latach więzienia skazany został na wydalenie dożywotnie z państwa i odstawiony do granicy. Bismarck, oceniając politykę tylko ze strony bezpośrednich korzyści zewnętrznych, liczył na to, że zgnębiony walką kulturną Kościół skwapliwie potem pochwyci sposobność do zgody, wyrzekając się już potem raz na zawsze zespalania swoich interesów z interesem narodowym polaków. Istotnie Rzym bez wahania zgodził się na zamianowanie arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim niemca księdza Dindera w r. 1883.

Po zawarciu pokoju z Rzymem i pozyskaniu tak znacznego ustępstwa, Bismarck podjął na nowo zajadłą działalność germanizacyjną. Od dnia 1 maja 1883 r. zaprowadzono w średnich i wyższych oddziałach wszystkich prywatnych i ludowych szkół miejskich, oraz w znacznej ilości szkół wiejskich naukę religji w języku niemieckim. W roku 1885 wydano nakaz wydalenia około 40,000 polaków z Księstwa Poznańskiego i z Prus Zachodnich; okrucieństwo to, motywowane przynależnością wydalonych do poddaństwa rosyjskiego lub austryackiego, wywołało wielką burzę w parlamencie dzięki energicznej inicyatywie przywódcy centrum Windthorsta. Mowa tronowa pruska w r. 1886 zapowiedziała dalsze rozwinięcie polityki germanizacyjnej, a rząd wniósł projekt kredytu 100 milionów marek na cele kolonizacyi „Marchii Wschodniej". Dnia 28 stycznia 1886 roku wspomniał Bismarck o możliwości wywłaszczeń przymusowych, liczył jednak na to, że się bez tego obejdzie. Przesilenie rolne w Księstwie i ruina wielkiej własności ziemskiej sprzyjały, zdawało się, planom Bismarcka, który obiecywał sobie, że wykupi 200 tysięcy hektarów ziemi i osadzi 40,000 osadników. Rachuby te zawiodły najzupełniej, tak że w dwadzieścia lat potem przyznano się do sromotnego fiaska i przystąpiono do pogwałcenia konstytucyi przez zaprowadzenie ustawy o wywłaszczeniu przymusowem.

W dwa lata po rozpoczęciu dzieła kolonizacyi umarł cesarz Wilhelm I. Następca jego Fryderyk III panował tylko przez trzy miesiące (od 10 marca do 15 czerwca 1886 r.). Zanosiło się na zasadniczy zwrot w stanowisku wobec Polaków. Przyjazd cesarzowej Wiktoryi do Poznania i przyjęcia przez nią tylko deputacyi pań polskich wywoływały dużo nadziei niespełnionych. Nowy cesarz, Wilhelm II, któremu Bismarck narzucał we wszystkiem swoje zdanie, wyłamywać się wprawdzie zaczął z pod tej kurateli. Ograniczał samowolę kanclerza i w polityce zagranicznej chciał iść innemi torami, zwłaszcza w stosunku do Rosyi, z którą Bismarck w tajemnicy przed sprzymierzoną Austryą zawarł tajny sojusz. Komentarze cesarza na marginesie raportu generalnego konsula kijowskiego wywołały ostatni gwałtowny konflikt dnia 17 marca 1890 r. Bismarck dwukrotnie w ciągu jednego dnia wezwany do podania się o dymisyę, wręczył ją wreszcie. Wilhelm II powierzył kanclerstwo generałowi Capriviemu. Zmienił się zewnętrzny przynajmniej system postępowania z Polakami. To wystarczyło, aby wskrzesić na nowo „erę ugodową" z czasów poprzedzających „Kulturkampf" na czele ugodowców stanęli: członek izby panów Józef Kościelski oraz poseł ks. Floryan Stablewski. Kościelski należał nawet do najbliższego grona przyjaciół cesarskich. Polscy posłowie głosowali za kredytami wojskowemi, a przyrzeczenie ministra oświaty Gosslera, że dzieci polskie będą pobierały naukę religii w języku polskim, oraz zatwierdzenie polskich związków spółek zarobkowych wytworzyły nastrój bardzo bliski państwowemu pruskiemu katolicyzmowi. Ponowny przyjazd cesarzowej Fryderykowej do Poznania w 1891 r. na wojskową uroczystość pułku huzarów dał powód do hałaśliwych manifestacyi tego patryotyzmu. Kościelski godził się nawet na nazywanie Polaków „po polsku mówiącymi Prusakami i podjął się misyi bronienia



Posłowie polscy do I-szej Dumy



Państwowej i do Rady Państwa.

nowych przesadnych kredytów na marynarkę, które nie zyskały nawet zatwierdzenia stronnictw niemieckich. Polacy tą polityką dyskredytowali się w niezależnej opinii niemieckiej, a Kościelskiemu przydawano w prasie niemieckiej ironiczny przydomek Admiralskiego. Zyskali jednak osobiste ustępstwa. Arcybiskupem po śmierci ks. Dindera został Floryan Stablewski, naczelnym prezesem w Poznaniu sympatyzujący z Polakami hr. Willamowitz Mollendorf. W dziedzinie szkolnej rząd pozwolił tylko na udzielanie dzieciom polskim prywatnej nauki języka polskiego po godzinach szkolnych. W roku 1892 powstało wskutek tego stowarzyszenie „Opieka szkolna“, które zajęło się zorganizowaniem tej nauki na szeroką skalę. W r. 1894 za nagrodę, że dzięki głosom polskim rząd zdobył wreszcie potrzebne mu kredyty wojskowe, wprowadzono nadobowiązkową naukę czytania i pisania po polsku, w interesie nauki religii.

Rosły tymczasem wpływy Bismarcka, który nie przestawał w Warcinie być opozycyjnym kanclerzem państwa i dał inicyatywę do założenia w 1894 roku „Towarzystwa Popierania Niemieckości“, (od swoich założycieli Hansemana, Kennemana i Tiedemanna, towarzystwo to otrzymało skróconą nazwę „Hakaty“ — H. K. T.). Nadwątlenie zdrowia „żelaznego kanclerza“ dawało Wilhelmowi II rękojmię, że „stary zrzęda“ nie sięgnie już po władzę. Dnia 26 stycznia 1894 r. nastąpiło pojednanie cesarza z Bismarckiem. Okoliczność, że Polakom zawdzięczały Niemcy wzmocnienie siły zbrojnej, drażniła cesarza. Kościelski zaczynał pojmować, że złudzenia się kończą. Dnia 17 września 1894 r. na wystawie galicyjskiej we Lwowie wygłosił mowę na temat jedności narodu polskiego we wszystkich trzech zaborach. W pięć dni potem cesarz Wilhelm skarcił w Toruniu „polskich współobywateli“, że „nie zachowują się tak, jakby się spodziewać i życzyć należało“. „Niech wiedzą“ — mówił cesarz — „że tylko wtedy mogą liczyć na moje współczucie i łaskę na równi z Niemcami, gdy się bezwzględnie zachowywać będą jako poddani pruscy“. Cesarz dodał także, że „umie być nieprzyjemnym“. Dodało to szalonego bodźca hakatystom, którzy w przeciągu krótkiego czasu stali się szaloną polityczną potęgą, Hasło wytępienia Polaków stało się głównem hasłem państwowości pruskiej i niemieckiego patryotyzmu.

W miesiąc po mowie toruńskiej upadł Caprivi. W lutym 1895 roku wywiązała się w sejmie pruskim nowa „polska dyskusya“. Nowy minister spraw wewnętrznych Köller wypowiedział mowę w duchu życzeń hakatystów i zsolidaryzował politykę rządową z ich działaniem. Rozpoczął się system najwyszukańszych szykan i prześladowań, zwłaszcza zaś zgromadzeń obradujących w języku polskim. Pomimo tego dwóch lat jeszcze potrzeba było, aby Koło Polskie przestało wierzyć w możność zmienienia tej polityki i ostatecznie wyzbyło się złudzeń. Dopiero w lutym 1897 r. poseł Komierowski złożył w parlamencie oświadczenie, że „moment materyalnego i moralnego ucisku ludności polskiej musi zdecydować o zachowaniu się posłów polskich w stosunku do rządu. Dnia 16 stycznia 1898 r. kanclerz Hohenlohe zażądał od sejmu pruskiego dalszych 100 miljonów na kolonizacyę. Kanclerz oświadczył, że „ceni wielu Polaków“, ale, że „musi przeciwdziałać szerzeniu się narodowości polskiej“. Komisya kolonizacyjna w okresie czasu pomiędzy 1886 a 1901 rokiem nabyła 147 tysięcy hektarów ziemi, a mianowicie 241 majątków większych i 68 gospodarstw włościańskich kosztem pierwszych stu milionów marek. Osiadło 4277 rodzin kolonistów niemieckich, w liczbie 30,000 głów. „Bank włościański“ polski, istniejący od roku 1873, uzyskał w walce z działalnością kolonizacyjną pomocnika w „Banku Ziemskim“, założonym w 1887 r.

Dzieło Bismarcka prowadzi wytrwale następca Hohenlohego, książe Bernard Bülow, który stara się prześcignąć wszystko co w kierunku walki z polskością uczyniono na ziemiach wielkopolskich, od chwili rozbiorów Rzeczypospolitej. Walka szkolna doprowadziła za jego urzędowania do rozpaczliwie tragicznych wydarzeń: katowanie dzieci za niechęć do nauki religii w języku niemieckim doprowadziła do wybuchów oburzenia ludowego, z których najgłówniejszemi były wypadki we Wrześni. Nazwiska bohaterów wrzesińskich, przekazane wspomnieniom narodowym, znajdują czytelnicy pod wizerunkami pomieszczonemi w niniejszej książce. Ostatnie chwile arcybiskupa Stablewskiego zakłócone były powrotną falą kulturkampfu. Usunięcie resztek języka polskiego z nauki religii wywołało strejk dzieci szkolnych, który złożył świadectwo o wielkim harcie ducha wstępującego w życie najmłodszego ludowego pokolenia. Strajk dzieci był wypadkiem wstrząsającym sumienie wszędzie, tylko nie w państwie pruskim. Zakaz administracyjny budowania domów w polskich koloniach doprowadził włościan do pomysłu mieszkania w wozach krytych: pierwszy wóz włościanina Drzymały stał się dla świata zrozumiałym symbolem nieludzkich okrucieństw pruskiej rządowej polityki. Oburzenie opinii świata pcha jednak pruskich mężów stanu do tem rozpaczliwszych wysiłków tępienia polskości. Rok 1908 przyniósł pomimo protestów całego cywilizowanego świata nadsyłanych na ręce polskiego powieściopisarza Henryka Sienkiewicza, ustawę o przymusowem wywłaszczeniu polskiej własności ziemskiej, uchwaloną po długich wahaniach przez pruskie izby prawodawcze. Szał antypolski ogarnął także i większość parlamentu niemieckiego, który w ustawie o stowarzyszeniach, naogół dość obmyślanej, uchwalił pod naciskiem rządu zakaz obradowania w języku polskim; tam gdzie ludność polska jest „jeszcze“ w większości zakaz ten obowiązywać ma dopiero po latach dwudziestu.

Pomimo to wszystko życie narodowe w społeczeństwie sięga coraz głębiej. Wielka własność wycofuje się wprawdzie, a z jej ubytkiem w zachodnim pasie Księstwa słabnie wewnętrznie polskość, ale



Władysław Żukowski.

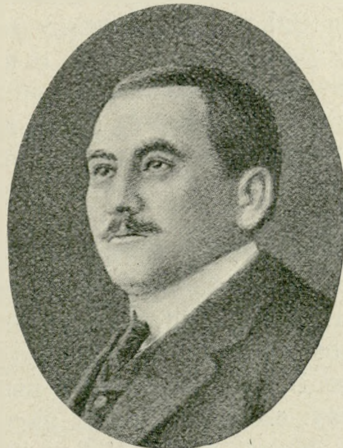


Ludomir Dymsza.

praca nad ludem rozszerza świetnie narodowy stan posiadania na Górnym Śląsku i w Prusach Zachodnich. Wybory sejmowe 1908 roku w zamian za jeden stracony mandat poznański dały dwa nowe mandaty śląskie nawet przy fałszującym systemie wyborczym pruskim. Świetne usługi oddaje w tej mierze prasa ludowa, która ciągle rozszerza już dwustotysiączne koła czytelnicze. Wiece polityczne, towarzystwa przemysłowe, spółki zarobkowe pod niestrudzonym patronatem ks. Wawrzyniaka, kółka rolnicze, Towarzystwo Pomocy Naukowej, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Towarzystwo Czytelni Ludowych a wreszcie przeciwstawiona hakatyzmowi „Straż Polska“—wszystko to są ogniska, skupiające wytężoną i pełną ufności w przyszłość pracę narodową.

Polityczne życie narodowe w Galicyi znalazło najpomyślniejszy i najswobodniejszy rozwój. Po przegranej wojnie z Włochami 1859 r. Franciszek Józef postanowił przeprowadzić w całem państwie reformy ustawodawcze i administracyjne. Do gabinetu hr. Rechberga powołany został na ministra spraw wewnętrznych hr. Agenor Gołuchowski. Dnia 20 grudnia 1859 roku w urzędowaniu władz politycznych ze stronami wprowadzono rozporządzeniem ministeryalnem język polski w całej Galicyi, a także język ruski w Galicyi Wschodniej. Zalecenie, aby urzędnicy znali języki krajowe otwierało młodzieży miejscowej drogę do urzędów. Paten cesarski w r. 1860 polecał uwzględnianie języków krajowych przy ogłaszaniu ustaw i rozporządzeń, Dnia 24 marca 1860 roku rozporządzenie ministra sprawiedliwości wprowadzało język polski i ruski do rozpraw sądowych karnych. Dnia 20 października 1860 roku hr. Agenor Gołuchowski zamianowany został ministrem stanu, równocześnie ogłoszony został t. zw. „dyplom październikowy“ zapowiadający konstytucyę federalistyczną. Punkt ciężkości prawodawstwa miał być przeniesiony na sejmy krajów koronnych. Pismo odsęczne cesarskie z tej samej daty wezwało Gołuchowskiego do przedłożenia wniosków w sprawie języka wykładowego w uniwersytecie krakowskim i w sprawie uwzględnienia języków krajowych w gimnazyach. Separatyzm węgierski z jednej strony, ruch konstytucyjno-liberalny z drugiej strony udaremniły jednak dzieło reformy federacyjnej, złączone najniefortunniej z tendencyą ogólnej, ideowej i społecznej reakcyi. Gołuchowski upadł a miejsce jego zajął Antoni Schmerling. Dnia 31 grudnia 1860 roku grono obywateli galicyjskich uchwaliło w Krakowie memoryał streszczający żądania polityczne kraju. Memoryał domagał się dla Galicyi jednego sejmu krajowego z władzą ustawodawczą w kwestyach narodowości, zwyczaju, obyczaju, oświaty, majątku publicznego i instytucyi krajowych, domagał się obsadzenia urzędów przez krajowców, języka krajowego w wewnętrznem urzędowaniu władz i w wychowaniu publicznem. Postanowienie cesarskie z 4 lutego 1861 roku zaprowadziło język polski jako wykładowy w pewnej liczbie przedmiotów na uniwersytecie krakowskim.

Dnia 26 lutego 1861 roku w t. zw. „patencie ludowym“ ogłoszony został Statut dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem. Statut ten obmyślony został pod wpływem tendencyi centralistycznej. Kompetencya ustawodawcza sejmu wymierzona została nader skąpo. Ordynacye wyborcze opierały się na systemie reprezentacyi interesów (wielka własność, mała własność, miasta, izby handlowe). Gabinet Szmerlinga zwoływał sejmy na krótkie sesye, tylko dla dokonania



Roman Dmowski.

wyborów delegacyi do Rady Państwa. Pierwszy sejm galicyjski z Leonem ks. Sapiehą jako marszałkiem, obradował przez dni dziesięć Aby uspokoić posłów włościańskich, polskich i ruskich, którzy obawiali się powrotu pańszczyzny, sejm uchwalił na wniosek Adama hr. Potockiego uroczystą deklaracyę, potępiającą pańszczyznę. Wydziałowi krajowemu polecono przedłożenie projektu zastąpienia języka niemieckiego w szkołach, w administracyi i w sądownictwie oraz projektu ustawy gminnej. Wskutek nieprzybycia delegatów węgierskich w Radzie Państwa wytworzyła się większość centralistyczna, która przeprowadziła państwową ustawę gminną o ogólnym szablonie dla całego państwa. Posłowie ruscy połączyli się z większością centralistyczną, w zamian za co Schmerling uznał cyrylicę za jedyną formę głosek ruskich w ustawach i rozporządzeniach rządowych, oraz utworzył dwie katedry z ruskim językiem wykładowym na wydziale prawniczym uniwersytetu we Lwowie, gdzie dotychczas wyłącznie wykładano w języku niemieckim

Wybuch powstania w Królestwie Polskiem sprowadził na kraj stan oblężenia. W r. 1864 sejm nie został zwołany, Rada Państwa obradowała bez udziału delegatów Galicyi. Centralistyczny namiestnik hr. Mensdorf-Pouilly rządził zupełnie samowładnie; 27 października 1864 r. zastąpił go generał hr. Baumgarten. Ustawy o wolności osobistej i prawie domowem z 1862 roku nie obowiązywały w Galicyi a w urzędach utwierdzała się biurokracya niemiecka. Ustąpienie Czechów z Rady Państwa doprowadziło jednak w dalszych konsekwencyach do upadku Schmerlinga. Prezesem ministrów mianowany został Ryszard hr. Belcredi. Hasła federacyjne wysunęły się znowu na plan pierwszy. Sejm galicyjski zwołany został na 23 listopada 1865 r. i obradował dnia 28 kwietnia 1866 r. Uchwalony został pierwszy samorządny budżet krajowy. Opracowano szereg ustaw o samorządzie miejscowym i powiatowym, wreszcie postanowiono wysłać deputacyę do cesarza z adresem proszącym o ustanowienie osobnego kanclerza dla Galicyi. W czerwcu tegoż roku wybuchła wojna Austryi z Prusami i Włochami, która wytrąciła Austryę ze związku rzeszy i zmusiła ją do oddania Wenecyi Włochom. Dnia 20 września 1866 roku namiestnikiem Galicyi zamianowany został ponownie Agenor hr. Gołuchowski. Dnia 10 grudnia sejm galicyjski uchwalił pamiętny lojalny adres ze słowami: „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy“. Od tego czasu polityka narodowa Galicyi stanęła na ścisłym gruncie austryackiego lojalizmu państwowego.

W dwa miesiące po uchwaleniu adresu tego cesarz Franciszek Józef przechylił się jednak znowu na stronę centralizmu cislitawskiego dla zrównoważenia odrębności państwowej nadanej Węgrom, Objął rządy hr. Benst, wskrzeszając nanowo patent ludowy. Sejmy: czeski, morawski, ukraiński odmówiły wysłania delegatów. W Galicyi część posłów, między nimi posłowie krakowscy, chcieli pójść za przykładem Czechów i Słoweńców. Gołuchowski i Floryan Ziemiałkowski nalegali na dokonanie wyboru do czego miało zachęcić utworzenie kilku katedr z językiem wykładowym polskim w uniwersytecie lwowskim. Wyborów dokonano, a „zbyt śmiały“ adres odrzucono. Polska delegacya głosowała za pierwszą ustawą ugodową z Węgrami w zamian za sankcyę dla ustawy o Radzie szkolnej krajowej i języku wykładowym polskim w szkołach ludowych i średnich. Dnia 31 grudnia 1867 r sankcyonowana została nowa konstytucya austryacka, uchwalona przy udziale polaków, którzy z trudem zapobiegli, aby Galicyi nie podzielono administracyjnie na zachodnią i wschodnią.

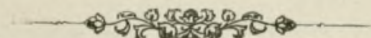
W kraju przeciwko nowej konstytucyi, oświadczyły się w sposób stanowczy żywioły demokratyczne, na których czele stał Stanisław Smolka. Sejm 1868 roku odrzucił jednak wniosek Smolki o zerwanie z Radą państwa, uchwalił jednak t. zw. „rezolucję galicyjską“, domagającą się rozszerzenia ustawodawstwa krajowego, i ustanowienia rządu krajowego odpowiedzialnego przed sejmem, oraz osobnego najwyższego sądu. Skutkiem uchwalenia tej rezolucyi podróż cesarska do Galicyi została odwołana a namiestnikiem w miejsce Gołuchowskiego zamianowany bar. Possinger-Choborski. W Radzie Państwa delegacya polska kampanię rezolucyjną prowadziła pod wpływem tych zastraszeń bardzo miękko, i popierała nawet nowy gabinet hr. Taaffego we wszystkich sprawach konieczności państwowych“, mimo iż większość centralistyczna narzuciła znowu krzywdzącą interesy Galicyi ogólno-państwową ustawę o szkołach ludowych.

Pomimo zaprowadzenia 4 czerwca 1869 roku języka polskiego w urzędowaniu wewnętrznem władz krajowych, sejm ponowił w grudniu tegoż roku „rezolucyę“ zeszłoroczną. Wbrew zdania ministrów Taafego, Potockiego i Bergera, którzy przemawiali za ustępstwami w duchu autonomicznym, cesarz przechylił się znów na stronę centralistów. W styczniu 1870 roku objął rządy centralistyczny gabinet Hausnera, który postanowił odebrać sejmom prawo wyborów delegacyi do Rady Państwa i przeprowadzać jednolite wybory bezpośrednie w całem państwie. Hausner rozpoczął targi z Polakami, którzy jednak wreszcie 31 marca 1870 roku złożyli mandaty do rady państwa; to samo uczynili i autonomiści niemieccy. W izbie zostało tylko 129 niemieckich centralistów, dwóch słoweńców i jeden rusin. Hausner przegrał sprawę, a cesarz powołał do steru rządów Alfreda hr. Potockiego 11 kwietnia 1870 r. Potocki wprowadził język wykładowy polski na Uniwersytecie krakowskim (postanowienie cesarskie z dnia 30 kwietnia 1870 r.), a reskrypt cesarski do sejmu galicyjskiego z dnia 20 sierpnia zaprowadził uwzględnienie i innych życzeń kraju, o ile to się da pogodzić „z jednością państwa i stosunkami politycznemi“. Nowo wybrany sejm ponowił poraz trzeci „rezolucyę“. Dnia 4 lutego przyszedł do skutku gabinet Hohenwarta, który objął swoim progra-

mem rozszerzenie autonomii galicyjskiej; Kazimierz Grocholski został w tym gabinecie pierwszym ministrem dla Galicyi. Za rządowym projektem rozszerzenia autonomii głosować chcieli centraliści tylko pod tym warunkiem, jeżeli Polacy zgodzą się na wybory bezpośrednie i wyrzekną się prawa udziału w dyskusyach poświęconych sprawom ogólnopaństwowym, co do których Galicya miała stanowić w swoim sejmie. Ten sposób rozwiązania problematu nie doprowadził jednak do rezultatów. Polacy zaspokoić się musieli ponowną nominacyą Gołuchowskiego na namiestnika w lipcu 1871 r. i uchyleniem wykładów niemieckich z uniwersytetu lwowskiego. Nowy sejm ponowił rezolucyę. Z powodu walki z postulatami prawnopaństwowymi Czechów ustąpił hr Hohenwort w październiku, a cesarz znowu przechylił się ku centralizmowi, powołując gabinet ks. Adolfa Auersperga bez ministra dla Galicyi. Mowa tronowa zapowiedziała zaprowadzenie wyborów bezpośrednich, ale i uwzględnienie życzeń Galicyi. Delegaci polscy wnieśli dnia 29 grudnia rezolucyę galicyjską.

Sejm galicyjski uchwalił 25 listopada 1872 roku adres zastrzegający się przeciw bezpośrednim wyborom i ponownie zalecający wykonanie postulatów rezolucyjnych — równocześnie jednak w projektach swoich liczył się już z postulatami centralistycznemi wiedząc, że inaczej nie uzyskają sankcyi monarszej. Dnia 16 marca 1873 r. nowa izba uchwaliła wybory bezpośrednie w nieobecności Czechów a przy powstrzymaniu się od głosowania Polaków. Rezolucya galicyjska wtedy ostatecznie upadła. Dnia 21 kwietnia 1873 roku ministrem dla Galicyi zamianowany został Floryan Ziemiałkowski. Pierwsze wybory bezpośrednie odbyły się 7 września 1873 roku, a posłowie nietylko postanowili wziąść udział w centralistycznej izbie, ale wyrzec się dotychczasowej postulatowej polityki. Poseł Juljan Dunajewski złożył oświadczenie, że „posłowie polscy, z faktycznymi stosunkami się licząc, zdecydowali się wspólnie z lewą stroną izby (centralistami) wziąść udział w pracy nad ekonomicznymi, duchowymi i moralnymi interesami wielkiego państwa. Jeszcze potem w grudniu w sejmie książe Jerzy Czartoryski żądał aby sejm chociaż zastrzegł się przeciw bezpośrednim wyborom, ale wniosek ten, odrzucony został bez dyskusyi 73 głosami przeciw 54.

Odtąd Galicya rozwija się w granicach państwowości austryackiej, jak austryacki kraj koronny, a politycy jej biorą czynny udział w państwowem życiu austryackiem. Juljan Dunajewski i Kazimierz Badeni odegrali wielką rolę polityczną w historyi państwowej jako pierwsi doradcy cesarza; namiestnictwo spoczywa w rękach polskich. Urzędy, sądy, szkoły, całe życie publiczne polskie z języka, są austryackiemi w duchu i treści. Szczerze narodowa jest natomiast ogólna kultura kraju. Kraków zwłaszcza stał się ogniskiem swoistego kulturalnego i duchowego rozwoju polskości, stał się literacką i artystyczną stolicą Polski współczesnej, która doprowadziła piśmiennictwo swoje i swoją naukę do wyżyn najbardziej kulturalnych narodów świata. Ciemną plamą na tle galicyjskiego pomyślnego na ogół rozwoju politycznego i społecznego, w którym lud polski, dzięki zasłudze stronnictwa ludowego, coraz żywszy bierze udział w duchu narodowym, — jest zażarty spór polsko-ruski we wschodniej części kraju. Zbrodnia, której ofiarą padł namiestnik Andrzej hr. Potocki w 1908 r. zamordowany przez rusina Siczyńskiego, wstrząsnął silnie umysłami, a program nowego namiestnika Michała Bobrzyńskiego dąży do załagodzenia ciężkiej waśni i wytworzenia znośnych warunków współżycia obu tak różnych kulturalnie narodowości.



SPIS PRZEDMIOTÓW.

OKRES III.

Od zakończenia rewolucyi 1831 roku do rozruchów 1861 roku.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Stosunki pod trzema zaborami oraz ruch emigracyjny do 1848 roku.

CZĘŚĆ DRUGA.

Od wypadków 1848 roku do początków powstania styczniowego.

OKRES IV.

Od manifestacyi 1859 roku do chwili współczesnych wydarzeń.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okres ostatniego Powstania Polskiego od 1859 do 1864 roku.

CZĘŚĆ DRUGA.

SPIS

rycin, rysunków i kopii z obrazów,

zawartych w tomie IV-tym

„Dziejów Porozbiorowych Narodu Polskiego".

Strona

Strona

Strona





